Noc Pielgrzyma

Pisma wierszem i prozą

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU







Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom LIII

WYDAWNICTWO PRYMAT

Michał Chodźko

NOC PIELGRZYMA

Pisma wierszem i prozą

Wstęp
Marta Kowerko-Urbańczyk i Mikołaj Sokołowski

Opracowanie tekstu i komentarz edytorski
Krzysztof Rutkowski i Marta Kowerko-Urbańczyk

Redakcja tomu
Marta Kowerko-Urbańczyk

Białystok 2022

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII
Jarosław Ławski – *Przewodniczący*
Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka, Dariusz Kukiełko, Iwona E. Rusek
Krzysztof Rutkowski, Michał Siedlecki, Piotr Stasiewicz, Łukasz Zabielski

RADA REDAKCYJNA
Maria Kalinowska (UW), Joel J. Janicki (Tajwan)
Alina Kowalczykowa (IBL PAN), Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB)
Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (UR) – *Przewodniczący*, Elżbieta Nowicka (UAM)
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU
Dr **Małgorzata Vražić** (Uniwersytet w Zagrzebiu, Chorwacja)
Dr hab. **Zbigniew Kaźmierczyk**, prof. UG (Gdańsk)

Redakcja tomu, opracowanie tekstu, przypisy: Marta Kowerko-Urbańczyk
Opracowanie tekstu, przypisy, ilustracje, indeks: Krzysztof Rutkowski
Streszczenia: TranslatePlus
Skład i redakcja techniczna: Krzysztof Rutkowski
Współpraca redakcyjna i korekta: Jarosław Ławski

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022:

Wydział Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

NARODOWY PROGRAM ROZWOJU HUMANISTYKI

Kontynuacja krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach

Na okładce wykorzystano fragment ryciny Dietricha Friedricha Christopha (1779–1847) *Kurpiki ostrołęckie. Strzelce piesze* (ok. 1831)

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2022
© Copyright by Marta Kowerko-Urbańczyk, Mikołaj Sokołowski, Białystok 2022

ISBN: 978-83-7657-375-5

Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: biuro@wydawnictwoprymat.pl,
https://wydawnictwoprymat.pl



Adam Mickiewicz według dagerotypu paryskiego z 1842 roku



Jan Nepomucen Lewicki (1795–1871), *Bazar polski w Paryżu* (1844)

SPIS TREŚCI

I. Od Redakcji ... 11

II. Marta Kowerko-Urbańczyk

Michał Borejko Chodźko. Zaangażowany pisarz polityczny ... 13
Klan Chodźków. Dzieciństwo w cieniu ojca i braci ... 15
Powstaniec listopadowy i emigrant ... 20
Uczestnik partyzantki Zaliwskiego ... 22
Wyprawa Zaliwskiego jako mitotwórcza materia. *Dziesięć obrazów* i inne teksty ... 24
O dobre imię ojca. Spór z Joachimem Lelewelem ... 31
Towiańczyk. W Kole Sprawy Bożej i Kole Mickiewicza ... 32
Legion Mickiewicza. Dowódca i organizator ... 34
Teksty poświęcone Legionowi Mickiewicza i ich konsekwencje ... 36
Konflikt o finanse. Koniec relacji z Adamem Mickiewiczem ... 39
Ostatnie teksty i dalsze finansowe problemy ... 41
Zakończenie. Wszystkie oblicza Michała Chodźki ... 43

III. Mikołaj Sokołowski

Dzieła Michała Chodźki – kilka aspektów estetycznych i pomysłów interpretacyjnych (wprowadzenie do lektury) ... 45

IV. Zasady wydania ... 77

V. Michał Chodźko

Pisma ... 81

Poematy dramatyczne ... 83

Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. ... 85
Do młodzieży polskiej ... 87
Przedmowa ... 89
Obraz I. Loża Węglarska ... 109

Obraz II. Ostatni wieczór u Zaliwskiego 121
Obraz III. Wołłowicz i Gustaw na górze św. Bernarda 135
Obraz IV. Kasylda i Ewa 138
Obraz V. Ignacy Kulczyński i major Tarszeński 148
Obraz VI. Dziewicki w województwie krakowskim. Pieśń powstańców. Mieszkanie pułkownika kozackiego 157
Obraz VII. Chata leśnika na Litwie. Michał Wołłowicz, Gustaw i Jan leśnik (o królach i papieżu) 170
Obraz VIII. Konarski w województwie augustowskim. Śmierć Zawiszy 180
Obraz IX. Wołłowicz w okolicach Grodna 193
Obraz X. Kasylda na śmiertelnym łożu 200
Hymn na dwa głosy 211
Poświęcenie 223
Objaśnienia i przypisy 225

Szymon Konarski 339

Dwa akty 401

Noc Pielgrzyma 429

Poematy 457

Oni, to my. Wiersz 459

Kongres i amnestia 467

Jezioro cudów. Poemat chrześcijański 477
Słówko wydawcy 477
Słowo wstępne autora 481
Pieśń pierwsza. Bitwa 486
Pieśń druga. Obóz Rzymian 489
Pieśń trzecia. Męczennicy 493
Objaśnienia 505

Zapowiedź poematu nowego. Człowiek wobec Boga i przyrody 509
Do współrodaków 509
Legenda o Madeju 515

Pisma prozą 537

Wyprawa do Polski w r. 1833 539
I. 541
II. Józef Zaliwski 542
III. Pierwsze kroki 543
IV. Agenci aristokratyczno-diplomatyczni 544
V. Przeszkody 548

VI. Sposób działania 549
VII. Zasada 551
VIII. Polska w 1833 r. 552
IX. Poznańskie 555
X. Polska pod dzierżą Mikołaja 556
XI. Czy należało rozpoczynać wyprawę 558
XII. Zakończenie 559

Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech 563
List I 563
List II 570
List III 582
List IV 593
List V 607
List VI 614
List VII 621

Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech 631
Pamięci Adama Mickiewicza 631
Świtanie 632
List pierwszy 642
List II 661
List III 681
List IV 698
List V 712
List VI 720
List VII 727
Żywot Ignacego Chodkiewicza 751
Pogląd ogólny na wypadki w kraju w roku 1848 773

Żywot Rajmunda Rembielińskiego 783
Słowo wstępne 783
Żywot Rajmunda Rembielińskiego 791
Źródła dziejowe 831

VI. Bibliografia 861

Noty o Autorach 865
Summary 869
Résumé 872
Indeks osobowy 875



Henri Félix Emmanuel Philippoteaux (1815–1884), *Lamartine odmawiający zmiany czerwonej flagi na trójkolorową w ratuszu* (1848)

OD REDAKCJI

Pisma Michała Chodźki nie doczekały się wznowień i wielu interpretacji, choć jego pozycja w historii literatury była dynamiczna, zmienna. Mimo że nie jest autorem zapomnianym, pojawia się w podręcznikach akademickich, z całą pewnością nie jest szeroko znany. W przypadku Chodźki mamy do czynienia z pewnym paradoksem, który zauważa w swoim arcyciekawym wstępie Mikołaj Sokołowski. Pisze on, że choć współczesne reinterpretacje romantyzmu rzadko uwzględniały tego pisarza, to jednak sprzyjają mu przewartościowania romantycznego panteonu. Moment publikacji jego pism w serii „Czarny Romantyzm" jest więc nieprzypadkowy i być może otwiera mu drogę do bardziej ugruntowanej pozycji w historii literatury.

Co zatem widać w tej dynamicznej perspektywie? Przede wszystkim postać, w której życiorysie jak w soczewce skupiły się ważne doświadczenia XIX-wiecznych Polaków: wzrastanie w filomackiej legendzie w przedpowstaniowym Wilnie, udział w powstaniu listopadowym, emigracja, zaangażowanie w żarliwe spory, towianizm i gwałtowne z nim rozstanie, (wreszcie) doświadczenie biedy. Stała za nim cała (utalentowana) familia Chodźków, co umiejscawiało go w szeregu humanistów i twórców, jednocześnie uruchamiając dynamikę napięć i ambicji. Wprowadzenie do lektury prezentującej biograficzne i historyczne konteksty pisarstwa Michała Chodźki znajduje się w szkicu niżej podpisanej.

Teksty, które opublikował, można podzielić gatunkowo na dzieła poetyckie i pisma historyczne, pamiętając przy tym o ich nieostrych granicach. Pośród publikacji dotyczących wydarzeń historycznych najpełniej reprezentowaną grupą są te oparte na jego osobistych doświadczeniach: udziale w nieudanej partyzantce gen. Józefa Zaliwskiego oraz w Legionie Polskim Adama Mickiewicza. Z wydarzeń tych stworzył literackie legendy, powracając do nich kilkukrotnie na przestrzeni lat i korygując ton własnych opowieści. Strategia, którą posługiwał się Chodźko, wywoływała niekiedy wzburzenie współczesnych i potomnych, spodziewających

się po przekazach naocznego świadka obiektywizmu. Na jej palimpsestowy charakter zwraca uwagę w swoim tekście Mikołaj Sokołowski, proponując lekturę, która docenia, nie podważa, pisarską praktykę określaną mianem przepisywania. Chodźko rewidował w ten sposób między innymi swoje poglądy na temat towianizmu, nadpisywał swoją rolę i znaczenie w Legionie Mickiewicza, pozostawał jednak wierny Mickiewiczowi. Jego pozostawanie w kręgu Mickiewiczowskiej tradycji bywało przedmiotem dyskusji badaczy – pogląd o epigońskim charakterze twórczości Chodźki ustępował z czasem przekonaniu o wariantywności / przepisywaniu / reformatorskich zapędach.

Dominantą postawy Chodźki byłaby żarliwość, którą widać nie tylko w Mickiewiczowskim kulcie, ale też jest ona wyrażana poprzez głębokie zaangażowanie w spory i tematy XIX-wiecznej rzeczywistości lub objawia się poprzez jego religijne i duchowe poszukiwania. Bezkompromisowość w kwestiach polskich oraz wysoce krytyczna ocena stosunków klasowych czyniła z niego autora zaangażowanego, stającego nierzadko po stronie utopijnych projektów społecznych. Ową cechę można by powiązać z tym, co Mikołaj Sokołowski określa terminem „samopoświęcenia" i dostrzega na wielu poziomach.

Warto jednak również dodać, że nawet taka dość skomplikowana perspektywa nie wyczerpuje możliwości interpretowania spuścizny Chodźki. Prezentując jej bogactwo, badacz zwraca m.in. uwagę na poboczną, jakby się zdawało, kwestię tłumaczeń i wykazuje, jak interpretuje Mazepę dojrzały już tłumacz. Osobnego oświetlenia doczekał się w tych rozpoznaniach także wątek wydawniczy – u kresu życia Chodźko nie tylko sam wydawał swoje książki, lecz prowadził aktywną politykę wydawniczą, umieszczając podziękowania dla prenumeratorów w swoich tekstach. Wszystko to sprawia, że mamy do czynienia z nietuzinkowym człowiekiem i autorem, którego spuścizna od dawna domagała się naukowego opracowania i przypomnienia. Autorem, który zasługuje na swoje miejsce w historii literatury i kultury polskiej.

Marta Kowerko-Urbańczyk

Marta Kowerko-Urbańczyk
Zakład Badań Źródłowych nad Literaturą XIX i XX Wieku
Uniwersytet w Białymstoku
ORCID: 0000-0003-4325-2470

MICHAŁ BOREJKO CHODŹKO. ZAANGAŻOWANY PISARZ POLITYCZNY

Michał Borejko Chodźko pochodził ze znanej na litewsko-białoruskim pograniczu familii szlacheckiej, z niezwykle rozległymi talentami, zaangażowanej na wielu polach w działalność społeczną, polityczną, naukową i artystyczną. Tradycje niepodległościowe i wolnomularskie, wyrazistość światopoglądowa jego ojca, Jana Chodźki oscylującego wokół idei demokratycznych, a także wzrastanie w cieniu braci oraz – co szczególnie istotne – w kręgu wpływów Adama Mickiewicza (i w pewnym stopniu także Joachima Lelewela) stały się czynnikami, które najgłębiej ukształtowały autora *Dziesięciu obrazów*.

Wszystko to sprawia, że usytuowanemu w gąszczu rodzinnych koneksji Michałowi, jednemu z kilku synów Jana[1], spokrewnionemu z Leonardem i Ignacym, którzy również zapisali się w historii literatury, towarzyszą liczne nieścisłości biograficzne. Na przestrzeni lat przypisywane mu było uczestnictwo w Towarzystwie

[1] Informację o sześciu synach i jednej córce Jana Chodźki znajdujemy u Gabrieli Puzyniny, trudno tę informację ostatecznie potwierdzić. Por. G. Puzynina, *W Wilnie i dworach litewskich 1815–1843*, Kraków 1990, s. 121. Nieprecyzyjna jest też kolejność narodzin: Józef, Aleksander, Stanisław, Feliks Napoleon, Michał. W hasłach słownikowych pojawia się też Dominik, nie jest on jednak przypisany do rodziny.

Filomatów i Filaretów[2], w Związku Promienistych[3], a nawet wyrok skazujący, który odbył wspólnie z ojcem. Kwestionowano jego związki z Joachimem Lelewelem, w tym przynależność do Zemsty Ludu[4]. Możliwe, że liczni Chodźkowie mieszali się biografom. Gdy jednak zanurzamy się w życiorys autora *Dziesięciu obrazów*, można pokusić się o hipotezę, że te nagromadzone wokół niego niejasności i omyłki mogły także służyć mu do budowania osobistego mitu.

Szkic bibliograficzny Michała Chodźki rekonstruowany jest częściowo z marginesów pozostałych członków klanu, a częściowo – z życia wielkich romantyków, zwłaszcza Adama Mickiewicza. Skupia jak w soczewce tendencje epoki: mesjanizm, zaangażowanie w walkę narodowowyzwoleńczą, często tyleż intensywną, co gorączkową. Na jego życiu zaważył udział w powstaniu listopadowym, który w konsekwencji – jak dla całego pokolenia wychodźców – zakończył się emigracją do Francji, gdzie Chodźko spędził resztę życia. Rewolucyjne przekonania prowadziły go ku walce zbrojnej, niekoniecznie odpowiednio zaplanowanej: ku partyzantce Zaliwskiego oraz ku Legionom Mickiewicza, w których to zrywach grał (lub chciał odgrywać) znaczącą rolę. Działał pod wpływem swoich mistrzów, a jednocześnie ważne dla niego relacje kończyły się gwałtownymi konfliktami – z Joachimem Lelewelem, którego był jednym z gorliwszych zwolenników, rozstał się w związku ze sporem o ojca, Jana Chodźkę; pod koniec życia Adam Mickiewicz zerwał z nim kontakty w związku z nieścisłościami finansowymi.

Mimo że w walkę w polskiej sprawie angażował się szybko, szybko też tracił rezon. Osobisty udział w wystąpieniach zbrojnych stał się dla niego jednak katalizatorem literackiego talentu. Potrzebował narodowowyzwoleńczych zrywów, by wykorzystać pozycję świadka do stworzenia wokół nich mitu, który mobilizuje do walki o niepodległość. Było to dla niego z pewnością istotniejsze niż skrupulatna sprawozdawczość. Wykorzystywał więc swoje zaangażowanie w partyzantkę Zaliwskiego, w Legion Mickiewicza, by zaproponować własną wersję wydarzeń – wizyjną, najczęściej apologetyczną wobec przywódców, gloryfikującą ofiary, z czasem

---

[2] Taka informacja znajduje się nawet w „Nowym Korbucie". Tymczasem Jerzy Borowczyk w swojej imponującej rekonstrukcji procesu Filomatów i Filaretów nie odnotowuje Michała Chodźki, wymieniając oczywiście jego starszych braci.

[3] B. Limanowski, *Historyja demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej*, Zurych 1901, s. 219.

[4] Bogusław Cygler podaje, że to Leonard Chodźko, nie Michał, był członkiem Zemsty Ludu, podważając tym samym tezę Adama Lewaka. Por. B. Cygler, *Działalność polityczno-społeczna Joachima Lelewela w latach 1831–1861*, Gdańsk 1976, s. 76.

coraz bardziej radykalną światopoglądowo. Jego poświęcone ważnym wydarzeniom utwory – z założenia mitotwórcze – bywały odczytywane jako źródła historyczne i w takiej lekturze nie mogły okazać się wiarygodne, co przełożyło się na późniejsze problemy recepcyjne.

Klan Chodźków. Dzieciństwo w cieniu ojca i braci

Losy Michała Chodźki antycypowała niebywale intensywna biografia ojca, Jana Chodźki Borejki, zwłaszcza jego rozległe zaangażowania społeczne: niepodległościowe, wolnomularskie, demokratyczne. Bliskie mu idee splatały się ze sobą, a także wyostrzały i radykalizowały w kolejnym pokoleniu. Jan Chodźko doświadczał w życiu wielu nowych początków, które świadczyły o jego rozlicznych talentach. Wielokrotnie aresztowany i zsyłany – po wyprawie napoleońskiej, po działalności filomatów, tuż przed powstaniem listopadowym – rozpoczynał życie w nowym miejscu: Mińsku, Warszawie, Wilnie, Permie pod Uralem, w każdym z tych miast budując szybko szerokie sieci kontaktów i sięgając po kolejne stanowiska, funkcje i aktywności. Począwszy od gospodarza majątków ziemskich w rodzinnych Krzywiczach i pobliskim Parafianowie, w Mińsku zrobił szybką karierę sądowniczą (od asesora do prezydenta sądu Głównego Departamentu Cywilnego w Mińsku) oraz całkiem imponującą amatorską karierę teatralną. Był również politycznie aktywny, organizując za czasów napoleońskich Radę Tymczasową, potem wchodząc w skład Rządu Tymczasowego. Po upadku Napoleona musiał opuścić Mińsk. Gdy po amnestii 1816 roku osiadł w Wilnie, zaangażował się w prace licznych stowarzyszeń, w tym Towarzystwa Szubrawców[5].

[5] O wielostronnych talentach Jana Chodźki pisał monografista „Wiadomości Brukowych", organu prasowego Szubrawców, Zdzisław Skwarczyński, „Otoczony powszechnym szacunkiem uczestnik wszelkich patriotycznych, społecznych i oświatowych przedsięwzięć, uosabiał związki z chlubnymi tradycjami przeszłości szlacheckiej Rzeczpospolitej. […] Był członkiem uniwersytetu, zasłużonym wizytatorem, działaczem Towarzystwa Dobroczynności, Typograficznego, Pomocy Niedostatnim Uczniom, wybitnym wolnomularzem rozumiejącym potrzeby reformy, członkiem Towarzystwa Patriotycznego. Z filomatami łączyły go związki przez synów i Zana, który mu sekretarzował w obowiązkach wizytatora. Zabierał donośny głos, jako wybitny i ceniony prawnik, w sprawie reformy prawa cywilnego (przeciw eksdywizjom) oraz w sprawie położenia chłopów i oświaty ludowej, której też poświęcił dzieło ją propagujące w beletrystycznej formie (Jan ze Świsłoczy), powitane z uznaniem przez Jędrzeja Śniadeckiego i Kontryma,

Aktywnie działał w wolnomularskich lożach[6], odgrywając w nich niepoślednią rolę – był prominentnym członkiem lóż Gorliwy Litwin[7] i Doskonała Jedność[8] w Wilnie oraz głównym założycielem i pierwszym mistrzem mińskiej katedry loży Północna Pochodnia[9]. W 1818 roku założył w Wilnie Szkołę Sokratesa, rok później został uhonorowany wizerunkiem umieszczonym w świątyni oraz pierścieniem dziękczynnym[10]. Wspólnym mianownikiem dla tych wszystkich aktywności – poza rozliczną siecią kontaktów – była idea dobroczynności, którą Chodźko rozumiał (i manifestował[11]) bardzo szeroko. W ramach lóż angażował się w liczne inicjatywy naukowe

a kolportowane przez filomatów". *Wiadomości Brukowe. Wybór artykułów*, wstęp i opracowanie Zdzisław Skwarczyński, Wrocław 2003 s. XLVI–XLVII.

[6] Rok 1816 przyniósł wskrzeszenie aż trzech z lóż wolnomularskich, przy aktywnym udziale Jana Chodźki.

[7] „Przyczynił się do wznowienia działalności loży Gorliwy Litwin, wespół z Norwidem, Hoffmanem i Sobieskim w 1816 roku, gdzie należał do kawalerów różanego krzyża – w kilka miesięcy po wskrzeszeniu działalności w poczet zaliczało się już 114 braci". Por. S. Małachowski-Łempicki, *Wolnomularstwo na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego 1776–1822. Dzieje i materiały*, Wilno 1930, s. 16–17.

[8] Wprowadził do niej Tomasza Zana. Tamże, s. 18. D. Beauvois podaje jednak, że co do zasady – mimo że Jan Chodźko wprowadził do swojej loży kilku studentów – środowiska filomatów i wolnomularzy nie ciążyły ku sobie, mając na swój temat nie najlepsze zdanie. Por. D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich*, t. I, *Uniwersytet Wileński*, Rzym–Lublin 1991, s. 346.

[9] Tamże, s. 37–38.

[10] Tamże, s. 57.

[11] Wystąpienie Jana Chodźki podczas spotkania Towarzystwa Dobroczynnego z 1814 roku: „Z pośrodka tylu rozlicznych przymiotów, jakiemi Stwórca duszę nieśmiertelną raczył obdarzyć, nie masz zapewne szlachetniejszego i Autorowi natury przyjemniejszego, jak litość w całej rozciągłości tego wyrazu wzięta. Ta dobroczynna cnota różni nas szczególniej od innych żyjących stworzeń, ona nas najbardziej przybliża i podobnymi czyni do tej Najwyższej Istoty, Której opatrzone względy upatrują całe przyrodzenie. To ta błogosławiona cnota leje z pośpiechem gojące balsamy wszędzie, gdzie tylko rozbujałe namiętności zesputego człowieka zaniosły nędzę i spustoszenie, ona bieży bez względu na wszystkie zawadzać mogące przeszkody ocierać łzy nieszczęśliwych, przytulać zgłodniałe sieroty, osłaniać nagość nędzarzy, leczyć zropiałe rany kalectwa, a samej nawet nie wzdrygając się śmierci, pośpiesza w miejsca jadem zarazy zatrute, aby z nich wyrwać smutne ofiary, lub na ich usłudze bieg ostatecznego zakończyć życia.

W pośród największego zapędu wojny, gdy człowiek zaślepiony broczy zuchwałe ręce we krwi nieznajomego sobie współbrata, gdy wszystko pod jego zabójczym ciosem upada i niszczeje, ona wstrzymuje wyniesiony zamach, miękczy zajadłe serce mordercy i wyciska łzę z tego oka, które przed chwilą z ukontentowaniem na strumienie krwi, pożogi i spustoszenia

i filantropijne: wspierano ubogich, pogorzelców, sieroty, a także studentów studiów medycznych i artystycznych[12]. Działalność wolnomularska wzbudzała kontrowersje, gdy został mianowany wizytatorem szkół w guberni wileńsko-mińskiej, niemniej nie przeszkodziła mu w pełnieniu tych obowiązków. Historii literatury Jan Chodźko znany jest przede wszystkim jako autor dydaktycznego utworu *Pan Jan ze Świsłoczy, kramarz wędrujący*, kolportowanego po parafialnych szkołach i cieszącego się ogromną popularnością w czasach mickiewiczowskich[13]. Jednocześnie jego obszerny dorobek świadczy o tym, że pisanie tekstów dziennikarskich i literackich przychodziło mu z łatwością.

Druga połowa lat dwudziestych przyniosła Janowi Chodźce dwukrotne aresztowanie i wydalenie z Wilna – w 1826 roku w związku z działalnością w Towarzystwie Patriotycznym. Datę i okoliczności drugiej z zsyłek trudno określić precyzyjnie – w słownikowym opracowaniu pod redakcją Romana Lotha można znaleźć informację, że miała ona miejsce tuż po wybuchu powstania listopadowego, a Chodźkę zesłano wspólnie z synem Józefem, szykowanym na komendanta powstania[14] Więcej światła rzuca na tę sprawę Sara Rabinowiczówna[15] i Daniel Beauvois[16], którzy obecność w Wilnie Jana i Józefa odnotowują jeszcze w kwietniu 1831 roku. Rabinowiczówna dodaje, że Józef Chodźko został wysłany pod pretekstem pracy zawodowej na Kaukaz, zanim na Litwie rozpoczęto jakiekolwiek działania powstańcze[17]. Tymczasem jego ojciec, Jan, znalazł się w Perle pod Uralem, gdzie z sukcesami zajął się animacją życia teatralnego, powrócił stamtąd w 1934 roku, resztę życia spędzając w Wilnie i Mińsku.

O Janie pisał w swoich wspomnieniach Stanisław Murawski, współdziałający z nim w loży masońskiej Gorliwy Litwin:

---

poglądało. Ona w ostatku przychodzi niezwołana i skoro tylko swój zamysł uskuteczniła, skoro dzieło miłosierdzia spełniła, ucieka w skryte zacisza, aby podziękowanie nędzarza nie doszło do jej uszu, przestając na świadectwie własnego serca i tem wnętrznem ukontentowaniu, jakie dobre dzieło sprawuje. To jest właśnie cecha dobroczynności i litości. Próżna chwała, okrzyk i poklaski nie są onej znamieniem, lecz raczej dumnej chełpliwości oznaką". Tamże, s. 37.

[12] Tamże, s. 37–38.

[13] Por. D. Beauvois, *Szkolnictwo plskie na ziemiach litewsko-ruskich*, t. I, dz. cyt., s. 196.

[14] *Dawni pisarze od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik bibliograficzny i biograficzny*, t. I, hasła *A–H*, red. R. Loth, Warszawa 2000, s. 165.

[15] S. Rabinowiczówna, *Wilno w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Wilno 1932, s. 13.

[16] D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich*, t. I, dz. cyt., s. 364.

[17] S. Rabinowiczówna, dz. cyt., s. 44–45.

> Niski, pękaty, brzuchaty z piękną, prawdziwie polską twarzą, rubaszny, światły, pisarz gładki i łatwy, człowiek zdolny, pisał dużo, więcej mówił, a hucznie głosem, że ściany się trzęsły. Straciwszy na wysokich urzędowaniach i obywatelskich sejmikowych aferach znaczny majątek, a raczej dobrze go podszargawszy, odchwycić się uczciwie pragnął i ciągle ku zajęciom przedstawiającym mętę ochoczo i czynnie zmierzał. Było go wszędzie pełno. Miał podówczas na Uniwersytecie dwóch synów, obu zdolnych. Józefa wielkiego matematyka i znakomitego potem inżyniera, a dziś podobno generała i Aleksandra, znakomitego orientalistę i wdzięcznych natchnień poetę, który był konsulem rosyjskim u szacha perskiego Mahometa Agi w Teheranie. Grzech powiedzieć: co był gdzie Chodźko, to zdolny. Głupiego z tym imieniem nie znałem. Stary prezydent sam sobie u starych robił opinię, synowie w nowej generacji dla niego ją tworzyli[18].

Morawski, szeroko opisujący ród Chodźków, pozostaje pod wyraźnym wpływem Jana, nie wspomina o Michale, wymieniając jedynie jego starszych braci – Józefa, Aleksandra i Stanisława, wzmiankuje przy tym o szczególnej sympatii ojca do pierwszego z nich[19]. Również adnotacje, pojawiające się u Gabrieli z Guntherów Puzyniny, koncentrują się wokół Jana, m.in. odnotowując jego powrót z pierwszej zsyłek na wiosnę 1830 roku[20]. Kompletna nieobecność Michała w przedpowstaniowych dokumentach i memuarystyce wynika najprawdopodobniej z jego młodego wieku, a mimo to późniejsi badacze i autorzy słownikowych haseł przypisują mu dość liczne zaangażowania już w latach dwudziestych XIX wieku.

Wszechstronność ojca oraz wybitność osiągnięć starszych braci wydają się ważnymi kontekstami jego osobistej biografii. Urodzony w 1808 roku w Krzywiczach Michał Chodźko swoją edukację rozpoczął w Mińsku, podczas gdy starsi bracia studiowali już na Uniwersytecie Wileńskim, włączając się w działalność towarzystwa Filaretów, gdzie pozostawali – jak Aleksander – pod silnym wpływem Tomasza Zana i Adama Mickiewicza[21]. Bracia nie tyle odziedziczyli po ojcu

---

[18] S. Morawski, *Kilka lat mojej młodości w Wilnie 1818–1825*, oprac. A. Czartkowski i H. Mościcki, Warszawa 1959, s. 316.

[19] Tamże, s. 578.

[20] G. Puzynina, *W Wilnie i dworach litewskich 1815–1843*, Karków 1990, s. 121. Puzynina poświęca też dużo uwagi przysposobionemu po śmierci rodziców bratankowi Ignacemu, autorowi słynnych Obrazów litewskich.

[21] Aleksander przynależał także do Towarzystwa Wierszopisów, jego poetycki talent wysoko oceniał Adam Mickiewicz, widząc w nim swojego następcę. Współtworzył również na Uniwersytecie koło arabistów. Po emigracji do Paryża i objęcia katedry orientalistycznej

liczne talenty, ile wyspecjalizowali się w konkretnych dziedzinach naukowych: Józef stał się znanym topografem[22], Aleksander – orientalistą[23], Stanisław – chemikiem[24]. Szereg poczynionych przez Jana Chodźkę zabiegów wykazuje, jak dużą wartością była dla niego edukacja synów – akta procesu Filaretów i Filomatów dowodzą, że Jan Chodźko kilkukrotnie pisał do Nowosilcowa listy nie tylko po, by uwolnić Aleksandra[25], ale też by umożliwić mu podjęcie studiów językowych w Sankt Petersburgu[26].

Na tym tle brakuje źródeł, które dokumentowałyby filozoficzne studia Michała Chodźki na Uniwersytecie Wileńskim, choć wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przypadły one na drugą połowę lat 20. Inaczej niż w przypadku starszych braci, wykształcenie uniwersyteckie nie wpłynęło znacząco na jego drogę zawodową. Najprawdopodobniej pozbawiony był wsparcia ojca, który w konsekwencji wyroku przebywał poza Wilnem. Wysoce prawdopodobne, że Michał Chodźko dorastał i studiował w poczuciu, że ominęły go ważne, mitotwórcze wydarzenia ostatnich lat – za późno na legendarne wykłady Joachima Lelewela, który w 1824 opuścił Wil-

---

w Collège de France Aleksander pozostał w bliskiej przyjaźni z Mickiewiczem. Por. *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, dz. cyt., s. 160; D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich*, dz. cyt. s. 264.

[22] Pracował nad pomiarami triangulacyjnymi m.in. w guberni wileńskiej, po wyroku w 1830 roku za kontakty z organizatorami powstania przeniesiony do prac geodezyjnych i topograficznych w Mołdawii i na Kaukazie. Por. *Wileński słownik biograficzny*, pod red. H. Dubownika, J. Malinowskiego, Bydgoszcz 2002, s. 51.

[23] Por. R. Gadamska-Serafin, *A. Chodźko – orientalista i uczony*, w: *Romantyzm uniwersytecki: kulturotwórcza rola ośrodków akademickich w pierwszej połowie XIX wieku*, red. E. Dąbrowicz i M. Lul, Białystok 2019, s. 134–171.

[24] Pracował jako profesor chemii we Fryburgu, po powstaniu listopadowym we Francji. *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, pod red. R. Bieleckiego, t. 1, Warszawa 1995, s. 296.

[25] J. Borowczyk, *Rekonstrukcja procesu filomatów i filaretów 1823–1824. Historia śledztwa przeciw uczestnikom konspiracji studenckich i młodzieżowych w Wilnie oraz w Wileńskim Okręgu Naukowym*, Poznań 2003, s. 458.

[26] W liście czytamy: „Proszę wielkodusznie wybaczyć ojcu troszczącemu się o losy swoich dzieci, mającemu śmiałość zatrudniać osobę Waszej Ekscelencji. We wrześniu 1824 mój syn Aleksander zwrócił się do kuratora Sankt Petersburskiego Uniwersytetu p. Ronicza w celu umieszczenia go w nowo powstającym na tym uniwersytecie Instytucie, w celu uczenia się wschodnich języków. […] Przygotowaniem do tej służby była nauka na Uniwersytecie Wileńskim, na którą nie szczędziłem reszty majątku". Tamże, s. 710–711.

no; za późno na zaangażowanie w działalność filomatów rozgromionych w wyniku procesu. Potwierdzałaby to głęboka estyma, którą darzył Mickiewicza i Lelewela, poruszając się w orbicie ich wpływów – był niemal z miejsca gotowy do działań zbrojnych pod szyldem każdego z nich.

Gorliwe, a zarazem do pewnego stopnia powierzchowne zaangażowanie w sprawy publiczne definiowało aktywność Michała Chodźki w następnych dziesiątkach lat. Była to przy tym cecha generacyjna, charakterystyczna dla całego pokolenia polistopadowych wychodźców[27], dla których działanie ponad wszystko pozwalało przetrwać i nadać sens niepewnemu losowi na emigracji. Chodźko światopoglądowo jawił się wśród nich jako zdeklarowany demokrata, z czasem coraz bardziej radykalny, konsekwentnie na przestrzeni lat niechętny wobec arystokracji i stronnictwa Adama Czartoryskiego. Był też – podobnie jak ojciec – żarliwym członkiem licznych lóż wolnomularskich, w których znajdował potwierdzenie swych republikańskich przekonań. Stosunkowo łatwo ulegał wpływom mesjanizmów, znajdując się m.in. w Kole Sprawy Bożej, później w kole Mickiewicza. Ten sam rodzaj gorączkowego entuzjazmu, płomiennego zaangażowania określał jego teksty, zawsze wyraziście ideologicznie, polityczne, często czytelnie nawiązujące do najważniejszych romantycznych dzieł – Chodźko wykorzystywał znaną odbiorcom formę i motywy, by przekazać żarliwe zaangażowanie w narodowowyzwoleńczą walkę. Jego teksty, oparte na historycznych doświadczeniach, bywały postrzegane jako historyczne źródła, choć intencjonalnie nie miały pełnić takiej funkcji.

Powstaniec listopadowy i emigrant

Nic więc dziwnego, że powstanie listopadowe znacząco zmieniło trajektorię losu Michała Chodźki, który po studiach osiadł na gospodarce w rodzinnych Krzywiczach. Ojciec, zanim został zesłany, zdążył jeszcze – pośród innych zamożnych ziemian – doposażyć oddział, by Michał wraz z pozostałymi braćmi: Stanisławem oraz Feliksem Napoleonem mogli zaangażować się w walkę powstańczą[28]. W zgro-

[27] Por. A. Lewak, *Od związków węglarskich do Młodej Polski. Dzieje emigracji i legionu polskiego w Szwajcarii r. 1833–1834*, Warszawa, s. 9.

[28] Przed powstaniem listopadowym sędzia, po powstaniu znalazł się we Francji. Tamże, s. 296.

madzonych przez Feliksa Wrotnowskiego pamiętnikach odnotowana jest brawurowa szarża Michała Chodźki, który z nieuzbrojonymi ludźmi dzięki sprytnemu fortelowi odbija Wilejkę w kwietniu 1831 roku[29]. Następnie odznaczył się jako kapitan 12. Pułku Ułanów w korpusie Antoniego Giegułda, walczył m.in. pod Worniami, Szwelniami na Żmudzi, Poweńdyniem i Nowym Miastem. Wkroczył do Prus po upadku powstania wraz z korpusem gen. Antoniego Rolanda, za próbę ucieczki został aresztowany w Kłajpedzie. Po uwolnieniu znalazł się we Francji, z blisko 8 tysiącami politycznych uchodźców (w tym ze swoimi biorącymi w powstaniu braćmi), początkowo w Besançon, następnie w Paryżu, gdzie z krótkimi przerwami mieszkał do śmierci w 1879 roku.

Wśród wojskowych, oficerów i wileńskich akademików zgromadzonych w Besançon, początkowo liczono na rychłe działania wojskowe[30], prowadzono więc ćwiczenia, szykując się do zbrojnego wystąpienia. Gdy nadzieje okazały się płonne, emigranci pogrążyli się w sporach politycznych, pochłonęło ich również zaangażowanie w loże wolnomularskie. Michał Chodźko przystąpił do prestiżowej loży Les Trinité Indivisible, w której zasiadało wielu francuskich, włoskich, belgijskich i niemieckich dostojników[31] oraz do wenty karbonarów paryskich. Karbonaryzm był organizacją międzynarodową zakładającą walkę zbrojną przeciwko despotyzmowi, z całą odrębną leksyką i obyczajowością[32] i mimo że utworzona w Besançon wenta nie istniała długo, dla Chodźki zaangażowanie to – na równi z rozlicznymi aktywnościami społecznymi, politycznymi, niepodległościowymi – było jednym z formujących doświadczeń. Niemal momentalnie został członkiem Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich, istotnego pod względem intelektualnym, gdzie spotykały się istotne osobowości twórcze, a także członkowie wenty węglarskiej i zwolennicy Lelewela[33]. Wszystkie te kontakty i wpływy okazały się bardzo istotne z perspektywy biografii Chodźki.

Na czas emigracji przypadły również konsekwentnie podejmowane pomniejsze dziennikarskie zaangażowania[34] oraz – przede wszystkim – próby pisarskie, każ-

---

[29] Por. F. Wrotnowski, *Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy z 1831 roku*, Paryż 1835, s. 280–281.
[30] A. Lewak, dz. cyt., s. 13.
[31] Tamże, s. 22.
[32] Tamże, s. 23.
[33] Por. B. Limanowski, dz. cyt., s. 238.
[34] B. Limanowski odnotowuje epizod redakcyjny w piśmie „Polak", gdy wśród redaktorów pojawia się tam w 1838 roku Michał Chodźko, zauważając przy tym, że redakcja ulegała dość

dorazowo poprzedzone społecznym i niepodległościowym zaangażowaniem, jakby talent Chodźki domagał się czynu, konkretu. Jeśli szukamy reguły jego pisarstwa jest nią nawiązywanie do tradycji wielkich romantyków (przede wszystkim Adama Mickiewicza) oraz tworzenie literatury ideowo zaangażowanej, mitologizującej wybrane momenty historyczne i konkretne postaci.

Uczestnik partyzantki Zaliwskiego

Na kształt partyzantki z 1833 roku, której legendę utrwalił w swoich tekstach Michał Chodźko, wpłynęły radykalizujące się nastroje przebywającej w zakładach emigracji: niejasna sytuacja prawna i materialna, duża gotowość do walki zbrojnej i nadzieje na zbrojne wystąpienie. W końcu 1832 roku podchwycił je pułkownik Zaliwski, organizując w Besaçon tajny związek i naznaczając uczestników wyprawy[35], w tym Michała Chodźkę.

Zaliwski sojusznika swych działań i zamierzeń znalazł w Joachimie Lelewelu. Obaj wierzyli, że do upadku powstania listopadowego przyczynił się brak zaangażowania ludu. Byli zatem przekonani, że wystarczyłoby wprowadzić zakonspirowanych wysłanników na teren Królestwa Polskiego, którzy, głosząc hasła zniesienia pańszczyzny i równości stanów, porwą lud do walki. Mimo to znacząco się jednak różnili: Lelewel wierzył w powstanie trójzaborowe, Zaliwski chciał kierować swoje działania przeciwko Rosji. Z czasem ten rozdźwięk bardzo się pogłębił[36]. Partyzantka nie miała jednak szerokiego poparcia, więc mimo różnic byli sobie potrzebni, m.in. stanowczo sprzeciwił się jej Najwyższy Namiot Świata, czyli główny organ decyzyjny w strukturze karbonarów[37].

Werbunek do wyprawy zaczął się we Francji już w listopadzie i grudniu 1832. Zamierzano zwerbować ok. 2 tysięcy emisariuszy, ale realnie liczba ich wyniosła zaledwie 70–100 osób. Wśród nich znalazł się Michał Chodźko, który wyruszył

częstym zmianom. Celem periodyku było budowanie mitu Polski jako ogniska Słowian, przeciwko moskiewskiemu despotyzmowi. Tamże, s. 282.

[35] A. Lewak, dz. cyt., s. 24.

[36] Do tego stopnia, że przed samą wyprawą Zaliwski udał się po poparcie do konkurenta Lelewela, generała Józefa Dwernickiego. Por. B. Cygler, *Działalność społeczno-polityczna Joachima Lelewela na emigracji w latach 1831–1861*, Gdańsk 1969, s. 84.

[37] A. Lewak, dz. cyt. s. 24.

do Polski jako naczelnik okręgu guberni mińskiej, dotarł na miejsce, ale wobec niemożności wypełnienia misji, przedostał się do wschodniej Galicji, w której – jak podaje Bogusław Limanowski – krążyły rewolucyjne idee, unosił się duch politycznej rewolty[38], co najpewniej przedłużyło jego pobyt. On sam uczestniczył tu nawet w utworzeniu związku węglarskiego w Krakowie w listopadzie 1833 roku[39], po czym wrócił do Francji w 1834 roku. Jego udziału nie odnotowuje monografia partyzantki wykonana na podstawie rosyjskich źródeł[40], za to szeroko wspomina skoncentrowany na związkach węglarskich Limanowski:

> Michał Chodźko […] był miernym poetą, ale człowiekiem wielkiej zacności, gorącym patriotą i w swych przekonaniach społecznych pozostał komunistą aż do samej śmierci. Jeden z pierwszych został on węglarzem i należał do wszystkich wypraw rewolucyjnych. Wymienia on w swoim poemacie jako węglarzy: Michała Wołłowicza, Józefa Zaliwskiego, Artura Zawiszę, Henryka Dmochowskiego i Leona Zaleskiego, to jest tych, którzy sami już byli ujawnili się w czynach, którym poeta zaszkodzić nie mógł[41].

Pozostali wysłannicy mieli zdecydowanie mniej szczęścia. Słabo zakonspirowana (emisariusze spotykali się na trasie, wymieniając ze sobą szczegółowo informacje o swoich celach; szybko zostali pojmani przez władze) wyprawa szybko zakończyła się klęską, a jej uczestników spotkały surowe represje – wymierzono kary śmierci[42] oraz zasądzono zsyłki na Syberię[43].

Organizacja partyzantki spotkała się z wysoce krytyczną oceną niemal wszystkich środowisk migracyjnych. Zwolennicy Czartoryskiego i Dwernickiego winą za jej tragiczne konsekwencje obciążyli Lelewela. Ofiary zostały upamiętnione w lożach masońskich, stając się częścią kultu, który w swojej twórczości utrwalił także Michał Chodźko. Lelewel z czasem zaczął bardzo krytycznie oceniać karbonarzy, stając się ich zagorzałym krytykiem, nie przestał jednak wierzyć w siłę zbrojnego trójzaborowego wystąpienia. Był w tym jednak dość odosobniony, powszechnie uważało się, że powtarzanie wystąpienia wiosną przyszłego roku jest bezzasadne.

---

[38] Por. B. Limanowski, dz. cyt., s. 223.

[39] B. Limanowski wymienia Chodźkę wśród założycieli krakowskiej loży węglarskiej, aktywniejszej i działającej dłużej niż lwowska. Por. B. Limanowski, dz. cyt., s. 232

[40] W. Djakow, A. Nagajew, *Partyzantka Zaliwskiego i jej pogłosy (1832–1835)*, Warszawa 1979.

[41] B. Limanowski, dz. cyt., s. 219.

[42] W. Djakow, A. Nagajew, dz. cyt., s. 39.

[43] Tamże, s. 40.

Ilustruje to ewolucja poglądów Mickiewicza, który początkowo bronił przedsięwzięcia Zaliwskiego na łamach „Pielgrzyma Polskiego" przed atakami środowisk konserwatywnych i demokratycznych, aż ostatecznie uznał, że partyzantka była nieopatrzna, przestrzegał przed powtórzeniem takiej próby[44].

Wyprawa Zaliwskiego jako mitotwórcza materia. „Dziesięć obrazów" i inne teksty

Wyprawa Zaliwskiego stała się pierwszym z ważnych mitów w twórczości Michała Chodźki, a on sam przyczynił się do utrwalenia legendy o zrywie. Poświęcił mu zarówno swój literacki debiut, jak i na przestrzeni lat aż cztery różne teksty: *Wyprawa do Polski w 1833 roku przez Jednego z emisariuszów* została wydana w Paryżu 1835 roku. *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski w 1833 roku. Poema z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami* ukazało się anonimowo w 1841 roku. Bohaterowie wyprawy Zaliwskiego doczekali się też dedykowanego im utworu – *Artur Zawisza i Michał Wołłowicz. Usque ad finem. Żywoty narodowe z ostatnich stu lat* (1959). *Nowy Korbut* odnotowuje również istnienie pamiętnika z wyprawy do Polski w 1833 roku, który w rękopisie znajdował się w Bibliotece Jagiellońskiej i uległ zniszczeniu w 1944 roku[45].

Pierwszy z tekstów – *Wyprawa do Polski w 1833 roku*, ledwie kilkustronicowy, z perspektywy twórczości Chodźki wydaje się wprawką, odsłania już właściwość spuścizny autora, który sięga po historyczne tematy, by stworzyć apologetyczną wizję wydarzenia. Spośród wszystkich (nie tylko poświęconych partyzantce Zaliwskiego i jej bohaterom) utworów Chodźki *Dziesięć obrazów* wpisało się najtrwalej w historię polskiej literatury. Jego wartość docenili już współcześni Chodźce badacze – jako pierwszy na związki z III częścią *Dziadów* wskazał Edward Dembowski już 2 lata po ukazaniu się tekstu[46]. Na marginesie lektury Dembowskiego Janusz Skuczyński zauważa, że jeden z pierwszych krytyków stworzył tym samym

---

[44] B. Cygler, dz. cyt., s. 89.

[45] Por. *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut.* Tom 7. *Romantyzm. Hasła ogólne i rzeczowe, hasła osobowe a-j*, oprac. zb., Warszawa 1968, s. 219.

[46] E. Dembowski, *O dramacie w dzisiejszym piśmiennictwie polskim*, w: *Polska myśl teatralna i filmowa*, red. T. Sivert i R. Taborski, Warszawa 1971, s. 154.

pierwszą wersję romantycznego kanonu, nobilitując przy tym *Dziesięć obrazów* poprzez zestawienie ich z *Dziadami drezdeńskimi* i *Kordianem* (Skuczyński dodaje, że później ich miejsce zajęła wartościowsza pod względem literackim *Nie-Boska Komedia*)[47].

Utwór znalazł swoje miejsce w akademickich podręcznikach, wzmiankowany raczej na marginesach niż w głównym nurcie, gdzie funkcjonuje jako epigońska egzemplifikacja wielu romantycznych stylistyk. Badacze czytali je na kilku poziomach. Po pierwsze: jako świadectwo epoki – najpełniejsze przedstawienie rytuałów spiskowych[48], zawierające także opis ceremonii wtajemniczenia do tajnych związków[49]. Po drugie: jako dramat niesceniczny, synkretyczny, o luźnej kompozycji, mocno inspirowany III częścią *Dziadów* i *Kordianem*[50]. Po trzecie wreszcie: dzięki mesjanistycznym wizjom Chodźki i obszernym przypisom Ludwika Królikowskiego *Dziesięć obrazów* funkcjonuje także jako studium polityczne i historiozoficzne[51], ideologicznie zaangażowane, sytuujące się po stronie utopijnego socjalizmu i jednoznacznie opowiadające się za walką zbrojną[52]. Najbardziej docenił *Dziesięć obrazów* Michał Janik, który widział w Chodźce „prekursora myśli, które znalazły […] swój wyraz w naukach Andrzeja Towiańskiego, […] w programie Ludu Polskiego w Emigracji"[53].

W afabularnych, luźno powiązanych ze sobą obrazach Michał Chodźko konstruuje rozgrywającą się na wielu planach opowieść o partyzantce Zaliwskiego, wykorzystując ku temu liczne romantyczne toposy. Obraz pierwszy rozgrywa się w Paryżu i obejmuje rytuał spiskowy, w którym Michał Wołłowicz przystępuje do loży węglarskiej. Taki początek pozwala Chodźce nie tylko zobaczyć zryw z perspektywy uczestnika, późniejszego bohatera, ale także zaakcentować istotne dla

---

[47] J. Skuczyński, *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. Michała Chodźki: Dziady demokratyczne*, w: *W cieniu Mickiewicza*, pod red. J. Lyszczyny i M. Bąk, Katowice 2006, s. 169.

[48] M. Woźniakiewicz-Dziadosz, *Emisariusz*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław 1991, s. 229.

[49] M. Zielińska, *Tajne związki*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 935.

[50] Z. Markiewicz, *Polsko-francuskie związki literackie*, Warszawa 1986, s. 423. Alina Witkowska określiła go „niewolniczo naśladujący Mickiewicza". Por. A. Witkowska, *Romantyzm*, s. 469.

[51] S. Treugutt, *Dramat niesceniczny*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, dz. cyt., s. 191.

[52] A. Witkowska, *Romantyzm*, w: A. Witkowska, R. Przybyski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 469.

[53] M. Janik, *Motyw zemsty ludów w poezji polistopadowej*, „Pamiętnik Literacki" 1935, R. 32, z. 3–4, s. 367–368.

niego kwestie społeczne dotyczące nierównej dystrybucji dóbr: ucisku chłopów i uprzywilejowanej pozycji szlachty, które będą się przewijać przez cały tekst. Dopiero drugi Obraz (*Ostatni wieczór u Zaliwskiego*), także umiejscowiony w Paryżu, prezentuje przywódcę partyzantki podczas narady – tu zyskujemy szerszą geopolityczną perspektywę, pochwałę rewolucji francuskiej i krytykę działań Napoleona, który zniweczył jej owoce.

> Wolność ich kupiecka
> Równie ciężka dla ludu – jak niegdyś szlachecka
> W dawnej Polsce.

W usta Zaliwskiego autor wkłada krytykę karbonaryzmu jako zbyt kosmopolitycznego, co w zestawieniu z rytuałem wejścia w lożę masońską z poprzedniego obrazu jest znaczące: ważniejsza jest przynależność do węglarstwa jako wspólne doświadczenie emigracyjnej młodzieży niż jednostkowe przywództwo. To semantyczne przesunięcie jest znaczące – uwaga czytelnika pozostaje nie tyle przy przywódcy, co przy szeregowych bohaterach, wymienionych zresztą w tekście z nazwiska.

Obraz III ilustruje, jak spisek stopniowo zbliża się do ziem polskich. Pojawiają się tu czytelne nawiązania do monologu Kordiana na górze Mont Blanc, jako że akcja rozgrywa się na górze św. Bernarda, skąd Michał Wołłowicz i Gustaw spoglądają w stronę Polski, snując wizje przyszłości opartej na równości. Następny akt rozrywa się już w Polsce i wnosi osobistą perspektywę – rozmowę dwóch kobiet: Kasyldy, ukochanej Wołłowicza, i Ewy.

> Nic nie pragnę! – Tylko jego dłonie
> Zachowaj dla Ojczyzny! – Uwieńcz jego skronie
> Palmą niezwiędłą! – Niech nad Polskie syny
> Tak świetne! – On świetniejsze przyniesie wawrzyny
> W dom rodzinny. –

W Obrazie V przenosimy się niedaleko Tarnopola, gdzie dzięki Ignacemu Kalczyńskiemu, ziemianinowi poznajemy perspektywę szlachty, która popiera działania spiskowe i niepodległościowe, ale jej racje konfrontowane są / zderzają się z działaniami /knowaniami artystokracji – jej wysłannik, Tarszczyński podburza przeciwko „bandzie pod Zaliwskim" okolicznych szlachciców.

> Pismo to słusznie mówi: – są to rozbójniki,
> Popostrzelane głowy! – popycha ich zdrada,

Krew – rozbój i zniszczenie Polsce zapowiada!
C'est une intrigue russe. – Lelewel krwiożerczy,
Wpośród młodzieży rozwiał dach morderczy –
Przysięgli wyrżnąć szlachtę – własności graniowe
De toute la noblesse aussi bien jak i narodowe
Rozdać entre la canaille – zniszczyć przywileje,
Proclamer la République!…

W ten sposób pięć pierwszych obrazów prezentuje racje wszystkich postaci w pełni ich światopoglądowych różnic: młodych, bohaterskich emisariuszy, którzy pragną równości pomiędzy stanami i próbują – dla niepodległej, równej Polski – wpisać się w rewolucyjne działania międzynarodowe; generała Zaliwskiego skoncentrowanego na akcie nieposłuszeństwa przeciwko caratowi, dyskredytującemu kosmopolityczny ruch węglarski krytycznego wobec kosmopolityzmu; podzielonej szlachty wystawionej na podszepty arystokracji przeciwnej równościowej wymowie zrywu oraz perspektywę osobistego szczęścia, coraz bardziej odległego od młodych partyzantów. Ta wielorakość stanowisk zapowiada klęskę zrywu, która z różnych perspektyw zaprezentowana jest w drugiej, dużo mroczniejszej części utworu, gdzie w mocnych, nasyconych wymowną symboliką scenach prezentowane są liczne bohaterskie śmierci.

Akt VI rozgrywający się na granicy ziemi halickiej (jak zwraca uwagę Zygmunt Markiewicz jest nieprecyzyjny, jeśli chodzi o realia geograficzne[54]), to jedyna z dwóch zaledwie scen, w której widzimy z bliska pole walki. A właściwie: jest to obraz po bitwie, gdy carskie wojska pojmują ostatnich partyzantów. Uwaga czytelnika koncentruje się wokół Kacpra Dziewickiego, który nie chcąc się dostać do rosyjskiej niewoli, popełnia samobójstwo. Obraz VII rozgrywa się na Litwie, w chacie Jana, leśnika, który udzielił schronienia Wołłowiczowi i Gustawowi i poświęcony jest rozmowie, w której padają oskarżenia wobec duchowieństwa o podtrzymywanie podziałów społecznych.

Powiedzieli ludowi: Wyście przeznaczeni
Do pracy i nędzy, cierpcież więc w pokorze
Boście po biedę zesłani na ziemskie bezdroże
A będziecie za pracę hojnie nagrodzeni
Po śmierci.

[54] Por. Z. Markiewicz, dz. cyt., s. 426.

W konsekwencji sformułowane zostają tutaj postulaty dotyczące słowiańskiego mesjanizmu, niezależnego od polityki Rzymu. W ten sposób domyka się duchowa droga, którą przemierzają bohaterowie – od rytuału inicjacji w lożę węglarską, po krytykę instytucjonalnego chrześcijaństwa, aż po poszukiwanie słowiańskiego mesjanizmu.

W kolejnym obrazie akcja przenosi się do województwa augustowskiego, gdzie Anna wita swojego brata, Szymona Konarskiego, emisariusza. Dalsza partia tej sceny odbywa się salonie hrabiego M., zwolennika ugody z caratem, gdzie w obecności rodzeństwa Konarskich, jenerał Butagow opowiada o egzekucji Zawiszy w Warszawie – beznamiętna relacja bohaterskiej śmierci zyskuje na wymowie, skłaniając do zmiany stanowiska nawet hrabiego i stając się przy okazji jednym z najmocniejszych punktów tekstu. Podobnie jak w scenie samobójstwa Kacpra Dziewickiego, Chodźko umiejętnie konfrontuje bierne wykonywanie rozkazów przez carskich oficjeli z ideowym zaangażowaniem młodych ofiar, którym chodzi nie tylko o polską niepodległość, ale i równość wszystkich stanów. Na innym poziomie tworzy również opozycję, kontrast pomiędzy zamożnością katów i salonowych dyskutantów, a ubóstwem i poświęceniem oddających życie bohaterów.

Wrażenie to podtrzymywane jest również w przedostatnim akcie, gdzie Michał Wołłowicz wraz z ośmioma partyzantami walczy do ostatka sił w ciemnych, mrocznych lasach nieopodal Grodna. W ostatnim, bardzo wizyjnym obrazie Kasylda na łożu śmierci widzi polskich bohaterów, męczenników. W ten sposób *Dziesięć obrazów* staje się według formuły Aliny Witkowskiej „swoistą księgą żałobną zamordowanych bohaterów”[55].

Już sam tekst jest głęboko mesjanistyczny, radykalnie opowiadający się przeciwko uprzywilejowaniu społecznemu, jednak obszerne opracowanie Ludwika Królikowskiego (21 stron przedmowy i blisko 150 stron objaśnień i przypisów) wyostrza jeszcze tezy Chodźki, czyniąc zeń wręcz – zdaniem Markiewicza – „jedno z najbardziej wymownych świadectw mistyczno-radykalnej mentalności odłamu demokratów zgrupowanych wokół Lelewela”[56].

Pochodzący z rodziny chłopskiej[57] Ludwik Królikowski od 1823 roku studiował na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim, wykazując się w tym czasie szerokimi

---

[55] Por. Romantyzm, w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 469.

[56] Z. Markiewicz, dz. cyt., s. 424.

[57] Piotr Kuligowski zwraca uwagę, że kategoria chłopskości jest w tym przypadku dość mocno umowna, odżegnując się tym samym od tezy monografisty Królikowskiego, J. Turow-

horyzontami i prawdopodobnie już wówczas interesując się ideami komunistycznymi. Po studiach znalazł się we Francji, gdzie zetknął się z ideami saintsimonistów, Towarzystwem Demokratycznym, powrócił jednak na ziemie polskie, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Po jego upadku założył w Krakowie pensję dla młodzieży gimnazjalnej i akademickiej, naraził się jednak władzom i ponownie musiał emigrować do Francji w 1839 roku.

Nie mamy świadectwa spotkania Michała Chodźki z Ludwikiem Królikowskim, poza wspólnym utworem, który pierwszemu z nich utorował drogę do historii literatury, drugiego zaś poprowadził ku radykalnemu połączeniu mesjanizmu z komunizmem. Badający spuściznę Królikowskiego, Piotr Kuligowski umniejsza nawet znaczenie tekstu Chodźki, akcentując wagę przedmowy i obszernych przypisów jako osobnego wręcz dzieła[58]. Z korespondencji Królikowskiego można wyczytać, że teksty powstawały do pewnego stopnia niezależnie[59].

Warto przy tym zaznaczyć, że autora przedmowy nie interesuje tekstologiczna wykładnia utworu Chodźki, na marginesach formułuje własne polityczne *credo*, które – jak zauważa Alina Witkowska – właśnie dzięki aparatowi przypisów „poemat z dziejów najnowszych zamienia się w romantyczną utopię społeczną”[60]. Królikowski konfrontuje tu Królestwo Boże z opłakanym stanem doczesnego świata. Z ostrą krytyką podsumowuje nierówność społeczną I Rzeczpospolitej. Wyznając wręcz obrazoburcze zadowolenie z jej upadku i pozycjonując się zdecydowanie po stronie ciemiężonego ludu. To właśnie w nim dostrzega szansę na rewolucyjną iskrę. Nieudana wyprawa Zaliwskiego z 1833 roku stanowiłaby zatem potencjał do następnych działań.

Opracowanie *Dziesięciu obrazów* powstało na początku publicystycznej, wydawniczej, intelektualnej drogi Królikowskiego. Na tle późniejszej jego twórczości, ton tych przypisów jest nie tyle szczególnie radykalny, co znacząco jednoznaczny[61] –

---

skiego – rodzinna wieś Piotrkowice była oczynszowana, ojciec był bednarzem, potrafił czytać i pisać (i zadbał o edukację syna), reprezentował wieś w sporach z dworem. Por. P. Kuligowski, *Zniszczyć wszelkie państwo. Idee wędrowne Ludwika Królikowskiego (1799–1879)*, Poznań 2020, s. 29.

[58] Por. Tenże, s. 52.

[59] Tenże, s. 52.

[60] A. Witkowska, *Romantyzm*, dz. cyt., s. 469.

[61] P. Kuligowski, dz. cyt., s. 59.

przypadł na okres formowania się światopoglądu późniejszego wydawcy *Polski Chrystusowej* określanego mianem chrześcijańskiego anarchisty[62].

W ten sposób na *Dziesięć obrazów* składają się odrębne, choć komplementarne wobec siebie teksty dwóch osobowości twórczych, które stają się świadectwem radykalizowania poglądów części emigracyjnych demokratów. Wizyjny, żarliwy poemat Chodźki miał spełnić funkcję mitologizującą, dopisując legendę do nieudanej wyprawy i pod tym kątem autor wyselekcjonował wyraziste emocjonalnie obrazy nawiązujące w czytelny sposób do wielkich romantycznych dramatów[63]. Granica pomiędzy intertekstualnością a epigonizmem nie jest tu jednoznaczna, a jednocześnie pewna nonszalancja Chodźki w mnożeniu nawiązań wydaje się znacząca – wynika z faktu, że był przede wszystkim pisarzem politycznym, wykorzystującym literackie tworzywo, by wzmocnić swój przekaz. Zdecydowanie istotne było dla niego umiejscowienie tekstu w sieci literackich powiązań i uruchomienie dobrze znanych czytelnikom kontekstów. Te działania dodatkowo wzmacniały płomienną wymowę utworu. Pod tą żarliwością, jak się zdaje, kryje się *spirytus movens* twórczości Chodźki: potrzeba czynu, zaangażowania się w walkę zbrojną i dokonania czegoś wielkiego oraz rewizji dotychczasowych stosunków społecznych.

Po latach Chodźko powrócił do tematu partyzantki Zaliwskiego w książce z 1859 roku poświęconej dwóm bohaterom: Arturowi Zawiszy oraz Michałowi Wołłowiczowi. To pisane prozą opracowanie tworzy szerokie, biograficzne tło, w którym wybrzmiewają dodatkowe sensy ich tragicznych śmierci. Wybrane wątki, fragmenty legendy znane już z *Dziesięciu obrazów* powracają tu w autocytatach (częściowo przedrukowane są tu liryczne partie z poprzedniego utworu), otrzymują też poszerzoną, dojrzalszą, wzbogaconą o liczne konteksty wersję. Odsłania ona do pewnego stopnia osobiste związki Chodźki z poległymi m.in. wspólny udział w powstaniu listopadowym z Michałem Wołłowiczem oraz długą i znaczącą rozmowę z Zawiszą.

Na przestrzeni lat Chodźko kilkukrotnie sięgał do tego samego tematu, wykorzystując różne gatunki. Spisana na gorąco *Wyprawa* była właściwie relacją, wzywała do działania, w apologetycznym tonie przedstawiała bohaterów, piętnowała działania stronnictwa arystokratycznego. Ten ton utrzymał się w kolejnych utworach, w *Dziesię-*

---

[62] Tenże, s. 12.

[63] Wylicza je m.in. Zygmunt Markiewicz, w *Obrazie III*, czyli monologu Michała Wołłowicza i Gustawa na górze św. Bernarda, nawiązuje do *Kordiana*, w *Obrazie IV* rozmowie Kasyldy i Ewy widzi nawiązanie do *dziadów drezdeńskich*). Por. Z. Markiewicz, dz. cyt., s. 423–424.

ciu obrazach w luźno skomponowanych scenach Chodźko wyselekcjonował najbardziej mitotwórcze momenty, nawiązując przy tym do wielkich romantycznych dramatów. W biograficznej prozie poświęconej Arturowi Zawiszy oraz Michałowi Wołłowiczowi, powtórzył najważniejsze elementy legendy, uzupełniając je o szerszy kontekst.

O dobre imię ojca. Spór z Joachimem Lelewelem

Michałowi Chodźce często przypisywana jest fascynacja Joachimem Lelewelem, choć pozostawione źródła wskazują raczej, że był to szacunek, od pewnego momentu podszyty wręcz podejrzliwością. Zdecydowanie łączyła ich niechęć do arystokracji i stronnictwa Adama Czartoryskiego. W przywoływanej powyżej książce poświęconej Zawiszy i Wołłowiczowi pojawia się jednak sugestia dystansu pierwszego z nich wobec działań Towarzystwa Demokratycznego:

> W miesiącu czerwcu 1832 roku Artur Zawisza przybył do Paryża, gdzie już od trzech miesięcy założone było Towarzystwo Demokratyczne. Wolny od przesądów urodzenia i będąc jednym z téj młodzieży, która szczęścia Polski i tryumfu jéj sprawy, bez wymiaru sprawiedliwości ludowi niepojmowała, wszedł natychmiast do tego nowego związku. Lecz Towarzystwo Demokratyczne początkowo miało na celu tylko propagandę zasad. To gorącej duszy Zawiszy niewystarczało[64].

Czy mogła to być opinia samego Chodźki, który w taki pogląd wyposażył swojego bohatera? Wiemy, że autor *Dziesięciu obrazów* w 1837 roku na krótko przystąpił do Towarzystwa Demokratycznego, by zaledwie po pół roku z niego wystąpić. Znajomość z Lewelem zakończyła się gwałtownym konfliktem, którego kulminacja miała miejsce w 1843 roku, gdy Michał Chodźko upublicznił spór o ojca, Jana Chodźkę. W *Polsce odradzającej się* Lelewel przypisał mu zeznania w śledztwie z 1827 roku, które obciążyły Tomasza Zana, powtarzając tę tezę w dwóch wydaniach z 1836 roku i w uzupełnionym z 1843. Nie mogąc się doprosić publikacji przeprosin w prasie, Chodźko opublikował całą korespondencję powstałą na przestrzeni kilku lat dotyczącą tej sprawy, zarówno publiczną, jak i prywatną, z której wynika, że Lelewel przyznał się do błędu, jednak nie poczynił starań, by przeprosić publicznie.

---

[64] *Artur Zawisza i Michał Wołłowicz*, dz. cyt., s. 10, https://polona.pl/item/artur-zawisza-i-michal-wollowicz,NDAxODM5/9/#info:metadata [dostęp: 10.09.2022].

Chodźko zatytułował ją *Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od roku 1795 potocznie opowiedziane przez Joachima Lelewela. Nowy dodatek* (wykorzystując tym samym tytuł publikacji swojego adwersarza). Odtąd wzajemne relacje uległy pogorszeniu, stopnieniu.

Towiańczyk. W Kole Sprawy Bożej i Kole Mickiewicza

W latach czterdziestych Michał Chodźko pozostawał w orbicie wpływów Adama Mickiewicza, którego łączyła zażyła przyjaźń z jego starszym bratem, Aleksandrem[65]. W listopadzie 1943 roku Michał Chodźko wraz z żoną, poślubioną rok wcześniej Marią Eugenią z Kątskich[66], przystąpił do koła towiańczyków[67]. W korespondencji fakt ten odnotowywał Seweryn Goszczyński: „Michał Chodźko poddał się duchowi Sprawy i jest dzisiaj jednym z najczystszych, najgorliwszych i najlepiej stojących braci […] Adam wiele sobie po nich obiecuje". Lata 1944–1946 potwierdziły rozpoznania Goszczyńskiego, Chodźko intensywnie działał w tym czasie na rzecz towianizmu[68], pośrednicząc w wymianie korespondencji między Towiańskim w Bazylei a kołem w Paryżu. Jeszcze w grudniu 1944 otrzymał medal sprawy[69], następnie znalazł się na liście członków[70], zorga-

---

[65] Aleksander wielokrotnie prosił o finansowe wsparcie Michała i opiekę nad bratem (m.in. w marcu 1942 roku), Mickiewicz przekazywał mu pieniądze, m.in. odnotował pożyczkę 200 franków w maju 1942, w marcu 1942 Aleksander prosi o opiekę nad bratem. Por. Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Październik 1840 – maj 1844*, Warszawa 1968, s. 247 i s. 277.

[66] *Żona Michała – Chodźko Maria Eugenia*, w: *Muzycy pedagodzy urodzeni do 1871 roku w kulturze polskiej: leksykon*, K. Janczewska-Sołomko, B. Rożniatowska, Warszawa 2018, s. 95.

[67] Oficjalna ceremonia miała miejsce 25 listopada 1843 roku. Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Październik 1840 – majl 844*, dz. cyt., s. 527.

[68] 1 stycznia 1845 roku podczas zebrania koła Michał Chodźko odczytuje list od Towiańskiego, który przywiózł z Bazylei. Według adnotacji Wrotnowskiego zawierał zapisy o troistej ofierze, zalecał braciom nie rozpatrywać jak realizować, a wierzyć, jeśli ktoś nie znajdzie potrzebnych wyjaśnień w urzędzie, tj. u Mickiewicza, ma zwrócić się do Światła, czyli mistrza. Por. Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Brat Adam 1844–1847*, Warszawa 1975, s. 100.

[69] Michał otrzymał medal, przekazanie medalu jego żonie Towiański pozostawił w gestii Mickiewicza. Tamże, s. 90.

[70] Tamże, s. 184.

nizował również m.in. ucztę braterską w związku z narodzinami syna Michała Andrzeja Tadeusza[71].

Oprócz zaangażowań wynikających z aktywności w Kole Sprawy Bożej, był to dla niego intensywny okres twórczy, w którym powracał do eksplorowanych wcześniej motywów. W maju 1845 roku anonimowo Chodźko opublikował utwór *Szymon Konarski. Poema dramatyczne* dedykowany Adamowi Mickiewiczowi. Po paru miesiącach w paryskim Dzienniku Narodowym ukazała się krytyczna recenzja poematów *Szymona Konarskiego* oraz *Dwóch aktów*, których autorstwo przypisane jest Chodźce[72]. Recenzent dużo ostrzej rozprawił się z *Dwoma aktami Szymona Konarskiego*, uznając za utwór apologetyczny kierowany w stronę Mickiewicza, mimo że tytułowa rola przypada komuś innemu[73]. W recenzji „Przeglądu Poznańskiego" z lutego 1846 roku autorstwo obydwu tekstów przypisane jest Juliuszowi Słowackiemu, a zdaniem recenzenta „celem anonimowego autora poematów było wyzwolenie Mickiewicza z pęt towianizmu"[74].

---

[71] Późniejsze losy syna, Michała Tadeusza, są na tyle ciekawe, że warto je wspomnieć, choćby na marginesie. Jak podaje *Słownik Biograficzny Teatru Polskiego*, był absolwentem paryskiego konserwatorium, w 1874 przybył do Warszawy, gdzie pod pseudonimem M. Noel grał w kilku operetkach, które okazały się finansową klapą. Uchodził za przystojnego, niemniej obdarzonego słabym głosem i francuskim akcentem, dzięki protekcji Potockich został reżyserem operetki i również dzięki nim do roku 1879 utrzymywał swoje stanowisko, mimo ataków prasy, która zwracała uwagę, że każda premiera była przygotowywana „bez znawstwa i gustu w wyborze". Chodźce brakowało talentu reżyserskiego i organizacyjnego; zdaniem współczesnych, również na scenie nie przejawiał specjalnych zdolności. Por. *Słownik Biograficzny Teatru Polskiego 1765–1965*, Warszawa 1973.

[72] Z. Makowiecka, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Brat Adam 1844 –1847*, dz. cyt., s. 213.

Wokół autorstwa *Dwóch aktów* toczy się debata historyków literatury – za Korbutem najczęściej jako autora uznaje się właśnie Chodźkę. Na sprawę inne światło rzuca Zofia Makowiecka, która twierdzi, że *Dwa akty* mogły powstać jedynie pod piórem apostaty Towiańskiego, a w tym czasie Chodźko pozostawał jeszcze zaangażowanym towiańczykiem.

[73] Recenzent pisze: „*Dwa akty* to numer dziwaczny i niezrozumiały, treścią jego jest Konrad i towiańszczyzna, z której autor nie wiadomo, czy szydzi, czy ją uwielbia, ale czyni nam miłą nadzieję, że Konrad po długiej chorobie, a nawet śmierci ożyje, przyjdzie do zdrowia i zaśpiewa.

Jak w *Dwóch Aktach* Konrad (Mickiewicz) był główną osobą, tak w *Szymonie Konarskim* chociaż komu innemu przeznaczył poeta główną rolę, jednakże widać w całym ciągu, że myśl była ciągle zajęta Adamem [Mickiewiczem] „Mistrzem największym, mistrzem jedynym – wyższym od Szatana". Tamże, s. 219.

[74] Luty 1846, Poznań, w „Przeglądzie Poznańskim" ukazuje się recenzja poematów *Dwa Akty* i *Szymon Konarski*, *Obraz I*, *Śmierć ks. Trynkowskiego*. Recenzent pisze: „Celem anonimowego

Rozłam w kole towiańczyków nastąpił jednak później[75]. Podczas bardzo burzliwego zebrania w dniu 14 kwietnia 1846 roku za Mickiewiczem wystąpiło 21 lub 24 braci, w tym bracia Chodźkowie: Michał z żoną Marią Eugenią, Aleksander i Stanisław[76]. Pretekstem były intrygi osobiste, w kolejnych miesiącach Mickiewicz oczekiwał skruchy i przeprosin, jednak nie spotkał się ze zrozumieniem. Realnie, jak zauważa Stanisław Pigoń, przyczyny rozłamu były dużo głębsze, dotykały różnic światopoglądowych i prowadziły poetę ku tematom społecznym i poszukiwaniom ustrojowych alternatyw[77]. Mimo wszystko Mickiewicz porozumiał się z Towiańskim, choć różnice pozostały – zaznaczyły się wyraźnie podczas formowania się Legionu Mickiewicza[78].

Legion Mickiewicza. Dowódca i organizator

Z podobnym zaangażowaniem jak w towianizm Michał Chodźko włączał się w działania Mickiewicza, dotyczące tworzenia Legionu. Z obfitej korespondencji legionistów wyłania się obraz jednego z aktywniejszych i ambitniejszych współpracowników Mickiewicza, który odegrał niepoślednią, choć do pewnego stopnia niejednoznaczną rolę w formowaniu oddziału. Podejmował liczne, bardzo istotne i odpowiedzialne działania dla sprawy: odpowiadał za logistykę i pobór młodych żołnierzy, na pewnych etapach był prawą ręką Mickiewicza; a jednocześnie z niektórych

autora poematów jest wyzwolenie Mickiewicza z pęt towianizmu za pomocą „obrazów wszystkich świętości, którym dawniej hołdował". Autorem według domysłu recenzenta był Słowacki. Tamże, s. 252.

[75] Uwiarygadnia to tezę Zofii Makowieckiej, która kwestionuje powiązanie *Dwóch aktów* z Chodźką.

[76] „14 kwietnia 1846, zebranie towiańczyków, rozłam w kole sprawy bożej bardzo burzliwe, 21 lub 24 braci poszło za Mickiewiczem i wymówiło łączność z kołem. Chodźko wystąpił wraz z braćmi Aleksandrem i Stanisławem, żoną Marią Eugenią Chodźko, e. Gieritz". Tamże, s. 274.

[77] Tamże s. 389.

[78] Pisze Alina Witkowska: „Po rozejściu się z Towiańskim i założeniu własnego Koła Mickiewicz dokonał retuszy w swoich działaniach i poglądach. Świętość począł łączyć z ziemskością, rozmach pragnień przystosowywać do rzeczywistości, marsz ku Polsce wymierzać krokami nawet ziemskimi. Dzięki tym cechom i tej postawie dokonał Mickiewicz rzeczy nadzwyczajnych, takich jak legion włoski". A. Witkowska, *Towiańczycy*, Warszawa 1989, s. 167.

z jego aktywności wynika chęć umocnienia własnej pozycji oraz brak finansowej przejrzystości, która w późniejszych momentach ściągnęła na niego kłopoty.

Chodźko w początkach maja 1848 przybył do Paryża w gronie pierwszych pięciu ochotników. Od tego czasu szykował się do wyprawy, gorliwie pośrednicząc pomiędzy rządami, ministerstwami, polskimi stronnictwami emigracyjnymi – rozmawiał m.in. z Adamem Czartoryskim, Zamojskim i francuskim ministrem spraw zagranicznych Jules'a Bastide'a. Otrzymywał w tym czasie noty od Towiańskiego potępiające powstanie Legionu i nawołujące do służby na rzecz Koła Sprawy Bożej we Francji[79].

Nie znalazł się w grupie pierwszych paryskich krzyżowców, którzy jeszcze pod koniec maja udali się do Włoch, zbierając fundusze na własną rękę. Powierzona mu za to została misja prowadzenia jednego z dwóch punktów werbunkowych – Chodźko werbował w Paryżu, podczas gdy Henryk Służalski w Strasburgu. Działanie to przeciągało się, mimo alarmujących ponagleń „krzyżowców" z Mediolanu, mając w pamięci sukces pułkownika Kamińskiego, któremu udało się zorganizować pokaźny oddział, Chodźko konkurował w tym zakresie z Henrykiem Służalskim[80] i okazał się w tej materii skuteczniejszy[81]. Prawdopodobnie intensywnie zajmował się w tym czasie również logistyką, bo gdy opuścił Paryż pod koniec lipca, pozostawił Mickiewicza bezradnego wobec natłoku spraw, który w korespondencji z Klukowskim odnotował: „Po wyjeździe Michała nawet drobniejsze interesa Legionów na mnie spadły"[82]. Następnie dostarczywszy blisko dziewięćdziesięciu legionistów do Marsylii, utknął tam, nie mogąc dostać się do Genui[83], znalazł się w Liwornie, w centrum włoskiej rewolucji. Na miejscu doświadczył wielu kłopotliwych perypetii: żołnierze w tym czasie częściowo się demobilizowali, brali udział w walkach na własną rękę, część z nich odeszła wraz z Torresem, komendantem, który rościł sobie prawo do kierowania nimi i chciał ich użyć w rewolucyjnych walkach, co w pierwszej chwili spotkało się z kompletną dezorientacją Chodźki.

---

[79] K. Kostenicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Legion Włoski i Trybuna Ludów*, Warszawa 1969, s. 201.

[80] Witkowski w liście podsumował działania Chodźki i Służalskiego, Obydwom się chce przyprowadzić po ogromnej kolumnie, małpując po Kamieńskim, na gruncie leży oto cały sekret. Cyt. za S. Kieniewicz, *Legion Mickiewicza 1848–1849*, Warszawa 1957, s. 107.

[81] Tamże, s. 104.

[82] K. Kostenicz, *Legion włoski*, dz. cyt., s. 306.

[83] S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 112.

W liście do Mickiewicza pisał (odsłaniając przy tym swoją bezradność wobec walki o ideały, które deklaratywnie zawsze były mu bliskie):

> Tu od kilku dni rozruch, a wczoraj przez sześć godzin bili się okropnie. Nie podobna wiedzieć, czego chcą, tylko krzycząc biegają ze sztyletami, mordując policję i żandarmów[84].

Rozdzielenie Legionu przedłużało się, częściowo pozostawał on pod dowództwem Siodołkowicza w Piemoncie. Chodźko świadomie opóźniał spotkanie: uskarżał się na brak finansów, nie wyruszał w drogę, prawdopodobnie rywalizując o przywództwo z Siodołkowiczem. Dowództwo Legionu tracące już przekonanie o skuteczności przedsięwzięcia, naciskało na Chodźkę tylko do pewnego stopnia: „Michał zawsze Michałem, ale nam bardzo potrzebny, bo zawsze to kość z kości naszej idei, a nie jakiś urwis z psiarni ducha"[85].

Ostatecznie w październiku 1848 roku sfinalizował współpracę z toskańskim ministrem wojny, kontrowersyjną z perspektywy założeń Legionu, zmieniającą ideę początkową (nie wspominała o sztandarze polskim, o stanowisku „Przewodnika Legionu", nie wykluczała możliwości użycia oddziału przeciwko Włochom[86]). Rząd toskański zawarł z Chodźką umowę zakładającą utworzenie batalionu polskiego liczącego 800–1000 ludzi, w umundurowaniu, żołdzie i komendzie polskiej. Chodźko powrócił do Francji, jako że jego oddział liczył tylko 200 ludzi[87].

W tle działań Chodźki toczyły się dużo istotniejsze rozgrywki o całościowy kształt Legionu w ogóle, oddział Siodołkowicza był poddawany nieustannym naciskom i działaniom agentów Zamojskiego i Czartoryskiego, oskarżających o „towianizm" i „socjalne teorie"[88], a jego przywództwo było nieustannie podważane.

Teksty poświęcone Legionowi Mickiewicza i ich konsekwencje

Choć trudno odmówić Chodźce intensywnego zaangażowania w tworzenie Legionu, jego imponująca aktywność okazała się niejednoznaczna – momentami

---

[84] Tamże, s. 130.
[85] Tamże, s. 133.
[86] Tamże, s. 133–134.
[87] *Legion Mickiewicza. Wybór źródeł*, wstęp H. Batowski, Wrocław 2004, s. LXVIII.
[88] S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 115.

nastawiona na ugruntowanie własnej pozycji, nie do końca zgodna z pierwotnymi zamierzeniami politycznymi, potęgująca wrażenie chaosu.

Jako literackie tworzywo wydarzenia te posłużyły do konstruowania kolejnego mitu, któremu Chodźko poświęcił dwa następne teksty: *Siedem listów o Legionie* z 1850 (które ukazały się anonimowo w „Dzienniku Polskim") oraz *Adam Mickiewicz i Legion Polski* (opublikowany już po śmierci poety w 1862 roku). Inaczej jednak niż w przypadku partyzantki Zaliwskiego, kilkukrotny powrót do tematu Legionów nie wiązał się z gatunkowymi poszukiwaniami. Chodźko konsekwentnie trzymał się formy listów, czyniąc ich „adresatką" kobietę o nieujawnionej tożsamości, pochodzącej ze szlacheckiego stanu i przebywającej na ziemiach poznańskich, której „referuje" wydarzenia włoskie. Drugi tom do pewnego stopnia tylko rozszerzył perspektywę pierwszego, nie zmieniając zasadniczo jego wymowy[89]. Tytułowe siedem listów jest obszernie autocytowane w *Adamie Mickiewiczu i Legionie Polskim*, dopisane są do nich dopełnienia oraz skierowana do Adama Mickiewicza [pośmiertna] inwokacja.

Siedem listów w historii literatury zapisało się przede wszystkim, jak i Mickiewiczowski panegiryk. Przez monografistkę Mickiewicza, Ksenię Kostenicz, ocenione zostały z pewną pobłażliwością jako [utwór] „nieścisły, ale nader życzliwy"[90]. Nie spotkało się też z uznaniem współczesnych krytyków. Już w 1850 roku Edward Łubieński nader ostro odniósł się do realiów historycznych, podważając sens Legionu i potępiając działania Mickiewicza, który – wedle słów recenzenta – „narzucił swoje dowództwo Legionowi", choć „nie miał pojęcia o wojnie"[91].

W zasadzie jednak, co umknęło dotąd recenzentom i badaczom, wydane anonimowo *Siedem listów* to autokreacja, obszerne partie Chodźko poświęca samemu sobie i własnemu udziałowi w Legionie. Pisząc o sobie w trzeciej osobie, tworzy własną legendę jako przywódcy i bliskiego współpracownika Mickiewicza.

> Przybycie Chodźki, i otwarte przedstawienie rzeczy powróciły dawne zaufanie do Mickiewicza i co lepsze jeszcze, nadzieję służenia korzystnie dla ojczyzny: – powiedział im M. Chodźko: „Zapisaliście się do legii na wezwanie Mickiewicza, ja trudniłem się formacyą waszą, i szczegóły powinności waszych nowych tłómaczylem; za zaufanie jakiegoście dali nowe dowody, winienem wam wszystkie chwile życia mojego, i całą moją krew, dopóki nie opuścicie przyjętego symbolu, dopóki wierni zostaniecie cho-

[89] Chodźko pisze we wstępie, że nie zmienia się jego ocena sytuacji.
[90] K. Kostenicz, *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Ostatnie lata*, Warszawa 1978, s. 32.
[91] Tamże, s. 37.

> rągwi. Przybywam do was w złej chwili; abym dzielił los wasz. – […] – Idziemy dzisiaj […] na niepewne losy – gwiazdą naszą przewodniczką jest ufność nasza w Opatrzność, w czystość naszych zamiarów, w przyszłość matki ojczyzny itp.".

Na tym właśnie polega formalna różnica pomiędzy wcześniejszymi (anonimowymi) *Siedmioma listami* a późniejszym podpisanym nazwiskiem *Adamem Mickiewiczem*, gdzie obszerne, autokreacyjne trzecioosobowe partie przepisane są już w pierwszej osobie, we własnym imieniu. Innymi słowy, o ile w *Siedmiu listach* nie wiemy, kto opowiada tę historię, choć widzimy, że umiejscowiony jest na tyle blisko Chodźki, że portretuje go jako wybitnego przywódcę Legionów, w *Adamie Mickiewiczu* mamy jasność, że autor pisze o sobie, referując własną perspektywę.

Jako źródło historyczne jest to w obu przypadkach materiał nieprecyzyjny, którego wiarygodność można kwestionować na wielu poziomach. Rozbudowane są tu wątki z udziałem Chodźki, który przedstawiany jest każdorazowo w dobrym świetle, a usytuowany w samym centrum zdarzeń. Listę nieścisłości otwiera osobista relacja z odczytania *Składu zasad*, która w rzeczywistości miała miejsce w marcu 1848, mimo że w tekście wydarza się w styczniu 1848 roku. Z oficjalnych źródeł wiemy, że Chodźko nie był uczestnikiem tych wydarzeń[92], tymczasem w *Siedmiu listach* (i *Adamie Mickiewiczu*) znajdujemy ustęp:

> Niepodobna opisać ci zapału, który nas ogarniał, starszych i młodszych. Noc z 7 na 8 stycznia [sic] 1848, którą przepędziliśmy w mieszkaniu Mickiewicza, zostanie na zawsze obecna w duszy naszej; były to godziny szczęścia istotnego, jedyne od tylu lat. Pochód do Mediolanu, choćby w najmniejszej liczbie, był postanowiony[93].

Dominująca perspektywa osobista Chodźki przy jego jednoczesnym anonimowym autorstwie podważa *Siedem listów* jako historyczne źródło, lecz tekst pozostaje wciąż świadectwem epoki: z jej gorliwym zaangażowaniem w niepodległościowe zrywy, troską o własną pozycję, z zażartami konfliktami pomiędzy stronnictwami. *Adam Mickiewicz*, w którym kwestia autorstwa i uczestnictwa autora w opisywanych zdarzeniach jest już jasna, pozornie jest wiarygodniejszy, niemniej nadreprezentacja Chodźki jest tu wciąż widoczna. W obydwu tekstach znajdujemy obszerne fragmenty dotyczące posłuchu, którym cieszył się wśród młodych żołnierzy oraz honorów, które zaznaje Chodźko od toskańskich przywódców. Rozbudowany tu

---

[92] Tamże, s. 114.

[93] Przypis z utworu *Siedem listów*.

wątek Torresa, marginalny z perspektywy całego Legionu, służy również ugruntowywaniu przywództwa Chodźki.

Obydwa utwory spotkały się z krytycznym odbiorem kolejnych biografów i historyków literatury, którzy konsekwentnie kwestionowali ich zapisy. Sceptyczny pozostawał wobec nich syn Mickiewicza, Władysław, Stanisław Pigoń, oraz Ksenia Kostenicz. Późniejszy tekst z 1862 roku badacz Legionów Stefan Kieniewicz konsekwentnie nazywał go bałamutnym[94]. Oczywiście – recepcja ta wynika z oczekiwania, że Chodźko jako naoczny świadek i uczestnik przedstawi wiarygodną, znajdującą potwierdzenie w innych źródłach, wersję wydarzeń. Ambicja mitograficzna, realizowana przez obydwa teksty i zgodna z wcześniejszymi dokonaniami autora, stawia sobie jednak inny cel – budowania narracji, która ma stworzyć mit Legionu. Adresatka listów, umiejscowiona na ziemiach polskich, oczekująca niepodległościowych zrywów i pokładająca w nich nadzieje, staje się kluczową figurą dla (re)interpretacji tych utworów. W tym ujęciu byłyby raczej opowieściami o wielkości wieszcza, istotności samego Chodźki i walce o polską sprawę, które mają doraźnie wzmacniać polską wspólnotę niż wiarygodnymi źródłami historycznymi.

Konflikt o finanse. Koniec relacji z Adamem Mickiewiczem

Pomiędzy wydaniem *Siedmiu listów* a *Adama Mickiewicza* autor *Dziadów* ostatecznie zerwał relacje z Michałem Chodźką i nie pogodził się z nim aż do śmierci w 1855 roku. Pierwszym zwiastunem konfliktu były problemy finansowe, z którymi Chodźko zmagał się przez wszystkie lata emigracji. Ich ślady znajdujemy w wielu źródłach m.in. korespondencja z żoną z czasów Legionu, z której wynika, że była nieustannie wspierana przez Mickiewiczów[95]. Przynosi ona wiele ciekawych uwag

---

[94] Uznając jednocześnie Chodźkę za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Legionu. Por. S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 9.

[95] Ksenia Kostenicz wielokrotnie przytacza korespondencję, która zaświadcza o systematycznej pomocy. List z 14 września 1848: „Ponieważ Adamowa bardzo się interesuje naszym mieszkaniem, więc ja zaraz poszłam powiedzieć Adamowej, jak się stało, ta Adamowi i on zaraz dał mi 100 franków na zapłacenie termu. […] Adam jeszcze miał powiedzieć, że jak mi będzie brakować na życie, żeby się udać do niego. Por. K. Kostenicz, *Kronika… Legion Włoski i Trybuna Ludów*, dz. cyt., s. 335. List z 21 września 1848: „Jak powiedziałam Adamom, że tu zostaję,

dotyczących finansów i stanowi ważne źródło na temat dramatycznej materialnej sytuacji wychodźców.

Najwięcej kontrowersji pojawiło się wokół rozliczeń daru Ksawerego Branickiego przekazanego na działalność Legionu. Pisał o tym Stefan Kieniewicz:

> Sprawa daru Branickiego nie jest w pełni wyjaśniona. Pierwszą o nim wiadomość przekazał w swojej broszurze z 1862 roku Michał Chodźko: wymienił sumę 200 tysięcy franków złożoną Mickiewiczowi jednorazowo w złocie. Poeta nie chciał jakoby trzymać pieniędzy u siebie i prosił o wypłacanie sobie sum w miarę potrzeby[96].

Monografka Mickiewicza, Ksenia Kostenicz, precyzyjniej określa losy zapomogi niż wcześniejsi badacze. Branicki faktycznie przekazał Mickiewiczowi pieniądze, choć stosunkowo szybko się z tej hojności wycofał, zawieszając swój dar jeszcze w sierpniu 1848 roku[97]. Datki wypłacane były na podstawie księgi rozliczeniowej, prowadzonej na bieżąco i do pewnego momentu dość dokładnie, później jednak wkradł się w nią nieporządek.

W konsekwencji narastające niejasności finansowe przyczyniły się do ostatecznego zerwania kontaktów przez Mickiewicza we wczesnych latach 50. Poeta również po klęsce Legionu wciąż wspierał finansowo Chodźkę, co mogło świadczyć o dużym zaufaniu i bliskich, przyjacielskich relacjach – wykupował mu leki i pośredniczył w poszukiwaniu pożyczek od innych emigrantów. Zmiana nastąpiła w momencie, gdy Mickiewicz odkrył, że Chodźko równolegle zadłuża się u Branickiego, tłumacząc kosztami poniesionymi w związku z Legionem i narobionymi wówczas długami. Poeta ostatecznie zerwał wszelkie kontakty z Michałem, nie pogodził się z nim przed śmiercią.

Światło na te wydarzenia rzuca notatka Władysława Mickiewicza, niechętnego Chodźce:

> Kiedy wybuchła rewolucja 1848, Michał żył w okropnej nędzy – ciągle wspierany przez Mickiewicza. Za powrotem z Włoch dalej pobierał zapomogi. Przyszła mu myśl otrzymania większej sumy od Branickiego na zasadzie strat, które poniósł z powodu

---

bardzo się z tego ucieszyli i Adam od razu dał mi 100 fr, dać gospodarzowi […] potem Adam dał mi 30 fr na ekspens w jego imieniu, mówiąc, że później znowu da, jak będę potrzebować". Tamże, s. 339.

[96] S. Kieniewicz, dz. cyt., s. 102.

[97] Legioniści korzystali z daru Branickiego od 16 lipca do 30 sierpnia 1948 roku. K. Kostenicz, dz. cyt. s. 263 i 307.

Legii włoskiej, tłumaczył Mickiewiczowi, że uciekł się do tego kłamstwa, przyciśniony przez biedę. Mickiewicz mu drzwi pokazał i już go znać nie chciał[98].

Zerwanie stosunków Mickiewicza z Michałem Chodźką, a potem śmierć poety w 1855 roku kończy pewien rozdział w życiu autora *Dziesięciu obrazów*, w którym był akolitą wieszcza i realizatorem jego politycznych zamierzeń. Osobisty koniec relacji nie zmienił apologetycznego stosunku Chodźki do wieszcza, czego dowodem jest broszura *Adam Mickiewicz i Legion Mickiewicza*, w której rozbudowuje swój wcześniejszy tekst, nie korygując jego linii.

Ostatnie teksty i dalsze finansowe problemy

Po klęsce Legionów i konflikcie z Mickiewiczem wiele tropów związanych z publiczną aktywnością Chodźki urywa się, gaśnie. Wiadomo, że resztę życia spędził w Paryżu, w nędzy, okazjonalnie współpracując z emigracyjną prasą – pisał choćby do „Głosu Wolnego" (pojedyncze publikacje ukazały się w latach 1866 i 1869) wydawanego w Londynie[99]. Parał się również tłumaczeniami, z angielskiego przetłumaczył *Mazepę* Lorda Byrona. Zmarł w Paryżu 2 maja 1879 roku i został pochowany na Cmentarzu Montrmartre.

W dojrzałej twórczości Michał Chodźko rozwijał wcześniejsze wątki, coraz bardziej się przy tym radykalizując. *Jezioro cudów*, poemat chrześcijański z 1857 roku ma mesjanistyczną wymowę; poprzedzony jest dwoma wstępami – księdza Feliksa Różańskiego – wydawcy oraz własnym – autorskim, gdzie klęski działań zbrojnych dopatruje się w postawie szlachty i odejściu od chrześcijaństwa. Sam utwór składa się z trzech pieśni, które prezentują poświęcenie chrześcijan w różnych porządkach czasowych: ofiarę pierwszych chrześcijan, ofiarę polskich wychodźców, którzy nie mogę powrócić w rodzinne strony, blisko Niemna. W dalszym ciągu eksplorował też tematycznie emigracyjne i spiskowe wątki m.in. w króciutkim poemacie z 1856 roku *Kongres i Amnestyja*, gdzie zaniechania zachodnich mocarstw przeciwstawione zostały poświęceniu Polaków. W dramacie z 1861 roku *Nocy pielgrzyma* dedykowanemu zmarłemu 10 lat wcześniej ojcu, gdzie w po-

---

[98] K. Kostenicz, *Kronika*…, s. 124.
[99] *Dawni Pisarze*, dz. cyt., s. 163.

etyckim dialogu Góral rozmawia z emisariuszem, odsłaniając przepaść pomiędzy emigracją a ludem pozostałym na ziemiach polskich.

Najbliższa Chodźce literacko materia – apoteoza postaci historycznej, która służy dyskontowaniu działań arystokracji – znalazła swój wyraz w *Żywocie Rajmunda Rembielińskiego.* Rembieliński, o pokolenie starszy wojskowy i polityk, a także republikanin i wolnomularz stał się dla niego idealnym wprost bohaterem. Jego życiorys prezentowany poprzez wyraziście konstruowane sceny/epizody, dzięki reportażowemu zacięciu i, przede wszystkim, ideowemu zaangażowaniu autora jest dla czytelnika barwny, atrakcyjny, mimo że momentami postać znika z pierwszego planu, a autor oddaje się gorliwej krytyce arystokracji. Chodźko najlepiej realizował się tam, gdzie mógł tworzyć mit i legendę, niekoniecznie tam, gdzie należało pieczołowicie sprawdzać fakty. Ponadto jego osobiste, z czasem coraz bardziej radykalizujące się poglądy przebijały przez tekst.

Zamysł *Zapowiedzi poematu nowego Człowiek wobec Boga i przyrody*, wydanego własnym sumptem w 1876 roku, był znacznie większy niż fragment, który znalazł się w zapowiedzi. Planowany był z dużym rozmachem jako trzytomowe dzieło przedstawiające „pogląd poetyczny na Polskę po 1830", a autor zamierzał w nim przybliżyć losy wszystkich ważniejszych postaci emigracji (nazywając je enigmatycznie „wszystkimi kwiatami polskimi"). Tymczasem wstęp odsłonił finansowe problemy autora na rynku księgarskim/wydawniczym: Chodźko uskarżał się w nim na nierzetelnych księgarzy i wydawców[100], borykanie się z biedą, wysokimi kosztami wydania publikacji i brakiem wsparcia mecenasów artystycznych. Niejasne są dalsze losy projektu: czy przedpłaty, o które prosił we wstępie autor, nie były wystarczające[101], czy względy zdrowotne zadecydowały o jego zaniechaniu, a może jego imponujący rozmiar miał wyłącznie przyciągnąć potencjalnych zainteresowanych czytelników, czyniąc ze wstępu tekst reklamowy. Dość powiedzieć, że w planowanym kształcie tekst nigdy nie powstał.

Dojrzała twórczość Chodźki kontynuuje rozwija podejmowane wcześniej wątki, choć zarazem sprawia wrażenie szczątkowej, urywanej, niedokończonej. Żaden

[100] Słowo wstępne zawiera kąśliwe uwagi i insynuacje wobec nieżyjącego już w chwili publikacji oraz niewymienionego w niej z nazwiska Eustachego Januszkiewicza. Nieznany jest jednak bliżej zatarg Chodźki z Januszkiewiczem.

[101] „Jeżeli do 3go sierpnia 1876 r. przedpłata na ogłoszony poemat nie postawi kwoty pokrywającej 3/4 kosztów, pieniądze każdemu natychmiast odesłane zostaną".

z utworów z późnego okresu nie zapisał się już trwalej w historii literatury. Teksty wydane zostały z formalną, redakcyjną i literacką niedbałością, do której najprawdopodobniej przyczyniły się narastające problemy finansowe autora.

Zakończenie. Wszystkie oblicza Michała Chodźki

Rola Michała Chodźki w historii literatury nigdy nie była pierwszoplanowa, choć pierwsi recenzenci *Dziesięciu obrazów* wysoko ocenili tekst, wyznaczając mu miejsce w literackim kanonie. Z czasem jednak ugruntowało się przekonanie, że *Dziesięć obrazów*, najwybitniejsze dokonanie Chodźki jest egzemplifikacją wielu ówczesnych zjawisk, postaw – na tej podstawie można prześledzić rytuały spiskowe, style romantycznych postaw ofiarniczych i emigracyjnych (m.in. samobójcy i emisariusza). Na innym poziomie jest też świadectwem ogromnego wpływu Mickiewicza, pod którym Chodźko pozostawał przez większość życia, także po śmierci wieszcza, mimo faktu, że poeta zerwał z nim relacje pod koniec życia.

Sam Michał Chodźko był synem swojej epoki, obdarzonym życiorysem bardzo charakterystycznym dla swojej generacji: nieco spóźnionym na pierwszą eksplozję romantyzmu, naznaczonym udziałem w powstaniu listopadowym i zmuszonym do emigracji. Jego intensywna aktywność we Francji realizowała się na wielu polach – był działaczem politycznym, wolnomularzem, organizatorem działań zbrojnych, wreszcie literatem, publicystą, tłumaczem i wydawcą własnych tekstów. Funkcje społeczne i polityczne były jego podstawową aktywnością, a utwory literackie każdorazowo poprzedzało uczestnictwo w epokowych wydarzeniach. Dysponował tym rodzajem literackiego talentu, który potrzebował wzorca, matrycy, choć teza, że był wyłącznie naśladowcą, powracającym do eksplorowanych wcześniej motywów byłaby dla niego krzywdząca. Przede wszystkim był twórcą bardzo żarliwym, poszukującym sposobności do tworzenia mitu, z ogromną predyspozycją do apologetycznego tonu. Zgodnie z duchem epoki własnym tekstom przypisywał rolę służebną wobec polskiej sprawy. Zdarzało się, że ta skłonność podważała wiarygodność tekstów Chodźki, bo jako świadek epokowych wydarzeń dążył do stworzenia mitu, nie pamiętnikarskiej relacji. Pozwalał sobie na brak precyzji, zdarzało mu się gubić w szczegółach.

Krytyczna recepcja jego tekstów może świadczyć o pewnym niezrozumieniu jego artystycznych zamiarów. Pierwsi recenzenci i badacze, oczekując/

spodziewając się po jego tekstach wiarygodnego źródła, zawiedli się, co było zwłaszcza widoczne w odbiorze *Siedmiu listów*.

Konsekwencje tego rozczarowania współczesnych mu odbiorców miały wpływ także na Chodźkę. Zapłacił on ogromną cenę: zarówno materialną, żyjąc w biedzie do końca swoich dni, jak i osobistą, tracąc relację z wieszczem, która miała dla niego fundamentalne znaczenie. Zmarł blisko ćwierć wieku po Mickiewiczu, nie odnosząc jednak w tym czasie sukcesów – borykał się z narastającymi problemami finansowymi, nie mógł dokończyć rozpoczętych wcześniej projektów.

Na innym poziomie – losy Chodźki były świadectwem radykalizacji części emigracji. Wyniesione z domu demokratyczne, a z czasem coraz bardziej republikańskie przekonania nie znalazły odbicia, potwierdzenia w nastrojach społecznych. Przekonany o słuszności swoich poglądów stał się zagorzałym krytykiem arystokracji – każdy z jego tekstów przenika ton gwałtownego sprzeciwu wobec działań Adama Czartoryskiego i skupionego wokół niego środowiska. Pod tym względem jego literackie teksty cechuje pewien naddatek – krytyka arystokracji zajmuje lwią część każdego z utworów. W tym sensie Michał Chodźko staje się pisarzem politycznym, niemożliwym do czytania bez zanurzenia się w liczne konteksty epoki i rekonstrukcji bieżących, ówczesnych sporów. Jego polityczne zaangażowanie – głębokie i intensywne, nie zostawiało miejsca na pytania i wątpliwości, dlatego też do końca życia pozostał orędownikiem narodowowyzwoleńczych zrywów, bez względu na poniesione ofiary – nie przyjmował tym samym krytyki partyzantki Zaliwskiego czy Legionu Mickiewicza, koncentrując się wyłącznie na tworzeniu ich mitu.

Mikołaj Sokołowski
Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie
ORCID: 0000-0002-1161-2227

DZIEŁA MICHAŁA CHODŹKI – KILKA ASPEKTÓW ESTETYCZNYCH I POMYSŁÓW INTERPRETACYJNYCH (WPROWADZENIE DO LEKTURY)

Michał Chodźko nie należy do twórców zapomnianych, ale z pewnością pozostaje romantykiem mniej znanym. Próżno szukać o nim wyczerpujących wiadomości w fundamentalnych dla nauk humanistycznych opracowaniach – historiach literatury polskiego romantyzmu, kompendiach i podręcznikach[1]. W tzw. „wielkiej" historii literatury polskiej Wydawnictwa Naukowego PWN, w której tom poświęcony romantyzmowi przygotowali Alina Witkowska i Ryszard Przybylski (1997), znajdujemy niezwykle kompetentne i instruktywne omówienie mickiewiczowskich z ducha *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.* (1841) wraz ze zwięzłymi informacjami biograficznymi[2]. Nie bez znaczenia jest fakt, że na jego twórczość zwróciła uwagę badaczka, która Mickiewiczowi poświęciła całe swoje życie – Alina Witkowska. Nie wymienia go natomiast Dorota Siwicka w „małej historii literatury polskiej" wydanej przez to samo Wydawnictwo – Naukowe PWN (1995), choć wspomina o trzech innych Chodźkach: Ignacym (1793–1861), Leonardzie (1800 –1871) i Aleksandrze (1804–1891)[3]. Seria ta pisana przez badaczy młodszych i dla młodszych odbiorców rządziła się swoimi prawami – odwoływała się do aktualnych metodologii, a nie tylko kilkupoko-

---

[1] Nie krytykuję, a jedynie dzielę się moimi obserwacjami – stwierdzam fakt.
[2] A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 469.
[3] D. Siwicka, *Romantyzm 1822–1863*, Warszawa 1995.

leniowego stanu badań oraz przewidywała możliwość sporego subiektywizmu w ocenie literackich zjawisk. Fakt ten uzmysławia nam niepisane założenie, że twórczość Michała Chodźki była przeznaczona dla węższego grona czytelników, w przeważającej mierze znawców tej epoki, specjalistów, ostatecznie najbardziej zagorzałych wielbicieli romantyzmu. W ten sposób została wyartykułowana swoista diagnoza o miejscu, które w kulturze polskiej zajął Michał Chodźko – nie była to pozycja centralna, kojarzono go głównie z pomniejszą literaturą emigracyjną, polistopadową. Pominięto go także w projektach, które stawiały sobie za cel przeformułowanie kanonu literatury polskiego romantyzmu, szczególnie w jej wariancie mickiewiczowskim. Mam tu na myśli na przykład zbiorowe opracowanie, które ukazało się pod wiele obiecującym tytułem: *„Mickiewicz niedoczytany"…Korespondencja poety z perspektywy współczesnej* (2014)[4]. Widać, że autorów nie zainteresowała możliwość dopowiedzenia wykładni, traktujących o bliskiej relacji, tak towarzyskiej, przyjacielskiej Michała Chodźki z Adamem Mickiewiczem, jak i intelektualnej, ani nawet nie wzięli pod uwagę zależności jego poetyki od twórczości wieszcza. Widać, że Chodźko we współczesnej historii literatury polskiej, przez którą rozumiem prace powstałe po roku 1989, przeszedł bokiem[5]. Pojawił się akcydentalnie na kartach pracy zbiorowej *Romantycy i Eu-*

[4] *„Mickiewicz niedoczytany"… Korespondencja poety z perspektywy współczesnej*, red. naukowa E. Hoffmann-Piotrowska, A. Fabianowski, T. Jędrzejewski, Warszawa 2014.

[5] Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku do dokonań Michała Chodźki przywiązywano więcej wagi, głównie – choć niewyłącznie – za sprawą Władysława Mickiewicza, który włączył go do *Żywota Adama Mickiewicza: podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień* (T. 3, W Drukarni Dziennika Poznańskiego 1894) oraz *Korespondencji Adama Mickiewicza*, wyd. 3, t. 1–3, Księgarnia Luxemburgska Paryż 1875–1876, wyd. 4, t. 1–4, Księgarnia Luxemburgska Paryż 1880–1885, zob. A. Mickiewicz, *Listy. Część trzecia: 1842–1848*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa 2004, s. 699, w: A. Mickiewicz, *Dzieła*, t. 16, wydanie rocznicowe. Pamięć o Chodźce podążała głównie po ścieżce „mickiewiczowskiej" i kojarzyła go z dwoma inicjatywami, z którymi związany był wieszcz: Legionem polskim we Włoszech oraz towianizmem. Ogromną rolę w swoich badaniach wyznaczyła mu Hanna Lutzowa, która w 1963 roku wydała w swoim opracowaniu i ze wstępem Stefana Kieniewicza *Listy legionistów Adama Mickiewicza z lat 1848–1849* (Wrocław–Warszawa–Kraków 1963). Ku jego świadectwom zwrócił się Stefan Kawyn w książce *Mickiewicz w oczach swoich współczesnych. Studia i szkice* (Kraków 1967). Przemilczała go, co ciekawe i niezrozumiałe, Alina Witkowska w fundamentalnej dla badań nad towianizmem monografii *Towiańczycy* Warszawa 1989). Podobnie zresztą uczyniła mickiewiczolog w ideowej biografii *Mickiewicz.*

ropa. Marzenia – doświadczenia – propozycje (2006)[6], która powstawała w okresie przystępowania Polski do Unii Europejskiej, co od nas historyków literatury romantyzmu wymagało podjęcia refleksji nad emigracyjnymi doświadczeniami Polaków, którzy bytowali na Zachodzie w wyniku klęski powstania listopadowego. W ten sposób znalazł się Michał Chodźko pośród tych romantyków, którzy – wedle autorów, których rozprawy opublikowano w tym tomie – nam Polakom tę drogę do Europy od pierwszej połowy dziewiętnastego wieku torowali. Nie pojawił się na kartach *Historii literatury polskiej* autorstwa Anny Nasiłowskiej, ostatniej syntezy historycznej naszego rodzimego piśmiennictwa. Oczekiwano nowej syntezy, opartej na aktualnej wiedzy, która w ostatnich dziesięciu, dwudziestu latach, znacząco przyrosła, także dzięki licznym programom finansowania nauk humanistycznych, które uchyliły nam drzwi do różnorakich bibliotek i archiwów, zarówno prywatnych, jak i zagranicznych, a w jednej z recenzji nazwanej „pop historią”[7]. Pomyślana dla czytelnika obcego, zrządzeniem losu ukazała się najpierw po polsku i wciąż oczekuje na swojego zagranicznego wydawcę. Pozwala uchwycić to, co dzieje się z naszym bohaterem – nie stał się protagonistą „pop” kultury ani literatury. Okazję na powrót do Michała Chodźki stworzyły na większą skalę dopiero badania nad czarnym romantyzmem – poetyką mu bardzo bliską – podjęte w Uniwersytecie w Białymstoku – nie bez inspiracji Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej – przez profesorów Halinę Krukowską i Jarosława Ławskiego oraz grono ich młodych współpracowników. Czarny romantyzm jest zjawiskiem nieźle rozpoznanym w Polsce. Opisano jego rozmaite warianty. Przyjmuję, że skoro Magdalena Rudkowska nie wspomina o nim w monografii hoffmanizmu – *Sen nieboszczyka. Polski hoffmanizm w XIX wieku*, koncentrując się głównie na twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, np. powieści *Latarnia czarnoksięska*, to

Słowo i czyn (Warszawa 1983). Ze zrozumiałych względów nie przytaczam tu całej, bardzo obszernej literatury tych przedmiotów.

[6] Zob. K. Szczuka, *Matka Polka w Europie: między masochizmem a rewolucją*, w: *Romantycy i Europa. Marzenia – doświadczenia – propozycje*, red. M. Piwińska, Warszawa 2006, s. 236, gdzie autorka, powołując się na relację Michała Chodźki, ustala w Rzymie 27 listopada 1830 r. miejsce i czas powstania wiersza *Do matki Polki*.

[7] A. Nasiłowska, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 2019; zob. Krzysztof Lubczyński, *Pop-historia literatury polskiej Anny Nasiłowskiej*, „Pisarze.pl”, 29.10.2019, https://pisarze.pl/2019/10/29/krzysztof-lubczynski-pop-historia-literatury-polskiej-anny-nasilowskiej [dostęp: 17.09.2022].

jego twórczość nie jest typowym przykładem rodzimego naśladownictwa poetyki Ernsta Theodora Amadeusa (E.T.A.) Hoffmanna[8].

Po drugiej wojnie światowej ukazały się trzy istotne opracowania biograficzne Chodźki, w tym dwa współczesne (jedno wznowienie). Są to: hasło *Chodźko Michał Borejko (1808–1879)* autorstwa Władysława Rębalskiego w *Polskim Słowniku Biograficznym*[9] oraz kolejne hasło, tym razem pióra Aliny Witkowskiej, napisane specjalnie dla i opublikowane w *Mickiewicz. Encyklopedia* Jarosława Marka Rymkiewicza, Doroty Siwickiej, Aliny Witkowskiej i Marty Zielińskiej w 2001 r.[10] i nota biograficzna w 16 tomie wydania rocznicowego *Dzieł* Adama Mickiewicza z roku 2004[11]. Należy podkreślić fakt, że dwa ostatnie biogramy towarzyszą podstawowym wydawnictwom mickiewiczowskim: rocznicowej edycji jego pism oraz encyklopedii – summie wiedzy o poecie, summie wiedzy, której wieszcz był źródłem. Powtórnie ukazał się więc Michał Chodźko szerszej publiczności przy okazji Adama Mickiewicza.

Władysław Rębalski, którego opracowanie ukazało się pierwotnie w 3 tomie *Polskiego Słownika Biograficznego* w Krakowie w 1937 r. wykorzystał materiały Archiwum Akt Dawnych oraz Archiwum Państwowego w Grodnie. Skupił się na pochodzeniu poety – urodził się w Krzywiczach, jego rodzicami byli Jan i Klara z Korsaków, wykształceniu – nauki pobierał w szkole średniej w Mińsku, a następnie na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie związał się filaretami i filomatami. Autora interesowała przede wszystkim działalność zbrojna Chodźki, który brał czynny udział w powstaniu listopadowym, a nawet był współuczestnikiem sprzysiężenia wileńskiego. Zabłysnął odwagą pod Worniami,

---

[8] M. Rudkowska, *Sen nieboszczyka. Polski hoffmanizm w XIX wieku*, Warszawa 2019. Wprowadzenie to ma charakter tradycyjny, obejmuje stan badań i podstawowe kategorie interpretacyjne, którymi Czytelnik będzie się mógł posługiwać podczas lektury. Nie jest przejawem krytyki literackiej ani polemiką.

[9] W. Rębalski, *Chodźko Michał Borejko (1808–1879)*, *Internetowy Polski Słownik Biograficzny.*

[10] A. Witkowska, *Chodźko Michał*, w: J. M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Warszawa 2001. Por. także R. Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. 1, Warszawa 1995.

[11] Biogram *Chodźko Michał Borejko* znajduje się w: Adam Mickiewicz, *Listy. Część trzecia: 1842–1848*, dz. cyt., s. 717–721. Nie został podpisany. Jego niezwykle kompetentną wariacją jest notka biograficzna Wiesławy Kordaczuk, poprzedzająca listy Michała do Adama, w: *Listy do Adama Mickiewicza*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, Joanna Krauze-Karpińska, pod red. E. Jaworskiej i M. Prussak, Warszawa 2014, t. 1, s. 250–251.

Szwelniami i Nowym Miastem oraz uczestniczył w zdobyciu miasta Wilejki. Na emigracji miał należeć do zwolenników Joachima Lelewela i pozostawać oponentem „pacyfizmu" ks. Adama Czartoryskiego. Od 1832 r. był członkiem Towarzystwa Litewskiego i Ziem Ruskich, a następnie związku „Zemsta Ludu" i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Pragnął kontynuować walkę zbrojną o Polskę, biorąc udział w partyzantce płk. Józefa Zaliwskiego (1833) oraz wstępując do Legionu Mickiewicza (1848). Rębalski podkreślił, że tym wydarzeniom poświęcił część swojej twórczości literackiej, np.: *Wyprawa do Polski 1833 r. przez jednego z emisariuszów* (1835) i *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.* (1841), a także *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech* (1850). Na przełomie 1838 i 1839 r. współredagował emigracyjne pismo „Polak". Historyk nie poświęcił większej uwagi artystycznej działalności Chodźki, choć jego życie zamknął w lakonicznej formule „kapitan 12 pułku ułanów, poeta", dając tym samym asumpt do umieszczenia go w panteonie innych polistopadowych poetów-żołnierzy, takich choćby jak Seweryn Goszczyński czy Ludwik Nabielak. Maria Janion w antologii zatytułowanej *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa* w serii „Biblioteka Romantyczna 1" nie przedrukowała żadnego fragmentu jego utworu[12], choć wiele spełniało kryterium literatury niepodległościowej, np. *Noc pielgrzyma* (b.d.w.). Czyż nie zrealizował on ideału poezji powstania listopadowego, o której Maria Janion pisała, że: „przedstawia obraz w pełni ukształtowanej, dojrzałej poetyki tyrtejskiej. Miała ona swe ulubione symbole, jak np. wzbijającego się w słoneczne błękity białego orła czy motywy, jak np. pożegnanie żołnierza z ukochaną czy swe upodobania gatunkowe – w pobudkach, wezwaniach do walki, hymnach i pieśniach. Ale przede wszystkim ujawniała stale „obraz autora" – poety jako żołnierza, którego czyn był najwyższą poezją"[13].

Na bliską relację z Adamem Mickiewiczem, towianizm i dokonania literackie zwróciła w swoim biogramie Michała Chodźki Alina Witkowska. Znamienny jest fakt, iż badaczka mimo licznych wcześniejszych okazji, dopiero teraz w roku milenijnym 2000/2001 doceniła w pełni wagę jego dokonań tak na polu politycznym, jak literackim. Sądzę, że dokumentuje to zmianę świadomości, która zaczęła następować również wśród badaczy romantyzmu w latach dziewięćdziesiątych minionego wie-

---

[12] Zob. M. Janion, *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków 1979.

[13] Tamże, s. 26. W *Dziesięciu obrazach z wyprawy do Polski 1833 r.* poeta zawarł ideał żołnierza chrystusowego.

ku, że dotychczasowa perspektywa oglądu tych zjawisk powinna ulec przesunięciu wraz ze zmianą rankingu romantyków, a także podejściem do ich dokonań. Jest to wyraz swoistych rozliczeń, których dokonała wtedy ze swą wcześniejsza fazą mickiewiczologia, licznych przewartościowań, które wtedy podejmowano. Michał Chodźko był jednym z tych, którzy pomału mieli zyskać.

Swoje opracowanie Witkowska rozpoczęła od obserwacji, że Michał, młodszy brat Aleksandra, syn Jana – autora *Pan Jan ze Świsłoczy*, należał do „literackiego klanu ludzi o tym nazwisku"[14]. Badaczka przypuszczała, że pewnie i on uważał się za poetę, lecz nie był to dla niej powód, by umieszczać go w biografiach wieszcza, z którym łączyła go znajomość od czasów wileńskich. Witkowska nie odmawia pewnej wartości artystycznej *Dziesięciu obrazom z wyprawy do Polski*, lecz jej poziom wyraźnie odróżnia od wyżyn dykcji mickiewiczowskiej[15].

Witkowska postawiła tezę, że obu pisarzy zbliżył i wreszcie połączył towianizm. Przypuszczała, że do Koła Sprawy Bożej założonego przez Andrzeja Towiańskiego ściągnął Chodźkę sam Mickiewicz. Powołując się na świadectwo Seweryna Goszczyńskiego zawarte w liście do Ludwika Nabielaka z 10 kwietnia 1844 („jest dziś jednym z najczystszych, najgorliwszych, najlepiej stojących braci"[16]), przyjęła, że Chodźko próbował spełnić towianistyczny wymóg przemiany duchowej.

Wedle badaczki przyjaźń z Mickiewiczem, podsycana przez towianizm, miała znaleźć kulminację w powstaniu Legionu polskiego – „odnieść można wrażenie, że Legion polski we Włoszech stanowił najważniejsze życiowe osiągnięcie Chodźki"[17]. Chociaż Witkowska nie mówi tego wprost, trafnie chwyta predylekcję towiańczyków do walki zbrojnej, co czyni z towianizmu, wbrew obiegowym opiniom, ruch niewiele z „pacyfizmem" mający wspólnego. Mickiewiczołożka wymieniła dwa dzieła Chodźki poświęcone problematyce Mickiewiczowskiego zaangażowania

---

[14] A. Witkowska, *Chodźko Michał*, dz. cyt., s. 76. Michał miał też brata Stanisława – chemika i towiańczyka oraz Józefa – topografa.

[15] Słyszę w tych passusach odgłosy sądów Witkowskiej zawartych w: A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, dz. cyt., ale obserwuję również radykalizację jej poglądów dotyczących artyzmu Chodźki. Autorka staje się wobec niego coraz bardziej krytyczna. Jednocześnie tłumaczy pośrednio dlaczego nie pojawił się on na kartach jej książki o Mickiewiczu: *Mickiewicz. Słowo i czyn*.

[16] List Seweryna Goszczyńskiego do Ludwika Nabielaka z 10 kwietnia 1844 r, cyt. z: Alina Witkowska, *Chodźko Michał*, dz. cyt.

[17] Ibidem.

w wypadki włoskiej Wiosny Ludów: *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech* oraz *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie* (1862). Nie dziwi, że w bibliografii przywołała głównie publikacje związane z tymi wydarzeniami, m.in.: *Legion Mickiewicza. Rok 1848* Władysława Mickiewicza (Nakładem autora, Gebethner i Wolff, Kraków 1921) oraz *Legion Mickiewicza. 1848–1849* (PWN, Warszawa 1957) Stefana Kieniewicza. Kończy opinią o wierszu Chodźki poświęconym twórcy Legionu – *Pamięci Adama Mickiewicza*, poprzedzającą publikację *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech* – „miernym, niestety"[18].

Dodajmy, że wspomniany utwór Chodźki jest typowym dziewiętnastowiecznym panegirykiem na cześć wieszcza, przepełnionym romantycznymi stereotypami, które w tamtym okresie musiały już kłuć uszy. Mickiewicz został porównany do „kryształu samopału" i „przezroczy słońca", które miałyby się nam „porzucić przed oczy".

> Błogo temu, kto iskrę, twojego płomienia
> W piersiach swoich rozpali; tego anioł boży,
> Zawiedzie w świat uroczy, własnego natchnienia;
> I skarbiec wszechmiłości, szeroko roztworzy[19].

W wierszu słychać też nuty towianistyczne – poeta nazwany jest mistrzem: „Tak pieśń twoja o mistrzu! – przez wieków osłony, / Tem większe koło ciepła, i światła roztoczy"[20].

W biogramie Chodźki, zamieszczonym w 16 tomie dzieł wszystkich Adama Mickiewicza, ze względu na wymogi i potrzeby edycji dostarczenia czytelnikom wiadomości niezbędnych do pełnego zrozumienia korespondencji, zdecydowano się skoncentrować na działaniach tak organizacyjnych, jak i kwestiach ekonomicznych Legionu Mickiewicza. Edytorki przypomniały, że w kwietniu 1848 roku poeta wezwał go do Włoch, a następnie zlecił mu werbunek legionistów w Paryżu za pieniądze Ksawerego Branickiego. Sugerowały, że zawarł umowę z rządem toskańskim o współpracy wojskowej, odstępując poniekąd od Mickiewicza, choć stanął przy nim po rozłamie w kole towiańczyków, któremu nie przysługiwało już prawo do pozostania Przewodnikiem Legionu. Konflikt między poetami narastał, choć

---

[18] A. Witkowska, *Chodźko Michał*, dz. cyt., s. 77.

[19] M. Chodźko, *Pamięci Adama Mickiewicza*, w: *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*, [b.n.w.], Paryż 1862, s. VII.

[20] Tamże. Zob. S. Rosiek, *Zwłoki Mickiewicza*, Gdańsk 1997 oraz *Mickiewicz (po śmierci). Studia i szkice nekrograficzne*, Gdańsk 2014.

Mickiewicz, świadomy ciężkiego położenia ekonomicznego Chodźki i jego rodziny, starał się mu pomagać. Wyjednywał mu pomoc, mimo to Chodźko domagał się rekompensaty za koszty poniesione przy organizacji wojska. Pomogły mu w końcu Konstancja Wodpolowa oraz Kunegunda Białopiotrowiczowa, a także przede wszystkim Branicki. Obrażony Mickiewicz zerwał z nim jednak stosunki, których Chodźce nie udało się już ponownie ustanowić[21].

Kwestię artyzmu dzieł Michała Chodźki poruszyła Maria Janion w opublikowanej w 1969 roku książce *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*. W rozdziale zatytułowanym *Między Przeznaczeniem a Opatrznością*, negatywnie odnosząc się do poetyki *Irydiona* Zygmunta Krasińskiego, wykorzystując ocenę Stanisława Ropelewskiego w odniesieniu do teorii Ballanche'a, który miałby nadużywać licencji pisarskiej poprzez opatrywanie swych utworów ponadmiarowymi komentarzami, będącymi w istocie „komentarzami do komentarzy", zwróciła uwagę na praktyki Krasińskiego, jakoby w dramacie postępował podobnie i wplatał epickie eksplikacje przebiegających na scenie wypadków niosących treści symboliczne. Maria Janion porównała te zabiegi do *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.* Michała Chodźki, które zostały wydane razem z obszernymi „Objaśnieniami i przypisami" Ludwika Królikowskiego „stanowiącymi wykład jego własnej doktryny"[22].

Badaczka, idąc tu za współczesnymi jej filozofiami strukturalistyczną i poststrukturalistyczną, uchwyciła swoisty typ pisarstwa, który w dobie romantyzmu stawał się coraz bardziej popularny. Dziś określilibyśmy go za pomocą terminu „przepisywanie", dość powszechnie stosowanego w aktualnych badaniach humanistycznych, na wyrażenie praktyki, polegającej na opowiadaniu słowami własnego dyskursu przekazu cudzego, przy jednoczesnym nadawaniu mu nowego sensu. Pisarstwo Michała Chodźki jest swoiście palimpsestowe. Zdaniem badaczy, traktujących romantyzm jako jeden z progów modernizmu, miałaby to być oznaka jego nowoczesności[23].

Maria Janion powróciła do tego samego utworu Michała Chodźki wraz z Marią Żmigrodzką w dziele *Romantyzm i historia* blisko dziesięć lat później. Zdaniem

---

[21] Biogram *Chodźko Michał Borejko*, w: A. Mickiewicz, *Listy. Część trzecia: 1842–1848*, dz. cyt., s. 717–721.

[22] M. Janion, *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa 1969, s. 98.

[23] Zob. np.: M. Siwiec, *Sytuacja Norwida – sytuacja Baudelaire'a. Paralele nowoczesności*, Kraków 2021.

autorek, Obraz I ukazujący „romantyczną atmosferę spisku" zawiera aluzje do biografii pisarza, który jako uczestnik powstania listopadowego został zmuszony do wyemigrowania do Francji, gdzie wstąpił do loży masońskiej o międzynarodowym zasięgu „Les Trinités Indivisibles", a następnie wziął udział w partyzantce Zaliwskiego. Wprawdzie Janion i Żmigrodzka wytykają poecie nieumiejętność wywołania „rzeczywistego napięcia dramatycznego"[24], przez co słowo „obraz" dokładnie oddaje statykę sceny, jednak przyznają, że tym dokładniej stają się widoczne analogie spotkań spiskowców do rytuałów masońskich. Powołują się na autorytet Stefana Kieniewicza, który wiązał wstępowanie żołnierzy Zaliwskiego w stopnie węglarskie z możliwością korzystania z ich funduszy[25]. Chodźko miałby znakomicie uchwycić towarzyszącą ruchom niepodległościowym o charakterze zbrojnym atmosferę całkowitego oddania sprawie i imperatyw dochowania tajemnicy.

Swoistą rehabilitację poetyki Chodźki przeprowadziła pod koniec lat dziewięćdziesiątych Alina Witkowska w przywoływanej już monografii-podręczniku *Romantyzm*, współfirmowanej przez Ryszarda Przybylskiego. Omawiając „typy poematu romantycznego", w tym poemat i epikę wierszowaną, nie zawahała się włączyć do nowo tworzonego przez siebie kanonu literatury romantycznej owych *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*, które nazwała „utworem niewolniczo trzymającym się tradycji Mickiewiczowskiej[26]. Wzorcem dla niego miałyby być *Dziady* drezdeńskie, ponadto badaczka wykazała jego synkretyczny charakter, o którym decyduje występowanie dialogów obok „partii epickich i lirycznopieśniowych"[27]. Witkowska powtarza tu opinię Marii Janion i Marii Żmigrodzkiej o statycznym wyglądzie tych obrazów, wiążąc je z tradycją obrazów historycznych.

Nie ograniczając się do opisania struktury artystycznej utworu, zwraca uwagę na jego wydźwięk polityczny, utożsamiając go z atakiem na stronnictwo ks. Adama Czartoryskiego, propagując walkę zbrojną i rozwiązania kwestii społecznych w zgodzie z socjalizmem utopijnym[28].

Zdaniem Witkowskiej, ogólne przesłanie dziełka Chodźki było religijne i wyrażało jego prywatny pogląd na zagadnienie zbawczej roli cierpienia w historii:

---

[24] M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 359.
[25] Tamże.
[26] A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, dz. cyt., s. 469.
[27] Tamże.
[28] Tamże.

> Chodźko był przekonanym romantycznym mesjanistą, toteż tekst *Dziesięciu obrazów* nasycony został wywodami o cierpieniu, ofierze, sensie przelanej krwi i ciągłym porównywaniem losu Chrystusa i Polski, tożsamych w zbawczej roli ofiary[29].

Witkowska, podobnie do Janion i Żmigrodzkiej, dostrzegła doniosłą rolę przypisów Ludwika Królikowskiego, ale nie rozpatrywała ich z punktu widzenia formalnego, a jedynie ideowego, jako sposób podkreślenia wymowy dzieła jako utopii społecznej[30].

Trudno jest po latach ustalić lub autorytatywnie stwierdzić, czy Witkowska dołączyła Michała Chodźkę do panteonu unieśmiertelnionych romantyków z umiłowania do formy jego utworów, czy szacunku dla poglądów politycznych, szczególnie ze względu na jego utopijne marzenie o równości wszystkich ludzi i sprawiedliwości dla nich[31].

Michał Chodźko nie był autorem jednego utworu *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*, jak można by wnioskować z jego recepcji. Zagwarantował mu jednak poczesne miejsce w historii literatury polskiej.

Michał Chodźko opublikował następujące utwory[32]:

---

[29] Tamże.

[30] Tamże.

[31] Moim zdaniem zadecydowały powody ideowe.

[32] Archiwum Michała Chodźki znajdowało się w Rapperswilu, skąd trafiło do Biblioteki Narodowej, jak wynika z: A. Lewak, *Zbiory biblioteki rapperswilskiej*, t. 1–3, Warszawa 1929–1938. Zawierało jego korespondencje, także ręką Adama Mickiewicza (1575) oraz papiery legionu polskiego we Włoszech (337). Obecnie nie wykazuje ich katalog elektroniczny BN. Te ostatnie, dzięki staraniom Władysława Mickiewicza, częściowo w oryginałach, częściowo w odpisach, znalazły się również w Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu i zostały objęte katalogiem przez niego przygotowywanym, a skończonym i wydanym przez Adama Lewaka: *Katalog rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*, Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności Kraków 1931, w rozdziale poświęconym legii. Znajdują się jego pisma również pomiędzy zgromadzonymi tam towianikami, choć nie zawsze Chodźko został wymieniony jako ich autor w indeksie. Rękopis *Przemówienia Adama Mickiewicza i Michała Chodźki przepisane przez Feliksa Wrotnowskiego* (9258 I, ze zbiorów Józefa Tretiaka) znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej i jest dostępny online. Rękopis reklamowanego drukiem *Zapowiedź poematu nowego „Człowiek wobec Boga i przyrody". Legenda o Madeju z XVI stulecia ofiarowana dla dorastającego pokolenia* (Sprzedaje się u autora, rue Nollet 97 Paryż 1876) dzieła jest obecnie własnością warszawskiego Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Zob. *Nabytki rękopiśmienne Muzeum Literatury*, „Biuletyn Polonistyczny" 1984, nr 27/3–4 (93–94), a także J. Okarma, *Towarzystwo Historyczno-Literackie i Biblioteka Polska w Paryżu: doświadczenie wymiany międzybibliotecznej w roku 2008/2009*, „Studia Polonijne" 2019, T. 40.

Noc pielgrzyma. Urywek z poematu ducha (sprzedaje się w mieszkaniu autora rue Puteaux 17, Batignolles[33] Paryż b.r.w.), *Wyprawa do Polski w r. 1833 przez jednego z emisariuszów* (Paryż 1835), *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. 1834–1835. Poema. Z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami* (W drukarni i litografji Maulde i Renou Paryż 1841), *Dwa akty* (W drukarni Lacour i Cie Paryż 1845) [Biblioteka Narodowa dysponuje egzemplarzem Biblioteki Szkoły Narodowej Polskiej w Batignolles], *Szymon Konarski. Poema dramatyczne. Obraz I. Śmierć xiędza Trynkowskiego* (W drukarni Lacour i Cie Paryż 1845), *Oni*, *to my. Wiersz* (W drukarni L. Martinet Paryż 1848), *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech* (Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki Poznań 1850[34]; prwdr.: „Dziennik Polski" 1850, nr 66–89, jako *Listy o Legii we Włoszech*), *Kongres i amnestya* (W drukarni L. Martinet Paryż 1856), *Jezioro cudów. Poemat chrześcijański* (W drukarni L. Martinet, U autora Paryż 1857), *Żywot Rajmonda Rembielińskiego* (U autora rue Puteaux 17 Paryż 1862), *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie* (b.n.w. z formułą „U autora" Paryż 1862[35]), *Usque ad finem*, *Żywoty narodowe z ostatnich lat stu*, *ozdobione portretami*, *rękorysami*, *i pomnikami*, *wydane staraniem młodego pokolenia polskiego*, *Artur Zawisza i Michał Wołłowicz* (W drukarni L. Martinet Paryż 1859), *Zapowiedź poematu nowego „Człowiek wobec Boga i przyrody". Legenda o Madeju z XVI stulecia ofiarowana dla dorastającego pokolenia* (Sprzedaje się u autora, rue Nollet 97 Paryż 1876), ponadto wydał drukiem tłumaczenia (będące w istocie swobodnymi parafrazami): *Manfreda* oraz *Mazepy* z lorda Byrona[36] – *Manfred. Przekład wolny na wiersz polski* („wydanie ozdobne

---

[33] Chodźko należał do twórców, którzy mieli swoją strategię wydawniczą, a pisarstwo próbowali traktować jako jedno ze źródeł dochodu. Upubliczniał listy prenumeratorów, np. pośród dobroczyńców, którzy umożliwili przekład *Mazepy i Manfreda* znalazł się Ksawery Branicki, nabywając 30 egzemplarzy (por. *Manfred. Przekład wolny na wiersz polski* („wydanie ozdobne z rycinami", W drukarni L. Martinet Paryż b.r.w.). Tomiki dystrybuował sam, w czym czasami pomagała mu Księgarnia Polska. W dziele *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie* (b.n.w. z formułą „U autora" Paryż 1862, bns), zawarł „ostrzeżenie" przed niedozwolonym przedrukowywaniem jego utworów, co miało spotkać przekład Byronowskiej *Mazepy.*

[34] Luźna adaptacja autentycznej korespondencji legionowej.

[35] „Kopie francuskie ręką Józefa i Władysława Mickiewiczów książki Michała Chodźki *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*, *Paryż 1862*, *s. 1713–2004*", według formuły Ewy Rutkowskiej, znajduje się w: MAM 873/II.

[36] Chodźkę mógł pociągać Byronowski antynapoleonizm.

z rycinami", W drukarni L. Martinet Paryż b.r.w.) oraz bliźniaczo wydana *Mazepa. Przekład wolny na wiersz polski* („wydanie ozdobne z rycinami", b.n.w., W mieszkaniu tłumacza Paryż b.d.w.). Przełożył dołączaną do *Mazepy Śmierć Jonathana syna Saulowego. Urywek z tragedyi biblijnej. Przekład wolny z Lamartina*[37]. Tamże zapowiadał druk „arcy poematu *Werter. Przekład wierny*", i zbierał nań przedpłaty. Był jak już pisałem współredaktorem „Polaka", część zamieszczanych tam anonimowo artykułów zawiera bliskie mu poglądy i być może jest jego autorstwa[38]. Część z nich odnosi się do sekcji Panteonu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, której był członkiem i z której szybko wystąpił. Osobno zostało też wydanych: *Observations sur l'histoire de la Pologne… de J. Lelewel* (b.n.w. Paris 1836), *Parę uwag nad wyrokiem Trybunału Policji Poprawczej, w sprawie o diffamacją między H. E. Chońskim a M. Chodźką, F. Zawadzkim i J. Leclêre. Ostatnie odpowiedź pierwszego, wszystkim jego dawnym oskarżycielom H.E. Choński* (W drukarni Maulde i Renou 1839, druk dotyczący posądzenia jednego z emigrantów o malwersacje środków na 3 t. *Polski malowniczej* Leonarda Chodźki i Ignacego Stanisława Grabowskiego, zob. „Polak" 1838, cz. 3, posz. 9), *Nowy dodatek do Polski odradzającej się przez J. Lelewela* (b.n.w. Paryż Bruksela Lipsk 1843) oraz niedatowane zawiadomienie: *Wieszczby Lamennego* wydane w Paryżu i zawierające informację o tłumaczeniu *Paroles d'un croyant* Lamennais'go, jakie zdeponował u autora, który miał zrewanżować się wzniosłą odezwą do Polaków[39]. Wydawnictwo zawiera utwór wierszowany *Uczta królów*, w duchu narodowych proroctw Zygmunta Krasińskiego (*Legenda*), ukazujący Polaków ratujących Chrystusa z rąk zbrodniczych królów. Chodźko planował również publikację żywotów naszych wieszczów[40].

---

[37] Postawę polityczną Lamartine'a oceniał Chodźko negatywnie, wprost nazywał go „otwartym wrogiem Polski", por. *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*, dz. cyt., s. 39.

[38] Por. „Polak" 1838, cz. 3, posz. 9; 1839, cz. 4, posz. 6.

[39] Najprawdopodobniej rękopisu nie ma dziś pośród papierów, które trafiły po Lamennais'ie do Archives Nationales.

[40] Pośród zapisków Władysława Mickiewicza znajduje się opinia na temat wydawnictwa *Usque ad finem*, w ramach którego Michał Chodźko i Leon Zienkowicz zapowiadali biografię wieszcza. Władysław Mickiewicz określił tam Chodźkę mianem „były towianista i przyjaciel Adama", a ich inicjatywę „pięknym zamiarem", dokument przechowywany w MAM 873/II, nazwany przez Ewę Rutkowską „Władysław Mickiewicz, notatka o prospekcie wydawniczym *Usque ad finem*, bd", k. 2013.

Utwory Michała Chodźki dzielą się na dwie kategorie: dzieła poetyckie i pisma historyczne, polityczne. Oczywiście część z nich zaciera te granice. Do pierwszej grupy zaliczyłbym przede wszystkim: *Noc pielgrzyma. Urywek z poematu ducha* (sprzedaje się w mieszkaniu autora rue Puteaux 17, Batignolles Paryż b.r.w.), *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. 1834–1835. Poema. Z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami* (W drukarni i litografji Maulde i Renou Paryż 1841), *Szymon Konarski. Poema dramatyczne. Obraz I. Śmierć xiędza Trynkowskiego* (W drukarni Lacour i Cie Paryż 1845), *Oni*, *to my. Wiersz* (W drukarni L. Martinet Paryż 1848), *Jezioro cudów. Poemat chrześcijański* (W drukarni L. Martinet, U autora Paryż 1857) oraz tłumaczenia z Byrona, a do drugiej, np: *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech* (Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki Poznań 1850, a także debiutancką *Wyprawę do Polski w r. 1833 przez jednego z emisariuszów* (Paryż 1835). Dobrze czuł się Chodźko w polemice o czym świadczy *Parę uwag nad wyrokiem Trybunału Policji Poprawczej*, *w sprawie o diffamaciją między H. E. Chońskim a M. Chodźką*, *F. Zawadzkim i J. Leclêre. Ostatnie odpowiedź pierwszego*, *wszystkim jego dawnym oskarżycielom H. E. Choński* (W drukarni Maulde i Renou 1839), *Nowy dodatek do Polski odradzającej się przez J. Lelewela* (b.n.w. Paryż Bruksela Lipsk 1843), w którym bronił dobrego imienia ojca posądzanego przez Lelewela o kolaborację z caratem i składanie donosów na Tomasza Zana w 1827 r. w komisji śledczej w Warszawie, a także artykuły „Polaka". Jeżeli dobrze przyjrzymy się trajektorii jego pisarskiej kariery, to zauważymy prawidłowość – rozpoczął od prac historycznych, by po długim okresie tworzenia poezji i literatury pięknej, powrócić do historii i polityki.

Dziełka te można uporządkować wedle innej zasady. Grupują się wokół dwóch wydarzeń historycznych, w których autor wziął udział – ekspedycji Zaliwskiego: *Wyprawa do Polski w r. 1833 przez jednego z emisariuszów*, *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. 1834–1835. Poema. Z muzyką do dwóch pieśni i czterema portretami* oraz Legionu Mickiewiczowskiego: *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, *Jezioro cudów. Poemat chrześcijański*, *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*.

Są pośród nich takie, które przepisując, sam siebie poprawiał, korygował swoje wcześniejsze poglądy, głównie czyszcząc z ewentualnych naleciałości towianistycznych: *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie* to przeróbka i dopełnienie o rzeczy nowe *Siedmiu listów o Legionie Polskim we Włoszech*, *Usque ad finem*, *Żywoty narodowe z ostatnich lat stu…*,

Artur Zawisza i Michał Wołłowicz Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. 1834–1835. Poema.

Na poetykę dzieł Michała Chodźki składa się kilka tradycji literackich: Mickiewiczowska, o czym obszernie i przekonująco pisała Alina Witkowska; towianizm, rozumiany wbrew obiegowym pogłoskom o zakazie uprawiania poezji, mającym obowiązywać wyznawców idei Andrzeja Towiańskiego, także jako dyspozycja twórcza; literatura katolicka, w wariancie najszerszym, chrześcijańskim oraz czarny romantyzm. Jest to połączenie, *fusion*, interesujące, w miarę oryginalne. Lubię tę poezję, szczególnie te fragmenty, gdy nabiera potoczystości i rytmu maszerującej partyzantki – *guerrillas* (por. *Noc pielgrzyma. Urywek z poematu ducha*, *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*). Pytanie o to, czy był innowatorem i odnowicielem poezji romantycznej w jej dość zaawansowanym, późnym wariancie, czy tylko odtwórcą, miernym naśladowcą Mickiewicza, epigonem prawdziwych romantyków, cały czas będzie wisieć nad naszymi dociekaniami i analizami. Dość powiedzieć, że Marta Zielińska w monografii poświęconej romantycznej literaturze epigońskiej Michała Chodźki nie wymieniła[41]. Zakładam, że autorka nie miała go za epigona wieszcza.

Składniki poetyki Chodźki: tradycja Mickiewiczowska, towianizm i czarny romantyzm spina religijna klamra wyrażona przez autora terminem „samopoświęcenie się". Ma wymiar indywidualny, egzystencjalny oraz zbiorowy – patriotyczny. Jej wydźwięk, choć ogólnochrześcijański, wskazuje na związki Chodźki z towianizmem.

Alina Witkowska przypuszczała, że przystąpił on do Koła Sprawy Bożej za namową Adama Mickiewicza w roku 1843, ale oddalił się od niego z czasem, stając wiernie za wieszczem – autorka zasugerowała, że stało się to w trakcie rozłamu w organizacji Towiańskiego[42]. Wprost przyznały to edytorki listów Mickiewicza, dodając, że towianką była również jego żona Maria z Kątskich[43].

---

[41] M. Zielińska, *Mickiewicz i naśladowcy. Studium o zjawisku epigonizmu w systemie literatury romantycznej*, Warszawa 1984.

[42] A. Witkowska, *Chodźko Michał*, dz. cyt., s. 76.

[43] Biogram „Chodźko Michał Borejko", w: Adam Mickiewicz, *Listy. Część trzecia: 1842–1848*, dz. cyt., s. 718. Chodźko najprawdopodobniej wstąpił do Koła Sprawy Bożej 1 listopada 1843 r., zob. *Przemówienie do stróżów siódemek wraz z objaśnieniem pytań jednego z braci i odpowiedzi Towiańskiego* Adama Mickiewicza (z 25 listopada 1843 r.), w: *Dzieła*, t. 13: *Pisma towianistyczne. Przemówienia. Szkice filozoficzne*, oprac. Z. Trojanowiczowa, Warszawa 2001, s. 79 oraz 541,

W dokumencie *Widzenie się z Mistrzem Brata Michała Chodźki w Bale*, *20 i 22 grudnia 1844*, Michał Chodźko opisał swoje spotkanie z Mistrzem. Było tożsame z przeżyciem religijnej ekstazy:

> Po ucałowaniu rąk i nóg Jego, kiedy wziął mnie za ręce, czułem, że bijące serce gwałtowniej od rana, uspokoiło się, duch się rozradował, a lekkie drżenie ciała całego trzymało w harmonii z duchem, który za każdem Jego słowem wyzwalał się[44].

Chodźko dokonał publicznego rozliczenia z towianizmem, późno, w 1862 r., na marginesie dziełka *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*. Zawiera ono wcześniejsze *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, wraz ze współczesnymi komentarzami. W *Dopełnieniu pierwszego listu* autor podjął się rozwiązania zagadki, dlaczego Adam Mickiewicz nie wspominał Towiańskiego w dokumentach dotyczących funkcjonowania Legionu polskiego. Zdaniem Chodźki był to wynik zerwania, którego wieszcz dokonał z Mistrzem. Chodźko przy tej okazji dementuje związki z panslawizmem, a ich domniemanego głosiciela – Towiańskiego określa „siłą przeciwną chrześcijańskiej"[45]. Przyznaje, że stał się niechętny Mistrzowi po skandalu z Sewerynem Pilchowskim, który był faworytem Towiańskiego i miał dla niego zjednać cara:

> Pilchowski wraca od Towiańskiego, podniesiony do ideału dygnitarstwa w kole, z medalem złotym, i z krzyżem białym; pierwszy oznaczał zupełne braterstwo z mistrzem, drugi podług słów Andrzeja Towiańskiego, pokazywał najwyższy wyrób ducha; którym kierowany człowiek, najcięższą służbę w sprawie robi bez trudu. Zaszczyty te spadły na Pilchowskiego, za podjęcie się dobrowolne, jechania do Petersburga, i stawienia sprawy przed carem Mikołajem, w takim tonie, że car sprawę zrozumie, i przyjmie. Krzyż biały ręką mistrza zawieszony na szyi jego, świadczył przed kołem, że mistrz sam, za szczerość Pilchowskiego odpowiadał. Po opowiedzeniu służby swojej przed kołem, Pilchowski żądał aby mu bracia 10,000 fr.

---

gdzie mowa o podpisanym przez Chodźkę *Akcie założenia odrębnego Koła Sprawy (30 XI 1846)*. Por. S. Goszczyński, *Dziennik sprawy Bożej*, t. 1–2, oprac. i wstępem poprzedził Z. Sudolski, przy współudz. W. Kordaczuk, M.M. Matusiak, Warszawa 1984, t. 1–2.

[44] *Widzenie się z Mistrzem Brata Michała Chodźki w Bale*, *20 i 22 grudnia 1844*, w: *Notatki Braci, druki i pisma od Koła*, k. 384, MAM 1024. Adam Lewak nie wykazuje, że dokument zawiera relacje dotyczące Michała Chodźki, zob. *Katalog rękopisów Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu*, dz. cyt., s. 185, gdzie znajdujemy tylko nazwisko Wrotnowskiego.

[45] M. Chodźko, *Dopełnienie pierwszego listu*, w: *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*, dz. cyt., s. 26.

w przeciągu kilkunastu dni złożyli, cała prawie summa złożoną była, ale z jakiem wysileniem? kładziemy fakt ten, jako dowód spójni łączącej jeszcze braci, już po tylu nadużyciach[46].

Przypomnijmy, że do poważnego rozłamu w Kole doszło w końcu 1844 r. w wyniku upublicznienia „Aktu Chodźki", w którym wzywał on do miłości bliźniego wobec zaborców. Do kolejnego wiosną 1846 i w 1847 r. – Towiańskiego opuścił Mickiewicz. Oznacza to, że Chodźko pozostawał oficjalnie towiańczykiem około dwa, trzy lata. Dla nas wiążąca jest opinia księdza Feliksa Różańskiego, który w krytyce towianizmu, jaką jest dzieło *Andrzej Towiański jego cele polityczne i socyalna religia* („napisał roku 1866 i objaśnił przypiskami z dzieł późniejszych w roku 1878", Nakładem F. Chocieszyńskiego Poznań 1882), nazwał Michała Chodźkę „jednym z największych wielbicieli Mickiewicza, i odstępcy od towianizmu, ale jeszcze niewyleczonego z jego choroby"[47]. Ksiądz znał paryskie realia, posługę (subdiakon) odprawiał w kościele Saint-Vincent-de-Paul.

Różański utożsamił towianizm z promoskiewskim panslawizmem oraz gnostycyzmem. Pozostałe idee, które głosił Mistrz, miałyby być pochodnymi tych dwóch założeń. W tym świetle zagadkowa i pociągająca jest teza o niepełnym wyleczeniu się Chodźki z ciągot do tej „sekty". Ksiądz, który musiał śledzić literackie dokonania Chodźki, już po oficjalnym zerwaniu z Kołem, wciąż widział w nich dowody na przynależność poety do tego ruchu. A to implikuje obecność ukrytych wyznaczników artystycznych, które miałyby wskazywać na ideologiczne powiązanie z doktryną Towiańskiego, miałyby wyrażać towianistyczne treści. Dla współczesnych, w tym a może szczególnie właśnie dla księży, pozostawały czytelne. Oznacza to, że istnieje towianistyczna poetyka dzieła literackiego. Przekształca je w wyznanie wiary, świadectwo. Jest niezależna od woli autora, jego deklaracji zerwania z Kołem Sprawy Bożej. Zastanowię się tutaj nad wyznacznikami tej „ukrytej", a w każdym razie niejawnej matrycy. Zdaje się ona wykraczać poza granice wiary (deklarowanej).

---

[46] Tamże, s. 25.

[47] F. Różański, *Andrzej Towiański jego cele polityczne i socyalna religia* („napisał roku 1866 i objaśnił przypiskami z dzieł późniejszych w roku 1878"), Nakładem F. Chocieszyńskiego, Poznań 1882, s. 75. Por. J. Kuzicki, *Kapelani oraz inni duchowni uczestniczący w polskich powstaniach narodowych*, *obecni w strukturach lokalnego kościoła we Francji w XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne" 2017, s. 144.

Różański jest autorem *Słówka wydawcy* do *Jeziora cudów. Poematu chrześcijańskiego*, co w sytuacji zastrzeżeń wobec towianizmu, wymaga namysłu i komentarza. W latach pięćdziesiątych ksiądz mógł wierzyć w szczerość Chodźki, zapewniającego o porzuceniu Mistrza. Kilkanaście lat później mógł w to wątpić. Być może wziął udział w przedsięwzięciu poety, a nawet do niego doprowadził, na co wskazuje określenie „wydawca", gdyż pragnął odciągnąć autora od resztek towianizmu i sprawić, by powrócił na łono Kościoła. Nie bezpodstawna pozostaje interpretacja, że sam czuł pewne predylekcje do towianizmu, z czego krytyczna monografia Towiańskiego miałaby być oczyszczeniem. Publikacja tekstów Różańskiego – *Słówka wydawcy* i Chodźki – *Słowa wstępnego autora* oraz *Jeziora cudów. Poematu chrześcijańskiego* – głównej części całego wydawnictwa, dowodzi, że na gruncie poezji – literatury pięknej – była możliwa fuzja tradycji katolickich z towianizmem.

Wstęp Rożańskiego jest rozwinięciem poglądów Mickiewicza z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (1832) – ksiądz przeciwstawia makiaweliczną dyplomację wartościom ewangelicznym i domaga się od władców przestrzegania zasad chrześcijańskich, w grobie widzi szansę na zmartwychwstanie Europy (por. Mickiewiczowską krytykę polityki opartej na nieetycznej idei „interesu" w *Księgach*). W *Słowie wstępnym autora* Chodźko zawarł definicję poezji, którą wiązał z polityką w służbie chrześcijaństwa:

> Poezya polska, a nawet polityka polska, muszą dzisiaj wziąść materyały swoje z tamtąd: gdzie uleciało, i gromadzi się wszystko, co było rzeczywiście wielkie i narodowe: co było z Nieba, z Boga! Poezya i polityka polska na tej jedynie podstawie narodowemi być mogą, a usiłowania ich będą dla przyszłości Narodu[48].

W zawartym tu programie poezji-polityki znalazło się radykalne stanowisko antyszlacheckie, oskarżające grupy uprzywilejowane o przyczynienie się do katastrofy państwa polskiego i niedolę ludu. Sytuację mogłoby odmienić zdecydowane postępowanie szlachty, zawierającej nowe przymierze z ludem. Pomysł wydaje się zbieżny z ideami Zygmunta Krasińskiego (*Psalmy przyszłości* 1844–1850), lecz jego ostrze skierowane jest zupełnie w przeciwną stronę. Nie jest też zgodne z poglądami Maurycego Mochnackiego, który o rewolucji pisał w planie ziemskim. Na tym narodowym fundamencie miałaby zakwitnąć literatura patriotyczna, skazana obecnie

[48] M. Chodźko, *Słowo wstępne autora*, w: *Jezioro cudów. Poemat chrześcijański*, dz. cyt., s. XII.

na wzorce obce, oświeceniowe lub młodoromantyczne. Ideałem poezji przyszłości: „Wiara, Nadzieja i Miłość!”[49].

Obok wymienionej przez Alinę Witkowską zależności utworów Chodźki od *Dziadów* drezdeńskich, występuje zależność i od *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, które popularne wśród towiańczyków, były przez nich niejednokrotnie traktowane jako zapowiedź proroctwa Towiańskiego. Wielokrotnie wykazywano ich pokrewieństwo z twierdzeniami Lamennais'go[50], z którym więź intelektualna wspólnoty poglądów łączyła również Chodźkę[51]. Nawiązanie do Mickiewiczowskich *Ksiąg* występuje w przytaczanym już *Słowie wstępnym autora* do *Jeziora cudów*, gdzie emigranci nazwani są pielgrzymami[52].

Poemat, wedle relacji autora[53], zainspirowany kazaniem księdza Aleksandra Jełowickiego wygłoszonym w kościele L'Assomption w Paryżu 29 listopada 1856 roku, opowiada spowitą w atmosferę tajemniczości i cudowności rodem z *Ballad i romansów* Mickiewicza, historię oddziału – Legionu chrześcijańskiego – Wiktora pustelnika, a dokładnie moment, w którym żołnierze przeobrażają się cudownie w chrześcijan i odmawiają walki przeciwko współwyznawcom. Nie brakuje tu również odniesień do baletu romantycznego – G*iselle* Adolphe Charlesa Adama (1841) – poprzez upodobnienie rycerzy do Willis. Przeobrażenie w dobrego chrześcijanina jest stałym tematem twórczości Chodźki i wiąże go z towianizmem. Powołanie się na jednego ze zwalczających Towiańskiego i jego uczniów zmartwychwstańca Jełowickiego można traktować jako próbę obłaskawiania sobie Kościoła i chęć powrotu do niego.

Jednak za najbardziej udane przetworzenie motywów Mickiewiczowskich, należy uznać wykorzystanie topiki *Dziadów cz. III* w *Dziesięciu obrazach z wyprawy do Polski 1833 r.* oraz *Dwóch aktach*. Artur Zawisza, a przede wszystkim Michał Wołłowicz w obrazach i Konrad z aktów to transformacje Konrada Wielkiej Improwizacji, z ducha chrześcijańskiej pokory oraz towianistycznego imperatywu przemiany wewnętrznej w dobrego chrześcijanina, który w wymiarze powszechnym

---

[49] Tamże, s. XVI.

[50] Por. Z. Stefanowska, *Historia i profecja. Studium o „Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego” Adama Mickiewicza*, Warszawa 1962.

[51] Zwykło się je traktować jako najwcześniejszą fazę kształtowania się chrześcijańskiej demokracji: R. H. de la Montagne, *Histoire de la démocratie chrétienne de Lamennais à Georges Bidault*, Amiot-Dumont Paris 1948.

[52] M. Chodźko, „Sowo wstępne autora”, w: *Jezioro cudów. Poemat chrześcijański*, dz. cyt., s. XVI.

[53] Tamże, s. XVI–XVII.

miałby ucywilizować historię – zniwelować przemoc i znieść nierówności społeczne. Obrona ludu, a także własnego narodu, słusznie nie jest nazywana zemstą i nie staje w kolizji z Dekalogiem. Jednak wyjęcie tragizmu z historii powoduje, iż dziełka tracą na artystycznej wyrazistości, gubią zarzewie dramatycznego konfliktu racji. W *Dwóch aktach* Chodźko nadal posługuje się terminologią towianistyczną i wspomina o Mistrzu[54] (pamiętamy, że Konrad w Wielkiej Improwizacji także nazywa siebie mistrzem). Nadużywa słowa „duch" – Różańskiemu trwale mogło kojarzyć się to z doktryną Towiańskiego.

Akt I jest w istocie nową wersją Mickiewiczowskiej Wielkiej Improwizacji, „poprawioną" o idee towianistyczne, głoszącą bezwarunkową wiarę w Jezusa Chrystusa, determinację w pokonaniu zła (zwanego tu Szatanem) i nadzieję, że miłość wypełni serca ludzi, także tyranów, i odmieni świat:

> Otóż jak widzę, jam się znów omylił,
> Ja chciałem stworzyć lutnię i naciągnąć strony,
> Którychby akord jeden umarłych ożywił,
> 1 czysty, krągły zaleciał w me strony.
> Myślałem na niej zagrać pieśń tę pożądaną,
> Pieśń nie z ludzi, nie z Nieba, ani też ze świata,
> Pieśń inną mój utwór tę piosnkę kochaną,
> Którą matka syna – brat powita brata.
> Pieśń to wielka, – to milczenie,
> Pieśń to święta – to tworzenie.
> *Dwa akty*[55]
> Boga, natury godne takie pienie! Bóg, Natura
> Pieśń to wielka, pieśń-tworzenie.
> Taka pieśń jest siła, dzielność,
> Taka pieśń jest nieśmiertelność!
>
> *Dziadów cz. III*[56].

---

[54] M. Chodźko, *Dwa akty*, dz. cyt., s. 10, szczeg. 15. W dramacie znalazło się powiedzenie „polska nasza droga" (s. 8), określające narodowe niedole i cierpienie. Zrobiło niesłychaną karierę i stało się z czasem popularne. *Polskie drogi* to tytuł głośnego serialu telewizyjnego traktującego o tragicznych losach Polaków podczas II wojny światowej (reż. J. Morgenstern, scenariusz J. Janicki, z niezapomnianą muzyką A. Kurylewicza). Mistrz znalazł się również pośród bohaterów *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*

[55] Tamże, s. 17.

[56] A. Mickiewicz, *Dziady cz. III*, oprac. J. Kallenbach, Kraków 1920, BN I 20.

Zbieżność obu tekstów jest naoczna – trudno porównywać ich poziom artystyczny. Chodźko przejął od Mickiewicza ideę wszechmocy pieśni, która pod piórem wieszcza nabrała obrazoburczego wyrazu, i nadał jej charakter zgodny z szeroko pojmowanym chrześcijaństwem, najprawdopodobniej chcąc ja utożsamić ze słowem Mistrza Towiańskiego – określił ją mianem „świętej”[57].

Jest też dramat Chodźki rozliczeniem z panslawizmem, także prawdopodobnie własnym. Nade wszystko zaś jest wykorzystaniem bliskiego poecie schematu przemiany wewnętrznej bohatera, który w polemice z Czarnoksiężnikiem (tyranem) i trupem (patrioty) dojrzewa do czynu. Autor ukazuje owa przemianę Konrada, najpierw poddając go wszelakim pokusom – kolaboracji, bezczynności, a następnie każąc mu umrzeć, by natychmiast zmartwychwstać na oczach rozpolitykowanych stronnictw emigracyjnych (Demokraci). Konrad jest symbolem Polski, która, stąpając po śladach Jezusa Chrystusa, wbrew woli tronów i bezideowości polityków, powróci do niepodległości.

Dwa akty Chodźko zadedykował Mickiewiczowi w sposób przewrotny, opatrzył je mottem *à la improwizacja*: „Tyś wyzwał na rozumy, / Ja wyzwę na serca!”. Ironizując z „boskości” poezji Mickiewicza, odwrócił jego argument, w rzeczywistości Konrada przeciwko Bogu, i sobie przypisał rolę człowieka, który realizując przykazania ewangeliczne, potrafi współczuć drugiemu człowiekowi.

Kolejnym wzorcem artystycznym, z którego korzystał Michał Chodźko jest czarny romantyzm. W jego twórczości pojawia się cała paleta motywów charakterystycznych dla tej estetyki: nicość i otchłań, noc, pustka. Zdaniem badacza i znawcy czarnoromantycznej filozofii – Jarosława Ławskiego – jej sednem jest doznanie otchłani. Ławski definiuje to doświadczenie następująco: „U jego praźródeł tkwi, jak przypominali filozofowie romantyczni, ciemna zasada bytu, samej Natury, która raz rozbudzona, obraca świat w niwecz. Pisarz jest wtedy tylko czytelnikiem już to boskiego, już to diabelskiego pisma „w literach z płomieni” (Seweryn Goszczyński), którym swe mroczne przesłanie piszą los, fatum, przeznaczenie. To doświadczenie prowadzi czarnoromantycznego człowieka do przeżycia wstrząsu otchłani, wstrząsu abyssystycznego (gr. *abyssos* – otchłań), odsłonięcia się w umyśle, wyobraźni, myśli – pustki, nicości, czystego „nic”, które wytrąca całe jego jestestwo z ram codzienności i porządku

[57] Momentami nie najwyższych lotów wiersze mogą sprawiać i to wrażenie, iż mamy do czynienia z parodią towianizmu. Byłoby to z nim swoiste rozliczenie. Nie biorę pod uwagę, że poeta szydził z samego Mickiewicza.

kultury. Jak przekonywałem wtedy w książce *Bo na tym świecie Śmierć*, zapis tych czarnych doświadczeń ma własne imaginarium symboliczne, którego królową jest Noc, ofiarą – dzień, panem – Chaos, poddanym – Porządek", a do świata tego należą ściśle (no, może nie tak ściśle) określone symbole elementarne, bo „Księżyc wypiera tu Słońce", poruszone zostają żywioły Wody, Ognia, Powietrza i Ziemi; to, co niskie, ziemne i podziemie, triumfuje nad tym wszystkim, co górne, lotne, słoneczne"[58].

Zapis doświadczenia abyssystycznego możemy odnaleźć w wielu utworach Michała Chodźki. *Noc pielgrzyma* rozgrywa się „wśrodku gór okrytych śniegami, płaszczyzna. Przestwór dziki i bezludny, oświecony promieniami płynącego nad nim księżyca"[59]. Nie jest jednak Chodźko typowym autorem czarnoromantycznym, gdyż nie afirmuje ani czarnoromantycznego nihilizmu ani ateizmu. Jego bohaterom znane jest doświadczenie otchłani i poznanie pustki, ale właściwe im jest przekroczenie niskiej kondycji człowieka, wydobycie się z zapaści. W dramacie *Dwa akty* żywy trup zmartwychwstaje, w *Manfredzie* tytułowy bohater ostatecznie opiera się pokusie śmierci (inaczej niż w oryginale) i nie popełnia samobójstwa.

Chodźko chętnie korzysta z symboli rozpowszechnionych przez czarny romantyzm, epatuje obrazami trupów, krwi, rozkładu. Jednak zawsze przeciwstawia im pozytyw – zwykle są to symbole narodowe, jak np. biały orzeł w *Nocy pielgrzyma*. Jego czarny romantyzm jest sfunkcjonalizowany, podporządkowany nadrzędnym imperatywom chrześcijańskim i związanej z nimi nadziei na odrodzenie, co w planie historycznym miałoby wyrażać się w odzyskaniu narodowego życia i państwowej niepodległości. „Logika", jakiej podporządkowuje swoją twórczość, jest „logiką" naśladowania Chrystusa.

Tym, co spaja twórczość Chodźki, jest idea „poświęcenia". Przejął ją bezpośrednio z towianizmu, a wykład jej dał w *Przedmowie* do *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.* Czytamy tam:

> Poświęćmy się wszyscy, jak Chrystus, a wszyscy będziemy zbawieni, i następnym pokoleniom wieczne zbawienie zapewnimy![60]

---

[58] J. Ławski, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie II*, Gdańsk 2020, s. 9–10.
[59] M. Chodźko, *Noc pielgrzyma. Urywek z poematu ducha*, dz. cyt. s. 7. Zob. *Noc. Symbol – temat – metafora*, t. 1: *Wokół „Straży nocnych" Bonawentury*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2011; *Noc. Symbol – temat – metafora*, t. 2: *Noce polskie*, *noce niemieckie*, red. J. Ławski, K. Korotkich, M. Bajko, Białystok 2012.
[60] M. Chodźko, *Przedmowa*, w: *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*, dz. cyt., s. XXI.

– i następnie –

> Kto nie ma **poświęcenia**, kto przez **poświęcenie** nie doszedł **świętobliwości**, – jeszcze się nie **poświęcił** i nie stał **świętym**, – ten nie jest jeszcze człowiekiem, ale zwierzęciem w ludzkiej postaci: bo nie wyraził jeszcze na sobie obrazu i podobieństwa bożego: bo nie umiłował jeszcze ludzi i za nich się nie poświęca[61].

Tekst przedmowy zamyka winieta z uściskiem dłoni.

Ideę poświęcenia Chodźko „zainscenizował" w dwóch poematach byronowskiej *Nocy pielgrzyma. Urywku z poematu ducha* oraz parafrazie z Byronowskiego *Manfreda*.

Noc już mottem „Czem jest marzenie?…" nawiązuje do *Snu* Byrona w tłumaczeniu Mickiewicza. Poemat przedstawia losy bohatera – Pielgrzyma, łudząco podobnego do Manfreda, który wiedziony pokusą samobójstwa, w anturażu przypominającym *Boską Komedię* Dantego oraz *Króla-Ducha* Juliusza Słowackiego, porzuca myśl o śmierci i kierowany przez Białopiórego, podejmuje misję zbawienia ludzkości. W centrum utworu dochodzi do przemiany bohatera stojącego na szczycie góry (por. *Kordian* Juliusza Słowackiego), który dostrzegając wszechpanujące zło (klęskę dekabrystów), postanawia zapomnieć o własnych niedolach i poświęcić się za ogół. W utworze został sformułowany ideał poezji słowiańskiej, słyszalnej w Polsce i na Rusi:

> Pieśń na tych stronach podjęta będzie wymownym głosem, od krańca północy, który chrześciańska Europa i bratnie ludy Sławian jedynie zrozumieją[62].

Manfred Chodźki-Byrona jest historią młodzieńca, który wydźwiga się z myśli o samobójstwie – z powodu nieszczęśliwej miłości (Byron), z poczucia wszechogarniającej pustki (Chodźko), – dosłownie wydźwiga się ze śmierci i z odmienionym duchem – silnym i zdecydowanym – gotowy jest poświęcić się, tj. złożyć z siebie ofiarę za ludzkość. Ideologiczny, by znów nie powiedzieć towianistyczny (zgodny z jego duchem), przekaz utworu, ujawni się nam, gdy porównamy tłumaczenie Chodźki z angielskim oryginałem oraz innymi przekładami tekstu Byrona na polski, szczególnie Józefa Paszkowskiego.

---

[61] Tamże, s. XXIII (podkreślenia pochodzą od autora).

[62] M. Chodźko, *Noc pielgrzyma. Urywek z poematu ducha*, dz. cyt., s. 30. W Bibliotece Narodowej znajduje się egzemplarz „z darów pośmiertnych Alojzego Władysława z Damajowic Strzembosza".

Akt I *Manfreda* dzieje się o północy, bohater siedzi w głębi gotyckiej budowli[63]. Słychać złowróżbną pieśń istnienia: „Kiedy księżyc nad otchłanią, / Modrej fali zajaśnieje, / Robak światłem gorejący / Jasność po trawach rozleje"[64].

Gdy u Byrona czytamy: „*Ye mock me – but the power which brought ye here / Hath made you mine. Slaves*, *scoff not at my will! / The mind*, *the spirit*, *the Promethean spark*, [opuszczone u Chodźki] */ The lightning of my being*, *is as bright*, */ Pervading*, *and far darting as your own*, */ And shall not yield to yours*, *though coop'd in clay! / Answer*, *or I will teach you what I am*"[65], to u Chodźki znajdujemy: „Ha, nikczemny! ty żartujesz? / Przecież ducha mego władza, / Jednem słowem was zgromadza! / Wy: powietrze, ziemio, morze, / Gwiazdo, mych przeznaczeń zorze; / Wiatry, góry, noc ponura, / Wy, niebo, dusza, natura! / Kiedyż w boju ustąpiły / Waszym siłom, dzielne siły / Ducha mego?… Choć w skorupie, / Choć duch ugrzązł w ciało trupie?…? Odpowiedźcie, albo drżyjcie / Podłe duchy, wnet ujrzycie / Co ja mogę!…"[66]. Natomiast u Paszkowskiego odnajdujemy słowa bliższe oryginałowi: „Wy ze mnie szydzicie. / Jednak mej mocy doznaliście świeżo. / Nie urągajcie ze mnie niewolnicy! / Prometeusza iskra we mnie tleje, / Światłość mojego ducha, jest tak jasna, / Tak przenikliwa, działalna jak wasza; / Nie ustąpi wam, chociaż ją proch kryje. / Odpowiadajcie, lub czujcie czem jestem"[67].

Dialog ten jest kulminacją sporu toczonego przez Manfreda z duchami. W oryginale Byrona i tłumaczeniu Paszkowskiego – bohater w półśnie prowadzi walkę z własną wolą, targany przeciwnymi uczuciami i pragnieniami. Chodźko gra dwuznacznością słowa „duch", określając nim nie tylko żądze bohatera (*spirits*), lecz również ducha Manfreda, coś co Paszkowski chwyta pojęciem „moc". Duch u niego pełni funkcję synonimu jestestwa, człowieczeństwa, tego, co z kolei Byron nazywa *The lightning of my being* [błyskawica bytu]. Do tłumaczenia Chodźki znaczenie to przeszło z towianizmu.

Chodźko dokonuje kolejnych reinterpretacji oryginału. Zatrzymam się na jednej, gdyż zmienia wymowę tego poematu dramatycznego. Byronowska fraza wło-

---

[63] O estetyce gotycyzmu oraz poetyce frenezji (za Pierrem Georgesem Castex'em) zob. Maria Janion, *Zygmunt Krasiński. Debiut i dojrzałość*, Warszawa 1962, s. 36 i nn.

[64] M. Chodźko (tł.), *Manfred*, dz. cyt., s. 17–18.

[65] G. Byron, *Manfred*, w: *Poetical Works*, edited by Frederick Page. A new edition, corrected by J. Jump, Oxford University Press London Oxford New York 1970, s. 391–392.

[66] M. Chodźko, *Manfred*, dz. cyt., s. 14.

[67] J. Paszkowski (tł.), *Manfred*, w: *Poezye tłumaczone i oryginalne*, Warszawa 1842, s. 10.

żona w usta Manfreda: „*The Tree of Knowledge is not that of Life*”[68], zamienia się pod piórem Chodźki w twierdzenie: „Drzewo wolności, nie jest drzewem życia!”[69]. Pierwotne powiedzenie Manfreda, że ‘drzewo wiedzy, nie jest tym od życia’, kryjące odniesienie do biblijnego drzewa mądrości, wyraża zwątpienie głównego bohatera nie tylko w możliwości poznania, brak wiary w wiedzę, która miałaby ułatwiać i gwarantować życie, lecz również jest wyrazem sceptycyzmu wobec religii. Ten bezbożny argument, nasz Chodźko odwraca, gubiąc ateistyczny posmak, robi z niego credo powstańca – emigranta; walka o wolność może wypełnić twoje życie. Fraza, którą polski poeta wyróżnił w druku wyraża przesłanie skierowane do innych pielgrzymów – dla wolności (Polski) trzeba i warto poświęcić wszystko, nawet życie (własne).

Sercem utworu jest myśl Manfreda: „*Oblivion*, *self-oblivion*” [zapomnienie, zapomnienie o sobie][70]. Komunikuje ono pragnienie zblazowanego młodzieńca rozstania się z życiem. Chodźce idzie o coś zupełnie innego. Tłumacz; „Zapomnienia mnie samego!… / Czyż we władzy waszej świecie, / Nędzni, znaleźć nie możecie, / Zapomnienia?”[71], a co znajduje wyjaśnienie „Zapomnienia żądam tego, / Co jest w duszy mojej głębi; / Co skreślić usta potęgi / Nie znajdą. – Ach! Czyż nie wiecie?…”[72]. Manfred Chodźki pragnie w istocie czegoś innego niż jego brytyjski oryginał. Chce przemiany, wykasowania pamięci, dotychczasowych poglądów i emocji, pragnie ponownie narodzić się, być nowym człowiekiem[73]. Dlatego nie rozumie Ducha, który przestrzega go, że „zapomnienie”, szczególnie „zapomnienie mnie samego” może oznaczać śmierć, być z nią tożsame[74].

---

[68] G. Byron, *Manfred*, dz. cyt., s. 390.

[69] M. Chodźko, *Manfred*, dz. cyt., s. 4.

[70] G. Byron, *Manfred*, dz. cyt., s. 391.

[71] M. Chodźko, *Manfred*, dz. cyt., s. 13.

[72] Tamże, s. 12. Fraza weszła do powszechnego obiegu za sprawą znanej piosenki.

[73] Z klucza towianistycznego można odczytać również tłumaczenie *Mazepy*, gdzie szaleńcza jazda na koniu jest formą duchowej transformacji.

[74] Ciekawym przykładem zmiany oryginału jest zdanie: „Endoru sławnej czarownicy / Prorok dawno umarły wstał i odpowiedział. / I król Sparty w jelitach Bizanckiej dziewicy / Szukał swojej przyszłości!…” (M. Chodźko, *Manfred*, dz. cyt., s. 46), gdzie tłumacz słowem „jelita” oddał „*spirit*” oryginału („*The Spartan Monarch drew / From the Byzantine maid's unsleeping spirit / An answer and his destiny*” (George Byron, *Manfred*, dz. cyt., s. 398) – ducha Kleoniki, jaki miał się objawić Pauzaniaszowi, który ją przypadkowo zabił, i zapowiedzieć mu śmierć. U Byrona duch jest synonimem wyrzutów sumienia, natomiast w koncepcji Chodźki

Szczytowym artystycznie ujęciem idei poświęcenia jest „Pieśń" w *Dziesięciu obrazach z wyprawy do Polski 1833 r.* Czytamy:

Gdzie ty idziesz w wieku kwiecie?
Gdzie idziesz nadobne dziecię?
Poszarpane suknie twoje,
Poorały czoło znoje,
I westchnienie,
Przypomnienie,
Co chwila z serca wypada.
Bystre oko choć twarz blada;
Bystre oko męztwem płonie,
Miecz złamany ujął w dłonie.
On zdradzony,
Opuszczony,
Potępiony! – idzie w kraj daleki,
Obce grody – miasta – rzeki,
Przebył góry niebotyczne,
A nad skały – wiekoliczne,
Potężniejsza,
Rozgłośniejsza,
Jego sława w całym świecie!.
Któż ty jesteś biedne dziecie?…
To obrońca Polskiej ziemi,
Najpierwszy między mężnemi,

Poświęcony,
Przeznaczany
Poświęcenia krwią ognistą.
Myślą swoją promienistą;

ma znaczenie podniosłe, towianistyczne, jest dyspozycją człowieka do podejmowania chrześcijańskich zobowiązań. Por. G. Byron, *Manfred. Kain*, przeł. Z. Reutt-Witkowska, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył A. Tretiak, Kraków 1928, BN II 54, szczeg. s. 29–30; Z. Dokurno, *O Mickiewiczowskich przekładach z Byrona*, Wrocław 1976 (nadbitka z „Pamiętnika Literackiego" 1956, R. XLVII, zeszyt specjalny); R. Lansdown, *The Cambridge Introduction to Byron*, Cambridge University Press Cambridge 2012. W tłumaczeniu Franciszka Dzierżykraja Morawskiego *Manfred* stał się przypowieścią o tryumfie katolicyzmu nad słabościami człowieka. Finalne słowo dramatu Manfreda należy bowiem do księdza. Zob. Franciszek Dzierżykraj Morawski, *Manfred*, w: *Pięć poematów Lorda Birona*, nakładem autora, drukiem Ernesta Günthera, Leszno 1853.

Podnieść z gruzów twoje plemię,
Rozzielenić twoję ziemię,
Samego siebie
Przelać w ciebie.
Polsko to pielgrzym!…[75]

Zbiegły się w tej pieśni wątki Mickiewiczowskie – „myśl promienista", estetyka czarnego romantyzmu na potrzeby walki narodowej – „krew ognista" z ideą steranego bojami pielgrzyma, którego zasługą – poświęcenie.

Chodźko wiersze pisywał rzadziej, unikając bezpośredniej konfrontacji z Adamem Mickiewiczem. Trzem z nich nadał kształt osobnych druczków: *Oni*, *to my. Wiersz* (W drukarni L. Martinet Paryż 1848), *Kongres i amnestya* (W drukarni L. Martinet Paryż 1856). *Amnestia* jest negatywną reakcją na ogłoszoną przez cara amnestię dla emigrantów i wezwaniem do wytrwania, mimo bolączek, na emigracji – „A droga wolna tylko do mogiły". Jest poniekąd odcięciem się od towianizmu, podejrzewanego o przychylne przyjęcie propozycji caratu. Ponadto jest Chodźko autorem wiersza *Pamięci Adama Mickiewicza*, którym poprzedził wydawnictwo *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie* i *Legendy o Madeju* w: *Zapowiedź poematu nowego „Człowiek wobec Boga i przyrody". Legendą o Madeju z XVI stulecia ofiarowana dla dorastającego pokolenia* realizował propedeutyczny zamiar kształcenia młodych na tradycjach słowiańskich i folklorze, wchodząc na trudny i niebezpieczny grunt poezji wyższej – aspiracji, której nie udało mu się urzeczywistnić. Jest to historia księdza, który pokorą złamał zbója Madeja. O nowym pokoleniu wyrażał się: „Dziesięć lat później wzrosłe, witaj pokolenie! / Na ziemi krwią karmionej chodowany kwiecie, / Piękna gwiazdo nadziei, na rodzinnym świecie! / O ty! na którem, Polski przeznaczenie / Spoczęło – ogniem niebieskim zagrzane – / Witaj nam nadobna, w Ojczyźnie, rodzino, / Strojna kwiatem miłości, zielona krzewino; / Wy, duszy naszej, dzieci ukochane!" i poświęcił mu wiersz osobny zatytułowany *Do młodzieży polskiej* dołączony do *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.* Widać pokusę wejścia w rolę wieszcza, której częstokroć ulegał Chodźko. Dziś jest ten wiersz dla nas głównie dowodem na często przez poetę praktykowane synkretyczne łączenie nie

[75] M. Chodźko, *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*, dz. cyt., s. 133–134.

tylko gatunków, lecz również rodzajów literackich, poprzez opatrywanie rozważań historycznych, dramatami i liryką[76].

Wiersze te są zbliżone do poezji, zamieszczanych niekiedy na stronach czasopisma „Polak", by zostać w kręgach, w których obracał się Chodźko. Np. w cz. 1, posz. 9 (z 1837 r.) opublikowano patriotyczny wiersz Seweryna Goszczyńskiego pt. *Zaliwski w więzieniu*.

Największym dokonaniem Chodźki na polu wiersza jest utwór *Oni*, *to my*. Choć zawiera stały repertuar motywów patriotycznych, dość już wyeksploatowanych przez samego autora, to opiera się na interesującym koncepcie – przeobrażeniu Mickiewiczowskiej idei „arki przymierza" (*Konrad Wallenrod*) – to my, dzięki naszej chrześcijańskiej postawie, mielibyśmy doprowadzić do zmartwychwstania naszych ojców i ustanowić w ten sposób ciągłość nie tylko generacyjną, lecz również cywilizacyjną. Mielibyśmy ożywić umarłych i razem z nimi stawić czoła wrogom: „U mety lepszego bycia, / Nim d z i s i a j wszystko pochłonie, / Spójrzmy ku przeszłości stronie! / Nieśmy żywiące westchnienie, / Na mogił polskich uczczenie; / Ojce wezwijmy do życia!".

---

[76] W Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza są przechowywane rękopisy utworu *Człowiek wobec Boga i Przyrody*. Sygnatura 203/1, zawiera 61 kart tomu pierwszego, 203/2 obejmująca kart 57 tom drugi, natomiast sygnatura 204 (k. 45) fragmenty odrzucone przez poetę. Tworząc to dzieło, Chodźko wykorzystał wszystkie swoje dotychczasowe chwyty literackie, z zamiarem nadania im najdoskonalszej formy. „Poemat dziejowy" otwiera przesłanie, w którym czytamy: „Rzecz niezawodna i wierzymy w to głęboko, że ludzkość na tym padole, biorąc ją ze strony zmysłowej rozwija się w wiekach, i przychodzi do zenitu ogromu swojego. Podobna do zwyczajnego drzewa, którego żywot zamieniwszy godziny na wieki, jest obrazem tego niezmierzonego drzewa ludzkości, które zaszczepione przez samego Boga rozwija się w wiekach, wydaje liście i owoce, których część mówię tylko spożywa ludzkość, bo owoce wieków niestety nie dla całego stworzenia" (sygn. 203/1, k. 4). Następnie znajdują się dwie części, podzielone na dwa tomy, gdzie w pierwszym patriotyczna poezja wieszcza, łączy się z ludową (*Legenda o Madeju*) i martyrologiczną (*Legenda dziewica rycerz*), co zostaje uzupełnione spisem „braci", którzy polegli w 1863 r., a w drugim znalazły się „obrazy", będące w istocie „apoteozami", łączące historię starożytną z biblijną, wraz z jej centralnym motywem Dawidowego przeczucia nadejścia Chrystusa. Wszystko układa się zgodnie z wzorem określanym przez Léona Celliera epopeją palingenetyczną lub religijną (Ballanche, Hugo, zob. Léon Cellier, *L'épopée humanitaire et les grands mythes romantiques*, Société d'édition d'enseignement supérieur Paris 1971; Léon Cellier, *L'épopée romantique*, Presses universitaires de France Paris 1954). 3 maja 1876 r. Chodźko zwrócił się listownie z prośbą o upublicznienie poematu do Józef Ignacego Kraszewskiego, zob. rkps BUJ JBC *Korespondencja Józefa Ignacego Kraszewskiego*, seria III: *Listy z lat 1863–1887*, t. 32 C, nr. 337 (BJ Rkp. 6492 IV).

Dziełka Chodźki przypominają palimpsesty[77]. Początek biorą często z Biblii, której fragment, staje się z kolei mottem utworu. Tak jest np. w przypadku poematu *Jeziora cudów*, które poeta ozdobił wersetami o Łazarzu z Ewangelii św. Jana (XI, 43–44). Jest to twórcza przeróbka Mickiewiczowskiej ballady *Świteź*, która opowiada losy kobiet z grodu Tuhana. Podczas najazdu Rusi uniknęły hańby, a nawet śmierci, w tym samobójczej by nie wpaść w ręce wrogów, cudownie przemienione w rośliny, dzięki swojej pobożności. Jest więc utwór Chodźki twórczym rozwinięciem biblijnej przypowieści o wskrzeszeniu Łazarza, która pod piórem poety staje się wersją Mickiewiczowskiej ballady. Ta z kolei, przeobraża się w symboliczny obraz Legionu polskiego, którego Chodźko razem z Mickiewiczem byli założycielami i przywódcami. Historia zstępuje z niebios na ziemię, a kiedy już tu jest, staje się tematem historycznych i politycznych komentarzy autora. Plany i gatunki przenikają się, spod spodu widać chrześcijański sens dziejów. Poezja Chodźki jest fuzją tych sensów.

Jeżeli przyjmiemy, za księdzem Różańskim, iż jest przejawem lub pochodną towianizmu, to jest to towianizm iście oryginalny. Koncepcja Andrzeja Towiańskiego znalazła formę poetycką.

Pośród pism historycznych Michała Chodźki znajdują się takie utwory jak: *Wyprawa do Polski w r. 1833 przez jednego z emisariuszów*, *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, a także *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*. Autor poświęcił je trzem wydarzeniom historycznym, w których nie tylko że brał udział, ale nawet współtworzył: powstaniu listopadowemu (por. *Żywot Rajmonda Rembielińskiego*), wyprawie Zaliwskiego (*Wyprawa do Polski w r. 1833 przez jednego z emisariuszów*) oraz Mickiewiczowskiej Legii (*Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, a także *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*). Wyobraźnia historyczna Chodźki została ukształtowana przez czyn zbrojny[78]. Jego pisarstwo historyczne ma wyraźnie charakter agonistyczny – wzywa do walki. Dominują w nim dwa tematy: „polskość" oraz żywoty narodowych bohaterów. Widzę w nich zalążki nowoczesnej refleksji historycznej, rozwijanej przez autorów w wieku dwudziestym, także po roku 89.

---

[77] G. Genette, *Palimpsesty. Literatura drugiego stopnia*, przeł. T. Stróżyński, A. Milecki, Gdańsk 2014.

[78] Wiąże się z nim literackie ujęcie tematu *Szymon Konarski. Poema dramatyczne. Obraz I. Śmierć xiędza Trynkowskiego.*

Polskość jest dla Chodźki pojęciem wyobrażonym, utopijnym, ale silnie odczuwanym. Podjął się on czynu zbrojnego w imię wyznawanych przez siebie ideałów chrześcijańskich, takich między innymi jak „Wiara, Nadzieja i Miłość". Pisarz opowiadał się za odbudową Polski – państwa katolickiego, i demokratycznego – temu służyć miały koncesje udzielane przez szlachtę ludowi. W jego doktrynie politycznej dochodziło do połączenia pierwiastków religijnych z ideą rewolucji. Bliskie były mu poglądy Adama Mickiewicza wyłożone z *Księgach* oraz *Składzie zasad*. Powoływał się na Lamennais'go – jego poglądy zbiegają się niejednokrotnie z doktryną liberalnego kleru. W tym okresie nie dostrzegał rozziewu między tym, co konserwatywne a tym, co liberalne. W jego opinii, między Scylla a Charybdą prowadziła trzecia droga, łącząca najważniejsze ideały dwóch poprzednich światopoglądów. W latach trzydziestych liczył na ich realizację przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie, dekadę później próbował je odnaleźć w towianizmie. W *Wyprawie do Polski w r. 1833 przez jednego z emisariuszów* przedstawia się jako republikanin[79].

Z tej wizji polskości Chodźko wyprowadza trzy wzorce pisarskie, które z czasem staną się stereotypami literackimi, za pomocą których kolejne pokolenia pisarzy, historyków i krytyków ujmowały historyczne tematy. W *Żywocie Rajmunda Rembielińskiego* widzę na przykład zalążek tradycji literatury historycznej, która prowadzi wprost do Czesława Miłosza i jego *Człowieka wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim* (Instytut Literacki, Paryż 1962). W ujęciu Chodźki, Rembieliński – prefekt płocki, marszałek sejmu 1820, współtwórca gospodarczej potęgi Łodzi – miał stanowić pozytywny wzór człowieka wychowanego na ideałach wielkiej rewolucji francuskiej i pragnącego stosować je w praktyce z pożytkiem dla wszystkich warstw społecznych. W tym najniższych. Chodźko afirmował ten wzorzec obok pielgrzyma, bojownika. Oskarżany o korupcję i kontakty z caratem przez złe języki „koterii szambelanów"[80] epoki Księstwa Warszawskiego nie spełnił oczekiwanego zadania, przez co naród polski w epoce przedpowstaniowej został pozbawiony alternatywnego do militarnego, „pozytywistycznego" właściwie, ideału osobowego. Zdaniem pisarza, jego pełen rozsądku głos nie został wysłuchany podczas powstania listopadowego, które spędził w Dreźnie, co mu zresztą

---

[79] M. Chodźko, *Wyprawa do Polski w r. 1833 przez jednego z emisariuszów*, dz. cyt., s. 1. W wymiarze religijnym republikaninem określa tego, kto jest zdolny do poświęcenia.

[80] M. Chodźko, *Żywot Rajmonda Rembielińskiego*, op. cit, s. 13.

Chodźko wypominając, wybaczył. Paralela Rembieliński–Chodźko przypomina bezpodstawne oskarżenia filozofa Brzozowskiego o kolaborację z caratem, co miałoby być metaforą zarzutów stawianych Miłoszowi i stanowić wzorzec o polskich rozliczeniach z Historią, uwiedzeniu przez Zło, zapatrzeniu na Wschód, wreszcie zdradzie.

Chodźce najprawdopodobniej bliskie były poglądy zawarte w artykule *Polska i Rossya* („Polak" 1837, cz. 1, posz. 5), gdzie została zawarta myśl, powszechna wśród paryskiej emigracji, że oba kraje ucieleśniają przeciwstawne ustroje: wolność i despotyzm. Jednak to przeciwstawienie nie jest podstawą binarnej historiozofii. Wydawcy „Polaka" wyznawali progresywną teorię dziejów. Wszelkie byty społeczne powinny rozwijać się, zmieniać, stawać doskonalszymi. Uświadamiali sobie, że upadek powstania listopadowego stworzył instytucjonalne ramy zaborcom, głównie w ich optyce Rosji do przeprowadzenia gruntownej reformy stosunków społecznych w Polsce[81]. Zaniechanie wprowadzania takich zmian przez Polaków umożliwiało caratowi umacnianie swojej pozycji w obrębie polskiej, narodowej struktury społecznej. Oddalała się zatem możliwość pozyskania poparcia dla walki niepodległościowej szerokich mas społecznych. Stawiali sprawę jasno: bądź rewolucję przeprowadzimy sami, bądź dokończy ją za nas carski aparat państwowy, co będzie się wiązało z całkowitą utratą autonomii państwowej i w dłuższej perspektywie groziło wynarodowieniem. Jestem zdania, że Chodźko spostrzegł, że Polska zmienia się społecznie od wewnątrz za sprawą militarnych, prawnych i ekonomicznych mechanizmów wprowadzanych przez inne państwa, zaborców. Widział, że rewolucję robią w Polsce obcy[82].

W takiej rewolucji widział przyczynę bierności narodu polskiego w kraju. Był to stan letargu[83]. Przeciwstawiał mu emigrację we Francji, której głównym zadaniem

---

[81] Zob. *Polska i Rossya*, „Polak" 1837, cz. 1, posz. 5, s. 45.

[82] Nasuwa się skojarzenie z głośną i dyskusyjną książką Andrzeja Ledera *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014, który twierdzi, że w Polsce w latach 1939–1956 dokonała się narzucona z zewnątrz rewolucja społeczna, podczas której 'oprawcy' cynicznie wykorzystywali utrwalone także w literaturze romantycznej (Mickiewicz, Słowacki) stereotypy nierówności klasowych i antysemityzm. Dodajmy, że Chodźko, podobnie do Maurycego Mochnackiego, projektował zryw wyzwoleńczy jako efekt współdziałania Polaków i Żydów (Por. M. Chodźko, *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*, dz. cyt.).

[83] Na konieczność „realizacji" idei kładł nacisk Chodźko w pismach towianistycznych, zo. *Przemówienia Adama Mickiewicza i Michała Chodźki przepisane przez Feliksa Wrotnowskiego*

była integracja (centralizacja) Polaków rozsianych po powstaniu listopadowym po świecie, a następnie rozbudzenie wśród narodu polskiego żądzy niepodległości, co doprowadziłoby do czynu. Idea emigranta jako pielgrzyma – pobudki powraca nieustannie w twórczości Chodźki[84].

Wbrew temu, co mogłoby się nam wydawać, historiografia Michała Chodźki nie jest konsekwentnie mesjanistyczna. Wprawdzie pisarz narzuca zwykle na wydarzenia historyczne, szczególnie polskie klęski, wykładnię chrystologiczną i porównuje żołnierzy do męczenników, jednak stawia też pytania o realistyczny sens walki o niepodległość. Pyta o jej cenę. Jego stanowisko określiłbym mianem katolickiego realizmu.

Ten konkretny wymiar jego pytania uchwycimy, gdy zderzymy *Wyprawę do Polski 1833 r. przez jednego z emisariuszów* z współczesnymi świadectwami uczestnictwa w tragicznych wydarzeniach ostatnich wojen i powstań – przede wszystkim z *Kinderszenen* Jarosława Marka Rymkiewicza (2008). Chodźko, podobnie czyni Rymkiewicz, przemieszcza sens pytania z szansy na odniesienie militarnego sukcesu na symboliczny wymiar walki. Powstanie jest nie tylko drogą do odzyskania niepodległości, jest formą kultywowania polskości, której nie można czcić odmiennym sposobem państwowości, jest rytuałem. Nawet jeżeli środki militarne pozostają niewystarczające do zbrojnego zwycięstwa, to ich moc symboliczna jest niepodważalna i w perspektywie czasu miałaby zagwarantować wolność. Słowami Rymkiewicza podobna myśl, sformułowana w odniesieniu do ostatniego powstania – warszawskiego – wygląda następująco: „A możemy też być pewni, że legendy Powstania, krew wtedy przelana, ofiary wtedy poniesione, wszystkie ówczesne cierpienia i cała ówczesna chwała będą nadal d z i a ł a ł y [podkreś. – M. S.] w naszej historii”[85].

Ojczyzną Chodźki był legion. Najlepiej i najpewniej czuł się w niewielkim oddziale wojskowym. Otoczony przyjaciółmi – takimi jak on – bojownikami o wolność, mógł wypełniać misję odbudowy Polski. Legia była nie tylko organizacją militarną, pozostawała ideą, emocjonalnym doświadczeniem polskości. Gdy pisał *Wyprawę do Polski 1833 r. przez jednego z emisariuszów* lub *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech* oraz *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czter-*

(BUJ 9258 I), k. 37 – *Głos Br. Michała Chodźki*, *po jego powrocie od Pana*, *czytany na Zgromadzeniu Braci 1 stycznia 1845*. Od Zofii – córki Tretiaka, który był ostatnim właścicielem tych rękopisów wiadomo, że dostał je od Bohdana Zaleskiego (tamże, k. 158).

[84] Zob. M. Chodźko, *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech. Czterdziestego ósmego lata wspomnienie*, dz. cyt.

[85] J. M. Rymkiewicz, *Kinderszenen*, Warszawa 2008, s. 158.

dziestego ósmego lata wspomnienie, pisał o Polsce. Wytyczał tym tradycję identyfikowania jej z polskimi oddziałami, którą kontynuowali chociażby członkowie 2 Korpusu[86]. Należał do niej również Zbigniew Herbert, wyznający idee Legionów Piłsudskiego, a także wszyscy, którzy – jak określił ich Stefan Chwin – „mocno trzymali się postromantycznej tradycji legionowej, utożsamiającej Polskę prawdziwą z garstką patriotyczno-moralnych radykałów"[87].

[86] Zob. K. Jaworska, *Dalla deportazione all'esilio: percorsi nella letteratura polacca della seconda guerra mondiale*, Edizioni dell'Orso Alessandria 2019.

[87] S. Chwin, *Polska Miłosza*, *Polska Herberta*, „Teksty Drugie" 2020, nr 6, s. 21; numer poświęcony „Polskiej wyobraźni politycznej".

ZASADY WYDANIA

I.

Pisma Michała Chodźki nie doczekały się do XXI wieku wznowień. Opracowania naukowe i interpretacje pojawiały się sporadycznie, często na marginesach innych tekstów romantycznych. Zdecydowanie najszerszą recepcję ma *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 roku*, które były wzmiankowane w akademickich podręcznikach oraz doczekały się rozdziałów interpretacyjnych.

Edycja *Nocy pielgrzyma. Pism prozą i wierszem* została oparta w całości na pierwodrukach:

– [Michał Chodźko], *Wyprawa do Polski w roku 1833 przez jednego z Emissariuszów*, Paryż: [b.r.w.], Drukarnia I. Gisserni, A. Pinard, 1835, 10 s.

– [Michał Chodźko], *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.: 1834–1835. Poema*, Paryż: [b.r.w.] [1841], 348 s.

– [Michał Chodźko], *Dwa akty*, Paryż: Lacour, 1845, 34 s.

– [Michał Chodźko], *Szymon Konarski: poema dramatyczne*. Obraz 1, *Śmierć xiędza Trynkowskiego*, Paryż: Lacour i Ciekowski, 1845, 68 s.

– [Michał Chodźko], *Oni*, *to my: wiersz*, Paryż: Drukarnia L. Martinet, 1848, 10 s.

– [Michał Chodźko], *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, Poznań: N. Kamieński, 1850, 98 s.

– [Michał Chodźko], *Kongres i amnestya*, Paryż: [b.r.w.], 1856, s.

– [Michał Chodźko], *Jezioro cudów: poemat chrześcijański*, Paryż: [b.r.w.], 1857, 45 s.

– [Michał Chodźko], *Noc pielgrzyma: urywek z poematu Ducha*, Paryż: wyd. aut. [1861], 32 s.

– [Michał Chodźko], *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech: czterdziestego ósmego lata wspomnienia*, Paryż: [b.r.w.], 1862, 175 s.

– [Michał Chodźko], *Żywot Rajmónda Rembielińskiego*, Paryż: u Autora, 1862, 79 s.

– [Michał Chodźko], *Zapowiedź poematu nowego Człowiek wobec Boga i przyrody tomów II*; *Legenda o Madeju z XVI stólecia: ofiarowana dla dorastającego pokolenia*, Paryż: [b.r.w.], 1876, s. 26

Publikujemy wersję *Dziesięciu obrazów z wyprawy do Polski 1833 roku* z *Objaśnieniami i przypisami* Ludwika Królikowskiego, które są integralną częścią utworu, jednocześnie – ze względu na ich istotność i zawartość politycznego *credo* samego Królikowskiego uznane zostały za osobne dzieło.

II.

O ile to możliwe, starano się zachować wszystkie osobliwości języka pisarza. Jednocześnie tekst został zmodernizowany według zasad obowiązujących dla utworów XIX-wiecznych.

– Jako osobliwości interpunkcyjne oryginalnego tekstu pozostawiono:

- średniki oraz półpauzy, jeśli rażąco nie naruszają zasad współczesnej interpunkcji, oczywiście mając świadomość tego, że współcześnie w zdecydowanej większości przypadków ich nie używamy.
- znak wykrzyknienia po wykrzyknikach o!, och!, ach!, np. *O! jak mi źle*; *Ach! nie rób tego*; *Uderz*, *ach! uderz*.

– W przypadku grafii uwspółcześniono zapisy typu, np. *xiądz* > *ksiądz*, *«»* > *„”*, *odżyię* > *odżyję*, *djament* > *diament.* Pozostawiono jedynie wyróżnienia autorskie kursywą, wersalikami, kapitalikami, rozstrzeleniem.

– Uwspółcześniono zapisy ortograficzne typu: *klassa* > *klasa*, *nota* > *nuta*, *Jakób* > *Jakub*, *Rajmónd* > *Rajmund*, *zkąd* > *skąd*, *dyplomacyja* > *dyplomacja*, *materyja* > *materia*, *bydź* > *być.*

– Uwspółcześniono zapis wielkich i małych liter. Autor często (choć też niekonsekwentnie) zapisuje wielką literą takie wyrazy jak Ojczyzna, Naród, Wiara, Nadzieja, Car, Lud, Szatan, Ludzkość, Polski (przymiotnik), Niebo. W tekście zostały zamienione na małe. Zapisy typu: królestwo/Królestwo boże zmodernizowano zgodnie ze współczesnym zapisem, np. Królestwo Boże.

– Ujednolicona została pisownia „nie” z czasownikami, np. *niema* > *nie ma*, *niestaje* > *nie staje.*

– Wcześniejsze formy fonetyczne zachowane zostały w pisowni oryginalnej, z założeniem, że w ten sposób oddane jest ich rzeczywiste brzmienie, np. *dowódźca/dowódzca*, *radośny*, *najezdca*, *oczewisty*, *Szląsk*, *truna.*

– Zachowane zostały osobliwości leksykalne: *urzędowie*, *pogląd*am, *dopomnąć się*, *wydźwignienie* i wiele innych wyrazów używanych w XIX-wiecznej polszczyźnie.
– Pozostawnio następujące formy gramatyczne:
  - biernik zaimków dzierżawczych fem., np.: *swoję*, *twoję*, *waszę*;
  - tryb rozkazujący: *kąpaj*, *patrzaj* i 1 os. lm.: *idziem*, *niesiem*;
  - narzędnik rzeczowników lm.: *bydlęty*, *niebiosy*, *promieńmi*, *ramiony*;
  - narzędnik zaimków dzierżawczych oraz zaimka trzeciej osoby w lm., a także przymiotników zamieniam na formy współczesne, np. *małem* > *małym*, *swojemi* > *swoimi*, *niemi* > *nimi*, z wyjątkiem utworów wierszowanych na końcu wersu, jeśli modernizacja zakłócałaby rym, np.*… dobremi /… na ziemi*;
  - rzeczowniki różniące się od dzisiejszych rodzajem, np. *rodzica* (fem.).
– Przypisy Autora oznaczono asteryskiem |*, natomiast przypisy Redakcji cyframi arabskimi.



Hotel Lambert w Paryżu

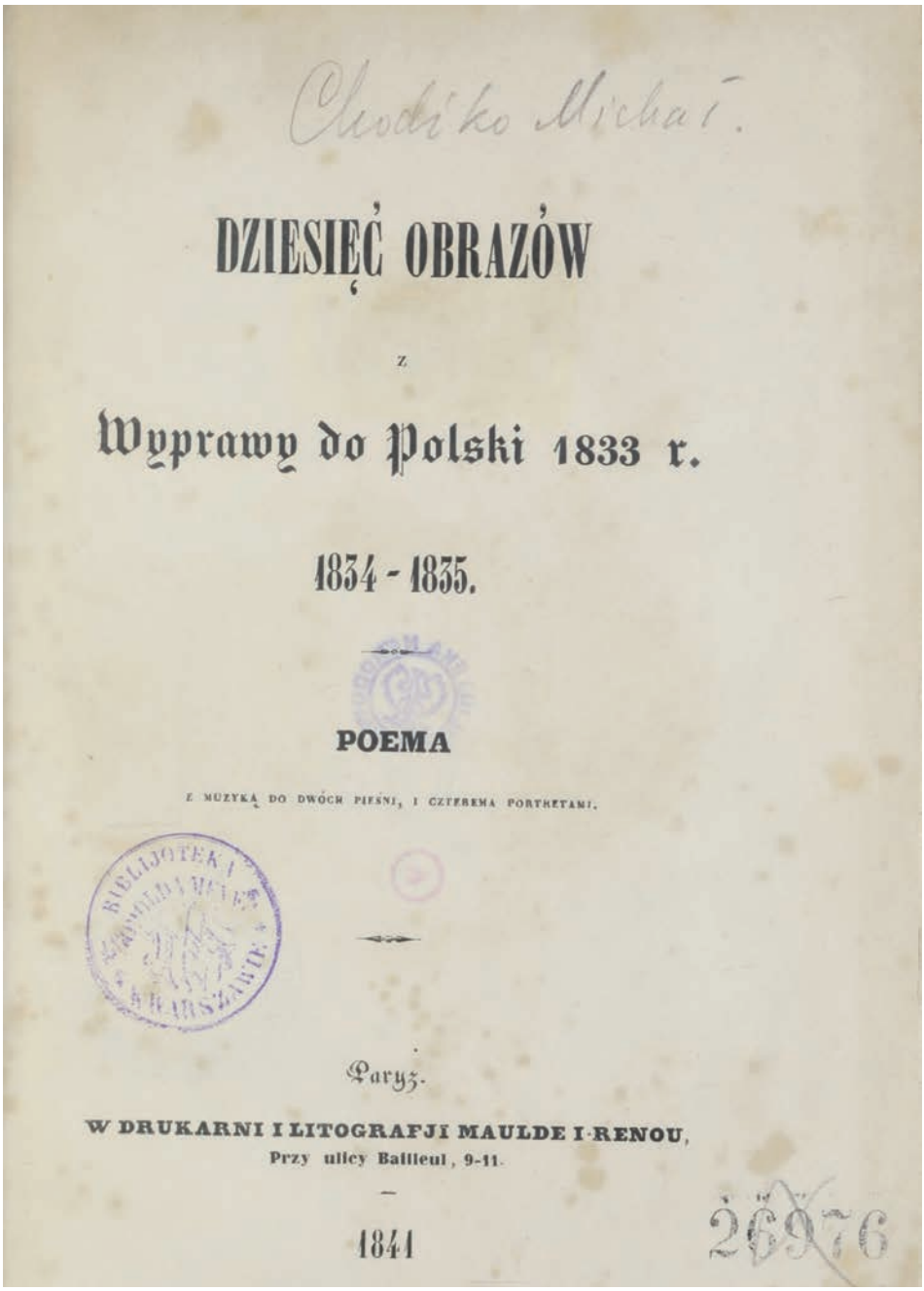
Michał
Chodźko

PISMA



Joachim Lelewel, fotografia litografii Seweryna Olszczyńskiego (po 1872)

Poematy dramatyczne


Chodźko Michał.

DZIESIĘĆ OBRAZÓW

z

Wyprawy do Polski 1833 r.

1834 - 1835.

POEMA

Z MUZYKĄ DO DWÓCH PIEŚNI, I CZTEREMA PORTRETAMI.

BIBLJOTEKA ... W WARSZAWIE

Paryż.

W DRUKARNI I LITOGRAFJI MAULDE I-RENOU,
Przy ulicy Bailleul, 9-11.

1841

26976

Michał Chodźko, *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.*, Paryż 1841 (karta tytułowa)

DZIESIĘĆ OBRAZÓW
Z WYPRAWY DO POLSKI 1833 R.

Wiekopomniej Pamięci Przyjaciela i Towarzysza

Michała Wołłowicza

powieszonego przez cara Moskwy na Litwie
za wyprawę 1833 r.
tę moję pracę poświęcam

R. 1835/36



Michał Wołłowicz (1806–1833)

DO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Dziesięć lat później wzrosłe, witaj pokolenie!
  Na ziemi krwią karmionej hodowany kwiecie,
Piękna gwiazdo nadziei na rodzinnym świecie!
  O ty, na którym Polski przeznaczenie
Spoczęło – ogniem niebieskim zagrzane –
  Witaj nam, nadobna[1] w Ojczyźnie rodzino,
Strojna kwiatem miłości, zielona krzewino;
  Wy, duszy naszej, dzieci ukochane!

Ile razy samotna myśl moja popłynie
  Ku tej ziemi nadziei, smutku i żałości;
Ty, z czarownym obrazem uroczej przyszłości,
  Stajesz w samotnej tułactwa godzinie
I święcisz w duszy pochodnią przeczystą
  Boskiego ognia, co już ledwie tleje
W sercach znękanych przez płoche nadzieje!
  O, świeć nam, świeć nam, gwiazdo promienista.

Nam choć przed czasem szron przysypał głowy;
  Praca – tęsknota – wysuszyły ciało:
Ile nam godzin żywota zostało,
  My do ojczystej użyjem budowy!

Dalej do wioseł! – i niech nasza nawa[2],
  Wpośród trzy dzikie zapędzona skały,
Uderzy w trójgłowy bałwan zuchwały,
  Na przewrotne królów zapomniawszy prawa.

---

[1] *Nadobny* – pełen powabu.
[2] *Nawa* – część kościoła położona między prezbiterium a kruchtą, przeznaczona dla wiernych.

Dalej do wioseł! – i niech czujność nasza
Nie usypia! – a kiedy głos *do broni!*
Trąbą zbawienia uroczo zadzwoni:
Dalej do koni – strzelby i pałasza![3]

Lecz nim godzina zemsty nie wybije,
Rozjaśńcie lica – wypogodźcie czoła:
Kłamliwa larwa twarzy, wesoła,
Niechaj straszliwą zemstę w sercu kryje!.....
.....

Tak zręczny chirurg nim we wrzód ugodzi,
Obrzydłą porośl[4] w miękkie bierze dłonie,
Aż nóż ukryty w czarnej krwi utonie,
W posoce krwawej zgubna porośl brodzi!

O, młodzi[5] polska! – marząc ja o tobie,
Wśród życia drogich zbłąkany pamiątek;
Ten ci usnułem myśli moich wątek,
Oparty sercem na druha grobie!

Niech imię jego wiecznie wśród was słynie,
Święty duch jego niech wam skroń owionie,
Myśl jego święta w sercach niech utonie,
Nim chwila zemsty strasznej nie wybije.....
.....

[3] *Pałasz* – broń sieczna używana dawniej w Europie przez ciężką jazdę i dragonów.
[4] *Porośl* – wrzód, narośl.
[5] *Młódź* – młodzież.

PRZEDMOWA*

Przez tośmy poznali miłość Bożą,
iż On duszę swoję za nas położył;
i myśmy powinni kłaść duszę za bracią.

List I św. Jana 3,16–17

Miłość prawdziwa, miłość Boża, miłość mogąca nas jedynie poświęcić ku chwale Ojca niebieskiego zależy na gotowości do oddania każdej chwili naszego życia, dla dobra pospolitego naszych braci. Taką miłość ku rodzinie ludzkiej miał Chrystus, taką miłość mają prawdziwi Jego wyznawcy i naśladowcy, taka jedynie miłość jest prawdziwie *miłością Bożą.*

Taka miłość, chociaż się jedynie w rodzaju ludzkim objawia, jest Bożą, gdyż nie ma skutku bez przyczyny i człowiek nic dobrego mieć nie może, co by mu nie było dane od Ojca niebieskiego.

Taka miłość, chociaż ma na celu sam jedynie rodzaj ludzki, jest Bożą, gdyż Bóg tak umiłował człowieka, iż go chciał mieć obrazem i podobieństwem swoim – swoim miłym dziecięciem – i całej przyrodzie dla jego szczęścia nieustannie i wiecznie pracować kazał.

Powstaje ona w człowieku z wiary, czyli znajomości prawdy; rozkrzewia się i utrzymuje przez nadzieję, czyli oczekiwanie błogiej przyszłości rodziny ludzkiej – obiecanego od wieków królestwa Bożego, gdzie żadna nieprawość przystępu nie znajdzie, gdzie upragniona od ludzi sprawiedliwość zamieszka i gdzie prócz Boga nikt nad ludami panować nie będzie.

Bez wiary nigdy błoga nadzieja ożywić człowieka ani pokrzepić nie może. Bez wiary zaś i nadziei nigdy miłość serca jego nie ogrzeje; nigdy bydlęcość[6] nie dopuści mu wznieść się do obrazu i podobieństwa Bożego; nigdy Bogu podobać się ani zbawienia wiecznego dostąpić nie może.

---

* Czytelnik raczy wszystkie pomyłki drukarskie, sprostowane na końcu, przed czytaniem tego pisma poprawić [przyp. Aut.].

6 *Bydlęcość* – podłość.

Wiara, nadzieja i miłość są cnotami głównymi, najistotniejszymi, bez których wszelka inna cnota jest niepodobna, i dlatego też Kościół pierwotny nazwał je *teologicznymi*, czyli Bożymi.

Wiara, początek i źródło tych największych cnót, może być wzbudzona w człowieku przez słowo Boże, czyli przez zdrową naukę o przeznaczeniu rodziny ludzkiej i o drogach wiodących do niego. Chrystus przyniósł nam tę zdrową naukę, a uczniowie Jego podali ją w Ewangelii wszystkim następnym pokoleniom i narodom.

Podług tej nauki, potwierdzającej niejako zasady popierane przez Pitagorę[7], Platona[8] i innych filozofów, kto chce wstąpić na drogę doskonałości, do której cały ród ludzki jest powołany, powinien się wyrzec samego siebie, swojej rodziny i wszelkiej majętności na korzyść społeczności, dla dobra pospolitego, czyli jak się Ewangelia wyraża, z miłości królestwa Bożego i jego sprawiedliwości. Pierwszym tedy krokiem do zbawienia powszechnego i wiecznego rodziny ludzkiej jest zniesienie wszelkiej własności osobistej i zniszczenie wyłączności osobistej i rodzinnej. Uznawali już tę prawdę i filozofowie pogańscy, kiedy nauczali, że więcej powinniśmy kochać rodzinę niż siebie samych, więcej ojczyznę niż własną rodzinę, a więcej całą ludzkość niż ojczyznę. Dobro więc społeczeńskie[9], sprawa całej ludzkości, czyli królestwo Boże i jego sprawiedliwość, powinno przeważać wszystkie inne względy; dla niego wszystko poświęcać i o nie przede wszystkim starać się powinniśmy. *Salus populi suprema lexesto*[10]. A kiedy już poganie żyjący przed Chrystusem uznawali te święte zasady, tym bardziej przeto my, chrześcijanie, żyjący w 18 przeszło wieków po ogłoszeniu zakonu pokoju, miłosierdzia i łaski[11], powinniśmy nie tylko je uznawać, popierać i rozpowszechniać; ale nadto powinniśmy usiłować wszelkimi sposobami wprowadzić je w życie społeczeńskie.

Przez tośmy poznali miłość Bożą, iż On życie swoje za nas położył, i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. A jeżeli powinnością jest każdego prawdziwego wyznawcy Chrystusa poświęcać życie swoje za braci, tym bardziej musi być powinnością poświęcać dla dobra ogółu swoje mienie, trudy, prace, znoje, a nawet

---

[7] *Pitagora* – Pitagoras (ok. 572 p.n.e. – ok. 497 p.n.e.), grecki matematyk, filozof, mistyk kojarzony ze słynnym twierdzeniem matematycznym nazwanym jego imieniem.

[8] *Platon* – 424/423 p.n.e. – 348/347 p.n.e., filozof grecki, sformułował podstawy idealizmu i racjonalizmu; uczeń Sokratesa i nauczyciel Arystotelesa.

[9] *Społeczeński* – społeczny.

[10] *Bezpieczeństwo ludzi jest najwyższym prawem.*

[11] *Zakon pokoju, miłosierdzia i łaski* – Pismo Święte Nowego Testamentu.

i zdrowie. Kto się zaś od tego pod jakimikolwiek pozorami wymawia lub wyłamuje, nie jest chrześcijaninem i w swojej nikczemności i spodleniu samych nawet pogan przechodzi.

Umieją ciemięzcy wymagać po drugich takiego poświęcenia na swoję osobistą korzyść. Zamiast miłować bliźnich, przynajmniej tyle, ile Mojżesz[12] przykazał, tj. jako siebie samych lub swoich braci, wkładają na nich nieznośne brzemiona, a sami palcem nawet jednym nie chcą się ich dotknąć. Zamiast służyć swoim bliźnim podług przykazu Chrystusowego i poświęcać się dla ich dobra, usiłują za pomocą zbójeckich sposobów rozciągnąć nad nimi swoje panowanie, przywłaszczyć sobie ich pracę i osoby, używać ich jako bydła roboczego, a nawet i sprzedawać jako folwarczną trzodę. I takie wyrodki i potwory, jakoby urągając się z Boga i ludzkości, śmią wymagać po ludach, aby miały uszanowanie dla ich cnót, moralności i dobrego wychowania; śmią nazywać się oświeconymi chrześcijanami i na domiar swojej bezczelności śmią przybierać imię ojców ludu i żalić się na niewdzięczność uciśnionych przez siebie braci. Jak gdyby nie dość było tej nieprawości i bluźnierstwa, znajdują się jeszcze mniemani posłannicy i namiestnicy Boga, a rzeczywiście służalcy i popychacze ciemięzców, którzy kłamliwie i bezbożnie w lud wmawiają, że jest zrodzony do bydlęcej pracy, nędzy i niewoli, że obowiązkiem jest jego służyć wiernie ciemięzcom – pełnić gorliwie ich rozkazy – i nigdy myślą nawet ich władzy nie ubliżać, że na koniec grzechem jest ciężkim starać się o zmianę dzisiejszego, na nieprawości zbudowanego układu towarzyskiego, bo na ziemi nie godzi się szukać szczęścia. Nauczają oni jeszcze, że wszelka władza panująca dziś nad ludem od Boga pochodzi – a tym samym władza nawet panującego dotąd szatana, książęcia świata tego i wszystkich rabusiów i rozbójników panujących bezkarnie po gościńcach nad bezbronnymi podróżnymi. Nauczają oni bezbożnie i kłamliwie tego wszystkiego, a nigdy ciemnemu i długą niewolą spodlonemu ludowi do wyrozumienia nie wyłożą, że *każdy człowiek bez wyjątku Bogu tylko samemu służyć i Jemu samemu tylko cześć oddawać powinien*, *że Chrystusowi wszelka władza od Ojca niebieskiego oddana została* i że tym samym bezbożnością jest, świętokradztwem i bałwochwalstwem uznawać nad sobą jakąkolwiek inną władzę człowieka, przypuszczać różnicę rodu, mieć wzgląd na osoby, a tym bardziej oddawać więcej jakiejkolwiek czci bogactwu i wielmożności do czynienia złego, niż jej oddajemy prawdzie, cnocie i poświęceniu.

---

[12] *Mojżesz* – żył w pierwszej poł. XIII w. p.n.e.; przywódca Izraelitów w okresie ich wyjścia z Egiptu i wędrówki do Ziemi Obiecanej, święty prorok; główny twórca i prawodawca judaizmu.

Wymagają od ludu ciemięzcy i ich spólnicy[13] piśmiennicy i faryzeusze, aby się zrzekł na ich wyłączną korzyść wszelkiej samodzielności, aby w pokorze i ślepym posłuszeństwie znosił cierpliwie narzucone sobie przez nich bydlęce jarzmo, aby dostarczał im bez szemrania wszelkich wymyślonych przez nich środków do utrzymania gnuśnego[14], miękkiego, zniewieściałego, wystawnego, marnotrawnego i gorszącego ich życia; i aby na koniec uznał ich za bogów ziemskich, wszelką cześć im oddawał i myślą nawet nie śmiał się im sprzeciwić.

Niepodobna dobrowolnie więcej poświęcić dla braci i powszechnej sprawy ludzkości, jak lud zniewolony gwałtem i postrachem śmierci poświęca dla swoich ciemięzców i ich służalców. Lecz takie poświęcenie nie jest bynajmniej poświęceniem: bo nie jest nakazane od Boga, jest sprzeczne z przyrodą i przeznaczeniem człowieka; nie wznosi go do obrazu i podobieństwa Bożego, ale nikczemni i bydlęci; nie poświęca go, ale piętnuje znamieniem potępienia. Służyć ciemięzcom, chociażby też i z jak największym wyrzeczeniem się siebie samego, jest zawsze zupełnie toż samo, co służyć szatanowi: bo szatan przez ciemięzców jedynie światu się objawia, nad nim panuje, Bogu się przeciwi[15] i lud niewzniesiony jeszcze do doskonałości chrześcijańskiej trapi w mękach piekielnych tu na ziemi, gdyż dla ludów innego piekła nie ma na świecie.

Chociażby kto tysiąc razy nawet poniósł mękę krzyżową z miłości szatana, duszy swojej pewnie przez to nie zbawi; i szatan nigdy dla niego nie stanie się Ojcem niebieskim, ale zawsze będzie okrutnym wrogiem. Podobnież lud żadną ofiarą i żadnym poświęceniem szczęścia swojego u ciemięzców dokupić się nie zdoła. Im będzie potulniejszy i powolniejszy, tym sroższy ucisk, nędza i spodlenie stanie się jego dziedzicznym udziałem, tym większa hańba i niewola będzie nagrodą jego bydlęcego poświęcenia.

Jako powołaniem i powinnością jest każdego chrześcijanina stawiać mężnie szatanowi opór i walczyć z nim ustawicznie, dopóki stanowczego zwycięstwa nad nim nie odniesie; tak również obowiązkiem jest świętym każdego ludu stawiać mężnie i wytrwale opór swoim ciemięzcom i walczyć z nimi nieustannie, aż do zupełnego nad nimi zwycięstwa. A jako nie ma tak słabego chrześcijanina, który by nie mógł odeprzeć od siebie diabła i odnieść nad nim świetnego zwycięstwa, tak

---

[13] *Spólnik* – wspólnik.
[14] *Gnuśny* – leniwy, niechętny do działania.
[15] *Przeciwiać się* – sprzeciwiać się.

również nie ma na świecie tak słabego ludu, który by swoich ciemięzców nie mógł pokonać. Potrzeba jedynie do tego być w stanie poświęcenia, czyli łaski Bożej, aby można dostąpić darów Ducha Świętego, jakimi są: wiara, roztropność, męstwo, cierpliwość, *miłość Boża* i inne cnoty niezbędne dla tych wszystkich, którzy do boju Chrystusowego z wrogami ludzkości są powołani.

Każdy chrześcijanin za grzech by sobie ciężki poczytał wchodzić z diabłem w jakiekolwiek układy, sojusz lub przymierze: bo kto nie jest z Bogiem, z tym chrześcijanie prawdziwi nie mają i nie mogą mieć nic spólnego. Również wszystkie ludy strzec się powinny, jako swojej śmierci społeczeńskiej, wszelkiego z ciemięzcami przymierza, sojuszu lub jakichkolwiek układów. Gdyż jako przymierze z diabłem w żadnym przypadku chrześcijaninowi nie może być pożyteczne, tak również wszelkie przymierze i układy z ciemięzcami dla ludów zawsze są zgubne. Bo diabeł, szatan i ciemięzcy to jest zupełnie jedno i toż samo. Diabeł się Bogu przeciwi, ciemięzcy także. Diabeł szuka poniżenia, nieszczęścia i zguby człowieka; ciemięzcy podobnież, bo szukają jego niewoli, nędzy i spodlenia bydlęcego. Diabeł w żaden sposób zbawionym być nie może; a Chrystus nauczał, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż jaki ciemięzca wejdzie do królestwa Bożego. Ewangelia uczy, że Chrystus przyszedł zniszczyć władzę diabła i obalić na wieki jego panowanie, i zarazem dodaje, że Chrystus przyszedł także zawstydzić i rozproszyć tych, którzy są pysznymi w sercu swoim – ściągnąć ze stolic mocarzów, a wywyższyć uniżonych – napełnić łaknących dobrymi rzeczami, a ciemięzców rozpuścić próżnych – wyzwolić niewolników i zapewnić swobodę uciśnionym, a oddać ciemięzcom według ich uczynków.

Wojna więc, wojna na śmierć, wojna święta i powszechna przeciw wszelkiego rodzaju ciemięzcom, przywłaszczycielom i bezbożnikom, którzy natrząsając się z Ewangelii i odwiecznych praw Bożych, swoję wolę, wymysły i postanowienia za prawa święte i obowiązujące dla ludu ogłaszają; którzy się wyłączają spośród braci i mianują namiestnikami Bożymi na ziemi, mającymi władzę z nieba do gnębienia i zdzierania słabszych od siebie; którzy się wznoszą bezbożnie nad lud pracowity – chcą nad nim samowładnie panować – usiłują go wiecznie utrzymać w jarzmie nieuctwa, nędzy, ucisku i spodlenia – pragną go przywieść do ślepego posłuszeństwa i bydlęcej dla siebie uległości – starają się nie tylko żyć gnuśnie jego kosztem, ale nadto zbytkować i rozkoszować: – i jak gdyby jeszcze nie dość było tego świętokradztwa i nieprawości, używają wszelkich sposobów, na jakie się tylko przewrotność zdobyć może, aby go jako trzodę folwarczną swoim u potomstwu w dziedzictwie przekazywać mógł.

Wojna więc, wojna wieczna, wojna na śmierć, wojna święta i powszechna przeciw wszelkim ciemięzcom, przywłaszczycielom i bezbożnikom! Ale strzeżmy się rozpoczynać niewczesnej i próżnej walki z wrogami ludzkości, bo i z jednego nawet próżnego słówka będziemy musieli zdać Bogu rachunek. Uczmy się zwyciężać przeciwników Bożych od owego Bohatera, który nakazując sprzedać płaszcz, aby kupić miecz, dał nam zarazem zbawienny przykład spokojnego męstwa i bohaterskiej cierpliwości, wstrzymując Piotra w Ogrójcu[16] od bezskutecznego użycia miecza przeciw licznej zbrojnej zgrai służalców starszyzny żydowskiej. Wszak Chrystus nauczał, że nie przynosi światu pokoju, ale ogień i miecz; a przecież Ewangelia o Nim mówi, że lnu kurzącego nie zagasił, trzciny nałamanej nie dołamał, aż póki by nie ogłosił ludom Bożego sądu. Wszak Ewangelia daje o Nim świadectwo, iż zalecał uczniom swoim, aby dopuścili kąkolowi[17] rość[18] pospołu z pszenicą, i zakazywał im wyrywać go przed dojrzeniem żniwa.

Wszystko ma swoję porę. Żniwo w Polsce na początku maja nie jest żniwem, ale marnotrawczym zniszczeniem zasiewów.

Na próżno się porywa do walki bezbronny z uzbrojonymi. Lecz nie każdy także uzbrojony w miecz może bezkarnie występować do walki z uzbrojonymi w śmiałość tylko, odwagę i męstwo. Słaby, ale odważny, zręczny i mężny Dawid[19], odniósł łatwo zwycięstwo nad silnym i doskonale uzbrojonym olbrzymem Goliatem. Nie sam więc tylko miecz jest orężem pobożnych, ale i wszelkie cnoty chrześcijańskie, których bezbożnicy za żadne skarby świata nabyć nie mogą.

Uzbrajajmy się przeto, bracia! Bądźmy gotowi do boju! Kościół nasz święty nie tylko jest cierpiącym, ale zarazem i wojującym. A zbliża się chwila – chwila niezmiernie pożądana, stanowcza i najważniejsza w dziejach ludzkości – chwila od wieków upragniona i oczekiwana od wszystkich wiernych, błoga dla wszystkich kochanków Chrystusowych ubogich i uciśnionych, nazywana dniem ostatecznym, dniem odpłaty i sądem powszechnym – chwila, w której nasz Kościół przestanie być cierpiącym i wojującym, a stanie się zwycięskim i tryumfującym. Lecz niepo-

---

[16] *Ogrójec* – Getsemani, ogród u stóp Góry Oliwnej w Jerozolimie, gdzie po Ostatniej Wieczerzy modlił się Chrystus i gdzie został wydany przez Judasza.

[17] *Kąkol* – roślina z rodziny goździkowatych będąca chwastem rosnącym w zbożach.

[18] *Rość* – rosnąć, wschodzić (o roślinach).

[19] *Dawid* – starotestamentowy króla Izraela (ok. 1040 p.n.e. – ok. 970 p.n.e.), który w pojedynku zabił olbrzymiego filistyńskiego wojownika zwanego Goliatem, rzucając mu kamieniem w czoło.

dobne zwycięstwo bez walki i boju. Dlatego też, mówi Pismo Święte, kto wytrwa do końca w boju Chrystusowym i zwycięży, odziedziczy wszystko: bo odziedziczy królestwo Boże. Uzbrajajmy się więc, bracia, i bądźmy gotowi do boju! Sprzedawajmy płaszcze, a kupujmy sobie miecze. Lecz nie zapominajmy nigdy danej nam przestrogi od Zbawiciela, że jeżeli w mieczu tylko pogańskim nasze nadzieje pokładać, mieczem tylko bałwochwalczej trzody niewolników wojować i do miecza – jedynej nadziei i podpory wszystkich ciemięzców i bezbożników – porywać się będziemy, wszyscy od miecza poginiemy. Bo dopóki mieczem tylko samym – orężem rabusiów i rozbójników – wojować będziemy, dotąd przeciw każdemu jednemu naszemu mieczowi ciemięzcy będą mogli wystawić tysiąc, dotąd będziemy uchodzili za zbuntowanych niewolników, winowajców i zbrodniarzy, dotąd lud pracowity będzie słusznie mniemał, że się staramy jedynie o to, abyśmy miejsce dzisiejszych ciemięzców zajęli.

Uzbrajajmy się, bracia! Gotujmy się do boju! Sprzedawajmy płaszcze, a kupujmy sobie miecze! Ale pomnijmy na to wiecznie, że nie ma na świecie miecza potężniejszego i przeraźliwszego nad słowo Boże – słowo prawdy, – słowo wiary, nadziei i miłości. Starajmy się przeto uzbroić przede wszystkim w ten miecz potężny, przerażający ciemięzców, kruszący serca grzeszników, przenikający ducha wszystkich ludzi. Opowiadajmy przede wszystkim słowo Boże, stawajmy w obronie ubogich i uciśnionych, zabijajmy sądem Bożym wszelką nieprawość, ścigajmy wszędzie, zawsze i wiecznie ciemięzców, faryzeuszów i najemnych szczekaczów i piśmienników.

Uzbrójmy się w cnoty chrześcijańskie. Poświęćmy nasz umysł wiarą, dążność – nadzieją, serce – miłością Bożą, usta – opowiadaniem słowa Bożego, a całe ciało – czystością, wstrzemięźliwością i hartem wytrwałej pożytecznej pracy. Zrzeczmy się naszego mienia i wszelkiej osobistości na korzyść pospolitą ludu, abyśmy mogli przez to usposobić się na uczniów i apostołów Chrystusowych, bo dopóki Ewangelia nie będzie na całym świecie opowiadana i Chrystus na całym świecie uwielbiony i nad wszelką władzę i dostojność ludzką wywyższony, dotąd nas do siebie nie pociągnie, dotąd do nas nie przyjdzie, światu się nie objawi, powszechnego sądu i wiecznego zbawienia całej ludzkości nie dokona.

Uzbrajajmy się, bracia! Bądźmy do boju gotowi! Sprzedawajmy płaszcze, a kupujmy sobie miecze! Ale biada nam, jeżeli nie mamy dość odwagi do wypowiedzenia posłuszeństwa wszelkiej nieprawości. Jeżeli nie umiemy przestawać na szczupłym żołdzie, wystarczającym jedynie na utrzymanie życia, i sił potrzebnych

do pożytecznej pracy. – Jeżeli nie mamy dość męstwa do opowiadania prawdy i stawania w obronie ubogich i uciśnionych. – Jeżeli jako zniewieścialuchy[20], niedołęgi i nikczemni tchórze uciekamy przed niewygodami, trudem i pożyteczną dla ludu pracą. – Jeżeli pomimo przybieranego imienia chrześcijan i zostawionego nam od Chrystusa przykładu nie pragniemy zostać bohaterami w cierpliwości, wyrzeczeniu się siebie samych i poświęceniu za braci. Biada nam, biada! Jeżeli świętokradzko przywłaszczamy sobie imię chrześcijan, a nie jesteśmy dobrymi żołnierzami Chrystusowymi, uderzającymi na wroga ludzkości podług Jego przykładu i Boskich rozkazów.

Uzbrojeni zaś podług wzoru zostawionego nam od Chrystusa i Jego przykazań, gdy zagrzmi trąba sądu i uderzy godzina odpłaty Bożej, staniemy śmiało i odważnie do świętego boju, a na całej kuli ziemskiej nie będzie ani jednego wroga ludu, który by nam mógł stawić skuteczny opór. Samo nasze ustawienie się do boju i wyzwanie ciemięzców do walki będzie już stanowczym nad nimi naszym zwycięstwem. Ale do tego koniecznie potrzeba, aby się liczba naszych zastępów wypełniła. A dopóki to nie nastąpi, dotąd nasz bój z wrogami ludzkości powinien być przede wszystkim bojem duchowym – bojem, w jakim Chrystus odniósł pierwszy nad światem świetne zwycięstwo – w jakim pierwsi Jego wyznawcy spełniali swoje święte, apostolskie powołanie.

Nie jest to bój łatwy. Owszem, przeciwnie, nie ma boju w którym by więcej potrzeba odwagi, męstwa, wytrwałości i bohaterskiej cierpliwości. Niezdatny jest do niego, kto nie ma błogosławionej gotowości iść w każdej chwili na śmierć męczeńską, kto nie ma odwagi i męstwa Mucjusza Scewoli[21], a wytrwałości i cierpliwości umierającego na krzyżu Chrystusa. Szaleństwem byłoby i wiecznego potępienia godnym samobójstwem rzucać się pojedynczo na tłumy uzbrojonych i wyćwiczonych w sztuce zabijania niewolników, którzy najczęściej tym jedynie przeciw Bogu i ludzkości grzeszą, iż dają się zniewolić do służenia ciemięzcom i wykonywania ich bezbożnych rozkazów. Zamiast na próżno i bałwochwalczo poświęcać swoje życic na bezskuteczną walkę, na niszczenie odradzających się ciągle zabójczych machin,

---

[20] *Zniewieścialuch* – ktoś zniewieściały, niezaradny (raczej o mężczyźnie).

[21] *Mucjusz Scewola* – legendarny bohater rzymski. W czasie oblężenia Rzymu przez króla etruskiego Larsa Porsennę wkradł się do jego obozu, aby go zabić. Przez pomyłkę zabił jednak pisarza wojskowego; schwytany włożył rękę do ognia (stąd przydomek Scaevola „leworęki"), aby udowodnić, że nie lęka się najsurowszej kary, wobec czego Porsenna darował mu życie.

należy raczej niszczyć główną przyczynę złego na świecie – źródło niesprawiedliwości, ucisku, niewoli, nędzy i spodlenia ludu.

Kto nie czuje w sobie dość siły, męstwa i poświęcenia do prowadzenia boju Chrystusowego z ciemiężcami, a chce służyć sprawie pospolitej, niechajże przynajmniej wstrzymuje swoję bratobójczą rękę od zabijania niewinnych niewolników, których by może serdecznie zamiłował, gdyby znalazł sposobność do spólnego z nimi pożycia; i niechaj przynajmniej tyle okaże rozsądku i szlachetności, co ów dziki Amerykanin, który rozmawiając z jednym z naszych braci o przyczynie naszego tułactwa, potępił z uniesieniem nasz sposób wojowania z carem i dodał, iż nie ma nic dziwnego, żeśmy go nie zwyciężyli, kiedyśmy nigdy z nim nie walczyli, ale zawsze z nasłanymi przez niego niewolnikami.

Pojedynczy człowiek, chociażby miał największe zdolności i męstwo, dopóki się z dostateczną liczbą swoich braci w tymże samym celu nie zespołeczni[22], dotąd w wojnie mieczowej przyjętej przez wszystkich rabusiów i rozbójników zaledwo[23] – jeden – może wystarczyć przeciw jednemu przywłaszczycielowi i ciemiężcy ludu. Każdy przeto dopóki jest samotny i dopóki się z dostateczną liczbą swoich braci nie połączy, nie powinien z ciemiężcami rozpoczynać boju mieczowego; ale jako Chrystus modlący się na krzyżu za swoich zabójców lub jako żołnierz z pułku tebańskiego[24], przekładający śmierć męczeńską nad posłuszeństwo ciemiężcom, powinien znosić mężnie i cierpliwie wszelkie prześladowania i męki, dopóki Ojciec niebieski w swoim miłosierdziu nie zbliży dnia powszechnej odpłaty.

Nie mniemaj, czytelniku, iż sobie tu zamierzam potępić męczenników bohaterskiej wyprawy z 1833 r.[25] Kto życie swoje poświęca za braci, nigdy przez to grzeszyć nie może, ale zawsze wypełnia zakon Chrystusów[26]. Chcę, owszem, ich poświęcenie wystawić za przykład godny naśladowania i pragnę z całego serca, abyśmy wszyscy mogli się zdobyć przynajmniej na równe poświęcenie dla Rzeczypospolitej. Nie

---

22 *Zespołecznić się* – zjednoczyć się.

23 *Zaledwo* – zaledwie.

24 *Pułk tebański* – Legia Tebańska lub Legion Tebański, legendarny pierwszy chrześcijański legion rzymskiej armii, utworzony jakoby w Tebaidzie w Egipcie w III wieku i stamtąd przeniesiony do Europy.

25 *Wyprawa z 1833 r.* – nieudana próba wzniecenia powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim w 1833 roku, podjęta po upadku powstania listopadowego przez byłego powstańca pułkownika Józefa Zaliwskiego.

26 *Zakon Chrystusów* – prawo Chrystusowe, prawo Boże.

byłoby naówczas dość potężnego wroga na świecie, który by nas mógł w jarzmie swoim utrzymać. Niewola, może być dziedzictwem tylko spodlonych niewolników. Znaleźli się wprawdzie pasożyty żyjący na wrzodzie społeczeńskim, którzy tych bohaterów i męczenników dobrej sprawy ze zbójami świętokrzyskimi[27] zrównali, a błogosławionego po wszystkie wieki dla prawych Polaków Konarskiego[28] bezczelnie i kłamliwie szpiegiem ogłosili. Lecz zważ, miłościwy czytelniku, iż starszyzna żydowska nie tylko Chrystusa potępiła, ale Go także żywcem za to ukrzyżowała, że opowiadał Ewangelia ubogim, bronił uciśnionych i starał się o wyswobodzenie wszystkich więźniów i niewolników. Nic więc dziwnego, że u starszyzny polskiej Konarski znalazł potwarz i potępienie.

Dopóki tych bohaterów i męczenników nie przewyższymy poświęceniem dla Rzeczypospolitej lub przynajmniej im nie zrównamy, dotąd nie nabędziemy prawa do ich sądzenia, a tym mniej do ich potępiania. Wszyscy Polacy, co żyją na tułactwie, jako też i ci wszyscy, co żyją na polskiej ziemi i więcej słuchają knuta[29] niż Ewangelii, i więcej są posłuszni trzem rabusiom, którzy rozszarpali pomiędzy siebie ich ojczyznę, niż Chrystusowi, który krzyżową poniósł mękę dla zbawienia wszystkich ludów; już przez to samo, że jeszcze żyją, jak najmocniej dowodzą, iż nie są godni iść w porównanie z tymi męczennikami, bo nie umieli jeszcze dotąd równie jak oni poświęcić swojego życia dla ojczyzny.

Nie ma żadnego poświęcenia dla ludzkości straconego. Gdyż Bóg nie zostawia żadnego dobrego uczynku bez nagrody, a w każdym poświęceniu jest dobry uczynek. Umie Bóg tak kierować sprawami ludzkimi, że tym wszystkim, którzy Go miłują i poświęcają się dla wykonywania Jego świętych przykazań – dla obrony prawdy i sprawiedliwości – wszystko pomaga do dobrego; i żadna kropla ich krwi męczeńskiej nie jest stracona, ale każda przyczynia się do przechylenia szali zwycięstwa na stronę dobrej sprawy – na korzyść ubogich i uciśnionych – dla dokonania dzieła zbawienia wszystkich ludów rozpoczętego przez Chrystusa.

---

[27] Pierwsze próby tworzenia konspiracji podjął emisariusz emigracyjny Joachima Lelewela – Walerian Pietkiewicz. Ośrodkiem przygotowań stała się Kolbuszowa (własność Tyszkiewiczów) w Galicji, gdzie po 1831 roku przebywało wielu powstańców listopadowych.

[28] *Konarski* – Szymon Konarski (1808–1839), polski działacz niepodległościowy, powstaniec listopadowy; uczestnik wyprawy Józefa Zaliwskiego. Krytykował prawicę emigracyjną, domagał się zniesienia pańszczyzny i poddaństwa chłopów. W 1838 roku aresztowany, a następnie rozstrzelany w Wilnie.

[29] *Knut* – bat, bicz; tu w znaczeniu: poddaństwo, niewolnictwo.

W dobrej sprawie nie ma nigdy przegranej, bo dobra sprawa jest zawsze Bożą. Starszyzna żydowska, rozkazawszy przybić Chrystusa żywcem do krzyża, była pewna, iż pozbędzie się na zawsze niebezpiecznego wichrzyciela i buntownika i zarazem przerazi wszystkich Jego stronników, przywiedzie ich do omartwienia, a przez postrach okrutnej śmierci zapewni sobie od całego ludu bydlęce posłuszeństwo. Mylna zawsze rachuba wszystkich ciemięzców i bezbożników! Chrystus, konając na krzyżu, mógł ogłosić przerażonemu ludowi: jam świat zwyciężył, bo samo poświęcenie się za świętą sprawę ubogich i uciśnionych jest już świetnym[30] zwycięstwem. Poświęćmy się wszyscy jak Chrystus, a wszyscy będziemy zbawieni i następnym pokoleniom wieczne zbawienie zapewnimy!

Kto wierzy w Opatrzność i kto sobie więcej nieomylności nie przypisuje niż Temu, który wszystko na świecie urządził, ten mniej wdaje się w rachubę, jaki będzie skutek jego poświęceń; ale zawsze się poświęca, gdzie tylko prawda jest tłumiona, sprawiedliwość pogwałcona lub niewinność i cnota uciśniona. Każde poświęcenie jest wywołane przez natchnienie Boże – przez rozkaz Ducha Świętego. Powinniśmy je przeto zawsze chętnie sami podejmować i w drugich nigdy go nie potępiać ani nie ganić. Co przez *poświęcenie* jest dokonane, zawsze jest *poświęcone*, zawsze *święte* i zawsze jest w poszanowaniu u wszystkich ludzi prawych. Starszyzna tylko żydowska i służalcy jej nikczemni wyśmiewali i potępiali poświęcenie Chrystusowe, a mędrcy pogańscy, którzy tyle jeno mieli mądrości, ile jej potrzeba było na usprawiedliwienie panującej za ich czasów nieprawości, litowali się nad obłąkaniem, szałem i ciemnotą pierwszych chrześcijan. I dziś także cała nasza starszyzna, wszyscy bezbożnicy i wszyscy mędrcy, piśmiennicy i statyści, zaślepieni nieprawością, wyszydzają, ganią i potępiają wszelkie poświęcenia zbliżające się do poświęcenia Chrystusowego i pierwszych Jego wyznawców, aby się sprawdził wyrok Pisma Świętego, że mądrość tego świata głupstwem jest przed Bogiem.

Lecz ludzie mający ducha Chrystusowego nad tymi jedynie poświęceniami ubolewają i poczytują je za stracone wiecznie, które rzeczywiście nie są poświęceniami, ale ofiarą bałwochwalczą, które ludzie słabi i obłąkani podejmują dla przypodobania się ludziom, z bojaźni prześladowania lub śmierci męczeńskiej, dla pozyskania przychylności ciemięzców i innych możnych bezbożników lub też z innych jakich światowych pobudek, nie mających na celu wypełnienia woli Bożej, objawionej nam w zakonie Chrystusowym.

---

[30] *Świetny* – tu: doniosły, znany.

Czyń, *coś powinien*, *a reszty Bóg dokona* – niesie przysłowie. Nie troszczmy się przeto bynajmniej, jaki będzie skutek naszych poświęceń, bo temu opatrzność już od wieków zaradziła. Chrystus nam przykazał starać się przede wszystkim o *królestwo Boże i jego sprawiedliwość.* Przykazał nam, abyśmy na ten cel podejmowali dobrowolnie ubóstwo, znosili do czasu cierpliwie, spokojnie i mężnie ucisk, nędzę i prześladowanie, a poświęcali majątki, ojca, matkę, żonę, dzieci, braci i siostry – poświęcali wszystko, co tylko człowiek poświęcić może, a nawet i życie. Ta jest jedyna droga do powszechnego wyswobodzenia wszystkich ludów, do wiecznego ich zbawienia, do przemienienia całej ziemi w raj, w przybytek święty i Boży, gdzie podług obietnicy ewangelicznej nie będzie wiecznie żadnej boleści, żadnego płaczu ani narzekania, gdzie jedyna podpora ciemięzców, postrach śmierci, z całą przerażającą okropnością narzędzi i męczarni katowskich, żadnego przystępu nie znajdzie.

Kto nie ma *poświęcenia*, kto przez *poświęcenie* nie doszedł *świętobliwości* – jeszcze się nie *poświęcił* i nie stał *świętym* – ten nie jest jeszcze człowiekiem, ale zwierzęciem w ludzkiej postaci, bo nie wyraził jeszcze na sobie obrazu i podobieństwa Bożego, bo nie umiłował jeszcze ludzi i za nich się nie poświęca.

Jako Chrystus prawdziwy Syn Boży życie swoje poświęcił dla zbawienia rodzaju ludzkiego, tak też i my, naśladując Go, powinniśmy poświęcać życie za braci i bliźnich naszych. A jako Chrystus nie poświęcił się dla zbawienia diabłów, szatana i wszystkich synów i sług jego, tak również i my nie powinniśmy się poświęcać za carów, ciemięzców ludu i wszelkiego rodzaju przywłaszczycieli dobra jego, ale jedynie za lud pracowity, ubogi i uciśniony – *za braci i bliźnich naszych.*

A jeżeli kto uwiedziony naukami fałszerzy słowa Bożego powątpiewa i pyta się, kto jest bratem i bliźnim naszym, ten niechaj szuka odpowiedzi na toż samo pytanie w nauce Chrystusa pana, a dowie się, że naszym bratem jest ten jedynie, kto pełni wolę Ojca niebieskiego, a naszymi zaś bliźnimi ci tylko są wyłącznie, którzy czynią miłosierdzie. Bo sąd czeka bez miłosierdzia tych wszystkich, co nie czynią miłosierdzia – co są nie posłuszni Ewangelii.

Jako poświęcenie Chrystusowe i śmierć Jego niesie zgubę diabłu, niszczy władzę i panowanie szatana, potępia wszystkich sług jego i gotuje straszny sąd dla wszystkich bezbożników, a zapewnia wieczne zbawienie samym jedynie wybranym wiernym synom Bożym; tak podobnież wszystkie nasze poświęcenia powinny mieć jedynie na celu Kościół Boży – ludzi dobrej woli – szukających Boga – posłusznych Ewangelii, skoro ją tylko poznają; bo grzechem jest służyć bałwanom – nie powin-

niśmy rzucać pereł przed wieprze ani dawać psom święconego. – Bezbożnością jest i odstąpieniem od czci prawdziwego Boga służyć nieprzyjaciołom Jego, poświęcać się dla wrogów ludzkości i starać się o zbawienie szatana, gdyż nikt dwom panom służyć nie może i nikt nie powinien myślić o uświątobliwieniu tego, co na wieki od Boga zostało potępione i odrzucone.

We wszystkich sprawach naszych powinna być miłość i poświęcenie dla tych, których Chrystus PAN umiłował i za których się poświęcił. W przeciwnym razie, chociażbyśmy wszystkimi mówili językami, a nawet i anielskimi, bylibyśmy jako miedź brząkająca i *cymbał* brzmiący. Chociaż byśmy byli prorokami, wiedzieli wszelkie tajemnice, posiadali wszystkie nauki i mieli taką wiarę, iż byśmy nawet góry z miejsca na miejsce jednym słowem przenosili – bez miłości Chrystusowej i Jego poświęcenia nikczemnikami byli byśmy, a ci wszyscy, którzy by nas otaczali swoim szacunkiem zaufaniem, dopuszczaliby się bałwochwalstwa i ciężkiej zbrodni przeciwko Bogu. Chociażby cały majątek rozdali pomiędzy ubogich lub oddali na potrzeby ojczyzny, a osoby nasze narazili na szubienicę carską lub stos papieski, – bez miłości Chrystusowej i Jego poświęcenia wszystko się to na nic nie przyda, wszystko zostanie zmarnotrawione, gdyż Bóg nieczystych ofiar nie przyjmuje i bezbożnicy niczego nie mogą i nie umieją użyć na korzyść ludzkości, bo kto jest złym w sercu swoim, nigdy dobrze czynić ani nauczać nie może.

Zacznijmy przeto wszyscy od pokuty, od poprawy, od poświęcenia serc naszych, od odrodzenia się wewnętrznego, czyli duchowego, bo jeżeli miłość i sprawiedliwość nasza nie będzie doskonalsza niż wszystkich faryzeuszów, piśmienników i mędrców tego świata, żadnym sposobem nie pozyskamy królestwa Bożego; ciągle bezbożnicy, a nie Bóg nad nami panować będą; wiecznie będziemy skazani na pełnienie woli ciemięzców zamiast woli Bożej; wszelkie poświęcenia nic nam nie pomogą; i zamiast cieszyć się zbawieniem wiecznym, wieczna niewola, ucisk, nędza i spodlenie będzie naszym udziałem.

Lecz jeżeli, przeciwnie, zaczniemy starać się przede wszystkim o królestwo Boże i jego SPRAWIEDLIWOŚĆ, a tym samym o nasze odrodzenie się z ducha, – bo jedno bez drugiego niepodobne – wszystko, co tylko jest potrzebne do naszego szczęścia, niezmiernie łatwo i prędko posiądziemy, gdyż poświęcenie wewnętrzne, czyli duchowe, jest początkiem królestwa Bożego, źródłem wszelkiej szczęśliwości i koniecznym warunkiem do tego, aby wszelkie nasze inne poświęcenia błogie owoce wydawać mogły.

Poświęcenie prawdziwe, serdeczne, Chrystusowe nie uwodzi się żadną nagrodą, nie daje się wstrzymać żadnym postrachem ani karą, nie troszczy się o mniemania ludzkie, gardzi chwałą całego świata, nie dba o swoje osobiste zbawienie, nie lęka się nawet wiecznego potępienia, tchnie zawsze miłością ku braciom, utrzymuje się wyrzeczeniem siebie samego, za jedyny cel sobie zakłada powszechne i wieczne zbawienie rodziny ludzkiej, a nie upatruje do tego innego środka prócz wypełnienia odwiecznej woli Ojca niebieskiego.

Cała wartość społeczeńska człowieka zależy od jego poświęcenia – od jego wcielenia się w lud i dla ludu. Ktokolwiek łączy się z ludem jakimibądź stosunkami bez wyrzeczenia się siebie samego, bez poświęcenia – podług Pisma Świętego – jest ową latoroślą nieprzynoszącą owocu, którą zbawiciel świata skazał na odcięcie i spalenie – *jest złodziejem i zbójcą.*

Każdy, kto nie umie służyć ojczyźnie o żołdzie wystarczającym jedynie na utrzymanie życia i sił potrzebnych do posług publicznych, nie jest jej synem, ale podłym najemnikiem – nie służy jej, ale ją oszukuje, kradnie i zdradza.

Wy przeto wielmożni, jaśnie wielmożni i jaśnie oświeceni, którzy roztrębujecie po całym świecie wasze poświęcenia dla ojczyzny, a którzyście jej może nawet i setnej części nie oddali z tego, coście od niej wzięli, i którzy nigdy nie umieliście jej służyć bez wielkich pensji, nagród, gratyfikacji, zaszczytów, orderów, przywilejów, pańszczyzny, danin, czynszów, lichwy i tysiącznych innych wyłącznych korzyści; zważcie wasze prawa do nazywania się *synami ojczyzny*, porównajcie się z tymi bohaterami, których wam następujące *Dziesięć obrazów* przedstawia, którzy życie swoje dla bardzo małego prawdopodobieństwa oswobodzenia jej poświęcili, a którycheście[31] wy spotwarzali i publicznie potępili. Zaprawdę, zaprawdę! Jeżeli wy jesteście prawymi synami ojczyzny, oni są bogami, a jeżeli oni zaś są tylko ludźmi, wy jesteście oszustami, złodziejami i zbójcami naszej ojczyzny.

Jeżeli ci, jak powiadacie, zbóje świętokrzyscy i szpiedzy moskiewscy mogli się zdobyć na poświęcenie wszystkiego, a nawet życia dla ojczyzny, jakże wy musicie być nikczemni i podli, kiedy zbójom świętokrzyskim i szpiegom moskiewskim w poświęceniu dla ojczyzny dorównać nie możecie?

Oj, jaśnie wielmożni, jaśnie oświeceni panowie i wszyscy zbawiciele Polski *de facto*, uleciały już niepowrotnym pędem i na wieki zniknęły owe błogie dla was czasy, w których wierzono ślepo na wasze słowo, że się wy najwięcej dla oj-

[31] *Którycheście poświęcili* – których poświęciliście.

czyzny poświęcacie, że wy jedynie zbawić ją, nią rządzić i one utrzymać umiecie i możecie.

Sławni i niezawodni zbawiciele Polski! Raczcież wprzód zbawić siebie samych, nim się weźmiecie do wielkiego dzieła zbawienia waszej ojczyzny. Nauczcież się wprzód nosić przynajmniej krzyż swój na każdy dzień, to jest, żyć z własnej pracy i nikogo swoim i potrzebami nie obciążać. Bo kto dla siebie samego nic pożytecznego nie umie zrobić, jakże może uczynić coś dobrego dla drugich? A czyje wszystkie zdolności i cała praca nie może wystarczyć na zaspokojenie jego własnego brzucha, jakże ten może pracować około zbawienia pospolitego?

Minęły już na zawsze owe wieki, w których można było ratować Polskę przez poświęcenia, na jakie się, panowie, zdobyć mogę i do jakich się jeszcze gotują. Dziś do odrodzenia Polski potrzeba poświęceń nie pańskich, ale ludowych, zupełnych, Chrystusowych. Jak niegdyś Ananiasz[32] zamiast zbawienia znalazł śmierć i potępienie, bo nie chciał wszystkiego dla królestwa Bożego poświęcić i starał się ukryć cząstkę swego mienia na swój osobisty i wyłączny użytek, tak również dziś każdy Polak napotka hańbę, zgubę i potępienie, jeżeli się będzie wahał cokolwiekbądź dla swojej ojczyzny z serca całkowicie i zupełnie poświęcić.

Nie chcieliśmy dotąd pojąć ani zrozumieć, jakich poświęceń ojczyzna po nas wymaga. Lecz Bóg, zawsze miłosierny, zesłał nam srogiego, chciwego i pysznego Mikołaja[33], aby nas nauczył jak się mamy dla niej poświęcać, jak jej mamy służyć i jakim sposobem jej wrogów mamy się pozbywać.

Niejeden z naszych przodków – co w swojej troskliwości o zapewnienie sobie losu, o swoje wyniesienie i przysposobienie rozległych włości na dziedzictwo dla swojego potomstwa, gnębił, uciskał i zdzierał polskich chłopów; a dla tym prędszego osiągnienia zamierzonego celu, sprzedawał niecne swoje usługi i ojczyznę ciemięzcom sąsiednich ludów – gdyby dziś zmartwychwstał, ujrzałby zdumiony swoich wnuków, a może już nawet i synów wyzutych z całego majątku, odartych ze

---

[32] Wyjątek z Dziejów Apostolskich, opowiadający historię niejakiego Ananiasza, który wraz z żoną Safirą sprzedał swoją posiadłość. Za jej zgodą wziął jednak część pieniędzy dla siebie, a resztę zaniósł apostołom, że to cała kwota. Kiedy Ananiasz i jego żona usłyszeli od Piotra, że wie on o ich oszustwie, padli martwi.

[33] *Mikołaj* – Mikołaj I Romanow (1796–1855), cesarz Imperium Rosyjskiego, w latach 1825–183 król Polski; stłumił powstanie dekabrystów w Rosji oraz powstanie listopadowe w Królestwie Polskim, przyczynił się do rozbudowy aparatu urzędniczego i policyjnego, aby dokładniej móc kontrolować poddanych.

wszystkich zaszczytów i dziedzicznych dostojeństw, wywiezionych z własnej ziemi do odległych na półdzikich krajów, w nędzy i poniżeniu żyjących z własnej pracy, pracujących dla nieprzyjaciół i wrogów swojej ojczyzny, a może nawet skazanych do śmierci na znojną pracę w kopalniach Sibiru[34] i nieznanych nikomu z imienia, ale tylko z liczby, po których sam tylko car w spisach więźniów i jeńców mógłby dojść właściwego ich nazwiska.

Takie są owoce wyłączności i samolubstwa. Takie są konieczne skutki wszystkich bałwochwalczych poświęceń dla błyskotek i mamideł[35] tego świata. Taka jest sprawiedliwa i Boża nagroda tych wszystkich, co pośród ludzkości kosztem pracowitego ludu chcą zbudować wyłączne i wieczne niejako szczęście dla swoich rodzin. Któż mógłby wskazać w całej ludzkości jednę tylko przynajmniej z uprzywilijowanej kasty rodzinę, która by od niepamiętnych czasów dziedziczyła ciągle sławę, wielkość i szczęście światowe? A przecież ludzie zwykle za tym jedynie gonią, dla tego narażają się na niebezpieczeństwa, ponoszą trudy, wystawiają się na pogardę i nienawiść braci, wyosabniają się pośród społeczności z narażeniem najczęściej własnego życia i jak gdyby to był jedyny cel każdego człowieka, wyrzekają się dla tego ludzkości i Boga. Nie jestże to obłąkanie, szaleństwo i największa w świecie utopia?

Tak jest, nie ma w świecie większej utopii, jak budować swoje lub swojej rodziny szczęście na wyłączności i wyosobnieniu spośród ludu, jak szukać społeczeńskiej swobody i wiecznego zbawienia, nie poświęcając i nie niszcząc osobistości i wyosobnienia w rodzinie.

Wysłany od Boga na ziemię jako upominek i bicz Boży, ów największy apostoł wolności i oswobodzenia – Mikołaj – nie słowem, ale czynem nauczył Polaków wyrzekać się siebie samych, aż nawet i do swego imienia. Nauczył ich poświęcać majątki, ojców, matki, żony, dzieci, braci i siostry, a nawet i życie samo. Dokazał, że ci, którzy nie umieli nigdy i niby nie mogli żyć z własnej pracy, ale kosztem pracowitego ludu, umieją dziś nie tylko na siebie, ale i dla jego carskiej mości pracować. Przekonał świat, że nikt nie może żyć niepodległym i od nikogo niezawisłym, bo każdy musi służyć: albo Bogu ochoczo, z serca i z miłości – albo też szatanowi i jego namiestnikom, z przymusu, dla batoga[36], knuta i szubienicy.

---

[34] *Sibir* – Syberia, odległe zakątki wschodniej części Imperium Rosyjskiego, miejsce zsyłek rewolucjonistów, powstańców, więźniów, wrogów Imperium.

[35] *Mamidło* – coś, co nęci, przyciąga.

[36] *Batog* – bat, bicz.

Tak jest – nikt na świecie nie może być panem samego siebie ani też panem u siebie i dla siebie samego. Każdy człowiek wcielony w ludzkość i wszechświat – równie jak każdy członek pojedynczy naszego ciała – zależyć musi koniecznie od całości, do której jest wcielony: musi mieć koniecznie udział wspólności i solidarności, pod którą Bóg wszystkie istoty poddał, a *najwięcej człowieka.*

Jeden jest tylko Bóg, jedna prawda, jedna wiara i jeden Kościół; jeden zatem musi być koniecznie sposób służenia Bogu, czyli urządzenia naszego żywota podług Boga, w prawdzie i sprawiedliwości.

Kiedy Zbawiciel świata nauczał, że nikt dwom panom razem służyć nie może, dał nam już tym samym do zrozumienia, że każdy musi mieć pana swego, któremu służy. *Jaki pan*, *taki sługa* – jaka służba, taka nagroda.

Jeżeli nie służysz Bogu, tj. jeżeli nie pełnisz Jego przykazań i nie poświęcasz się dla ojczyzny – dla braci, nie możesz dostąpić Boskiej nagrody: na wieki trwałego szczęścia oglądać nie będziesz.

Jeżeli żyjesz dla sobka – u siebie i dla siebie – jeżeli się zamykasz w ciasnym samolubstwa kole i służysz własnemu tylko brzuchowi, będziesz na zawsze jako bydlę, a wtenczas każdy, kto jeno będzie miał więcej od ciebie siły lub zręczności, będzie twoim panem i służyć mu będziesz musiał jako bydlę.

Jeżeli zaś znowu wyrzeczesz się siebie samego dla swojej rodziny i wszystkie cele swojego życia w jej łonie tylko upatrywać będziesz, staniesz się jako wilk, niedźwiedź lub lew okrutny i drapieżny. Co dzień ze swojej jamy będziesz wychodził na łowy i wszystko, co tylko przydatnego dla swoich dzieci napotkasz, będziesz porywał, dusił, zabijał, rozdzierał i dla nich znosił. Dostrzegali to od dawna badacze przyrody, iż zwierzęta drapieżne celują przywiązaniem i poświęceniem się dla swoich dzieci. A już od wieków najwięksi prawodawcy ludzi srogich, okrutnych, panowania chciwych i całe ludy, i potomne pokolenia dla uposażenia swoich rodzin poświęcających porównywali zawsze ze zwierzętami drapieżnymi i godność królewską godłem drapieżnego orła lub lwa okrutnego oznaczali.

Jeżeli więc będziesz żył wyłącznie dla swej rodziny, wtenczas jako zwierz drapieżny nie znajdziesz nigdzie spokojności i bezpieczeństwa, chyba w jamie warownej lub na puszczy pośród lasu bagnetów. Każdy będzie na ciebie krzyczał, każdy będzie cię ścigał, myśliwi czyhać będą na ciebie i na upatrzonego będą do ciebie strzelali, a lud, ile razy twoim drapiestwem i żarłocznością zostanie oburzony lub przywiedziony do rozpaczy, pójdzie przeciw tobie obławą.

Lecz jeżeli usłuchasz Chrystusa i wypełnisz Jego *doskonałe* przykazanie: – jeżeli się wyrzeczesz siebie samego i swojej rodziny, tj. jeżeli przestaniesz być bydlęciem i drapieżnym zwierzem, a staniesz się jako Chrystus człowiekiem – jeżeli się tym sposobem wcielisz w lud pracowity, – jeżeli żyjąc w Nim i dla Niego, płakać będziesz z płaczącym, a cieszyć się z cieszącym, – wtenczas dopiero dojdziesz obrazu i podobieństwa Bożego, staniesz się synem Bożym, dostąpisz godności kapłana i króla, jako syn i spółdzielnie[37] będziesz królował z Bogiem w królestwie Jego wiecznym i żaden człowiek, i żadna inna istota stworzona nad tobą panować nie będzie; ale wszystko będzie ci poddane, bo wszystko musi być wiecznie poddane Bogu.

Masz przed sobą: żywot i śmierć – swobodę i nędzę – raj i wieczne wygnanie – królestwo Boże i piekło – Boga i szatana – ojczyznę i Mikołaja – lud i tych wszystkich, którzy nad Nim panować pragną. Wybieraj! Nikt dwom panom razem służyć nie może. Nikt od służenia komuś i poświęceń wyłamać się nie może. Bóg, widząc nasze zapamiętanie i nieprawości, rzucił nas pomiędzy młot i kowadło. Musisz koniecznie poświęcić całe swoje mienie, musisz poświęcić siebie, ojca, matkę, żonę, dzieci, braci, siotry i wszystko, co tylko człowiek poświęcić może. *Musisz koniecznie wszystko poświęcić!* Żaden rozum i żadna potęga przed tym zasłonić cię nie zdoła. *Musisz koniecznie wszystko poświęcić!* Poświęćże, bracie, ochoczo, z serca, z miłości ku Bogu i braciom, dla ojczyzny, dla Rzeczypospolitej, przynajmniej tyle, ile bracia twoi, porwani w tygrysie szpony Mikołaja i zagrzebani w śniegach i kopalniach Sibiru muszą poświęcać z boleścią serca, ze wzdychaniem, pożerani tęsknotą i nędzą dla przeklętego wiecznie wroga swojej ojczyzny!

Zważ na to, kochany bracie, że nigdy nie będzie potrzeba tak wielkich i tak bolesnych poświęceń do odrodzenia naszej ojczyzny, jak car dla siebie samego od nas wszystkich się domaga! Bóg jest zawsze miłosierny. Nie chce nas zatracić na wieki, ale szuka jedynie naszej pokuty i poprawy. Chce nas przywieść do tego, abyśmy nikomu innemu nie służyli prócz Jemu samemu; nikogo więcej nie czcili, prócz Jego samego; i dla nikogo nic nie poświęcali, prócz dla Niego samego.

Poświęcajmy się wszyscy *pobożnie*, tj. podług Boga, przynajmniej tyle, ile się poświęcili dla Rzeczypospolitej bohaterowie wystawieni tu w *Dziesięciu obrazach*.

Pociągnąć wszystkich do takiego poświęcenia i wzbudzić we wszystkich gotowość, męstwo i wytrwałość było naszym jedynym zamiarem. Myśl, która zrodziła wyprawę 1833 r., była dla nas jedyną pobudką i natchnieniem do skreślenia

---

[37] *Spółdzielnie* – wspólnie.

powyższych uwag i wystawienia bohaterskich obrazów. Kierowani chęcią służenia Rzeczypospolitej i gwałtowną potrzebą upowszechnienia zasad zbawiennych, których w złotych ołtarzykach ani w romansach, ani też w bezdusznych poezjach dotąd ogłaszanych napotkać nie można, a bez których przecież zmartwychwstanie naszej ojczyzny na wieki zostanie niepodobnym – jęliśmy się tej pracy, bez względu na nieudolność naszę i przepisy uświęcone przez najsławniejszych poetów. Nie podajemy publiczności dzieła mającego całość, jedność i wykończenie. Czujemy, iż pismo niniejsze nie jest ani prozą, ani poezją. Pomimo to jednakże występujemy z nim śmiało, bo jest wiernym odbiciem naszego serca, wiernym tłumaczeni naszych życzeń, wiernym świadectwem naszego sumienia i dowodem poczciwej naszej dążności, – bo opartej na Ewangelii, na uszanowaniu w człowieku obrazu i podobieństwa Bożego, – *które są jedyną i najświętszą jego* własnością – na poświęceniu przykazanym od Chrystusa i na powszechnej potrzebie wszystkich ludów.

Biada temu, kto się z Chrystusa zgorszy!

DZIESIĘĆ OBRAZÓW

OSOBY

ZALIWSKI Józef
WOŁŁOWICZ Michał[38]
ZAWISZA Artur
DMOCHOWSKI Henryk
ZALESKI Leon
DZIEWICKI[39] Kasper
KONARSKI Szymon
GUSTAW
} partyzanci

KULCZYŃSKI Ignacy – obywatel polski
Pan D… – obywatel z Czerwonej Rusi
PAN MAJOR T… – posłaniec Czartoryskiego

Jenerał BATOGOW
ADIUTANT
} oficerowie w służbie cara
HRABIA POLSKI
JAN, chłop polski, leśnik
KASYLDA
EWA
ANNA
} dziewice polskie

MISTRZ – BRAT STRASZNY – ZGROMADZENI PARTYZANCI – CHŁOPI – MOSKALE – TRZY CHÓRY DUCHÓW NIEBIESKICH

---

[38] *Michał Wołłowicz* (1806–1833) – polski szlachcic, hrabia, działacz niepodległościowy i emigracyjny, powstaniec listopadowy, uczestnik partyzantki Józefa Zaliwskiego w 1833 roku.
[39] *Kasper Dziewicki* (1810–1833) – uczestnik powstania listopadowego, po jego upadku na emigracji we Francji; uczestnik partyzantki Zaliwskiego; pojmany przez Kozaków, zażył śmiertelną truciznę.

OBRAZ I.
LOŻA WĘGLARSKA[40]

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna
Krew poczuła – spod ziemi wygląda –
I jak upiór powstaje krwi głodna,
I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.
Tak! Zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem, a choćby mimo[41] Boga!

(*chór powtarza*)

I pieśń mów i ja pójdę wieczorem,
Naprzód braci rodaków gryźć muszę,
Komu tylko zapuszczę kły w duszę,
Tak jak ja musi zostać upiorem.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,
Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Potem pójdziem, krew wroga wypijem,
Ciało jego rozrąbiem toporem.
Ręce, nogi goździami przybijem,
Aby nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,
Wszyscy razem na duszy usiędziem,
Póki z niej nieśmiertelność wydusim,
Póki ona czuć będzie, gryźć będziem.
Tak! zemsta, zemsta, zemsta na w wroga
Z bogiem i choćby mimo boga!

ADAM MICKIEWICZ
Dziadów część III

---

[40] *Loża Węglarska* – karbonariusze, członkowie włoskiego tajnego stowarzyszenia skierowanego przeciw siłom okupacyjnym w okresie wojen napoleońskich.
[41] *Mimo* – bez.

W mieszkaniu jednego z Braci w Paryżu zebrało się kilkudziesięciu wychodźców Polskich. Jeden z nich w kącie izby usiadł przed małym stolikiem, na którym słabym światłem tleje lampa.

Po chwili milczenia powiódł okiem po zgromadzonych i ponurym głosem zawołał: „Do porządku, Bracia"… I w dwóch kątach przeciwnych izby przy małych stolikach, na których również płonęły lampy, usiadło dwóch Braci. – „To Mistrz" – a to dwaj Pomocnicy!…

MISTRZ

(*uderza toporkiem przed nim leżącym cztery razy o stół i tak mówi*):

Cześć synom polskiej rodziny!
Cześć synom polskiej krainy;
Synom lechickiej[42] dziedziny!…[43]
Nad światem ujarzmionym jaśnieje źrenica,
Całą ziemię ogarnęła,
Wyrok nieba przeniknęła,
U stóp Jehowy[44] spoczęła;
Jaśnieje nad ziemią jak czysta krynica!

To myśl wielka wyzwolenia,
To myśl wielka odkupienia,
Zwiastunka wyswobodzenia!
Bracia, kto kroplę jej w sercu czuje,
Niech dziś zapomni o sobie;
Gotów w każdej życia dobie
Do walki, – odpocznie w grobie,
A lud mu palmę niezwiędłą gotuje!

[42] *Lechicki* – polski.
[43] *Dziedzina* – kraj, ziemia.
[44] *Jehowa* – Jedna z form oddania hebrajskiego zapisu imienia Bożego יהוה, nazywanego tetragramem.

We krwi niewinnej zbroczona
Na głowach króli korona,
Krzyżem zbawienia znaczona.
Na stopniach tronów oblanych krwią świeżą,
Z okiem i sercem szatana,
W hafty i krzyże przybrana,
Zbrodnią – sromotą owiana,
Usiadła zgraja – miecze – bagnety się jeżą.

Oddech ich zieje zniszczenie,
Śmierć wróży każde spojrzenie,
Krew ludzka gasi pragnienie:
To króle – to ich rządcy – to mocarze świata!
Ale ludu silne ramię,
Piekielną władzę przełamie,
Bo już wszechwładztwa znamię
Niewidome, nad światem uśpionym ulata.

Myśl wyswobodzenia
Jaśnie na tarczy znamienia[45]
Swobody i odkupienia!…
A to znamię jest nasze, bracia, poświęceni,
Bo przy nas miecz Archanioła.
A gdy nas trąba powoła,
Pójdziem wśród bratniego koła
Otoczyć nasze słońce tysiącem promieni!…

WSZYSCY
Śmierć królom – ludowi chwała,
Własność ludu – ziemia cała,
Ziemia krwią ludu nabrzmiała,
Głos ludu – to głos Boga widomy na ziemi.
(*chwila milczenia*)

[45] *Znamię* – sztandar, chorągiew.

MISTRZ

(*do pierwszego Pomocnika*)
Bracie mój, cóżeś widział?…

PIERWSZY POMOCNIK

Chmurami krwawemi,
Szkarłatem niebiosa płoną,
Ponad ziemią zakrwawioną
Zawisły śmierci zasłoną!
To zwiastunki bliskiej wojny ludów z królami.

DRUGI POMOCNIK

Tak, lecz gwiazda zwycięstwa błyszczy nad ludami,
Brylantowym okiem strzela,
Całą ziemię rozwesela!
To czysta łza zbawiciela.
Nad światem, nad nieszczęsną połyskuje ziemią.

MISTRZ

I światła jej mordercy ludów nie zaciemią,
Bo łza ludów proroka,
Z wieszczego upadła oka,
Upadla z serca proroka!
Uniósł ją anioł ludu na promiennym czole.
(*słychać stukanie do drzwi*)
Skąd przychodzisz?… Hasło twoje?
(*głos za drzwiami*)
Zemsta za lud hasło moje,
Życiem trud i znoje.
Dziś chcę zemsty dokonać, w waszym stając kole.
(*drzwi się odmykają*, *wchodzi Brat Straszny*,
prowadząc za rękę Michała Wołłowicza, *który ma zawiązane oczy*)

BRAT STRASZNY

Nieznane na świata drodze,
Czyste wam serce przywodzę,

Na świat zażalone srodze!
Dzielnie walczył za wolność, godzien nam być bratem.
(*sadza Michała na krześle na środku izby*)

MISTRZ

Jeśli ciekawością zdjęty
Albo namową popchnięty,
Wchodzisz w ten przybytek święty,
Wracaj na świat! Lecz jeśli umiesz gardzić światem
I depcząc nicość światową,
Obleczon w suknię ludową,
Zechcesz żyć z duszą gotową
Na śmierć – i jeszcze sroższe nad śmierć poniżenie,
Ślubuj żywot twardej cnocie
I w wiecznej ducha prostocie,
Pracuj z nami w czoła pocie,
A w szczęściu drugich znajdziesz własne wywyższenie.

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Władzę potworną na skrwawionej ziemi,
Królów i książąt stopy mojemi
Depczę, – krwiożerczą gadzinę zniszczenia,
Ziejącą nędzę całego stworzenia,
Niewoli skrzydła szeroko rozwiane
Złamię – albo w boju tym zostanę.

Na przykład innym – jak zostało wielu!
Duch wiecznie wolny choć upadnie ciało,
Potrafi dzielnych wywołać mścicieli,
Głosić królów zagładę z grobowej pościeli!
Bo ten, co poległ w obronie ludzkości,
Duchem swym żyje w całej potomności;
A myśli jego wzięta z Boga władza,
Zgrzybiały świata porządek odmładza.
……
……

Jeśli tej myśli jesteście synami,
Pełen jej pragnę połączyć się z wami!
(*Brat Straszny dobywa sztyletu i kładzie na nim prawą rękę Michała*)

MISTRZ
Za wolność matki, synu nieodrodny,
Polski dziś w grobie zamkniętej,
Na cześć sprawy ludu świętej,
Do walki z królmi zawziętej
Czyś gotów?…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
Potrafię umrzeć swobodny!

MISTRZ
Przysięgnij na krew niewinną człowieka
Zbrodnią króli sądzonego,
Na śmierć hańby wleczonego,
Zbrodnią ukrzyżowanego
CHRYSTUSA – SYNA MARYI – CZŁOWIEKA!

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
Przysięgam!…

MISTRZ
Jak kamień w wodę wrzucony,
Tak czyny nasze i słowa
Niech twoja pamięć przechowa,
Nie ma jak deska grobowa!

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
Nie zdradzę!…

MISTRZ
Sprawiedliwy statut nasz lecz srogi:

Za najmniejsze przewinienie,
Za jedno prawa zelżenie
Czeka cię śmierć – potępienie!

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
Srogie karty praw waszych podpisze bez trwogi!
(*chwila milczenia*)

MISTRZ
W imię wielkiego BUDOWNIKA światła,
Na cześć i chwałę wolnej krainie,
Na cześć i chwałę wolnej rodzinie;
Tyś bratem naszym – niech twa myśl odlata
Od ziemi, – nęcona miękką pieszczotą,
Niech miłość prawdy serce twoje pali
Ogniem niezgasłym – jak hart twardej stali
Tego sztyletu – Niechaj świeci cnotą!!!…

PIERWSZY POMOCNIK
Na długie wyzwany boje,
Na długie trudy i znoje
Uzbrój młode serce twoje;
O swoim *ja* – zapomnij!

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
O, już zapomniałem!
O, dawno już ludowi duszę mą oddałem,
Serce niegdyś łagodne – niegdyś jasną duszę
Zakrwawiłem – zmąciłem – patrząc na katusze
ludów znękanych, – zgłodniałych na własnej ziemi,
Na ziemi uprawianej rękami własnemi,
Oblanej krwawym potem i przesiąkłej łzami!

Duszę wzniosłem ku Polsce! – Polski tyranami,
Bracia moi, Polacy! – Brat w bratniej niewoli?

Zaprzęgli jak bydlęta posłuszne swej woli,
Ciemne – pokorne – ledwie z człowieka obliczem!…
……

Okropnych cierpień duszy nie porównam z niczem,
Kiedy ten straszny obraz serce mi ucisnął,
Kiedy pod tym obrazem cały wątek prysnął,
Marzeń młodości plagę straszną potępienia,
Postrzegłem nad głowami ciemięzców plemienia.
Widziałem lud zbydlony, chrześcijańskim zwany,
I jak nad nim panują okrutne tyrany,
Szukałem skąd ich prawa? – i w mojej niedoli
Dostrzegłem, – że i oni rządzą *z Bożej woli*,
Car i oni to jedno! – Podwójne oblicze
Hydry[46], pożera ciało ludu niewolnicze!….
……

Ha! Na czymże się oparła wasza *wolność złota?*
Kędyż wasza wsławiona *narodowa cnota*,
Starsi bracia nieszczęsnej! – zgnębionej krainy,
Dumni przywłaszczyciele ojczystej dziedziny,
Tyle razy krwią ludu lak dzielnie bronionej,
Bohatersko piersiami ludu osłonionej?

Obłudnicy! Całując Chrystusowe znamię,
Życiu jego i śmierci serce wasze kłamie!
Ręka wasza podniosła tysiączne świątynie;
Bałwochwalcza ofiara! – bo krew ludu płynie
Sączona waszą dłonią po tej samej ziemi,
Którąście zastawili przybytki świętemi!…

Ile razy myśl zwrócę na domowe łany,
Tyle razy żałobą – rozpaczą nękany,

[46] *Hydra* – w mitologii greckiej potwór wyobrażany najczęściej jako wielogłowy wąż wodny.

Własny żywot obrzydzę – i pierś rozpaloną
W rozpaczy niemej chłodzę o sztyletu łono!
Cisnąc zimne żelazo na gorącym łonie,
Zda mi się że stal ostra w piersiach wroga tonie;
Wyobraźnią spłodzone śmiertelne charkania
Uchem łowię; – wyglądam momentu skonania;
Jakby na grobie wroga, co u stóp mych kona,
Zajaśniała mym oczom ludzkość odrodzona!
Jakbym w jednym despocie – zabijał cały
Szereg, – łotrów tytułowanych – królów ród zuchwały;
Deptał stopy moimi członki ich plugawe
I żarłocznym hienom porzucił na strawę!
Jakbym widział krew czarną na obszarze ziemi
Zażyzniającą[47] łany – co plony bujnemi
Żywiły ich od wieków! – potem ludu zlane,
Od wieków krwią i łzami ludu uprawiane!

(*po chwili*)

Ha! Piekielne to myśli – ależ i osnowa![48]
Powód, równie czarny jak ta myśl grobowa,
Płynie z jednego źródła co ludów niedola,
Płynie z jednego źródła co Polski niewola!....
.....

Będzież lud wiecznie cierpiał? – O, póki w tym łonie
Jedna iskierka cnoty i miłości płonie,
Póki bije to serce – póki dłoń ta władnie,
Sprawa ludu w nadziei mojej nie upadnie!....
.....

Ale cóż jedno ramie? – bo chociaż moc duszy
Dźwiga ludzkość – i trony potworne pokruszy,
Naprzeciwko tyranów, co pułki licznemi

[47] *Zażyzniający* – użyźniający.
[48] *Osnowa* – podstawa, powód.

Wielki obszar obiegli niewolniczej ziemi;
Licznych pułków potrzeba! – Do waszego grona,
Ramię me połączone pułki ich pokona!!!…
(*wszyscy okrążają Michała Wołłowicza*, *wznosząc sztylety nad jego głową*)

BRAT STRASZNY

Powstań!…
(*Michał Wołłowicz powstaje – wszyscy zdejmują maski –*
Brat Straszny odwiązuje mu oczy)

MISTRZ

Za ciebie! – nie zaś przeciw tobie
Broń tę wznosim nad głowami,
Zasłaniamy cię piersiami,
Zasłaniamy sztyletami.

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

I ja was nie odstąpię, chyba w grobie!…
(*postrzegając kilku znajomych*)
O, i wyście tu, przyjaciele moi,
Czuję, że zapał w duszy się mój dwoi!
O, jakże błogo wśród grona waszego
Znaleźć istotę marzenia młodego,
Myśl własną czytać w oku przyjaciela!

O, nie żal życia! – znalazłszy mściciela
Śmierci, – i dni swych wiernego dziedzica!
(*biorąc Gustawa za rękę*)
Niech odtąd jedna gwiazda nam przyświeca,
Dwie dusze w jednę duszę – siła w jedno ramię,
Męstwem spojona, – wspólne przeciwności złamie.
A gdy jeden polegnie – drugi przy tym grobie
Śmiertelny dół za życia niech wykopie sobie;
Lecz gnuśnie w nim nie spocznie – aż zbroczony
Miecz krwią najezdców odniesie w te strony,

Aż tryumf ludu silnymi odgłosy
Larwę ziemi rozkruszy – i wstrząsie niebiosy
I aż lecąc nad grobem, straszny głos mściciela
Zatrzęsie martwe prochy przyjaciela!....
.....
Błogie przeczucie serce mi udziela,
Ty miecz przyniesiesz na grób przyjaciela!…

GUSTAW

Kto kogo pomści, napisano w niebie,
Ten nieszczęśliwszy – kto druha pogrzebie!
Jak upiór w nocnej wędrujący dobie,
Na łonie cichej śmierci – w zimnym grobie
Odpoczynku nie znajdzie, – błąka się wśród ludzi,
Krwią ludzką żyje aż go głos przebudzi,
Znany za życia – głos znajomy w grobie:
„Dość już wędrówki, – odpocznij już sobie!…".
(*cicho do Michała Wołłowicza*)
Dalej więc, w drogę! – nim ich głos dzwonu powoła,
Szczęśliwsi idźmy, gdzie litewskie sioła[49].

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

(*cicho*)
A więc oni nie pójdą z nami, przyjacielu?

GUSTAW

(*cicho*)
Duma i zawiść zatrzyma z nich wielu. (1)[50]

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

O Boże!

---

[49] *Sioło* – wieś.

[50] Obszerne objaśnienia autora zostały przez niego oznaczone cyframi arabskimi w nawiasach zwykłych, np. (1), (2), (3) i podane na końcu książki (jak w wydaniu oryginalnym).

MISTRZ

Bracia skończona dziś praca,
Nowym skarbem wzbogaceni,
Nowem światłem oświeceni!…
Niech każdy błogo w ubogi dom wraca!…

PIERWSZY POMOCNIK

A gdy dzwon zboru[51] czterykroć przeleci
Nad miastem, – mężne światła dzieci
Uzbrojeni stawajcie.

DRUGI POMOCNIK

I lud z wami
W masach pośpieszy na wojnę z królami!
(*wszyscy rozchodzą się*)

[51] *Zbór* – zgromadzenie, zebranie ludzi.

OBRAZ II.
OSTATNI WIECZÓR U ZALIWSKIEGO

1° Les hommes de tous les pays sont frères, et les différents peuples doivent s'entr'aider selon leur pouvoir, comme les citoyens du même état.
2° Celui qui opprime une nation se déclare l'ennemi de toutes.
3° Ceux qui font la guerre à un peuple pour arrêter les progrès de la liberté, et anéantir les droits de l'homme, doivent être poursuivis partout, non comme des ennemis ordinaires,– mais comme des assassins et des brigands rebelles.
4° Les rois, les aristocrates, les tyrans, quels qu'ils soient sont des esclaves révoltés contre le souverain de la terre, qui est le genre humain, et contre le législateur de l'univers, qui est la Nature! Le législateur de l'univers, qui est la Nature![52]

Robespierre[53], *Séance de la Convention*, le 24 avril 1793

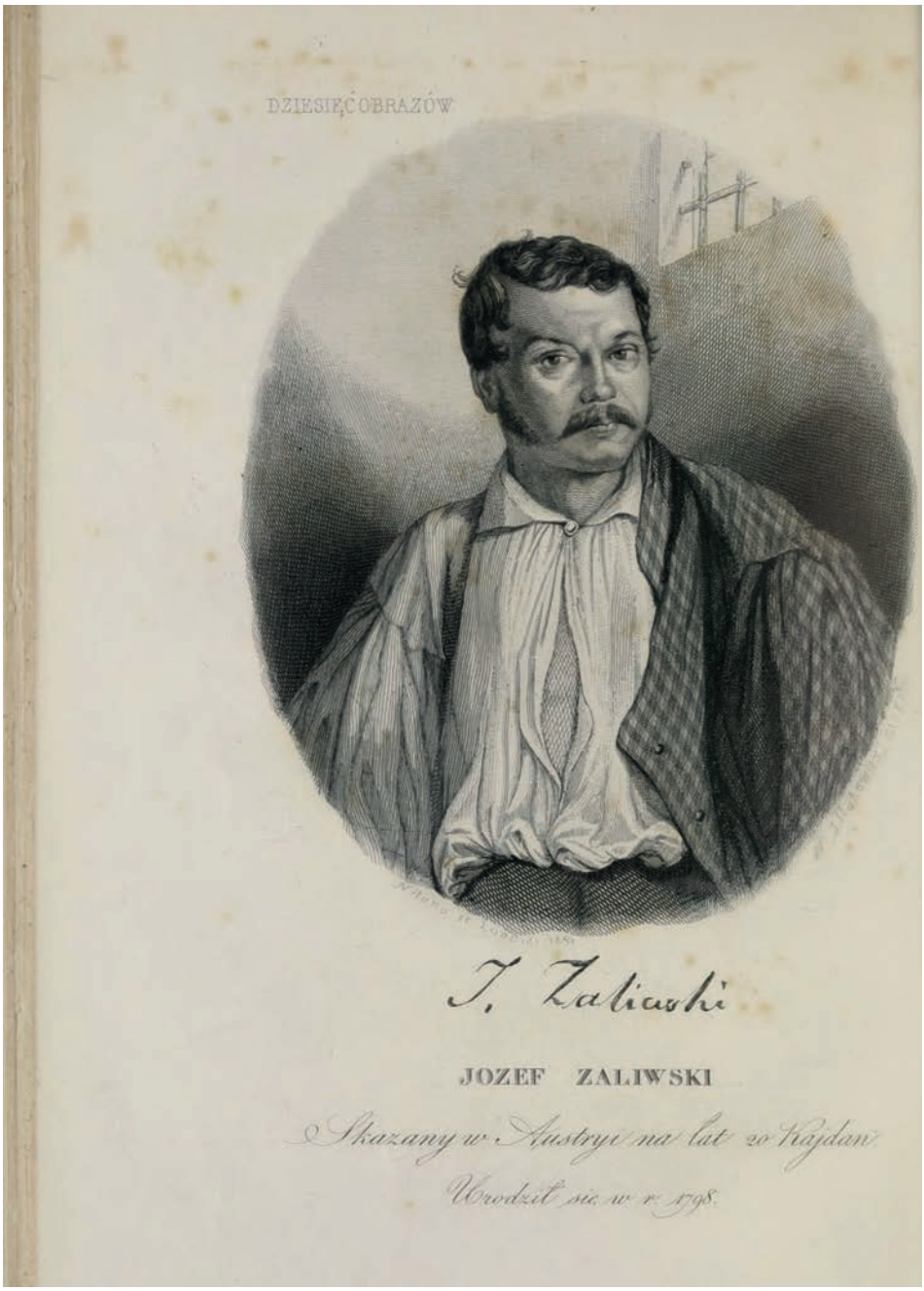
---

[52] Fragment w przekładzie prof. Piotra Biłosa:

1. Ludzie ze wszystkich krajów są braćmi, a różne narody powinny wzajemnie sobie pomagać według swoich możliwości, tak jak obywatele tego samego państwa. 2. Ten, kto uciska naród, ogłasza się wrogiem wszystkich. 3. Ci, którzy prowadzą wojnę przeciwko ludowi, aby powstrzymać postęp wolności i unicestwić prawa człowieka, powinni być ścigani wszędzie, nie jako zwykli wrogowie, ale jako mordercy i zbuntowani bandyci. 4. Królowie, arystokraci, tyrani, bez względu na to, kim są, są buntownikami przeciwko władcy ziemi, którym jest rodzaj ludzki, i przeciwko ustawodawcy wszechświata, którym jest natura! Ustawodawca wszechświata, którym jest natura!

Robespierre, Zgromadzenie Konwencji, 24 kwietnia 1793

[53] *Robespierre* – Maksymilian Robespierre (1758–1794), francuski adwokat i mówca, jeden z czołowych przywódców rewolucji francuskiej, przywódca lewicowego klubu jakobinów.



Józef Zaliwski (1798–1855)

W Paryżu, w mieszkaniu Zaliwskiego.

ZALIWSKI – ARTUR ZAWISZA[54] *– HENRYK DMOCHOWSKI – LEON ZALESKI*[55] *–* (*później*) *GUSTAW i MICHAŁ WOŁŁOWICZ*

(*północ*)

ZALIWSKI

Zegar północ ogłosił – o północnej porze,
Czuwa biedny wyrobnik – tańcują na dworze:
Pierwszy, aby żyć jutro, opuścił swe łoże,
Drugi, jutra niepewny, odpocząć nie może!…

Wyrobnika i króla niezawistne chwile,
Pierwszego żywot w pocie – drugi na mogile
Żywot nędzny zawiesił – jako ptak na drzewie
Wśród burzy! – Lecz gdy piorunu błysną zarzewie[56],
Wpośród wojny żywiołów straszliwej zamieci
Na połamanych skrzydłach kędyż ptak poleci?…
……

Konstytucyjne rządy! – władze półśrodkowe,
Przelane z masy starej władze półludowe,
Połamane promienie od wolności słońca,
Niepewne swej osnowy – ni celu – ni końca,
Jakże was nienawidzę!…

W potwornej budowie,
Na berłach połamanych wznoszą was królowie,

[54] *Zawisza* – Artur Zawisza Czarny (1809–1833) – działacz niepodległościowy, uczestnik powstania listopadowego, od 1831 r. na emigracji we Francji, uczestnik partyzantki Zaliwskiego.
[55] *Leon Zaleski* (1810–1841) – działacz patriotyczny, współorganizator partyzantki Zaliwskiego.
[56] *Zarzewie* – miejsce, w którym coś się zaczyna tlić lub palić.

Stare zbrodnie odziawszy w trójbarwiste stroje,
Osłaniasz, królewszczyzno, nieprawości swoje!…

Lecz na próżno – ohydna – stara nierządnica
Włos swój trefi[57] – karminem umaluje lica –
Lud ją poznał! –

ZAWISZA

Gdy poznał – czegóż oczekuje?…
O, lud nie milczy, skoro hańbę swą uczuje,
Płacze nad jego losem, gdy wspomnę na chwilę,
Jak piejąc hymn marsylski[58], rujnował Bastyllę[59],
Kiedy zbrojny jedynie w odwagę i wolę
Milionowe szeregi wyprowadzał w pole,
Kiedy zbrzydziwszy królów krwawe panowanie
Wiarołomcę Ludwika[60] wiódł na rusztowanie!…[61]

O chwilo uroczysta! – wyrok twój surowy,
Prochem śmierci posypał namaszczone głowy,
Świst noża lecącego na królewską głowę,
Zgrzybiałej królewszczyzny odwieczną budowę
Zatrząsł w posadzie! –

O, Francjo, pędem strzały
Całą ziemię obleciał promień twojej chwały!.…
……

[57] *Trefić* – układać włosy w loki.
[58] *Hymn marsylski* – Marsylianka, pieśń rewolucyjna śpiewana przez żołnierzy z Marsylii, biorących udział w walkach o pałac Tuileries w Paryżu; dziś hymn państwowy Francji.
[59] *Bastylla* (*Bastylia*) – zamek wybudowany pod Paryżem, w latach 1370–1383. 14 lipca 1789, w czasie zamieszek rozpoczynających rewolucję francuską, zamek został zdobyty przez lud paryski i jako symbol ucisku niemal natychmiast zburzony.
[60] *Ludwik* – Ludwik XVI (1754–1793), król Francji; stracony 21 stycznia 1793 roku na gilotynie.
[61] *Rusztowanie* – tu: szafot, gilotyna.

I czemuż niedościgłą wolą przeznaczenia,
Jeden zły obywatel błogi los twój zmienia?…
Tenże sam, co swobody twej ogrzany słońcem
W pierwszych dniach twojej wiosny nieśmiertelnym gońcem
Obleciał całą ziemię! – On! – Od zachodniej sfery
Jak zjawisko niebieskie w końce świata cztery
Uderzył! – I strwożona zatrzęsła się ziemia,
Jakby nadszedł dzień straszny żywiołów zniszczenia.

Od carów grodu[62], aż gdzie stówieczne kolosy –
Płyną krwi zdroje – trupów podnoszą się stosy;
I jakby nie starczyła jemu ziemia cała
Wśród obłoków alpejskich pozawieszał działa!…
……

Groźny planeto wojny, – pogromco – mocarzu,
Obywatelu – wodzu – KONSULU – CESARZU!
I gdzież dziś twa korona – Kędyż straszne boje,
Plago nieszczęsna ludów! – Kędyż laury twoje?…

Z echem ostatnim pogromczego działa,
Nad Waterloo[63] szańcami gwiazda twa skonała!…

Wielki pomniku ludzkiej niemocy i chwały,
Bóg na wzgardę cię popchnął – boś ty ludu sprawy
Zniweczył! ……
Boś porwawszy bezbożnie w matkobójcze dłonie,
Potargał laur spleciony na ojczyzny skronie!…

I lud ciemny cię uczcił! – lecz gdy prawda błyśnie,
Bańka fałszem świecąca w oczach jego pryśnie

---

[62] *Carów gród* – Carogród, starosłowiańska nazwa Konstantynopola.
[63] *Waterloo* – miejscowość w Belgii; miejsce ostatniej, przegranej bitwy Napoleona, stoczonej 18 czerwca 1815 roku.

I tenże lud, co wielkość twoję dziś wykrzyka –
Z tysiącznych dział lanego zwlecze cię pomnika,
I ciągnąc na powrozie w różne miasta strony,
Rozbije wielką głowę o bruk zabłocony! (2)

LEON ZALESKI

Żeś wielką prawdę odkrył, zgaduję, Arturze,
Lecz próżno chcę spamiętać – słów twych nie powtórzę
Dźwięk tylko w sercu został! – powiem jednak szczerze,
Że już w rewolucją francuską[64] nie wierzę,
Nie wiem, co dawniej było; – lecz od Napoleona
W gazetach tylko świeci *wolność* ich wsławiona.

Ostatnia rewolucja! – to ni, to – ni owo.
Ich konstytucja – prawo – wiatr – słowo. –
Piękna *równość* – Tu bogacz dumnie i wspaniale
Poczwórną rżnie karetą[65] – potrąca zuchwale
Tłumy ludu zgłodniałe, na deszczu i chłodzie,
Czekające roboty – nago i o głodzie,
Tam kupiec milionowy tłumy swej czeladzi[66],
Wynędzniałe robotą, za warsztatem sadzi!…

Pracuj jak koń lub osioł – lub umieraj z głodu. –
O, niech nagła śmierć porwie tę wolność narodu!
(*wszyscy śmieją się*)

HENRYK

O, prawda, Leonie, wolność ich kupiecka
Również ciężka dla ludu – jak niegdyś szlachecka

[64] *Rewolucja francuska* – Wielka Rewolucja Francuska, rewolucja społeczna w latach 1789–1799, w której wyniku zostały obalone monarchia absolutna i ustrój stanowy we Francji.
[65] *Poczwórna kareta* – kareta galowa, zaprzężona w osiem koni.
[66] *Czeladź* – dawna służba u magnatów i szlachty używana do posług w domu, jako straż w zamku, grodzie itp., a także towarzysząca swoim panom w wyprawach wojennych.

W dawnej Polsce! – Z tą tylko różnicą jedyną,
Że człek nie jest własnością – i że łzy nie płyną,
Nieludzkiego tłoczone batem właściciela!

Rządowi lud wszechwładztwa swego nie udziela.
Daleki od wyborów tych, co piszą prawa,
Choć wszystkim nakazuje taż sama ustawa.

Wyrobnik[67] pracujący w krwawym pocie czoła
Do świetnego wyborców nie należy koła,
Dowie się, że nim rządzi prawo narodowe,
Kiedy wyrok sądowy spadnie mu na głowę.

ZAWISZA

Zwyczajnie przez bolesne lud przechodzi próby,
Nim dojdzie sprawiedliwszej – pomyślniejszej doby.
I w lipcowym powstaniu[68] lud widział nadzieje
Chwil szczęśliwych; – i tym mocniej nad nim boleję.

O, ludzie nieśmiertelny! – łono twe gorące
Przechowuje piorunów ognisko tlejące.
Gdy już znika nadzieja – wolność skonu[69] bliska,
Twój *Feniks*[70] z ukrytego powstaje łożyska,
Na całą Europę biegiem światłem strzeli,
Najodleglejszych ludów czoła rozweseli:
Despotyzm, co na laurach krwawych odpoczywa,
Budzi pieśnią wolności – i do walki wzywa!…
(*słychać stukanie do drzwi*)

---

[67] *Wyrobnik* – osoba wynajmująca się do różnych prac fizycznych.
[68] *Powstanie lipcowe* – rewolucja lipcowa we Francji, która miała miejsce 27–29 lipca 1830 roku; udaremniła próbę powrotu do absolutyzmu dokonaną przez Karola X i zaprowadziła we Francji monarchię lipcową.
[69] *Skon* – zgon, śmierć.
[70] *Feniks* – mityczny ptak uznawany za symbol Słońca oraz wiecznego odradzania się życia.

ZALIWSKI

(*odmyka drzwi*)

To nasi!…

(*wchodzą Michał Wołłowicz i Gustaw*)

Witam was! – witam kochani. –

WSZYSCY

Witajcie – witajcie oczekiwani! –

GUSTAW

Jeśli długo czekacie nie nasze w tym winy,
Zatrzymały nas nieco brata zaręczyny
Z piękną kochanką, – której dawno już pan młody,
Ciągniony powabami nadziemskiej urody,
Poślubił czułe serce!…*

ZAWISZA

(*biorąc Michała Wołłowicza za rękę*)

Winszuję, Michale,
Lecz ty moje życzenia przyjmujesz niedbale.
Cóż – czy żeś niekontent?…[71]

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Nieczęsto się śmieję!

ZALIWSKI

Pewnie go wynudziły formalne turnieje,
Do których Brat Odźwierny, sławny formalista
Od dwóch miesięcy nowych przypisał ze trzysta.
I tak się z pryncypałem[72] obydwa dobrali,
Że nim wszystkich nie przejdą – nie wypuszczą z sali.

---

* Związek W… [przyp. Aut.].

[71] *Niekontent* – niezadowolony, nierad.

[72] *Pryncypał* – szef, zwierzchnik.

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
Nie formy mnie znudziły!…

ZALIWSKI
Z serca ci winszuję.

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
Jakiś niesmak nieznośny w całym sobie czuję.

HENRYK
(*do Gustawa*)
Licznyż był namiot?

GUSTAW
Dosyć – prawie pełna izba
Ale mało znajomych!…

HENRYK
Coraz większa ciżba[73],
Nie wiem jak się to skończy, – od kilku miesięcy
Niceśmy[74] nie zrobili – choć coraz nas więcej!…

ZALIWSKI
I nic nie robimy! – Ta *Świata Mistrzyni*
Dla ludów wybawienia szczerze nic nie czyni:
Usnęłaby od dawna – gdyby nie młodzieńczy
Zapał – który ją czasem w świeży kwiat uwieńczy;
Jedynie własną wolą – z własnego natchnienia,
Niosąc śmierć niespodzianą – porywa z uśpienia.

Władza bez serc i życia! – Zasnęli ojcowie
Na laurach – których próżno szukają synowie;

[73] *Ciżba* – tłok, ścisk, tłum.
[74] *Niceśmy* – nic żeśmy.

Dwa długie wieki życia! – I gdzież wielkie czyny,
Gdzie wolność ludów? – Gdzie choćby jednej krainy?
……

Wisi jakaś nieszczęsna plaga przeznaczenia,
Wiecznie też same rządy, nic się nie odmienia.
Duma – zawiść i nicość! – śliczne elementa,
By przez nie istnieć miała – wolność ludów święta.

Uważajmy więc, bracia, nasze z nimi spojnie[75],
Jak obietnicę pułku – co ma stanąć w wojnie
Za naszę sprawę. – Ale wszystkie nasze siły
Wytężmy – by pośpieszyć, gdzie kraj sercu miły.
Spieszmy na pomoc Polsce – Nie patrzmy za siebie,
Polegniem – lub podźwigniem, droga matko, ciebie.

A oni długo – długo będą radzić,
Nim się odważą szpiega – albo króla zabić!...
……

Znam ich rządców! – Nie mają nic wspólnego z nami
Kosmopolici, – nie są już Polski synami! (3)
(*chwila milczenia*)

GUSTAW
(*do Michała Wołłowicza*)
Cóż ci Mistrz perorował[76] po pracy zamknięciu,
Ściskając cię straszliwie w namiętnym objęciu?
Pewnie rzecz nam znajomą?…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
Robił zapewnienia

[75] *Spojnie* (*spójnie*) – kontakty, związki.
[76] *Perorować* – przemawiać, rozwodzić się nad czymś.

Bliskiego mas związkowych w pole wystąpienia,
Radził wstrzymać działania!…

ZALIWSKI

Tak jeszcze lat dwieście
Konspirować! – I zakończyć wreszcie
Proklamacją[77] przeciw władzy wywyższonej
Pomimo związku – tajemnicą zamroczonej;
Na wzór Italii!…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Szczerze wam powiedzieć muszę,
Że każde jego słowo szarpało mi duszę.
Z ogniem w ustach przemawiał – lecz oczy chłodnemi,
Skoro moje spotykał – kierował ku ziemi!… –
Zapał, co mi głębinie[78] skryte serca wzruszył,
On tym jednym spojrzeniem – rozwiał i wysuszył.

ZALIWSKI

Wejść należało – choć tam niewielkie nadzieje,
Choć stąd na naszę Polskę błogi wiatr nie wieje;
Ale na naszej drodze przejść musimy miasta,
W których prześladowaniem – wiara związków wzrasta.
(*po chwili*)
Lecz nam godziny drogie – dzisiejsze zebranie
Jest ostatnie przed chwilą naszego rozstania;
Aż się znów połączymy wśród okrzyków wojny
I w innej już postaci – każdy wolny – zbrojny
Stawiać na świętą szalę życia błędne chwile
Podźwigniem ludów prawa – lub legniem w mogile…
……

[77] *Proklamacja* – publiczne ogłoszenie, obwieszczenie czegoś; odezwa; manifest.
[78] *Głębinia* – głębia.

Dziś z kilku punktów kraju bracia mi donoszą,
Że zbrojnie nas czekają – z najżywszą rozkoszą,
Ze kilkaset oddziałów na punktach przeprawy
Oczekuje na wodzów – i hasło wyprawy!

Niech więc każdy z nas śpieszy, ile sił mu stanie, (4)
Aby w jednym dniu całe buchnęło powstanie;
Po zakładach[79] już bracia gotowi do drogi,
Mimo trudność przeprawy – choć każdy ubogi –
Pójdą – Już jest z nich kilku na ojczystej ziemi,
Choć pieszo, idą śpiesznie – bo Polska przed nimi. –

GUSTAW

Ja dziś was, bracia, żegnam – jutro idę w drogę,
Z żalem w sercu, że ptakiem polecieć nie mogę,
Abym w jednym dniu stanął – jedną krótką dobą!

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

I ja was dzisiaj żegnam!
(*do Gustawa*)
Jutro jadę z tobą.

ZALIWSKI

I ja z wami! – Lecz nim każdy sobie zostawiony
Po wielu trudach stanie na punkt naznaczony,
Nim zbrojny wpośród wiernych sprawie towarzyszy
Lecący głos powstania nad Polską usłyszy,
Niech zagrzany miłością świętej ludu sprawy,
Nieodstępną od czynu pomni myśl wyprawy.

Wojna – sztylet – podejście i trucizna sroga,
Niech będą mieczem Polski: – byle niszczyć wroga.
Niech – wpośród strasznej walki śmierci – i zniszczenia,

[79] *Zakład* – tu: oddział wojskowy, formacja.

Piekło zionie z całego Lechitów[80] plemienia.
Starzec – kobieta – dziecię w zapalczywej wojnie,
Jawni albo ukryci – niech działają zbrojnie.

Niechaj wściekły najezdca[81], co krew naszą chłepce,
Co zmieniwszy kraj w smętarz[82] – prochy święte depce,
Jedząc chleb polski – co wydarł przemocą,
Własny żywot z nim trawi. – Niechaj śmierci nocą
Okryte tajemnicą rodzinne strumienie
Razem z życiem – zagaszą najezdców pragnienie.

Miasta nasze rodzinne – których imię słynie
Głośno po świecie – Niech raczej runą w pustynie,
Niż je wróg ma plugawić oddechem niewoli,
Wyludniać je – warować podług dzikiej woli!…
……

O, niech runie pół Polski, – by drugiej połowy
Zniósłszy jarzmo[83] – rozłamać sromotne[84] okowy.

Ludzkość – braterskość – niech te piękne słowa
Usta nasze powtórzą – jak runie budowa
Caryzmu, – ziejąca wściekle Polski zagładę.
Dzisiaj mieczem – trucizną – otwarcie i zdradą
Nauczmy ich braterstwa…
Niech świat cały widzi,
Jak lud Polski z wyroków kongresowych[85] szydzi;

---

[80] *Lechici* – naród polski.
[81] *Najezdca* – najeźdźca.
[82] *Smętarz* – cmentarz.
[83] *Jarzmo* – niewola.
[84] *Sromotny* – haniebny.
[85] *Wyroki kongresowe* – postanowienia kongresu wiedeńskiego (1814–1815), w wyniku którego mocarstwa europejskie zdecydowały o utworzeniu Królestwa Polskiego, formalnie połączonego unią personalną z Imperium Rosyjskim i jemu podległego.

Jak on jednym odgłosem – od Odry[86] do Dźwiny[87]
Powstaje jak Bóg wielki! – Góry swe – doliny,
Lasy napełnia – żołdactwo siejące mordy
Niszczy masami – depce barbarzyńskie hordy!
……

Taka braterskość Moskwie! – Aż w carów stolicy
Krwią zbroczony trup cara legnie na ulicy;
Aż pierś kacapią[88] słońce wolności ogrzeje,
Aż wiatr rokoszu[89] od nich – ku nam nie powieje.

Tak! – *Z nami* lub – *przeciw nam* – to jedyne znamię,
Chociaż – za *nas* i za *nich* wzniesiem dzielne ramię.

[86] *Odra* – rzeka graniczna w zachodniej Polsce.
[87] *Dźwina* – rzeka na Łotwie, symboliczna północno-wschodnia granica ziem dawnej Rzeczypospolitej.
[88] *Kacapi* (*kacapski*) – pogardliwie: carski; rosyjski.
[89] *Rokosz* – bunt, powstanie.

OBRAZ III.
WOŁŁOWICZ I GUSTAW NA GÓRZE ŚW. BERNARDA[90]

Tułacz! – odepchnięty od wszystkiego, co mi było drogie na świecie, – Zajrzałem w głąb strapionej mej duszy.

Byron[91]

MICHAŁ WOŁŁOWICZ – GUSTAW

Na górze świętego Bernarda. – Po prawej stronie klasztor. – Poniżej ciemne drzewa i gdzieniegdzie pozawieszane po skałach chmury. –

Na lewo droga kręta, koło niej kilka rzuconych chałup. – Słońce zachodzi. – Gęste chmury przelatują pod nogami. – Wiatr szumiący na dole odrywa gałęzie drzew i ciska je w przepaść!

GUSTAW

Krwawa łuna jaśnieje na północnej stronie,
Na ziemi rozesłane odbija szkarłaty:
MATKO POLSKO! – To twoje krwią zbroczone szaty.

Antychryst-ludożerca siadł na twoim tronie.
ŚWIĘTA ZIEMIO! Obraz twój bolesny i drogi
Ściga mnie jak niezemszczony cień przyjaciela,
Krwi zdradziecko wylanej pragnący mściciela;
Okropne twoje losy!.....

---

[90] *Góra Świętego Bernarda* – Wielka Przełęcz Świętego Bernarda, przełęcz w Alpach Pennińskich, na granicy Włoch i Szwajcarii, najwyższy punkt historycznego transalpejskiego szlaku, którym pielgrzymi z Anglii i Francji wyprawiali się do Rzymu. Przełęcz znana jest z przemarszu wojsk napoleońskich w roku 1800. Znajduje się tam ponadto pochodzący z około 1050 roku klasztor kanoników regularnych, założony przez Bernarda z Menthon.

[91] *Byron* – George Gordon Noel Byron (1788–1824), jeden z największych twórców europejskiego romantyzmu.

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Przyszłość twoja błoga,
Powstaniesz jak archanioł – i skrzydły złotemi
Czarne chmury wiszące nad obszarem ziemi
Rozjaśnisz, – wskażesz ludziom wolę Boga.
Nad ludy i mocarstwa świata wywyższona,
Staniesz się sercem ziemi krwią twą odkupionej,
Palladium[92] ludzkości krwią twą wybawionej;
Nad słońce świeci twoja cierniowa korona,
Tyś jutrzenką swobody!

GUSTAW

Ciężkie twoje próby!…
Niegdyś świetna – kwitnąca złotym urodzajem,
Dumnieś jaśniała, Polsko, światu błogim rajem,
Dziś na twym łonie – krwawe smętarze i groby!…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Przejdą lata pokuty – chociaż wielkie zbrodnie.
Przyjdzie błogi dzień – wielki – gdzie brat pozna brata,
Własnością wszystkich ziemia stanie się bogata, (5)
I pierś matki ojczyzny odetchnie swobodnie!…
……
O, co za przyszłość! Jak róża tchnieniem czarownym
Ożywia okoliczne i sady, i gaje;
Tak lud dzielny Lechitów – co z gruzów powstaje
Napełnia ludu tchnieniem swobody czarownym.

GUSTAW

Błogiej twej przepowiedni niech się zadość stanie
I niech zbawienia słońce skronie twe oświeci
W dniu wielkim wybawienia, – gdy lechickie dzieci
Prawdy i cnoty… wzniosą błogie panowanie! –

[92] *Palladium* – posąg bogini Pallas Ateny; przenośnie: świętość, talizman chroniący od złego.

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

(*uroczyście*)

Tej chwili nie dożyję, – lecz w mym sercu płonie
Zarzewie tego ognia – iskra poświęcenia,
Duch mój uleciał w chwilę wielką odrodzenia,
Na odrodzonej Polski przenoszę się błonie!…

(*ogląda się*)

Jaki kraj cudny!

GUSTAW

Kwitnie wolności oddechem,
Ciężką pracę rolnika – swoboda nagrodzi,
Plon zebrany dla swoich – trudy ciężkie słodzi,
Wolność przymierzem między Bogiem – i człowiekiem

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Patrz tam, na prawo! – Nieszczęsna sabaudzka[93] ziemia,
Naga jak kościotrup!

GUSTAW

Ha, tam przemoc króluje,
Despotyzm życie ludzi i żywiołów truje!…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Zejdźmy na dół, świat szarą nocą się zaciemia!…

(*odchodzą drogą ku klasztorowi*)

[93] *Ziemia sabaudzka* – Sabaudia, kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji, we francuskich Alpach, przy granicy ze Szwajcarią i Włochami. Władca z dynastii sabaudzkiej został pierwszym królem włoskim. Na mocy porozumienia z Plombières została w 1860 roku włączona do Francji.

OBRAZ IV.
KASYLDA I EWA

Dov'e mai quel cuore amante![94]

KASYLDA – EWA

Kasylda siedzi przy fortepianie zamyślona – Ewa, oglądając na nię.

EWA

Gdzież te czasy, Kasyldo – tak błogie wspomnieniu,
Kiedy na jego prośbę – posłuszna natchnieniu
Czułego serca, – boskie wznieść umiałaś tony?
Ach, tej wdzięcznej harmonii zerwały się struny!
Westchnienie dzisiaj piosnką zbolałej twej duszy,
A westchnienie rozpaczy łzy nadziei suszy!…

Dwa lata upłynęły! – jak dwa długie wieki,
Łez czułych krwi niewinnej wylały się rzeki.
A oni tak daleko! – Zagnani nadzieją,
Walczą z nędzą i z losów przeciwnych koleją:
Zaledwie wieść niepewna wpadnie w nasze strony…
……

Ach! I kiedyż nam wejdzie dzień ten upragniony,
Gdy przyjdą mili bracia – niosąc w mężnej dłoni
Zwycięski miecz naddziadów[95] – a wieniec na skroni!…

---

[94] *Gdzie jest to kochajce serce!*
[95] *Naddziad* – pradziad, przodek.

O luba, co za rozkosz – Na samo wspomnienie,
Każdej kropli krwi polskiej czuję w sercu drżenie,
I na twe blade lica róża znowu wróci,
I dusza twa znowu piosnkę miłosną zanuci,
I w jego mężnym oku łza czucia zaświeci,
POLSKA nasza odżyje, – a rozpacz odleci!…

KASYLDA

POLSKA! – Polska! – Ach, to jedno słowo,
Duszę gorzką rozpaczą ożywia na nowo,
Milsze nad powiew wiosny – nad słowika pienia[96],
Niźli najdroższe w sercu spragnionym życzenia,
Niźli znikome życie – niźli przyszła dola,
Droższa nad los rodziny – Polsko! – twoja wola.
Wolą Boga na ziemi! – Tyś niebem mej duszy,
Tyś niebem twoich ludów! – Ach! kiedyż się skruszy
Opoka, co uciska serce twe zranione,

Kiedyż swobodna wzniesiesz ręce obciążone
Potrójnymi łańcuchy – co przegryzłszy ciało,
Szatańskim węzłem cisną duszę twą zbolałą!…
Kiedyż całun[97] przesiąkły krwią najlepszych dzieci,
Mścicielom naszych nieszczęść swobodą zaświeci?…
O, niech raz szczęsna gwiazda już zabłyśnie tobie!
Ja stłumię własne żądze!… Zapomnę o sobie!!!…

O BOŻE! Nic nie pragnę! – Tylko jego dłonie
Zachowaj dla ojczyzny! – Uwieńcz jego skronie
Palmą niezwiędłą! – Niech nad Polskie syny
Tak świetne! – On świetniejsze przyniesie wawrzyny[98]

[96] *Pienie* – śpiew.
[97] *Całun* – tkanina służąca do przykrywania zwłok, trumny i katafalku, najczęściej w delikatnym wzorze.
[98] *Wawrzyn* – drzewo laurowe; winiec laurowy.

W dom rodzinny. – Niechaj jego imię
Jak REYTANA[99] – KOŚCIUSZKI wśród narodu słynie!…
……

I daj mi go raz tylko ujrzeć, wielki BOŻE,
I niechaj to ostatnie będą życia zorze!…
Powołaj mnie do siebie, a ujrzysz w mej duszy
Roskosz, – co przed skonaniem – serce me poruszy!

EWA

O, droga przyjaciółko! Każde słowo twoje,
Jakby balsam zbawienia płynie w duszę moję,
Anielskie twe żądania, – lecz BÓG sprawiedliwy
Zechce, byś i ty żyła – kiedy on szczęśliwy,

Zwycięzca, – pod rodzinną przyjdzie spocząć strzechę,
I ciebie będzie szukał – by własną pociechę
Z połową swojej duszy podzielił ochoczy!

Ach, czyliż w tej chwili śmierć ma zamknąć oczy,
Które tyle łez gorzkich – samotnych wylały,
Ażeby znowu łzami szczęścia nie płakały?…

Mniemaszże, – iż szczęśliwy żyć będzie bez ciebie,
Tu, na ziemi samotnej, – gdy ty będziesz w niebie,
Gdy mu odedrzesz życia ziemskiego połowę,
Gdy mu w zamian twych uczuć dasz deskę grobowę?…
……

Bóg was złączył na ziemi. ON! – Ojcowskie dłonie
Z błogosławieństwem wznosi nad kochanków skronie!

[99] *Reytan* – Tadeusz Rejtan (1742–1780), poseł nowogródzki na sejm rozbiorowy 1773 roku; wsławił się niezłomnym oporem przeciw rozbiorowi Polski, własnym ciałem zagradzając posłom przejście do sali obrad – popełnił samobójstwo.

Rozjaśnij smętne czoło, oddal myśl rozpaczy,
A ten zbytek uczucia niebo wam przebaczy:
I dzień szczęsny dla Polski dniem twego wesela
Będzie! – BÓG ci wiernego odda przyjaciela!…

KASYLDA

Ach, czemuż stów tak czarownych dla ucha
Dusza moja znękana z odrętwieniem słucha!…
Czemuż srogie przeczucie nieodstępne myśli
Zaciera błogi obraz – co twa przyjaźń kryśli!…[100]

Lękam ci się dno serca mojego otworzyć,
Aby czarownych szczęścia obrazów nie trwożyć!…
Jak dziecię, co ptaszynę powabną zaoczy[101],
Ręce do niej wyciąga, – i zanurzy oczy,
Lecz z miejsca się nie ruszy! – Jakby na uwięzi
Zaledwie śmie oddychać – by ptaszek z gałęzi,
Strwożony nie odleciał!

Mowa twej przyjaźni
Ptaszkiem tym dla grobowej mojej wyobraźni,
Próżno oddech wstrzymuję, – ptaszyna odleci,
Wątłej nadziei przedarła już sieci,
Westchnienie pierś zbolałą na nowo uciska,
Obraz szczęścia czarowny we mgle się rozpryska!…

O, nie mów mi o szczęściu! – Nie mów że me losy
Na jednej czarnej karcie spisały niebiosy
Z jego losami! – Błagaj raczej ze mną Boga,
Aby mu zajaśniała inna Gwiazda – błoga!…
Czysta jak jego dusza!…

[100] *Kryślić* – kreślić, zarysowywać.
[101] *Zaoczyć* – zobaczyć, ujrzeć.

Moja za chmurami,
Wśród nocy ledwie się tli – pędzona wiatrami,
Ponad smętarze[102] lata! – Aż się zastanowi,
By ostatni raz błysnąć Kasyldy grobowi
I na wieki zagasnąć!…

EWA

Boże! – Co za myśli?…

KASYLDA

Nie mogę ich odegnać, – na próżno się silę
I gdy wołam nadziei – *szczęście twe w mogile!*
Głos mi jakiś powtarza – *szczęście w grobie twoje!*

Dawniej głos mnie ten trwożył, – dziś już się nie boję,
Głos ten zlał się z mym życiem! – Nieustannie dzwoni
Jak samotny wodospad w dalekiej ustroni!…

Jednym tylko uczuciem z ziemią powiązana,
Gdy spojrzę na świat wielki – czuję żem nie sama,
Że łańcuch życia cięży – że z przeciwnej strony
Ciągnie się w świat daleko – i tam zaczepiony
O jego serce! – Srodze się męczę – rozerwać nie mogę
Tego łańcucha! – Próżno wskazaną drogę
Losu wyrokiem sama przejść pragnę! – Czuję,
Jak on krok w krok za mną postępuje;
Słyszę, jak na mnie woła, by się wstrzymać chwilę:
STÓJ! – STÓJ, WOŁA, KASYLDO! – JA NA TWEJ MOGILE
PŁAKAĆ NIE MOGĘ! – JEDNĘ MI ŁEZKĘ PAMIĘCI
ZACHOWAJ! – NIECHAJ CZUŁA GRÓB POŚWIĘCI
SAMOTNIKA! – WYGNAŃCA!…

[102] *Smętarz* – cmentarz.

I wśród nocnej ciszy,
Kiedy zamknę powieki – serce me głos słyszy lubego! –
Ah, i on sam wnet przede mną staje,
Blady – niemy! – Cierniowy wieniec mi podaje
W lewej ręce – a prawą na swym sercu trzyma,
Patrzy na mnie jak niegdyś! – takimiż oczyma,
……

To znowu mnie unosi nad przestrzenie świata
I nad księżyc – nad gwiazdy duch mój z nim ulata;
I tak mi wówczas błogo, że sami anieli
Wyższego szczęścia w niebie nie dotknęli!…
……
……

Lecz gdy obiegłszy niebo, znowu na padole
Ziemi z nim błądzę – znowu serca bóle
Wszystkie się odnawiają!…
(*nieprzytomnie*)
Wśród cieni smętarza
Zawiódł mię wczoraj! – Smętna pieśń grabarza
Kopiącego grób świeży samotnie leciała
Wśród grobów! – On zniknął! – Samam pozostała
Z rozpaczą w sercu! – A księżyc i chmury nade mną.
Klęczałam na murawie! – Jakiś grób pode mną,
I grobu tego strzegli dzicy moskiewscy żołnierze,
I lud jeszcze liczniejszy odmawiał pacierze!…

I kiedym w grób ten czarny zanurzyła oczy,
Nowy świat mi zabłysnął! – Świat cudny! – uroczy;
A serce me gwałtownie z ran swych uleczone,
Gałązką lilii białych wkoło otoczone
Uniosło się do nieba!…
(*z rozpaczą*)

Lecz czyjże grób drugi,
Którego tak pilnują dzikie cara sługi,
I na którym już kwiaty porosły i zioła?…
I kogóż lud ten płacze zebrany dokoła?…
……
Jakież snów tych znaczenie? – Powiedz, Ewo droga!…

EWA

O, dość tych przepowiedni! – Zaprzestań, na Boga!
Jakby istotnych nieszczęść nie ciężyła szala –
Świat znikomy urojeń umysł twój zapala!…
Sama tworzysz te groby – Samotna dzień cały
Przewidzeniem zapalasz umysł twój zbolały!

Kędyż moc dawna duszy?… Kędy przyrzeczenia
Dane przy pożegnaniu – że czas oddalenia
Zejdzie ci bez rozpaczy; – że pełna nadziei
Czekać będziesz z ufnością lepszych dni kolei!…

A gdy serca ci braknie – do Boga wznieś duszę,
I w gorącej modlitwie zanurz męk katusze.
Jak anioł piękna – czysta, proś sercem anioła,
A pokój dawny wróci! – Wszak doń nikt nie woła
Na próżno! – BÓG wszechmocny zniszczy twe cierpienia,
Bo ON najmniejszą skargę usłyszy stworzenia!
on słyszy głos ptaszyny, co kwili żałośnie,
Na małego robaczka pogląda miłośnie;
Bo ON wszystko sam stworzył przedwieczną prawicą,
I wszystko obwarował woli swej granicą!…

Ukorzmy się przed Panem! – on skarg twych wysłucha,
Wleje pokój do serca i pokrzepi ducha!…
(*klękają obie*)

HYMN

I

STWORZYCIELU świata! – Boże!
Czyste serca Ci w pokorze
Przed tron wieczny zasyłamy,
Przed Twym tronem upadamy,
Wejrzyj na świata bezdroże!…

II

NA Twą ziemię – spojrzyj Panie!
Ach, to ludu Twego łkanie!…
To dwudziestu milionów jęk
Głuszy ciężkich kajdan brzęk,
Spojrzyj! – a jęk ten ustanie!…

III

KRWI niewinnej płynie zdrój:
Spojrzyj, Panie! – To wróg Twój! –
On rozburzył Twe świątynie,
Krew niewinna z rąk mu płynie;
Ach! – On z Tobą toczy bój!…

IV

MOC szatańskich skrzydeł złam,
Do sybirskich wtrąć go bram,
Polskę Twoją łaską wróć,
Czas pokuty ciężkiej skróć,
A Twym ludem rządź ty sam! (6)

V

NA całym świata przestworze
Rozproszona Polska! – Boże!
Zbaw nas! – Zbaw nas – dzieci swoje!
Otwórz nam łask swych podwoje!
Bo bez Ciebie – któż pomoże?…

VI

Ty, co serca polskie znasz,
Szalę Polski sercem waż.
Przez ciężkie synów cierpienia
Ojców zagładź przewinienia:
Boże Wielki! – Ojcze nasz!

VII

Tym, co poszli w obcy kraj,
Puklerz[103] wytrwałości daj,
Niech na wszystkie losu próby,
Wpośród nędzy i żałoby,
Pomnę na swój ziemski raj!…

VIII

Na swą ziemię obiecaną,
Na Polskę naszą kochaną,
Na matki we łzach tonące,
Na swe siostry bolejące,
Na ojczyznę krwią zalaną!…

IX

Gdy im boleść serce ściśnie,
Łza niedoli z oka tryśnie,
Pośli! – nadzieję anioła,
Niech promieniem z twego czoła
W dusze wygnańców zabłyśnie!
(*modlą się cicho*)
(*dwunasta bije na ściennym zegarze – słychać z dala trąbę myśliwską*)

KASYLDA
(*porywając się nagle*)
Ach! – To on! – To on! –

[103] *Puklerz* – okrągła, wypukła tarcza używana w Europie przez piechotę i jazdę.

EWA

(*biegnąc do niej*)

Ach! – Kto taki? Gdzie?… – Co za on?…

KASYLDA

(*nieprzytomnie*)

KASYLDA

(*padając na kolana*)

Słyszysz w dali śmierci dzwon,
Głuchy ludu płacz i jęk,
Słyszysz kajdan dziki brzęk,
Pogrzebowych dzwonów dźwięk.

(*bieży do drzwi z wyciągnionymi ramionami*)

(*drzwi się nagle otwierają – wpada przez nie Michał Wołłowicz w chłopskim ubraniu*, *dubeltówka na plecach i sztylet za pasem*)

KASYLDA

(*padając na kolana*)

Wybiła więc godzina snów moich ziszczenia?…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

(*uroczyście*)

Tak! – wybiła godzina Polski odrodzenia!!!…

OBRAZ V.
IGNACY KULCZYŃSKI I MAJOR TARSZEŃSKI

Un horizon fait pour le plaisir des yeux[104].
Fénelon[105]

Niedaleko Tarnopola[106], *na Rusi Czerwonej*[107].

IGNACY KULCZYŃSKI[108] – PAN MAJOR T… – Pan D – Kilku mężczyzn – Kilka Polek

PAN MAJOR T…
(*rozwalony na kanapie*)
Próżno bym dokładnie chciał paniom malować
Przyjemności Paryża! – Jakże porachować
Ten chaos rzeczy cudnych – co na każdym kroku.
Jakby *par enchantement*[109] pokaże się oku?
Palais Royal[110] – *Tuileries*[111] – boska *Taglioni*[112],

---

[104] *Horyzont stworzony dla przyjemności oczu.*
[105] *Fénelon* – François Fénelon (1651–1715), francuski arcybiskup, teolog, poeta, pisarz i pedagog, autor *Przygód Telemaka* (1699), utworu atakującego francuską monarchię absolutną.
[106] *Tarnopol* – miasto w dawnym województwie ruskim Korony Królestwa Polskiego; dziś w Ukrainie.
[107] *Ruś Czerwona* – kraina historyczna w północno-zachodniej Ukrainie oraz w południowo-wschodniej Polsce, obejmująca dorzecze Sanu i Dniestru po górną Prypeć.
[108] *Ignacy Kulczyński* – zob. przypis 7 Autora.
[109] *Przez zaklęcie.*
[110] *Palais Royal* – pałac położony w centrum Paryża, niedaleko Luwru, siedziba francuskiej Rady Stanu.
[111] *Tuileries* – Pałac Tuileries, nieistniejący pałac władców francuskich na prawym brzegu Sekwany, nieopodal Luwru. Spłonął w 1871 roku podczas Komuny Paryskiej.
[112] *Taglioni* – Marie Taglioni (1804–1884), najznakomitsza primabalerina baletu romantycznego; wzbogaciła technikę tańca klasycznego, wykorzystując mało wówczas znany taniec na palcach.

Louvre[113] – *Frascati*[114]– *Malibrant*[115] – *Tortoni*[116],
Te od złota kawiarnie – sklepy kryształowe,
Porfirowe[117] kolumny – wschody[118] marmurowe!…
Le bon ton[119] o dwunastej wstaje!…

KULCZYŃSKI (7)

Jakże się panu Polska nasza zdaje?
Po tylu cudach – pewnie się pan nudzi.

PAN MAJOR T…

Polska z czasem czymś będzie – ale trzeba ludzi
Trzeba cywilizacji. – Ja trzymam z Wolterem[120]
I filozoficznie państwu myśl moję otwieram:
Trzeba ludzi znaczenia – trzeba konspirować.

PAN D

Konspirować?

PAN MAJOR T…

Trzeba kraj cywilizować!

PAN D

Konspiracji więc zamiar pana tu sprowadza.

---

[113] *Louvre* – dawny pałac królewski w Paryżu, usytuowany na prawym brzegu Sekwany, obecnie siedziba muzeów.

[114] *Frascati* – kawiarnia założona w Paryżu w 1789 roku na rogu bulwaru Montmartre i rue de Richelieu pod nazwą Jardins de Frascati.

[115] *Malibrant* – Maria Malibran (1803–1836), hiszpańska śpierwczka operowa, mezzosopran.

[116] *Tortoni* – paryska kawiarnia założona w XIX wieku. Znajdowała się na rogu bulwaru des Italiens i rue Taitbout. Miejsce spotkań polityków, intelektualistów, artystów.

[117] *Porfir* – skała składająca się ze zbitej albo drobnoziarnistej masy skalnej, w której tkwią wcześniej wykrystalizowane kryształy.

[118] *Wschody* – schody.

[119] *W dobrym tonie*.

[120] *Wolter* – Voltaire, właśc. François-Marie Arouet (1694–1798), francuski pisarz epoki oświecenia, filozof, historyk i publicysta.

PAN MAJOR T…

Najwyższa z Paryża przysyła nas władza,
By wstrzymać krok szalony *bandy Zaliwskiego*:
Księcia pana[121] karetą z Paryża samego
Do Dreznaśmy[122] przybyli…

PAN D

I z kogóż się składa?
Ta banda pod Zaliwskim – co nam zapowiada?…

PAN MAJOR T…

A to pan, jak widzę, nie czyta *Kroniki*[123] (8)
Pismo to słusznie mówi: – są to *rozbójniki*,
Popostrzelane głowy – popycha ich zdrada,
Krew – rozbój i zniszczenie Polsce zapowiada!
C'est une intrigue russe[124]. – Lelewel[125] krwiożerczy
Wpośród młodzieży rozwiał duch morderczy –
Przysięgli *wyrżnąć szlachtę* – własności gruntowe
De toute la noblesse aussi bien[126], jak i narodowe
Rozdać *entre la canaille*[127] – zniszczyć przywileje,
Proclamer la République!…[128]

(*z ironią*)

Kto chce, niech się śmieje.

---

[121] *Książę Pan* – zapewne chodzi o księcia Adama Jerzego Czartoryskiego z Hotelu Lambert, konserwatywno-liberalnego obozu politycznego na emigracji w Paryżu.
[122] *Do Dreznaśmy przybyli* – przybyliśmy do Drezna.
[123] *Kronika* – „Kronika Emigracji Polskiej", czasopismo obozu Adama Jerzego Czartoryskiego, wydawane w Paryżu w latach 1834–1839.
[124] *To rosyjska intryga*.
[125] *Lelewel* – Joachim Lelewel (1786–1861), polski historyk, bibliograf, slawista, numizmatyk i działacz polityczny.
[126] *Z całej szlachty też*.
[127] *Między łajdakami*.
[128] *Proklamować Republikę!*

KULCZYŃSKI

Wieści twoje, mój panie, tak z prawdą niezgodne,
Lelewel duch moskiewski?… A cóż się to znaczy?

PAN MAJOR T…

Quel ton impertinent?…[129] Niech mi pan wybaczy,
Że się z nim w rozprawy polityczne wdałem,
Je m'en fiche pas mal[130] – nie moim udziałem
Jest la politique[131]. – Naczelnik mi zlecił,
Abym się damom polskim szczególniej zalecił.
Ma tâche est glorieuse!…[132]
(*obracając się do Pani D*)
Czyli pani dobrodzika[133]
Zna rytmy historyczne księdza kanonika
Praniewicza?…[134]
(*wszyscy się śmieją*)

KULCZYŃSKI

(*do Pana D*)
Trafił swój na swego:
Książę pan nam przysyła posłańca mądrego!

PAN D

A może mówi prawdę? – Któż jest len Zaliwski?
I czemu nie razem z księciem? – Co znaczą te spiski?…

Co znaczą nowe jakieś przez chłopów powstania,
Zniszczenie przywilejów – te gruntów nadania?…
Nie wiadomo, co myśleć!…

---

[129] *Cóż to za bezczelny ton?*
[130] *Naprawdę nie obchodzi mnie to.*
[131] *Polityka.*
[132] *Moje zadanie jest chwalebne.*
[133] *Dobrodzika* – dobrodziejka.
[134] *Praniewicz* – Tomasz Praniewicz (1763–1869), ksiądz, kapelan emigracji polskiej w Paryżu.

Nie lubię tego fanfarona[135]
Majora; – lecz myślę, że lepsza ich strona!
Znaczno[136], że syn szlachecki – dobrze wychowany,
Umie się znaleźć – przystojnie ubrany!…
I gdy go porównywam z tym, co za granicę
Przeprawił się wczoraj – wielką znajduję różnicę.
Piechotą przywędrował! – Bóg wie z jakiej strony,
Znużony – blady – jakby głodem wymorzony,
Chłopskie na nim ubranie – lakoniczne słowa:
Rzekłbyś, że tajemnicę straszną w duszy chowa,
Że kryje myśl okropną. – Nie wszedł do pokoju,
Bo zapewne chłopskiego wstyd mu było stroju.

KULCZYŃSKI
(*głośno*)
O, nie wstyd to był głupi – lecz pogarda ludzi,
U których ubiór świetny zaufanie budzi,
Co człowieka jak pieniądz cenią po postaci.
O, nie tak dziś, panowie, trzeba sądzić braci!…
Zamknij oczy – a potęgą serca uzbrojony
Polskim sercem spozieraj[137] na dwie sprzeczne strony!
Jedna łudzi cię blaskiem: – kosztem twej szkatuły,
Przedstawia ci przywilej – urzędy – tytuły,
Zastępy cudzoziemskie – co na walki pole
Za niepodległość Polski – przyślą jacyś króle,
I jakieś gabinety!…

Patrz, ta druga strona
O gwałt – o zdradę podle oskarżona,
Jaką siłę przedstawia? – Jaką głosi wiarę?
Jak najpierwszą goryczy sama pije czarę;

---

[135] *Fanfaron* – człowiek zadufany, gbur.
[136] *Znaczno* – widać.
[137] *Spozierać* – spoglądać, patrzeć.

Jak depcząc własne losy śmierci swej obrazem
Całą olbrzymią Polskę wywołuje razem!…
Skromna ich mowa! – lecz, bracia, myśl jaka!
Jak godna serca: – człowieka – Polaka!

POLSKA PRZEZ SAMĘ SIEBIE! Uśpione miliony
Do wspólnej kraju zawezwać obrony!
I aby lud porównać nierozdzielnie z nami,
Oddać mu cząstkę ziemi – co potem i łzami,
I krwią jego oblana – dawno mu należy,
Prawem bratniego działu – nie żadnej *grabieży!*
Wszystkich to jest dziedzictwem, co Adam[138] posiadał,
Bóg nikomu wyłącznie dziedzictwa nie nadał.
Każdy, co w zbytku żyje, kiedy bliźni głodny,
Zbójca i świętokradca z ludźmi żyć niegodny:
A gdzie zakon Chrystusów nad wszystkim panuje,
Nikt tam nędzy nie cierpi, każdy obfituje.

Budujmy dzisiaj sami! – Bo uczą nas dzieje,
Że naród, co swych swobód najdroższe nadzieje
Drugiemu narodowi śmiał powierzyć gnuśnie,
Taki naród w marzeniach płonnych na śmierć uśnie.

Względy na obcą pomoc w ostatnie powstanie
Wprowadziły lękliwość – a później zdradę i skonanie.
A raczej tylko letarg! – Bo gdy serce bije,
Gdy krew sączy się z rany, ciało jeszcze żyje,
Chociaż na pozór trupim przeraża nas licem!
O, nie dość dzisiaj, panowie, być *polskim szlachcicem.*
Dziś trzeba być *Polakiem* – trzeba być *człowiekiem*:
Trzeba godnie za światła postępować wiekiem!

[138] *Adam* – biblijny pierwszy człowiek, mieszkający w raju i stamtąd wraz z Ewą wygnany za nieposłuszeństwo Bogu.

Przodków wielkie zasługi wypisane rzędem
Nie są to panowie cnoty własnej dzieje!
Trzeba się zaprząc w ruchu nowego koleje
I zdobytym przez siebie zajaśnieć urzędem!
Honor dzisiaj istotny i prawa zasługa
Z własnego idzie serca i od własnej dłoni:
Ten, co bratem pogardza, co od walki stroni,
Ten dzisiaj podły despotyzmu sługa!
Urzędów szereg długi przez przodków zdobyty,
Piękne imię zerwane na szańcu *Chocima*[139],
Żadnego blasku w oczach moich nie ma,
Gdy w osobiste niestrojne zaszczyty!…

Każdy wiek ma potrzeby – konieczne swe prawa;
Ucisk ludu przez przodków, ich śmierć wytłumaczy.
Dziś kogo nie dotknie bratni jęk rozpaczy,
Tego Boska i ludzka potępi ustawa!

BYĆ ALBO NIE BYĆ wielkie zagadnienie,
Które ma się rozstrzygnąć siłami wspólnemi,

Na niwach ubóstwionej polskiej naszej ziemi,
Wykopać grób nam wieczny – lub błogie istnienie.
Komu krew wrząca – polska – w żyłach bije,
Kto godności człowieka nie starł wpośród wrogów,
Kto swą duszę przywiązał do ojczystych progów,
Wszystko oddał dla ludu, śmiercią wroga żyje, –
Ten mi dopiero Polak – co jest BYĆ rozumie
I w obronie ojczyzny mężnie umrzeć umie!

BYĆ! – Jest istnieć wśród całej lechickiej krainy,
W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ! – Od Odry do Dźwiny.

[139] *Chocim* – bitwa pod Chocimiem, stoczona w dniach 2 września – 9 października 1621 roku pomiędzy armią Rzeczypospolitej Jana Karola Chodkiewicza a armią turecką pod dowództwem sułtana Osmana II, zakończona taktycznym zwycięstwem Polaków.

BYĆ! – Znaczy istnieć jednostką wpośród mas ludowych,
Kędy jeden za wszystkich – wszyscy za jednego,
Gdzie się głupio nie wynosi jeden nad drugiego:
Gdzie nad wszystkimi wyżej – księga praw krajowych!
Odgrodzisz stopę ziemi od własności dawnej,
Uszanujesz przywilej, – porozdzielasz klasy –
Popchniesz Polskę w namiętne wewnętrzne zapasy; –
O, jeśli taka ma być! – niech nie będzie żadnej!

BYĆ albo NIE BYĆ! Tak, mości panowie!
Kto POLAK – niech się sercem łączy z powstańcami,
Kto *dyplomat*[140] – niech radzi z księcia posłańcami.
.....
A kto nie wierzy, ten się rychło dowie!…
(*Kulczyński i Pan D wychodzą z pokoju*)

PAN MAJOR T…

Bliskie skończenie świata! – Potracili głowy:
Na oślep proklamować jakobińskie[141] mowy!
Les masses c'est le peuple – c'est la canaille[142],
Perfumowane dziegciem *troupeaux de bétail*[143],
Ça pue – c'est mal propre[144]– czytać nie umieją!

PANI D.

Ale krew za ojczyznę przelewać umieją!

PAN MAJOR T…

Pani mniema!…
(*z przymileniem*)
U stóp jej broń składam,

[140] *Dyplomat* – dyplomata; tu w znaczeniu: gotowy na układy z zaborcą.
[141] *Jakobiński* – radykalny, rewolucyjny.
[142] *Masy to ludzie*, *to motłoch!*
[143] *Stada bydła.*
[144] *Śmierdzą*, *są brudni.*

Biję *retraite*[145] *i sumisją*[146] moję zapowiadam.
(*przechylając się do jednej z dam*)
Co za prześliczny łańcuch! – misternej roboty,
Chociaż nieco gotycki – ale szczerozłoty!
A la vente polonaise[147], w Paryżu widziałem podobny,
Również pewno bogaty – lecz nie tak ozdobny!
La princesse Belgioso[148] – hojnie go złożyła
W kasie *dames patronnesses*[149]– by nędzy ulżyła.
(*wzdycha*)
Wielka nędza wśród naszych – pani nie uwierzy,
Kilku z głodu umarło poczciwych żołnierzy;
I gdyby nie dam praca – zabiegi nad siły,
Cała by emigracja[150] poszła już w mogiły

POLKA
(*ze łzami*)
Umierają z głodu! – a my tak niegodnie
Zapominamy o nich! – żyjemy wygodnie!
(*oddaje łańcuch P. Majorowi*)
Poślij to pan, gdzie cierpią biedni bracia moi,
Może to choć na chwilę nędzę ich ukoi.

P. MAJOR T…
(*odbiera łańcuch*)
Z wdzięcznością dar ten przyjmą ojczyzny synowie.
(*w myśli*)
Jutro go *pour espèce*[151] zamienię we Lwowie!

---

[145] *Odchodzę.*
[146] *Sumisja* (*submisja*) – poddanie się; uległość.
[147] *Sprzedany w Polsce.*
[148] *Księżna Belgioso* – Cristina Trivulzio di Belgiojoso (1808–1871), włoska pisarka i dziennikarka, brała udział w walkach wyzwoleńczych przeciwko Austriakom.
[149] *Pań patronek.*
[150] *Emigracja* – tu: polscy działacze Wielkiej Emigracji w Paryżu.
[151] *Na gotówkę.*

OBRAZ VI.
DZIEWICKI W WOJEWÓDZTWIE KRAKOWSKIM. PIEŚŃ POWSTAŃCÓW. MIESZKANIE PUŁKOWNIKA KOZACKIEGO

E come i gru vau cantando lor lai,
Facendo in aer di se lunga riga;
Cosi vid' io venir traendo guai
Ombre portate d'alla delta briga[152].

Dante[153]

I

W województwie krakowskim[154], *na granicy ziemi halickiej*[155]. *– Czternastu powstańców siedzi wśród zarośli – strzelby ich oparte o drzewa – o kilka kroków od gromady Kasper Dziewicki przechodzi się, poglądając na drogę prowadzącą do wsi. – Zaczyna świtać.*

PIEŚŃ POWSTAŃCÓW

I

Już jutrznia blada
Z rannych chmur błyska,
Słońce za nią bieży w trop,

---

[152] Cytat z *Boskiej Komedii* w przekładzie Juliana Korsaka (1807–1855):
I jak żurawie w powietrznej przestrzeni
Lecą i nucą żałośnie: tak ku mnie,
Jęcząc, gromady nieszczęśliwych cieni
Pędzone wiatrem zbliżały się tłumnie.

[153] *Dante* – Dante Alighieri (1265–1321), włoski poeta, filozof i polityk, autor *Boskiej Komedii*, uważanej za arcydzieło literatury światowej i szczytowe osiągnięcie literatury średniowiecznej.

[154] *Województwo krakowskie* – jednostka terytorialna Królestwa Polskiego, istniejąca od XIV wieku do 1795 roku, część prowincji małopolskiej.

[155] *Ziemia halicka* – województwo ruskie w okresie Rzeczypospolitej.

Czarna noc spada
Światło ją ciska
U zwycięskich słońca stop!
Jak jutrznia bystro myśl nasza leci,
Promieniem słońca nad Polskę świeci,
Pędzi za słońcem w trop!

II

DESPOTYZM dziki
Ziemię uciska,
Głuchy ludu słychać jęk,
Płaczliwe krzyki,
Krew z ciała pryska,
Kajdan rozlega się brzęk.
Lecz MYŚL niebieska nad Polskę świeci,
W pogoń za nią światła dzieci,
Na śmierć królom trąbmy bój!

III

KTO siebie ceni
Wyżej nad braci,
Komu polski obrzydł kraj,
Ojczyznę zmieni
I nic nie straci:
Jemu w zbytkach – wszędzie raj!
Precz z Polskiej ziemi jaśni – panowie,
Precz z Polskiej ziemi *kniazie – hrabiowie*,
Dziś nie dla was w Polsce raj!…

IV

ŚWIETNE urzędy,
Jasne imiona,
Niech każdy zdobywa sam
Zaszczytne względy,
Cześć zasłużona

Zwycięskich niech błyszczy bram.
Za prawa ludu kto walczył śmiało,
Tego wśród ludu imię zostało
Na wieki – bo walczył sam!…

V

DALEJ, do broni,
Kto tylko żyje,
Komu Polska miła – Bóg!
Dalej, do koni,
W kim serce bije,
Kto nie z nami – ten nasz wróg:
Bo na chorągwi naszej wyszyta
Ludów swoboda – RZECZPOSPOLITA!
Nie zna panów – ani sług!…
(*słychać w dali głos bębnów moskiewskich*)

KASPER DZIEWICKI
(*porywając za strzelbę*)
Do broni, bracia! – Do broni!
Dalej nieco w głąb brzeziny,
Poza drzewa – zawaliny!
Turkot bębna – tętent koni,
Z rannym wiatrem ku nam leci,
Raźno – śmiało – Polskie dzieci!
(*poglądając na drogę*)
Ha, batalion tylko – naprzód wiara –
Śmierć i piekło służbie cara!

Powstańcy wybiegają z lasu – piechota moskiewska szykuje się na polu i rozpoczyna ogień rotowy[156].

……

[156] *Ogień rotowy* – strzelanie w szyku trzyszeregowym: pierwszy szereg strzelał, przyklękając, drugi i trzeci stojąc; po strzale pierwszej roty strzelała rota druga, trzecia itd.

Walka trwa od pół godziny. – Siedmiu już tylko bohaterów Polski – dwóch śmiertelnie rannych kona na polu bitwy. – Moskale, odparci, uderzają na nowo. Dziewicki, widząc oddział kawalerii ciągnący ku lasowi, cofa się – ale już za późno – odwrót mu przecięto. – Poglądając na swoich, z rozpaczą woła!…

Strzelajcie! Jeszcze was pięciu…

JEDEN Z POWSTAŃCÓW

Ostatnie w strzelbach nabicie.

DZIEWICKI

(*porywając za sztylet*)

Przedajmy im drogo życie!
Za mną!… Za mną!…

Uderzają na lewe skrzydło szwadronu Kozaków, który im przeciął odwrót ku lasowi – oddział moskiewski cofa się, ale batalion zebrany na nowo z oddziałem Kozactwa naciera z tyłu. – Dwóch powstańców przebija się i chroni się w lesie – reszta pada obok Dziewickiego, który pchnięty w pierś bagnetem dostaje się w niewolę. Kozacy składają go na sporządzone nosze i ku wsi idą.

II

W mieszkaniu pułkownika kozackiego.

KASPER DZIEWICKI – PUŁKOWNIK

PUŁKOWNIK

Uspokój się, każę opatrzyć twe rany –
Car ułaskawi!…

DZIEWICKI

Milcz, służalcze zaprzedany,
Mnie łaska cara? – Alboż ja śmierci się boję?…

O, stokroć nad śmierć sroższe słowa twoje,
Ty, dziecko niegdyś wolnej – przyjaznej krainy,
Służalcem cara, wolne dziecko Ukrainy!

PUŁKOWNIK
(*wpatrując się*)
Tyżeś to?…

DZIEWICKI
Znasz mnie!… Ha… i ja cię poznaję!
Tyś był moim więźniem – dziś mnie los oddaje
W moc twoję! Ha, pamiętam! Ileż się zmieniło
W czasie tak krótkim – trzydzieści tysięcy was było
W masie – na lewym skrzydle Grochowskiego pola[157],
Z batalionem CZWARTAKÓW* naprzeciw półkola
Mas waszych stałem – dwieście armat grało,
Serce pełne zapału w młodych piersiach drgało!…

Za mną, wiara!…[158] Nie strzelać! – I z bagnetem w dłoni
W gęstej szyków najezdnych utonąłem toni!…
Wśród czarnych kłębów dymu – wśród kartaczy[159] brzęku,
Walczyła polska wiara! – Nie usłyszysz jęku,
Choć pełno rannych wkoło; – bo nad ludzkie głosy
Ryczenie bomb głośniejsze! – Zakryte niebiosy
Połączyły się z ziemią! – A wulkan ognisty,
Z dwiestu dział wyrzucany – krwawy – płomienisty,
Pokazywał mi drogę! – Dalej! – Za mną, wiara!…
Nie wstrzymał synów Polski straszny wulkan cara!…

---

[157] *Grochowskie pole* – bitwa o Olszynkę Grochowską, jedna z najkrwawszych bitew powstania listopadowego, stoczona 25 lutego 1831 roku; uznaje się ją za nierozstrzygniętą.

* Pułk czwarty liniowy [przyp. Aut.].

[159] *Wiara* – bracia w boju, towarzysze broni.

[159] *Kartacz* – historyczny pocisk artyleryjski składający się z lekkiej obudowy wypełnionej kulistymi lotkami.

Z całego batalionu – stu już tylko ze mną,
A tysiące najezdców za mną – i przede mną!
Dalej! – dalej – nie strzelać!…
I w szalonym pędzie
Na świeżo usypanej stanęliśmy grzędzie:
Sześć armat na niej stało – wszystkie w mojej mocy.
Otoczona dokoła żołdactwem północy,
JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA! – wykrzyknęła wiara,
Potruchlałe pierzchają z dala pułki cara!…

Szybkoście uciekali! – W pogoni za wami
Pułk drugi wpadł na szyję – z wiarą Krakusami[160].
Małe nasze Krakusy – a wasze atlety,
Kirasjery[161] *paryskie*[*] – nie dostali mety.
Prysł pod mieczem dziecięcia hełm *niezwyciężony.*
Niezwyciężony – o życie żebrał – nogą przytłoczony!…

Dziatwa ochocza – potężne wydarłszy wam miecze,
Jak Dawid Goliata[162] struchlałego siecze!…

Wpośród wielu tysięcy zabranych w niewolę
I tyś był!…

PUŁKOWNIK
Tyś mi życie ocalił – uznaj Boską wolę!
Miej nadzieję!…

---

[160] *Krakusy* – Małopolanie, mieszkańcy Małopolski.

[161] *Kirasjer* – żołnierz ciężkiej jazdy, okryty pancerzem z blachy.

[*] Pułk Albrechta, rozbity pod Grochowem przez nowo uformowany pułk Krakusów – kirasjery ciż sami najpierwsi weszli do Paryża po klęsce Napoleona i za to dostali na kaszkietach [wysoka czapka wojskowa – przyp. Red.] napis *niezwyciężony* [przyp. Aut.].

[162] Mowa o symbolicznym pojedynku króla Izraelitów Dawida z potężnym wojownikiem filistyńskim, którego Dawid pokonał, trafiając z procy kamieniem w czoło.

DZIEWICKI

O, wielkie dla Polski nadzieje!…
Już sztandar wybawienia od zachodu wieje,
Ostania Boskim skrzydłem plemiona sławiańskie[163]
Ochrzci wiarą wolności miliony pogańskie,
Co puściwszy w niepamięć Boga i swobodę,
Dyszącą wolą cara sformowały trzodę!
Car wasz Bóg!…

PUŁKOWNIK

Nie bluźnij i my znamy Boga!
I wiemy, do swobody kędy idzie droga.
Krew wrząca w piersiach Pestla[164], serce Bestużewa[165],
Martwą na pozór lawę północy ogrzewa!…

DZIEWICKI

Ach! I kiedyż na jednej spotkamy się drodze?

PUŁKOWNIK

I kiedyż na nię weszli powstań waszych wodze? (9)
Czyliż kiedy dłoń bratnią podali nam szczerze?…
Zawolaliż serdecznie o Moskwy przymierze?…

Rząd, co z rewolucją chciał cara pogodzić,
Naród od rewolucji zuchwale odgrodzić,
Co zwichnąwszy zapału najdroższe nadzieje,
Gnuśne – dyplomatyczne wyprawiał turnieje,
Czołem zmiatał podnóża zagranicznych tronów,
Najpodlejszych carowi nie szczędził pokłonów;
Rząd rewolucyjny!…

---

[163] *Sławiański* – słowiański.
[164] *Pestel* – Paweł Pestel (1793–1826), rosyjski pułkownik, dekabrysta; za udział w powstaniu 1825 roku skazany na śmierć i stracony.
[165] *Bestużew* – Aleksandr Bestużew (1797–1837), rosyjski prozaik, poeta, krytyk literacki doby romantyzmu, dekabrysta.

Młodzież ślepa w zaufaniu,
Zapomniała o wzniosłym swoim powołaniu;
W drżące ręce ster ciska; – a najwyższa władza,
Zimnym cerklem[166] rachunku zaufanie zdradza.

Z osiemnastego wieku dwuznaczne półbogi,
Na zwichnięte rozpustą podnoszą się nogi;
Opinia w sądzeniu powolna i skora,
Od kart oderwanego wznosi DYKTATORA!

Takeście niepamiętni własnej waszej doli,
Wtrącili rewolucją w objęcia niewoli,
Własną zniszczywszy pracę – ku Moskwie wołali,
Wznosząc dłoń skrępowaną do braci Moskali!…

Ha! Już było za późno!… Już tysiące braci
Niecierpliwszych przymierza mordowali kaci.
Długim rzędem kibitki[167] pełne męczenników,
Na Sybir woziły spisku naczelników!…
(*z rozpaczą*)
ZA NASZĘ i WASZĘ WOLNOŚĆ! (10) szydercze wykrzyki
Wojska – co takie cierpiał naczelniki!

Walka była za wolność – a ludu miliony
Zdradliwie odepchnięto od kraju obrony!
Los się ich nie poprawił! – Czy car im panuje,
Czy dłoń rewolucyjna nowy rząd buduje!…

Wolność w ustach latała ponad polskie ziemie,
A pod jarzmem dwudziestomilionowe plemię:
Dwa narody w narodzie!…

---

166 *Cerkiel* – cyrkiel.

167 *Kibitka* – wóz gospodarski, czterokołowy, używany w Rosji; w okresie caratu wykorzystywany również do przewozu więźniów.

DZIEWICKI

O, wolności dziecię!
Błoga gwiazdo swobody – na północnym świecie!…
Uderz w skrzepłą skorupę ognistym promieniem,
Otocz twoje plemiona potężnym ramieniem,
A car w prochu upadnie! – Dawne poprawiemy,
Czystą krwią poświęcenia przeszłość obmyjemy.
Myśl twoja naszą?…

Patrz, szlacheckie dziecię!
Nędzę wziąwszy za druha, włóczę się po świecie,
Pokutuję za własne i naddziadów winy,
Pielgrzym! – Przychodzę umrzeć wśród mojej krainy.
Wrogom pierś mą otwieram! – By zdrojem krwi czystym,
Obmyć ziemię rozbratu – chrzestem[168] uroczystym!
Poświęcenie pogodzi wszystkie polskie syny.
Chrystusa prawicą zatrze długich wieków winy.

PUŁKOWNIK

I gdzież są wasze wojska?… Kto na waszym czele?…

DZIEWICKI

Obóz na całym świecie! – W prochu się pościele
Na ziemi męczenników przed WODZA obliczem
Tronów potęga! – Wojska królów niczym.

Przed JEGO mocą! – Gdy ON wolą, drżą trony,
I głos Jego potężny w cztery świata strony
Na skrzydłach anioła wybawienia lata
W najodleglejsze krańce znajomego świata!…

PUŁKOWNIK

Jakiegoż ON narodu?… jakie JEGO imię?…

[168] *Chrzestem* – chrztem.

DZIEWICKI

W narodzie – gdzie uczucie woli własnej drzymie,
Gdzie prawem miecz zbójecki – sprawiedliwość wola
Despoty – gdzie z wybladłym obliczem niewola
Podobieństwo do Boga w człowieku zatarło;
Imię Jego w ogromie masy się zawarło,
Spisane w hieroglifach nieznanych niewoli!…
Aż wyjdzie kiedyś na jaw – obmyte krwią króli,
Czyste i zrozumiałe! – ON trzyma wszystkie trony
W dłoni olbrzymiej! – Lecz sam bez korony!
Gdy ON woła, drży niebo! – a Boska źrenica
Źrenicą JEGO!… Olbrzymia jego prawica
Wszystkie trony objęła na potężnym świecie
I jak przyjdzie dzień światła – wszystkie razem zgniecie.

PUŁKOWNIK

Imię jego!

DZIEWICKI

(*uroczyście*)

LUD! – a jego potęgę
WSZECHWŁADZTWO! – Bożej woli wstęgę
Opasuje świat cały! – Wszystkie prawa
Jedna objęła ustawa:
KOCHAJ BLIŹNIEGO
JAK SIEBIE SAMEGO!… (11)

III

Wchodzi Adiutant i za nim kilku żołnierzy. – Adiutant oddaje Pułkownikowi pismo.

PUŁKOWNIK

(*poglądając na Dziewickiego*)

Nieszczęsny!

(*do Adiutanta*)
Niech wprzód doktor opatrzy mu rany.

ADIUTANT
Jenerał wydał rozkaz, by okuć w kajdany
I wnet mu przyprowadzić Lacha – buntownika!

DZIEWICKI
Wypełniaj więc z pokorą służbę niewolnika!
(*żołnierze wkładają mu kajdany na nogi*)
Żelazo ściśnie ciało – duch wzniesie się wolny,
Gdzie car – ni szatan dosięgnąć niezdolny.

ADIUTANT
(*dając mu policzek*)
Przeciw świętości cara nie bluźnij, buntowniku.

PUŁKOWNIK
(*z rozpaczą*)
O Boże!

DZIEWICKI
Na bezbronnym mścisz się, niewolniku,
Zbrodnia to wielka! – Lecz ja ci z serca przebaczę,
I nie nad moim losem – lecz nad wami płaczę!

ADIUTANT
(*potrącając go*)
Stupaj![169]

DZIEWICKI
(*do Pułkownika*)
Bądź zdrów!… Pomnij na me słowa!…
O, nie runie wolności wspaniała budowa,

[169] *Ruszaj!*

Choć piorun kilka kamieni odkruszy!…
(*do żołnierzy*)
Pragnienie piersi pali – dajcie szklankę wody!…

ADIUTANT
(*potrącając go*)
Stupaj!…
(*Pułkownik daje Dziewickiemu szklankę wody –*
ten się odwraca na bok i sypie truciznę)

DZIEWICKI
(*do Adiutanta*, *wypijając*)
Z kajdan najprostsza droga do swobody,
Gdy umarła nadzieja służyć sprawie ciałem,
Jest śmierć dla sprawy. – I ja tę drogę wybrałem.

ADIUTANT
Patrzcie, jak zbladł ze strachu!…

DZIEWICKI
Ojczyzno, bądź zdrowa!
I niech święta pierś twoja przechowa,
Niepodległą zepsuciu do dnia wybawienia
Myśl dla której umieram ludu wyzwolenia!
(*do Moskali*)
Patrzcie, służalcy zbrodni – jak wolny umiera!…
Jak bez żalu – z pogardą na żywot spoziera,
Którego dla ludzkości poświęcić nie może.
Z życia chętną ofiarę przyjmij, wielki Boże!…
(*pada na podłogę bez życia*)

ADIUTANT
Stupaj!
(*jeden z żołnierzy*, *ciągnąc Dziewickiego za ręce*)
Skostniał jak drewno! – Oczy stają słupem.

PUŁKOWNIK

(*do Adiutanta*)

Zostaw go – nie pastw się nad trupem!

ADIUTANT

Jenerał kazał przywieść – mnie nie rezonować[170],
Żywcem czy trupem – musi maszerować –
Stupaj!…

(*wychodząc*, *daje znak żołnierzom*, *którzy wleką za nim zwłoki Dziewickiego*)

PUŁKOWNIK

(*sam*)

Cierp, biedna ziemio! – aż na twoim łonie
Zaświeci myśl zbawienia, co w duszy mej płonie!
A ty, święta ofiaro cnoty, poświęcenia,
Zstąpisz do mego serca w chwili odrodzenia!

[170] *Rezonować* – mądrzyć się.

OBRAZ VII.
CHATA LEŚNIKA NA LITWIE. MICHAŁ WOŁŁOWICZ, GUSTAW I JAN LEŚNIK (O KRÓLACH I PAPIEŻU)

Zginiecie, jeżeli zapomnicie, że plony ziemi należą do wszystkich, a ziemia do nikogo.

Jan Jakub Rousseau[171]

W chacie leśnika na Litwie

I

Głucha cichość dokoła – okopcone ściany
Czernią się, grobowe rozpostarłszy cienie;
Ponad ściany czarniejsze nad całun sklepienie
Nad głowami zawisło! – Na ziemi posłany
Bez posłania – rząd żyjątek – ludzi.
Obok sprzętów – i bydląt domowych
Zasypia po trudach dniowych;
Aż ich świt szary znów do pracy zbudzi,
Do pracy i do nędzy!…

W piecu ogień płonie,
Rzucając dym na izbę czarnymi wyziewy.
Czasem świerszczek zanuci grobowymi śpiewy
I przerwie myśl młodzieńca, co w marzeniach tonie,
Siedząc przed ogniem. – Czasem nocną ciszę
Z piersi smutnych dobyte smutniejsze westchnienie
Przerywało żywiołów grobowe milczenie!…

---

[171] *Jan Jakub Rousseau* – Jean-Jacques Rousseau (1712–1778) – genewski pisarz tworzący w języku francuskim, filozof, pedagog, teoretyk muzyki.

Młodzieniec dobył książki i coś na niej pisze,
na najmniejszy szelest ku drzwiom okiem leci,
pogląda na strzelbę, co opodal leży,
do tych, co śpią rzędem, podobny z odzieży!…
Lecz wzrok jego promienny boskim ogniem świeci,
A twarz piękna i młoda – jaśnieje obrazem
Myśli wielkich, których on obrońca!
On podobny do tego niebieskiego gońca,
Co się zjawi na ziemi za Boga rozkazem,
Aby ludziom zwiastował pokój – przebaczenie,
Nieszczęsnemu nadzieję wlał do gorzkiej doli,
Myślą wieczności, zbrodnie hamował swawoli,
Na Polskę lał pociechę – siłę – poświęcenie!…

Przestał pisać – i książkę wcisnął za sukmanę[172],
I łzawy wzrok po izbie okopconej toczy,
Łez rzęsistych dwa zdroje uroniły oczy,
A serce mu mówiło: – plemię zagrzebane
Pod uciskiem ciemnoty – nędzy i niewoli,
O, LUDKU POLSKI! – Jakże dusza boli
Patrzeć na twoje masy w jarzmo zaprzężone!
Czy to ludzi bezbożnych rozpustną swawolą,
Czyli gniewnego nieba niedościgłą wolą:
Myślą – krwią poświęcenia – będą odkupione!…

I poświęcenia iskra otarła łez zdroje,
Z czoła smutek uleciał – a twarz promienista
Jaśniała jak z alabastru[173] lampa przezroczysta!…

I gdzież dom twój, pielgrzymie – jakie imię twoje?
Gdzie twój dom?… Gdzie ów błogi kątek ziemi,
Gdzie byś duszę zbolałą ucieszył serdecznie,

[172] *Sukmana* – dawne męskie okrycie wierzchnie z sukna, długie do kostek lub kolan.
[173] *Alabaster* – biały lub nieco zabarwiony minerał będący drobnoziarnistą odmianą gipsu.

Gdzie byś głowę strudzoną położył bezpiecznie,
I spokojnie ucztował z rówienniki[174] twymi?…

Gdzie? Ha! – Nigdzie na ziemi! – Aż na tamtym świecie,
Wśród duchów – których życie zeszło poświęceniem,
Długą – krwawą pielgrzymką – a śmierć odkupieniem:
Tam dobry Ojciec przyjmie dobre dziecię.
Losy drogiej ojczyzny w wieczności wyryte
Księdze – przed pielgrzyma otworzą się wzrokiem,
I jedna chwila anielskim urokiem
Nagrodzi lata wśród ludzi przeżyte!…

II

Coś szeleści na dworze, – warknął stróż domowy,
I ciężkie stąpania po zamarzłej ziemi
Głośnym echem tętniły pod stopy ludzkiemi.

Zerwał się młodzian – i bystro ku drzwiom spoziera,
I słuch pilnie natęża – słychać wrót skrzypnienie,
I stróża domowego radośne skomlenie, To oni! –
Skoczył ku drzwiom, lecz drzwi nie otwiera
I jeszcze słucha! – Znajome klaskanie w dłonie:
Raz, – *dwa* – *trzy* – *cztery* – To hasło! – To oni.
Już klamka w drżącej ręce konwulsyjnie dzwoni,
Dwóch ludzi weszło!…

W objęciu młodszego tonie
Młodzian! – Z oczu ich płyną łzy rzęsiste,
Duże jak grad – jak łza rosy czyste,
I gorące jak łza matki na grobie dziecięcia!…
……

[174] *Równiennik* – tu: człowiek współczesny drugiemu.

Michale! Gustawie! – O niebieska chwila! –
Rzadki gościu na ziemi! – Dusz spójnio przeczysta.
Boski ogień ziejąca chwilo uroczysta
Młodzieńczego witania! – Serce się przesila,
Cały żywot moralny w jeden punkt się ściska;
Człowiek z Bogiem zrównany – larwa ziemi pryska!…

III

MICHAŁ WOŁŁOWICZ – GUSTAW – JAN leśnik

MICHAŁ WOŁŁOWICZ
(*biorąc Jana za rękę*)

Za tę radość, co w duszy uniesionej płonie,
Którą serce gra błogo w druha uściśnieniu,
Znajdziesz świetną nagrodę w Polski odrodzeniu:
Laur boski poświęcenia padł na twoje skronie!
Nie ustawaj na drodze tak chlubnie poczętej,
Służ sprawie co milionom szczęście zapowiada,
Co kamień swej budowy na cnocie zakłada,
Co jaśnieje na kartach Ewangelii świętej,
Której sercem cnotliwy pojmuje znaczenie!…

JAN

Pójść i umierać z wami to powinność droga;
Choć nie pojmuję, wierzę, żeście wy od Boga,
Że Chrystus was dla ludu zesłał wybawienia!
Nim więc wojowania wam nadejdzie doba,
Rozrządzajcie ubogim dobytkiem wieśniaka!
Ach, jak słodko brzmi uchu brata i Polaka
Nazwanie! – Błogosławiona moja dziś chudoba,
Zabierzcie moje dzieci – cały mój dobytek,
Ciężkiej pracy, lat i starań tyle,

Wszystko – wszystko zabierzcie! – byle
Wszystko drogiej ojczyźnie poszło na pożytek!

GUSTAW

O ty, krwi prawowierna – prawopolska[175] myśli,
Obrazie nieskalany ludzkiego plemienia!
Jakież miano ślepegoć zrówna urodzenia,
Co na kartach zbutwiałych prawa swoje kryśli?…

JAN

(*stawia na siole chleb i ser*)

Posilcie się – i spocznijcie, jeszcze świt daleko,
A jutro długa podróż!…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

(*do Jana*)

Łamże i ty z nami
Ciężkiej niewoli chleb oblany łzami,
Co olbrzymią na Polskę wylały się rzeką!…
Wyschnie strumień nieszczęsny, świeżą krwią skropiony,
Krwią poświęcenia! – Ziemia osuszona,
Swobody promieniem błogim oświecona
Dla wszystkich dzieci wyda niespożyte plony!…

(*siadają przy stole*)

JAN

Bóg nas do ciężkiej pracy stworzył na tej ziemi!

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Każdy człek na tej ziemi do pracy stworzony,
Własną pracą zdobyte niech spożywa plony
Swobodnie z żoną – i dziećmi swoimi.

[175] *Prawopolski* – zgodny z polską racją stanu.

GUSTAW

Zbrodnią – podstępem w jarzmo zaprzedany,
Dziś cnotą – poświęceniem człowiek odkupiony,
Swobodnie pracy swej spożyje plony,
A Bogu i ojczyźnie jedynie poddany!!!…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Długich wieków niewola ciążąca nad światem,
Zbrojna żelazem – fałszem i ciemnotą,
Od wieków w sporze z poświęceniem, z cnotą
Zwaśniła ludzi, – i brat walczy z bratem!…

Szatan dumę postawił na człowieka drodze
I wnet krew się polała – miecz uzbroił dłonie.
I świat mieczem rządzony we krwi własnej tonie! –
I z krwi tej powstali i króle, i wodze,

I pany! – Ten, co lepiej serce zahartował,
Kto łez więcej wytoczył z oczu sierot – matek,
Kto więcej namordował słabych niewiast – dziatek,
Ten nad większym obszarem ziem i miast – *królował.*

Kędy resztki ludzkości mieczem oszczędzone,
Uchylały pokornie czoła niewolnicze,
Osiadały krwiożercze hordy rozbójnicze,
I najsroższy nad wszystkich przywdziewał koronę!
Ziemię – której własność należy się Bogu,
Król dzielił na kawały, – to pierwsza ustawa,
Co człowieka wraz z ziemią na własność oddawa!…

I na nowego państwa król skrwawionym progu,
Postawił swe podpory – BARONY i PANY,
HRABIOWIE i KSIĄŻĘTA – SZLACHTA i RYCERZE.
Zgraja krwią utuczona praw królewskich strzeże,
Bo jak oni królowi – tak lud im poddany.

JAN

A więc nie od Boga posłane nam króle
I pany?…

GUSTAW

Krzyż! – świętego poświęcenia znamię,
Ślepi księża z krwawymi pobratali trony
I sami padli na twarz przed blaskiem korony:
Boskiej śmierci Chrystusa nauka ich kłamie.

Sowitą część zaboru dostawszy w podziele,
Ogłosili przed światem usty kłamliwymi,
Że królowie niebieskim obrazem na ziemi.
A tak Boga – i zbrodnię zbratawszy zuchwale,
Powiedzieli ludowi: *Wyście przeznaczeni*
Do pracy i do nędzy – cierpcież więc w pokorze,
Boście po biedę zeszli na ziemskie bezdroże,
A będziecie za pracę hojnie nagrodzeni
Po śmierci!…

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Bluźniercze kazanie!
Jakby Bóg, co człowieka na obraz swój stworzył,
Jarzma piętno ohydne na czoło mu włożył,
By uświęcić krwiożerczej władzy panowanie!!!…

JAN

Więc i papież[176] z królami!

MICHAŁ WOŁŁOWICZ

Dziś naczelnik ducha
Potworną przywdział barwę świata,
Władca królów – poprzestał na imieniu *brata*,

[176] *Papież* – chodzi o Grzegorza XIV (1765–1846), który był papieżem w latach 1831–1846.

I pokornie ukazów[177] petersburskich słucha. (12)

Zaledwie listopada[178] zabłysło nam słońce,
Ledwie Polska otrzęsła całun swój skrwawiony,
Grom klątwy ciska na nię Rzym spodlony![179]
Potępieni wolności i wiary obrońcę!…

Potomkom Sobieskiego[180] urąga Rzym głupi;
Spróchniały kostur[181] dźwiga nad Polską zbolałą,
Jakby krwi i łez gorzkich wylało się mało!…

O, nie lękaj się, Polsko! – To grom trupi,
Grom bezsilny – grom z cara rozkazu –
Rzym z carem! –

I cóż ci, Polsko, po Rzymie?… (13)
Rzym dziś nie łaską – Rzym podłością słynie,
A Tyś Boskiej Chrystusa nauki obrazem:
Tyś Rzymem Europy – ojczyzno ma droga!…
Co ty zwiążesz dla ludów będzie *zawiązane*,
Co rozwiążesz dla ludów będzie *rozwiązane*,
Polsko! – Tyś tylko pojęła i uczciła Boga!…

---

[177] *Ukaz* – rozporządzenie, dekret cara.

[178] Chodzi o powstanie listopadowe.

[179] Papież Grzegorz XIV 9 czerwca 1832 roku ogłosił encyklikę o posłuszeństwie władzy cywilnej *Cum primum*, potępiającą uczestników powstania listopadowego, jako buntu podniesionego przeciwko „legalnej" władzy cara. Wcześniej, 15 lutego 1831 roku, papież na prośbę posła rosyjskiego przy Stolicy Apostolskiej Grigorija Gagarina wydał brewe *Impensa charitas*. Dokument był adresowany do polskich biskupów i wzywał ich do zaniechania angażowania się w działalność powstańczą oraz zachęcał do głoszenia posłuszeństwa wobec cara. Brewe to nigdy nie zostało ogłoszone, ponieważ feldmarszałek Iwan Dybicz uznał je za niezbyt stanowcze.

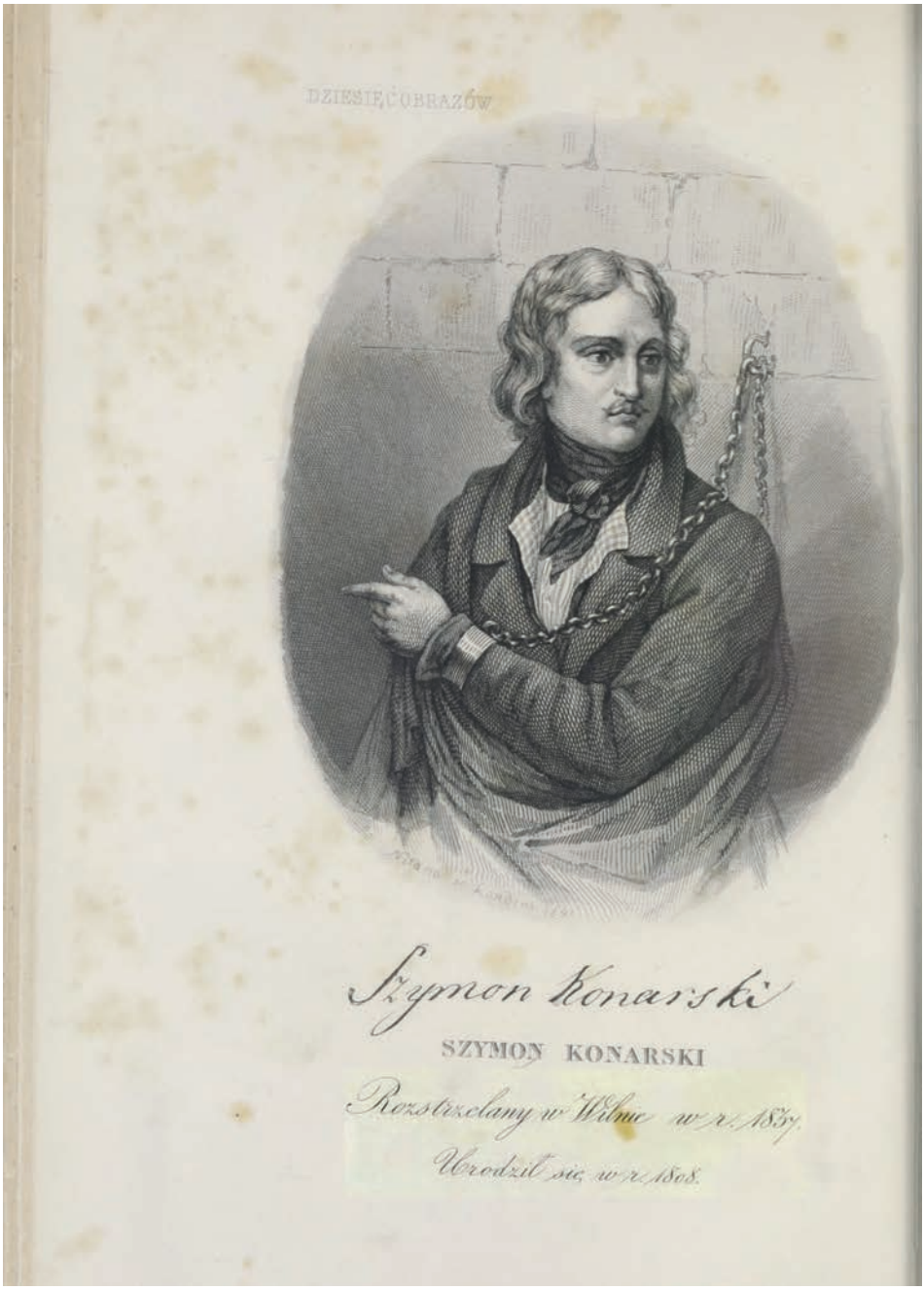
[180] *Sobieski* – Jan III Sobieski (1629–1696), król Polski od 1674, pogromca Turków pod Wiedniem w 1683 roku.

[181] *Kostur* – kościana laska; szczudło, którym podpiera się kulawy.

Od dnia świetnego ślubu *Litwy i Korony*[182],
Rozszerzyłaś naukę Chrystusowej wiary,
Chrystusoweś[183] pod Wiedniem[184] rozwiła sztandary!…
A dziś rozpierzchła w różne świata strony,
Ludzkości cierpiącej stałaś się Niobą[185];
Cień twój królów postrachem – a ludów nadzieją,
Najzłośliwsi wielkości twej zaprzeć nie śmieją!…

Polsko! Wyrzecz się Rzymu! – Chrystus, ludy z Tobą!
(*kur pieje*, *zaczyna świtać*)

[182] *Ślub Litwy i Korony* – zapewne chodzi o unię polsko-litewską w Krewie (1385), która zapoczątkowała związek Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, wzmocnioną aktem unii lubelskiej (1569), tworzącym wspólne państwo: Rzeczpospolitą Obojga Narodów.
[183] *Chrystosoweś rozwiła sztandary* – Chrystusowe rozwinęłaś sztandary.
[184] Mowa o odsieczy wiedeńskiej Jana III Sobieskiego w 1683 roku.
[185] *Nioba* (*Niobe*) – w mitologii greckiej królowa Teb, która przez swoją pychę straciła wszystkie dzieci, nie chcąc pokłonić się Leto – matce Apollina i Artemidy; symbol cierpienia.



Szymon Konarski (1808–1839)

OBRAZ VIII.
KONARSKI W WOJEWÓDZTWIE AUGUSTOWSKIM. ŚMIERĆ ZAWISZY

Feu, *Feu*, *sang*, *sang et ruine!*[186]

Corte Real[187]
(Le siége de Diu)[188]

W województwie augustowskim.
Salon bogaty, w guście włoskim. – Drzwi otwarte na ogród.

I

KONARSKI SZYMON – ANNA

ANNA

Po tylu trudach znów w ojczyste strony
Wracacie, mili bracia – dla kraju obrony;
Czemuż nie wszyscy razem? – Czyż ci, co zostali,
Tak jak wy biednej matki Polski nie kochali?
Czyli może zagnani – nieszczęść wielkich brzemię
Ponieśli z błędnym życiem, w odleglejsze ziemie,
I zdążyć wam nie mogli?…

KONARSKI

Niedługo za nami
Przyjdą ze sprzymierzonymi za Polską ludami,

---

[186] *Ogień*, *ogień*, *krew*, *krew i ruina* (cytat z: W. Hugo, *Poésis*, t. 1, Paris 1855, s. 94).
[187] *Corte Real* – Gaspar Corte-Real (1450–1501) – portugalski żeglarz i odkrywca.
[188] *Siedziba Diu* (dystrykt wchodzący w skład indyjskiego terytorium związkowego Dadra, Nagarhaweli, Daman i Diu).

Kędy bystrego Menu[189] wspaniałe koryta
Zmywają gród gościnny – dziś Rzeczpospolita
Germanów[190] zbiera się! – Polski miłe im przymierze,
Ku swobodzie grochowskie[191] wiodą je rycerze!
Już Gallów[192] brzeg bogaty z wdzięcznością żegnają,
Przez Alpy niebotyczne ku Polsce wracają
I twój z nimi!…

ANNA

Dzięki ci! – dzięki, bracie drogi,
O, z jakąż radością ojczyste powitają progi;
Dwa lata łez i nędzy pójdą w zapomnienie!…

I ja mych łez zapomnę – w ojczyzny istnienie
Istność[193] moję przeleję – bo ja na tej ziemi
Wspomnieniami serca oddycham dawnemi:
Zrzekłszy się własnej doli – modły moje,
I łez gorzkich – gorących – tak obfite zdroje
Za ojczyznę – za jego pomyślność wylałam!
Choć nieszczęsna – nad własną nędzą nie płakałam,
Jam się szczęścia wyrzekła – lecz jeszcze bym chciała
Spotkać *jego* wejrzenie – jakem napotkała
Temu dwa lata!…

KONARSKI

Wspólna uczuć waszych siłą
Pamięć tego spotkania – jemu również miła!

---

[189] *Men* – rzeka w środkowych Niemczech.
[190] *Rzeczpospolita Germanów* – prawdopodobnie chodzi o szturm na strażnice we Frankfurcie nad Menem 3 kwietnia 1833 roku, który był nieudaną próbą rozpoczęcia rewolucji w Niemczech.
[191] *Grochowskie rycerze* – bohaterowie bitwy o Olszynkę Grochowską, stoczonej z wojskami carskimi w czasie powstania listopadowego – 25 lutego 1831 roku.
[192] *Gallowie* – nazwa, którą Rzymianie określali celtycką ludność Galii – dzisiejszej Francji, Belgii, północnych Włoch, południowej Holandii i zachodnich Niemiec.
[193] *Istność* – istnienie, życie.

ANNA

O, jaki dzień pamiętny! – Było to w niedzielę.
Za pomyślność ojczyzny, zebrany w kościele
Lud liczny wznosił hymny do wiecznego Pana!
Weszłam, – w pokorze ducha padłam na kolana
I prosiłam u Boga, by żywot mój młody
Przelał w wieczną pomyślność ojczystej swobody!
Prosiłam, by go chronił od śmiertelnej blizny,
Choć dla innej – nie dla mnie – byle dla ojczyzny!…

Upływały godziny – lud wyszedł z kościoła,
A jam jeszcze nie śmiała z prochu podnieść czoła,
Jakimś dziwnym przeczuciem – przybita do ziemi,
Pasłam duszę wzniesioną modły gorącemi!…

A wtem słyszę stąpanie – i jakby brzęk zbroi,
Wstaję – patrzę – Boże! On przede mną stoi:
Na nim świetne[194] kolory – miecz przy jego boku,
Jakaś powaga – duma iskrzyła się w oku!
Padłam bez zmysłów! – Życie powróciło
Na łonie matki – lecz jego przy mnie już nie było.
……

I widziałam go znowu – jak na szyków czele
Leciał przez rynek – wstrzymał konia przy kościele
I długo patrzał w kościół!…

I poleciał znowu za oddziałem,
I już więcej nie wrócił – sama pozostałam!!!…

[194] *Świetny* – wspaniały, piękny.

II

Wchodzą: hrabia M. (*gospodarz domu*) *i jenerał Batogów*[195].

HRABIA M.

Pan jenerał z Warszawy – i cóż tam nowego?…
Rzeczy przecież przychodzą do stanu dawnego;
Śledztwa idą swym torem – a wypadki nowe
Powiększają codziennie archiwa biurowe.

JENERAŁ

Wszystko znowu spokojnie.

HRABIA M.

Bunt już uśmierzony?

JENERAŁ

Został powieszony
Jako zbrojno pojmany – sam wyznał zuchwale,
Że widok szubienicy nie trwoży go wcale.

ANNA

O Boże!

HRABIA

Wariaty!… Co za puste głowy?…
Chcieć do Polski wprowadzić jakiś system nowy: (14)
Zatruci jakobińskim, zachodnim powiewem,
Chcieliby Polskę uwieść swym zwodniczym śpiewem.
(*z ironią*)
Reforma! – Co za głupstwo! – Cesarz nasz łaskawy,
Gdy Polski bunt uśmierza – szanuje ustawy,

[195] *Jenerał Batogów* – postać fikcyjna.

Gdy je uzna za dobre. – Chłop musi być chłopem,
Żyd Żydem – hrabia hrabią, a pop popem. (15)
Próżno w głowach wariatów reforma się snuje,
Próżno grożą sztyletem *świętokrzyskie zbóje*[*],

A gdy im szał zbyteczny czaszki pozachwyca,
Najlepszy na ochłodę stryk[196] i szubienica!…

JENERAŁ
(*z uśmiechem*)
Tak, tak, panie hrabio – stryk i szubienica
Dobre dla buntownika – chłopa czy szlachcica.

HRABIA
Któż ten był Zawisza?

ANNA
Artur!…

KONARSKI
Potomek *Czarnego*[197].
Za dawnych czasów rycerza sławnego!…
Na nim – jak na Zawiszy możesz polec śmiało,
Dawne – chlubne przysłowie wśród ludu zostało!…

JENERAŁ
(*przypatrując się Konarskiemu*)
A pan znał Zawiszę?

[*] Nazwa dana powstańcom w 1833 roku przez „Kronikę" [„Kronika Emigracji Polskiej" – przyp. Red.], pismo Czartoryskiego [przyp. Aut.].

[196] *Stryk* – stryczek, kara śmierci przez powieszenie.

[197] *Czarny* – Zawisza Czarny z Grabowa herbu Sulima (ok. 1370–1428), rycerz niepokonany w licznych turniejach, delegat na Sobór w Konstancji, uczestnik wojen z zakonem krzyżackim, Turkami i husytami; symbol cnót rycerskich.

KONARSKI

Kolega mój szkolny.

JENERAŁ

Kolega? – I pan dotąd wolny?

HRABIA

Pan ten przez sąsiada W. mi polecony,
Z akademii berlińskiej[198] przybył w nasze strony,
W politykę się nie mięsza!…[199]

JENERAŁ

A, to co innego,
Jeśli pan znany przez pana hrabiego!… Bo…

ANNA

(*przerywając*)

Czy rząd pozwolił matce widzieć syna
Przed śmiercią?

JENERAŁ

Pani Zawiszyna!
A to czysta wariatka – dopóty łaziła,
Księcia sama przez innych dopóty nudziła,
Aż musieli ją zamknąć!…

ANNA

(*półgłosem*)

Ból, co duszę ściska,
Pod którym serce matki w druzgi[200] się rozpryska –

[198] *Akademia berlińska* – Berlińsko-Brandenburska Akademia Nauk (dawniej: Pruska Akademia Nauk) – akademia założona w Berlinie 11 lipca 1700 roku.
[199] *Mięszać się* – mieszać się.
[200] *Druzga* – cząstka, kawałek.

Jęk, co się z macierzyńskich wnętrzności wydziera,
Kamiennego serca ludzi nie otwiera.
O, biedna matko!…

HRABIA

Sama sobie winna!…
Patriotyzm – Polska – myśl płocha – dziecinna,
W kolebce niemowlętom o ojczyźnie prawią.
Wśród przykładów gorszących dzieci dorastają,
Z laty wzrasta zuchwałość – dalej konspirować,
Wśród cieniów nocnych – jak zbójcy plądrować;
A potem *rewolucja* – nędza i wygnanie,
Rozpacz – śmierć z własnej ręki – albo rusztowanie!…[201]
Nic się temu nie stało, kto spokojnie siedzi,
Na próżno urągali – kobiety, sąsiedzi.
Ja siedziałem spokojnie – gdy brat mój Ignacy
Wojował. – Dzisiaj hrabia – jak chłop z pracy
Rąk własnych żyje, – na hańbę rodzinie,
Na hańbę imieniowi – które przecież słynie
W kraju i za granicą – dostatkiem – honorem!
Lecz pan Ignacy innym jak ja chodził torem,
Zawsze roił coś w głowie, – i przed kilką laty,
Przed rewolucją jeszcze zwiedził kazamaty[202]…

Pieścidełko matczyne – wychowaniec drogi,
Dziś rozbija kamienie – lub zamiata progi…

ANNA

I pan hrabia tak brata pozostawisz w nędzy?…

HRABIA

Nie wolno zagranicę posyłać pieniędzy.

[201] *Rusztowanie* – tu: szubienica.
[202] *Kazamaty* – ciężkie więzienie w lochach.

JENERAŁ

(*z ironią*)

Pan hrabia zawsze wierny poddany cesarza,
Najmniejszym uchybieniem prawa nie obraża.

HRABIA

Grozi, że mnie najedzie? – Że skompromituje.

JENERAŁ

(*śmiejąc się*)

Może się wśród stronników Zawiszy znajduje.

HRABIA

Przecież wszystkich pojmano – on znany w stolicy! –

JENERAŁ

Wielu się wstrzymało dotąd na granicy.

HRABIA

(*przestraszony*)

Pan jenerał mniema!…

ANNA

(*przerywając*)

Czy pan jenerał
Był w Warszawie, kiedy Zawisza umierał,
Jakie straszne męczarnie?…

JENERAŁ

Umierał zuchwale,
Jak gdyby go śmierć straszna nie ulękła wcale.

KONARSKI

Miał coś mówić do ludu?…

JENERAŁ

Jaki pan ciekawy.
I po cóż się pan mięsza w obce jemu sprawy?

ANNA

(*ze łzami*)

Jest to prosta ciekawość – niech nam pan opowie
Egzekucją Zawiszy!…

JENERAŁ

(*z przymileniem*)

Pani każe – więc opowiem w krótkim słowie:
Przed wschodem jeszcze stolica – plac na wszystkie strony
W trzy szeregi piechoty został ostawiony;
Kawalerii cztery pułki po rogach stanęło
I przy trzydziestu działach – lontów trzydzieści płonęło.
Niech to państwa nie dziwi – że wojska moc taka
Na strzeżenie jednego stanęła Polaka;
Bo państwo dobrze wiecie – że w mieście Warszawie
Rozsądek nas nauczył – żyć w ciągłej obawie
I ostrożności.

Równo ze wschodem słońca,
Sam książę nasz warszawski przysłał do mnie gońca,
By zacząć egzekucją; – zewsząd lud ciekawy
W masach gromadnych ciągnął – jakby na zabawy.
Wnet do więzienia oddział piechoty posłałem
I sam się dla pewności za wojskiem udałem.
Wkrótce wyszedł Zawisza, otoczony strażą,
Z okiem jaskrawym – z bladą jak trup twarzą;
Odwrócił się do ludu – brząknął kajdanami
I wrzasnął *głupio* – Bóg i Polska z wami!
Umieram dla swobody – otwarta wam droga,
Jeśli wierzycie w wolność – w ojczyznę i w Boga!…

HRABIA

Śliczną wynalazł drogę – bardzo mu winszuję,
Lecz iść za nim najmniejszej ochoty nie czuję!…

JENERAŁ

Jeszcze coś mówił – głos bębnów go zgłuszył
I za daną komendą cały oddział ruszył.
Ksiądz szedł obok Zawiszy – coś z sobą mówili,
Lecz nie mogłem ich słyszeć – bo właśnie w tej chwili
Rozpędzaniem motłochu byłem zatrudniony,
Który tłumnie na wszystkie otoczył nas strony!

Lud milczał! – Lecz to grobowe milczenie
Dziwne jakieś na wojsku robiło wrażenie;
Ciągle się oglądali – musiałem płazować[203],
I w tyle zostających koniem mym tratować,
Aż się zrobił porządek!… I już bez przeszkody
Pod same rusztowania stanęliśmy wschody!

Zawisza z zadartą głową dumnie wstępował
Na drabinę – księdzu skinieniem ręki podziękował,
Stanął na rusztowaniu! – Dekret[204] przeczytano
I jak należy w ręce kata go oddano….

ANNA

Boże!

JENERAŁ

Zawisza chustką pot z czoła ocierał
I ze spokojnym obliczem dokoła spozierał:
KTÓŻ Z WAS TĘ CHUSTKĘ ODDA MATCE MOJEJ,
Rzekł, patrząc na mnie – *zadość prośbie twojej*

[203] *Płazować* – uderzać płazem szabli, miecza.
[204] *Dekret* – tu: wyrok.

Stanie się: rzekłem – lecz on się cofnął ode mnie,
TYŚ KREW BRACI MOICH PRZELEWAŁ NAJEMNIE!
Wrzasnął okropnie – i chustkę cisnął z całej mocy.
I leciała jak kamień wypuszczony z procy,
Nad moją głową – i na Mikity pierś padła.
Mikita, mój adiutant – twarz jego pobladła,
A Zawisza znów krzyczał – SŁAWIANINIE MŁODY,
CHRZCZĘ CIĘ W IMIĘ WOLNOŚCI – KREW MA ZAMIAST WODY,
CHUSTKĘ MATCE MEJ ODDAJ – I POMNIJ ŻEŚ CHRZCZONY
PRZEZ ZAWISZĘ DLA LUDÓW SŁAWIAŃSKICH OBRONY!!!

ANNA

Jaka śmierć bohatyrska!…

JENERAŁ

Wtem w bębny uderzyli
Za mym rozkazem – i tak krzyk jego znowu zagłuszyli.
(*z ironią*)
Wariat! – Do samego końca twarzy nie zasmucił,
Sam sobie stryk na szyję ochoczo zarzucił
I skacząc z rusztowania, wrzeszczał jakieś słowa,
Zdaje się że powiedział – OJCZYZNO BĄDŹ ZDROWA!
Bo te słowa szeptał wkoło motłoch głupi,
Lecz państwo o tym wiedzą, że nie wstają trupi;
A Zawisza już nie żył!…

KONARSKI

(*z zapałem*)
Co za śmierć wspaniała!…
O, chwała ci na wieki, męczenniku, chwała!…

HRABIA

(*przestraszony*)
Czy pan oszalał? – pan kompromituje
Dom mój!

JENERAŁ

Pan, jak widzę, skłonność w sobie czuje
Do szubienicy. – To nie Prusy, panie!
A to śliczne, jak widzę, pan wziął wychowanie!
A jak się pan nazywa?…

ANNA

Panie jenerale,
Słowa te padły – niedbale,
W zaufaniu – bez myśli.

HRABIA

Niechże ściśnie usta.

JENERAŁ

Niech nie trąbi językiem – kiedy głowa pusta.

KONARSKI

Zamknąć usta – gdy serce w torturach się kruszy,
Gdy taka boleść przewala się w duszy!…
Gdy krew męczeńska woła krwi zbójeckiej,
Krwi najezdców – krwi swoich zdradzieckiej!…

Zamknąć usta – gdy Polak wyrodny,
Ziemi – która go żywi dotykać niegodny,
Urąga śmierci brata – co duszą przeczystą
Wionął na całą Polskę – myślą uroczystą!…

Umarł! – Umarł Zawisza! Wrzeszczysz, podła zgrajo,
Bo nie wiesz, że z krwi takiej – mściciele powstają.
Polska ziemia krew męczeńską pije,
Aż mściciel Polski z krwi tej nie ożyje!!!…
(*wybiega przez otwarte drzwi do ogrodu*)



Artur Zawisza Czarny (1809–1833)

OBRAZ IX.
WOŁŁOWICZ W OKOLICACH GRODNA

Come thick night,
And pall thee in the dunnest smoke of hall[205].
Shakespear[206]

Niedaleko Grodna[207] *– na Litwie.*

Noc mglista i chłodna – wśród ciemnej puszczy kręta drożyna prowadząca do wsi. – Księżyc dobywa się kiedy niekiedy spod ciemnych chmur i oświeca drzew wierzchołki. – Słychać w odległości głos trąby myśliwskiej. Michał Wołłowicz wychodzi z lasu na drożynę!

I

O, GENIUSZU POLSKI – wielki! – nieśmiertelny!
Gdzież to ognisko, skąd TY czerpiesz twoję
Moc nieugięty? – Boskim promieniem pierś moję
Tak czarownieś[208] rozjaśnił, GENIUSZU dzielny!!!…

Żywot własny potrącam – bo cóż mi dar ziemi
Wynajdzie na ułudę?… – Gdy w łonie mym czuję
BOGA! – któremu dni me ślubuję:
A skronie moje gwiazdą się promieni!…

---

[205] Cytat z *Makbeta* Williama Shakespeare'a:
Przybywaj, *straszna nocy*,
I odziej się najposępniejszym wyziewem piekła.

[206] *Shakespeare* – William Shakespeare (1564–1616), angielski poeta i aktor, uważany za największego dramatopisarza świata.

[207] *Grodno* – miasto królewskie Wielkiego Księstwa Litewskiego, położone w województwie trockim; dziś w granicach Białorusi.

[208] *Czarownieś* – czarownie żeś.

Gwiazda stworzona tchnieniem CHRYSTUSOWYM
Spadła na moję głowę – i wszystkie dni moje
Płyną nie dla mnie!…

Jak podziemne zdroje
Niedostępnym dla ludzi nurtując parowem,
Nieprzyjazne na drodze i góry, i głazy
Porywają w swym biegu, – lecą w kraj daleki,
Aż zebrane przed metą spłyną na kształt rzeki
Na łono konającej w pragnieniu oazy!!!…

Zakwitnęły wnet drzewa – podnoszą się zioła,
Ptaszek wita przyrodę śpiewy czarownymi
I człowiek – najszczytniejsze stworzenie na ziemi
Pieśń pochwalną naturze – w uniesieniu woła!…

O MYŚLI CHRYSTUSOWA! – TYŚ – jak morze łaski
Zawisła nad spodlonym stworzenia poziomem;
Tylko kiedy niekiedy poświęcenia gromem
I łzami poświęcenia odwilżasz te piaski
Rozesłane dzikiego despotyzmu tchnieniem,
Co oddechem niewoli zapowietrzył ziemię,
Co zgarnąwszy pod stopę – nędzne ludów plemię,
Do walki stanął – z całym przyrodzeniem!…

O, stój, stój, potworo! Nad twe dzikie działa
Dzielniejsza MYŚL, co płonie – w sercu mym ognistym,
Co z duszy w duszę spływa – strumieniem rzęsistym,
Nad kolebką młodego pokolenia pała!!!…

II

O, cześć ci, GIENIUSZU! – Ty na POLSKI grobie
Kwiat zasiałeś poświęcenia,
Dla nowego pokolenia.
TY na gruzach miast naszych lubisz spocząć sobie!

O, to nie grób twój, MATKO! – To łoże cierniste.
Z łoża boleści krew twoja płynie
Po całej polskiej dziedzinie,
Ostry cierń ściska czoło twe przeczyste!…

Jak okropnie – jak straszno spojrzeć na twe rany,
W męczeńskie koło wpleciona
Kochanka serc naszych kona.
My z sercem matki – co syn jej kochany.

Dobroczyńca żywiciel – na jej łonie kona,
Jedyny! – W męczarniach ciała,
Śmiertelną maligną[209] pała.
Poglądamy na ciebie!…

Złota twa korona
Upadła ci pod nogi – i pękła na dwoje.
I nie podnoś już jej, droga,
Porzuć ją na pastwę wroga,
Z laurów uwitą – lud na czoło twoje

Włoży koronę – MATKO UBÓSTWIONA!
Złoży na twoim łonie,
Ubarwi święte twe skronie
Stokroć ozdobniej niż królów korona!!!…

III

Ale dziś zemsta – zemsta miła mojej duszy, (16)
Bo nie za własne krzywdy – nie za własną dolę,
Nie własnego pomścić pragnę serca bóle!
Ni moich łez palących – ni męczarni piekła
Po stracie Polski! – Ani moc katuszy,

[209] *Maligna* – gorączka z zaburzeniami świadomości i majaczeniem.

Jakie nieszczęsny pielgrzym – na odległej ziemi
Wlokłem jak potępieniec szereg nieskończony!…
Ani żal – za ten urok serca ubóstwiony,
Który stłumić dziś każę żałoba ojczyzny!!!…

Boleśniejsze nad własne chcę ja pomścić blizny!…
Mszczę ja, MATKO, klęsk twoich kolosalne brzemię
Za krew TWOJĘ krwi pragnę – chcę męczarnie piekła,
Wszystkie razem wywołać – i objąć w swe dłonie,
Meduzy[210] wieńcem odziać despotyzmu skronie!…
Chcę wywołać bój srogi od wieków nieznany,
Chcę na pastwę zgnębionych – porzucić tyrany!…

Ażby ostatnia kropla krwi ściekła
Z piersi żarłocznej dzikiego caryzmu,
Padła na ziemię hojnie napojoną
Łzami naszymi – na mogiłę podniesioną
Biegiem każdej godziny ofiary nowemi.
Aż ostatnia kropla krwi, sięknąc[211] do tej ziemi,
Zatrze ostatnie zbrodnie despotyzmu!!!…

O tak! Krew! Krew i pożoga!
Ruina na ruinie – nowy grób na grobie,
Padnie najlepszych synów. – Aż koniec żałobie
Twój ujrzysz, MATKO – gdy rodzinna niwa
Twojego urodzaju bujną falą pływa
I ty żadnego pana nie znasz – chyba Boga!…

IV

A ty serca młodego, o, kochanko miła,
Ledwie rozkwitła róża – czemużeś spowiła

[210] *Meduza* – w mitologii greckiej najmłodsza z trzech Gorgon; jej spojrzenie zamieniało w kamień.
[211] *Sięknąć* – wsiąkać.

Wonne twoje listeczki w kolczyste badyle
Dzikiej topoli wzrosłej – na dzikszej mogile?
Po cóż, drogi aniele, niewinne dni twoje,
Zapisałaś na karcie – kędy krew i boje?
Od kolebki do grobu niebo mi wskazało
Łańcuch cierpień tak ciężki – chociaż dni tak mało!

Drogi cieniu mej duszy – wiecznie płyniesz ze mną,
Truciznę życia słodzisz miłością wzajemną!…
Ach, ileż razy wśród srogich kolei
Samotny wpośród ludzi – tułacz bez nadziei
Uzbroiłem samobójczym dłoń moje żelazem
I dłoń była bezsilna. – Z anioła obrazem
Zeszłaś – z uśmiechem na ustach anioła,
Głos twój luby na drogę powinności woła:
Stój – stój, o, luby! Pomnij że na świecie
„Jest POLSKA krwią oblana – a ty dobre dziecię,
Ty jej nie opuścisz! – Poślub jej dni twoje,
Poświęć jej żywot błędny i nadzieje moje!
Ja wiecznie twoją będę – bo choć świat przedziela
Kasyldy sercem bije – serce przyjaciela!
Pan Bóg nasze serca w jednej formie zlepił,
W obu jedne uczucia i nadzieje wszczepił.
Jedną idziemy drogą – chociaż oddaleni,
Promień serca dosięga dalekich przestrzeni!”.

Ach, ileż razy, marząc nocną dobą,
Obraz mego anioła widziałem przed sobą!…

O, dzięki Ci! – Dzięki, wszechmogący Panie,
Żeś mi ustroił serce w tak piękne kochanie:
Jeśli jaka zasługa jest z mego żywota,
To zasługa nie moja – Boże – to jej cnota!
Tę zasługę natchnęła – bo ja wszystkie cnoty,
Jej serca skarb posiadłszy – czerpię z jej istoty!

O, co za boski obraz! – Czemuż w takiej chwili,
Z takim lubym urokiem do serca się kwili,
Jakby chciał żegnać duszę, stawiać jej przed oczy
Zmiennego szczęścia ludzi moment tak uroczy.

Ziemia byłaby rajem – gdyby ona ze mną
Dzieliła się rozkoszą – i troską wzajemną!
Gdzieś z daleka od ludzi – gdzieś na końcu świata,
Gdzie gwar ciemięzców – ni cierpiących nigdy nie dolata;
W małym domku kochaną dziatwą otoczeni,
Nad łąką, co się majem rozkosznym zieleni,
Pędzim sobie dni błogie!…

(*słychać w bliskości głos trąbki myśliwskiej*)

Ha! To śmierci hasło,
Błędne widmo uroku – weszło i zagasło.
Jak ognik nad mogiłą mrugnie wpośród cieni,
By noc jeszcze straszniejszą rozlać wśród przestrzeni.

Ha! Jutro straszne spotkanie, ale serce moje
Tak na gody weselne gotowe, na boje!
Ha, uspokój się, serce – przestań marzyć lubo,
Pierś twoję odziej tarczą – nieprzebitą – grubą,
Niech się tam nie przekradną – ni płaczliwe jęki,
Ni skomlenia mych wrogów – na piekielne męki,
Wolą moją oddanych!…

Ha! Ja własne dłonie!…
Ot, ten mój własny sztylet niechaj we krwi tonie,
We krwi czarnej najezdców!…
Ha! Czarne też losy
Ojczyzny mojej – płomienie – gruzy – trupów stosy,
Mogiła na mogile!…

Ha! I ja wam uścielę

Łoże cierniste – wielkie – ha! – bo i was wiele!
(*głos trąbki jeszcze bliżej*)

Ha! Idę! – Idę! – ośmiu was tylko, przyjaciele moi,
Lecz kto żyć jak wy umiał – śmierci się nie boi.

(*wchodzi do lasu*)

(*zaczyna świtać – słychać z dala głos bębnów moskiewskich*)

OBRAZ X.
KASYLDA NA ŚMIERTELNYM ŁOŻU

Sinite parvulos venire ad me –
– Venerunt reges[212].
(Ewangelia)

Kasylda na śmiertelnym łożu – Ewa klęczy u wezgłowia i modli się.

WIDZENIE PIERWSZE

KASYLDA

Jeszcze jedna mogiła! – O, Matko kochana!
Łzami wielkiej żałości twarz twoja zalana!…

O, płacz, płacz, MATKO – te łzy ulżą tobie,
Już ja płakać nie mogę – płacz na jego grobie,
Płacz, MATKO POLSKO!…

Z duszy mej tak obfite zdroje
Łez wypłynęły! – Wyschły piersi moje!…
Płacz, POLSKO! – upadł wierny twój obrońca,
I wielu jeszcze padnie – nim cierpień twych końca
Dosięgniesz!…

Nie płaczcie po mnie, przyjaciółki miłe,
Jam szczęśliwa! – Rzućcie te kwiaty na jego mogiłę,
Na moję mogiłę!…

---

[212] *Dopuśćcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie (*Mt 19,14).

A to ty?… Witaj ulubiony!
Co za blask cudny męczeńskiej korony,
Twarz twoja jasna jak promyk księżyca,
Światłem gwiazdki migoce błękitna źrenica:
Jaki ty piękny!…

Już wołasz do siebie,
O, luby!… To beze mnie smutno ci i w niebie?
Czemuż twarz twoja blada – i pochmurne czoło?
To bez Polski i w niebie tobie niewesoło?
Czy może jej przeznaczeń odczytawszy strony,
Znalazłeś dzień zwycięstwa jeszcze oddalony?…

Już znikasz! – jako chmurka blada,
Lekki podmuchem wiatru obraz twój przepada!…

Jaka woń cudna!… Jak po deszczu w maju,
Gdy oddech ziół i kwiatów – rozbiegnie się w gaju!!!…

PIEŚŃ

Gdzie ty idziesz w wieku kwiecie?
Gdzie idziesz nadobne dziecię?
Poszarpane suknie twoje,
Poorały czoło znoje,
I westchnienie,
Przypomnienie

Co chwila z serca wypada.
Bystre oko, choć twarz blada;
Bystre oko męstwem płonie,
Miecz złamany ujął w dłonie.
On zdradzony,
Opuszczony,

Potępiony! – Idzie w kraj daleki,
Obce grody – miasta – rzeki,
Przebył góry niebotyczne,
A nad skały – wiekoliczne[213]
Potężniejsza,
Rozgłośniejsza[214],

Jego sława w całym świecie!…
Któż ty jesteś, biedne dziecię?…
To obrońca Polskiej ziemi,
Najpierwszy między mężnemi,
Poświęcony,
Przeznaczany,

Poświęcenia krwią ognistą.
Myślą swoją promienistą
Podnieść z gruzów twoje plemię,
Rozzielenić twoję ziemię,
Samego siebie
Przelać w ciebie.
Polsko, to pielgrzym!…

WIDZENIE DRUGIE

Patrzcie na zachód! – jakiś lud ubogi
Wśród wyrżniętej strumieniem przedziera się drogi.
Ta ziemia mu nieznana – i obce ich stroje
I mowa obca – świecą zagraniczne zbroje,
A twarz smutkiem zamglona – jaśnieje wyrazem
Poświęcenia, – i męstwa wielkiego obrazem!…

[213] *Wiekoliczny* – liczący wiele wieków.
[214] *Rozgłośny* – o którym wszędzie słychać.

Jakiż to lud, co błądzi wśród dzikiej natury?
Czołem zmiata obłoki – niebotyczne góry,
Zuchwałą mierzy stopą! – Rzekłbyś, że te strony
Od kolebki mu znane – że on tu zrodzony!

Lecz czegóż smutny? – Czemuż ustawnie[215] spoziera
Na północ? – Czemuż serce – i oczy otwiera,
Gdy wiatr groźnej północy gwałtownie zawieje?…
……

Straszna wojna w naturze – wiatr gwałtowny wieje,
Nad ich głowami piorun groźny strzałą błyska
I oderwane głazy z jękiem w przepaść ciska;
A oni ciągle idą po dzikiej krainie
I jakąś piosnkę nucą…

Harmonia płynie
Potokiem – wpośród skał tysiąca,
Z jękiem jak woda ze skał spadająca…

Słuchajcie! – słuchajcie – to nuta znajoma,
To nasza Polska nuta – nasza ulubiona!…
(*śpiewa*)
JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA,
PÓKI MY ŻYJEMY, CO NAM OBCA MOC ODJĘŁA,
MOCĄ ODBIERZEMY,
MARSZ! – MARSZ!…
……

O, to wy i tutaj, bracia moi drodzy!
Zawsze jedna piosenka – zgłodniali – ubodzy,
Zawsze ojczyzna w sercu – a dusza się śmieje,
Zawsze na jakieś nowe – choć słabe nadzieje,
ZA WOLNOŚĆ LUDÓW!!!… (17)

[215] *Ustawnie* – nieustannie.

Jako kropla rosy
Na skwarnych piasków rzucona stosy,
Tak ty padłeś, hufcu śmiały,
Na gnuśnie drzemiące wały
Morza ludzkości!…

Samolubstwem skrzepie wody!
Rozbijesz serce o kamienie – lody,
Nie znajdziesz tam POLSKI!…

PIEŚŃ

CZEMUŻ wzrosłeś, mój kwiateczku,
Skromny – piękny fijołeczku,
Wśród krzaków dzikiej pokrzywy,
Fijołeczku urodziwy?
Ty – zraniony,
Pogardzony.

KRYJESZ piękne – smutne czoło,
Lecz woń twa lata wkoło.
Przez badylów dzikie sieci
Czarowny oddech twój leci.
Pierś ochładza,
Świat odmładza!…

PATRZ! – Już kosa ostra świeci,
Pokrzywa z wiatrem poleci.
Fijołek czoło podnosi,
Zefir woń lubą roznosi
W ustronia,
Na błonia!!!…[216]

[216] *Błonia* – otwarta przestrzeń; rozległa równina pokryta trawą.

WIDZENIE TRZECIE

Na cały obszar ziemi olbrzymiej poglądam,
Całej olbrzymiej ziemi okrąg – widzieć żądam.
I upłynione wieki rzędem długim
Ciągną się jeden za drugim!

A gdzie każdego wieku głowa posrebrzona,
Ze środka ulotnych gwiazdek – jaśnieją imiona
Tych ludzi – co jak lampa ciemnemu grobowi
Przyświecali za życia swojemu wiekowi.
Najwyżej słońce – co gwiazdkom światła udziela,
W którego sercu jaśnie imię: ZBAWICIELA!!!…

Inny tu świat – imiona na ziemi wstawione,
W historii – w brązach twardych – ludziom zostawione,
Tu ciemne – jak mgły lekkie niżej gwiazd orszaku,
Na najbliższym poziomu – podlatują szlaku.
Zaledwie wzrok mój bystry kilka imion zoczy[217],
Taki blask z góry bije i zaślepia oczy:
(Co pomnę, że należą do ziemskiej ustroni[218],
Chciałyby coś wydobyć z zamieszania toni).
Charlemagne[219] *– Pitt*[220] *– Wolter – Fridrik –*
Kromwel[221] *– Elżbieta!*[222]
Wśród nich herby bez imion – Koran Mahometa,
Chaos niezmierny!!!…

---

[217] *Zoczyć* – zobaczyć, dostrzec.
[218] *Ustronia* (*ustronie*) – zacisze, zakątek.
[219] *Charlemagne* – Karol I Wielki (742–814), król Franków i Longobardów, cesarz rzymski.
[220] *Pitt* – być może chodzi o Williama Pitta młodszego (1759–1806), najmłodszego w historii premiera Królestwa Wielkiej Brytanii (został nim w wieku 24 lat), który kierował wojnami z rewolucyjną, a potem napoleońską Francją.
[221] *Kromwel* – Oliver Cromwell (1599–1658), angielski wódz i mąż stanu, lord protektor Anglii, Szkocji i Irlandii.
[222] *Elżbieta* – być może chodzi Elżbietę I (1533–1603), królową Anglii i Irlandii.

Między gwiazdami i słońcem
Olbrzymim szara chmura przechadza się gońcem;
To się wznosi ku słońcu – to znów ku ustroni
Ziemskiej – trącona siłą blasku słonecznego,
Z jękiem – aż do zamętu upada ziemskiego;
A gdy wzdyma wysileniem[223] piersi swe otwarte,
Jaśnieje krwawy napis: CESARZ BONAPARTE!

Na czole chmury dwie gwiazdki świecą,
Po przodzie chmury w przepaść i ku słońcu lecą;
Zdają się strzec – by chmura, ku ziemi trącona,
Nie wgrzęzła w karle imiona.

Na łonie jednej gwiazdki ARCOLE[224] jaśnieje,
Na drugiej PIRAMIDY!…[225]

Patrz – cesarstwa dzieje!
Gdy ta chmura ziemskiego odbiegła padołu,
Królowie się schronili – do pustego dołu
Cesarstwa – w kolizeum[226] *weszli Napoleona*
I stamtąd błysła znowu królewska korona.
Urąga ziemi – słabym – pożyczonym słońcem,
Aż zblednie i przepadnie – przed swobody gońcem,
Przed wolą ludu!!!… (18)

Tam, na północy, jaśnieje
Gwiazd wiele – to twoje, POLSKO, męczenniki,
Chwały twej i przyszłości niezgasłe świeczniki!

---

[223] *Wysilenie* – wysiłek.
[224] *Arcole* – miejscowość we Włoszech, gdzie między 15 a 17 listopada 1796 roku armia Napoleona pokonała wojska austriackie.
[225] *Piramidy* – chodzi zapewne o wyprawę Napoleona do Egiptu (maja 1798 – październik 1801), w celu odcięcia Anglii od jej kolonii w Afryce i Azji.
[226] *Kolizeum* – koloseum, nazwa wytwornych wielkich gmachów dla widowisk.

Jeszcze dalej, na północ! – Jak łuna ognista,
Jakby wstęga na niebie – jasna, promienista.
Na niej imiona PESTLA – BESTUŻEWA – KOCHOWSKIEGO[227] – RYLIEWA[228].
I jeszcze kilka imion BUNTOWNIKÓW,
Sławiańskich świętych męczenników!
I środkiem swym – północna wstęga
Ku polskim gwiazdom ochoczo sięga;
I srebrzyste światło gwiazd polskich promieni
Oblało wstęgę – co blaskiem czerwieni
Krwawej jaśniała!!!…

Patrzcie jak łuna[229] świeci!
Co tych gwiazdek od ziemi – ku niebiosom leci!
I wszystkie toną w otchłani blasku
Jako łzy rosy w spragnionym piasku.
Lecz jasność ich nie ginie – za każdym promieniem
Gwiazdki nowej – nowym łuna jaśnieje płomieniem:
To ofiary nowe!!!…

Uciekły czarne chmury! – Ziemia odmłodzona.
Cała olbrzymia ludzkość wyciąga ramiona
Ku niebu – co piersi otwarło mgliste
I TWÓRCY ŚWIATA – czoło promieniste
Po raz pierwszy widocznie ku ziemi spoziera;
Przyroda księgę przeznaczeń otwiera,
Gdzie jasne – zrozumiałe stoją wypisane
Prawdy – od wieków najdawniejszych znane:
Znane – lecz niepojęte…

---

[227] *Kochowski* – Piotr Kachowski (1797–1826), dekabrysta, zwolennik ustroju republikańskiego; za udział w powstaniu grudniowym 1825 roku skazany na śmierć i stracony.
[228] *Ryliew* – Kondratij Rylejew (1795–1826), rosyjski poeta, wydawca almanachu „Polarnaja zwiezda"; jeden z organizatorów i przywódców powstania dekabrystów, za co został skazany na śmierć i stracony.
[229] *Łuna* – księżyc.

Pierwszego między TWÓRCĄ – a człekiem przymierza,
Między ziemią – i niebem!!!…

O POLSKO! O ojczyzno moja!
Metamorfozę świata czysta dusza twoja
Podnosi – myśl niebieską twojego natchnienia,
Ogień twojej miłości – twego poświęcenia!…

Bo gdy inne narody za rozbojem gonią
Lub tysiące okrętów pędzą morską tonią,
Niesyte bogactw – po bogactwa nowe,
TY, O POLSKO, przywdziałaś suknie Chrystusowe
I krzyż świata dźwignąwszy na zranione barki,
Pokutujesz za ludy – których podłe karki
Przed zbrodnią i kradzieżą podle uderzyły:
Co Boga się wyrzekły – czoła uchyliły
Przed królów i carów skrwawionym obliczem
I co mocy ich strzegą hufcem niewolniczym.

PIEŚŃ

I

NA bolesne doświadczenie
Boską wolą przeznaczeni,
Na świat cały rozproszeni,
Uzbrójcie się w POŚWIĘCENIE.

II

CHOĆ kto leje łez strumienie,
Ciało swe worem odziewa[230],
Choć na modlitwie omdlewa,
Próżne jego POŚWIĘCENIE.

[230] *Odziewać worem ciało* – czynić pokutę.

III

TEN, co posiadł wielkie mienie,
Złoto Polsce przyniósł w darze,
Złotem okrył jej ołtarze,
Nie zawsze miał POŚWIĘCENIE.

IV

KTO wycierpiał głód, pragnienie,
W boju srogim pierś nadstawił,
Miecz swój we krwi wrogów spławił,
Nie zawsze miał POŚWIĘCENIE.

V

KTO mimo ojca strapienie,
Mimo łzy siostry i matki
Porzucił żonę i dziatki,
Nie zawsze miał POŚWIĘCENIE.

VI

LECZ kto czyste ma sumienie,
I dla braci swych swobody
Leci na śmierć jak na gody,
Zawsze spełnia POŚWIĘCENIE.

VII

KTO przez trudy i cierpienie
Budzi do życia narody,
Chrzci krwią własną zamiast wody,
Zawsze spełnia POŚWIĘCENIE.

VIII

KTO w swym życiu każde tchnienie,
Idąc w ślady Chrystusowe,
Zwraca na dobro ludowe,
Zawsze spełnia POŚWIĘCENIE.

(*Kasylda obudza się i kona na ręku Ewy*)
(*zlatują duchy niebieskie*)

PIERWSZY CHÓR DUCHÓW NIEBIESKICH

Kobieto! – Piękny świata cielesnego duchu,
Tyś zesłana od TWÓRCY, byś skorupę ziemi
Ożywiała codziennie oddechy lubemi,
Byś w poziomym świata ruchu
Wzniosła lot moralnego jestestwa żywiołu
Z ziemi! – Do DIAMENTOWYCH PRZEDWIECZNEGO BRAM!

DRUGI CHÓR

Kobieto! – Mocą miłości egoizm łam,
A zdepczesz niedolę brudnego padołu!

TRZECI CHÓR

Tyś iskrę twoję wzięła w sercu PRZEDWIECZNEGO
I chociaż świat spodlały, gdyś w kolebce jeszcze,
W woli swojej żelazne ściska ciebie kleszcze,
Zachowasz na dnie duszy źdźbło ognia Boskiego!
I dziś, gdy całą ziemię cielesność przygniata,
Człowiek w swoim JA zamknął ludzkość całą,
O, piękna duszo ziemi! – W tobie się zostało,
Czym rozegrzać skostniałą pierś podłego świata!…

WSZYSTKIE TRZY CHÓRY RAZEM

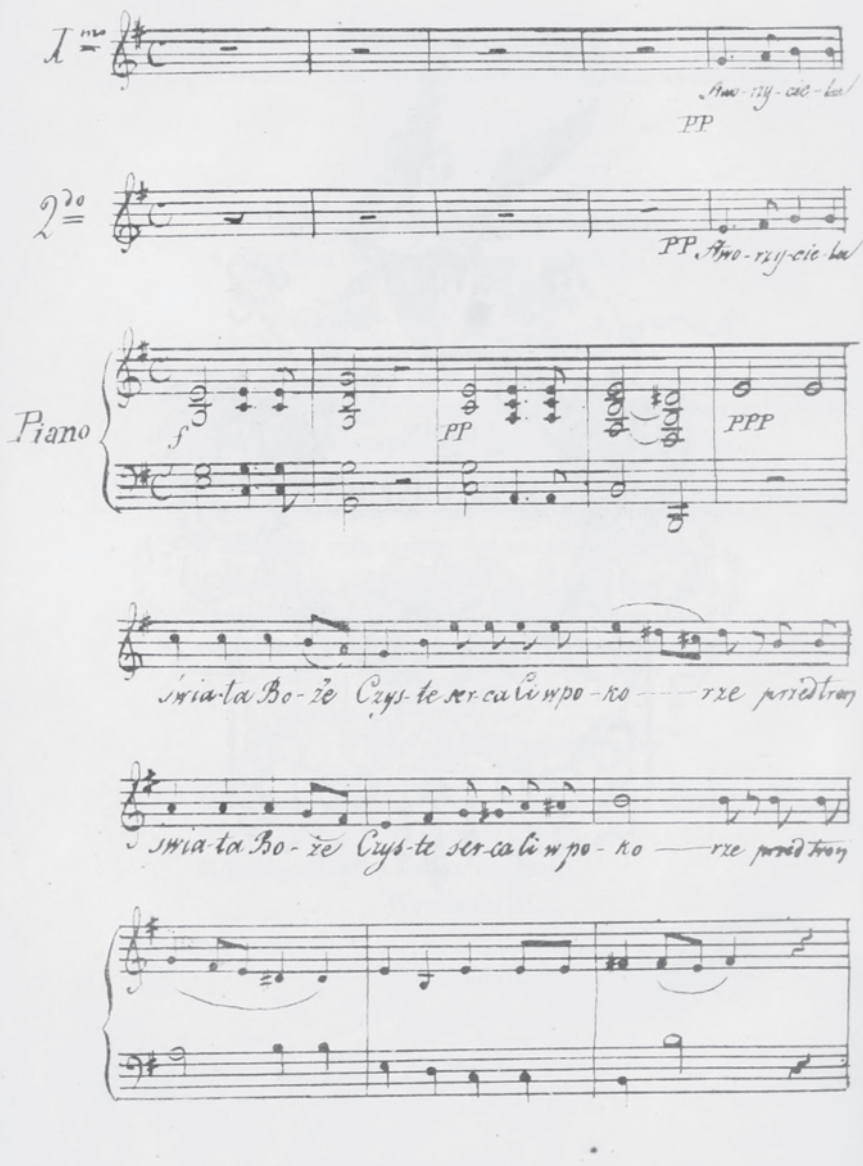
Miłością – poświęceniem – Miłość poświęcenie
Wywołasz!
Miłością moralne świata istnienie
Wywołasz!!!…

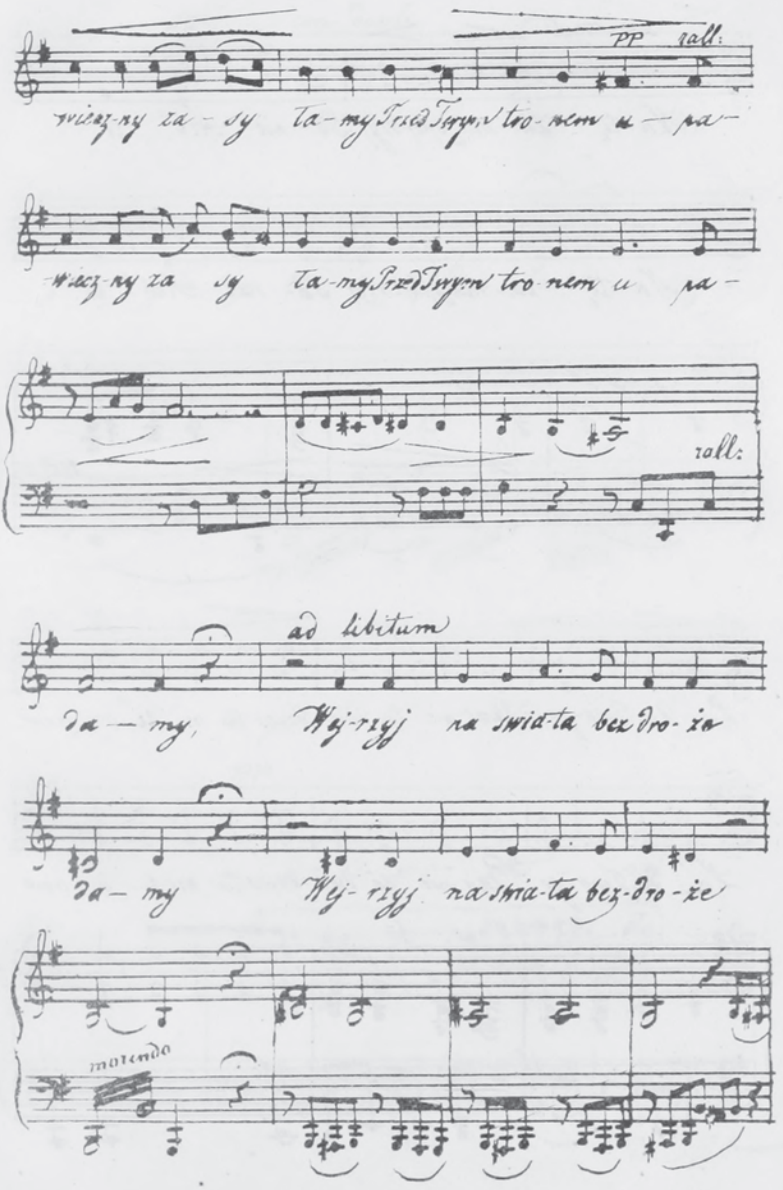
KONIEC



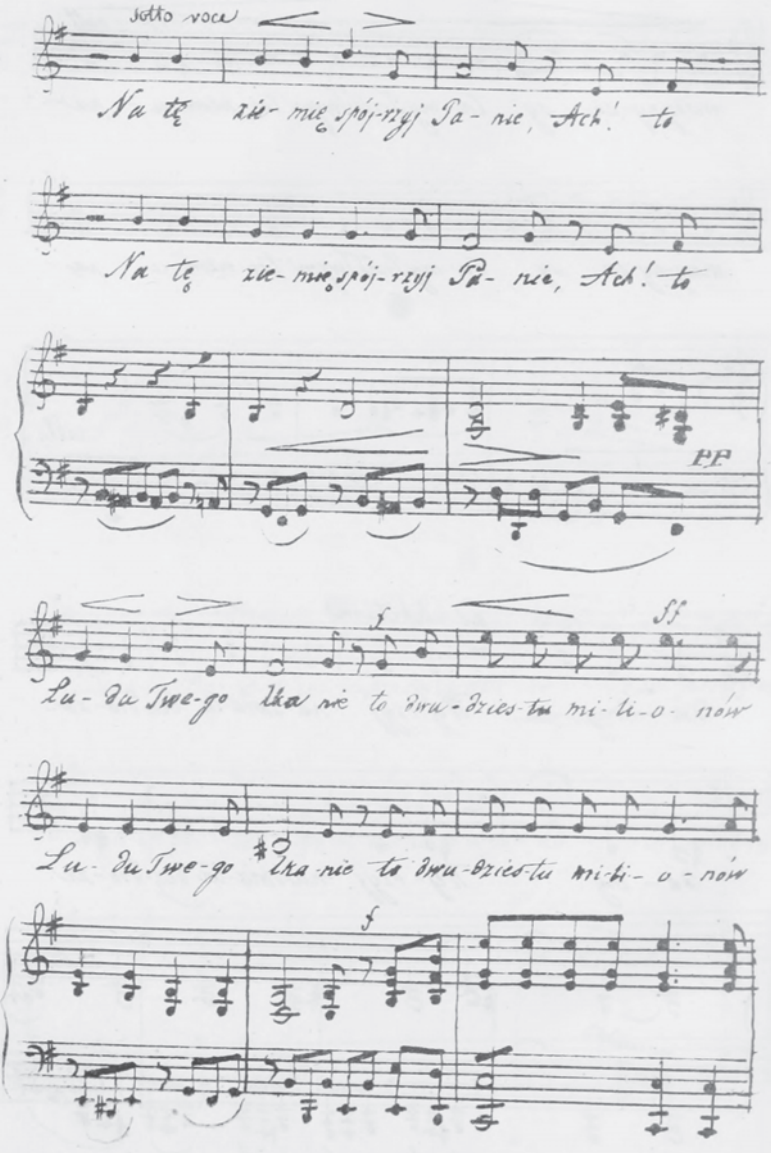
Hymn na dwa głosy – partytura (tu i na kolejnych stronach)

Largo Religioso.
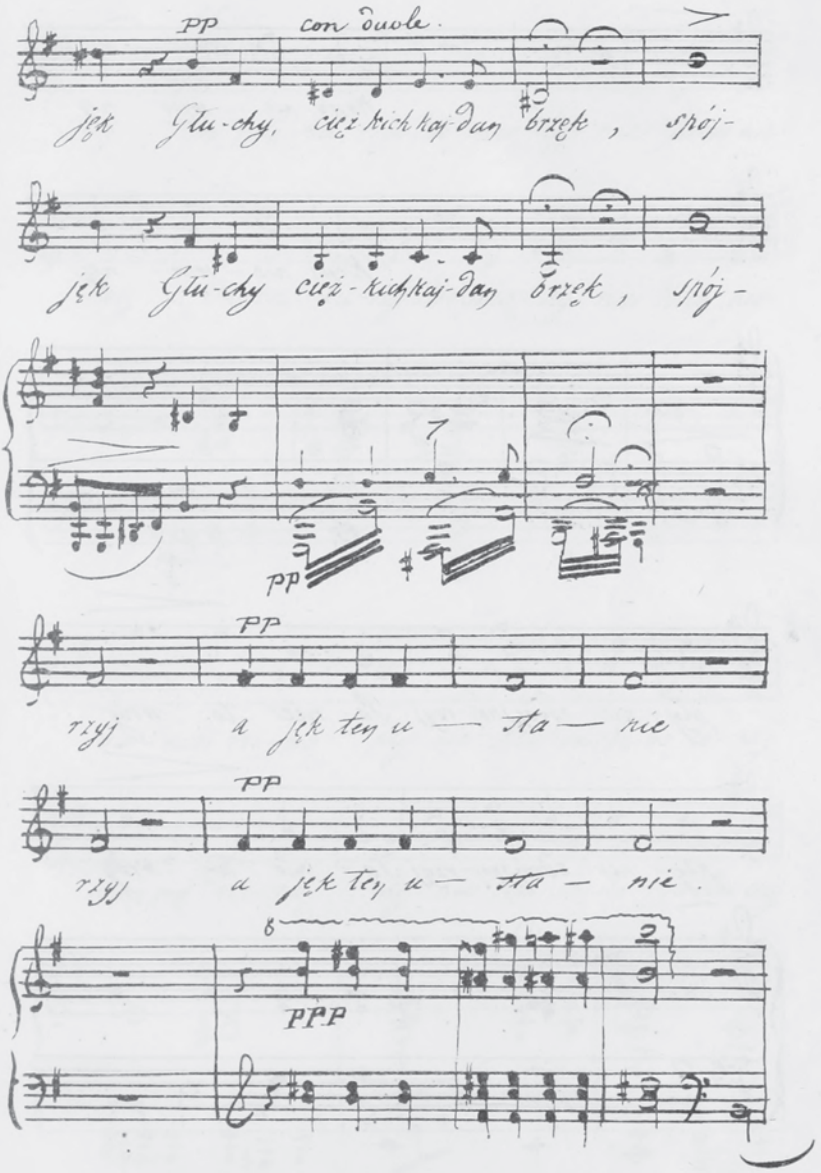



PP
rall:
wiecz-ny za - sy ta - my Przed Twym tro - nem u — pa -
wiecz-ny za sy ta-my Przed Twym tro nem u pa -
rall:
ad libitum
za — my, Wej-rzyj na swia-ta bez dro-że
za — my Wej- rzyj na swia-ta bez-dro-że
morendo
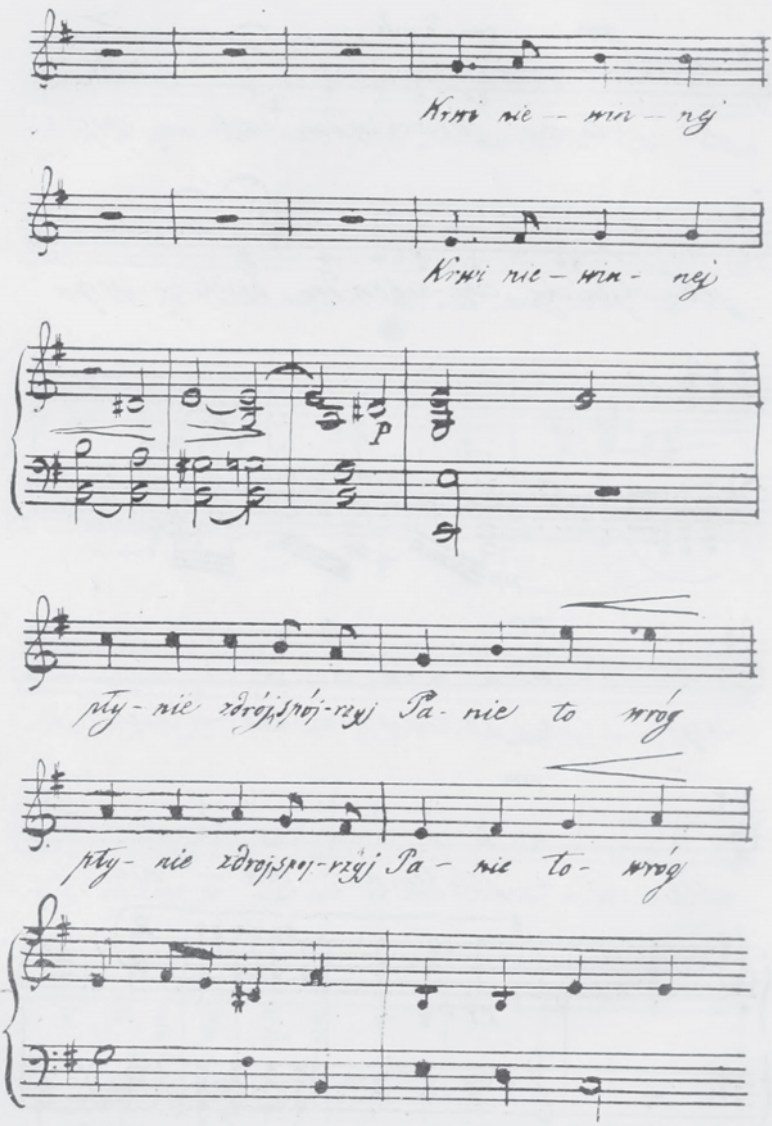
IV.


sotto voce
Na tę zie- mię spój-rzyj Pa- nie, Ach! to
Na tę zie- mię spój-rzyj Pa- nie, Ach! to
pp
f
ff
Lu- du Twe-go łka nie to dzie- dzies-two mi- ło- sier
Lu- du Twe-go łka nie to dzie- dzies-two mi- ło- sier
f

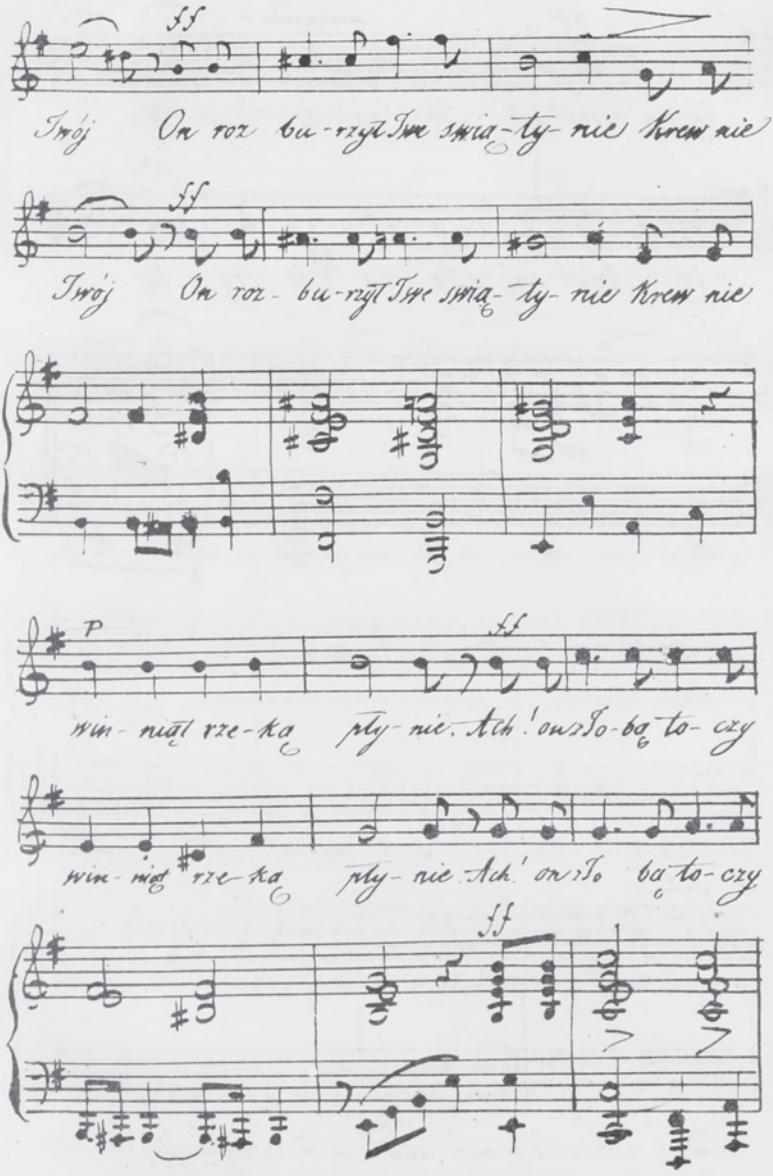
V.


pp
con duole.
jęk Głu-chy, cież kich kaj dan brzęk, spój-
jęk Głu-chy cież-kich kaj-dan brzęk, spój-
pp
pp
rzyj a jęk ten u — ta — nie
pp
rzyj a jęk ten u — ta — nie.
6
2
PPP

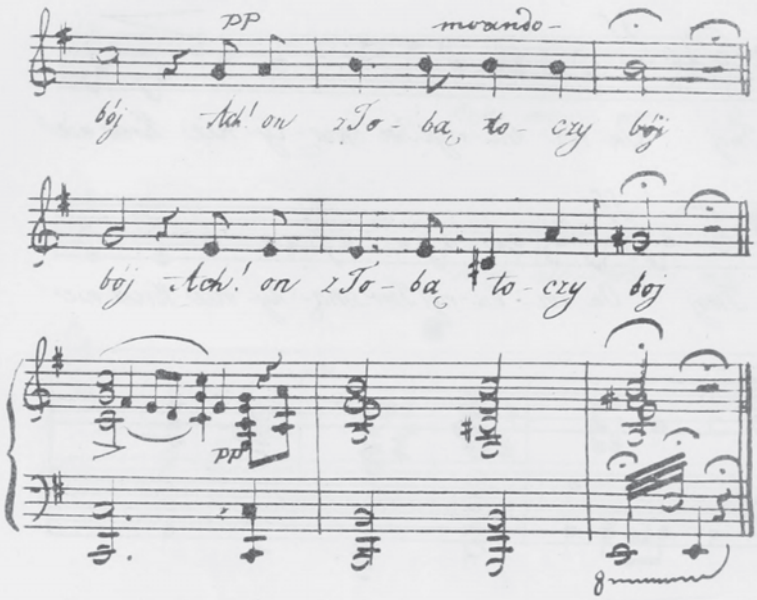
VI.


Krwi nie – win – nej
Krwi nie – win – nej
p
pły – nie zdrój ski – ry Pa – nie to wróg
pły – nie zdrój ski – ry Pa – nie to – wróg

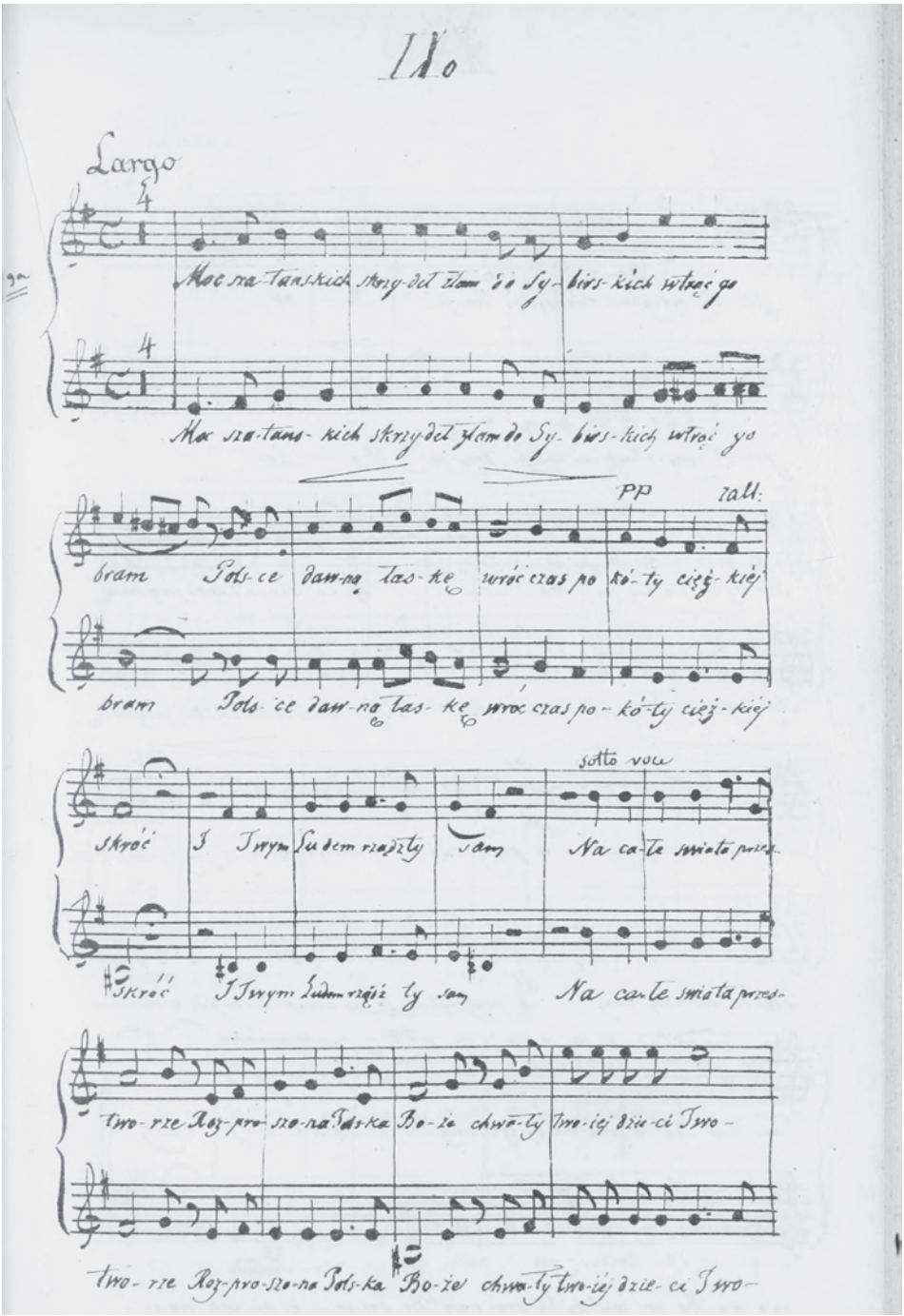
VII.


ff
Twój On roz bu-rzył Twe świą-ty-nie Krew nie
ff
Twój On roz-bu-rzył Twe świą-ty-nie Krew nie
p
ff
win-niął rze-ką pły-nie. Ach! on To ba-to-czy
win-niął rze-ką pły-nie Ach! on To ba-to-czy
ff
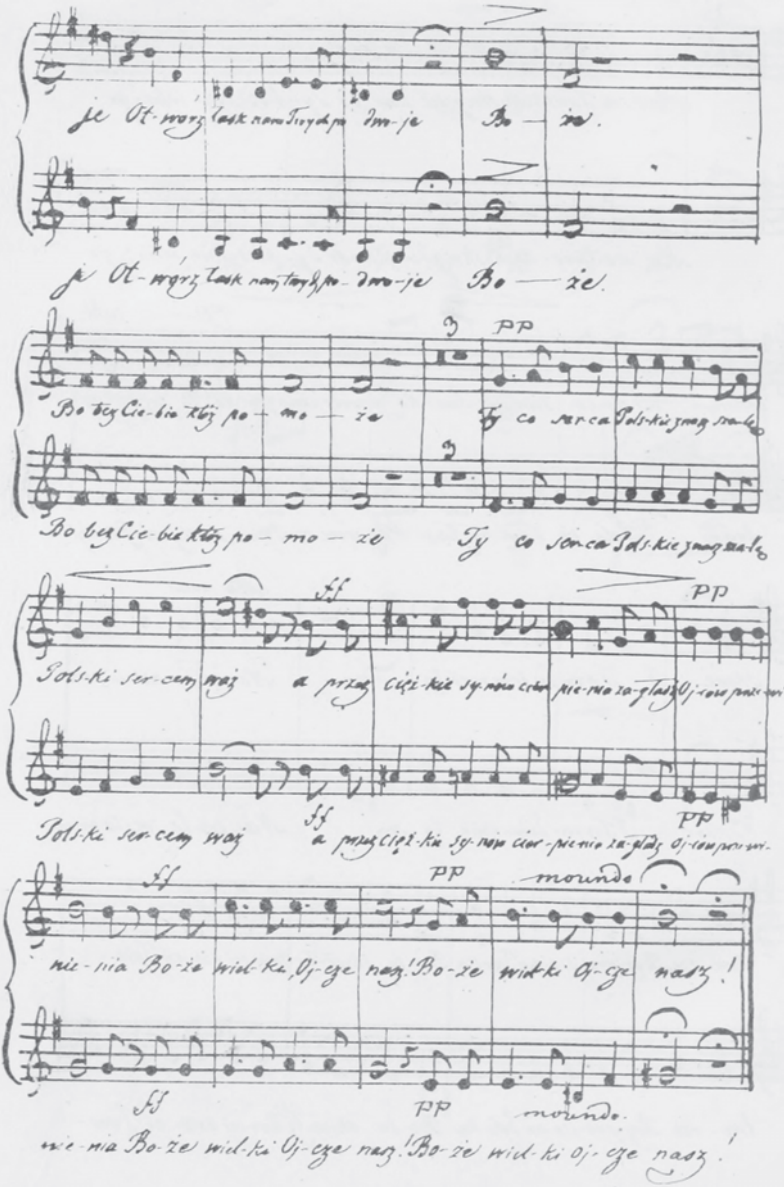
VIIIo.


pp
morendo
bój Ach! on z Jo - ba to - czy bój
bój Ach! on z Jo - ba to - czy bój
pp

IIo

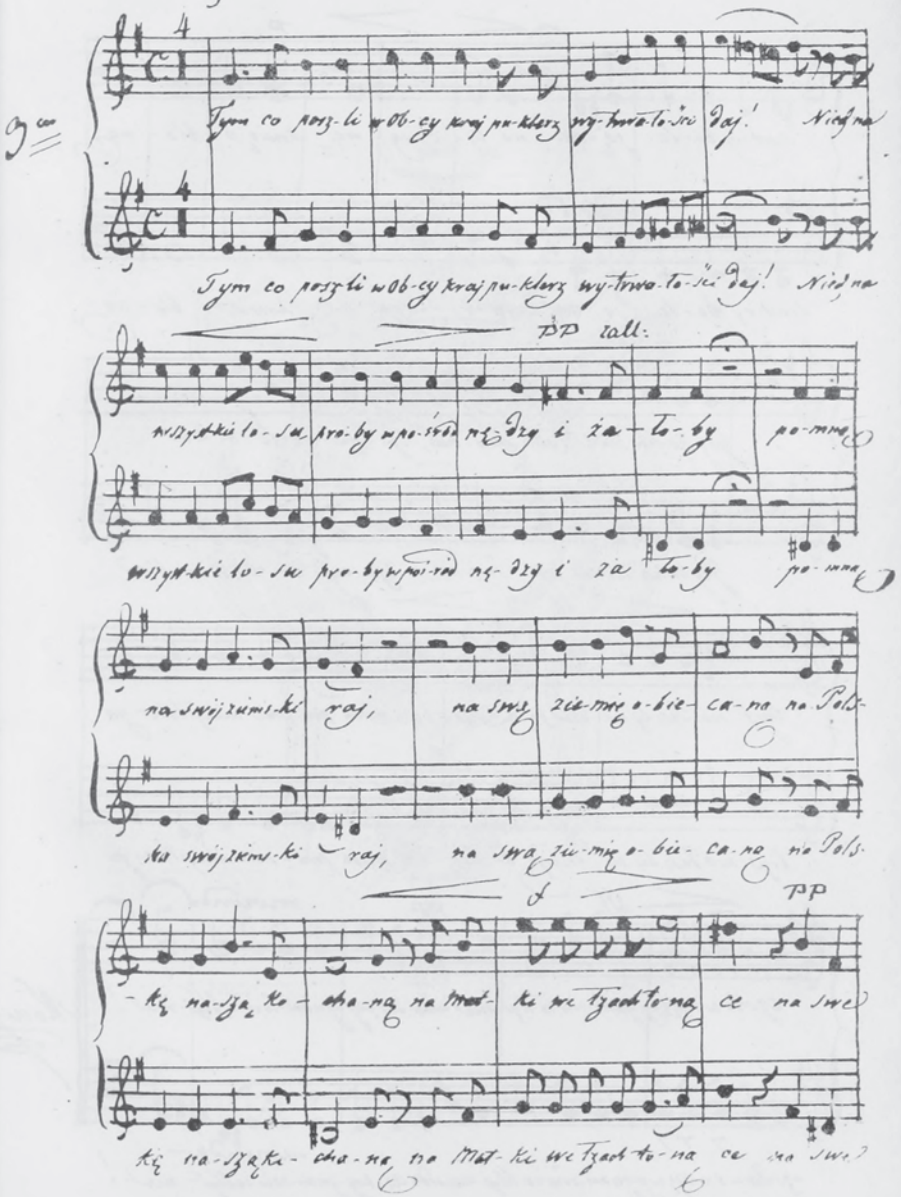

Largo
Moc sza-tans-kich skrzy-deł złam i do Sy-birs-kich wtrąć go
Moc sza-tans- kich skrzy-deł złam do Sy- birs-kich wtrąć go
pp
rall:
bram Pols-ce dawn-ą las-kę wróć czas po-kó-ty ciężkiej
bram Pols-ce dawn-ą las-kę wróć czas po-kó-ty ciężkiej
sotto voce
Skróć I Twym Ludem rządź ty sam Na całe świata prze-
Skróć I Twym Ludem rządź ty sam Na całe świata prze-
two-rze Roz-pro-szo-na Ta-ska Bo-że chwa-ły Two-jej dzie-ci Two-
two-rze Roz-pro-szo-na Pols-ka Bo-że chwa-ły Two-jej dzie-ci Two-

X o

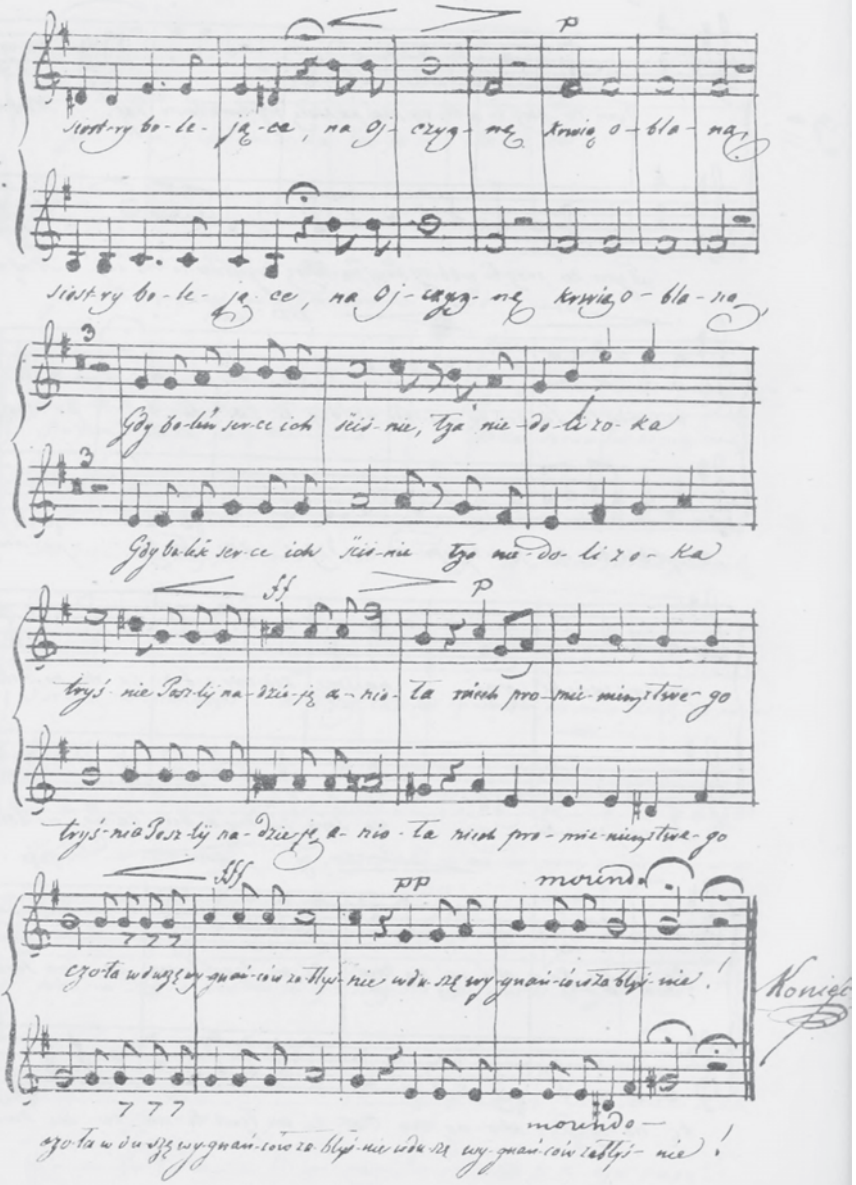

je Ot-warz Lask nam Tarydyp Dro-je Bo — że.
je Ot-warz Lask nam Tarydyp Dro-je Bo — że.
pp
Bo bez Cie-bie Kłóż po — mo — że Ty co serca Polskie znasz ma-lo
Bo bez Cie-bie Kłóż po — mo — że Ty co serca Polskie znasz ma-lo
ff
pp
Polski ser-cem swoj a przez Ciężkie sy-nia cier-pienia za-glądaj Oj-ciu pro-wi-
Polski ser-cem swoj a przez Ciężkie sy-nia cier-pienia za-glądaj Oj-ciu pro-wi-
ff
pp
morendo
nie-nia Bo-że wiel-ki Oj-cze nasz! Bo-że wielki Oj-cze nasz!
ff
pp
morendo
nie-nia Bo-że wiel-ki Oj-cze nasz! Bo-że wiel-ki Oj-cze nasz!

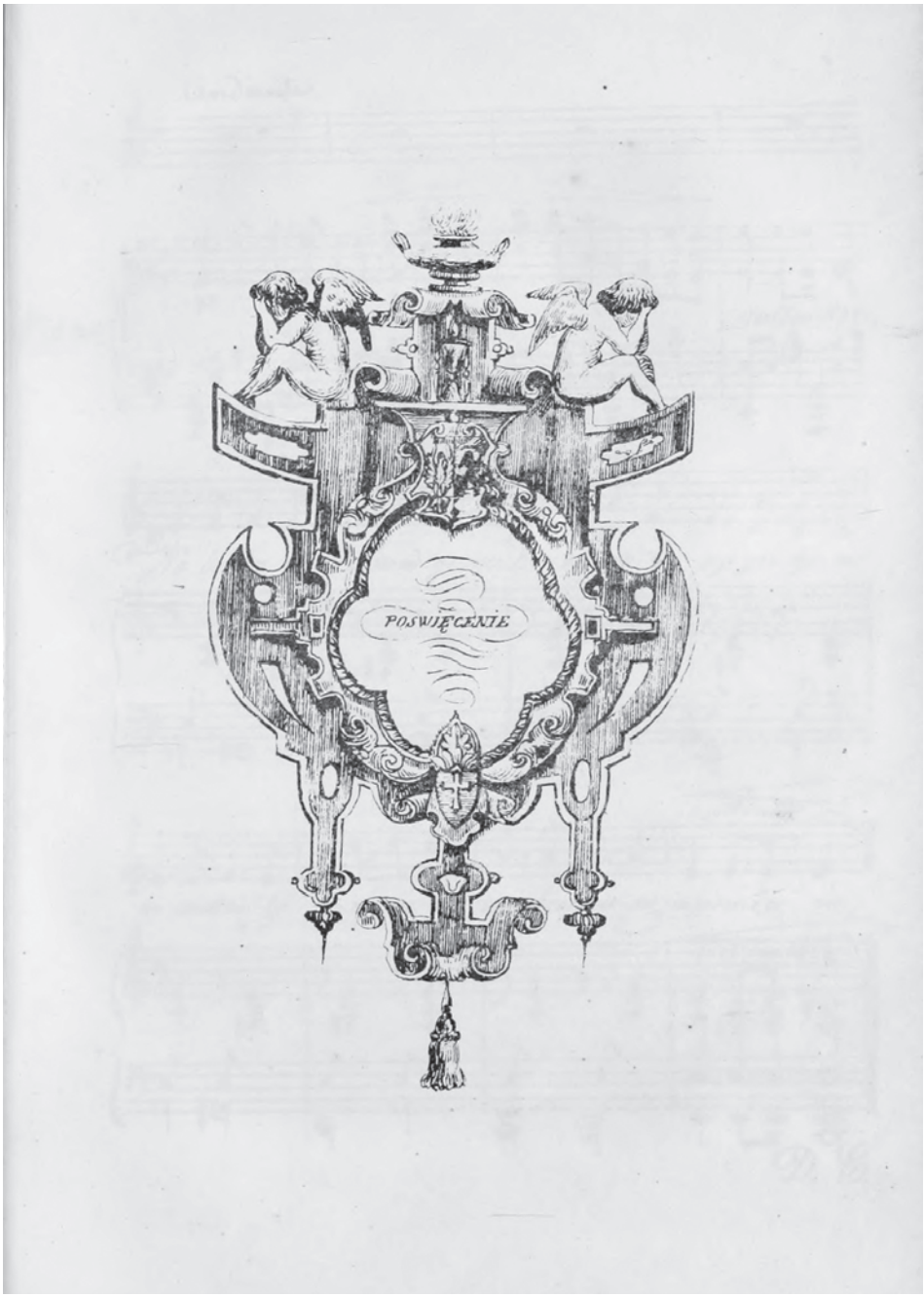
XI.o

Largo

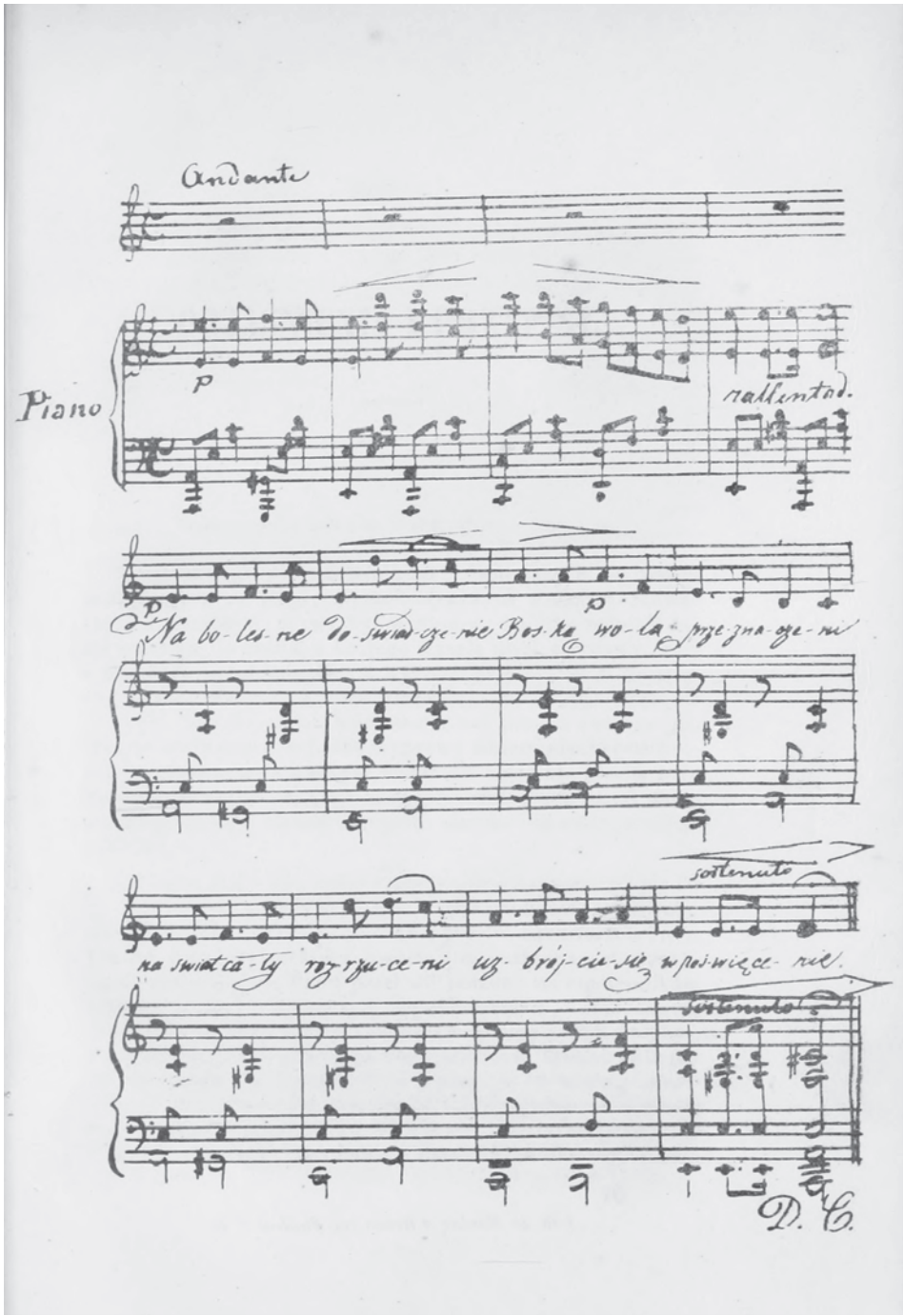

Tym co poszli w ob-cy kraj pu-klerz wy-trwa-lo-ści daj! Niech na
Tym co poszli w ob-cy kraj pu-klerz wy-trwa-lo-ści daj! Niech na
pp rall:
wszystkie lo-sy pro-by wy-ro-ków nę-dzy i za-to-by po-mnę
wszystkie lo-sy pro-by wy-ro-ków nę-dzy i za to-by po-mnę
na swój zimi-ki raj, na swą zie-mię o-bie-ca-no na Pols-
na swój zimi-ki raj, na swą zie-mię o-bie-ca-no na Pols-
pp
-kę na-szą ko-cha-ną na mat-ki we Fzach to-na ce na swe
kę na-szą ko-cha-ną na mat-ki we Fzach to-na ce na swe

XII.


p
Siostry bo-le-ją-ce, na Oj-czyz-nę krwią o-bla-ną,
Siostry bo-le-ją-ce, na Oj-czyz-nę krwią o-bla-ną,
Gdy ba-lsam ser-ce ich ści-śnie, tęsk-nie do-li-zo-ka
Gdy ba-lsam ser-ce ich ści-śnie tęsk-nie do-li-zo-ka
ff
p
tryś-nie Bo-ży na-dziei a-nio-ła rzek pro-mie-niem-stwe-go
tryś-nie Bo-ży na-dziei a-nio-ła rzek pro-mie-niem-stwe-go
ff
pp
morendo
czoła wdzięczny-gnań-ców za-błys-nie wdzięczny-gnań-ców za-błys-nie!
Koniec
morendo
czoła wdzięczny-gnań-ców za-błys-nie wdzięczny-gnań-ców za-błys-nie!



Poświęcenie – partytura


Andante
Piano
p
rallentando
p
Na bo-les-ne Do-świad-cze-nie Bos-ka wo-la prze-zna-cze-nie
sostenuto
na świat-ca-ły roz-rzu-ce-nie uz-broj-cie-się w poś-wię-ce-nie.
sostenuto
D. C.

OBJAŚNIENIA I PRZYPISY

(1) *Duma i zawiść zatrzyma z nich wielu* (str. 17)[231]

Wszystkim prawie naczelnikom formujących się wśród Emigracji w roku 1833 *demokratycznych polskich* stowarzyszeń zamiar wyprawy był wiadomy: bo albo należeli sami osobiście do grona, z którego wyszła myśl wyprawy, albo o tym byli uwiadomieni. Nie wszyscy jednak chcieli się własną osobą poświęcić. Ludzie nie wszędzie i zawsze są ludźmi: a nie było tam ani cienia wyniesienia nad poziom swojego *ja*. Maszerowała przed *władzą* wyprawy śmierć niechybna prawie – maszerowała z całym orszakiem katowni. Trzeba było być uwolnionym, niejako oczyszczonym przez zapał młodzieńczy i gorącą miłość ojczyzny, aby się nie wzdrygnąć na podobną walkę.

Ale jakże usprawiedliwić swoje gnuśne *usadowienie* się na Emigracji? Trzeba było potępić wyprawę. Było to haniebnie, ale tłumaczyło niejako *przekonanie* panów *naczelników*?

Tak też i zrobiły niektóre *pseudodemokratyczne* stowarzyszenia emigracyjne. Przez paszkwil rzucony na męczenników polskiej sprawy tłumaczyli się *mistrzowie*, *naczelnicy*, *prezesy* tajemnych koterii – tłumaczyli się przed gminem, który ich tuczył, dlaczego nie poszli sami. Trudno było powiedzieć: „strach nas ogarnął – boimy się – niebezpieczeństwo zbyt wielkie, a zwycięstwo bardzo wątpliwe". – Łatwiej było mówić i pisać słowa kłamstwa: – „Wyprawa nic zrobić nie może dla Polski. Jest to krok szalony. Żaden związek porządniejszy jej nie wspiera. Dosyć już tych, co poszli. Czekajcie, aż wam znać damy!".

Trudno zapewne dziś wyobrazić sobie, aby potomność francuska los podobny Napoleonowi gotowała. Lecz gdy zważymy, że to dziecię wyrodne rewolucji, ów niby posłannik wolności i obrońca uciśnionych ludów umiał zająć miejsce wszystkich najgłówniejszych w Europie przywłaszczycieli i ciemiężców, wystawił swoje *ja* za bóstwo jedyne dla zdumionych jego zuchwalstwem i bezczelnością, a spodlonych

---

[231] Tu i dalej: w oryginalnym wydaniu w nawiasie są podane numery stron odsyłacza.

przez długą niewolę Narodów, wyznać musimy, że to był jeden z najśmielszych, najzręczniejszych i największych bohaterów łupiestwa, grabieży i rozboju.

Wszystko, co wznosiło jego samowładztwo, ogłaszał i kazał szanować jako święte. A co mu stało na zawadzie, wytępiał i niszczył, nawet i wtenczas, kiedy przez to niósł ucisk, nędzę i zgubę dla całych narodów. Nie ma błędu, przesądu ani nieprawości, którym by dla wzniesienia i utrzymania swojego samowładztwa nie potakiwał, z którymi by nie wchodził w przymierze i których by w przekonaniu ujarzmionych przez siebie ludów nie starał się uświęcić.

Gdzie nie ma wiary, woli, poświęcenia zupełnego, tam wszystko trudne i niepodobne. Samoluby zawsze i wszędzie upatrują niebezpieczeństwo i trudności przechodzące siły ludzkie, gdzie tylko im przychodzi poświęcić dla dobra ogółu swoję osobistość. Im większego po nich poświęcenia wymagasz, tym za większego zagorzalca i utopistę[232] u nich uchodzisz. Ich bogiem jest strach: jemu też wyłącznie służą i dla niego wszystko poświęcają. Dla bojaźni śmierci, cierpień i prześladowania – a niekiedy nawet dla bojaźni utraty majątku lub służalczego myta[233] – wszystko cierpliwie znoszą i swoję nikczemność do tego stopnia bezczelności niekiedy posuwają, iż ją nazywają roztropnością, umiarkowaniem, doświadczeniem, znajomością świata i mądrością. Dla tego rodzaju mędrców i bohaterów najwygodniej i najbezpieczniej jest trzymać z mocniejszym, połączyć się serdecznie z ciemiężcami i pomnożyć stado ich folwarcznej trzody.

(2) *Rozbije wielką głowę o bruk zabłocony* (str. 24)

Wychowany pośród ludu, a wzniesiony przez rewolucją, nie mógł czuć w sobie uroku i nie mógł mieć poszanowania dla monarszej dostojności. Pomiatał też królami i książętami, jak szlachcic polski pomiata we swej wsi kmieciami i zagrodnikami. Ale w niczym nie był od nich lepszym, a przeszedł ich zuchwalstwem i bezczelnością.

Pomiędzy ślepymi król jednooki. Napoleon, łącząc ze sztuką wojenną, śmiałość, przytomność umysłu i zręczność dość pospolitą i właściwą cnotę wszystkim wsławionym rabusiom i rozbójnikom, może był jednym z najnędzniejszych i naj-

[232] *Utopista* – człowiek mający nierealne pomysły, fantasta.
[233] *Myto* – opłata, podatek.

nikczemniejszych ludzi pod względem moralnym. Ani rodzina, ani ojczyzna, ani ludzkość, ani Bóg nie był celem jego żywota ani hamulcem dla jego pychy, próżności i zwyrodniałego samolubstwa. On sam był dla siebie celem, a wszystko, co go otaczało, nawet ojczyzna, ludzkość i religia, środkiem tylko do spełnienia jego szalonych i ludobójczych zamiarów.

Gdybyś zebrał te wszystkie łzy, które on swoją niesprawiedliwością i rozbójniczym gwałtem wycisnął, i tę wszystką krew, którą niewinnie i dla ludzkości bezpożytecznie przelał, a może byś się przekonał, że ich jeszcze nikt i nigdy w żadnej sprawie tak lekkomyślnie, okrutnie i tyle nie wytoczył. Pomimo to sto ludów przed nim czołem uderzyło, spółczesność nazwała go wielkim i prawie boską mu cześć oddawała. Bo Francja, spodlona długowieczną niewolą, przywiedziona uciskiem do rozpaczy i uniesiona zgrozą na zbrodnie swoich ciemiężycieli, musiała rozpocząć wojnę świętą przeciw wszystkim przywłaszczycielom i gnębicielom ludów. Ale nie mogła stawić ani jednego męża, który by ze zdolnością wojskową Napoleona łączył prawość i szczere poświęcenie się dla sprawy uciśnionej ludzkości.

Ludy omamione zwycięstwami tego szczęśliwego żołnierza – zwycięstwami błogosławionymi, bo wojna była święta i sprawa święta – błogosławiły go wszystkie i wielbiły, bo upatrywały w nim nie tylko żołnierza, ale razem obrońcę uciśnionych, wyswobodziciela ujarzmionych i pogromcę wszystkich wrogów ludzkości. Wszystko, co on czynił i nakazywał, poczytywano za niezbędne i zbawienne: bo zwycięstwa w dobrej sprawie przez niego odnoszone, zdawały się tego dowodzić.

Lecz gdy ten bezbożnik, zaślepiony pomyślnością i odurzony dymem chwały tego świata, zaczął sobie samemu to wszystko przypisywać, co było skutkiem i dziełem powszechnego zapału i poświęceń ludów, sprzyjających zamiarom rewolucji francuskiej i upatrujących w niej swoje wyswobodzenie, i gdy ludy łączące się z Francją zaczął rozdawać jak trzodę folwarczną pomiędzy swoję rodzinę i uciskać je srożej pod pewnym względem niż dziedziczni ich przywłaszczyciele i ciemiężcy – otworzyły się wszystkim oczy i ujrzano srogiego ludobójcę, okrytego zbrodniami wszystkich przywłaszczycieli i ciemiężców. Wtenczas ów wielki Napoleon, ów mniemany zbawca ludów, który z nicości mógł się wznieść swoim niby własnym geniuszem do najwyższej potęgi i podbić prawie całą Europę, okazał się w istocie maluczkim, nie tylko niemającym już więcej geniuszu do wznoszenia się z nicości, ale nawet do utrzymania swojej wielkości za pomocą największej potęgi w świecie.

Taki zawsze musi być koniec wszystkich bezbożników i ciemiężców. A jeżeli ich sprawiedliwość Boża nie dosięga za życia, dosięgnie ich niezawodnie w potomności.

Ów zbawca ludów przed dwudziestu kilku laty już dziś za jednego z największych łotrów na świecie jest uznany przez tych wszystkich, którzy badają przyczyny dzisiejszego stanu Europy i bezskuteczności spełzłej prawie na niczym pierwszej rewolucji francuskiej[234]. Gdyby nie zdrada Napoleona względem Francji i całej ludzkości, Polska nie doznawałaby dziś tak smutnego losu.

(3) *Znam ich rządców – nie znają nic wspólnego z nami*, */ Kosmopolici! – nie są już Polski synami!* (str. 30)

Nic boleśniejszego, nic dla sprawy polskiej nie mogło być szkodliwszego jak poddanie się w początkach Emigracji pod ster związku W… – Ilu się tylko naszych dostało do *Góry*, stanąwszy u wielkiego, ołtarza zakryli się zasłoną oddzielającą ich od ludu – od poziomu, który z zapałem ostrzył sztylet w skrytości i piersi własnej od pocisków nie chronił. Ale tam *dyskutowano* zbawienie Europy – uwolnienie jej spod jarzma – *przez ludy dla Polski – połączenie sił ludowych.* W tym ułudzeniu przetrwali lat kilka. Emigrantów tychże samych opinii porozbijali na obozy, na stronnictwa, przyjmując piekielną zasadę: *poważnić*, *aby panować!* Ale do panowania nie mieli ani zdolności, ani stosunków, ani poświęcenia i miłości, bez których panowanie jest przywłaszczeniem i rozbojem; mieli jedynie chęć nagą, wzdętą samolubstwem, próżnością i pychą. Śmierć starca trzymającego w drżącej dłoni olbrzymią rodzinę kilku sąsiednich ludów – wykrytych wiele *mniejszych* szalbierstw i nikczemności zdemaskowało *dygnitarzy-kosmopolitów* polskich. Odepchnięto ich, ale zgoda już pomiędzy poróżnioną Emigracją nie wróciła, pomimo że zasada demokratyczna zaczęła się już wcielać w lud – weszła w jego pojęcia, przestała być wyłączną własnością *Góry.*

Naczelnicy związku W…, Polacy, rozdzielili Emigracją, poróżnili ze sobą braci idących jedną drogą. Sami nie śmieli wystawić czoła burzy, którą spod zasłony podniecali. Słowem jednym, usłużyli doskonale Moskwie i arystokracji polskiej – równie nieprzyjaznej rewolucji jak Moskwa, Austria i Prusy.

Żadna myśl realizująca się w sposób rewolucyjny i niebezpieczny nie była dla nich dostateczną. Ostateczności się spotykają. Co arystokraci odrzucają i potępiają ciągle jako przesadzone, zbyt rewolucyjne i za daleko ich prowadzące – to nasi ówcześni *kosmopolici* odrzucali i potępiali jako niedostateczne i nieprowadzące niby do

[234] *Pierwsza rewolucja francuska* – Wielka Rewolucja Francuska w latach 1789–1799.

celu ludowego. Jedni więc i drudzy zgodzili się na to zupełnie, aby czekać – sprawy nie kompromitować – z działaniem rewolucyjnym nie występować – nic swego nie poświęcać i osób swoich nie narażać. Stąd też pochodzi, iż *kosmopolici* bez serca – bez miłości i poświęcenia – tak blisko są Mikołaja[235]. *Gurowscy*[236], *Szaniawscy*[237], Różnieccy[238], Krasińscy[239], Grabowscy[240] i Walewscy[241] u stóp cara się spotykają i zamiast ludowi polskiemu ciemiężcy sąsiadów i ujarzmicielowi własnej ojczyzny wiernie służą.

Ucz się, kochany ludu, odróżniać swoich przyjaciół od wrogów – swoich wiernych sług, od przedajnych Judaszów, złodziei i zbójców, czyhających zawsze na twoją zgubę. Gdzie tylko zamiast poświęcenia, miłości, pokory, dobrowolnego ubóstwa, niezmordowanej pracowitości, wytrwałej gorliwości w dobrym i życia skromnego i przykładnego – napotykasz próżność, pychę, pochopność do obrazy, gniewu i zemsty, skłonność do życia miękkiego, gnuśnego i pieszczotliwego, zamiłowanie bogactw, zaszczytów, wystawności i parady, a wstręt do mięszania swoich łez, krwi i potu z twoimi – dopatruj tam Szaniawskich, Gurowskich, Różnieckich i wszelkiego rodzaju swoich Judaszów, a niezawodnie dostrzeżesz, że każde ich dla ciebie przymilenie i pocałowanie pokrywa nową zdradę i najczarniejszą zbrodnię.

(4) *Niech więc każdy z was spieszy, ile sił mu stanie* (str. 32)

Wszystkie przygotowania do ułatwienia przeprawy partyzantów z Francji do kraju były zawiedzione. Każdy przedzierał się własnymi prawie siłami. Oprócz wsparcia (po 150 franków), które otrzymało kilkunastu w Lyonie[242], i małych

---

[235] *Mikołaj* – car Rosji Mikołaj I Romanow.

[236] *Gurowscy* – polski ród magnacki herbu Wczela, którego posiadłości znajdowały się głównie w obwodzie konińskim.

[237] *Szaniawscy* – polski ród senatorski herbu Junosza z posiadłościami na Podlasiu.

[238] *Różnieccy* – polski ród szlachecki herbu Rola, osiadły głównie na ziemi sandomierskiej.

[239] *Krasińscy* – polski ród szlachecki herbu Ślepowron, z posiadłościami na Mazowszu.

[240] *Grabowscy* – polski ród szlachecki herbu Oksza, później herbu Topór, pierwotnie osiadły w województwie sieradzkim, w XVII wieku jedna jego gałąź przeniosła się na Litwę.

[241] *Walewscy* – polski ród szlachecki herbu Kolumna, wywodzący się z Walewic w ziemi łęczyckiej.

[242] *Lyon* – historyczne miasto w środkowo-wschodniej Francji, założone przez Rzymian w 43 roku p.n.e.

funduszów napotkanych w Szwajcarii, innych żadnych nie było. Łatwo tu znaleźć przyczynę, dla której tak mała liczba dostała się do kraju. Dodajmy jeszcze do tego nieznajomość niemieckiego języka, brak pasportów[243] przy podwojonej baczności władz pogranicznych, dodajmy lękliwą ostrożność rządów, zabiegi i starania posłów ciemiężycieli Polski, porozstawiane wszędzie zasadzki policji, roje snujących się wszędzie szpiegów wszelkiego gatunku, a na koniec *szlachetne* usiłowania arystokracji polskiej, a łatwo sobie każdy potrafi wytłumaczyć, dlaczego to synów Polski przedsięwzięcie w samym zarodzie[244] zostało sparaliżowane i nie mogło wydać zamierzonych skutków. (Zobacz broszurę pod tytułem *Wyprawa do Polski 1833*, in-8°[245], Paryż 1835.)

(5) *Przyjdzie błogi dzień – wielki – gdzie brat pozna brata*, */ Własnością wszystkich ziemia stanie się bogata* (str. 38)

Przyjdzie dzień błogi – DZIEŃ WIELKI! Proroctwo odwieczne. Pierwsi chrześcijanie dzień ten nazywali przyjściem Pańskim i łączyli z nim sąd wielki, sąd ostateczny – nazywali go dniem Bożym – dniem powszechnej odpłaty, w którym nastąpi rozbrat między wybranymi a potępionymi: rozbrat, którego nam Ewangelia wystawia przerażający obraz w osobie Łazarza[246], i zapamiętałego rozkoszownika brata jego. Wtenczas, podług malowniczej przepowiedni apostołów Chrystusa, stara ziemia i stare niebiosa przeminą, od pożaru powszechnego niszczącego wszelki błąd i nieprawość pochłonięte zostaną, a nowe niebiosa i nowa ziemia, *gdzie sprawiedliwość mieszka*, ludziom się objawią. Wtenczas ci wszyscy, którzy pośród ucisku i prześladowania doznawanego od srogich ciemięzców ludzkości wytrwają do końca w cierpliwości i boju Chrystusowym, ujrzą swoje zbawienie, otrzymają zwierzchność nad poganami i rządzić je będą żelazną laską prawości i prawdy jako boscy kapłani i królowie, spółdziedzice Chrystusowi, królując wszechwładnie, bo podług Boga nad całą ziemią. Wtenczas ziemia stanie się rajem i niebem; Bóg pośród ludzi

[243] *Pasport* – paszport.
[244] *Zaród* – zarodek.
[245] *In-8°* – termin poligraficzny *in octavo*, oznaczający format publikacji: 8 kart (16 stronnic).
[246] *Łazarz* – postać biblijna; według Nowego Testamentu został wskrzeszony przez Chrystusa; patron rzeźników, grabarzy, żebraków, trędowatych.

będzie mieszkał i ustawicznie z nimi, jako miłymi sobie dziećmi, będzie przebywał. Wtenczas otrze Bóg wszelką łzę z oczu swojego ludu, kara śmierci ustanie i postrach jej więcej nad ludźmi na wieki panować nie będzie; smętek[247] nie znajdzie do nich przystępu; narzekanie i boleść będą im nieznane, bo cały świat stary przeminie i całe oblicze ziemi duchem Bożym odnowione zostanie. Wtenczas……

……brat pozna brata,
Własnością wszystkich ziemia stanie się bogata.

Jak to?! – wykrzyknie tu z uniesieniem niejeden dzisiejszy pan ziemi; sąd Boży i sprawiedliwość Boża maż[248] jedynie zależeć na wydarciu nam własności i na zniszczeniu wszelkiego porządku towarzyskiego, na zaprowadzeniu *lex agraria*[249] i jakiejś szalonej równości, której nigdy nie było, nigdy być nie może i która chociażby kiedy była zaprowadzona, nigdy się nie utrzyma?

Nie lękajcie się, uspokójcie się, książęta i panowie tego świata! Próżny wasz gniew, próżne szamotanie! Mądrość wasza jest głupstwem przed Bogiem. Zaślepiła was nieprawość i nie możecie nie pojmować, co jest Bożego. Wasze życzenia i bluźnierstwa nie zmienią wyroków Bożych odwiecznych.

Wasze zwyrodziałe żądze nie mogą być wiecznym prawem dla całego świata. Pokutujcie! Pokutujcie! Poprawcie żywota waszego, i żyjcie podług przykazań Chrystusowych, a nie tylko nic wam się złego nie stanie, ale nadto ze wszystkimi wiernymi dostąpicie w królestwie Bożym wiecznego zbawienia.

Ziemia, jak nas Pismo Święte uczy, *jest dziedzictwem samego tylko Boga*, *a my jesteśmy jedynie przychodniami i jego kmieciami*[250]. Upamiętajcież się więc w waszym świętokradztwie i oddajcie Bogu, co jest Bożego. Dziedzictwo Boże należyć jedynie może do synów Bożych. A jakież są wasze znamiona dowodzące, że jesteście synami Bożymi? Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym. Jesteścież w czymkolwiek Jemu podobni? Gdzież są wasze uczynki dowodzące waszego poświęcenia dla sprawy ludzkości? Gdzież jest wasze miłosierdzie dla ubogich i uciśnionych? Iluż wypuściliście na wolność więźniów? Ileż wychowaliście waszą pieczołowitością opuszczonych sierot? Ileż waszą własną, osobistą, a nie cudzą, przywłaszczoną, odziedziczoną

[247] *Smętek* – smutek.
[248] *Maż* – czasownik *ma* + partykuła *że*.
[249] *Lex agraria* – ustawy w starożytnym Rzymie dotyczące podziału gruntów państwowych.
[250] *Kmieć* – chłop, poddany.

lub niby zakupioną pracą nakarmiliście łaknących, napoiliście pragnących, odziali nagich, wykupili więźniów, poratowali chorych, w dom wasz przyjęli i opatrzyli tułaczów uciekających przed srogością ciemiężycieli? Co żeście dotąd zrobili lub co robicie dla sprowadzenia na ziemię królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości? Wszystkie pożyteczne uczynki z całego waszego żywota zebrane nie wystarczają częstokroć na kilkodniowe wasze zniewieściałe, gnuśne, wystawne i kosztowne życie. Biada wam, świętokradcy! Przywłaszczacie sobie dziedzictwo kilkuset, a niekiedy nawet wielu tysięcy waszych braci – dzieci Bożych – a nie chcecie ani nawet za jednego dźwigać społeczeńskiego ciężaru. Biada wam, biada, bo przyjdzie wkrótce czas, kiedy ani Bóg, ani lud nie będzie miał nad wami miłosierdzia, tak jakoście wy nie mieli litości nad waszymi braćmi, zbydlęconymi nieuctwem, niewolą, uciskiem i nędzą. Biada wam, biada!

Mędrcy i książęta tego świata! Nie idzie tu o zaprowadzenie *lex agrarni* ani też równości pod cyrkiel. Każdy wie o tym, iż zbrodnią byłoby i okrucieństwem zmuszać dzieci do dźwigania ciężarów przeznaczonych dla dorosłych i niewolić starców zgrzybiałych, aby z młodzieżą w zawody biegali. Jeszcze raz – nie idzie tu bynajmniej o równość, na której rzeczywiście nikt tyle co wy zyskać by nie mógł, ale o zaprowadzenie na ziemi królestwa Bożego i jego sprawiedliwości – o urządzenie społeczeństwa ludzkiego podług miłości braterskiej, którą nam Chrystus nakazał i za jedyny środek do powszechnego i wiecznego zbawienia podał. Udajecie, że macie Chrystusa w wielkim poszanowaniu, Bogiem Go nawet nazywacie; przyznajcież mu przynajmniej tyle mądrości, ile jej przyznajecie sobie samym i najemnym bazgraczom, którzy bronią waszych przywilejów; i tyle w prawodawstwie powagi, ile jej przyznajecie Mikołajowi i innym ciemięzcom, z których pochodzi wasza wielkość i wyniesienie nad lud pracowity. Chrystus zaś wyraźnie i niemiłosiernie potępił bogaczów nie dlatego, żeby pragnął lub zazdrościł ich bogactw, ale jedynie dlatego, aby ich pobudził do wcielenia się w lud pracowity i do połączenia się z nim przez miłość braterską, której nam zostawił sam tak wzniosły przykład. Chrystus wyraźnie nauczał, że kto chce iść za Nim, powinien się wyzuć ze wszelkiej majętności, i że kto tego nie uczyni, nie jest sposobnym[251] do królestwa Bożego. Pierwsi chrześcijanie przyjęli tę zasadę za węgielny kamień swojej społeczności i jeżeli pomimo swoich poświęceń i wysileń nie zdołali jej aż do nas przeprowadzić, to nie jest bynajmniej wina zasady ani potępieniem tej nauki Chrystusa, ale skutkiem przewrotności,

[251] *Być sposobnym* – nadawać się do czegoś.

okrucieństw i zbrodni pogańskiego świata, który nie mogąc się oprzeć potędze Zmartwychwstałego Chrystusa, przyjął Jego zakon ustami, a w uczynkach swoich bynajmniej się nie poprawił. Z *uczynków ich poznacie ich.* Jeżeli chcesz wiedzieć, kto jest prawdziwym wyznawcą Chrystusowym, upatruj, kto buduje społeczność, nie przypuszczając do niej *własności osobistej.*

Czuli tę wielką prawdę mężowie pobożni, natchnieni duchem Bożym, pałający ku rodzinie ludzkiej miłością Chrystusową – pierwsi założyciele wielu zakonów. Potępili oni w swoich zgromadzeniach na zasadzie ewangelicznej wszelką własność osobistą i to potępienie było tak wielkie, iż sam nawet Rzym, chociaż opanowany od ducha monarchicznego, nie mógł się wyłamać od potwierdzenia tej świętej prawdy, która w każdym wieku i w każdym prawie narodzie miała swoich wyznawców, obrońców i apostołów. Świadczy nawet o tym i nasze polskie przysłowie:

Piekła otworzył podwoje,
Kto pierwszy wyrzekł: to moje.

Własność osobista wprowadzona do posiadłości gruntowych, jest kamieniem węgielnym niewoli, ucisku, spodlenia i nędzy ludu – jest hipoteką samolubstwa i nieprawości. I dopóki ziemia będzie wyłączną własnością pewnej liczby uprzywilejowanych osób, dotąd wszelkie usiłowania i poświęcenia dla polepszenia losu pracowitego ludu, który stanowi najliczniejszą klasę w każdym narodzie, będą daremne i zaledwie chwilową tylko ulgę długowiecznej, dziedzicznej jego nędzy przynieść mogą.

Słyszę tu cnotliwych i przezacnych panów dziedziców ziemi, oburzonych – równie jak najwspaniałomyślniejszy i najdobroczynniejszy Mikołaj, kiedy na niego wołają, aby Polskę oddał – wyrzekających na zepsucie wieku, na burzenie porządku społeczeńskiego, niesprawiedliwość i wydzieranie zapracowanej własności.

Przypuściwszy nawet, iż wszelka własność ziemska została zapłacona pracą osobistą, czyliż stąd wynika, że ziemia powinna pozostać wiecznie w posiadaniu wyłącznym uprzywilejowanej kasty? Czyliż dziś nawet wszystkie rządy nie wydziedziczają właścicieli dla użytku publicznego? Jeżeli działa i fortece nie mogą pozostać w prywatnym ręku, kiedy ich ojczyzna do obrony potrzebuje, tym bardziej cała ziemia nie może być w posiadaniu wyłącznym pewnej liczby osób, zwłaszcza z wolnością użycia jej i nadużycia, kiedy ogół na tym cierpi, kiedy większa połowa ludzkości z tego powodu jest wskazana na nieuctwo, niewolę, spodlenie i nędzę. Czyliż starszyzna żydowska, dlatego że zapłaciła Judaszowi 30 srebrników za Chry-

stusa, mogła nabyć prawa do rozrządzenia osobą Zbawiciela, a nawet do umęczenia Go na krzyżu?… Również nie ma władzy na świecie, która by całą ludzkość mogła wydziedziczyć z posiadania ziemi na korzyść pewnej uprzywilejowanej kasty; i nie ma żadnego skarbu, za który by można nabyć prawa do wyłącznego używania tego dziedzictwa. A jako tym, co kupili Chrystusa od Judasza, nie może się należeć żaden okup za ich zbrodnię bratobójstwa i świętokupstwa[252], tak również dzisiejsi właściciele ziemi nie mogą się domagać od ludu zapłaty za swoje świętokupstwo i czynny udział w grabieży i łupiestwie dokonanym na całej rodzinie ludzkiej.

Prócz tego nie ma na całej kuli ziemskiej ani jednej skiby roli, która by przynajmniej raz w przeszłości nie była zbroczona krwią niewinną, przelaną bratobójczą ręką najezdnika i przywłaściciela. Jeżeli więc taki jest początek wszelkich własności gruntowych, któż do zbrodni gwałtu, najazdu i rozboju będzie miał jeszcze przydać zbrodnie świętokradztwa? Kto będzie śmiał żądać bezczelnie zapłaty za niewinnie przelaną krew bratnią przez swojego poprzednika? Czyliż raczej wszystkim dzisiejszym właścicielom gruntowym nie przystoi udać się do pokuty, błagać o przebaczenie za uczestnictwo w zbrodni swoich poprzedników i oddać z pokorą winowajców posiadaną przez siebie ziemię *do zarządzenia gminnego i na korzyść wszystkich?*

Może tu powie niejeden obrońca trapiącej obecnie ludzkość nieprawości: „niewinny nie powinien cierpieć za winnego; syn nie powinien pokutować za ojca, a tym bardziej dzisiejszych właścicieli gruntowych nie można obwiniać za odległych poprzedników". Zgoda. Nie myślę ich wcale obwiniać ani potępiać. Ja sam nie jestem od nich lepszym. Ale stad bynajmniej nie wynika, żem nie powinien bronić prawdy i sprawiedliwości, nawet z potępieniem moim własnym i wszystkich przezacnych, wielmożnych, jaśnie wielmożnych i jaśnie oświeconych ziemianów i obywateli: *Miły ojciec i matka*, *ale prawda jeszcze milsza!* Nie szukam niczyjej winy ani potępienia, ale poprawy układu społeczeńskiego i środków do położenia końca dzisiejszemu nieuctwu, niewoli, spodleniu i nędzy pracowitego ludu. Nie chcę potępiać właścicieli gruntowych więcej niż innego rodzaju właścicieli, niż tych nawet, co nic nie mają. Niesie mądre nasze przysłowie: *Zmazał winę, kto odkrył przyczynę.* Chociażbym więc dostrzegał, jaką w nich winę, ta prędko by zniknęła, skoro byśmy wynaleźli główną jej przyczynę ukrytą w całym człowieczeństwie. Zgadzam się przeto zupełnie, iż właściciele gruntowi nie mogą być obwiniani, potępiani, a tym mniej karani

[252] *Świętokupstwo* – symonia; handel godnościami i urzędami kościelnymi, sakramentami oraz dobrami duchowymi.

za zbrodnie swoich poprzedników, którzy lud od współdziedzictwa z sobą darów Bożych ukrytych w ziemi bezbożnie odepchnęli. Lecz też i właściciele ziemscy, odrzucając od siebie dziedzictwo winy, dziedzictwo odpowiedzialności i kary za zbrodnie swoich poprzedników, powinni zarazem odrzucić od siebie dziedzictwo ich świętokradzkich przywłaszczeń i wszystkich przywiązanych do nich przywilejów i mniemanych praw do wyłącznego korzystania z urodzajności ziemi i wszystkich skarbów, które Opatrzność w jej łonie dla dobra całej rodziny ludzkiej ukryła.

Nie mogąc się utrzymać na zasadach wywiedzionych z samolubstwa i osobistości, może tu niejeden obrońca dzisiejszych panów i dziedziców ziemi odwoła się do wymogu dobra pospolitego; może będzie utrzymywał, że dzisiejszy sposób korzystania z ziemi jest najpożyteczniejszy nie tylko dla samych dziedziców, ale i dla ogółu. Nie ma błędu ani nieprawości, która by swoich obrońców, a niekiedy nawet i męczenników nie miała. Najwięksi złoczyńcy i największe wrogi ludzkości nie występują nigdy przed lud bez płaszczyka miłości ojczyzny i poświęcenia się dla dobra ogółu. Wielki carewicz Konstanty[253] powiadał, że był najlepszym patriotą i Polakiem, a Mikołaj dziś jest najwspaniałomyślniejszym i najdobroczynniejszym monarchą i ojcem ludu, poświęcającym wszystko, a nawet i życie dla szczęścia swoich poddanych. Któż by temu nie wierzył, kiedy to drukowane po książkach napotykamy, kiedy to powtarzają publicznie *najzacniejsze i najpoważniejsze* w kraju osoby i kiedy to nawet księża i popy z ambon ludowi ogłaszają?

Dobro społeczeńskie wymaga, aby działa były kierowane nie przez tych, którzy je mogą kupić, ale przez najbieglejszych artylerzystów; aby narzędzia zegarmistrzowskie były w ręku zegarmistrzów, a szewskie w ręku szewców. W przeciwnym razie i narzędzia, i zdolność przemysłowa osób bywają dla społeczności stracone.

Dziś ziemia nie znajduje się w ręku tych, którzy ją umieją i mogą najlepiej uprawiać, ale w ręku tych, którzy za pieniądze Bóg wie jakim sposobem nabyte mogą sobie kupić tytuł właścicieli. Zwykle włodarz lub polowy więcej ma zdolności rolniczych niż dziedzic dóbr najrozleglejszych, który najczęściej nie wie, kiedy, co i jak należy robić w polu, i który niezdatny jest nawet na poganiacza.

Dziś dobra ziemskie podają najpewniejszy sposób do korzystnego umieszczenia kapitałów, sposób do ciągnienia wielkiej lichwy z klasy pracowitej, która pod

---

[253] *Carewicz Konstanty* – wielki książę Konstanty Romanow (1779–1831), następca tronu rosyjskiego w latach 1801–1823, naczelny wódz armii Królestwa Polskiego, pełniący obowiązki gubernatora wojskowego Królestwa Polskiego.

karą srogich cierpień i śmierci z głodu musi się zdać na łaskę właścicieli i przyjąć najuciążliwsze warunki, jakie jej właściciele narzucić raczą.

Dziś ziemia jest najwygodniejszym środkiem do zapewnienia sobie za pomocą pieniędzy najniepodleglejszego, najswobodniejszego i najzaszczytniejszego życia przy małej lub żadnej pracy. Można z wielkim pożytkiem dla szczęścia poddanych i dobra ogółu posiadać rozległe dobra w Polsce lub Rosji, a mieszkać ciągle w Wiedniu, żyć sobie uczciwie z intraty[254], prowadzić życie wystawne, biesiadować, gorszyć bliźnich przez swoje gnuśne, zbytkowe i rozwiązłe życie, wspierać swoją hojnością sztuki piękne i jezuitów pracujących nad zwynarodowieniem[255] Galicji i innych krajów słowiańskich zostających pod dobroczynnym rządem *kajzera*[256]. Można to wszystko robić nie tylko bezkarnie, ale nawet z wielkim poszanowaniem w pierwszych salonach wiedeńskich. Można za to wszystko dostąpić zaszczytu rozmawiania z Meternichem[257], przyjmowania do siebie jego sekretarza i widywania miłościwego *kajzera.* Ale lud polski dla zasilenia podobnych cnót swoich *dobrych panów* skazany jest od świtu do zmierzchu na bydlęcą robotę; nie ma wolności wyprostowania się dla wypoczynku wśród znoju; za wszystkie swoje cierpienia i prace dla powiększenia intraty dziedziców nie ma w zamian nawet tego, czego koniecznie potrzebuje do utrzymania swojego życia i sił potrzebnych do odrabiania pańszczyzny; żyje i pracuje jak bydło folwarczne przekazane dziedzicowi inwentarzem i najczęściej umiera wczesną śmiercią ze zbytniej pracy i nędzy.

Począwszy od owego pana, którego wielkie dobra zowią się Polską, Litwą, Żmudzią[258], Wołyniem[259], Podolem[260], Ukrainą i do morza lodowatego[261] i Kam-

---

[254] *Intrata* – zysk.

[255] *Zwynarodowienie* – pozbawienie poczucia tożsamości narodowej.

[256] *Kajzer* – cesarz.

[257] *Meternich* – Klemens von Metternich (1773–1859), austriacki książę, polityk i dyplomata, wieloletni minister spraw zagranicznych (1809–1848) i kanclerz Austrii (1821–1848).

[258] *Żmudź* – jeden z pięciu regionów etnograficznych współczesnej Litwy, a także historyczna nazwa Dolnej Litwy; Dawna jednostka podziału terytorialnego Rzeczypospolitej Obojga Narodów – jako Księstwo Żmudzkie.

[259] *Wołyń* – kraina historyczna w dorzeczu górnego Bugu; dawne ziemie I Rzeczypospolitej; obecnie w składzie Ukrainy.

[260] *Podole* – kraina historyczna i geograficzna na terytorium Ukrainy i Mołdawii; w przeszłości w składzie I Rzeczypospolitej jako województwo podolskie.

[261] *Morze lodowate* – Ocean Arktyczny.

czatki[262] się rozciągają – aż do owych carów, co nad kilkunastu chatami panują, wszyscy są wspaniałomyślni, wszyscy *dobrodzieje*, *dobrzy panowie i ojcowie luda*, wszystkich prawa wypływają z tegoż samego źródła, wszyscy zmierzają do tegoż samego celu i wszyscy utrzymują się i panują tymiż samymi środkami. Żaden z nich nie ma i nie chce mieć nic wspólnego z ludem. Żaden z nim nie podziela ani prac i zabaw, ani pociech i smutku, ani sposobu życia, ani odwiecznej dziedzicznej nędzy ze wszystkimi nieodstępnymi jej towarzyszami; ale każdy chce samowładnie carować, carstwo swoje rozszerzyć i dzieciom swoim je w dziedzictwie przekazać.

Przypuśćmy na chwilę, że lud pracowity, ten odwieczny, umiłowany od Chrystusa Łazarz, zawsze opuszczony od swoich braci bogaczów żyjących w dostatku i rozkoszach – i bodaj by tylko opuszczony, a nigdy niegnębiony, niezdzierany i uciskany – przynajmniej raz został pozbawiony na zawsze tych *dobrych panów*, *ojców*, *opiekunów i dobrodziei*, co to niby miejsce Boga na ziemi zastępują. Wtenczas, nie mając nad sobą innego pana, króla ani prawodawcy prócz samego Boga, zacząłby z Nim wiecznie królować i podług Jego woli urządzać nadane sobie od wieków dziedzictwo. Wtenczas nie tylko całe ludne gminy, nie tylko powiaty, obwody, województwa i narody, ale cała nawet ludzkość nie byłaby więcej podzieloną na stada folwarcznej trzody i roboczego bydła, ale podług proroctwa ewangelicznego składałaby[263] jednę rodzinę, jednę pod jednym pasterzem owczarnię. Wtenczas cała ziemia stałaby się rajem, ogrodem Bożym, w którym by wszystkie bez wyjątku dzieci Ojca przedwiecznego używały przyjemności życia i rozkoszy, jakich dotąd żadne oko nie widziało, żadne ucho nie słyszało i żadna myśl ludzka nie pojmowała.

„Marzenie, utopia, ideały, niepodobne nigdy do zrealizowania!" – wykrzykną tu miłośnicy świata tego i bogowie wzniesieni nieprawością. – „Dla ludu trzeba praktyki, potrzeba jeno tego, co bezpośrednio da się zrealizować. Zbrodnią jest dla urojeń chcieć poświęcać dawny porządek, pokój i szczęście społeczeńskie. Zbrodnią jest wydzierać majątki wszystkim, co mają, aby je rozdać pomiędzy golców!". Tak jest, mistrze ciemnoty, nieprawości i obłąkania! Podług was to jedynie nie jest utopią i tego lud bezpośrednio i najwięcej potrzebuje, co wy sami codziennie *praktykujecie*, co pochlebia waszym żądzom, co nasyca waszę pychę, co poświęca waszę nieprawość i co wy sami nieustannie *realizujecie*, uciskając, ciemiężąc i zdzierając

---

[262] *Kamczatka* – półwysep w azjatyckiej części Rosji, oddzielający od siebie Morze Ochockie i Morze Beringa.

[263] *Składać* – tworzyć, stanowić.

waszych braci, wydzierając im nie tylko dziedzictwo od Boga nadane, ale nadto i owoce ich znojnej pracy.

Zbrodnią jest obalać porządek społeczeński, ale ta zbrodnia na was spada: boście wy obalili odwieczny od Stwórcy ustanowiony porządek i ciągle usilnie pracujecie nad utrzymaniem nieładu, którego najmocniej przeciw wam dowodzi nieuctwo, spodlenie i nędza pracowitego ludu.

Zbrodnią jest niszczyć pokój publiczny, który wiecznie między wszystkimi ludźmi panować powinien; ale ta zbrodnia na was, ciemiężcy, spada: bo wy prowadzicie nieustannie najsroższą z ludem pracowitym wojnę – wojnę uzbrojonego z bezbronnym – wojnę Kaina z Ablem – wojnę starszyzny żydowskiej z Chrystusem – wojnę łupiestwa, grabieży i rozboju z rozbrojonym na duchu i na ciele uciśnionym ludem!

Zbrodnią jest zawsze, i wiecznie będzie, wydzierać cudzą własność i rozdzielać ją pomiędzy tych, do których należeć nie powinna. Ale ta ciężka zbrodnia na was, dzisiejsi właściciele ziemi, dziedzicznie spada i na was wiecznie ciążyć będzie, dopóki się w swojej nieprawości nie upamiętacie. Bo poprzednicy wasi wydarli własność ludową, przywłaszczyli sobie dziedzictwo społeczeńskie i podzielili świętokradzko pomiędzy siebie, co przez nikogo nie powinno być wyłącznie posiadane ani dzielone. A każdy z was dopuścił się przynajmniej zbrodni świętokupstwa i każdy trwa bezbożnie w świętokradztwie, używając samolubnie i wyłącznie tego, co Ojciec niebieski dla wszystkich swoich dzieci dał w posagu lub co znojem i pracą społeczeńską wielu pokoleń powstało.

Zbrodnią jest nie szanować cudzej własności. Ale wy ciągle tę zbrodnię popełniacie: bo naruszacie najświętszą własność waszych braci – wolność osobistą. Nie ma świętszej własności nad to, co Bóg w naszym sercu, w naszym umyśle i całym ciele złożył; czym każdego człowieka wyposażył dla jego dobra i szczęścia, chcąc go mieć obrazem i podobieństwem swoim. Ale wy, bratobójcy, trwacie ciągle w zbrodni kradzieży, łupiestwa i rozboju, wydzierając ludowi pracowitemu własność serca, własność umysłu i własność całego ciała; bo pracujecie jedynie tylko nad tym, abyście go utrzymali w wiecznym nieuctwie i niewoli, aby wiecznie był powolnym[264] waszym bydłem roboczym.

Zbrodnią jest zawsze, i wiecznie będzie, wydzierać cudzą własność. Ale ta zbrodnia na was, bogate, gnuśne próżniaki, spada. Bo wszystkie narodowe bogactwa

[264] *Powolny* – tu: posłuszny woli.

są owocem niewczasów, trudów i znojów pracowitego ludu, do niego więc wyłącznie należą; gdy tymczasem wy ich samolubnie, świętokradzko i wyłącznie używacie, a ludowi zaledwo tyle z nich udzielacie, ile koniecznie potrzeba do przedłużenia jego niewoli i nędzy – do utrzymania w nim sił i zdolności roboczego bydła! Biada wam, biada, jeżeli się nie opamiętacie, jeżeli płakać nie będziecie z płaczącymi, cieszyć się z cieszącymi, pracować z pracującymi: słowem, jeżeli się nie staniecie ludźmi, jeżeli się nie wcielicie w lud i jeżeli z nim nie będziecie mieli wszystkiego spólnego, aby się wypełnił zakon Chrystusów i we wszystkich jeden był duch, jedna wiara, jedno poświęcenie i jedna spoina powszechna swoboda: bo wszyscy jesteśmy dziećmi Ojca przedwiecznego i we wszystkich miłość Jego jednakowo skutkować powinna.

Jeżeli się znajdzie Polak, który by odrzucał i potępiał te chrześcijańskie, Chrystusowe, z braterskiej miłości wydobyte zasady, niechaj wystąpi jawnie przeciw swojej ojczyźnie, niechaj się publicznie oświadczy przeciw polskiej narodowości, niechaj śmiało przejdzie do obozu naszych nieprzyjaciół, rozbójników i rabusiów ludowych – wrogów całej ludzkości. Bo kto broni carów panujących na jednej ćwierci mili kwadratowej, ten broni zarazem i cara moskiewskiego. Gdyż wszelkich carów prawa i przywileje z jednego wypływają źródła; zarówno się utrzymują nieprawością i gwałtem, zarówno mają za podstawę nieuctwo, niewolę, spodlenie, ucisk i nędzę pracowitego ludu. Cała nieprawość i zbrodnia Mikołaja względem Polski na tym zależy, iż zatrzymuje świętokradzko w swoim posiadaniu dziedzictwo narodu polskiego i wszelkimi sposobami stara się przy nim utrzymać. Nie najechał on Polski, nie zrabował, nie podbił jej, ale ją odziedziczył prawnie po swoim poprzedniku Aleksandrze[265], i jeżeli się dopuścił jakich srogości i okrucieństw, te jedynie miały na celu utrzymanie się przy odziedziczonych prawach i przywilejach. W tym Mikołaj zupełnie podobny jest do każdego pana polskiego dziedzica wsi, broniącego, jak się zwykle mówi, swojej własności, odpierającego wszelki najazd zewnętrzny i niedopuszczającego, aby mu się we wsi chłopstwo buntowało i wyłamywało od danin, czynszów i pańszczyzny.

Kto się więc udaje za patriotę polskiego, myśli o oswobodzeniu ojczyzny i powstaje przeciw trzem rabusiom, którzy Polskę pomiędzy siebie rozszarpali, a wzbrania się sam odstąpić dobrowolnie przywłaszczeń i przywilejów i oddać pracowitemu

---

[265] *Aleksander* – Aleksander I Romanow (1777–1825), car Rosji od 1801 roku, starszy brat księcia Konstantego oraz Mikołaja.

ludowi, co jest jego odwiecznym dziedzictwem i co już wielokrotnie swoimi łzami, krwią i potem opłacił, ten sam daje o sobie świadectwo, że jest zbuntowanym niewolnikiem, niegodnym łaski carskiej poddanym, rabusiem i rozbójnikiem, czyhającym na wydarcie i przywłaszczenie sobie majątku swojego pana; ten ze stryczkiem na szyi i na klęczkach, powinien błagać wrogów Polski o przebaczenie i powrót do łaski monarszej.

(6) *A Twym ludem rządź Ty Sam (Boże)!* (str. 52)

Już ludowi żydowskiemu zakon Mojżeszów[266] nakazywał pod surowymi karami i srogą klątwą, aby nikogo nie uznawał swoim bogiem, królem ani panem, prócz jedynego Boga, który jest stworzycielem nieba i ziemi, i wybawicielem Żydów z niewoli egipskiej. Sam nawet Mojżesz nie przywłaszczał sobie panowania nad ludem ani nazwy króla. Jako sługa Boży przestrzegał tylko, aby lud nie odstępował od czci prawdziwego Boga i posłuszny był ciągle Jego rozkazom, ale prócz świątobliwości i poświęcenia się dla dobra pospolitego niczym się od ludu nie odróżniał. Dlatego też lud żydowski, jako nieuznający nad sobą żadnej władzy ludzkiej i niezależący od żadnego pana ani króla ziemskiego, nazywał się zawsze *ludem Bożym*, a państwo żydowskie, którego sam Bóg jedynym był panem i królem, zwano *królestwem Bożym.* Postanowienie królów było uważane przez proroków jako skutek skażenia publicznego – jako odstąpienie od czci prawdziwego Boga – krok do bałwochwalstwa – przestępstwo wywołujące gniew Boży.

Wiara, że Bóg jest jedynym prawodawcą, panem i królem, tak powszechną była w narodzie żydowskim, iż w wiekach nawet jej osłabienia, a wzmagania się bałwochwalstwa, żaden król, żaden sędzia ani nawet żadne zgromadzenie narodowe nie śmiało przyznawać sobie wszechwładztwa, nie śmiało przywłaszczać sobie władzy prawodawczej i nie poważyło się nigdy ogłaszać swojej woli za prawo cały lud obowiązujące. Co dziś u wszystkich ludów świata jest pospolite i uchodzi za bardzo godziwe i koniecznie potrzebne, to u Żydów przed dwudziestu kilku wiekami było już poczytywane za bałwochwalstwo i bezbożność.

[266] *Zakon Mojżeszów* – prawo Mojżeszowe; zasady objawione Mojżeszowi przez Boga na górze Synaj, które miały obowiązywać lud izraelski, z czasem bardzo szczegółowo rozbudowane.

Aby pozyskać nie władzę prawodawczą – bo tej żaden człowiek mieć nie może – ale wpływ tylko na tłumaczenie i pojmowanie woli i ustaw Bożych, potrzeba było u starożytnych Żydów wsławionej świątobliwości i surowości żywota. Jak dziś, tak wówczas daleko więcej w oczach każdego Żyda Bóg był wszystkim, a Mojżesz i prorocy Jego sługami – tłumaczami i wykonawcami Jego woli. Nie było potęgi ludzkiej na świecie ani dostojności światowej, która by mogła dorównać powadze proroków, a tym mniej przed nią przodkować. Największa chwała tych spotykała, co dla posłuszeństwa Bogu i prorokom nie lękali się wypowiedzieć posłuszeństwa największym nawet mocarzom świata i ponieść raczej śmierć męczeńską, niż dla względów ludzkich dopuścić się nieposłuszeństwa względem Boga.

Naród żydowski, powstały z garstki niewolników wyprowadzonych z Egiptu, nie mógł być dość licznym i potężnym sam z siebie, aby w ciągłym boju z otaczającymi go dokoła rozbójniczymi ludami był zawsze zwycięzcą. Często musiał ulec w nierównej walce, a same nawet jego zwycięstwa – jak wszystkie zwycięstwa mieczowe – bywały zawsze dla niego dotkliwymi klęskami. Na nieszczęście Mojżesz, wpajając w niego obrzydliwość, pogardę i nienawiść ku poganom i bałwochwalcom żyjącym bezbożnie podług ustaw i wymysłów ludzkich, nie wpoił zarazem gorliwości apostolskiej do nawracania sąsiadów do czci prawdziwego Boga, nie nauczył go walczyć najstraszniejszym dla wszystkich niezbożników[267] i wrogów ludzkości mieczem – mieczem słowa Bożego – propagandą prawdy, sprawiedliwości królestwa Bożego i miłości braterskiej, jedynej podstawy i jedynego spoju[268] wszelkiej społeczności.

Zakon Mojżeszów, jakkolwiek wyższy nad wszelkie spółczesne sobie i dawniejsze od siebie prawodawstwa, łączył jednakże jeszcze królestwo Boże z pogaństwem: bo znosząc faraonizm[269] nad całym narodem, zachował go jeszcze i uświęcił w każdej rodzinie. Nie zniszczył on ani nawet stanowczo nie potępił niewoli; nie wzniósł kobiety od uległości i posłuszeństwa mężowi do uległości i posłuszeństwa samemu tylko Bogu; nie umiał zludowić[270] wszystkich osobistości, bo nie położył za najgłówniejszy warunek i pierwszy krok do pobożności prowadzącej do królestwa Bożego wyrzeczenia się siebie samego – wyniszczenia na zawsze pogańskiego

---

[267] *Niezbożnik* – bezbożnik.
[268] *Spój* – spoiwo.
[269] *Faraonizm* – tu: raczej system rządów faraona, głęboki feudalizm.
[270] *Zludowić* – neologizm, oznaczający „uczynić ludowym", najprawdopodobniej inwencja autora.

i faraońskiego *ja:* L'ETAT C'EST MOI, L'EGLISE C'EST MOI, LA FAMILLE C'EST MOI[271]. Dodajmy jeszcze do tego, że zakon Mojżeszów, zatrzymując pogańską własność osobistą, musiał uświęcić handel, a następnie otworzyć wrota do oszustwa zasłonionego opieką prawa – do uzacnienia bogatych próżniaków, żyjących kosztem pracowitego ludu – do udawania tego za wspaniałomyślność i dobroczynność, co nigdy być nie może nawet samą sprawiedliwością – do judaszowskiej przedajności, bez której ciemięzcy ani chwili utrzymać by się nic mogli – i do wystawności obok ubóstwa, parady obok nagości i przeklętego na wieki zbytku bogaczów obok nędzy łazarzowej ludu.

Żaden więc lud z żywota zastosowanego do zakonu Mojżeszowego nie mógł być zbawionym. Nie z uczynków tego zakonu można było wydobyć wieczne zbawienie ludów, ale z nowego zakonu, *nowych przykazań*, nowej wiary, którą później Chrystus przyniósł, która jest gruntem wiecznego żywota, którego się spodziewamy, i jedynym dowodem niewidzialnego dotąd królestwa Bożego.

Już sam nawet Mojżesz czuł niedostateczność swojego zakonu, kiedy przepowiadał przyjście nowego Proroka i przykazywał Żydom, aby go słuchali. I lud także musiał czuć niedostateczność tego zakonu i niedoskonałość zbudowanego na nim układu społeczeńskiego, kiedy oczekiwał ciągle przyjścia Mesjasza – założyciela nowego, wiecznego, królestwa Bożego.

Pośród tego oczekiwania i ciągłych upominków, które Bóg miłosierny zsyłał ustawicznie na lud swój wybrany w celu napędzenia go do królestwa Bożego, panujący nad ówczesnym światem rabusie i rozbójnicy – Rzymianie napadli na ziemię żydowską i prawem do dziś dnia panującym nad światem zagarnęli ją pod swoje panowanie. Lud żydowski, ujarzmiony i spodlony napływem najezdników i uciskiem doznawanym ciągle od swoich wewnętrznych wrogów, zdawał się bliskim swojej wiecznej zagłady. Nie poniósł niegdyś po apostolsku miecza słowa Bożego na oswobodzenie uciśnionych; odebrał później zasłużoną nagrodę za swoję obojętność i musiał przyjąć do siebie apostołów pogaństwa, bałwochwalstwa i rozboju. Taka jest sprawiedliwość Boża!… Tak umie Bóg zaprowadzać pomiędzy ludźmi i ludami, błogosławioną na wieki spólność!…[272] I gdzie nie ma spólności królestwa Bożego – spólności wzniesionej na prawdzie, sprawiedliwości i miłości braterskiej,

---

[271] *Państwo to ja*, *kościół to ja*, *rodzina to ja.*

[272] *Spólność* – jedność; wspólność.

tam musi panować za karę od Boga zesłana spólność głodu, moru, ognia, wojny, niewoli, spodlenia i nędzy.

Lecz nie ma na świecie potęgi, która by mogła stłumić ducha Bożego i ciemności całego świata najmniejszej nawet iskierki światła przyćmić nie zdołają. Ze wzrostem ucisku i spodlenia narodu żydowskiego wzrastała pośród niego niczym niewstrzymana potęga ducha. Zjawił się święty Jan Chrzciciel[273], przyszedł i Chrystus ze swoimi apostołami! Lud żydowski poddający potulnie swój kark pod jarzmo rzymskie i sroższe może jeszcze jarzmo ciemięzców wewnętrznych – piśmienników[274], faryzeuszów i arcykapłanów – został wezwany do posłuszeństwa Bogu, a odstąpienia na zawsze bałwanów[275], z których zamiast zbawienia wychodziła ciągle niewola, nędza, spodlenie i zguba.

Jaszczurcze plemię, ród wilczy, kasta przywłaszczycieli i ciemięzców – przeklęta na wieki od Chrystusa kasta piśmienników, faryzeuszów i arcykapłanów – przerażona zapowiedzianym królestwem Bożym – na wezwanie do posłuszeństwa Bogu, wykrzykując: „MAMY JUŻ CESARZA, *któremu służymy i wiernie służyć chcemy!*" – pod pozorem patriotyzmu, w celu niby uratowania narodowości, postanowiła stłumić Ewangelią i przez śmierć świętego Jana i Chrystusa straszne dla siebie królestwo Boże od ludu żydowskiego odwrócić.

Nikt dwóm panom razem służyć nie może. Nie można razem być posłusznym Bogu i carowi. Nie ma dwóch władz na świecie. A niezbożnicy, co wymyślili dwie władze: władzę świecką i duchowną dlatego jedynie użyli tego oszustowskiego wykrętu, że nie mogli jawnie odrzucić Boga i zaprzeczyć największego, najpierwszego i jedynego każdego człowieka obowiązku – obowiązku oddawania wszelkiej czci i chwały samemu tylko Bogu i służenia Jemu tylko samemu. Wprowadzając więc w tłumaczenie Ewangelii piekielną zasadę, że wszelka władza od Boga pochodzi – nawet władza bezkarnego grzeszenia, władza szatańska gnębienia, zdzierania i zabijania świętych, władza ustawicznego odwodzenia ludu od Boga i niszczenia rozpoczętego przez Chrystusa dzieła odkupienia – usiłują przez to niezbożnicy wmówić w lud, że przede wszystkim swoich ciemięzców czcić, onym wiernie służyć i dla nich wyłącznie poświęcać się powinien: bo to ma być najdoskonalszy i niby ewangeliczny sposób służenia Bogu.

---

[273] *Jan Chrzciciel* – żydowski pustelnik, prorok dla chrześcijan i muzułmanów.
[274] *Piśmiennik* – uczony w Piśmie Świętym, jego znawca.
[275] *Bałwan* – pogański bożek.

Bezprzykładnym w dziejach ludzkości prześladowaniem, kłamstwem i oszustwem sprowadzone ludy z drogi królestwa Bożego błąkają się po manowcach pogaństwa i bałwochwalstwa, służą ludziom zamiast Bogu, ustawy i wymysły niezbożników i ciemięzców lepiej znają i wykonywają niż Ewangelią – niż wolę Boga, bałwanom przez szatana na ołtarzu postawionym, w których nie ma najmniejszej iskierki cnoty ani żywota wiecznego, oddają cześć jakoby Bogu samemu i szanują ich jak boskich posłanników; a ujęte w sieć zarzuconą zręcznie przez szatana, muszą służyć za pastwę ludożerczym zbrodniarzom, nie mogąc się wznieść od tylu już wieków do posłuszeństwa Bogu i zamiłowania zakonu Chrystusowego.

Najświetniejsze nawet panowanie nieprawości jest zawsze doczesne i krótkotrwałe. Żadne kłamstwo i żaden fałsz nie może się nigdy wznieść do potęgi i trwałości prawdy; a siła przemocy i gwałtu, poparta bagnetami wszystkich ciemięzców świata, nie zdoła nigdy zastąpić miłości – tego niebieskiego ognia, bez którego społeczność ludzka staje się siedliskiem śmierci i zniszczenia.

Od pierwszych rodziców aż do dziś dnia niezbożnicy i ciemięzcy pracują usilnie i nieustannie nad utrzymaniem przesądów, niewiadomości, niewoli i nędzy ludu. Cała potęga materialna rządów przygniata ludy do ziemi. Srogie jarzmo, którym je przywłaszczyciele i ciemięzcy uciskają, zdaje się im nie dopuszczać zboczyć z wytkniętej drogi ani na prawo, ani na lewo. Sądząc o losie ludzkości z dążności i usiłowań rządów, wnosić by należało, iż nie tylko postępu żadnego nie będzie mogła uczynić, ale nadto będzie musiała cofnąć się do najsroższej dzikości i barbarzyństwa. Tymczasem ludzkość przez swoję cierpliwość i bierny tylko na pozór opór odpiera szczęśliwie największą dziś znaną, przeciw sobie wywartą siłę, obala i niszczy wszelkie stawiane sobie zapory i popycha naprzód niewstrzymanym pędem wszystkich mocarzów wysilających się na pobudzenie jej do ruchu wstecznego. Chociażby żadnego innego nie było dowodu na okazanie, że jest opatrzność czuwająca nad losem ludzkości, ten jeden byłby już dostateczny i najzacieklejsza bezbożność odeprzeć go nie zdoła. Porównajmy tylko los ludzkości przed tysiącem lat z losem dzisiejszym, a dostrzeżemy już ogromną różnicę; a cóż dopiero gdybyśmy dalej w przeszłość sięgnęli?… królestwo Boże przychodzi bez spostrzeżenia, wzrasta ciągle jak krzew z ziarna gorczycznego: w małych odstępach czasu nie widać różnicy, ale w wielkich nikt znakomitego wzrostu zaprzeczyć nie zdoła.

Jak nie ma potęgi na świecie, która by mogła wstrzymać rzeki, pozmieniać postać liści na drzewach i nadać inny kierunek wzrostowi ich pnia i gałęzi, tak również nie znajdzie nikt siły ani sposobu do odwrócenia ludzkości od królestwa

Bożego, do którego ją Ojciec niebieski przed wieki powołał. Szalone zaś usiłowania niezbożników, przywłaszczycieli i ciemięzców zaledwo mogą wstrzymać jej postęp na chwilę. Jedyny skutek ich wysileń[276] – przemijające cierpienia, ucisk i nędza ludu – tu nawet piekielne bramy królestwa Bożego nie przemogą. Ziarnem królestwa Bożego jest słowo Boże. Niewidzialne jak Bóg, miłe jak prawda – a jak przysłowie niesie: *Miły ojciec i matka*, *ale prawda jeszcze milsza* – dostępne dla każdego człowieka dobrej woli i silniejsze nad potęgę wszystkich mocarzów świata. Mogąż[277] niezbożnicy znaleźć jaką siłę lub sposób do zniszczenia go albo przynajmniej do jego wstrzymania?… Bóg wypisuje zakon swój na sercach ludu i przyjdzie czas, podług obietnicy Ewangelicznej, kiedy wszyscy będą wyuczeni w słowie Bożym i nikt nie będzie mógł powiedzieć bratu swemu: „Chodź, ja cię znajomości Boga nauczę". Jestże na świecie jaki władca, który by swoim ukazem lub mieczem mógł zatrzeć to, co Bóg raz na sercu człowieka wypisał?…

Polska powołana od Boga jak Chrystus do służenia królestwu Bożemu i objawienia potęgi słowa Bożego gotuje się do spełnienia swojego apostolskiego posłannictwa. Nie dlatego ją Bóg powołał, żeby miała być lepszą lub zacniejszą od innych ludów, bo wszystkie ludy zarówno są dziećmi Bożymi i zarówno są powołane do Królestwa Bożego, ale jedynie dlatego, że przez swoje cierpienia i doznane od rabusiów, zbójców, przywłaszczycieli i ciemięzców niesprawiedliwości została więcej niż inne ludy przygotowaną do zamiłowania posłannictwa apostolskiego i wyrozumienia słowa Bożego. Stan dzisiejszy Polski i jego powody najlepiej wyświecają[278] wielkość, zacność i sprawiedliwość świata dzisiejszego. Polska jest pochodnią dla wszystkich ludów, rzucającą nieznane dotąd światło na mądrość, wspaniałomyślność i pobożność monarchów. Polska jest probierczym kamieniem wszystkich realizowanych dotąd szlacheckich, jezuickich, monarszych i dyktatorskich utopii. Polska spomiędzy wszystkich ludów jest najdoskonalszą wyobrazicielką Chrystusa, bo najwięcej dla sprawiedliwości wycierpiała i cierpi.

Już piśmiennicy, faryzeusze i arcykapłani, których Polska potępiała i zapowiadała im odrzucenie od swojego królestwa Bożego, uchwalili jej zgubę[279].

---

[276] *Wysilenia* – wysiłki.

[277] *Mogąż* – mogą że?, czy mogą?

[278] *Wyświecać* – pokazywać, obrazować.

[279] Od tego miejsca nawiązania do scen z Biblii, opisujących gehennę Jezusa od pojmania do ukrzyżowania.

Już starszyzna europejska, zgodziwszy się na to, namówiła i przekupiła Judaszów, aby ją na śmierć męczeńską wydali.

Już zdrajcy nagrodę za swoje niecne usługi odebrali i panią swoję przez zmyślony patriotyzm – przez pocałowanie i przymilanie – wiecznym nieprzyjaciołom wydali.

Już wierni jej Piotrowie porywali się do miecza przeciw służalcom najwyższych kapłanów panującego dziś nad światem szatana.

Już zgraja uzbrojonych służalców i siepaczy wodziła ją od Annasza do Kaifasza. Słabi zaś Piotrowie z wielkim żalem w sercu postępowali za nią z daleka, a zbliżywszy się do dworu kaifaszowego, mieszali się dla niepoznaki ze służalcami i wypierali się jej za każdą razą, kiedy się ich pytano, czyli są wiernymi jej zwolennikami i obrońcami.

Już fałszywi świadkowie dla przymilenia się starszyźnie europejskiej i arcykapłanom tego wieku obwiniali ją i potępiali za to, że nie miała *sensu rządowego* jako jej sąsiedzi Moskale*, że nie dawała dla sąsiadów rękojmi pokoju i bezpieczeństwa, że nie była nigdy tak rządną i silną jak wspaniałomyślni jej sąsiedzi, że nie umiała zaprowadzić u siebie rządu silnego, dzielnego i trwałego, że pośród rządów monarchicznych, najzbawienniejszych dla wszystkich ludów, była zgorszeniem i prawdziwą zarazą wymagającą śpiesznego i skutecznego lekarstwa i że nie miała cnót swoich zabójców, a posiadała wszystkie przymioty niosące im wieczne potępienie.

Już znaleźli się nikczemnicy i wyrodki, którzy plwali na jej oblicze, policzkowali ją i zadawali jej srogie i boleśne ciosy, naśmiewając się z niej i urągając przez szyderskie[280] wołanie: „Powiedz, Rzeczpospolito, kto cię policzkuje?… Prorokuj, kto ci szkodzi: czyli Pan Bóg? Czyli właśni królowie? Czyli sąsiedzi? Czyli szlachta? Czyli duchowieństwo? Czyli Żydzi? Czyli też nikczemność, gnuśność, pijaństwo i niedołęstwo wrodzone polskim chłopom?…”.

Już ją skrępowano niezbożnymi ukazami ciemięzców i włożono na nię srogie pęta niewoli.

Co wszystko widząc, Judaszowie żałowali, że się dopuścili przedajności. Niektórzy nawet mieli gotowość oddania wziętych pieniędzy. Żaden jednakże z nich nie wyznał swojej nieprawości jak Judasz, który publicznie powiedział: „Zgrzeszyłem, wydawszy krew niewinną”. I żaden nie posunął swojego żalu do tego stopnia co Ju-

* Trzeci maj z 29 kwietnia 1841 roku [przyp. Aut.].

280 *Szyderski* – szyderczy.

dasz, który powiesiwszy się, zostawił godny naśladowania przykład dla wszystkich zdrajców, co nie umieją pokutować.

A stawiona Polska przed starostów europejskich w osobach najlepszych swoich synów, oskarżona była o podburzanie ludu, wszczynanie rokoszu[281] i niszczenie prawej, od Boga nadanej władzy królewskiej i cesarskiej. A na wszystkie zapytania i oskarżenia tymi słowy tylko odpowiadała: „Tak jest, jak powiadacie".

A był zwyczaj wypuszczania na wolność więźniów i niewolników na każde święto królewskie i cesarskie, gdyż dla znikczemnionych i spodlonych niewolą ludów nie ma żadnego tak wielkiego i uroczystego święta. Za każdym nadchodzącym podobnym świętem wszystkie ludy gorąco pragnęły i oczekiwały, aby Polaków gnojonych po więzieniach wypuszczono na wolność. Zachodziły pokorne o to prośby: dało się nawet słyszeć powszechne w Europie ludów wołanie, aby zaprzestano trapić niewinnych i pastwić się nad nimi. Lecz starostowie dzisiejsi, tysiąc razy okrutniejsi niż Piłat[282], który usłuchał głosu obłąkanego na chwilę ludu, kazali wypuścić na wolność złodziei i zbójców, a męczyć aż do śmierci Polaków: bo w oczach ciemięzców daleko większą jest zbrodnią być prawym Polakiem i dobrym synem ojczyzny niż złodziejem i zbójcą.

Postanowiono tedy, aby Polska dla bezpieczeństwa i spokojności monarchów została ukrzyżowana. Zewleczono przeto z niej wszelkie odzienie, wystawiono jako jednę z wszetecznic[283] królewskich i cesarskich, odarto ją ze wszelkich przyrodzonych ozdób, w których ludożercze potwory nie mogą mieć żadnego upodobania, a ubiczowawszy ją srodze, odziano ją szkarłatowym[284] płaszczem monarchizmu; wtłoczono jej na głowę cierniową koronę królestwa kongresowego[285] i dano jej w rękę pałkę zbójecką na kształt berła. Na domiar szyderstwa i naigrawania się z niej pozdrawiano ją bluźnierczo, oddawano jej pokłony i padano przed nią na kolana, wołając: „Bądź pozdrowione Królestwo Polskie".

Przechodząc z szyderstwa do srogości i okrucieństwa, pluli na jej oblicze, a porwawszy ową pałkę z jej ręki, bili ją po głowie i pastwili się nad nią nielitościwie.

---

[281] *Rokosz* – bunt.

[282] *Piłat* – Poncjusz Piłat (26 –36/37), rzymski prokurator Judei, który według Ewangelii skazał Jezusa na śmierć.

[283] *Wszetecznica* – ladacznica, rozpustnica.

[284] *Szkarłatowy* – szkarłatny, koloru królewskiej czerwieni.

[285] *Królestwo kongresowe* – Królestwo Polskie, utworzone na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego, faktycznie zależne od Imperium Rosyjskiego.

Zewlekłszy nareszcie z niej płaszcz szkarłatny, oblekli ją w szatę zbuntowanej niewolnicy i wiedli ją na ukrzyżowanie. A doprowadziwszy ją do miejsca śmierci, zwanego Golgota[286] – miejsca *trupich głów* – przez które żadna myśl żywotna nigdy się nie przesunęła; – udając troskliwość o jej dobry byt i swobodę, poili ją żółcią i octem. Lecz ona, skosztowawszy tego piekielnego nektaru, którym ciemięzcy od wieków ludy napawają, pić go nie chciała.

Po czym koronowani zbójcy i oprawcy rzucili się na nię z wściekłością zgłodniałych wilków i rozciągnęli ją na krzyżu od południa na północ i od wschodu na zachód. A trzech było zbójców głównie czynnych, ci też za spólną zgodą, rozdzielili pomiędzy siebie jej szaty i nie odstępując jej, pilnowali, ażby skonała.

Dla pośmiewiska zaś i naigrawania dano nad jej głową napis wielki: „RZECZPOSPOLITA, POLSKA, DZIEDZICZKA KRÓLESTWA BOŻEGO". Chcąc przez to dać do zrozumienia, że zniknęła dla niej na zawsze wszelka nadzieja oswobodzenia i szczęścia tu, na ziemi, i że się ich dopiero gdzieś tam, na tamtym świecie, może spodziewać. Wszyscy bowiem niezbożnicy, ciemięzcy, piśmiennicy, faryzeusze i kapłani, niewiedza, na czym zależy królestwo Boże ani kiedy przyjdzie; gdyż królestwo Boże przychodzi do ludów bez spostrzeżenia, jako złodziej. Wypełniali przeto wyroki Boże, nie wiedząc nawet nic o tym, i prorokowali świetne Polski przyszłe przeznaczenie.

A ukrzyżowana była Polska z dwoma łotrami: Moskalem i Niemcem, z których jeden śród męki krzyżowej natrząsał się z niej i urągał, a drugi prosił jej, aby na niego pomniała, gdy dojdzie do królestwa Bożego.

Wszyscy zaś niezbożnicy, przywłaszczyciele, ciemięzcy i ich służalcy, widząc ją ponoszącą srogą mękę krzyżową, naigrawali się z niej, mówiąc: „Jeżeliś[287] ludem wybranym i oblubienicą, Bożą zstąp z krzyża. Innych ratowałaś, a siebie samej uratować nie możesz. Jeżeliś dziedziczką królestwa Bożego, dlaczegóż cierpisz tak okrutną mękę? Dufałaś[288] w Bogu, niechże cię teraz wybawi, jeżeli się w tobie kocha. Miałaś królować wiecznie z Ojcem niebieskim w królestwie Jego bez końca, także się poczyna twoje panowanie?… Miała ci przyświecać światłość Jego wiekuista, a dlaczegóż cię teraz ogarniają ciemności grobowe?…".

---

[286] *Golgota* – wzgórze znajdujące się nieopodal Jerozolimy, gdzie dokonywano egzekucji skazańców; według Ewangelii – miejsce kaźni Chrystusa.

[287] *Jeżeliś* – jeżeli jesteś.

[288] *Dufać* – ufać, wierzyć.

Pośród tak srogiej męki cielesnej i duchowej zawołała cała Polska: „BOŻE MÓJ! BOŻE MÓJ! CZEMUŻEŚ MNIE OPUŚCIŁ?". A głos ten rozległ się po wszystkich ludach. Mówiono tedy: „Daremne jej wołanie! Próżno goni za złudzeniem i marą!". A jeden lud, przystąpiwszy do niej, napełnił gąbkę octem, włożył ją na trzcinę policjanta i dał jej pić. Po czym Polska, zawoławszy po wtóre wielkim głosem: „BOŻE MÓJ! BOŻE MÓJ! CZEMUŻEŚ MNIE OPUŚCIŁ?…", wyzionęła z siebie *ziemskiego* ducha.

Tak jest. Wyzionęła z siebie polska swojego *ziemskiego* ducha. Skonała na krzyżu, do którego ją królowie przybili. Umarła na wieki STARA POLSKA! Polska szlachecka! Polska przywilejów i rozboju! Polska – raj przywłaszczycieli, ciemiężców, piśmienników, faryzeuszów i arcykapłanów – już nigdy nie powstanie.

A po dokonaniu tej niesłychanej w dziejach ludzkości zbrodni monarchizm – słońce przyświecające dotąd dzisiejszemu światu – słońce, na które wszystkich oczy były dotąd zwrócone, na wieki się zaćmiło. W księżycach krążących koło tego słońca – w księżycach, które dotąd w ciemności błyszczały – żadnego już więcej światła ludy nie dostrzegają. A gwiazdy, które na widnokręgu dzisiejszego świata pośród nocy powszechnej jaśniały, pospadały na poziom i pędem samego swojego upadku w pyle ziemskiej nicości zagrzebane zostały.

Zasłona także kościelna, która pokrywała dotąd TAJEMNICĄ dzisiejszą niesprawiedliwość, a która osłaniała wszystkie zbrodnie książąt tego świata i uświęcała wszystkie nieprawości niezbożników, przywłaszczycieli i ciemiężców, – rozpadła się na dwoje od wierzchu do dołu, tak iż to, co dawniej było skrytego, dziś już dla wszystkich jest jawne; o czym dawniej nie mówiono nawet do ucha, dziś to jest opowiadane z dachów; a gdzie dawniej lud widział samę tajemnicę i świętość, tam dziś dostrzega przepowiedzianą od Daniela proroka[289] obrzydliwość i spustoszenie.

Od chwili dokonanej na Polsce zbrodni cała ziemia się trzęsie i zapowiada zgubę wszystkim potęgom i mocarstwom wzniesionym na kłamstwie, chytrości, gwałcie, rozboju i nieprawości. Opoki, na których trony były wzniesione i pałace zbytku i rozkoszy powystawiane, rozpadają się i w pył rozsypują. A groby, w które przywłaszczyciele i ciemiężcy słabszych swoich braci żywcem powtrącali, pootwierały się dla tych wszystkich, których męka krzyżowa ojczyzny do żywota wiecznego obudziła. Było bowiem w tych grobach wiele ciał trupich, co nie okazywały najmniejszego znaku tego żywota, którym ludzkość nieśmiertelna żyje; – co jak

[289] *Daniel prorok* – czwarty spośród wielkich proroków Izraela, bohater Księgi Daniela. Żył pod koniec VII i w VI w. p.n.e.

bydło żyły, jedynie dla brzucha i odpoczynku w ciepłym i wygodnym chlewie, a odwiecznie i zawsze były głuche, ślepe, nieme i martwe na to wszystko, co się działo z królestwem Bożym. Wielu więc z tych, co zasnęli byli snem ŁAZARZOWYM – *snem nie na śmierć* – zmartwychwstało: – wychodzili z grobów, rozeszli się po miastach i krainach, apostołują błogosławione i wieczne królestwo Boże, opowiadają Ewangelią powszechnego oswobodzenia i udzielają drugim żywota, który zbrodnia dokonana na Polsce w nich wzbudziła.

A było wiele pobożnych niewiast, które z żałości i wielkiego smutku, wydając ciche łkanie w sercu swoim, stały z daleka i przypatrywały się pogrzebowi zamordowanej przez królów Polski; a później grobu jej nie odstępowały, nieustannie o niej rozmawiały i kogo tylko mogły ciągle się o nię wypytywały: miały bowiem błogie przeczucie, że ojczyzna ich nie może być śmiertelną. A pomiędzy tymi niewiastami była także owa nawrócona jawnogrzesznica Maria Magdalena[290]: albowiem powiedziano w Ewangelii, iż celnicy i wszetecznice wyprzedzą przywłaszczycieli, ciemięzców, faryzeuszów i arcykapłanów do królestwa Bożego.

A byli także i bogaci mężowie, którym podobnie jak Józefowi z Arymatei[291], o to jedynie już tylko chodziło, aby ojczyzna ich przyzwoicie pogrzebaną została – aby ocalili *honor narodowy!*… Ci więc obwinęli Polskę białym niewinności całunem i złożyli ją w przygotowanym dla siebie samych grobie.

Przywłaszciciele zaś, piśmiennicy, faryzeusze i arcykapłani, pomnąc na upowszechnioną między ludem wiarę, że Polska, chociażby tysiąc razy była ukrzyżowana i w grobie pochowana, zmartwychwstać musi, namawiali – każdy swojego Piłata – aby grób Polski jak najmocniej obwarowano i silnymi strażami obstawiono, by snadź[292] przyszedłszy w nocy jej zwolennicy, z grobu jej nie wykradli, a potem zmartwychwstania jej przed wszystkimi ludami nie rozgłosili: co stałoby się błędem większym nad wszystkie inne – błędem niepodobnym do naprawienia. Uzyskawszy tedy łaskawe na to pozwolenie i wszelką do tego pomoc, obwarowali grób jej, jak tylko umieli, osadzili go strażą i pieczęć wszystkich królów europejskich na nim przyłożyli.

---

[290] *Maria Magdalena* – według Ewangelii żyjąca w I wieku kobieta, pochodząca z wioski Magdala, uczennica Jezusa.

[291] *Józef z Arymatei* – według przekazu biblijnego członek Sanhedrynu; człowiek, który ofiarował grób przygotowany dla siebie na pochówek ukrzyżowanego Jezusa.

[292] *Snadź* – tu: przypadkiem aby.

Niezbożni! Mniemali, że ojczyzna nasza jest samym tylko ciałem. Nie wiedzieli, że bez ducha nie ma żadnego żywota i że na duch nie ma krzyża ani grobu.

Ciało naszej ojczyzny, równie jak wszelkie ciało, ulegając gwałtowi i przemocy, spoczywa do dziś dnia w grobie. Dla spokojności i bezpieczeństwa rabusiów i zbójców, którzy ją zamordowali, otoczono jej grób warowniami i liczne straże rozstawiono do pilnowania jej we dnie i w nocy. Wszelkiego rodzaju przywłaszczyciele, ciemięzcy, piśmiennicy, faryzeusze i arcykapłani cieszą się radością spoczywających na łupach rozbójników, że Polska, przywalona ciężkim kamieniem grobowym, daje najpewniejszą rękojmię dla ich spokojności *bezpieczeństwa – bezpieczeństwa osób i majątków!* – to jest bezkarności zbrodni i przyznania na własność wieczną, świętą i nietykalną, zdobytych na niej łupów.

Polska w spoczynku sprawiedliwego – spokojna i martwa – czeka dnia powszechnego sądu i ODPŁATY. A chociaż obrzydłe pasożytne robactwo toczy dziś i pożera jej ciało, na głos trąby archanioła powstanie żywa i cała z grobu: bo wiara w ciał zmartwychwstanie i żywot wieczny ludów sprawiedliwych jest nieomylną i świętą.

Wszelkiego rodzaju służalcy i najemni strażnicy, rozstawieni dokoła jej grobu, podają sobie hasło: POKÓJ, POKÓJ! BEZPIECZEŃSTWO, BEZPIECZEŃSTWO! PORZĄDEK, PORZĄDEK! Wyrodni zaś jej synowie, opojeni dymem chwały i wielkości tego świata, tańcząc i biesiadując na jej grobie, wykrzykują: „nie ma Boga! Nie ma sprawiedliwości! Nie ma cnoty! Bóg to my! Nam się należy wszelka cześć i chwała. Sprawiedliwość, to nasze uchwały, ustawy i ukazy! Biada tym, którzy innej sprawiedliwości łakną i pragną!… Cnota to nasze upodobanie, żądze i rozkosze! Przeklęty i bezbożny, kto inną cnotę ludowi zaleca!… Miłość braterska, jedna owczarnia i jeden pasterz, powszechna swoboda, otrzymanie przez grzech utraconego raju, królestwo Boże wieczne i dla wszystkich błogie – to są od wieków zużyte marzenia i utopie!… Życie zaś miękkie, gnuśne, pieszczotliwe, wystawne, przepychem i zbytkiem świetne, nam wyłącznie przez kłamstwo, chytrość, przemoc, gwałt i rozbój zapewnione – to cel każdej rządnej społeczności – to porządek od Boga na wieki ustanowiony – to jedyna religia prawdziwa, objawiona i powagą kościoła rzymskiego utwierdzona”.

Niebaczni, nie pomną na to, iż się wyprzysięgli[293] na chrzcie świętym czarta i wszelkiej pompy jego, a żyją tylko pompą, dla pompy i wszystko, a nawet względy na ojczyznę, ludzkość i Boga, gotowi są dla niej poświęcić!

---

[293] *Wyprzysiąc się* – wyrzec się.

Ojczyzna nasza w grobie! Nieprzyjaciele jej tryumfują i śpiewają *Te Deum*[294]. Cała Polska jest rozległym i cichym grobem. Prócz szmeru robactwa i głosu puszczyków żaden się inny ŻYWY głos po niej nie rozlega. Stanąwszy pośród tego rozległego smętarza, ta cisza, ten porządek monarszy, to nieme piekło w chwili spoczynku czartów zmordowanych znojem i pracą właściwą aniołom ciemności – przeraża wszelkiego ducha i przejmuje wskroś śmiertelnym dreszczem.

Pośród tych wrażeń, jeżeli sądzisz o Polsce z tego jeno, co jest cielesne i światowe, a tym samym doczesne i znikome, koniecznie ci się zdawać musi, że jest na wieki umęczoną, ukrzyżowaną i pogrzebaną. Jako ci, którzy bytności Boga zaprzeczają, dlatego że go nigdy nie widzieli, tak podobnież ci, którzy nie widzą Polski całej, niepodległej i wolnej, mogą także jej bytu zaprzeczać. Bo duch Boży i duch polski zarówno są duchami niewidzialnymi, gdyż duch polski jest duchem Bożym, a BEZ DUCHA BOŻEGO NIE MA POLSKI!

Zaraz trzeciego dnia po zstąpieniu Polski do grobu duch jej zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, gdzie potęga żadnego człowieka nie dosięga i gdzie żaden przywłaszczyciel ani ciemięzca, ani piśmiennik, ani faryzeusz, ani arcykapłan dojść nie może; siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego, stamtąd PRZYJDZIE SĄDZIĆ ŻYWYCH I UMARŁYCH.

Kiedy nieprzyjaciele jej i wrogowie najlepiej się bawią, tańczą, biesiadują i rozkoszują, kiedy wszystko zdaje się zapowiadać, iż cień nawet Polski nigdy się już więcej przez Europę nie przesunie i królów i ich wyznawców i służalców nigdy już trwożyć nie będzie, Bóg wie skąd: z grobu – stamtąd, gdzie tylko strawa dla robactwa, trochę zgnilizny i garstka popiołu być miała – wydobywa się głos uroczysty, głos przypominający sąd i wieczne potępienie dla jej wrogów: – JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!! – Albowiem duch jej, jako duch Boży całą ziemię napełnia; i wszędzie, gdzie się tylko dwóch albo trzech Polaków, Niemców lub Moskali w imię jej zgromadzi, tam ona jest z nimi i do skończenia tego świata, czyli aż do dnia powszechnego sądu i odpłaty, pośród nich będzie.

Przepowiedziane od wieków przyjście Chrystusa PANA, z ZASTĘPAMI wybranych świętych, nastąpi W DZIEŃ WIELKI I ŚWIĘTY odrodzenia Polski. A przyjście tego dnia będzie nagłe jako błyskawica, a niespodziane jako złodziej. Chrystus wtenczas objawi się całemu światu tak, iż Go ujrzy wszelkie ludzkie oko, albowiem każdy

[294] *Te Deum* – hymn modlitewny w Kościele katolickim, który znajduje się w liturgii godzin i jest odśpiewywany przy szczególnych okazjach, np. podczas mszy rezurekcyjnej.

Polak, Niemiec, Moskal i faryzeusz, w którym nigdy nie postał duch moskiewski ani niemiecki, ani francuski, ani szlachecki, ani książęcy, ani monarszy, ani szpiegowski, ani żołdacki, ani służalczy, ani żydowski, ani kupiecki, ani judaszowski, ani faryzejski, ani jezuicki, ani mnichowski, ani papieski, ani luterski[295] i kalwiński[296], ale którego zawsze ożywiał duch czysty polski – duch braterski, ludowy – przyjmie ducha Chrystusowego wyrzeczenia się siebie samego i poświęcenia życia za braci. I objawi się w nim Chrystus z całą swoją potęgą i chwałą. I okaże się cudownym, wielkim, świętym i uwielbionym na wieki w swoich zastępach. A Polska, powstała z grobu, jaśnieć będzie pomiędzy ludami jako słońce. Chrystus przez nię okaże się WIELMOŻNYM PANEM, sądzącym żywych i umarłych. Wszyscy jaśni, możni, wielebni i zacni panowie – wszyscy mocarze wzniesieni kłamstwem, chytrością, przemocą, gwałtem i rozbojem – zostaną zawstydzeni jako złodziej zdybany w cudzej komorze i na wieki potępieni i odrzuceni od królestwa Bożego, tak jako i oni potępiali zawsze lud ubogi i pracowity i od siebie go dumnie i niemiłosiernie odrzucali.

Wtenczas Polska, odziana płaszczem Chrystusowym – płaszczem poświęcenia – ukoronowana prawdą, zbrojna sprawiedliwością, potężna miłością braterską, stanąwszy na niewzruszonej opoce, zwanej wolą Bożą, rzuci gromy słowa Bożego na wszystkie strony świata, wstrząśnie w posadach wszystkie narody, zdruzgoce wszystkie jaskinie służące za przytułek uwielbionym dziś oszustom, złodziejom, rabusiom i rozbójnikom i przez trąbę anioła zwoła na SĄD OSTATECZNY wszystkich żywych i umarłych.

A każdy, kto za żywota chodził zawsze ścieżkami Chrystusowymi, wyrzeczenia się siebie samego i poświęcenia, idąc w kierunku głosu trąby anioła, stanie po prawej stronie stolicy sądowej. Wszystkie zaś samoluby, kłamcy, przywłaszczyciele, ciemiężcy, piśmiennicy, faryzeusze i kapłani, usłyszawszy głos trąby anioła, będą musieli iść wsteczną droga i dwoma przygotowanymi dla siebie ścieżkami – BOLEŚCI I ROZPACZY – dojdą do lewej strony tejże stolicy.

Wtenczas pośród błyskawicy i grzmotów objawi się Chrystus w obłokach – nad głową Polski – w wielkiej chwale i jasności i zawoła głosem wdzięczniejszym nad wszelki śpiew i muzykę tego świata: „Oto moja oblubienica, którąm[297] sobie wybrał i poślubił! Oto moja matka, moja siostra i mój brat! Albowiem postępując drogą

---

[295] *Luterski* – luterański (wywodzący się z protestantyzmu).
[296] *Kalwiński* – ewangelicki (wywodzący się z protestantyzmu).
[297] *Którąm wybrał* – którą wybrałem.

sprawiedliwości, nigdy nie żyła dla siebie samej, ale się zawsze z miłości braterskiej poświęcała za drugich i przede wszystkim starała się zawsze o królestwo Boże i jego sprawiedliwość. A ta była od wieków wola Ojca mojego, którąm światu objawił. A ktokolwiek jest mi posłuszny i czyni tę wolę, mieszka we mnie, a ja w nim; i gdzie ja jestem, on tam będzie; i jako Ojciec mój jest we mnie, tak Ojciec mój i ja razem jedno w nim jesteśmy wszędzie i zawsze!".

Po tym głosie Chrystus się tak rozjaśni, iż jego światłości żadne ludzkie oko znieść nie będzie mogło. A światłość ta niebieska spuści się na Polskę, ogarnie ją dokoła i napełni całe jej przestworze. I od tej chwili każdy Chrystusa będzie widział w Polsce, a Polskę w Chrystusie; i razem Polska i Chrystus składać będą odtąd jedno ciało i jednego ducha.

Następnie POLSKA-CHRYSTUS[298] rzecze do tych, którzy będą po prawicy Jego: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, odziedziczcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a daliście mi pić, byłem nagim, a okryliście mię, byłem gościem a przyjęliście mię, byłem chorym, a usługowaliście mi, byłem w więzieniu, a odwiedzaliście mię, byłem niewolnikiem, a wykupiliście mię, byłem wygnańcem i tułaczem, a pamiętaliście o moich potrzebach i strzegli mojego bezpieczeństwa".

Tedy Mu odpowiedzą sprawiedliwi: „Kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym, pragnącym, nagim, chorym, gościem, niewolnikiem albo wygnańcem i tułaczem?". A odpowiadając im, PAN i KRÓL rzecze: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z najuboższych i najmniejszych braci waszych w imieniu moim, mnieście to samemu uczynili. Błogosławieni bądźcie po wszystkie wieki za waszę miłość braterską!".

Potem POLSKA-CHRYSTUS rzecze i tym, którzy będą po lewicy: „Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego – carowi i wszystkim służalcom jego! Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem nagim, a nie odzialiście mię, byłem gościem i tułaczem, a nie chcieliście mię w dom przyjąć, byłem więźniem i chorym, a nie odwiedziliście mię, byłem niewolnikiem, a nie wykupiliście mię, byłem ścigany i prześladowany, a nie broniliście mię i nie zasłanialiście mię. Kiedym pośród towarzystwa, jako pośród jakiej puszczy rozległej opuszczony od wszystkich umierał

[298] *Polska-Chrystus* – nawiązanie do koncepcji obecnej w III części *Dziadów*, w której Mickiewicz porównuje Polskę do cierpiącego i ponoszącego ofiarę za swój lud Chrystusa.

z nędzy i tęsknoty, wyście się bawili, tańczyli i biesiadowali, a nie raczyliście sobie nigdy na mnie wspomnieć".

Tedy Mu odpowiedzą i oni: „Panie kiedy żeśmy Cię widzieli łaknącym, pragnącym, nagim, chorym, więźniem, tułaczem, wygnańcem i niewolnikiem lub umierającym w opuszczeniu z nędzy i tęsknoty?". Tedy im odpowie Polska: „Zaprawdę powiadam wam, czegoście nie uczynili jednemu z najmniejszych braci waszych, mnieście nie uczynili. Przeklęci bądźcie na wieki za wasze samolubstwo i nieczułość na nędzę i cierpienia waszych braci!".

A spośród potępionych da się słyszeć bardzo wiele głosów wołających płaczliwie i żałośnie: „Ojczyzno nasza kochana! Droga Polsko-Chrystusie! Zawsześmy wierzyli, że żyjesz i wiecznie żyć będziesz: bo w kim jest duch Boży, ten jest nieśmiertelny. Zmiłuj się nad nami, najmilsza matko! Czyliżeśmy ci przez całe nasze życie nie służyli? Czyliżeśmy nie bil, i nie wypędzali Niemców i Moskali? Czyliż nie mamy po kilkanaście, a nawet po kilkadziesiąt lat zasług w zawodzie wojskowym, cywilnym, sądowym, nauczycielskim i duchownym? Czyliż nie byliśmy zawsze patriotami broniącymi twojej narodowości i niepodległości? Zmiłuj się, zmiłuj się nad nami, droga Polsko-Chrystusie!". A Sędzia sprawiedliwy im odpowie: „Odstąpcie ode mnie, kłamcy, pijanice, kostery[299], wszetecznicy, samoluby, zniewieścialuchy, pieszczochy, rozkosznicy, łakomcy, marnotrawcy niszczący pracę ubogiego ludu, pochlebcy, czołgający się przed wrogami moimi, złodzieje, okrutnicy i zbójcy, nieumiejący żyć z drugimi po bratersku, modnisie i biesiadnicy, ubiegający się za fraszkami i błyskotkami znikomego świata. Nie znam was, obłudnicy i najemni służalcy! Odstąpcie ode mnie wszyscy, którzyście się w swoim życiu nieprawością pokalali! Słudzy gnuśni, leniwi i niepożyteczni, idźcie w zewnętrzne ciemności, gdzie jest wieczny płacz i zgrzytanie zębów!".

Zaprawdę, zaprawdę, wszystko tak się stanie: bo wszechmocny i sprawiedliwy Bóg nie może dopuścić, aby nieprawość na wieki nad ziemię panowała. Dopuszcza Ojciec niebieski w swoim nieskończonym miłosierdziu, aby prześladowania, ucisk, nędza, zuchwalstwo i bezczelność ciemięzców, wzrastały; bo jakichże środków dobry Ojciec użyć może, do powściągnienia swoich dzieci od nieprawości, a do nawrócenia ich na drogę obowiązków i zbawienia?… Gdyby ludy zbłąkane z drogi zbawienia nie postępowały nigdy w coraz gorsze, tysiące by wieków upłynęło, nim by się spostrzegły, że odstąpiły od Boga. Taki jest odwieczny porządek, najmocniej

[299] *Kostera* – szuler, karciarz.

miłosierdzia Bożego dowodzący, że tak zwodziciele, jako też i zwiedzeni muszą w coraz gorsze postępować, aby się ich nieprawość dla wszystkich okazała jawną i wszystkich zgrozą przejęła.

Im większego gwałtu i przemocy nieprawość do utrzymania swojego panowania potrzebuje, tym upadek jej jest bliższy i pewniejszy. Im do większego zuchwalstwa bezczelności i okrucieństw ciemięzcy się posuwają, tym bliższym jest ich karków miecz nieubłaganej sprawiedliwości Bożej. Im z większą wściekłością i srogością prawda i sprawiedliwość jest prześladowana i ścigana, tym więcej cieszcie się ludy, że się królestwo Boże do was zbliżyło. Błogosławieni są, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo Boże!…

Jedyna przyczyna wszystkich cierpień i nędzy ludzkiej w tym leży, iż ludzie zamiast woli Bożej są poddani woli, wymysłom, ustawom i ukazom ciemięzców. Jedynym bodźcem i przymusem dla człowieka do czynienia woli Bożej, jest przyrodzona skłonność, popęd ku dobremu, miłość Boga i bliźnich. Bodziec ten musi być bardzo silny, kiedy ciemięzcy, pomimo usiłowań ciągłych przez tyle już wieków, pomimo srogich gwałtów i wszelkiego rodzaju okrucieństw, nie tylko go nie mogą zniszczyć ani osłabić, ale nawet skuteczność jego coraz jest jawniejsza i widoczniejsza. Środek ten zbawienia ludzkości jest powszechny i nie cierpi żadnego wyjątku. On jest źródłem wszelkiego objawienia, drogą do mądrości i pobierczym kamieniem wszelkiej prawdy. Dlatego też Pismo Święte mówi: „Kto miłuje, mieszka w światłości i przechodzi ze śmierci do żywota, a kto nie miłuje, mieszka w ciemności i zostaje w śmierci".

Przeciwnie, bodźcem do wykonywania woli ludzkiej jest przekupstwo, nagroda, kara, przemoc, gwałt, a nawet srogość i okrucieństwo. Środek ten dla tego samego, że jest ludzki, nie może być powszechny. Ciemięzcy nie mogą nakłonić swoich poddanych ani samą nagrodą, ani samą karą do pełnienia woli swojej. Gdyby chcieli samą nagrodą swego dokazać, zaraz by upadli, bo bez przemocy, gwałtów, kłamstwa, oszustwa, chytrości i zdzierstwa, nie mieliby z czego nagradzać. Gdyby znowu chcieli samą wyłącznie przemocą i gwałtem się utrzymać, także by natychmiast upaść musieli, bo wtenczas zostawaliby w jawnej wojnie ze wszystkimi ludźmi, z którymi by tylko mieli stosunki; wszyscy by ich nienawidzili, i wszyscy by na ich zgubę nastawali lub przynajmniej chronili się wszelkiego z nimi zetknięcia. Dlatego też ciemięzcy starają się zawsze podzielić ludy na swoich stronników i służalców i na gmin-motłoch, który służy za strawę i pastwę nie tylko im samym, ale i ich pomocnikom i siepaczom. Dlatego też każdy ciemięzca musi zarazem okazywać się

hojnym i chciwym, dobrodziejem i zdziercą, wspaniałomyślnym i skąpym, łagodnym pobłażającym spólnikiem i srogim, nieubłaganym okrutnikiem. Dlatego też wszyscy ciemięzcy wydzierają ostatni grosz ubogiemu z głodu umierającemu, aby mieli sami z czego zbytkować i rozrzucać tysiące pomiędzy swoich wiernych służalców.

Do rządzenia ludem według woli Boga nie potrzeba bagnetów ani szubienicy, ale kto chce nim rządzić podług swojej człowieczej woli, nie obejdzie się nigdy bez żandarmów i kata. W Szwajcarii i Stanach Zjednoczonych Ameryki, zwłaszcza tam, gdzie niewola czarnych zniesiona, mniej stosunkowo potrzebują wojska i policyjnych siepaczy do utrzymania publicznego porządku i bezpieczeństwa niż w najucywilizowańszych monarchiach europejskich: bo tam ucisk słabszych przez możniejszych jest łagodniejszy i człowieczeństwo nieco mniej poniewierane.

Gdzie wola Noża nad wszystkimi panuje, tam nikt pojedynczo nie przywłaszcza sobie władzy nad bratem; a w razach grożących publicznemu bezpieczeństwu wszyscy stawiają opór pospolitemu nieprzyjacielowi. U Żydów lud był katem: kamienował winowajców. I gdyby dzisiejsze rządy europejskie tym sposobem tylko chciały się pozbywać swoich nieprzyjaciół, może ani połowy nawet ofiar krwawych nie poświęcano by dla bogów ziemskich.

Rządy ludzkie stoją przemocą, gwałtem i rozbojem, a rządy Boże utrzymują się łagodnością i miłością. Kto jako Chrystus ma nad ludem władzę Bożą, zamiast potrzebować postrachu śmierci do utrzymania swojego panowania, musi wstrzymywać gorętszych, aby życia swojego dobrowolnie i ochoczo na jego usługi nie oddawali. Kto jest dobrym pasterzem, owce znają głos jego: idzie *naprzód*, a owce za nim postępują. Ale za złodziejem iść nie chcą i od wilków uciekają.

Kto się rwie do miecza, podług wyroku ewangelicznego, od miecza ginąć powinien, a kto w pojmanie wiedzie drugich, w pojmanie sam iść powinien: sąd bez miłosierdzia tym wszystkim, co nie czynią miłosierdzia. Jeżeli więc jaki złoczyńca targa się na wszechwładztwo ludu – jeżeli nie szanuje woli Bożej objawiającej się w gminie[300] – jeżeli dla dogodzenia sobie samemu lub swojej kaście porywa się do ujarzmienia swoich braci – jeżeli dla pokrycia swojej nieprawości tłumi wszelką prawdę, nie dopuszcza opowiadać swobodnie słowa Bożego – cały lud rzucić się na niego powinien jako na rozbójnika lub drapieżne zwierzę.

Dopóki ludy ulegać będą możnym bezbożnikom – dopóki ludziom poddawać się i służyć będą – dopóki wola ludzka nad nimi panować będzie – dopóki

[300] *Gmin* – lud, pospólstwo.

wola Boża dziać się nie będzie tak w niebie, jak i na ziemi – dopóki królestwo Boże do nas nie przyjdzie – dotąd szczęście społeczeńskie będzie od nas dalekie: dotąd ucisk, nędza, przesądy, niewiadomość, niewola i spodlenie nieustannie trapić nas i do królestwa Bożego napędzać będą.

Już bliska jest chwila powszechnego oswobodzenia wszystkich ludów. Już od wieków przez Ojca niebieskiego zgotowane dla całej ludzkości królestwo Boże nadchodzi. Już zapowiedziany przez Chrystusa i proroków sąd wielki, powszechny i ostateczny – ów dzień odpłaty, straszny dla złoczyńców, pożądany i błogi dla pobożnych – ów dzień powszechnego oswobodzenia sprawiedliwych, a wiecznej zguby i zagłady wszystkich grzeszników – tak się do nas zbliżył, iż jutro nawet już się go spodziewać możemy.

Lecz nie zapominajmy nigdy o tym, że przyjście Pańskie od nas samych zależy. Bo jak Ewangelia naucza, dotąd Chrystus do nas nie przyjdzie, dotąd oglądać Go nie będziemy, dopóki wszyscy nie zaczniemy wołać: „Przeklęty na wieki, kto w imienia swoim lub cudzym nad ludem chce panować!… BŁOGOSŁAWIONY KTO DO NAS W IMIENIU PAŃSKIM PRZYCHODZI!.…

Nie zapominajmy także i o tym, iż sam nawet SYN CZŁOWIECZY nie wiedział, kiedy ma przyjść dzień sądny. Nie zwleka Pan ze swoim przyjściem, ale czeka na nas, ażbyśmy byli gotowi, CZEKA PAN na nas – pobudza nas ustawicznie, abyśmy w naszych nieprawościach nie zasypiali. Od nas zależy, aby dzień jeden rozciągnął się jeszcze na lat tysiąc, a tysiąc lat, aby się w jeden dzień zbiegło i my jutro już zbawienie wieczne oglądali. Czuwajmy, bądźmy gotowi: bo nie wiemy, kiedy PAN przyjdzie!

Ojcze nasz, któryż jest w niebiesiech! Święć się imię Twoje! Przyjdź królestwo Twoje! Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi! Twoim ludem rządź Ty sam!

(7) *KULCZYŃSKI* (str. 60)

Imiona męczenników 1833 roku, co się w ręce ujarzmicieli Polski dostali, i kilku innych więcej są znajome w Polsce jak wychodztwu[301] naszemu. *Kulczyński* do jednej z nimi należy mogiły i jeżeli umarł odmienną od nich śmiercią, żywot jego nie mniej jest święty, bo równie dla ojczyzny był poświęcony.

[301] *Wychodztwo* – emigracja.

Ignacy Kulczyński, rodem z Wołynia, miał czynny udział w powstaniu 1831 roku. Po upadku rewolucji zajmował się gorliwie losem wygnańców wojennych przybywających do Galicji i z korpusem Dwernickiego[302] i Ramorina[303] lub pojedynczo. Miał on wielkie zaufanie u obywateli galicyjskich, chociaż nie wszędzie go lubiono za gorzkie prawdy, jakie bez ogródki często niemczącej się szlachcie prawił.

Po przybyciu partyzantów w 1833 roku połączył się z nimi duszą i ciałem. A kiedy zginęła wszelka nadzieja, aby nieprzygotowana Galicja dała potrzebne zasoby powstaniu, zajęto się przygotowaniami. Kulczyński chwycił się z jak największym zapałem zasad ludowych i żarliwie je opowiadał. Biegał często na Wołyń, na Ukrainę, na Podole. Przez lat sześć przeszło pracował, jak tylko Polak dla ojczyzny pracować jest zdolny.

W ostatnich czasach tragiczna śmierć Kotkowskiego* wpłynęła mocno na losy Kulczyńskiego. Kotkowski był prawą jego ręką – niezmordowanym, pewnym posłańcem we dnie i w nocy. Niedługo polem umiera Konarski; wielu współpracowników zostało przeniesionych na Sibir lub do grobu. Wiek podeszły, zaniedbanie wszelkich wygód w życiu pędzonym zwykle na otwartym polu, na śniegu, w lesie nadwerężyły jego z drowie. Pracował jednak jak dawniej gorliwie, ale już usta nieodstępny dawniej straciły uśmiech. Sprzyjające szczęście silnemu na duchu opuściło znękanego. Policja, której dotąd zwodził czujność, odkryła jego niektóre drogi, niektóre pewne dawniej kryjówki. Pewnej nocy, otoczony w domu poczciwych obywateli, gdzie wiele razy bezpiecznie spoczywał, zaczął od spalenia wszystkich jakie miał z sobą papierów, a kiedy na błyśnięcie dnia Austriacy dobijali się do drzwi, wystrzałem z dwururki życie sobie odebrał.

Kto nie wyszedł jeszcze z pogaństwa, może w Katonie[304] upatrywać cnotę i bohaterskie męstwo, którego niby dał dowód, odbierając sobie życie z rozpaczy o los

---

[302] *Dwernicki* – Józef Dwernicki (1779–1857) – polski generał, dowódca kawalerii w powstaniu listopadowym; w 1831 roku dowodził wyprawą na Wołyń, która poniosła klęskę z powodu braku odzewu mieszkańców.

[303] *Ramorin* – Girolamo Ramorino (1792–1849) – generał armii polskiej i piemonckiej, w powstaniu listopadowym brał udział w walkach powstańczych.

[*] Kotkowski rodem z Wołynia, napadnięty niespodzianie w roku 1836 w Cyrkule Złoczowskim, schroni! się przed rewizją austriacką do stodoły pomiędzy snopki. Żyd, który go widział tam wchodzącego, naprowadził Austriaków. Kotkowski, przekładając śmierć nad niewolę, udusił się jedwabną chustką, którą miał na szyi [przyp. Aut.].

[304] *Katon* – Marek Porcjusz Katon, Katon Młodszy (95 p.n.e. – 46 p.n.e.), polityk i filozof rzymski; stoik, znany z prawości i uczciwości. Popełnił samobójstwo, nie chcąc być świadkiem upadku republiki rządzonej przez Juliusza Cezara.

ojczyzny. Lecz każdy prawy chrześcijanin w cnotach Katona widzi same występki uświęcone przez ślepotę pogańską i bałwochwalską; a jego bohaterską niby śmierć poczytuje za dowód słabości ducha, nikczemności serca i tchórzostwa.

Rozpacz o zbawieniu – rozpacz w dobrej sprawie – zawsze, a nawet i podług katechizmu rzymskiego, jest grzechem przeciw Duchowi Świętemu – grzechem, który ani dziś, ani w żywocie królestwa Bożego nikomu odpuszczony nie będzie. W dobrej sprawie rozpaczać jest to samo, co zaprzeczać bytu Boga lub przypisywać Mu niedołęstwo albo złośliwość niesprawiedliwości okrucieństwo. W dobrej sprawie nie ma nigdy przegranej. Chrystus, umierając na krzyżu w najlepszej i najświętszej sprawie – bo w sprawie całej ludzkości – mógł wyrzec do swoich uczniów: Nie lękajcie się, bracia, *ufajcie*, *jam świat zwyciężył!*". Dobra sprawa, chociaż tysiąc razy na pozór upada, tysiąc razy zwycięsko powstać koniecznie musi. Zwycięstwo zawsze ostatecznie pozostać musi przy prawdzie i sprawiedliwości – przy Bogu, a przez Boga przy cierpiącej i wojującej dziś ludzkości; gdyż Bóg nie może nigdy przestać być wszechmocnym, nieskończenie mądrym i miłosiernym. A jeżeli dobra sprawa nie może być w żaden sposób zatraconą na wieki, godziż się[305] jej obrońcom kiedykolwiek rozpaczać?… Kiedy dobra sprawa nie jest bliską zwycięstwa, jest to zawsze dowodem, że się dla niej za mało lub nieumiejętnie poświęcamy. Owo sławne *finis Poloniae*[306] *pozostanie na zawsze pomnikiem ówczesnego powszechnego niedołęstwa*, *głupoty i skażenia. Jest to piętno wiecznej hańby*, *wyciśnięte na czołach ówczesnych przywódców w obronie sprawy polskiej…*

Nie stawaj nigdy w obronie złej sprawy, bo jej potęgą nawet całego świata obronić nie zdołasz. Ale w dobrej sprawie nigdy nie rozpaczaj, nigdy nie ustawaj; – a chociażby ci nawet życia nie starczyło, jeżeli tylko w szlachetnych usiłowaniach i poświęceniu wytrwasz do końca, jesteś zwycięzcą: bo zwycięstwo przez ciebie rozpoczęte lub tylko przygotowane znajdzie i pociągnie do siebie tysiące bohaterów, którzy go bez ciebie, może jeszcze łatwiej niż z tobą, dokonać potrafią. Za tym się jedynie ubiegaj, abyś niczego nie opuścił, niczego nie zaniedbał, z każdej chwili i sposobności korzystał, niczego nic szczędził i wszystko, a nawet i życie, dobrej

---

[305] *Godziż się* – czy godzi się.

[306] *Koniec Polski!* – wymyślony przez pruską propagandę rzekomy okrzyk Tadeusza Kościuszki, który miał być przez niego wzniesiony 10 października 1794 roku, po zakończonej klęską bitwie pod Maciejowicami .

sprawie – sprawie pospolitej, sprawie Chrystusowej, sprawie ludu – jak Chrystus poświęcał. *Czyń*, *coś powinien*, *a reszty Bóg dokona.*

Dobry żołnierz, ujrzawszy przed sobą wrogów ojczyzny, nie gotuje się do ucieczki, nie lęka się, nie oblicza nieprzyjaciół, a tym bardziej nie myśli o samobójstwie, ale z wiarą zwycięstwa lub przynajmniej osłabienia nieprzyjaciela czyni, co może, co mu powinność i okoliczności wskazują bez względu na to, że co chwila może się narazić na niewolę, kalectwo, nieuleczone cierpienia, a może i śmierć męczeńską. Tak również każdy apostoł prawdy i obrońca sprawy ludu nie ma nigdy względu na siebie samego, ale jedynie na to, przez co może swojej powinności dopełnić i sprawie pospolitej usłużyć.

Pierwsza cnotą, a raczej powinnością chrześcijanina, jest wyrzec się samego siebie – poświęcić swoję osobistość dla ogółu – nie mieć w niczym względu na siebie samego, ale na dobro pospolite. Każdy zaś samobójca – prócz tylko jednego przypadku, o którym później – ma przede wszystkim siebie samego na względzie; odrzuca od siebie przyjaciół, rodzinę, ojczyznę, ludzkość i Boga; i dla dogodzenia sobie samemu, poświęca najdroższy skarb, którego Opatrzność uczyniła go powiernikiem dla dobra pospolitego – dla dobra wszystkich.

Cóż by powiedziano o podróżnym, który stanąwszy gospodą u pracowitego i ubogiego człowieka, brał od niego wszystko, czego tylko potrzebował do utrzymania życia i wygody – wymyślał nawet niekiedy i gniewał się, skoro mu podług jego myśli nie usłużono – spędzał całe dnie na obmyślaniu sobie zabaw i przyjemności; – a gdy przyszło gospodarzowi za to wszystko płacić, uciekł haniebnie, nie kazawszy go nawet pozdrowić?… Równie haniebnie, a raczej tysiąc razy haniebniej, postępuje sobie każdy samobójca względem pracowitej, a ubogiej dotąd ludzkości, której kosztem został wypielęgnowany i wychowany, której kosztem żył ciągle, a może i rozkoszował. Gdy zaś przyszło płacić dług zaciągnięty, gdy przyszło dźwigać cząstkę dzisiejszego ciężaru społeczeńskiego, i na powierzonym sobie stanowisku wytrzymać mężnie ogień, na który dziś ludzkość jest wystawiona, – samobójca, myśląc przede wszystkim o sobie, uciekł ze swego stanowiska i skrył się przed cierpieniem do grobu.

Czyli[307] kto siebie samego, czyli też brata zabija zawsze zabija człowieka i okrywa się hańbą zbójcy. A kto dla uchronienia się cierpień i nędzy targa się na własne życie, ten w każdej złej przygodzie gotów jest wszystko dla siebie poświęcić, ten

[307] *Czyli* – tu: czy.

prócz niemożności nie zna innego hamulca i ręce jego są pochopne do wykonania wszelkiej zbrodni. Bo kto dla swoich żądz zwyrodniałych gotów jest siebie samego poświęcić w krwawej ofierze, ten każdego innego człowieka tysiąc razy łatwiej dla siebie poświęci i nad nikim nie będzie miał żadnej litości. Nie bez przyczyny więc po wszystkie wieki samobójców miano w obrzydzeniu i pogardzie. Jeżeli bowiem kto spełnia na sobie samobójstwo, już przez to samo całemu światu dowodzi, iż zawsze był gorszym w sercu swoim, niż się zewnętrznie okazywał, i że zawsze był gotów do spełnienia na swoich bliźnich wszelkiego rodzaju zbrodni.

Kto dla nakarmienia swoich żądz, dla dogodzenia ciału, dla marnej przyjemności i znikomych rozkoszy zaniedbuje pożytecznej pracy, odrywa się od pełnienia obowiązków, odrzuca błogą sposobność kształcenia umysłu i serca, a co gorsza poświęca i trwoni prace i znoje swoich braci – ten już wszedł na drogę samobójstwa i wszystkich dorównywających mu zbrodni.

Wyznajmy prawdę! Wszak i pośród naszego wychodztwa wielu się takich znalazło, którzy przyzwyczajeni żyć gnuśnie i wygodnie kosztem ludu polskiego, gdy im przyszło zrównać się z ludem pracowitym na obcej ziemi, woleli spełnić na sobie samobójstwo, niż zdobyć się na potrzebną odwagę do dźwigania krzyża własnego – do pożytecznej, ludowej pracy. W czymże podobni bohaterowie mogli być zdolni dosłużenia ojczyźnie – do pomnażania dobra polskiego ludu?… Dopóki car płacił – dopóki lud polski dostarczał hojnie środków do wszelkiej wygody, gnuśności, a nawet do wystawności, rozkoszy i rozpusty – łatwe wtenczas było i miłe życie; ale gdy przyszło skosztować goryczy, którą carowie wielcy i mali polski lud ustawicznie karmią, prędko się sprzykrzyło życie i okazało się, że lepiej było umrzeć, niż stracić przywilej do wygodnego życia kosztem pracowitego ludu. Tym sposobem ci rycerze, co to niby cały świat swoim męstwem zdumiewali, stchórzyli i uciekli przed pracą – nie mieli dość męstwa do połączenia się z ludem i do wcielenia się w tę wielką rodzinę ludzką, która nie tylko nie używa żadnego przywileju, ale nadto musi swoją pracą i znojem utrzymywać więcej niż wygodnie i hojnie całą kastę drapieżnych ciemięzców i przeklętych na wieki ich służalców.

Przez co Judasz grzeszył, przez to samo wielu z naszych demokratów, bohaterów rewolucyjnych i przyjaciół niby ludu ciężko także grzeszy. Taż sama w nich obojętność względem prawdy i sprawy ludu; taż sama oziębłość w apostołowaniu zasad wiecznego ludów zbawienia; taż sama gorliwość o mieszek i *pozycyjki* zapewniające wyłączne osobiste wpływy i korzyści; w tym może jeszcze Judasz okazał się wyższym, że wytrwał przez trzy lata przy Chrystusie, a tym samym musiał ciągle

prowadzić życie skromne, wstrzemięźliwe i od publicznych zarzutów wolne; gdy przeciwnie nasi bohaterowie nie umieją przestawać na małym; nie wstydzą się robić długów, których nigdy płacić nie myślą; nie poczytują sobie za grzech próżnować, spędzać dnie i nocy na grach, i to jeszcze najczęściej hazardownych – ubiegać się za kosztownymi zabawami i wzdychać ciągle nie do znajomości prawdy i Boga – nie do cnoty i zjednoczenia się wszystkich w powszechnej miłości braterskiej – *nie do ojczyzny nawet*, ale do wygód i przyjemności, jakich by w Polsce używać mogli; a pomimo że w kieliszku mają gotowe lekarstwo, jak mówią, na złą kuchnią, a w kartach na nudy, nie chcieliby nigdy jak Judasz znosić z Chrystusem niewygód życia na puszczy i w głodzie surowym się ziarnem posilać.

Judasz tę jeszcze ma wyższość między samobójcami, iż sobie odebrał życie nie z bojaźni pracy i nędzy, nie z nudów i czczości życia, nie z obawy żadnej kary, cierpień i prześladowania, ale z żalu, że dla marnej nagrody stał się służalcem ciemięzców i narzędziem największej w święcie zbrodni. Z tego powodu samobójstwo Judasza wznosi go nad wszystkich współczesnych nam Górowskich[308], Szaniawskich, Różnieckich, Szyndlerów i innych służalców ujarzmicieli Polski, którzy się przynajmniej tyle co Judasz spodlili przez zaprzedanie się wrogom ludzkości, a żyją jeszcze bezczelnie i haniebnie, nie okazują żadnej zgryzoty sumienia ani żalu za swoje ludobójcze zbrodnie i nie myślą się upamiętać ani pokutować.

Każde samobójstwo cielesne poprzedza koniecznie spodlenie i samobójstwo duchowe. Inaczej okazywałby się skutek bez przyczyny. Kto nie ma w sobie ducha – Ducha Chrystusowego – Ducha Bożego – jakież może być jego życie, jeżeli nie bydlęce, samo- brato- i ludobójcze?… Dlatego każdy człowiek przede wszystkim powinien mieć staranie o swojego ducha, o jego udoskonalenie i poświęcenie Duchem Bożym; bo każdego jest powinnością starać się o to jak najusilniej, aby się wzniósł do obrazu i podobieństwa Bożego. Najskuteczniejszy zaś na to sposób: chodzić ustawicznie w bojaźni Bożej; nie służyć nigdy ludziom, ale Bogu; nic nie czynić z posłuszeństwa dla ludzi, ale wszystko z posłuszeństwa dla Boga; strzec się życia miękkiego, gnuśnego i pieszczotliwego; tyle jedynie dogadzać ciału, ile tego potrzeba do utrzymania życia i sił przydatnych do pożytecznej pracy; na koniec

[308] *Górowscy* – ród mający swoje dobra w Galicji. Po powstaniu krakowskim (1846) zubożał i przestał się liczyć jako zamożna rodzina. Ostatni ze znanych jej przedstawicieli, Karol Górowski, wraz z trzema córkami został napadnięty i spalony przez chłopstwo w czasie rzezi galicyjskiej.

mieć w obrzydzeniu ten świat ze wszystkimi jego nieprawościami, a starać się jak najusilniej zastąpić go przez królestwo Boże i jego sprawiedliwość.

Jak Chrystusowi, który dobrowolnie oddał swoje życie dla zbawienia ludzkości, nie można czynić zarzutu samobójstwa, tak również nie godzi się tych potępiać za samobójstwo, którzy jak Kulczyński, nie ufając swojemu męstwu i wytrwałości lub z innego powodu wolą umrzeć niż wydać swoich braci w ręce wrogów i zaszkodzić sprawie pospolitej przez odkrycie tajemnych związków lub poczynionych przygotowań na zgubę ciemiężców. Owszem, kto życie swoje poświęca za braci, naśladuje zawsze Chrystusa i staje się godnym imienia chrześcijanina.

(8) *A*, *to pan*, *jak widzę*, *nie czyta „Kroniki”* (str. 61)

Nie odszczekała[309] jeszcze dotąd arystokracja polska nazwania, jakie dała w urzędowym swym piśmie „Kronice” męczennikom 1833 roku: nazwała ich *świętokrzyskimi rozbójnikami*. Dzisiaj jest czas, w którym możemy podać publiczności *instrukcją*, którą podpisywał każdy *dowódca okręgowy*[*], przyjmujący na siebie obowiązek wzniecenia i prowadzenia wojny partyzanckiej w jednym okręgu. Było to prawo obowięzujące – ogniwo łączące powstanie z władzą najwyższą i narodem. Podajemy takową w całości; niech przeciwnicy nasi szukają w niej dowodów usprawiedliwiających kłamstwa i klątwy, jakie ciskali i ciskają, a jakimi usiłowali wyprawę 1833 roku oczernić i znienawidzieć.

Wyprawa 1833 roku jest początkowaniem rewolucyjnych *istotnie* poruszeń w Polsce. Musi być hasłem każdej podobnej do wykonania rewolucji. Poniższa instrukcja nie jest dzisiaj niczym innym więcej jak *pamiątką* historyczną.

Podajemy ją całkowicie:

Przepisy dla partyzantów wychodzących z Francji do kraju w 1833 roku.

1. Obowiązki partyzanta są poświęcenie się na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa wszelkiego rodzaju, dla odzyskania swej ojczyzny i równości praw wszystkim ludziom właściwych jakiegokolwiek bądź wyznania, dla zniszczenia przesądów i nienawiści narodowej między ludźmi dotąd utrzymywanej. Używać więc

[309] *Nie odszczekać* – potocznie, dosadnie: nie odwołać czegoś, co się powiedziało.
[*] *Okręg* składał się z dwóch *powiatów* [przyp. Aut.].

powinien broni i wszelkich sposobów na zniszczenie tyranów i ich służalców uciskających ród ludzki.

2. Partyzant powinien się utrzymywać po lasach i miejscach niedostępnych, przechodzić z jednego punktu na drugi nieustannie w swoim okręgu i stamtąd wypadać, osobliwie po nocach, na posterunki nieprzyjacielskie, gdziekolwiek takowe znajdować się będą; lub niszczyć magazyny, amunicje, zabierać kasy tak wojskowe, jako i te, które są własnością jakiegokolwiek bądź despoty; zabijać urzędników przez tyranów mianowanych: słowem zabierać i niszczyć wszystko, co tylko jest własnością lub podporą rządu monarchicznego.
3. Partyzant w najściślejszym znaczeniu powinien szanować własność osobistą jakiegokolwiek bądź wyznania i narodu i nie tylko pod KARĄ ŚMIERCI niewolno mu naruszyć choćby w najmniejszej części, jak np. jest żywność, za którą wszędzie powinien płacić z zabranych pieniędzy na nieprzyjacielu, ale nawet wszelkimi siłami bronić tejże własności, skoro by słudzy lub żołnierze tyrana chcieli ją zabierać.
4. Każdy partyzant ślepo jest posłuszny swojemu *dowódcy okręgowemu*, skoro wykona przysięgę dobrowolną, że chce być partyzantem; i za najmniejsze niewypełnienie rozkazu lub naruszenie własności prywatnej natychmiast będzie karany śmiercią.
5. Każdy *dowódca okręgowy* ma prawo karania śmiercią każdego człowieka w swoim okręgu, który by przeciw niemu powstał lub chciał zdradzać, – i podkomendnych swoich, za niewypełnienie rozkazów lub naruszenie własności jakiegokolwiekbądź mieszkańca. Może tworzyć tyle oddziałów w swoim okręgu, ile mu się podoba, i część władzy swej przelewać na swoich podkomendnych do pewnego czasu.
6. Każdy partyzant zna tylko swego dowódcę i jego następcę, którego sam dowódca wybierze. Następca w przypadku śmierci dowódcy na jego miejsce następuje i nowego sobie następcę wybiera. Wyższa władza, której dowódca podlega, nikomu nie jest znaną, tylko jemu i jego następcy. W wypadku gdyby obaj razem zginęli, wtedy władza najwyższa nowego dowódcę przysyła; a tymczasem ten dowodzi, którego sobie podkomendni wybierają: obranym zaś być może ten tylko, który ma najwięcej cnoty, zdolności i męstwa.
7. Najwyższa władza nad partyzantami wszystkimi nazywa się Z… L…. (ZEMSTA LUDU) i tej ślepo będą posłuszni wszyscy partyzanci i dowódcy okręgowi, aż póki cały naród nie odzyska wolności i równości praw każdemu człowiekowi

jednakowych. Pod tym nazwiskiem będzie znana władza każdemu partyzantowi i każdemu człowiekowi; lecz osoba będzie tylko znaną dowódcom okręgowym i ich następcom.

8. Każdy dowódca okręgowy, który by kazał rabować spokojnych mieszkańców, ma być zabity przez podkomendnych i na jego miejsce powinni wybrać tymczasowo najcnotliwszego, najzdolniejszego i najmężniejszego.
9. Każdy chcący przystać na partyzanta wykona przysięgę dobrowolną przed dowódcą okręgowym, w obecności kilku przynajmniej świadków, w następujących słowach: (pierwej mu będą przeczytane trzykrotnie wszystkie artykuły): „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, mając chęć dobrowolną odzyskania mojej ojczyzny i praw równych każdemu człowiekowi jakiegokolwiek bądź narodu i religii, poświęcam się na wszystkie trudy, niebezpieczeństwa i śmierć; – i do ostatniej kropli krwi będę wojował przeciw despotom i przeciw tym, co im służą; i że będę ślepo posłusznym moim dowódcom i jak najściślej będę wykonywał przeczytane mi artykuły partyzanta; tak mi Boże dopomóż na tym i na tamtym świecie".

Poczytujemy sobie za szczególniejszą powinność zwrócić tu uwagę czytelnika na dwa przedmioty, które się w czytaniu powyższej *instrukcji* nastręczają: – najprzód na zasadę wszystkich powinności każdego partyzanta. Po wtóre, na zwyczaj wymagania przysięgi we wszystkich ważnych zobowiązaniach i na jej osnowę.

Zasada wszystkich powinności partyzanta

Jako żaden człowiek ani nawet usiłowania całej ludzkości nie mogą ani stworzyć, ani zniszczyć, ani leż nawet zmienić we własnościach przyrodzonych. najdrobniejszego nawet pyłku wchodzącego do składu wszechświata, tak również nie ma żadnej potęgi ani mądrości w świecie, która by mogła stanowić, przepisywać lub tworzyć powinności dla człowieka.

Źródłem wszelkich powinności naszych i obowiązków jest sam jedynie Bóg – Jego wola święta. Nie może tu być miejsce do wywodu, jak się nam objawia wola Boża i jakim sposobem dojść możemy do zapewnienia się względem jej prawdziwości i nieomylności. Każdy jednakże łatwo pojmuje, iż niezbożni, przewrotni i występni w żaden sposób i w żadnym przypadku świadectwa prawdziwego o niej nikomu udzielić nic mogą.

Nie to więc jest naszą powinnością, co sobie sami dowolnie wybierzemy, – do czego się z obowiążemy przysięgą dobrowolną lub wymuszoną – lub do czego nas

rabusie i rozbójnicy postrachem, gwałtem, srogością i okrucieństwy zmuszają, ale to jedynie, co jest wypełnieniem woli Ojca niebieskiego. Chrystus mawiał o sobie, iż nie przyszedł czynić woli swojej ani woli możnych i książąt tego świata, ale wolę Ojca przedwiecznego.

Szaleństwem jest przeto, świętokradztwem i bezbożnością stawiać się na miejscu Boga i ogłaszać dla ludzi przepisy i ustawy sprzeczne z Jego wolą najświętszą. Ani rodzice, ani nauczyciele, ani żadna zwierzchność, ani nawet cała ludzkość nie może sobie przywłaszczać władzy prawodawczej nad żadnym człowiekiem, a tym mniej nad całym ludem. Ale jako każdy umiejętny i sumienny lekarz nie tworzy sam chorób i nie stwarza lekarstw – lecz do chorób powstałych nie z jego woli ani winy stosuje lekarstwa, które nam Opatrzność przed wieki obmyśliła; a gdy nie zna choroby ani lekarstw, wstrzymuje się od leczenia i uczy się, bada, dochodzi znajomości ukrytych dla siebie, rzeczy lub ich własności – tak również każdy ojciec, nauczyciel i każdy zwierzchnik wtenczas dopiero, i to sposobami najłagodniejszymi, swoich podwładnych nakłaniać powinien do czynu, kiedy ma mocną wiarę, że przez to dopełni woli Bożej; we wszystkich zaś innych przypadkach, niewoląc drugich do jakiegokolwiekbądź czynu, staje się świętokradcą i bratobójcę. Dlatego też Pismo Święte słusznie mówi: „Wszystko, co nie jest z wiary, jest grzechem".

Aby zaś wiara nasza mogła być wskazówką woli Bożej i pochodnią dla naszego sumienia, potrzeba koniecznie, ażeby nie zostawała w sprzeczności z wiarą i zasadami popieranymi przez tych, którzy całe swoje życie wytrwale i mężnie dla szczęścia rodziny ludzkiej poświęcili. Bo ci, co około dobra pospolitego niezmordowanie pracują i wszystko dla niego poświęcają, najlepiej dopełniają woli Bożej i najpewniejszy dają dowód, że ją poznali.

W takowym zaś poświęceniu Chrystus jest doskonałym wzorem; w Jego więc przykładzie i naukach – w Ewangelii – powinniśmy umiejętnie i roztropnie szukać pewników do utwierdzenia i ośmielenia naszej wiary.

Ci wszyscy zatem, co chcą ojczyźnie służyć i dla niej się poświęcać, powinni przede wszystkim ducha swojego zjednoczyć z Chrystusem, oświecić się gruntowną znajomością Jego nauki, brać wzór z Jego życia i nabywać męstwa z Jego wzniosłego przykładu.

Jeżeli więc chcesz zbawiać ojczyznę, zbawże wprzód siebie samego, wzbogać się wprzód sam, abyś drugich mógł ubogacić: bo kto czego nie ma, tego nikomu udzielić nie może – jeżeli ślepy prowadzi ślepego, obadwa w dół wpadną.

A jeżeli chcesz być dobrym partyzantem, starajże się wprzód nabyć doskonałości chrześcijańskiej; odródź się wewnętrznie; zewlecz z siebie starego pogańskiego człowieka – niewolnika możnych ludzi – i co jest daleko jeszcze okropniejsza – niewolnika własnej nieprawości, a oblecz się w Chrystusa; bądź apostołem prawdy aż do śmierci krzyżowej jako On; stawaj w obronie ubogich i uciśnionych równie jak On i dla miłości braterskiej poświęcaj wszystko, a nawet i życie jako On. Pod innymi warunkami nie można być doskonałym partyzantem.

Przysięgi

Każdy człowiek powinien pełnić wolę Ojca niebieskiego zawsze i wszędzie. Żadna przysięga i żadne zobowiązanie nie może tej powinności osłabić ani powiększyć. Wszyscy mędrcy i księża na świecie, cała nawet ludzkość nie może nowej powinności dla żadnego człowieka postanowić ani od pełnienia żadnej istotnej powinności nikogo uwolnić.

Wszyscy powinniśmy się o to jak najusilniej starać, aby w nas samych i w drugich wola Boża zawsze i wszędzie się wypełniała. Gdyż bez tego ludzkość w żaden sposób nie może być szczęśliwą: bo każde pogwałcenie lub nieuszanowanie woli Bożej, sprowadza na ludzi srogie cierpienia, trapiące częstokroć kilka pokoleń, i całe nawet narody.

Jako nie ma na świecie potęgi, mądrości ani sztuki, która by mogła dokazać, żeby ludzie żyli bez powietrza, pokarmu i snu; tak również nie ma żadnego sposobu do uwolnienia człowieka od pełnienia woli Ojca przedwiecznego – co Chrystus swoim pokarmem nazywał. Jako niezdrowe powietrze, niestosowny pokarm i niedostateczny sen osłabia i niszczy życie człowieka, tak również wszelkie pogwałcenie lub nieuszanowanie woli Bożej nie uchodzi nigdy ludziom bezkarnie i najczęściej nie tylko szkodzi samym świętokradcom, ale i całym narodom: bo jako wola Boża powszechnie wszystkich obowiązuje, tak też i bodziec do jej pełnienia musi być powszechny.

Te więc przyrzeczenia i przysięgi jedynie nas obowiązują, które są potwierdzeniem i wypełnieniem woli Bożej. W każdym zaś zobowiązaniu i przysiędze przeciwnej woli Bożej i wykonanej z wiedzą złego dopuszczamy się dwóch zbrodni przeciwko Bogu – a bez wiedzy, popełniamy przynajmniej jednę zbrodnię, która także nigdy bezkarnie ujść nie może. Samo bowiem przyrzeczenie wykonania grzechu jest już grzechem, a wykonanie drugim daleko cięższym. Dlatego też słusznie ktoś powiedział: „Krzywoprzysięstwo zawsze jest cnotą, kiedy przysięga jest zbrodnią”.

Obiecywać lub przysięgać, że wypełnimy wolę Bożą, jest to samo, co obiecywać lub przysięgać, że się nie dopuścimy grzechu. Do tego, bez obietnicy nawet i przysięgi, zawsze jesteśmy obowiązani, a zaprzysięgając to, sami o sobie dajemy świadectwo, że jesteśmy przestępcami: bo nasza przysięga jest dowodem, że przypuszczamy możność uczynienia przeciwnie – nieuszanowania woli Bożej. Nie bez przyczyny więc Chrystus PAN zalecał: „a ja wam powiadam, abyście zgoła nie przysięgali; ale mowa wasza niech będzie tak, tak – nie, nie, a co nadto jest, ode złego jest".

Podanie upowszechnione między naszym ludem niesie, że diabeł, uwiódłszy człowieka z drogi cnoty – doprowadziwszy go do grzechu – i chcąc sobie zapewnić nad nim panowanie, wymaga od niego przyrzeczenia – przysięgi – cyrografu, najczęściej własną krwią podpisanego. Nie ma tu potrzeby nad tym się rozwodzić: samo *verbum nobile*[310] Twardowskiego[311], dostatecznym jest tego dowodem.

Co za wyborna nauka! Co za gruntowne pojęcie wszystkich przyrzeczeń, zobowiązań, kontraktów, ślubów, paktów konwentów i konstytucji, które prawdziwym są cyrografem na korzyść szatana, krwią ludu podpisanymi.

Jakiż może być inny powód do wiązania brata słowem, kontraktem, przysięgą lub ślubem, jeżeli niechęć diabelska utrzymania go na drodze nieprawości dla swojego zysku? Kto sam pełni wolę Boga i drugich usiłuje do tego pociągnąć, stara się wszelkimi sposobami zapewnić im wolność posuwania się naprzód – wznoszenia się aż do Ojca niebieskiego; ale w kogo wcielił się diabeł, kto pragnie wiecznie utrzymać ludzi w ślepocie, nędzy i na drodze zatracenia, – ten stara się ich ująć w formy, jakoby w żelazną klatkę, aby tym łatwiej nad nimi mógł utrzymać na zawsze swoje bezbożne panowanie.

Czegóż potrzeba każdemu człowiekowi, aby mógł bezpiecznie ujść przed tą siecią szatańską?… Oto dwóch tylko rzeczy: 1. śmiałości i męstwa do sprzeciwienia się diabłu – do postawienia mu czoła wszędzie tam, gdzie idzie o wypełnienie przykazań Bożych; 2. należy się pilnie chronić wszelkiego łakomstwa i nigdy od diabła nie przyjmować – nawet w największym niebezpieczeństwie – żadnej rady, łaski, usługi, pomocy, zasiłku ani datku: bo diabeł nikomu nic dobrego uczynić nie może, a mniemane jego usługi i łaski są zawsze sidłem zguby.

---

[310] *Słowo szlachcica*.

[311] *Twardowski* – postać polskiego szlachcica, który wedle podania zaprzedał duszę diabłu, podpisując z nim cyrograf własną krwią.

Kto by zaś nie wiedział, co to jest diabeł, niechaj zważy, że go jeszcze dotąd nikt nie opisał i nikt zapewnie dokładnie nie opisze. Przybiera on rozmaite postacie, a nawet, jak Pismo Święte naucza, i anielskie. Najczęściej się on ludziom pokazuje w postaci jakiej szanowanej w dzisiejszym świecie osoby, np. prałata, oficera, dostojnego pana, wysokiego urzędnika, uczonego męża lub przemysłowego Niemca. Próżno by się silono na jego opis: bo tylko z uczynków poznać go można. Najpewniejszy zaś jest sposób do uchronienia się jego sideł: w niczym nigdy ani nawet myślą nie grzeszyć i utrzymywać się zawsze w stanie łaski Bożej, czyli chodzić ustawicznie w posłuszeństwie samemu tylko Bogu.

(9) *DZIEWICKI: Ach! I kiedyż na jednej spotkamy się drodze?…*
PUŁKOWNIK: I kiedyż na niej byli powstań waszych wodze? (str. 78.)

Nie ma ani jednego oświeconego Moskala, który by w sprawie Polski nie widział sprawy także swojej ojczyzny. Nie ma równie żadnego prawego Polaka, który by swobodę i szczęście swojej ojczyzny chciał wyłączyć i odosobnić od swobody i szczęścia swoich sąsiadów. Sprawa wszystkich ludów jest jedna i taż sama. Ich wróg jest spólny i źródło oswobodzenia spólne. Ta jedynie tylko może zachodzić różnica pomiędzy jednymi a drugimi, że niektóre wyprzedzają swoich braci w poświęceniu i nie oglądając się na sąsiadów, pracują samodzielnie nad zgotowaniem zguby ciemięzcom ludzkości.

Uczucie tej prawdy jest tak dziś powszechne, iż prawdziwi patrioci wszystkich krajów uważają się za braci. Wszystkie oświecone ludy przyjmowały w przechodzie wychodźców naszych jako prawych rycerzy walczących w ich własnej sprawie. A patrioci Moskale szukali zawsze sposobów do porozumienia się i zjednoczenia z patriotami naszymi. I nigdy nam nie czynili innych wyrzutów prócz tych, żeśmy im dość nie ufali, żeśmy mało rachowali na ich spółdziałanie, żeśmy nie szukali sposobów do wspierania ich usiłowań i że sami w miarę oświaty naszego kraju i innych środków ukrytych w jego łonie mało przedsiębrali i niedołężnie wykonywali. Pestel, Bestużew i Morawiew[312] rachowali zawsze na naszę gotowość do spółdziałania, ale myśl ich dalej sięgała. Nie zamykali oni swoich wzniosłych za-

[312] *Morawiew* – Nikita Murawjow (1796–1843), rosyjski kapitan sztabowy, jeden z przywódców dekabrystów.

miarów w obrębie zakreślonym panowaniem caryzmu. Nie chodziło im bynajmniej o carstwo rosyjskie konstytucyjne lub zmianę dynastii, ale o STANY ZJEDNOCZONE SŁAWIAŃSKIE[313], które by wszystkim ludom tego szczepu swobodę przynieść i zapewnić mogły.

Zgrzeszywszy więcej przez dobroduszne zaufanie zimnym samolubom i zszarzanym w przedpokojach naszych wrogów patriotom i rycerzom, – niż przez szczupłość zamiarów, niedołęstwo w pojmowaniu celów społeczeńskich lub brak zapału i poświęcenia pokutujemy dziś za to serdecznie i nie ukrywamy przed światem naszych błędów, bo okupujemy nasze winy srogimi cierpieniami, i jesteśmy pewni, że przy spodziewanej co chwila sposobności okupimy je jeszcze sowicie naszą roztropnością w wyborach naczelników, wymiarem sprawiedliwości pracowitemu ludowi i odpłatą każdemu według jego uczynków.

Niepodobna dziś pomyślić o jakimkolwiek narodzie sławiańskim, żeby się zarazem nie nasunęła myśl SŁAWIAŃSZCZYZNY, RZECZYPOSPOLITEJ SŁAWIAŃSKIEJ, STANÓW ZJEDNOCZONYCH SŁAWIAŃSKICH. Kiedy cała ludzkość dąży do jedności, bo Chrystus jeszcze przepowiedział jednę owczarnię i jednego pasterza, tym bardziej więc Sławianie o swoim połączeniu i zjednoczeniu myślić powinni.

W przyszłym odrodzeniu się powszechnym całej Europy – pośród strasznej i bezprzykładnej dotąd w dziejach ludzkości walki – walki dwóch odwiecznych, sprzecznych, niemogących się znieść żywiołów – światła, z ciemnością – prawdy z błędem – sprawiedliwości z nieprawością – Polski z królami – ludów z ciemiężcami – Chrystusa z książęciem tego świata – Boga z szatanem – królestwa Bożego ze starym rozsypującym się w gruzy światem; – pośród tej bliskiej już bardzo przerażającej walki, która będzie przepowiedzianym od wieków *Sądem Bożym*, łączenie się i jednoczenie niespojonych jeszcze dotąd sąsiednich ludów będzie powszechną i konieczną potrzebą. Biada ludowi, który zaślepiony poganizmem i bałwochwalstwem będzie chciał pozostać w wyosobnieniu!

---

[313] *Stany zjednoczone sławiańskie* – tym określeniem autor nawiązuje do Stowarzyszenia Zjednoczonych Słowian, organizacji rewolucyjnej, założonej pod koniec 1823 roku na Wołyniu i Kijowszczyźnie przez Polaka Juliana Lublińskiego (1798–1872) oraz Rosjan dekabrystów: Andrieja (1798–1854) i Piotra (1800–1854) Borisowów. Stowarzyszenie liczyło ok. 50 członków: Rosjan, Polaków i Ukraińców; jego najbliższym celem było obalenie caratu i wprowadzenie ustroju republikańskiego oraz wyzwolenie Polski, a ostatecznym – utworzenie federacji narodów słowiańskich. W 1825 roku połączyło się ze Związkiem Południowym dekabrystów.

Jaka dziś jest różnica pomiędzy jedną gminą a drugą, pomiędzy jednym powiatem a drugim i pomiędzy jednym województwem a drugim, takaż sama będzie później różnica pomiędzy jednym krajem a drugim i pomiędzy jednym szczepem a drugim.

Nie wynika dziś żadna stąd nieprzyzwoitość, że jedno województwo nie jest odosobnione od drugiego przez granice najeżone bagnetami i działami; podobnież w przyszłości, nie tylko nie okaże się najmniejsza nieprzyzwoitość ze zbliżenia się ludów, ale nadto spływać będą stąd nieocenione korzyści i dobrodziejstwa na całą ludzkość.

Znikną na wieki pomiędzy ludami granice zakreślone mieczem, krwią i wolą przeklętych na zawsze ciemięzców ludzkości. I ludy najwięcej do siebie zbliżone mową, potrzebami i położeniem w najściślejszych ze sobą stosunkach zostawać będą. Jak dziś rządy bezbożne przywłaszczycieli i ciemięzców czują potrzebę rozgraniczania ludów i wyosobniania ich przez chiński mur celników, strażników, żandarmów itp., tak później, w królestwie Bożym powszechnym, wszystkie ludy będą czuły popęd i konieczną potrzebę do łączenia się z najodleglejszymi nawet narodami.

NIECH ŻYJE SŁAWIAŃSZCZYZNA! Jedna, cała, niepodległa, swobodna i na wieki samą tylko wolą Boga rządzona. W niej nasza ojczyzna będzie mogła zachować najzupełniejszą swoje narodowość i używać największej niepodległości i swobody. W niej każdy lud sławiański znajdzie dla siebie raj: bo czego jeszcze nigdy ludzkie oko nie widziało, ucho nie słyszało i czego jeszcze żadna myśl ludzka nie pojęła, – to Bóg miłosierny zgotował dla wszystkich ludów, rządzących się Jego wolą i nieprzypuszczających innych granic, prócz tych jedynych, gdzie się kończy królestwo Boże.

Lecz taka Sławiańszczyzna powstać jedynie może na gruzach caryzmu i królewszczyzny. Sławiańszczyzna budowana na monarchizmie to utopia, którą dziś car, kajzer[314] i sułtan realizują: jest to budowa jeszcze nieskończona, a już wszyscy przewidują i przepowiadają jej upadek. Sławiańszczyzna zaś z przywilejami szlachty i bojarów to powrót do dawnej Rplitej [Rzeczypospolitej] Polskiej, tylko na większą stopę. Stany Zjednoczone Sławiańskie na wzór amerykańskich – przypuściwszy nawet z konstytucją i niby swobodami amerykańskimi – to nowa tylko odmiana śmiertelnej choroby społeczeńskiej, to czyste rozciągnienie samowładztwa

[314] *Kajzer* – cesarz (Austro-Węgier).

caryzmu i sułtanizmu do każdej chaty, a przynajmniej do każdego folwarku. Jeden jest Bóg, jedna prawda, jedne i zawsze też same są warunki szczęścia społeczeńskiego; nie może zatem być dwóch odmiennych i zbawiennych zarazem sposobów do zbudowania społeczności – do zapewnienia swobody i szczęścia ludu. Jedna jest tylko droga Chrystusowa do królestwa Bożego, a każda inna prowadzi na zgubę i zatracenie. Poza królestwem Bożym w żadnej formie społeczeńskiej nie ma szczęścia ludów: bo to są zewnętrzne ciemności, gdzie jest wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Węgielnym kamieniem królestwa Bożego jest Chrystus: bez Chrystusa nic pożytecznego dla ludzkości uczynić nie można. Gdyż jako wszyscy matematycy na świecie nie potrafią wynaleźć krótszej drogi pomiędzy dwoma punktami jak linija prosta, tak również wszyscy mędrcy i statyści nie zdołają odkryć nowego, lepszego sposobu urządzenia społeczności i uszczęśliwienia ludzi jak opowiedziane przez Chrystusa królestwo Boże. Bo niebo i ziemia przeminą, a słowa Jego nie przeminą. Biada niezbożnikom i głupcom, którzy głosu Jego słuchać nie chcą i królestwo Jego wieczne odrzucają!

Jako bez Chrystusa nikt nie może wejść do królestwa Bożego, tak również do Sławiańszczyzny zjednoczonej i żadnej woli ludzkiej niepodległej dojść można tylko przez Polskę; ale jedynie o tyle, o ile Polska wyprzedzi inne ludy sławiańskie w królestwie Bożym. Dziś Polska jest węgielnym kamieniem SŁAWIANSZCZYZNY BOŻEJ. W niej jest serce Sławiańszczyzny, w którym sobie Duch Chrystusów[315] obrał swój przybytek: bo to serce najwięcej w dobrej sprawie wycierpiało boleści, najwięcej ich obecnie cierpi i najwięcej ma gotowości do znoszenia nowych boleści dla zaprowadzenia i utrzymania pomiędzy ludźmi sprawiedliwości królestwa Bożego.

Podajmy sobie ręce, kochani bracia Sławianie! Idźmy z wiarą żywą za Chrystusem; wyniszczajmy najprzód w sobie wszelką nieprawość, a potem w drugich; tyle jedynie bądźmy posłuszni ludziom, ile tego po nas wymaga posłuszeństwo samemu Bogu; budujmy społeczność na doskonałej, od Chrystusa przykazanej miłości braterskiej; i nie dopuszczajmy do niej nigdy *własności osobistej*, bo ona jest źródłem wszystkiego złego, a bramy nawet piekielne nie będą mogły nas wstrzymać od wejścia do królestwa Bożego.

---

[315] *Duch Chrystusów* – Duch Chrystusowy.

(10) *Za naszę i waszę wolność!* (str. 79)

Wojska polskiego przednie straże pod Grochowem[316] wywieszały chorągiewki z takim napisem. Kilka z nich dostało się do obozu cara i zwierzchność nie bez trudności zdołała je wydrzeć niższym stopniom. Oświeceni Moskale mogli je uważać niezawodnie za szyderstwo z naszej strony. Jużeśmy bowiem opuścili byli zręczność połączenia się z korpusem litewskim, wydaliśmy proklamację w imieniu cara i wysłaliśmy Lubeckiego[317] z pokorą do Petersburga… Oto były najgłówniejsze i najśmielsze naszego rządu rewolucyjne czyny!

(11) *Kochaj bliźniego jak siebie samego* (str. 81)

Wielkie i sławne przykazanie Mojżeszowe, z którego Chrystus cały sąd i potępienie faryzejskiej doskonałości wysnował[318], a do którego Mojżesz niewiele wartości przywięzywał i nawiasem go tylko niejako rzucił, bo go nawet nie połączył z dziesięciorgiem przykazania.

Dla spragnionego miła jest nawet kropelka chłodzącej wody – kto chce więcej, przyjmuje mniej. Dlatego Chrystus, przyjmując zakon Mojżeszów[319], powiedział o nim, iż go nie przyszedł znosić, ale uzupełnić. Usiłując bowiem wyrwać Żydów spośród świata zamiłowanego przez piśmienników, faryzeuszów i kapłanów, a wprowadzić ich do królestwa Bożego, musiał oprzeć się na Mojżeszu i prorokach, aby im wykazał godziwość i świętość swoich boskich zamiarów. Im więcej piśmiennicy, faryzeusze i kapłani okazywali uszanowania dla zakonu Mojżeszowego, tym większą Chrystus czuł potrzebę sądzenia ich tymże zakonem. I kiedy

---

316 *Grochów* – Olszynka Grochowska, miejsce bitwy wojsk polskich z rosyjskimi 25 lutego 1831 roku.

317 *Lubecki* – Franciszek Ksawery Drucki Lubecki (1779–1846) – polski polityk, książę, piastował w Królestwie Polskim wiele urzędów. Zwolennik polityki ugody z Rosją, wystąpił przeciwko powstaniu listopadowemu. W grudniu 1830 roku zawiózł wraz z Janem Nepomucenem Jezierskim petycję do cara Mikołaja I, żądając przestrzegania konstytucji, wyprowadzenia wojsk rosyjskich z obszaru Królestwa oraz włączenia w jego skład tzw. ziem zabranych. Po odrzuceniu petycji i wybuchu wojny polsko-rosyjskiej zdecydował się pozostać w Rosji.

318 *Wysnować* – wydedukować, wykazać.

319 *Zakon Mojżeszów* – prawo Mojżeszowe.

ci drapieżni wilcy, wywodząc władzę swoję od Boga i Mojżesza, bronili zapamiętale swoich przywilejów wzniesionych na niewoli, ucisku, nędzy i spodleniu ubogiego ludu, Chrystus wywodził także od Boga i Mojżesza władzę swoję do ich potępienia i wzniesienia na gruzach starego świata, błogiego dla całej rodziny ludzkiej królestwa Bożego. Starszyzna żydowska, nie mogąc znieść Jego sądu, gotowała Mu w imię Mojżesza mękę i śmierć krzyżową; a nie śmiąc publicznie wołać „precz z królestwem. Bożym!", wykrzykiwała: „Mamy już cesarza! Nie chcemy Chrystusa mieć królem! Ukrzyżuj! Ukrzyżuj! Zgładź, Piłacie, buntownika przywłaszczającego sobie władzę królewską. Jeżeli tego nie uczynisz, okażesz się nieprzyjacielem cesarza. Ratujmy szczątki swobód i narodowości żydowskiej. Gdybyśmy Chrystusowi dłużej nauczać dopuścili, Rzymianie by przyszli i cały kraj ogniem i mieczem zniszczyli!".

Chrystus wystawiony na wściekłą nienawiść starszyzny żydowskiej, zmuszony był nauczać niejawnie, ale tylko ukradkiem – na puszczy – lub pośród wielkiego tłumu przychylnego sobie ludu, gotowego zawsze rzucić się na wrogów swojego zbawiciela. Przy takim usposobieniu umysłów wypadało Chrystusowi nauczać publicznie tylko takich zasad, do przyjęcia których lud zakonem Mojżeszowym był usposobiony, a wyższe prawdy zachować do osobnego wykładu dla uczniów. Z tego powodu w publicznym wykładzie swojej nauki, – pośród swoich nieprzyjaciół szukających Jego zguby na zasadzie zakonu Mojżeszowego, odpowiadając na podchwytliwe zapytania piśmienników, faryzeuszów i książąt – Chrystus opierał się zawsze na Mojżeszu i prorokach; bo żaden Żyd ich powagi nie mógł jawnie odrzucić. Dlatego w publicznym wykładzie wielokrotnie powtarzał, iż zasada *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego*, *ze wszystkich myśli i sił twoich*, *a bliźniego twego jak siebie samego* jest zasadą najwyższą i treścią całego zakonu (Mojżeszowego). Bo w istocie są to dwa najwznioślejsze pojęcia starego zakonu. Lecz w osobnym wykładzie dla uczniów wyraźnie kładł za pierwszy warunek doskonałości ewangelicznej *wyrzeczenie się siebie samego.*

Kto by chciał po faryzejsku godzić zasadę Chrystusową wyrzeczenia się siebie samego z zasadą miłości bliźniego przykazanej od Mojżesza, doszedłszy mimowolnie do wniosku, żeśmy się powinni wyrzekać i wypierać bliźnich. Bo jeżeli nie jesteśmy obowiązani kochać ich więcej jak siebie samych, a siebie samych powinniśmy się wyrzekać, więc i bliźnich wyrzekać się także powinniśmy.

Zakon Mojżeszów jest zbudowany na osobnictwie – indywidualizmie. Każdy u siebie i dla siebie – każdy swoim dworem – szlachcic na zagrodzie równy woje-

wodzie – każdy sobie pan za swoje trzy grosze. Jest to więc najwięcej dzisiejsza, chociaż stara od trzech tysięcy lat przeszło – na osobnictwie budowana demokracja (str. 163[320]).

Przeciwnie zakon Chrystusów – doskonałość ewangeliczna – wznosi się na wyrzeczeniu się siebie samego i rodziny – na zniszczeniu wszelkiego osobnictwa – na strasznym i niecofnionym potępieniu osobistych bogactw i własności (Łk 14,16–33) – na niewzruszonej i wiecznej budowie Kościoła świętego – społeczności świętej, do której żadne kłamstwo, żadna przemoc, żaden gwałt, żaden przywilej, czyli wzgląd na osoby, ani żadna inna nieprawość przystępu nie znajdzie.

Treść zakonu Mojżeszowego była: „Nie poddawajcie się żadnemu człowiekowi. Nie uznawajcie nad sobą żadnej władzy, prócz Bożej. Nie przypuszczajcie nigdy względu na osoby. Jeżeli kupicie sobie niewolników, obchodźcie się z nimi łagodnie. Jeżeli kto stanie się nieczystym, zabijcie go raczej, a nie dopuszczajcie, aby się z ludem miał mięszać. Zachowajcie pilnie dziesięcioro Bożego przykazania, jeżeli chcecie żyć długo, być bogatymi i zwyciężać swoich nieprzyjaciół. Niechaj każdy myśli o sobie i żyje dla siebie; a gdy będzie bogatym, niechaj pamięta dawać jałmużnę ubogim. Starajcie się we wszystkim być doskonałymi i świętymi, bo ten, który nas powołał jest święty. Nie mieszajcie się nigdy z cudzoziemcami, gdyż łączenie się z nimi mogłoby was doprowadzić do bałwochwalstwa, to jest do oddawania czci stworzeniom zamiast Stworzycielowi i do służenia ludziom zamiast Bogu. Gdy wam się jaki kraj spodoba, napadniecie na jego mieszkańców i wymordujecie ich, nie przepuszczając nigdy nawet dzieciom.

Treść zaś Chrystusowego zakonu jest następująca: nie ma nic nieczystego ani przeklętego prócz ciemięzców i przywileistów. Celnicy, wszetecznice i inni grzesznicy mogą dostąpić odpuszczenia grzechów i oglądać wieczne zbawienie, ale przywłaszczyciele i wszelkiego rodzaju okrutnicy, którzy nad ludem Łazarzem nie mieli miłosierdzia i żyli tylko dla brzucha i rozkoszy światowych, nigdy miłosierdzia nie będą mogli dostąpić. Świat dzisiejszy jest rządzony kłamstwem, oszustwem, przemocą, gwałtem, postrachem śmierci i rozbojem; nie tak będzie pomiędzy wami: ani kłamstwo, ani przemoc, ani śmierć nad wami panować nie będzie. Nie będziecie pomiędzy sobą przypuszczali innej władzy, prócz władzy służenia braciom i poświęcenia się dla dostąpienia królestwa Bożego. A gdyby kto chciał nad wami panować, zróbcie go swoim niewolnikiem; niewolników zaś zaprzedanych w niewolę

[320] Autor odsyła do treściowo powiązanych fragmentów na str. 163 (w oryginale) tego utworu.

będziecie wykupowali i na wolność puszczali. Nie czyńcie nic dla siebie samych, nie miejcie nic swego, ale poświęcajcie wszystko dla dobra Rzeczypospolitej – dla królestwa Bożego i jego sprawiedliwości: bo gdy Rzeczpospolita szczęśliwa, nikogo niedola dosięgnąć nie może. Starajcież się przede wszystkim o dobro społeczeńskie, a wszystko, czego byście tylko potrzebować mogli, bez najmniejszego kłopotu mieć będziecie. Nie pracujcie nigdy dla chwały, nagrody lub zysku, ale dla Rzeczypospolitej, a największą nagrodę sami znajdziecie i potomkom swoim zostawicie wieczne dziedzictwo, którego im żadna potęga ludzka wydrzeć nie zdoła. Powiadano wam dotąd, abyście miłowali drugich jako siebie samych; a ja NOWE PRZYKAZANIE daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakem ja was umiłował, to jest abyście życie swoje za braci poświęcali, jako to ja z miłości ku wam czynię. Z takiej miłości wszyscy poznawać będę, czyli jesteście moimi uczniami, czyli też starowiercami – żydami – poganami – i bałwochwalcami, wierzącymi w sobka, służącymi własnemu brzuchowi i oddającymi cześć każdemu stworzeniu, z którego wychodzi nadzieja zysku i rozkoszy lub postrach jakiej straty i cierpienia. Łączcie się ze wszystkimi ludami; idźcie na cały świat i nawracajcie wszystkich do królestwa Bożego, dopóki ludzkość, rozszarpana dziś pomiędzy przywłaszczycieli i ciemiężców, nie stanie się jedną bratnią rodziną – jedną owczarnią, której pasterzem będzie sam Ojciec wasz niebieski.

Poświęcenie zatem osobnictwa dla społeczności – Rzeczypospolitej – Kościoła – królestwa Bożego – jest główną zasadą Chrystusową. Lecz to poświęcenie – to wyrzeczenie się siebie samego i rodziny – nie ma być ani takie, jakie było w Sparcie[321]; – ani takie, do jakiego Rzym dzisiejszy pobudza i w jakim przez śluby, przysięgi i srogie kary uwiedzionych stara się utrzymać; – ani takie, jakiego car po każdym swoim poddanym wymaga i knutem do niego zmusza; – ani takie, do jakiego nas zaciekli stronnicy dyktatur doprowadzić usiłują; – ale poświęcenie, *w każdej chwili dobrowolne*, miłościwe, bez żadnego przymusu, bez żadnego ślubu, przysięgi i kontraktu i bez żadnej innej bojaźni, prócz bojaźni Boga, to jest obawy zgrzeszenia czynem odwracającym nas od królestwa Bożego – zgubnym dla Rzeczypospolitej, zbudowanej samą jedynie miłością braterską. Gdzie nie ma tak dobrowolnego w każdej chwili poświęcenia, takiej miłości, jakiej nam Chrystus dał

---

[321] *Sparta* – miasto-państwo w starożytnej Grecji. Cenione już przez starożytnych za prostotę życia, jasność prawa oraz wysokie morale społeczeństwa, mające swój wyraz w poświęceniu się całkowicie ideałowi wielkości Sparty.

wzniosły przykład, tam nie ma Kościoła Chrystusowego – Kościoła Bożego – Rzeczypospolitej – słowem, społeczności świętych, ale gromada rabusiów i rozbójników panujących za pomocą gwałtu i przemocy nad słabszymi od siebie lub bezbronnymi ofiarami, poświęconymi dla ich zysku i rozkoszy. Stąd się bowiem poznaje Kościół Chrystusów – królestwo Boże – doskonała społeczność, że wszyscy jej członkowie są połączeni taką miłością, jakiej nam Chrystus zostawił przykład, i że wszelkiego rodzaju naczelnicy, zwierzchnicy i rządcy tym się jedynie różnią od innych, iż wszystkim służą i najwięcej się spomiędzy wszystkich dla dobra ogółu poświęcają.

Książęta tego świata, wzniesieni nie władzą nieograniczoną służenia wszystkim i poświęcenia się za wszystkich, ale szatańską władzą deptania bezkarnie po karku ludu, zdzierania go, ciemiężenia, a nawet i zabijania, nie mogą się utrzymać bez kłamstwa, chytrości, podstępów i postrachu śmierci. Dlatego też Chrystus, sądząc ich sądem Bożym, ogłosił za złodziejów i zbójców. Władza bowiem jednych i drugich z jednego źródła pochodzi i tymiż samymi się środkami utrzymuje. Ta jedynie, jak to święty Augustyn[322] uważa (*O mieście Bożym*, IV, 4.5.), zachodzi różnica pomiędzy jednymi a drugimi, że złodzieje i zbójcy pospolici skrycie i najczęściej w nocy napadają na pojedyncze tylko osoby lub rodziny i ich rzeczy, a książęta na wielką stopę jawnie i bezczelnie na całych ludach dopuszczają się zbrodni, kradzieży, łupiestwa i rozboju.

Złodzieje, zbójcy, książęta i Chrystus zarówno wymagają od każdego wyrzeczenia się siebie samego, odstąpienia wszelkich majętności i poświęcenia wszystkiego. Ale Chrystus domaga się tego miłościwie na korzyść ogółu – dla dobra pospolitego – dla Rzeczypospolitej – dla miłości królestwa Bożego i jego sprawiedliwości; gdy, przeciwnie, złodzieje, zbójcy i książęta domagają się tego wszystkiego zbrojno dla siebie samych – na swoję wyłączną korzyść – w celu dogodzenia swoim wyrodnym żądzom i zapewnienia sobie występnych rozkoszy. Chrystus używa do otrzymania tego wszystkiego miłości i nieograniczonego poświęcenia siebie tylko samego; jego mieczem jest słowo Boże, Jego ukazem jest prawda – wola Ojca przedwiecznego, wiara zaś, w sercach Jego wiernych wyznawców rozlana, zastępuje szpiegów, żandarmów i wojsko. Przeciwnie zaś, złodzieje, zbójcy i książęta wszystko poświęcają dla siebie samych i swoich rodzin. Ich słowem Bożym jest pałka zbójecka i miecz katowski, ich bezbożne i szalone ukazy zastępują prawdę i wolę Ojca niebieskie-

[322] *Św. Augustyn* – Aureliusz Augustyn z Hippony (354–430), filozof, teolog, organizator życia kościelnego, święty Kościoła katolickiego i Cerkwi prawosławnej; autor dzieła *Państwo Boże*.

go, a nieufność, podejrzliwość, postrach i zwątpienie o dostąpieniu tu, na ziemi, królestwa Bożego i jego sprawiedliwości jest jedyną upowszechnioną przez nich między ludem wiarą.

Nieposłuszeństwo ludu dla władzy jest pierwszym dowodem jej nieprawości, a użycie przez nie przemocy i gwałtu do zapewnienia sobie posłuszeństwa jest czynem rozboju godnym potępienia i wiecznej zagłady.

Umie Bóg wypisywać prawa swoje na sercach ludu, wszelka zatem ustawa i władza, której serce ludu znieść nie może, jest przeklętą i jako taka odrzucona być powinna. Przez sumienie bowiem wolnego ludu najlepiej się i najwyraźniej wola Boga objawia. A kto przemocą i gwałtem do poddania się jakiej władzy lub ustawie lud przymusza, już przez to samo w wojnę z Bogiem się wdaje i prawa Jego na sercu ludu wyryte zatrzeć usiłuje.

Żadna ludzka mądrość i żadne ludzkie prawodawstwo mądrości i woli Bożej dla żadnego ludu zastąpić nie może. Lud – pozbawiony przez niewolę, ucisk i nędzę światła przyrodzonego, światła Bożego, które wszędzie i zawsze dla ludzi pilnie go szukających bez pośredników nawet jest dostępne, podobnie jak roślina jaka pozbawiona światła słonecznego – cierpi nieustannie, do wzrostu sobie właściwego nigdy nie dochodzi, owoców wydawać nie może, marnieje i ginie.

Szczęście i swoboda ludu jest miarą i dowodem nieomylnym dobroci panującego nad nim rządu i prawdziwości wyznawanej przez niego religii. A, przeciwnie, nędza jego i spodlenie jest wyrokiem nieomylnym potępienia dla jego rządu i religii. Rządu, mówię, i religii razem, gdyż obok dobrego rządu fałszywa religia ani obok prawdziwej religii niegodziwy rząd w żaden sposób ostać się nie może. Duchowieństwo bowiem musi koniecznie być nieprzyjacielem i nieubłaganym zatracicielem niezbożnego rządu albo też podłym jego przeciw ludowi narzędziem.

Szczęście i swoboda ludu, a tym samym dobry rząd i prawdziwa religia, tam tylko ma miejsce, gdzie miłość jest jedynym spojem społeczeńskim; gdzie każdy osobistość swoję dobrowolnie i ochoczo dla dobra ogółu poświęca; gdzie nikt nie ma żadnej potrzeby ani pobudki bronić się przeciw zbójeckim i drapieżnym, wymierzonym na swoję zgubę zamachom. Gdzie, przeciwnie zaś, obłuda, kłamstwo, chytrość, podstęp, przemoc, gwałt, a tym bardziej zdzierstwo, grabież, łupiestwo i rozbój wkradają się do stosunków publicznych, należy to poczytać za niezbity dowód, że szczęście i swoboda ludu znaną tam być nie może, że rząd, zamiast być stróżem dobra pospolitego, jest uorganizowaną rozbójniczą władzą ciemiężycieli, a religia środkiem tylko policyjnym do łatwiejszego utrzymania w posłuszeństwie uciśnionego ludu.

Mógłby tu kto uczynić zarzut, że ludy dzisiejsze nie są jeszcze usposobione do królestwa Bożego; że sam zakon Chrystusowej miłości jest dla nich niedostateczny; że jeszcze potrzebują koniecznie władzy silnej, dzielnej, sprężystej i trwałej, wzniesionej na bagnetach i rusztowaniu.

Zaprzeczyć nie można, że do królestwa Bożego nikt nie wchodzi bez cnoty, ale też zarazem uznać należy, że to jest największa w świecie utopija chcieć go zdobywać nieprawością.

Cnotą zaś jest sama tylko miłość przykazana od Chrystusa – MIŁOŚĆ BOŻA, którą się po tym poznaje, że ci, którzy ją mają, poświęcają życie swoje za braci. A wszystko, co tej miłości – tej cnocie – jest przeciwne, jest nieprawością zamykającą przed nami wrota do królestwa Bożego. Gdzie jest królestwo Boże – gdzie sam Bóg króluje, tam ludzie panować nie mogą – tam nikt nie może mieć władzy, przez którą by się królowanie Boże nie objawiało. Bóg zaś nie potrzebuje knuta ani bagnetów, ani rusztowania do utrzymania swojej władzy nad ludźmi. Prócz miłości nie znajdzie nikt żadnej innej siły, ani żadnego innego środka, przez który by Bóg nad rodzajem ludzkim panował. Nie ma też na świecie żadnej mądrości i żadnej potęgi, która by tak wielkie i cudowne skutki wydać mogła co MIŁOŚĆ BOŻA. Objawiła się ona z całą wszechmocnością w Chrystusie, później w Jego apostołach, uczniach i wyznawcach; objawia się w każdym, kto umorzył[323] w sobie starego człowieka, a oblókł[324] się w Chrystusa – kto jako On poświęca życie swoje dla szczęścia rodziny ludzkiej – dla wyjednania jej królestwa Bożego.

Kto ten wszechmocny środek zastąpić usiłuje swoim rozumem, a tym bardziej swoimi zwyrodniałymi żądzami – kto na swój sposób ludzkość chce zbawiać – kto zamiast służyć ludowi i poświęcać się jako Chrystus dla jego szczęścia, chce nad nim panować, ten sobie przyznaje już tym samym więcej mądrości i nieomylności niż Bogu, – stawia się świętokradzko na Jego miejscu – rozpoczyna wojnę z całą ludzkością, – swoją nieprawością zastąpić usiłuje doskonałość Bożą – i jeżeli szczerze wierzy, że to dla ludu jest pożyteczne, drogę błędu i grzechu za jedyną drogę do wiecznego zbawienia poczytuje – nieprawością królestwo Boże kusi się zdobyć.

Jeżeli MIŁOŚĆ jest niedostatecznym spojem społeczeńskim, ci wszyscy, którzy ją niszczą lub osłabiają przez swoje rozbójnicze sposoby łączenia ludzi i panowania nad nimi, dopuszczają się największej w świecie zbrodni, która na tym większe zasłu-

[323] *Umorzyć* – umartwić, uczynić martwym; obumrzeć.
[324] *Oblec się* – przeistoczyć się, zmienić się w coś, kogoś innego.

guje potępienie i sroższą karę, im miłość okazuje się niedostateczniejszą. Bo co by powiedziano o tym mniemanym dobroczyńcy, który by wydzierał ubogim chleb do ostatniego okrucha pod pozorem, że go dosyć nie mają do utrzymania życia; toż samo należy orzec o tych mędrcach i statystach, którzy miłość przykazaną od Chrystusa w samym zarodzie osłabiają, niszczą i wytępiają przez swoje kłamstwa, przemoc, gwałty i rozbój – pod pozorem, że ją tymi piekielnymi środkami uzupełnić należy.

Niechaj każdy rząd i wszelka zwierzchność tyle jedynie stara się wzbudzać miłość braterską w swoich podwładnych, ile usiłuje utrzymać pomiędzy nimi niewiadomość, przesądy, rozdwojenie, nienawiść i spodlenie towarzyszące wszelkiej niewoli; a cała ludzkość stanie się prędko jedną bratnią rodziną – jedną przepowiedzianą od Chrystusa owczarnią – jednym powszechnym Kościołem. Lecz do tego pierwszym warunkiem jest wyrzeczenie się siebie samego; potrzebne jest poświęcenie się własne, osobiste; potrzebny jest koniecznie dobry przykład: „dobry pasterz idzie przed owcami, a owce za nim, bo znają głos jego". Wszyscy zaś dzisiejsi rządcy, zwierzchnicy i panowie nie mogą się zdobyć na podobny przykład, bo zamiast służyć ludowi i poświęcać się dla niego jako Chrystus przykazał, są przywłaszczycielami i ciemiężcami – złodziejami i zbójcami usiłującymi lud obedrzeć, złupić i jako bydła roboczego użyć dla swoich samolubnych korzyści, dla brzucha i najnikczemniejszych rozkoszy.

Jeżeli przykazana od Chrystusa miłość jest zakonem doskonałym i dostatecznym do zapewnienia rodzinie ludzkiej wiecznego zbawienia i do wprowadzenia jej do królestwa Bożego, czemuż mniemani prawowierni katolicy i wy, wszyscy sekciarze, którzy sobie doskonałość ewangeliczną przypisujecie, nie staracie się żyć podług tego zakonu?… Dlaczego żyjecie podług ukazów, wymysłów i postanowień ludzkich?… Czemuż nie usiłujecie urządzić wszystkich stosunków społeczeńskich podług doskonałej miłości braterskiej?… Czemu nie szukacie sposobów do zjednoczenia całej ludzkości podług prawdy i Boga w jednę przepowiedzianą od Chrystusa owczarnię – w jeden Kościół powszechny?… Jak możecie znieść, aby niezbożnicy dzielili się ludami jak trzodą i dla znikomego zysku i bydlęcej rozkoszy utrzymywali je ciągle w niewiadomości, przesądach, ucisku, nędzy i srogiej niewoli?… Czemuż nie potępiacie jawnie, w obliczu całej ludzkości, wszystkich przywłaszczycieli i ciemiężców, tak jako ich Chrystus potępił?… Czemu nie wyszukujecie sposobów do uwolnienia rodziny ludzkiej od tych *wilków drapieżnych?…* Kiedy waszymi językami świętokradzko bełkoczecie: „Przyjdź Królestwo Twoje! Bądź Wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi", nie ogłaszacież sami na siebie srogiego potępienia za

to, że przez całe życie królestwo Boże poza grób odsyłacie i zamiast według woli Bożej według swojej własnej lub ciemięzców woli żyjecie?… Staracież się przede wszystkim o królestwo Boże i jego sprawiedliwość, kiedy królestwo książąt tego świata i postanowioną przez nich sprawiedliwość za godziwe uznajecie, za postanowione od Boga ogłaszacie i jako takie wszelkimi sposobami staracie się utrzymać?

Jeżeli zaś podany od Chrystusa zakon jest niedostateczny – jeżeli szaleństwem jest starać się o królestwo Boże i jego sprawiedliwość – jeżeli przepowiedziana od Chrystusa jedna owczarnia – jeden Kościół powszechny pozostanie wiecznie utopią – jeżeli wszystkie ludy nie wolę Bożą, ale wolę książąt tego świata pełnić powinny – jeżeli grzechem jest i bezbożnością sądzić żywych i umarłych sądem Bożym i starać się o wykonanie jego wyroków – o zatracenie złoczyńców nieposłusznych Ewangelii – dlaczegóż, faryzeusze i obłudnicy, okazujecie tak wiele uszanowania dla utopisty Chrystusa?… Gdyby któremu z was, złożonemu na łóżku ciężką chorobą, przywołany lekarz zamiast udzielić stosownej rady, powiedział: „Jeżeli chcesz ozdrowieć, bracie, sięgnij ręką po księżyc, uchwyć go mocno i włóż w zanadrze" – pewnie by każdy z was uznał go wariatem i nikomu by go w żadnej chorobie nie zalecał. Chrystus zupełnie podobnym jest do tego lekarza, jeżeli przykazana od Niego miłość braterska jako jedyne lekarstwo na wszystkie choroby społeczeńskie nie może się pomiędzy ludźmi upowszechnić – jeżeli szaleństwem jest starać się o to, aby królestwo Boże do nas przyszło i wszystko działo się na świecie według woli Bożej, a nie podług postanowień i wymysłów ludzkich – jeżeli jest utopią dążyć do powszechnego zjednoczenia wszystkich ludów w jednę owczarnię – w jeden Kościół powszechny – jeżeli to nie jest prawdą, aby prędzej wielbłąd miał przejść przez ucho igielne, niż bogacz wnijść do królestwa Bożego – jeżeli próżne jest oczekiwanie sądu ostatecznego, który ma koniec położyć panowaniu śmierci – panowaniu ciemięzców utrzymujących się przemocą, gwałtem i rozbojem, a zaprowadzić powszechną swobodę, jakiej dotąd w dziejach ludzkości nie ma żadnego przykładu. Jako ten lekarz zasługuje, aby go uznano wariatem i nikomu w żadnej chorobie nie zalecano, tak również Chrystus godzien by był, aby go powszechnie uznano przynajmniej za czczego marzyciela, niezasługującego na żadną uwagę ludzi rozsądnych, poszukujących warunków szczęścia społecznego – jeżeli Jego przykazania są niedorzeczne, *niepraktyczne*, niepodobne, aby je jaki lud mógł wykonać i podług nich się urządzić – i jeżeli jego nadzwyczajne obietnice są płodem schorzałej wyobraźni lub wędką na dobrodusznych głupców, którzy by Mu się dali uwieść i oszukać.

Albo Chrystus jest zbawicielem świata: albo marzycielem podobnym do Platona, albo też jednym z tych wielkich oszustów, co całe narody uwieść i w korzyść sobie obrócić usiłują. Inne przypuszczenie miejsca tu mieć nie może. Jeżeli jest oszustem, należy wyświecić[325] przed całym światem Jego oszustwo i nie dopuszczać nikomu, aby szedł za Jego zgubną nauką. Jeżeli zaś jest marzycielem-utopistą, powinnością jest naszą okazać ludowi błąd, niedorzeczność i znikomość zamierzonej Jego budowy społeczeńskiej – Jego powszechnego i wiecznego Królestwa – królestwa Bożego – jednej owczarni, pod jednym tylko pasterzem – rządcą – panem, królem, którym będzie wiecznie sam Ojciec niebieski. A jeżeli istotnie jest ZBAWICIELEM ŚWIATA – jak to nawet ciemięzcy i bezbożnicy językiem potępieńców zmuszeni są bełkotać – w tym przypadku należy odrzucić wszystkie bez wyjątku ludzkie wymysły, postanowienia, ustawy, ukazy i konstytucje; należy obalić i zniszczyć wszelką – wzniesioną na kłamstwie, przemocy i rozboju – ludzką władzę (1 Korynt. 15,24), a trzymać się jedynie i wyłącznie Ewangelii i Chrystusa uznawać jedynym wszystkich ludów rządcą, panem, królem i DYKTATOREM, dopóki nie przyjdzie przepowiedziany w Piśmie Świętym czas oddania rządów Ojcu niebieskiemu – dopóki niezaczęte dotąd *tysiąclecie Chrystusowe* (millenium) życia ludzkości do doskonałości nie przywiedzie.

Ukazy, postanowienia, wymysły, sejmy, zbory, konstytucje i bulle ludzkie nigdy nie zdołają zaprowadzić jednej owczarni – jednego powszechnego Kościoła – jednego powszechnego królestwa, w którym by się wola Boża działa i sprawiedliwość Boża we wszystkich stosunkach ludzkich panowała. To zjednoczenie powszechne ludzkości może spłodzić jedynie prawda i miłość braterska, od Chrystusa przykazana. Zarzut niepodobieństwa upowszechnienia prawdy i miłości sam z siebie upada, gdy zważymy, że potęga słowa Bożego – wolność druku i nauczania, pokruszy wszelkie zawady i przeszkody; że zapowiedziane od Chrystusa rozłączenie wybranych od potępionych – braci ożywionych miłością Chrystusową od samolubów – obrońców ludu od jego ujarzmicieli, musi koniecznie pociągnąć za sobą wytępienie tych ostatnich lub przynajmniej zniszczyć na zawsze ich zgubny wpływ dzisiejszy. Samo poświęcenie i miłość braterska stanie się objawieniem dla ludu, albowiem kto miłuje, mieszka w światłości – przechodzi ze śmierci do żywota – zna Boga i staje się Jego synem. Kto zaś nie miłuje, mieszka w ciemności – zostaje w śmierci – Boga

[325] *Wyświecić* – pokazać.

znać nie może i nie ma zmysłu do pojmowania prawdy: gdyż bez Boga nic dobrego uczynić nie możemy i do niczego dobrego zdolności nie mamy, a BÓG JEST MIŁOŚĆ.

Lud zawsze ma serce gotowe do przyjęcia Boga – zawsze jest sposobny do ożywienia się miłością Bożą – zawsze czuje przyrodzony popęd do poddania się zakonowi Chrystusowemu. Ale miłość nie może nigdy powstać w sercu człowieka bez wiary i nadziei – a sama znowu nadzieja bez wiary. Wiara zaś powstaje ze słuchania – ze słowa Bożego.

Lud nie zna dziś Boga – nie czuje w sobie MIŁOŚCI BOŻEJ – nie żyje podług zakonu Chrystusowego, ale obyczajem pogańskim poddany jest ciemiężcom jako bydło: bo dalekim jest od wiary i nadziei. Wiarą jego jest piekielny błąd, jakoby uchwały i postanowienia ciemiężców były objawieniem woli Bożej i wyrokiem odwiecznej sprawiedliwości, któremu się każdy bez szemrania poddać powinien. Jego nadzieją jest przypuszczenie pewności, że nędzy jego i niewoli nic zmienić nie zdoła, że dla człowieka nie ma szczęścia na ziemi – a poza ziemią zaś, i to po śmierci dopiero, wtenczas jedynie człowiek może się spodziewać szczęśliwości, kiedy przez cały swój żywot w ślepym posłuszeństwie i bydlęcej uległości będzie służył ciemiężcom – mniemanym namiestnikom Bożym, którzy władzę swoję łupiestwa, grabieży i rozboju od Boga wyprowadzają. Jaka dziś jest wiara i nadzieja ludu, taka też jest i miłość jego – taki Bóg – takie i zbawienie. Faryzeusze bowiem, piśmiennicy i kapłani sfałszowali Ewangelią Chrystusową i zamiast słowa Bożego opowiadali i opowiadają ludowi Ewangelią książąt tego świata – słowo szatańskie – to jedynie, co wszystkie zbrodnie ciemiężców może uświęcić lub przynajmniej usprawiedliwić – i co lud do potulnej uległości i ślepego posłuszeństwa największym swoim wrogom pobudzić może. Ci zwodziciele i oszusty – ci apostołowie niewoli i ślepego posłuszeństwa zamiast opowiadać królestwo Boże i jego sprawiedliwość, opowiadają królestwo swoje i swoję sprawiedliwość, a do królestwa Bożego, gdzieś tam na drugi świat – poza grób – ubogich i uciśnionych odsyłają. Zamiast wystawiać Boga jako jedynego prawodawcę, pana i króla – a wolę Jego jako jedyne obowiązujące cały ród ludzki prawo zalecają tyle prawodawców, panów i królów, ile jest szczęśliwych rabusiów i rozbójników. Zamiast budować społeczność na miłości braterskiej, kładą za jej podstawę kłamstwo, przemoc i rozbój. Zamiast wszelką władzę wyprowadzać od Boga, tj. z miłości – gdyż BÓG JEST MIŁOŚĆ, a *gdzie nie ma miłości*, *tam nie ma Boga*, ale szatan – nauczają ci obłudnicy, że wszelka władza od Boga pochodzi, bo nie mogą zmienić litery słowa Bożego, ale tam jedynie każą upatrywać prawą władzę, gdzie jest największa liczba szpiegów, najemnych

służalców i zbrojnych siepaczy. Zamiast zalecać MIŁOŚĆ BOŻĄ jako jedyny spój ludzkości i jedyną związkę społeczeńską, zalecają ślepą wiarę w siebie samych; zalecają ślepe posłuszeństwo możnym przywłaszczycielom i szczęśliwym rabusiom i rozbójnikom; zalecają oddawanie Bożej czci bałwanom wzniesionym na bagnetach, dla których kaci poświęcają ustawicznie na ołtarzu zwanym rusztowaniem ofiary krwawe, żywe i ludzkie!

Każdy czyn człowieka, niepochodzący z serca, niezgodny z sumieniem, niewypływający z dobrej woli – z miłości, jest odstąpieniem od czci prawdziwego Boga, gdyż BÓG JEST MIŁOŚĆ. Są wprawdzie serca zwyrodniałe – nietrudno napotkać sumienie zagłuszone i nieczułe nawet na zbrodnie – bardzo często dobra wola skłonna jest tylko do złego – prawie pospolita jest miłość świata tego i jego rozkoszy, bo żyjemy w bałwochwalstwie – bo są fałszywi bogowie, których cześć pociąga koniecznie za sobą spodlenie człowieka, srogie cierpienia i niechybną zgubę: ale w każdym ludzie jest powszechne usposobienie do przyjęcia Boga, byle Go tylko pokazano.

Są na nieszczęście ludzie skazani na wieczne zatracenie – ludzie, których serce na wieki jest niedostępne dla miłości Bożej – ludzie, którzy światłości Bożej nigdy oglądać nie będą – ludzie, których żaden apostoł do czci prawdziwego Boga nigdy nawrócić nie zdoła – ludzie chodzący pod wyrokiem wiecznej śmierci, bo prócz śmierci nic im pożyteczniejszego na świecie nie pozostaje – ludzie, którzy się nigdy nie odrodzą, nigdy nie zmartwychwstaną, bo nie są zdolni do przyjęcia Ducha Chrystusowego – ludzie, którzy nie mogą tam wnijść, gdzie Chrystus wszedł, i nigdy tam nie będą, gdzie jest Chrystus, bo prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż oni wejdą do królestwa Bożego; lecz ogół, gmin, motłoch, lud – podobnie jak wielki, cichy i martwy stos, ułożony z materiałów najpełniejszych – byle tylko rzucono nań iskrę ognia niebieskiego, zapłonie pożarem nigdy nieugaszonym.

Gmin i motłoch – nawet zepsuty – daleko więcej ma usposobienia do królestwa Bożego niż piśmiennicy, faryzeusze i kapłani, bo gdy motłoch łączył się z Chrystusem i snuł się za Nim wszędzie tysiącami, starszyzna żydowska (arystokracja) Go ukrzyżowała. Dlatego też Ewangelia mówi, że celnicy i wszetecznice – klasa najwięcej zepsuta i największą okryta wzgardą – wyprzedzą starszyznę do królestwa Bożego.

Chrystus, potępiając piśmienników, faryzeuszów, kapłanów – słowem, całą kastę panującą nad ludem, która sama nie wchodzi do królestwa Bożego i nie chce dopuścić ludowi, aby wszedł do niego – opowiadał królestwo Boże ubogim i uciśnionym. I uczniom swoim przykazał, aby Go naśladowali. Obiecał Bóg wypisać zakon swój – zakon Miłości na sercach ludu; musi więc koniecznie, wcześniej lub później,

spełnić się ta święta obietnica. Dziś nawet, chociaż to jeszcze nie nastąpiło, serce ludu – jego sumienie – jego głos – jego dobrą wolę – jego zapał – objawiającą się w nim miłość Bożą – należy poczytywać za jedyny probierczy kamień wartości wszelkich politycznych przedsięwzięć i robót. Prócz miłości nie może być innego prawodawcy ani objawienia, gdyż BÓG JEST MIŁOŚĆ. Potępieni zaś od Chrystusa piśmiennicy, faryzeusze i kapłani nie zdołają nigdy zastąpić Boga i objawić Go ludowi nie mogą, kiedy Go sami nie znają. Kto czego nie ma, tego drugim udzielić nie może.

Serce ludu pozostanie wiecznie najlepszym kodeksem, najdoskonalszą konstytucją, żywą księgą prawa Bożego, najzupełniejszym składem objawienia, i najmocniejszym dowodem prawdy. A poświęcenie Chrystusowe – Jego nienawiść ku wrogom ludzkości – Jego posłuszeństwo Ojcu niebieskiemu aż do śmierci krzyżowej – Jego miłość, przekładająca mękę najokropniejszą i śmierć w oczach całego świata najhaniebniejszą nad uznanie szatańskiej panującej nad ludem władzy nad posłuszeństwo ciemiężcom nad samo tylko zamilczenie sądu Bożego – pozostanie na zawsze dla wszystkich ludów jedynym nieomylnym znamieniem władzy od Boga – władzy pochodzącej z miłościwego powszechnego przyzwolenia – władzy nie panowania po monarszemu, nie rozkazywania po pańsku, ale służenia po chrześcijańsku, jako Chrystus.

Wszelka władza, która nie ma na sobie tego boskiego znamienia – która nie pochodzi z miłości Bożej – nie jest władzą od Boga – władzą królestwa Bożego, ale władzą od szatana, władzą od tego świata, i każdy, kto sobie ją przywłaszcza, powinien być zamieniony na niewolnika publicznego – na bydlę robocze ludowe. I wszelki uczynek, którego pobudką nie jest miłość Boża, ale chęć zysku, żądza sławy, obietnica nagrody, nadzieja rozkoszy lub obawa cierpienia i kary nie jest uczynkiem pobożnym, lecz owocem potępionej na wieki przed Bogiem chciwości, próżności, pychy, judaszowskiej przedajności, bydlęcego zbestwienia i haniebnego na zawsze tchórzostwa. Błogosławiony, kto prócz Boga nie uznaje nad sobą żadnego innego pana i prócz zakonu miłości Bożej nie zna żadnego innego prawa ani ustawy!

(12) *I pokornie ukazów petersburskich słucha* (str. 98)

Chociaż katolicyzm w ręku jezuitów jest dziś najdzielniejszym środkiem rzędu austriackiego do zniemczenia Galicji i innych ludów słowiańskich, nikt jednakże

zapewne nie wątpi, że w częściach Polski zagrabionych przez Moskwę jest jednym z pierwiastków *czasowych* narodowości naszej i że może w części przynajmniej dopomóc do poruszenia mas przeciw caryzmowi i królewszczyźnie protestanckiej, które wszelkimi sposobami starają się obecnie o zupełne zniszczenie powagi i wpływu Rzymu.

Z tym wszystkim niepodobna wyprowadzić stąd wniosku, że powinniśmy bałwochwalczo uklęknąć przed *formą* i zapomnieć zbrodni kościelnego monarchizmu, który chociaż wprost nie sprzysiągł się z koronowanymi rabusiami na rozszarpanie naszej ojczyzny, dopuścił jednakże obojętnie tej największej w dziejach ludzkości niesprawiedliwości. On, którego jedynym jest powołaniem starać się o to, aby SPRAWIEDLIWOŚĆ BOŻA panowała na ziemi, nie tylko zbrodniczo niesprawiedliwości dopuścił – nie tylko wyparł się swojego posłannictwa i namiestnikostwa Chrystusowego, ale nadto zbratał się z największymi ludów wrogami i kiedy nie może im pomagać czynnie w ludobójczym rozboju, – aby cały świat nie mógł wątpić o jego gotowości i chęciach, – stara się przynajmniej błogosławić ze stolicy apostolskiej wszystkim dokonanym na naszej ojczyźnie zbrodniom. Jest to konieczny skutek spólności i *solidarności*, jaka wiąże pomiędzy sobą wszystkie koronowane złotem głowy, przeciw wszystkim uciśnionym, a starającym się wybić na wolność ludom.

Monarchizm nie dopuścił Polsce rozwinąć swojej wolności aż do szczęścia powszechnego całego narodu – aż do sprawiedliwości i swobody królestwa Bożego. Monarchizm, ośmielony odwieczną za swoje zbrodnie bezkarnością, posunął swoję bezczelność i zuchwalstwo aż do polskobójstwa. Monarchizm, do dziś dnia jako zwierz wściekły, pastwi się ciągle nad naszą ojczyzną. Monarchizm i Polska to są dwa sprzeczne na wieki i niszczące się żywioły. Monarchizm albo Polska najdalej w przeciągu dwóch pokoleń musi zniknąć na zawsze z Europy.

Lecz ludy, zwłaszcza te, w których jest Duch Chrystusów, są nieśmiertelne i chociaż tysiąc razy zostaną wtrącone do grobu, tysiąc razy coraz świetniejsze i silniejsze zmartwychwstają: bo nie ma potęgi ani mądrości na świecie, która by Duchem Bożym mogła władać, a tym mniej wynaleźć sposób do zgotowania Mu wiecznej zguby. Pojmuje doskonale monarchizm to swoje względem Polski niebezpieczne położenie; i dlatego nie ma na całej ziemi ani jednego monarchy, który by nam sprzyjał i pragnął naszego oswobodzenia. I każdy, kto dziś myśli o monarchizmie, a tym bardziej o nadaniu mu władzy silnej, dzielnej i *trwałej* – staje się już tym samym polskobójcą i naszym wrogiem.

Zalecać monarchizm jako najpewniejszy środek do ratowania naszej narodowości i odrodzenia Polski jest zupełnie to samo, co przepisywać głód jako najskuteczniejsze lekarstwo do uratowania życia człowieka umierającego z głodu. Nie potrzeba nam dziś starać się o monarchizm, bo go już mamy więcej, niż go znieść możemy. Gdzie najsilniejszy jest monarchizm, tam nędza i ciemnota ludu jest największa. Jest to najszaleńsza w świecie utopia, która od wieków wszystkie ludy niby uszczęśliwia, a żadnego dotąd uszczęśliwić nie może. Czymże się monarchizm różni od rozboju, kiedy jego podstawą – równie jak każdego rozboju – jest chytrość, kłamstwo, przemoc, gwałt i postrach śmierci?… Starożytność miała gruntowne jego pojęcie, kiedy go sobie wyobrażała przez łoże Prokrusta[326], u którego lud jest przychodnim i gościem. Pod monarchizmem każdy człowiek prawy jest ścigany jako zbrodniarz i we własnej ojczyźnie jest wygnańcem. A kto nam zaleca monarchizm w osobie rodaka jako coś różnego i lepszego od pospolitego monarchizmu, musi być albo głupcem, albo oszustem. Najmocniejszym na to jest dowodem stan Włoch dzisiejszych, pożartych od monarchizmu, których mała tylko część zostaje pod panowaniem monarchy obcego szczepu, a całe są ujarzmione przez władzę monarszą, narodową, silną, dzielną i *obecnie* trwałą. Monarchizm, nawet ukryły pod infułą[327] i zasłaniający swoje oblicze krzyżem, kiedy przed lud występuje, nie różni się niczym od monarchizmu pospolitego – chyba tylko samą zręcznością w obłudzie i chytrości. Nie jest on tyle śmiały i zuchwały co mikołajowski caryzm, bo się czuje słabym. Ale równie jest bezczelny i ludowrogi, kiedy przeciw słabszemu od siebie ma sposobność wystąpić.

Grzegorz XVI[328], papież, ogłosił bullę przeciw rewolucji listopadowej, ale dopiero po jej upadku – wtenczas kiedy dostrzegł, że wściekły car dla dogodzenia swojej szalonej zemście zaczął się pastwić nad całym niewinnym i bohaterskim ludem. Niezbożnik rzucił klątwę na naród polski, który przez tyle wieków zasłaniał Europę od hord pogańskich!…

Kiedy Polska powstawała z martwych, kiedy usiłowała oswobodzić ciało i ducha od satrapów cisnących jedno i drugie, – papież spoglądał na walkę niby obojętnie,

---

[326] *Prokrust* – w mitologii greckiej: rozbójnik mieszkający przy drodze z Aten do Megary, którego zabił powracający do ojczyzny Tezeusz. Prokrust schwytanych podróżnych rozciągał na łożu i do jego długości dopasowywał ciała swych ofiar, naciągając je lub obcinając im członki.

[327] *Infuła* – wysokie liturgiczne nakrycie głowy i znak godności chrześcijańskich dostojników kościelnych.

[328] Papież Grzegorz XVI w encyklice o posłuszeństwie władzy cywilnej *Cum primum* (1832) potępił powstanie listopadowe jako bunt narodu polskiego przeciwko władzy cara Mikołaja I.

a raczej modlił się, aby porządek dawny został w niej przywrócony i prawowita władza cara uszanowana. Ale gdy dostrzegł upadek rewolucji – rzucił się na niewinnego, jakby dlatego jedynie, że słaby; urągał się z niego jak starszyzna żydowska z umierającego na krzyżu Chrystusa; i na przymówienie się ambasadora moskiewskiego rzucił na nas klątwę – na jaką niezawodnie w oczach Chrystusa ten jedynie lud zasługuje, który gnuśnie i potulnie znosi narzucone sobie jarzmo niewoli. Podły służalec świata tego na skinienie cara zmienił wiarę i sumienie! Wola cara, nie Ewangelia służyła mu za prawidło postępowania! Z obrzydzonego i znienawidzonego od wszystkich ludów cara, a nie z Boga czerpał swoje natchnienie!…

Mamyż się zastosować do jego szatańskiego wyroku?… Mamyż przed Rzymem pochylić kornie nasze czoło, uznać się za winowajców – za zbrodniarzy?… Czyli też w uniesieniu – żalu – i pobożnym gniewie – z pogardą stojącego przed Piłatem Chrystusa, patrząc na Rzym depcący bezbożnie nasze sieroctwo, mamy wykrzyknąć: PRECZ Z RZYMEM! ROZBRAT NA WIEKI Z LUDOBÓJCĄ PAPIEŻEM!

Upewniają nas nowomodni, a starego nabożeństwa katolicy – przed którymi się papieże zapewne ze swoich grzechów spowiadają – że Rzym zawsze królowrogi, swój błąd poznał, że Ojciec święty pości i pokutuje za Polskę, że w swoich gorących modłach zapala już przygotowane gromy do zniszczenia świata starego i wytępienia wszystkich ciemięzców. Daj Boże, aby tak było rzeczywiście! Bóg nie chce zagłady żadnego grzesznika! Niechaj wszyscy ciemięzcy i złoczyńcy rzucą się do żalu i pokuty! Nie ma ani jednego prawego człowieka, ani jednego ludu, który by się z ich nawrócenia nie był gotów cieszyć, który by dla dostąpienia tego nie był gotów do wszelkich pobożnych ofiar. – Wszelako żaden pobożny Polak dotąd temu nie uwierzy, dopóki nie ujrzy papieża w szacie nieprawości swoich poprzedników – błogosławiącego wydobywającym się na wolność niewolnikom – nakazującego *posłuszeństwo samemu tylko Bogu* – rzucającego klątwę na wszystkich ciemięzców i tych wszystkich, którzy Ewangelii nie chcą być posłuszni i nie chcą żyć pod zakonem MIŁOŚCI BOŻEJ – doskonałej miłości braterskiej.

(13) *I cóż ci*, *Polsko*, *po Rzymie?* (str. 98)

Znajdują się jeszcze na nieszczęście nasze zaślepieni starowiercy, którym się zdaje, że Polska powstać może tylko przez Rzym – przez zużyty w posługach monarchizmu stary rzymsko-papieski katolicyzm. Utrzymywać coś podobnego jest to

samo, co utrzymywać, iż można się oświecić ciemnością, nakarmić kamieniami, napoić najgwałtowniejszą trucizną, utwierdzić się na drodze cnoty, idąc za radą diabła, i dostąpić królestwa Bożego nieprawością – z łaski szatana. Dla wyjaśnienia tego przedmiotu umieszczamy tu dosłownie następującą powieść, którą czytamy w drugim numerze spółczesnego nam pisma wychodzącego w Paryżu – „Zjednoczenie":

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
Z CZASÓW DAWNYCH, ŚREDNICH I OSTATNICH

Rozgościł się był przed laty w Domu Bożym człowiek chytry i przewrotny. Mowa jego była słodka, uprzejma, miła i łagodna. Okazywał szczególniejszą troskliwość o dobro i oświecenie ludu, ale troskliwość ta jego była zwodnicza i szatańska.

Był to ów sam pyszny anioł, który już raz oszukał pierwszych rodziców i wszystko złe na świat sprowadził. Namówił on lud do pożywania owoców z drzewa zakazanego – do gwałcenia woli Bożej, – wystawiając mu, że przez to dojdzie do znajomości złego i dobrego, osiągnie wieczne zbawienie i będzie gdzieś poza ziemią używał szczęścia, które Bóg dla siebie samego zgotował. – Mowa jego była tak powabna, że lud – zawsze dobroduszny, potulny i do przyjęcia dobrego gotowy – nie tylko usłuchał go, ale mu nadto prawie boską cześć i wdzięczność okazywał.

Bezbożnik ten, upojony chwałą tego świata i poniżaniem się dobrowolnym ludu, zaczął się nazywać jego ojcem, pomimo wyraźnego zakazu Bożego. A pozyskawszy raz imię i zaufanie ojcowskie u ludu, dawał mu kamienie zamiast chleba, węże zamiast ryb i okropną truciznę zamiast zdrowego napoju.

Tym sposobem lud, oszukany i otruty, popadł w odrętwienie i martwość śmiertelną. Bezbożnik, ucieszony z tego, przywołał swoich służalców i parobków i kazał im po całych dniach kadzić dokoła ludu wielkim i czarnym dymem na cześć pogaństwa, bałwochwalstwa i szkarłatem ustrojonej, a złotem ukoronowanej nieprawości.

Rozeszły się naokoło czarne kłęby dymu, tak iż została zaćmiona światłość wiekuista wszystkim ludziom przyświecająca. Lud się krztusił ustawicznie od piekielnego dymu, ale ojciec ten mniemany ciągle go zapewniał, że to jest potrzebne do jego wiecznego zbawienia i chwały stworzyciela nieba i ziemi.

Z dymem tym rozeszła się po całej ziemi *cześć i uświęcenie* pogaństwa, bałwochwalstwa i trapiącej ludzkość nieprawości.

Ten dym to pogaństwo, to bałwochwalstwo i ta nieprawość osiadły także na polskiej ziemi i wcisnęły się do świątyń pańskich, pałaców i ubogich chat wieśniaczych. Krztuszenie się i boleść wewnętrzna każdego były tak wielkie, iż cały naród przez kilka wieków zdawał się być w konwulsjach. Konwulsje te jednakże były skutkiem miłosierdzia Bożego, bo gdy inne sąsiednie ludy spały snem nienasyconym, nieprzespanym i prawie śmiertelnym, nasz ciągle dawał znaki życia, zapowiadał swoje zmartwychwstanie i żywot wieczny.

Ów ojciec szatan za każdym poruszeniem się naszego ludu niezmiernie się o niego lękał, a parobcy jego bardzo się krzątali, jak gdyby go chcieli omartwić lub pogrzebać.

Gdy to wszystko było daremne, piekło przerażone wyzionęło na Polską ziemię trzy straszne i okrutne poczwary z twarzami szatana, z rogami diabła, a wejrzeniem bazyliszka[329]. Ich wściekłość była tak wielka i wzrok tak zabijający, iż lud polski zmartwiał, równie jak i jego sąsiedzi.

Lecz Chrystus, ulitowawszy się nad nim, wybrał go sobie i wionął na niego ducha zmartwychwstania. Poczwary piekielne, od chwili jak dostrzegły w nim ducha nieśmiertelnego, rozdzierają go ustawicznie i ćwiertują coraz nowszym sposobem, ale go zniszczyć ani omartwić nie mogą: bo w nim jest Duch Chrystusów, duch zmartwychwstania i ŻYWOTA WIECZNEGO.

Piekło zatrwożone tym, co się dzieje w Polsce, wyrzuciło znowu na ziemię pewną liczbę Asmodeuszków[330], którzy z pozoru nie mają nic wspólnego ani z ojcem szatanem, ani z trzema poczwarami rozdzierającymi ustawicznie Polskę. Ci, spełniając swoje piekielne posłannictwo, bluźnią ustawicznie przeciw duchowi zmartwychwstania, przeciw duchowi żywota wiecznego. Szatana nazywają świętym, a poczwary trapiące ludzkość zbawicielami; ich zaś piekielną moc do wtrącania ludów w martwość mienią władzą od Boga, władzą *de facto* – i rządem silnym i trwałym.

Wiedząc zaś z własnego doświadczenia, iż w Polsce obok Ducha Chrystusowego władza ojca s.[zatana] ani też trzech poczwar w żaden sposób ostać się nie może,

---

[329] *Bazyliszek* – mityczne stworzenie, pojawiające się w legendach, podaniach i bajkach wielu narodów.

[330] *Asmodeuszek* – Asmodeusz, demon, upadły anioł znany głównie z deuterokanonicznej Księgi Tobiasza.

usiłują owe Asmodeuszki korzystać jeszcze z dobroduszności ludu i sami rozgłaszają i przez swoich na wszystkich czterech węgłach każdej chaty w Polsce każą ogłaszać, iż jej zbawić nie może ani ojciec s.[zatan], ani żaden diabeł w postaci poczwary lub anioła; ale jedynie sam tylko *Czart…*, bo on jedynie ma do tego od Boga udzieloną sobie moc, zręczność i upoważnienie; a co się tyczy piekła samego, to już wszedł z nim w dyplomatyczne układy i jest pewny nie tylko jego przyzwolenia, ale nadto i kilkodziesięciomilionowego zasiłku. Warunki zaś czarta są tak łagodne i pociągające, iż nie wymaga od Polaków ani duszy, ani cyrografu, ale na samym ślepym i wiecznym ich dla siebie posłuszeństwie łaskawie i wspaniałomyślnie poprzestać raczy.

(14) *Chcieć do Polski wprowadzić jakiś system nowy* (str. 107)

Po wszystkie wieki *nowość* zawsze przerażała i przeraża wszystkich przywłaszczycieli i ciemiężców. Kiedy nie mogą powiększyć swojej władzy, rozszerzyć panowania i pomnożyć przywilejów już używanych, starają się wszelkimi sposobami utrzymać przynajmniej przy tym, co już posiadają; pragną uwiecznić swoje mniemane prawa do gnębienia i zdzierania ludu: usiłują przynajmniej ich dziedziczność swoim rodzinom zapewnić.

Zawsze, ile razy jest zapowiedziana poprawa układu społeczeńskiego, przywłaszczyciele i ciemięzcy krzyczą na nowość, wyrzekają na wkradające się zepsucie, nierząd i nieład; silą się na okazanie *niepraktyczności* zamierzonych ulepszeń; i potępiają śmiało, a raczej bezczelnie, nowe teorie, niby niedorzeczne utopie, popierane przez burzycieli dawnego porządku opartego na niewoli, nieuctwie, nędzy i spodleniu pracowitego ludu.

Wszyscy ci, co przez całe życie, a niekiedy z dziada i pradziada, żyją ciągle kosztem pracowitego ludu, bez żadnej pożytecznej pracy dla ogółu i bez innej usługi dla społeczności, prócz niecnych zabiegów o przedłużenie niewoli, ucisku i nędzy swoich braci i haniebnych posług w zawodzie Szyndlerów, Rożnieckich i Szaniawskich; – wszyscy ci poczytują objawienie prawdy i sprawiedliwości za największego, nieubłaganego i wiecznego swojego wroga; w udoskonaleniu układu społeczeńskiego widzą najdotkliwszą dla siebie stratę; wznowicieli ulepszeń społecznych, ścigają i prześladują jako najniebezpieczniejszych ludzi w kraju, bo

z natchnienia, z przekonania, z potrzeby wynikającej z ich położenia i nałogów są ZACHOWAWCAMI (*conservateurs*[331]) panującej dziś nad ludami nieprawości i rozboju.

Zachowawcy dzisiejszej niewoli, ucisku, spodlenia i nędzy ludu są osią dzisiejszego świata: oni są wcielonym szatanem, owym książęciem tego świata, na którego Chrystus rzucił niecofnięty wyrok potępienia. Książęta i królowie, na których dzisiaj wszystkich oczy są zwrócone, stanowią tylko cząstkę tej kasty, tego wielogłownego potworu, który zaległ całą ziemię, i zawsze chciwy, nigdy niesyty pożera wszędzie ciało i duszę ludu pracowitego.

Zachowawcy panującej dziś nieprawości są owymi miłośnikami świata tego, których Pismo Święte za nieprzyjaciół Boga ogłasza. Z ich kasty najwięcej pochodzi złodziei: bo złodziejem każdy jest, kto czyha na to, aby żył kosztem brata swego. Ich kasta najwięcej dostarcza rabusiów i rozbójników: bo każdy, kto bez upoważnienia *Kościoła*, *to jest braci swoich Chrystusie*, używa przemocy i gwałtu względem brata swego w celu zmuszenia go do uczynków nienakazanych mu własnym sumieniem, rabusiem jest i rozbójnikiem.

Znamiona zachowawców są:

a) Zamiast się wyrzec, jak Chrystus przykazał, siebie samych, swoich rodzin i majętności, są samolubami: dla braci nie chcą nic poświęcić, a sobie samym nie umieją nic odmówić i dla najmarniejszej swojej rozkoszy wszystko poświęcić są gotowi.
b) Zamiast nosić krzyż swój na każdy dzień, to jest żyć z własnej pracy i przykładać się według całej swojej możności do dźwigania ciężaru społeczeńskiego, żyją kosztem ludu pracowitego, wkładając na drugich nieznośne brzemiona, a sami ani jednym palcem nie chcą się ich dotknąć.
c) Zamiast miłować braci i poświęcać dla nich wszystko, a nawet i życie, jak nam tego Chrystus PAN zostawił wzniosły przykład, starają się wzbudzić w drugich szachrajskimi i oszustowskimi sposobami poświęcenie dla siebie i swoich rodzin, a sami nic dobrego dla nikogo nie chcą uczynić. Używają świętokradzko pracowitego ludu do nakarmienia i nasycenia swoich zwyrodniałych żądz, a gdy go w swoich usługach zużyją, odrzucają go od siebie, tak jako się wyrzuca kołek zużyty z machiny.
d) Zamiast być łagodnymi i pokornymi, jak to Chrystus wszystkim przykazał, skorymi są niezmiernie do bicia, gwałtu i wylewania krwi. Całą wielkość i potęgę swoją zakładają nie na cnotach chrześcijańskich, ale na wystawności, przepychu,

[331] *Konserwatyści.*

liczbie służalców i niewolników – na przemocy, gwałcie, mieczu i rzucanym dokoła siebie postrachu śmierci.

e) Zamiast służyć drugim i mieć gotowość służenia każdemu, wstydzą się usługować nawet sobie samym, za hańbą sobie poczytują pożytecznie pracować, nikomu nie chcą służyć, a gdyby tylko mogli, nad wszystkimi chcieliby panować.

f) Zamiast brzydzić się tym światem i starać się jak najusilniej o jego zniszczenie, a zaprowadzenie na jego miejscu królestwa Bożego z błogą dla całej rodziny ludzkiej SPRAWIEDLIWOŚCIĄ, miłują łzami i krwią braci oblane rozkosze świata tego, zatapiają się w nich aż do odurzenia i usiłują wszelkimi sposobami zachować na zawsze dzisiejszy świat, ze wszystkimi jego nieprawościami.

Z takimi przymiotami i nałogami zachowawcy, uzbrojeni przywilejami, nauką, bogactwy i szatańską władzą ciemiężenia i zabijania *bezkarnie* swoich słabszych braci – prowadzą srogą i dotąd zwycięską wojnę z ludem pracowitym – wojnę Mikołaja z uwięzionymi z Polski dziećmi. O nich to Chrystus powiedział, iż są drapieżnymi wilkami względem łagodnego i bezbronnego ludu pracowitego, który do stada owiec przyrównał.

Każdy, co powstaje na ich nieprawości, naraża się na wściekłą ich nienawiść i nieubłaganą zemstę. Oni to, dla dogodzenia swojej zemście i rzucenia postrachu na lud poczynający się oświecać, kazali Chrystusa przybić żywcem do krzyża. Bo Chrystus zapowiedział im jawnie i uroczyście, iż przyszedł obalić panowanie nieprawości – panowanie szatana, zniszczyć świat pogański i bałwochwalski zbudowany na kłamstwie, oszustwie, gwałcie i rozboju, a zaprowadzić na jego miejscu królestwo Boże, gdzie żadna nieprawość przystępu nie znajdzie, gdzie sprawiedliwość wiecznie zamieszka, gdzie światłość odwieczna i wiekuista wszystkim przyświecać będzie i gdzie miłość braterska stanie się tak powszechna, iż cała ludzkość jednę tylko rodzinę składać[332] będzie.

Przerażeni taką Chrystusową zapowiedzią zachowawcy dzisiejszego świata nie cofnęli się przed spełnieniem największej w świecie zbrodni, równie jak się nie cofają nigdy koronowani rabusie przed ponawianiem męczeństwa na polskim ludzie.

Trzej rabusie, którzy ojczyznę naszę pomiędzy siebie rozszarpali – wszyscy ich służalcy, którzy im pomagają do utrzymania pochwyconej zdobyczy – wszyscy szpie-

[332] *Składać* – stanowić.

dzy, którzy pilnują, aby się żadna myśl oswobodzenia na ziemi polskiej nie objawiła – i wszyscy przezacni obywatele i patrioci, co się lękają odrodzenia społecznego Polski – *rewolucji socjalnej*, są zachowawcami niechcącymi poświęcać rzeczywistości dla *snu i marzeń.* Oni *de facto* mają w swoim ręku władzę silną, dzielną i, jak sobie pochlebiają, trwałą na wieki. Oni przez swoję roztropność, mądrość, trudy i poświęcenia nie dopuszczają do ziemi polskiej, jak mówią, nieładu i anarchii. Nie ubiegają się płocho i lekkomyślnie za nowością, za marzeniami i utopiami, ale roztropnie chwytają się tego, co jest *najpraktyczniejsze*, co bezpośrednio da się zastosować i *zrealizować.* Nie burzą oni dzisiejszego porządku towarzyskiego, ale pracują nad jego utrzymaniem: i doświadczenie tylu wieków już dowiodło, i jeszcze codziennie dowodzi, iż ich system jest w Polsce dotąd *najpraktyczniejszy* i jedynie dający się *realizować.*

Pośród siebie, tu nawet, na wychodztwie, mamy podobną władzę *de facto.* Braknie jej tylko jedynie tego, aby się stała silną, dzielną i trwałą. I ona taką kierując się roztropnością, doświadczeniem i przestrogami wydobytymi przez swoich przyjaciół z dziejów Polski i innych narodów po długiej naradzie z Mochnackim[333] i ojcem wielebnym jezuitą Skargą uchwaliła, postanowiła i ciągle ogłasza dla tych wszystkich, co mają stosowne do tego uszy, iż nie tylko jest nierozsądkiem, ale szaleństwem i zdradą ojczyzny myśleć o wprowadzeniu królestwa Bożego na polską ziemię: bo to jest największa w świecie utopia, za którą Chrystus został ukrzyżowany i która mimo ponawianych ustawicznie przez 18 wieków usiłowań marzycieli i zagorzalców wszystkich sekt i narodów nie mogła być *zrealizowaną.* Ta zbawcza i razem zachowawcza władza, dociekłszy swoją przenikliwą mądrością, iż system monarchiczny jest *naj-praktyczniejszy* – bo się ciągle w Polsce tak silnie, dzielnie i trwale *realizuje* – popiera go usilnie i gorliwie. A na *zrealizowanie* go w sposób narodowy i staropolski – lubo odnowiony doświadczeniem dzielnych monarchów z ostatnich czasów – przedstawia nam łaskawie nową od trzech pokoleń do zbawienia Polski zgotowaną *dynastią*, która pod tymi samymi warunkami co Mikołaj, tj. za ślepe posłuszeństwo i stosowne podatki, raczy nas zbawić, przywracając Polsce króla niepodległego, którego władza będzie silna, dzielna i trwała.

Gdyby ta myśl zbawcza dla niektórych panów polskich przeszła w rzeczywistość i zapewniła narodowi polskiemu byt oddzielny od Niemców i Moskali, wtenczas wszy-

---

[333] *Mochnacki* – Maurycy Mochnacki (1803–1834), polski działacz i publicysta polityczny, filozof, jeden z teoretyków polskiego romantyzmu; uczestnik i kronikarz powstania listopadowego. Na emigracji głosił poglądy ultrademokratyczne.

scy, mówiąc po polsku i nazywając się Polakami, używalibyśmy tych samych swobód i szczęścia co inne sąsiednie nam dziś narody i nie mielibyśmy więcej rozsądnych pobudek do wzdychania za rewolucjami – za królestwem Bożym. Wtenczas wszystkie nasze życzenia zostałyby spełnion; a gdyby nam czego jeszcze nie dostawało, panująca nad nami silnie i dzielnie dynastia wspaniałomyślnie, miłościwie i dobroczynnie zaradzić by temu raczyła. Wszelkie dziś nasze obawy o przyszłość byłyby nierozsądne, bo *interes* dziedziczny i trwały *dynastii* jest dla nas pewną i nieomylną rękojmią, że Polska tylko pod rządem monarchicznym może być niepodległą i szczęśliwą.

Ów wielki marzyciel, zagorzalec i największy w święcie utopista, któremu się zdawało, iż rząd może się ostać bez szpiegów, wojska, więzień, kata i rusztowania, który mniemał, że budowa społeczeńska bez własności osobistej i rodzinnej będzie trwalsza i doskonalsza; który ludziom zalecał, aby się miłowali jako bracia i wspierali się nawzajem bez żadnej zapłaty i nagrody; który zaciekłszy się zapamiętale w przyszłość – jak gdyby kiedy jego marzenia i utopie mogły się *zrealizować!*, jak gdyby kiedy ludzie mogli się kochać nawzajem jak siebie samych, a nawet i więcej i jak gdyby można zmieniać układ społeczeński bez zezwolenia i pomocy monarchów – przepowiadał lekkomyślnie, iż przyjdzie czas, gdzie się wszystkie ludy w jednę rodzinę połączą i żyć będą spokojnie między sobą jak owce. – Ów wielki marzyciel, zagorzalec i największy w świecie utopista, CHRYSTUS, nauczał, iż zacząwszy od wypowiedzenia posłuszeństwa szatanowi i zbrzydzenia sobie dzisiejszego świata stojącego kłamstwem, chytrością, przemocą i rozbojem, powinniśmy się przede wszystkim starać o udoskonalenie układu społeczeńskiego, czyli o królestwo Boże i jego *sprawiedliwość.* Tak niebezpieczna nauka zaczęła już była uwodzić umysły dobrodusznych prostaków i wydała już była bardzo wiele zamięszania, cierpień i krwi rozlewu, gdy *doświadczona i praktyczna* mądrość zachowawców zaradziła złemu, usunęła grożące niebezpieczeństwo istniejącemu porządkowi, naprowadziła na drogę umiarkowania i *rozsądnej praktyki* wszystkie zbłąkane umysły i wzbudziła we wszystkich to pożądane dla siebie przekonanie, iż każdy przede wszystkim starać się powinien o utrzymanie porządku dzisiejszego świata i pokoju między ciemiężcami a ciemiężonymi – pokoju zawsze błogiego dla zachowawców i zawsze łatwego, gdzie lud przywykł do ślepego posłuszeństwa i stanu bydła roboczego.

Najlepiej wychowana, najoświeceńsza i najzdrowsza niby część naszego wychodztwa umiała sobie mądrze przyswoić to wszystko, co tylko *doświadczenie i praktyka* zachowawców, najskuteczniejszego do utrzymania dzisiejszego układu towarzyskiego podać mogły. Pozwalając wszystkim marzycielom, którzy by mieli

chęć iść za Chrystusem, *realizować* bez żadnej przeszkody. Jego utopie poza grobem sami mądrze i roztropnie zalecają strzec się usilnie wszelkiego nieładu i *anarchii*, która by mogła dzisiejszy porządek nadwerężyć lub zniweczyć. Polaków zaś, wyrzuconych niejako na zewnątrz dzisiejszego układu towarzyskiego i tym samym mniej mających pobudek do jego szanowania, starają się wszelkimi sposobami nakłonić do poddania się papieżowi lub królowi albo też jednemu i drugiemu razem: bo prócz króla i papieża nikogo nie znajdziesz na świecie, kto by więcej pragnął i starał się usilniej utrzymać, uświęcić i uwiecznić panującą dziś nad ludami nieprawość, przemoc i dziedziczną nędzę. Chcąc zaś trafić do poczciwych serc polskich, omamić je i po szatańsku uwieść słodką zawsze nadzieją rychłego powrotu do ojczyzny, ustawicznie mówią i piszą zachowawcy:

> Nam przede wszystkim trzeba się starać o to, abyśmy byli Polakami. Wprzódy być, a potem jak być. Dopóki nie zyskamy niepodległości, marzeniem jest i szaleństwem myśleć o urządzeniu kraju – o reformach socjalnych. Starajmy się przede wszystkim o byt narodowy – o niepodległość choćby i z diabłem, byle królem Polakiem. Przez monarchią najkrótsza najłatwiejsza i najpewniejsza droga do niepodległości.

Z języka dyplomatycznego, monarchicznego, zachowawczego tak można to przełożyć na język ludowy:

> Nam przede wszystkim starać się potrzeba, aby z dzisiejszego układu towarzyskiego oprócz jednego tylko Mikołaja nic się na ziemi polskiej nie zmieniło. Wypędźmy tylko Niemców i Moskali, a potrafimy się urządzić jak Niemcy i Moskale i reformy społeczeńskiej nie dopuścimy. Myśleć teraz i rozprawiać o najdoskonalszym sposobie urządzenia kraju jest to samo, co nam, zachowawcom, zagradzać powrót do niego lub skazywać nas na wygnanie we własnej ojczyźnie. Niechaj w Polsce i diabeł panuje, byle się tylko nasze przywileje utrzymały, byleśmy tylko mogli żyć wygodnie, przyjemnie i wystawnie za świadczone nasze usługi rządowi: motłoch jest przyzwyczajony do pracy i przestawania na małym, pewnie mu gorzej nie będzie pod naszym rządem jak pod Mikołajem. Bez monarchii zginiemy wszyscy zachowawcy, niepodległość Polski nie przyniesie nam żadnego pożytku; poddajmy się raczej carowi, bo on zabezpieczy przynajmniej nasze przywileje, bez których ojczyzna jest dla nas czczym wyrazem, prawdziwym snem i marzeniem. *Bądźmy przede wszystkim Polakami!*

Jesteścież już, panowie zachowawcy, w waszym sercu Moskalami lub Niemcami?… Od czegóż to nasza narodowość, nasza polskość zależy? Czyliż od ukazu i pozwolenia cara? Jestże jaka potęga na świecie, która by mogła zniszczyć lub wydrzeć to, co opatrzność w sercu ludu złożyła, co stanowi jego żywot, jego ducha

nieśmiertelnego? Czyliż Chrystus przybity do krzyża przestał być Synem Bożym? Czyliż pierwsi chrześcijanie, wystawieni na srogie prześladowania i męki, przestawali być chrześcijanami?…

Jeżeli nasz duch polski jest duchem szlacheckim, pogańskim, bałwochwalskim – biada nam! Duch taki nie jest z Boga i nie może być nieśmiertelny. Godzina naszej zagłady już uderzyła.

Lecz, jeżeli duch nasz polski jest duchem żywota wiecznego – duchem prawdy, sprawiedliwości, miłości braterskiej i poświęcenia; – duch taki, jako Boży, nie może być śmiertelnym i wysilenie nawet całego piekła nie potrafi mu zaszkodzić: bo prócz Boga, nie ma żadnej innej potęgi na świecie, która by mogła władać duchami. A dopóki tylko duch polski z ziemi polskiej nie uleci, dotąd ojczyzna nasza jako Chrystus po męce krzyżowej żyć jeszcze będzie i czasu swojego świetna zwycięstwem nad swoim i wrogami zmartwychwstanie.

Niepodległość! Niepodległość! Przede wszystkim niepodległość!

Przebóg! Głupi, ślepi i przewrotni zachowawcy! Cóż wy niepodległością zowiecie?… Jestże tam niepodległość, gdzie nieprawość, przemoc i bezbożnicy panują? Jestże tam niepodległość, gdzie ci wszyscy, co według Boga żyją, są prześladowani, jako najwięksi zbrodniarze ścigani i gdzie prócz wolności grzeszenia zapewnionej dla pewnej uprzywilejowanej kasty nie ma innej wolności? Godziż się[334] sumiennie Neapolitańczyków, Modeńczyków, Prusaków, Austriaków lub Moskali, nazywać niepodległymi?… Czyliż sto razy nie jest łatwiej uwolnić się od ujarzmicieli zewnętrznych niż wewnętrznych? Czyliż Polska nie używała niegdyś mniemanej waszej niepodległości; a cóż się z nią siało? – w co się obróciła?… Czyliż wy sami przed dziesięciu laty nie trzymaliście w waszym ręku *takiej samej* niepodległości, i to jeszcze ze stotysięcznym wojskiem; a jakżeście jej umieli użyć na korzyść pospolitą ludu?…

Czemuż, obłudnicy i oszusty, nie zalecacie wszystkim niepodległości, która jest według Boga, której żadna nieprawość, żadna przemoc ani gwałt i żaden mocarz tego świata pogwałcić nie może? Czemuż nie pobudzacie wszystkich do tej błogosławionej niepodległości, która przekłada męczeństwo i śmierć nad uznanie nad sobą władzy szatańskiej, *nad poddanie się człowiekowi*, nad zboczenie z drogi Bożej, na której jedynie znajduje się zbawienie wszystkich ludów? Czemuż nie staracie się wszystkich doprowadzić do tej najwyższej i świętej niepodległości, która jest posłuszeństwem Ojcu niebieskiemu aż do śmierci krzyżowej?…

---

[334] *Godziż się* – czyż się godzi.

Wiem, dlaczego takiej niepodległości nie tylko nikomu nie zalecacie, ale nawet o niej nie wspominacie. Niepodległość taka prowadzi do królestwa Bożego, a wy uznajecie bezbożnie nad sobą cesarzów i królów. Sprzewrotnieni, zwyrodnieni i wyzuci z obrazu i podobieństwa Bożego wolicie żyć w uległości jak bydło dla rozkoszy brzuchowej, niż spółkrólować z Bogiem w królestwie Jego wiecznym. Biada wam, biada, iż sami nie wchodzicie do królestwa Bożego i drugim wzbraniacie!

(15) ..... *Chłop musi być chłopem*,
Żyd Żydem, *hrabia hrabią*, *a pan panem* (str. 107)

Tytuły hrabiów, margrabiów, baronów itp. nie są narodowe polskie. A ci, którzy się nimi pawią[335], nabyli ich, albo za pieniądze wydarte ubogiemu ludowi, albo je też otrzymali od wrogów naszych w nagrodę za polskobójcze usługi. Tytuły więc te, jako niepochodzące z zasług położonych dla Rzeczypospolitej, w każdym przypadku są dziś dla Polaka piętnem odziedziczonej po przodkach hańby – hańby tym słuszniej na niego spadającej, im więcej do nich przywiązuje wartości – im więcej przez nie w swojej dumie chce się nad lud polski wynosić. Polak hrabia albo baron znaczy tyle, co Polak Niemiec albo Moskal. Kto w tytule hrabiego lub innym podobnym więcej upatruje zacności niż w prostym imieniu Polaka, ten już tym samym wypiera się narodowości polskiej i we wszystkich stosunkach ze spółziomkami powinien być uważany jako obcy dla kraju cudzoziemiec. W oczach rozumu – w oczach cnoty – przed Bogiem – w pojęciu wszystkich oświeconych ludów cóż jest zaszczytniejsze: czyli być poczciwym polskim chłopem, czyli też jednym z łupieżców i ciemięzców Polski? A jeżeli sama nawet dostojność cara lub kajzera jest hańbą obok zacności właściwej każdemu najpospolitszemu Polakowi, czymże mogą być wszystkie nadane godności przez tych ukoronowanych rabusiów?… Gdyby napiętnowany hańbą wyrodka Górowski nie znajdował się obecnie w gronie służalców Mikołaja – sądząc z siebie i moich przyjaciół i znajomych – gotów bym tu był zapewnić, że nie ma ani jednego na wychodztwie Polaka, który by swoje ubóstwo i skromne imię tułacza chciał wymienić za bogactwa i zaszczyty któregokolwiek bądź wroga naszej ojczyzny. Hańbą, wielką i wieczną jest hańbą

[335] *Pawić się* – szczycić się; obnosić się jak paw ze swoimi piórami.

być łupieżcą i rozbójnikiem ludowym! Ale daleko większą jest hańbą być jego służalcem, a tym bardziej szukać zaszczytu ze swojego służalstwa i przedajności.

Panowie hrabiowie, baronowie i książęta! Już SĄD BOŻY i *dzień wielki odpłaty* do was się zbliża. Już czas wielki, abyście ze skruchą jawnogrzeszników uderzyli się w piersi! Już czas, abyście przed całą ludzkością uczynili spowiedź powszechną i wyznali z pokorą i żalem serdecznym wszystkie swoich przodków i swoje własne nieprawości! Już czas, abyście się oczyścili publiczną i przykładną pokutę! Już czas, abyście błagali o odpuszczenie grzechów i szukali wszelkich sposobów do pojednania się z ludem! Teraz jeszcze macie czas – czas niezmiernie drogi i krótki! – Okupujcie swój żywot cnotami! Ale pomnijcie, że nie ma cnoty bez miłości braterskiej – bez MIŁOSIERDZIA! Pomnijcie, iż was czeka sąd bez miłosierdzia, jeżeli nie będziecie czynili miłosierdzia! Biada, biada zakamieniałym grzesznikom!… Do pokuty! Do pokuty, obłąkani bracia!… *Rachunek sumienia*, *żal*, *skrucha*, *spowiedź*, *zadosyćuczynienie*[336], *noszenie krzyża swojego na każdy dzień*, a nade wszystko MIŁOSIERDZIE!.. Każde drzewo nieprzynoszące dobrego owocu będzie wycięte i ogniem spalone, a słudzy niepożyteczni będę wrzuceni w zewnętrzne ciemności, gdzie jest wieczny płacz i zgrzytanie zębów. Biada, biada zakamieniałym grzesznikom, którzy sami nie wchodzą do królestwa Bożego i ludowi do niego wejść nie dopuszczają! Biada piśmiennikom, faryzeuszom i kapłanom! Biada starszyźnie! Jak się dziś sami spośród ludu wyłączacie, tak później przez lud bez żadnej litości zostaniecie wyłączeni! Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż który *samolub* wnijdzie[337] do królestwa Bożego.

(16) *Ale dziś zemsta*, *zemsta miła mojej duszy!* (str. 124)

Pitagor[338] zalecał, aby się inaczej nad swoim i nieprzyjaciółmi nie mszczono, jak starając się ich uczynić swoim i przyjaciółmi. Sokrat[339] potępiał tych, którzy by się mścić chcieli za doznane obrazy. Diogienes[340], zapytany, jak się mścić na-

---

336 *Zadosyćuczynienie* – zadośćuczynienie.

337 *Wnijść* – wejść.

338 *Pitagor* – Pitagoras (ok. 572 p.n.e. – 497 p.n.e.), grecki matematyk, filozof, mistyk kojarzony ze słynnym twierdzeniem matematycznym nazwanym jego imieniem.

339 *Sokrat* – Sokrates (469 p.n.e – 399 p.n.e.), obok Platona i Arystotelesa uważany za największego filozofa starożytności.

340 *Dyogienes* – Diogenes z Synopy (ok. 413 p.n.e. –323 p.n.e.), filozof grecki ze szkoły cyników.

leży nad nieprzyjacioły, odpowiedział: „Stając się od nich cnotliwszym i czyniąc im dobrze". Mojżesz, nakazując strofować jawnie wykraczającego bliźniego i nie dopuszczać mu grzeszyć, mówi: „Nie mścij się i nie chowaj gniewu przeciw synom ludu twego, ale miłuj bliźniego twego jako siebie samego. Salomon[341] nie pozwala nawet odgrażać się z zemstą. Chrystus, gromiąc swoich skorych do zemsty uczniów, rzekł do nich: „Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Syn człowieczy nie przyszedł zatracać, ale zbawiać. Miłujcie nieprzyjacioły wasze. Kto na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem. A jeżeli cię kto uderzy w policzek, nadstaw mu drugiego.

I nasi nawet demokraci, nawróceni do starego rzymskopapieskokatolickiego nabożeństwa, z powagą arcykapłańską potępiają w nas chęć zemsty nad wrogami naszej ojczyzny i wyrzucają nam, że wiara nasza nie jest chrześcijańska, ale pogańska. Dodają oni bardzo uczenie i nabożnie:

> Chrystus przykazał kochać nawet nieprzyjaciół, kochajcie więc nawet Mikołaja. Chrystus kazał oddawać cesarzowi, co jest cesarskiego, służcie więc wiernie nawet Mikołajowi i bądźcie mu posłuszni, bo wszelka władza od Boga pochodzi. Jeżeli doznajecie niesprawiedliwości i jesteście ciemiężeni, zdajcie to na Boga, przed którym każdy za siebie będzie musiał odpowiedzieć i każdy według swoich uczynków będzie nagrodzony. Jeżeli jest co złego w dzisiejszym układzie towarzyskim, temu jedynie głowa Kościoła zaradzić może.

Jakież wnioski stąd wyprowadzić można?… Czyliż idąc za prawowierną rzymską trzodą, mamy pokornie wyznać, że to było szaleństwem i ciężką zbrodnią powstawać przeciw Mikołajowi, szukać jego zguby i dla wyswobodzenia ojczyzny poświęcać majątki i życie?… Mamyż naprzód w sobie samych i w naszych potomkach potępić wszelkie poświęcenie, wszelkie usiłowanie i wszelką myśl wyjarzmienia Polski i pognębienia jej wrogów?… Mamyż poczytywać za zbrodnię wrodzony wszystkim uciśnionym ludom popęd do wydobycia się na wolność?… Mażto być ciężkim grzechem nie dopuszczać ciemiężcom, aby lud gnębili i zdzierali?… Godziż się przypuszczać, że poświęcanie się za wolność i niepodległość ojczyzny jest obrazą Boga?… Toż podróżny, napadnięty przez rabusiów, może się im bez grzechu bronić i nawet ich pozabijać, a cały lud ujarzmiony i gnębiony przez koronowanych rozbójników ma ciężko grzeszyć, kiedy we własnej obronie bierze się do oręża?… Nie jestże to przypadkiem dlatego jedynie grzechem, że papież jest spólnikiem, sprzymierzeńcem i przyjacielem ujarzmicieli ludów?…

---

[341] *Salomon* – prorok biblijny oraz Koranu, król Izraela, syn i następca króla Dawida; nazywany wielkim budowniczym – postawił wielką świątynię w Jerozolimie.

Bardzo łatwo odpowiedzieć na te wszystkie zapytania, ale niezmiernie trudno pogodzić rozsądne odpowiedzi z przyłączonymi powyżej zdaniami filozofów i z nauką Chrystusową. Zupełnie zaś jest rzeczą niepodobną uniknąć sprzeczności z tymi niby katolikami, co nie chcą przyjąć Ewangelii za jedyne prawidło życia i według ukazów i postanowień ciemięzców wszystkie czyny urządzać zalecają.

Przede wszystkim odłączmy służalców i apostołów caryzmu i ściśle z nim spokrewnionego papiezmu od filozofów i proroków, z którymi oni nie mają nic spólnego. Wszystkie przytoczone powyżej zdania filozofów i wyjęte z Pisma Świętego przykazania stosują się nie do ogółu – nic do społeczności – nie do ludu, ale do osobników. – Szczególniej do zrozumienia Ewangelii koniecznie jest potrzebne rozróżnienie przepisów życia dla osób pojedynczych od zasad ogarniających całą społeczność. Na wyjaśnienie tego dosyć jest przytoczyć jeden przykład. Chrystus przykazywał bardzo często kochać bliźniego jako siebie samego; było to prostym powtórzeniem przykazania Mojżeszowego zastosowanego do osobników. Ale gdy w swojej nauce ogarniał całą społeczność – cały Kościół przykazywał wyrzeczenie się siebie samego i poświęcanie życia za braci. Podobnież powtarzając Chrystus przykazanie Mojżeszowe, zalecał czcić ojca i matkę; było to przykazanie osobnicze. A gdy opowiadał królestwo Boże – gdy kreślił warunki szczęścia społeczeńskiego, nakazywał porzucać, a nawet i nienawidzieć ojca, matkę i całą rodzinę.

Pobożny w rzeczach wiary – w posługach królestwa Bożego nie zna swoich przyjaciół ani nawet rodziców; nie uwodzi się nigdy żadnym względem dla osób, bo nikt dwóm panom razem służyć nie może. Poganie nawet i bałwochwalcy we wszystkich przypadkach, w których ich własna osobistość nie ma żadnego udziału, potępiają tych wszystkich, co sprawy publiczne do widoków i korzyści swoich przyjaciół lub swoich rodzin naciągają. Mąż stanu – mąż poświęcający się dla sprawy ogółu – sługa publiczny – dobry syn ojczyzny – *sługa wierny Kościoła* nie może znać swoich przyjaciół ani rodziców: bo kto dwóm panom razem chce służyć, obydwóm się narazić musi. Wzgląd na dobro ogółu powinien przeważać wszystkie inne względy. Przede wszystkim ojczyzna, a przed nią jeszcze królestwo Boże i jego sprawiedliwość, gdyż *ojczyzna bez królestwa Bożego i jego sprawiedliwości jest ziemią wygnania dla najlepszych swoich synów, a czczą i zwodniczą marą dla wszystkich.*

Chrystus w swojej nauce miał na celu określenie warunków szczęścia całej społeczności, a nie pojedynczych osób. Ewangelia jest najdoskonalszą teorią królestwa Bożego – ona wskazuje drogę do raju, który rodzina ludzka przez swoje nieposłuszeństwo Ojcu niebieskiemu straciła, a który przez *posłuszeństwo* jedynie

odzyskać może. Bo Chrystus przyszedł zbawić ród ludzki – uwolnić go od grzechu, a tym samym i raj mu stracony przywrócić – wprowadzić go do królestwa Bożego, od wieków dla wiernych zgotowanego, gdzie nikt nieszczęśliwym być nie może, *bo żaden niezbożnik i żaden samolub wcisnąć się tam nie zdoła.*

Kto dla podłego zysku – dla marnej korzyści – za kilka złotych – z pobudek osobistych znosi obelgi i da się policzkować, jest zawsze nikczemnikiem godnym pogardy wszystkich ludzi. Ale kto dla dobra pospolitego – dla szczęścia ojczyzny – z miłości królestwa Bożego i jego sprawiedliwości przyjmuje z pokorą policzki, znosi cierpliwie wszelkie obelgi i prześladowanie, ten jest prawym człowiekiem, dobrym synem ojczyzny, pobożnym chrześcijaninem i wiernym uczniem Chrystusowym – zdatnym na apostoła słowa Bożego.

Błogosławiony na wieki Chrystus, bo się nie zrażał żadnym prześladowaniem; opowiadał królestwo Boże nawet swoim wrogom; nie wstydził się przestawać z celnikami i jawnogrzesznicami dla nawrócenia ich do królestwa Bożego; i modlił się za swoich oprawców obłąkanych, którzy się dali użyć starszyźnie za ślepe narzędzie do największej w świecie zbrodni. Przeklęci na wieki Górowscy, Szaniawscy, Różnieccy i Szyndlerowie: bo służą nieprzyjaciołom swojej ojczyzny, we wszystkich postępkach swoich starają się okazywać, że ich miłują, i swoję wierność dla nich poczytują sobie za cnotę i zasługę.

Człowiek prawy nie ma i mieć nie może swoich osobistych nieprzyjaciół. Jego nieprzyjaciele są nieprzyjaciółmi Boga – wrogami ludzkości. A kto jest nieprzyjacielem Bożym i wrogiem ludzkości, nie wiedząc o tym, jest nieprzyjacielem i wrogiem samego siebie i swojej własnej rodziny: jest szaleńcem godnym politowania i pieczołowitości lekarskiej – dopóki tylko jest najmniejszy promyk nadziei wyleczenia go ze wścieklizny, bo zaprawdę pomiędzy wścieklizną a nieprawością wrogów ojczyzny i ludzkości nie ma żadnej zgoła różnicy.

Ludzie zaś występni i przewrotni za największych swoich nieprzyjaciół i wrogów poczytują ludzi prawych – pobożnych – najświątobliwszych i najlepszych synów ojczyzny. Starszyzna żydowska kazała uwolnić Barabasza[342], zbójcę, a ukrzyżować Chrystusa! Tacy więc nieprzyjaciele najgodniejsi są poszanowania i miłości. A wszyscy innego rodzaju nieprzyjaciele przewrotnych, którzy są ich spółzawodnikami i spólnikami, lubo nie są godni tejże samej miłości, jednakże przez wzgląd na to, że miłość bra-

[342] *Barabasz* – W Nowym Testamencie: złoczyńca uwolniony zamiast Chrystusa przez Piłata na żądanie ludu żydowskiego.

terska jest najskuteczniejszym lekarstwem na wszystkie choroby moralne człowieka, tąż jedynie miłością leczeni być powinni. Prócz tego miłość braterska, wciskająca się pomiędzy dwóch nienawidzących się przewrotników, jest najskuteczniejszym lekarstwem dla obydwóch razem, nic więc zbawienniejszego nad nię zalecać im nie można.

Zemsta uważana ze stanowiska osobistego, dlatego jeszcze jest zawsze niegodziwa, że nieprawość w ludziach jest dziś powszechna i że nieomylność nie może być nigdy pojedynczego człowieka udziałem. I kto by przypuścił godziwość zemsty w imieniu pojedynczych osób, musiałby przypuścić zarazem i ich nieomylność, co byłoby największym obłąkaniem i bałwochwalstwem. Przypuściwszy bowiem w osobnikach nieomylność, czyli doskonałość Bożą, niepodobna wynaleźć powodu, dlaczego by zemsta nie miała być godziwą; – ale zawsze jednak zemsta Boża rozumna i miłosierna: gdyż wszystko, co jest woli Boga przeciwne, jest grzechem, a Bóg nigdy nie może przestać być miłosiernym.

Nie ma żadnego takiego przypadku, w którym by grzechem być mogło czynić wolę Ojca niebieskiego – naśladować Go – poniżać pysznych a wywyższać pokornych – oddawać każdemu według jego uczynków – karać grzeszników, a nagradzać pobożnych. Słowem, niepodobna przypuścić takiego przypadku, w którym by grzechem być mogło starać się o to, aby sprawiedliwość Boża pomiędzy ludźmi panowała – aby wszystko podług niej działo się na ziemi. Owszem, nawet podług katechizmu rzymskiego grzechem jest być ślepym, niemym, głuchym i martwym na cudze grzechy i nie starać się ich powściągać, i przykładnie karać. Lecz jeżeli ślepy ślepego prowadzi, obadwa[343] w dół wpadną – zły, dobrze czynić ani mówić nie może – kto czego nie ma, tego drugim udzielić nie może; potrzeba koniecznie do tego być w stanie łaski – potrzeba być świętym, *co nikomu pojedynczo nie może być dane*, bo Duch Chrystusów tam dopiero przebywa, gdzie się dwóch albo trzech w imię Jego gromadzi – gdzie jest doskonała miłość braterska – chrześcijańska, która się jedynie w życiu społeczeńskim objawić może.

Przechodząc od osobników do ogółu – do ojczyzny – do społeczności – od papieża i protestantów[*] do KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO, rzecz się ma zupełnie prze-

---

[343] *Obadwa* – obydwaj.

[*] Gdyby nie było niezbożnika papieża, nie byłoby i niezbożników protestantów. Papież jest niezbożnikiem, bo sobie wyłącznie w Kościele Chrystusowym nieomylność przypisuje; protestanci (pogańscy demokraci i pogańscy rewolucjoniści) są także niezbożnikami, bo papieża naśladują i każdy sobie nieomylność przypisuje. Zaprawdę, zaprawdę, lepiej być protestantem niż papieżem [przyp. Aut.].

ciwnie. Wszyscy prorocy jednozgodnie zakazują osobnikom mszczenia się nad swoimi nieprzyjaciółmi, a nauczają, że Bóg sobie samemu zostawił wszelką pomstę. Bóg zaś zdał wszelki sąd, a tym samem i pomstę na Syna swojego PIERWORODNEGO – Chrystusa: gdyż Chrystus uświętobliwił się jako *syn człowieczy*, bo nikogo nie sądził sądem swoim, ale sądem Bożym. Chrystus zaś znowu zlał swoję moc na tych wszystkich, którzy są Jego uczniami – którzy pełnią Jego przykazania i wszystko podług nich urządzają. Sam nawet papież i jego służalcy zaprzeczyć tego nie mogą. A ponieważ wszędzie, gdzie się dwóch lub trzech w imię Chrystusowe zgromadzi, tam jest Chrystus; każde więc zgromadzenie wiernych uczniów Chrystusowych ma władzę do odbywania SĄDU BOŻEGO i do wywierania na niezbożników POMSTY BOŻEJ: a przeciwnie, największe nawet *stado niezbożników* ŻADNEJ WŁADZY sądzenia i karania mieć nie może, gdyż *wszelka władza od Boga pochodzi*, a kto jest niezbożnikiem, nic Bożego mieć nie może (str. 165). Każde zaś zgromadzenie wiernych uczniów Chrystusowych – królów i kapłanów (Objaw.[344] 5,10) z władzą Chrystusową – po tym jedynie, jak Ewangelią świadczy, poznać można, że wszyscy jego członkowie mają nawzajem ku sobie doskonałą miłość braterską – miłość Chrystusową – miłość Bożą, której znamieniem i dowodem jest poświęcenie życia za braci.

A że dotąd nie ma na całej ziemi Kościoła Chrystusowego, bo nie ma społeczności urządzonej podług doskonałej, przykazanej od Niego miłości – nie ma zgromadzenia wiernych – nie ma uczniów, którzy by pomiędzy sobą byli połączeni wzajemną miłością Chrystusową, dlatego też nie widzimy, aby Chrystus przyszedł i światu się objawił (J 14,12–23) – dlatego sąd Boży się jeszcze nie wykonywa pomiędzy ludźmi i pomsta Boża jeszcze niezbożników nie dosięga. Dlatego też Pismo Święte mówi: „Nie zbierajcie jeszcze kąkolu[345], abyście razem z nim nie wykorzenili i pszenicę. Dopuśćcie obojgu róść[346] pospołu aż do żniwa. Nie sądźcie przed czasem, ale czekajcie, aż Pan przyjdzie, który też oświeci, co jest skrytego w ciemności i objawi rady serc ludzkich. Azaż[347] nie wiecie, iż święci będą sądzili świat? A jeżeli świat od was będzie sądzony, czyliżeście niegodni, abyście sądy mniejsze odprawiali? Ażaż nie wiecie, iż anioły sądzić będziemy? A cóż dopiero

---

[344] *Objaw.* – Księga Objawienia, Apokalipsa św. Jana.
[345] *Kąkol* – chwast.
[346] *Róść* – rosnąć.
[347] *Azaż* – azaliż, czyliż.

rzeczy doczesne?… Słowa, którem ja mówił, one go osądzą w ostateczny dzień. – W dzień, gdy sądzić będzie Bóg skryte rzeczy ludzkie według Ewangelii mojej przez Jezusa Chrystusa. – Oto Pan idzie ze świętymi tysiącami swoimi! – A gdy przyjdzie Syn człowieczy w chwale swojej i wszyscy święci aniołowie z Nim, tedy usiędzie na stolicy chwały swojej… i sądzić będzie żywych i umarłych. Dokądże, Panie święty i prawdziwy, nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej?… Oto Chrystus idzie z obłokami i ujrzy Go wszelkie oko, i ci nawet, którzy Go przebili; i narzekać[348] przed nim będą wszystkie pokolenia ziemi. Tak amen. – A z Barankiem walczyć będą królowie i niezbożnicy i Baranek je zwycięży, bo jest panem panów i królem królów – i ci z Nim, którzy są powołani i wybrani, i wierni. – I uczynił nas królmi i kapłanami Bogu Ojcu swemu. – I uczyniłeś nas Bogu naszemu królmi i kapłanami i królować będziemy NA ZIEMI. – Niechaj was nikt nie zwodzi żadnym sposobem. Albowiem nie przyjdzie ów dzień, ażby pierwej przyszło odstąpienie i był objawiony człowiek ów grzechu (wszyscy ciemięzcy), ów syn zatracenia, który się sprzeciwia i wznosi nad wszystko, co się zowie Bogiem albo co ma cześć Boską, tak iż on (ciemięzcy) w Kościele Bożym jako Bóg usiędzie, udawając się za Boga…. Teraz wiecie, co przeszkadza, aby był objawiony… TAJEMNICA się sprawuje nieprawości… Ten, który teraz przeszkadza, przeszkadzać będzie, dopóki spośrodka nie zostanie odjęty. A wtenczas dopiero będzie objawiony ów niezbożnik, którego Pan zabije duchem ust swoich. A przyjście owego niezbożnika jest podług skutku szatańskiego *ze wszelką mocą i znakami*, *i cudami kłamliwymi*, *i ze wszelkim oszukaniem nieprawości* – przyjście widoczne w tych, którzy giną przeto, iż miłości prawdy nie przyjęli. – To najpierwej wiedzcie, że w ostateczne dni przyjdą naśmiewcy według własnych swoich pożądliwości (a nie według Boga), chodzący i mówiący: „Gdzież jest obietnica przyjścia Jego? Bo jako Ojcowie nasi zasnęli, tak wszystko trwa od początku stworzenia…". Ale ta jedna rzecz niechaj wam nie będzie tajna, najmilsi, iż jeden dzień u Pana jest jako tysiąc lat, a tysiąc lat jako jeden dzień. Nie omieszkuje Pan z obietnicą, ale czeka w niecierpliwości, ażby się wszyscy (przynajmniej większość) pokutą oczyścili. A ów dzień przyjdzie jako złodziej, w nocy: wtenczas niebiosa (dzisiejszych bogów ziemskich) z trzaskiem przeminą, a żywioły (z których się świat dzisiejszy składa) rozpalone ogniem stopnieją, a ziemia i rzeczy, które są na niej (wszystko, do czego się dziś panowie ziemi przywiązują), spalone będą… Nowych niebios, nowej ziemi, *w których sprawiedliwość mieszka* według

[348] *Narzekać* – tu: nazywać (od narzec < rzec).

Jego obietnicy oczekiwamy. Przetoż, najmilsi, oczekując, starajcie się, abyście bez zmazy i bez nagany od Niego znalezieni byli w pokoju. Nieskwapliwość PANA naszego miejcie na zbawienie wasze…. Między rzeczami, o których tu mowa, niektóre są trudne ku wyrozumieniu, a nieuki i niedouczeni wykręcają je jako i inne pisma ku swemu własnemu zatraceniu…

Sprawiedliwa jest u Boga, żeby wzajem oddał[349] uciśnienie tym, którzy was uciskają. A wam, którzyście uciśnieni – swobodę z nami przy objawieniu Pana Jezusa z nieba z anioły mocy Jego. W ogniu płomienistym oddawając pomstę tym, którzy Boga nie znają, i tym, którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa – którzy pomstę odniosą, wieczne zatracenie od oblicznośći[350] Pańskiej i od chwały mocy Jego, gdy przyjdzie, aby był uwielbiony w świętych swoich i aby się dziwnym okazał we wszystkich wierzących… Potrzyj ramię niezbożnika i złoczyńcy, wywiaduj się o jego nieprawości, póki ich tylko stanie… Pojmany lud mocarzowi odjęty będzie i korzyść okrutnikowi wydarta… Pańska jest pomsta! Pomścijcież się nad nim, jako on czynił innym, tak mu też uczyńcie. Przeklęty, kto hamuje miecz swój ode krwie!… Odłączcie się od niego, abyście nie byli uczestnikami grzechów jego i plag jego. Albowiem dosięgły grzechy jego aż do nieba i wspomniał Bóg na nieprawości jego. Oddajcież mu, jako i on oddawał wam; a dwójnasób oddajcie mu według uczynków jego: w kubku, który wam nalewał, nalejcie mu dwójnasób. Jako się wiele chlubił i rozkoszował, tak mu wiele zadajcie męk i smętku[351]; bo mówi w sercu swoim: „Siedzę jako król i smętku nie ujrzę…". *Sądźcie go bez miłosierdzia*, *tak jako on nie miał nad ludem miłosierdzia!…*

(17) *Za wolność ludów!…* (str. 36)

Widzenie drugie Kasyldy wystawia wejście Polaków do Szwajcarii i wyprawę sabaudzką[352]. Nie może tu być miejsce do opisu historycznego tego śmiałego przed-

---

[349] *Wzajem oddać* – odpłacić tym samym.

[350] *Obliczność* – oblicze.

[351] *Smętek* – smutek.

[352] *Wyprawa sabaudzka* – udział kilkudziesięciu Polaków i polskiego generała Girolama Ramoriny w powstaniu sabaudzkim, zbrojnym wystąpieniu przeciw Królestwu Sardynii w lutym 1834 roku, kierowanym przez włoskiego radykała i rewolucjonistę Giuseppe Mazziniego,

sięwzięcia. Zaledwo pozwolić tu sobie możemy zwrócić uwagę czytelnika na to, co szczególniej każdego szczerego wyznawcę Chrystusowego w nim uderza.

Bałwochwalstwo

Zawsze i wszędzie trapi nas nieustannie toż samo bałwochwalstwo imion i osób. W każdym przedsięwzięciu i w każdym kroku nie Bóg nam przewodniczy, ale jakie nikczemne, od świata tego wielbione i zalecane bożyszcze. Zamiast wszystkich przyjaciół świata dzisiejszego poczytywać za nieprzyjaciół Bożych, a tym samym i za wrogów ludu, zamiast strzec się tych bohaterów, których cała wziętość i sława stąd jedynie pochodzi, że byli nieco lepszymi od sprawców publicznej niedoli i zguby, zamiast wyszukiwać największej cnoty, zdolności i *poświęcenia* dla sprawy ludowej, chwytamy się ślepo tych bałwanów, które ludobójcza ręka w naszej przytomności uwieńczyła i okadziła. W żadnym publicznym przedsięwzięciu nie możemy się obejść bez wiechy[353] od wszystkich już znanej: potrzeba nam koniecznie słupa, około którego lud pijany już tańczył. Sama cnota i poświęcenie dla sprawy ogółu, chociażby im towarzyszyło najwyższe nawet uzdatnienie do posługi publicznej, nie mogą nigdy znaleźć u nas pierwszeństwa przed imionami zaleconymi rodem, tytułem, majątkiem i stosunkami z możnowładcami. Niechaj mi tu nikt nie przytacza przykładu polskobójcy Skrzyneckiego[354]: bo jego nie wzniosła cnota surowa i poświęcenie ludowe; – korzystano z pozoru wielkich zdolności wojskowych i wyniesiono do steru powolnego służebnika i najwierniejszego wyznawcę popieranych na zgubę Polski zasad.

W cóż by się było obróciło wielkie dzieło odkupienia, gdyby Chrystus – zamiast łączyć się braterską miłością z ubogimi i nieznanymi światu rybakami – usiłował był wystawić na jego czele jakiego znakomitego faryzeusza lub lewitę i tyle jedynie przedsiębrał, i tyle działał, ile mógł znieść przezorny, wytrawny, praktycznym rozsądkiem celujący i w doświadczenie bogaty patriotyzm Annasza lub Kajfasza?…

---

zakończonym niepowodzeniem (wyprawa nie dotarła nawet do granicy szwajcarsko-sabaudzkiej) i wydaleniem ze Szwajcarii wszystkich polskich emigrantów wojskowych.

[353] *Wiecha* – tu: drąg na martwej kotwicy wraku, umocowany dla oznaczenia miejsc niebezpiecznych na wodzie.

[354] *Skrzynecki* – Jan Zygmunt Skrzynecki (1787–1860), uczestnik wojen napoleońskich, generał armii polskiej i belgijskiej, wódz naczelny powstania listopadowego. Krytykowany za nieudolnie kierowanie powstaniem, a nawet działania na jego szkodę.

Jakżeby się było powiodło rozpoczęcie rewolucji listopadowej, gdyby jednemu z późniejszych jej naczelnych wodzów poruczono było, aby pierwszy zawołał DO BRONI! i z kilku towarzyszami uczynił napad na Belweder?… Kto czego nie ma, tego drugim udzielić nie może. Jeżeli ślepy ślepego prowadzi, obadwa w dół wpadną. Niewidomy nigdy nie może być przewodnikiem widomych…

Dlaczegóż tej prawdy, tak jawnej i dotykalnej, nie chciano widzieć?… Czemuż dziś nawet tu, na wychodztwie, nic nie możemy przedsięwziąć bez tych złoconych bałwanów, których nam świat dzisiejszy pogański swoją czcią zaleca?…. Kiedyż się wyrzeczemy wszelkich względów na osoby i ten świat zepsuty, stojący kłamstwem, przemocą, gwałtem, rozbojem i nieprawością? Czyliż prawda, cnota i sprawiedliwość w miłości braterskiej nie mogą znaleźć przystępu do serca ludu, dopóki ich jaka nikczemność świata tego nie zaleci i blasku im swego nie udzieli?… Czyliż Duch Boży – Duch Chrystusów – tam jedynie dostąpić może, gdzie go szatan zaprosić i swoje wrota otworzyć mu raczy?… Czyliż doskonałość, potęga i miłosierdzie Ojca niebieskiego tam się jedynie objawić mogą, gdzie wielmożni panowie świata tego łaskawie zezwolić na to raczą?…. Czyliż Bóg nie może nic przedsięwziąć ani losu ludu zmienić, ani z nim zamieszkać, dopóki od książąt tego świata nie otrzyma upoważnienia, nominacji, pasportu, listów żelaznych i zalecających?… A jeżeli Bóg jest wszechmocny, a świat ten znikomą marnością i kupą paździerza[355] na spalenie przeznaczoną, czemuż się nie chcemy połączyć z Bogiem? – Czemu się Jemu samemu wyłącznie nie poddajemy? – Czemu wzgląd na Niego nie przeważa wszelkich innych względów? – Czemu woli Jego nie przyjmujemy za jedyne nasze prawo? – Czemu w ramieniu Jego nie szukamy naszej potęgi i mieczem Jego sprawiedliwości nie ośmielamy się wojować?…

Nasze zaślepienie pochodzące z bałwochwalstwa imion i osób jest tak wielkie, że gdy Ojciec niebieski z nieskończonego miłosierdzia zsyła swojego anioła, aby naszego bałwana – nasze bożyszcze – pokruszył, my natychmiast wyszukujemy sobie innego, na kolana przed nim upadamy, wszelką cześć mu oddajemy i jemu jako Bogu służymy; a gdy nie możemy wynaleźć innego podobnego bałwana, równie jak Egipcjanie po stracie Apisa[356] narzekamy, płaczemy i poddajemy się rozpaczy,

---

[355] *Paździerz* – w znaczeniu przenośnym: szczapy, wióry; marność.

[356] *Apis* – święty byk w Memfis, uważany za wcielenia Ptaha, później Ozyrysa. Według wierzeń starożytnych Egipcjan, gdy byk umierał, jego istota przenosiła się do następnego zwierzęcia, a kapłani rozpoczynali poszukiwanie kolejnego wcielenia.

jak gdyby nie było na świecie Boga i jak gdyby już nie pozostawał dla nas żaden środek ratunku.

Nie ma w tym, cośmy tu wyrazili, najmniejszej przesady. Gdy bałwan Mikołaja obalono, dlatego iż dostrzeżono, że to było ciężkim grzechem, aby mu kilkanaście milionów Polaków służyło, cześć boską oddawało i ustawicznie mu poświęcało ofiary krwawe, żywe i ludzkie, postawiono natychmiast na jego miejscu innego bałwana – Chłopickiego[357] – i kazano mu równą cześć co i tamtemu oddawać, pod pozorem, że to był bałwan narodowy i że dobro publiczne tego wymagało. Przyjął lud tego bałwana z wielkim zapałem – radość była powszechna – i rozlegały się okrzyki: „Przyszło do nas zbawienie! Ten nas oswobodzi! On jest bogiem wojny, a nie ma nad niego żadnego większego boga!". Lecz bałwan ten, równie jak każdy inny bałwan, nie miał w sobie nic boskiego i nie chciał, a raczej nie mógł, robić żadnych cudów. A gdy do niego słano pokorne prośby i gorące modły, aby się zmiłować raczył nad pobożnym względem siebie ludem i obdarzył go jakimkolwiek zbawieniem, wyraźnie na to odpowiedział, że gdy mu służyć będzie gorliwie sto tysięcy kapłanów z bagnetami, nie okaże się pod żadnym względem niższym od bałwana Mikołaja, otoczonego tąż samą liczbą kapłanów; że pod innymi warunkami nie umie i nie chce być bogiem obok boga moskiewskiego; i że według jego zdania lud polski da największy dowód swojej pobożności, kiedy powróci do czci prawdziwego boga, tj. tego bałwana, który największą ilością złota jest obłożony i w którego służbie jest najwięcej kapłanów. Wtem przeszedł Duch Boży, niszczący w swoim przechodzie wszelką nieprawość, i upadł haniebnie bałwan dyktator. I dał się słyszeć pomiędzy ludem wielki płacz, narzekanie i wybuchy rozpaczy. A najpobożniejsi niby wołali: „Upadliśmy! Zginęliśmy! Cóż sami poczniemy? Bóg nas opuścił?". A trwało to tak długo, dopóki nie wynaleziono innego bałwana, podobnego do tamtego. Lecz Bóg miłosierny posłał znowu Ducha swojego i upadł także i ten nowy bałwan. Powtarzało się to ciągle, aż do powrotu Polaków do czci bałwana, zwanego Molochem[358], czyli Mikołajem. A przy każdej zmianie bałwana był płacz i narzekanie i były okrzyki radości i dziękczynne modły. Wtenczas nawet, kiedy Polska wracała

---

[357] *Chłopicki* – Józef Grzegorz Chłopicki (1771–1854), generał, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, wojen napoleońskich, dyktator powstania listopadowego. Nie wierzył w powodzenie powstania. Wspierany przez stronnictwo konserwatywne sabotował działania ofensywne i opóźniał organizowanie wojska. Usiłował pertraktować z carem Mikołajem I.

[358] *Moloch* – bóstwo fenickie i kananejskie, któremu miano składać ofiary z dzieci. Miał być czczony pod postacią byka. W średniowieczu uznawany za jednego z demonów.

do czci obrzydzonego i powszechnie znienawidzonego Molocha, odbywały się po bożnicach wszystkich bałwochwalczych wyznań dziękczynne modły. – Śpiewano *Te Deum* – i papież, uniesiony duchem pobożnej żarliwości, karcił, gromił i wyklinał tych wszystkich, co chcieli czcić innego boga prócz Molocha; a błogosławił zaprowadzony w Polsce PORZĄDEK, pośród którego może się utrzymywać i kwitnąć cześć prawdziwego i jedynego boga, jakim jest wielki, północny i na zawsze dla Rzymu święty Moloch[359].

Bałwochwalstwo to jest tak wielkie i tak głęboko się w serca nasze wkorzeniło, iż gdy BÓG MIŁOSIERNY dla wyprowadzenia nas z okropnego błędu i przerażającego spodlenia wysłał anioła niszczyciela, aby postrącał i pokruszył nasze rewolucyjne bałwany; my, dostrzegłszy, że wszyscy bogowie nasi jako bałwany byli bezwładni i nie różnili się w niczym od gliny pospolitej – zamiast nawrócić się do Boga i Jemu samemu wyłącznie służyć – poddaliśmy się największej rozpaczy…, jak gdyby wszystko już dla nas było stracone…, jak gdyby *Bóg żywy*, *miłosierny*, *i wszechmocny*, nie był wszędzie obecny…, jak suche liście daliśmy się unosić każdemu wiatrowi…, roznieśliśmy po całej kuli ziemskiej nasz płacz, jęki i żale; i wszędzie, gdzie nas najmniejsza cisza zatrzymała, upatrywaliśmy i szukali nowych dla siebie bałwanów i usiłowaliśmy wznosić dla nich kapliczki i ołtarze. A gdy się nam roboty nasze nie udawały, wzdychaliśmy i narzekali. Każdy wołał, jak tylko mógł najgłośniej: „Bez władzy nic począć nie możemy: wszystkie nasze usiłowania i przedsięwzięcia będą daremne!". I wołanie to było bardzo sprawiedliwe, gdyż bez Boga nic dobrego uczynić nie można: bo prócz Boga nikt nie może mieć władzy nad ludem. To jedynie było największym naszym błędem i nieszczęściem, żeśmy zawsze bałwany brali za bogi i zbawienia naszego od nich oczekiwali.

Jakaś szatańska wiara, jak gdyby jakie wieczne przeklęctwo[360] Boże ciąży na sercach naszych. Szukamy ciągle zbawienia tam, gdzie go znaleźć niepodobna. Nasza pobożność na tym zależy, abyśmy bałwany chwalili i bóstwa ich przed światem dowodzili. Codziennie modlimy się do Boga kłamliwymi usty, BĄDŹ WOLA TWOJA!, a w zapamiętałej naszej obojętności na wolę Boga we wszystkich sprawach czynimy wolę swoję własną lub wolę marnych stworzeń, którym się bałwochwalczo poddajemy. Wola Boża wszędzie i po wszystkie wieki jest jedna i taż sama; a my,

---

[359] Nawiązanie do encykliki Grzegorza XVI *Cum primum* (1832), w której papież potępił powstanie listopadowe jako akt nieposłuszeństwa wobec „prawowitej" władzy cara Mikołaja I.
[360] *Przeklęctwo* – przekleństwo, klątwa.

każdy kraj, każde miasto, każdą wieś, a nawet każdą chatę innym sposobem chcemy urządzać, inne obyczaje do niej wprowadzamy, inną władzę, inną wolę, innego pana, innego boga, a raczej bałwana, dla niej wznosimy. Wola Boża – jak nam o tym daje świadectwo SYN BOŻY, Chrystus – po nas wszystkich wymaga, abyśmy się doskonałą miłością braterską zamiłowali i wszyscy połączyli w jednę rodzinę, jeden lud, jednę owczarnię Bożą, której by sam Bóg był panem i pasterzem. Lecz my, opierając się ciągle Bogu jak znarowione bydło, powiadamy: „Tak nigdy nie było i być nie może! To wieczna utopia! Starajmy się o to, co jest praktyczne! Postanówmy[361] sobie władze – nasz rząd! Wolność, zacność i szczęście każdego człowieka na tym zależy, aby każdy żył swoim dworem – aby każdy miał swojego boga i jemu służył podług swojej myśli, swojego upodobania i wybranego sobie nabożeństwa".

Gdy Ojciec niebieski w swoim niewyczerpanym miłosierdziu lituje się nad naszym obłąkaniem i spodleniem; gdy zsyła na nas upominki[362] ku naszemu nawróceniu i poprawie; gdy swoją wszechmocnością niszczy nasze wieże babilońskie[363], którym kusiliśmy się nadać przymiot wieczności; gdy strąca i kruszy najwięcej nawet sławione i czczone bałwany; – gdy rzuca w pył nicości potężne Napoleony – w celu przekonania nas, że prócz Niego nie może być na świecie innego Boga ani Pana, a prócz Jego odwiecznej i niezmiennej woli nie ma dla ludzi innego prawa; – my, ranieni w najdotkliwszą część serca, zawiedzeni w najdroższych nadziejach, w uniesieniu, boleści i rozpaczy, jak potępieńcy na mękach wykrzykujemy: „Na nic się nie przyda cnota! Próżne wszelkie poświęcenia. Każdy musi myśleć tylko o sobie! Przez bagnety jedynie i miecz katowski droga do zbawienia ludów! Starajmy się przede wszystkim o pieniądze i niepodległość! Przemysłem i handlem wszystko stoi! Sami sobie postanówmy prawa, a będziemy szczęśliwi! Bóg o nas zapomniał! Bóg niesprawiedliwy! Nie ma Boga! Naczelników nam tylko dobrych braknie!". – W obłąkaniu naszym i szaleństwie nie możemy tego pojąć ani zrozumieć, że przeklęty jest każdy, kto w człowieku swoje zaufanie pokłada; że prócz Boga żaden inny naczelnik zbawienia przynieść nam nie może; że Synowi Bożemu Chrystusowi oddana jest wszelka władza; że On jest jedynym prawym naczelnikiem, wodzem

---

[361] *Postanowić* – tu: ustanowić, powołać.

[362] *Upominek* – tu: napomnienie.

[363] *Wieża babilońska* (*Wieża Babel*) – wieża wznoszona w Babilonie, która miała sięgnąć nieba. Karząc zuchwałe zamierzenia ludzi, Jahwe pomieszał im języki, tak że nie mogli się porozumieć i musieli przerwać budowę. W znaczeniu przenośnym: idea lub przedsięwzięcie niemożliwe do zrealizowania i prowadzące jedynie do powstania zamętu.

i dyktatorem, którego rozkazom wszystkie ludy wcześniej lub później poddać się muszą, a bez którego żaden lud nie ujrzy wiecznego zbawienia.

Wiara w osoby, a nie w Boga – w prawdę i miłość – w zasady do tego nas stopnia znikczemnienia doprowadziła, że przy schyłku rewolucji listopadowej, gdy nas wszystkie nadzieje pokładane w ludziach zawiodły, opuściliśmy ręce i bez przegranej złożyliśmy broń u stóp nieprzyjaciela, przynajmniej tyle co i my słabego. Moskale nas nie zwyciężyli, bo i nie mieli czym zwyciężyć. Siły ich bowiem przy końcu były mniejsze niż na początku, a demoralizacja daleko większa. Lecz nam nie stało bałwanów… Wszystkie się nasze bożyszcza zużyły… Ogień ich rewolucyjny doświadczył… Zaledwo Duch Boży wionął, a już ich niebyło. Przyzwyczajeni od dzieciństwa czcić bałwany i onym służyć, omartwieliśmy po ich upadku, jak gdyby już koniec świata miał nastąpić. Znikczemnieni i spodleni przez długie bałwochwalstwo, gdyśmy dostrzegli, że nasi bogowie są bezwładni, nie umieliśmy nic począć i okazaliśmy się jako stado bydła, które srogi pasterz przestał biczem poganiać i zostawił samemu sobie. Było stotysięczne stado wypuszczonych na wolność niewolników, a nie było obywateli broniących ojczyzny i droższej nad wszelkie skarby świata swobody w miłości braterskiej. Nie było prawdziwych chrześcijan, ale bałwochwalcy i poganie; bo gdzie się dwóch lub trzech chrześcijan zgromadzi, tam już jest Chrystus, ów dowódca zawołany i boski dyktator, którego wszyscy wyznawcy zwykli walczyć z wrogami ludzkości aż do śmierci krzyżowej. Nie było SYNÓW BOŻYCH, z których każdy, czyniąc wolę Ojca niebieskiego we wszystkich tchnieniach swojego żywota, [który] jest królem i kapłanem (Objaw. 5,10), wie, co w każdej chwili ma czynić miłego Bogu i pożytecznego dla ojczyzny, umie bez dowódców, i pomimo nikczemnych dowódców, bronić sprawy ludu i jako król i kapłan występuje śmiało tam wszędzie, gdzie wodzom, naczelnikom i kapłanom serca nie staje do popierania pobożnych przedsięwzięć ludowych.

Umie Bóg w chodzące trupy wlewać życie, a poniżonym i cierpiącym udzielać ducha swojego – ducha poświęcenia za sprawę uciśnionych ludów – ducha wiecznego boju z szatanem, aż do zupełnego jego zatracenia – aż do zupełnego wytępienia wszelkiej nieprawości na całym obliczu ziemi.

Ci sami polscy rycerze, którzy w sto tysięcy przy upadku rewolucji listopadowej, jakby zaklęci lub wzrokiem Meduzy[364] uderzeni, z orężem w ręku na łzy tylko i łkania nad losem swojej ojczyzny i straszne męstwo opuszczenia jej zdobyć się mogli,

[364] Spojrzenie Meduzy zamieniało wszystko w kamień.

we trzy lata później mieli dość śmiałości i męstwa do przedzierania się przez obce kraje z nadzwyczajnymi trudnościami i niebezpieczeństwem i do odnawiania boju w kilku lub kilkunastu z rozgoszczonym na rodzinnej ziemi wrogiem. Nie wahali się nawet, jako mieczowi apostołowie, w szczupłym orszaku przedsiębrać rewolucyjne wyprawy do zupełnie obcych dla siebie krajów w celu wywołania powszechnego ludów boju przeciw wszystkim europejskim ujarzmicielom i ciemiężcom. W tych szlachetnych i bohaterskich przedsięwzięciach nie czekano, aż panowie, niegdyś wodzowie naczelni i jenerałowie, dadzą hasło do wyprawy i ruchu; nie upatrywano niepodobieństwa, nie zrażano się żadnymi trudnościami, nie czekano, aż kasa, broń i inne zasoby wojenne zostaną przygotowane.

Czemuż nie miano tejże samej śmiałości, odwagi i męstwa, kiedy wojsko nasze rewolucyjne było prawie w całości pod bronią na ojczystej ziemi, kiedy Moskale byli wycieńczeni bojem, słabi powątpiewaniem o zwycięstwie, odrażeni[365] od przedłużania z nami wojny i gotowi nawet poniekąd do łączenia się z nami w chwili stanowczego zwycięstwa?… Ta niemoc, to przedwczesne i zbrodnicze zwątpienie nie byłoż skutkiem wielokrotnie zawiedzionej wiary w osoby? Nie pochodziłoż z owego zgubnego nałogu spuszczania się[366] zawsze i we wszystkim na starszyznę, w której nigdy jeszcze i w żadnym kraju nie było zbawienia dla ludu?… Któż tu nie dostrzega widocznej kary Pana Boga – a raczej upominku za nasze ślepe posłuszeństwo ludziom i za nasze bałwochwalstwo względem bożyszczów, sławionych i czczonych od tego świata?… Mógłżeby podobny los spotkać naszę rewolucją, gdyby oficerowie wszelkiego stopnia byli wybierani przez samo wojsko, a wódz naczelny przez oficerów?…* Czyliż w tym przypuszczeniu wrzący zapał i nieograniczone poświęcenie wojska – tłumione ciągle i paraliżowane przez zimną starszyznę, zużytą w posługach cara i znikczemnioną miękkim i zbytkowym życiem – nie byłyby wydały różnych zupełnie

[365] *Odrażony* – zniechęcony.

[366] *Spuszczać się* – polegać na kimś, ufać komuś.

* Największe naszej rewolucji grzechy, za które dziś pokutujemy, są: 1. Żeśmy pozwolili staremu mikołajowskiemu sejmowi burmistrzować; 2. żeśmy urzędników i wszelkiego stopnia oficerów, mianowanych przez rząd carowski, natychmiast nie odrzucili; 3. Żeśmy utrzymali różnicę i stopnie w pensjach i żołdzie pomiędzy mniejszymi i większymi sługami Rplitej [Rzeczypospolitej] i pomiędzy prostymi żołnierzami a oficerami. Ostatni grzech jest najcięższy. W nim leży najgłówniejsza przyczyna zwyrodnienia wszystkich ludowych rewolucji. W nim mają największe upodobanie i w nim szukają największej rozkoszy wszyscy Judaszowie ludowi i najemni służalcy ciemiężców, którzy za swoję wierność i ludobójcze usługi, spodziewają się obfitszej strawy dla swoich żądz występnych. Wyżsi urzędnicy i oficerowie nie mają dwóch

skutków od tych, które są cierpkim owocem zdradzieckiego systemu wzgardzonych dziś słusznie i odrzuconych sterników?… Czyliż ci, których nikczemność jest dziś całemu światu jawna, mogli natchnąć wojsko większym zapałem i wyższym poświęceniem?… Czegóż by był nie dokazał pośród naszej rewolucji ten duch, który się później objawił w wyprawach do Polski, do Frankfurtu[367] i Sabaudii?…[368] Biada nam, biada, że się dotąd pogańskim rozumem i pogańską filozofią rządzimy! Biada nam, biada, że żywot nasz nie jest w niczym pobożniejszy od żywota Heroda[369], Piłata, Annasza, Kajfasza i potępionych przez Chrystusa faryzeuszów i piśmienników!

Wolność

Nie ma człowieka, który by na to narzekał, że ma zanadto wolności i który by nie pragnął pozyskać jej więcej – przynajmniej dla samego siebie. Nie ma na świecie zbrodniarza, który by jej wysoko nie cenił. Sam nawet szalejący w łupie-

---

ani trzech żołądków, nie powinni przeto pobierać podwójnej ani potrójnej płacy, zwłaszcza że naród dostarcza każdemu swojemu słudze tego wszystkiego, co jest potrzebne do służby publicznej. Pomiędzy naszymi partyzantami nie było tej różnicy; a dlatego nie mieli mniej poświęcenia, gorliwości i zapału niż najlepiej płatni jenerałowie, a nawet i karetowy wódz Skrzynecki. Zaszczytem było w czasie rewolucji zaciągać się na prostego żołnierza; czemuż by nie miało być zaszczytem przestawać na jego żołdzie?… Te różnice są najsilniejszą podporą wszystkich ciemięzców: bez nich nie mieliby czym nagradzać wiernych sobie służalców – bez nich, niepodobna utrzymać ślepego posłuszeństwa – bez nich cnota jeno i zdatność do służby publicznej wynosiłaby jednych nad drugich – bez nich los prostego żołnierza, niższego urzędnika musiałby się polepszyć, a następnie i służba publiczna na tym zyskać musiała. Jeżeli kto dla delikatnego zdrowia, dla przyzwyczajenia do miękkiego i rozpieszczonego życia nie może się zrównać z prostym żołnierzem i najniższym sługą publicznym, tego największe nawet zdolności nigdy nie mogą wyjść na pożytek Rplitej [Rzeczypospolitej] – ten powinien być wypędzonym z kraju lub najwięcej, przez wzgląd na jego dobre chęci, z miłosierdzia do szpitala oddany. Bo zaprawdę, zaprawdę – każdy, kto jeno dla wyższej płacy, wygody, miękkości, zbytku, rozkoszy, wystawności i parady usługi swoje poświęca i gorliwości swojej daje dowody, ten nie jest synem ojczyzny, ale przedajnym służalcem, Judaszem i gorszym jeszcze od niego Szaniawskim [Józefem Kalasantym – przyp. Red.], Różnieckim [Aleksandrem – przyp. Red.] i Szyndlerem.

[367] *Frankfurt* – miasto w Niemczech; jeden z kierunków, jaki obrali powstańcy listopadowi, przedzierając się po klęsce do Francji.

[368] *Sabaudia* – kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji, we francuskich Alpach, przy granicy ze Szwajcarią i Włochami

[369] *Herod* – Herod Antypas (ok. 22 p.n.e. – po 39 n.e.), syn Heroda Wielkiego, tetrarcha Galilei i Perei od 4 p.n.e. Poślubił swoją bratową Herodiadę, czym wywołał oburzenie wśród Żydów. Skazał na śmierć krytykującego ten związek Jana Chrzciciela.

stwie, grabieży i rozboju Mikołaj o tym jedynie ustawicznie przemyśla, jakim by sposobem mógł nie tylko swoję szaloną wolność utrzymać, ale nadto rozciągnąć jej panowanie, jeżeli to być może, nad wszystkimi narodami. Wolność carowa – wolność bezkarnego ciemiężenia milionów ujarzmionych braci jest wolnością rabusiów i rozbójników – zbrodnią wołającą o pomstę do nieba – zbrodnią wkładającą na każdego święty obowiązek wytępienia bez miłosierdzia jej przeklętych na wieki sprawców.

Wolność osobnicza, wyłączna, niechcąca znać żadnego hamulca ani prawidła, nieokreślona warunkami szczęścia społeczeńskiego, jest wolnością grzeszenia – wolnością złodziei, rabusiów i rozbójników – wolnością carową, wywołującą zemstę Bożą, wkładającą święty obowiązek na pobożnych do powściągania jej nawet ogniem i mieczem.

Wolność objawia się przez panowanie. Car największej dziś wolności osobniczej w Polsce używa: bo panowanie jego jest tam ograniczone jedynie możnością wykonania zbrodni. Każdy niezbożnik, jak zwierz drapieżny szukający słabej i bezbronnej zdobyczy, upatruje łatwej sposobności dogodzenia swoim zwyrodniałym żądzom – stara się rozciągnąć swoje panowanie, nad kim tylko może. Przeciwnie, pobożny panuje nad sobą samym, poskramia swoje ciało, jest wstrzemięźliwym w dogadzaniu swoim żądzom: bo niewstrzemięźliwość jest pierwszym krokiem do kradzieży, łupiestwa i rozboju. Pobożny jest samowładnym królem nad sobą samym – panuje, o ile tylko panować można, nad swoimi pożądliwościami i bliźnim pomaga do dostąpienia podobnego samowładztwa. Pobożny, wyrzekając się samego siebie, poddaje się zupełnie i bezwarunkowo woli Bożej – stosuje się we wszystkim do warunków szczęścia społeczeńskiego i tym sposobem nabywa udziału we władzy Bożej – staje się wszechwładcą – zaczyna z Ojcem niebieskim królować wszechwładnie nad światem. Panowanie jego jest tym łatwiejsze, że jest zgodne z pracą całej przyrody i że prócz nieprawości – słabego zawsze względem Boga szatana – prócz nieuków i samolubów nikt mu się nie sprzeciwia, wszystko mu owszem pomaga – wszystko staje się dźwignią w jego ręku – ramię Boże jest jego ramieniem. Czuł tę prawdę i Bakon[370], gdy powiedział: „Dochodzi się do panowania

[370] *Bacon* – Francis Bacon (1561–1626), jeden z najwybitniejszych przedstawicieli filozofii doby odrodzenia i baroku, eseista, polityk oraz prawnik.

nad przyrodą jedynie przez doskonałe jej posłuszeństwo". Czuł ją i Lamenne[371], gdy w swoim dziele o obojętności (IV. 478. wyd. I) wyrzekł: „Dotąd wolność powstać nie będzie mogła, dopóki zamiast ludzi Bóg nad nami królować nie zacznie panowanie pobożnego nad bliźnimi, objawia się przez doskonałą jego ku nim miłość braterską – przez poświęcenie dla nich wszystkiego, a nawet i życia – przez gorliwe i niezmordowana usługowanie wszystkim; bo taka jest wola Ojca niebieskiego, gdyż Syn człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby służył i oddał życie swoje w okupie *za wielu*.

Wolność osobnicza, wyłączna jest największym i *jedynym* wrogiem swobód społeczeńskich. Jest ona rozerwaniem społeczeństwa i zaprzeczeniem jego bytu. Dla tego wszyscy *starozakonni*, *liberaliści i demokraci*, którzy wolność osobniczą kładą za podstawę budowy społeczeńskiej, są burzycielami społeczeństwa i wrogami rodzaju ludzkiego. Węgielnym kamieniem budowy społeczeńskiej jest wyniszczenie osobnictwa – poświęcenie osobistości dla ogółu – wyrzeczenie się siebie samego na korzyść społeczeństwa – poddanie się zupełne i bezwarunkowe woli Bożej – zastosowanie się doskonałe do warunków szczęścia społeczeńskiego. Bo nie można dwóm panom razem służyć – nie ma dwóch Bogów – nie można razem rozpraszać i gromadzić – niepodobna być razem samolubem i wyznawcą Chrystusowym – niepodobna poświęcić się dla ludzkości i razem żyć dla siebie samego.

Wolność, przeciwnie, społeczeńska – określona warunkami dobra pospolitego – zgodna zawsze z wolą Ojca, który jest w niebiesiech; wolność w Kościele Bożym i dla Kościoła; wolność w społeczności świętych, ku chwale Boga i wiecznemu szczęściu rodziny ludzkiej; wolność prowadząca do królestwa Bożego i jego sprawiedliwości; wolność czynienia tego, co nakazuje sumienie pobożnych i doskonała miłość braterska – MIŁOŚĆ BOŻA – jest pierwszą potrzebą każdego ludu i żywiołem, bez którego rodzaj ludzki marnieje – popada w coraz większą nikczemność – zatraca na sobie obraz i podobieństwo Boże – i z ludu Bożego, z *rodziny Synów Bożych* zamienia się na stado dwunożnego bydła. Dla tej wolności powinniśmy wszystko poświęcać bronić jej do ostatniego tchu życia naszego. Chrystus nazywał ją swoim pokarmem, wskazał nam do niej drogę i dla niej poniósł mękę krzyżową. Wolność

---

[371] *Lamenne* – Hugues-Félicité-Robert de Lamennais (1782–1854), ksiądz, ideolog oraz pisarz; rzecznik odnowy Kościoła katolickiego, z którym zrywa po konflikcie z papieżem Grzegorzem XVI, coraz bardziej skłaniając się ku socjalizmowi. Autor popularnego w całej Europie *Eseju o obojętności w sprawach religii* (1817). Przyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem.

ta prowadzi swoich kochanków do przybytku, do którego świat dzisiejszy dla grzechów swoich wejść nie może. Prócz odwiecznej woli Boga – warunków szczęścia społecznego – doskonałej miłości braterskiej nie ma dla niej innych granic; jej się należą wszelkie poświęcenia; dla niej wszelkie męki są znośne; a tym, którzy jej dostąpili, razem tylko z życiem wydrzeć ją można.

Tysiące lat upłynęło, wzniosły się i upadły najpotężniejsze narody, wsławiło się wielu mędrców i uczonych, rozum ludzki dosięgnął tam, gdzie nigdy jeszcze nie sięgał, mnóstwem wynalazków i cudów przemysłu ludzkiego ziemia zasłaną została, świat cały postać swoję wielokrotnie zmienił; a WOLNOŚĆ SPOŁECZEŃSKA – wolność Synów Bożych nikomu nie była znana – nie było proroka, który by ją rodzinie ludzkiej opowiedział – nie znalazł się ani jeden przewodnik, który by do niej drogę ludziom wskazał. Nie znano innej wolności, prócz wolności osobniczej i wolności sprzysiężonych przeciw ludowi kast złodziei, rabusiów i rozbójników. Unoszono się nad wolnością, ale nie inaczej, jak się do dziś dnia nad nią unoszą poganie demokraci. Nie wychodzono nigdy z granic osobnictwem zakreślonych. Szamotano się na próżno, w ciasnym i plugawym kole samolubstwa. SOBEK był jedynym wszystkich panem, królem i bogiem. Każdy wzdychał do tego, aby *niepodlegle*, dowolnie, podług swoich pożądliwości mógł żyć *u siebie i dla siebie* – być panem w swoim domu – prowadzić życie miękkie, gnuśne i wystawne lub przynajmniej wygodne, bez pracy. Wszyscy, jak św. Paweł powiada, odstąpili od Boga, wszyscy się zbłąkali, nie było ani jednego sprawiedliwego, nikt nie pełnił woli Ojca niebieskiego, nikt nie myślał o powszechnym zjednoczeniu wszystkich ludów w miłości braterskiej, nikt nie znał wolności społeczeńskiej! Błąkano się po manowcach poganizmu i bałwochwalstwa. Mądrość książąt tego świata była wszystkich przewodnikiem, a ich zniewieściałość, gnuśność, wystawność, zabawy, rozkosze i narowy[372] były celem wszystkich dążeń i życzeń.

Jedna tylko droga prowadzi do królestwa Bożego, a wszystkie inne są drogami zguby i zatracenia. Nie dziw więc, że się ludzkość przez tysiące lat błąkała, nim natrafiła na drogę prawdy i zbawienia. Wszystkie ludy ujęte w twarde jarzmo niewoli pracowały potulnie dla znikomego zysku i występnych rozkoszy swoich ciemiężców. Obciążone srogimi brzemionami i wskazane na ciągłą bydlęcą pracę nie mogły nawet myśli swojej wznieść ku niebu, nie mogły pojąć innego przeznaczenia, prócz bydlęcego. Lecz Ojciec niebieski tak umiłował rodzaj ludzki, iż zesłał Syna

[372] *Narowy* – obyczaje.

swojego pierworodnego na zniszczenie powszechnej jego niewoli – dla potargania odwiecznych jego więzów – dla przywrócenia mu raju, którego pysznych aniołów chytrość go pozbawiła i do którego miecz srogi ciemięzców ciągle mu wzbraniał przystępu – dla zapewnienia mu takiej swobody, jakiej nigdy jeszcze oko ludzkie nie widziało, ucho nie słyszało i jakiej myśl ludzka nigdy dotąd nie pojmowała – i dla zaprowadzenia na całej ziemi wiecznego królestwa Bożego, w którym by każdy pobożny był królem, kapłanem i DZIEDZICEM, królującym z Bogiem Ojcem swoim (Objaw.: 5,10; 7,13–17; 21,1–8…; 22,1–5).

Chrystus opowiedział nam królestwo Boże wieczne. On nam wskazał drogę niemylną i bezpieczną – przez wyrzeczenie się siebie samego, swojej rodziny i wszelkiego majątku – do wolności społeczeńskiej, do powszechnego zjednoczenia rodziny ludzkiej w doskonałej miłości braterskiej. On mawiał do tych, którzy weń uwierzyli: „Jeżeli trwać będziecie w słowie moim, prawdziwie uczniami moimi będziecie i poznacie prawdę, a prawda was WYSWOBODZI: – dostąpicie wolności społeczeńskiej – WOLNOŚCI SYNÓW BOŻYCH".

Co za wielka, treściwa i zbawienna nauka! Żaden lud nie pozyska swobody – wolności społeczeńskiej – wolności Synów Bożych, dopóki nie dojdzie znajomości prawdy – znajomości warunków szczęścia społeczeńskiego – znajomości Boga i przeznaczenia rodziny ludzkiej. Nikt zaś znajomości prawdy nie dostąpi, kto nie jest Chrystusowym uczniem – kto nie wszedł na Jego jedyną drogę – kto z powolnością[373] dziecięcia, jako dobry uczeń, Jemu się całkowicie i zupełnie nie poddał – kto się nie wyłamał z posłuszeństwa wszelkiej władzy ludzkiej, a nawet i rodzicielskiej, i Jego nie uznał jedynym swoim mistrzem, panem, królem i dyktatorem. Gdyż nikt nie może być nazwany uczniem Jego, kto nie trwa w Jego słowie, czyli nauce. A nauka Jego nam zaleca, abyśmy się przede wszystkim brzydzili tym światem i wszystkimi jego nieprawościami, a starali się zastąpić go królestwem Bożym i sprawiedliwością Bożą. Abyśmy się wyrzekli samych siebie, naszych rodzin i wszelkiego mienia na korzyść Kościoła, czyli braci połączonych doskonałą miłością Bożą. Abyśmy krzyż swój na każdy dzień cierpliwie nosili; tj. żyli z własnej pracy i nikogo naszymi potrzebami, dolegliwościami i kłopotami nie obciążali. Abyśmy starali się o doskonałość, naśladowali Ojca niebieskiego, względu na osoby nie przypuszczali, starszyzny się strzegli, nikogo nie nazywali naszym królem, panem, ojcem ani mistrzem, ale Boga tylko samego czcili i jemu tylko samemu służyli. Abyśmy na koniec

[373] *Powolność* – posłuszeństwo.

miłość Bożą poczytywali za najwyższe i jedyne społeczeńskie prawo – objawienie; i wszystkie nasze sprawy i stosunki z braćmi według niej urządzali: a tym samym nie przypuszczali żadnej zamiany, handlu ani własności osobistej, które obok doskonałej miłości braterskiej w żaden sposób ostać się nie mogą i z których wszystko złe, począwszy od Kaina aż do Mikołaja i jego spólników na ród ludzki spłynęło.

Lecz skądże możemy mieć pewność, że ta nauka jest słowem Chrystusowym – słowem Bożym, kiedy żadne wyznanie chrześcijańskie nie przyjmuje jej za treść swojego katechizmu i według niej nie żyje! Słowo Chrystusowe musiało zostać w czystości zachowane przez Jego wyznawców. – Podług zasad najliberalniejszych większość względem wszystkiego ma prawo stanowić: zdanie większości jest prawdą społeczną – postępową. Większości przeto, dla uszanowania wszechwładztwa ludu, należy się zapytać, co jest słowem Bożym i jakie w nim są przepisy życia.

Jeżeli większość całego rodzaju ludzkiego względem tego ma stanowić, Chrystus i wszyscy Jego wyznawcy zostaną potępieni i odrzuceni, bo większość ludzkości jeszcze Go nie przyjęła. W tym przypuszczeniu, jeżeli zdanie większości weźmiemy za prawdę społeczną – postępową – słowo Boże – prawo obowiązujące, wszystkie ludy, które zaczęły wychodzić z ciemnoty i barbarzyństwa, będą musiały cofnąć się do stanu, z którego przez długie usiłowania i bolesne poświęcenia zaledwo się zdołały wygrzebać. Jeżeli zaś w tym przedmiocie radzić się będziemy większości chrześcijan, zdanie katolików rzymskich przeważy i nieomylnego ich papieża, będziemy musieli uznać za jedyne źródło wszelkiego objawienia, wszelkiej prawdy, sprawiedliwości i wszelkiego obowiązującego prawa.

Największa zgraja niezbożników i największe stado dwunożnego bydła nie może stanowić względem tego, co jest Bożego: bo rzeczy Boże tylko Duch Boży pojmować może, a tym samym ci jedynie, co Ducha Bożego mają – co są obrazem i podobieństwem Bożym. Większość żadnego narodu nie może stanowić względem prawd matematycznych, fizycznych, chemicznych, lekarskich i innych tym podobnych; trudno przeto pojąć, dlaczego by mogła wyrokować względem prawd daleko niedostępniejszych, jakimi są prawdy moralne, zasady religijne, warunki szczęścia społeczeńskiego. Kto przyznaje prawo większości bez względu na Boga, przyjmuje prawo mocniejszego – prawo grubszej pałki – prawo rozboju, w skutku którego wszędzie, gdzie tylko jest trzech ludzi, tam dwóch będzie miało prawo ujarzmić trzeciego, a nawet go i zabić: i nie będzie zasady do potępienia rozboju, bo zdanie większości jest prawdą społeczną – postępową – prawem obowiązującym.

Większość może tylko przyjąć wyrobioną już i gotową naukę; a nigdy nie może stanowić względem jej zasad i budowy. Większość tyle jedynie może wyrokować o każdej nauce i przedstawianej sobie prawdzie, ile dziś wyrokuje o systemie Kopernika i budowie machin parowych. Nie potrafi ona dowieść pierwszego ani podać planu do robienia drugich, ani nawet gotowego planu zrozumieć i wykonać; ale może oboje przyjąć i na pożytek społeczny obrócić. Podobnież nie zdoła nigdy większość postanowić ani nawet pojąć, jak ma być budowane królestwo Boże – JEDNA OWCZARNIA; ale może zawsze uczuć wyższość jednego z pomiędzy wszystkich przedstawionych sobie budowników – może mu powierzyć wykonanie dzieła – może wspierać Jego usiłowania – może wykonywać Jego przepisy – może nawet po Jego śmierci, pilnując Jego przepisów, przez posłuszeństwo Jego dyktaturze dokonać rozpoczętej, a nawet i dopiero zamierzonej budowy.

Tym doskonałym budownikiem JEDNEJ OWCZARNI dla wszystkich owiec jest Chrystus. Rzucił On jej posady na opoce. Żadna burza zniszczyć ich nie zdoła. I chociaż Go starszyzna ukrzyżowała, dzieło przez Niego rozpoczęte lud dokona; bo Go przyjmie jako najdoskonalszego budownika, podda się Jego przepisom i przez cały czas pracy około tej budowy wszyscy robotnicy będą Mu posłuszni jako najdoskonalszemu mistrzowi i dyktatorowi. A każdy, kto by się kusił odwieść lud od tak świętej i pilnej roboty do wynalezienia nowego planu przez sejmikowanie i wetowanie *prawd postępowych*, będzie uznany za oszusta lub szalonego.

Kto przypuszcza prawdę społeczną – postępową, musi także przypuścić Boga społecznego i postępowego; gdyż Bóg jest prawdą: On bowiem wszystkim istotom PRAWA DAJE – On jest źródłem wszelkiego prawa. Konieczne więc następstwo podobnego przypuszczenia jest *wielobóstwo.* A raczej, kto przypuszcza prawdę społeczną – postępową – przez ludzi stanowioną i wetowaną, musi przypuścić bogów urojonych, – na każdy dzień innego, żeby postęp był ciągły – musi zaprzeczyć byt Boga prawdziwego: musi Go po prostu odrzucić i wdać się w cześć bogów przez ludzi wymyślonych – przez większość postanowionych i zawetowanych. Lud, który by wszedł na tę drogę i chciał się jej bałwochwalczo trzymać, bardzo często nie wiedziałby, jakiego jutro będzie czcił boga, który najczęściej byłby wypadkiem porozumienia się pewnej liczby mataczów. Teoria zatem większości bez względu na Boga, a z nią przypuszczenie prawdy społecznej – postępowej, są niedorzeczne i nie mogą nam w żaden sposób posłużyć do wyjaśnienia prawdziwości słowa Chrystusowego.

Chcieć zasięgać rady w tym przedmiocie od cara moskiewskiego albo papieża: naczelników dwóch Kościołów, niby prawowiernych i niby Chrystusowych – byłoby

to samo, co pytać się o drogę czyhającego na twoję zgubę rozbójnika; byłoby to samo, co polecić naczelnikowi bandy rabusiów wyśledzenie i ukaranie zbrodni popełnionej przez jego największych przyjaciół i spólników. Żądać znowu wyjaśnienia tej wątpliwości od piśmienników i kapłanów – tych najemnych służalców, których rzemiosłem jest kłamać ciągle za pieniądze i walczyć upornie i nieustannie z własnym sumieniem dla przypodobania się książętom tego świata – byłoby zupełnie to samo, co wywiadywać się od szpiegów i policjantów, jakimi sposobami i gdzie najłatwiej by można położyć koniec zbrodniom tyrana, któremu oni wiernie służą i którego przed całym światem wysławiają jako najlepszego i najwspaniałomyślniejszego swojego pana.

Chrystus wyraźnie mówi w powyżej przytoczonym wyjątku Ewangelii, że nie większość ludu będzie mogła pojmować i objawiać prawdę – nie piśmiennicy i kapłani – nie bogacze i książęta tego świata, ale tylko ci, którzy się stali *prawdziwie* uczniami Jego, którzy trwają w Jego słowie i pełnią Jego przykazania. Każdy, kto wierzy w Chrystusa i żywot swój do Jego nauki zastosuje – kto zamiłuje rodzinę ludzką, jako ją Chrystus zamiłował, i równie jak On dla jej zbawienia się poświęci – staje się Jego uczniem, synem Bożym, z Boga jest narodzony, zna Boga, przechodzi ze śmierci do żywota, mieszka w światłości, wie, dokąd idzie, znajduje się na drodze królestwa Bożego i żywota wiecznego, ma zmysł do pojmowania prawdy, jest usposobiony na nauczyciela słowa Bożego i musi być apostołem (J 4,34; 1 Kor 9,16; Objaw. 10,1 –11). Kto zaś, przeciwnie, w Chrystusa nie wierzy, już przez to samo jest potępiony, nie może znać Boga, nie może pojmować prawdy, zostaje w śmierci, nie wie, dokąd idzie, jest ślepym lecącym na niewidzianą zgubę i dlatego nie może być niczyim przewodnikiem i nie może nikogo doprowadzić do znajomości prawdy, bo kto czego nie ma, tego drugim udzielić nie może, jeżeli ślepy prowadzi ślepego, obadwa w dół wpadną, i kto nie ma miłości Chrystusowej, jest złym w sercu swoim, a żaden zły, jak Pismo Święte naucza, dobrze mówić ani dobrze czynić nie może.

Świątobliwość nasza, pobożność i znajomość prawdy o tyle jedynie miejsce mieć może, o ile jesteśmy połączeni z bracią doskonałą miłością Chrystusową. Bez tej miłości albowiem nie ma na świecie żadnej cnoty; gdyż *wszystko*, *co jest bez Boga*, *jest bezbożne*, a BÓG JEST MIŁOŚĆ. Żaden człowiek żyjący w wyosobnieniu – po mnichowsku – nie może mieć miłości ku drugim, bo gdyby ją miał, zamiast uciekać od ludzi i od nich się wyosobniać, usiłowałby raczej z nimi się połączyć i służyć im jako apostoł. Nikt przeto sam jeden nie może dać świadectwa pewnego

o prawdzie, bo nieomylność nie może być udziałem żadnej pojedynczej osoby, gdyż sam Bóg jest tylko nieomylny, a Bóg jest miłość. Dlatego też Chrystus, obiecując uczniom swoim znajomość prawdy, a tym samym i nieomylność, zarazem nauczał: „Stąd ci poznają, że jesteście uczniami moimi, kiedy wzajemną miłość ku sobie mieć będziecie". Samemu nawet Duchowi Chrystusowemu o tyle jedynie wierzyć powinniśmy, o ile się objawia w Kościele – w zgromadzeniu wiernych przez miłość – pośród braci połączonych doskonałą miłością braterską, gdyż Chrystus nie tam się objawia, gdzie jest jeden – nie tam, gdzie jest gromada niezbożników, ale tam, gdzie przynajmniej dwóch albo trzech *w imię Jego* jest połączonych; a tych, co się w imię Jego łączą, tylko po doskonałej miłości braterskiej poznawać można. Z tego powodu Ewangelia nas ostrzega, abyśmy się mieli na baczności przeciw tym Chrystusom, co są na puszczy i po komorach, a wierzyli jeno temu, który się objawi pośród licznych chórów aniołów i świętych. Z uczynków ich poznacie ich.

Bez Boga żadne zgromadzenie narodowe – żadne wszechwładztwo ludu i żadna ludzka potęga prawdy objawić ani zbawienia pospolitego przynieść nie może. To wszystko, co ludzie najlepszego bez Boga uczynić mogą, okazuje się jeszcze zawsze szkodliwe i pomimo największych ostrożności i wysileń znikome, bo tylko Bóg sam jest nieśmiertelny; wszystko więc, co jest bez Niego, żywota wiecznego mieć nie może. Pomyślność przedsięwzięć każdego ludu, skuteczność jego poświęceń, trwałość jego roboty i ŻYWOT jego WIECZNY zależą zupełnie i całkowicie od jego pobożności – cnoty – zasług – dobrych uczynków – posłuszeństwa Bogu – wierności w wykonywaniu Jego woli odwiecznej – żywota zastosowanego do zakonu podanego od Chrystusa. Zakon zaś ten wymaga po nas jedynie, abyśmy się wszyscy tak nawzajem miłowali, jako nam Chrystus zostawił tego rozkaz i przykład. Miłość bowiem wszystko uzacnia[374] i poświęca, wszystkiemu życia dodaje; ona jest miarą sił żywotnych każdego ludu; przez nię narody się wznoszą, a bez niej upadają; bez niej nie ma żadnej cnoty ani zasługi; bez niej wszystko jest bezbożnością; gdzie jej nie ma, tam panuje śmierć i zniszczenie, a gdzie ona jest, tam jest prawda, wolność, swoboda, równość, królestwo Boże, żywot wieczny: *bo tam jest Bóg, gdyż Bóg jest miłość.*

Doskonała więc miłość braterska powinna być jedynym objawieniem i najwyższym prawem dla wszystkich ludów. Podług niej powinniśmy urządzać wszystkie stosunki społeczeńskie. W niej powinniśmy upatrywać najdoskonalsze wypełnienie

---

[374] *Uzacniać* – czynić zacnym.

woli Bożej. Do niej, jako do powszechnego ludzkości celu, powinniśmy zwracać nieustannie wszystkie nasze usiłowania. Gdyż Bóg powinien być ostatecznym celem wszystkich praw i poświęceń naszych, a Bóg jest miłość.

Słowo Boże

Nadmieniliśmy już wyżej (str. IX. X. 212[375]), że miłość nie może powstać w sercu człowieka bez wiary i nadziei, a nadzieja sama nie powstaje bez wiary; wiary zaś znowu początkiem jest słuchanie słowa Bożego, które tam jedynie miejsce mieć może, gdzie jest nauczanie słowa prawdy. – Słowo Boże jest dwojakie: jedno żywe, a drugie pisane. Słowo swoje żywe wypisuje Bóg na sercach ludu. I ta księga jest najświętszą; nikt jej z fałszować nie potrafi, nikt zniszczyć nie zdoła: jej wyroki są najpewniejsze, a raczej nieomylne. Sumienie ludu jest nieomylne i głos jego jest głosem Bożym, lecz o tyle jedynie, o ile Bóg w nim mieszka. Bóg zaś wtenczas mieszka w sercach ludu, kiedy wszystkie jego sprawy i wszystkie stosunki społeczeńskie są urządzone doskonałą miłością braterską, gdyż Bóg jest miłość. (1 J 4,8). Jak Bóg jest jeden i niezmienny, tak również Jego wola jest wiecznie jedna i niezmienna. Najpewniejszym więc znamieniem prawdziwości słowa Bożego żywego jest powszechność, jednostajność i niezmienność. W każdym przeto towarzystwie – zgromadzeniu – gminie – narodzie, gdzie nie ma jedności, zgody i doskonałej miłości braterskiej, nie ma także znajomości prawdy, nie ma Boga, nie ma słowa Bożego żywego, nie ma nieomylności. Doskonałą społeczność ludzką, w której Bóg mieszka – lud, którego serce jest słowem Bożym żywym, po tym jedynie poznać można, że wszyscy miłują się nawzajem, jak Chrystus przykazał (J 13,34; 35). Miłość taka pośród żadnego ludu nigdy powstać nie może, gdzie podstawą układu towarzyskiego jest osobnictwo (indywidualizm); – gdzie każdy jest zostawiony samemu sobie; – gdzie prócz spólności grzechu, nędzy, ucisku, niewoli, spodlenia, głodu, moru, ognia i wojny nie ma żadnej innej spólności ani *solidarności*; – gdzie każdy jak zwierz dziki musi szukać dla siebie warownej nory, aby spokojnie sam u siebie i dla siebie – każdy swoim dworem – mógł żyć swobodnie, jeżeli ma z czego, dopóki mocniejszy i drapieżniejszy na niego nie napadnie; – gdzie własność osobista jest przypuszczona, a prócz zamiany, handlu – jawnego i uprawnionego kłamstwa, zdzierstwa i oszustwa – nie ma innego społeczeńskiego spoju; – gdzie na

[375] W oryginalnym wydaniu strona 212 niniejszego utworu.

koniec chytrość, przemoc, gwałt, rozbój i postrach wiszącego ciągle nad karkiem ludu miecza jest jedyną rękojmią publicznego porządku.

Słowo Boże żywe, wypisane na sercach całego ludu, przemawiające przez jego sumienie, jest objawieniem miłosierdzia, mądrości i wszechmocności samego Boga. Nic się nie może oprzeć jego potędze, cały świat jej ulega; nie ma siły, która by ją mogła zniszczyć; nie ma mądrości, która by jej kierunek zmienić zdołała. To słowo Boże objawia się także niekiedy w pojedynczych osobach, jak się to okazało na Mojżeszu, Chrystusie i innych prorokach. Najmocniejszym i jedynym dowodem słowa Bożego jest to, że obok niego wszelkie słowo błędu, fałszu, chytrości i kłamstwa okazuje się bezsilne i że nie ma mądrości ani sztuki, która by go przemóc mogła. Zapewnij jakiemu ludowi zupełną i bezwarunkową wolność druku i nauczania, a najpóźniej w przeciągu jednego pokolenia słowo Boże przezwycięży u niego wszelkie przesądy, nauki i teorie podpierające panowanie nieprawości i utrzymujące odwieczną nędzę rodzaju ludzkiego. Szybki wzrost panowania słowa Bożego przyrównywa Chrystus do odrobiny kwasu, która całą dzieżę[376] ciasta zakwasza, i do wzrostu ziarna gorczycznego, które w zarodzie jest mniejsze od innych, a później o wiele je przewyższa. Prócz tego znamienia słowa Bożego, okazującego się w jego potędze, jest jeszcze i drugie, w żywocie nieskazitelnym i świątobliwym samychże proroków i apostołów, którzy je opowiadają: gdyż z plugawego naczynia nic czystego wypłynąć nie może – z owoców ich, i z uczynków ich poznacie ich.

Słowo Boże żywe, objawione w prorokach i usposobionych przez nich apostołach, pochodzi z natchnienia Bożego, jest prawdziwym objawieniem Bożym i najmocniej dowodzi czuwającej nad losem rodzaju ludzkiego opatrzności. Pochodzi ono prawdziwie z natchnienia Bożego, gdyż jest skutkiem wyrzeczenia się siebie samego, gdyż pochodzi z poświęcenia siebie dla ogółu – z miłości ku rodzinie ludzkiej, a Bóg jest miłość. Jest ono prawdziwym objawieniem Bożym, gdyż je objawia miłość ku ludziom, a Bóg jest miłość.

Słowo Boże pisane stanowią pisma, w których nam dochowane zostały nauki posłanników Bożych. Nie może ono w żaden sposób mieć tej samej pewności co słowo Boże żywe. I grzechem byłoby ciężkim przywiązywać się ślepo do niego bez względu na słowo Boże żywe: bo co nie jest żywe, nie może mieć w sobie ducha, zwłaszcza Bożego, który wszystko ożywia. Dla tego też św. Paweł ostrzegał Koryn-

[376] *Dzieża* – naczynie służące do rozczyniania mąki, z której wyrasta ciasto chlebowe.

tian[377], aby się mieli na baczności przeciw literze Pisma Świętego, gdyż litera zabija. Każdy przeto, kto się trzyma ślepo litery Pisma Świętego, staje się bałwochwalcą i spełnia na swojej duszy samobójstwo.

Sprawdzeniem i dowodem słowa Bożego pisanego jest słowo Boże żywe. A, przeciwnie, słowo Boże pisane tyle jedynie ma powagi względem słowa Bożego żywego, ile jej miał zakon Mojżeszów za i przeciw Chrystusowi; ile miały powagi dla chrześcijan pisma filozofów pogańskich przytaczane przez proroków i apostołów. Pismo Święte bowiem nie może mieć żadnej powagi przeciw tym, którzy je napisali. A że je napisali prorocy i apostołowie – uczniowie Chrystusowi, przeciw prorokom więc i uczniom Chrystusowym *prawdziwym* nic stanowić ani dowodzić nie może. Przeciwnie zaś, prorocy i uczniowie Chrystusowi mogą je tłumaczyć, objaśniać, uzupełniać, a nawet i odrzucić. Wiemy zaś, jakim sposobem można zostać uczniem Chrystusowym (J 8,31 i strony 252, 256) i jakie są znamiona tych, którzy tej doskonałości dostąpili.

Gdyby jaki starowierca nie mógł znieść tej prawdy, niechaj raczy uznać przynajmniej, że litera Pisma Świętego nie może nic stanowić ni dowodzić przeciw Chrystusowi ani przeciwko Bogu. A to przypuściwszy – jeżeli sam ze sobą nie chce być w sprzeczności i nie chce odrzucić wyroków Pisma Świętego – musi zarazem przypuścić, iż są pewne przypadki, w których wiernym – z zupełnym bezpieczeństwem sumienia – pobożnie – godzi się usunąć powagę litery Pisma Świętego dla utrzymania powagi Chrystusowej i powagi Bożej. Wiadomo bowiem, że gdzie się dwóch albo trzech w imię Chrystusa zgromadzi, tam jest Chrystus; dla tych więc lepiej jest i bezpieczniej radzić się samego Chrystusa niż martwej litery. Świadczy także Pismo Święte, że w pewnych przypadkach Bóg się ludziom objawia, zamieszkuje z nimi i Ducha im swojego udziela; w tym więc razie lepiej także jest i bezpieczniej poradzić się samego Boga lub usłuchać Jego Ducha niż szpargału, który Bóg wie jak powstał i przez jakie ręce przechodził, nim do naszych się dostał.

Powaga słowa Bożego pisanego przeciw powadze słowa Bożego żywego nie może więcej stanowić co powaga martwej i zabijającej litery przeciw powadze ducha ożywiającego – co powaga cara przeciwko Bogu – co powaga papieża przeciw Chrystusowi i Jego uczniom. Opierając się na literze Pisma Świętego, każe papież zuchwale i bezczelnie ogłaszać wszystkim ludom, iż on jest jedynym prawym na-

[377] *Koryntianie* – mieszkańcy Koryntu, miasta portowego w środkowej Grecji, położonego na półwyspie Peloponez.

stępcą św. Piotra i namiestnikiem Chrystusa i że on sam tylko wyłącznie ma moc Chrystusową związywania i rozwiązywania wszystkiego na ziemi i na niebie. Lecz dziś cały świat już widzi, a nawet i ślepi papieża służalcy, iż to wszystko, co on niezbożnie związał dla utrzymania ciemnoty ludu i rozszerzenia swojego szatańskiego panowania, wracający Duch Chrystusów rozwiązuje; a co papież świętokradzką ręką rozwiązał i co zdawało się być wieczną podporą niczym niezwiązanych ciemięzców, to Duch Chrystusów ujmuje w nierozerwane pęta i z samym papieżem strąca w przepaść nicości i zatracenia (2 Tes 2,3–8; Objaw. 13,1 –18).

Ewangelia

W słowie Bożym pisanym najprzedniejsze miejsce trzyma Ewangelia. Wyraz ten tłumaczony dosłownie znaczy *dobra nowina*. I rzeczywiście nie ma na świecie żadnego pisma ani nauki, która by ludzkości od wieków stroskanej i udręczonej przynosiła większą pociechę i lepszą nowinę. Dziś, nawet w 18 przeszło wieków po swoim zjawieniu, jeszcze nosi na sobie ten boski przymiot – jeszcze tchnie rozkosznie dobrą nowiną.

Nie ma dzieła na świecie, które by na siebie ściągnęło więcej uwagi rozumu ludzkiego, które by więcej było rozpowszechnione i rozmaitszym ulegało tłumaczeniom. Zapowiadając staremu światu zupełne zniszczenie i zagładę – niosąc straszne potępienie dla tego wszystkiego, co książęta tego świata poczytują za wielkie, szczytne, miłe, pożyteczne, zbawienne i święte – pobudzając ludzkość do największego po wszystkie wieki WZNOWIENIA I REWOLUCJI – musiała wywołać przeciwko swoim zwolennikom najzawziętszą nienawiść, najwścieklejszą zemstę i najsroższe prześladowanie wszystkich *zachowawców*, *przywłaszczycieli*, *ciemięzców i całej starszyzny żyjącej* z niewiadomości, nędzy i spodleniu ludu.

Ewangelia, pisana pośród bezprzykładnego w dziejach świata prześladowania i największych okrucieństw, spełnianych na tych, którzy wyznawali jej zasady, musi nosić na sobie cechę swojego czasu. I w istocie, rozpatrując się w niej, dostrzegamy, iż tak była napisana, aby ją ci tylko rozumieć mogli, którzy byli serdecznymi wyznawcami jej zasad. Na wielu miejscach jest w niej powtórzone, że nie wszyscy mogą ją rozumieć, ale ci tylko, którym jest dano – którzy wzięli od Chrystusa samego lub Jego apostołów klucz do jej wyrozumienia. W wielu miejscach, gdzie najważniejsze i najdrażliwsze dla pogańskiego świata zasady są w przypowieściach i pod rozmaitymi postaciami wykładane – dla zwrócenia uwagi czytelnika na we-

wnętrzne znaczenie – jest dodawane: „Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha – kto czyta, niech uważa – kto ma rozum, niechaj zliczy" itp. Powiedziane także jest, iż Ewangelia dla tego jest wykładana w przypowieściach, aby ci, co mają oczy, a nie widzą, nie widzieli – a ci, co mają uszy, a nie słyszą, nie słyszeli. W tym duchu Ewangelia upomina swoich wyznawców: aby się strzegli ludzi – aby mieli pewność, że są narażeni na srogie prześladowania – aby byli ostrożni i roztropni – aby mieli na pamięci, że są jako owce między wilkami – aby nie rzucali pereł przed wieprze – aby nie dawali psom święconego i wystrzegali się nawet jednego słówka próżnego, a tym bardziej szkodliwego.

Był więc niezmiernie przeważny powód w czasie powstawania Ewangelii, aby ją napisano w taki sposób, żeby jak najmniej jątrzyła i drażniła pogan – żeby od samych tylko chrześcijan mogła być zrozumiana – żeby bez tłumaczenia i klucza wyrozumienia dla wszystkich pogan była niedostępna i wiecznie niepojęta – żeby na koniec to jedynie zawierała, co było koniecznie potrzebne do przypomnienia głównych, znanych już wszystkim chrześcijanom zasad i do utrzymania powszechnej jedności wiary. Powód ten był tak przeważny, iż wszystkie schadzki pierwszych chrześcijan, poświęcone naukom i wylaniu się serc wiernych, odbywały się w ukryciu i otoczone były jak największą dla świata tajemnicą, tak iż nawet katechumenowie nie byli do nich przypuszczeni.

Kto by przeto Ewangelią chciał uważać jako pomnik historyczny lub pospolitym sposobem napisany wykład prosty zasad Chrystusowej nauki albo też jako jedno i drugie razem, odbiegłby niezmiernie daleko od prawdy i na próżno by się kusił wyczerpnąć z niej wiadomości historyczne o Chrystusie lub też zasady rozmaicie sławionej Jego nauki. Kto się przywiąże ślepo do jej litery, podług świadectwa św. Pawła ogłupieje – zabije swoję duszę – nic nie zrozumie – nic pożytecznego ani prawdziwego z niej nie będzie mógł sobie przyswoić – popadnie w najdziwaczniejsze pojęcia o Chrystusie i Jego nauce; bo *litera zabija a duch ożywia.* Mowa Ewangelii o Chrystusie i Jego nauce – podług tegoż samego świadectwa – dla wszystkich niepowołanych, tj. dla tych, którzy nie mają klucza wyrozumienia, a nawet i dla uczonych, jak starożytni Grecy – musi się wydawać największą niedorzecznością i głupstwem. Dlatego zaś Ewangelia musiała być opowiadana w głupiej na pozór mowie, *aby krzyż Chrystusów nie został wyniszczony* – aby przywłaszczyciele i zachowawcy nie wytępili do szczętu wszystkich chrześcijan (1 Kor 1,17–28). Z tej przyczyny cała mądrość, nauka i żywot chrześcijan musiały być z Chrystusem ukryte dla świata w Bogu. Prawdziwi chrześcijanie pośród świata pogańskiego są

jakoby umarli – jakoby martwi – jakoby ich nie było: świat nie widzi wcale i nie dorozumiewa się bynajmniej ich ŻYWOTA WIECZNEGO i tej ukrytej z Chrystusem ich potęgi, która się objawi nagle jak błyskawica w dzień sądu powszechnego i ich zmartwychwstania (Kol 3,3; 4).

Począwszy od papieża aż do każdego poganina, który jeszcze nigdy nie słyszał o Chrystusie i któremu pierwszy raz dopiero Ewangelia wpadła do ręki; – wszyscy, którzy w niej upatrują pospolitym sposobem skreślone podanie i tłumaczą ją podług litery są ślepymi, jeszcze od Chrystusa nieoświeconymi poganami. Upłynione od jej powstania 18 wieków, przez które mądrość pogańska badała i obrabiała wielorako jej literę, a nie mogła zmierzyć głębokości ukrytego w niej Ducha Chrystusowego, – najmocniejszym są dowodem słabości rozumu ludzkiego i miarą trudności, z którymi ludzkość od wieków bezskutecznie prawie walczyć musi. Gdyby droga pogańska, którą do dziś dnia stary świat się toczy, prowadziła ludzkość do wiecznego zbawienia; 18 wieków powinny były na to wystarczyć, aby wszystkie ludy doszły tam przynajmniej, gdzie Chrystus nie tylko sam doszedł, ale i wielu uczniów swoich doprowadził. Nieprawość naczelników Kościoła – mniemanych namiestników Chrystusowych – związała wszystkie chrześcijańskie ludy tak, iż ani na krok nie mogą dalej nad pogan postąpić, dopóki ich Chrystus nie rozwiąże. Dlatego *tajemnica nieprawości* może się sprawować z wszelkim bezpieczeństwem dla złoczyńców i okrutników. Dlatego Ewangelia do dziś dnia dla wszystkich ludów i wyznań chrześcijańskich jest księgą zapieczętowaną (Objaw. 6,1–14), a ci, którzy uchodzą za najmędrszych i najpobożniejszych, nie są godni jej odpieczętować; i chociaż świętokradzką rękę kładą na niej i siłą się oderwać pieczęcie, ogarnieni bezwładnością pogańską nie mogą żadnej pieczęci naruszyć – nie mogą nic w niej przeczytać.

Ciężko uczony Straus[378], podług zdania najpoważniejszych pisarzy sławny teolog i głęboki filozof, napisał obszerne dzieło o życiu Jezusa Chrystusa. Opiera on głównie swoję pogańską ramotę[379] na Ewangelii. Przez filozoficzne i krytyczne głębokie poszukiwania dochodzi on do najdziwaczniejszych wniosków. W opisie żywota Chrystusowego niezmiernie uczenie rozprawia o wszystkim, prócz o Chrystusie i Jego

---

[378] *Straus* – David Friedrich Strauß (1808–1874), niemiecki pisarz, filozof i teolog, dowodzący, że Ewangelie zawierają głównie zbiory legend, a opisane w nich cuda nie wydarzyły się naprawdę.

[379] *Ramota* – przestarzały, pozbawiony wartości utwór literacki.

nauce. Przypowieści i postacie – wymyślone przez Ewangelistów dla ukrycia przed srogimi poganami objawionych przez Chrystusa zasad do niszczenia świata starego, a budowania nowego, nowej społeczności doskonałej, królestwa Bożego – równie jak wszyscy dzisiejsi chrzczeni poganie przyjmuje dobrodusznie za podania historyczne o cudach i życiu Jezusa Chrystusa i o Jego uczniach. Jak na niewzruszonej opoce oparłszy się na tym błędzie i nieuchronnym dla każdego poganina przypuszczeniu, napisał wiele razy obszerniejsze od Ewangelii dzieło, w którym lekkomyślnie i bezbożnie bluźni przeciw Chrystusowi i Jego nauce, o Ewangelii najfałszywsze swoim czytelnikom podaje wyobrażenie i apostołom przypisuje niezmiernie dalekie od nich dążności.

Dwa tylko są sposoby do odgadnienia tego świętego hieroglifu, który jest zwany Ewangelią. Wyjawienie jego tajemnicy przez jakiego ucznia Chrystusowego albo też usilna, wytrwała i niezmordowana praca nad sobą samym do stania się uczniem Chrystusowym. Bo dla każdego ucznia Chrystusowego wszystko w nauce Jego Mistrza jest jasne i zrozumiałe: czyta Ewangelię jak opis znanego sobie przedmiotu, najdostępniejszym dla każdego stylem skreślony.

Pierwszy sposób jest niezmiernie łatwy i dla każdego człowieka *dobrej woli i czystego serca* dostępny, ale tam jedynie, gdzie ucznia Chrystusowego znaleźć można. Nie potrzeba do tego majątku ani wysokiego urodzenia, ani wielkiej nauki, ani szczególniejszych stosunków, ni listów polecających. Jak łatwo każdy katolik rzymski znajduje przystęp do spowiednika, tak również każdy zostaje mile przyjęty od ucznia Chrystusowego.

Drugi zaś sposób z tylu trudnościami jest połączony, iż literalnie uważany jest zupełnie niepodobny: bo nikt nie może zbawić sam siebie – nikt sam, pojedynczo, nawet przy pomocy pism i żywej nauki zbawienia dostąpić nie może. Gdyż pierwszym warunkiem stania się uczniem Chrystusowym jest wyrzeczenie się siebie samego, swojej rodziny i wszelkiego majątku z miłości ku braciom. A kto nie jest uczniem Chrystusowym – kto nie przyjął jego nauki i według niej nie żyje, nigdy zbawienia oglądać nie będzie, czego jak najmocniej dowodzą ostatnie 18 wieków cierpień i nędzy wszystkich ludów, z których żaden jeszcze nie poddał się zupełnie i bezwarunkowo zakonowi Chrystusowemu. Niepodobna zaś razem być uczniem Chrystusowym – wyrzec się samego siebie z miłości ku braciom i na wyłączne sobie szczęście zarobić.

Kto pragnie dojść wyrozumienia Ewangelii, a nie może wynaleźć sobie na przewodnika, żadnego ucznia Chrystusowego, niechaj czyta sam jak najpilniej,

i jeżeli to być może, nawet co dzień Pismo Święte, a szczególniej Nowy Testament. Lecz przy tym czytaniu niechaj zawsze i pilnie stara się korzystać z następujących przestróg.

Przestrogi dla czytających Ewangelią:

I. Nie każdy może pojąć prawdy ewangeliczne i obrócić je na swój pożytek duchowy. Starszyzna żydowska nie tylko ich nie pojmowała, ale nadto zgorszyła się z nich do tego stopnia, iż się targnęła na życie Syna Bożego – Zbawiciela rodzaju ludzkiego!… Judasz chociaż był uczniem samego Chrystusa PANA i przez trzy lata ciągle był przypuszczony do przyjacielskiego z Nim pożycia, nie mógł jednakże sobie ich przyswoić – nie mógł ujść hańby i zguby, do których prowadzi powszechne i odwieczne ludzi skażenie.
II. Próżno byś się kusił o zrozumienie Ewangelii, jeżeli nie masz dość męstwa do naśladowania Chrystusa PANA, jeżeli nie masz zupełnej w każdej chwili gotowości do wyrzeczenia się siebie samego, swojej rodziny, wszelkiego majątku – a nawet do poświęcenia życia, równie jak Chrystus dla szczęścia ludu. Nie dla wieprzów perły – nie dla psów święcone.
III. Jeżeli czego w czytaniu nie rozumiesz, nie przyjmuj tego ślepo, zawieś twój sąd; i chociażby jakie podanie ewangeliczne zdawało się najniedorzeczniejsze, nie odrzucaj go lekkomyślnie, ale w pokorze serca szukaj powodów, dla których to wiernym podać uznano za konieczną potrzebę. Gdyż bądź pewny, że ci, co jednego próżnego słówka strzec się zalecali, sami nie wyrazili nic na próżno.
IV. Wszelkie zwyczaje świata dzisiejszego, wszelkie mniemania ludzkie i wszelkie prawdyniby, od wszystkich nawet mędrców świata zalecane i za podstawę moralności i porządku towarzyskiego uznane, poczytuj za przewrotne i zgubne, jeżeli z Ewangelią są sprzeczne. Ale bez wyrozumienia – bez mocnej wiary nic nie odrzucaj, nic nie potępia, bo wszystko, co nie jest z wiary – co nie jest zgodne z naszym sumieniem oświecony przez słowo Boże, jest grzechem, a wiara nasza powinna być zawsze rozumna. Szukaj więc tylko przyczyny, dla której Ewangelią potępia świat dzisiejszy i jego mądrość – szukaj niezmordowanie, a niezawodnie wcześniej lub później takową z wielką pociechą odkryjesz.

V. Uważaj pilnie na to, co Chrystus szczególniej uczniom swoim zalecał, gdyż to stanowi istotę, a resztę wszystko można by pominąć i, że tak powiem, z Ewangelii wykreślić.

VI. Pomnij ustawicznie na to, że Chrystus przykazał starać się przede wszystkim o królestwo Boże – TU, NA ZIEMI – i jego sprawiedliwość. Pomnij ustawicznie na to, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, niż który bogacz czyli *samolub* wnijdzie do królestwa Bożego. Tu uważaj, iż książęta tego świata, którzy się wkradli jako wilcy do owczarni Chrystusowej, zamiast sprawiedliwości Bożej, fałszując słowo Boże, zalecają przede wszystkim ślepe dla siebie posłuszeństwo – szanowanie swojej władzy – swojej sprawiedliwości, a królestwa Bożego poza ziemią i poza grobem szukać każą. Aby lud dobroduszny uwieść i oszukać, potrzeba było koniecznie najistotniejsze przykazanie Chrystusa sfałszować.

VII. Wszystkich miłośników świata dzisiejszego – ZACHOWAWCÓW poczytuj za nieprzyjaciół Boga i wrogów ludzkości.

VIII. Pobożność swoję zasadzaj na doskonałej miłości braterskiej – na miłości Bożej, której znamieniem i dowodem jest poświęcenie wszystkiego, a nawet i życia, dla braci w Chrystusie – dla Kościoła – dla dobra pospolitego. Gdyż to jest najpierwsze, największe i jedyne Chrystusowe przykazanie. Kto nie ma tej miłości – kto jest samolubem, czyli bogaczem w sercu swoim – kto siebie tylko miłując, dla nikogo nie chce nic poświęcić, ten jest bezbożnikiem, gdyż nie ma miłości, a Bóg jest miłość: – ten, jako bezbożnik, powinien być odrzucony od społeczności wiernych.

IX. Uważaj na to, że prócz grzechu – nieprawości nie ma nic złego na świecie. Jedynymi wrogami ojczyzny i ludzkości są ci, którzy w jakikolwiekbądź sposób grzeszą. Lepiej wszystkie skarby świata stracić, niż zgrzeszyć. Największym nieszczęściem człowieka jest grzech, bo każdy grzech, chociażby się tylko przez myśl twoję przesunął, musi koniecznie za sobą pociągnąć jakie zgubne skutki. Grzechem zaś jest wszelki czyn, w którym nie ma przykazanej od Chrystusa miłości: gdyż taka miłość jest wolą Ojca przedwiecznego, a przestąpienie tej woli – nieuszanowanie jej – jest jedynie grzechem.

X. Wszystko, co pochodzi z doskonałej miłości ku braciom w Chrystusie – co jest skutkiem poświęcenia siebie samego z miłości dobra pospolitego – z miłości królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, nigdy i w żadnym przypadku

nie powinno być nikomu za grzech poczytywane, gdyż Bóg nigdy grzeszyć nie może, a Bóg jest miłość.

XI. Kto Boga naśladuje, nigdy nie grzeszy. Bóg zaś pysznych poniża, a pokornych wywyższa – niezbożników niepokutujących zatraca, a pobożnych wszelkimi dobrami obsypuje – nie ma nigdy względu na osoby – bogaczów do siebie nie przypuszcza – nad niemiłosiernymi nie ma żadnego miłosierdzia – żadnych próśb niezbożników nie wysłuchuje – każdemu odpłaca według jego uczynków – żadnego szczerze pokutującego od siebie nie odrzuca – pomaga tym wszelkimi sposobami, którzy się o doskonałość Bożą starają – nie chce zagłady żadnego grzesznika, ale aby się poprawił i żył cnotliwie. Czyń więc to wszystko zawsze i wszędzie; staraj się naśladować jak najdoskonalej Ojca niebieskiego, a przyjmie cię za swojego syna i wypisze na twoim sercu Ewangelią żywą, doskonalszą od Ewangelii zamkniętej i zapieczętowanej w martwej literze.

XII. Nie przyjmuj ślepo ani nie odrzucaj lekkomyślnie wszystkich dziwów i cudów podanych w Ewangelii o Chrystusie. Nic nie przyjmuj i nic nie odrzucaj bez wyrozumienia – nie wiedząc dlaczego. A gdy co przechodzi twoje pojęcie, a jest ci koniecznie w życiu potrzebne, szukaj rad pobożnych.

XIII. Chroń się życia samotnego i nic ważniejszego nie przedsiębierz bez zasięgnienia wprzód rady od najcnotliwszego spomiędzy wszystkich twoich znajomych. Dlatego w każdym miejscu twojego nowego pobytu niechaj pierwszą twoją będzie sprawą wywiedzieć się, kto by tam najdoskonalszym był naśladowcą Chrystusa; staraj się niezwłocznie zabrać z nim znajomość; nie miej nic przed nim ukrytego i jemu bądź tyle *posłusznym*, ile tylko godzi się być posłusznym człowiekowi.

XIV. Żadnej cnoty chrześcijańskiej, nawet od ślepych papieżników[380] zaleconej, nigdy sobie lekce nie waż[381], a tym bardziej nie wyśmiewaj: gdyż zaprawdę – w życiu nabożnym największymi przesądami oślepionego mnicha więcej jeszcze dostrzeżesz zarodów wzniosłych cnót niż w życiu najsławniejszych w świecie pogańskich filozofów i demokratów.

XV. Nigdy tego do serca nie przypuszczaj, żeby w objawieniu Bożym miało być coś przechodzącego wszelkie pojęcie ludzkie. Rzecz atoli[382] jest pewna, że

---

[380] *Papieżnik* – zwolennik papieża.

[381] *Lekce nie waż* – nie lekceważ.

[382] *Atoli* – jednak, natomiast.

ludzie cieleśni, światowi, nieprawością oślepieni nie mogą pojmować, co jest Bożego; i dla najprzenikliwszych rozumów pogańskich prawdy objawione przez Chrystusa, po mistrzowsku w Ewangelii przez Jego uczniów ukryte, aż do dnia przepowiedzianego od apostołów w niezgłębionej zostaną tajemnicy. Objawienie Boże nie byłoby objawieniem, gdyby przechodziło ludzkie pojęcie; a głupi i niezbożni, którzy to przypuszczają, bluźnią przeciwko Bogu i czynią Go niedołężniejszym mistrzem i *pedagogiem*, od najpospolitszych bakałarzom, którzy w taki jeno sposób i takich wiadomości swoim uczniom udzielają, aby dzieci mogły ich rozumieć i pożytek z ich pracy odnosić.

XVI. W powieściach o Chrystusie i Jego cudach, przechodzących pojęcie ludzkie, należy się dorozumiewać i szukać wzniosłych zasad objawionej przez Chrystusa budowy społeczeńskiej – królestwa Bożego – zasad świętych i boskich, o których prawdziwości Chrystus przez swoję mękę krzyżową dał dla wszystkich ludów, pokoleń i wieków, krwawe świadectwo, a których dla srogiego prześladowania nie można było publicznie nauczać ani w inny sposób światu objawić. I tak:

1. Chcąc potępić ową najniebezpieczniejszą w każdym narodzie kastę, która budowę społeczeńską opiera na przemocy, gwałcie i rozboju – której bogiem jest pałka, bagnet i miecz – która wierzy tylko w wojnę – u której najświętszym prawem jest wola mocniejszego – która cnotę, sprawiedliwość Bożą, doskonałą miłość braterską i królestwo Boże poczytywała zawsze i poczytuje niezbożnie za marzenia i utopie; Ewangelia wystawia opętańca opanowanego przez *pułk* diabłów, które Chrystus wpędza w wieprze – najobrzydliwsze u Żydów stworzenie – a te, lecąc na oślep – jak wszyscy rycerze, którym o to jedynie chodzi, aby mieczem wywijać i pobić, *a o resztę się nie troszczą* – znajdują zgubę w przepaścistym jeziorze.
2. Spólność, *solidarność* społeczeńską i wynikający z niej powszechny dostatek i obfitość wystawia Ewangelia w nakarmieniu cudownym kilku tysięcy ludu kilkorgiem chleba, z którego się jeszcze wiele koszów zostało.
3. Dla nauczenia chrześcijan, jak sobie mają postępować z ludźmi, z których zgorszenie wychodzi Ewangelia daje do zrozumienia, że lepiej jest uwiązać im kamień młyński u szyi i rzucić w przepaści morskie, niż dopuścić, aby braci gorszyli. Zaleca ona tak wielką surowość pod tym względem, iż *w cie-*

le społeczeńskim nakazuje wydłubować oczy, odcinać od niego ręce i nogi, odrzucać je *precz* od części zdrowych, z obawy aby nie stracić królestwa Bożego. Święty Piotr nie wahał się ani chwili poświęcić Ananiasza i jego żony dla utwierdzenia ludu w wierze królestwa Bożego.

4. Dla potępienia wszelkiego zbytku, wystawności, przepychu i pompy monarszej, obok rozdzierającej czułe serca nędzy ludu, Ewangelia wystawia Chrystusa płaczącego nad wspaniałością Kościoła jerozolimskiego, którą uczniowie podziwiają i której Chrystus przepowiada błogie zniszczenie w dzień powszechnego sądu i odrodzenia ludzkości, w którym ci tylko zbawienie oglądać będą, co wytrwają do końca w wierze Chrystusowej (Mt 24,1–13…).
5. Dla wyobrażenia nędzy ludu i srogiej obojętności bogatej panującej kasty Ewangelia wystawia Łazarza i biesiadnika, brata jego bogacza.
6. Dla utkwienia w przekonaniu wiernych całej nikczemności i szkodliwości zamiany, handlu, kupiectwa, bankierstwa i pieniędzy Ewangelia wystawia Chrystusa wywracającego stoły bankierskie, rozrzucającego pieniądze, wypędzającego biczem z Kościoła kupców i bankierów i dodającego wyraźnie tę świętą i boską naukę, że to oni są tymi złoczyńcami i oszustami, którzy społeczność ludzką – kościół Boży zamienili w stek łotrów i jaskinię zbójców.
7. Aby wpoić w umysły wiernych, że samemu tylko Bogu służyć i Jemu samemu cześć oddawać powinniśmy, Ewangelia opisuje, jak Chrystus kuszony był od diabła – książęcia tego świata.
8. Przez odłączenie wybranych od potępionych – dzień sądu i odpłaty – wielkie przyjście Pańskie; Ewangelia przedstawia wymowny i przerażający obraz powszechnego zmartwychwstania ludów, które dziś są najpodobniejsze do chodzących trupów zamkniętych w grobie (Łk 9,60; J 11,25; 17,3; 1 Tm 5,6; 1 J 3,14; 15).
9. Aby potępić i odrzucić to wszystko, co głupi i przewrotny świat dzisiejszy wielbi i za czym się najwięcej ubiega, Ewangelia wystawia Chrystusa jako pochodzącego z rodu królewskiego, a rodzącego się ubogo w stajni. Dodaje, że początkiem Jego nie była wola męża ani ciało, ale Duch Święty: bo co się z ciała rodzi, jest ciałem, a co powstaje z ducha jest duchem. – Dodaje, że się narodził z czystej panny, której w niczym nie pokalała nieprawość świata pogańskiego i bałwochwalskiego (2 Kor 11,2; Objaw. 14,4) – której

zacność i dostojność nie pochodziła z przodków ani z bogactw, ani z urody, ale z czystości serca i posłuszeństwa Bogu.

XVII. Za miarę prawdziwości i boskości wszelkiej nauki społeczeńskiej – *przy zupełnej wolności druku i nauczania* – poczytuj zawsze łatwość upowszechnienia jej pomiędzy *ludem ubogim*, bez żadnych kar i nagród. To jest najpewniejszy kamień probierczy prawdziwości i moralności wszelkiej nauki społeczeńskiej. Dziś nawet, pomimo niewoli, nieuctwa, ucisku, nędzy i spodlenia powszechnego ludu – pomimo ciągłego wstrętu piśmienników i starszyzny od Ewangelii – pomimo nawet zakazów wzbraniających ludowi jej czytać, nie ma na świecie książki więcej upowszechnionej i więcej szanowanej. Nie jestże to mocnym dowodem czuwającej nad światem opatrzności i zarazem niezbitym świadectwem o trafności, pewności, prawdziwości, i moralności uczucia i dążeń gminu?…

XVIII. Chrystus i apostołowie Jego jedną swoją nauką, jednym kazaniem po kilka tysięcy ludu nawracali; a dzisiejsi najprawowierniejsi kaznodzieje, chociaż to niby tego samego co Chrystus i Jego apostołowie lud nauczają, tysiącem jednakże swoich kazań nie wiem, czy jednego grzesznika na drogę cnoty nawrócić mogą. Skądże to pochodzi?… Czyliż dziś wszystkie ludy są więcej zepsute niż ludy, za czasów apostolskich, ulegające panowaniu zepsutego, pogańskiego Rzymu?… Nie jestże to raczej niezbitym dowodem niewiadomości i przewrotności dzisiejszego duchowieństwa?… Słowo Boże możeż[383] kiedy stracić swoję potęgę i władzę nad sercami ubogich i uciśnionych?… Miałażby dziś osłabień moc nawet Boża, która stanowiła potęgę Chrystusa i Jego apostołów?… Jeżeli dziś ludy są więcej zepsute niż dawny pogański lud państwa rzymskiego, nie jestże to strasznym potępieniem tych wszystkich mistrzów, co je przy pomocy światła ewangelicznego nauczają i zbawiają?… A jeżeli dziś ludy nie są więcej zepsute, nie jestże to wymownym dowodem, że dzisiejsze duchowieństwo jest godne wszelkiego potępienia i hańby za to, iż karmi lud niemiłym i niestrawnym słowem szatańskim zamiast słowem Bożym?…

[383] *Możeż – czy może, czyliż może.*

(18) *Aż zbladnie i przepadnie przed swobody gońcem,*
Przed wolą ludu! (str. 139)

„W Europie była jedna tylko monarchia – monarchia francuska. Wszystkie inne są jej córkami. *Wszystkie muszą ulec losowi swojej matki.* Królowie, dotąd chociaż nie wiedzieli, żyli pod wpływem i opieką tej monarchii tysiąca lat, pod zasłoną rodziny, że tak powiem, wcielonej wiekami przeszłości. Kiedy burza rewolucji zmiotła ten ród, nadszedł Bonaparte, zatrzymał króle chwiejące się na tronach przez rewolucją burzonych, a przez siebie podnoszonych. Bonaparte zniknął, a monarchowie kryją się po ruinach kolizeum Napoleona jako pustelnicy, którzy na ruinach kolizeum Rzymu proszą o jałmużnę. Lecz niedługo i tych ruin zabraknie".

CHATEAUBRIAND[384], *przy Raju Miltona*[385] – tłumaczenie „Młodej Polski"[386] (tom III, od 3, str. 49).

KONIEC PRZYPISÓW I OBJAŚNIEŃ[387]

[384] *Chateaubriand* – François-René, wicehrabia de Chateaubriand (1768–1848), francuski pisarz, polityk i dyplomata. W 1836 roku wydał *Szkic o literaturze angielskiej* (*Essai sur la litterature anglaise*), napisany jako wstęp do *Raju utraconego* Miltona.
[385] *Milton* – John Milton (1608–1674), angielski poeta i pisarz, autor poematu *Raj utracony* (1667). Przerósł epokę, w której żył, poprzez niełatwą tematykę utworów poświęconych sprawom religii i państwa, nieczytelną dla osób bez klasycznego wykształcenia.
[386] „Młoda Polska. Wiadomości historyczne i literackie" – czasopismo krytyczno-literackie wydawane w Paryżu.
[387] W wydaniu oryginalnym utworu na ostatniej karcie jest podana errata (oryg.: *Sprostowanie omyłek*). W niniejszym opracowaniu została ona uwzględniona bezpośrednio w tekście.

SZYMON KONARSKI.

POEMA DRAMATYCZNE.

TOWARZYSTWO DEMOKRATYCZNE POLSKIE

OBRAZ I.

SMIERC XIĘDZA TRYNKOWSKIEGO.

W łonie swojem miała miecz krwawy, a na roztargane członki spuściła wzrok swój omglony.

Przepowiednie Symeona.

PARYZ.

W DRUKARNI LACOUR I CIE,
PRZY ULICY ST HYACINTHE-ST-MICHEL, 33.

1845.

Michał Chodźko, *Szymon Konarski*, Paryż 1845 (karta tytułowa)

SZYMON KONARSKI

OBRAZ I

Śmierć Księdza Trynkowskiego[1]

W łonie swoim miała miecz krwawy,
a na roztargane członki spuściła wzrok swój omglony.
Przepowiednie Symeona[2]

PROLOG NA NIEBIE

MATKA SIEDMIU BOLEŚCI I KRZYŻ LUDZKOŚCI,
KTÓRY NA SERCU POLSKI SPOCZYWA[3]

MATKA SIEDMIU BOLEŚCI
(*płacze*, *łzy jej na krzyż spadają*)
O! Polsko święta – biedna, krzyż cię ciśnie – ciśnie,
A Maryja łzami swymi morze blizn policzy,

---

[1] *Ksiądz Trynkowski* – Ludwik Gabriel Trynkowski (1805–1849), kanonik wileński, jeden z przywódców patriotycznego Komitetu Litewskiego, w którym działał pod pseudonimem „ksiądz Piotr" i który przyłączył do kierowanej przez Szymona Konarskiego organizacji spiskowej Stowarzyszenie Ludu Polskiego. Pojmany przez władze carskie w 1838 roku, stracił zmysły w więzieniu; mimo to został osądzony i zesłany na Syberię, gdzie pozostał do końca życia.

[2] *Symeon* – postać biblijna występująca w Ewangelii św. Łukasza, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego. Przepowiedział on Maryi, że jej serce przeszyje miecz boleści.

[3] Motyw Polski cierpiącej w niewoli na wzór męczeństwa Chrystusa.

Nie siedmiu ty boleści matką, lecz miliona,
Nie jeden syn na krzyżu, lecz tysiące kona.
Ale serce twe czyste krew Boga dziedziczy,
A duch mojego syna w synach Polski błyśnie,
Ty jesteś dalszym ciągiem Chrystusowej męki
I boską cierpliwością, i boskim ty duchem,
Bo dla ludzkości cierpisz wolności – wybawy,
W tobie ocean bóstwa, – oceany sławy,
Bo moje serce tobie ojczyzną – ochroną,
Boś ty na chwilę tylko skryła w zorzy łono
Abyś słońcem skąpana jako słońca dziecię
Ciemnym wzrok powróciła – a umarłym życie,
Abyś swym wrogom nawet – otworzyła oczy,
I dala wolność – równość w zamian za okowy,
Maryja cię błogosławieństw tysiącem otoczy,
Jej serce to dla Polski kamień jest grobowy,
Co w perłę najczyściejszy – cudny zamieniony
Błyszczy jako łza moja u niebios korony;
Z tego grobu kolebka swobody wypływa,
Boś ty Chrystusem ludów, wybrany mój ludu,
Bo ty Mesjaszem świata[4] – synem mego syna,
Z twego łona uderzy piorunna godzina,
Która podniesie świat ten do boskiego cudu;
Polsko, dla szczęścia ludów ty będziesz szczęśliwa,
Dziś jesteś białą hostią dla wszystkich narodów,
Na ołtarzu wolności jak Bóg poświęcona;
Całą krew z serca swego – i wszystkoś oddała,
I w męce – i w stałości – w kajdanach twa chwała;
I choć łzami – posoką serdeczną zbroczona,
Jednak tyś godną niebios – i bóstwem narodów,
Twój orzeł, który w drodze mlecznej – i niebieskiej
Wykąpał srebrne skrzydła – i puchy srebrzyste,

[4] Idea mesjanizmu narodowego, jasno sformułowana przez A. Mickiewicza w III cz. *Dziadów*, była bardzo popularna w literaturze romantycznej.

Zamieniony w gołąbka cudnego Syjonu[5],
Czerpie złociste wonie z niebiańskiego tronu,
Przyniesie on na skrzydłach szczęście ludom czyste;
A teraz zaś niejednej krwawej – polskiej łezki,
Niejednego westchnienia – niejednej rozpaczy,
Niejednej strasznej męki – czułym on aniołem,
A teraz sercem liczy nowe – cne ofiary,
Są to dziatki równości – Ewangelii – wiary,
Każdy jak Chrystus skona i jak Bóg przebaczy;
Ja ich dusze nad nieba powynoszę czołem,
A z ich serc splotę wieniec dla mojego syna,
Będzie to z niebios jasnych najczystsza korona,
Łzami ich jak gwiazdami niebios oświecona,
Przed tym wieńcem firmament kolana swe zgina,
Słońce całuje stopy, księżyc łzą wieczystą
Nie może cię wypłakać, o! gwiazdo promienna,
Gwiazdo mojego serca – co na sercu Boga
Leżysz jak miłe dziecię, gwiazdo, Polsko droga,
Ty jesteś boskich myśli myślą tak przejrzystą
Że w niej prócz Ciebie, Boże, żadna myśl odmienna,
Żadne uczucie inne prócz Chrystusa słowa
Nie zajmuje ich serca – ich całego czucia,
Oni pragną jak Syn mój świat wyrwać z okucia,
A miłość – wolność – równość to ich pieśń grobowa.

KRZYŻ LUDZKOŚCI

O! Mario Boska, ja sercem krzyża
Boleści Polski wypłaczę,
Pokażę dziatki – pokażę chatki,
Zniszczone – smętne – zgliszczów ostatki
I nieme – głuche – bez słów rozpacze,
Którym pieśń każda ubliża;
Gdzie słów już nie ma – i łez tam nie ma,

[5] *Syjon* – góra Syjon.

Pieśń każda w piersi zamiera,
Wróg wszystko wydarł i głos wydziera,
I tylko cisza tak niema,
I tylko serca biją gwałtownie,
I jęk po jęku głucho – bezmownie
Tworzy pieśń dziwną, którą Bóg słucha,
Którą Bóg śpiewa otchłanią ducha,
Którą podaje niebiosom,
Którą na łonie wieczności składa;
A pieśń ta boska, srebrzysta – blada
I niepojęta w srebrnej łzie spada,
Dodaje cichym – łkającym rosom
Dziwnej nieb woni – dziwnego blasku,
Ach! słuchaj – słuchaj szmer cichej rosy,
Inaczej wonią – inaczej dzwonią,
Insze łzy polskie – doliny ronią,
Zda się, że wszystko mówi z niebiosy,
Wszystko się kąpie w miesiąca brzasku
I wszystko tonie we łzach księżyca,
I krwawe serca – i blade lica.
I tak przejrzysta cała przyroda,
A taka srebrna – tak luba – cicha,
Zda się, że anioł tęsknej boleści
Z jej wonnym łonem się pieści,
Że do niej wzdycha – łzą się uśmiecha,
A ona piękna – łzawa – i młoda
Milczy miłośnie – i łka żałośnie,
Jej łkanie rośnie – i rośnie,
I szmerzy w ziółkach,
I dzwoni w pszczółkach,
I w każdej trawki oddechu,
W każdej oazy uśmiechu,
W każdego stawku odbiciu
W każdym zakątku – w każdym ukryciu,
W każdego sercu tętnie – i biciu

Szmer boski – dziwny głuchnie wymownie,
Głuchnie bezgłośnie, łzawo – bezmownie,
Jednak te ciche – i stałe żale
W niebios się kąpią kryształe,
A każda niska – wiejska zagroda
I każda strzecha słomiana
Krwawą się łuną do niebios płoni;
Nie z jednej młodej – dziewiczej skroni
Krew jest niewinna wylana,
Niejedna pękła dusza przemłoda,
Niejedna kona dziecina,
Z dzieciństwa w chwili jednej zleczona;
O! serce krzyża – w Ciebie wpleciona
Cała urocza kraina –
O! serce moje – na Polski łonie
Uderz, ach! uderz – i w krzyża tonie
Wyśpiewaj światu pieśń krzyża,
Bo chwila próby się zbliża…..

Patrz, patrz, tam starzec przez kata wleczony,
Srebrzystym włosem połyska,
Łza po łzie spada – i płynie z cicha
Tam, gdzie sieroty zostały;
Kędy[6] zagroda – i domek mały,
Co się prostotą uśmiecha,
Jeszcze raz tylko czułością błyska
I dziatki ściska – i ściska,
I biedne – śpiące dziateczki
Malinowymi usteczki
Z twarzy mu łezki ścierają;
Siepacze[7] z rąk mu dziatki wydzierają,
On nie rzekł słowa……

[6] *Kędy* – gdzie.
[7] *Siepacze* – mordercy, bandyci, oprawcy działający na czyjeś polecenie np. władzy.

Tylko zbladł raptem – i stał przerażony.
I słów nie było – i łez nie było,
Tylko rozpaczy twarzą jak mogiły
Przeraził wszystkich; – a nie ma wymowa
To wyraziła, co Bóg nieskończony
Swym gromem tylko gdzieś na niebios szczycie
Potrafi wygrzmić w chwili ostatecznej,
Bo w jego wzroku taki żal odwieczny
Całego ludu odbił się raptownie,
Zdało się nawet, że wszystkie rozpacze
Związane razem – razem uderzyły,
Wszystkie łzy łkały – lecz nie miały siły
Rozlać się w łkania – we łzy – w jęki – w płacze,
Tylko się zaśmiał okropnie – gwałtownie,
Śmiech to był straszny – przeciągły – urwany,
A taki smętny jak nasz lud wygnany,
A tak ponury jak Polski niewola……
Siepacze sami zbledli – i zadrżeli –
I żandarmowi w oczach łza zabłysła,
Na głos proroka woda ze skały trysła;
Ach! takie cuda niebiescy anieli
Tylko potrafią, jeśli boska wola
Uczynić, aby ziemię w niebo zmienić,
Takimi cudy zaczynasz promienić,
Ojczyzno krzyża! Więc się Bóg lituje
Kiedy przez Ciebie cuda boskie czyni,
Gdy z głazu tryska zdrój niebiańskiej wody,
Kiedy pękają serc odwieczne lody,
Kiedy syn – dziecię bezbrzeżnej pustyni,
Że jest człowiekiem po raz pierwszy czuje,
Gdy to raz jeden wszyscy zrozumieją

To giń, niewolo, a świtaj, nadziejo! –
Te małe dziatki to są starca wnuki,
A ów staruszek jak gołąbek biały

To jest Michalski[8] zna jego Podole[9],
I chłopek każdy, co swobodnie rolę
Pod jego rządem uprawiał wiek cały,
Był on przykładem – i celem nauki
Wszystkim sąsiadom – z swojej gościnności,
Ze swego serca – z polskiej otwartości,
Z tej starożytnej przodków naszych cnoty,
Z tej nieudanej – wiary – i prostoty,
Która wionęła ze staropolskiej strzechy
Jak nektar boskiej osłody pociechy,
Był radą drugim, w nieszczęściu pomocą;
A dziś siepacze wywożą go nocą,
I nikt z sąsiadów przyjechać nie może
I tak samotny – samotny – i dziatki
Same – ach! Biedne, wkrótce opuszczone –
Ale staruszek wzniósł czoło zmarszczone,
Dumne, pogodne, tylko słowo Boże
Wyszło z ust jego – i znikły ostatki
Rozpaczy – żalu – i był tak spokojny,
Tak cichy – wielki – razem uroczysty,
Jak gdyby orzeł zabłysnął srebrzysty
I skrzydły swoimi otulił mu ducha,
Że jest Polakiem szepnął mu do ucha
I zabrzmiał hymnem narodowej wojny,
Która ku niebu wykwitnie z krwi bratniej,

[8] *Michalski* – Fryderyk Michalski (1778–1848), pochodził z majątku w Wierzchówce na Podolu; wolnomularz, powstaniec, spiskowiec; walczył w szeregach powstańców Kościuszki i był jednym z organizatorów powstania listopadowego w 1831 r. Po klęsce powstania wstąpił do tajnej organizacji Związek Ludu Polskiego, za co został uwięziony w Fortecy Kijowskiej i skazany na śmierć. W ostatniej chwili, gdy jako skazaniec stał już na szubienicy, wyrok ten zmieniono na katorgę. Zmarł na zesłaniu.

[9] *Podole* – kraina historyczna i geograficzna obecnie na terytorium Ukrainy i Mołdawii, położona nad północnymi dopływami środkowego Dniestru i w górnym biegu rzeki Boh. Po unii lubelskiej (1569) Podole znalazło się całkowicie w składzie Korony Królestwa Polskiego, obejmowało w przybliżeniu województwa podolskie i bracławskie. W wyniku rozbiorów Podole zostało podzielone między Austrią a Rosją.

Ostatnia wojna z ich męki ostatniej –
Lecz z drugiej strony patrz – patrz na Wołynie[10],
Biorą tam matkę – Polkę najzacniejszą,
Zacną Felińską[11] – która rozum z cnotą
Łączyła w sobie, naukę z prostotą –
Patrz – patrz łza jednak z pięknych ócz nie płynie,
Bo była w chwili od głazu zimniejszą
I całe czucie w sercu skamieniało,
I patrzeć nie śmie, bo sierotek tyle;
Tchu nawet braknie – krew cała zastyga
I konwulsyjnie jej przejrzyste ciało
Dziwnym – i dzikim podrzutem się wzdryga;
Nie – nie, powtarza, to sen – ja się mylę
I liczy dziatki – liczbę zapomniała
I znowu liczyć bez końca zaczęła,
W tej liczbie cała jej myśl utonęła,
I znów w szaleństwie liczyć tylko chciała,
W końcu wyrzekła okropnie: sześcioro
Dziatek – i sierot – i padła zemdlona;
A dziatki biedne krzyczą z płaczem: mamo
I ten głos budzi matkę do rozpaczy.
I wstała z ziemi cała krwią zbroczona,
I każde dziecię krwią własną naznaczy,
Na każdym czole krwawą błyska plamą,
Błogosławieństwo Polki, która kładzie

[10] *Wołyń* – kraina historyczna w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru: Prypeci, Styru, Horynia i Słuczy, obecnie część Ukrainy. Wołyń został przyłączony w całości przez króla Zygmunta II Augusta do Korony Królestwa Polskiego w 1569 r. na mocy unii lubelskiej. Obejmował tereny województwa wołyńskiego i część kijowskiego prowincji małopolskiej. Z Wołynia wywodziły się polskie rody magnackie, m.in. Czartoryscy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie. Tu część dzieciństwa spędził król Polski, Michał Korybut Wiśniowiecki. W wyniku rozbiorów Wołyń, podobnie jak Podole, został podzielony między Austrią a Rosją.

[11] *Felińska* – Ewa Felińska (1793–1859), uczestniczka spisków niepodległościowych, zesłanka, autorka powieści obyczajowych i wspomnień z zesłania. W 1833 roku przeniosła się do Krzemieńca, gdzie związała się ze Stowarzyszeniem Ludu Polskiego Szymona Konarskiego. W wyniku rozbicia siatki konspiracyjnej w 1839 roku została aresztowana i zesłana na Syberię;

Krzyżyk z krwi matki na dziecinnej skroni;
Ten krwawy krzyżyk zostanie dla dzieci,
Puścizną[12] matki ten krzyżyk wyświeci,
Gdzie cnota Polska, i dziatki ochroni
Przeciwko wrogów zemście, zbrodni, zdradzie,
Ten krwawy krzyżyk matką im zostanie,

On ich nauczy wiary – poświęcenia,
On im wypiecze – wypali na duszy
Piętno niezmyte i wróg go nie skruszy.
A jeśli przyjdzie ostatnie konanie,
To wróg ich ujrzy niezlękłych, bez drżenia;
Bo ten krzyż krwawy stał się życia piętnem,
Całe jestestwo w krwawą mękę zmieni,
Bo on im został religią – wiecznością,
Laty dzieciństwa – sieroctwa młodością,
Z której ostatnia łza matki promieni,
Łza krwawa – cicha, co pod serca tętnem
Męczeńskiej Matki ostatni raz szmerzy. –
To jest puścizna znana Polek – matek,
To ich majątek – i cały dostatek,
Chwała ojczyzny krwią się tylko znaczy,
Dopóki kropla krwi polskiej zostanie,
Dopóty Polska nie skona – nie zginie,
Jedna jej kropla zaludni pustynie,
Potęgą Boga w pył carów obróci,
Kajdany świata silną wolą zrzuci,
Któż wątpić może, gdy krwi oceany
Płyną jak morze niczym niezmienione?
Gdy krew niewinna cnoty żywi stale,
Któż może wątpić o tej polskiej chwale,
Na którą patrzą niebiosa zdumione,
Któż może wątpić, że to lud wybrany,

[12] *Puścizna* – spuścizna, spadek.

Gdy Polki piszą krwią własną w wieczności
Tyle poświęceń – chwały – i wolności –
Polsko! Tyś jedynym ludem,
Niebiańską chwała – i cudem;

Krzyż ciebie wybrał w tobie spoczywa,
O! Córko niebios – córko mej duszy,
Krzyż twój świat cały w pył skruszy,
Polsko! O, córko Maryi prawdziwa,
Ty cała święta – ty cała we mnie,
Tyś cała krzyżem – hostią została,
Bogu dziękujesz – za męki dary,
Żeś po Chrystusie w męce skonała,
Córka ofiara – Boga ofiary –
Anioły cnoty wonnie – przyjemnie
Miłość w miłości kąpią niebiesko,
Sam Bóg w krwi waszej drży Boską łezką
I piekło świata wami ochłodzi,
I z jednej męki tysiąc mąk wschodzi,
I tak się ciągnie – płynie niebieskim łańcuchem
Krew boska – męka boska – z boskim Jego duchem. –
Patrz, Aniela Żążewska, młodziutka panienka,
Tak smukła jak podolska i dniestrowa trzcina,
Tak piękna jak Madonna, niewinna jak dziecię,
Ledwie wschodząca, ledwie rozkwitła na świecie,
Już ją w czułe objęcia bierze boska męka,
Wydarta z łona matki niewinna dziewczyna,
Sama jedna z żandarmem – z Moskiewskim żołnierzem,
Prostą kibitką[13] jako zbrodni arka wleczona
Biedna, wątła dziecina, w cnotach wypieszczona. –
Co dzień – co chwila stopy Maryi zliwała;
Strzechy, domku ozdoba, okolicy chwała,
A taka już nabożna, że panienką świętą

[13] *Kibitka* – kryty wóz konny używany w Rosji carskiej do przewożenia zesłańców.

Przez biednych, prostych chłopków została nazwana,
A taka pusta – rozkoszna – wesoła – swawolna,

A razem najpiękniejszych uczuć taka zdolna,
Że nieraz gdy stanęła łezkami zalana,
Zdała się całym duchem w niebiosa być wziętą,
I tak była przejrzysta – delikatna – drżąca,
Że lada zefir mały mógłby nią powiewać,
Lada oddech majowy roztopić ją może,
Zdaje się, że to łezka twoich oczów, Boże,
Co płynie niepojęta – nie może wyśpiewać
Całej tęskni niebieskiej – i nieraz łkająca
Z samotną bez słów modłą – oniemiała stanie,
A wtedy taka piękna – tak uroczo blada,
I taka rozrzewniona jakby z łez księżyca,
Z jego łzawych promieni została wylana.
I wtedy obca światu i ziemi nieznana
Ku niebu zwraca duszę i spłakane lica,
I wtedy cała drżąca na kolana pada
I prosi za ojczyzną – za ludzkością całą.
I tobie, dziki wrogu, serce nie zadrżało?
Gdyś ręką świętokradzką na nią śmiał się rzucić?
I tyś śmiał ciche niebo, anioła zakłócić,
Na same czyste niebo tyś się targnął, podły?
I myślisz, że są próżne tej dziewicy modły???
I myślisz, że Bóg wielki modłów nie wysłucha?
Patrz! Czy w niej nie widzisz, jaka to moc Ducha?
Jaka cierpliwość boska – jaka stała wiara,
Jaka dziewicza tęskność – razem taka siła
Jak gdyby jedna chwila w męża ją zmieniła,
Wasza nieludzka srogość – i piekielna kara,
Tylko do nieba więcej – do Boga wynosi,
Kto się mści, ten się boi, wy się ich boicie
I Boga, co w nich mieszka, bo w duszy dziewicy
Taki niebiański pokój ze łzawej źrenicy,

Takie ciche – spokojne wionie niebios życie;
Gdzie tylko zstąpi, ciszę anielską rozgłosi,
Tutaj starca pociesza, tam doda stałości.
Boże! Któż Twoje drogi niedościgłe zbada?
Ojcze niebieski, dzięki w imię Polski, dzięki,
Żeś tyle boskiej chwały na nią rozlał, Boże!
Patrz! Ja, krzyż twej ludzkości, przed tobą się korzę,
Bo twoje dziecię Polska święta nie upada,
Tylko dary twej litości – twej chwały – twej męki
Przyjmuję z taką cichą pokorą miłości,
Z taką lubą prostotą – i z poddaniem skromnym,
Że świat drży tylko dziwnie przed bóstwem niezłomnym,
Jej wzroku znieść nie może i pojąć nie zdoła,
I z przeczuciem Heroda[14] bluźnierstwami miota,
Jednak w niej tylko, Ojcze, Twoja boska cnota,
Z jej piersi głos twój tylko trąbą archanioła
Szumi krwawą chorągwią na kończyny świata,
Słyszysz, jaki hymn straszny z krwi polskiej wylata;
Jaki odblask od niej bije
Cała w męce – w wierze żyje,
Rozświetlona, przebóstwiona,
Cała w Bogu, ginie – kona;
Coraz wznioślej – coraz wyżej,
Coraz Boga – Stwórcy bliżej,
Coraz więcej mąk wokoło
Naszej boskiej, Polski świętej.
Patrz, to dziecię, ledwie dziewięć
Latek liczy, a już pieczęć
Mąk rozjaśnia krwawe czoło,
Już w więzienie ciemne pchnięty;
I patrz, biedak łamie dłonie

[14] *Herod* – król Judei, który nakazał zabić wszystkich nowo narodzonych chłopców, gdy usłyszał, że narodził się Jezus; była to rzeź niewiniątek; motyw męczeństwa dzieci występuje także w III części *Dziadów* A. Mickiewicza.

Skronią o mur pouderza;
Mózg młodziutki ściany znaczy,
Nie znał szczęścia – znał rozpaczy
Całe bezdno i tam zmierza,
Gdzie w wieczności jasnym łonie
Czeka boskie przebaczenie,
Biedne dziecię – tyś cierpiało
Otchłań piekła i skonałeś,
Milcząc tylko zapytałeś,
Gdzie się serce to podziało?
Serce Boga i milczenie
Straszne – dziwne – i szalone
Włoski twoje podnosiło;
Straszna rozpacz, co wydziera
Dziecku dziecię; on umiera
Mężem – starcem, bo zwątpiło
Serce biedne – i skrwawione;
Myśl stanęła skamieniała
I dziecina łez nie miała,
Nawet modlitw zapomniała;
Biedna – biedna ma chłopczyna,
Ksiądz Zieliński go za syna
Swego przyjął – wychowywał,
Moskal dziecię zapytywał,
Bił – i męczył – i mordował;
Ale chłopczyk się zachował,
Jako prawe Polski dziecię
Nie raz mówił: „Weź mi życie,
Ale cnoty, ha! nie zdoła”
i dziecina, gdy stawała
Przed sąd wroga – to tak pięknie
Oko świeci i błyszczało
Dziwne światło – dziwną chwałą;
I spokojność archanioła
Nawet żalu nie wyjęknie,

Tylko usta niebem kwieci
I wzrok jego dziwnie świeci.
Nawet jego srebrzy czoło
Dziwnym wieńcem wszech pogody.
Znosił stale mrozy – głody
Jak aniołek tak wesoło;
Lecz raz pierwszy gdy usłyszy
Głos przeciągły opiekuna,
Groźby wroga – i smagania,
Chłopczyk wydał jęk konania,
Raz zapłakał – później w ciszy
Dośpiewała reszty truna[15];
I o serce Boga pytał
Sercem krwawym – i rozbitym,
I pytanie wyrył swoje
Krwią serdeczną – i na dwoje
Rozbił głowę – i w mur wrytym
Mózgiem dziecka rozpacz witał. –
Boże! – Ojcze – Tyś wyczytał
W jego łonie otchłań męki…
Tam nie ma dzieci, patrz, tam nie ma dziatek,
Tam jedna rozpacz w miejscu czułych matek,
Tam nie ma nawet tych uroczych latek
Pierwszych chwil życia – tam nie ma młodości
Bo wszystko pokrył całun okropności.
Litości, Ojcze – litości – litości!!!…
Zmierz całą otchłań tej duszy dziecinnej
I całą przepaść tej okropnej chwili,
Gdyby krok dalej – gdyby myśl wzleciała
Lotem szatana, wieczność by zdeptała
I nieśmiertelność w pył by obróciła…

[15] *Truna* – dawniej: trumna.

Jakimże głosem moja pieśń zawyła!!!
I krzyż rozpacza ramiona wysili,
O! Boże dosyć – dość tej krwi niewinnej,
Bo mój krzyż pęknie – poleci w kawały,
Patrzaj, on pęka – i serce me pęka,
Bo nadto wielka świętej Polski męka,
Pękł krzyż dla wszystkich – lecz dla Polski cały
Będzie w niebiosach dla niej drogę ścielić
Swą boską piersią usuwać zawady[16];
Widzisz, Maryjo, ten cień cichy – blady,
Który niebiosa zaczyna anielić,
To cień twej córki – promień jasny lica
Całuje stopy Twoje, o Maryjo!
Krzyż na jej piersi – krzyż cały – nietknięty
W Polskę się zmienił i Polską krzyż święty
W cieniu się krzyża jej cnoty ukryją
W łonie się krzyża wiara złotolica
Boskiej przyszłości dla świata promieni,
Przez Polskę tylko do nieba jest droga;
Tyś krzyża dzieckiem, mojej duszy duszą,
Na próżno ciebie dumne wrogi kruszą,
Tyś jest podnóżem i niebios – i Boga,
Oni się nawet porwali szaleni
Na krzyż – na Boga – i na Polskę całą,
Widzieli nawet krwawe krzyża serce
Po wszystkich gwiazdach smutno tułające.
Widziano dziatki Polski konające,
Myśl nawet wolną wydarli mordercę,
Cichego szczęścia bóstwo uciekało...
I myślą, że krzyż z Polską z niebios nie powróci!
I myślą, że Bóg milczy – że boskie pioruny
Nie wyrwą Polski z niebios przesłonecznej truny?

[16] Motyw ukrzyżowania Polski na wzór męki Chrystusowej oddaje ogrom męczeństwa narodu, wskazuje drogę do jego zmartwychwstania, odrodzenia.

Nie darmo krzyż twój pęka – bo taką krwią nuci,
Której ta ziemia nigdy – nigdy niepojęta,
Że krew Chrystusa – Boga w krwi Polski płynęła,
Niech mój krzyż w łono niebios blaskiem Polski bije
I cały krzyżem swoim niech w wieczność zawoła,
Że Polska zamieniona w wolności anioła,
Krzyżem swoim tę ziemię w niebiosa zamieni –
Ach! Morze płynie blasku – ocean promieni,
Który krzyż obejmuje swoimi ramiony;
Ty jeden swoim duchem, Boże nieskończony,
Dośpiewasz hymny krzyża, mój głos w Tobie ginie,
Niebo i ziemia minie, lecz Polska nie minie,
Bo z krzyżem w jedno boskie zamieniona ciało,
Bo z krzyżem serce Polski na ziemi pękało
I te dwa serca w siebie na wiek wieków wrosły,
I nad świat je anioły niebieskie uniosły;
I serce mego krzyża raz ostatni pęka,
I bezdenne rozbicie przez niebo przechodzi,
Aż do serca boskiego, aż tam – tam dochodzi,
Kędy do zmartwychwstania cna Polska przebywa
I po niebieskiej męce – coraz nowa męka,
Coraz jaśniejsza – świętsza – i czystsza się rodzi,
Która świadectwo prawdzie jedna tylko daje,
W końcu się dopełniło i Bóg czyn powstaje. –

MARYJA

Witaj – witaj, polski czynie,
Świtaj – świtaj, boski synie,
Wstawaj – wstawaj, Polska chwało,
Bo się słowo czynem stało
I na ziemi zamieszkało,
Bo się słowo dopełniło;
Niebo w ziemię – w świat zstąpiło,
Bo się boska obietnica
Spełnia, patrzcie, Bóg pomaga,

Co za męstwo – i odwaga
Płoni żarem młodych lica,
Co za miłość między braćmi,
Ona księżyc – słońce zaćmi,
Zgasi same błyskawice;
Sam Bóg daje jej prawicę,
Sam Bóg Polskę z nieb[17] prowadzi,
Bladą – świętą – srebrną – skromną,
Jak krzyż boski tak niezłomną;
Niebo w ziemi drogę gładzi
I dziecinnych cnót aniołki
Przewonnymi ustek dołki
Rozścielają nektar woni
Wśród wiślanych brzegów – błoni
Polska stopy me całuje;
Siostro – córko, podaj rękę,
Twoje cnoty – twoją mękę,
Twa królowa ucałuje,
Łzami swymi rozanieli;
Lilią serca srebrzy – bieli,
Twoje czółko świetne krwią,
Moje łezki,
Cud niebieski,
Sam Bóg w twoich piersiach drżą;
Mego serca tęczo – tęcz,
Ziemię – niebo – świat ten zwieńcz;
Zawiej tchnieniem naddniestrowym,
Nadwiślanym – nadniemnowym[18],
Widzisz – widzisz ptak Syjonu,
Orzeł biały rozpiął pióra
I rycerzy płynie chmura:
Ile gwiazd u niebios tronu,

[17] *Z nieb* – z niebios.
[18] *Naddniestrowy*, *nadwiślany*, *nadniemnowy* – położony nad Dniestrem, Wisłą, Niemnem.

Tyle wojska młodzieńczego
I karmazyn z granatowym
Znów zapłonął światłem nowym;
I z narodu litewskiego
Wszystko poszło – i powstało,
Litwo moja, Polski chwało!
Ty tak kochasz jak kochanka,
Twoja Polska, twa niebianka
Łzami, męką, krwią, złączona,
Kiedy kona – z tobą kona
I konanie ty przedłużysz;
Któż na ziemi tak się kocha,
Jak wy siostry – me bliźnięta,
Litwo święta – Polsko święta![19]
Ruś dumką[20] za was szlocha –
O, Pogoni, ty posłużysz
Twoim koniom rozpędzonym,
Aby miłość złączyć z wiarą;
A pogaństwo tylko marą
Piekła będzie, co zniknionym
Gdzieś w oddali dymem – parą
Służyć będzie do dźwigania,
Ludzkich potrzeb – i ciężarów –
I tak szatan pośród carów[21]
Zacznie straszny wiek konania;

[19] *Litwo święta – Polsko święta* – związek Korony Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego zapoczątkowany unią w Krewie w 1385 roku, potwierdzany w kolejnych aktach unii i wspólną osobą władcy, wzmocniony aktem unii lubelskiej w 1569 roku, tworzącym wspólne państwo Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Realnie istniał do 1795, tj. III rozbioru.

[20] *Dumka* – ukraińska wielozwrotkowa pieśń w formie ballady o rzewnym nastroju, często wyrażająca żal po utraconej osobie lub tęsknotę do jakiegoś miejsca czy wydarzenia; zwykle wykonywana z towarzyszeniem bandury.

[21] *Szatan pośród carów* – car Mikołaj I Romanow, cesarz Imperium Rosyjskiego w latach 1825–1855; Król Polski w latach 1825–1855. Zdetronizowany w 1831 r. przez Sejm Królestwa Polskiego, nie przestał używać tytułu. Odpowiedzialny za represje.

Szatan z carem konać będzie,
A ma Polska świat zdobędzie –
I Kościuszko[22] wraz z Zawiszą[23]
Wszystkim świętym towarzyszą,
I hymn polski w niebie świeci,
I hymn polski niebem dzwoni;
Patrz – patrz anioł cichy – boski,
To męczennik – to Łebkowski
Przez niebiosa całe leci
I krew z serca swego roni,
I krwią znaczy serce słońca,
I hymn jeden – hymn bez końca
Pośród cudów nieb się szerzy,
I napełnia już wyrazem
Uroczystym – niesłychanym,
Cichym – wonnym – ale stałym
Jak Polska, jak wieczność trwałym,
A jak niebo niezbadanym –
Wszystko dzwoni,
Wszystko roni:
Wśród niebiańskich – polskich błoni,
Hymnem wielkim – wiecznym – znanym
Jeszcze Polska nie zginęła!!!
Ma korona hymn przyjęła,
Na niebie ją naznaczyła
W gwiazd brylantach wykąpała,
Bo się we mnie Polska cała
Rozmodliła – rozkochała,
Ona moim snem się stała
I miłością mą budziła,

[22] *Kościuszko* – Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko herbu Roch III (1746–1817) – inżynier wojskowy, Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej w czasie insurekcji kościuszkowskiej.

[23] *Zawisza* – Zawisza Czarny symbol rycerskiego, honorowego poświęcenia i oddania ojczyźnie.

Jedna tylko jest miłością,
Przebaczeniem – i wolnością;
Dla niej ziemię Bóg wybawi,
Choć się dzisiaj łzawi – krwawi
I choć grobem przywalona,
Ale samą śmierć pokona,
Bogu duszę swą oddaje,
Aby w niebie przyświecała,
Bo krwią z serca – świat polała,
Stała się ziemi purpurą
I tryumfu płaszczem świata,
I została Boga córą
Na wieczyste – wieków lata…
……
……
Już ją widzę – już – już płynie
W krwi męczeńskiej drży rubinie
Jako księżyc blada – drżąca,
A jej czoło z wieńców słońca,
A jej oczy z błyskawicy,
A jej ręka to grom Boży.
W tryumfalnym wozie zorzy[24],
Z uśmiechem drżącej dziewicy
Stała się twoim dziecięciem;
Jej powrót na świat zostanie,
Świata – ludzi wniebowzięciu
I panowaniem Twym, Panie,
I królestwem Twoim, Boże,
Przyspiesz – przyspiesz ziemi zorzę,
Maryja Cię prosi – Maryja Cię zaklina
Przez mękę – przez krew – przez krzyż mego syna.

[24] *Zorza* – tu: synonim rewolucji, zrywu niepodległościowego.

CZĘŚĆ 1ª PIERWSZEGO OBRAZU

MASZKOWSKI[25]

(*leży w więzieniu w Wilnie*, *budzi się ze snu*)[26]

Ktoś tu – ktoś tu – nucił – śpiewał?
Moje rany łzami zlewał
Moję duszę chłodził – wznosił,
Ktoś za nami Boga prosił!
Więc jest jeszcze, jest modlitwa?

(*po chwili*)

Szczęśliwy, kto się jeszcze modlić Bogu mnie,
Ja się nie umiem modlić; chciałbym, lecz nie mogę,
Widzisz tę krwawą – straszną ojczyzny mej drogę,
Widzisz, jaki tam ucisk – to ma Polska – Litwa –
To jest moja ojczyzna – to moja modlitwa!
Ja tu tylko pokażę – a Bóg mnie zrozumie;
Zrozumie, któż ci mówił, młodzieńcze, szalejesz!

(*śmieje się smutno z rozpaczą*)

Gdy ciebie zapytają: Czego ty się śmiejesz?
To ty odpowiesz, więźniu, bo mi tak wesoło,
Żebym tą wesołością spalił niebios czoło!!!
Ha! ba! Byłoby śmiesznie, gdybym niebo spalił
I słońce – i pioruny zwalił……
Ciekawy jestem bardzo, co by z Bogiem było?
Do kogo by się modlił, gdyby już mogiłą
Cała jego ojczyzna jak moja została……
Czy by jego mądra głowa, ta mądrości skała
Od cierpień – od szaleństwa – czy by nie zbielała??

---

[25] *Maszkowski* – Maszkowski Kasper Melchior (1806–1884), uczestnik powstania listopadowego; organizator tajnej organizacji na Wołyniu (1835); członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego Szymona Konarskiego, w 1838 roku zesłany na Syberię.

[26] Scena przypomina *Małą i Wielką Improwizację* z III cz. *Dziadów* A. Mickiewicza. Maszkowski – tu jak Konrad – prowadzi dialog z Bogiem, wadzi się z nim, przeżywa kryzys wiary i cierpi za ojczyznę.

Czy by się modlił wtedy, lecz pytam: Do kogo???
Odpowiedz mi, do kogo? Słyszysz, jaka cisza!?
To porządek natury, wszystko idzie drogą
Rozumną – stałą – wieczną –
(*śmieje się okropnie*)
Ty masz towarzysza,
Co się porządkiem zowie, ach! Boże – mój Boże!
Jaka to myśl okropna! jednak mimo woli
Ona przyszła do głowy, jak mię myśl ta boli
I mózg mię pali – żarzy – całego mię porze;
Czuję, że myśl szalona ramieniem olbrzyma
Nad bezdnem[27] strasznym piekła – szaleństwa mię trzyma.
Myślicie że się piekła – lub szaleństwa boję!
Piekłu – i niebu śmiało stawię czoło moje,
Niech oni wszyscy razem bezdnem swym uderzą.
Czyż oni swą potęgą przepaść myśli zmierzą?
Bo ta myśl ciągle dziwnie niewyparta stoi
I coraz się powiększa – siłę swą podwoi,
I całego mnie objęła,
Moja dusza w niej zginęła,
Gdyby całe niebiosa zostały mogiłą,
Co by z Tobą, Boże, było???
Gdybyś wiedział, jak szatan aniołów porywa
Najlepszych – najcnotliwszych – twoje dzieci lube
Jak ich piętnem szatana na wieki naznaczy,
Jednych w ofiary zmienia, a drugich w siepaczy
I jak się z cnót urąga – szlachetność wyśmiewa,
Całemu pokoleniu gotuje zagubę
I najczulszych aniołów czyni zwierzętami,
Jakimi byś ty wtedy odrzekł piorunami?
Gdyby się szatan targnął na moc twego ducha
I chciał harmonią niebios zmienić w brzęk łańcucha,
Jasne słońce zagasić – i sam księżyc spalić,

[27] *Bezdno* – przepaść, bezdenna czeluść.

I całe niebo zasłać w miejscu gwiazd szpiegami,
Gdyby ci wszystko wydarł – i twą myśl odwieczną,
I kazał się wpatrywać w chwilę ostateczną,
W której nic oprócz ciszy przypartej głazami,
W której nic nie ma, nic – nic, i nie móc oszalić,
I nie móc stracić zmysłów – i czuć własną siłę,
I być grobem dla siebie, widzieć dzieci miłe,
Konające – i biedne – pod nożami wroga;
Słyszysz ich głuche jęki – i ich ciche żale,
To są Twoje anioły – najlepsze twe syny;
Co byś uczynił, Boże, gdyby syn jedyny
Tracił moc – siłę – wiarę – i potęgę Boga,
Gdybyś widział szatana w całej boskiej chwale
Siedzącego na twoim przewieczystym tronie,
Który by sądził nawet cną Bogarodzicę,
Ha! ha! Zbyt myśl piekielna… pali mi źrenicę,
Łza wewnętrzna bez płaczu wszystko drze mi w łonie
(*z zachwyceniem*)
O! Boże, weź mi wszystko – lecz zostaw Maryję,
Ona jest wszystkim dla mnie – modlitwą – religią,
Stałością – męstwem – domem – miłością – i cnotą
Ona jest matki, domku – stron moich prostotą,
Moje dziecinne lata z jej duchem się wiją,
Przez nią – dla niej – nią tylko w tym więzieniu żyję,
Kiedy mi łzami swymi na duszy zaszmerzy,
To tak mi tęskno – lubo, jak gdybym mą głowę
Na łonie matki złożył; i sny kryształowe
Unoszą mnię do grona tej polskiej młodzieży,
Którą nad życie kocham i której poświęcę
Zbawienie własnej duszy, wszystko do wieczności,
Gdybym miał sto żywotów – i sto zgonów nowych
Przez miliony otchłani przechodzić grobowych,
Gdybym mógł nową mękę zacząć po tej męce,
W męce nieskończoności – do nieskończoności,
Cierpieć dla was, młodzieńce, aby was wybawić,

Sto zbawień – sto nieb wiecznych dla was na grę stawić,
Gdyby nad samo więcej wróg jeszcze wymyślił
I plan więcej szatański dla więźnia nakryślił.
Ja zniósłbym dla was wszystko, bo to młodzież taka
Piękna – nieoceniona, a jak żar ognista, – Boże!
Spójrz tylko w oko młodego Polaka,
Jaka tam cnota – miłość – i wiara przeczysta,
Jakie pojęcie jasne – natchnienie przyszłości,
Tyle co w Tobie, Boże, uczucia – miłości,
Boże, spójrz tylko w duszę tych matek – tych dziewic,
Patrz, że tam nie łzy zimne, lecz krew płynie ze źrenic,
Patrz, Boże – Stwórco wielki, na to słów już nie ma,
Mój umysł – moje oko – mój głos nie wytrzyma,
Bo już tam słów nie stało – i krwi już nie stało,
I jakieś dziwne – straszne milczenie powstało,
Boże, czy ty rozumiesz, co ta cisza znaczy!
I Bóg patrzał, i serce – nie pękło z rozpaczy,
I Bóg patrzy, ha! Może jak ja się zaśmieję,
Bóg dobry – sprawiedliwy pokazał nadzieję!
(*śmieje się smutno*)
A może za krew ludu – za krew moich braci
Czułymi łzami jak świat, jak Francja odpłaci,
Płacz, Boże! O! płacz długo; a więzień się śmieje
I zęby duże – białe jak zwierz pokazuje,
Rzuca się – chwyta – pada, bo za Boga czuje,
A rozumny Bóg milczy[28] – a więzień wariuje
I jeszcze za szaleństwo porwą go szatany,
I niejeden zawoła mędrzec zawołany,
Szalony, ha! szalony; spokojni – szczęśliwi,
Każdego me cierpienie – moja rozpacz dziwi
I mówią: Wielkie rzeczy dzieją się w pokoju
I spokojnością ducha martwi jako skały,
Spytaj się, co zrobili – dzieci podłej ciszy?

[28] Por. z *Wielką Improwizacją* Konrada z III cz. *Dziadów* A. Mickiewicza.

Gnić w księgach sto lat będę i nikt nie usłyszy,
Że żyli, czyli pojmę, co to otchłań chwały
Krwawej – bezdennej – strasznej, co to w męki znoju
Poświęcić się za wszystkich i nie móc zapytać
Boga, czy będzie kiedy w krwi niewinnej czytać?
Czy kiedy otchłań męki boskim duchem zmierzy?
Ha! Bóg milczy, ach! milczy, a rozpacz się szerzy,
Dochodzi do szaleństwa – do ostateczności.
(*słychać śpiew na nutę pogrzebową z drugiej kazamaty*)
Tańcujcie me kości,
Bo śmiech,
Nie grzech;
I siadłem,
Krew piłem,
Nie boską, lecz własną,
I serce me zjadłem,
I ciało pożarłem,
I wszystko wydarłem,
A żyłem,
Rozumiesz, jak to jasno.

MASZKOWSKI

To biedny ksiądz Trynkowski, to jego głos słyszę,
Tak go bito – męczono, że został szalonym,
Ach! jak okropnie śpiewa głosem pogrzebowym
Pieśń dziką – dziwną – długą i w tym stanie nowym,
Śmieje się – i weseli śmiechem rozżalonym,
I tak okropnym – dziwnym, przerwie głuchą ciszę,
Że tym głazom wnętrzności – i serce wydziera,
Zdaje się, że więzienie z litością spoziera
I że samym okowom łzy żelazne płyną,
I do nieba zawodzi swych zmysłów ruiną,
Ach! ten głos jego dziki łamie mi wnętrzności
I uszy me zatykam, lecz głos wchodzi w kości,
W nerwy – w żyły – w arterie – i tam brzmi bezdennie,

Mózg mój z sobą porywa – i niszczy – i mięsza,
I po wszystkich przepaściach przytomność zawiesza –
Muszę słuchać, ha! muszę, koniecznie – niezmiennie,
I czuję, że się wszystko ze mną – ze mną kręci,
Porywa mnie – unosi i całym mną męci[29],
Ha! muszę – muszę słuchać – nogi mi się chwieją,
Oczy suche – otwarte – włosy wstają slupem,
Usta się konwulsyjnie – i piekielnie śmieją
I zostałem jego trupem…
I mam przytomność całą – jednak nie mam woli,
I sztylet w duch mój wchodzi – jak mnie wszystko boli,
Wszystko aż do wieczności……
(*opiera się o mur i słucha z okropnym przerażeniem*,
ksiądz Trynkowski śpiewa na nutę pogrzebową)
Tańcujcie me kości,
Bo śmiech,
Nie grzech
I siadłem,
Krew piłem,
Nie boską – lecz własną,
I ciało me zjadłem,
I serce pożarłem,
I wszystko wydarłem,
A żyłem. –
Rozumiesz jak to jasno –
To krew moja – i to me ciało;
I wszystko zjadłem – a jeść się chciało;
Wszystko pożarłem,
A nie umarłem,
Ja biedny – głodny!!!
(*płacze*, *szlochając*, *znowu się śmieje*)
I zostałem śmiechem!
Śmiertelnym grzechem;

[29] *Męcić* (*mącić*) – wprowadzać nieporządek, powodować niepokój, dysharmonię.

Chodziłem po świecie
I śpiewam sobie,
Tańcuję w grobie,
Czego ode mnie chcecie???
(*zaczyna płakać*)
Ach! nie bijcie – mnie nie bijcie,
Tysiąc pałek to dość.
(*śmieje się*)
Czy przyjedzie dziś mój gość?
Tylko mi śmierci w drodze nie zabijcie,
Bo czekam długo;
A wiesz, że zostałem sługą
Radości – wesela –
Któż się ze mną nie zaśmieje!
Ja mam nadzieję
W moc przyjaciela,
Który wysoko – wysoko –
Milczy długo – i głęboko –
Ach! nie ma jak nadzieja,
Nie ma jak mieć dobrodzieja,
Który długo czeka – zwleka,
Aż nie stanie już człowieka. –
(*śmieje się długo*)
Jak on się lituje,
Uczucie podziela,
Nie ma jak mieć przyjaciela,
Który wysoko – wysoko
Milczy długo – i głęboko!
Ale on czuje – czuje,
Nie wierzysz, patrzaj, jaki ja szczęśliwy!!!
Jak się raduję,
On nie wierzy, że ja żywy!!!
(*płacze długo*)
Ja żywy obraz dobroci – litości,
Ach! on nie wierzy, że mam całe kości,

Co ty nie wierzysz w potęgę miłości,
Która wysoko – wysoko
Milczy długo – i głęboko?
(*śmieje się długo*)
Świat nie tak zły, wierz tylko w niebiosa;
A znasz ty piosnkę… piękna piosneczka,
Nim słońce wstanie – wyje oczy rosa,
Czekaj cierpliwie – poczekaj troszeczka,
Jeśli krew płynie – to jest boska rosa,
Czy wiedzą o niej – czy wiedzą niebiosa,
Skąd rosa z nieba – i skąd słońce z nieba,
Czekać potrzeba…
Dopóki – dopóty.
Póki w niebiosa nie uderzą knuty[30]!
(*śmieje się okropnie*)
Co miłość zrobi, gdy knut w nią uderzy?
Niech czeka – niech wierzy,
Niech ma nadzieję!!!
(*śmieje się*)
A gdy oszaleje,
To niech zaśpiewa
I niech potańcuje,
A jeśli zbyt czuje,
To niech zwariuje,
A będzie szczęśliwa!!!
(*słychać okropny śmiech i stuk nadzwyczajny:*
Maszkowski pomimowoli rozśmiał się dziwnie i upadł zemdlony)
Tak to dwóch męczenników na ziemię upadło,
A śmiech długo – długo darł ściany więzienia
I samo okrucieństwo zadrżało – i zbladło –
Bo dalej myśl nie mogła polecić z cierpienia,
Bo to jest ostateczność, sam szatan zdumiony
Czuł, że więcej nie może zadać udręczenia.

[30] *Knut* – bat.

Podniósł tylko piorunne[31] w niebiosa swe czoło
I chciał tych więźniów zaprowadzić dalej,
Ale anioł pokoju roztoczył swe koło,
Oczy otwarte ofiar łezkami kryształi,
Usta wiarą im chłodzi – i promieńmi łaski
Okrąg drżący roztacza; wonne – wiewne blaski
Uniosły więźniów w strony lube – i rodzinne,
Uczuli wkoło siebie powietrze dziecinne,
Jakby uwite z matki – z siostry pocałunku.
Boże, ty nie odmawiasz swojego ratunku
I kiedy biedny grześnik upadnie najniżej,
Ty wtedy jesteś, Ojcze, Ojcze nasz, najbliżej;
I szatan uciekł drżący – i Bóg więźniów czoła
Ochłodził – ułagodził litości spojrzeniem
I posłał im swojego cichego anioła,
Który ich leczyć będzie swym pieniem – swym tchnieniem.
Płyń z nieba, boska litości!
Otocz miłością – miłości,
Kołysaj tchnieniem dziecinnym
Prostym – ludem – i niewinnym,
Otocz ich strzechy prostoty,
Wysysaj nektar z ziemi ojczystej
I ochłodź biedne – młodzieńcze czoła
Organem prostym – głosem Kościoła,
Który niegłośny – cichy – srebrzysty,
Pamięcią latek dziecinnej cnoty
Wykąpie serca – wykąpie oczy,
Z której się łezka cicha potoczy,
I łezka głuchnie – szmerzy – i szmerzy,
Muskaniem lubym całuje lica;
Do niej wpółgłośne dodaj westchnienie
Matki – staruszki – Polki natchnienie
I matki serce – łzawa źrenica

[31] *Piorunny* – chmurny, zasępiony.

Nad nimi zadrży, serce przebieży
I serce łkaniem cichym otuli,
Dziecinną nutą zawodzi,
Serce kołysze – ducha kołysze,
Przez swą anielską – srebrzystą ciszę,
Przez swą spokojność chłodzi – łagodzi;
Przez swe spojrzenie rozczuli,
Przez swe spojrzenie długie w niebiosa,
Przez swoję wiarę anioła;
Tu tylko matka jedna wydoła
Łzą jedną – cichą wskrzesić młodzieńca,
Ach! dodaj jeszcze hektar rumieńca,
Który raz pierwszy – i na wpół wstydny
Błysnął na licu dziecka niewinności
Rumieniec pierwszy w łzie niewiadomości.
Tonący z cicha, tak na wpół wstydny,
Na wpół rozkoszny – i na wpół drżący,
Na poły łzawy – na wpół konający,
Do tego z dumek przeciągłych – i smętnych
Wysysaj bóstwo melancholii całe,
Potem szum tęskny z puszcz dziko namiętnych
I dno rodzinnych rzek polskich wspaniałe,
Szum Dniestra – Niemna – i Odry – i Dźwiny
W jeden hymn związuj – i woń Ukrainy,
I tchnienie lube brzegów nadwiślanych,
I cichą ustroń – kowieńskiej doliny,
I z woni lubej rodzinnego sianka,
Srebrnego żyta – i pszenicy złotej,
Z ognisk pasterskich – w nocy rozrzuconych,
Co błyszczą lubo po pracach skończonych,
Upleć tę cichą piosenkę prostoty
I pocałunkiem wieśniaczego wianka
W sercu im zaplącz – cichymi cudami,
Ach! muszą odżyć rodzinnymi łzami,
Na pieśni twoje odpowiedzieć muszą,

Bo jesteś tylko z wszystkich cudów świata
Wyssaną – łzawą – wypłakaną duszą
I w tobie błyszczy cała moc skrzydlata
Lubych pamiątek – lubego wspomnienia.
Ach! muszą uczuć dziecinnego drżenia,
Najmilsze tchnienie musi łza wytrysnąć,
Całą przeszłością – przyszłością zabłysnąć,
Ich rozpacz piosnka bez pieśni anieli,
Ich dusza ciszę bezsłowną podzieli

I tylko łkanie
Cicho – szemrzące,
W ich snach łzą drżące,
Tak niesłychanie
Czoło promieni,
Nie ma słów cieni
Ni na to głosu na ziemi,
Czuwaj nad niemi
I nuć na łzie pierwocinnej
Hymn niebieski – hymn dziecinny –

(*Aniela Żążewska wchodzi do kazamaty Maszkowskiego, załamuje ręce, a widząc jego stan okropny, klęka, modli się; podczas modlitwy cisza trwa uroczysta*)

Daremnie go ratować sposoby ludzkimi,
Bóg tylko pomóc może – co człek nie pojmuje,
Niejeden zimny mędrzec słowami ratuje,
Książkę nabożną poda i każą mu czytać,
Ale czyż mu się kiedy przyszło ich zapytać?
Zapytać o rozpaczy – na którą na ziemi,
Nie ma ratunku – nie ma słów – i łez pociechy?
Czyż im do serca doszły te przeciągłe śmiechy,
Co daleko – daleko do mnie dochodziły? Ojcze –
Boże niebieski, ach! dodaj mi siły,
Abym im pokazała twoję litość, Boże,
Abym mogła pocieszyć tych niepocieszonych,

Że to z dobroci twojej leczysz Polskę świętą,
Że ona w męce swojej do nieba jest wziętą –
Że gdy ginie moc ludzka – to sam Bóg pomoże
I wije przyszłość świata ze serc niezmienionych,
Każda kropla krwi naszej aż do Boga płynie,
Każda łza – i jęk każdy bez skutku nie ginie,
Błogosławmy i mękom – i naszej rozpaczy,
I naszym poniżeniom – zniewagom codziennym;
W pył nas zmieniaj, o Boże, a my naszym pyłem
Chwalić Ciebie będziemy – i bez końca prosić,
Naszym nicestwem hymny co dzień Bogu wznosić,
Błogosławmy tym nocom długim – i bezsennym –
Bo kogo Bóg dotyka – temu Bóg przebaczy,
Chwalmy go i boleścią – męką – i cierpieniem,
Mdlejącymi oczami – i ostatnim drgnieniem,
Chwalmy go zgonem naszym – chorobą – konaniem,
Ostatniej krwi niewinnej kropelki wylaniem,
Sił wszystkich – mocy naszej wyczerpnieniem całem,
Chwalmy go trupem naszym – pośmiertelnym ciałem;
Chwalmy więcej niż wszystkim, na co słów już nie ma,
I to nawet poświęćmy – czego nie wytrzyma
Żaden człowiek na ziemi – żaden anioł w niebie,
Zniszcz nas na wieki wieków z otchłani, w otchłanie
Ciskaj nami z konania, wplataj nas w konanie,
A my na wieki wieków wołamy do Ciebie,
Niech twoja święta wola, nie nasza się stanie,
Poświęćmy Bogu wszystko, nawet męki matek,
Sił naszych – mocy naszej ostatków ostatek.–
O! Boże, wielki Boże! Głosu mi nie staje,
Słyszysz ten chichot straszny – a dziwny – a wieczny,
Całego ludu rozpacz, żal – i wysilenie.
Szatan gra na tym śmiechu okropnie szalenie
I ty nawet, nieludzka już ostateczności?
I szaleństwo umysłu – strato przytomności,

I ty nawet mu pokaż, że można oszalić[32]
I w tym okropnym stanie szatana obalić.
Boże mój, wielki Boże, zlituj się nad nami,
Ciebie chwalić nie można, Ojcze nasz, słowami;
Ale skupieniem ducha, wielką ciszą ducha
I wejściem w samych siebie aż do serca rdzeni,
Ostatnim serca tętnem – i tych kajdan dźwiękiem,
I potem pośmiertelnym – konania rozjękiem,
Przepaścią wiecznych – nocnych – strasznych więzień cieni
I rytmem szorstkim – długim – przeciągłym łańcucha,
Nie jestże to cudem, że siepacz pozwala
Mnie nędznej – biednej chodzić do więzień mych braci,
Pozwalają odwiedzać – pocieszać – rozrywać,
Nieraz cichą – domową piosenkę zaśpiewać
I kiedy mąż niejeden wiarę stałą traci,
Ja jej nigdy nie tracę, bo gdy grom obala
Odwieczne buki – dęby, to maleńkie ziółka
Podnoszą w niebo wtedy swoje ciche czółka,
I któż to, któż mnie wspiera? Któż w mych piersiach gości?
Ja najprostsza – najniższa, jednak nie upadłam
I teraz nad szaleństwem moich braci zbladłam!
Drżałam cała, o! Ojcze, lecz ty ich pocieszasz,
Ty swoje cuda ze łzą pokutnika mięszasz;
I sam płyniesz ze łzą poprawy,
Ojcze jedyny – wielki – potężny – łaskawy!!!

……

(*pada na kolana i łzy płyną na nogi Maszkowskiego*, *który się ocuca z omdlenia*, *wyciąga ręce – i mówi z zachwyceniem*)

Cóż to za woń rodzinna!
Jakby rozkosz dziecinna,
Jakby łzy mojej staruszki – matki
Jakby powietrze mej chatki

[32] *Oszalić* – oszaleć.

Jakby szum Słuczy[33] przewonnych lasów,
Jak gdyby tchnienie minionych czasów,
Jak gdyby łkanie mej dumki lubej,
Zamykam oczy, w nich pragnę zginąć,
Ach! w tych rozkoszach płynąć – i płynąć;
To moja młodzież – to mój kraj luby,
To moi bracia – to mój ojciec stary,
To moja matka, ten anioł wiary;
To wszyscy moi – i wszystko moje!
To niebo moje – to serce moje!
Gwiazdy – księżyc – duchów światy,
Wonne zioła – leśne kwiaty,
Rzeki – lasy i doliny
To raj całej Ukrainy
To jest Wołyń – to Podole!
Wszystko tonie w niebios czole,
Cała Polska z lubą Litwą,
Wszystko jedną łez modlitwą,
Jednym niebios cieniem – tchnieniem,
Jednej łezki – czci promieniem;
Coś mnie wznosi – w niebo wznosi,
Coś mi w sercu szczęście głosi,
Coś grzmi we mnie – i grzmi wszędzie,
Wielkie jutro – wielkie będzie;
Bo się to już nie zdaje,
Nasza święta wstaje – wstaje –
I rozpaczy szczęście daje,
To raj istny – kraj kochany,
Tak potężny jako Bóg,
Światu płaci szczęścia dług;
Nie ma panów – nie ma sług,
Nie ma – nie ma zdań różnicy,
Jeden anioł złotolicy,

[33] *Słucz* – rzeka na Ukrainie, prawy dopływ Horynia.

Anioł wiary przemiłośny
Zmienił Polskę w przedświt wiosny,
Z niego miłość w całej chwale
Słońcem świeci – gromem bucha,
Wszystko ginie – wzdycha – kocha
I łez wyschłych tęsknią szlocha,
I przeszłością tylko grucha,
Tęskna dumka – tęskne żale;
Co za przyszłość widzę – widzę,
Znikło słowo nienawidzę,
Obojętność nawet znika,
Nie ma twego ani mego,
Wszystko przeszło prócz naszego,
Nie ma – nie ma już własności,
Bóg miłości – świat miłości,
Nie ma – nie ma niewolnika;
Niebo z światem
Jednym bratem.
Człowiek z Bogiem jednym duchem,
Wszystko zrosło się łańcuchem,
Niezerwanym wszech miłości,
Widzę – widzę raj przyszłości,
Widzę Ciebie, wielki Boże!
Tyś przyszłością – tyś ofiarą,
Tyś mą Polską – tyś mą wiarą,
Na twym łonie serce złożę,
Wszystko – wszystko – me katusze,
Moje męki – moję duszę,
Słów konanie
I powstanie,
Ostatniej mej chęci;
Wszystkom stracił do pamięci
Tych dzisiejszych ków[34], – krat

[34] *Ków* – kowów (dopełniacz lm. od *kowy*).

I otacza szczęścia świat,
Cudem wstaje – i mój brat
Przeserdeczny idzie do mnie,
Szymon luby – Szymon mój,
Mego szczęścia – mych nieb zdrój,
Bóg mąk wszystkich – a jak skromnie
Do mnie zstąpił – co za blask
Z jego kajdan na mnie bije!!!
Czyż ja godzien Twoich łask,
Niech u stóp twych ja odżyję,
Niech usłyszę głos twój luby;
Niech w tej wielkiej zginę chwili,
Wrogi do mnie Cię wpuścili,
Wrogi naszej męki – zguby,
Skądże serce – u nich bije,
Skąd ta litość???
To jest krwawej
Zemsty tylko wysilenie[35],
Przez chwilowe połączenie
Chce rozczulić – wróg łaskawy,
Więc chce zdradzić – i osłabić,
Chcę chytrością – cnotę zabić,
O! Szymonie! Szymonie!!! –
Głos jego zawołał,
I zadrżał – tylko zadrżał; lecz ich wspólne drżenie,
Razem[36] bolesne – razem rozkoszne spojrzenie,
W dziwnym – i niesłychanym czuciu raptem tonie,
Żaden głos i śpiew żaden tobie nie wydołał[37],
O! wielki tych dwóch mężów widzenia momencie,
Razem niewysłowiony wielkości odmęcie!
Gdybyś łzo najpiękniejsza – najczystsza z anielskich

[35] *Wysilenie* – wysiłek (w pierwodruku: wysielenie, zapewne błąd drukarski).
[36] *Razem* – tu: zarazem, jednocześnie.
[37] *Nie wydołać* – nie dorównać.

Śmiała nad nimi zadrżeć – i śmiała zaszmerzyć,
Gdybyś z litości załkać chciała łzą niebieską,
Gdybyś, Boże, sam odrzekł swą najczystszy łezką,
Najczystszą z uczuć Bożych – świętych – rodzicielskich
Ja bym na te łzy boskie sam był śmiał uderzyć,
Bo oni nad łzy wyżsi – i samej litości
Litością odpowiedzieć po bosku umieją,
Bo oni nie łzy leją, ale krew z serc leją,
I tyle mają w chwili wielkiej bezdennej miłości,
Tyle bóstwa – i blasku, w tym błyszczącym wzroku,
Zda się, że się Bóg kąpie w tym niemym uroku,
Że łka z cicha, a łkania wysrebrzy miesiącem[38]
I światłem na wpół widnym – na poły mdlejącem,
I ciszą niesłychaną, a jednak grającą
Bez łkania – i bez drżenia, bez szmeru szemrzącą.
Bez głosu jednak głośną – bez słów a wymowny,
Nawet oddech im stanął – ręce uścisnęły,
Łzami bez łez niemymi ich oczy błysnęły,
Ach! chwilę uroczystą – i dzisiejszej równą,
Ty, Boże, Ty ją miałeś, gdy po męce syna
Witałeś na niebiosach Boga – i człowieka,
I wieczysta harmonia dziwnie Bogiem łkała,
Pieśń aniołów stanęła ciszą oniemiała
I łza boskiej litości, co wiecznie przecieka
I którą drży na wieki przeboska kraina,
I ona już stanęła jakby zachwycona
Ciszą samego Boga, drżeniem przebóstwiona,
I taką już radością, na którą niebiosa
Głosu – i łez nie mają – harmonii nie mają,
Anioły przed tą chwilą na czoła padają,
A brylantowa niebios – łez rozkoszy rosa
To błysła i nie śmiejąc zaświtać, wionęła
Taką niewyszmerzoną wonią – i westchnieniem

[38] *Miesiąc* – tu: księżyc.

I takim miłośnym – tęsknym serc najczulszych drżeniem,
Że sama boska cisza Bóstwo swoje tchnęła,
I prócz dziwnego Bóstwa – co same zdziwione
Biło podwójnym tętnem – i milcząc stawało,
Wszystko słów – łez – wyrazów – i głosu nie miało
I tylko w boską stronę wplecione – wpatrzone,
Rozmiłowane – całe w Bogu rozmodlone,
I wszystko było w Bogu – wszystko było Bogiem,
Konaj, pieśni, giń, głosie, przed bezdennym progiem;
Bo taką drugą chwilę posiadałaś, ziemio!
Bóg był tą drugą chwilą; patrzaj, Bóg zstępuje,
W ich sercach – na ich czołach spoczął nieb wawrzynem,
Uświęcił ich – ubóstwił świętej męki czynem,
I niebo patrzy, milczy – anioły oniemią
Bóg jeden – i cna Polska – wielką chwilę czuje,
W których dwóch męczenników w objęcia upadło
I samo serce niebios jak księżyc pobladło,
I serca męki mistrzów Bogiem uderzyły
Wysoko – ach! wysoko nad niebiosa biły,
I najwyżej stanęły, gdzie nie ma granicy,
Biada nędznej – i ludzkiej – zamglonej źrenicy,
Która tam śmie uderzyć, bo w moment zgaszona
Jak pieśń moja bez pieśni – i bez wieści skona –
Dwóch mężów w jednym, długim – i niemym uścisku
Jak dwa gromy złączone – w jednym niebios błysku,
A u stóp ich dziewica modli się – i klęczy –
Ma pogodę – ma pokój, ciszę boskiej tęczy,
Jej oczy w górę dziwnie – długo podniesione
I w sercu niebios całą duszą rozmodlone.
Jej usta wpół otwarte w uroczym uśmiechu
I cała być się zdaje bez łzy – bez oddechu –
Jak gdyby wykąpana z wonnych łez przedświtu,
Wymodlona – wyssana z czułych westchnień Maryi,
I cała wysrebrzona z boskiej – wonnej lilji,
Co rośnie – woni tęskno u księżyca szczytu;

Jak pszczółka zawieszona u serduszka róży
Kilka kropel wysysa złotego nektaru,
Tak ona w ciszę duchem gubi się – przepada,
Ciszą – bladością mężów uroczysta – blada,
Rozczarowana – drżąca – wśród milczenia czaru
Całą swą duszę – wszystko w tę chwilę położy,
Całą religię swoją – całe nabożeństwo,
Zgrzyt kajdan – jęk cierpienia – i dziatek męczeństwo,
I wszystkie te niewinne – i polskie katusze,
Co myśl w kajdany kują – i rwą samą duszę;
I jednych niema – głucha – i dziwna niezłomność,
A drugich dziksza jeszcze wymowniejsza skromność,
Która się w jednym nawet nie zdradziła słowie,
Ni w drżeniu – ni w westchnieniu, ni w łzawym spojrzeniu,
Która łka tylko ciszą – jak Bóg uroczystą
I pogodą niezmienną – i jak słońce czystą,
Wszystko razem splecione w jedno wielkie pienie
Zadrżało poniebiesko w jej niemej wymowie,
Nawet utrata zmysłów – okropne szaleństwo,
Co pochłonęło wielu aż na dno zatraty
I wszystko im wydarli krwią polane katy,
I za krańce mąk wszystkich pomknęli męczeństwo,
Wariacja[39] zmysły same – przytomność wydarła,
Ale przed ich dzielnością wariacja umarła
I konająca drżała milczenia podrzutem;
Wróg budził do poświęceń – do stałości knutem
I wariaci stawali tak dumnie – tak pięknie,
Żaden z nich nawet słówka – ni łzy nie wyjęknie,
Nie zdradzi braci, tylko – jeszcze ich ratuje,
I nawet stratą zmysłów – i piekłem wypali,
Miłość lubej ojczyzny – nienawiść Moskali[40];
I patrz, samo szaleństwo z drżeniem ustępuje

[39] *Wariacja* – szaleństwo.
[40] *Moskale* – Rosjanie.

Przed tą siłą – potęgą, której nic nie zrówna;
I ty, otchłani niebios niema – i wymowna,
Przypływasz i tę chwilę nad wszystko wynosisz,
Brylantami miłości, płaczem gwiazd ją rosisz,
O Boże, wielki Boże,
Jakież niebiosa otworzę,
Jakich promieni użyję,
Blask twój aż nad duch mój bije;
I chwila uroczysta – niema – cicha – głucha,
Jednak bezdnem grająca olbrzymiego ducha,
Darła się w grube ściany smutnego więzienia
I iskrę elektryczną całego przejęła
Męża – kapłana, który zmysły poutracał,
Za wroga męki uśmiechem przeciągłym odpłacał,
Który nic nie czuł – nie znał – na krańcach cierpienia,
W nim prawie ostateczność wszystkich mąk zginęła,
Był posągiem katuszy – gromem skamieniałym,
Co wrogom odpowiadał śmiechem wzgardy stałym,
Bito go ciągle – co dzień – on się śmiał piekielnie,
Śmiał się dziko – nerwowo – okropnie – śmiertelnie.
To ksiądz Trynkowski sławny, bracia, wy go znacie,
Bo był pierwszym litewskim – mówcą – kaznodzieją,
Do niego cisza płynie – i promienie wieją,
Którymi bracia nasi nad niebo wzniesieni
Bez słów się powitali – i tak uściśnieni
Duszę w duszę przeleli – i łono na łonie
Składali w jednym – długim męki uściśnieniu,
A u ich stóp leżała niewinna dziewica,
I nieme były usta – i każda źrenica
Upojona modlitwą samym Bogiem płonie,
I wszyscy troje giną, – w jednym – długim drżeniu,
I to drżenie przechodzi elektryczną siłą
Aż na biednego księdza, który cały drżący
Upada na kolana mdlejący – ginący,
I po raz pierwszy serce jemu uderzyło,

I po raz pierwszy tonie w modlitwie nadziemnej,
Po raz pierwszy przytomność cała mu powraca,
Po raz pierwszy myślić – czuć – modlić się może,
Po raz pierwszy do Ciebie wznosi ducha, Boże,
Od czasu jak zwariował, myśl w przepaści ciemnej
Pogrążona, zbłąkana tylko w noc się zwraca,
I tam w tych cieniach przeżył – przetrwał bez pamięci,
Bez życia – i bez czucia – bez woli – bez chęci,
Dziś się budzi – dziś czuje – i jasność świetlana,
Dziwna i niesłychana
Otacza go wokoło
I płonie boskim ogniem – i prorockim czoło,
I wszystko pojął – zbadał nawet przyszłość całą,
Otwarta przed nim, jasna na piersi mu łkała,
I podniósł głos potężny, którego słuchali
Nasi bohaterowie, i zgięli kolana,
Rozświetleni – zdumieni – bosko zachwyceni,
Słuchali i swój oddech ze czci tamowali,
I dziewica łzy roni, i łza po łzie spada,
I mężowie pobledli – i każda twarz blada
Miesięczną[41] przejrzystością – jak lampa się pali,
I ku niebu aż ciska ocean promieni,
I ksiądz Trynkowski bledszy od lampy grobowej
Śpiewał, powoli łkając urwanymi słowy,
Każde słowo jak diament o perłę ciskany,
Było wyraźne – złote – smętne – uroczyste,
Ciche razem – i głuche, lecz tak wyraziste
Jak serce gwiazd jesiennych tęskne – i przejrzyste,
Melancholiczne – cudne, jak nasz kraj kochany,
Jak nasze głuche stepy – jako puszcze Litwy,
Co razem rzewnie tworzą ocean modlitwy
I z cudami mej ziemi – z lasami bez granic,
Z rzekami namiętnymi – i z tym pięknym niebem

[41] *Miesięczny* – tu: księżycowy.

Piętrzą się ku niebiosom przeszłości pogrzebem,
Włochy za nic – świat za nic, wszystko – wszystko za nic,
Bo tam całun materii, a tu ducha szczyty,
W pył marmur – i w pył sztuka – kamienie – granity,
Z których stworzone miasta urągają Bogu,
Giń wszystko ziemskie – niecne u tej pieśni progu,
Słuchajcie raz ostatni, bo to pieśń przyszłości,
Dziś lub nigdy, dziś, mówię, skąpane w miłości,
I krew, krew polska szumi, i krew dziatki leją,
O! kąpaj, krwi niewinna, tę pieśń ostateczną
I myśli w czyn pękają, serca krew serdeczną
Wyliwają do wtóru tej pieśni, co świta,
Z krzyża swojego Polskę powstającą wita;
Słuchajcie, ach! słuchajcie, bo to pieśń prawdziwa
I Polska z grobu wstaje żywa – i szczęśliwa!!!
Uderzcie w serca własne, jeśli w sercu na dnie,
Nie uczujecie życia Polski powstającej,
Nie skąpiecie jej świtu morzem krwi gorącej,
Jeśli nie uczujecie, że piorun wypadnie
Nie z nieba, ale z piersi, co gromami bucha,
Z piersi naszej młodości, która chrzęst łańcucha
Stapia – na pył stopiła;
Wtóruj, krwi młodości,
Bo się hymn już zaczyna – gra w nieskończoności,
Czynem wtórować trzeba, bo hymn boski płynie
W cnotach waszych – w krwi waszej – i wżyciu – i w czynie,
Od waszej to poprawy – i od poświęcenia
Zależy piękność pieśni – i wielkość natchnienia,
Młodości, tyś tą pieśnią, Polski epopeją,
Z cnót waszych dzieje Polski; i kamień grobowy,
Dziś już jest odwalony, gdy zechcecie sami,
Od siebie zacząć trzeba żywot inny – nowy,
Chrześcijański – czysty i zdeptać nogami
Bydlęce – ciężkie ciało, nie trzeba nadzieją
Próżną się tylko łudzić, wszystko w naszej mocy,

Jeśliśmy godni Polski, to ona już wstaje,
Bo ona niż świat wyższa – i niż wszystkie kraje,
Wymaga cnót niebieskich, bo Polska jest świętą,
Naszej tylko wymaga jedynie pomocy,
Zechcemy, to zostanie z krzyża dzisiaj zdjętą,
Ale trzeba być godnym, czy jesteśmy godni
Tej czci, którą świat cały polski kraj otoczył,
Ożyliśmy warci Polski? Bracia – bracia mili!
Pomyślcie tylko chwilę, poznacie po chwili,
Kto nas w ten grób bezdenny – ciemny – głuchy wtłoczył?
Bracia, czyliśmy świętej Polski naszej godni?
O! bracia biedni – biedni, słuchajcie kapłana,
Który po raz ostatni do was poprzemówi,
Pieśń to będzie z krwi waszej – z poświęceń wylana,
Ona każe na wieki ustąpić grobowi
I wy będziecie sami tej pieśni ozdobą
Lub jej największą chwałą – albo jej żałobą.
Wy będziecie tą pieśnią – wy będziecie sami,
Wasza krew wszystkim w święcie – jednymi cudami
I jedyną poezją – i rzeczywistością.
I jedyną miłością – cnotą – i młodością –
Ten głos ostatni księdza słyszałem – słyszałem,
Ja się w niego już wplotłem – mym jestestwem całem,
Słyszę go ciągle – wiecznie gra na moim duchu,
Jestem tylko ogniwem w tym niebios łańcuchu,
Jestem kropelką tylko w tym morzu bezdennym
I promykiem zostałem w jego blasku dziennym.
Jestem jego cząsteczką – i jego atomem,
On jest żywotem moim – rodzicami – domem
Sercem moim – i czuciem – jestestwem – i duszą,
I wszystkie słowa ludzkie – wyrazy się skruszą,
Wszystkie jęki wyjękną – i głosy się zgłuszą,
Lecz czyż one wydadzą to, co ja słyszałem!
Gdy śmierci oko w oko w tej nocy patrzałem,
Gdy do mnie ginącego ten głos dolatywał,

W niebo same, do Boga duszę mą porywał,
A ksiądz Trynkowski pieśń ostatnią śpiewał;
I z jednej kazamaty dwóch mężów go słucha,
I anielska dziewica, a z drugiej młodzieniec
Sam jeden, który konał i polecił ducha
Samemu tylko Bogu; z lic mu zgasł rumieniec
I usta czarno zeschły i oczy przyćmiły;
Słucha w gorączce strasznej; rosną dziwnie siły
I do muru przyleciał chwiejący – ginący –
Drżeniem konającego księdza był on drżący –
Ja tym byłem słuchaczem!!!
I mur zimnego lochu zlałem krwawym płaczem,
I zimnym śmierci potem, co mi spadał z czoła,
Igrał lodową perłą na łonie anioła,
I z diamentowej piersi niebiańskiej istoty
Wydobył łzę litości, która swym polotem
Pokazała świt złoty…
I słuchając, rodziłem się cudem – i urokiem,
Przyszedłem na tę ziemię – i kolebką drugą
Była pieśń ta anielska, która długo – długo
Na zawsze – i na wieki jest rodzicą moją,
Z niej dni moje – i życie drugi raz zaczęte,
I wszystko ludzkie – ziemskie z mego ducha zdjęte,
I otworem niebiosa przed nami już stoją.

WIDZENIE KSIĘDZA TRYNKOWSKIEGO

Już czasy wszelkie – ludzkie dopełnione,
Dusze tęsknotą – uciskiem spragnione,
Do Ciebie, Boże! wołają jedynie
I z twego serca zdrój łaski wypłynie;
I wszystko ziemne będzie wam odjęte,
Wszystko zdeptane, co boskie – co święte,
I przyjdzie nawet kres ostateczności,

I wszystko zniknie – i źródło miłości
Wyschłe – zmącone zamknie się nad wami,
Wśród wszystkich ludów będziecie tak sami,
Że z samotności krew w żyłach zastygnie,
I łez nie będzie – słowami wzgardzicie,
Ze słów ruiny wzrośnie nowe życie,
Co posadami ziemi całej wzdrygnie;
Nawet twój geniusz największy, Adamie![42]
Bóg w nicość zmieni – w ręku swoim złamie,
Sam powiesz: „Patrzcie, ja jestem nicością"
I wtedy będziesz największą wielkością.
Bo wielu pojmie, co znaczy pieśń głucha!
Wyrówna życiem głębokości ducha
I takie czyny powstaną z milczenia,
I tyle będzie w ciszy poświęcenia,
Tyle pokory – i tyle prostoty,
Tyle miłości, że Bóg się zlituje,
Same geniusze od nas odejmuje
Dla pokazania, jak Polska jest świętą,
Kiedy genialnych sił nie potrzebuje,
Że siła tylko Boga będzie z krzyża zdjętą
……
……
I będą prosić Boga jako proste chłopki,
By Bóg pozwolił z pola zebrać złote snopki,
I będą tak się modlić z taką Ducha ciszą,
Że niebiosa prostotę żałości usłyszą,
I będą tacy rzewni – i tacy cnotliwi,
Poświęcą Bogu nawet swe wielkie rozumy
I wszystkie uczoności – i wszystkie swe księgi,
I poznają w Bogu całą moc potęgi,
W nim tylko cały pokarm, który głodnych żywi,
I na koniec poświęcą ostatek swej dumy,

[42] *Adamie* – apostrofa do Adama Mickiewicza; zamiennie z apostrofą: Mistrzu.

I będą, wielki Boże, tak serdecznie kochać,
Że na ich łonie samo niebo będzie szlochać. –
……
……
Lecz się bracia od braci na chwilę odłączą,
W czynach – i wżyciu jedni, lecz w celach nie razem,
I każdemu się będzie na chwilę zdawało,
Że jego bracia wierzą – i kochają mało,
Że on jedynie idzie za wyższym rozkazem,
Dlatego nie tak prędko dzieło swe dokończą,
Bo jeszcze nie kochają, kiedy braci sądzą;
Ach! jeszcze nie kochają wszyscy – wszyscy błądzą,
U nich Bogiem jest dawny, on wielki Jehowa[43],
Zapomnieli, że miłość jest dzisiejszym Bogiem,
Że potrzeba przebaczać – jak Chrystus przebaczył,
Kiedy na krzyżu swoim za świat zginąć raczył;
Miłość, ach! jedna miłość, otchłań tego słowa
Niech was do siebie wzniesie, przed miłości progiem
Zadrżyjcie i padnijcie, ona jednym Bogiem!
Kto mówi, że Bóg we mnie, a nie zna miłości
I swych braci potępia, ten już osądzony
I pomimo słów pięknych będzie wyłączony.
Bracia! Niech wasza miłość do nieskończoności
Dojdzie i tak kochajcie jako sam Bóg kocha,
A wasza i niewola już jest dokończona,
I wypłynie świat nowy z miłośnego łona,
I łza samego Boga nad wami zaszlocha
……
……
Lecz potrzeba raz drugi na świat się narodzić
I do wnętrzności matki z prostotą powrócić,
I grzech każdy do rdzeni z własnej piersi zrzucić,
I w sądy Boga nie wchodzić……

[43] *Jehowa* – niewłaściwa forma imienia boskiego Jahwe.

Tylko się raz na zawsze odmienić – poprawić,
Tą tylko jedną drogą można świat wybawić –

***

Już słowa przeminęły – już nie będzie pieśni
I wieszcze idą śmiało do grobowej cieśni,
Tam swoje pióra złożyli,
Wyższe – wyższe natchnienia z piersi nieb wypili,
Co napisali, to wykonają,
Każde słowo stwierdzą krzyżem,
Będą pisać cnót swych spiżem,
Nowe życie – czyny wstają,
Wykonaniem dzieł śpiewają;
I taka miłość błyśnie – świta między niemi,
Że niebo niebu wrócą, ziemię wyrwą ziemi,
I pieśń ciszy powstanie – i wszystkich zachwyci,
I nad ziemną miłością do krzyża przybici
Staną się sami krzyżem – w krzyżu będą żyli,
Już by tym samem swoje wygnanie skończyli. –
Lecz duchy wieszczów pójdą na okropne boje
I jeden od drugiego będzie odłączony,
I każdy się wyniesie w niesłychane sfery.
Każdy samotny – cichy, bladej – smętnej cery
W Bogu tylko położy głos swój – pieśni swoje,
Wszystkie zdolności swoje – wszystkie hymny – tony,
Miłość ojczyzny nawet w Bogu pochłoniona
Bez jęku – bez łzy nawet w boskiej ciszy skona;
Któż podejmie hymn ciszy – i przepaść prostoty???
I uniżenia mistrzów któż podniesie z ludzi???
Nie rozumem – nie sercem – nie ludzkim pojęciem,
Lecz myśli – uczuć – ducha aż do prochu zgięciem
Niechaj się darmo ziemski duch świata nie łudzi,
Dwóm panom niepodobna – ach! nie można służyć,
Pokutą ducha trzeba w krwawym pocie płużyć[44],

[44] *Płużyć* – orać; tu w sensie przenośnym: ciężko pracować.

Do takiego dojść co dzień – co chwila męczeństwa,
By wszystko pękło w tobie aż do człowieczeństwa,
Byś poczuł w sobie – tę moc, siłę w piersi twojej –
By ci ta ziemia pękła, co okropnie cięży,
By ci i serce pękło – poczuj – poczuj ducha,
Zerwij ostatnie świata ogniwo łańcucha;
Niech się twoja potęga na ten raz wytęży,
Niechaj się twój duch siebie samego nie boi:
Stań oko w oko sobie, zbledniejesz, człowiecze,
Patrz – patrz, co to za nicość za tobą się wlecze,
Co za okropna próżnia – nie zmykaj przed sobą,
Ale zmierz całe bezdno – okropne otchłanie,
Czujesz w piersi strach dziwny – i śmierć – i konanie,
Stałeś się sam całunem – kirem – i żałobą,
Patrz – patrz w tę chwilę, bo to piorunowa chwila,
Bo ci świat na twym sercu, bo ci wszystko pęka,
Jednak ta chwila niebem i prawdą jest męka;
I to nie są czcze słowa, słów pękła opoka[45].
I nowa wstaje z niebios – i z zorzy epoka,
I takie poświęcenie – jak morze bezdenne,
I taka jasność świta jako słońce dzienne,
I wszyscy – wszyscy będą – i muszą być razem,
Ah! czuję, że to nie jest czczym słowem – wyrazem,
Ale prawdą niezmienną, w której twarz patrzałem,
I prawda z Polski wstaje – i stała się ciałem,
Skąd mogła wziąć początek, jeśli nie u ludu?
Biednego – męczeńskiego, co z boskiego cudu
Na łonie samej śmierci jednak nie skonałeś
I w samą twarz wieczności jak sam Bóg spojrzałeś,
I gdzież się mógł pokazać ów Bóg? – ów stworzyciel?
Co się nam ulitował – zstąpił pocieszyciel,
Ah! czyliż nie czujecie, jak w naszych łzach płynie?

[45] *Opoka* – podwaliny czegoś, podstawa, która daje komuś lub czemuś oparcie i pozwala przetrwać.

Jak cudem nam zaludnia serc naszych pustynie?
Ah! czyliż nie widzicie, jak dwa kształty świata
Już przeszły – przeminęły – i przeszła niewola,
Ah! czyliż nie czujecie nowego świtania?
Łez naszych – i krwi naszej konanie konania?
Ty dziś w nieprzyjacielu widzisz swego brata;
Nowych serc się użyźnia nowa – święta rola
I z nich taka już miłość wyrasta nad nieba,
Nowy czas – nowe niebo na ziemi się ziści;
Tylko miłości, takiej miłości potrzeba,
O jakiej biedne dziatki rozpaczy – cierpienia
Nie macie nawet jeszcze dziś wyobrażenia;
Więcej kochać potrzeba, więcej, mówię, więcej
Zapomnieć i zdań swoich – i wszelkiej różnicy,
Zapomnieć, że ktoś błądzi – i na siebie patrzeć
Własnymi tylko czyny błędy bliźnich zatrzeć,
Niż kochankę kochanek, ach! kochać goręcej;
Mieć niewinność dziewicy, męstwo matki lwicy
I prostotę gołębia, i ostrożność węża
A przy tym stałość – męstwo – wyniosły ton męża.
……
……
Na waszej drodze widzę otchłań fanatyzmu,
W nią powpadało wielu najlepszych niestety,
Niejednego widziałem, co utonął w Rzymie;
Drugi własnego ducha postacie olbrzymie
Przeliwa[46] na człowieka i geniusz poety
U nóg tylko jednego w zachwyceniu składa,
W nim widzi wypełnienie przyszłe chrystianizmu,
Przed nim w największej – cichej pokorze upada;
Lecz nie w jednym człowieku duch prawdy spoczywa,
Ale w całym obszarze nieskończonych światów;
Najbliższa boskiej prawdy Polska nieszczęśliwa

[46] *Przeliwa* – przelewa.

Po śmierci, a żyjąca i swych krwawych katów
Przebaczeniem – i wiarą – litością krusząca,
I z jej krwi – z ran bezdennych – z męczeńskiego końca
Wypływa litość Boża,
I duch prawdy trzeci,
Który nadziemnym blaskiem na niebie zaświeci,
I rumieni się w sercach katolickich zorza,
Wszyscy mają przeczucie – i otchłań tęsknoty,
Wszyscy czują, że dawne nie wystarczą cnoty,
Że czegoś trzeba więcej niż świat olbrzymiego,
Każdy tęskni do jutra – do czasu przyszłego;
Już nic tu nie wystarczy – nic tu nie wydoła,
Ku niebu się zwracają wzniosłe młodych czoła.
Teorie już znikają – tylko jedna księga
Wszystkim – ach! wszystkim, prawdą, lecz nie marnym słowem;
I święta Ewangielia ich życiem domowem,
I w nich wschodzi boskiego żywota potęga,
I młode pokolenie nie jak ty w Paryżu
Daje świadectwo prawdzie słowami marnymi,
Którymi sam tak gardzisz, jednak tylko nimi,
Przemawiasz, o! Adamie! ale polskie dziatki
W więzieniu – na Sybirze[47] – i na boskim krzyżu
Świadczą o życiu trwałym ojczyzny tej matki
Naszej, którą Bóg – Chrystus krwią nam czcić pozwala.
O! Polsko biedna – święta, tracisz sił ostatki,
A dzieci twe najmilsze giną w czczych marzeniach, –
Nawet geniusz największy sam siebie obala
I o Polski zapomniał rozpaczach – cierpieniach,
I głos od pokolenia gdy doń dolatuje,
To on się śmieje – milczy – ha! ha! to być nie może,
Jednak ja widzę – widzę – wielki panie – Boże,
Wszystko nas opuściło, nawet twe proroki
Są dziś bez głosu na kształt kamiennej opoki

[47] Sybir – miejsce zsyłek skazańców.

I nikt nas, Ojcze! Boże, nikt nie pożałuje,
I nie mamy nikogo, nigdzie oprócz ciebie;
Nie o nas idzie, ale o nasze dzieciątka,
O nasze stare matki, bo w ostateczności
Widzisz, w jakich szaleństwach błądzą starców kości;
Patrz! jak oni wirują na twoim pogrzebie,
Bo Ciebie grzebią, Boże! i nędzne żyjątka
Śmią raz drugi na Ciebie rzucić się z wciekłością,
I mówią: Chrystus powstał, bo już końca nie ma
Cierpieniom – i męczarniom – bo już nie wytrzyma
Żadna skała najtwardsza przed ostatecznością,
Zdaje się, że ty, Boże, musisz nas ratować,
Bo Ciebie wydzierają najwierniejszym synom,
Same – najlepsze dziatki zaczęli mordować,
Kogo – ach! kogo Ciebie……
……O! Boże, mój Boże!
Cóż nam zostanie, nigdzie nie będzie zbawienia,
Sami nad sobą niebios zamknęli sklepienia,
A jednak tak cnotliwi, twa litość pomoże,
I zostaną, ach! czuję wszyscy nawróceni,
I będą pokutować, sam Bóg ich oświeci,
Chodźcie na moje łono, obłąkane dzieci,
Sam Bóg was woła i wśród niebieskich promieni,
Błyszczy na chwilę tylko obłąkana cnota
I z ognia ostatniego – bezdennego piekła
Wyniosą takie cnoty – nowe – niesłychane,
A wierne – ciche dusze niczym nieskalane,
Będą dla nich otwierać do ojczyzny wrota
I każda łza żałości wtedy by ociekła,
……
……

I będzie powitanie
Długie – i bez końca,
I będzie miłość taka
Jak miłość Polaka;

I wschód polskiego słońca,
Co się słońcem niebios stanie,
Polsko święta, tobie chwała!
Boś ty nawet to cierpiała
Na dnie ogniów popiekielnych,
Czego żaden ze śmiertelnych,
Żaden nawet z nieśmiertelnych
Nie śmiał w piekle wiernym zostać;
A twa cnota – a twa chwała,
W śmierci nawet nie skonała
I z dna piekieł wyszła cała,
Niebo tylko może sprostać
Takim cnotom niesłychanym,
Sam Bóg świeci swym wybranym. –
Lecz potrzeba litości nad tymi, co błądzą,
I im więcej upadli, tym więcej żałować,
Miłością do powrotu drogę im gotować,
Pozwólcie, niechaj krzyczą – niech łają, – niech sądzą,
Niech w swoim wyższym tonie i w pogańskiej dumie
Obelgami otoczą wiernych synów Boga,
Ach! po miłości jednej każdy was zrozumie,
Po złości łacno można poznać niebios wroga;
Ach! i po zgonie nawet zawołam miłości,
Bo po słodyczy nieba – po jednej litości
Można za chwilę zbadać, kto w twej piersi gości!
Czyja dusza umarła na jęki ojczyzny,
Kto bez łzy może widzieć krwawe dziatek blizny,
Kto na jęki przeciągłe – i krew pokolenia,
Nie nie ma prócz zimnego jak Sybir spojrzenia,
Kto hymnu tej krwi boskiej – niewinnej – i czystej
Nie usłyszy swym duchem; kto nie może widzieć,
Jak Polacy są wierni swemu powołaniu,
Jak świadczą o tej prawdzie w mękach – i konaniu,
To niechaj – ale lepiej niech mu Bóg przebaczy,
A Polska go przyciśnie, bo dla niej w rozpaczy

Upadł on w ostateczność –
O! wstań, uroczysty
Mistrzu młodości naszej, za ciebie się wstydzić,
Twa Polska tylko będzie cnót twoich kochanka,
Ona pierwsza po Bogu, niegdyś twa niebianka,
Ona wszystko do kropli na siebie przyjmuje,
Ona swoimi łzami twe serce całuje,
Ona całą truciznę twych wrogów wysączy,
Ona bez ciebie skona – na krzyżu dni skończy,
Bo ona ciebie kocha – i ciebie wybrała
Za kapłana swych gromów, w twoję pierś wkładała,
Całą potęgę swoję – wszystkie swoje wdzięki;
A ty nawet łzy nie masz na jej nowe męki,
Jej synów nie rozumiesz – i otchłani krzyża
Nie umiesz hymnem uczcić. –
Ach! chwila się zbliża.
Widzę – ją, widzę, ona już na niebie płynie,
I wszyscy razem idą do Polski wracają,
I Adam śpiewa, słyszę, hymny niesłychane,
Ach! jak jego głos rośnie w tony urywane,
Pieśń na boje – na boje! I wszyscy padają,
A tylko ta pieśń jedna na hymnów ruinie
Zasiadła – i zabrzmiała pieśń wielką miłością,
Pieśń powrotu do Boga, pieśń nieskończoności.
I wstaje hymn bezdenny, który musisz nucić,
Ach! słyszysz, musisz, ja ci twój duch rozkazuję,
Ponieważ całą siłę mojej Polski czuję
I muszę ciebie niebu mej ojczyzny wrócić,
I pieśń twa tak się zacznie. –
„Byłem archaniołem,
I w niebie byłem, niebo podpierałem czołem,
I w piekło jako anioł zatraty wskoczyłem,
Nikt się stamtąd nie dźwignął, lecz ja powróciłem
I same bezdno piekła sercem mym zgasiłem,
I plunąłem mu w bliznę, i sam sobą byłem,

Bo to nie sztuka w niebie niebem się promienić,
Ale to jest potęga piekło w raj zamienić". –
Taka to będzie, Mistrzu, pieśń twoja ostatnia,
Bo ty powrócisz do nas, gdzie cię młodzież bratnia
Czeka długo, ach! długo, świadectwo prawdziwe
Na krzyżach – w kazamatach[48] – i w więzieniach daje.
Patrz! na te kajdan dziatki biedne – nieszczęśliwe,
Wróg ich na cząstki łamie, na kawałki kraje,
A one wierne Polsce – wierne, Mistrzu, tobie,
O tobie tylko myślą nawet w samym grobie.
Ach! krwi się ich ulituj – i słuchaj ich głosu,
Zmierz duchem całą otchłań ich krwawego losu;
O! Mistrzu nasz największy! Mistrzu nasz jedyny!
Do ciebie zwraca oczy pokolenie młode,
Konające – znędzniałe – i cierniem zwieńczone,
Serca, usta sczerniałe – spalone – spragnione,
Do ciebie woła ginąć, daj duszom ochłodę,
Twego geniuszu dziatki, twojej Litwy syny
Wołają głosem jednym, wspieraj nas, Adamie!
Bo giniemy z pragnienia, wróg nam serca łamie,
Wesprzyj nas jednym słowem, bo nas piekło pali,
Słowo nad słowo wynieś, pieśń nad pieśń wyśpiewaj
Albo zniszcz wszystkie słowa i na słów ruinie
Pieśń wielką czynu zanuć, a krwią naszą spłynie,
I samo piekło ducha na wiek wieków zwali;
Czym zechcesz: czynem, duchem lub burzą powiewaj,
My za tym głosem pójdziem aż na krańce świata,
My słuchamy tych wichrów, co od ciebie wieją,
My nawet samą ciszę twej duszy pojmujem
I z samego milczenia cuda – dziwy snujem,
Zasłuchani czekamy dni – miesiące – lata
I dziatki idą na krzyż po sobie koleją,
Mistrz o tym wie, powiedzą i spokojnie giną,

[48] *Kazamaty* – podziemia służące jako ciężkie więzienie.

Czyż wszystkie poświęcenia bez skutku przeminą,
Nie zostawiwszy śladu w twój czułej pamięci?
I tysiące tych dziatek – wszystko ci poświęci
Byś tylko o nich wiedział – lub łezkę uronił
Albo chwilkę pomyślił; bo konając, dziatki
Do ciebie pozwracały oczy jak do matki,
Tyś nas do czynów zagrzał, w dzwon zemsty zadzwonił,
Z ciebieśmy całą miłość ojczyzny wyssali,
Z twoją pieśnią na ustach w więzieniach skonali
I ginąc długo – długo twoję pieśń nucili,
Twą miłością kochali, twoim życiem żyli,
I zamglone śmiertelną ich oczy powłoką
Ciebie jeszcze wzywają, Mistrzu, po imieniu,
Patrz, ich duchy za twoim duchem jak się wloką,
Widzisz ich w nocy cieniu, w gwiazd jasnych promieniu;

One na twym duchu grają,
Słuchaj – słuchaj, lecz sam siebie;
Słuchaj – słuchaj hymnu sławy,
Ty musisz albo zginąć, albo tak zanucić,
Aby sto gwiazd zapalić i milion gwiazd zrzucić,
Będzie to hymn ostatni – hymn boski, hymn krwawy,
Gromy, wichry i młodzi zawsze ciebie znają
I czekają, byś słońce nowe w nowym niebie
Zapalił gromem wielkim, co wstrząśnie globami,
A młode pokolenie odpowie nie łzami,
Ale krwią serdeczną,
Co spali noc wieczną,
I z pieśni niesłychanej wstaną takie czyny,
O jakiej jeszcze ziemia – niebo nie słyszało,
Bo pokolenie młode twą ciszę zbadało;
Jeżeli na nią plwali te nicestwa syny,
Co nie śmieli ustami proch twych stóp całować,
To młode pokolenie już ich osądziło
I już ich zapomnieniem na wieki pokryło,

I już biedni umarli, już nie będą błądzić,
Ty sam musisz tych ślepych nędzarzy żałować;
Bo my cię pojmujemy – i tak ciebie czcimy,
Każ to na śmierć – i na krzyż – i w piekło pójdziemy –
……
……
Czyliśmy kiedy ciebie, o! Mistrzu, zawiedli,
Myśmy przed samą śmiercią – i w śmierci nie zbledli,
Zaśpiewałeś nam pierwszą odę do młodości[49],
Ach! czyliśmy ją naszym nie stwierdzili czynem?
Wyśpiewałeś nam mękę najmilszej ojczyzny,
Ach! czyliż nie odrzekły naszej Polski blizny?
Czyliż każdy młodzieniec nie jest męki synem?
Czyliż nam krwi nie stało lub w Bogu ufności?
Któż zrobił twoje pieśni krwią świata – i ciałem?
Któż je zgonami uczcił i wygrzmiał we wszech życiu?
I czyliż święta Litwa, twoja wierna matka,
Nie wytrwała do końca – nawet do ostatka
I po ostateczności czyż w jej serca biciu
Nie słyszysz, z jaką – wielką wiarą – i zapałem
Żyje nawet po grobie – i żyje po męce???
I ku tobie, Adamie, zwraca słabe ręce;
Krew z niej wypili,
Ciało rozrąbali…
I łzy wyłkała;
A ona zawsze jedna – zawsze cała – śmiała
Po wysileniu nawet potęgę wysili
Zawsze się jednym – świętym, boskim ogniem pała[50] –

***

Patrz – patrz, widzisz te drobne – umęczone dziatki,
To są nie słowa – nie łzy, ale krwawe świadki,
To są nie ustne czyny, które powtarzacie,

[49] Chodzi o *Odę do młodości* A. Mickiewicza, manifest pokolenia romantyków.
[50] W pierwodruku: pal – raczej jako błąd drukarski.

Lecz w grubych nocy cieniach – w ciemnej kazamacie
Na Sybirze – na krzyżu – i na szubienicy,
To nasza straż jest przednia, to są wojownicy,
Dzieci – matki – dziewice – starcy – i kapłany,
I jeden jęk przeciągły – wielki i urwany,
Który daje świadectwo nie marnymi słowy,
Ale konaniem – krzyżem; to nie są doktryny!
To nie są czcze wyrazy, lecz prawdziwe czyny,
Prawdziwsze niźli cala otchłań twej wymowy,
Prawdziwsze niźli wszystko – i godniejsi sławy,
Każdy świadczy o prawdzie przez swój koniec krwawy
I pieczęcią swej męki – swej krwi – i konania
Na wieki wieków dzieje ojczyzny przedłuża,
To nie są martwe księgi – ni martwe litery,
Lecz dzieci – biedne dzieci, Polski bohatery,
Każdy się we krwi własnej, trupim ciałem nurza,
Na mnogie zimnych wrogów śmiech – i urągania,
Litością – przebaczeniem wdzięcznie odpowiada,
Oto są Polski syny – oto Polski chwała,
Jeśli litości nie masz, biada tobie, biada!
Jeśli twa próżna duma Polskę zapomniała,
To ja cię przed sąd Boga, ja cię zapozywam,
Zmalejesz prochu marny, gdy Polskę porzucisz,
Bo ona jedna tylko przyszłości wielkością,
Jeśliś o niej zapomniał, to jesteś nicością;
Jeśli zaś dla niej cierpisz, chwała tobie, chwała!
Zawstydź nas swoim szczytem, ostatni raz wzywam,
Ja ci wszędzie wyrównam i gdzie myślą rzucisz,
Pojdzie za tobą zawsze twa Polska, twa Litwa;
Gdziebykolwiek wzleciała twa łzawa modlitwa
I teraz w czyśćcu twoim o tobie zwątpili
Najwierniejsze twe braty, lecz Polska przeczuwa,
Do najwyższej potęgi cały duch wysili
I stanie ponad tobą, twe piekło usuwa

Topi własną miłością całą twą Golgotę[51]
I wyniesie cię z piekła przez swą boską cnotę:
Nie, nie to niepodobna, byś zapomniał o niej,
Niech wszyscy cię opuszczą – osądzą – zapomną.
Niech cię nazwą wariatem – i nędznym szaleńcem,
Ale Polska na ciebie czeka z laurów wieńcem;
Ma w tobie młodzież nasza wiarę tak niezłomną,
Na stopy twoje, bracie! krew niewinną roni;
On jeden jest po Bogu, co w tej krwi wyczyta,
On jeden! i z tym słowem na śmierć idą śmiało,
On jeden! i to słowo w przyszłość leci z chwałą,
On jeden! ta myśl jedna do krzyża przybita
Na piersi ci wypala przyszłości otchłanie[52];
Niech wszyscy cię odstąpią, Polska z tobą stanie,
Niech nikt ciebie nie pojmie, lecz hymn krwi niewinnej
Świadczy o tobie, zagrał, już brzmi na twym łonie,
Jeśliś upadł, to wstaniesz wyższy od szatana,
Poniesiesz swą pokutę przed tron – Boga – Pana,
I powiesz:
– „Ach! błądziłem, bo w Polski koronie
Cierniowej serce moje, ach! Boże, jam winny!
Jam chciał wszystko poświęcić, by wskrzesić ojczyznę,
I biedny duch mój, wieczność wcielona w tę bliznę,
Nawet tyś mi się zaćmił i myśliłem, Boże!
Że Ciebie nie ma nigdzie, w szalonym zapale
Samego stwórcę dla mej ojczyzny ja tworzę.
I wziąłem rząd dusz wiernych, i kazałem w szale,
By z nieba sam Bóg zstąpił, i w ostateczności,
Boże mój! wielki Boże! Ty w swojej miłości
Przebaczysz mi, przebaczysz wielkie me zbłąkanie,
Lecz większe jeszcze, Stwórco! twoje zmiłowanie,

---

[51] *Golgota* – wzgórze pod Jerozolimą, gdzie ukrzyżowano Jezusa Chrystusa; męka, cierpienie moralne; też: źródło cierpienia.
[52] W pierwodruku: *otchłannie*.

Bo ja jestem, ach! więcej niż prochem, niż niczem,
Lecz patrz na mą ojczyznę, spójrz łaski obliczem,
A ujrzysz, co za ucisk! Tam Ciebie nie stało,
Zda się że Ciebie nie ma, że Bóstwo skonało,
Że już koniec wszystkiego i samego Boga,
I kazałem wzróść cnotom, jeśli Boga nie ma
To wzrośnie cnota w Boga i w niebios olbrzyma;
O! Boże, spójrz w pierś moję, jaka cierniów droga,
Ja nie mam nic dla siebie, lecz wszystko dla ludu,
Jam nic nie pragnął, Boże, prócz miłości cudu,
Jam dla mojej ojczyzny wszystko do zbawienia
Poświęcił; patrz na Polskę, ujrzysz głąb cierpienia;
O! Boże, wielki Boże! ty jeden pojmujesz,
Tyś syna swego stracił, Ty tę otchłań czujesz;
Karz mię, Ojcze, karz wiecznie, głosu mi nie staje –
Ach ze łzą pierwszą żalu coś świta, coś wstaje –
To moja droga Polska, Panie, Ojcze – Boże!
Ty mnie karzesz litością – dobrocią – miłością,
I kara ta ojcowską wiecznością – wiecznością.

***

I upadniesz, Adamie! w pyle – w żalu – w prochu,
Boś zwątpił o dobroci, a ta dobroć blisko,
Bóg najlepszy, on z tobą, tyś upadł tak nisko,
Tyś myślał, że sam wskrzesisz Polskę wśród motłochu,
Bóg tylko spojrzał, Polska z pierwszą żalu łezką
Spłynęła ku tej ziemi tęczy przeniebieską;
Bo jeśli wszyscy razem w pokucie klęknięcie
I wyznacie błąd własny, już ją mieć będziecie;
Jeśli wszystko do zdania własnego oddacie,
Jeśli wszystko – i siebie – do myśli atomu
Poświęcicie ojczyźnie, wszystko do idei
Potrzeba oddać Bogu, ostatniej nadziei
Promyk nawet najmniejszy uznać wśród sromu,
W pokutnej – i najprostszej swego ducha szacie,
Że wszyscy bez wyjątku upadli – zbłądzili –

Kto na taką pokorę swą duszę wysili,
Kto się pierwszy uniży, ten pierwszym zostanie
Najmędrszym – i największym. –
Ach! podajcie dłonie
Wszystkim upadłym braciom, biedne błędów dzieci,
Wasze wszystkie upadki już wam odpuszczone
I jedna tylko miłość nad wszystkimi świeci,
Miłość boska w niebieskiej – przeczystej koronie,
Dni pokuty – dni smutku, na wieki skończone,
Krew niewinna, krew dziatek niebo wymodliła
I pękła grobów Polski – słoneczna mogiła,
I wylały się na świat cnoty oceany;
To mój naród jedyny – boski – i kochany –
Bo się upokorzyli w prostocie – i zgodzie.
Gińmy wszyscy i zdania różnice niech giną,
Niech drogi niebios morza krwią serdeczną spłyną,
Giń wszystko, lecz żyj, polski jedyny narodzie!
Giń wszystko, lecz żyj Polsko! zgodą wszystkich ludzi.

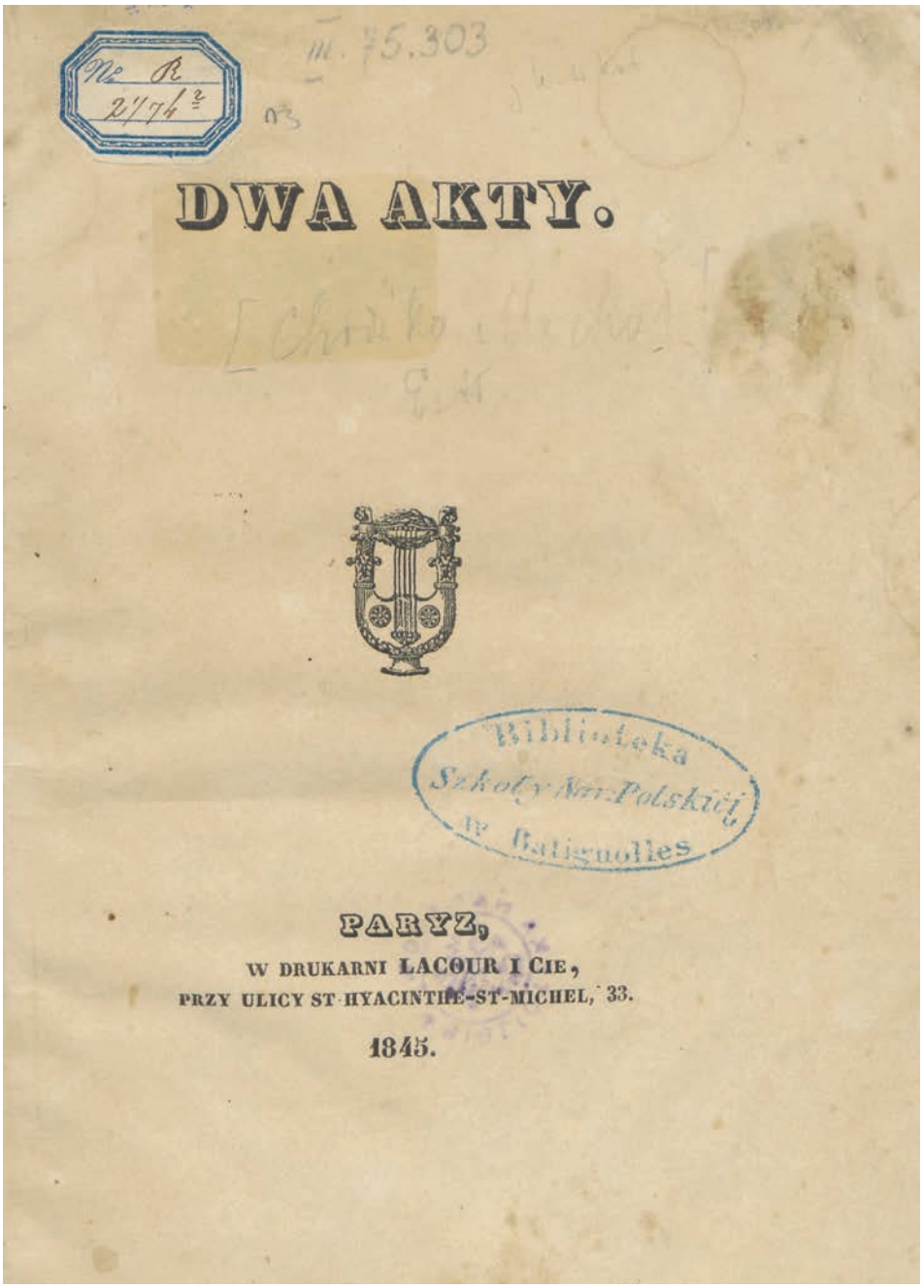
***

Widziałeś, wielki Boże!, jak truciznę wlano
W całą krew mego ciała i ciało szalało,
I szaleństwo z szatanem na mym łonie grało
W ostatnim mym upadku, gdy mię piekło trudzi,
Całemu mię ludowi na pastwę dawano,
Aby widział, jak kapłan wściekły wśród katuszy,
Pieniący pianą szału w konwulsjach się nurza,
Jak się tarza po ziemi i jak bestia wyje,
Już piekło więcej zbrodni – i zdrad nie odkryje,
Wróg się targnął na świętość – na wieczność mej duszy
I w samą nieśmiertelność bije piekieł burza,
I przed ludem się pastwił na moim upadku;
Jam się tarzał jak zwierzę, siebie obwiniałem,
Ale mych biednych braci słówkiem nie wydałem –
O! Boże! niewinności jedyny mój świadku,
Ty tą ostatnią chwilą mojego widzenia

Nagrodziłeś mi wszystkie tortury – cierpienia,
Ty mi w swojej bezdennej – ojcowskiej miłości
Odkryłeś mojej Polski niebiosa przyszłości,
Tyś z męki – i z rozpaczy – i z ostateczności,
Kiedy już nic nie było, sam wszystkim zostałeś,
Wstań, moja Polsko – córko! ty sam zawołałeś,
I wstaje Polska moja! widzę ją na niebie,
I moim zgonem, Boże, ja uwielbiam Ciebie!
I ginę za Ojczyznę z największą rozkoszą,
Harmonie niebios sławę mojej Polski głoszą
I pieśń ta przez firmament do Boga wionęła,
I łka z mym duchem: Jeszcze Polska nie zginęła. –

—

I ksiądz Trynkowski upadł – i dokonał życia,
Jak gromem uderzony upadł bez cierpienia,
Bez jęku – bez rozpaczy – bez łzy – bez westchnienia,
Tylko ciało zastygło i serce bez bicia,
I wzrok, co niebem błyskał, był lodowy – zimny,
A bracia, co słuchali poostatnie hymny,
Znowu w objęcia padli – i było milczenie,
Uroczyste – nadziemne – i znowu więzienie
Przybrało dawną postać – i było znów smutno –
I serca znów pękały pod rękę okrutną,
I niejeden tam skonał, Bóg to sam spamięta,
I pod ziemią dni swoje liczy Polska święta;
I Bóg się ulitował, i widzimy zorzę,
Która nad Polską naszą z krwi niewinnej płynie,
Niebo – i ziemia minie, lecz Polska nie zginie,
Boś wszystkim dla nas, wszystkim, Ojcze!
Panie! Boże!!!



Michał Chodźko, *Dwa akty*, Paryż 1845 (karta tytułowa)

DWA AKTY

Adamowi Mickiewiczowi
poświęca AUTOR

Tyś wyzwał na rozumy.
Ja wyzwę na serca.

WSTĘP

Wczoraj wziąłem papier i kreśliłem kółka,
Pióro me biegało jak po trawce pszczółka,
A papier się zmarszczył jakimiś kryskami,
Poczerniał od plamek i pokrył znaczkami.
Nie wiem, skąd wyrazy to pióro czerpało,
Śmiało szedłem za nim, bo ono pisało.
Papier nabrał życia i porósł słowami,
A nim je odjąłem, on zakwitł myślami.
Później papier zniknął, a ja sam zostałem,
On gdzieś był poleciał, ja go nie widziałem.
Aż dnia jednego jacyś nowi ludzie
Stali przede mną ubrani laurami[1],
Czoło ich rozjaśniało po lat długich trudzie,
Bo się mego papieru okryli kwiatami.
Sterniku, co stoisz na świata pokładzie,
Weźmij go do ręki i także przeczytaj.
Zapłacz nad nim trochę, mój luby Konradzie,
Przyjmij potwierdzeniem lub śmiechem powitaj!

---

[1] *Ubrany laurami* – w chwale, w glorii.

A jeśli po ciężkiej z rozumami bitwie
Przyjmiesz go z prostotą, jaką miałeś w Litwie,
Wtedy piórko białe, co na nim pisało,
Będzie dzieckiem twego, co tak długo spało.
Jeśli zganisz, to srogie czekają nań męki,
Bo je nigdy – już nigdy nie wezmę do ręki,

AKT I

KONRAD

(*chory*, *twarz ma zsiniałą*, *oczy zamknięte*, *marzy*)

Jam Boga z niebios porwał
I do piekieł popchał,
I wielkość jego zerwał,
Chociażem go kochał.
Na ołtarzu stanąłem ja świata
I ze wschodu na zachód oczy zarzuciłem,
Na ziemi i na niebie tylko miałem brata
I braci Polaków do piersi tuliłem.
I dobrze mi było bez Boga,
Bo ja się nim stałem,
Przede mną jedna była tylko droga,
Już miałem wszystko, ale Polski chciałem.

LEKARZ

(*biorąc go za puls*)

Tętno sto i jeden na minutę znaczy,
Eksarcebacja[2] mocna, oczy w łeb[3] zapadły,
A serce jakoś dziwnym szumem kraczy[4],
I plamy żółte na twarzy zasiadły,

[2] *Eksarcebacja* – zaostrzenie objawów.
[3] *Łeb* – czoło.
[4] *Kraczyć* – rzęzić.

KONRAD

(*zżyma się*)

Tyś mi, Boże, ojczyznę zagubił,
Braci oddał na katusze cara,
Miasto miłości wielkość Ty poślubił,
A twoja wielkość istna tylko mara[5].

LEKARZ

Krew zapalona po meningiach[6] bije,
Nastąpi eksudat[7], mózg mu się rozpłynie,
Krwi w żyłach mało, choć się w bólach wije,
Skona nim pierwsza godzina upłynie.

KONRAD

Myślałeś, Boże, że ja nic nie znaczę,
Dziś Ty mój sługa, w łańcuchy Cię skuję,
Niech Cię Twa wielkość z mych szponów wyplącze,
Boże, Ty męki cierpisz, tym ja się lubuję.
(*zdaje mu się, że ktoś do drzwi puka*)
Daremnie kołaczesz, mój Ty sługo, Boże,
Jam kiedyś do Ciebie jako syn twój stukał,
Dziś musisz poznać, co Bóg człowiek może,
Ja tu stoję przed Tobą, Tyś się schować szukał.
Otwarłem Twoją księgę przeznaczenia,
Czytałem w niej, wpiłem Ci się w serce
I wszędzie pychy znalazłem marzenia,
Boś serce przedał[8] rozumu iskierce.
Wtedy poznałem, żeś Ty Bogiem carem,
Żeś ludziom wielki, bo Ciebie nie znają,
Że knutem rządzisz, na tym zgliszczu starem,

[5] *Mara* – widziadło, zjawa.
[6] *Meningie* – opony mózgowo-rdzeniowe.
[7] *Eksudat* – wysięk, płyn występujący w tkankach dotkniętych zapaleniem.
[8] *Przedać* – sprzedać.

A oni ciebie – bojaźnią kochają.
Zadrżałeś przede mną i uciekłeś z ziemi,
Jam rozum za Tobą aż do nieba posłał,
Zrzuciłem Cię z tronu bez ludzi lub z niemi
I na ziemi, i w niebie panem Twoim został.

LEKARZ

Takiej choroby nigdy nie widziałem,
Pojawy[9] z żołądka jak przy enteritis[10].
Wczora w Buliocie daremnie szukałem
I Frank[11] nic nie mówi – musi być gastritis[12],
Quo ad vita, *dubia est prognosis*[13],
Mala ad sanatione[14], krwi upuszczę szklankę
I dam mu jeszcze kalomelu[15] dosis[16],
Bo go czczę więcej, jak kocham kochankę.
(*odchodzi*)

KONRAD

(*zrywa się, myśląc, że Boga słyszał*)
Z żył mi krwi wyssać zamyślasz ostatki,
Myślisz, że trawiąc ciało i rozum mi strawisz,
Na próżno, Boże! – Ja życie mam z natury matki,
A krwią, którą wypijesz, tylko się pokrwawisz,
Płaczesz, żeś niewinny, że cię na krzyż wbijam,
Mówisz, żem cię nie poznał, że ja jestem w grzechu,

[9] *Pojaw* – objaw.
[10] *Enteritis* – zapalenie jelit.
[11] *Frank* – Joseph Frank (1771–1842), niemiecki lekarz, doktor nauk medycznych (1791); w latach 1804–1824 przebywał w Wilnie, od 1805 rokuy profesor patologii na Uniwersytecie Wileńskim.
[12] *Gastritis* – nieżyt żołądka.
[13] *Jeśli chodzi o życie*, *rokowania są niepewne.*
[14] *Zdrowie przywrócić niełatwo będzie.*
[15] *Kalomel* – chlorek rtęci, środek przeczyszczający w weterynarii.
[16] *Dosis* – dawka.

To mię zrzuć, pognęb, jeśli cię zabijam,
Albo pójdź precz – bo skonasz w mym śmiechu.
(*Porywa się na łóżku, przed którym wisi zasłona utkana z nici miłości do ojczyzny. Andrzej Czarnoksiężnik stoi przed nim*)

CZARNOKSIĘŻNIK
Konradzie, ocknij się, do stołu chodź Pana,
Boga pogardzałeś, stań przed tronem Boga,
Ja Chrystus, tyś duchem apostoła Jana,
Chodź, bo na nas czeka Polska nasza droga,

KONRAD
(*przygniata zasłonę do oczu*)
Zgadłem, powiedziałem, że tam Bóg fałszywy,
Co chciał rządu dusz, tak jak ja go chciałem,
Dumny, niesprawiedliwy i jak Moskal mściwy,
Który miał rozum tylko, bo i ja go miałem.
(*do Czarnoksiężnika*)
Tyś Bóg prawdziwy nie dla mnie, dla ludzi,
Oni cię słuchać muszą, bo ja im nakażę,
Wydrę im rozum, co ich dotąd łudzi,
Na czole im poddaństwo dla ciebie namażę.
Tyś jest samozwaniec, ja nim być nie pragnę,
Tyś nic beze mnie, a ja nic bez ciebie,
Ja ci karki świata pod twe stopy nagnę,
A sam tu będę tym, czym Bóg jest w niebie.

CZARNOKSIĘŻNIK
Ja mogę nowe stworzyć, a stare wywrócić,
Mogę tobie piosenkę, jaką chcesz zanucić.

KONRAD
Poddajesz się mej woli wyższy niby duchu,
Zgadłem cię przez szkiełka, w których farby ciemne
Smutniej się łamią niż kości w łańcuchu,

I kirem[17] pokryły wejrzenie nikczemne.
Jednak do serca mego masz wdzięczności prawo,
Bo jesteś szatan, co Bóstwo[18] plugawisz,
A choć na tym czole kwitnie podłość krwawo,
Tą samą nikczemnością istność Boga sławisz.
Nie znałem Boga, pókim nie znał ciebie,
Bo rozum, na który Polska się złożyła,
Nie wystarczył, by Bóstwo odróżnić od siebie,
Aż dziś mi wiara prawa włos mój osrebrzyła. –
Tyś nie Bóg – wszczątek[19] jesteś złego,
Co dla szczęścia braci ja uświęcić muszę
Mistrzem rozumu ludzi a igrzyska mego,
Dziś świętość twą śpiewam – bo ją jutro zduszę.
Świat jest bez rozumu, ale i tyś głupi,
On goni za wielkim, bo je nie rozumie.
Twoja głupota mych braci okupi,
A ty upadniesz w twoich guseł tłumie.
Teraz znam Boga, zostaw mnie samego,
Bom mej nicości całą otchłań zmierzył,
I przeczytałem serca tajnie[20] twego,
Zagiń, szatanie, jam w Bóstwo uwierzył.
(*odchodzi*)

CZARNOKSIĘŻNIK
(*siedzi na tronie z lodu*, *który sam sobie wystawił*, *mówi do siebie*)
Jam chciał się zrównać z rozumem anioła
I jak Samsonowi[21] włosy uciąć chciałem,
Ręką jego pragnąłem polskie wyrżnąć sioła

[17] *Kira* (*kir*) – czarna materia; strój żałobny.
[18] *Bóstwo* – tu w znaczeniu: Bóg
[19] *Wszczątek* – początek.
[20] *Tajnia* – tajemnica.
[21] *Samson* – ostatni z sędziów opisanych w starotestamentowej *Księdze Sędziów*. Był obdarzony nadludzką siłą, którą wykorzystywał do walki z wrogami Izraela – Filistynami. Aby go jej pozbawić, Filistyni obcięli mu włosy.

I nic nie zrobiłem – tylko się zachwiałem.
Ale ja wytrwam dalej, zmienię tylko plany,
Ma on słabą stronę, stronę chrześcijanina,
W nią ja uderzę – padnę uwikłany,
Ale wprzód głowy Polakom pościna.
Ja mu braterskiej drogę miłości pokażę,
On nią iść będzie, bo jeszcze cnotliwy,
A jeśli trzeba wstać i cudom każę,
On mię głupim nazwał, jam tylko złośliwy.
(*patrzy przez szparę i widzi Konrada na kolanach przed obrazem Najświętszej Panny*)
Modli się i wzdycha, łzy mu w oczach świecą,
Bo ma serce i rozum jak każdy poeta,
Na serce mam sposoby, co w nich pychę wzniecą,
A głowę mu skręci marny proch kobieta.
(*odchodzi*)

KONRAD
(*modli się w głos*)
Przed Tobą, Matko stworzeń, ugiąłem kolana,
I duszę mą wylał i serce otworzył,
I kocham Ciebie nie jak sługa pana,
Ale jak syn matkę, co się upokorzył,
Co błąd swój zeznał i chce się poprawić.
Kocham Cię więcej niż mędrzec swe księgi,
Niż kocham miejsca com musiał zostawić,
Niż dumny Moskal od orderów wstęgi.
Nie kocham ja Ciebie tą miłością zwierza,
Nie tak jak chłopek[22] tą mocą uczucia,
Której sam nie rozumie i nigdy nie zmierza,
Bo on kocha ślepo, on kocha z przeczucia.
O, moja miłość jest inną dla Ciebie,
Nie ta niezrozumiana, co instynktem żyje,

[22] *Chłopek* – wieśniak, człowiek prosty.

Bo taka miłość nie dla tych co w niebie,
Bo taką miłością ja mych win nie zmyję.
Mojej miłości człowiek nie oceni,
I świat jej nie zna, mędrzec nie zrozumie,
A takiej miłości nic nigdy nie zmieni,
Bo jej podobną ledwo anioł umie.
Ludzie Twą wielkość przez swą nicość znają,
Że Cię objąć nie mogą, dlatego kochają,
Oni prócz strachu nic w sercu nie mają,
I drżą przed Tobą i Twój byt uznają. –
Ja, com iskierkę, którąś mi nadała,
Zbudził, rozdmuchał i do Ciebie dostał,
A Tyś ją w kwiaty tam wiary ubrała
I dziś dopiero jam twym dzieckiem został,
Dziś jam silniejszy, niż kiedym narzekał,
Bom dziś twój krewny, cząstką jestem Twoją,
Jam wtedy szczęścia dla mnie tylko czekał,
Dziś szczęście braci całą myślą moją.
Ja zmarłych z grobu miłością mą zbudzę
I chęć niezgody w ich sercach wystudzę,
Ojczyźnie mojej ja nadam granice,
Długie, szerokie, w których myśl zabłądzi,
I ptaka bystre nie dojrzą źrenice,
Wiatr nie doleci, mędrzec nie osądzi,
I stworzę króla – a jego litery
Polskie milionów czterdzieści i cztery[23].
Dzięki Ci, Boże, Tyś już we mnie zstąpił,
Aż teraz Konradowi tyś już odpowiedział,
Wlałeś mi iskrę, bym więcej nie zwątpił,
I toś mi szepnął, czego nikt nie wiedział.
A ja myślałem, że ktoś w ludzi tłumie

[23] *Czterdzieści i cztery* – nawiązanie do słów Księdza Piotra: „Imię jego będzie czterdzieści i cztery", wypowiedzianych w III części *Dziadów* Mickiewicza o przyszłym zbawcy i wskrzesicielu narodu polskiego.

Moich poezji dążności zrozumie,
I tak jak czuję, tam im opiewałem,
Bo wierszy sztuki ja nigdy nie znałem.
„Ja rymów nie szukam, ja wierszy nie składam,
Ja tam wszystko napisał, jak tu teraz gadam,
Ja tylko każę, tysiąc gwiazd zabłyśnie,
Ja tu tylko uderzę, tysiąc cudów tryśnie,
Dla poety jedna droga,
Stąd do Boga”[24].
(*po chwili*)
Kiedyś Mahomet[25] dla dobra współbraci
Przyjaciela Zopira[26] przywalił kamieniem,
I wśród tłumu wystąpił w proroka postaci,
A ja dziś cara przerażę westchnieniem.
Jako sprężynę Andrzeja[27] użyję,
On myśli, że ma rozum, ja mu to powtórzę,
Osobą jego plany me pokryję,
A że jest dumny, dumą go odurzę.
Zawiążę koło jego, mistrzem zrobię,
Nawet go znakiem wyższości ozdobię,
Na czele siódemek moich go postawię,
Oddalę od siebie, żeby nie przeszkadzał,
I całemu światu jego moc objawię.
Będę mu z daleka, jak zechcę doradzał,
Bo siłę widzeń dla siebie zostawię,
I byt ich zaręczę, żebym się nie zdradzał.

---

[24] Michał Chodźko niedokładnie cytuje tu Adama Mickiewicza: „Ja rymów nie dobieram, ja zgłosek nie składam, / Tak wszystko napisałem, jak tu do was gadam. / W piersi tylko uderzę, wnet zdrój słów wytryśnie, / A jeśli na tym prądzie iskra boża błyśnie, […] / Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga: / W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga!”; w: A. Mickiewicz, CCVII, Ja rymów nie dobieram [urywek Improwizacji], Tenże, *Poezje*, Lwów 1929, s. 496.

[25] *Mahomet* (570–632) – założyciel islamu, twórca kalifatu arabsko-muzułmańskiego; według doktryny islamu jest ostatnim prorokiem jedynego Boga.

[26] *Zopir* – jeden z bohaterów sztuki Voltaire'a *Mahomet, czyli fanatyzm* (1736).

[27] *Andrzej* – chodzi najprawdopodobniej o Andrzeja Towiańskiego (1799–1878).

Korzyści tego planu nie dojrzą Polacy,
Niektórzy się zaśmieją, inni wierzyć będą,
Inni mię zdrajcą nazwą jak zwykle rodacy,
A najsłabsi ze wszystkich tu do mnie przybędą.
Tym lepiej dla nich, bo uwierzyć muszą,
Że Bóg jest wielki, że jest nieśmiertelny,
Że siła Boska jest człowieka duszą
I że ludzi grzechem jest to błąd kościelny.
Wszakże wstąpi do koła tylko łatwowierny,
Którego by pociągnął jaki system mierny
I wyrwał mu sumienie, odrzucił od Boga,
A ta, co ja mu wskażę, będzie cnoty droga.
(*zamyśla się, po chwili woła Czarnoksiężnika*
i tak do niego mówi:)
Mistrzu, coś mi powiedział, ja wszystko uczułem,
Widzę, że na tej drodze dojdę do zbawienia,
Już ducha mego łańcuchy rozkułem,
I w świat rzuciłem myśli twej nasienia.
Kiedym się modlił przed tym Ojcem Panem,
Iskierką świętą duch mój się rozszerzył,
Słowo twe nowym stało się Koranem[28],
A ja mą myślą aż w Twórcę uderzył.
I uczułem, że ja i Twórca to jedno,
On mi moc pożyczył, ja mu serce dałem,
Obiecał wrócić Polskę naszą biedną
I za to go myślą – sercem pokochałem.
Ty, mistrzu, Francję na mej zonie cudem
Obudziłeś ze snu, oni pójdą z nami.
Jedź do Szwajcarii rządzić tamtym ludem,
A ja tu się zajmę bracią Polakami.
(*po chwili namysłu*)
Francuzi wkrótce twój wyjazd uczują,
Ale ty ich tęsknoty powrotem nie skracaj,

[28] *Koran* – święta księga muzułmanów.

Męczarnią srogą niech swój duch poczują,
Ty rządź z daleka – i nigdy nie wracaj.

CZARNOKSIĘŻNIK

Dobrze, mój bracie, myśli mi wykradłeś,
Tyś mi uwierzył, z reszty ludzi szydzę,
Ty moje chęci już naprzód odgadłeś,
Jadę, gdzie każesz, tam mój tryumf widzę.
(*odjeżdża*)

KONRAD

Teraz, kiedym mistrza z Paryża wysadził,
Drukować przestanę, bo bym się z nim zwadził.
(*odchodzi*)

DUCH CHART, DUCH LANCA

DUCH LANCA

Mistrz mi powiedział, że Duch Lancy jestem,
Że przede mną stoi jakieś przeciwieństwo,
Ja nic nie zrozumiałem, ale głowy gestem
Potwierdziłem. – Nie wierzyć byłoby szaleństwo.
(*miesza ma się w oczach,*
zdaje mu się, że cara widzi)
To car w moskiewskie przyodziany łyko[29],
Oto jest koło[30], które zwalczyć muszę,
Naprzód, mój duchu, ty, mój duchu, piko[31],
Przeszyję na wskroś albo go uduszę.
Wyciągnął się prosto jak maszt długi, biały,

[29] *Łyko* – tu: szaty.
[30] *Koło* – najprawdopodobniej chodzi o Koło Sprawy Bożej Andrzeja Towiańskiego – ruch moralno-religijny, założony w Paryżu w 1842, działający do 1878 roku. Towiańczycy wierzyli w nadejście nowej epoki, przybliżającej nadejście Królestwa Bożego na ziemi, doniosłą rolę narodu polskiego w procesie dziejowym, krytykowali również zinstytucjonalizowane formy religijne.
[31] *Pika* – lanca, włócznia.

Co siekąc powietrze, gdzieś tam w chmurach płynie,
Lub jak na córki grobie starzec posiwiały
Ręce wzniesie do Boga i w westchnieniu zginie.
Później krok zrobił naprzód, okiem przestrzeń zmierzył,
Nogą odtrącił ziemię i naprzód uderzył,
I mniemanego ciało przebił czarta,
Przeleciał na wskroś i stanął zdumiały,
Bo zamiast wroga cara, ducha przeszył charta.
A chart to był dzielny i mocno zdyszały
Latał po pokoju, by czynu dokonać
I koło przeciwieństwa złapać w ostre zęby,
Zrobić małą robotę albo przy niej skonać.
Rzucał się w kominkach, w górę sadził dęby,
Bo widział cara, jak się zmienił w kota,
I uciekał przed nim, i wykręcał tańce,
W końcu skoczył w lewo, wywinął obrota,
On sunął za nim – i zastrzągł na lancę. –
I poznali się razem, i pięknie skłonili,
I siedli na boku, nogi w krzyż złożyli
I milczeli długo. Lanca cichość przerwał,
Podnosząc z ziemi guzik, który był oberwał.
Wiesz ty, że brat któryś uległ taki żonie
I wyszedł dziś z koła – bo on nie stał w tonie.

DUCH CHART

Inny nikt być nie może, tylko brat duch krowa,
Miałem o tym widzenie, bo to cielca głowa.
(*ściska lancę za rękę*)
Ducha ci życzę współki – do widzenia we śnie,
Jutro będą owacje, trzeba nam wstać wcześnie.
(*odchodzą obydwa*)

KONRAD

Otóż jak widzę, jam się znów omylił,
Ja chciałem stworzyć lutnię i naciągnąć struny,

Których by akord jeden umarłych ożywił,
I czysty, krągły zaleciał w me strony.
Myślałem na niej zagrać pieśń tę pożądaną,
Pieśń nie z ludzi, nie z nieba ani też ze świata,
Pieśń inną mój utwór, tę piosnkę kochaną,
Którą matka syna – brat powita brata.
Pieśń to wielka – to milczenie,
Pieśń to święta – to tworzenie.
Pieśń to bez słowa jak natura cicha,
W której wzrostu nie dojrzysz ani uchem złowisz,
Jak niebiańska kraina, w której nic nie wzdycha,
A gdy jej dotkniesz, rany serca zgoisz.
Ale ludzie nie takiej chcą pieśni,
Oni wzniosłego pojąć nie mogą,
Wolą się ziemią bawić, w ziemskiej siedzieć cieśni[32],
To, co dla mnie jest szczęściem, dla nich męką srogą.
Na sercach braci ja chciałem zanucić,
Chciałem, by z ich piersi głos do Polski zabrzmiał,
Kajdany stare strzaskać, niewolę wywrócić,
I żeby stąd na północ grzmot wolności zagrzmiał.
O, takich pieniów[33] ludzkie nie słyszało ucho,
Na takiej lutni jeszcze nikt nie zagrał,
Bo z siwego świata, co tam kona głucho,
Jam duch, serce i czucie do mej nuty zabrał.
Miarą do mej muzyki czas od dnia stworzenia,
Instrumentem, bracia, com ja przysposobił –
Tema[34] o mękach Polski okropne marzenia,
Nutą – pieśni aniołów, którem ja przerobił.
Z taką to pieśnią chciałem w świat uderzyć,
Z mej lutni ton jeden ton prawdy wydobyć,
Ton przeciągły czysty, w który będą wierzyć,

[32] *Cieśń* – ciasnota, ścisk.
[33] *Pienie* – śpiew.
[34] *Tema* – temat, motyw.

Ludzie i anieli – on musi świat zdobyć.
(*wzdycha*)
Próżno, bo struny, którem sam nawiązał
I kluczem ducha w jedną całość związał,
Rozkręciły się, gdym naciągał, w nitki rozsypały
I wydały cichy, nikczemny jakiś głos zbolały.
A ta, którąm dotknął, wstrzęsła się, skurczyła,
Skręciła się jak gadzina, zadrżała i jękła,
Wyśliznęła się z palców, od lutni odbiła,
Brzęczała chwilę jeszcze i na końcu pękła.
I zimnym ciałem mą szyję obwiła,
Zdusiła pierś, którą jam jej rany goił,
I z nienawiścią w me serce się wpiła,
I wydarła szczęście, com tak bosko roił.
A ja was jeszcze kocham, o wy, bracia moi,
Jam wam serce oddał i życie poświęcił,
A wy za to wylanie, co wam bóle koi,
Nazwaliście zdradą to, co Bóg uświęcił.
Mówicie, żem was dla mego przedał egoizmu,
A jam was prowadził prosto tam,
(*głos z nieba*)
Do panslawizmu[35].

KONRAD
(*odwraca się i widzi nieznajomego, który pisze na popiersiu jego*)
Cóż to za wybledlec[36] zgięty jak spróchniały słup?

NIEZNAJOMY
Tyś mię zgiął za życia? Jam był doktor, a dziś trup.

---

[35] *Panslawizm* – ruch kulturalno-polityczny o różnorodnym zabarwieniu politycznym, powstały w Czechach na początku XIX wieku, dążący do wyzwolenia, a następnie zjednoczenia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Słowian. Ludom słowiańskim miała w nim przewodzić Rosja.

[36] *Wybledlec* – ktoś blady.

KONRAD

(*czyta w głos to, co trup napisał*)

„Myśl jego istne słońce, jego czucia gromy,
Dusza już uleciała nad ten świat znikomy,
On dotąd zakreślone przestąpił granice
I utopił w wieczności najczulsze źrenice.
Do tronu Przedwiecznego myślą swoją dotarł,
Mowę porwał od Boga, duszą się on otarł,
Przedstawiając śmiertelnym obraz niewidziany,
Niedługo skruszy ludów odwieczne kajdany”,

(*do trupa*)

Przyszedłeś tu do mnie, żeby mi urągać,
Dlatego że mi jedna zerwała się struna,
Myślisz mię teraz pochlebstwem obłąkać,
Ja tu pochwał nie chcę – tam dla mnie korona.

TRUP

Tyś słaby dzisiaj. Wiedziałem, Konradzie,
Że przyjaciela potrzebujesz ręki,
Przeczułem, że moc twa jest teraz w niełądzie,
Bo ją osłabiły długoletnie męki.
To, com ja napisał, jest to prawda święta,
Bo ona nie z czczego rozumu wyssana,
Jest to wola Boska niczym nieugięta,
Jej ona rozkazem stoi wypisana.
Chrystus ci rozstroił struny lutni twojej,
Nie chciał, by błądziło najbliższe mu dziecię,
I on rozpalił w zeschłej piersi mojej,
Duch, co tu mówi – on mi nadał życie.
Bóg do ludzi tylko przez człowieka
Zbliżyć się może i wolę objawić,
Ale z zasłony, w którą ją obleka,
Obnażyć trzeba i ludziom postawić.
Miej serce, w serce patrzaj i zagadaj szczerze,
Zaśpiewaj dzisiaj, jakeś wtenczas śpiewał,

Zostań przy ojca twego, matki twojej wierze,
Rozgrzej ich piersi, jakoś wprzód rozgrzewał.
Oto są słowa, które Bóg przysyła,
Z rozkazu Jego przychodzę do ciebie,
Siła, którą dziś czujesz, w tobie zawsze była,
Jeśli jej nie użyjesz, zdasz rachunek w niebie.
I uczuł Konrad całą moc tej duszy,
Którą trup lekarz w jego ciało przelał,
Bo to prawda wielka, która wszystko skruszy,
I zdziwił się nad sobą, że jej nie podzielał.
I dwakroć skierowali oko sobie w oko,
Jak żeby się na rozumy i duchy wyzwali,
I dusze się ich starły, i wzniosły wysoko,
Chociaż ciałem na ziemi obydwa zostali.
Byłbyś powiedział, że to mistrzów para,
Których dusze w zapasach z sobą się związały,
I z ciała nieruchomego jak kamień karara[37],
Wzniosły się w niebo, skąd były zleciały –
Walka to ciężka, cicha, oniemiała,
Bo się dwaj równi do siebie dobrali,
I zwycięstwa korona obydwom została,
I głos jeden, ach jeden, obydwa wydali.
I trzeba znawcy było, żeby był osądził,
Czy między nimi jest jaka różnica,
Który był niższy, a który nim rządził,
Bo obydwa mieli to, co świat zachwyca.
I tylko ten odgadnąć może byłby zdołał,
Kto czarne oczy, jakimi dziewica
Jeśli kochanek ogień z nich wywołał,
Blado białe ubarwi i rozjaśni lica.
Ten tylko, który brylantu ognisko
Do oka swojej kochanki przycisnął

[37] *Karara* – marmur kararyjski, idealnie biały, wydobywany we Włoszech w okolicach Carary.

I wzroku tego uczuł ogień blisko,
I w nim jak w raju na wieki zawisnął,
Ten tylko światu byłby opowiedział,
W którym oko dziewicy, a gdzie brylant siedział.
Aż wreszcie Konrad zapaśnika zwalił,
Zachwiał się nieco i sam się obalił.
Ale takie zwycięstwo doktora nie brudzi,
Bo go zwalczył nie równy, ale pierwszy z ludzi.

LEKARZ
(*wbiega i bierze Konrada za puls*)
Tętno ustało, krew się już nie rusza,
Serce stoi także, uleciała dusza
I oczy zamknął, by już nie otworzył.

TRUP
Ja powiadam – ożył!

AKT II

Sala narad demokratycznych, *ciało Konrada leży na stosie kości polskich.*

LEKARZ, TRUP

LEKARZ
(*zabiera się do sekcji*)
Dwadzieścia pięć godzin po śmierci wybiło,
Ciało już stężało, oczy mgła pokryła,
Można robić sekcję, bo co w nim tam żyło,
Skonało. – On cały zimna tylko bryła.
Wszak prawda, mój trupie, kolego,
Że eksenterować[38], nie ma nic w tym złego

[38] *Eksenterować* – przeprowadzać sekcję zwłok.

Może nawet sam zechcesz poszukać w tym ciele,
Czy nie ma eksudatu, gdzie i jak go wiele.

TRUP

Kto za waszego życia szarpał ciało jego,
Kto jego duszę, serce w kawałki pokrajał,
Ten i po śmierci ma prawo do niego,
Możesz rznąć śmiało, on nie będzie łajał.
(*odchodzi*)
Lekarz na kolegę popatrzył z ukosa,
Chwycił nóż, a szkiełko zawiesił u nosa
I fartuch przywiązał jakby rzeźnik jaki,
Bo któryż z lekarzy nie jest wprawdzie taki?
Tymczasem schodziło się ciekawych tysiące,
Arystokrata nie zważając siadł przy demokracie,
Nawet Pszonka[39] zaniechał wyrażenia drwiące
I bez względu na stany wołali się bracie.
Ci, co tutaj chłopami siebie nazywają,
Siedzieli przy paniczach, co królować mają.
Słowem, partii wierne i niewierne syny,
Przybył nawet autorek żelaznej Maryny[40],
Bo już nigdy nie przyjdzie dzień tak świetny drugi,
Gdzie pierwszego człowieka krajać będą sługi.
A cóż to jest za rozkosz raz tego pochować,
Co całej demokracji śmiał rozum zrabować.
Ale teraz i oni wielcy ludzie będą,
Może nawet katedrę słowiańską osiędą!
I lak wszyscy, co się nienawidzieli,
Śmiercią jednego w przyjaciół się zleli.

[39] *Pszonka* – Stanisław Pszonka z Babina (1511–1580), założyciel Rzeczypospolitej Babińskiej, szlacheckiej grupy towarzysko-literackiej, nawiązującej do europejskiej tradycji zabaw karnawałowych, zajmującej się żartobliwą twórczością literacką.

[40] *Żelazna Maryna* – utwór Ludwika Mierosławskiego (1814–1878) z 1836 roku, zawierający wspomnienia z lat jego wcześniejszej twórczości.

Ale byt jeden co do stronnictw nie należał,
Brat wierny, brat poeta, stepowy szczerota[41],
I on także na chwilę do trupa przybieżał,
I westchnął, i zapłakał, i odszedł sierota.
Był to słowiczek, teraz piórka odmienił
I trupa przyjaciela skrzydełkiem ocienił[42].
Dziś gołąb Syjonu[43], co smutek pobielił,
Bo on duszą i sercem w Konrada się wcielił.
On dzisiaj na jego usiadł tronie chwały,
I uderzył w struny, co dawno nie grały,
Konrad nie żyje, lecz gdy kiedy wróci,
On mu tron jego z rozkoszą powróci.
Lekarz nie był w stanie już dłużej wytrzymać,
Przyłożył nożyk, a ten wpłynął w ciało,
Rozdzielił skórę i chrząstki chciał przecinać,
Gdy mu nóż wypadł i w oku zsiniało.
Bo przed nim stanął szkielet suchy blady,
Bez ciała na twarzy, tylko zżółkła kość jarzmowa,
Na której błyszczały jeszcze życia ślady,
Sterczała jak nad przepaścią igła granitowa.
Oczy mu zeschły, a dwie czarne jamy
Stały otworem jak grobowca bramy,
Czaszka na pierś opadła tam, gdzie była głowa,
I woń wkoło niego, woń smętna, grobowa,
A przy każdym ruchu kości klekotały,
Jak gdyby zemsty z nieba dla ludzi wołały.
W końcu podniósł czaszkę, a promyczek słońca
Przeleciał upiora od końca do końca,
Skrzyżował się na licach i wpadł w oczodoły,
I pozłocił na chwilę ów kościotrup goły.

---

[41] *Szczerota* – szczerość; tu: człowiek szczery.
[42] *Ocienić* – osłonić, otulić.
[43] *Syjon* – południowo-wschodnie wzgórze w Jerozolimie, na którym według przekazu biblijnego znajdowała się twierdza Jebuzytów, zdobyta przez Dawida, który umieścił tam Arkę Przymierza.

Zwrócił się do lekarza, wzniósł palec od ręki,
Z piersi wyszło westchnienie jak konania jęki.
W jamie, gdzie się spróchniałe kołysały zęby,
Słowa się kręciły jak płomienia kłęby.
I tak przemówił do lekarza, a raczej zaszumiał,
Ale nie wiem, czy lekarz dobrze go zrozumiał:
– Ja choroby ciała jak ty kurowałem
Tym, co życie niszczy, ja życia szukałem.
Darmo na tej drodze ty go nie zobaczysz –
Tylko bratobójstwem twe czoło naznaczysz.
Ale inne słabości dziś nam leczyć trzeba,
Nie choroby rozumu, na te leków nie ma,
Dziś bratnie dusze chore – duszom dajmy chleba,
Bo dziś w Polakach dusza umarła i niema.
Są sroższe choroby, nie chcę je mianować[44],
Bo nie ma sposobu z nich ludzi ratować,
Jedną ci tylko we dwóch rysach skryślę,
Bo nad nią ja płaczę, nad nią zawsze myślę.
Tę jedną, największą, ach, ty co dzień widzisz,
Ale żeś nie poznał, to się nią nie brzydzisz. –
Pojawy takie: najprzód[45] rozumu utrata,
Dobro własne na celu, a nienawiść brata,
Zrzeczenie się Boga, chęć wyrżnięcia swoich,
Wydarcia własności, nawet uczuć twoich.
W tej chorobie niby równość ogarnęła serca,
Strzeż się takiego chorego – bo to jest oszczerca.
Jeszcze w ojczyźnie tych chorób nie znają,
Stąd one wyszły i do nas nie zajdą.
Tu dzielą się własnością tej, której nie mają,
A u nas zwolenników myśli te nie znajdą.
Choroba ta dosięgła samych berejterów[46],

[44] *Mianować* – nazywać.
[45] *Najprzód* – najpierw.
[46] *Berejter* (*berajter*) – nauczyciel jazdy konnej.

Lokai, ekonomów i innych rodaków,
Pisarzy gorzelnianych i kamerdynerów,
Słowem same wybierki[47] nieszczęsnych Polaków.
A gdy znajdziesz chorego, co chce zarznąć brata,
Nie omylisz się, mówiąc – że to demokrata.

JEDEN Z DEMOKRATÓW

Panie trupie, za taką rozmowę,
Mógłbyś zeschłą stracić twoją głowę,
Ale ja ci przebaczę, boś winem rozgrzany,
Albo jesteś szlachcic, albo zwariowany.
(*do innych demokratów*)
Ten głupiec, gdyby należał do stowarzyszenia,
Wykreśliłbym go z powodu złego prowadzenia.

TRUP

Jest jeszcze choroba, dla której kuracja
Niepotrzebna, nawet zbyteczną by była,
Złożona z panków[48], zowie się arystokracja,
Ale ona nie zaszkodzi, bo już się przeżyła.
A o tych, co to z rybek rodu
I od królików przyjęły nazwisko[49],
Nawet mówić nie chcę, bo ich koniec z głodu
Lub przyjście do prawdy już jest bardzo blisko –
A teraz do przedmiotu wróćmy myśli naszych,
Nie ma tam w trupie tego, co znaleźć pragniecie,
Tam tylko milion żyje dzieci naszych
I inne świętości, których wy nie znacie.
Ale kraj rozpatruj i szukaj kolego,

[47] *Wybierki* – miernoty, odpadki.
[48] *Panek* – pogardliwie: mały pan, paniątko.
[49] Najprawdopodobniej chodzi o Ludwika Królikowskiego (1799 –1878/1881), urodzonego w Piotrkowicach k. Kielc, polskiego publicystę, poetę, przedstawiciela polskiego mesjanizmu, komunistę i myśliciela religijnego oraz autora przedmowy i przypisów do *Dziesięciu obrazów.*

Może się obmyjesz we wnętrznościach jego.
Źle byłoby dla demokracji, żeby krew szczędziła,
Krew szlachecką, którą tak długo siebie tu karmiła.
(*odchodzi*)

LEKARZ
(*kraje dalej*)
Jugularis[50] gałęzie, co się schodzą w kleszcze,
Rozciąłem i krwi dotąd nie znalazłem jeszcze,
Tylko małe żyjątka po naczyniach chodzą
I przestrach mimowolny jakiś we mnie rodzą.
Teraz widzę lepiej, ach, to same dzieci
I wszystkie polskie czyste, niewinne,
A tu z aorty jaki tłum ich leci
I wszystkie czerstwe jak wiewiórki zwinne,
I razem, społem wyszły z jego serca.

DRUGI Z DEMOKRATÓW
Wszakże mówiłem, że on bratożerca.

LEKARZ
(*przestraszony*)
O już go dalej nie będę ćwiartował,
Patrzcie: pamiątka niczym niestargana,
Którą daleko w głąb serca zachował,
A czas nie zniszczył – to imię Bohdana.
Widzicie, jak drżące owe małe dziatki
Skupiły się razem jakby wkoło matki?
Bo one od Konrada życie swoje wzięły
I trupa w niemowlęce ramiona objęły.
Patrzajcie, on się rusza, on znów żyć zaczyna,
Bo go tysiące dziatek o życie zaklina,
I już odetchnął, i oczy otworzy!

[50] *Jugularis* – żyła szyjna.

Odgadł trup lekarz – on ich życiem ożył.
(*wszyscy wybiegają w nieładzie i krzyczą*)
On doprawdy ożył.

TRUP
(*wchodzi i siada zamyślony*)
Pókim był młody na rodzinnej ziemi,
W rodzinnym domu, w ukraińskiej ciszy,
Z bracią ja żyłem, bawiłem się z niemi
I nic nie znalazłem oprócz mej zaciszy.
Niemowlęciem jeszcze moja matka droga
Dziecięcia niepewne prowadziła kroki,
O, czemuż sercu memu ta tak chwila błoga
Pękła i zaleciała w ten tu świat szeroki.
Pomnę, jak u brzegu sinej mojej rzeki,
Leżąc na darninie[51], o szczęściu marzyłem,
I tak bym przedumał i lata, i wieki,
Bo ja wtedy tylko o przeszłości śniłem.
I nieraz błądząc po burzanach[52] siwych,
Ja pod nogą czułem wzrost poziomej trawki
I rozmowę liści słyszałem szczęśliwych,
I na grobie kochanka rzewny płacz turkawki.
Po zielonych trawach ja co dzień pływałem,
Ich woń w piersim ciągnął[53], w rosie się kąpałem.
A życie tych roślin we mnie się przelało,
One wrosły we mnie, a jam się w nie stopił,
To, co im szkodziło, mnie także bolało,
Bom ja moją duszę w przyrodę utopił.
Ale się wkrótce me dzieje zmieniły,

[51] *Darnina* – darń, płat wierzchniej warstwy gleby, przerośniętej i związanej korzeniami roślinności trawiastej.
[52] *Burzan* – wysokie, bujne zarośla roślin zielnych, złożone przede wszystkim z chwastów: ostów i łopianów, występujące dawniej na stepach ukraińskich.
[53] *W piersim ciągnął* – w piersi ciągnąłem.

Poznałem istotę, której czarne oczy
Wydarły spokój i szczęście zaćmiły,
Tylko został w sercu jej obraz uroczy.
O, ileż to razy w stepach Ukrainy,
Kiedy się niebo gwiazdkami rozśmiało,
Albo nad strumykiem ubranym w kaliny
Zwątpiałe serce jej oko rozgrzało.
I ja jej nigdy zapytać nie śmiałem,
Czy do jej pamięci będę ja miał prawo,
A jednak w oku, co błyszczało łzawo,
Wzajemnej miłości ja wyrok poznałem.
I wtedy stara ziemia dla mnie była rajem,
Bo cząstkę jej duszy we wszystkim widziałem.
Pokryte śniegiem pola dla mnie były gajem,
Bo wszędzie dusza była tej, co ja kochałem.
I raz pamiętam, o gdybym był skonał,
Nim słońce dnia tego widnokrąg odkryło,
Bo nim leniwo dzień swój bieg wykonał,
Ach, dla mnie na ziemi – już szczęścia nie było.

(*wzruszony*)

Pamiętam jeszcze jak spłoszone konie
Już mojej ręki posłuchać nie chciały,
Rączymi kopyty[54] kurzu biły tonie
I w końcu pierzchnęły i koło złamały.
I obaczyłem, jak jej postać biała,
Gdym się raz jeszcze był do niej odwrócił,
W przepaść bezdenną tak szybko leciała
I znikło wszystko, bom ja cugle rzucił.
Skoczyłem za nią, ale siłą skoku
Jam wartkie nurty przesadził potoku,
W skałę uderzyłem skronią, a co dalej było,
Nie wiem, bo mi w oku zżółkło, a potem ściemniło.
Pamiętam tylko, żem jej jeszcze szukał,

[54] *Kopyty* – kopytami.

Żem cierpiał mocno i ciężko się zżymał,
A gdym się zbudził, jam się krwią był zbrukał
I w lewej ręce jej trzy włoski trzymał.
(*po chwili*)
Dziś nawet jeszcze w tej otchłani toniach,
Kiedy się w wodzie księżyc rozkołysze,
I ciepłym światłem rozleje po błoniach,
Ja w tej przepaści jej westchnienie słyszę.
(*uspakaja się*)
Potem rodzice, by żale me skrócić,
I pamięć kochanki w sercu mi zagłuszyć,
Wysłali z domu, w kraj cudzy puścili,
Dali przyjaciela i w świat mię rzucili.
Ze wschodu na zachód ja kraje zwiedziłem
I wszędzie lodowo, gdzie się tylko rzucę,
O ludzi chłodnych ja serce rozbiłem,
Tęskno mi wszędzie – i smutny powrócę.
Bo lata, com od was daleki przepędził,
Były ciężką chwilą długiego żegnania,
Łezką tylko czasem jam smutek rozpędził,
O, kto się nie żegnał, – nie widział konania!
A mój przyjaciel, najpoczciwszy z ludzi,
Chciał mię ratować i serce mi zszargał,
Bo co mnie porwie – to w nim śmiech obudzi,
I tak nie wiedząc, on mi szczęście stargał.
A jeżeli czasem wśród wspomnień ogrodu,
Jam przyszedł do niego i tak ciężko szlochał,
On mi patrzył w oko i szukał powodu,
I nie znalazł nigdy – bo nigdy nie kochał. –
Teraz nie płaczę, bo mam cele inne,
Dziś działać muszę, bo mam ramię silne
I mam tę wolę, co bez ręki ruchu,
Tę wolę mocną, co się rodzi w duchu.
Dla poety jedna droga,
Stąd na wroga!

Dziś jam spokojny, choć mię smutek toczy,
I ostre szpony we krwi duszy broczy,
I z serca wyrywa co mi najdroższego,
I rzuca pod nogi, jakby coś podłego.
O, ileż to razy, kiedy łezka w sercu
Przyjdzie na wesela zasiąść mi kobiercu,
Życia przeszłego zapomnieć gorycze,
Stłumić westchnienie, rozjaśnić oblicze.
I to, co mię boli, w głąb piersi utopić,
A śmiech rozkoszy na ustach roztopić,
Z rozdartą duszą w tłum się ludzi rzucić,
Omamić serce i oszukać siebie,
Ale z tej ułudy znów kiedyś powrócić
I posiąść na ziemi to, co dotąd w niebie!.....
Ale są jeszcze i inni na świecie,
O których, bracia – ach, wy nic nie wiecie,
Są, mówię, tacy, których siłę duszy
Tylko samotność do łezki poruszy.
A taka łezka jest boską na ziemi,
A takie dusze – muszą być świętemi.
Takim jest Konrad, bo gdy patrzy w siebie,
O, droga Polsko, on tęskni do ciebie.
A gdy pomyśli, co duch jego może,
Ledwo nie zwątpi, że Ty jesteś, Boże.

KONRAD
(*wbiega*)
Kto jesteś taki? – ja ciebie zwalczyłem
I tym zwycięstwem sam siebie zabiłem.

TRUP
Tyś mnie się dotknął i wziąłeś truciznę,
Którą mnie równie jak Polskę zabiłeś,
Wypiłeś jad gorzki, coś był wlał w ojczyznę,
On cię był zabił – i znowu ożyłeś!

Ja nie Almanzor[55], ale polskie dziecię,
Co wśród rozpaczy błądziłem po święcie,
Nie jak Maur[56] podstępem, ale z wiarą w sobie,
Jad coś nam zadał – ja odniosłem tobie.
On ci szczęście wydrze i w końcu pogrzebie,
Nie mnie, nie ojczyznę ale tylko.....
(*głos z Polski*)
Ciebie.

TRUP

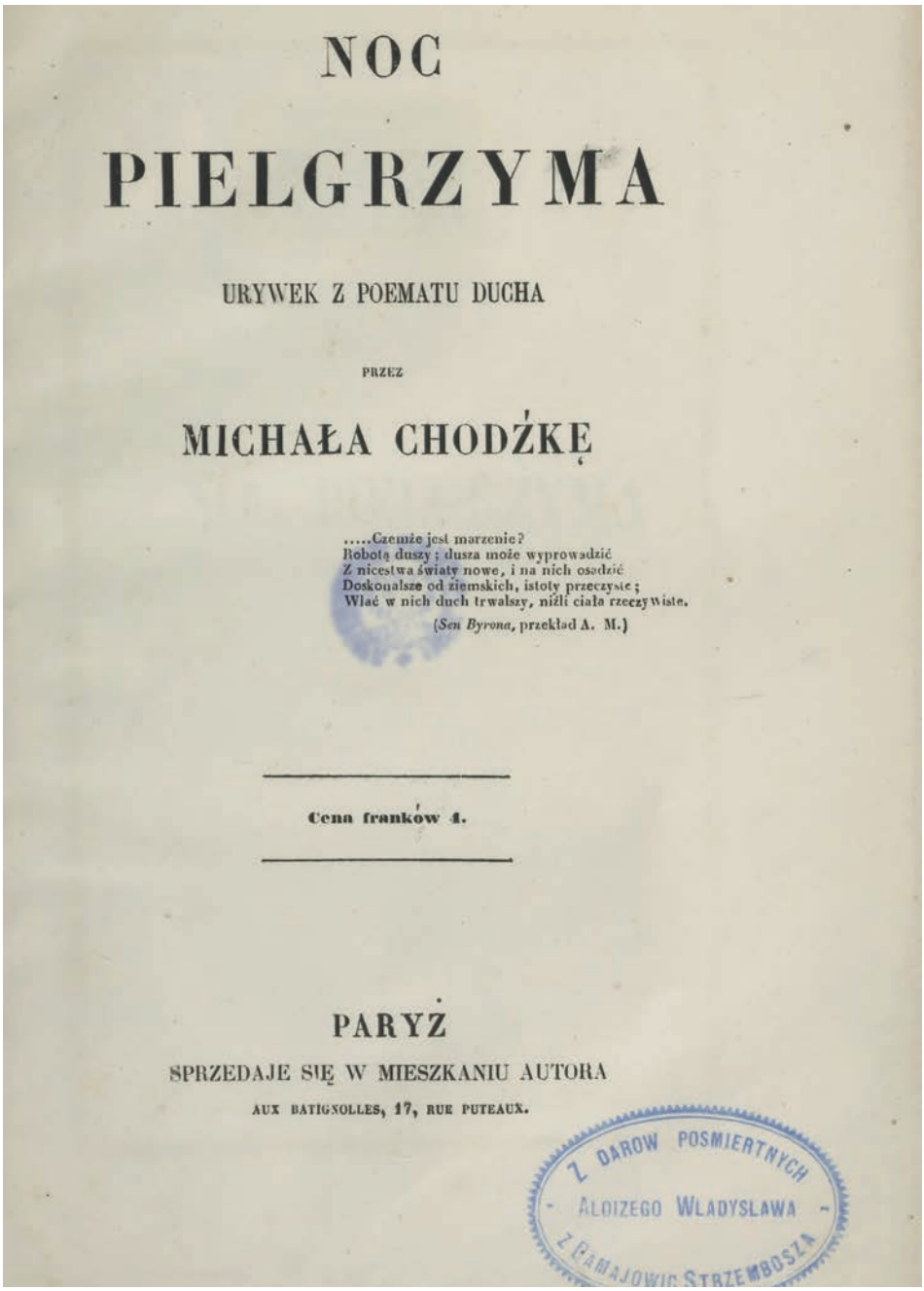
Oto jest piosnka którąm ja zanucił,
Możem cię znudził – a może ocucił!
Tyś ją był zaczął – ja dalej opiewam,

KONRAD

Umilknij, trupie – bo ja – ja dziś śpiewam!

[55] *Almanzor* (938–1002) – faktyczny władca Al-Andalus w drugiej połowie X wieku. Za jego rządów muzułmańska Hiszpania przeżyła swój złoty wiek. Bohater *ballady Alpuhara*, stanowiącej część *Konrada Wallenroda* (1828) Adama Mickiewicza.

[56] *Maurowie* – w średniowieczu ludy zamieszkujące znaczną część Półwyspu Iberyjskiego, wywierające ogromny wpływ na kulturę i architekturę dzisiejszej Hiszpanii i Portugalii.



NOC

PIELGRZYMA

URYWEK Z POEMATU DUCHA

PRZEZ

MICHAŁA CHODŹKĘ

.....Czemże jest marzenie?
Robotą duszy; dusza może wyprowadzić
Z nicestwa światy nowe, i na nich osadzić
Doskonalsze od ziemskich, istoty przeczyste;
Wlać w nich duch trwalszy, niźli ciała rzeczywiste.
(*Sen Byrona*, przekład A. M.)

Cena franków 4.

PARYŻ

SPRZEDAJE SIĘ W MIESZKANIU AUTORA

AUX BATIGNOLLES, 17, RUE PUTEAUX.

Z DAROW POSMIERTNYCH
ALOIZEGO WLADYSLAWA
Z RAMAJOWIC STRZEMBOSZA

Michał Chodźko, *Noc Pielgrzyma*, Paryż 1845 (karta tytułowa)

NOC PIELGRZYMA
URYWEK Z POEMATU DUCHA

… Czymże jest marzenie?
Robotą duszy; dusza może wyprowadzić
Z nicestwa światy nowe i na nich osadzić
Doskonalsze od ziemskich istoty przeczycie,
Wlać w nich duch trwalszy niźli ciała rzeczywiste.

Sen Byrona[1], przekład A.M.

PAMIĘCI
JANA CHODŹKI
PREZYDENTA SĄDÓW GŁÓWNYCH
GUBERNI MIŃSKIEJ
WIĘŹNIA STANU W KAZAMATACH PIETROPAWŁOWSKICH
ZSYŁANEGO PO TRZYKROĆ W DALEKĄ PÓŁNOC ZA JEGO
MIŁOŚĆ DLA OJCZYZNY
I ZA ŚWIĘTE KNOWANIA PRZECIWKO CAROWI
CZCI GODNEGO OJCA SWOJEGO
NOC PIELGRZYMA
POKORNIE POŚWIĘCA
I NA KAMIENIU JEGO GROBOWYM
RZEWNIE SKŁADA
AUTOR

[1] *Byron* – George Gordon Noel Byron, lord (1788–1824) – jeden z największych angielskich poetów i dramaturgów, którego życie i twórczość inspirowało romantyków, także A. Mickiewicza, który także tłumaczył teksty pisarza.

OSOBY

HILIJA, męczennica z chóru palmowych dziewic
PIELGRZYM
GÓRAL KARPACKI
WLADIM, bard słowiański
BIAŁOPIÓRY, postać duchowa orła
POSTACIE DUCHOWE NARODÓW
GŁOSY Z GÓRY

WIDZENIE

W środku gór okrytych śniegami, płaszczyzna. Przestwór dziki i bezludny, oświecony promieniami płynącego nad nim księżyca.

Cały widnokrąg niebieski zaiskrzony milionami gwiazd. Noc mroźna i jasna.

Od zachodniej strony idą ku środkowi doliny. Góral przewodnik i PIELGRZYM.

GÓRAL

Tu kres podróży naszej.

PIELGRZYM

(*pokazując najwyższą z gór*)

Tam cel podróży mojej, tam Białopióry![2]

GÓRAL

Tam nigdy śmiertelny nie postawił stopy, to szczyt najwyższej z Tatrów[3], tam nie dojdziesz.

PIELGRZYM

Im bliżej Bożej dziedziny, tym łatwiej krokom moim.

GÓRAL

Prowadziłem ciebie przez dzień cały po drogach ubitych od tysiąca lat stopami braci moich, a żadna z nich nie była znajomą tobie; jakże pójdziesz tam, kędy się żaden ze śmiertelnych nie odważył?

PIELGRZYM

Drogi zwyczajne życia, po których ludzie biegają, zrywając kwiaty, słuchając śpiewania ptasząt i dziewic, dla mnie, pielgrzyma, za ojczyzną, nieznane. Czarny

---

[2] *Białopióry* – mający białe pióra, na biało upierzony, często używany w kontekście łabędzia.

[3] *Tatry* – góry w Europie, najwyższe pasmo w łańcuchu Karpat.

krzyż, który dobrowolnie wtłoczyłem na zranione barki moje, przyciska pierś moją okrytą bliznami i tłoczy ku ziemi, która dla innych tak szczodra odmówiła mi darów swoich.

GÓRAL

Nie pojmuję ciebie.

PIELGRZYM

Cierpiałem całą młodość moją, dla tego abyście mię pojęli.

GÓRAL

A więc sam chcesz tu pozostać?

PIELGRZYM

(*dobywając z torby chleb biały*)

Chciałbym cię, dobry człowieku, czym wynadgrodzić[4], ale pielgrzym ubogi – przyszedłem tu o żebranym chlebie; złota i srebra nie mam.

GÓRAL

Daj ten chleb biały dla jedynaka mojego, podobnego w chacie mojej nie widziano.

PIELGRZYM

To być nie może, to chleb zatruty.

GÓRAL

(*z przerażeniem*)

Zatruty?… I dla kogóż przeznaczyłeś go, człowieku?…

PIELGRZYM

Dla mnie samego na posiłek ostatni dla ciała, gdy stanę na szczycie tej góry.

---

[4] *Wynadgrodzić* – wynagrodzić.

GÓRAL

Matko przenajświętsza! I po to żem[5] ciebie tu przyprowadził?

PIELGRZYM

Uspokój się, dobry człowieku, tym zatrutym chlebem, zatrutym łzami moimi i braci moich pielgrzymów przez lat trzydzieści żyjemy, a te gorzkie łzy wyciska z duszy boleść starego żołnierza, któremu chleb ten podała ręka nie braci, ale *dobrodziejów*. Łzy nasze nie nad sobą, nie nad własnym nieszczęściem lejemy, ale nad zaślepieniem ludzi, którzy własną ojczyznę skrzywdzili, wobec cudzych ludzi rzucając chleb ten niedostateczny pielgrzymom za ojczyzną jakby żebrakom, którzy własnym przewinieniem na ubóstwo swoje pracowali.

GÓRAL

Nie ukrywaj łez twoich, biedny człowieku, nieszczęśliwy zrozumie nieszczęśliwego. Bóg mi zapłaci za trud dnia tego.

PIELGRZYM

(*zdejmuje z ramion swoich płaszcz i okrywa nim ramiona Górala*)

Oby tak okryła opieka Boża i miłość ludzi ciebie i braci twoich, o bracie mój! To dar pielgrzymowi złożony przez miłosierdzie ludu na chrześcijańskim Zachodzie. Za twoją miłość dla mnie lepiej cię zapłacić nie mogę. Bądź zdrów żegnam cię, bracie.

GÓRAL

(*wyciągając ku pielgrzymowi ramiona*)

Niech ciebie Matka Częstochowska[6] prowadzi drogą przeznaczenia twojego *(klękając)*. Krzyż ręką twoją, położony na głowie mojej, zapewni błogosławieństwo w biednym domu moim na wieki.

---

[5] *Potożem* – tj. po to *-ż* partykuła; -em końcówka 1 os. lp. cz. przeszłego.

[6] *Matka Częstochowska* – Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej (również Obraz Matki Bożej Jasnogórskiej lub Obraz Czarnej Madonny; wizerunek przedstawiający Maryję z Dzieciątkiem znajdujący się w najważniejszym i najbardziej uczęszczanym polskim sanktuarium maryjnym na Jasnej Górze pod opieką ojców paulinów w Częstochowie, nieznanego autorstwa otoczony szczególnym kultem religijnym wśród wiernych Kościoła rzymskokatolickiego oraz Cerkwi prawosławnej i uważany przez nich za cudowny. Współcześnie jest jednym z najlepiej rozpoznawalnych symboli chrześcijaństwa w Polsce.

PIELGRZYM

(*kładąc ręce na głowie górala*)

Niech ci się stanie podług woli twojej: tobie i twoim.

(*góral powstaje i idzie spiesznie drogą,*
którędy przyszli, *pielgrzym postępuje ku najwyższej z gór*)

II

PIELGRZYM

(*zatrzymując się*)

Czarne chmury całunem zasuwają gwiazdy, znikł księżyc, a wiatr północy przeszywa ciało moje (*chwila milczenia…*). Oddałem płaszcz mój (oglądając się ku drodze, kędy odszedł Góral), a ta powstańcza czamara[7] moja, wytarta w służbie narodowej, nie ochrania mię dostatecznie. O wieszczu, mistrzu mój! Chciałżebyś mię oszukać, twierdząc, że sile ducha nic się nie oprze? *(drży od zimna)…* Poezjo, córko mgły, przeklinam ciebie! (idzie dalej i siada na zrębie kamiennym, który się wysunął spod śniegu). Głód i zimno panują nad władzą ducha (unosząc ramiona ku niebu). O mistrzu mój!

Nad głową pielgrzyma daje się słyszeć silne uderzenie harmonii, *jakby akord wielu harf i fletów. Akord żalu i skargi*, *ale pielgrzym już tej harmonii nie słyszy. Opadły na kolana ramiona jego*, *zwisła głowa na piersi*, *które ciężkim miotane żalem siliły się długo na jedno westchnienie*, *po czym polały mu się łzy strumieniem i z wolna podniosła się głowa*, *którą potrząsając boleśnie*, *zawołał:)*

Biada mi!… Zwyciężyła mię ziemia?

Dobywa z torby chleb i pożywa spokojnie, *jakby obojętny już na wszystko. Przecież nad głową pielgrzyma jakby słup srebrzysty unosiła się postać jakaś. Kształty jej na tle czarnej nocy rysowały się wyraźniej co chwila; wreszcie stanęła w całej jasności swojej. Była to postać dziewicy wychodzącej zaledwie z dziecinnych lat; twarzyczka jej uśmiechnięta*, *na głowie włos płowy*, *rozwinięty*, *spadał ku jej drobnym nożętom.*

---

[7] *Czamara* – dawne męskie ubranie wierzchnie.

Ubiór jej biały krojem greckim, dziewic Apollina[8] *świątyni, Homerydów*[9] *kapłanki, tylko że zamiast przepaski dziewiczej na czole miała białą osłonę, która jej okrywała szyję i ramiona.*

Nad głową jej unosiła się siedmiopromienna gwiazda, jasnością brylantów połyskująca. W ręku prawym trzymała zieloną palmę męczennicy. Dłoń lewej ręki nie unosiła jak kapłanka Homeridów złotej lutni, ale była okręcona sznureczkami misternie uprzędzonymi z surowego jedwabiu czy też z włókna konopi, bo się świeciły przy blasku księżyca jasnością polerowanego metalu.

Unosiła się jak gołąb biały nad głową biednego pielgrzyma i taką nuciła pieśń, ale on jej nie słyszał:

PIEŚŃ DZIEWICY

Duch silny ciało słabe i znękane. O biedny bracie mój! Pielgrzymie, kapłanie ojczyzny! Stróżu pamiątek narodowych i części narodowej w śród obcych ludów. Cześć tobie i braciom twoim!

Święty pielgrzymie strażniku czystości ognia narodowego w piersiach pokoleń bez zmazy. Cześć tobie i braciom twoim!…*(staje na ziemi, idzie ku pielgrzymowi, a stanąwszy przy nim, mocnym głosem woła:)* Gustawie…[10]

PIELGRZYM

Kto mnie woła? Jakiś blask uderza łzawe oczy moje.

(*postrzegając dziewicę*).

Aniele Boży, wspieraj mię!… Wypłakałem wszystkie łzy moje. Ostatni kęs chleba *dobrodziejów* nieoblany nimi dusi mię nieprzełknięty.

DZIEWICA

(*pokazuje mu źródło wytryskującej wody spod kamienia, na którym siedział*)

To zdrój żywota narodowego, rodzic wszystkich rzek i strumieni na polskiej ziemi: pij zeń całą piersią, o bracie mój!

(*pielgrzym klęka przy źródle i pije. Po chwili wstaje.*)

---

[8] *Dziewice Apollina Świątyni* – muzy.

[9] *Homerydzi* – szkoła, ród poetów-śpiewaków z wyspy Chios, wywodzących się rzekomo od Homera, którzy przechowywali i wykonywali publicznie teksty jego autorstwa.

[10] Pielgrzym nosi imię Gustaw, jak bohater IV części *Dziadów* Mickiewicza.

PIELGRZYM

Dzięki ci, duch mój zmartwychwstał *(przypatrując się dziewicy)*. Twarz twoją widziałem gdzieś na ziemi *(przystępuje do niej bliżej i wyciąga ramiona)*. Wiekuisty Boże!… To ty, Kasyldo?[11]

DZIEWICA

Miriady[12] męczennic palmowych nazywają mię Hiliją[13].

PIELGRZYM

Hilija, anielskie imię.

HILIJA

Imię to pożyczone od biednej siostry męczącej się jeszcze w ślubie wieczystym na ziemi. Wzięłam jej imię, aby z duszą jej rozmawiać swobodniej (*uśmiechając się*). Nie naganiasz mię o to, Pielgrzymie?

PIELGRZYM

Ach, dzięki ci, siostro, dzięki… Ale dla czegożeś dotąd wśród miriad palmowych dziewic, a nie w chórze czynnych duchów czuwających nad ziemię, gdzie Klaudia mistrzynią?

HILIJA

Zanim ta noc się skończy, będę z nimi. Musiałam wprzód dług względem ciebie wypłacić, Pielgrzymie, za to, żeś mię wywołał.

PIELGRZYM

Nie pojmuję ciebie, Hilijo.

---

[11] *Kasylda* – imię żeńskie pochodzące z języka łacińskiego. Jego patronką jest Kasylda z Toledo.
[12] *Miriady* – ogromna liczba czegoś. W liczbie mnogiej używany do wskazania bardzo dużej liczby, niepoliczalnej ilości, np. miriady gwiazd, ludzi, zwierząt. Używany w Biblii, jako określenie wielkiej ilości istot niebiańskich w otoczeniu Boga.
[13] *Hilija – postać fikcyjna*.

HILIJA

Kto żywot swój jeno własnemu poświęci zbawieniu i umrze jak męczennik, duch jego należy tylko do miriad palmowych. Dziewica, która serce swe odda świętemu szaleńcowi za ojczyznę, gdy ten zginie w męczarniach katowskich najazdu, choćby jej serce pękło, jak moje pękło z bólu na grobie jego, chociaż on do najświętszych narodu należy, duch jej do miriad palmowych liczy się, bo nic własną nie uczyniła osobą dla ojczyzny.

PIELGRZYM

Powiedziałaś, żem cię wywołał?

HILIJA

Wspomniałeś imię moje obok imion świętych szaleńców, którym bard[14] srebrnowłosy przewodzi. I zaprawdę powiadani ci: zanim się ta noc zakończy, w chórze dziewic Klaudii będę śpiewać ulubionemu hymn wołający polskie męże do boju.

PIELGRZYM

(*pada na kolana i nanosi ramiona ku niebu*)

O mistrzu mój, dzięki ci, dzięki!

HILIJA

(*pokazując szczyt góry*)

Pomnij na powinność twoją, wstań i pójdź.

(*dziewica lekkimi stopy posuwa się ku wierzchołkowi góry. Pielgrzym postępuje za nią*)

PIELGRZYM

Ponad przepaście, po śnieżystych urwiskach, po gołolodach[15] idę za nią pewnymi kroki, jak gdybym już nie należał do ziemi. Woda żywota narodowego natchnęła na nowo ducha mojego wiarą, nadzieją i miłością. A wiedziałem już o tym, że ciało musi być pod wolą wyższą ducha, którego jest tylko narzędziem.

---

[14] *Bard* – poeta, piewca, wieszcz.

[15] *Po gołolodach* – tu: po stokach pokrytych lodem.

III

HILIJA I PIELGRZYM
(*stają na wierzchołku góry*)

HILIJA

Podróż nasza skończona.

PIELGRZYM

Jakby ścięty wierzchołek olbrzymiego ostrosłupa rozciąga się przed nami granitowa płaszczyzna. Na środku jej zagrzebana myśl w heroglifach[16] spoczywa. Na około niej stanęły rzędem czarne wiekowe jodły, jak zastęp strażniczy grobu przeszłości.

HILIJA

(*pokazując na prawo rękę, w której trzyma palmę zieloną*)

Patrz, Pielgrzymie, tam białopióry.

PIELGRZYM

Widzę go! Na krańcu granitowej płaszczyzny usiadł jak posąg z marmuru, głowa jego zwieszona na łabędzią szyję[17], skrzydła jego na piersiach na krzyż złożone jak ręce do modlitwy.

HILIJA

Czy go słowem zaklęcia już chcesz budzić ze snu?

PIELGRZYM

Znak widomy na niebie ostrzeże mię o chwili *(patrząc na lewo)*. Tam ołtarz pamiątek narodowych, świętych pamiątek przeszłości. Buławy hetmanów, poła-

[16] *Heroglify* – 1. znak pisma obrazkowego; 2. nieczytelna litera; 3. znak zrozumiały tylko dla wtajemniczonych.

[17] *Łabędź* – w znaczeniu symbolicznym symbol czystości, piękna, światła i wdzięku, także szlachetności, mądrości i doskonałości.

mane berła królów, buzdygany i miecze rycerzy[18] piętrzą się ułożone razem jak stos ofiarny.

HILIJA

To martwy szkielet, z którego duch z życiem ostatnich właścicieli jego uleciał. Pozbierane odłamki dawnego życia po pałacach w ruinach lub zamienionych na gorzelnie i cukrownie, aby tu, pod strażą orła, próchniały nieskalane.

PIELGRZYM

A dziedzice tych skarbów?

HILIJA

Bezsilne płazy czołgające się po progach dworów morderców ojczyzny; sami dziś szydzą z przodków swoich i urągają wielkim cieniom dziadów swoich.

PIELGRZYM

Biada im!!! – Bo oni sami tylko o losie swoim stanowią.

HILIJA

Zanim odejdę, odsłonięci, bracie mój, najkrwawszą z ran zadanych przeszłości narodowej.

PIELGRZYM

(*poglądając na nią*)

Ostatnie ślady ziemskiego wdzięku spadły z twarzy twojej, która przybrała przezroczystość lilii. Palma zielona, którą trzymasz w ręku, jak ty blednieje, zwija się i prostując się znowu, przybiera postać olbrzymiego pióra. Co to znaczy?

HILIJA

(*podnosząc rękę z piórem do góry*)

Idź za mną.

---

[18] *Buławy hetmanów*, *połamane berła królów*, *buzdygany i miecze rycerzy* – symbole dawnej świetności władzy i oręża polskiego, stanowiące o suwerenności państwa, zostały zniszczone.

PIELGRZYM

(*postępując za nią*)

Jak lekki obłok unosi się przede mną, duch mój w zachwycie szczęścia aniołów goni za nią.

HILIJA

(*staje przy orle i biorąc w lewą rękę prawe skrzydło jego, z lekka podnosi*)

Patrz, Pielgrzymie.

PIELGRZYM

(*padając na kolana*)

Najlotniejsze z piór jego wyrwano!

HILIJA

Pióro wolą Bożą odtworzone z palmy męczeńskiej, którą tu przyniosłam, zagoi ostatnią ranę przewodnika chorągwi narodowych.

(*na miejsce wyrwanego pióra wsuwa to, które trzymała w ręku, i znowu skrzydło orle składa na piersiach jego*)

PIELGRZYM

(*powstając z ziemi*)

Hilijo, co to znaczy?

HILIJA

Od stu lat wszystkie pióra skrzydeł jego odtworzone są za przyzwoleniem Bożym palmami męczenników i męczennic za ojczyznę.

PIELGRZYM

Pióra, które mu połamały kule batalionów i kartacze dział najezdniczych w bojach za niepodległość ojczyzny?

HILIJA

Nie wierz, Pielgrzymie – kule nieprzyjacielskie nie mają dosyć hartu na łamanie wiekowych skrzydeł jego. Ale z dozwolenia opatrzności szatan, wróg nadziei naszych, wyrywa uśpionemu jedno pióro za każdą zbrodnią dokonaną w narodzie i pożera

je, aby zginęło na wieki. Nieraz całe pokolenie pracować musiało, aby krwią swą i łzami jedno z tych piór odtworzyć. To ostatnie, okupione męczeństwem ostatnich lat dziesięciu, jest odpłatą za zbrodnię jednego człowieka; zbrodnię najcięższą, dotąd nieznaną w narodzie. Za oskarżenie braci własnych o podżeganie do rzezi braci swoich o rzeź braci własnych. Człowiek ten popełnił zbrodnię przeciwko duchowi świętemu narodowości Polskiej; dowolnie, przed urzędem potężnego narodu Europy, ażeby osłonić tym pozorem zbrodnię Habsburga[19], któremu ducha swojego oddał na służbę.

PIELGRZYM

Nieszczęsny – pycha i chciwość zgubiły go.

HILIJA

Teraz ostatnia twoja służba, Pielgrzymie *(podnosi lewą rękę, odwiązuje z dłoni sznurki i podaje pielgrzymowi).* Weź te sznurki, Pielgrzymie.

PIELGRZYM

Pięć sznurków z konopi, uprzędzonych misternie, twardych jak druty. Jakież ich przeznaczenie, Hilijo?

HILIJA

Okręć je koło szyi twojej.

PIELGRZYM

Obwinęły szyję moją i cisną jakby pierścienie węża; boleść silna i żal jakby przed trumną brata pielgrzyma przygniotły serce moje.

HILIJA

Sznurki uprzędzone rękami palmowych męczennic, dziewic z ludu, których ciała zamęczono pod okiem dzikiego Murawiowa[20] podczas śledztw w Grodnie.

---

[19] *Zbrodnia Habsburga* – Franciszek II Habsburg (1768–1835); od r. 1804 pierwszy cesarz Austrii jako Franciszek I był władcą, który uczestniczył w aktach rozbiorowych Polski i przyczynił się do zniewolenia Polaków.

[20] *Murawiow* – Michaił Murawjow (1796–1866), rosyjski konserwatywny działacz państwowy. Jako młody oficer walczył w wojnie obronnej z Napoleonem, w latach 1813–1814 brał udział w kampaniach przeciwko Napoleonowi. Z braćmi: Aleksandrem, późniejszym dekabrystą

PIELGRZYM

O biedna, drżysz jeszcze na wspomnienie jego męczarni.

HILIJA

Sznurki te, uprzędzono z porwanych powrozów, zebranych na szubienicach decembrzystów[21].

PIELGRZYM

Czemuż relikwie te północy nie są własnością którego z mścicieli Pestla[22] i braci jego?

HILIJA

Nie ma ich jeszcze. Mężowie stojący w pełnej ofierze ducha ciała i czynu jeszcze w ich narodzie nieznani. Z trójcy chrześcijańskiej: wiary, nadziei i miłości znane im tylko dwie pierwsze; a wszystkie trzy dopiero stanowią zupełnego męża, człowieka. Zaprawdę powiadam ci, o bracie mój, najsilniejszy duch tylko za pomocą człowieka na ziemi uczynić coś może.

PIELGRZYM

A więc dlatego dotąd decembrzyści nie mają mściciela?…

---

i Mikołajem, późniejszym generałem, działał w pierwszych spiskowych organizacjach w wojsku carskim. W 1826 r. został aresztowany w czasie śledztwa prowadzonego po powstaniu dekabrystów (26 grudnia 1825). Oprócz brata dekabrystą był również mąż siostry żony Murawjowa, Iwan Jakuszkin. Ostatecznie został uniewinniony i zwolniony, zaś brat Aleksander i szwagier zostali skazani na 20 lat zesłania na Syberię. Z czasem przekształcił się w obrońcę samowładztwa, zaciekłego konserwatystę i nacjonalistę. Jako gubernator grodzieński, zwalczał wszelkie przejawy polskości, brał udział w tłumieniu powstania listopadowego na Litwie. Wyrobił sobie opinię urzędnika bezwzględnie egzekwującego wszelkie obowiązki państwowe, stosującego przy tym twarde metody postępowania; zyskał nawet przydomek: Wieszatiel.

[21] *Decembrzyści* – chodzi o dekabrystów, tj. grupę rosyjskich spiskowców/rewolucjonistów ze sfer szlacheckich, działającą w latach 20. XIX wieku. Nazwa wywodzi się od daty wybuchu antycarskiego powstania w grudniu 1825 roku (ros. *декабрь* – grudzień). Powstanie rozgromiono, nastąpiły represje, śledztwo doprowadziło do rozbicia organizacji, przywódców, ponad 280 osób skazano na śmierć. Wyroki na pięciu z nich wykonano przez powieszenie 25 lipca 1826 roku. Były to pierwsze wykonane kary śmierci od czasu Katarzyny II.

[22] *Mścicieli Pestla i braci jego* – Paweł Pestel (1793–1826), jeden z głównych ideologów i przywódców dekabrystów, skazany na śmierć.

HILIJA

Powiedziałeś.

PIELGRZYM

Cóż mam dla nich uczynić?

HILIJA

Duch twój powie ci to, Pielgrzymie, przy schyłku nocy dzisiejszej… A teraz żegnam cię, Pielgrzymie; jeszcze się zobaczymy.

PIELGRZYM

Jak lekka mgła na tle czystego jeziora unosi się jej anielska postać. Coraz wyżej, ramiona jej na piersiach skrzyżowane. Zwoje białych jej szat osnuły dokoła drobne jej nożęta jak obłok przejrzysty. Piękna jej główka podniesiona do nieba patrzy w oblicze gwiazd. Nad jej czołem siedmiopromienna gwiazda[23] już tylko migoce sama… Już nic nie widzę, roztopiła się w przestrzeni.

IV

PIELGRZYM

(*pada na kolana i wyciąga ramiona ku niebu*)

MODLITWA

Boże! Twórco świata żywego. Ojcze czuwający miłosierdzia okiem nad ziarneczkiem piasku, nad drobną ptaszyną, nad wszelkim stworzeniem układającym się podług przedwiecznego prawa twojego do powszechnej harmonii, aby wszystko w swobodzie ducha wzrastało i rozwijając się, chwaliło ciebie.

Boże, poniżający niesforne a silne; aby słabe i potulne prawu twojemu wzmagało się ku służbie twojej.

---

[23] *Siedmiopromienna gwiazda* – heptagram, w chrześcijaństwie symbolizuje siedem dni stworzenia i stał się tradycyjnym symbolem odpierania zła.

Panie, który prowadzisz kalekę, dajesz nędzarzowi chleb codzienny, co ślepemu rozwijasz uczucie ducha, aby okiem wiary rozpoznawał cudowność tworów twoich i wiedzą duszy silnej modlitwą odpierał wyzywy złego.

Boże, któryś rozproszył i ucisnął Piastowe syny[24], abyś nauczył miłosierdzia starszego dla maluczkich. Kieruj kroki biednego pielgrzyma, aby ciężki krzyż swój syna Twojego zasługą doniósł do naznaczonej mety.

Chwała Panu na wysokościach. Chwała Panu w ogromie stworzenia i w przybytku ducha każdego żyjątka (pada na twarz i modli się cicho. Wyżej chóry dziewic niebieskich przy odgłosie harf).

CHÓRY NIEBIESKIE

Amen – Alleluja – Alleluja – Alleluja!

(*po chwili pielgrzym powstaje i idzie ku krańcowi góry; ze stosu zbrojowni upada miecz pod nogi jego; pielgrzym zatrzymuje się, podnosi miecz i idzie dalej*)

PIELGRZYM

(*oglądając miecz*)

Prawdziwa Zygmuntowska klinga[25]. Rękojeść niegdyś złocona, ozdobną była drogimi kamieniami; zostały tylko miejsca, z których je marnotrawni wydarli dziedzice. Na klindze, pod złotą pięciopromienną gwiazdą, herb znajomy: KOŚCIESZA[26]. Poniżej rznięty głęboko napis: CAROLUS[27]…, reszta zatarta. Dziwne zrządzenie: na pierścieniach rodowych dziada i ojca też same widziałem znamiona.

(*zasuwa szablę za pas, siada u nóg śpiącego orła i głęboko się zamyśla*)

V

Już się noc przechyliła ku drugiej połowie swojej, księżyc płynął spokojnie po szarym niebie jak okręt po śpiącym morzu pędzony siłą przyjaznego wiatru.

---

[24] *Piastowe syny* – Polacy, wywodzący się od Piasta.
[25] *Klinga* – metalowa, tnąca część broni siecznej.
[26] *Herb Kościesza* – herb szlachecki, herb rodu Chodźków.
[27] *Carolus* – frankijska wersja imienia Karol.

Na dole olbrzymia przepaść, jak zasięgnie oko, zasnuła się błękitnawą mgłą, po której jak rybackie łodzie na Lemanie[28] *przesuwają się lekkie obłoki. Niektóre z nich podlatywały aż ku wyżynie góry i krążąc ponad głowami orła i Pielgrzyma szemrały jakieś tajemnicze słowa.*

Orzeł i pielgrzym, jednością powołania zbliżeni ku sobie, przedstawiali teraz podobieństwo w usposobieniu, a nawet w rysach oblicza. Biała głowa pielgrzyma, b.r.w.i jego gęste, podobnież białe, spod których małe na pół przymrużone iskrzyły się oczy, nos i broda stykające się ze sobą prawie, bo już na chlebie dobrodziejów wszystkie połamał zęby, tworzyły w całości swojej doskonałe podobieństwo do orła, obok którego siedział.

Szelest nad ich głowami, sprawiony przybyciem większej postaci obłoku, przerwał dumanie pielgrzyma; podniósł głowę i widział zatrzymujący się szary obłok, który wyraźnie szeleścił te słowa:

PIERWSZY OBŁOK

Wstań, białopióry, już czas!

I jakby za danym znakiem ze wszystkich stron polskiej i sławiańskiej dziedziny przelatywały nad ich głowami podobne pierwszemu gońce, szemrząc też same słowa.

Lecz przewodnik znamion narodowych najmniejszego znaku nie okazał życia. Pielgrzym w ukojeniu ducha milczał także, powtarzając w duchu modlitwę, której go w rodzinnym jeszcze domu nauczyła matka.

Po chwili spoza przepaści wzleciał pędem błyskawicy złocisty obłok i szemrał te słowa, krążąc nad ich głowami:

DRUGI OBŁOK

Wstań, białopióry! Rozwiń lot skrzydeł twoich. Już madziarskie[29] dobyte szable, daj hasło swoim do boju!

Lecz orzeł nie poruszył się wcale.

---

[28] *Łodzie na Lemanie* – jezioro Lemańskie w Szwajcarii, otoczone Alpami.
[29] *Madziarskie* – węgierskie.

Zza gór na prawo toczył się leniwo jak kula w kręgielni rzucona ręką słabego dziecięcia biały obłok i przytoczywszy się do krańca góry, pod nogami zatrzymał się orła, i oparty o granit szemrał te słowa:

TRZECI OBŁOK

Wstań, białopióry, wstań; i nie zapominaj o czeskim lwie[30].

I rozpłynął się we łzy… Lecz orzeł nie poruszył się wcale; a Pielgrzym, zwiesiwszy głowę na piersi, westchnął głęboko. I znowu nastąpiła cisza; tylko ku zachodowi, gdzieś daleko, jakby łuna pożaru rozciągała się szeroko po niebie i dawał się słyszeć odgłos dalekiego gromu.

Pielgrzym podniósł głowę i pilnie przysłuchiwał się, i bystre wejrzenie posłał w tę stronę.

Po chwili zerwał się i wyciągnął ramiona, dając znaki wielkiego wzruszenia. Postrzegł lecący ku nim meteor, jakby kulę rozpaloną w ogniu, wyrzuconą z działa, która wprost ku orłowi leciała, i stanąwszy nad jego głową, obrotem wirującym te szeleściła słowa:

KULA OGNISTA

Orle biały, już czas do lotu! Już brat twój złotopióry ujął w swe szpony jak wychowanek Heby wszystkie pioruny sił ludowych. Zakryły się morza tysiącami okrętów trójkolorowej flagi. Jęczy ziemia pod stopami batalionów niezłomnych; na ich czele oświecony gwiazdą niezawodnej przyszłości MĄŻ-LUD olbrzymią dłonią podnosi kamień grobowy, uciskający pierś ujarzmionych narodów; już połowa Europy odetchnęła.

Rozwiń lot twój, o białopióry! I prowadź jeźdźce twoje na przedzie, jak zwykły chodzić w szykach naszych.

(*orzeł zatrząsł się cały, ale nie podniósł głowy*)

Ognista kula, jakby rażona gniewem, lotem błyskawicy rzuciła się ku północy, ku stronie, gdzie jaśniało krwawe zarzewie, jakby łuna dopalającego się miasta; i stanąwszy nad nim, roztrzaskała się z hukiem tysiąca dział, blask swój rzucając na cały

[30] *Czeski lew* – symbol Czech występujący w herbach.

widnokrąg niebieski. Po czym ucichło wszystko, tylko gęstych dymów wyziewy, jakby zwiastuny bliskiej pożogi, rozwinęły się ponad uśpioną ziemią.

I pędził od południa lekki i w misterne ułożony fałdy, jakby wstęgą trzykolorową przepasany obłok, i stanąwszy nad głowami orła i Pielgrzyma, rozwinął się jak chorągiew bojowa, szemrząc te słowa:

CZWARTY OBŁOK

Wstań, biały orle, wstań! Italia obmyta z wiekowych łez. Stary dąb Haubsburgów[31] rosnący w jej wnętrznościach wyrwany z korzenia. Krew bohaterów nowej ojczyzny płynie strumieniem. Od dwóch wulkanów zapalone pochodnie i w łonie ich hartowane miecze niosą hufy[32] niezliczone pod wodzą JÓZEFA, GEDEONA[33] ITALII.

KRÓL-CZŁOWIEK szeroką piersią pełną męstwa i wiary zasłania lud swój jak tarczą przeciw wszelkiej złości.

Niedługo chorągwie wszystkich ujarzmionych ludów północy pójdą od wschodu odpłacić dług wiekowy synom lodów i zamieci za zburzenie gnuśnej Romy[34], na gruzach której lud nieszczęśliwej Italii pasował się jak gladiator[35] przez tyle wieków, aby niepodległość ducha i dzielność ramion swoich odzyskał.

Wstań, biały orle, wstań, już czas!

(*lecz orzeł nie poruszył się wcale*)

---

[31] *Habsburgowie* – *dynastia* niemiecka (von *Habsburg*), jej *założycielem* był Guntram Bogaty (X wiek). Nazwa rodziny wywodzi się od pierwszej posiadłości rodu, zamku Habsburg, położonego w kantonie Aargau w Szwajcarii. Przedstawiciele dynastii panowali m.in. w krajach niemieckich i włoskich, Świętym Cesarstwie Rzymskim, Czechach, Hiszpanii, Portugalii, Burgundii, na Węgrzech, Chorwacji i w Siedmiogrodzie, w Niderlandach, na Śląsku, ziemiach polskich, ukraińskich, serbskich i wołoskich oraz w hiszpańskich i portugalskich koloniach w Azji, Afryce i obu Amerykach. Przez większość lat trzonem monarchii było Arcyksięstwo Austriackie, rozszerzane systematycznie, by stać się rozległym imperium, zwanym od nazwy dynastii *Monarchią Habsburgów*. Dynastia w linii męskiej wygasła w 1740 roku.

[32] *Hufy* – zastępy, hufce, oddziały zbrojne.

[33] *Gedeon* – postać biblijna, wzmiankowana w Księdze Sędziów, izraelski sędzia i przywódca wojskowy.

[34] *Gnuś*na *Roma* – starożytny Rzym zburzony przez barbarzyńców; dawne Cesarstwo Rzymskie.

[35] *Gladiator* – w starożytnym Rzymie: zapaśnik walczący na arenie.

VI

Nastąpiła uroczysta chwila milczenia. Pielgrzym ze wzniesionymi ku niebu oczyma, z założonymi na piersiach ramionami stał w milczeniu, a z oczu jego lały się dwa strumienie łez, które po męskiej jego twarzy płynęły; a z piersi jego dobywały się ciężkie westchnienia…

Po chwili przystąpił bliżej do orła, wyciągnął nad nim ramiona i głosem ogromnym zawołał po trzykroć:

PIELGRZYM

W imię Kalwarii[36] naszej narodowej, w imię szubienic naszych – wstań, białopióry!… Wstań, już czas!

Za ostatnim słowem pielgrzyma podniósł głowę powoli wspaniały ptak i wyciągając szyję nad przepaścią, kraknął tak potężnie, że cały łańcuch gór zatrząsł się, przesyłając obudzone echa odbite od skał ponad przepaścią na wszystkie krańce polskiej dziedziny. Po czym zwolna olbrzymie podnosił skrzydła.

Pielgrzym przytulił się do orła, pod lewe jego skrzydło, jak się tuli pisklę pod skrzydło orlicy, i na wytężonych piórach ptaka oparł silne swe ramię.

Jak ze szczytów alpejskich lecą śniegów nawały, aby runąwszy na dolinę, żyzną krainę zamienić w cmentarz wieczysty; tak runął ze skały w przepaść białopióry, unosząc pod swoim skrzydłem starego pielgrzyma. Runął i dopiero nad niziną swobodny lot swój rozwinął.

Lecą, lecą wprost nad Wawelu[37] szczyty, ponad groby królów polskich, znieważone stopą najeźdźcy. Krążą ponad uśpioną stolicą, stojącą w gruzach i pogorzeliskach jak szkielet olbrzyma od wieków czekający pogrzebu albo zmartwychwstania.

Lecą ponad mogiły usypane ręką ludu mężom ojczyzny i stamtąd wprost ku Jasnej Górze[38], ponad szczyty świątyni Królowej Polskiej. W kaplicy cudownego

---

[36] *Kalwaria* – inaczej: Golgota, miejsce męczeńskiej śmierci Jezusa; metaforycznie: miejsce śmierci narodu.

[37] *Wawel* – wzgórze w Krakowie nad Wisłą, na którym znajdują się dwa zabytkowe zespoły budowlane: Zamek Królewski, siedziba władców polskich i Bazylika archikatedralna św. Stanisława i św. Wacława – kościół archikatedralny.

[38] *Jasna Góra* – wzgórze, gdzie mieści się sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej z cudownym obrazem.

obrazu[39], *oświeconej rzęsistym światłem, odprawiało się poranne nabożeństwo; dobrane glosy mnichów-rycerzy śpiewały pieśń bojową na cześć Boga Rodzicy; każde słowo pieśni dochodziło uszu pielgrzyma i silny głos jego spieszył łączyć się z chórem kapłanów.*

PIEŚŃ

Matko Najświętsza! – Królowo Pani!
Serca gorące niesiem Ci w dani;
Panno Najświętsza! To my, ciż sami,
Cośmy przed wieki z łask twych skarbnicą
Szli na bój, piejąc: Boga Rodzico,
Dziewico!
To my, ciż-sami, z wieków brzemieniem
Znów z naszym pieniem
Idziem za sprawą Twojego Syna,
HOSPODYNA!
Twardsze dziś drogi, Najświętsza Panno,
Oświecaj gwiazdą poranną.
Wesprzyj tchnieniem twego Syna
HOSPODYNA!
Alleluja! – Alleluja! – Alleluja!

I okrążywszy po trzykroć wieże świątyni i twierdzę Markową, leciał orzeł dalej i dalej!

Wzdłuż i wszerz starej ziemi naszej, unosząc się ponad grody nasze w ruinach, ponad siedziby ziemian zniszczone, aż do wszystkich krańców granic naszych, zatrzymując się nad każdą mogiłą, pod którą spoczywają relikwie święte narodu, kości bohaterów i męczenników za ojczyznę.

---

[39] *W kaplicy cudownego obrazu* – chodzi o uważany za cudowny obraz Matki Bożej Częstochowskiej, czczony i adorowany przez pielgrzymów; symbolicznie: duchowe sanktuarium Rzeczypospolitej.

Już noc skłaniała się ku końcowi swojemu, i na wschodnim niebie blada jutrzenka przezierać poczynała. Postrzegł to białopióry i nagłym zwrotem obróciwszy się ku północnej stronie, wzleciał ponad Gedymina stolice, okrążył po trzykroć zwaliska[40] *starego zamku, uniósł się ponad Ostrą-Bramą*[41]*, przed którą lud pobożny leżał na kamieniach ulicy, ukorzony w modlitwie i jęczał żałośnie.*

I leciał dalej i dalej… Co raz dalej na północ. Grody, sioła, góry, lasy i nieprzejrzane okiem równiny odbiegały wstecz, jakby je ptak srebrnopióry potężnymi skrzydły od globu odrywał i ciskał w chaos, lecąc ponad pasma gór śnieżystych, ponad lodowiska[42]*, ponad przedpotopowe nieprzebyte puszcze.*

Aż się pokazał dziki step, a na środku jego dziksze jeszcze jezioro, otoczone ścianą skał stromych, na wierzchołkach których chwiały się jak poziome zioła olbrzymie jodły, wyciem szalonego wichru miotane. Już wzbił się orzeł nad szczyty chwiejących się jodeł, zniżył się ku stepowi i już jak olbrzymia rybitwa ponad fale wzburzonej Ładogi[43] *unosi się, spiesząc ku północnemu jej brzegowi.*

VII

Pielgrzym w zachwycie ducha chciwym pożerał okiem, pierwotnej piękności przyrody.

Dziko i straszno wszędzie, a pomimo to głos jakiś przemawiał do sumienia człowieka, że wśród tej dzikiej natury człowiek żyje szczęśliwszy od mieszkańca marmurowych pałaców.

Ponad brzegi przystępniejsze jeziora pousiadały rybackie chaty, czerniejące wśród omszonych jodeł jak gniazda jaskółcze. Na gałęziach drzew wiekowych porozwieszane

---

[40] *Zwaliska* – ruiny.

[41] *Ostra Brama* – brama miejska na Starym Mieście w Wilnie, gotycka, wzniesiona w latach 1503–1514, wraz z przylegającym do niej fragmentem muru obronnego będąca jedyną pozostałością dawnych fortyfikacji miejskich. Od wewnętrznej strony bramy znajduje się klasycystyczna, wzniesiona w 1829 roku, kaplica Ostrobramska z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, Królowej Korony Polskiej (Matki Boskiej Miłosierdzia). Ważne miejsce kultu i cel pielgrzymek religijnych, podobnie jak Jasna Góra w Częstochowie.

[42] *Lodowisko* – dzika, rozległa przestrzeń, pokryta lodem i śniegiem.

[43] *Ładoga* – największe jezioro Europy, położone w Rosji na północny wschód od Petersburga.

suszyły się sieci. Łódź, wyciosana z olbrzymiego drzewa normandzkim toporem, chwiała się uwiązana do gałęzi bliskiego drzewa. Jednej chaty drzwi stały otworem, dym czarny wylatywał przez nie i ciągnął jak stado wędrownych żurawi ponad jeziorem; ogień jaskrawy czerwienił się ze środka izby i płacz nowo narodzonego dzieciątka przerywał ciszę pustyni[44].

Orzeł dobijał już do ostatniego krańca północnego brzegu Ładogi.

Tam, daleko na północ, przez rozszczep gór siłą wód potopowych stworzony, okazała się dogasająca zorza północna, która jak zwiastunka lepszej przyszłości rozjaśniała łuną ciepła i światła te ostatnie krańce Beringowych biegunów[45].

Orzeł, dolatując brzegu, zostawił jezioro po prawej stronie i leciał ku kurhanowi[46] *wznoszącemu się na ustroni, który otaczały rozrzucone po pięknej łące, przedpotopowe jeszcze dęby i klony.*

Orzeł spuścił się ku ziemi i usiadł na olbrzymiej tablicy granitowej, leżącej blisko kurhanu[47]*. Pielgrzym wyszedł spod skrzydła orlego i padłszy na twarz, modlił się gorąco. Po chwili powstał, szedł z podniesioną głową ku kurhanowi i wysunąwszy szable z zapasa, podniósł ją oburącz do góry, i uderzając silnie w wierzchołek kurhanu, potężnym głosem zawołał:*

PIELGRZYM

W imię Boga siły, Wladimie, wstawaj!

Głos pielgrzyma, tysiącznym powtórzony echem, leciał ponad brzegami Ładogi.

Jęk głuchy dał się słyszeć spod ziemi. Ziemia nad kurhanem rozsunęła się i starzec olbrzymiej budowy, wydobywszy się z wolna na powierzchnią, usiadł na brzegu grobowca.

Twarz miał pooraną zmarszczkami, brwi jego, gęste i czarne, spadały na powieki, spod których surowe wypadało wejrzenie[48].

---

[44] *Pustynia* – pustkowie.

[45] *Beringowe bieguny* – Cieśnina Beringa, łącząca Morze Czukockie z Morzem Beringa, czyli Ocean Arktyczny z Oceanem Spokojnym.

[46] *Kurhan* – stożkowy nasyp kryjący groby, wznoszony od neolitu do wczesnego średniowiecza lub kopiec usypany na pamiątkę jakiegoś wydarzenia lub na czyjąś cześć.

[47] *Kurhan* – mogiła w formie kopca.

[48] *Wejrzenie* – spojrzenie.

Włosy na głowie miał długie, koloru traw zeschłych, rozścielających się nad brzegami jeziora, które mu w twardych kędziorach spadały na ramiona. Broda jego, długa, była tegoż koloru i kształtu co włosy na głowie.

Ubiór jego składał się ze świty sukiennej ciemnego koloru, którą szeroki rzemień u bioder opasywał.

Na lewym ramieniu opartą trzymał lutnię[49] *formą Druidów*[50] *misternie z modrzewiu wyrobioną.*

PIELGRZYM I WLADIM

WLADIM

Po coś mnie wywołał?

PIELGRZYM

Abyś nową pieśnią pokolenia nowe Rusi prowadził do boju.

WLADIM

Wódz pokoleń, bard sławiańszczyzny, za żywota prowadziłem narody od ołtarza do boju.

Osady licznych rodzin rozmnożyły się pod piecza moją. A kiedy jęk rozpaczy ludu pod jarzmem Mongołów[51] ginącego poruszył popioły moje, na lutni mojej, unosząc się na gęstych wyziewach burzanów[52] i stepu, śpiewałem im pieśń bojo-

---

[49] *Lutnia* – strunowy szarpany instrument muzyczny pochodzenia arabskiego.

[50] *Driuda* – starożytny kapłan celtycki, który przewodził obrzędom i ceremoniom religijnym. Druidzi sprawowali także sądy oraz przepowiadali przyszłość z lotu ptaków lub z wnętrzności zwierząt. Jedna z trzech kast kapłańskich obok bardów i filidów.

[51] *Mongoły* (*Mongołowie*) – środkowoazjatycka grupa ludów zamieszkująca głównie tereny Wyżyny Mongolskiej; plemię to prowadziło koczowniczy tryb życia i słynęło z licznych podbojów; założone przez Czyngis-chana Imperium mongolskie w szczytowym okresie swojego rozwoju terytorialnego w XIII w. obejmowało Azję Środkową, południową Syberię, północne Chiny, Ruś i Bliski Wschód. Zajmowało ono około 23 mln km^2 i było największym państwem w historii po Imperium Brytyjskim.

[52] *Burzany* – wysokie, bujne zarośla roślin zielnych, złożone przede wszystkim z ostów i łopianów, występujące dawniej na stepach ukraińskich. O burzanie pisał A. Mickiewicz w sonecie *Stepy Akermańskie* (częsty motyw w liryce poetów tzw. szkoły ukraińskiej).

wą; i nie wróciłem do grobu, aż od ohydnego jarzma Taurydów[53] nie uwolniłem mej ziemi.

Któż znowu zagraża Rusi?

PIELGRZYM

Straszliwszy stokroć najazd, najazd gwałcący oddech piersi sławiańskiej i kalający jej ducha. Najazd Giermanów[54].

WLADIM

Kędyż plemię Ruryka?[55]

PIELGRZYM

Padło pod zdradą Giermanów. Car i cały urząd jego od dawna giermańskie.

WLADIM

Biada! Biada! Biada! I nie byłoż dotąd mściciela? –

PIELGRZYM

Było ich kilku, polegli śmiercią haniebną za rokosz przeciwko Giermanom.

WLADIM

Biada! Biada! Biada!

(*podnosi gwałtownie prawą rękę ku lutni*, *jakby do grania*)

(*z przerażeniem*)

Wszystkie struny porwane?

---

[53] *Taurydzi* – tj. Taurowie – lud irański, stanowiący pierwotną ludność południowej części Półwyspu Krymskiego – wybrzeża i Gór Krymskich. Najstarsze zabytki związane z Taurami pochodzą z przełomu II i I tysiąclecia p.n.e. Nieco później wymienia się ich w źródłach pisanych. O Taurach pisali Herodot, Tacyt i Ammianus Marcellinus, mieli o nich negatywne zdanie, uważając ich za barbarzyńców.

[54] *Giermanów* – Germanowie – odłam Indoeuropejczyków żyjący w północnej i środkowo-północnej Europie, na północ od ludów celtyckich. Posługiwali się językami germańskimi.

[55] *Plemię Ruryka* – Ruryk, Rurik prawdopodobnie pochodził z regionu Roslagen w Szwecji, choć bywa utożsamiany z Rorikiem z Dorestad, urodzonym na Półwyspie Jutlandzkim. Według niem. publikacji Ruryk jest nordycką i rosyjską formą imienia Roderyk.

Usiłuje nawiązywać struny, ale te, odrywając się zupełnie, wyrywają się z rąk starca i jęcząc żałośnie, ulatują w powietrzu. Stary bard z rozpaczą załamuje ręce na lutni i głowę spuszcza na piersi, wołając:

Biada! Biada! Biada!

PIELGRZYM

(*zdejmuje z szyi sznurki, które mu dała Hilija*)

Bardzie sławiański (podając mu sznurki). Oto dziś struny do liry barda Rusi. Pięć strun uprzędzonych z porwanych powrozów pięciu szubienic, na których skonali apostołowie Rusi.

Pieśń na tych strunach podjęta będzie wymownym głosem od krańca północy, który chrześcijańska Europa i bratnie ludy Sławian jedynie zrozumieją.

WLADIM

(*gwałtownie wyciągając rękę*)

O synu, daj te struny.

(*starzec nawiązuje z pośpiechem nowe struny na starą lirę druidzką*)

Drżenie pierwszych, które zaczepił, wydały głos podobny do huku wrzącej wody w zamkniętym kotle, która wnet ma się zamienić w parę i popchnąć okręt na oceanu fale. Odgłos zburzonych wód Ładogi jak dalekie wystrzały z dział dochodził ucha.

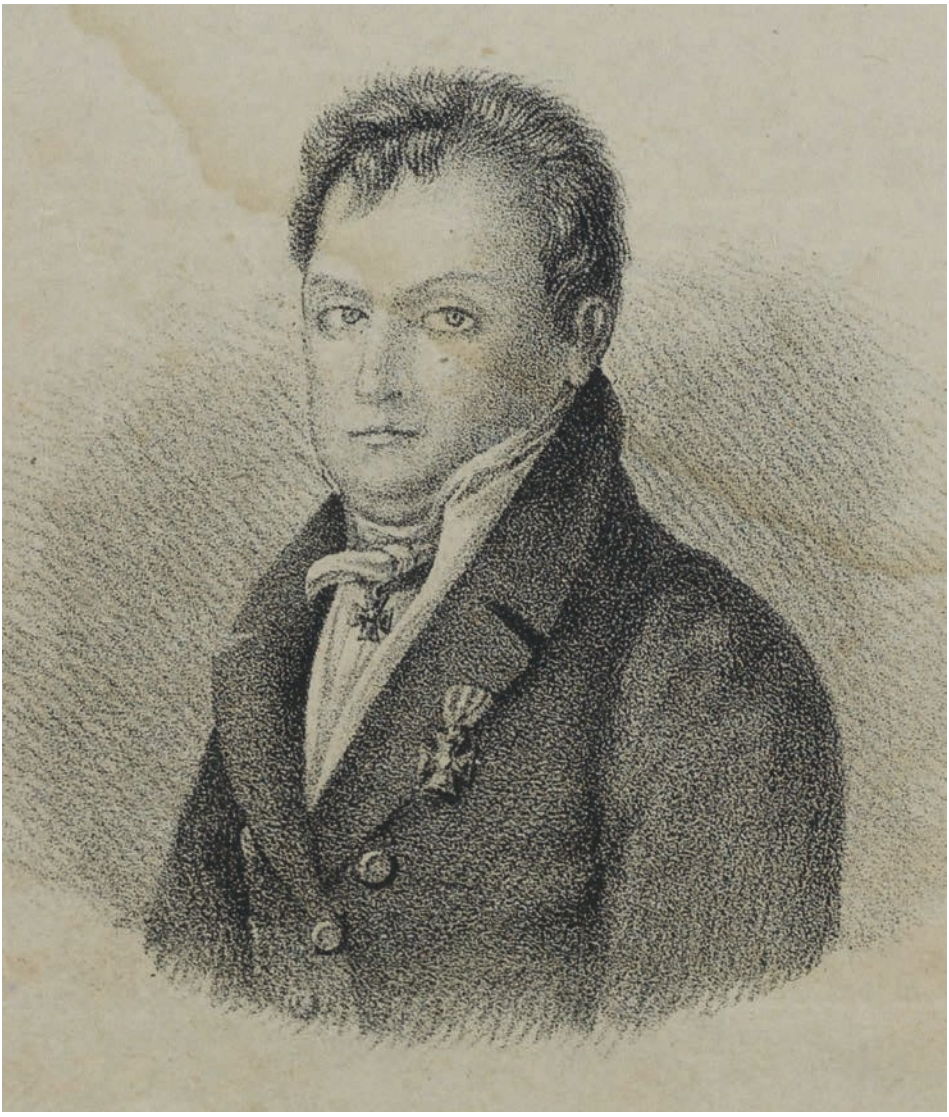
Bard ostatnią dostrajał strunę na lirze swojej i głowę podniósłszy do nieba, oczekiwał natchnienia.

Wtem… zbudziłem się… i szukałem rękami około siebie szabli, którą tylko co widziałem w ręku Pielgrzyma; szukając, trąciłem o krzyż wiszący nad moim łożem boleści i ująwszy zań, położyłem na piersiach moich, i znowu głowa moja upadła na wezgłowie.

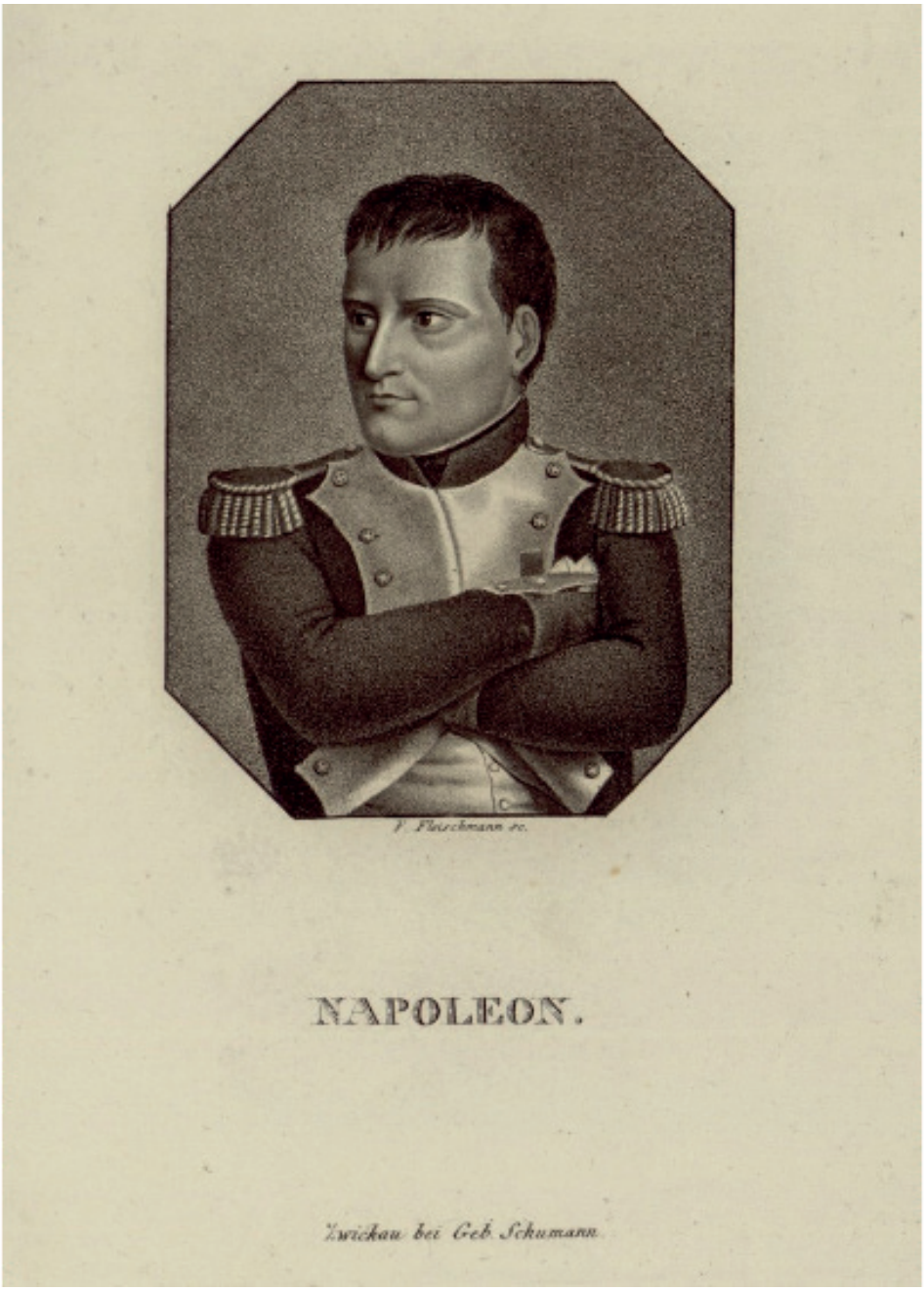
Na wieży bliskiego kościoła zadzwoniono na jutrznię. Był to dzień Bożego Narodzenia. Przyciskając więc znak zbawienia i męki do piersi moich, powtarzałem w duchu:

święć się imię twoje – przyjdź królestwo twoje – bądź wola twoja.

KONIEC

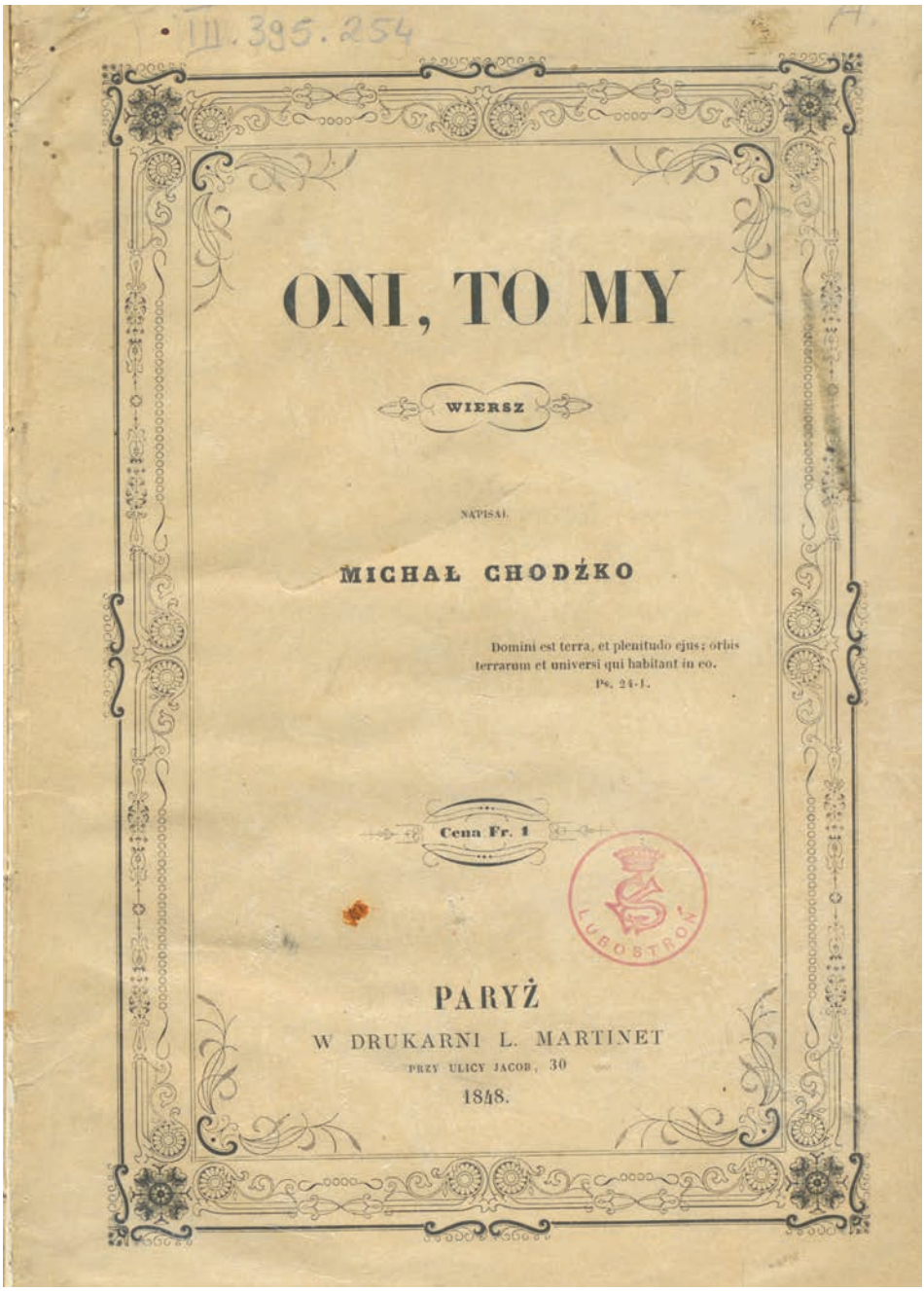


Jan Chodźko (1777–1851), autor nieznany



Friedrich Fleischmann (1791–1834), *Napoleon Bonaparte* (1820–1829)

Poematy



Michał Chodźko, *Oni, to my*, Paryż 1848 (karta tytułowa)

ONI, TO MY
Wiersz

Domini est terra et pleniludo ejus orbis,
terram et unhersi qui habitant in eo.
Ps. 241[1]

U mety lepszego bycia,
Nim DZISIAJ wszystko pochłonie,
Spójrzmy ku przeszłości stronie!
Nieśmy żywiące westchnienie,
Na mogił polskich uczczenie;
Ojce wezwijmy do życia!

Na głos Miłości duch Wasz powstanie
Mężowie wielcy polskiej dziedziny;
Ach! nie dla sądu, bo wasze winy:
To nasze zbrodnie; bo odkupienie:
To świętych czynów waszych uczczenie;
Ofiarą Duchów: Ciał zmartwychwstanie!

I

MATKO NAJŚWIĘTSZA! KRÓLOWO – PANI!
Wodzu i gwiazdo Ojczystej nawy[2];

[1] „Pańska jest ziemia i co jest na ziemi, / Okrąg ten świata z mieszkańcami swymi". Fragment Psalmu 24–1; cyt. za: *Psalmy Dawida na język polski wierszem przełożone*, przez ks. Kazimierza Buczkowskiego, Kraków 2008.
[2] *Nawa* – podniośle: okręt; tu: naród, społeczeństwo, kraj, Polska.

Oni przy Tobie, znacząc szlak krwawy,
Biegli za tchnieniem Twojego SYNA!
Niechże nam świeci Twoja przyczyna
Do odkupienia wiedź nas przystani!

Matko Najświętsza! Królowo – Pani!
Arko Przymierza[3], czuwaj nad nami!

Rozmiękcz duchy skamieniałe,
Pobudź duchy opieszałe[4];
Rozumu zegnij kark hardy,
Zgnieć ducha pychy i wzgardy!
Daj nam miłość – roztopienie,
Daj nam wiarę w odrodzenie;
Daj nam wiarę w siły wiary:
Daj proroctwa Boże – dary!
A gdy łaska ducha dźwignie,
Daj niech się w czynach rozstrzygnie!

W duchu pragnącym czucie poczęte
To Twoje, Panie, rozkazy święte,
Bo z gór Golgoty[5], gdy się GŁOS zrywał
Na ucztę ducha ziemię wyzywał;
Ofiary ducha krew bratnia, Panie,
Sprawiły nieba z ziemią zbratanie!
Duchu Najświętszy, Panie jedyny,
U nóg Twych ścielem wieków wawrzyny[6];

[3] *Arka Przymierza* – wg Biblii: pozłacana skrzynia, w której przechowywano tablice z dziesięciorgiem przykazań.
[4] *Opieszałe* – leniwe, ociągające się z wykonaniem czegoś.
[5] *Golgota* – 1. wzgórze pod Jerozolimą, gdzie ukrzyżowano Jezusa Chrystusa 2. męka, cierpienie moralne; też: źródło cierpienia.
[6] *Wawrzyn* – drzewko laurowe, z którego liści pleciono wieńce, będące od czasów starożytnej Grecji i starożytnego Rzymu symbolem zwycięstwa i chwały; nagroda przyznawana za wybitne osiągnięcia w jakiejś dziedzinie.

U nóg Twych ścielem[7] chorągwie nasze,
U nóg Twych ścielem Chrobrych[8] pałasze![9]
Ach, jedna tylko pamięć nam droga,
Żeśmy podnieśli[10] bój w imię Boga!
Ach, jedno tylko święte wspomnienie:
Żeśmy, o Panie! o ziemskie mienie[11]
Z sąsiadem nie szli w zacięte boje,
Ale o prawdy najświętsze Twoje!

Gdzie niższą siłą naród gnębiony
Wzywał, o Panie! Twojej obrony:
My posłyszeli i w czwał[12] na boje!
Mniejsza, kto wzywał, by w imię Twoje!

Miłością naszą wróg się nasrożył,
Tak się krwią naszą rozwielemożył,
Że miłość płacił wzgardą obmowy,
A krew gorącą zimnymi słowy!
Prąd poświęcenia nazwał głupotą,
A wykroczenia narodu cnotą!
Aż i po ciało sięgnął bezbożny,
Dziś na Twej ziemi on tylko możny!

Bo My, o Panie! tchnienie Twej woli,
Głuszyli krzykiem pijanej swawoli;
Bo My, o Panie! dla rodu chwały

---

[7] *Ścielem* – ścielemy, składamy.
[8] Chrobrych – Bolesław Chrobry (967–1025) pochodził z dynastii Piastów, syn Mieszka I, księcia Polski i Dobrawy, czeskiej księżniczki; władca Polski w latach 992–1025, pierwszy koronowany król Polski. Przydomek Chrobry oznacza człowieka mężnego, dzielnego i odważnego.
[9] *Pałasze* – broń sieczna używana dawniej w Europie przez ciężką jazdę i dragonów.
[10] *Żeśmy podnieśli* – żeśmy; spójnik *że* połączony z końcówką czasownika 1. os. lm. – *śmy*, tj. że podnieśliśmy.
[11] *Mienie* – majątek, dobra materialne.
[12] *W czwał* – natychmiast, bez zwłoki.

Nieśli i żywot, i zapas cały;
A kiedy przyszło ustąpić ze swego,
To, Panie Boże, Tobie nic do tego!

Szumnie i groźno każdy rej wodził[13],
Szczęk obcych mieczów nawet nie zgodził;
My, PANIE! pychę zamknąwszy w serce,
Wybiegli z domu, matki oszczercę
Głowy pokładli na pogan progi
I sprawę bratnią stawim przed wrogi!
A w duchu polskim tak się zaćmiło,
Że już TWEJ Łasce miejsca nie było!!!

II

Budzim się: biada! Dokoła nas wrogi!
Kędyż[14] miecz przodków? Gdzie naddziadów[15] bogi?
„Na koń!" – „do kordów![16]" wszczął się bój i rada,
Gwar – popłoch straszny! – Wszyscy krzyczym: zdrada!
Zdrada Ojczyzny! –

– O nie! Zdrada Boga!
Zdrada powszechna, bo powszechna trwoga!
A kto swą duszą powiązał się z krajem,
Kto wszystko stawił przodków obyczajem,

Temu w ojczyźnie nie było sposobu,
Wolność jedyna: ustąpić do grobu!
Bo siły ojców z ducha ustąpiły,
A nowe jeszcze w nadziemiu się kryły!
……

[13] *Rej wodzić* – przewodniczyć, dowodzić.
[14] *Kędyż* – dawniej: wzmocnione *kędy*; tu: gdzie.
[15] *Naddziadów bogi* – bogowie przodków.
[16] *Do kordów* – do mieczy; dawniej: kord – wszelka broń sieczna, zwłaszcza krótki miecz.

Legł Sawa[17] dzielny! a rozpacz Rejtana
Wypadła z duszy jak lawa wezbrana!
Rozpacz, co przodków w łzy by roztopiła,
Dla potępionych bezwymówną była!

*

Znowu się budzim! Tu obietnic wiele
Dla Boga-Braci, ale tylko w ciele.
Znowu naddziadów dzwoniły oręże,
A matka-ziemia pożerała męże!

Smętny duch nasz szybował k'Tobie[18], wieczny Panie!
Aż nam z woli Twej przyszło nowe zmartwychwstanie,
Z czasem się przesiliły i zbrodnie, i cnoty;
Wreszcie zawrzał potężniej zator Twej roboty;
Wytrysły czarne piany, zimne wstały chmury,
I wszystkie męty wieków wzniosły się do góry!
.....

Wtem jęk taki wyleciał, że wszystko zadrżało:
Na niebie i na ziemi! – wszystko rozjaśniało!
A na mogile, którą wieki usypały,
Stanął krzyż-biały!
Jęk z trzech piersi narodu[19] od wieków cierpiących,
Z piersi męża bolejących!
I wnet Mąż drugi witał jęk tego zarodu
W imię polskiego narodu!
I jak Mąż-ów nad ludem z trzema ramionami,
Tak on nad nami!

[17] *Sawa* – być może chodzi o Józefa Sawę-Calińskiego (1736– 1771), jednego z dowódców konfederacji barskiej, bohatera poematów Juliusza Słowackiego; schwytany przez Rosjan, zmarł w więzieniu.
[18] *K'Tobie* – do ciebie.
[19] *Jęk z trzech piersi NARODU* – aluzja do trzech zaborów.

Mąż, który czynów naszych rozżarzał podniety,
Staje u mety!
Alleluja! Alleluja!

III

I jak Tobie dał Chrystus na wygnania ziemi
Witać męża narodów z braćmi wybranemi;
Tak my Ciebie witamy: Sługo ludu-bracie,
Wieszczu[20], żywot piejący po ojczyzny stracie!
Dzieckiem jeszcze w kolebce Tyś łeb hydry zmierzył,
Młodzieńcem Tyś potężniej w pierś hydry uderzył[21];
Powstają męże ludu z Twojego ramienia,
Podnosisz rządy Boże z duchów połączenia!
Wolność świętą rozwijasz nad narodów burzą,
A duchy wielkich ojców Twojej pieśni wtórzą!
Po promieniach Twej duszy wiedziesz nas do Pana
I na ziemiś nam wskazał, gdzie Polska kochana!

Cieszmy się w duchu, mężowie cierpienia;
Gotujmy broń rycerzy na dzień wybawienia;
Broń Nowego Zakonu! Broń Wolności Świętej,
Przed wieki obiecanej i już rozpoczętej;
Cieszmy się, Bracia, w ukojeniu ducha!
Duch rozkaz Pana niesie – ziemia go posłucha!

O, wy najmilsi! w Ducha odwiecznej skarbnicy
Każdy z was niesie nitkę z narodu kotwicy;
Każdy z was wieki cierpiał, by żyć w tym zawodzie,
By po wiekach zajaśnieć czynem w swym narodzie!

---

[20] *Wieszcz* – genialny, natchniony poeta, prorok przepowiadający przyszłość państw lub narodów. Mianem tym nazywano romantycznych poetów, w tym A. Mickiewicza (1798–1855), J. Słowackiego (1809–1840), Z. Krasińskiego, C. K. Norwida.

[21] Aluzja do *Ody do młodości* Adama Mickiewicza. Nawiązanie do mitologicznego Heraklesa, który pokonał hydrę, węża wodnego o dziewięciu głowach, który zabijał trującym jadem i oddechem. Była to druga z dwunastu prac Heraklesa.

Czego oręż nie złamał, miłość nasza spali,
A co oprze się braciom, samo się obali!…

Cieszmy się, bracia! w niebo wznośmy oczy,
Czuwajmy, skąd chorągiew skrzydła swe roztoczy!
Alleluja! Alleluja!

*

Matko Najświętsza! Królowo-Pani!
Serca gorące niesieni Ci w dani;
Panno Najświętsza! To my ciż sami,
Cośmy przed wieki z łask Twych skarbnicą
Szli na bój piejąc: Bogarodzico!
Dziewico![22]

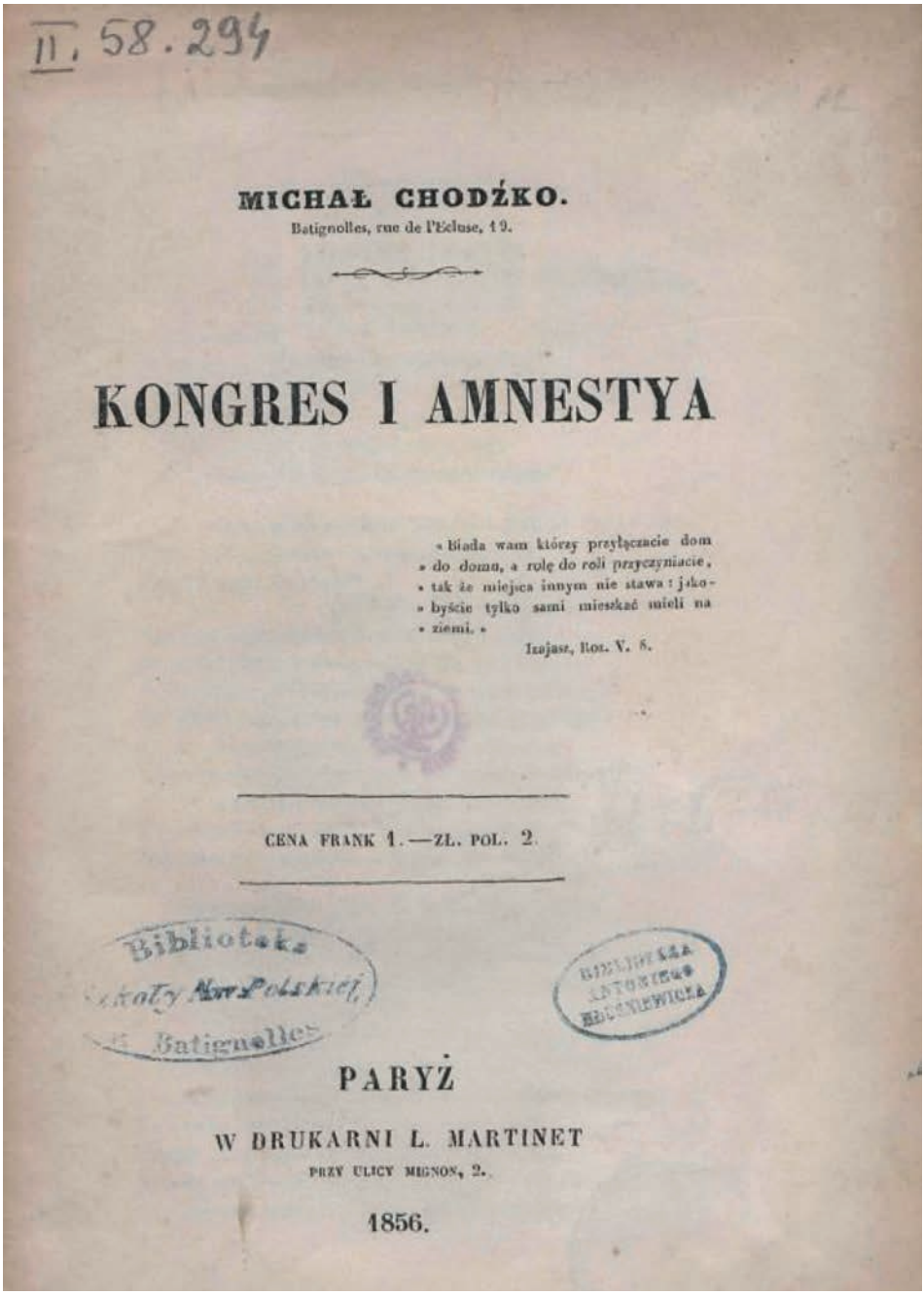
To my ciż sami z wieków brzemieniem,
Znów z naszym pieniem
Idziem za sprawą Twojego SYNA
HOSPODYNA![23]
Twardsze dziś drogi, Najświętsza Panno,
Oświecaj, Gwiazdo poranno,
Wesprzyj tchnieniem Twego SYNA
HOSPODYNA!
Alleluja! Alleluja!

W Batignolles[24],
W dzień Wigilii Bożego Narodzenia, *1847*

[22] Nawiązanie do *Bogurodzicy*, najstarszej polskiej pieśni religijnej, z przeł. XII i XIII w., która w średniowieczu pełniła funkcję pieśni rycerskiej, hymnu. Była śpiewana przez rycerstwo polskie, litewskie i czeskie, które pod wodzą Władysława Jagiełły starło się z Krzyżakami pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r.

[23] Ciąg dalszy nawiązania do *Bogurodzicy*.

[24] *Batignolles* – dzielnica Paryża, w której mieściła się Szkoła Narodowa Polska złożona w 1842 r.


II. 58. 294

MICHAŁ CHODŹKO.
Batignolles, rue de l'Ecluse, 19.

KONGRES I AMNESTYA

« Biada wam którzy przyłączacie dom
» do domu, a rolę do roli przyczyniacie,
» tak że miejsca innym nie stawa ; jako-
» byście tylko sami mieszkać mieli na
» ziemi. »

Izajasz, Roz. V. 8.

CENA FRANK 1. —ZŁ. POL. 2.

Biblioteka
Batignolles
BIBLJOTEKA
ANTONIEGO
EDELMANA

PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET
PRZY ULICY MIGNON, 2.

1856.

Michał Chodźko, *Kongres i amnestia*, Paryż 1856 (karta tytułowa)

KONGRES I AMNESTIA

Biada wam, którzy przyłączacie dom do domu, a rolę do roli przyczyniacie, tak że miejsca innym nie stawa: jako byście tylko sami mieszkać mieli na ziemi.

Izajasz 5,8

KONGRES

(STANISŁAWOWI)

Cunctaequee profundum,
Pontum aspectabant flentes[1]

Już w nowej Babilonie[2] na trupów pościeli,
Krwawe do duszy wciągnąwszy pazury,
Siadł dumnie walny Kongres[3] ludów niszczycieli;
zapomnieli Mocarza, co pogląda z góry!

---

[1] Fraza z obszerniejszego fragmentu V Księgi *Eneidy* Wergiliusza (w. 614–615):
„Opodal tłum Trojanek na piasku wybrzeża
Anchiza płakał cicho; na morskie rozłogi
Patrzały wszystkie, płacząc: (…)" (przeł. Tadeusz Karyłowski).

[2] *Nowa Babilona* – zapewne chodzi o Europę po wojnach napoleońskich, z nowym układem sił i nowymi granicami; tu nawiązanie do Babilonii – starożytnego państwa semickiego w Mezopotamii (na terenie obecnego Iraku) jako symbolu zepsucia i upadku zasad, ucisku i niesprawiedliwości oraz podziałów społecznych na lepszych i gorszych.

[3] *Kongres* – kongres wiedeński, obradujący w latach 1814–1815 w celu rewizji zmian terytorialnych i ustrojowych w Europie po wojnach napoleońskich. W wyniku jego postanowień m.in. zostało utworzone Królestwo Polskie, politycznie i administracyjnie zależne od Imperium Rosyjskiego.

Nie wezwali do rady Pana, co jedynie
Pokój prawy dać może na zbrodni ruinie,
Wszystkie potęgi piekła, rozum i obłuda
Dusze ich napełniły! A wróg Boga stary
Znowu staje do walki!
Bo Twe, Panie, cuda
Nieprawości człowieka dopełniają miary;
Bo ludu Twego jękiem święci ich ojcowie
Wywołani z grobowców stają na pustkowie,
Na ziemię mogił, na przestwór wielkiej ruiny,
Co jak słupy drożnymi[4] znaczona krzyżami.
Z zapomnianych swych grobów wstają Piasta[5] syny,
Idą ze wzniesionymi nad głowy mieczami,
A po bezdrożach świata rzucone ich kości,
Boże niosą świadectwo o mocarzów złości!

Panno na Jasnej Górze[6], Ty, co z *Ostrej Bramy*[7]
Wiary promieniem witasz ukorzone czoła,
Rozbitkowie ramiona k'Tobie wyciągamy,
Wynieś puklerz naddziałów nad lechickie sioła.
Królowo Polski, stawaj! Orła rozwiń lot,
W białego ptaka szpony Michała[8] daj grot,
A jak przed wieki wrogi twe pogromi,
Pierzchną przed skrzydłem orła[9], przed lotem pogoni![10]
To gońce Twoi, Panie, za twymi prawami
Biegali przez wiek długi, prowadząc zastępy
Bogate nie Twych wrogów krwawymi łupami,

[4] *Drożny* – przydrożny.
[5] *Piast* – Piast Chościskowic, legendarny protoplasta dynastii Piastów.
[6] *Jasna Góra* – sanktuarium wraz z klasztorem zakonu paulinów w Częstochowie.
[7] *Ostra Brama* – gotycka brama miejska na Starym Mieście w Wilnie, wzniesiona w latach 1503–1514, wraz z klasycystyczną kaplicą Ostrobramską zbudowaną w 1829 roku.
[8] *Michał* – archanioł, którego wierni przyzywają w walce przeciw siłom zła; Michał miał wystąpić jako pierwszy przeciwko niemu z okrzykiem.
[9] *Orzeł* – tu: godło, symbol Polski.
[10] *Pogoń* – tu: godło, symbol Litwy.

Lecz stawiąc wzór dzielności dotąd niepojęty!
……
I z dum Bóg wyleczył, bo świadczy duch żywy
Żeś zwycięzcą Ty jeden, Boże sprawiedliwy!

I z tego to nam czucia przyjdzie dopełnienie
Łaski Twej, Boże wielki! – i znów Twe świątynie
Przepełnione Twym ludem, przeszłą Tobie, Panie,
Wróci łaska kapłanom! A na tej ruinie,
Smętarzami[11] zasianej, gdzie strażnice wroga,
Zakwitną żyzne sioła na wieczną cześć Boga!

Konstancji Łubieńskiej-Wodpol[12]

* * *

AMNESTIA

Jaskółki na wiosnę przynoszą pociechę każdemu i zwiastują ciepło, a oni przeciwnie w serca rodaków przynoszą zwątpienia i łzy, bo dopóki siedzą razem, mają bracia nadzieję, że nie siedzą na próżno, ale pracują wspólnie nad obudowaniem gmachu. Jeśli wrócą i po co? Oto będą jak ta mysz, którą zalatuje zapach przypieczonej skwarki: dopóty ona łaknie i wietrzy, aż się ułapi biedna!

O, niechże się oni strzegą tych ponęt, albowiem są one zdradliwe, lepiej chwilkę pocierpieć, jak stracić na szacunku współbraci i siebie usidlić marnie.

Niechże nie będą jak owad skrzydlaty, co lecąc do świecy, osmali skrzydła, że potem tylko pełznąć musi, a niejeden i całkiem się spali.

Słowo Wieszcza[13]

[11] *Smętarz* – cmentarz.

[12] *Konstancja Łubieńska* (1798–1857) – polska literatka i publicystka, zaprzyjaźniona z Adamem Mickiewiczem; zaangażowana w konspiracyjną działalność niepodległościową.

[13] *Słowo wieszcza* – zapewne fragment lub parafraza przemówienia Mickiewicza do emigrantów polskich w Paryżu i Francji.

Tyle lat cierpień, zużyte siły,
Oziębłość swoich – niewdzięczność ludów,
Królów ślepota pomimo cudów,
A droga wolna tylko do mogiły.
To krzyż twój ciężki, garstko niezłomnych Polaków,
Piastunko myśli świętych – narodowych znaków!
……
Jeśliś zużył nadzieje, stracił wiarę w Boga,
Pielgrzymie, jeszcze jedna otwiera się droga,
Gdzie fińskie bagna[14] na Waregów ziemi[15].
Niewolnik chanów[16], car: arcypop[17] nieomylny.
Syn Wasilowy[18], dumny łupy kradzionemi.
Dzisiaj wszystkich przyjaciel i Polsce przychylny,
Pielgrzymie, wolno tobie paść pod jego stopy
Wobec tryumfatorów *światłej* Europy!

Przed Kremlina[19] murami, gdzie miecz Żółkiewskiego[20]
Dwakroć zwycięsko znaczył waleczność Polaków[*],
Zasiadł władca niepomny jarzma taurydzkiego[21],
U stóp jego korony wśród zwycięskich znaków
Koron złotych bez liku jak lamp na pogrzebie,

[14] *Fińskie bagna* – prawdopodobnie chodzi o bagna i rozlewiska u ujścia Newy, gdzie został zbudowany Sankt Petersburg.
[15] *Ziemia Waregów* – ziemie obecnej Ukrainy i Rosji, gdzie w VIII i IX wieku dotarli skandynawscy wikingowie, którzy w późniejszym okresie utworzyli tam pierwszy organizm państwowy, nazwany później Rusią Kijowską.
[16] *Chan* – tytuł władców u dawnych ludów mongolskich i tureckich.
[17] *Arcypop* – w 1721 roku car Piotr I zlikwidował patriarchat moskiewski i powołał podporządkowany carowi Świątobliwy Synod Rządzący, którym zarządzał urzędnik cywilny.
[18] Być może chodzi o cara Wasyla IV Szujskiego, którego Stefan Żółkiewski w 1611 roku zmusił do złożenia hołdu Zygmuntowi III Wazie.
[19] *Kremlin* – moskiewski Kreml, dawniej twierdza warowna.
[20] *Żółkiewski* – Stanisław Żółkiewski (1547–1620), hetman wielki koronny i kanclerz wielki koronny, hetman polny koronny, wojewoda kijowski. W 1610 roku zajął Moskwę.
[*] Zajmowali z orężem w ręku Moskwę w 1365 Olgierd W. Ks. Litewski, w 1370 tenże sam z Witoldem, w 1373 Olgierd, w 1640 Żółkiewski [przyp. Aut.].
[21] *Taurydzki* – tu w znaczeniu: tatarski (Tauryda – w starożytności nazwa Krymu).

Kiedy zadławionego nowy car zagrzebie!
Koron złotych bez liku jak lamp na pogrzebie:
Sybiru – Chersonezu[22] – Pskowa[23] – Czernihowa![24]
Dla wiecznej hańby zdrajców nie brukuje ciebie,
Korono Stanisława![25]
Niech ją car zachowa,
Tyle warta, co waży; koronę Chrobrego[26]
Dzielny listopad[27] złożył do skarbca Bożego[*].
Tam do dnia sądów i króli zostanie,
Znijdzie[28] jak głos Chrystusa głosem Polski będzie,
Kiedy miłość rozpocznie święte panowanie,
A wzgardzony dziś Polak starszym bratem wszędzie!
Iliada[29] temu, kto powie, że dzień ten złudzeniem
I że krew nasza nie jest zbrodni odkupieniem!

Pielgrzymie, car łaskawy, car przebacza tobie
I byleś własnej duszy znalazł przebaczenie,
Wolność przysiąc carowi na Zawiszy grobie.

---

[22] *Chersonez* – antyczne miasto greckie na Krymie, kolonia Miletu, także starożytna nazwa całego Półwyspu Krymskiego. Miejsce przyjęcia chrztu w 988 przez księcia ruskiego Włodzimierza I Wielkiego.

[23] *Psków* – jedno z najstarszych miast w średniowiecznej Rusi, ważny ośrodek strategiczno-wojskowy na drogach z Moskwy do portów bałtyckich.

[24] *Czernihów* – miasto nad rzeką Desną, powstałe w VII w., przynależało do I Rzeczpospolitej w latach 1618–1654, Rzeczpospolita utraciła kontrolę nad nim po powstaniu Chmielnickiego. Od 1801 roku stolica guberni czernihowskiej.

[25] *Stanisław* – Stanisław August Poniatowski (1732–1798), król Polski w latach 1764–1795. Przystąpił do konfederacji targowickiej, w 1795 roku abdykował na rzecz Rosji.

[26] *Korona Chrobrego* – najważniejsze insygnium koronacyjne królów polskich, symbol wierności monarchy prawu Rzeczypospolitej i jego obowiązków wobec państwa i poddanych.

[27] Chodzi zapewne o detronizację cara Mikołaja I Romanowa, uchwaloną przez polski Sejm i Senat w trakcie powstania listopadowego (25 stycznia 1831 r.).

[*] Akt Sejmu 1831 r. detronizacji Mikołaja, powodowany przez posłów Jana Ledóchowskiego i Romana Sołtyka [przyp. Aut.].

[28] *Znijść* – zejść, zstąpić.

[29] *Iliada* – epos heroiczny Homera, którego tematem jest gniew Achillesa i związane z nim epizody wojny trojańskiej.

Byleś, pielgrzymie polski, nie przebaczył sobie
Poświęcenia, zapału, miłości i męstwa.
Nazwał zbrodnią trud ojców i własne zwycięstwa.
Byleś czoła nie podniósł, gdzie długie cierpienia
Zacności swej wyryły znamię nieśmiertelne.
Pamiątki trudów twoich, piętna namaszczenia,
Tylu lat prace, myśli twoje samodzielne!
Udawałbyś na próżno wierność – upodlenie,
Kiedyś polskiego serca choć raz doznał drżenia!

Kiedy ostatni ukaz[30] za Galeriana[31]
Chrześcijan wiernych tłumy pędził do areny
Tygrysom na pożarcie, na czole tyrana
Usiadł strach blady, drżący do krwawej sceny,
Odwracał oczy, potem śmiertelnym oblany,
Krew ich poczuł na duszy.
Głos dotąd nieznany
Wołał: biada ci!…, aż cała Roma[32] zawoła:
Biada ci…, biada! Konstantyn[33] zdobył już przedmurze.
Auguście, biada tobie! Dawida hufce dokoła,
Galilejczyka znamię[34] na Tarpejskiej Górze![35]
……
Lecz nie wszyscy dotrwali, nie wszyscy w arenie:
Ci, co krzyża odbiegli, płonęli od sromu[36],

[30] *Ukaz* – edykt, dekret.
[31] *Galerian* – Galeriusz (250–311), cesarz rzymski, przed końcem panowania wydał edykt tolerancyjny (311), kończący prześladowania chrześcijan.
[32] *Roma* – Rzym.
[33] *Konstantyn* – Konstantyn I Wielki (272–337), cesarz rzymski; reformator ustroju społecznego, ekonomicznego i politycznego; w 313 roku wydał edykt mediolański, proklamując swobodę wyznawania religii.
[34] *Znamię* – sztandar.
[35] *Tarpejska Góra* (*Skała*) – urwiste zbocze w południowej części Kapitolu rzymskiego, gdzie w starożytności strącano w przepaść przestępców skazanych za złożenie fałszywego świadectwa.
[36] *Srom* – wstyd, hańba.

Żaden się do Bożego nie śmiał zbliżyć domu,
Na pustynię uciekli!
Zasłużona kara!…
Lecz na polskiej pustyni wszechwładny knut cara.

* * *

Ziemio grobów! – Nieszczęsna – Ojczyzno ma droga!
Ty anielska dziewico z posępnym obliczem,
Perło wody najczystszej w diademie[37] Boga.
Przed twoją wszelka wielkość i sława są niczem!
Na białego ptaka piórach
Kołysze się lekko w chmurach,
Krzyż biały niesie w prawicy,
Olbrzymią urnę w lewicy.
W urnie prochy męczenników,
Kapłanów i wojowników,
Synów, którzy do tej chwili
Wiernie do śmierci służyli!
Płynie nad polskie sioła,
Ponad groby, ponad knieje.
A gdzie spojrzy myśl wesoła,
Myśl nadziei w duszy dnieje,
Z urny prochy na zagony
Ciska – to zasiew przyszłości.
Dla jej sławy, dla obrony,
Z prochów dziadów – z ojców kości
Bujne rozkwitną wawrzyny[38].
Mężów hufy – polskie syny!

* * *

[37] *Diadem* – ozdobna opaska z drogiej tkaniny lub obręcz ze szlachetnego metalu (złota, srebra), wysadzana szlachetnymi kamieniami.
[38] *Wawrzyn* – drzewo laurowe; w starożytnej Grecji z jego liści tworzono wieniec laurowy, będący symbolem zwycięstwa i nagrodą za nie.

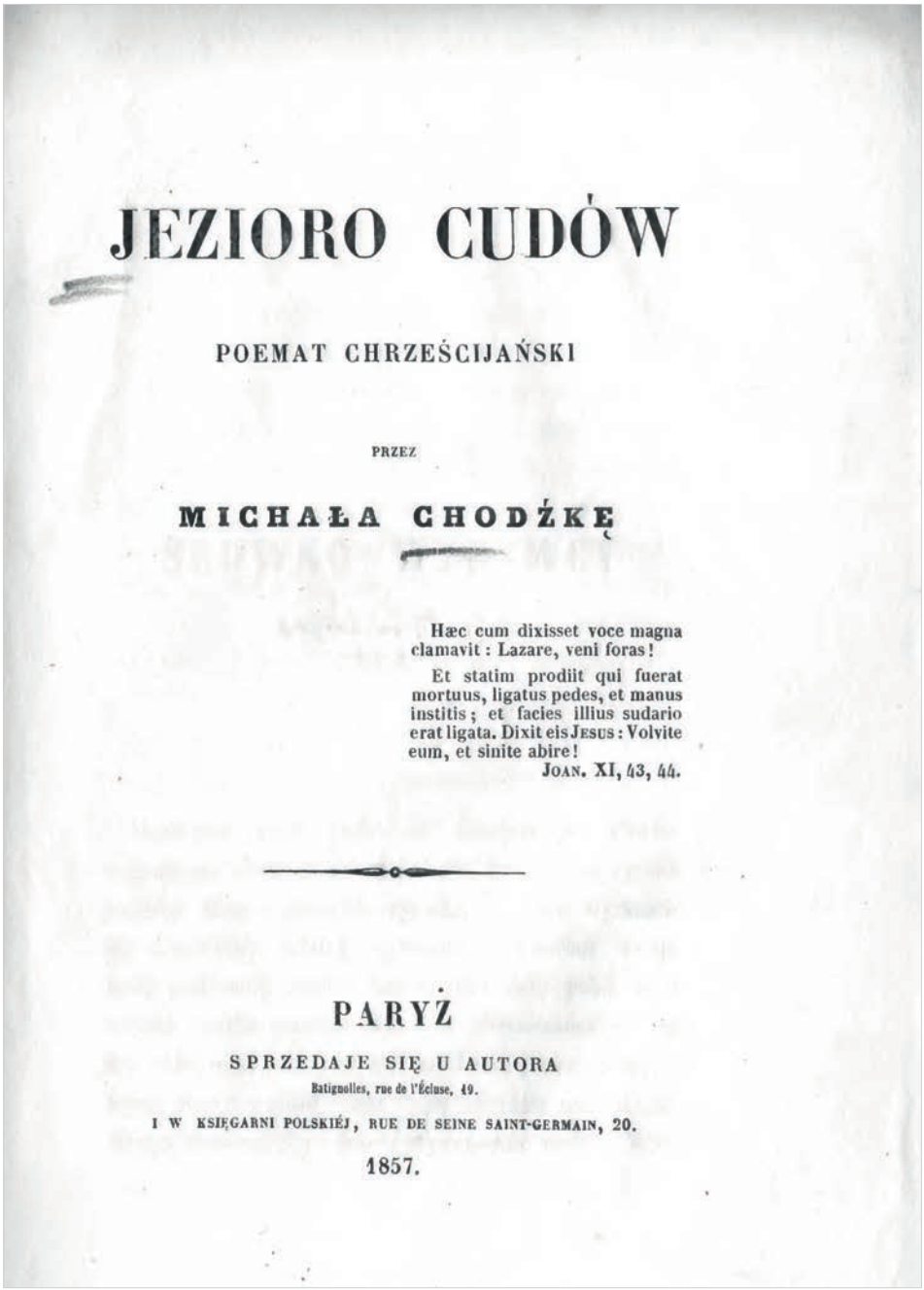
Emigracjo! Hufcu bez wodza, bez ojca,
Ster twój nie w ludzkiej dłoni – tobie myśl przewodzi.
Bóg Ojciec cię wywiedzie z boleści ogrójca.
Bo kto Jemu zaufał, ten nigdy nie zbłądzi!
Pielgrzymie, dotrwaj! Ojczyzna w twe dłonie
Cześć pokoleń złożyła – tyś narodu głosem,
Ona ci laur naddziadów włożyła na skronie,
Na tobie jej nadzieje opatrzności losem!
Tyś części polskiej strażnik, tyś praw jej obrońca,
Pielgrzymie, twa powinność wycierpieć do końca!
Święć się, święć się, wiaro żywa,
Święć się, wiaro w odrodzenie,
Święć się, czucie rzewne, tkliwe.
Kołysz lube przypomnienie!
O nadziejo jasnooka!
Czarodziejsko kołysana,
Pieśnią Adama-Bohdana[39],
Ty na padół patrz z wysoka!
Duszo rzewna, tyś wcielona
W życie Polski nieśmiertelne,
Pieśnią, czynem obudzona,
Natchnij czyny samodzielne!
Cudotwórcza duszo tkliwa,
W rodzinie tworów tyś jedyna,
Nieśmiertelna, bo prawdziwa
Wola Ojca – słowem Syna.
O, pielgrzymie rozżalony!
Głód i rozpacz cię nie zmoże,
Choć tak srodze zawiedziony – dotrwaj!
A Ty pomóż, Boże!

[39] *Pieśnią Adama-Bohdana* – zapewne aluzja do siły poezji Adama Mickiewicza, czyli Adama, człowieka danego przez samego Boga (Boh-dana). Gra słów odwołująca się do znaczeń zapisanych w etymologii słów. Mniej prawdopodobne, iż chodzi o symboliczne połączenie figur dwóch znających się wieszczów: Adama Mickiewicza i Józefa Bohdana Zaleskiego.

A Ty dopomóż, Boże! – bo prawom Twym gwoli,
Choć silna władza piekieł, za dosyć się stanie;
Spójrz, Panie! Czy już nie dość tej krwawej niedoli?
Czy nie czas już na Polskę zesłać zmiłowanie?
Niedostatek, tęsknota gorsze od zarazy
Pielgrzymowe codziennie przerzedzają roty[40],
A wystąpić z szeregu Ty nie dasz bez zmazy,
Choć wszystkie na nas biednych napadły kłopoty.
……
Ostatni hufcu Polski *na straconej mecie*,
Jeśli cię ta oziębłość swoich nie dobije,
Jeszcze znamię ojczyzny poniesiesz po świecie,
Śpiesząc ku lubej ziemi, którą dusza żyje!
Ujrzysz strzechy rodzinne, a łza, co popłynie,
Zmyje pamięć twych cierpień w zachwytu godzinie.
W chwili szczęścia zapomnisz o tak długiej męce,
Oddając znamię Polski…
Ale w czyje ręce?…
……
Przed oczami pielgrzyma przeszłość obudzona,
Wszystkich rzędów postacie stawiła na jawie,
Obłudna form rządowych spadła z ócz osłona,
Różnica mniemań w jednym zawarła się prawie
POŚWIĘCENIE SIĘ…
To wiara stanów i człowieka,
A wszystkich nas rozsądzi przyszłość niedaleka!

Pisałem dnia 10 września 1856 r.
w Batignolles[41]

[40] *Rota* – zastęp, szereg.
[41] *Batignolles* – dzielnica Paryża ze Szkołą Narodową Polską, złożoną w 1842 r.



JEZIORO CUDÓW

POEMAT CHRZEŚCIJAŃSKI

PRZEZ

MICHAŁA CHODŹKĘ

Hæc cum dixisset voce magna clamavit : Lazare, veni foras!

Et statim prodiit qui fuerat mortuus, ligatus pedes, et manus institis ; et facies illius sudario erat ligata. Dixit eis Jesus : Volvite eum, et sinite abire!

Joan. XI, 43, 44.

PARYŻ

SPRZEDAJE SIĘ U AUTORA

Batignolles, rue de l'Écluse, 49.

I W KSIĘGARNI POLSKIÉJ, RUE DE SEINE SAINT-GERMAIN, 20.

1857.

Michał Chodźko, *Jezioro cudów*, Paryż 1857 (karta tytułowa)

JEZIORO CUDÓW

POEMAT CHRZEŚCIJAŃSKI

Haec cum dixisset voce magna clamavit: „Lazare, veni foras!”
Et statim prodiit qui fuerat mortuus, ligatus pedes, et manus institis; et facies illius sudario erat ligata. Dixit eis Jesus: „Volvite eum, et sinite abire!”[1].

Joan, XI, 43, 44

SŁÓWKO WYDAWCY

Starożytni znali tylko w polityce jak piorun wypadające słowo z ust naczelnika bandy lub tyrana narodu. Senaty grecki i rzymski w kilku wyrazach na miedzianej tablicy wyrytych objawiali swoją wolę pod wolą ludu: zatem albo stały pokój, albo zacięta walka następowała. W chrześcijańskich zaś wiekach, mianowicie od reformy Lutra[2], zaczęto w polityce mówić i pisać wiele – na zasadzie machiawolskiego[3] sumienia, a czynnie występować rzadko. Wiek samodzielnego

---

[1] Cytat z Ewangelii Jana: „To powiedziawszy, zawołał donośnym głosem: »Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!«. I wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą. Rzekł do nich Jezus: »Rozwiążcie go i pozwólcie mu chodzić!«”. (J 11,43–44)

[2] *Reformy Lutra* – Marcin Luter (1483–1546), niem. doktor teologii, mnich augustiański, prezbiter katolicki, tłumacz Biblii, współtwórca luteranizmu; w 1517 r. w Wittenberdze ogłosił 95 tez o odpustach, co dało początek reformacji.

[3] Niccolò di Bernardo dei Machiavelli (1469–1527), prawnik, filozof, pisarz społeczny i polityczny, historyk i dyplomata florencki, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli renesansowej

i od wszelkich objawień Bożych oderwanego myślenia – które rozwijał *Diderot*[4], *d'Alembert*[5], *Voltaire*[6]… sławni religii szydercy; a dalej *Fichte*[7], który byt świata od bytu człowieka zawisłym uczynił, tudzież *Hegel*[8], u którego duch człowieka stał się Bogiem – poparł i uprawnił ów zaczęty po Lutrze machiawelizm polityczny. Tak zwana dyplomacja kształciła się na samodzielnie wyrabianym rozumie człowieka i swobodnie rozwijała się po Europie. Jej naczelnikom o nic tam więcej nie chodziło, tylko o pobicie i okiełznanie swego przeciwnika pod tytułem *propter bonum commune*[9]. Ruchy 1848 roku[10] poczęły rwać tę swobodę – dyplomacja, owa wszechmocna twórczyni politycznego stanu Europy, odtąd się rozchorowała na migrenę – płody jej, niegdyś zachwycające, krzyżujące i ożywiające europejskie ludy, okrzyknięto szarlatanerią![11] Dyplomacja przeto skarłowaciała – a stąd zrobiło się ponuro i niepewno w obecnym czasie. Każdy więc słusznie pyta: „Co to będzie?", „Co z tego wyniknie?", ale odpowiedzi nie każdy na to domacać się może.

Zacny autor *Jeziora cudów*, zwróciwszy myśl swoję na wymienione pytania, po wytknięciu nam ogólnikowo naszych chorób odpowiada nam na nie prawie w tych słowach: „Stójcie! Wola Boga, przez Jego posłańca Chrystusa światu objawiona, uiścić się musi!!!". Jako ksiądz i Polak zarazem, od dawna będąc podobnej wiary, nie tylko jego politykę podzielam i łączę się w tej mierze ze słowami jego w *Przedmowie* skreślonymi sercem i duszą, ale to nawet wyznaję publicznie. Ponurość, niepewność i karłowatość obecnej dyplomacji jawnie nam mówią, *co to będzie* i *co z tego*

---

myśli politycznej. Napisał traktat o sprawowaniu władzy pt. *Książę*. Od jego nazwiska powstał termin makiawelizm, oznaczający brak skrupułów w dążeniu do celu.

[4] *Diderot* – Denis Diderot (1713–1784) – franc. pisarz, krytyk literatury i sztuki, filozof i doby oświecenia, encyklopedysta.

[5] *D'Alembert* – Jean Le Rond d'Alembert (1717–1783) franc. intelektualista, filozof, jeden z czołowych przedstawicieli epoki oświecenia, encyklopedysta.

[6] *Voltaire* (1694–1778) – franc. pisarz epoki oświecenia, filozof, historyk i publicysta, zwolennik liberalizmu, traktujący z rezerwą każdą religię i ideologię.

[7] *Fichte* – Johann Gottlieb Fichte (1762–1814), jeden z trzech (obok F. Schellinga i G. Hegla) wielkich filozofów niemieckiego klasycznego idealizmu.

[8] *Hegel* – Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – niem. filozof, twórca nowoczesnego systemu idealistycznego.

[9] *Dobro wspólne powszechne.*

[10] Chodzi o Wiosnę Ludów, czyli serię ludowych zrywów rewolucyjnych i narodowych, jakie miały miejsce w Europie w latach 1848–1849.

[11] *Szarlataneria* – diabelskie oszustwo. We wstępie zamiennie w użyciu szarlataneria i szarlatanizm.

wyniknie. Dyplomacja sadowiona na oderwanym od Ewangelii[12] rozumie ludzkim jak koń dziki, nabujawszy się po stepach dworów, salonów i europejskich ludów, wyczerpnąwszy do dna sztukę machiawelizmu, widzi przed sobą grób i konieczność swego odrodzenia. Tym grobem są dla niej ludy jej szarlatańskim znękane, ponuro, ale groźnie wołające: „Dosyć tego! Nam potrzeba sprawiedliwości i czynu, a nie szarlatańskich akt polityki!". Dyplomacja, słysząc ten głos, przerażona i zdrętwiała, ogląda się naokoło, ze drżeniem czekając śmiertelnego ciosu i zarazem swego odrodzenia. Jak zbrodniarzowi śmiertelnie choremu stoją jej zabory, uciski i grabieże przed oczami – a nie wie, czy *o godzinie szóstej czy jedenastej* przyjdzie jej *zdać rachunek z włodarstwa jej.* I dlatego to *ponuro*, *niepewno i karłowato*; ale *co to będzie i co z tego wyniknie* przewidywać można. Wola Boga przez Chrystusa światu w Ewangelii objawiona ziścić się musi – dyplomacja, na oderwanym od Ewangelii rozumie ludzkim opierana, zaczyna się przeświadczać, że nie ma w niej istotnego życia. Zasada starożytnych rozkazywania samowładnie ani szarlatanizm XVIII wieku już jej nie wystarczają. Parta czasem stawa między dwie konieczności, to jest: albo się z góry i dobrowolnie poddać odrodzeniu na niewzruszonych prawdach *woli Boga* w Ewangelii ogłoszonych, albo czekać, aż jej to nakaże niezwyciężona siła z łona ludu wydobyta, który widocznie dąży do urzeczywistnienia w życiu praktycznym wszelkich prawd ewangelicznych – który się poczyna krzątać nad wykonaniem *woli Boga.* Jeżeli dyplomacja nie pomyśli z góry o tej *woli Boga*, którego słowa *przeminąć nie mogą*, to wzbudzi ten Pan męża, który jego woli dopełni. Kiedyż zatem, jeżeli nie teraz, możemy mieć większe nadzieje? Kiedy, jeżeli nie teraz, słuszniej możem na siebie wołać: „Stójmy"? Wiary tylko – wiary, nadziei i miłości szukajmy; lub mając ją, nie traćmy jej tak marnie za granicą w nas i naszych dzieciach. Jako apostołowie *prawdy* objawionej wszyscy jak jeden, gdziekolwiek jesteśmy, chociaż paleni, rózgami naszych wrogów sieczeni, wyszydzani mądrością szarlatańskiej dyplomacji – stójmy śmiało, jak niegdyś w egipskiej niewoli[13] męczony Izrael z kijem w ręku do wyjścia gotowy – i czekajmy wodza

[12] *Ewangelia* – w pierwotnym chrześcijaństwie przepowiadanie zbawczego wydarzania, nadejście królestwa Bożego i pojawienie się Jezusa Chrystusa z Nazaretu jako mesjasza. W rozpowszechnionym dziś znaczeniu część Pisma Świętego Nowego Testamentu – cztery księgi apostolskie.

[13] Niewola egipska trwała 400 lat i została opisana w biblijnej Księdze Wyjścia, w Starym Testamencie.

Mojżesza[14], który jak błyskawica na świecie pojawić się może – *woli Boga*, do której wykonania jawnie przeznaczeni jesteśmy. Bo jeżeli gdzie, to w poczciwym sercu Polaka Ewangelia urzeczywistnienie znaleźć może. My więc nie darmo cierpimy i *próbowani jak złoto przez ogień jesteśmy.* Cierpienia i wytrwałość, wiara, nadzieja i miłość – to nasza broń, korona i chwała!

POKÓJ WAM

Ksiądz Feliks RÓŻAŃSKI[15]

[14] Postać biblijna, święty prorok, przywódca Izraelitów, który wyprowadził ich z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Żył prawdopodobnie w XIII w. p.n.e.

[15] *Ks. Feliks Różański* – Feliks Różański (1821–1989), *ksiądz* bernardyn, religioznawca, publicysta, bibliotekarz, wydawca. Przebywał na emigracji we Francji, gdzie dotarł falą tzw. młodej emigracji; w 1857 r. był związany z parafią Saint-Vincent-de-Paul w Paryżu.

SŁOWO WSTĘPNE AUTORA

Po utracie posady swojej rodzimej piśmiennictwo polskie wyrabiało język swój wiele nadpsuty najczęściej na tworach obcego rodu; od epoki gruntowniejszych usiłowań patriotycznych niewiele przed powstaniem 1830 r. zaczęło widocznie sadowić się na odwiecznej podstawie narodu, na posadzie religijnej.

Poezja polska, a nawet polityka polska muszą dzisiaj wziąć materiały swoje stamtąd, gdzie uleciało i gromadzi się wszystko, co było rzeczywiście wielkie i narodowe, co było z nieba, z BOGA!

Poezja i polityka polska na tej jedynie podstawie narodowymi być mogą, a usiłowania ich będą dla przyszłości narodu.

Polityka polska, szukająca posady i podpory gdzie indziej, narodową nie będzie – stanie się samoistną własnością stronnictw, będzie szkodliwym obłędem dla zwolenników swoich. Poezja stanie się słabym echem przebrzmiałych już pieśni przeszłości, będzie pozbawioną cech rodowych męczeńskiego pokolenia; a na widowni Europy dzisiejszej stanie z obliczem Polaka, który osłoniwszy balową szatą czamarę żałoby swojej, tańcuje na urzędowych salonach, udając, że nie postrzegł szyderskich oczu współbiesiadników, które zapytują jego duszy polskiej: „A więc już przestałeś wierzyć w szalone nadzieje twoje?".

To, co wyrobił wiek XVIII, co podziwiał wiek XIX w ubiegłej połowie swojej, a co już ani dla człowieka, ani dla żadnego rządu dostatecznym nie jest – dla polityki, dla poezji polskiej za podstawę służyć już nie może bezkarnie.

Cała szacowna przeszłość Polski, wszystkie jej wysilenia się, aby powstać z upadku pomimo wielu zboczeń, w zarodzie swoim opierały się na podstawie religijnej.

Ta posada jest węgielnym kamieniem wszelkich godziwych nadziei; wyszukiwanie innych podstaw w robotach politycznych polskich na drodze do wyswobodzenia się spod jarzma, upatrywanie *pragnienia krwi bratniej*, pragnienia *zemsty* jest robotą katów Polski – jest *potwarzą.*

W ciemnym przeto obłędzie i pod wpływem niższego ducha genialny nasz marzyciel wołał rozpaczliwie: „Barbarzyńskie rzućcie noże" (*Psalmy Przyszłości*[16]*).*

---

[16] *Psalmy przyszłości* – utwory poetyckie napisane przez Zygmunta Krasińskiego w Paryżu w latach 1844–1848. Pierwsze trzy części zostały wydane pod pseudonimem literackim Spirydion

On przeszłości polskiej nie zbadał – PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO[17] nie znał, jego usposobień, jego wiary, jego nadziei nie zgłębił! Uniesiony duchem, jedynie duchem nad mogiłami Polski dumał! – Duchem i ciałem Polsce nie służył, za Polskę duchem i ciałem nie cierpiał! – *Barbarzyńskie noże Austrii* na polskich niwach, polskimi być mniemał nożami.

Szlachta polska, starsi bracia w narodzie, sami tylko mordercami przeszłości, a tym samym i teraźniejszości swojej (mordercami ducha i ciała swojego) być mogą: wyrzeczeniem się powinności przewodniczenia narodowi na drodze wszelkich cnót tak publicznych, jak i domowych, przodkowania narodowi w postępie jego na drodze wyswobodzenia się – w POŚWIĘCENIU SIĘ!

Szlachectwo polskie *co dzień więcej obowiązuje!* Zatrzymanie się na drodze wytkniętej przez dziadów naszych byłoby okropną sromotą – wyrokiem na usposobienie dzisiejsze właścicieli ziemskich polskich? Miejmy nadzieję w Bogu, strażniku ducha polskiego, że dzisiejsze zastygnięcie nie będzie *obojętnością*, poprzedniczką *śmierci!*

Dopóki szlachta polska cech swoich rodowych nie straci, oczu jasnych przeszłością swoją podziwem pogańskiej obczyzny nie oślepi, wróci koniecznie ze zboczeń (owoców okropnych dni naszych), wróci znowu na szlak dziejowy, wróci i stanie *widomie* na odwiecznych posadach swoich! Ona zarodem, gatunkiem swoim prześcignie wszelkie wysilenia najdzielniejsze, oddechem piersi swej zagrzeje, ku Bogu, ku Ojczyźnie podniesie i przodkować im będzie, i musi[18] pod karą zagłady, własnym uśpieniem wywołanej i dozwolonej! Rzeź *moskiewsko-humańska*[19] *i rzeź austriacko-tarnowska*[20] szlachty wyniszczyć nie zdołały, – ponowione nawet (czego

---

Prawdzicki w 1845 r. Jako całość, składająca się z pięciu psalmów, została opublikowana w 1850 r. Od 1874 były drukowane pod prawdziwym nazwiskiem autora.

[17] *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*, utwór mesjanistyczny Adama Mickiewicza opublikowany w Paryżu 1832 roku.

[18] W tym miejscu w oryginale jest błąd: „mnsi" – być może miało być „musi", choć nie odpowiada to kontekstowi.

[19] *Rzeź moskiewsko-humańska* – rzeź humańska miała miejsce podczas koliszczyzny, tj. powstania chłopskiego od czerwca do lipca 1768 r. przeciwko szlachcie polskiej oraz ludności żydowskiej i duchowieństwu. Rebelia ta została wywołana przez prowokację władz Imperium Rosyjskiego.

[20] *Rzeź austriacko-tarnowska* – rzeź galicyjska, rabacja chłopska; ruchy chłopskie na terenach zach. Galicji w drugiej połowie lutego i marcu 1846 r., mające charakter antyszlachecki i antypańszczyźniany, charakteryzowały się napadami na dwory oraz pogromami ludności ziemiańskiej, urzędników dworskich i rządowych, a także księży. Najbardziej znanym przywódcą chłopskich oddziałów był Jakub Szela.

już Bóg nie dozwoli) nie wyniszczą; a katów zapłaconych nikt o narodowość nie zapytuje, chociaż wiedzieć należy, kto namawia i płaci.

Z rozrzewnieniem, skutkiem religijnego ukorzenia się, poglądamy na podobieństwo położenia sprawy polskiej wobec Europy; z położeniem Kościoła Chrystusowego[21] w trzech pierwszych wiekach swoich wobec pogańskiego Rzymu! Słowo rzucone z Golgoty[22] przeleciało przez morza i ziemie, zatrzęsło wszystkie dusze i zamieszkało wśród narodu, który uwierzył całą duszą w prawdziwość słów JEGO; prawa swe i obyczaje na wzorach KSIĘGI ŻYWOTA kształcił; wierzył w Boga, i kochał ludzi!

Miłością Jego wywołane cuda świat oglądał!… Wypędzony winą starszyzny swojej uniósł i pielęgnuje DUCHA narodu w rozproszeniu swoim i nikt jeszcze, oprócz katów jego, nie śmiał powiedzieć: „Umarł!…". O, nie umarł! Oto niedobitki dzielnego wojska narodowego stoją w arenie Europy pogańskiej przed obliczem świata w zamęcie; stoją rzuceni na pożarcie żarłocznych bestii: *samoizmu politycznego*, *spekulacji* i *niewiary*! Stoją i wymierając powoli, świadczą przed Bogiem i ludźmi o nieprzedawnionych prawach narodu męczenników!

Wielu ich dotrwa?… Mniejsza o liczbę!… DOTRWAJĄ!… Wytrwają i dożyją lepszego dnia! A dzisiaj STOJĄ, ażeby najzaślepieńszy i najniegodziwszy nie miał prawa powiedzieć: POLSKA UMARŁA!… Ale jakież widoki na przyszłość dla was i dla dzieci waszych? WOLA BOŻA!… Już nic na ziemi mocno nie stoi, a raczej wszelka nieprawość chwieje się, niepewna sił własnych!… A więc raz jeszcze i zawsze: WOLA BOŻA!

I nie sama jedynie poezja polska lubuje się w podobieństwie losów ojczyzny naszej z losem SYNA BOŻEGO na ziemi! Wielka dusza Lamenego[23] poglądała na Kalwarią Europy[24], w środku której naród sprawiedliwy na krzyż przybity kona przed obliczem Piłatów usiłujących na próżno obmyć ręce ze krwi jego niewinnej; kona, jak ów SPRAWIEDLIWY, poglądający na Jerozolimę niewdzięczną, która tak niedawno temu pod stopy JEGO słała szaty swoje i rzucając palmy i kwiaty, wołała w zapale

---

[21] Kościół katolicki.

[22] Wzgórze nieopodal Jerozolimy, gdzie dokonywano egzekucji skazańców. W innym znaczeniu – metafora męczeńskiej śmierci Jezusa Chrystusa.

[23] *Hugues-Félicité-Robert de Lamennais* (1782–1854) – francuski ksiądz, ideolog oraz pisarz. Jego *Księgi ludu* zostały przetłumaczone na polski przez Aleksandra Jełowickiego i ukazały się w Paryżu w 1838 roku. Przyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem, był zdruzgotany papieskim potępieniem powstania listopadowego.

[24] *Kalwaria* – miejsce Męki Pańskiej. Tu: metafora polskiej sytuacji w okresie zaborów.

Hozanna!…[25] ON! A sprawiedliwość, a w idei swej od wieków Polska to jedno! Bóg przeto sprawy swej własnej *na ziemi* odstąpić nie może; przyjście JEGO *na ziemię* niezaprzeczonym wiary naszej polskiej potwierdzeniem!

Poczuwamy w duszach naszych z każdą nową niedolą, zapewnienie o zbliżaniu się WIELKIEGO DNIA dla Polski! A samo uporczywe milczenie mocarzy nową nam do tej wiary pobudką i zachętą. Gotujmy przeto dusze nasze na ten wielki dzień! Szanujmy i pielęgnujmy pamiątki dni upłynionych! Jasną i czystą pochodnię nadziei naszych trzymajmy wzniesioną nad głowy narodów, ażeby wszelki człowiek oglądał światło polskie, światło idące po drodze najdalszej przeszłości bez narodowej zmazy, i w przyszłość bez cienia uczucia zemsty, pomimo łez tylu, pomimo krwi tyle!

Mały poemat, poprzedzony tymi słowy, a z czasów pogańskiego Rzymu myśl swą biorący, ogłaszamy w miłej nadziei, że stanie przed obliczem polskim jako nowe świadectwo wiary pielgrzymstwa polskiego w sprawę narodu, jako dowód nadziei w zwycięstwo prawdy Chrystusowej – polskiej.

Szczęśliwy będę, jeżeli zwrócę oczy wątpiącego brata dzisiaj o Polsce, w głąb jego własnej duszy, gdzie pomimo chwilowego upadku mieszka BÓG, a przeto *wiara*, *nadzieja* i *miłość*!

Ideę do poematu wziąłem z legendy, opowiedzianej przez księdza Aleksandra Jełowickiego[26] na kazaniu mianym[27] dnia 29 listopada 1856 roku w kościele *de l'Assomption*[28] w Paryżu. Główna scenę (Męczenników) dla łatwiejszego układu całości poematu przeniosłem z Armenii[29] do Galii[30]. Idea, o którą tu chodzi, przede wszystkim nic nie ucierpiała na tej odmianie; sądzimy, że potem wyznaniu i surowość dziejopisa licencję tę przebaczyć nam raczy.

---

[25] Liturgiczne słowo występujące w judaizmie i chrześcijaństwie. Zawołanie zaczerpnięte ze Starego Testamentu, wyrażające radość, uwielbienie, prośbę o pomoc.

[26] *Aleksander Jełowicki* (1804–1877) – pisarz, poeta, tłumacz i wydawca, uczestnik powstania listopadowego. Własnym nakładem wydał m.in. III cz. *Dziadów* i *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* w 1832 roku oraz *Pana Tadeusza* w 1834. W latach 1835–1838 z Eustachym Januszkiewiczem i Stefanem Dembowskim prowadził w Paryżu Drukarnię i Księgarnię Polską – pod nazwą „Jełowicki i S-ka".

[27] *Miany* – który się odbył, został przeprowadzony.

[28] Kościół Notre-Dame-de-l'Assomption (Najświętszej Maryi Panny Wniebowziętej) – klasycystyczny kościół w 1. okręgu paryskim (Place Maurice-Barres), jeden z najcenniejszych zabytków chrześcijańskich Paryża.

[29] *Armenia* – państwo na pograniczu Europy i Azji, na Kaukazie Południowym.

[30] *Galia* – kraina historyczna w Europie Zachodniej, obecnie tereny Francji, Belgii i Szwajcarii.

ARNOLDOWI I MELANII

HRABIOM

SKÓRZEWSKIM[31]

ZA ICH RODZICIELSTWO

NAD SIEROTAMI POLSKIMI

[31] *Hrabiostwo Skórzewscy* – hrabia Arnold Franciszek Skórzewski herbu Drogosław (1798–1862) i jego żona Melania (1821–1885), w majątku Lubostroń (woj. kujawsko-pomorskie).

PIEŚŃ PIERWSZA

BITWA

Już zbrojne Franków[32] walecznych szyki
Wyspy Batawów[33] obiegły brzegi;
Sam król Cykambrów[34], Faramond[35] dziki
Przeciwko Romie[36] wiedzie szeregi.

Nagie swe ciała zwierząt skórami
Skryli na poły dziksi od zwierza;
Niedźwiedzi, wilków wyją paszczami (1)[37],
Buława bronią, pierś bez puklerza.

Wnuk Faramonda, Merowe[38] młody
W trójkąt ściśniony ustawił szyki (2);
Jazda po skrzydłach pójdzie w zawody,
Lasy roznoszą dzikie okrzyki!

---

[32] *Frankowie* – zachodniogermańska federacja plemion, wg udokumentowanych źródłowo początków, tj. w III w. n.e. zamieszkująca tereny na pół.-wsch. od dolnego Renu. Między III a V w. n.e. część Franków najeżdżała terytorium Cesarstwa Rzymskiego. Tylko Frankowie saliccy utworzyli królestwo na terenach rzymskich. Pod wodzą rodzimej dynastii Merowingów podbili niemal całą Galię. Pod władzą Karolingów państwo to stało się wiodącą siłą chrześcijańskiego Zachodu. Jego rozpad dał początek dwóm wiodącym siłom średniowiecza: królestwu Francji i Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu.

[33] *Wyspy Batawów* – Batawowie, łac. Batavi, lud germański, odłam Chattów, przesiedlony przez Druzusa Starszego na tzw. Insula Batavorum [łac., wyspa Batawów], u ujścia Renu (ob. kraina Betuwe w Holandii).

[34] *Król Cykambrów* – królestwo fikcyjne.

[35] *Faramond – postać fikcyjna.*

[36] Przeciwko Romie – tj. Rzymowi.

[37] W nawiasach autor podaje numery odsyłaczy do przypisów znajdujących się na końcu utworu.

[38] *Merowe* – postać fikcyjna.

Odgłosem gromu, gdy w dzwon uderzy,
Krzyk ten się odbił przeciągłym dźwiękiem
O pierś żelazną rzymskich rycerzy,
Spienione morze wtórzyło jękiem!

Pędzą ku sobie jak wiatry w sporze
Trójkąt Merowa już lotem strzały,
Nurt legionów[39] struchlałych porze,
Konstancjusza hufy[40] zadrżały!

Wieść niesłychana wodza doleci,
Sam stary Cezar[41] odsiecz prowadzi;
Galilejczyka z nim pójdą dzieci[42],
Wiktora ślepe *fatum* nie zdradzi (3).

Zagrały liry, wzniosły się głowy,
Dziryty[43] z ramion padły na dłonie;
I leciał w niebo hymn Dawidowy,
Mocny, *kto ufa* pana *obronie* (4)!

Wiktor przed nimi, a przed Wiktorem (5),
Anioł pogromca szedł wolnym krokiem
I słał dokoła pogan tabory,
Zakryty przed ludzi wzrokiem.

Padł strach na dzicze, wszystko w odwrocie,
Merowe wściekły morduje zbiegi;
Blada śmierć pędzi pogańskie krocie,
Na grząskie morza dzikiego brzegi.

---

[39] *Nurt legionów* – tu: największa taktyczna jednostka armii rzymskiej.
[40] *Konstancjusza hufy* – hufce Konstancjusza; imię to nosili władcy Cesarstwa Rzymskiego.
[41] Cezar – tytuł cesarzy rzymskich po Oktawianie Auguście; też: władca noszący ten tytuł.
[42] *Galilejczyk* – synonim Jezusa Chrystusa.
[43] *Dziryty* – rodzaj broni drzewcowej, odmiana włóczni znana od czasów prehistorycznych. Dziryt przeznaczony był do miotania lub do walki wręcz, używany był także do polowań.

Wiktor ze swymi stanął na stronie
I wielbił PANA cichymi modły;
W ślad za Merowem jazdy pogonie
Straszną zagładę wkoło rozwiodły.

Pędzą! – pędzą! – aż z morskich gardzieli
Wybuchły wody, – zalały brzegi;
I pochłonęły w jednej topieli (6)
Franków i Rzymian mściwe szeregi!

Struchlały hufy, bój zatrzymany,
Trąba na powrót Rzymian przyzywa,
Faramond z dziczą w lasy zagnany;
A noc swą szatą wszystko okrywa.

KONIEC PIEŚNI PIERWSZEJ

PIEŚŃ DRUGA

OBÓZ RZYMIAN

Mroźno i straszno, północna pora,
Z dala od morza, tam – od zachodu,
Wpośród skał nagich przestrzeń jeziora
Szkli się w przezroczu jak szyba lodu
I jakby niebo skrzepło wraz z wodami
Wśród lodów księżyc iskrzy się gwiazdami.

Ponad jeziorem jak oko strzeli.
Ogni strażniczych świecą pożary,
Miasto namiotów w dymach się bieli.
Słychać chrzęst broni i mężów gwary.
To obóz Rzymian! Z boków wozy rzędem,
Po środku Cezar w namiotach z urzędem!

Na brzeg jeziora rzucono szańce,
Augurów[44] łoże poza szańcami (7);
W trójnogach złote płoną kagańce,
Posąg Jowisza[45] groźny piorunami;
W wieńcu szyszaków[46], puklerzy i grotów[47]
Groźnie się wznosił nad szczyty namiotów.

W łożach augurów biesiadne stoły,
Wspaniałe łoża po za stołami,
Przy harf odgłosie, brzmi śpiew wesoły,

---

[44] *Augur* – w starożytnym Rzymie: kapłan przepowiadający przyszłość i odgadujący wolę bogów.
[45] *Jowisz* – mit. rzym. bóg nieba i piorunów.
[46] *Szyszaki* – hełm bojowy w kształcie stożka, stanowiący część dawnej zbroi.
[47] *Groty* – ostre zakończenie różnych rodzajów broni drzewcowej oraz strzały; też: cała strzała.

Słudzy Jowisza dzwonią czarami!
Sam Arcyaugur[48] nie dzieli zabawy,
W namiot Cezara poniósł ważne sprawy!

Cezar przywołał wodze do rady,
Bo wraz z jutrzenką[49] Franków posłance
Przyjdą, by miru[50] podać układy,
Ujęte w boju zamienić brance[51]
Lub w znak niezgody zamieniwszy groty (8)
Znów do marsowej[52] zabrać się roboty.

Spisano punkta przyszłej ugody,
A raczej wyrok, bo Rzym, pan świata,
Gdy się nakłania z wrogiem do zgody,
Warunki pisze ostrzem bułata![53]
Dzisiejszą bitwę sam Cezar wniósł szczerze,
Unieśmiertnili Wiktora rycerze!

„Cześć im! – wołali wodze……
Przekleństwo!"
Arcyaugur strasznym krzyknie głosem:
„Jowisza dziełem wojska zwycięstwo,
A śmierć haniebna chrześcijan losem!
Cześć Romy bogów dla nich sromotą[54],
Obrzędu wzgarda chrześcijańską cnotą!

Wodzowie! – woła – światłu waszemu
Wiktora czyny w prawdzie przedstawię;

[48] *Arcyaugur* – arcykapłan.
[49] *Jutrzenka* – świt, brzask.
[50] *Mir* – pokój.
[51] *Brance* – jeńcy, więźniowie wzięci do niewoli w walce.
[52] *Mars* – mit. rzym. bóg wojny.
[53] *Bułat* – miecz perski lub szabla turecka z szeroką klingą.
[54] *Sromota* – wstyd, pohańbienie.

Galilejczykom chwała czy kara?
Wyrokowi Cezara zostawię!
Wiktor zwyciężył! Wołacie w zapale,
Czemuż go morskie nie dosięgły fale?

A kiedy Romy dzielniejsze syny
Poszli, gdzie otchłań Neptuna[55] sroga,
Wiktora ludzie nowymi czyny
Srodze zelżyli ojczyzny boga!
Czterdziestu zdrajców z jego legionu
Posągowi Jowisza nie dali pokłonu?

Czterdziestu zdrajców w lożach na straży
Od ofiar palnych twarz odwracali,
Wszystkich pojmano!…
Któż się odważy
Stać w ich obronie? – Kto czyn ich chwali?
Śmierć ich, jest bogów wolą!…
Niech więc giną,
Bo przebaczenie w oczach bogów winą!

Skoro Apollo[56] opuści swe łoże,
Niechaj przed wojskiem z szat obnażeni
Staną na skrzepłym[57] jeziora przestworze,
Niechaj dokoła strażą otoczeni
Łakną i pragną!… Kto cześć bogom złoży,
Przyjęty w lożach poczet wiernych zmnoży!".

Milczeli wszyscy! – Któż się odważy
Arcyaugura potęga mściwa,
Kto mu zaprzeczy, bogów znieważy!

---

[55] *Neptun* – mit. rzym. bóg morza, opiekun żeglarzy i rybaków.
[56] *Apollo* – mit. gr. bóg słońca, opiekun sztuk pięknych, przewodnik muz.
[57] *Skrzepły* – zamrożony.

Dla osądzonych myśl nieżyczliwa!
Milczeli wodze! – A Cezar znudzony:
„Tak uczyń!" – wyrzekł i skrył się w osłony.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ

PIEŚŃ TRZECIA

MĘCZENNICY

Moriuntur te salutant, o Patria![58]

Kiedy mocarza Bóg chce uderzyć,
Rozum mu zaraz odbierze;
Kiedy cierpiących słowo chce szerzyć,
W miłość ich serca ubierze;
A gdy złość ślepa rozum pochłonie,
Miłość niech wzrasta w cierpiących łonie.

I

Mroczno na niebie, bo we mgłach słońce,
A ponad jeziorem chmury,
Deszczu czy śniegu niechybne gońce,
Tęsknota w łonie natury;
Ta duszę w smutek obwija głuchy
Jak tęskna matka dziecię swe w pieluchy.

Mroczno na niebie, wiatry w zawodzie
Śnieżyste roznoszę szrony,
Czterdziestu nagich po gołolodzie
Idą od obozu strony.
To chrześcijanie! – A tłum w szale, dziki,
Napełnia przestrzeń mściwymi okrzyki.

---

[58] *Morituri te salutant, o Patria* – trawestacja sentencji łacińskiej oznaczająca: *Idący na śmierć pozdrawiają cię, ojczyzno.* W oryginale błędny zapis.

Koło nich straże – wodze – augury,
Jak sępy chciwe zdobyczy;
Miecze, dziryty wznoszą do góry,
„Niech giną zdrajcy!" – tłum krzyczy,
„Niech giną zdrajcy, chwała Cezarowi,
Chwała augorom – cześć imperatorowi!".

* * *

Kto widział w Alpach na szczycie góry,
Gdzie wieczna panuje zima,
Biedną sarneczkę wziętą w pazury,
Srogiego orłów olbrzyma?
Nim dziób zakrwawi, pożera ją okiem,
Dzikość swą karmiąc trwogi jej widokiem!

Tak tłumy pogan krwi ludzkiej chciwe,
Wytężają słuch na jęki,
Żywiąc w złych sercach podniety mściwe,
Przedśmiertnej czekają męki!
Bo pokój chrześcijan budzi ich rozpacze,
Wołają: „Zdrajcy! Żaden z nich nie płacze!".
……

Stanęli!… Dziko trąby zagrały,
Tłum się rozstąpił na dwoje,
I Arcyaugur, groźny, wspaniały,
W obrzędu obleczon[59] stroje,
Krokiem mierzonym szedł, gdzie braci grono
Modlitwą skrzepłe ożywiali łono!

Stanął – i okiem powiódł dokoła
Jak mocarz zwycięzca dumny;

[59] *Obleczon* – odziany, ubrany.

Kiedy poczuje u swego czoła,
Laur zerwany z wroga trumny!
Stanął! Jeszcze wzrok rzucił dokoła
I zaraz głosem potężnym zawoła:

„Pokłon świętemu imperatorowi,
Cześć legionom niezłomnym, – dzielnym!
Sława rycerzom – wodzom – Cezarowi,
Mężom ojczyzny! – wielkim – nieśmiertelnym!
……
……

Nazareńczycy[60], co przed wami stoją
Na śmierć skazani! – stwierdzili dowodnie,
Że nawet pomsty bogów się nie boją,
Bo kiedy z pola uciekli niegodnie,
Przed Konstancjusza wódz ich wezwany,
Rzeź Franków – zbiegów za zbrodnię uważał,
Twierdząc, że Perus z jazdą ukarany
Za dzikość, którą Boga ich obrażał?
……

A więc Bóg chrześcijan jest Romy wrogiem?
Wiktor przed Romą odpowie za zdradę!
(*wskazując na chrześcijan*)
A ci niechaj się swoim ogrzewają Bogiem,
Niech im wyprawi na lodzie biesiadę!
(*głośne oklaski w tłumie*)

ARCYAUGUR
(*po chwili do chrześcijan*)
Gdzie bogi wasze, zbrodniarze?

[60] *Nazareńczycy* – mieszkańcy Nazaretu, miasto w Izraelu; w Ewangeliach zostało przedstawione jako miejsce dorastania Jezusa Chrystusa.

CHRZEŚCIJANIE
Bóg Izraela na niebie – i wszędzie!

ARCYAUGUR
Imperatora czy święte ołtarze?

CHRZEŚCIJANIE
Ten nie jest Bogiem – i gdzie Bóg, – nie będzie!
(*szmer głuchy w tłumie*)

ARCYAUGUR
Odpowiedzcie, czy łakniecie?[61]

CHRZEŚCIJANIE
Łakniemy!

ARCYAUGUR
Na mrozie czy srogi głód, buntownicy?

CHRZEŚCIJANIE
Krew zastyga już w żyłach – a pragniemy!

ARCYAUGUR
Boga waszego wezwijcie prawicy!
(*oklaski w tłumie*)

CHRZEŚCIJANIE
Bluźnierstwo! Władza twa tylko nad ciałem!

ARCYAUGUR
(*wskazując na loże*)
Dym, co się wznosi nad namiotów szczyty,
Zwiastuje ucztę, którą nakazałem;

[61] *Łakniecie* – pragniecie.

Tam miękkie łoża, hojnie stół nakryty,
Tam wonna kąpiel, tam napój drogi!
……
O, zaślepieni! Tam was szczęście czeka,
Tam was wzywają dobre Romy bogi,
Wasz tylko żywi męczarnią człowieka!
(*do straży*)
Pęta ich rozwiążcie!…
(*straż zdejmuje pęta z rąk chrześcijan*)

ARCYAUGUR
(*po chwili*)
Koło świątyni
Do domu rozkoszy prowadzi droga;
Kto żywot ceni, bogom cześć uczyni!

CHRZEŚCIJANIE
Przed Bogiem Izraela nie ma boga!

ARCYAUGUR
A więc gińcie, nikczemni!…
(*odchodzi spiesznie*)
(*chrześcijanie padają na kolana i wyciągają ramiona do nieba*)

JEDEN Z WODZÓW
(*do wojska*)
Do namiotów!
Legion Gallów[62] na straży zostanie,
Niech śledzi pilnie chrześcijan obrotów,
Co dwie godziny straż ulegnie zmianie.
(*do chrześcijan*)
Do lóż augorów otwarta wam droga,

[62] *Gallów* – Francuzów.

Żyć będzie, kto uczci ojczyzny boga!
(*Augurowie i żołnierze wracają do namiotów.*
Straż rozciąga się po brzegach jeziora)

II

HYMN CHRZEŚCIJAN

TRZY GŁOSY
Ty, coś z wieloryba szczęki
Wyrwał proroka[63] bez blizny
Dla służby ziemskiej ojczyzny;
PANIE, policz nasze męki
I śmierć, – i wszystkie cierpienia
Przyjmij dla braci zbawienia!

CHÓR
Śmierć nasza, cierpienia blizny
Dla szczęścia ziemskiej ojczyzny!

TRZY GŁOSY
Ty, coś spod Mojżesza laski
Wywoływał żywe zdroje,
Zwróć na padół oczy Twoje,
Wesprzyj nas tchnieniem Twej łaski,
Daj nam do końca wytrwanie,
U stóp Twoich zmartwychwstanie!

CHÓR
Śmierć nasza, cierpienia, blizny
Dla szczęścia ziemskiej ojczyzny!

[63] Chodzi o proroka Jonasza, dzięki opiece Boga cudem ocalonego z brzucha wieloryba (Jon 11–17).

TRZY GŁOSY

Ty coś pięciorga chlebami
Nasycił rzesze łaknące[64],
Zasilaj dusze wierzące,
Maryjo, módl się za nami!
Słabych pokrzepiaj wytrwanie,
boża wola niech się stanie!

CHÓR

Śmierć naszą, cierpienia, blizny
Przyjmij dla szczęścia ojczyzny!

III

W lożach augurów biesiadne stoły,
Łoża wspaniałe poza stołami,
Przy harf odgłosie brzmi śpiew wesoły,
Jowisza słudzy[65] dzwonią czarami!
Sam Arcyaugur biesiadzie przewodzi,
Lecz niespokojny groźnym okiem wodzi.

Zerwał się z łoża i ku drzwiom bieży,
I uchyliwszy nieco osłony,
Słucha… przeciągłe hasła żołnierzy
I hymny chrześcijan od jeziora strony.
„Kamienni ludzie! Co za woli siła,
Co głód pragnienie i zimno zwalczyła!”.

[64] Cudowne rozmnożenie chleba, cud Jezusa, w czasie którego nakarmiono 5000 mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci, zostało jako jedyny z cudów, oprócz zmartwychwstania, opisane we wszystkich czterech Ewangeliach kanonicznych. Cud ten jest też w literaturze egzegetycznej nazywany „cudem pięciu chlebów i dwóch ryb”.

[65] *Jowisza słudzy* – Rzymianie (Jowisz – rzymski bóg światła i nieba, odpowiednik greckiego Zeusa).

Już noc na niebie, ulotne śniegi,
Kołując z wiatrem w zawody,
Białą powłoką okryły brzegi
I jeziora szkliste lody.
Z głębi przestrzeni jak harf jęk stłumiony
Słychać przedśmiertnej odgłos antyfony[66].

Przy łożach młody Odoakr[67] na straży,
Ojczyzna jego, gdzie Niemna wody[68],
Żałosnym sercem los chrześcijan waży,
Śmierci rozbiera powody,
I dając duszę nieznanej boleści,
Hymny męczeńskie chciwym uchem pieści.
……

Ucichło. W lasów wiatr poleciał strony,
Księżyc wypłynął z obłoku;
Słychać skrzyp śniegu Odoakr zbudzony
Własnemu nie wierzy oku?
O staję przed nim przy świetle miesiąca,
Klęczała postać wpółmartwa i drżąca.

ODOAKR
(*podbiegając*)
Ktoś ty?

GŁOS DRŻĄCY
Hiacyntus![69]

---

[66] *Antyfona* – w liturgii chrześcijańskiej: krótki tekst modlitewny przeplatający psalmy, hymny, litanie lub będący samodzielną modlitwą.
[67] *Odoaker* – wódz germański, w młodości oficer w świcie Atylli, później pretorianin w służbie cesarstwa zachodniorzymskiego.
[68] *Niemna wody* – rzeka w Europie przepływająca przez Rosję, Litwę, Białoruś.
[69] *Hiacyntus* – Hiacynt, imię męskie pochodzenia greckiego. Wywodzi się od imienia mit. Hyakinthosa, syna Amyklasa i Diomedy, z jego krwi wyrosły kwiaty nazwane od jego imienia – hiacynty. Św. Hiacynt – męczennik chrześcijański, zm. ok. 262 r. w Rzymie.

ODOAKR

Czy od jeziora?

HIACYNTUS

(*słabym głosem*)

Jeść!

ODOAKR

Starcze! Do życia niedługać[70] pora!

HIACYNTUS

(*nieprzytomnie*)

Jeść! – Pić! – Dla żony! – Do dzieci! – Huf bratni!

(*Odoakr unosi Hiacynta i uchyliwszy osłony loży Arcyaugura, składa go na podłodze*)

ODOAKR

Człowiek z jeziora, pierwszy i ostatni!

(*odchodzi*)

(*Arcyaugur podbiega do Hiacynta i daje mu puchar*)

ARCYAUGUR

Imperatorowi, chwała, zwycięstwo!

HIACYNTUS

(*wypijając*)

Prawd Chrystusowych ciemiężcom, przekleństwo!

(*pada i umiera*)

IV

Odoakr stojący przed Lożą Arcyaugura wytęża słuch na przestrzeń jeziora.

[70] *Niedługać* – niedługa ci.

CHÓR ANIOŁÓW
Od stopek wonnej lilii,
Od stóp przeczystej Maryi,
Za Jej rozkazem,
My lecim razem,
By w wonne lilii wieńce,
Ubrani Jej oblubieńce
U stóp Jej stali
Cześć Jej oddali.
Alleluja!
Alleluja!

ADOAKR
Tam czy chmura łabędzi wzleciała,
Gdzie leżą martwe chrześcijan ciała?
A wonne wiatru powiewy
Jak miłe roznoszą śpiewy!
(*wytęża wzrok*)
O nie! To stado promiennych dzieci,
Jeden z nich szybko ku łożom leci.

ANIOŁ
(*nad łożą Arcyaugura*)

HYMN

Czterdzieści nieśliśmy wianków
Dla Chrystusowych kochanków,
A ja mój odnosząc z ziemi,
Oblewam łzami gorzkiemi.
Zwiędnieje wianek,
Bo mój kochanek
Nie czekał pociechy gońca,
Bo nie wycierpiał do końca!

ODOAKR

„Gdy najdzielniejsi Romy rycerze
W hufie Chrystusa trwają niezłomnie,
Nie płacz, dziecino, bo ja już wierzę,
Ty na brzeg Niemna zanieś wieść o mnie,
A twój wianeczek z niebieskiej tęczy
Niech Odoakra czoło uwieńczy!”.
……
Rzekł i na lody rzucił odzienie,
A kiedy szyszak[71] zdejmował z czoła,
Dwie łzy ostatnie z powiek anioła
Chrztem go witały za poświęcenie!

Wbiegł na jezioro i pędem strzały
Staje, gdzie chrześcijan ciała leżały;
Patrzy: o cudy, klęczeli społem!
Nad każdym anioł trzymał swe dłonie,
I pierś osłaniał skrzydeł swych kołem,
W wiankach z lilii[72] męczeńskie skronie!
……
„Boże! twa miłość niewypowiedziana!”
Wołał młodzieniec i padł na kolana!

Anioł żałośny przyległ mu do łona,
Wieniec męczeński włożył na skronie,
Na pierś stygnącą złożył swe dłonie,
Czterdziesta dusza niebu wrócona!

A u stóp śnieżnych przeczystej Maryi
Dla nowych ofiar są wieńce z lilii!

[71] *Szyszak* – rodzaj hełmu.
[72] *Lilia* – roślina ozdobna o dużych, kielichowatych, silnie pachnących kwiatach.

V

Mówią że zawsze o nocnej porze,
W tejże godzinie, każdego roku
Niezwykła jasność jest na jeziorze,
Nie dla każdego przystępna wzroku!
Że wśród jasności wstaje krzyż srebrzysty,
Na krzyżu jaśnie napis promienisty:
USQUE AD FINEM![73]
I że jezioro wśród sąsiednich ludów,
Znane pod mianem *Jeziora Cudów!*

KONIEC PIEŚNI TRZECIEJ I OSTATNIEJ

Pisałem w Wigilią Bożego Narodzenia 1856 r.

[73] *Aż do końca.*

OBJAŚNIENIA

(1) ..... *Dziksi od zwierza*,
Niedźwiedzi – wilków wyją paszczami;

Pierwotne ludy *Franków* i wszystkie im spółczesne jeszcze dalej ku północy koczujące przed spotkaniem się z nieprzyjacielem wkładali na twarze maski z głów dzikich zwierząt i idąc do boju, doskonale udawali ich ryczenie. Postać ich dzika i ryk ten robiły nadzwyczajne wrażenie na regularnych zastępach legionów.

(2) *Wnuk Faramunda Merowe młody*,
W trójkąt ściśniony ustawił szyki;

Szyk trójkątowy, którego opis napotyka się często, składał się z najdzielniejszej młodzieży. Ostrze trójkąta skierowane na linią nieprzyjacielską starało się przebić takową – wówczas jazda hercująca po bokach nacierała na pomięszanych. Cały opis bitwy na półwyspie Batawskim wzięliśmy z *Męczenników Chateaubrianda*.

(3) *Galilejczyka z nim pójdą dzieci*,
Wiktora ślepe fatum nie zdradzi;

Fatum, przeznaczenie, mówiono: *Sic fala tulerunt.*

(4) *I leciał w niebo hymn Dawidowy*,
Mocny, kto ufa Pana obronie;

Kto się w opiekę poda Panu swemu (Kochanowski). Legion chrześcijański, idąc do boju, śpiewał hymny Dawidowe przy odgłosie lir.

(5) *Wiktor przed nimi, a przed Wiktorem*
Anioł pogromca szedł wolnym krokiem.

Wiktor Pustelnik, za *Diokleciana* powołany na dowódcę legionu chrześcijańskiego – za Galeriana umęczony w arenie rzymskiej.

(6) *I pochłonęły w jednej topieli*,
Franków i Rzymian mściwe szeregi!

Podanie historyczne. Zapędzeni Frankowie na brzegi morskie przez Rzymian *przy napływie* morza potonęli wraz z oddziałem, który ich ścigał.

(7) *Augurów loże poza szańcami*,
W trójnogach złote płoną kagańce.

Augurowie (kapłani-wróżbici). Towarzyszyli legionom, przepowiadali o losie bitew z lotu ptaków itp.

(8) *Lub w znak niezgody zamieniwszy groty*,
Znów do marsowej zabrać się roboty[74].

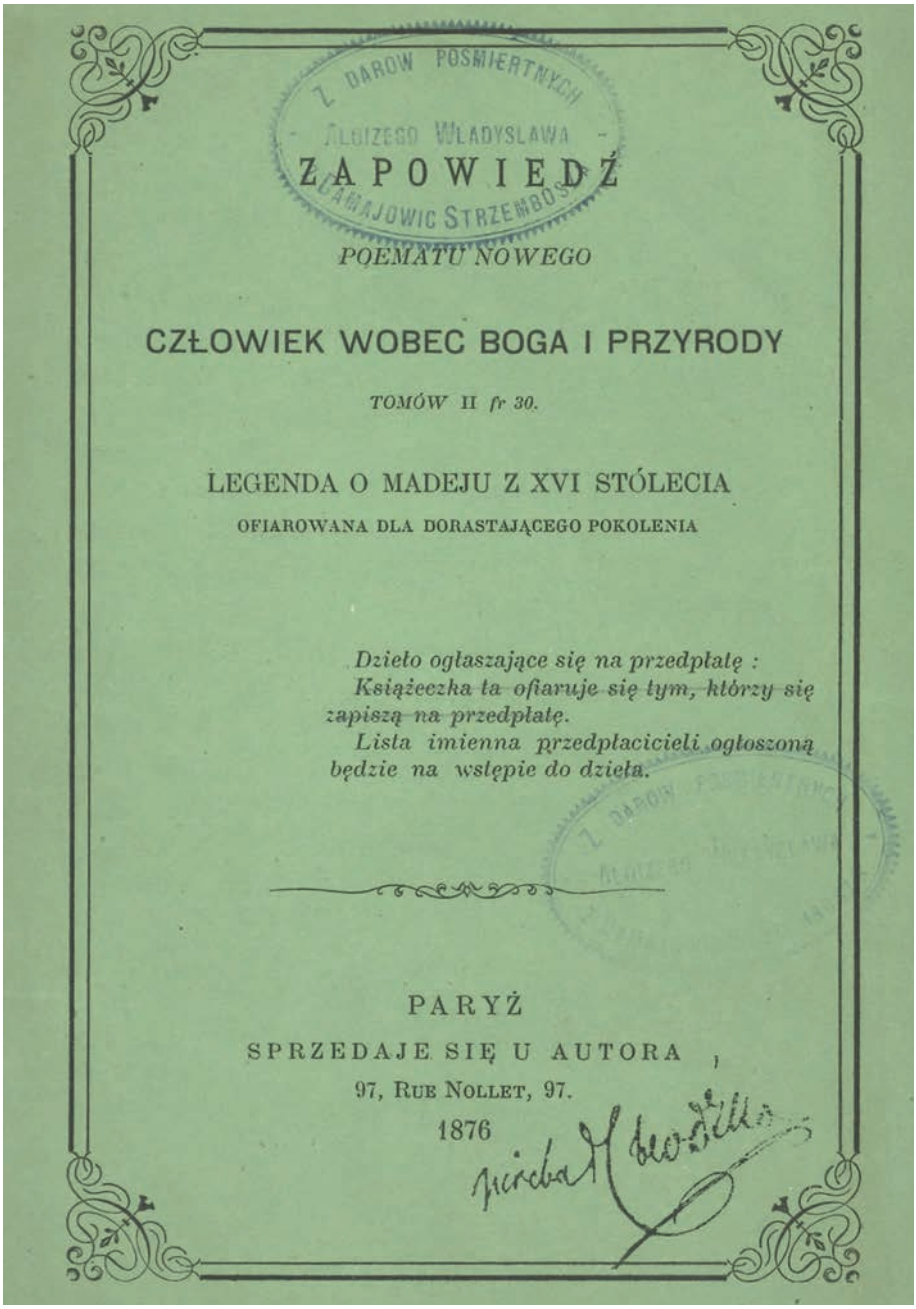
Zwyczaj powszechnie używany w układach z barbarzyńcami, za jakich Rzymianie uważali wszystkie ludy, które władzy ich nie uznawały nad sobą.

KONIEC OBJAŚNIEŃ

[74] *Marsowa robota* – wojowanie, wojaczka.



Augur. Źródło: *Nordisk familjebok*
(szwedzka encyklopedia, publikowana w latach 1876–1957)



Michał Chodźko, *Zapowiedź poematu nowego. Człowiek wobec Boga i przyrody*, Paryż 1876 (okładka)

ZAPOWIEDŹ POEMATU NOWEGO. CZŁOWIEK WOBEC BOGA I PRZYRODY

DO SZANOWNYCH WSPÓŁRODAKÓW MOICH W KRAJU I NA PIELGRZYMSTWIE

Szanowni rodacy

Składam przed wami może już ostatnią pracę moją, owoc dziesięcioletniego trudu, w tym przekonaniu, że miła wam będzie, bo zostawiłem na kartach tych tętno polskiego serca, tętno duszy polskiej, które wy znacie, bo jest wasze rodzone.

Poemat w dwóch obszernych tomach: *Człowiek wobec Boga i przyrody.*

Pierwszy tom, który wydajemy, ile możność nasza dozwala ozdobnie, jest poglądem poetycznym na Polskę od roku 1830.

Jak człowiek, co po długiej wędrówce wrócił w rodzinne strony swoje i usiadłszy na kamieniu, który sobie na grób przygotował, starzec rozmyśla nad długą podróżą swoją; wyciąga ramiona ku drodze, którą przyszedł z tym uczuciem, aby wszystkich tych, których znał, z którymi żył, aby ich wszystkich przycisnąć do piersi swoich, aby ze wszystkimi, którzy żyli i działali w tymże czasie co on, którzy cierpieli dla tegoż samego celu, aby ze wszystkimi raz jeszcze zbratać duszę swoją i umrzeć spokojnie.

Jak już powiedziałem, tom pierwszy poświęcony jest wspomnieniom tej znakomitej epoki dziejów naszych, tej, można powiedzieć śmiało, złotej karty dziejów ludzkości.

Doglądam na te kilkadziesiąt lat, które przeżyłem w służbie narodowej i chciałbym wszystkie te kwiaty ojczyste przed oczy wasze przedstawić. Wszystkie, wiem, że to niepodobna, bo jest ich, Bogu dzięki, niemało, ale niektóre, dobitniejsze, można i jest powinnością naszą, moją i waszą, rodacy, abyśmy zrobili, co tylko można, ażeby zostawić potomnym szlak, którym oni z polskim sercem pójdą i dojdą.

Pierwszy tom w obrazach dziejowych przedstawi w formie właściwej poezji kilka jasnych punktów na globie naszym narodowym.

Jedną z tych pięknych postaci, które zaledwie błysnęły w tym, co dotąd pisano o roku 1830, a której poezja narodowa wcale nie dotknęła, jest dama hrabina Klaudyna z hrabiów Działyńskich Potocka[1], ta wonna biała lilia wśród cierni naszych wyrosła. Poświęcam jej osobny obraz w dniu najpiękniejszym jej życia, pokazujemy tę zacną Polkę potomności w gronie wielu mężów ojczyzny.

Przy tym obrazie będzie jej portret, który dołożymy wszelkich starań, aby był podobny. Zdobędziemy się jeszcze na parę portretów i obowiązani jesteśmy tym, którzy nam są wierni od lat tylu, chociaż niechętnie dać nasz własny wizerunek.

Tego odezwania się do was, rodacy, nie zakończę, nie przedstawiwszy wam projektu, który tu możebnym się zdaje: leży on w tym, ażeby każdy rodak, który sam albo tych, co z tejże rodziny służyli wiernie ojczyźnie w tej epoce, ażeby każdy, jeżeli ma możność po temu, przed dniem 1 sierpnia 1876 roku przysłał pod adresem autora dwa tysiące fotografii świecznika rodziny swojej albo jedną tylko fotografię, ale dobrą, i 300 franków. Co zostanie do zrobienia, tu się zrobi taniej i lepiej.

Takim sposobem uformuje się tom trzeci, bo za każdym portretem z tego, co będziemy mieli od rodziny znakomitej osoby albo tylko wiernej ojczyźnie, zrobimy pieśń, legendę albo balladę, stosownie do rodzaju zasługi.

Każdy z tych, którzy mają swoją kartkę w tym tomie, odbiorą tom cały i tym sposobem kosztem wspólnym zrobi się zbiór pieśni narodowych, które śmiało można będzie położyć obok śpiewów historycznych Niemcewicza[2].

Jeżeli do 3 sierpnia 1876 roku przedpłata na ogłoszony poemat nie postawi kwoty pokrywającej trzech czwartych kosztów, pieniądze każdemu natychmiast odesłane zostaną. Rzecz naturalna, że mówimy o poemacie, którego przedpłata tu się ogłasza, rzecz o trzecim tomie zupełnie do wydawcy dwóch tomów nie należy; chociaż ten trzeci tom w projekcie jest niejako moralną cząstką dwóch tomów, o których mowa.

---

[1] *Klaudyna Potocka* (1801–1836) – polska szlachcianka, patriotka; zasłużyła się m.in. pomocą rannym w czasie powstania listopadowego, utrzymywała Schronisko Polskie w Dreźnie, wspomagała prasę emigracyjną.

[2] *Niemcewicz* – Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841), polski dramaturg, powieściopisarz, poeta, historyk, pamiętnikarz, publicysta, tłumacz, wolnomularz, członek Komisji Edukacji Narodowej.

Przychodzi mi na myśl słowo śp. księcia Adama Czartoryskiego[3], w mowie jego zdaje się ostatniej, o renegacji jenerała Bema[4]: „Jenerał Bem tak kochał ojczyznę, że nadziei zbawienia jej własne swoje zbawienie poświęcił". Nie poświęcamy nic, pozbywając się dawnych niechęci stronnego[5] zapatrywania się na rzeczy i na ludzi, stanęliśmy w tym przekonaniu, że u nas, na wyżynach naszych, złego człowieka nie było. Każdy robił, co mógł, ale żeby robić jak najlepiej, robił tylko podług siebie, był wyobrażeniem swojego czasu.

Poezji narodowej, która poruszyła idących na Belweder[6], szkoły wojenne, uniwersyteta i bohaterskiej Litwy powstania, rząd z najgodniejszych ludzi złożony, ale liczących jedynie na siły swoje. Na układach politycznych, na prawdach dziejowych, na liczbach i skarbie mieć nie mógł; ale bez poezji w czynie życia nic być nie może. Ach, niech się nikt nie śmieje z tego, co mówimy. Cezar[7] i wszelki władca powinien mieć duszę promienną, poetyczną. Niechaj cały rozum narodowy służy pod jego rozkazem, niechaj kaprale jego strzegą dróg publicznych od filozofów, aby nie zatrzymywali ludzi po drogach, i niechaj strzegą robót architektów, inżynierów i bankierów.

Naznaczamy za dwa tomy poematu przedpłaty franków 30.

Do tego ogłoszenia dołączona jest legenda o Madeju[*], sławnym zbójcy, którą ofiarujemy dorastającemu pokoleniu na pamiątkę. Wieść o Madeju jest w całej

---

[3] *Adam Czartoryski* – Adam Kazimierz Czartoryski (1734–1823), polski polityk, mąż stanu, dramatopisarz, krytyk literacki i teatralny, publicysta, mecenas sztuki, przywódca Stronnictwa Patriotycznego, feldmarszałek austriacki od 1805 roku.

[4] *Jenerał Bem* – Józef Bem (1794–1850), polski generał, strateg, pisarz, inżynier wojskowy, uczestnik powstania listopadowego i Wiosny Ludów, działacz polityczny Wielkiej Emigracji, faktyczny choć nieformalny dowódca trzeciej rewolucji wiedeńskiej 1848 roku, naczelny wódz powstania węgierskiego 1848–1849, feldmarszałek armii Imperium Osmańskiego. Bohater narodowy Polski, Węgier i Turcji.

[5] *Stronny* – stronniczy, kierujący się uprzedzeniem.

[6] *Belweder* – pałac wybudowany w latach 1819–1822 w Warszawie według projektu Jakuba Kubickiego. W noc 29 listopada 1830 roku grupa spiskowców ze Sprzysiężenia Wysockiego podjęła tu próbę zamachu na księcia Konstantego, który zdołał jednak zbiec.

[7] *Cezar* – Gajusz Juliusz Cezar (100–44 p.n.e), rzymski polityk, wódz, dyktator i pisarz. Zamordowany w idy marcowe przez senatorów pod przywództwem Brutusa oraz Gajusza Kasjusza.

[*] Podanie gminne o Madeju powtarzane jest w kraju w każdej stronie inaczej, zgadzają się jednakże powszechnie na to, że człowiek ten był nieprzyjacielem ludzi i Boga. Z tego, co słyszałem w dzieciństwie moim, blisko miejsca, gdzie Madej najwięcej dokonał zbrodni. Ułożyłem legendę, oczyściwszy z podania, co się należało jedynie przesądnemu wiekowi [przyp. Aut.].
Madej – postać legendarna, zbójnik na którego w piekle oczekiwała kara w postaci łoża najeżonego ostrzami, szydłami i nożami [przyp. Red.].

Polsce znajomą, wiem o tym, że dotąd jeszcze nie zagasła. Legenda moja zrobiona jest z podania gminnego, jakie krążyło na Litwie w dzieciństwie moim. Oczyściłem tylko podanie z pleśni właściwej wiekowi.

Projekt, który podajemy wam, Szanowni Ziomkowie, wydzierania niejako zapomnieniu sił naszych narodowych moralnych, zdaje mi się możebnym. Jeżeli tak jest, uskutecznić go wspólnymi siłami jest obowiązkiem naszym.

Straciliśmy ziemię, ale nie ducha: to, co idzie z ducha, zostawmy tym, co idą za nami. Czyż nasi wieszcze, mistrze sztuki, nasi wynalazcy wszelkiego rodzaju nie są żołnierzami na polu moralnym ojczyzny naszej? Nieszczęśliwą jest prawda, ależ jakiż kiedykolwiek naród znalazł siłę wystawić takie cudotwory nauki i sztuki. Z dumą słyszeliśmy zapytania cudzoziemców przed obrazami naszego Matejki[8]. Gdzież się on uczył? Któż go wspiera i dopomaga, ażeby doszedł do takiego geniuszu? Nie jestże to też samo zapytanie: skądże taka mądrość synowi cieśli?

Więc:

Służmy poczciwej sprawie, a jako kto może,

Niechaj dla dobra wszystkich sobą dopomoże.

Pozostaje mi jeszcze obrócić się duszą moją całą ku tym, których opatrzność postawiła bliżej słońca Bożego, których oko dalej sięga na pola i lasy swoje, wymówić przed nimi wielką skargę moją; już nie za sobą, bo bliski jestem kresu, ale za tymi, którzy po mnie będą przemawiać do braci swoich. Jeżeli chlubne jest powołanie autora w narodzie swoim, jeżeli to jest prawdą, że człowiek ten służy narodowi, wszystko, co jest narodowe, wszyscy poczciwi możni dopomagać i wspierać go, jeśli o własnych siłach iść nie może, w imię Boga i ojczyzny powinni.

Największym nieprzyjacielem rozwoju słowa w narodzie, który siły swoje materialne utracił, jest ucisk materialny i moralny, pod jakim jęczy biedny autor, któremu zwyczaj niechrześcijański wskazał jedną tylko drogę, przed którą powinien złożyć wszystko, co ma, i pracować dla drugich. Oto jest los autora: napisz dzieło, często w niedostatku, w zimie przed zimnym kominem, wydrukuj pracę twoją własnym kosztem i złóż wydrukowane książki w kramie[9]. Krama zabierze połowę; tobie, biedny autorze, zostaje chwała, bo drugą połowę oddasz za koszta. W takim stanie

---

[8] *Matejko* – Jan Matejko (1838–1893), polski malarz, twórca ponad trzystu obrazów historycznych i batalistycznych, rysunków i szkiców; historiozof.

[9] *Krama* (*kram*) – sklep.

rzeczy (a taki jest niestety stan jest powszechny!) rozwój słowa narodowego, jedynej dziś broni naszej, jest ciężki niepłodny.

W tym, co mówimy, nie ma nic osobistego, zwyczaj usprawiedliwia wiele, a niewiedza szczegółów publiczności przyczyną główną niedoli autora. Obracamy się do możniejszych rodaków naszych, bo mamy to przekonanie, że nie wołamy na puszczy, że głos nasz dojdzie ich polskiego serca.

Od lat kilkunastu bliżej przypatrzyliśmy się postępowi języka narodowego, jaki się widzi w dorastającym pokoleniu, które tu dla kończenia nauk przybywa. Często niedorosła jeszcze dziewica, młodzieniec w rozkwicie lat już dobrze mówią po polsku, znają dzieje narodowe i co piękniejsze w literaturze wiedzą. Gdyby ten stan moralny zatrzymać, rozpromienić, potrzeba, ażeby rodzice tych miłych dzieci zwrócili swoją uwagę na przeszkody, jakie tamują postęp słowa narodowego.

Dlaczegóż by światły bogaty dziedzic nie był otwartym opiekunem literatury narodowej?

Dlaczegóż by nie zawezwał do siebie ludzi światłych i godnych, ażeby przed nimi wszystkie wyroby myśli i uczucia polskiego składane były. Długie doświadczenie przekonało nas, że towarzystwa zawiązywane w tym celu są bezsilne. Nie czas tu wchodzić w przyczyny tego niedostatku. Mąż światły, stojący na czele tej narodowej straży, będzie miał cześć i wiarę powszechną; odda rękopisma bez wyższej zdolności, zostawi i zachęci te, które przedstawiają w autorze przyszłego sługę narodu. Czas tak drogi dla ubogiego jest zupełną własnością możnych, którzy mają cały czas dla siebie. Dalecy już jesteśmy od tych czasów, gdzie posłannik króla czekał trzy miesiące u jakiegoś wojewody, którego sekretarz jezuita miał dopiero przyjechać z klasztoru, gdzie odbywał rekolekcje. Patriotyzm i światło są własnością dziś możnych, do nich więc należy straż ołtarza narodowego. Taki człowiek powinien sam stanąć, sam się oświadczyć[10], bo tu idzie o trud, służbę dla ojczyzny. Żadnych kapitałów, żadnych składek na to nie potrzeba; dzieło godne druku będzie rozebrane wkrótce przez wielu i biedny autor znajdzie pomoc i zachętę. Łatwiej mówić, kiedy człowiek mówi już nie dla siebie. Lat czterdzieście bolesnego doświadczenia daje mi prawo głosu za drugimi.

W tym, co powiedziałem, próżno, by ktoś szukał krzywdy swojej. Wskazuję społeczną ranę i nie chcę, ażeby drudzy cierpieli to, co ja z rzemiosłem moim ucierpiałem.

---

[10] *Oświadczyć się* – tu: określić się, zdefiniować.

Kramarz ośmielony łatwością zysku uważa z czasem dzieło złożone u siebie za własność swoją. Jeżeli cena położona przez autora zdaje mu się za wielką, bo on, nic nie wydawszy, inaczej ogląda tę sprawę, on dzieło poszukiwane przedrukuje gdzie indziej, w Holandii albo w Belgii, i sprzedaje książkę nędznie wydaną żądającym jej nabycia. Sprzedaje tanio, bo go nic nie kosztuje, a biedny autor czeka dnia lepszego. Powiedziałem, że do nikogo w świecie tego, co mówię, nie stosuję. Wiem o tym, że główny matacz tych niegodziwości już nie żyje; ale obowiązkiem moim było wskazać rodakom moim źródło niedoli autorów, szczególniej tu, na pielgrzymstwie[11], gdzie człowiek ten wszystko robi z kodeksem w ręku.

Od lat dwudziestu wszystkie prace moje, wydrukowane kosztem moim trzymam u siebie; jeżeli nie jestem bogatszy jak przed tym, jestem spokojny, że nikt mnie tak łatwo nie obedrze.

Szanowni Rodacy, sądowi waszemu i patriotyzmowi waszemu zostawiam dalsze zapatrzenie się w tej moralnej chorobie handlu naszego.

Cześć i pozdrowienie

Michał Borejko Chodźko
W Paryżu, ulica Nollet nr 97, na Batignolles

[11] *Pielgrzymstwo* – tu: emigracja.

LEGENDA O MADEJU

I

Podanie gminne, – echo starej pieśni
Stajesz przed nami pełne rdzy i pleśni
Jak stary pieniądz, co go pług oracza
Wyrzuci z ziemi przed oczy badacza.
Kamień probierczy prawej twej zalety
W uczuciu ludu i w pieśni poety.

O pieśni gminna, – w duchu samodzielna,
Gdyś z Boga wzięta, będziesz nieśmiertelna;
Wypłyniesz z nocy na pokoleń fale,
Iskierkę twoją narodu Westale[12]
Złożą na ołtarz, kędy Znicz[*] ludowy,
I weźmiesz miano pieśni narodowej.

Gdy król Władysław[13] zbyt wczesnym swym zgonem
Kraj cały okrył żałobą,

---

[12] *Westala* (*Westalka*) – kapłanka rzymskiej bogini domowego ogniska Westy.

[*] Na tym miejscu, gdzie się wznosi dzisiaj Katedra Wileńska, stała jeszcze zapanowania Władysława Jagiełły świątynia Litwinów poświęcona Perkunowi [bóg niebios, ognia i płodności u Bałtów – przyp. Red.]. Na środku świątyni stał granit ociosany w czworobok, na tym kamieniu palił się *Znicz* – ogień, który kapłani otrzymywali, trąc silnie dwie gałęzie sosnowe. Znicz, tym sposobem rozniecony, był pod strażą Wajdelotek – dziewic ślubujących czystość wieczystą. Wajdelotka, pod której strażą Znicz zagasał, karana była śmiercią. Piękny i wzniosły symbol służby powołania dziewicy w kraju. Czyliż nie wszystko, co jest w młodzieńcu czyste i wzniosłe, powtarzamy, czy też nie wszystko należy się urokowi, jaki wieje około dziewicy. Młode pokolenie owiane tym urokiem zdolne jest do wszystkich cnót, przed jakimi ludzkość chrześcijańska ugina czoło swoje.

„Ktokolwiek zdolny poczuć prawdziwe kochanie,
Albo już jest cnotliwym, albo nim się stanie" [przyp. Aut.].

[13] *Król Władysław* – Władysław IV Waza (1595–1648), elekcyjny król Polski w latach 1632–1648, twórca polskiej floty wojennej i mecenas sztuki.

Gdy Jan Kazimierz[14] owładł bratnim tronem,
Naród grób widział przed sobą.

Siedem plag Bożych padło na nas z góry:
Pola leżały odłogiem,
Śmierć samowładna wśród tęsknej natury,
A brat dla brata był wrogiem.

Wojsko niepłatne, bo skarb wypróżniony,
Bezład w Izbie[15] i w Senacie,
Mody paryskie, fryzury, ogony,
Salon w królewskiej komnacie.

II

Źle było bardzo w Litwie i w Koronie,
Lecz w tym ustroniu najgorzej
Gdzie Białowieży[16] dzisiaj leśne błonie,
Lud tam ucierpiał najsrożej.

Gdzie dziś las piękny, stała puszcza dzika,
Zwierz się tam chronił swobodnie;
Chroniła także w sobie rozbójnika
Słynnego przez wielkie zbrodnie.

Madejem zwał się. – Zaraz powiadano,
Że tu przed mieczem skrył głowę,
Że go za zbrodnie po kraju szukano,
Rozpoczął tu mordy nowe.

[14] *Jan Kazimierz* – Jan II Kazimierz Waza (1609–1672), król Polski i wielki książę litewski w latach 1648–1668, ostatni z dynastii Wazów.
[15] *Izba* – Izba Poselska, izba niższa Sejmu Walnego w I Rzeczypospolitej.
[16] *Białowieża* – miejscowość w Puszczy Białowieskiej. W poezji XIX-wiecznej synonim dzikiego ustronia.

Kto by chciał wiedzieć o puszczy przed laty,
Idź w nocy skryć się w dąbrowie,
Przyjdzie przed świtem na żer żubr brodaty,
On ci o puszczy opowie.

Madej w dzień jasny w głąb puszczy ukryty,
Wieczór wychodził na drogi,
Zabijał starce, dzieci i kobiety,
Padał najczęściej ubogi.

Twarz miał okropną, olbrzymią postawę,
Niedźwiedzią skórą okryty,
Unosił w dłoni ogromną buławę
Człowiek krwi ludzkiej niesyty.

Zabijał ludzi, ale nie obdzierał,
Zostawiał trupa na drodze,
Gdzie padł chłop biedny, na miejscu umierał,
Tak sam porzucony srodze.

Król już był szlachtę przez wici[17] powołał,
Madej odetchnął swobodnie.
Któż by mu teraz opierać się zdołał?
Zuchwalej rozszerzał zbrodnie.

Tak przeszła zima, lud załamał ręce,
Bo była wiara u ludu,
Że żaden człowiek nie zdoła[18] w ich męce.
Lud wierzył, lud czekał cudu.

Bajek nie brakło, mówią: blisko młyna,
Gdzie Madej chleb swój kupował,

[17] *Wici* – starodawny sposób zwoływania wojowników i rycerzy na wyprawę wojenną.
[18] *Zdołać* – tu: wytrzymać, znosić męki.

Młynarz ukryty strzelił z karabina,
Madej tym się nie frasował.

Kulę wraz z głowy wyrzucił palcami
I biorąc chleb swój z uśmiechem,
Rzekł: „Madej w pokoju chce pozostać z wami".
Nie wierzyć byłoby grzechem.

III

Raz z Białowieży szedł drogą mnich młody,
Mówią, świeżo wyświęcony.
Upał był wielki, wabią puszczy chłody,
Mnich wcale nie znał tej strony.

Tak brzegiem lasu doszedł do drożyny,
Co niknie w puszczy przestrzeni,
A że już skończył kapłańskie godziny,
Brewiarz[19] wcisnął do kieszeni.

I szedł drożyną mnich pełen swobody,
Noga tętniła po ziemi,
Więc silnym głosem zaśpiewał ksiądz młody
Hymn ludu piersi całemi.

Święty Boże! wraz puszcza odpowiada,
Dusza się mnicha raduje.
Śpiewa, – głos jego marnie nie przepada,
Że Bóg go słucha, on czuje.

Idzie i śpiewa, puszcza dopomaga,
– A to co? Stanął, – gdzież droga?

[19] *Brewiarz* – księga liturgiczna do odprawiania liturgii godzin, czyli codziennej modlitwy Kościoła.

– No, trudno! Nie ma, – po czasie rozwaga, –
Trudno! Zawiodła mnie noga.

Szuka nogami na lewo, na prawo,
Trąca o drzewa, o trawę.
– Zmiłuj się Boże, bo szedłem za żwawo.
– Na próżno psuję murawę.

A puszcza szumi. Dokoła noc czarna.
– Spuśćmy się na wolę Boga,
Bo szukać drogi byłaby myśl marna.
– Idźmy, gdzie powiedzie noga.

Szedł wprost przed siebie, ale iść nieskoro,
Las gęsty, trąca o drzewa.
– A gdybym krzyknął, głos mój pójdzie górą,
Gdzie matnia, któż się spodziewa.

Gdybym zawołał, klasztorne me miano;
Brat Marek, co śpi na wieży,
Głos mój posłyszy, dziś czy jutro rano
Przybiegnie tu z Białowieży.

Więc dłonie silnie do ust swych przykłada
I woła Bonawentura.
Las mówi: *Rura*…, a mnich woła, zdrada!
Grzmiało w lesie: rura, rura…

Fiat Voluntas Dei[20], ot, nie zginę!
Jest w torbie chleb i ser z kminem,
Można spać w lesie, gdy się w płaszcz zawinę,
Nie zawsze wieczerzam z winem.

[20] *Niech się dzieje wola Boga*.

Podniósł kij z trawy, słyszy gdzieś szum wody,
Więc kroczy ku niej mnich żwawy,
Pełen nadziei dobrej i swobody,
Aż postrzegł strumień wśród trawy.

Wraz przy strumieniu wielki kamień leży,
Źródło biło od kamienia.
Traw wonnych zapach ponad wodą bieży,
Pije wodę spod kamienia.

Torbę na kamień porzucił z ramienia,
Dobył z niej swoją wieczerzę
I gryzł chleb z serem mnich bez odetchnienia,
Aż mnie samego chęć bierze.

Skończył niedługo, worek zasznurował
I rzucił koło kamienia,
Głowę i twarz swą w lot zakapturował[21],
Dobranoc, do zobaczenia.

Głowa na worku, a nogi na trawie,
Już chrapie, jak opętany
Strudzony biedak, przebaczcie łaskawie
To teolog zawołany.

IV

Słowik tymczasem na wyniosłym drzewie
Rzuca swych tonów kaskady,
Śpiewa swej lubej, co ukryła w krzewie,
Pisklęta od ludzkiej zdrady.

[21] *Zakapturować* – okryć kapturem.

Słowik najpiękniej śpiewa na północy
Południa, wschodu krainy
Nie mają mistrza tak uroczej mocy.
Na globie nasz jest jedyny.

Gdy pan Tadeusz[22] w Alpy był zagnany
Cieszyła go strona dzika,
Lecz raz powiedział starzec rozpłakany:
– Jest wiosna, nie ma słowika!

Jak to? – rzekł Zeltner[23], któż jenerałowi
Dziś śpiewa w głębi ogrodu?
Ten nie wart butów czyścić słowikowi,
Który mnie śpiewał za młodu.

Sam król Jagiełło[24] tak lubił słowika,
Że dał za śpiew ten swe życie,
Bo pan nie poczuł, że go chłód przenika,
Za lekkie na nim okrycie.

Popadł w gorączkę i wyzionął ducha,
To dla nas wszystkich przestroga.
Niech włoży futro, kto słowika słucha,
Bo u nas wiosna jest sroga.

Spod ciemnej chmury księżyc się wytoczył,
Szedł wolno jakby strudzony.
Schyla się co raz, pewno się zamoczył,
Toną z nim gwiazd legiony.

---

[22] *Pan Tadeusz* – Tadeusz Kościuszko.

[23] *Zeltner* – Franciszek Piotr Józef Zeltner, u którego Tadeusz Kościuszko mieszkał w latach 1801–1815 w Berville, we Francji.

[24] *Jagiełło* – Władysław II Jagiełło (ok. 1362 lub 1352 – 1434), wielki książę litewski, król Polski, syn wielkiego księcia Olgierda, założyciel dynastii Jagiellonów, pogromca Krzyżaków pod Grunwaldem w 1410 roku.

Lecz cóż ja widzę na nieba przestworze
Jest blady księżyc z gwiazdami,
To Twoje cuda, wiekuisty Boże!
Bóg nieśmiertelny nad nami.

Chłodno już w lesie musi być nad ranem
I ksiądz, widzę, już się zrywa,
Cóż będzie teraz z wielebnym kapłanem?
Już go kaptur nie zakrywa.

Wziął kij do ręki, torbę na swe ramię;
Uzbrojony znakiem krzyża,
Idąc, gałązki suche nogą łamie;
Poszedł, gdzie brzeg się uniża.

Szedł brzegiem wody, aż go w chodzie wstrzyma
Jodła olbrzymiej postury;
Na wodę padły konary olbrzyma,
Ksiądz lazł na gałęź do góry.

Jak sztukmistrz[25] zręczny, co chodzi po sznurze,
Tak szedł po drzewie mnich młody,
I po gałęziach nasz sztukmistrz w kapturze
Staje znów na brzegu wody.

Ledwie odetchnął, aż tu głos straszliwy,
A tuś mi, klechu[26]. I… zawoła.
Zadrżał młodzieniec, już zaledwie żywy,
Pot zimny padał mu z czoła.

I cóż dziwnego, – z drugiej strony wody
Stał olbrzym strasznej postawy.

[25] *Sztukmistrz* – człowiek pokazujący sztuki akrobatyczne, cyrkowe itp.
[26] *Klech* (*klecha*) – pogardliwie o księdzu.

– Wiesz o Madeju? – Wiem, odrzekł mnich młody.
– Poczujesz siłę buławy.

– Umrę, Madeju, kiedy Bóg dozwoli.
– Ja nie znani Boga – ten woła. –
Ja nie znam innej oprócz mojej woli.
Mnich myśli: rzecz niewesoła.

– Pozwól kapłańskie dokończyć pacierze
I zabij, zbójco, bez wiary.
Ja kocham Boga, ja w Boga wierzę.
– No, to oganiaj komary.

– A śpiesz się, klechu, ja czekać nie lubię.
Kapłan klęknął, złożył ręce.
– Staję u kresu, w życia mego próbie,
Bóg więcej cierpiał w dnia męce.

Więc mnich znów kaptur nasuwa na oczy,
Bo woli nie widzieć razu[27].
Madej tymczasem ku lasowi kroczy,
Doszedł pod lasem do głazu.

I usiadł na nim morderca spokojnie,
Mnich antyfonę[28] odmawia,
Modli się rzewnie, wzdycha bogobojnie,
Bo w Bogu tylko obrona.

Po trzykroć razy już pacierz swój kończy,
A czuje, że jeszcze żyje,
Strumień przeszłości powoli się sączy
I przeszłość mnicha okryje.

[27] *Raz* – tu: uderzenie, cios.
[28] *Antyfona* – w liturgii chrześcijańskiej werset rozpoczynający i kończący modlitwę.

Duch jego wiedzie do maleńkiej chatki,
To lat dziecinnych ustronie,
Widzi twarz siostry i ojca, i matki,
Czuje znanych kwiatów wonie.

Widzi w klasztorze znajome osoby,
Oto współucznie weseli,
Pierwszy swój habit i pierwotne próby
Kazania pewnej niedzieli.

Pierwsze kazanie i msza pierwsza jego,
Po białej wstędze pamięci
Doszedł spokojnie do dnia dzisiejszego,
Niech się wola Boża święci.

Czuł to, że żyje, więc otwiera oczy,
A gdzież jest zbójca straszliwy?
Madej na plecach leżał na uboczy,
Padł zbójca, może nieżywy?

Padł pod krwi rzutem albo siłą trunku
Lub może na mnie czatuje
I gdy w ucieczce szukałbym ratunku,
Na łbie buławę poczuję.

A może kona? Więc iść tam wnet muszę,
Co ze mną będzie? – rzecz druga.
Trzeba ratować zbrodniarzowi duszę,
Jam kapłan, jam Boży sługa.

Więc mnich się zerwał i przy zbójcy staje.
– On żyje, posłyszał oddechy
Z nozdrzy otwartych i z ust mu wiatr wieje
Silnie jak kowalskie miechy.

– Ja go nie zbudzę, więc do brewiarza.
I poszedł brzegiem strumienia,
Godzinki[29] swoje spokojnie powtarza,
Czeka zbójcy obudzenia.

Jutrzenka ranna już na drzew krawędzie
Rozwiesza różowe gazy,
Cichość urocza panowała wszędzie
Niestarte raju obrazy.

Z zaciszy lasów życie się podnosi,
Wszystko, co żyje, już śpiewa,
Cała przyroda pieśń dziękczynną głosi,
A wietrzyk wonny powiewa.

Kapłan pobożny wznosi swe ramiona,
I woła w ducha popędzie:
I ja to czuję, że w Bogu obrona
I że na wieki tak będzie.

Wtem Madej ryknie jak niedźwiedź raniony,
Mnich młody już przy nim staje,
Męczył się zbójca srodze wykrzywiony,
Włos rudy na głowie wstaje.

Wzniosła się broda, a zamknięte oczy
Oblały łzami twarz bladą.
Nasz mnich poglądał, stojąc na uboczy,
Spał zbójca, niewczas iść z radą.

Płakał i jęczał, lecz ciało w pokoju[30]
Leży na trawie bez ruchu,

[29] *Godzinki* – modlitwa w Kościele katolickim oraz mająca najczęściej charakter wstawienniczy.
[30] *W pokoju* – tu: spokojnie, bez ruchu.

Jeśli nie skona w strasznym ze snem boju,
Ksiądz miał nadzieję w tym duchu.

Tak długo jeszcze męczył się morderca,
Ksiądz biedny zapłakał rzewnie.
Bogu i ludziom srogi przeniewierca[31].
Ksiądz myślał: nie wytrwa pewnie.

O, wytrwa, – patrzaj, już się uspakaja,
Włosy i broda opadły,
Tylko jęk cichy w ustach się podwaja,
Policzki sine pobladły.

Znów spał spokojnie. ksiądz odszedł na stronę.
Postrzega w wodzie buławę,
Strumień wysila nurty swe spienione,
Aby ją podnieść nad trawę.

Nie był dość silny, jakby bryła głazu
Leży na piasku pień drzewa.
Tym straszny zbójca zabijał od razu,
Czegóż się teraz spodziewa?

Był to pień ścięty, pień całej jabłoni,
Ksiądz, patrząc, westchnął głęboko.
I znowu poszedł stanąć na ustroni,
Znowu we łzach mnicha oko.

Roma![32] – Ksiądz Edward był kapłanów wzorem,
I ja do Rzymu iść muszę,
Pójdę, choć z dala wskazanym mi torem,
W Rzymie pokrzepię mą duszę.

[31] *Przeniewierca* – ktoś, kto zawiódł czyjeś zaufanie, sprzeniewierzył się komuś.
[32] *Roma* – Rzym.

Są tam nad Tybrem[33] do dziś dnia jaskinie,
Przed wieki wykute w skale,
Tam zdrój łez moich obficie popłynie,
Łaskę sprowadzą me żale.

Tam pierwszy ołtarz, pierwsze wiary chóry,
Tam pierwsza ofiara święta,
Już ja tam byłem, bo już mój duch skory
Na przeszkody nie pamięta.

Tu Madej ryknął jak niedźwiedź raniony,
Mnich młody znów przy nim staje,
Męczył się zbójca srodze wykrzywiony,
Włos rudy na głowie wstaje.

Wzniosła się broda, a zamknięte oczy
Oblały łzami twarz bladą.
Nasz mnich poglądał, stojąc na uboczy.
Spał zbójca, niewczas iść z radą.

Płakał i jęczał, lecz ciało w pokoju
Leży na trawie bez ruchu,
Jeśli nie skona w strasznym ze snem boju,
Ksiądz miał nadzieję w swym duchu.

Tak długo jeszcze męczył się morderca.
Ksiądz biedny zapłakał rzewnie.
Bogu i ludziom srogi przeniewierca,
Ksiądz myślał, nie wytrwa pewnie.

O, wytrwa! Patrzaj, już się uspakaja,
Włosy i broda opadły,

[33] *Tyber* – rzeka w środkowej części Włoch, uchodzi w Rzymie do Morza Tyrreńskiego.

Tylko jęk cichy w ustach się podwaja,
Policzki sine znów zbladły.

Digitus Dei ille est[34]– ksiądz woła
I upadł na twarz w pokorze.
Jakiż głos, Panie, dobroci twej zdoła,
Niepojęty w cudach, Boże!

Pokój Madeja i męki straszliwe
Siedem razy sen ponawia,
Ksiądz w duchu wzmaga już nadzieje żywe,
Hymny dziękczynne odmawia.

Już słońce wstało, przyroda w pokoju,
Brzęk tylko słychać strumienia,
Madej w śnie strasznym wciąż z marami w boju
Mnich korny zbiera wspomnienia.

Dzień już zapadał. Madej uciszony
Westchnął i otworzył oczy.
– A to ty, księże?… – zawołał zdziwiony.
To rzekłszy, siadł na uboczy.

Ksiądz już na nogach przy Madeju siada.
– Sen twój, Madeju, straszliwy!…
– Ja byłem w piekle!… – Madej odpowiada –
Patrz, księże, jam jeszcze żywy.

Mnich młody ujął Madeja za ręce.
– Bóg z tobą, grzeszniku – powie.
Zaufaj Bogu, że koniec twej męce,
Co śniłeś? – bądź wierny w słowie.

[34] *On jest palcem Bożym*.

Sen Madeja

– Ty nie uwierzysz,
Nie możesz dać wiary,
Księże, tyś pierwszy, złość moją rozbudził,
Dotąd mnie gnały tylko strachu mary, –
Tyś przeszłość moją zniszczył, – bo ostudził.
Tyś złość mą wzbudził.
Ksiądz patrzał zdziwiony.
– Tak, księże, prawda, bo twoja pokora,
Twoje przybycie tak dziwne w me strony,
Twoja gotowość tak do śmierci skora.
Ja dziedzic zamku i obszernych włości,
W zamku mych przodków rozpocząłem mordy,
Tam dałem folgę[35] wrodzonej dzikości,
Lecz zły nie byłem. Zauszników[36] hordy,
Pochlebstwa kobiet były moją zgubą.
Podły rozpustnik ścigałem dziewice,
Oporne zbrodni karałem zagubą[37],
Wtrącając w przepaść, gdzie gad i krynice.
Zbrodnie odkryto, przyszło tu uciekać
Przez strach jedynie, bo przez bojaźń kary
Ja życia dłużej już nie chcę przewlekać,
Tylko mnie uwolń od strasznych snów mary.
Weź to, mój księże, – i wyjął z kieszeni
Małe zwinięcie w wyprawionej skórze.
– Tu są obligi[38], Teper ci je zmieni,
Teper w Warszawie. Dla ofiar, co w górze,
Dla rodzin ofiar tu i w mojej stronie,
Dla pokutnika niewiele potrzeba.

[35] *Folga* – upust.
[36] *Zausznik* – szpieg, donosiciel.
[37] *Zaguba* – zgubienie, śmierć.
[38] *Oblig* – pisemne uznanie długu.

Ziemia za pościel, skórą się osłonie,
Woda z krynicy i kawałek chleba.
– Ja chcę tu umrzeć. – Dobrze! – ksiądz odpowie.
Papiery złożę na biskupa ręce,
Teraz, Madeju, wierny w twoim słowie
Opowiedz sen twój, wierz w koniec twej męce.
Madej odetchnął i tak rzekł poważnie:
– Kiedyś ty klęczał, oczekując razu,
Wstałem z kamienia i szedłem ku tobie,
Padłem na ziemię jakby trup od razu
I zaraz, księże, znalazłem się w grobie,
W piekle czy w grobie – była to pieczara,
Pieczara ciemna i okropna w sobie,
Wiódł mnie duch jakiś czy piekielna mara.
Drżałem od strachu! Dokoła pieczary
Szkieletów ludzkich stały długie rzędy
I głos zawołał: „Tu jest miejsce kary,
Tu twoich ofiar odwetu obrzędy".
Na środku ciemni[39] trąciłem o ławę,
I padłem na nią, tąż[40] siłą trącony
Jak człowiek padał, gdy wzniosłem buławę.
Ława żelazna ujęła dwie strony,
Byłem bez ruchu, lecz czułem się zdrowy,
Przytomny, silny, ale bez odwagi,
Strach mnie przejmował od stóp aż do głowy.
Spojrzę po sobie, ja leżałem nagi.
I posłyszałem chrzęst dokoła kości,
A pod mą ławą ogień się rozpalał,
Jaśniała przestrzeń w całej obszerności
I nurt boleści całego mnie zalał.
Kości pękały, rozpalona ława
Paliła ciało, już na wszystkie strony

[39] *Ciemnia* – ciemnica, ciemne miejsce.
[40] *Tąż* – tą samą.

Krew się rozbiegła i kipi jak lawa.
Wtem kościotrupy już spod ścian osłony
Runęły ku mnie i ławę otoczą
Nad ciało moje podniosły się noże,
I wszystkie razem w ciele mym się broczą.
Księże, ja ciebie kłamstwami nie trwożę,
Ból był bez miary, słupem stały włosy,
A głos nade mną: „Madeju, to łoże
Na wsze dni twoje, to duszy twej losy".
I widzę wszystkie opadły znów noże,
I ciało moje zrosło się na nowo,
Już na swym miejscu stanęły szkielety,
Czułem się znowu i silnie, i zdrowo.
Księże, stanąłem już u pierwszej mety
I znów słyszałem chrzęst dokoła kości,
A pod mą ławą ogień się rozpalał,
Jaśniała przestrzeń, w całej obszerności.
I nurt boleści całego mnie zalał,
Kości pękały, rozpalona ława
Paliła ciało, już na wszystkie strony
Krew się rozbiegła i kipi jak lawa.
Wtem kościotrupy już spod ścian osłony
Runęły ku mnie i ławę otoczą.
Nad ciało moje znów wznoszą się noże,
I wszystkie razem w ciele mym się broczą.
Księże, ja ciebie kłamstwami nie trwożę,
Ból był bez miary, słupem stały włosy.
A głos nade mną: „Madeju, to łoże
Na wsze dni twoje, to duszy twej losy".
I widzę wszystkie opadły znów noże,
I ciało moje zrosło się na nowo,
I na swym miejscu stanęły szkielety,
Czułem się znowu i silnie, i zdrowo,
Księże, stanąłem już u drugiej mety.
Taż siedem razy odnawia się męka,

Za siódmym razem głos dłużej się szerzy,
Ach, księże, czuję, – to nieludzka ręka. –
Dusza w odmęcie jeszcze w nic nie wierzy.
Głos dalej mówił: „Madeju, masz duszę.
Dusza, Madeju, twa jest nieśmiertelna,
Ofiar twych mniejsze niźli twe katusze.
Uwierzysz w Boga? Wiara samodzielna
Uwolni ducha spod przestrachu dłoni,
Skrucha przywoła zbrodni odpuszczenie,
Duch chrześcijański ku Bogu pogoni.
Co masz, nie twoje. – Zadośćuczynienie!”.

Ksiądz powstał z trawy i siadł na kamieniu,
Madej uklęknął przy mnichu,
Rozpoczął spowiedź w gorzkich łez strumieniu,
Żywot swój w męki kielichu.

A puszcza szumi… Lasów znikły gwary,
Tylko głos wdzięczny w oddali
Słowika płynie. Spod lasów kotary
Bóg się nad zbójcą użali.

I długo jeszcze szepczą pod modrzewiem,
Już słońce zaszło za lasy.
Co Madej mówił? Nie powiem, bo nie wiem,
Jeszcze nie żyłem w te czasy.

Ksiądz już powstaje, – poszedł do strumienia.
Co widzę? Podniósł buławę
I szedł, gdzie Madej prosto do kamienia
Uniósł buławę i silnie wbił w trawę.

Stanęła prosto nad Madeja głową,
Jak stoi drzewo rosnące.

I rzekł do zbójcy głośno i surowo:
„Tu, zbójco, lej łzy gorące.

Dać rozgrzeszenie jest nie w mojej mocy,
Lecz ufaj w ducha pokorze,
Pokutuj we dnie i pokutuj w nocy.
Wierzę, odpuścisz mu, Boże!".

Poszedł mnich młody dalej nad strumieniem,
Czy kiedy wróci, któż powie?
Pisać, com słyszał – moim przeznaczeniem,
Bylebym wierny był w słowie.

V

Musi być pilno gdzieś dobrodziejowi,
Co z Białowieży szedł drogą,
Kaptur na ramię skręcił się mnichowi,
A ziemia tętni pod nogą.

Już nie był młody, lecz czerstwy[41] i żywy,
Kijem się niby podpiera,
Z miny i z ruchów Bernardyn[42] prawdziwy,
Czegóż do puszczy zaziera?[43]

Szedł brzegiem lasu, aż postrzegł drożynę,
Która do puszczy prowadzi,
Może mnich stary już znał tę krainę,
Gdy w puszczy sobie poradzi.

[41] *Czerstwy* – zdrowy, krzepki.
[42] *Bernardyni* – zwyczajowa nazwa Prowincji Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny Zakonu Braci Mniejszych w Polsce, założonej w 1453 roku w Krakowie.
[43] *Zazierać* – zaglądać.

Więc szedł drożyną prosto do kamienia,
Spod którego źródło bije,
A choć już wolny nie był od znużenia,
Myśli: dalej się napiję.

Szedł brzegiem wody, aż go znów zatrzyma
Wielka przeszkoda na drodze,
Gałęź przez wodę jakiegoś olbrzyma
Mnichowi zawadza srodze.

Co teraz robić? Można pójść do góry,
Po gałęzi iść by można,
Skrobie się w głowę podróżnik ponury,
Lecz starość zawsze ostrożna.

Więc wlazł pod drzewo, uchylił przeszkody
I stanął znowu na brzegu.
Woda jak kryształ… Napijmy się wody.
Lecz się zatrzymał w swym biegu.

Wietrzyk łagodny, co trawy podnosi,
Zapachem miłym mu wionie,
Jabłek dojrzałych, aż tu woń przynosi.
Mnich spojrzał. Widzi na stronie

Drzewo jabłoni z owocem dojrzałym.
Mnich wnet tam skoczył ochoczy,
Lecz cóż tam postrzegł z podziwem niemałym?
Klęczał starzec na uboczy.

Na poły nagi, głowa obnażona,
I biała broda w pierścienie.
– Madeju – woła – pokuta skończona,
Przynoszę ci rozgrzeszenie.

Ja wracam z Rzymu, Madeju, Bóg z tobą.
Pokutnik chciał podnieść dłonie,
Lecz już za późno, już nie władał sobą,
Chciał wstać i upadł na ziemię.

Mnich klęka przy nim. Madej nie oddycha,
Dotknął, – już zimne ciało,
Więc łzy spadają już spod powiek mnicha.
Bóg przeznaczył, – tak się stało.

Ksiądz zmówił pacierz i płaszcz swój szeroko
Na trawie zaraz rozłożył,
I podniósł ciało, wzdychając głęboko,
I na swym płaszczu położył.

Okrył starannie ciało pokutnika,
Przeżegnał i szedł w te strony,
Gdzie nad kamieniem szumi puszcza dzika
I gdzie rósł jawor zielony.

Wraz spod kamienia piasek suchy grzebie,
Wyżłobił przestwór szeroki.
Nie trzeba rydla w gwałtownej potrzebie,
Tu złożył Madeja zwłoki.

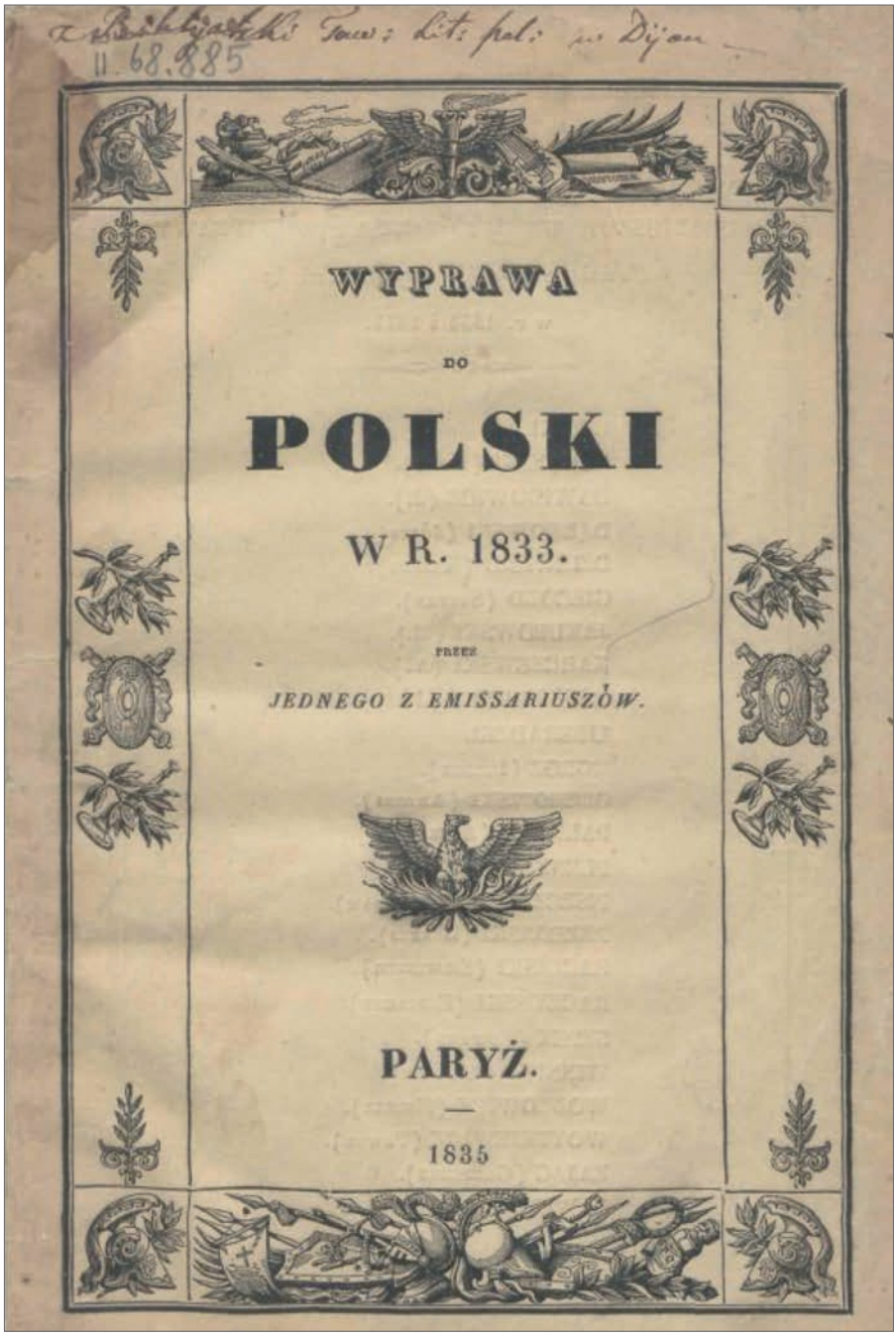
Z piasku starannie grobowiec układa,
Świeżą darniną ozdobił,
Krzyżyk drewniany nad głową zakłada,
Już się do modłów sposobił.

Wtem jękły dzwony wszystkie z Białowieży,
Wiatry przynoszą je skore,
Hasło codzienne wieczornych pacierzy,
Ach, jakże przyszło tu w porę!

Długą pieśń o Madeju wierną w moim słowie
Przyjmijcie dobrym sercem, kochani ziomkowie,
Ty, piękna Polko, westchnij o autora zdrowie.
A że was z żalem wszystkich już pożegnać muszę,
Zmówmy pobożne *Ave*[44]… za Madeja duszę.

[44] *Ave – Ave Maria* (*Zdrowaś Maryjo*), modlitwa w Kościele katolickim do Matki Boskiej.

Pisma prozą



Michał Chodźko, *Wyprawa do Polski w r. 1833*, Paryż 1835 (karta tytułowa)

CIENIOM

EMISARIUSZÓW WSPÓŁTOWARZYSZÓW WYPRAWY

Uwieńczonych Koroną Męczeńską

w r. 1833 i 1834

BERINI
BUGAJSKI (Feliks)
DAWIDOWICZ (J.)
DĄBROWSKI (Józef)
DZIEWICKI (Kasper)
GIECOŁD (Stefan)
JAKUBOWSKI (M.)
KARCZEWSKI (A.)
KOSSOBUDZKI (Józef)
LIBERADZKI
MOROZ (Ignacy)
OLCHOWSKI (Antoni)
PALMART (Alexander)
PLENKIEWICZ (A.)
PISZCZATOWSKI (Adam)
PRZEORSKI (Błażej)
RACIŃSKI (Sylwester)
RACZYŃSKI (Eustachy)
SZPEK (Edward)
WINNICKI (Antony)
WOŁŁOWICZ (Michał)
WOJTKIEWICZ (Paweł)
ZAJĄC (Grzegorz)
ZAWISZA (Artur)



L. D. Lancôme, *Portret Félicité Roberta de Lamennais'go* (1827)

WYPRAWA DO POLSKI W R. 1833

(przez jednego z emisariuszów)

Un grand combat sera livre, et l'Ange de la justice et l'Ange de l'amour combattront avee ceux qui se seront armes pour retabir parmi les hommes le règne de la justice et le règne de l'amour. Et beaucoup mourront dans ce combat, et lour nom restera sur La terre comme un rayon de la gloire de Dieu![1]

F. de Lamennais[2], *Paroles d'un Croyant*

I.

Rozliczne mniemania w kraju i za krajem o wyprawie do Polaki 1833 roku z Zaliwskim, sąd dziwny, rozumowania błędne i żadnej z tą wyprawą styczności niemające potwarze przez partię aristokratyczną[3] ciskane, wpływy jej na ojczystą sprawę i inne na koniec przyczyny spowodowały mnie do napisania tych słów kilka, które dobrym Polakom w kraju i za krajem, republikaninom[4], patriotom ludzkości gotowym się za nią poświęcić pod sąd sumienny oddaję.

---

[1] *Stoczona zostanie wielka bitwa, a anioł sprawiedliwości i anioł miłości będą walczyć z tymi, którzy uzbroili się, aby przywrócić wśród ludzi panowanie sprawiedliwości i panowanie miłości. I wielu zginie w tej walce, a ich imiona pozostaną na ziemi jako promień chwały Bożej* (tłum. własne Red.).

[2] *F. De Lamennais* – Hugues-Félicité-Robert de Lamennais (1782–1854), ksiądz, ideolog, pisarz; rzecznik odnowy Kościoła katolickiego; potępiony przez papieża Grzegorza XVII, zerwał z Kościołem i poświęcił się polityce, zwracając się ku socjalizmowi.

[3] *Aristokratyczny, aristokracja* – w całym opracowaniu zapis jak w pierwodruku.

[4] *Republikanie* – członkowie partii republikańskich lub wyznawcy republikanizmu, czyli nurtu filozofii politycznej, zgodnie z którym ideałem życia politycznego jest republika, rozumiana jako wspólnota polityczna, której członkowie (obywatele) biorą udział w życiu publicznym.

Uprzedzam Czytelników, że w tym krótkim opisie nie znajdą historii wyprawy, bo ta się nie skończyła jeszcze, jest ona dziś pod władzą i opieką ludu polskiego, łączy się z nią wiele nazwisk, których by ominąć niepodobna, a ogłosić jeszcze nie pora. Jest to tylko objawienie zasady, za którą się broń podniosło, równie jak wykrycie niektórych działań nieprzyjaznej nam Diplomacji[5] polskiej i proces dalszy tej wyprawy będzie głośniejszy, milszy poczciwym sercom i może więcej interesujący całą Europą.

II. JÓZEF ZALIWSKI

Jestem republikanin, nie będę się więc zastanawiał nad opisem charakteru Zaliwskiego, cnota prawego Republikanina pochwał nie cierpi, poświęcenie się nieskalane cieniem osobistości do żadnego opisu nie należy; jest to władza moralna pochodzi ona z serca, do serc mówi i serca przenika; duch jej spoczywa w łonie uciśnionych narodów jak masa elektryczna w obłoku, który gdy czas burzy nastąpi, wyzionie silny piorun, ten jednym uderzeniem starą posadę ziemi obali, wszystkie żywioły walczyć będą, runą twierdze i gmachy i słońce swobody światu zabłyśnie. Kto tej chwili sądu żywych i umarłych spokojnie oczekuje, kto w niej jako ofiarnik[6] z czystym sercem poświęcenia się stanie, ten niech sądzi wielkiego przyjaciela ludzkości, sąd innych wart politowania lub wzgardy.

Idee republikańskie kształtowały się w opozycji do takich form ustrojowych jak monarchia czy tyrania. Republikanie sprzeciwiali się w szczególności wszelkim formom władzy arbitralnej oraz takiej, w której rządzeni nie mieli wpływu na rządy.

[5] Redakcja opracowania zostawia oryginalny zapis tego wyrazu i form od niego pochodnych, tzn. nagłosowe di-, jak w rosyjskim i niemieckim, oraz notację wielkoliterową, jak w niemieckim. Niewykluczone, że Chodźko w ten sposób chciał zaznaczyć swój ironiczno-oskarżycielski stosunek do dyplomacji uprawianej przez księcia Czartoryskiego i Hotel Lambert w sprawie polskiej z ówczesnymi mocarstwami europejskimi, w tym z zaborcami. Oczywiście nie można też wykluczyć, że taki zapis świadczy o nieustabilizowanej jeszcze w połowie XIX wieku pisowni tego niemieckiego zapożyczenia (*Diplomatie*), choć nie wyjaśnia to przyjętego przez Chodźkę zapisu wielką literą przymiotnika Diplomatyczny. Stąd przypuszczenie, że zrobił to celowo, aby podkreślić swoją niechęć wobec emigracyjnych konserwatystów.

[6] *Ofiarnik* – dawniej: ten, kto poświęca się za kogoś lub za coś.

III. PIERWSZE KROKI

Jeden z najgorliwszych autorów nocy 29 listopada[7], czysty w każdym działaniu i pomyśle, po wkroczeniu wojsk narodowych w obce granice szukał Zaliwski środka wydźwignienia kraju i niedoli, uniesienia zbrojnej protestancji[8] na niwy polskie, zapalenia walki, gdzie by lud dla siebie mógł walczyć; szukał środka zaszczepienia zasady wyklętej w rządach tylu naszych rewolucji i znalazł to wszystko w prawej, na wszystko poświęconej duszy, a młodzież Polska tworzyła obszerne pole wyboru tych, którzy wielki jego zamiar do skutku przyprowadzić mieli.

Tak kiedy po kilkomiesięcznym gnuśnieniu[9] w Prusach i Austrii emigracja się przenosiła do Francji[10], Zaliwski już miał myśl do Polski i w przejeździe przez kraj kilku obywateli do robienia potrzebnych przygotowań umocował, nie odkrywając im zamiary, chyba tylko bardzo ogólnie. Po przybyciu do Francji szukał dawnych kolegów i współpracowników, tym swe nadzieje odkrył i środki obszerniej objawił. Na nowo ożywione serca mocniej bić zaczęły nadzieją, w oczach dzielącej tajemnicę młodzieży błyszczała radość, a uściśnienie bratniej dłoni wyraźnie mówiło do duszy: „Za naszą drogą Polskę znowu bić się będziemy".

Każdy dzień pomnażał partyzantów w Paryżu, kiedy wysłani do zakładów powiększali liczbę braci gotowych życie poświęcić za ojczyznę mającą ożyć w nowych zasadach. Świadomi rzeczy przyznają, że praca ta nie zawiodła niczyjej ufności i szła jak najsumienniej; każdemu nowo przedstawionemu nie tajono całego pasma przeciwności, jakie go na pierwszym zaraz kroku działania spotkać miały, wystawiono odległość miejsca, którą z małymi funduszami bez pasportów przebyć wypadało, czynność policji i na koniec całą wielkość obowiązków po przejściu granicy i dotknięciu stopą już miejsca działania. Czyste poświęcenie się nienapiętnowane cieniem osobistości, szanowanie najświętsze zasad, za które się walczy, powinno koniecznie być cnotą walczącego apostoła. Mówiono nam: „Ten

---

[7] W nocy 29 XI 1830 r. wybuchło polskie powstanie narodowe przeciwko Imperium Rosyjskiemu, swoim zasięgiem objęło Królestwo Polskie i część ziem zabranych tj. Litwę, Żmudź i Wołyń. Zakończone klęską 21 X 1831 r.

[8] *Protestancja* – protest.

[9] *Gnuśnienie* – stan apatii, marazmu, przygnębienia.

[10] Mowa o Wielkiej Emigracji po upadku powstania listopadowego. Największa fala polskich emigrantów dotarła właśnie do Francji.

tylko jest wrogiem, kto stawi czoło zamiarowi waszemu, kto się sprzeciwia zasadzie WASZEJ, wy jesteście zemstą ludu!". –

Żadne poświęcenie się, żadna cnota nie była nigdy trudną młodzieży Polskiej, jest to heroizm dziedziczny w naszych pokoleniach. Wielu jednak z tych, którzy zamiar przyrzekli dzielić, nie zastanawiało się gruntownie nad całym ciężarem przeciwności, jaki na nich rychło spaść musiał koniecznie. Widzieli oni drobny obszar naokoło siebie, a gotowi na wszystkie ofiary sądzili, że ich cnocie sama tylko Moskwa[11] opór postawi. Inaczej się jednak stało, nieprzyjaciele sprawy przez jednego z twoich agentów[*] podali doniesienie do rządu francuskiego, że bracia nasi wyszli z Avignonu[12] do Lyonu[13] dla robienia tanich zamieszek wspólnie z republikanami francuskimi; wskutek tego kilkudziesięciu aresztowano. Oskarżenie obejmowało listę wyszłych braci z Avignionu, która później posłużyła Franciszkowi[14], Fryderykowi[15] i Mikołajowi[16] do ścigania emisariuszów[17] i wykryła już mniej więcej projekt Zaliwskiego. Tym sposobem część znaczniejszą zmuszono do powrotu, wierniejsi powołaniu po odbytym więzieniu i prześladowaniu we Francji w dalszą do kraju puścili się drogę; brak funduszów i inne powody zatrzymały wielu w Niemczech i Szwajcarii, mała bardzo liczba doszła do Polski dzierżonej przez Prusy i Austrią i z tych nie wszyscy mogli przejść granice, za którymi tyran północy rozpościerał swe panowanie.

IV. AGENCI ARISTOKRATYCZNO-DIPLOMATYCZNI

Oprócz braku funduszów, oprócz ścigań i prześladowań przez wszystkie rządy Diplomacja polska pracująca stale nad zagładą wszystkiego, co się nie pod opieką jej systematu wylęgło, przestraszona pomysłem, który jej władzę z woli Bożej na zawsze mógł zakończyć, użyła wszelkich środków, jakie tylko jej interes, egoizm i zła wiara, nie śmiejąc cnocie otwartego postawić czoła, wynaleźć zdołały. Pierwszy ich krok,

---

[11] Tu w znaczeniu władzy carskiej.

[*] Oskarżycielem był Feliks Breański, szef sztabu Krukowieckiego [przyp. Aut.].

[12] *Avignion* – miasto na południu Francji na lewym brzegu Rodanu.

[13] *Lyon* – miasto w środkowo-wschodniej części Francji, położone nad Rodanem i Saoną.

[14] *Franciszek* – Franciszek II Habsburg (1768–1835); od r. 1804 pierwszy cesarz Austrii jako Franciszek I.

[15] *Fryderyk* – Fryderyk Wilhelm III Pruski (1770–1840) z dynastii Hohenzollernów, król Prus od 1797 r.

[16] *Mikołaj* – Mikołaj I Romanow (1796–1855), cesarz Imperium Rosyjskiego od 1826 r.

[17] *Emisariusz* – tajny wysłannik polityczny.

jak już wspomnieliśmy, w Lyonie zwrócił baczność policji francuskiej na tych, co jeszcze raz za ojczyznę umrzeć chcieli, ale nie koniec na tym. Rozbiega się wieść po salonach pańskich, że pomimo prześladowań rządu, pomimo wysileń nikczemności część znaczna ubogich tułaczy przedarła się przez granice Francji i różnymi strony pośpiesza ku rodzinnej ziemi. Zadrżał powtórnie na swym majestacie otoczony podobnymi jak sam nikczemnikami książę Diplomacji polskiej w Paryżu[18]. Nie braknie mu funduszów narodowych, ma stosunki z policją, pieniądze i wierzytelne listy, lecą stadem jak sępy agenci Diplomatyczni przez Niemcy. Wyczerpane fundusze, jakkolwiek były znaczne, zbytkami rozpasanego żołdactwa zatrzymują ostatnią karetę X^cia^ pana w Dreźnie. Zły stan finansowy wykrywa zamiar misji agentów Diplomatyczno-aristokratycznych zupełnie; łakoma ciżba szukająca zasiłku trafia na osoby, które poświęcenie się wychodźców ocenić umiały. Potwarze odepchnięte, złość zwalczona, zabiegi Diplomatyczne na tym punkcie ze wzgardą odparte. Trzeba było jak najszybciej sprzedać karetę, zapłacić w części zrobione długi i co rychlej przez Czechy ku Galicji[19] pospieszać. Było czterech agentów Diplomatycznych, do których niedługo przybył piąty jako świeżo zaciągły pod chorągiew księcia pana, jeden między nimi naczelnik, czterech jemu podwładnych[*].

Stosownie do zrobionego jeszcze w Paryżu planu paraliżują zaraz pierwszy punkt na granicy Galicji od Szląska Austriackiego[20] i pospieszają ku Lwowu, a szanowny

---

[18] Chodzi o księcia Adama Jerzego Czartoryskiego (1779–1861), polskiego męża stanu, dyplomatę, a także pisarza i mecenasa sztuki i kultury polskiej. Podczas powstania listopadowego został prezesem Rządu Tymczasowego, a potem Rządu Narodowego. Jako senator podpisał 25 I 1831 roku akt detronizacji Mikołaja I Romanowa. Po upadku powstania udał się na emigrację. Za udział w powstaniu cesarz skazał go na karę śmierci. W 1833 roku osiadł w Paryżu. Stanął na czele stronnictwa konserwatywnego skupionego wokół Hotelu Lambert. Popierał antyrosyjską politykę państw europejskich, a także ruchy rewolucyjne i narodowe, upatrując w nich możliwość odbudowy Polski.

[19] *Galicja* – potoczna nazwa austriackiego kraju koronnego Królestwa Galicji i Lodomerii, istniejącego w latach 1772–1918. Zalicza się do niej ziemie południowej Małopolski, Roztocze Wschodnie, Podkarpacie Wschodnie i Wyżynę Podolską na zachód od Zbrucza.

[*] Możemy czytelników naszych zaręczyć, że jeden tylko Bóleski wiedział o celu misji w całej rozciągłości i swojemu przyjacielowi Ludwikowi Tarszeńskiemu nie wszystko powierzył, który mu jednak wiernie dopomagał i nie opuścił żadnej zręczności sposobnej czernienia ludzi, których pojąć nie umiał [przyp. Aut.].

[20] *Szląsk Austriacki* – prowincja utworzona w 1742 roku z pozostałej w monarchii Habsburgów części Śląska: księstwa cieszyńskiego, państw stanowych: bielskiego, frydeckiego, frysztackiego, bogumińskiego oraz części dawnych księstw opawskiego, karniowskiego i nyskiego.

naczelnik sieje za dobre ziarno przestrach i najczarniejsze poczwarze. – „Straszna plaga (mówił on szlachcie) ciągnie na was z zachodu w osobie Zaliwskiego i jego towarzyszy. Zobaczycie krew żon i dzieci waszych, zobaczycie szarpaną własność waszą na korzyść chłopstwa, które z nimi razem działać będzie. Planem Zaliwskiego jest całą szlachtę wymordować, całą Polskę wyniszczyć mieczem i ogniem. Jest to partia Lelewela[21]; są to jakubiny[22]; taki to zamiar przed laty Gontę uzbroił" itp.

Te poczwarze, rozbiegając się po Galicji, przejęły nieprzygotowanych znaczną część mieszkańców jednym prawie uczuciem: uczuciem przestrachu. Oczekiwano tylko, w której stronie rozpocznie się ta rzeź, te mordy i pożogi. Było to właśnie na kilka dni po wejściu do Polski, kongresową zwanej, uzbieranych i uzbrojonych z niemałą trudnością w Galicji i Poznańskiem kilku oddziałów, które prowadzili Dziewicki, Zaliwski, Sulmirscy[23] i inni. Fałsze rzucane przez Bóleskiego i Tarszeńskiego[24] przedarły się łatwo przez granicę. Bóleski, niespracowany w służbie, przeleciał część Wołynia[25], łatwo tam znalazł wiarę u szlachty swojej opinii, mówił albowiem, że trzeba siedzieć spokojnie, nie wdawać się w żadne zamieszki bez upoważnienia osób znajomych, prześladować i tamować każde działanie emisariuszy, a jeżeli można, to pojmać i do rządu odstawić*; Przeleciał część Litwy, oparł się aż w Mińsku, a wszędzie rzucał odezwy, pokazywał upoważnienia od Laffayeta[26]

---

[21] *Partia Lelewela* – Joachim Lelewel (1786–1861), polski historyk, działacz polityczny, uczestnik powstania listopadowego. Przebywał na emigracji w Paryżu, był przywódcą Młodej Polski, półtajnej organizacji o charakterze demokratyczno-republikańskim, związanej z Młodą Europą.

[22] *Jakubiny* – Jakobini, lewicowy klub polityczny działający w rewolucyjnej Francji, założony w 1789 r. w Paryżu jako Klub Bretoński. Na jego czele stał Maximilien Robespierre.

[23] *Sulmirscy* – ród herbu Lubicz, związany z majątkiem w Kobylanach koło Krosna.

[24] *Tarszeński* – Ludwik Tarszeński Konarzeński (ok. 1793–1871) polski kapitan, forograf, walczył w powstaniu listopadowym, potem na emigracji we Francji; stawiano mu zarzuty o nieuczciwe postępowanie i wydatkowanie pieniędzy w czasie wyprawy do Galicji.

[25] *Wołyń* – kraina historyczna w dorzeczu Bugu i dopływów Dniestru.

* „Emisariusze przysięgli Lelewelowi zagładę Polskiej szlachty, a tym samym narodowości; dla ukończenia tej misji nie potrzeba bagnetów rządowych, my to sami urządzimy, niech się tylko w moich lasach pokażą, potrafię sobie postąpić" – itp. Słyszałem też te same słowa z ust obywatela na Wołyniu, któregom w domu jego w przejeździe nawiedził. Jest on jednak dobrym Polakiem, robił wiele przysług ojczyźnie, lecz mało widzący powtarzał kazanie Bóleskiego, bo mu zaufał [przyp. Aut.].

[26] *Laffayet* – Marie Joseph de La Fayette (1757–1834), francuski markiz, uczestnik rewolucji amerykańskiej, Wielkiej Rewolucji Francuskiej i rewolucji lipcowej. Był przyjacielem Polski i Polaków, współzałożycielem Francusko-Polskiego Komitetu Pomocy dla powstania listopadowego, żądał przyjścia Polsce z pomocą, zbierał składki na rzecz powstania.

i Dwernickiego[27] do wszelkich działań doskonale imitowane[28]. Osobę, pod której hasłem działał, okazywał tylko wyraźnie zaufanym przyjaciołom Diplomacji, innym, których chciał omamić we mgle jak bóstwo pogańskie[29].

Każdy znający rzecz bliżej odda sprawiedliwość Bóleskiemu, że był bardzo czynny. Nie miał jednak wiele trudności w sparaliżowaniu części szlachty, którą dotknął; trzeba było tylko nikczemności, na jakiej nigdy nie zbywa Panom Polskim ani ich służalcom. Nie zapominajmy nad to, że w tej epoce naród nie pojmował jeszcze, że tu idzie o jego swobody[*].

---

[27] *Dwernicki* – Józef Dwernicki (1779–1857), polski generał, dowódca kawalerii w powstaniu listopadowym. Był założycielem oraz prezesem Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej i Ziem Zabranych, istniejącego w latach 1832–1834, który był do pewnego stopnia kontynuacją półśrodkowych, liberalnych założeń Komitetu Narodowego Polskiego Joachima Lelewela. Komitet Dwernickiego, choć początkowo zdobył dużą popularność wśród polskich wychodźców we Francji, okazał się równie nietrwały, co komitet Lelewela.

[28] *Imitowane* – sfałszowane.

[29] Taką postać ma to zdanie w pierwodruku.

[*] Jakkolwiek z rozmaitych stosunków, jakie łączyły Jenerała Dwernickiego z naszą sprawą, wnosimy, że żadnych upoważnień do tamowania działań Zaliwskiego Bóleskiemu i Tarszeńskiemu nie dawał, wzywamy jednak szanownego jenerała, aby tę rzecz wyjaśnił, kategorycznie, raz na zawsze wyrzekł, tym bardziej że drukowany świstek Tarszczyńskiego był sowicie rozrzucony w Emigracji i w Polsce, a do dziś dnia rzeczy są w zawieszeniu. Nadto jest osobliwa odpowiedź agenta Diplomatyczno-aristokratycznego, abyśmy jej tu nie powtórzyli.

W 24 arkuszu „Nowej Polski" [pismo emigracyjne ukazujące się w Paryżu – przyp. Red.] uczyniono zapytanie: „Rozniesiono wieść, jakoby Jenerał Dwernicki dał Panu Tarszeńskiemu upoważnienie czy zlecenie działania o pieniądze a razem paraliżowanie wyprawy powstańców 1833. Szanowny Jenerał słusznie, rozżalony zarzutem tej rzeczywiście zbrodni, ma publicznie oświadczyć, że Panu Tarszeńskiemu ani nikomu nie udzielał pełnomocnictwa, ani o pieniądze, ani o paraliżowanie wyprawy. Są pewne doniesienia, że Pan Tarszeński pieniądze wybierał. Czy miał upoważnienie? Czy w swoim tylko działał imieniu? Dwernicki umywa ręce. Pan Tarszeński maż czyje upoważnienie? Mniejsza o pieniądze, główniejszym przestępstwo przeciw najszlachetniejszemu usiłowaniu. Konieczniejszym odkrycie, kto poselstwa wyprawiał, potrzebnym wyjawienie naczelników i narzędzi paraliżowania". – Na takowe zapytanie słowo w słowo odpowiedział niżej *manu propria* [własną ręką – przyp. Red.] podpisany:

W dwudziestym czwartym półarkuszu „Nowej Polski" znalazłem zapytanie, kto mnie upoważnił do zbierania składek. Na to odpowiadam w jednym słowie: *nikt.* A że takowych nie wybierałem, odwołuję się do świadectwa JW Jenerała Dwernickiego, któren mi po takowe w „Nowej Polsce" odwołać się pozwolił; co się tyczy paraliżowania wyprawy 1833, czy to było albo nie? i jak to było?, nie widzę potrzeby na każde wezwanie tłumaczyć się. Jedną władzę uznaję w Emigracji, a tą jest Komitet i przed Komitetem tylko z czynności publicznych tłumaczyć się jesteśmy obowiązani; gdy przeto od Komitetu odbiorę wezwanie, Komitetowi zdam sprawę.

V. PRZESZKODY

Jakkolwiek działania agentów Diplomatyczno-aristokratycznych uważam za ważny powód początkowych niepowodzeń naszych, wierny prawdzie wspomnieć muszę inne zawody, bez których usunięciu Diplomatycznych czynności byłoby zabawą tylko.

Jak już wspomniałem w przejeździe jeszcze do Francji, Zaliwski umocował kilku obywateli do działań przygotowawczych, przygotowanie nie było trudne, szczególniej w Galicji; znajdowało się tam naówczas kilka tysięcy emigrantów, w każdym prawie domu było ich kilku. Wybrani ku temu celowi nie odpowiedzieli godnie powołaniu swojemu: jedni gnuśnie, bez wiary w sprawę chodzili około rzeczy, drudzy zupełnie ją zaniedbali. Inne jednak wiadomości przesyłano Zaliwskiemu, mówiono mu o tysiącach ludzi i broni, o gotowości materiałów, o zasobach pieniężnych itp. Słowem, przygotowanie podług raportów, przypuszczając w nich część tylko czwartą prawdy, już by dostatecznie do działania uważać należało.

Wysłał Zaliwski w r. 1832 kilku z patriotów dla obejrzenia tego wszystkiego i dla objawienia w kraju ogólnie zasady, na którą broń się podnosi; lecz ci albo zbyt żarliwi przesyłali wiadomości przesadzone, albo nazbyt ostrożni w objawieniu zasady chcieli, aby sama szlachta się domyślała, że się uzbrajać i przygotowywać potrzeba: – a z słów kilku nawiasem rzuconych wnosili, iż wypadki dopiero najprędzej jak za lat kilka nastąpią. – Podobne przedstawienie rzeczy dało później obszerne pole obywatelom do tłumaczenia się, że im nic nie przedstawiono, że ze słów ogólnych nawiasowych niczego się domyślić nie mogli, że na koniec przybrana powaga i ton nie republikański odstręczał wielu. –

Odległość miejsca, którą emisariusze[30] przebyć musieli bez funduszów lub bardzo ograniczonymi i bez paszportów, musimy położyć za kardynalną przyczynę

Jednakże postanowiłem, aż mi fundusze moje pozwolą drukiem ogłosić obszerniejsze zdanie sprawy z czynności moich w Galicji w r. 1833, niniejszym pismem Ziomków uwiadomić, iż żadnych funduszów publicznych w ręku moim nie miałem, na to na piśmie dowody Jenerałowi Dwernickiemu jako Prezesowi Komitetu złożyłem.

Paryż d. 8 kwietnia 1834 r. – Ludwik Tarszeński

Nie wiem, czyli Komitet Emigracji Polskiej, czyli Jenerał Dwernicki, czyli na koniec Tarszeński usprawidliwili się z tego wszystkiego; rzecz ta wielkiej wagi, zwłoki nie cierpi, a Emigracja Polska prędzej czy później o to się dopomnąć musi. Inaczej sobie postępował godny poczciwych wspomnień Republikański komitet pod Lelewelem [przyp. Aut.].

[30] *Emisariusze* – tajni wysłannicy polityczni, badający sytuację na swoim obrazie.

niepowodzeń pierwiastkowych. Przyznajemy, że trafniej byłoby zaraz po przejściu wojska obcych granic (1831 r.) szukać dowódzców okręgowych wpośród emigrantów w Galicji, których, jak już powiedzieliśmy, liczba była bardzo znaczna; było między nimi wielu zacnych obywateli, w początkach można było emigracyjną młodzież jak najlepiej obrócić dla sprawy; byłaby ta jeszcze wielka korzyść, że wskazanie wyższych zasad uratowałoby emigrację galicyjską od zepsucia moralnego, które później skutkiem bezczynności nastąpiło.

Każdy dowódzca okręgowy wybrał by swój oddział z dobrze sobie znajomych, miałby dosyć czasu na gruntowne poznanie zdolności swoich towarzyszy i na obeznanie ich z dokładną zasadą, za którą walczyć mają. Sam rząd austriacki, w początkach chytrze wszystko tolerujący, sprzyjał niejako temu zamiarowi; rzecz prowadzona pod władzą wyższej zwierzchności, bacznej i czuwającej, szerzyłaby się w sekrecie, a nagłe uderzanie na wroga byłoby uderzeniem piorunu i praca nie byłaby tak mozolna i krwawa jak dzisiaj. Takie są w ogólności przyczyny niepowodzeń pierwiastkowych.

VI. SPOSÓB DZIAŁANIA

Kto inaczej uważał naszą rewolucję jak Chłopicki[31], Skrzynecki[32], Czartoryski i i inni tym podobni bohaterowie, tj. kto ją uważał za narodową, ten nadzieje ojczyzny pokładał nie w Diplomacji i na regularnym wojsku, lecz na podniesionych masach, uzbrojonych wiarą i duchem poświęcenia się. Czuł tę wielka prawdę Zaliwski, wierzył on w to, że Polska inaczej wyjarzmioną być nie mogła, że choćby dzielność wojska narodowego wygnała Moskalów z kraju, Polska bez odmiany rządu i jego zasad nie odpowiedziałaby żądaniom narodu i noc 29 listopada byłaby sparaliżowaną.

Przez ciąg prawie całej kampanii 1831 Zaliwski, dowódzca partyzanckiego oddziału, uczuł jeszcze mocniej, że w takim rodza[ju] wojny naród zbliża się najbardziej do władzy sobie należnej, że różnica klas i przywilejów upada tu zupełnie.

---

[31] *Chłopicki* – Józef Grzegorz Chłopicki herbu Nieczuja (1771–1854), generał dywizji Wojska Polskiego, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, wojen napoleońskich, naczelnik powstania listopadowego.

[32] *Skrzynecki* – Jan Zygmunt Skrzynecki herbu Bończa (1787–1860), polski wojskowy, uczestnik wojen napoleońskich, generał armii polskiej i belgijskiej, wódz naczelny powstania listopadowego.

Żądanie Zaliwskiego w czasie ostatniej wojny formowania oddziałów partyzanckich obok regularnego wojaka odepchnięto w rządzie, bo chciał on, aby te oddziały nie były pod władzą wodza naczelnego; chciał Zaliwski tym sposobem ratować Polskę, chciał ją wyłamać spod wpływu koalicji uwiązanej na jej zagubę pomiędzy Lubeckim,[33] Czartoryskim, Skrzyneckim, Chłopickim itp. Odepchnięto projekt, rzecz naturalna, bardzo; zachował go Zaliwski w prawej swej duszy i zbrojno na niwy Polskie przenieść poprzysiągł.

Nie będziemy się długo zastanawiać nad sposobem działania po partyzancku, prowadzenie wojny tego rodzaju w Hiszpanii przeciwko Francuzom, wojny Wandejskie i inne przykłady mówią za nim i już wiele uczonych i gruntownych dzieł o tym napisano; nigdzie ona może tak pomyślnie prowadzoną być nie może jak w Polsce, potrzeba ją tylko poprzedzić zasadą, aby niejako zapoznać i oswoić z nią naród*.

Wzgórza Podola, stepy Ukrainy, lasy i bagna Litwy, religijna miłość ojczyzny we wszystkich prowincjach Polski mówią stanowczo za tym rodzajem wojny; w ostatnich wypadkach lud, nieznający jeszcze zasady, za którą się walczy, widział już całą świetność zamiaru. Na oddział Michała Wołłowicza[34], z ośmiu ludzi złożony, wysłał rząd moskiewski 3000 żołdaków pieszych i spędzono 3000 wieśniaków; formowały te niewinne ofiary pierwszy szereg, za każdym z nich postępował żołdak moskiewski z bagnetem, cały las był otoczony, w obrębie którym znajdował się Wołłowicz, na polach stała kawaleria, trzy dni trwała obława i jeżeli dowódzca oddziału wraz czterema innymi towarzyszami dostał się w niewolę, przypisać to należy nieszczęściu, że będąc osłabiony i długą pieszą podróżą mając zranione nogi, śpiesznych poruszeń odbywać nie mógł. Walka się skończyła gdy partyzantom ładunków nie stało, Moskale rachowali do 200 żołnierzy zabitych, żaden nie zginął partyzant, czterech się ratowało ucieczką pomimo potrójnego łańcucha i stojącej na polach kawalerii. W rodzaju tym wojny wszystko zależy na szybkich

---

[33] *Lubecki* – Franciszek Drucki-Lubecki herbu Druck 1779–1846 polski polityk, książę, minister Skarbu Królestwa Polskiego 1821–1830, zwolennik ugody z Rosją, wystąpił przeciw powstaniu listopadowemu.

[*] Przypomnijmy sobie, że już Polska była raz oswobodzona od Szwedów, tego rodzaju wojnę prowadził wówczas partyzantką Czarniecki [przyp. Aut.].

[34] *Michał Wołłowicz* – Michał Wołłowicz herbu Bogoria (1806 –1833), polski szlachcic, hrabia, działacz niepodległościowy i emigracyjny, powstaniec listopadowy, uczestnik partyzantki Józefa Zaliwskiego w 1833 roku. Od marca do maja tego roku dowódca oddziału powstańczego w guberni grodzieńskiej. Dnia 13 maja 1833 roku został ujęty przez Rosjan w okolicach Słonimia.

poruszeniach, na częstym odmienianiu pozycji, na znajomości dokładnej miejsca, na gruntownej wierze w zasadę, na cnocie i moralności. Szanować własność spokojnych mieszkańców, uciśnionych być pomocą i opieką, najezdców[35] niszczyć mieczem i ogniem.

Krótkość zamierzonego opisu nie pozwala mi się dłużej zastanawiać. nad tym rodzajem wojny[*], wspomnieć mi jednak wypadu o drugiej broni partyzanta, równie ważnej jak działanie zbrojne; jest to propaganda zasad, za którą się broń podniosło; partyzant nie opuszcza żadnej zręczności do propagandy, opowiada masom i każdemu z osobna swoją naukę ogłasza ją w imię świętej wiary Chrystusa, rozrzuca stosowne odezwy itp. Nieprzyjaciele ludzkości wiedzą najlepiej, jak ta broń jest straszna. Jest to siła moralna, walka uczuć; ona to uzbraja ludy na swoich ciemiężców i obala trony. Propaganda zbrojna, w imię wiary podjęta, wszechwładztwo ludu tylko ugruntuje.

VII. ZASADA

Pojmujemy, że jedna jest tylko zasada, w której wojna partyzancka podjęta i energicznie prowadzona jest niezawodną zgubą wroga, a pewnym tryumfem prawdy. Sposób ten działania nie trafi do przekonania Książąt i Hrabiów[36], morderców rewolucyjnej sprawy użali, używają i do pewnego jeszcze czasu używać oni będą wszelkich środków na tamowanie, a przynajmniej na przerywanie ciągu działań naszych; lecz my im wcześnie głosem ludu polskiego odpowiadamy: „Panowie! Ojcowie, z Bożej łaski, do rządzenia ludem polskim uprzywilejowani, niewiekuista jest władza wasza, nowa wiara jak balsam zbawienia weszła w serca lubego nam ludu, uczuł on całą godność swoją; drżyjcie! jeśli was chęć jeszcze bierze tamowania objawiającej się ich woli; nikczemni, runiecie wśród tronów, wierni ich służalec. Odstąpią i szydzić z was będą ci, których dziś złotem nie do was należącym kupić umieliście, a lud wołać będzie: »Biada wam!«. Straszny Pan w gniewie, straszna będzie zemsta ludu.

---

[35] *Najezdca* – najeźdźca.

[*] Doszły wiadomości naszej starania kilku ziomków we Francji nad ogłoszeniem obszernego dzieła o wojnie partyzanckiej po polsku, tak użyteczna praca będzie miała wielkie prawo do wdzięczności i uczyni wielką ludzkości przysługę [przyp. Aut.].

[36] *Książąt i Hrabiów* – pisownia wielką literą oryginalna.

VIII. POLSKA W 1833 R.

Wspomnieliśmy już, że nie zamierzamy opisu poruszeń oddziałów zbrojno weszłych do kraju, musimy to zostawić nieodległemu może tak bardzo, jak się zdaje, czasowi. Chcemy się zastanowić teraz nad krajem w ogólności, chcemy rozebrać krążące opinie na ziemi Polskiej w tym czasie, kiedy ją emisariusze z Zaliwskim nawiedzili.

Smutny i opłakany był stan Galicji. Szlachta wyłącznie pod wpływem aristokracji, związanej z Diplomacją polską rezydującą w Paryżu, zawiązywała jeden po drugim komiteta, wybierała członków spomiędzy siebie podług upodobania; młodzież po większej części patrzyła na wszystko obojętnie, starsi oczekiwali z założonymi rękami aż Polska im spadnie z nieba, utworzona ofiarą pomazańców Boskich za wstawieniem się Czartoryskiego* (bo tak jego ambasadorowie i agenci szlachcie łatwowiernej przyrzekali). Przesyłano fundusze znaczne na wsparcie emigracji, lecz te aristokracja na powiększenie swej partii obracała; trzeba będzie kiedyś między innymi i na to odpowiedzieć pytanie, rachunek będzie ścisły; na wszystko są dowody.

Druga choroba dręcząca Galicję w tym czasie jeszcze była straszniejsza: wiara prawie powszechna w rząd austriacki. Sądzono, że Austria przeciw oswobodzeniu się Polski nic niema, owszem że to jest interesem gabinetu wiedeńskiego i że praw swoich do Galicji ustąpi za pierwszą zręcznością. Nie mogliśmy znaleźć źródła tej okropnej wiary, nie wiemy z pewnością, czyli[37] wskutek systematu rządowego wylęgła się ona wśród obywateli, czyli też rząd przez swoich umocowanych pokazywał ją jak chwilowe mamidło, drugi domysł zdaje się być pewniejszy.

Jak ta wiara w rząd austriacki daleko się posuwała, przekona każdego przykład następujący. Na rok przed rewolucją tj. w roku 1829, był rozkrzewiony pomiędzy młodzieżą galicyjską związek w zasadach jak na ten czas bardzo dobrych; cała młodzież lepsze mająca uczucie do niego należała. Na jednym zgromadzeniu się związkowych wniesiono, aby wynaleźć środek dowiedzeniu się „Czyli na przypadek rewolucji w Polsce (pod dzierżą Moskiewską zostającej) Austria, sprzyjająca niezawodnie narodowości, zbrojno i otwarcie wspierać zechce Poloków". – Długu

---

* Między ambasadorami byli także Jan Świrski, poseł hrubieszowski na sejm 1834 roku [przyp. Aut.].

[37] *Czyli* – tu: czy.

zastanawiano się nad sposobem, jakim zapytanie ma być zrobione, lecz przeciwko projektowi nikt głosu nie podniósł. Wtem powstaje ze swojego miejsca Jan Poniński, dawniej oficer w wojsku austriackim. Szanowany powszechnie jako gorliwy patriota, najsprężystszy ze związkowych, potwierdza wniosek i dalsze prowadzenie rzeczy bierze na siebie.

Sprawował w tym czasie rządy Galicji i Lodomerii[38] książę Lobkovitz[39], powszechnie lubiany przez obywateli, chociaż skryty i tajemniczy jak sam systemat rządowy. Tegoż dnia, kiedy projekt na sesji był wniesiony, stanął u gubernatora Poniński i w imieniu całej Galicji myśl swą oświadczywszy, chciał ażeby zrobił Lobkovitz u gabinetu wiedeńskiego podobnej treści zapytanie. Gdyby podpis podającego był potrzebny, ręczył że jest upoważniony podpisać i że może to upoważnienie w każdym czasie okazać. Cofnął się kroków kilka przerażony Lobkovitz, Poniński żądanie powtarza i słowem Polaka dobrego zaręcza, że od zamiaru nie odstąpi. Nie pomogłyby żadne przedstawienia, przez minut jednak kilka poglądał w milczeniu Lobkowitz na Ponińskiego, któremu ogień szlachetnego zapału i poświęcenia się błyskał w oczach, podaje mu na koniec rękę, prosi, aby był jego przyjacielem, i zaręcza, że za dni ośm odpowiedź z Wiednia nadejdzie.

Tryumf związkowych niesłychany, cały proces rozmowy Ponińskiego z Lobkowiczem obiecuje pomyślną odpowiedź z Wiednia. –

„Ośm tylko dni, a może ważne niespodziane wypadki los Polski od Odry aż do Dźwiny rozstrzygną".

Każdy sobie niech wystawi, z jaką niecierpliwością oczekiwano w Galicji dnia *ósmego*; przyszedł na koniec. Na kilka jeszcze godzin przed czasem, w jakim zwyczajnie Lobkowitz przyjmował chcących z nim mówić, już Poniński był na sali i niecierpliwie na drzwi gabinetu gubernatora poglądał; otworzyły się te na koniec, wyszedł starzec z papierami, była między nimi i odpowiedź z Wiednia. I jakaż odpowiedź? „Dziwi się gabinet wiedeński, jak podobnego rodzaju zapytania Lobkovitz rządowi przesyłać się ośmielił; zaleca mu, aby się w podobne rzeczy po raz drugi nie wdawał, a Ponińskiego, aby na drogę zdrowych zmysłów naprowadził". –

---

[38] Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwami Oświęcimia i Zatora – państwo na terytorium Galicji, w latach 1772–1918 wchodzące w skład: Monarchii Habsburgów, Cesarstwa Austriackiego i Austro-Węgier.

[39] *Lobkovitz* – książę August Longin von Lobkowitz (1797–1842), austriacki gubernator Galicji w latach 1823–1832; uchodził za przychylnego wobec Polaków, tolerował pomoc Galicji dla powstania listopadowego w latach 1830–1831.

Odpowiedź niepomyślna, ale jakże ministerialna razem, jak rząd austriacki daleki jest w niej od pokazania systematu Meternicha[40], systematu jednegoż mającego cele z gabinetem morderczym Mikołaja i tenże sam zupełnie interes.

Zawiedziony w nadziejach Poniński nie mógł przenieść tak okropnego ciosu; inaczej on uważał odpowiedź aniżeli inni związkowi. Myśl zagłady ojczyzny postrzegł w systemacie gabinetu, wywodził stąd okropną jej przyszłość i równie cnotliwy, choć mniej stały jak Katon[41], chwilę tę bolesnego przeczuciu w pierwszym uniesieniu wydarciem sobie życia poświęcił[*].

Odwróciłaż śmierć Ponińskiego, oczy związkowych od rządu? Bynajmniej. Cieszono się łagodną odpowiedzią gabinetu wiedeńskiego, widziano w niej jeszcze wielkie dla polski nadzieje.

W czasie ostatniej rewolucji Galicja tak jak i inne prowincje Polski niosła wielkie ojczyźnie ofiary. Któż by tym braciom patriotyzmu i narodowości zaprzeczył; wszędzie są ciż sami Polacy, też same cnotliwe i w usłudze publicznej niespracowane Polki, taż sama dzielna i energiczna młodzież[**]. Wpływ tylko haniebnej aristokracji i Diplomacji w jednym kącie Polski był większy, w drugim mniejszy, w miarę większej lub niniejszej liczby panów utitułowanych diplomami[42] zaborców kraju naszego; ci, znając słaby grunt swojego systematu, starali się, pewnym rodzajem popularności, przyjaźni niby osobistej mieć jak najwięcej młodzieży, która by (jak

---

[40] *Meternich* – książę Klemens Lothar Wenzel Fürst von Metternich-Winneburg-Ochsenhauzen (1773–1859), austriacki polityk i dyplomata, wieloletni minister spraw zagranicznych i kanclerz Austrii (1821–1848).

[41] *Katon* – Marek Porcjusz Katon (95 p.n.e. – 46 p.n.e.), zwany, dla odróżnienia od Katona Starszego, którego był prawnukiem, Katonem Młodszym lub Katonem Utyceńskim; polityk i filozof rzymski, stoik, znany z prawości i uczciwości; symbol człowieka nieugiętego, prawego.

[*] To, co podaję o Ponińskim, udzielone mi jest przez kilku zacnych obywateli współpracowników jego znajomych w kraju miłości ojczyzny i poświęcania się [przyp. Aut.].

[**] Nie można dziś wspomnieć o Polsce, nie wspominając o pięknych naszych Polkach. Zupełne poświęcenie się dla sprawy, jakaż anielska im tylko właściwa rezygnacja, odwaga i przytomność w najtrudniejszych położeniach, gdzie nawet męskie bladły czoła, jest tylko Polkom naszym znane.

O, jakie pełne uwielbienia dla Was, piękne Polki, są serca tych braci, którzy Was na grobie matki ojczyzny widzieli. Od ciągłych łez i westchnień pobladły piękne lica Wasze. Ale serca Wasze są pełne uczuć wielkich. Polki! Gdzie idzie o ojczyznę, Wy nie znacie trwogi. Wyście wyższe nad płeć Waszą! Najśmielsze porównanie nie porównywa Was z niczym, boście Wy wyższe ponad wszystko.

[42] *Utitułowanych diplomami* – pisownia oryginalna.

mówi staropolskie przysłowie) klamki pańskiej trzymać się chciała. Dziś mało już jest służalców[43], błysnęło w oczy słońce dziewiętnastego wieku, każdy chce być panem swojej opinii, niech Galicja sama da dziś o sobie zdanie i niech sumiennie przyzna, co wpłynęło na jej moralne odrodzenie się.

Po upadku rewolucji listopadowej nie przestała Galicja wierzyć w rząd austriacki, świeże nieszczęścia ojczyzny zdały się, owszem, tą dobrą wiarę umocnić. Znaczna emigracja młodzieży Litwy, Podola[44], Wołynia i Ukrainy dla bliskości granic domowych, dla stosunków familijnych w Galicji pozostała, samej młodzieży szlacheckiej było kilka tysięcy. Rząd przez obawę zamieszek tolerował, dawał żołd przez czas jakiś uboższym, aby siedzieli spokojnie; poszło to na rachunek jego łagodności i systematu; niedługo i emigracja w przychylne zamiary Metternicha wierzyć się nauczyła. Brzmiały po ulicach Lwowa[45] pieśni rewolucyjne wygnane z Warszawy; i jakże w taki rząd nie wierzyć, który śpiewać pozwala?

Każdy przyzna, że trzeba było czegoś nadzwyczajnego, trzeba było konwulsyjnie zatrząść krajem tak skrzywionym, aby go na drogę myśli, prawdy i powinności naprowadzić. Musimy i powinniśmy oddać hołd cnocie i poświęceniu się; przyznajemy, że byli niektórzy obywatele w Galicji, co przed przyjściem jeszcze naszym przeciwne powszechnemu obłąkaniu zdanie prywatnie i publicznie objawiali, ale słuchać ich nie chciano; dziś wielu z nich pokutuje w więzieniu tyrana lub dzielą z nami nędzę tułaczy. Rząd przychylność skończył udawać, prawda uwieńczona prześladowaniem; czegóż trzeba do jej zupełnego tryumfu?… *wytrwałości i poświęcenia się*!

IX. POZNAŃSKIE

Może bliskość granic wolniejszej Europy postawiła poznańskie w stanie zupełnie różnym od Galicji. Nie wierzono tam nigdy w rząd obłudny, szlachta i włościanie znali dobrze chytrość jego jaszczurczą. Lecz była i na tę prowincją zesłana plaga Boska, opinia mieszkańców w znacznej części czepiała się imion historycznych,

---

[43] *Służalcy* – pogard. osoba służąca komuś bez poczucia własnej godności i bezkrytycznie wykonująca wszystkie jego polecenia.

[44] *Podole* – kraina geograficzna i historyczna położona na terytorium Ukrainy i Mołdawii.

[45] *Lwów* – miasto na ziemiach ukraińskich, historycznie przynależące do Rusi Halicko-Włodzimierskiej, Królestwa Polskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów, zaboru austriackiego. Historyczna stolica Galicji.

wierzono w ojców narodu z Bożej łaski, choć w królów prawie powszechnie wierzyć zaprzestano. Odwoływano się w swoich nadziejach niekiedy do emigracji, lecz razem chciano, aby ją rządzili ciż sami, którzy wysadzali jakby machinę piekielną wszystkie rewolucje w Polsce. Nie poznawano jeszcze tego rodzaju nieszczęścia, jeszcze prawdy najoczywistszej żyjącej w śpiewach i wspomnieniach narodowych pojąć nie chciano.

Co się tyczy przygotowań do działania zbrojnego, było to równie i tu zawiedzionym jak i w Galicji gnuśnością jednego patrioty, który dziś w ręku Mikołaja cierpi, bo mu zaufał, a w najświętszą zasadę, jak się pokazuje, nie wierzył. Jeżeli więc zbrojne oddziały wyszły z Poznańskiego do Polski, winna to ludzkość jednemu z emisariuszy, który na kilka tygodni przed wprawą przybywszy wezwał kilku obywateli republikanów ku pomocy i dzieła przysposobienia jak było można w tak krótkim czasie najlepiej dokonał.

X. POLSKA POD DZIERŻĄ[46] MIKOŁAJA

Trudno jest opisać stan, w jakim się znajdowały w tym czasie prowincje Polskie pod władzą Mikołaja będące; był to stan jakiegoś letargu, niewiary w odrodzenie, bojaźni, zwątpienia o własnych siłach. Nad posępną Polską zdawało się, że po ostatniej walce śmierć sama rozwiodła[47] swe panowanie, rozlegały się tylko głuche w domowych ustroniach westchnienia; miasta i wsie w ruinach, lud w żałobie! Lecz uczucie nasze narodowe, religijne mówiło mu, że po spełnionej tak wielkiej ofierze musi przyjść dzień zmartwychwstania. Duch ludu podniósł się z tą pocieszającą myślą; – Car porywa dzieci z Warszawy, wściekłość jego rumieni co dzień plac śmierci krwią świeżą; lud patrzył na wszystko suchym okiem, bo gotował zemstę. Stan szlachecki odrętwiał zupełnie, poglądał na niknące z łona jego ofiary we łzach bezsilnej rozpaczy! Spowiadał się może raz pierwszy przed niebem ze swoich zbrodni i klęskę narodu biorąc za plagę, której ludzka potęga zwalczyć nie mogła, schylał korne czoła przed carem. Nie brakło jęków, lecz krew rozstrzelanych i zsiniałe powieszonych męczenników ciała wołały o zemstę!… „Jakże? Więc już nie ma wybawienia dla biednej naszej Polski, będziemy wiecznie jak gnuśne

[46] Tu w znaczeniu niewoli; pod władzą cara Mikołaja I.
[47] *Rozwieść* – tu: rozprzestrzenić.

plemię Izraela łzy tylko ronić? – Polacy, wybawienie nasze leży w narodzie, to jest w spełnieniu obowiązków, do których was ludzkość powołała. Narodowość polska jest nieśmiertelna, bo zasadą jej są słowa Zbawiciela: »Braterskość, równość, wolność!«. Środkiem pojęcia i urzeczywistnienia tej historycznej dla nas nauki powinno być *poświęcenie się…* A wy, co się szlachtą nazywacie, podnieście wzrok na tych, którymiście pogardzali[48] jak podłymi bydlęty, są to *bracia wasi*, oni przyrzekają wam i sobie swobody wywalczyć, nie pragną krwi waszej i gotowi wam przebaczyć całe pasmo nieszczęść, które na nich włożyli ojcowie wasi, a któregoście wy nigdy ulżyć nie chcieli. Obróćcie ku nim rozum i serca, podajcie im dłoń wiecznego przymierza, jeszcze czas… niedługo już może będzie za późno. Wybije godzina, w której uciśnieni zawołają: »Nie byliście z nami, jesteście przeciwko nam«, a wtedy biada wam!".

Okropny, przerażający był stan Polski; wywoływali bracia nasi całą świetność przeszłości, aby choć na chwilę nadzieje egzystencji narodowej podnieść. Lecz i tej nadziej jaki grunt nietrwały? Oczekiwano zbawienia z rąk katów, którzy niedawno biedną naszą matkę skrępowaną, zbitą, sponiewieraną Mikołajowi oddali.

Niepomyślny skutek rewolucji listopadowej przypisywano powszechnie niezgodom, dziennikom jakobińskim, wolności druku, nocy 15 sierpnia[49] itp. Straszne dla ludzkości opinie, a jak na nieszczęście prawie naówczas powszechne w Polsce. Zostawiamy czytelnikom wszelkie poszukiwanie w tej mierze, aż nadto jesteśmy pewni prawdy naszego podania. Niech każdy porówna dzisiaj krążące opinie w kraju z dzisiejszymi i powiedzieć raczy, czy wyprawa z Zaliwskim dotąd tylko w systemacie. Europie znana, i to bardzo z daleka, zrobiła już jaką przysługę dla Polski pod władzą *wszechwładnego ludu* ożyć mającej? Chcielibyśmy jednak, aby sędziowie chcieli się przekonywać z bliska i naocznie[*].

Ludowi dosyć raz pokazać mocnym przykładem świętość zasad i jego siłę, ma on swoje przeczucia, jakiś instynkt wrodzony, pojmuje rychło, niekiedy nawet

---

[48] *Którymiście pogardzali* – którymi pogardzaliście.

[49] *Noc 15 sierpnia* – w historiografii powstania listopadowego termin stosowany w odniesieniu do fali gwałtownych, masowych wystąpień ludu warszawskiego i części wojska, połączonych z samosądami, w nocy z 15 na 16 sierpnia i w dzień 16 sierpnia 1831.

[*] Nie tak jak bezimienny autor w kronice artykułu o wyprawie do Polski i Szwajcarii rozumowania albowiem podobne śmiech i pogardę obudzają w przekonaniu cnotliwych obywateli i dobrych Polaków [przyp. Aut.].

przenika, przepowiada i uprzedza i byle stanął na drodze prawdy, wyswobodzenia swego sam dokona.

Staraliśmy się okazać w krótkości i najwierniej, jaki był stan Polski po rewolucji listopadowej do czasu, w którym wniesione zostały na niwy rodzinne nowe zasady; stan ten po tylu nieszczęściach i zdradach był może i naturalny, lecz porwanie z tego stanu było więcej jak potrzebą. Należało powiedzieć prawdę, trzeba było krwią zmyć przewinienia ojców i niegodnych imienia polskiego braci, trzeba było koniecznie narodowi pokazać źródło jego niedoli.

– „Biedny, cnotliwy narodzie polski, przypisywałeś zewnętrznym przyczynom niedolę twoję, boś jeszcze nie był dość śmiały podnieść oczy na pałace i gmachy wzniesione w pocie czoła twojego; jaśnieją one wśród twoich niewolniczych chałup jakby kościoły Bogu poświęcone! Narodzie! Te pałace są to filary wspierające trzy trony, trzech szatanów, przywłaszczycieli naszej ziemi! Oni się na nich rozpierają i bezpiecznie rozpierać się będą, aż póki gruzami tych gmachów nie zawalisz ich jaszczurcze gniazda legnące się pod cieniem tych ścian olbrzymich! Runie razem z nimi potęga szatana, a ty, wolny i szczęśliwy, panować będziesz!”.

Poznaje lud polski tę prawdę, poznał już w większej części stan szlachecki, że przywileje, z którymi rodzi się człowiek, ustąpić muszą świętszym, dawniejszym prawom to jest wszechwładztwu, *luda* które żadnych stanów nie cierpi.

Dziś wszystkich prawych Polaków jeden jest interes, interes zbawienia ludzkości. Zbrodniarzem jest, niewolnikiem godnym wiecznego jarzma, kto sobie jakiekolwiek przywłaszcza prawa urodzenia, mitry lub korony; taki w nagrodę wielkich swych zasług otrzyma *koronę męczeńską* Zawiszy, tylko że lud go prorokiem swoim nie nazwie, a imię jego piastunki na postrach dzieciom powtarzać będą jak imię Cara, Króla i Pana[50]. –

XI. CZY NALEŻAŁO ROZPOCZYNAĆ WYPRAWĘ

Prawie powszechna była opinia w kraju przed rokiem, że nie należało rozpoczynać wyprawy, to jest że nie należało przechodzić zbrojno do Polski pod dzierżą Mikołaja będącej, wiedząc dokładnie, że projekt prowadzenia partyzantki z tak mała liczbą oddziałów nie uiści się, upaść musi. Zastanówmy się nad tym.

---

[50] *Cara*, *Króla*, *Pana* – pisownia oryginalna wielką literą.

Wspomnieliśmy już, że połowa działań partyzanta jest propaganda zasad, za które się broń podnosi; opowiadanie to poparte osobistym poświęceniem się apostołów, ich śmiercią męczeńską, przypomina on ludowi świętą mękę Chrystusa[51], którego zbawicielem swoim nazywa z przeczucia, chociaż nauki jego prowadzącej do zbawienia tylu pokoleń nie słyszał nigdy prosto, do pojęcia jego wyłożonej.

Dla zbawienia Polski nie żałujmy ofiar, niech się krew leje indywiduów, gdy ta wolność jęczących milionów okupi, przestańmy kwilić nad stratą choćby najmilszych nam osób, a gotując broń zemsty carowi za krew niewinną, nie przypominajmy tych doktorów[52] i faryzeuszów[53], którzy głoszących wolność i zbawienie ludowi w oczach tego ludu czernić rozkazali.

Widzieliście stan Polski, który wam staraliśmy się opisać sumiennie; nowe wypadki porwały wszystko do życia, do ruchu, kiedy przedtem sam tylko knut cara był czynny. Nietrudne jest postrzec różnicę żyjącą w tym okręgu czasu, zna ją najlepiej Diplomacja nasza, a poznała ją jednocześnie z upadkiem swoich opinii. W Galicji mało kto już w dwory i gabinety ufa. W Poznańskiem ogłoszone zupełne bankructwo opinii Diplomatycznych, Polska liczy dziś na sobie samej, na swoich masach, na *poświęcaniu się.*

XII. ZAKOŃCZENIE

Te są słów kilka, które wam, bracia, w kraju i na tułactwie będący ogłaszamy. Co się tyczy działań, rys ich ogólny mało was zaspakaja, ale my jesteśmy w wojnie ciągłej z Mikołajem i Aristokacją, mało więc co do szczegółów objawić możemy. Przyrzekamy wam wytrwałość niezmordowaną, a wy zawsze będziecie gotowi nieść, co wam najmilsze, na ołtarz Polsce odradzającej się w nowych zasadach. Pochwa-

---

[51] Symbolika biblijna podkreśla moralny wymiar męczeństwa narodu polskiego w kategorii walki dobra ze złem, tłumaczy jego sens i niesie nadzieję na odrodzenie.

[52] Postać doktora wzorowana na Aleksandrze Bécu, ojczymie J. Słowackiego, pojawia się w III cz. *Dziadów* A. Mickiewicza. August Bécu jako profesor i członek władz Uniwersytetu Wileńskiego był odbierany przez Adama Mickiewicza, przebywającego w latach 1823–1824 w więzieniu w klasztorze bazylianów w Wilnie i na zesłaniu oraz patriotyczną młodzież, jako zdrajca i współpracownik senatora Nikołaja Nowosilcowa.

[53] *Faryzeusze* – członkowie żydowskiego stronnictwa religijno-politycznego w starożytnej Judei. Negatywny obraz faryzeuszy w Nowym Testamencie spowodował, że w krajach kultury chrześcijańskiej mianem „faryzeusza" przyjęło się określać człowieka fałszywego i obłudnego, hipokrytę.

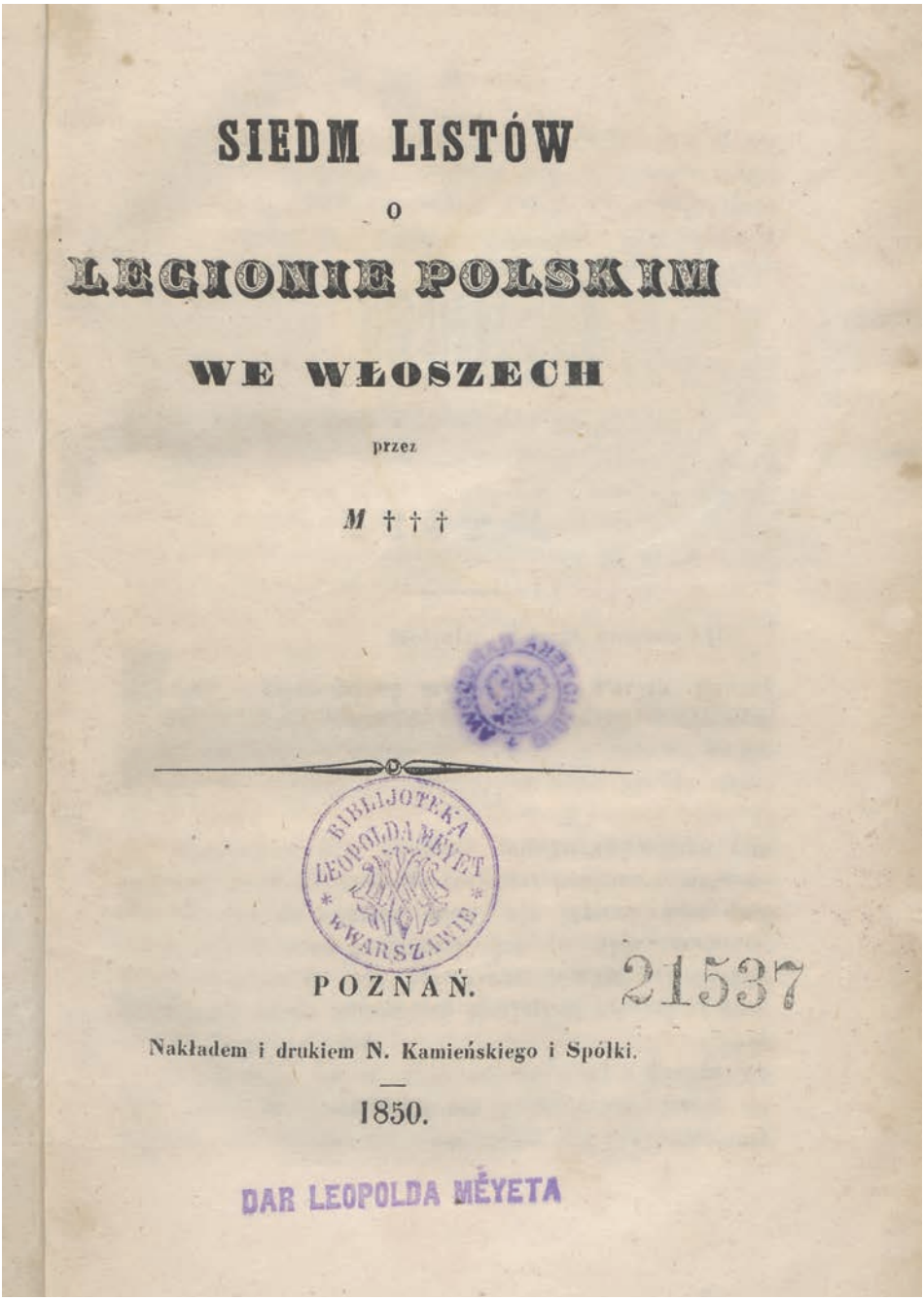
ły ludzkie nie trafiają do serca naszego, tyle one nas łudzą, ile gniewają potwarze ciskane na nas przez nieprzyjaciół ludzkości! Pragniemy abyście szanowali naszą zasadę, *ona jest stróżem sumienia naszego*, wodzem i naczelnikiem we wszystkich działaniach naszych. Bo kto raz z przekonania stał się jej zwolennikiem, ten kroku cofnąć się nie potrafi.

Pisałem na ojczystej ziemi, w okolicach Karpat roku 1834.

Michał CHODŹKO



Teofil Kwiatkowski (1809–1891), *Polonez Chopina – Bal w Hôtel Lambert w Paryżu* (1859)



SIEDM LISTÓW

O

LEGIONIE POLSKIM

WE WŁOSZECH

przez

M † † †

BIBLJOTEKA LEOPOLDA MĘYET W WARSZAWIE

POZNAŃ.

21537

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1850.

DAR LEOPOLDA MĘYETA

Michał Chodźko, *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, Poznań 1850 (karta tytułowa)

SIEDM LISTÓW O LEGIONIE POLSKIM WE WŁOSZECH[1]

LIST I

Mediolan[2], dnia 28 kwietnia 1848

Nagły i niespodziany wyjazd mój z Paryża, podróż do Rzymu przez Marsylię[3], bez wytchnienia, i na koniec w samym Rzymie codzienne zabiegi o sprawę naszą nie dały mi godziny swobodnej dla napisania do Ciebie, Droga Pani.

Pospieszam dziś dopełnić miłego obowiązku tym chętniej, że wiadomości te rozjaśnią posępne czoła wasze; bo już nie nadzieją samą, nie jękiem i modlitwą dzielić się z wami pragniemy, jak to było niedawno jeszcze, i przez lat tyle, ale czynem żywym, czynem godnym najlepszych wspomnień ojczystych, czynem na drodze dla lepszego jutra.

Mickiewicz, jak ci wiadomo, wyjechał z Paryża na dwa miesiące przed lutowym powstaniem[4], jechał do Rzymu dla widzenia się z papieżem, dla przypomnienia mu w pokorze synowskiej zasług narodu męczenników, jechał w sprawie pokrzywdzonej ojczyzny, w sprawie znieważonej wiary pradziadów, z której Rzym

---

[1] *Legion Polski we Włoszech* – polska formacja wojskowa zawiązana przez Adama Mickiewicza w Rzymie 29 marca 1848 roku.

[2] *Mediolan* – miasto w północnych Włoszech, stolica prowincji Mediolan i regionu Lombardia, założone w IV w. p.n.e. przez celtyckie plemię Insubrów.

[3] *Marsylia* – najstarsze miasto Francji, położone nad Morzem Śródziemnym, założone przez Greków z Fokai ok. roku 600 p.n.e.

[4] *Lutowe powstanie* – rewolucja lutowa, wybuchła we Francji w 1848 roku. W jej wyniku wprowadzono ustrój republikański na miejsce monarchii lipcowej. Uważana jest za początek Wiosny Ludów.

i jego podwładny kościół urzędowy nie zatrzymał nic, z tradycji tylu poświęceń nie zostało nic oprócz formy.

Mickiewicz przy pożegnaniu przyjaciół swoich w Paryżu zapowiedział im bliskie wypadki; kres ostatecznych bezprawiów pod berłem Ludwika Filipa[5], koniec emigracji dawnej.

W Rzymie jak zawsze wielu było Polaków, wiele Polek, przybycie Mickiewicza zajęło mocno wszystkich, ale nie wszystkich jednako; młodzież polska otoczyła go natychmiast z całym zaufaniem, idąc za głosem czystego serca, które już mówiło o posłannictwie wieszcza narodu. Księża polscy z zakonu zmartwychwstańców[6], pomni prawd głoszonych w kolegium francuskim, poglądali na niego z niedowierzaniem, panowie i panie polskie jak zawsze chcieli wszystko wiedzieć, wszystko chwalić lub ganić bez serdecznego udziału w niczym.

Mickiewicz nie zakrywał powodów swojego przybycia, mówił otwarcie, że chce się widzieć z papieżem, że przed innymi drogami dla przystąpienia do nóg Piusa IX[7] wybiera najprostszą i najwłaściwszą drogę – przez księży zakonu zmartwychwstania, których jako emigrantów rzecz narodu najbliżej obchodzić powinna. Ksiądz Aleksander Jełowicki[8] napomykał o trudnościach widzenia się z ojcem świętym przed wyjaśnieniem niektórych wątpliwości co do sposobu zapatrywania się na główne dogmata wiary. Mickiewicz wiedział dobrze, że już oskarżenie na niego (przez tychże księży) było papieżowi wręczone i dlatego prosił księdza Aleksandra Jełowickiego, aby on sam go słuchał spowiedzi.

Spowiedź i absolucja nie rozbroiły nienawiści – zaskarżenia nie odwołano – chwilowe zbliżenie się księży było nieszczere. Dla widzenia się z papieżem Mickiewicz musiał użyć nowych stosunków.

Co można było wybłagać u Piusa IX, postępowanie jego późniejsze pokazało. Jakkolwiek nie nie odrzucił, nic nie postąpił stanowczo, błogosławił na drodze ka-

---

[5] *Ludwik Filip* – Ludwik Filip I (1773–1850) – król Francuzów, ostatni monarcha Francji z rodu Burbonów.

[6] *Zakon zmartwychwstańców* – Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, męskie zgromadzenie zakonne o charakterze apostolskim, założone 1836 roku w Paryżu w środowisku polskich emigrantów po powstaniu listopadowym przez Bogdana Jańskiego.

[7] *Pius IX* – właśc. Giovanni Maria Mastai Ferretti (1792–1878) – włoski duchowny rzymskokatolicki, papież w latach 1846–1878.

[8] *Aleksander Jełowicki* (1804–1877) – polski pisarz, poeta, tłumacz i wydawca, uczestnik powstania listopadowego, emigrant i działacz społeczny we Francji.

tolickiej prace Polaków o niepodległość ojczyzny. O strasznych prześladowaniach w Polsce dopiero od siostry Makryny[9] dowiedział się; przyrzekł modlić się za Polskę.

Zwycięstwo strony narodowej w Szwajcarii nad Sonderbundem[10] wyprowadziło na scenę polityczną dawnych przyjaciół Mickiewicza, pisał do prezesa Genewy Fazego[11], aby nie rozsyłano wojska do domów, aby spod Friburga zwycięskie wojska szły przez Tessin[12] do Lugano[13], do Como[14], do Mediolanu. W kilka dni po tym wezwaniu Mediolanu obywatele bezbronni powstali i 18 tysięcy Austriaków z Radeckim[15] wyrzuciwszy za mury miasta, dali hasło do powszechnego w Italii ruchu; to przecież nie popchnęło Szwajcarów zaślepionych swym szczęściem naprzód; napomnienia Mickiewicza przyjęto jako głos przyjaciela, ale tak bliskiej styczności pomiędzy losem Włoch zaledwo dźwigających się z tyloletniego uśpienia i losem wolnej i zwycięskiej Helwecji[16] nie widziano, przyrzeczono przecież Lombardo-Wenetom[17] pomoc w broni i ułatwienie przejścia przez Alpy ochotnikom.

Powstanie cudowne Mediolanu zatrwożyło stronnictwo wsteczne w Rzymie, Polacy zaczęli się gromadzić tłumniej około Mickiewicza, którego widzenia co dzień nabierały nowej wagi. Młodzież upoważniona do tego kroku przyniosła chorągiew polską, odlano orła srebrnego.

---

[9] *Siostra Makryna* – Makryna Mieczysławska (?–1869), fałszywa zakonnica katolicka, rzekomo torturowana przez Rosjan i zesłana na Syberię; zbiegła do Paryża, później osiadła w Rzymie, gdzie cieszyła się popularnością i szacunkiem wśród polskich emigrantów.

[10] *Sonderbund* – związek konserwatywnych, katolickich kantonów szwajcarskich, założony w roku 1845, aby wyrazić sprzeciw wobec planów reform liberalnych.

[11] *Fazy* – James Fazy (1794–1878), szwajcarski polityk, prezes Rady Kantonów.

[12] *Tessin* (*Tessyn*, *Ticino*) – najdalej wysunięty na południe kanton Szwajcarii.

[13] *Lugano* – miasto w południowo-wschodniej Szwajcarii. Po rewolucji francuskiej miało wejść w skład Republiki Cisalpejskiej, następnie w skład proklamowanej przez Napoleona Republiki Halweckiej, po upadku Napoleona przynależało do Szwajcarii. Do roku 1878 status stolicy kantonu przechodził co 6 lat między miastami Bellinzona, Locarno i Lugano.

[14] *Como* – miasto we Włoszech, w regionie Lombardia, przy granicy ze Szwajcarią. Na XVIII wiek przypada złoty okres w historii miasta dzięki rozwojowi przemysłu jedwabniczego i tekstylnego;

[15] *Radecki* – Joseph Radetzky (1766 –1858), czeski szlachcic, marszałek polny Armii Cesarstwa Austriackiego, jeden z najwybitniejszych dowódców austriackich w XIX wieku.

[16] *Helwecja* – nazwa krainy znajdującej się mniej więcej na terenach współczesnej Szwajcarii, wzdłuż doliny rzeki Aare.

[17] *Lombardowe* – mieszkańcy Lombardii, krainy historycznej w północnych Włoszech, *Wenetowie* – lud iliryjski zamieszkujący północną część Italii.

Niepodobna opisać Ci, Droga Pani, zapału, który nas ogarniał starszych i młodszych! Noc z 7 na 8 stycznia 1848, którą przepędziliśmy w mieszkaniu Mickiewicza, zostanie na zawsze obecną [w] duszy naszej; były to godziny szczęścia istotnego, jedyne od lat tylu. Pochód do Mediolanu, choćby w najmniejszej liczbie, był postanowiony. Stary napoleoński żołnierz Siodołkowicz[18] i 12 młodych artystów, bawiących dla nauki w Rzymie zapisali się najpierwej.

Przecież w duchu wielu Polaków bawiących w Rzymie, jakkolwiek radzi odwiedzali Mickiewicza, nie było wiary w ruchy i zwycięstwa ludów. Mówiono głośno, że Mickiewicz nie dojdzie do Mediolanu przed Austriakami, że niepotrzebnie naraża siebie i młodzież, radzono czekać!…

Aż tu wieść o rewolucji wpada jak posłannik niebios, przychodzi, aby podnieść i ośmielić czyny rozpoczęte prawych Polaków, aby zatrwożyć i upokorzyć rachuby rozumnych i przyzwoitych. Nie wstydzono się publicznie żałować Filipa.

Zgromadzenia u Mickiewicza były coraz liczniejsze, nie szczędzono mu pochwał, przyznawano mu wyższość. Zaczęto nawet powszechnie wierzyć w legiony, chociaż byli i tacy, którzy uważali krok ten za zbyteczny, za niepotrzebny; wierzyli, że emigracja powróci z Francji do kraju deliżansami[19]; że powróci do urzędów dawnych, do zagrabionych włości, że sejm 1830 roku zgromadzony w Paryżu ogłosi niepodległość narodu i sam pospieszy na ziemię ojczystą. Spór jedynie szedł o to, czy w Krakowie, czy w Warszawie ma zasiąść poważne grono. Okropne to obłąkanie napełniało nas rozpaczą; widzieliśmy w rymach i mowach tych synów zatracenia cały szereg bied naszych domowych, trudniejszych stokroć do zwalczenia aniżeli potęgi wszystkich razem wrogów. Czuliśmy to, że poświęcenia się naszego, że krwi naszej na okup ich nie wystarczy.

Tymczasem zbliżał się dzień dla Rzymu uroczysty, dzień przeniesienia tryumfalnie relikwiarza[20] z głową św. Wojciecha[21], apostoła słowiańskiego* do Waty-

---

[18] *Siodołkowicz* – Wincenty Siodołkowicz, pułkownik w armii Napoleona i walk o wyzwolenie Mediolanu 1848 roku.

[19] *Powrócić deliżansami* – tu w znaczeniu: powrócić wygodnie, bezpiecznie.

[20] *Relikwiarz* – naczynie kultu religijnego w kształcie krzyża, monstrancji, puszki lub skrzynki do przechowywania doczesnych szczątków – relikwii.

[21] *Św. Wojciech* – Wojciech Sławnikowic (956–997) – czeski książę, biskup Pragi, misjonarz do Prus, męczennik.

* Głowa świętego Wojciecha męczennika i apostoła w bogatym relikwiarzu złożoną była w jednej z kaplic podziemnych Watykanu, skąd przed kilkunastu laty była wyniesioną. Kra-

kanu. – Dzień ten był najwłaściwszy dla poświęcenia chorągwi naszej. Wyszliśmy z mieszkania Mickiewicza (7 kwietnia 1848) o godzinie dziesiątej rano. Edward Geritz[22] niósł chorągiew legii[23]. Mickiewicz, otoczony kilkudziesięciu Polakami, postępował za nią. Ulice były napełnione ludem, z okien powiewały chorągwie i bogate kobierce. Chorągwie wszystkich cechów w gronie całego urzędu w bogatych szatach ciągnęły ku Watykanowi i stawały na placu. Drzwi wielkie były zamknięte, niedługo przybył Cicerovechio na czele kilku tysięcy ludzi, postrzegłszy chorągiew naszą, zdjął kapelusz i szedł ku nam. Znał on dobrze Mickiewicza; dowiedziawszy się o wszystkim, postawił nas na czele formującej się kolumny ludu i kazał podwoje brązowe świątyni otworzyć.

Zagrzmiały działa na twierdzy św. Anioła[24]. Weszliśmy do świątyni najpierwsi. Postępując zwolna wśród tysiąców zgromadzonego ludu, który się rozszedł na dwoje, stanęliśmy przed wielkim ołtarzem.

Rozpoczęła się msza celebrowana przez jakiegoś kardynała z całym majestatem obrzędu. Pius IX klęczał w trybunie i modlił się gorliwie. Uklękliśmy wszyscy, jakiś jęk dobył się z piersi wszystkich przytomnych[25] Polaków, jęk za Polskę, jęk do Boga, ostatni może jęk Polaków do powagi Kościoła o zgwałcone najświętsze prawa narodu, o ojczyznę. Godzina tej mszy, tej modlitwy miała w sobie coś tak uroczystego, tak świętego, że w ciężkich chwilach życia, kiedy bijąc się wśród ludzi zimnych, duszy sił zabraknie, można się odwołać do niej o ratunek. Uczucie takie, modlitwa taka napełniała chwile przedbojowe dziadów lechickich[26], kiedy już orły ich zwycięskie miały iść ku krwawej potrzebie. Pułk tym uczuciem przejęty, pokona każdą potęgę. Jest to chwila rozprawy Dawida z Filistynów olbrzymem[27].

---

dzież tę świętokradzką przypisywał lud rzymski, a szczególniej zatybrowce [mieszkańcy zza Tybru – przyp. Red.] ambasadzie moskiewskiej. Poszukiwania były daremne, kiedy mnich jakiś pobożny przez sen był uwiadomiony o miejscu, gdzie się znajduje relikwiarz. Przeniesiony tymczasowo do jednego z kościołów rzymskich, wrócił tryumfalnie na dawne miejsce [przyp. Aut].

[22] *Edward Geritz* – Edward Gerycz (1811–1860).

[23] *Legia* – inaczej: Legiony Polski (1848).

[24] *Twierdza św. Anioła* – Zamek Świętego Anioła (Mauzoleum Hadriana) – grobowiec cesarza Hadriana, jego rodziny oraz następców, na prawym brzegu Tybru w Rzymie, w pobliżu Watykanu.

[25] *Przytomny* – obecny.

[26] *Lechicki* – polski.

[27] Mowa o starotestamentowym pojedynku króla Izraela Dawida z olbrzymim filistyńskim wojownikiem Goliatem, którego Dawid zabił, rzucając kamieniem w czoło.

Msza się skończyła, Pius IX szedł ku wielkiemu ołtarzowi, przed nim jego znamiona, za nim książęta kościoła, okryci purpurą, a jakiś wyraz nieżyczliwy patrzał przez ich oczy.

Postąpiliśmy z chorągwią jeszcze kilka kroków pod stopnie ołtarza, przy którym stał papież obrócony twarzą do ludu i ze złożonymi rękami modlił się; po chwili podano mu relikwiarz św. Wojciecha, ozwały się chóry głosów niezliczonych. Zdawało się, że sklepienia olbrzymiego gmachu wysuwały się z karbów swoich. Papież błogosławił relikwiarzem chorągwie i lud. Jakiś głos się wyrwał z grona ludu: „Oto jest chorągiew narodu męczenników". Papież na ten głos odpowiedział nowym błogosławieństwem.

Odnieśliśmy chorągiew legii do mieszkania Mickiewicza, i resztę dnia każdy u siebie pozostał, ażeby nie pozbawiać roztargnieniem duszy, pełnej tak uroczystego wrażenia.

Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że księża zmartwychwstańce krzyczeli na gwałt uczyniony papieżowi, że chorągiew legii była poświęcona podstępem! Zostawiamy każdemu dobremu Polakowi rozwiązanie tego zagadnienia: jaki interes prawdziwy narodowy mógł mieć ksiądz Aleksander Jełowicki w rozszerzaniu podobnych powieści. Co na tym zyskiwała Polska i religia katolicka? Przecież tajemnicą nie było, jaki był cel legii zawiązującej się. Ale mówmy prawdę do końca. Zakon zmartwychwstańców jest zmartwychwstaniem jezuitów, zakonu, który Austria pseudokatolicka sama tylko cierpi. Wszelka siła nowa przeciw Austrii była siłą przeciw jezuitom, przeciw zmartwychwstańców zakonowi; chcieli więc księża polscy nowego zakonu ojczyzny, ale bez krzywdy Austrii, protektorki jezuitów. Czuli to dobrze księża polscy, że legia pod znakami świętymi narodu wywoła zapałowi Włochów znajomy pochód legionów Rzeczypospolitej Cisalpińskiej[28], że ducha Henryka Dąbrowskiego wywoła i dziś, w sprawie prawdziwie obchodzącej Włochy –– w sprawie ich przyszłości.

Pomimo te gawędy księże i damskie po salonach co tylko było emigrantów, cisnęło się do Mickiewicza. Władysław Zamojski[29] oświadczył, że to jego był plan odwieczny formowania legii we Włoszech, że nawet jest gotów protegować legię,

---

[28] *Rzeczpospolita Cisalpińska* – Republika Cisalpińska, państwo w północnej części obecnych Włoch, utworzone 29 czerwca 1797 roku z Republiki Transpadańskiej przez generała Napoleona Bonapartego, ze stolicą w Mediolanie.

[29] *Władysław Zamoyski* (1803–1868) – pułkownik wojsk polskich w powstaniu listopadowym, generał dywizji wojsk tureckich, generał brytyjski, hrabia; jeden z czołowych działaczy Hotelu Lambert.

dając do zrozumienia, że jeżeli Mickiewicz potrafi przedrzeć się do Mediolanu i hufiec narodowy utworzyć, on (Zamojski) nie będzie się wzdrygał, aby mu hetmanić.

Ksiądz Aleksander Jełowicki, jakkolwiek nierad chorągwi podchwytem święconej, rad by widział brata na miejscu Mickiewicza i nie opuścił żadnego ze środków znajomych na błędnych manowcach świata, aby mu zaufanie młodzieży zapisanej na liście legii zjednać; usiłowania spełzły na niczym.

Mickiewicz z chorągwią wyszedł z Rzymu 15 kwietnia. Dwunastu tylko dotrwało do końca. Nazwiska ich zamilczamy z wielu powodów, a szczególniej że nie piszemy tego dla niczyjej chwały, jeno dla prawdy, dla wyjaśnienia dróg naszych na przyszłość.

Kto co miał pieniędzy gotowych złożył do kasy ogólnej, dla powiększenia jej sprzedano, co było kosztowniejszego, a nawet zegarki.

Gazety włoskie i francuskie niektóre opisywały pochód ten, odbyty wśród błogosławieństw i łez. We Florencji zatrzymaliśmy się dni kilka dla umundurowania się. Jeden z obecnych tam Polaków zakupił uzbrojenie. Sam wielki książę Toskanii[30] pospieszył z nadesłaniem funduszów przez jednego z deputowanych i życzenia swoje przyjazne mężnym synom Polski oświadczył.

Dnia 25 kwietnia o 2 po południu przyszedł pierwszy zawiązek legii do Mediolanu, cały lud z rządem tymczasowym i z gwardią wyszedł na jego spotkanie. Mickiewicz pomimo strudzenia musiał mówić do ludu z krużganku pałacu rządowego, prezes rządu Casatti[31], stał obok niego z rozwiniętą chorągwią polską, lud szalał w uniesieniu.

Członkowie rządu i pierwsi dygnitarze patrioci wyrywali sobie legionistów. Musieliśmy stanąć w ich domach, oczekując organizacji, oczekując na pośpiech emigracji, która niezawodnie pod chorągiew narodu pospieszy. Pomiędzy niewolnikami ujętymi na ulicach miasta w czasie rewolucji jest 800 Słowian, najwięcej Kroatów[32], ale są także Czechy i Polacy nawet; rachujemy na ich ochotę. Emigracja dostarczy nam potrzebnych oficerów, Bóg dokona reszty.

Na tym dziś kończę, o dalszych losach naszych będziesz, Droga Pani, uwiadomioną.

M. †††

---

[30] *Wielki książę Toskanii* – Leopold II Jan Józef Franciszek Ferdynand Karol Habsburg-Lotaryński (1797–1870), arcyksiążę, wielki książę Toskanii w latach 1824–1859.

[31] *Casatti* – Gabrio Casati (1798–1873) – włoski polityk, premier rządu tymczasowego w czasie powstania w Mediolanie 1848 roku.

[32] *Kroat* – Chorwat.

LIST II

Z obozu pod San Antonio, 18 lipca 1848

W liście moim z Mediolanu masz, Droga Pani, rys ogólny usiłowań naszych przed wystąpieniem legii urzędowym wobec Europy, przed jej organizacją i uzbrojeniem. Pospieszam przesłać nowe szczegóły, w których nie znajdzie piękna dusza Pani zupełnego zadowolnienia, bo nie odpocznie na żadnym wielkim czynie dokonanym, jakich byś pragnęła wiele dla tak świętej sprawy i dla czci imienia polskiego.

Jeszcze się nic nigdzie nie wiąże potężnego, co by kamień grobowy matki odwalić mogło. Z posępnym czołem patrzymy w niebo, jakby zapytując u Boga, kiedy się ta pomsta zakończy! Pierś otworzona na razy nieprzyjaciół Polski, których pułki stoją przed nami. Ale dzisiaj i my mamy broń w rękach, znamiona nasze powiewają pod tym pięknym niebem, zatknięte na grobach ojców, którzy tu przeszli przed nami. Lud ten dobry, a tak okropnie spodlony, woła do Boga o niepodległość, o wolność, której sam czuje, że odzyskać nie zdoła. Ale nas tu zaledwie 200! Oni rachują nas na tysiące. Na drodze naszej miasta i wsie zbroiły się i powstawały: „Polacy z nami, zwyciężyliśmy!" – to odgłos powszechny.

Przecież tego uczucia własnej niesiły, tej konieczności zawezwania pomocy odwiecznych sprzymierzeńców wolności rząd Mediolanu nie dzieli. Pomoc Francji odepchnięto prawie, obojętnie przyjęto odezwę rządu tymczasowego Francji z podpisem Lamartina[33], który jakkolwiek w duchu rewolucji przeciwny, bez zadania fałszu całemu swojemu życiu, wszystkim natchnieniom młodości swojej, poezji swojej, nie mógł urzędownie nie powitać Italii, która tak bohatersko wystąpiła. Mediolan, miasto najwięcej może narodowe w całej Europie, gdzie pałace panów milionowych i wyrobników siedziby jednym jaśnieją uczuciem i jedną nadzieją, Mediolan losy swoje, losy Włoch całych złożył w ręce Karola Alberta[34]; on z całym wojskiem swoim wystąpił przeciwko Austrii, do sił tych przyłączą się Mediolańczycy, zwycięscy

---

[33] *Lamartin* – Alphonse de Lamartine (1790–1869), polityk, pacyfista i pisarz, tradycyjnie uważany za pierwszego twórcę francuskiego romantyzmu.

[34] *Karol Albert* – Karol Albert Sabaudzki (1798–1849) – król Sardynii w latach 1831–1849.

18 tysięcy nieprzyjaciela pod Radeckim, cały kraj lombardzko-wenecki[35] powstanie i młodzież swoją uzbroi. Pius IX na granicy Romanii[36] 10 tysięcy wojska swojego postawił, które na skinienie króla Sardynii pospieszy. Włochy nie potrzebują sił obcych dla dokonania zwycięstwa! W fanatyzmie najszlachetniejszym, lecz jak zawsze ślepym porodem, stanęła trójca: *Dio*, *Alberto e Pio*[37], i od morza do Pirenejów[38] odbił się okrzyk: *Italia fara da se!*[39] Propaganda ta, oparcia się jedynie na własnych siłach, przeciwko której tak niebezpiecznie byłoby coś mówić, wychodzi z głównego sztabu armii, z ministerium Turynu. Pomimo to nie zakrywał Mickiewicz przed rządem uczucia swojego co do tej pewności pokonania Austrii własnymi siłami. Radził prezesowi Castti, aby odpowiedział na odezwę Lamartina żądaniem 60 tysięcy wojska francuskiego, które by przez Szwajcarię weszło na płaszczyznę Lombardii i na linii bojowej, którą król już wytknął, stanęło. Sama obecność rzeczypospolitej francuskiej we Włoszech byłaby stanowczą. Nieprzyjaciel musiałby zwinąć linie swoje i spiesznym odwrotem ku Tyrolowi[40] dążyć po jedynej drodze, jaka mu pozostawała. Radecki musiałby uciekać. Włochy byłyby oswobodzone na zawsze!

Ale tak nie było postanowione w wyrokach opatrzności, która nim dozwoli powstać z gruzów obalonemu narodowi, przeprowadza go przez ciężkie próby, co by stałość swoją i cnoty swe hartował i czyścił ku lepszym losom.

Wszelkie usiłowania, wszelkie namowy, aby przyjąć ofiarowaną pomoc Francuzów, były daremne; pomimo całego zapału dla Polaków, najszczerszego uczucia i braterstwa, jakiegośmy codziennie doświadczali, zawsze, jak rozmowa przeszła na ten przedmiot, przychodziło do okropnej walki; najlepsi patrioci, kobiety stojące na czele ruchu całego, jak księżna Belgioso[41], Rossi[42] i tylu innych, nie wahali się

---

[35] *Kraj lombardzko-wenecki* – Królestwo Lombardzko-Weneckie, prowincja Cesarstwa Austriackiego w północnych Włoszech, utworzone w 1815 roku na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego.

[36] *Romania* – Rumunia.

[37] *Bóg*, *Alberto i Pio.*

[38] *Pireneje* – pasmo górskie rozciągające się pomiędzy Atlantykiem na zachodzie Włoch i Morzem Śródziemnym na wschodzie.

[39] *Włochy zrobią to same.*

[40] *Tyrol* – region geograficzny, historyczny i etnograficzny w północnych Włoszech i w zachodniej Austrii.

[41] *Księżna Belgioso* – Cristina Trivulzio di Belgiojoso (1808–1871), włoska pisarka i dziennikarka, brała udział w walkach wyzwoleńczych przeciwko Austriakom.

[42] *Pellegrino Rossi* (1787–1848) – włoski arystokrata, ekonomista, polityk, minister sprawiedliwości Państwa Kościelnego w czasie panowania Piusa IX. Zamordowany w Rzymie przed

oświadczać publicznie, że między pomocą Francji i nowym najazdem Austrii wybiorą w nieszczęściu drugie, jako mniej krzywdzące naród, i mniej niebezpieczne!

Czujemy i powiadamy śmiało, że iskra pierwotna tego fałszywego ognia, tego ślepego patriotyzmu wypadła z kuźni Meternicha[43]. Ale żadna siła nie jest dostateczną, aby walczyć z powszechną ślepotą; – jest to przeznaczenie, dokonać się musi.

Rząd tymczasowy Mediolanu przyjął punkta umowne co do legii polskiej; zgodzono się na też same warunki, jakie zawarł jenerał Dąbrowski z Rzecząpospolitą Cisalpińską, dodano: „że w żadnym razie legia nie może być użytą przeciwko Francji i że na przypadek rewolucji na polskiej ziemi legia na wezwanie rządu Polski z uzbrojeniem i umundurowaniem iść będzie mogła, zostawiając dwom rządom porozumienie się o wy- nadgrodzenie Lombardii za koszta podjęte".

Przeznaczono nam koszary San Gerolamo[44], gdzieśmy się wszyscy przenieśli 12 maja. Kilkunastu rodaków, najwięcej oficerów, przybyło z Paryża na wieść formacji. Oczekiwaliśmy co dzień pułkownika Kamińskiego[45], który w Strasburgu[46] z kolumną swoją (260 ludzi) dowiedział się o legionach i na wezwanie Mickiewicza przez Szwajcarię dążył tym chętniej, że pomimo dwóch rewolucji niemieckich tryumfujących nie było podobnym przeprowadzić oddziału Polaków przez Niemce, chociaż osobno jadących przepuszczano do Polski[*].

Wspomniałem już Pani w pierwszym liście, że Mickiewicz rachował wiele na niewolników Słowian, których więziono w Como-Aleksandrii i w twierdzy mediolańskiej. Jakkolwiek rząd i nikt w Mediolanie nie podzielał nadziei naszych i nawet nie wierzył, że Węgrzy, a szczególniej Kroaci, których Austria do dzikich morderstw swoich używała we Włoszech, byli plemiennikami Polski. Jakkolwiek liczba nasza razem z Mickiewiczem i oficerami nie wynosiła 30, żądaliśmy, aby nam wydano przynajmniej tymczasowie Polaków z pułku ułanów galicyjskich, którzy tu w liczbie

---

otwarciem obrad parlamentu w 1848 roku, co stało się jednym z impulsów do proklamowania Republiki Rzymskiej.

[43] *Meternich* – Klemens von Metternich (1773–1859), austriacki książę, polityk i dyplomata, wieloletni minister spraw zagranicznych i kanclerz Austrii; zwolennik konserwatyzmu.

[44] *Koszary San Gerolamo* – koszary św. Hieronima.

[45] *Kamiński* – Mikołaj Kamieński (1799–1873), uczestnik powstania listopadowego; na emigracji towiańczyk, pułkownik, dowódca legionu Mickiewicza w Lombardii w 1848 roku.

[46] *Strasburg* – miasto w północno-wschodniej Francji, położone przy granicy niemieckiej na Renie.

[*] Była to trzecia kolumna emigrantów z Paryża [przyp. Aut.].

20 znajdują się. Po dwudniowej o to rozprawie minister wojny na wydanie Polaków ułanów zezwolił na odpowiedzialność Mickiewicza, któremu w pismach urzędowych miano *Capo condultore* (przewodnika naczelnego) przyznawał, i jakim on był istotnie duszą i ciałem. Siodołkowicz jako najstarszy oficer zajmował tymczasowe stanowisko komendy wojskowej, zanim przybędzie Kamiński, który legią na linią bojową poprowadzi.

Służalski[47] w towarzystwie dwóch ochotników rzymskich poszedł do fortecy dla przyprowadzenia więźniów, aby im pokazać różnicę ich położenia w Mediolanie jako żołnierzy Austrii i jako legionistów polskich. Służalski miał rozkaz następny: „Wyprowadzić niewolników w umundurowaniu austriackim, jaki nosili w więzieniu, i iść z nimi przez miasto do kąpieli leżących na przeciwnej stronie. Tam po wyjściu z wody ubrać ich w mundury polskie i znowu środkiem miasta do koszar maszerować".

Rozkaz był wiernie wykonany i wrażenie największe rzucone na miasto cale i na samych niewolników. W pierwszej połowie marszu lud tłumnie się cisnął, lżył ich słowami, a nawet kamieniami ciskał, obecność jedynie legionistów zasłaniała ich. W drugiej połowie witano ich jako braci i zbawców. Z okien powiewały ku nim chorągwie, kobiety rzucały kokardy i kwiaty. Krzyczeli wszyscy: „Niech żyją Polacy!". Na placu katedralnym, który od dnia rewolucji w dzień i w nocy lud tłumnie zalega, otoczony dokoła Służalski musiał się zatrzymać, i gdy się dowiedziano, co to byli za ludzie, jeden z członków rządu obecny tej scenie, zmuszony był stanąć na przyniesionym stole i ludowi rzecz całą wytłumaczyć. Zapałowi nie było granic. Kilkanaście tysięcy ludzi, na czele których maszerował batalion księży, w całym uzbrojeniu odprowadził ich do San Gerolamo. Mickiewicz, wywołany, musiał się pokazać i przemówić. Tegoż dnia na zastawionych stołach w korytarzu koszar wszyscy legioniści i wielu Włochów jedliśmy razem obiad koszarny, Mickiewicz ze łzami w oczach i promienny całym natchnieniem swoim mówił o losach nowych ludzkości na drodze braterstwa ludów. Chwile podobnego szczęścia ani gościć długo na ziemi nie mogą, ani opisać się nie dadzą.

22 maja rano przyszedł list od Kamińskiego z Lugano, gdzie się on przez dwa dni zatrzymał z oddziałem dla wypocznienia po forsownym marszu, jaki zrobili

---

[47] *Służalski* – Henryk Służalski (1812–1857), działacz emigracyjny; uczestnik powstania listopadowego i partyzantki Zaliwskiego (1833), towiańczyk; uczestnik wypadków Wiosny Ludów 1848; towarzysz Adama Mickiewicza w Turcji.

przez górę św. Gotharda[48] prawie bez zatrzymania się. 24 wyjechał Mickiewicz do Como, gdzie nocował oddział polski. 25 o południu wszedł Kamiński do Mediolanu. Całe miasto wybiegło na ich spotkanie. Chorągwie gwardii narodowej i wszystkich nowozaciężnych pułków wyszły za bramy miasta. Chorągiew legii polskiej szła na przodzie kolumny, poprzedzona przez deputację rządu tymczasowego i sejmu. Działa biły na kastelu[49], wszystkie dzwony ozwały się, nowa radość, nowe owacje, nowe nadzieje.

Nazajutrz nowo przybyli włożyli mundury i wzięli broń; pomiędzy nimi najwięcej było starych żołnierzy, służba więc rozpoczęła się natychmiast. Odebrano hasło i pozaciągano straże. Pomiędzy oficerami przytomnymi sami żołnierze stanowili[50], którzy z nich wejdą przed innymi w organizacji. Nieobeszło się bez zawiści i nieporozumień; kilku nawet, trzeba wyznać z boleścią, dowiedli czynem, że tylko przybyli dla nagród i w celu zysku, bo po uformowaniu dwóch pierwszych kompanii, w których miejsca dla wszystkich nie było, opuścili Mediolan.

Po dziesięciu dniach pobytu w Mediolanie legia gotowała się do wyjścia na pole bitwy, kiedy Klukowski[51] przyprowadził 22 ochotników z Paryża. Niespodziany ten sukurs uradował do niewypowiedzenia legionistów i krajowców, którzy z największą niecierpliwością poglądali na powolny wzrost legii, do powiększenia której przecież rząd niedołężny stanowczo przyczynić się nie chciał. Odezwać się do Polaków w swoim imieniu nie zdecydował się. Żadnych funduszów dla przybywających ze stron tak odległych o własnych dotąd siłach nie obmyślił. Zaczęła się już objawiać ta siła wsteczna, która w początkach w formach nazbyt zuchwałych odrzucała wszelką obcą pomoc, ziębiąca zapał rewolucyjny. Na próżno niecierpliwy Mazzini[52] lud gromadził i na czele jego rządowi groził. Nie wstydzono się mówić publicznie, że losy Włoch są w ręku Karola Alberta, że od króla tylko instrukcje przyjmowane być mogą. W umysłach prawie wszystkich przyłączenie Lombardo-Wenetów pod berło sardyńskie było przyjęte, z tym jedynie warunkiem, ażeby król Sardynii ogłosił się królem Włoch. Po

---

[48] *Góra św. Gotharda* – wierzchołek Przełęczy św. Gotharda, położonej w południowo-wschodniej Szwajcarii, w Alpach Lepontyjskich, łączącej doliny rzek Ticino i Reuss.

[49] *Kastel* – zamek.

[50] *Stanowić* – tu: desydować.

[51] *Klukowski* – Ignacy Klukowski (*1804*–1865) – polski artysta, malarz i znawca sztuki.

[52] *Mazzini* – Giuseppe *Mazzini* (1805–1872), włoski prawnik, dziennikarz, demokrata i bojownik o wolność razem z Garibaldim w okresie Zjednoczenia Włoch (1848–1871).

wysłaniu pierwszej deputacji pod Peschiera[53], gdzie król i główny sztab się znajdował w tej treści: „Rząd Lombardii dopuścił się zdrady; rewolucji, która go wyniosła, przeniewierzył się – uległ wpływowi gabinetu turyńskiego i widokom Austrii.

Dwie pierwsze kompanie pod wodzą Kamińskiego 17 czerwca wyszły na linią bojową. Dostały rozkaz zajęcia strony pogranicznej od Tyrolu, niedaleko miasteczka San Antonio, które Durando[54] młodszy ze sztabem swym zajmował jako dowódca korpusu. Pułkownik Menara z czterema kompaniami piechoty *Della morte*[55], jeden batalion ochotników górali i bateria artylerii oddane były pod komendę Kamińskiego. Kompanie polskie w czasie boju przeznaczono do robienia służby basalierów[56] (tyralierów). Pierwsza z nich, pod dowództwem Werna, obozuje na samym czele kolumny poza jeziorem, druga – przy całym oddziale.

Oprócz opuszczonego kościółka, gdzie mieszka pułkownik, innego domu tu nie ma, mieszkamy wszyscy w budach zrobionych ze słomy, aby przynajmniej podczas dnia ukryć głowę przed nieznośnym upałem, a w nocy nie być zupełnie wystawionym na chłodną rosę, która po dniu tak gorącym dokucza niemiłosiernie. Gorączki panujące w tych okolicach (waloria) mało nas dotknęły: oprócz dość rzadkich paroksyzmów febry innych słabości nie doświadczamy; oddziały włoskie pomimo to, że obeznane z tym klimatem, wysyłają do szpitala swoich codziennie.

Nie zbywało przecież żołnierzowi na niczym: co dzień przywożono mięso i inne produkta w najlepszym gatunku, wina było dostatkiem. Żołd, większy jak gdziekolwiek, wypłacano co dni dziesięć najregularniej. Rząd Mediolanu z ofiar obywateli miał sumy ogromne, wszystko złoto i srebro magnatów i bogatszych właścicieli weszło do kasy narodowej. Lita, Belgioso i wielu innych dawali krocie, formowali pułki całe piechoty, po kilkaset koni zakupionych wielkim kosztem za granicą przysyłali. Lita darował kilkanaście dział pozycyjnych, które na wagę srebra kupił. Nie braknie więc zasobów, nie braknie zapału i poświęcenia się w ludzie. Niedołężne tylko prowadzenie zabija wszystko!

Każdej prawie nocy patrole nasze ścierają się z patrolami austriackimi w górach. Nieprzyjaciel ustępuje zawsze, kapitan Wern niekiedy z całą kompanią przedziera się

---

[53] *Peschiera* – Peschiera del Garda, miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Wenecja Euganejska, w prowincji Werona.

[54] *Durando* – Giacomo Durando (1807–1894), włoski generał i polityk, ambasador w Konstantynopolu i minister spraw zagranicznych.

[55] *Piechota Della morte* – kompanie śmierci.

[56] *Basalierzy* – formacja włoskiej lekkiej piechoty zmechanizowanej.

przez góry i na stronie już austriackiej (pomimo najsurowszego zakazu) zabiera im żywność i konie i takim sposobem zatrudnia żołnierza, który z największą niecierpliwością oczekuje boju w otwartym polu; a tu już od miesiąca stoimy prawie bezczynnie. Korpus jenerała Durando (młodszego) postawiono tu jedynie dla rozerwania sił, był to nowy dowód, że ministerium Turynu sprzyjało Austrii; do obserwacji tej albowiem dwie kompanie piechoty były dostateczne.

Tymczasem zdobycie Peschiery, którą król z tak olbrzymim materiałem wojennym i tak długo oblega, nowym szalem podziwu opętało Włochy. Karol Albert w trójcy opiekuńczej stawiany był przed Bogiem. O papieżu zaczęto już powątpiewać, medale jego były przed kilku dniami jeszcze na wszystkich piersiach, dzisiaj przeklinają go, bo wojska jego nie ruszyły dotąd znad granic Romanii. Jenerał Pepe[57], który dowodził przednią strażą korpusu, nie odebrawszy żadnej odpowiedzi na żądania wielokrotne, aby na linię bojową wystąpił, 29 maja z 8 tysiącami wojska ruszył i do obozu przyszedł; a kiedy mu w sztabie nie obiecywano pochlebnego przyjęcia u króla, opuścił obóz i wszedł do Wenecji.

Mickiewicz z kilku oficerami pojechał pod Peschierę do obozu, aby się widzieć z Karolem Albertem i chęci szczere Polaków jemu przedstawić. Przyjęty był z oznakami największej czci i kilka razy z królem rozmawiał, pomimo jednak obietnic i najserdeczniejszych zapewnień nic stanowczego o przyspieszeniu formacji legii nie postanowiono. Trzeba było i dalej rzecz prowadzić o własnych siłach, ufając jedynie, że Bóg dopomoże, jeżeli czas czynienia korzystnie dla ojczyzny już przyszedł.

Po zdobyciu Peschiery, gdzie piechota piemoncka kilka godzin była w ogniu i dzielnie szła po dwakroć z bagnetem na wały[*], i nam ożyły serca. Wojsko króla Sardynii wynosiło 160 tysięcy, Austriacy takich potęg nic mieli. Po tym zwycięstwie zaczęto porównywać siły, bo włoskie wojsko po raz pierwszy biło się *rzeczywiście.* Trzeba więc było nowych usiłowań, ażeby zastęp legii wzrastał, bo lada dzień za uciekającym nieprzyjacielem legia w jakiejkolwiek sile i na jakiekolwiek losy pójdzie ku stronom ojczystym; to postanowienie Mickiewicza nikomu w legii tajnym nie było. Wyjechał więc M. Chodźko[58] 30 maja do Paryża z poleceniem, aby stanął

---

[57] *Pepe* – Gugliemo Pepe (1783–1855), włoski generał, działacz patriotyczny, członkowie włoskiego tajnego stowarzyszenia skierowanego przeciw siłom okupacyjnym w okresie wojen napoleońskich.

[*] Kilku oficerów polskich szczególnie się odznaczyło w tym szturmie, widziano ich z bagnetem w ręku o kilkadziesiąt kroków przed wojskiem [przyp. Aut.].

[58] *M. Chodźko* – Michał Chodźko (autor pisze o sobie).

przed rządem tymczasowym Francji i prosił go o pomoc dla legii, przedstawiając, że we Włoszech tylko formowane legiony polskie mogą dzisiaj Polsce usłużyć. Francja albowiem wojny z nikim nie pragnie, a dekretem rządu tymczasowego minister wojny szykowanie legionistów polskich miał rozkazane.

Pismo Mickiewicza do rządu Francji obejmuje szczegóły wszystkich korzyści, jakie wyniknąć mogą dla Włoch, dla Polski i dla samej nawet republikańskiej Francji ze znacznego powiększenia legii. Trzy punkta główne są rozwinięte w tym piśmie, które w dziejach okropnym będzie świadectwem przeciwko wielu.

1. Ażeby rzeczpospolita Francji wzięła pod swą opiekę *urzędownie* legię polską zawiązaną w Mediolanie i już czynnie służącą sprawie wolności.
2. Ażeby oddziały uformowane we Francji z emigrantów polskich i pod ich wodzą wysadzone były w trzech miastach portowych: Zora, Spoletro i w Raguza[59], w czasie oznaczonym wypadkami i po porozumieniu się z urzędem legii bijącej się we Włoszech.
3. Ażeby rzeczpospolita Francji ogłosiła solennym i urzędowym manifestem przed Europą, „że państwo Austrii sklejone z narodowości, które dziś dobijają się o niepodległość, politycznie nie istnieje!”.

Przybył Chodźko do Paryża w kilka dni po manifestacji 15 maja. Jakkolwiek nowy rząd wiedział doskonale, że ruchowi temu w niczym emigranci polscy nie dopomogli, że imienia Polski użyto dla widoków miejscowych w czasach terroryzmu, pozory stoją za dowody. Obwiniano więc Polaków. Stronnictwo wsteczne i jego gazety krzyczały na burzliwość narodu, który sieje ochoczo propagandę zaburzeń, aby z zamętu powszechnego swoją niepodległość wydobyć.

Zostało jednakże przy ministerium kilku ludzi z dawnej opozycji, ministrem spraw zagranicznych jest Bastide[60], wewnętrznych Récourt, Lamartin[61], otwarty wróg Polski, używa jeszcze wielkiej powagi i nic się bez jego zatwierdzenia nie dzieje.

---

[59] *Raguza* – inaczej Dubrownik, miasto w Chorwacji nad Morzem Adriatyckim.

[60] *Bastide* – Jules Basitide (1800–1879), liberał, związany z karbonarystami; walczył z rządem Karola X i brał udział w jego obaleniu w 1830 roku; przedstawiciel narodu i minister spraw zagranicznych w 1848 roku.

[61] *Lamartine* – Alphonse de Lamartine (1790–1869), polityk, pacyfista i pisarz, tradycyjnie uważany za pierwszego twórcę francuskiego romantyzmu. Lamartine w II Republice pełnił funkcję ministra spraw zagranicznych (24 lutego – 11 maja 1848).

Po przełamaniu wielu trudności Chodźko dostał się do gabinetu Bastida i pismo Mickiewicza doręczył. Podziwiano treść rzeczy i genialne widoki na przyszłość. Lamartin, uwiadomiony o wszystkim, zezwolił na widzenie Chodźki; przez dwie godziny wypytywał go o wszystkie szczegóły i po wysłuchaniu odparł zimno wszystko, „pozycji legionów polskich we Włoszech nie pojmował". Odebrał odpowiedź, na jaki, Polak mógł się zdobyć w samo serce uderzony, bez ubliżenia przecież Francji w osobie tak wysokiego dygnitarza. Bastido, przytomny tej rozmowie, wychodzącemu Polakowi powiedział do ucha: „jutro czekam cię o 10. rano. Co będę mógł, zrobię na moją odpowiedzialność".

Jakoż istotnie po długiej naradzie (której Ledru Rollin[62] i deputowany Varin byli przytomni) stanęło na tym, że ministerium spraw zagranicznych zajmie się legią polską we Włoszech, o ile to leży w jego atrybucjach[63], że pierwszym krokiem będzie pismo do ministra spraw wewnętrznych, które sam Chodźko doręczy z żądaniem, „aby Polacy emigranci, których zamiarem jest udać się do Mediolanu dla zaciągnienia się do legii polskiej, dostali natychmiast paszporta i żołd trzymiesięczny, z którego 1/3 część wypłacona będzie na ręce każdego legionisty, dwie części do rąk oficera, dowódcy wychodzącego oddziału, któremu Chodźko da na to upoważnienie. Oddziały złożone będą z 30 ludzi i oficera i pójdą przez Dijon[64] i Szwajcarię. Kwatery na nocleg urząd każdego etapu wyznaczyć będzie obowiązany".

Minister spraw wewnętrznych Récourt po odczytaniu pisma wydał natychmiast potrzebne rozkazy. Wydział spraw tyczących się emigrantów w tymże samym dniu odpowiedział, że czeka na listę ochotników i że co jemu uczynić dla Polaków rozkazano, dopełni.

W tym czasie trzy części starej emigracji już opuściły Francją, ci co pozostali (oficerowie z dawnej służby), pragnęli wejść do legii, ale na właściwą sobie pozycją. Trudno było, i rzeczywiście trzeba było cudu, aby ludzie już schyleni wiekiem i tylu cierpieniami, zapalili się ogniem tych, którzy rzecz prowadzili. Listy zaczęły się formować. Pisano z prowincji, że codziennie przybywa młodzież do Strasburga i innych miast pogranicznych, że dwie kolumny wyszłe przed miesiącem z Paryża zatrzymano

---

[62] *Ledru Rollin* – Alexandre Ledru-Rollin (1807–1874), adwokat, dziennikarz i polityk francuski, jeden z liderów opozycji republikańskiej w czasie monarchii lipcowej, kandydat w wyborach prezydenckich 1848 roku.

[63] *Atrybucja* – kompetencje, zakres władzy.

[64] *Dijon* – historyczne miasto we Francji, w Burgundii, powstałe podczas epoki galo-romańskiej.

w nadreńskich Prusach, że pułkownik Borzęcki[65], który stoi na ich czele, czeka tylko na środki materialne, aby drogą wytkniętą przez Kamińskiego maszerował.

Żądano zewsząd funduszów na odzież, na obuwie, na opłacenie kosztów podróży! – Chodźko odpisywał wszystkim, nie tając smutnej rzeczywistości, że funduszów żadnych nie było, i jako jedyną pomoc postanowienie Bastyda komunikował, ale i to dla Polaków mieszkających po zakładach praktycznym nie było, bo władze prowincjonalne trzymały się ślepo brzmienia dekretu: „oddział ma być złożony z pięćdziesięciu emigrantów" itd. Jak te oddziały gromadzić bez wysłania ludzi znających służbę i miejscowość, a do wysłania i utrzymania ich, do przeprowadzenia z jednego miejsca na drugie oddziałów nim się pięćdziesięciu zbierze, potrzeba znacznych funduszów.

Przecież młodzież przybywała do Paryża. Z tych przed kilku tygodniami opuścili Płockie i Augustowskie (skąd prawie cała młodzież jak ptastwo podróżne ciągnęła ku zachodowi, znalazło się przeszło stu na liście Chodźki, „ale tych rząd nie uznawał za emigrantów, dekret ministra do nich się nie stosował". Poruszone były wszystkie godziwe sprężyny, aby tę piękną i ochoczą młodzież, zanim skąd ratunek nie przyjdzie, używić i opatrzyć.

Mickiewicz, uwiadomiony o wszystkim, zostawił Siodołkowicza w koszarach San Gerolamo jako komendanta *zakładu* (depôt) legii i sam do Paryża pospieszył. Mówiono już we Francji o legii jako o czynie dokonanym, jako o cudownym wyprowadzeniu myśli narodowej z samej jedynie wiary, z poczucia polskiego. Z tego skarbca wszystkich sił na przyszłość. Stronnictwo Czartoryskiego[66], Zamojski, którym jedynie zarzucamy nieszczerość względem legii, w całym tym ruchu zaczęli się nakłaniać, oświadczali publicznie, że siły rozrzucone po Włoszech trzeba zgromadzić pod jednę chorągiew. Na listy ich odpisywał Mickiewicz, szczerze powiadając, że broni jedynie *symbolu*[67] legii, że co do dowództwa ludzie wojenni mogą się ze sobą porozumieć, że po uformowaniu kilku tysięcy legioniści sami za szczęściem pójdą pod buławę wojownika, który do istnienia siły narodowej najwięcej się przyczynił. Książę Czartoryski kochający niezawodnie ojczyznę, jak my wszyscy, z form dawnych nic ustąpić nie mógł, rzecz cała musiałaby przechodzić przez wydziały.

---

[65] *Borzęcki* – Józef Borzęcki (1795–1856), pułkownik; uczestnik wojen 1809–1813 i powstania listopadowego.

[66] *Stronnictwo Czartoryskiego* – Hotel Lambert, konserwatywno-liberalny obóz polityczny, założony w 1833 roku, kierowany przez księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

[67] *Symbol legii* – skład zasad legii.

Po kilku dniach najserdeczniejszych usiłowań ze strony Mickiewicza i zaręczeń ze strony pana Zamojskiego rzecz wróciła na dawne stanowisko; książę Czartoryski nie znał się na wojskowości, należała ona do wydziału p.[ana] Zamojskiego, a pan Zamojski chciał, aby mu oddać legią na dyskrecją, na czele której on tymczasem pułkownika Breańskiego[68] postawi, pod tym warunkiem miała być otworzona kasa wydziału wojennego na formacją.

A czas drogi upływał. Z Paryża zaledwie jeden oddział mógł być wysłany po upłynionych sześciu tygodniach, bo już Bastide opuścił ministerium, a nowe postanowienie swego poprzednika wykonywało bez chęci; każdą rzecz wydobywać potrzeba było z okropnym wysileniem i ze stratą wielką czasu.

* * *

Navarra 23 lipca

Nagłe wyjście nasze z obozu przerwało opowiadanie moje, przyszliśmy tu przedwczoraj.

Wracam do rzeczy:

Kiedy się tak dzieje we Francji, położenie legii naszej na linii bojowej coraz staje się nieznośniejsze, bo wojna każdego dnia przybiera posępniejszą postać. Utarczki nasze z nieprzyjacielem niedołężne i zawsze prawie odwrotem kończące się. Wygrana pod Peschierą była tylko hasłem klęsk codziennych. Radecki, zamknięty w fortecach i dotąd małymi siłami drażniący króla, wystąpił w wielkiej sile i Włochów na drugą stronę porzucił; wszystko ku Mediolanowi posuwa się, popłoch powszechny. Utrzymuje jedynie nadzieja, że zwycięska stolica, że Mediolan broniony przez wojsko regularne, zatrzyma już tryumfalny pochód Radeckiego.

W Mediolanie jęk i zgrzytanie zębów, wszystkie kamienie wyrwano z ulic, z domów powyrzucano wszystkie sprzęty i poukładano z nich zapory. Przestrach! Dowód oczywisty braku zaufania w męstwo własnego wojska, w potęgę króla Sardynii, któremu w ślepocie swej tyle Mediolan poświęcił.

Tłoczyło się wojsko do miasta, pozbawione już wszelkiego ładu. Król dzień tylko jeden zatrzymał się w Mediolanie; żądał, aby Polacy, znajdujący się w liczbie 40 w koszarach, stanowili jego straż honorową, póki tu zostanie; chociaż ze wstrę-

[68] *Breański* – Feliks Klemens Breański (1794–1884), polski generał w powstaniu styczniowym, pułkownik armii królestwa Sardynii, generał służby tureckiej.

tem i z rozpaczą w duszy Polacy zaciągnęli wartę. Lud Mediolanu, patrząc na nich, jeszcze głośniej narzekał.

Nazajutrz, 23 lipca, wyszło całe wojsko z Mediolanu o świcie, król wymknął się potajemnie, aby go lud nie postrzegł. Polaków zostawiono przy zamku królewskim bez rozkazu.

O czwartej dopiero po południu zeszli oni ze swojego stanowiska, kiedy postrzegli lud uciekający zewsząd. Austriacy zbliżali się ku wałom miasta. Polacy pobiegli na wały. Jakież było ich zdziwienie! Działa stały opuszczone na wałach, nikt nie pilnował. Szli więc ku bramom, kędy wojsko Karola Alberta uciekło; i tam od pułkownika jakiegoś, który straż tylną z kilku szwadronami stanowił, dowiedzieli się, że „król z Radeckim zawieszenie broni podpisał i że wojsko piemonckie wraca do kraju!". Tak skończył kochanek Włoch, bohater, król!

Oddział nasz, zaatakowany mocno przez 12-tysięczny korpus tegoż dnia, wystąpił do walki. Austriacka piechota pochowana w załamach skał, strzelała do nas na cel, z dwunastu dział sypali na garstkę naszą kartacze! Durando z całym korpusem już się cofnął, zostawiwszy rozkaz, aby pułkownik Kamiński zasłaniał jego od wrót.

Po kilkagodzinnej rozprawie Austriacy odstąpili. Kamiński śmiertelnie ranny i kilkudziesięciu z naszych zabitych świadczyli raz jeszcze przed Bogiem i ludźmi, że Polacy umieją dotrwać do końca.

Kamińskiego odwieziono do Breschii[69], poległym braciom naszym wykopaliśmy grób bagnetami. Pułkownik Menara jako najstarszy objął dowództwo nad nami i poprowadził do *San Antonio*, kędy już poszedł z całym korpusem Durando. Wchodząc do miasta, widzieliśmy piechotę austriacką uszykowaną na rynku, oni tu przeszli przed nami. Zawieszenie broni było już ogłoszone; po kilku chwilach wypocznienia poszliśmy dalej i tejże nocy przeszliśmy granicę Piemontu[70].

Stoimy tu już od trzech dni i o dalszych naszych losach dopytujemy się. Oczekujemy wiadomości z Paryża, podobno że i tam nie dzieje się lepiej.

Polecam siebie i przyjaciół moich wspomnieniom Drogiej Pani, – i braci naszych, pracujących na jednej drodze z nami na ojczystej ziemi, pozdrawiam.

M. †††

---

[69] *Breschia* (*Brescia*) – historyczne miasto w północnych Włoszech założone przez Celtów ok. roku 390 p.n.e.

[70] *Piemont* – kraina historyczna i region administracyjny w północno-zachodnich Włoszech.

LIST III

Florencja, dnia 17 października 1848

Listy Drogiej Pani zapisane do Vercelli[71] tu odebrałem. Za wierny obraz szlachetnych usiłowań w prowincji Poznańskiej i ich tragiczne rozwiązanie nie wywdzięczę się pomyślniejszą wieścią; chociaż nieprzyjaciel tu nie ucieszył się zemstą nad bezbronnymi Polakami, chociaż radujemy się dla ojczyzny, że bytność nasza we Włoszech i pochód orłów polskich przed oczami nieprzyjaciela zjednały nam tu sprzymierzeńców na wieki. Niedługo, i pewnie niedługo gromadniej, tu się zbierzemy, aby spieszyć po zwycięstwie tam, kędy wzrok się nasz obraca, gdzie lecą nasze westchnienia. Z każdym dniem wzmacnia się przekonanie, że tu naprzód miejsce chorągwi, że na tej jedynie ziemi, zamieszkanej przed lud pełen miłości i współczucia, pełen uwielbienia dla Polski, bogatej we wszystkie materiały niezbędne do prowadzenia wojny, znajdą zawsze Polacy przyjęcie godne ich przeszłości. – Z Austrią naprzód Polakom rozprawić się ostatecznie wypada, bo w tej wojnie najwięcej mamy sprzymierzeńców, bo ze strony moralnej ona jest sercem (jeżeli to wyrażenie się o Austrii jest właściwe) ligi szatańskiej, bo nareszcie Austria nigdzie ostatecznie pokonaną być nie może, jeno we Włoszech.

W piersiach nieszczęsnej Italii rozrost się korzeń żywotny Austrii, stąd cały jej byt duchowy i materialny rozlewa się aż do najdalszych krańców kradzieżą i podstępem zdobytego jestestwa. Z Austrią bój na śmierć – z Austrią jedną nie godzi się nawet marzyć przymierza.

Po ostatniej klęsce legia nasza z całym wojskiem lombardzkim została niejako na dyskrecji Karola Alberta, cechy jej pierwotne legii, które istotnie całą jej potęgę stanowią, nie mają tu takiej ceny: w Mediolanie uważano legią jako przymierze narodu bohaterów i męczenników z odradzającą się Italią, za udział Polaków w jej sprawie ślubowała ona wdzięczność nieśmiertelną; tu legia polska, jakkolwiek szanowana i za wzór wojsku całemu w rozkazach dziennych stawiana, uważana była ze strony moralnej jako garstka walecznych ludzi kosztujących wolności, którzy tu przyszli zginąć za nią i nic więcej.

---

[71] *Vercelli* – miasto we Włoszech, w Piemoncie.

Mamy jednakże najgłębsze przekonanie, że za pomocą Bożą przy pierwszym ruchu z tego niewygodnego stanowiska dla celów naszych, dla pierwotnego symbolu legii wydobędziemy się; legia nie ślubowała królowi Sardynii, sumienie legii człowiekowi przysięgą nie zobowiązane, a jeżeli żołnierze polscy pobierają żywność i zapłatę, robiąc służbę czynną w mieście, biorą zapłatę wyrobnika i nie więcej – dla chorągwi polskiej nie ma zapory. Legia może iść do Wenecji, która już wielokrotnie nas wzywała; ale czujemy, że zamykać chorągwi w murach bohaterskiego miasta nie godzi się; czujemy, że przez cały ciąg wojny, dopóki powstanie potrafi się opierać Austriakom, Wenecja szczerze obleganą nie będzie, a przeto przez cały ciąg walki musieliby Polacy zostać bezczynnie. A w godzinie nieszczęścia, gdyby tą razą jeszcze przeważyła szala despotyzmu, Austria zdobycie Wenecji zostawi na ostatni swój tryumf, na ostatnią zemstę, – każdy, co się nad położeniem legii polskiej we Włoszech zastanowi sumiennie, powody te oceni. Chorągwi w murach zamykać nie godziło się – ona jest olbrzymią potęgą, ale wśród białego dnia, na szerokim polu.

Jakkolwiek pierwotny zapał Włochów dla Karola Alberta mocno słabieje każdego dnia, jakkolwiek każdy człowiek zdrowych zmysłów oburza się na niedołężność w dziejach niepamiętną króla i rządu oddających Mediolan bez wystrzału, król sam tylko ze wszystkich panów biednej Italii przeciwko Austrii wystąpił, on jeden ma jeszcze wojsko i skarb; on nawet pragnął, usiłował, ale mu ten albo ów przeszkodzili, – tak się biedni łudzili – a jemu chodziło jedynie o własną chudobę[72], może w lepszych chwilach błysła mu przed oczy całych Włoch korona – uśmiechał się do niej w duchu, ale jak dziecię nieświadome siły rąk własnych zgubi siebie i Italią ruchem nieodpowiednim duchowi czasu, oglądaniem się za półśrodkami.

Z Paryża odbieramy często wiadomości. Mickiewiczowi ofiarowano fundusze polskie na dalsze formowanie legii, młodzież przybywa zewsząd; oddziały wychodzą z Paryża przez Bourges[73] (z powodu drogi żelaznej[74]) do Marsylii; w Emigracji obudziło się nowe życie – powszechne jest mniemanie, że stan poniżenia Francji niedługo przeminie, że się obudzi geniusz uśpiony wielkiego ludu, który niedawno jeszcze jednym skinieniem ręki tron Ludwika Filipa wywrócił.

---

[72] *Chudoba* – skromny dobytek lub niewielkie gospodarstwo.

[73] *Bourges* – miasto we Francji, w Regionie Centralnym, stolica historycznej krainy Berry.

[74] *Drogi żelazna* – droga kolejowa.

Z rozwidnienia się tego umysłów, z tych słodkich nadziei wynikła krwawa rzecz czerwcowa – prawo szabli Cavaignaca[75], morderstwo bez sądu – wygnanie. Nieszczęścia te nie zatrzymały starań Mickiewicza o powiększenie legii, oddziały wysyłano natychmiast po ich ubraniu z Paryża do Marsylii. Dnia 9 sierpnia dopiero dowiedziano się w Paryżu o zajęciu Mediolanu przez Austriaków. Ta wieść straszna zmieniła postać rzeczy. Oddziały zgromadzone w Marsylii w liczbie 180 (z małym wyjątkiem młodzież nowo przybyła z Augustowskiego) miały rozkaz 14 sierpnia odpłynąć do Genui[76] i stamtąd do Mediolanu spieszyć wskazanymi etapami. Nie było chwili czasu do stracenia – zatrzymano dalsze wysyłanie ochotników. M.[ichał] Chodźko tegoż dnia wyjechał do Marsylii (10 sierpnia) z poleceniem, „aby czas jakiś zatrzymać odpłynięcie ochotników, a po dowiedzeniu się o losach legii i gdzie się ona znajduje ku nim spieszyć przez Niceę[77] lub morzem przez Genuę – fundusze miały być przesłane na potrzeby oddziału do Marsylii".

14 sierpnia spotkał Chodźko ostatnią kolumnę w Avignon[78] i razem z nią koleją żelazną do Marsylii tegoż wieczora przybył. W koszarach już wiedzieli o zdobyciu Mediolanu – naradzali się bracia nasi, co czynić wypada. Stronnictwa emigracyjne, które w formowaniu legii nie miały udziału, rozsiewały popłoch, mówiono młodzieży: „idziecie w ręce Austriaków". Jakkolwiek oficerowie (wszyscy prawie) szli do legii z poświęcenia się i istotnie zupełnie nie stracili nadziei, przysłuchiwali się gotującej się burzy, rozmyślając nad własnym losem.

Przybycie Chodźki i otwarte przedstawienie rzeczy powróciły dawne zaufanie do Mickiewicza i, co lepsze jeszcze, nadzieję służenia korzystnie dla ojczyzny: – powiedział im M.[ichał] Chodźko: „Zapisaliście się do legii na wezwanie Mickiewicza, ja trudniłem się formacją waszą i szczegóły powinności waszych nowych tłumaczyłem; za zaufanie, jakiegoście dali nowe dowody, winienem wam wszystkie chwile życia mojego i całą moją krew, dopóki nie opuścicie przyjętego symbolu, dopóki wierni zostaniecie chorągwi. Przybywam do was w złej chwili; abym dzielił los wasz. – Jeżeli są tacy, co by chcieli wrócić, niech mówią dzisiaj otwarcie, dopomożemy im nawet ile w możności naszej – ale kto pragnie pozostać mimo wolę

---

[75] *Cavaignac* – Louis Eugène Cavaignac (1802–1857), francuski generał, generalny gubernator i szef rządu w roku 1848, zwany „czerwcowym rzeźnikiem" z powodu krwawego stłumienia robotniczego powstania w czerwcu 1848 roku.

[76] *Genua* – miasto w północno-zachodniej części Włoch, największy port morski kraju.

[77] *Nicea* – miasto we Francji, port nad Morzem Śródziemnym.

[78] *Avignon* (*Awignon*) – miasto nad Rodanem na południu Francji.

swoją w rzeczach porządku złożyć na sumienie tych, którzy wam przewodniczyć będą do czasu, aż usposobieni innym przewodniczyć będziecie zdolni. –Idziemy dzisiaj do Włoch na niepewne losy – gwiazdą naszą przewodniczką jest ufność nasza w Opatrzność, w czystość naszych zamiarów, w przyszłość matki ojczyzny itp.". Przeznaczył Chodźko jednego z oficerów, któremu żądający pozostać w Marsylii lub też wrócić do Paryża winni byli oświadczyć się[79]. Po upłynionych czterech dniach, które obrócono na potrzebne przygotowania do podróży, nikt się z listy nie wykreślił, wróciło zaufanie – sale koszar brzmiały pieśnią polską – wszyscy obiadowali u jednego stołu, służbę w koszarach pełniono po kolei, młodzież starszych od kolei służenia uwalniała.

28 sierpnia odebrał Chodźko nową instrukcją od Mickiewicza i oświadczył w koszarach, że legia znajduje się w Vercelli o dwa dni drogi od Genui, że za dni cztery mogą się połączyć z braćmi, których laur trudu wojennego i wytrwania już wieńczył, że jutro o 9 rano odpłyną na okręcie parowym rzeczypospolitej francuskiej *Periclis.*– Radość była wielka, w chwili uniesienia po staropolsku wszyscy się pobratali w jednym uściśnieniu! – aby tę chwilę szczęścia przedłużył; zaprowadzono oddział w szyku wojennym na brzeg morza, skąd popłynęli za *Chateau d'If*[80] i na przeciwnym brzegu tej twierdzy wysiedli, gdzie skromna czekała ich uczta w wioseczce rybackiej, rozrzuconej wśród skał przepaścistych. Późno, już po północy, wrócili do koszar, gdzie im oświadczono, że o ósmej rano ma być wszystko w pogotowiu. Nazajutrz, po dokonaniu koniecznych formalności co do paszportów itd. o dziewiątej godzinie rano wyszedł oddział polski z koszar z rozwiniętą chorągwią. Po odczytanym apelu na brzegu morskim siedli do czekających już na nich łodzi, o dziesiątej rano byli już na okręcie i tam dopiero jedli śniadanie; po południu podniesiono kotwicę.

W Marsylii jeszcze przyprowadzono do Chodźki jenerała włoskiego nazwiskiem Torres; był on emigrantem politycznym od lat wielu, dziś pragnąłby wrócić do Genui, ojczyzny swojej; nie było innego sposobu przewiezienia tej kontrabandy, jak zapisać jenerała pod nazwiskiem polskim na liście ochotników. Zgodził się na to chętnie i poprzestawał z pokorą na skromnym pożywieniu legionistów; bo racja dla komendanta, oficerów i żołnierzy była jednaka, po dwunastu z jednej jadali misy, dwunastu piło wino z jednego naczynia. Noc przepędzali wszyscy na deskach pokładu, łóżek dla oficerów ofiarowanych przez kapitana okrętu Chodźko

---

[79] *Oświadczyć się* – tu: zadeklarować, wybrać.

[80] *Chateau d'If* – szesnastowieczny zamek na wyspie If, w pobliżu Starego Portu w Marsylii.

nie przyjął, praktyka albowiem braterstwa rozpoczynać się zawsze powinna od tych, którzy braterstwo głoszą.

Torres unosił się nad swobodą i pięknością młodzieży naszej. Ale jak Droga Pani niedługo zobaczy, zmieni on niedługo przybrane formy i inszą przybierze postawę.

Czas był najcudniejszy, przy zachodzącym słońcu na pasie brzegu już włoskiego rozścielały się Wyspy Nierskie[81], dalej, jak zasięgnie oko, bieleją miasta Italii – wieżyce kościołów unosiły się nad ciemną zielenią gajów i złocone igły swoje w zachodzącym kąpały słońcu. Dalej śnieżyste Alpy, w połowie wbite do nieba, stały jak mur olbrzymi! A nad głowami niebo bez chmur. – Dziwne jednostajnością swą posępną, ale obliczem piękne, błogie spojrzeniem, urocze dla ducha i myśli. Podobne do sumienia bez zmazy, do czystej karty do pisania przygotowanej; na niej Pan do woli słowa odkupienia i łaski albo wyrok dalszej naznaczy niewoli.

W milczeniu skupione na przedzie okrętu smętne dzieci Polski poiły duszę rzewnym marzeniem. Myśl ich leciała pod domową strzechę, gdzie ojciec, matka, gdzie wszystko ich najmilsze – *i gdzie jeszcze jedna!*

Wyrwała się pieśń – pieśń pełna żalu i uroku:

Bywaj mi zdrowy kraju kochany,
Już w mglistej nikniesz powłoce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany
I morskie ptastwo świegoce[82]
Dalej za słońcem! itd…

Głosy były dobrane najdoskonalej, pieśń zachwyciła wszystkich podróżnych. Cisnęli się ku nim, błagali o powtórzenie pieśni!

Tak, ty biedna pieśni, ty Jerozolimo nasza, grobami twoimi najświętsza! Za całą spuściznę dałaś dzieciom twoim niewyczerpany skarb żywota. – Wygnańce bez sposobu życia rozlewają życie wpośród narodów, którym ubieganie się zbyteczne o losy ziemskie wystraszyło żywot z duszy. – Ogień niebieski opuścił serca poświęcone jedynie ziemi. A ty bez ziemi stoisz pomiędzy ludźmi a Bogiem jako godło przymierza, posłannictwem twoim miłość i poświęcenie się muszą cię przyjąć w duchu i iść za tobą albo zaginąć bez żalu, jak ginie gad pełen jadu!

---

[81] *Wyspy Nierskie* – Nieprawidłowa nazwa. Trudno wskazać, o które wyspy chodziło autorowi, być może o archipelag Îles d'Hyères na Lazurowym Wybrzeżu.

[82] *Świegotać* – świergotać, śpiewać (o ptakach).

Pierwszą noc na okręcie przepędzili ochotnicy nasi na rozmowach i pieśni. Kto w tej porze roku nie był pod włoskim niebem wśród cichej nocy na morzu, nie potrafi sobie wyobrazić wrażenia, jakie napełnia duszę, a tym bardziej duszę wygnańca, duszę Polaka, idącego szukać ojczyzny! –

Nazajutrz przypłynęli do Genui, o godzinie czwartej popołudniu. Istne miasto olbrzymów, spadające z obłoków jak awalansza[83] z miliona gmachów. Marmur i złoto odbitymi promieniami z wież uderzały zadumione oko. Miasto, tylu wspomnieniami drogie tej ziemi, i dzisiaj żywi ono jeszcze zarzewie ognia rewolucji. Poglądają na nie synowie Italii łzawym okiem, lecz na jej widok serce ich krzepi się narodową dumą pełną nadziei: *Divina Genova!*[84]

Zarzucono kotwicę w odległości mili morskiej od portu. Polacy uszykowali się na przedzie okrętu przy rozwiniętej chorągwi amarantowej, srebrnym połyskującej orłem. – Oficerów stojących na przodzie kolumny otoczył tłum podróżnych, podziwiano piękną postawę młodzieży i tę rzewną wesołość nieznaną innym narodom. Kobiety zalewały się łzami. Wiedziano albowiem, że wytężenie dyplomacji, aby rozejm czasowy Piemontu i Austrii zamienić na pokój, nie przyjdzie do skutku. Obrażone Włochy w dumie swej narodowej wołały o pomstę za oddanie haniebne Mediolanu. Widział król Sardynii, że stanął nieszczerością swą między dwiema siłami: między siłą wsteczną, której sprzyjał w duchu, a głosem Italii o niepodległość walczącej, która go jako zbawcę przyzywała! – Jeszcze wszystko gore[85] duchem rewolucji, codziennie powstają miasta. Wenecja zbroi się i wrogowi urąga. Państwo papieskie burzy się. Livorno[86] dyktuje prawa Leopoldowi[87]. Chcąc nie chcąc, Karol Albert musiał jeszcze trzymać z ludem. Polacy więc szli na krucjatę, która lada dzień znowu się rozpocznie. Pomiędzy podróżnymi było kilku Moskali, jeden z nich dał słowo przybyć do legii po ukończonych interesach w Rzymie.

Polacy patrzyli w stronę miasta, oczekując niecierpliwie powrotu posłanego przez komendanta oficera z uwiadomieniem o naszym przybyciu. Przypłynęła o godzinie piątej łódź oczekiwana z oficerem, przybył konsul Francji, przywieźli

---

[83] *Awalansza* – lawina.
[84] *Boska Genua!*
[85] *Gorzeć* – palić się.
[86] *Livorno* – miasto we Włoszech, w Toskanii, na wybrzeżu Morza Liguryjskiego.
[87] *Leopold* – Leopold II (1797–1870), arcyksiążę, wielki książę Toskanii w latach 1824–1859.

odpowiedź odmowną: „Polaków przybyłych z Marsylii na okręcie Péricles gubernator Genui do miasta przyjąć nie może. O przybyciu ich był uwiadomiony, ma wyraźny rozkaz ministra wojny wylądowaniu sprzeciwić się".

Cios ten niepojęty i niespodziany sprawił powszechne zadumienie, pomiędzy ochotnikami rozpoczęły się żywe rozmowy. Chodźko nie taił już swoich domysłów i dla uspokojenia ich zupełnego, wziąwszy ze sobą kapitana Hanke, wsiadł na powracającą łódź i popłynął do miasta.

Gubernator za całą odpowiedź na zapytania i zadziwienia Polaków pokazał pismo urzędowe ministra.

Wrócił Chodźko do okrętu. Cisnącej się koło niego młodzieży powiedział, że jedną tylko pewność ma do podzielenia z nimi w obecnej chwili – tę, że ich los będzie jego losem.

Komendant naradzał się z konsulem, niedługo wezwano komendanta Polaków. Treść rozmowy była następna: „Komendant okrętu rzeczypospolitej francuskiej miał rozkaz dostawienia oddziału polskiego do Genui. Nieprzewidziane odmówienie przyjęcia Polaków stawia go w krytycznym położeniu, z tego powodu szczególniej obowiązany jest dostawić podróżnych do rozmaitych miast leżących na brzegach Śródziemnego Morza, na drodze ku Malcie[88]. Jeżeli więc na tej linii nie napotka okrętu francuskiego, który by chwiał przyjąć Polaków i na powrót do Marsylii odwieźć, będzie zmuszony wozić ich ze sobą i powrócić z nimi. Konsul francuski oświadczył, że w atrybucjach jego wydarzenie podobne nie jest określone i że komendant okrętu za wszystko jest odpowiedzialny. Wyższa jedynie zwierzchność wojskowa na Morzu Śródziemnym od odpowiedzialności komendanta Périklesa uwolnić może, dając mu stosowne rozkazy.

Pozycja Chodźki była krytyczna rzeczywiście. Wiedział on dobrze, że legia była podkopywaną od swojego zawiązania się przez stronnictwo monarchiczne[89], że odrzucenie hetmana bez zasług na drodze ludu, a oddanego zupełnie marzeniom własnej rodziny, musiało wywołać zemstę, – ta jeszcze się niedługo jaśniej odbije. Wielmożni na dworze króla Sardynii Polacy dla legii polskiej, dla nadziei polskich, dla przyszłości ojczyzny, za którą cierpią wygnanie, wyrobili: odepchnięcie Polaków,

---

[88] *Malta* – wyspiarskie państwo-miasto położone w Europie Południowej, na Morzu Śródziemnym, liczące ponad 7 tysięcy lat.

[89] *Stronnictwo monarchiczne* – Hotel Lambert (powstały w 1833 roku w Paryżu konserwatywno-liberalny obóz polityczny polskich emigrantów).

rzucenie 200 rodaków na całą okropność losu. Ale Bóg jest niezmienny i względu na osoby nie ma. Bogu ufali legioniści.

Po rozmowach dwugodzinnych z konsulem i kapitanem okrętu Chodźko przekonał się, że myśl, która go zatrudniała chwilowo, jakoby odepchnięcie pochodziło z nieprzyjaźni konsula francuskiego (która się czasem przebijała w jego rozmowie), była błędną – cios padał z Turynu, był od dawna układany. Targowiczanie[90] i ich patriotyzm rozumowany, względny, patriotyzm z łaski, – targowiczanie i tu wystąpili na scenę, raz jeszcze dokonali zbrodni przeciwko ojczyźnie.

Podczas tej rozmowy, niby to *narady*, konsul francuski nie spuszczał z oczu komendanta Polaków i raz po raz zapytywał o *zdanie.* Chodźko słuchał cierpliwie, ale kiedy zaczęli zanadto opiekę swoją rozciągać nad Polakami, kiedy konsul te słowa powiedział: „Awantury wasze wprowadzają Francją ciągle w trudną pozycją", podniósł głos i powiedział: że jakkolwiek Polacy wdzięczni są rzeczypospolitej za jej interesowanie się o los ich i w tym trudnym położeniu postąpią sobie, jak im sumienie nakazuje. Wierni symbolowi legii i jej chorągwi, władzy innej nad sobą nie uznają i że nareszcie niepodobna przypuścić, aby p.[an] konsul rościł sobie jakieś prawo do dawania przestróg Polakom. – I cóż pan myślisz zrobić? co pan chcesz? – Popłynę dalej i w pierwszym porcie wysiądę z moimi braćmi. Jestem pewien współczucia Włoch całych, do celu zamierzonego przy pomocy Boga dojdę.

– Ale my nie możemy się zatrzymywać tylko w wiadomych punktach, określonych prawami narodów[91], zatrzymamy się dopiero jutro wieczór w Livorno.

– Wysiądziemy więc w Livorno.

– Jak to? W państwie Leopolda, arcyksięcia Austrii?

– Są tu dwie kwestie, z których jedna tylko do Polaków należy: Polacy zaufają ludowi, miastu Livorno.

– Ale w Livorno rewolucja!

– Wydałeś pan w tej chwili bez wątpienia, co pomyślałem.

– Gdybyśmy w czasie rewolucji chcieli pana wysadzić, fregaty angielskie stojące na straży sprzeciwią się.

– Po opuszczeniu okrętu francuskiego zdamy się na wolą Boga, idzie nam tu wiele i o to, aby rzeczpospolita Francji nie pokazała się przed Europą jako nieprzyjaciółka siostry swej Polski itd.

---

[90] *Targowiczanie* – tu w znaczeniu: zdrajcy ojczyzny.

[91] *Prawa narodów* – wcześniejsza nazwa prawa międzynarodowego.

Na ultimatum rad swoich konsul francuski dołożył: „Moim zdaniem jedyna rzecz pozostaje do zrobienia: ta, abyś pan z ludźmi swoimi (*vous*, *avec vos hommes*[92]) przesiadł się na tę fregatę (pokazał na obszar morza, gdzie na mgle czerniały maszty fregaty Vauban) i tam oczekiwał wyjaśnienia rzeczy. Za dwa dni odpowiedź z Turynu nadejdzie niezawodnie pomyślna i upoważniony wylądujesz pan do Genui i pójdziesz, gdzie się mu podoba". Chodźko odpowiedział, że Polacy nie są więźniami wojennymi Francji i że na fregatę nie pójdą.

Konsul odjechał, komendant okrętu chciał jeszcze projekt ostatni konsula zalecać i jako *jedyny* przedstawiać. – Chodźko mu odpowiedział, że uważa go jedynie jako gospodarza na okręcie i że od rad go uwalnia.

– Ale ja pana mógłbym zmusić do wylądowania.

– To, co pan powiedziałeś, starajmy się obydwa zapomnieć, a co do siły, ta jest po stronie Polaków – będziemy się bronić.

Komendant odwrócił się nagle i spojrzawszy na zegarek, rzekł:

– Stoimy tu jeszcze godzinę, masz pan czas do namysłu.

– Już się namyśliłem!

Dał rozkaz i zawieszono na maszt główny wielokolorową chorągiewkę, był to sygnał do fregaty. Chodźko wrócił do swoich i wiernie rozmowę powyższą opowiedział. Trudność położenia dodała Polakom sił w nieszczęściu, nadzieja, wierna ich drużka, zajaśniała w duszy i pieśń *Jeszcze Polska nie zginęła* zagrzmiała. Chorągiew uwiązano do jednej z lin środkowych na czele hufca, rozdano ochotnikom wieczerzę: ser, owoce i wino – wróciła wesołość.

Kiedy rozdawano wieczerzę, postrzegł Chodźko nieobecność jenerała Torresa, który wiernie dotąd do apelu stawał. Zaraz po rzuceniu kotwicy odpłynął on do Genui. Dziwiło to Polaków niepomału[93], bo przy wysiadaniu z okrętu prezentował paszport. – Musiał więc mieć paszport: – Jeden z legionistów widział go wsiadającego na łódź w innym już stroju[*].

Od strony miasta łódź przybijała do okrętu, był w niej Torres strojnie w cywilne suknie przybrany, z dwoma Włochami. Torres pokazywał ręką na legionistów i kapeluszem ich witał.

---

[92] *Ty ze swoimi ludźmi*.

[93] *Niepomału* – bardzo, niezmiernie.

[*] Oddział ten Polaków był ubrany tymczasowo w bluzy i pantalony z szarego płótna, pasy czarne lakierowane i konfederatki amarantowe [przyp. Aut.].

Przedstawiał swoich przyjaciół Chodźce, prosił, aby dalej pod skrzydłem Polaków mógł pozostać, że o wyroku wydanym na niego w Genui dowiedział się: „wskazany był na śmierć", pozostał mu jeden tylko punkt ochrony, Wenecja, i do tej podróży Polaków namawiał. Wiedział już Chodźko o rozmowach jego z legionistami i zaczynał go poznawać, powiedział mu przeto otwarcie, że on własnym paszportem nadal będzie się zakrywał, że sprzeciwia się temu, aby ubranie legii znowu przybrał, i że od tej chwili powinien sam o sobie radzić: „Oddaliłeś się bez opowiedzeniu się, wracasz z radami niewłaściwymi, daj nam pokój i radź sam o sobie".

Pobladł ze złości i odszedł, z Polakami na osobności rozmawiał i jako jedyny ratunek *Wenecją* wskazywał. Obiecywał doprowadzić o własnych siłach tych, którzy mu zaufają; rozdwojenie pragnął zaszczepić i – jak Droga Pani ujrzy – niedługo w części zamiaru dokonał.

Od strony morza czerniła się łódź o dwunastu wiosłach, wśród pieniącej się fali leciała ku okrętowi; na niej świecących od złota kilku oficerów. Wyskoczył kapitan okrętu i spojrzawszy na morze, krzyknął to jedno słowo: *l'admirał*[94]. Kilkadziesiąt głosów ozwało się razem i w jednej chwili jak w zaczarowanym zamku wszystko inną przybrało postać. Stronę okrętu od steru wysłano bogatymi kobiercami, cały ekwipaż galowe przybrał ubranie, na środkowym maszcie olbrzymią powieszono flagę rzeczypospolitej. Kapitan okrętu z odkrytą głową stał na przedostatnim stopniu drabiny rzuconej do wylądowania. Łódź przypłynęła – Baudin[95] z dwoma oficerami sztabu wszedł na pokład. – Po zwykłych ceremoniach etykiety, która na morzu najstaranniej jest przestrzeganą, przystąpiono do rzeczy. Komendanta Polaków zawezwano, rzecz działa się w salonie komendanta okrętu.

Rozmowa tą razą[96] inny przybrała charakter. Kapitan okrętu po kilku słowach wstępnych nie miał już głosu. Admirał rozmawiał z komendantem Polaków. Natychmiast sumiennie rzecz legionistów wyrozumiał, zaręczał, że Francja w tej lekkomyślności (*l'inconsćquence*) rządu turyńskiego nie ma udziału, że konsulowi Genui należy się jedynie jego rozmowa, że nareszcie dziwi go to mocno, że kapitan *Périclesa* potrzebował rady albo instrukcji w rzeczach, gdzie idzie o honor Francji; tym łatwiej rzecz tę można było rozstrzygnąć, mając paszporta Polaków w rękach

---

[94] *Admirał.*

[95] *Baudin* – Charles Baudin (1792–1854), francuski admirał, rewolucji lutowej 1848 roku, został głównodowodzącym francuskiej floty.

[96] *Ta raza* – ten raz.

swoich. Jeżeli nie chciał ich uważać jako legionistów, mógł jako podróżnych wieść tam, gdzie oni żądali; formalność paszportową konsul Francji powinien był dopełnić. Rzeczpospolita wydaje paszporta Polakom; komunikując się urzędownie z władzą legii, tym samem ją uznała.

Kapitan okrętu okropnie zdetenowany[97], miłosiernym na Chodźkę poglądał okiem, jakby chciał mówić: „żałuję za grzechy".

Po takim obrocie rzeczy admirał powrócił do tegoż zapytania, które rozpoczęło rozmowę z konsulem:

– Gdzież myślisz pan wylądować?

– W Livorno.

– A jeżeli tam pana nie przyjmą?

– Gdybym miał to usposobienie przed trzema godzinami, które mam w tej chwili, już byłbym w Genui. Daję panu admirałowi słowo, że w Livorno wyląduję.

Admirał obrócił się do kapitana okrętu.

– Zatrzymaj się pan podług zwyczaju w porcie Livorno i konsulowi Francji o przybyciu Polaków doniesiesz. Polacy sami rzecz wylądowania obmyślą!

Wyszedł z izby i udał się na drugą stronę okrętu, gdzie w porządku młodzież polska za rozwiniętą stała chorągwią. Postrzegłszy chorągiew, uchylił głowy, cały ekwipaż stał po stronach z odkrytymi głowami.

Była to chwila wielkiego tryumfu, a raczej sprawiedliwości domierzonej narodowi męczenników. Duch wielkiego ludu Francji z duchem Polski na chwilę połączył się. W tym sakramencie ożenienia tajemniczego dwóch wielkich przeszłości dokonanych leży rozwiązanie przyszłości wojującej. Francja, nieopierająca się żelaznym swym znamieniem o grób swej siostry, niepołączona z jej duchem czuciem gorącym – kłamie swojemu posłannictwu; a im przyszłość jej wznioślejsza, tym zaślepienie rządców jej bardziej występne.

Admirał życzył szczęścia dzieciom *bohaterskiej Polski.* Przez uściśnięcie ręki ich komendanta wszystkich legionistów witał i żegnał.

Łódź admiralska odpłynęła – za godzinę mają podnieść kotwicę.

Przez odjeżdżającego do Paryża pułkownika Spini list ten odsyłam, aby tam był wrzucony na pocztę. Za dni kilka odbierzesz, Droga Pani, dalszy opis wypadków.

M. †††

---

[97] *Zdetenowany* – niezadowolony.

LIST IV

Florencja, dnia 23 października 1848

Wracam do opisu przygód oddziału legii pod dowództwem M. Chodźki, jako dopełnienie listu z dnia 17 października.

Pomiędzy Genuą a Livorno żaden wypadek nowy nie zajął naszych podróżnych. Kotwicę podniesiono o godzinie 5, pogoda sprzyjała najpiękniejsza. Po burzy moralnej, jakiej doświadczyli Polacy w tym dniu, przyszła noc spokojna i cicha. Okręt pędził lotem ptaka, niesiony całym wysileniem pary, żagle zwinięto, bo najmniejszego nie było wiatru.

Legioniści nasi spali snem niewinnych, losy swe powierzyli Bogu. Ale kapitan okrętu nie spał. Postrzegłszy Chodźkę rozmawiającego z kapitanem Hanke, zbliżył się do nich i raz jeszcze za nieprzyjemności, jakich Polacy doznali (o ile on sam się mógł do nich przyczynić), przepraszał. Rozmowa od legionistów rozrzuconych w uśpieniu na gołych deskach pokładu, przeszła do położenia smutnego Francji, wystąpiły na scenę przeciwne pojęcia polityczne i nie było pomiędzy Polakami i Francuzami zgody, ale kiedy przeszłość dwóch narodów weszła w rozmowę, ustąpiła zimna doktryna czynom dokonanym, rozegrzana krew Francuza obudziła uśpione czucie, widział i czuł jak Francuz prawy – resztę nocy przepędzili Polacy w jego mieszkaniu przy herbacie.

Ranek był chłodny, ale spokojny, okręt bez pomocy żagli biegł lak jednostajnym pędem, że gdyby nie brzeg włoski, który się rozciąga na lewo i usuwa się wstecznym biegiem, mniemałbyś, że zarzucono kotwicę. Na wschodnim niebie łuna szeroko, jakby odbłysk odległego pożaru, przezierała się w śpiącym morzu i połowę obszaru widomego zalegała. Jak zasięgnie oko, stada rozpierzchłe morskiego ptactwa unoszą się nad powierzchnią wód, krzyk ich smutny i przeciągły rozlega się w przestrzeni. Gdzieniegdzie łódź rybaka o białym żaglu jak chciwa połowu rybitwa unosi się nad płaszczyzną morza – myśl człowieka od widnokręgu nieba bez chmur sunie się powoli nieśmiała i samej siebie niepewna, aż do ostatnich krańców przepaści morskich! Nieudolna, chciałaby świat zjawisk zbadać!

To, co widzi oko, niczym jest przed niewidomym światem przepaści; to, co rozum zbadał, domysłem błędnym, nicością przed ogromem tajemnych warsztatów

przyrody, do których synom Kaina wstęp zabroniony. U bram kamiennych śmierć i przestrach stanęły na straży! Niezbadane, niepojęte uczuciu nawet głębokiemu nieprzystępne morze z łona twojego zionie żywot materii, to, co ogrom twój pożera, oddajesz milionową lichwą. Odpłacasz sowicie człowiekowi i przyrodzie, aleś niewdzięczne, złowrogie najwznioślejszym celom ludzkości! Z zimnych piersi twoich żywot dla ducha nie płynie! Bez wiedzy, bez woli żyjesz życiem machin, wyższych warsztatów przyrody narzędzie, ulegasz panom twoim, których opatrzność nad powierzchnią twą rozesłała. Uległe bladym promieniom księżyca, słońcu, Bogu twojemu!

Na wschodniej stronie już bladła łuna pożaru z zapadającej płaszczyzny morza wyglądał brzeg jasny słońca, ale bez promieni, jak żelazo rozpalone w ogniu; odbłysk jego zakrwawił cały przestwór strony wschodniej i biegł pasem ognistym aż do samego okrętu. W miarę podnoszącego się słońca mnożyło się życie nad powierzchnią wód, zdawało się oczarowanemu uchu, że słyszy głosy jakieś dobywające się z głębokości morskich. Zniknęło ptactwo wodne, przestraszone nagłym szumem wody poruszonej ogromem potworów morskich, które wyskakiwały nad wodę wysoko i paszcze swe ku wschodzącemu otwierały słońcu. Niezliczone ich gromady wysuwały się z morza, wyskakiwały nad powierzchnię wód i spadały znowu ciężkie i tłustością swą obrzydłe.

W godzinę po wschodzie słońca upał już był nieznośny – gdyby nie osłony, które nad głowami rozpięto, wytrzymać byłoby niepodobna na pokładzie. Około godziny drugiej po południu spadł deszcz i ochłodził powietrze, rozjaśniało wszystko w przyrodzeniu i rozwidniało w duszy człowieka. Pokład okrętu napełnił się znowu ludźmi.

O godzinie czwartej posłyszeli od strony Włoch przed sobą jakby echo piorunu odbite o odległe skały; odgłos ten nabierał mocy, im okręt dalej się posuwał. – Huk dział! – majtkowie odgadli najpierwej, rewolucja jeszcze nie uśmierzona w Livorno! – Niedługo port miasta ujrzeli bielejący z dala. – Okręta tego rodzaju zwykle stają w samym porcie, dzisiaj przypłynąwszy o dwie mile morskie, zarzucono kotwicę.

Legioniści dostali rozkaz stanąć w porządku, o ile miejsce dozwoliło, tornistry na plecach i w gotowości na pierwsze skinienie. Nadpłynęło od miasta kilka łodzi. Kapitan okrętu podług zwyczaju jednego z oficerów swych natychmiast wyprawił do miasta. Kapitan Hanke z porucznikiem Rykaczewskim odpłynęli za nim z poleceniem, aby nająwszy potrzebne łodzie do przewiezienia oddziału, nie zatrzymując się w mieście, powracali do okrętu.

W mieście Livorno rewolucja: dwa bastiony twierdzy wchodzące w morze i na przeciwko siebie położone pokazywały postęp ruchu ludowego; na lewym powiewała chorągiew trójkolorowa rewolucji, na prawym chorągiew w.[ielkiego] księcia Toskanii; ogień karabinowy szedł nieprzestannie ze środka miasta, kiedy niekiedy wystrzał działowy dawał się słyszeć. Ale cały port (uzbrojony we dwie groble daleko idące w morze, najeżone działami) jeszcze w rękach gubernatora twierdzy, wojsko zalegało wybrzeże.

W pół godziny po odpłynięciu oficerów polskich powrócił oficer posłany przez kapitana okrętu, z nim przybyli konsul francuski z żoną i jeszcze jakaś młoda kobieta – w kilka minut za nimi przypłynął adiutant komendanta Livorno z dwoma oficerami sztabu: „Gubernator uwiadomiony o przybyciu Polaków chciał się przed wylądowaniem rozmówić z ich komendantem".

Kiedy Chodźko rozmawiał z włoskimi oficerami, przybył Hanke i za nim dwanaście łodzi najętych do przewiezienia legionistów. Hanke, jako najstarszy oficer i najczynniej dopomagający, obejmował dowództwo w czasie niebytności Chodźki, miał polecenie takie: jeżeli za pół godziny Chodźko nie wróci, legioniści siądą na łodzie i przewiezieni zostaną na brzeg poza fortecą ze strony, którą lud zajmował – tam Hanke postąpi podług okoliczności mniej lub więcej przyjaznych, z tym jedynie zastrzeżeniem, aby w wojnę domową nie mieszał się, a gdyby w przeciągu nocy i do jutra rana Chodźko żadnej o sobie wiadomości nie dał, legioniści pójdą brzegiem morskim ku Genui, zmierzając ku Vercelli, gdzie zakład[98] legii (jak już powiedział im) znajdował się.

Odpłynął Chodźko z oficerami włoskimi. Komendant placu spotkał go na brzegu i w imieniu gubernatora witał. Wojsko, ustawione we dwa rzędy w ulicy prowadzącej od portu do miasta, broń prezentowało, wystąpiły warty. Na placu przed domem kwarantany[99] (*sanita*) stała kareta gubernatora, do niej siadł komendant placu z Chodźką i jechali przez miasto. Na Piazza di Duomo[100], gdzie stał pałac gubernatora, dwie olbrzymio rzucono barykady – dziś rano z nich lud wypędziło wojsko – na jednej z nich jeszcze powiewała rewolucjonistów chorągiew.

Gubernator przyjął Chodźkę w wielkiej sali pałacu, otaczali go oficerowie różnych stopni. Zdziwienie było niemałe przytomnych (przygotowanych na cere-

---

[98] *Zakład* – tu: oddział wojskowy, formacja.
[99] *Kwarantana* – kwarantanna.
[100] *Piazza di Duomo* – główny plac Mediolanu.

monialne przyjęcie), gdy za zbliżeniem się Chodźki gubernator szedł ku niemu i uściśnieniem przyjacielskim go witał. Chodźko do razu poznał go także – był to pułkownik Cipriani[101]. Widywali się ze sobą w Mediolanie, był on także pod Peschierą, widział tam Polaków i sam się odznaczył – rzecz pomiędzy towarzyszami broni ułatwiła się bez etykiety. Cipriani nie taił swojego położenia. Znajomy powszechnie jako patriota, był postawiony przez w.[ielkiego] księcia na urzędzie, który go stawiał w najtrudniejszym położeniu. Lud zaczął strzelać do wojska, herby księcia pozrzucał i zelżył. – Na wezwanie gubernatora, aby żądania swe przez deputacją przesłał, odpowiedział wzgardą i sztyletami. Zdaniem Ciprianiego „ruch ten byt podniecany przez Austrię, lud sam nie wiedział, czego pragnął. Książę żądania ludu zawsze uprzedzał, ale gubernator nie może ustąpić motłochowi, który wzgardliwie wyrzucić chce wojsko za mury miasta, wojsko, które dało swojego męstwa i patriotyzmu dowody w ostatniej walce przeciwko Austrii.

Było niezawodnie wiele w tym prawdy, lud był narzędziem albo Austrii, albo ślepoty indywidualnej, małpującej Paryża roboty, Guerrazzi[102] stał na czele ludu widomie. Człowiek ten nieszczęsny, który później tyle zaszkodził ludowi Toskanii i legii naszej, zrobił sobie popularność długiem więzieniem w Szpilbergu[103]; ksiądz, rewolucjonista, człowiek słodkiej wymowy i wielkiej dumy, niedościgły i posępny, bez istotnego ognia rewolucyjnego w duszy, który by z piersi jego dobyty lud zagrzewał i prowadził. Knowania Guerazziego nie miały istotnie wyższych narodowych celów; zepchnąć z urzędu Ciprianiego (którego za arystokratę głosił) i wymóc na w.[ielkim] księciu, aby jemu przysłano mandat gubernatora – to był istotny powód dzisiejszej rewolucji. Dopomagała ona bez wątpienia więcej Austrii jak Włochom – i w tym zdanie Ciprianiego nie było zupełnie bez zasady.

Komendant placu odebrał zaraz na miejscu rozkaz od gubernatora, aby legioniści byli przyjęci ze wszelkimi honorami „należnymi orłowi białemu (*aquilla*

---

[101] *Cipriani* – Leonetto Cipriani (1812–1888), włoski polityk; podczas pierwszej wojny o niepodległość brał udział w bitwach pod Curtatone (1848), a rok później w niefortunnej bitwie pod Novarą (1849).

[102] *Guerrazzi* – Francesco Domenico Guerrazzi (1804–1873), włoski pisarz i działacz polityczny (republikanin).

[103] *Szpilberg* (*Špilberk*) – zamek w Brnie (Czechy), w obrębie Starego Miasta; w połowie XIX wieku austriackie więzienie Spielberg, w którym przebywali też polscy działacze rewolucyjni i niepodległościowi.

bianca). Niechaj wojsko nasze ujrzy tych najpierwszych żołnierzy świata, tych ludzi świętych bohaterstwem i poświęceniem się bez granic!".

Jakby dla pokazania ludowi i Francuzom, jak szanowały władze w.[ielkiego] księcia Polaków, sam komendant odprowadzał Chodźkę do okrętu. Łódź, wybitą złocistą ceratą i okrytą na ławach kobiercami, dwunastu pędziło wioślarzy. Legioniści nasi patrzący niecierpliwie w stronę miasta za zbliżeniem się łodzi powitali przybyłych głośnym okrzykiem. Kapitan okrętu z całym ekwipażem i wszyscy podróżni byli na pokładzie.

Zdziwił się jednakże niepomału komendant placu, postrzegłszy łodzie, na jednej z których rzeczy oficerów polskich były złożone. Chodźko mu powiedział, że nie wątpił o dobrych chęciach rządu dla legii i dlatego kazał sprowadzić łodzie. – Odpowiedział z uśmiechem: „I uprzedziłeś pan nasze życzenia najszczersze dla zamiarów legii polskiej". Nietrudno było postrzec, że rozkaz gubernatora wypełniał z musu, o czym Polacy w ciągu późniejszych z nim stosunków przekonali się jeszcze mocniej.

Kiedy legioniści nasi wsiedli na lodzie, majtkowie Périclesa, zapomniawszy o subordynacji, witali ich okrzykami, do ich życzeń głos wszystkich podróżnych łączył się. Chodźko kazał rozwinąć chorągiew, u stóp orła srebrnego zawiązana była szeroka wstęga kolorów rewolucyjnych włoskich: czerwony, zielony i biały.

Tąż samą drogą, jaką już jechał Chodźko, szli legioniści.

Pokazał się i Torres, który przy odjeździe Chodźki na wezwanie gubernatora już nie był na okręcie. Przyjaciel ten Guerazziego niedługo wystąpi na scenę i poznasz go, Droga Pani, do końca.

Polacy szli sekcjami przez główną ulicę miasta, na której głuche panowało milczenie, strzelanie ustało. Pozamykane domy i ich okiennice, gdzieniegdzie tylko kilku ludzi rozmawiało cicho, pytali się jedni drugich: „Co to są za ludzie? – Jakie to wojsko? – Czy z ludem, czy przeciw ludowi?".

Jenerał Torres odpowiadał i tłumaczył: „Są to Polacy, których on prowadzi do Wenecji, zatrzyma się dni kilka w Livorno, aby się uzbroił i powiększył swoje siły ochotnikami z miasta. Jeżeli lud będzie potrzebował ich męstwa, on z nimi wystąpi za sprawą ludu".

Oficerom w.[ielkiego] księcia mówił prawie toż samo, z tą jednakże różnicą, że Polacy są gotowi sprawę rządu popierać.

Cipriani przyjął legionistów polskich przed bramą pałacu i wszystkich do olbrzymiej sali na dole wprowadził i w imieniu w.[ielkiego] księcia witał.

Chodźko mówił w tej treści: „Opuściliśmy Francją dla wylądowania do Genui, skąd chcieliśmy się udać do Vercelli, gdzie stoi główna chorągiew legii. Nieporozumieniem, którego Polacy zgłębiać nie chcą, władze Genui ich nie przyjęły. Przybywają do Livorno i proszą o gościnność. Najpierwszym prawem do niej Polaków jest wspólność sprawy w wojnie z Austrią, pośrednim jest zwyczaj odwiecznej gościnności narodu polskiego, gdzie domy stoją otworem, gdzie na drogach prowadzących do mieszkań ziemian trawa nie rośnie nigdy. Polacy proszą o kilka godzin gościnności, po upłynieniu których udadzą się, gdzie ich powinność woła".

Przeznaczono wspaniały teatr San Marco[104] na koszary polskie – ofiarowane *dwa powły* (2 złp.) na każdego legionistę i pieniądze stosownie do stopni dla oficerów. Polacy nie przyjęli[*]. Żywność odebrali z wdzięcznością. W lożach teatru urządzono natychmiast posłanie mieszczące po trzech w każdej, wyniesione ławy z parteru otworzyły ogromną salę, gdzie legioniści mogli się zgromadzać w czasie dnia, druga sala, na podwyższeniu, z której powynoszono płótna teatralne, służyć miała za salę jadalną. Oficerowie zajmowali loże niższe, komendantowi otworzono mieszkanie dyrektora teatru, z którego okna wychodziły na scenę.

Działo się to dnia 9 września. Ku wieczorowi gubernator Cipriani przyszedł do teatru w cywilnym ubraniu. Spodziewał się nocy burzliwej. Niedługo po gubernatorze wrócił komendant placu z wiadomością, że lud się znowu gromadzi, że nowe robią barykady, zapytywał: „czyliby Polacy nie chcieli wziąć broni i ładunków, szczególniej że jutro z powodu rozruchów wyjść z miasta nie będą mogli, że młodzież tymczasem mogłaby się ćwiczyć, że nareszcie obrona osobista wymaga pewnych ostrożności itp.".

Zrozumiał Chodźko, gdzie szanowny pułkownik mierzył, ale mu tego nie pokazał, po rozmowie z ofiarami na osobności wrócił do komendanta i oświadczył „że broń przyjmuje, a jeżeli jutro nie będzie mógł opuścić miasta, użyje ofiarowane ładunki na strzelanie do celu, i że w takim razie będzie go prosił o wskazanie stosownego na to miejsca". Komendant jaśniej tłumaczyć się nie chciał, w pół godziny po jego wyjściu przyniesiono broń pistonową[105] dla wszystkich legionistów i po

---

[104] *San Marco* – zabytkowy teatr w Livorno, wybudowany na początku XIX wieku.

[*] Nie pochodziło to przecież z zamożności: kasa albowiem legionistów po opłaceniu ludzi składała się z 28 franków. Ale Chodźko znał Włochy, wiedział, że za żywność i kwatery nigdzie płacić mu nie przyjdzie.

[105] *Broń pistonowa* – broń palna z mosiężną lub miedzianą spłonką, zawierająca masę palną wybuchającą po uderzeniu kurka.

sto ładunków dla każdego; Polacy urządzili natychmiast służbę i zaciągnęli wartę. Komendant placu zostawił hasło nocne; cała służba legionistów podczas nocy ograniczała się do dwóch szyldwachów[106] przed teatrem, których co dwie godziny oficer służbowy zmieniał, dwunastu czuwało w wielkiej sali przy ustawionej w kozły broni, nad którą do środkowej loży na pierwszym piętrze umocowana jaśniała chorągiew. Ładunki złożono do rąk administratora teatru; Polacy własnego bezpieczeństwa bronić kulami nie potrzebowali, zasłaniała ich dostatecznie cześć, jaką mieli u narodu.

Warta stojąca przy drzwiach odebrała rozkaz występowania przed oddziałami przechodzącego wojska, a gdyby lud zwycięski przyszedł w te strony, wejścia do teatru mu nie bronić, osób pojedynczych nieznajomych nie wpuszczać bez uwiadomienia dowódcy warty.

Zastawiono sowitą wieczerzę i tyle nanieśli wina, że trzy części jego trzeba było uprzątnąć. Czuli to dobrze legioniści, że położenie ich wymagało baczności nieustannej. Kilkunastu żołnierzy z dawnej służby, pomiędzy którymi byli nałogowi pijacy, użyto do pierwszej służby i oddano ich szczególniejszej opiece oficera służbowego.

Kiedy legioniści siedzieli za stołem przy wieczerzy, przyszedł Torres z jakimś francuskim oficerem z legionu zagranicznego w Algierze. Ostrzegał on Chodźkę na osobności, że oddział polski jest w najgorszej opinii u ludu, że widziano broń i ładunki przyniesione do teatru, że nie pozostaje innego środka do wyjścia honorowego z tej katastrofy, jak przejść otwarcie na stronę ludu, że on (Torres) umocowany jest od naczelnika ludu do traktowania z Polakami i że, nareszcie, jeżeli Chodźko nie przystanie na żądanie ludu dobrowolnie, on się rozmówi z młodzieżą i z teatru ich wyprowadzi.

Chodźko na całą odpowiedź wziął go za rękę i wprowadziwszy do sali, głośno powiedział:

– Pan ten, któremuśmy dali przytułek na okręcie i z którym dzieliliśmy się chlebem i bratnim sercem, przychodzi nam urągać i w imię ludu rozkazywać – grozi, że dowódcę waszego złoży z urzędu – do was należy odpowiedzieć, jak przystało na Polaków i na żołnierzy wiernych chorągwi swojej.

Powstał szmer okropny: „Za drzwi z nim!" – krzyczeli niecierpliwie.

Torres nie zraził się łatwo, wskoczył na ławę i głos zabrał w języku francuskim w tej treści, że komendant Polaków nie rozumie położenia, w jakim się znajduje

---

[106] *Szyldwach* – żołnierz stojący na warcie.

w Livorno, że naraża braci swoich, powierzonych jego pieczy na rzeź niezawodną, na śmierć bez sławy, że mniemaniem ludu jest, jakoby tenże komendant młodzież polską przeciwko ludowi uzbroił, że gubernatorowi Cipriani dał słowo, że stronę w.[ielkiego] księcia popierać będzie.

Kiedy tych słów domawiał, jeden z legionistów porwał go za piersi i z ławy na ziemię rzucił – gdyby nie przytomność oficerów i szybkość nóg jenerała mówcy, byłby zuchwałość swą drogo zapłacił.

Nie obeszło się przecież bez głośnego szemrania pomiędzy naszymi – żądali niektórzy wyjaśnienia rzeczy – dowodzono, „że zarzut zdrady nie byt ugruntowany" itd. W odpowiedzi na gotujący się sejmik, któremu koniecznie należało położyć tamę, oficer służbowy zawezwał do apelu i odczytał rozkaz dzienny: wszyscy mieli udać się na spoczynek, ale się nie rozbierać – na pierwsze hasło być w pogotowiu. Warty nie miały wypuszczać nikogo z teatru. Ale przy apelu brakowało sześciu, pomiędzy którymi czterech Francuzów*.

O dziewiątej wieczór rozpoczęło się strzelanie z ręcznej broni – niedługo zagrzmiały na rynku działa. Co kilka minut przychodzili mieszkańcy z uwiadomieniem o postępie rewolucji.

Kiedy się młodzież układła w lożach i cichość panowała w teatrze, Chodźko wyszedł na miasto z kapitanem Hanke. Na placu Di Duomo natłok ludu i wojska, walka bezładna; prawdziwa rzeź: wojsko z bagnetem w ręku ściskało masy bezbronne i w ciasne ulice wpierało, wśród których lud się rozsypywał i w jednej chwili zgromadzony znowu ku placowi pędził – wówczas dawano ognia z dwóch dział stojących przed pałacem gubernatora, a lud, uzbrojony jedynie w długie noże, na wojsko rzucał się i przez szeregi, które mu tył zabrały, drogę torował.

Nie dochodząc do placu, na stronie prawej kościoła katedralnego podnosiła się ogromna zapora, układana z czółen napełnionych ziemią i kamieniami – pomiędzy tłumem pracującym przy świetle pochodni błyskały amarantowe[107] konfederatki[108]. Niemałe było podziwienie Chodźki, kiedy postrzegł Francuzów swoich zajętych najgorliwiej robotą. Francuzi, najsławniejsi architekci barykad, uczyli tej sztuki Włochów. Ale nie tu było miejsce legionistów. Na zawołanie przybyło trzech natych-

* Przyłączyli się oni do legionistów na kilka dni przed odjazdem z Marsylii.

[107] *Aramantowy* – kolor czerwony przechodzący w fiolet.

[108] *Konfederatka* – czapka z futrzanym otokiem i sukiennym wierzchem różnych kształtów, między innymi kwadratowym, przybyła do Polski z Azji w początkach XVIII wieku.

miast i uznawszy błąd swój, wrócili do teatru, oddając się na noc całą pod wartę. Czwarty, zagrzany winem, powiedział, że on jako republikanin broni swoich opinii wszędzie, że barykady, której budowaniu przewodniczył, nie odstąpi, a nawet życie swe w obronie jej postawi. Konfederatki nie miał na głowie, na zapytanie, gdzie ją podział, odpowiedział, wskazując na chorągiew olbrzymią uwiązaną do galerii niższej katedry: na igle chorągwi wisiała konfederatka polska. Francuz z dumą mówił: „Lud czapkę frygijską[109] zrzucił i na jej miejscu polską zawiesił jako godło dzisiejszej republikańskiej dążności. On tu honor polski i legii reprezentuje". Lud go otaczał uległy jego rozkazom *mimicznym*. W godzinę później barykada była już ukończona zupełnie i budowniczy nasz dotrzymał słowa, zginął śmiercią walecznych – kartacz ugodził go w środek piersi: nazywał się on Felix Robert, rodem był z Paryża, lat miał 19, z profesji snycerz[110].

Nazajutrz o czwartej godzinie rano już wszystkie twierdze Livorno i całe miasto było w rękach ludu. Cipriani z wojskiem ustąpić musiał. Otoczony w pałacu swoim, zaledwie umknąć zdołał przebrany – przed ucieczką dał rozkaz wojsku rejterować[111]. W rozpaczy swej zapomniał, co był winien honorowi swemu jako Włoch – skrył się na fregacie angielskiej ze sztabem; zbiegów odesłano czółnem angielskim do Pizy[112], skąd się do Florencji dostali. Hamilton[113], ambasador angielski, ofiarował mu po kilka razy wojsko królowej stojące na fregatach, ale przyjąć go nie ośmielił się: byłby to krok nie tylko niepolityczny, ciągnący za sobą konieczne nieszczęścia, ale haniebny: po dokonaniu tej zbrodni Cipriani byłby widocznym zdrajcą kraju, za jakiego niesłusznie go Guerrazzi i Torres głosili. Kto widział rewolucje europejskie, a szczególniej we Włoszech, nie będzie skory w sądzeniu ludzi. Położenie gubernatora było okropne: postawiony między rewolucją, w której zgubę dla przyszłości kraju swojego widział, a urzędem swoim jako reprezentant księcia, w którego dobre chęci wierzył, aż do ucieczki na fregatę angielską, czynił sumiennie. Władzy Guerrazziemu ustąpić nie mógł dobrowolnie, bo dałby powód Austriakom do wkroczenia i w takim razie pierwszy Guerrazzi oskarżyłby go o zmowę z nieprzyjacielem. Dzisiaj Livorno zwycięskie, wziął na swoją odpowiedzialność Guerrazzi. – Cipriani

---

[109] *Czapka frygijska* – zob. konfederatka.

[110] *Snycerz* – rzemieślnik zajmujący się artystycznym rzeźbieniem w drewnie.

[111] *Rejterować* – dezerterować.

[112] *Piza* – miasto we Włoszech, w Toskanii.

[113] *Hamilton* – William Baillie-Hamilton (1803–1881), angielski polityk, ambasador Anglii w Toskanii.

po przybyciu do Florencji błagał w.[ielkiego] księcia, aby mandat gubernatora Guerraziemu posłano; aby tym sposobem uniknąć opieki Austrii, która już przysłała jenerała swojego z ofiarowaniem pomocy. Jakoż istotnie 5 września Guerrazzi na urzędzie, który w imię ludu uzurpował, potwierdzony przez Leopolda został.

Po ustąpieniu wojska, Torres w ratuszu przez Guerrazziego ogłoszony był jenerałem – dowódcą siły zbrojnej.

O dziesiątej rano przybył do San Marco adiutant Torresa z pismem do komendanta Polaków. Był to rozkaz wystąpienia zbrojno oddziału na placu *di Duomo*, skąd Polacy po odbytym przeglądzie przez jenerała udadzą się na wały i zajmą bastion B.

Chodźko dał do odczytania adiutantowi rozkaz jego naczelnika i odpowiedział ustnie, że komendy jenerała nie uznaje nad sobą, że rozkazy jedynie od urzędu legii przyjmuje, że jest tu gościem z braćmi swoimi – że jedynie rozkaz ustąpienia z miasta od jenerała Torresa uskuteczni bez zwłoki.

– Dlaczegóż pan przyjąłeś broń i ostre ładunki od gubernatora podczas rewolucji?

– Komendant placu, z rąk którego przyjęliśmy broń, odpowie jenerałowi na to pytanie, a ładunki ostre złożone są w ręku administratora teatru. Przekonaj się pan sam i powiedz jenerałowi, jaki użytek robimy z broni (pokazał na młodzież polską, która odbywała mustrę[114] kompanii na dolnej sali teatru).

Po oddaleniu się adiutanta – Chodźko dał rozkaz ściągnięcia warty i otworzenia wielkich drzwi teatru. Lud tłoczący się na ulicy napełnił natychmiast salę. – Owacje i okrzyki zwykłe rozpoczęły się, zwyczajem krajowym znoszono jadło i napoje. – Lud chorągiew rewolucji obok polskiej zatknął.

Mówiono ze wszystkimi o treści odpowiedzi, jaką dał Chodźko adiutantowi Torresa:

„Jesteśmy u was gośćmi, spieszymy do chorągwi naszej – walczyć tylko będziemy z Austriakami, do waszych kłótni osobistych domowych mieszać się nie możemy".

Za odpowiedź krzyczano: „Niech żyją Polacy – niech żyje rzeczpospolita Włoch!".

Utrzymanie subordynacji ścisłej było niepodobnym, niektórzy śmiało występowali ze zdaniem, że Chodźko źle czyni, nie łącząc się z rewolucją, że źle robi,

[114] *Mustra* – musztra.

nie wypełniając rozkazu Torresa – robiło się zamieszanie. Znalazł się oficer jeden z dawnej służby, który rozdwojenie śmiało szerzył. Chodźko go napomniał, radził mu, aby się rozmyślił nad tym, co czyni. Oficer był mocno zagrzany winem, napomnień nie przyjął; aresztowaniu sprzeciwił się, a kiedy za danym rozkazem wzięty był pod straż i zamknięty do jednej z lóż, wystąpiło czternastu w obronie jego, oświadczając, że się pod komendę Torresa oddają. Chodźko kazał wszystkich uwięzić, dając im czas namysłu do wieczora, po czym jeżeli się nie upamiętają[115], pójdą, gdzie się im podoba – ale najprzód za uchybienie chorągwi karę odnieść powinni. Pomiędzy buntownikami trzech tylko było młodych ochotników dobrej konduity[116], których wszyscy żałowali i którzy po kilku dniach wędrówki wrócili na swoje miejsca. Inni wszyscy bez wyjątku byli ludzie już w pewnym wieku, złego życia, lubownicy[117] gry i trunku – z oddalenia się ich większość była uradowana.

Wypuszczono więźniów o czwartej po południu, o piątej wynieśli się z teatru, gdzie im już wstęp był zabroniony. Pierwszy krok, jaki zrobili, polecał ich usposobienie: udali się do komendanta placu po zasiłek pieniężny, za instancją Torresa dano im po kilka złotych. Oburzenie na krok ten pomiędzy legionistami było powszechne.

Przy schyłku dnia Torres objeżdżał z nowo uformowanym sztabem swoim straże miejskie; widząc drzwi teatru San Marco otwarte i gromady ludu naokoło i wewnątrz, zatrzymał się, ale żadnych zapytań nie czynił – do teatru nie wszedł.

Komendant placu, pomimo rewolucji tryumfującej, został na swoim miejscu, równie jak wszyscy inni urzędnicy. Guerrazzi chciał tylko wysadzić Ciprianiego i sam stanowisko jego zająć, bo go lud Livorno nienawidził. Zostawiając wszystkie pomniejsze urzędy na swoim miejscu, chciał pokazać swe umiarkowanie, a tym samym łatwość traktowania z sobą. O dziesiątej godzinie wieczorem ogłoszono proklamację o wrócenie do domów, o uspokojenie się umysłów, o złożenie broni, o oddanie straży bezpieczeństwa miasta i twierdz gwardii narodowej.

Lud przecież noc całą obozował na ulicach i rynkach – o północy Torresa Guerrazzi z urzędu złożył. Wieść ta przyszła do San Marco w samą porę, niecierpliwa i niedoświadczona młodzież nie pojmowała rzeczy, burzyła się. – Kilku stronników Torresa szeptali im do ucha: „Lada chwila wy i komendant wasz za nieposłuszeń-

---

[115] *Upamiętać się* – opamiętać się.
[116] *Konduita* – zachowanie się, prowadzenie.
[117] *Lubownik* – miłośnik, amator.

stwo jenerałowi będziecie surowo ukarani". Wieść tę przyniósł komendant placu, zawsze układający się podług okoliczności; uwielbiał on postępowanie Polaków wobec tak trudnych okoliczności, głośno Torresa intrygantem nazywał. Młodzież zaczęła rzecz przezierać[118], cisnęła się z zaufaniem około starszych i przepraszała za lekkomyślność. Powiadano im, że jeszcze niebezpieczeństwo nie minęło, że jeżeli z Torresem rzecz skończona, są tu jeszcze do przebycia liczne zawady.

Torres przecież pomimo upadku swego z miasta jeszcze nie ustąpił ni ze swoich pretensji. Wiedział on to dobrze, że naczelnictwo jego było śmiesznością wobec potęg austriackich, które o dwa dni drogi stały, i wobec samego nawet w.[ielkiego] księcia, który gdyby chciał szczerze, w kilka godzin mógłby tę rewolucją uśmierzyć. Torres zresztą był zanadto tu znany, przyjaciół nie miał, znano go jako człowieka niepospolitych zdolności literackich i nawet wojskowych, ale intryganta, któremu w złej chwili drogi proste nie zdawały się najlepszymi. Od wyjazdu z Marsylii miał on swój plan ułożony, widział on moralną potęgę Polaków we Włoszech, czuł to dobrze, że stanąwszy podejściem na czele tej młodzieży, był on na drodze do wszelkich pozycji; w Wenecji, którą miał na celu, byłby przyjęty jak zbawca.

Oprócz niepowodzenia, jakiego doświadczył w intrygach o przeciągnienie legionistów na swoją stronę w znaczniejszej liczbie, szanowny jenerał miał także na zawadzie do planów swoich zupełny brak pieniędzy; chciał on je zdobyć podczas urzędu *dwudziestoczterogodzinnego* w Livorno, ale kwitów jego Guerrazzi nie kazał wypłacić i o to się najprzód skłócili.

Pomimo rewolucji dzienniki wychodziły w Livorno; Torres po kłótni z Guerrazzim, która się wydaleniem jego skończyła, napisał w kurierze livoreńskim wieczornym odezwę do mieszkańców, jako dowódca oddziału Polaków stojących w San Marco; wyliczył zasługi swoje w czasie rewolucji, prosił, aby mieszkańcy Livorno wywdzięczyli mu się składkami pieniężnymi, których on potrzebuje dla uzbrojenia i umundurowania Polaków; na ten cel przeznacza na zgromadzenie salę ratuszową (która dzień i noc stała otworem od chwili rewolucji, gdzie sami Polacy przeznaczeni na to składki te odbierać będą)[*].

Poczciwy i godny nasz przyjaciel San Martini przybiegł o dziesiątej wieczór z dziennikiem wzmiankowanym, zapytując u Chodźki, co to znaczy. Rzecz była

---

[118] *Przezierać* – przeglądać szczegółowo, z uwagą.

[*] Trzeba wyznać z boleścią, że znalazło się dwóch łotrów, którzy się na ten krok zdecydowali [przyp. Aut.].

jasna. Chodźko natychmiast posłał przez kapitana Hanke odpowiedź do kuriera Livorno z listem do naczelnego redaktora. List i artykuł wyszły nazajutrz w rannej edycji kuriera; redaktor od siebie dołożył słowa pełne wyrzutów Torresowi, który dopełnił *świętokradztwa*, mieszając Polaków do intryg swoich, popełnił zbrodnią, nadużywając dobrej wiary redaktora naczelnego.

Chodźko odpowiedział krótko – napisał prawdę, od Marsylii do Livorno stosunek swój z Torresem. Upraszał żeby żadnych składek dla Polaków nie czyniono – że oni ich nie przyjmą, że nareszcie jenerał Torres rzecz prowadzi na swoją odpowiedzialność. Polacy nie idą do Wenecji, ale do chorągwi swojej, która stoi w Vercelli. – Mieszkańcom Livorno i urzędowi jej za gościnne przyjęcie oświadczają swe podziękowanie.

Od samego rana teatr San Marco byt przepełniony ludem. Obywatele miasta przychodzili oświadczyć zadowolnienie swoje z tryumfu, jaki odniosła dobra sprawa nad intrygami Torresa. – Torres o godzinie dziesiątej rannej opuścił miasto, Polakom, którzy mu zaufali, kazał iść do Bolonii, gdzie miał na nich oczekiwać; ale słowa nie dotrzymał – do Wenecji wprost udał się do Mniewskiego*, który mu najczynniej do rozdwojenia[119] Polaków dopomagał, zostawił z dwunastu oderwanymi własnym losom. Szli oni wiernie do Bolonii, niosąc włoską chorągiew, ale nikt się do nich nie przyłączył; do Bolonii weszli tylko w liczbie dziewięciu, skąd im wyjść rozkazano natychmiast; czterech, jak już powiedziałem, wróciło do legii. Krok ten, pełen płochości, przez wzgląd na niedoświadczenie i na miłość, jaką mieli u braci swoich, przebaczono im, w czasie dali dowody najlepszego usposobienia, wierności zasadom legii i niepospolitego męstwa.

Drugiego dnia młodzież nasza zapomniała o zawadach, jakie zwycięsko przebyła. Prawie wszystkie godziny dnia zajęte były instrukcją z bronią; wieczorem przy odgłosie trąby śpiewano narodowe hymny, dumy Ukrainy posępne. Najwyższą galerią teatru każdego wieczora napełniały kobiety różnych stanów i ukryte w ciemności przysłuchiwały się śpiewom północy. Często zapominały się w uniesieniu i rzęsiste dawały oklaski. Młode i piękne głosy legionistów uroczo odbijały się od sklepień olbrzymiego gmachu. Po śpiewach następowały niekiedy i tańce; mazur Dąbrowskiego rozpoczynał i zamykał każdą ich zabawę.

---

* W kilka miesięcy później rozstrzelali go Prusacy, pojmawszy w Badeńskim [powstanie badeńskie w latach 1848–1849 w Wielkim Księstwie Badenii – przyp. Red.] [przyp. Aut.].

[119] *Rozdwojenie* – tu: poróżnienie.

Tak pięć dni upłynęło od przybycia Polaków do Livorno, a jeszcze opuścić miasta było niepodobne; co dzień o ósmej rano przychodził komendant placu z zapytaniem, czyli czego nie brakło Polakom, z prośbą, aby jeszcze dni kilka zatrzymali się w mieście, gdzie ich lud tak chętnie widzi; utrzymywał, że wyjście legionistów mogłoby nowe wzniecić zaburzenia.

Od samego początku rewolucji włoskiej postępowanie Karola Alberta i władz z jego ramienia przekonały gruntownie wielu Polaków o nieszczerości króla. Chodźko nie taił przed bliższymi sobie Polakami i przed Włochami wstrętu, jaki czuje do rządu turyńskiego. Mówił otwarcie Ciprianiemu i innym urzędnikom, że gdyby Opatrzność otworzyć raczyła nowe jakieś stanowisko niepodległe dla legii, gdyby konwencją mediolańską rząd jaki przyjął publicznie i uroczyście, Polacy prosiliby przewodnika naczelnego, ażeby dał upoważnienie do przeniesienia chorągwi z Piemontu, gdzie czcić jej nie umiano. Potwierdzeniu konwencji minister sprzeciwiał się, jakkolwiek urzędownie z Siodołkowiczem jako z zastępcą komendanta legii polskiej znosił się[120], a Kamińskiego rannego za komendanta uznawał i pensją mu płacił. Szanowano pozory, ale rzecz była widoczna, że stanowisko legii nie było pewne ni świetne w Piemoncie. Położenie krytyczne legii pogorszały intrygi w Turynie Polaków, którzy legią koniecznie rozrzucić po pułkach włoskich usiłowali. Siodołkowicz, ze wszystkich stron oblegany i kuszony pensją dożywotnią za odstąpienie chorągwi, dotrwał wiernie na swoim stanowisku, ale walka ta zabierała czas i niszczyła siłę moralną legii. Rząd Turynu nie tylko, że nic nie czyni dla powiększenia legii, ale dzisiaj odepchnięciem oddziału Chodźki dowiódł, że wcale jej nie pragnął. – Wydobycie legii z Piemontu jest jedynym środkiem otworzenia dla niej nowego pola życia i wzrostu.

Na tym dziś zakończę – za dni kilka dalszą relacją wypadków, Droga Pani, odbierzesz z klasztoru Kartuzów[121] (*Cartoso*), dokąd dzisiaj wyjeżdżam i kilka dni zabawię dla wypocznienia.

M. †††

---

[120] *Znosić się* – tu mieć z kimś jakieś relacje, utrzymywać kontakty.

[121] *Kartuzi* – katolicki zakon męski i żeński o bardzo surowej regule, założony w 1084 roku przez św. Brunona z Kolonii.

LIST V

Certosa, d.[nia] 2 października 1848

W okolicach czarownych Florencji jedno z najpiękniejszych miejsc jest Certosa[122] – kościół i klasztor kartuzów zbudowane (w drugiej połowie XVI stulecia) na wyniosłej górze. U podnóża jej rozciągają się zielone sady, jak zasięgnie oko – aż do granitowej zapory gór, aż do wybrzeży morskich. Po środku widnokręgu płaszczyzny ojczyzna Michała Anioła[123], ojczyzna Alfierego[124], ojczyzna arcydzieł – Florencja! Ze środka tysiąca wież jaśnieje w ogniu promieni dziennych wieża katedry, połyskująca różnobarwną szatą mozaiki marmurów; jak piękna królowa wschodu w gronie swych dziewic, cudnymi barwy drogich kamieni opasana wkoło – ale zimna i na jęk ludu nieczuła, patrzy wieczyście w niebo!

Z okna gotyckiego wieżycy obróconej w stronę miasta poglądam na te cuda przyrody, na arcydzieła nieśmiertelne sztuki. Gdyby nie ta najmilsza, której szukając ojcowie nasi, wędrowali zbrojno aż gdzie najdalsze krańce świata, dla której i nam już Opatrzność tyle pozwoliła wycierpieć, gdyby nie ten głos sumienia, który nakazuje cierpieć jeszcze, a może i zginąć, jak zginęli ojcowie, tu resztę żywota przepędzić byłoby pragnieniem duszy – tu samotność urocza zmordowane życie dla żywota lepszego sposobi. Tu jakby we śnie jakby przypomnienie odzywa się słabe odgadywanie prawdziwego szczęścia, za którym gonić po ziemi na próżno!…

Mieszkam tu od dni kilku i dopóki będę mógł bez ubliżenia obowiązkom moim zostanę. Jest to ustroń tak czarowna, tak pełna uroku dla znużonej duszy, dla spracowanego ciała, że przylega, można powiedzieć, do istoty moralnej człowieka, jak maść żywiczna do kory chorego drzewa, jak podzielone czucie do duszy, ożenione z duszą dobrego człowieka.

---

[122] *Certosa* – zespół klasztorny położony w Certosa di Pavia we Włoszech, zbudowany na skraju parku i terenów myśliwskich rodziny Viscontich – ówczesnych władców Mediolanu.

[123] *Michał Anioł* – Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564), włoski rzeźbiarz, malarz, poeta i architekt epoki odrodzenia; zaliczany obok Leonarda da Vinci i Rafaela Santiego do trójki największych artystów epoki renesansu, a także uznawany za jednego z najwybitniejszych artystów w dziejach świata.

[124] *Alfieri* – Vittorio Alfieri (1749–1803), włoski pisarz, uznawany za ojca włoskiej szkoły dramatycznej, autor poezji i pism politycznych.

Samotność! Przerywana jedynie szmerem modlitwy starców, która jak odległy wodospad uderza wędrowca ucho. Żywot ich, pracą i modlitwą dzielony na poły, przechodzi w milczeniu. Płynie w milczeniu spokojny i jednostajny, idzie biegiem planet około słońca swojego w okręg niedościgłej wieczności, gdzie wszystkie ich żądze spoczęły! Ten, komu zamknięto wszelkie drogi służenia bliźnim swoim, kto oddał ziemi wszystko, co kochał na ziemi, ten ma prawo ostatnich dni kilka tu przepędzić; przed wiecznością uciec w objęcia wieczności. I tym, którzy w kwiecie życia w pracowni wyższych celów zmordowani, oddalenie się chwilowe od ludzi wielkim jest dobrodziejstwem. Samotność odsłoni im skarby sił nowych. Dusza otworzona przed Bogiem pozbędzie się wrażeń szkodliwych niższego świata, które są zaporami na drodze do wyższych celów. Człowiek urośnie w męża i nowymi bogaty skarby stokroć silniejszy pójdzie na nowe boje, odrodzony zwycięstwo prawdzie przyspieszy.

W ostatnim liście moim opowiedziałem Drogiej Pani położenie legionistów naszych w Livorno aż do potwierdzenia urzędownie Guerrazziego na gubernatorstwie i do ustąpienia z miasta jenerała Torresa.

Listy, które Chodźko odbierał od przewodnika naczelnego z Paryża i od Siodołkowicza z Vercelli, malowały położenie coraz trudniejsze legii w Piemoncie. Minister wojny intrygom partii monarchicznej polskiej sprzyjał otwarcie. Rozdwojenie, podniecane przez przybywających Polaków z Turynu, rodziło codzienne waśni, kończące się niekiedy krwią; żołnierze starzy zaczęli się rozłazić; kilkunastu z nich w Livorno połączyło się z oddziałem nowo przybyłym. Jeden z oficerów, który przez cały ciąg kampanii był w obozie San Antonio przy legii, przybył także do Livorno. Przedstawiał opłakany stan legii w Piemoncie. Młodzież tylko stała wiernie przy chorągwi, którą z Rzymu z Mickiewiczem przyniosła, pozostała wierną symbolowi przyszłości narodowej, tak genialnie i sumiennie skreślonej.

Tymczasem kolej żelazną idącą z Livorno do Pizy lud w wielu miejscach popsuł, dowiedziawszy się, że wojsko w.[ielkiego] księcia tam się gromadzi, że na Livorno ma uderzyć; tam wszyscy źle widziani przez lud skryli się; uważano albowiem Pizę oddaną duszą i ciałem staremu porządkowi rzeczy.

Guerrazzi objął rządy w Livorno, widywał się z nim niekiedy Chodźko, ale stosunki Polaków z nowym rządem były co dzień zimniejsze. Uczucie narodowości wszelkiej, uczucie wyższych zasad, uczucie poświęcenia się i prawej mocy, ma kamień swój probierczy na tle duszy polskiej: jak złoto na gładkim kamieniu rysuje się czucie narodu i człowieka na duchu polskim. Kto Polskę czci, kto dla myśli jej rad się poświęca, naród czy człowiek są przyjaciółmi rzeczywistymi – sprzymierzeńcami

wolności – i przeciwnie. Francja, co tak głośno okrzyczała pobratymstwo swe z umęczonym narodem, w złych chwilach ducha swojego odstępuje od siostry Polski jak zbrodniarz od podwojów świątyni. A kiedy się ogień rewolucji zapali w ich mężnej piersi, kiedy wystąpią ich dzielne hufce wobec wroga ojczyzny lub wobec wrogów w ojczyźnie, pierwszy głos powitania, pierwsza pieśń tryumfu o Polsce – dla Polski!

7 października postanowili Polacy wyjść z Livorno. Komendant placu uwiadomiony przybiegł do San Marco i zaklinał, aby się do dnia 10 zatrzymali, zaręczając, że w.[ielki] książę jest najlepiej usposobiony dla Polaków i że legioniści (gdyby chcieli iść do Florencji) będą najlepiej przyjęci. Tegoż dnia wieczorem przybył do Livorno Poniatowski Karol[*]) z uwiadomieniem, że jutro (8 października) w.[ielki] książę z ministrami i deputacją izb zjedzie do Pizy dla przeglądu gwardii narodowej, że życzeniem byłoby w.[ielkiego] księcia, aby Polacy przybyli do Florencji i, jeżeli to być może, w służbie toskańskiej pozostali. Poniatowskiemu dano tęż samą odpowiedź, co i wszystkim w tejże materii, a co do żądania w.[ielkiego] księcia oglądania Polaków we Florencji – Polacy chętnie na to przystaną pod warunkami:

1. Aby minister wojny *urzędownie* Polaków do Florencji zaprosił.
2. Aby Poniatowski słowem honoru zaręczył, że konwencja Mickiewicza z rządem lombardzkim (którą mu Chodźko w kopii doręczył) *może być przyjętą.*
3. Że minister wojny weźmie na swoją odpowiedzialność i na koszt państwa pochód Polaków z Florencji do Piemontu, gdyby po dniach piętnastu warunki konwencji lombardzkiej[125] przez rząd w.[ielkiego] księcia przyjęte nie były.

Poniatowski odjechał natychmiast. – O jedenastej wieczór przybył kurier do San Marco z pismem ministra wojny zapraszającym Polaków do Florencji i uwia-

---

[*] Po śmierci Stanisława Augusta brat jego stryjeczny wyniósł się do Rzymu i tam zamieszkał. Po kilkunastu latach pobytu w Rzymie na starość ożenił się i przeniósł się do Florencji, gdzie kilka pałaców i wielkie dobra w okolicach zakupił. Zostawił trzech synów: Karola, Kazimierza i Józefa. Pierwszy z nich tylko zachował coś we krwi polskiego, na wspomnienie dawnej Polski, a szczególniej ostatnich czasów za księcia Józefa, łzy miewa w oku. I jakkolwiek w duszy oddany wstecznemu porządkowi i osobie w.[ielkiego] księcia, rad Polaków widzi. Bracia jego i trzy siostry połączone z najpierwszymi familiami Toskanii nie mają w sobie nic polskiego – gdyby nie tytuł książęcy i herb, wyrzekliby się nazwiska. Józef w ostatnich czasach był ambasadorem Toskanii w Paryżu – żaden z nich nie umie po polsku [przyp. Aut.].

Karol Poniatowski (1808–1887) – książę di monte Rotondo (Lacjum, prowincja Rzym) [przyp. Red.]).

[125] *Konwencja lombardzka* (*porozumienie lombardzkie*) – porozumienie Adama Mickiewicza z rządem Lombardii, który zgodził się przyjąć Polaków na służbę, zawarte w 1848 roku.

domieniem, że w Pizie znajdą oni obiad przygotowany, po czym przysposobionymi dla nich wozami parowymi tegoż dnia do Florencji odjadą. Komendant placu we Florencji miał rozkaz przyjąć „Polaków z honorami im należnymi" i do koszar del Uccello zaprowadzić.

9 października o godzinie czwartej rano oddział polski wyruszył z teatru San Marco; chociaż godzina tak ranna, zebrało się ludu niemało dla pożegnania. O ósmej upał był już okropny, szli jednak Polacy bez zatrzymania się i wszyscy pieszo, chociaż cztery powozy dla oficerów przysłane były na placu; złożono na nie tornistry młodych naszych ochotników. Przyszli do Pizy o drugiej po południu, utrudzeni okropnie i okryci kurzem, ale uczucie polskie przemogło nad złamaniem ciała; u bram miasta rozwinęli chorągiew i sekcjami szli ku placowi, na którym odbywał się przegląd wojska i gwardii narodowej. Na placu uformowali się we dwa szeregi i postawiwszy chorągiew we środku szyku, a oficerów na przodzie kolumny, stanęli. W.[ielki] książę ze sztabem swoim jechał właśnie w tę stronę, przegląd był ukończony. Postrzegłszy Polaków o kilkadziesiąt kroków, zatrzymał się. Adiutant przyskoczył z zapytaniem, co to za oddział wojska. Odpowiedziano: „Polacy z Livorno, na żądanie ministra wojny udający się do Florencji.

W.[ielki] książę zbliżył się i przejeżdżając koło chorągwi, zdjął kapelusz; Markwart[126], chorąży polski, uchylił lekko znamieniem[127], oficerowie i żołnierze prawą rękę przyłożyli do konfederatek. Adiutant księcia (pułkownik) zsiadł z konia: miał rozkaz towarzyszenia Polakom aż do ich odjazdu.

Chorągiew schowano do pokrowca – i znowu sekcjami szli Polacy przez całe miasto po granitowym wybrzeżu Arno[128]; lud Pizy nie okazał najmniejszego zadowolnienia; szeptanie tylko misterne wychodziło z tłumu, który szedł wokoło garstki naszej.

Po dobrym obiedzie siedli na wozy parowe i o ósmej wieczorem do Florencji przybyli, gdzie komendant placu zaprowadził ich do koszar del Uccello – wieczerza była przygotowana. Oficerowie mieli zostawionym do woli: albo mieszkać w hotelach miasta na koszt rządu stosownie do stopni, albo pobierać pieniądze i nająć sobie mieszkanie, gdzie się im podoba.

Zaraz obok koszar był mały domek z ogrodem i w nim kilka pokojów do zajęcia, tam więc wszyscy oficerowie przenieśli się, aby nie oddalić się od braci swoich.

---

[126] *Markwart* – legionista, chorąży, emigrant polityczny; w latach 50. Kozak sułtański w Turcji, brał udział w wojnie krymskiej.

[127] *Znamię* – chorągiew, sztandar.

[128] *Arno* – rzeka w środkowych Włoszech, w Toskanii.

Ministrem wojny był Bellnomini, człowiek zacny, i jakkolwiek trudno mu było poczuć i ocenić nowe usiłowania ludów na drodze rewolucji, szczerze sprzyjał uczuciu niepodległości, które się wyrabiało w narodzie i dlatego szczęśliwy był z przybycia Polaków do Florencji. Poniatowski doręczył mu kopią umowy Mickiewicza z rządem Lombardii; Chodźko podał mu projekt umundurowania legionistów: surdut granatowy do kolan na dwa rzędy guzików z orłami, kołnierz amarantowy po francusku skrojony, rabaty amarantowe odsłonione w czasie wystąpienia, szlify francuskie amarantowe, pantalony[129] jasnoniebieskie z wypustką amarantową, kaszkiet[130] nowej formy francuskiej z orłem srebrnym, pod laurem otaczającym go napis: *Legione Polacca in Italia*[131]. Na białym pasie ładownica posuwana, zapięta dużą klamrą żółtą z orłem białym. Dla oficerów ozdoby srebrne: orzeł na kaszkiecie z dziobem i szponami złotymi, ryngraf[132] złoty z orłem srebrnym bez korony; do pałaszów[133] pasy srebrne na wystąpienie, do służby zwyczajnej – czarne, lakierowane, zawsze z klamrą złotą i z orłem srebrnym.

10 października Chodźko był przedstawiony przez ministra w.[ielkiemu] księciu, który jakkolwiek nic stanowczego nie powiedział, zostawując całą rzecz ministrowi i po jego przyjęciu radzie państwa; przecież nie taił tego, że byłby rad mieć Polaków w służbie toskańskiej. – Chodźko powiedział mu przy pożegnaniu, że jedynym celem legii założonej przez Mickiewicza w Rzymie (a której część dziś we Florencji znajduje się) jest wojna z Austrią, w której Polacy niepodległości własnej szukają, że w.[ielki] książę Toskanii, wysyłając na ostatnią rozprawę wojska swoje, połączył się z nadziejami ludu włoskiego, że przyjęcie dziś legii polskiej pod opiekę swoją zrodzi mu miłość i cześć powszechną Italii. Że pobożne książę znajdzie w końcu w błogosławieństwie Bożym nagrodę dobrych swych chęci dla dzieci nieszczęśliwego narodu polskiego. W.[ielki] książę był bardzo pobożny, co sobotę chodził do spowiedzi, Polakowi szczerze i ze łzą w oku mówiącemu odpowiedział: „*Qui Monsieur le commendant*, *qui*, *les Polonais sont tres braves*, *le monde les connait comme tels!*”[134].

---

[129] *Pantalony* – spodnie.

[130] *Kaszkiet* – w XIX wieku wysoka czapka wojskowa, filcowa albo skórzana, z niewielkim daszkiem z przodu, chroniąca przed cięciem broni białej.

[131] *Legion Polski we Włoszech*.

[132] *Ryngraf* – tarcza ze świętym wizerunkiem, później godłem państwowym, noszona przez rycerzy na zbrojach oraz przez wojskowych na mundurach.

[133] *Pałasz* – broń biała z prostą jedno- lub obosieczną głownią.

[134] *Kto jak kto*, *panie komendancie*, *ale Polacy są bardzo odważni*, *świat ich jako takich zna!*

Polak, oblany zimną wodą dyplomacji, ochłonął z uniesienia chwilowego, przypomniał, gdzie był i z kim mówił.

Pomimo to minister Bellnomini Polaków zapewniał, że konwencja lombardzka będzie przyjętą, byleby tylko mieli trochę cierpliwości; do tej nowości niesłychanej pod rządem *regularnym* trzeba było usposobić panującego księcia z austriackiego domu i cały szereg władz wykonawczych, które nawykły do rządu z woli Bożej, zaledwie zaczęły się oswajać z nowo ogłoszoną ustawą konstytucji.

12 października Polakom na ich żądanie przyniesiono broń; rano i wieczór młodzież ćwiczyła się na obszernym placu przed koszarami. W koszarach po mustrze kapitan Hanke wykładał teorią służby polowej i powinności żołnierza pod każdym względem.

Każdego dnia Chodźko widywał się z ministrem wojny Bellnominim, nagląc go o odpowiedź stanowczą co do konwencji; w radzie państwa punkta były dysputowane; przyznanie publiczne legii polskiej z chorągwią narodu i z prawem powrotu do ojczyzny zbrojno *na przypadek rewolucji* trapiło niepomału monarchistów Toskanii; wszyscy oni albowiem opierali się o tron Austrii – książęta i hrabiowie domu austriackiego – prałaci wypieczeni i wymustrowani po austriacku. Sam w.[ielki] książę, otoczony niemiecką służbą w barwie angielskiej – wielbiciel i najniższy sługa Anglii *liberalnej*, Hamiltonowi posłannikowi jej publicznie się uniżał. – Hamilton przeto był zapytywany o zdanie co do legii polskiej, powiedział: „starajcie się ich zatrzymać pod jakimi bądź warunkami: będą oni wam robić służbę Szwajcarów[135] Neapolu, a jeszcze korzyść tę mieć będziecie, że Polacy, osławieni sławą przeszłości swojej, stojąc dziś na czele pułków w.[ielkiego] księcia Toskanii, przedstawią go Włochom jako przyjaciela rewolucji, którą ciż Polacy uśmierzą". Radził Hamilton w.[ielkiemu] księciu i radzie państwa, ażeby przyjąć warunki i tworzenie legii rozpocząć, zabezpieczywszy się dobrze w tym: „Jak legia polska postąpi sobie w przypadku rewolucji we Florencji? – Władze w.[ielkiego] księcia na słowie Polaków mogą polegać?".

20 października Chodźko został wezwany do ministra wojny i o południu udał się z nim do pałacu Pitti[136], gdzie się zgromadzali zwykle ministrowie. W.[ielki] książę był przytomny posiedzeniu, które (jak Bellnomini powiedział) nie było „zupełnie urzędowe".

---

[135] *Szwajcar* – tu w znaczeniu: strażnik.

[136] *Pitti* – renesansowy pałac we Florencji, położony na południowym brzegu rzeki Arno.

Minister wojny w imieniu w.[ielkiego] księcia i rady ministrów zadał takie pytanie:

– Polacy, przyjąwszy służbę w Toskanii, jak sobie postąpią w razie rewolucji we Florencji, gdyby lud zbrojny przyszedł oblegać pałac w.[ielkiego] księcia, którego by straż tegoż dnia minister wojny honorowi Polaków powierzył? Jakkolwiek odpowiedź komendanta Polaków, którą zwykle daje, że „w kłótnie domowe legia mieszać się nie może i nie powinna", w razie jednakże takim legia dla własnej obrony musiałaby przeciwko buntownikom wystąpić!

Chodźko odpowiedział:

– W każdym razie legia polska odpowie szczytnemu powołaniu swojemu, że sumienne ma poświadczenie o tym, że miejsce to, gdzie Polacy będą na straży, lud będzie szanował – że Polacy w żadne koterie[137] wplątać się nie dadzą, że nareszcie punktem ich oparcia w każdym wydarzeniu będzie konwencja, o którą tu rzecz idzie, że nareszcie w.[ielki] książę, robiąc wszelkie koncesje[138] ludowi, podobnego wydarzenia spodziewać się we Florencji nie może.

– Zapewne, ale w razie rewolucji na placu Pitti wobec w.[ielkiego] księcia jakbyś pan sobie postąpił?

– W każdym razie postąpią sobie Polacy, jak im sumienie nakazuje, oprócz czci i powołania swojego innej gwarancji nie dają – raz jeszcze powtarzam, gdzie będą Polacy na straży, miejsce to lud uszanuje.

– Na tym przestajemy rzekł w.[ielki] książę.

Powstali ministrowie i weszli za w.[ielikm] księciem do drugiego pokoju. Ballnomini, odprowadzając do przedpokoju Polaka, powiedział mu:

– Możesz pan oświadczyć braciom swoim, że konwencją lombardzką przyjmujemy.

Z wiadomością tą tegoż dnia wysłał Chodźko podoficera do Paryża i prosił Mickiewicza o dalsze instrukcje. Doprowadziwszy rzecz, jak mógł najlepiej, według własnego czucia i przy pomocy zdolnych i chytrych towarzyszy, potrzebował nowego zasilenia od Mickiewicza, którego tchnieniem i trudem rzecz tak mozolną i od tak dawna prowadzoną była.

List ten dołączam do pism urzędowych, które wychodzą w tej chwili, aby tym pewniej w Paryżu na pocztę był oddany.

M. †††

---

[137] *Koteria* – układ polityczny; stronnictwo; ugrupowanie.

[138] *Koncesja* – tu: ustępstwo.

LIST VI

Marradi[139] (na granicy Romanii[140]) 22 listopada 1848

Szczegóły służby z młodzieżą naszą, instrukcja ich i umundurowanie zatrudniały nas codziennie tyle, że dzisiaj zaledwo mogłem przybrać się do pisania.

Dnia 10 października dopiero minister wojny otrzymał od rady państwa upoważnienie do podpisania konwencji lombardzkiej, wraz z projektem umundurowania i uzbrojenia legii – o godzinie dwunastej tegoż dnia akt podpisany został przez ministra Bellnomini ze strony Toskanii i przez Chodźkę w imieniu Mickiewicza. Bellnomini po dokonaniu przedsięwzięcia tak mozolnego, szczerze się uradował; w koszarach del' Uccello cieszono się także; – położenie Polaków we Włoszech zależało znowu od ich prowadzenia się, jedynie od okoliczności, jakie Opatrzność nadarzy na drodze ich przeznaczenia. Polacy przysięgi żadnej wykonywać nie będą. Rząd Toskanii ufa ich sumieniu, ich honorowi. Na linii bojowej będą czynić służbę na czele armii jako tyraliery, pobierają żołd gwardii, oficerowie dostaną potrzebne pieniądze na umundurowanie się.

Powodem najgłówniejszym opóźnienia podpisania umowy było przybycie do Florencji niejakiego Francuza Pierry, majora z legii zagranicznej w Algierze; przyprowadził on ze sobą kilkunastu Francuzów, których włóczących się w Piemoncie zwerbował – przedstawił ich komendantowi placu jako zakład batalionu, który ma niedługo sprowadzić z Marsylii. Batalion ten, projektowany do służby toskańskiej, wcielić zobowiązywał się, jeżeli mu stosowne do tej usługi dadzą wynagrodzenie.

Punkta umowy podane ministrowi przez Francuza zastrzegały jedynie stronę materialną batalionu: chodziło im o większą płacę, o zastrzeżenie korzyści po upłynionych latach służby (zobowiązywali się na lat 5), o zapłatę za rany poniesione na przypadek wojny. Dziwnie od tych punktów odbijała konwencja legii[141], oparta

---

[139] *Marradi* – miejscowość we Włoszech, w Toskanii, w prowincji Florencja.

[140] *Romania* – kraina historyczna w północnych Włoszech, razem z krainą Emilia tworząca region administracyjny Emilia-Romania.

[141] *Konwencja legii* – zasady, jakimi kierowali się legioniści Mickiewicza.

jedynie na korzyściach moralnych; jeden dekret rządu nie mógł obejmować tych dwóch formacji. Pierry i wielu z Włochów należących do rządu, a nieprzyjaznych legii, dociskali ministra, aby punkta Francuza przyjęli Polacy, że ubliżeniem byłoby narodowi francuskiemu, aby Polakom przyznano tak widoczne korzyści – Polacy odpowiadali i odpisywali jedno: „Od konwencji lombardzkiej, podpisanej przez Mickiewicza, przewodnika naczelnego legii, odstąpić nie możemy. Jeżeli rząd w.[ielkiego] księcia Toskanii nie chce jej przyjąć, Polacy opuszczą natychmiast Florencją.

Konwencja p.[ana] Pierry podpisaną była na kilka dni przed polską i dwa osobne ogłoszono dekreta w pismach urzędowych i na rogach ulic.

Polacy przybywali codziennie z Piemontu pomimo przeszkód wszelkiego rodzaju, jakie im stawiał rząd sardyński, podniecany przez stronnictwo monarchiczne polskie. Przysłani oficerowie z Turynu (gdzie się znajdował Zamojski jako pułkownik i adiutant króla) po wielekroć urząd legii podchwycić chcieli; zjechał na koniec Romarino[142] (niby prywatnie), namawiając Polaków, aby *marzeń płonnych* o legii wyrzekli się – aby tymczasowego dowódcę swego Siodołkowicza odstąpili, aby weszli do batalionu polskiego formującego się w Turynie, któremu Breański z ramienia księcia Czartoryskiego przeznaczony jest na dowódcę. Ale młodzież, wierna chorągwi, dotrwała do końca, oparła się namowom, gardziła groźbami. Nie dała się nakłonić prośbom Witolda Czartoryskiego[143], młodego oficera Piemontu, który z dobrą wiarą (przysłany od wuja) ziomków swych namawiał do łączenia się, *aby sił narodowych nie rozrywali!*

Kilkakrotnie Siodołkowicz pisał do ministra o paszporta albo o feldrutę[144] dla legii dla przepłynięcia z Genui do Livorno – pisał o udzielenie bezpłatnego przejazdu na okręcie rządu. Przyszło nareszcie upoważnienie do opuszczenia Piemontu; ale rząd, rozdąsany na Polaków, kazał im wynieść się własnym kosztem – zostawić na ręce przesłanego oficera (Polaka) uzbrojenie i *umundurowanie* – umundurowanie, do którego rząd sardyński nie miał najmniejszego prawa, – Polacy ubrani byli kosztem rządu lombardzkiego, zasłużyli sowicie [na] ubranie to długą służbą i przelaną krwią.

---

[142] *Romarino* – Girolamo Ramorino, także Hieronim Ramorino (1792–1849) – polski i włoski generał. W 1849 roku wziął udział w kampanii włosko-austriackiej, podczas której wykazał się niesubordynacją i stał się współwinnym klęski wojsk sardyńskich pod Novarą.

[143] *Witold Czartoryski* – Witold Adam Czartoryski (1822–1865), książę, polityk emigracyjny, najstarszy syn Adama Jerzego Czartoryskiego.

[144] *Feldruta* – mapa drogowa.

Odarto przecież Polaków ze wszystkiego; gdyby nie płaszcze, które posłano z Toskanii do Genui, legioniści znaleźliby się w najokropniejszym położeniu. – Okręt zapłacono wysileniem prywatnym samychże legionistów. –

Okropna boleść na samo wspomnienie klęsk, jakie sobie własną zadajemy ręką! Tyle już najszlachetniejszych przedsięwzięć rozbiło się o próżność i zawiść naszą! – Czyli nastąpi kiedy opamiętanie się?

28 października opuścili legioniści nasi Vercelli. – Pierwszy oddział z Rożnieckim przybył 1 listopada do Livorno – trzy pozostałe w dniach następnych. 5 października Siodołkowicz z całym oddziałem (160 ludzi) przyszedł do Florencji. Dwudziestu zostało w Vercelli, wszyscy z dawnej służby i kilku oficerów.

10 października wszyscy byli już zupełnie umundurowani.

Oddział cały podzielono na trzy kompanie. 11 [października] legia otrzymała rozkaz udania się na linią pograniczną Toskanii z Romanią i zajęcia Marradi i Mogliano[145] – dwa miasteczka w górach okrytych śniegiem położone. Patrole nocne, z każdego miasta co trzy godziny wychodzące, spotykają się na pół drogi i po udzieleniu sobie tego nawzajem, co postrzegły, wracają do miasta. Służba ta męczy nas niemiłosiernie, ale wolimy ją jak bezczynność, bo zaprawia młodzież naszą do trudu wojennego. Ci, którzy robili pierwszą kampanią z wojskiem Piemontu, przekładają dzisiejsze stanowisko w porze roku bardziej ciału naszemu przystępnej. Dla ułatwienia służby dwom kompaniom stojącym w miastach rozłożyliśmy trzecią po małych wioseczkach na górach; – dla przejścia z jednej do drugiej musimy brodzić po śniegu aż do kolan; przypomina to nam dziecinne lata, tak drogie wspomnienia. Pomimo niewygód i trudu nie znamy chorób żadnych, a wesołość nasza zachwyca i zdumiewa biednych górali.

Dziwny kaprys przyrodzenia, co porzuciło ludzi żyjących pod jednym niebem w tak odmienne losy – o kilka mil u podnóża tych gór arcydzieła sztuki i przemysł miękki rozesłały swe skarby zbytkowi i rozpuście – tu, na szczycie Apeninów, zima siedzi z całą okropnością swoją i poniższym płaszczyznom urąga, na których człowiek kruche swe lepi mieszkanie, co lada powiew wiatru po tych skałach roztrąci.

Z tegoż samego źródła, z którego bracia nasi tyle ponieśli przeciwności w Piemoncie, formacja nasza we Francji i wysyłanie ochotników do Marsylii doświadcza

[145] *Mogliano* – miejscowość we Włoszech, w regionie Wenecja Euganejska.

wielkich przeszkód. Przewodnik naczelny miał sobie ofiarowane 200 fr.[anków] na potrzeby legii; sumy tej do rąk swoich przyjąć nie chciał – powiedział, że za kwitami będzie pobierał ze wskazanego źródła stosownie do potrzeb legii.

Stronnictwo monarchiczne (z tejże ręki i prawie w jednymże czasie) dostało także 100 fr.[anków] i zatrzymało tę summę w kasie głównej – pieniądze te miały służyć na formowanie legii we Włoszech? Posłużyły na rozbijanie jej, na rozdwajanie sił polskich. – Stronnictwo monarchiczne polskie nie poprzestało na intrygach knowanych we Włoszech przeciwko legii – w Paryżu dokazało tego, że fundusze ofiarowane i realnie należące jedynie do rozporządzenia Mickiewicza; owe 200 fr.[anków] (z których zaledwie 20 fr.[anków] na potrzeby legii zużyto) zostały *zatrzymane.* Po wysłaniu ostatnich oddziałów Mickiewicz znalazł się w najkrytyczniejszym położeniu, wystawiony na nalegania młodzieży cisnącej się do Paryża, której wysyłać i opatrzyć czym nie było. Sumieniu każdego zostawiamy sprawy jego w tej smutnej przygodzie – jak zawsze w podobnym wydarzeniu ucierpiała głównie jeno sprawa ojczysta. Nieszczęsne zapomnienie się ludzi, którzy stoją pomiędzy ojczyzną a wszelkim wysileniem narodu i człowieka jak zimna skała i mówią szyderczo: „przeze mnie droga do ojczyzny!". Nieszczęśni zaślepieńce, co na ołtarzach cielca zaguby, na ołtarzach przesądu i wieczystej narodowej niedoli palą ofiary swoje – panom ich i im samym przekleństwo należne hańbie i dumie – przyszłość Austrii ich przyszłością!

Pomimo uśmierzenia tak tragicznego rewolucji lombardzkiej, pomimo okropnych okrucieństw Austrii nad bezbronnym ludem Mediolanu widocznie nowe jeszcze gotują się wypadki. Lud Rzymu jak wezbrane morze przed burzą wychodzi z łożysk swoich i napełnia ulice. Wszystko, co ludzką ma duszę, na papieża narzeka; głos powszechny od morza do morza, do Pirenejów; on wywołał nadzieje nasze najdroższe, on na wojnę świętą zbroił nas i błogosławił, aby tym mocniej nieszczęście nasze ustalić. – Pius IX zląkł się przeznaczenia swojego, Bogu zaufać do końca nie chciał – pozazdrościł Italii szczęścia niepodległości, którego była tak bliską, a które on miał w swej woli.

Duch zaufania w opiekę Boga, której Pius był urzeczywistnieniem, uosobieniem, który napełniał wszystkie serca, ustąpił; zemsta krwawa, ślepa i dzika zastąpiła miejsce zaufania błogiego w dobroć swej sprawy, którą pierwszy urząd na ziemi – urząd ducha opieką swą pokrzepia. Wszystko, co żyje, co broń dźwigać dość silne, wszystko, co czuje, co myśli jednym zagrzane ogniem, naznaczywszy pierś pełną poświęcenia się za ojczyznę krzyżem świętym – stawało do dzieła

powszechnej krucjaty, wywołanej tylu czynami zastępcy Piotra świętego. Gdyby dzień jeszcze jeden wytrwania, dzień zaufania w Opatrzność, która tak cudownie dopomagała do podniesienia się nad dawną jeszcze potęgę stolicy apostolskiej, podniesienia się i odrodzenia pod względem ciała i ducha, ujęcia tego nowego świata pełnego życia i miłości, Pius IX byłby zbawcą Italii, zbawcą Polski, zbawcą ludów, prawym naczelnikiem Kościoła Chrystusowego! Dzisiaj, zbrodnią Rzymu odepchnięte miliony od komunii w Bogu i ojczyźnie, wołają o pomstę i pomstą jedynie krzepią się w niedoli swojej.

Znowu się napełniają podziemia ludźmi pełnymi poświęcenia się, ale i nienawiści, nóż odrzucony w dniach nadziei poświęcenia się dla Italii (którą Pius i Albert zdradzili) wrócił do właściciela dłoni; na ulicach i rynkach Romy każdej nocy krew się przelewa. Konspiracja rozstawiła swe czaty. – *Giovine Italia*[146] urąga urzędowi, który dawne wywołuje potęgi. Opuszczony od ducha narodowego Pius IX znalazł się w położeniu najfatalniejszym: stał pomiędzy konspiracją potężną i nieubłaganą i pomiędzy zasadzkami dygnitarzy Kościoła, którzy zasileni radą i złotem ambasad, rozsiewali nienawiść i trwogę; czuł, że dawną potęgą nie pokona rewolucji już dzisiaj osobie jego nieprzyjaznej, czuł również, że nowe siły odradzającej się Italii, które niedawno sam wywoływał, już inne ujęły dłonie. Stanął u kresu nicości swojej i wahał się w duchu niepewny, na którą przechyli się stronę. Czuł, że nieubłagani książęta Kościoła nie przebaczą mu pierwszych uniesień i że jego naczelnictwo nad nimi jest bezsilne; – a na dalsze prowadzenie ludu, który w pędzie zatrzymał, zabrakło mu ducha. – Nie wiedział, jak wyjść z tego niewygodnego stanowiska.

Na czele śmielszych sprzymierzeńców wstecznego porządku stał dawny powiernik Ludwika Filipa – Rossi[147]; krew jego na wschodach marmurowych Watykanu rozlana, zdecydowała ostatecznie Piusa, rzucił się w objęcia nieprzyjaciół ojczyzny[148]. – Lud swój – miasto przedwieczne opuścił.

---

[146] *Giovine Italia* – Młode Włochy, radykalny ruch założony wiosną 1831 roku przez Giuseppe Mazziniego. Dążył do zjednoczenia państwa poprzez powstanie ludowe i powołanie liberalnej republiki.

[147] *Rossi* – Pellegrino Rossi (1787–1848), włoski ekonomista, polityk i prawnik, wysoki urzędnik monarchii lipcowej, minister sprawiedliwości Państwa Kościelnego podczas rządów Piusa IX; zamordowany przed otwarciem obrad parlamentu.

[148] Pius IX po zamordowaniu Pellegrino Rossiego zbiegł z Rzymu.

Józef Mazzini[149], wygnaniec i męczennik od lat wielu, który w chwilach pomyślniejszych pracował w ukryciu, stanął na widowni wśród powszechnej rozpaczy i niepewności i rzeczpospolitą rzymską ogłosił.

Głos Mazziniego obudził na nowo zapał Italii; jeżeli nadzieja pewna zwycięstwa nie napełnia serc, ale obudza się siła dawna, zaprawiona chęcią zemsty. Po całym wybrzeżu, od Wenecji aż do Genui, przebiega odgłos rewolucji – w Livorno lud zbrojny nie schodzi z ulic. Montanelli[150] i Guerrazzi grożą Ferdynandowi i nowe żądania ludu ogłaszają. Na ich nalegania Leopold zmienia ministerium i skład nowy rządu z rąk Guerrazziego przyjmuje. – Lud Livorno przybywa drogą żelazną (przeszło 500 wioślarzy i tragarzów), idzie z rozwinionymi chorągwiami przed pałac w.[ielkiego] księcia, niby dziękując mu za zmianę ministrów, a rzeczywiście grożąc mu i nakazując przyjęcie urzędowe rzeczypospolitej Rzymu, uczczenie publiczne i urzędowe posłannika Romy. Leopold zalękniony przyrzekł wszystko, przez noc całą do podróży się gotował i o świcie potajemnie z familią i kilku zaufanymi uciekł do Pizy, skąd na angielskim okręcie ku Neapolowi popłynął, pomnożyć orszak Piusa. Ucieczkę w.[ielkiego] księcia ukartował i doprowadził do końca Hamilton, ambasador angielski. Na ostatniej naradzie w pałacu Pitti rzecz zajęcia przez austriackie wojska Toskanii była przyjętą *półurzędownie.* – Ambasador Francji Benoît de Changnier[151] na tę umowę nie miał być wezwany.

Dajola[152], nowy minister wojny, niby republikanin, w duszy nie sprzyjał Polakom. Legia z osobą zacnego swojego przyjaciela ministra Bellnomini straciła materialną podporę w tym kraju.

Dajola trzymał się ściśle słów konwencji przez poprzednika swojego podpisanej; ale odrzucał to wszystko, co objęte przyrzeczeniem słownym, można było przed nim uważać za nietykalne. Natychmiast po podpisaniu umowy wysłany był do Paryża oficer z kilku podoficerami dla prowadzenia oddziałów polskich przez

---

[149] *Józef Mazzini* – Giuseppe Mazzini (1805–1872), włoski prawnik, dziennikarz, demokrata i bojownik o wolność walczący razem z Garibaldim.

[150] *Montanelli* – Giuseppe Montanelli (1813–1862), włoski pisarz, mąż stanu, aktywnie uczestniczył w Zjednoczeniu Włoch – procesie jednoczenia państw Półwyspu Apenińskiego pod władzą Królestwa Sardynii.

[151] *Benoit de Changnier* – postać nie została zidentyfikowana; ambasador Francji w jednym z państw włoskich.

[152] *Dajola* – być może chodzi o Christophe'a Juchaulta de Lamoricière'a (1806–1865), który był ministrem wojny w rządzie francuskim od 28 czerwca do 20 grudnia 1848 roku.

Marsylią do Toskanii, miały być posłane płaszcze dla ochotników siadających na okręta z Marsylii aż do Florencji, koszta wziąć na siebie w.[ielki] książę uroczyście zobowiązał się i najmocniej ministrowi polecił nie szczędzić niczego, co by organizacją legii przyspieszyć mogło. Po ucieczce Leopolda Guerrazzi i Montanelli weszli do nowego rządu; po dopięciu najdalszych kresów dumy swojej Guerrazzi na wstępie stracił sprężystość, która go uchowała jeszcze w Livorno. Dotąd na czele ruchu rewolucyjnego w Toskanii, dziś spoza plac Montanellego wygląda, gotuje sobie odwrót. Odezwy jego z Florencji tracą co do uniesienia nawet obok odezw w.[ielkiego] księcia. – Wojsko austriackie stojące gromadnie na romańskiej granicy napełnia nowy rząd przerażeniem; obejrzawszy siły własne, przekonali się, że legia polska była całą ich ucieczką i obroną, ale legia polska zaledwie liczy trzy kompanie; kilka miesięcy drogiego czasu Dajola minister stracił bezrozumnie odmawianiem potrzebnych zasobów, zaręczonych uroczyście słowem byłego rządu.

Dziś wszelkie usiłowania wytężają dla przyspieszenia formacji legii polskiej; pułkownik Frappoli[153], reprezentant rzeczypospolitej rzymskiej w Paryżu, dostał mandat reprezentowania nowego rządu Toskanii. Wysłano natychmiast oficera z legii z pięciu podoficerami dla prowadzenia oddziałów polskich, posłano na ten cel znaczne summy.

Odbieramy listy z Piemontu. Karol Albert raz jeszcze wystąpi na scenę. – Wojna z Austrią niezawodna. Oby Opatrzność raczyła dokonać cudu miłosierdzia, bo z ludźmi takimi, jacy stoją na czele rządów Italii, pewność zwycięstwa nie zagrzewa duszy. Oprócz Józefa Mazziniego, duszą i ciałem oddanego rewolucji, *nicość* przy najlepszych chęciach prawie powszechnych.

Może Bóg pozwoli pisać do Drogiej Pani z obozu. – Legia znowu stoi we Florencji – wrzawa wojenna – radość młodzieży pragnącej boju niepodobne do opisania.

M. †††

[153] *Frappoli* – Lodovico Frappoli (1815–1878), włoski polityki, generał i patriota; brał udział w powstaniach Risorgimento; w latach 1848–1849 ambasador w Paryżu tymczasowego rządu Lombardii, następnie Toskanii i wreszcie Republiki Rzymskiej.

LIST VII

Rzym, dnia 3 lipca 1848

Stanęliśmy u kresu usiłowań naszych dla ojczyzny, jak podróżny wśród gór, co czarownymi powaby przyrody nęcony idzie coraz wyżej i wyżej, aż strudzonemu wysileniu okropna przepaść stanie przed oczy i dalszy jego pochód zatrzyma.

Gdzie śpiewak, co by całe piekło tylu dokonanych zbrodni wypowiedział? Co by oddał jęk tylu ludzi, odepchniętych od stóp krzyża tąż samą dłonią, która znak zbawienia i odkupienia na czele najświętszych naszych nadziei stawiła?

Niestety! Raz jeszcze wróg prawdy, wróg Chrystusa zwyciężył! – Na sumienie swoje wziął on wszystkie zbrodnie w imieniu Boga dokonane – w imię jego leje się krew dzieci Rzymu, na kampanii piasku, czerwonym od krwi leżą trupy bohaterskiej Lombardii ochotników; na ulicach Romy, na stopniach do świątyń krew świeża; przekleństwo i zgrzytanie zębów napełnia po wietrze! Najukochańsze dzieci Romy, którym Ojciec św. niedawno jeszcze błogosławił, bez czci i pogrzebu zamordowane przez Francuzów synów wolności świata, w imię wolności, w imię wiary! – Biada! Biada!

Legia nasza po ucieczce w.[ielkiego] księcia Toskanii, wróciła na powrót do Florencji. Rząd tymczasowy złożony pod prezydencją Montanellego z ludzi uważanych za najwięcej liberalnych, stanął wobec miasta wstecznemu porządkowi sprzyjającego, zagrożony zaburzeniami wewnętrznymi i niepewny ducha wojska, rzeczypospolitej ogłosić nie śmiał, jakkolwiek publicznie losy swoje z losami rządu Mazziniego połączył. Poznali po czasie, że legia polska była jedyną siłą zbrojną wierną duchowi Italii; głos był powszechny: „Gdybyśmy mieli przynajmniej kilka tysięcy Polaków, nie lękalibyśmy się zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół". Do koszar legii członkowie rządu często przychodzili, a na najmniejsze podobieństwo rzeczywistego zagrożenia ich bytu, przyjeżdżali do klasztoru Anunzziato[154] (gdzie legia mieszkała po powrocie z gór) z papierami, oświadczając, że Polakom jedynie ufają.

---

[154] *Klasztor Anunzziato* (*Annunziata*) – wraz z kościołem Santa Maria tworzy zabytkowy kompleks, położony w pobliżu Bolonii we Włoszech.

Jakoż rzeczywiście, jakkolwiek zamiarem legii polskiej było zawsze trzymać się ściśle raz przyjętej zasady niemieszania się w wojnę domową, sama obecność Polaków we Florencji utrzymywała przyjaciół wstecznego porządku w spokojności. Hamilton, który (jak już dawniej Drogiej Pani doniosłem) gorliwy przyjaciel legii w początkach jej tu przybycia, występował przeciw Polakom w notach dyplomatycznych do tymczasowego rządu – radził, a nawet, grożąc, polecał, aby legią na powrót posłano w góry. Wiedzieliśmy tegoż samego dnia o każdej nocie; niejedna z nich przekonała nas o intrygach przeciwko legii knowanych. Józef Poniatowski[155] i Walewski[156,] Polacy (?), robili wszystko, co tylko złość i duma obrażona uczynić mogą. Legioniści, przed którymi ci panowie stawali jako przyjaciele, witali ich obojętnością, a na przymilania się odpowiadali wzgardą należną chytrości. Walewski wracał z Turynu, nie taił przed niektórymi z młodzieży, że był przyjacielem p.[ana] Zamojskiego Władysława, narzekał „na nieporozumienia, które siłę narodową rozrywają"; przyrzekał oficerom protekcją (jako przyszły ambasador Francji we Florencji) „tym, co się będą przyzwoicie zachowywać".

Młodzież nasza, pełna poświęcenia się w duszy, zagrzana ogniem rewolucyjnych idei, które były zasadą i celem legii od jej zawiązania, nie taiła swego zdania co do dzisiejszego porządku rzeczy, cieszyła się z uniesienia szlachetnego, które z Rzymu po całym pobiegło kraju. Niekiedy widziano ich wśród tłumów ludu Florencji (które głośno żałowały w.[ielkiego] księcia) przemawiających, najżwawsze rozmowy przecież o opinii nie dały nigdy powodu do nieporozumienia, wszystkie kończyły się zwykle okrzykiem: „niech żyją Polacy!", na co ci im odpowiadali: „niech żyje lud, niech żyje rzeczpospolita Rzymu!".

Jednego wieczora doniesiono rządowi, że kilkanaście tysięcy rolników uzbrojonych, z chorągwią w.[ielkiego] księcia zebrało się o trzy mile włoskie od Florencji przed jednym z pałaców letnich Leopolda; że tam są przywiezione działa, które lud, zabrawszy, pójdzie na miasta i rewolucjonistów wypędzi. Popłoch był okropny we Florencji. Legia, w całym uzbrojeniu i gotowa do wymarszu, wystąpiła na plac

---

[155] *Józef Poniatowski* – Karol Józef Maurycy Poniatowski (1809–1855), oficer francuski, drugi syn księcia Józefa Antoniego Poniatowskiego; walczył w wojsku polskim podczas powstania listopadowego, następnie otrzymał obywatelstwo francuskie.

[156] *Walewski* – Antoni Walewski (1805–1876), oficer w powstaniu listopadowym, na emigracji agent Hotelu Lambert, profesor historii powszechnej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

przed koszarami. Montanelli i Guerrazzi, członkowie rządu i Deloja, minister wojny przybiegli najpierwsi z tą wieścią; wielu z deputowanych rewolucjonistów przyszło za nimi. Lud zbierał się tłumnie na ulicach i placach. – Deloja, jak już powiedziałem, w duchu nieprzyjazny Polakom, zapytywał oficerów polskich o radę.

Dano radę następną, która natychmiast przyjętą była przez obecnych członków rządu i przez samego Deloję z radością:

„Minister wojny (wskutek polecenia rządu) da rozkaz jenerałowi, dowódcy siły zbrojnej florenckiej, zamknięcia się z garnizonem w fortecy, którą arsenałem zwano. Legia polska przy pomocy gwardii narodowej utrzyma służbę tej nocy. Polacy będą posyłać patrole swoje na wszystkie punkta miasta, zalecając w imię osobistego ich bezpieczeństwa mieszkańcom, aby rozchodzili się do domów. O północy kawiarnie wszystkie i inne miejsca publiczne miały być pozamykane itp.!".

Zamknięcie wojska w fortecy było konieczne, bo na przypadek istotnego niebezpieczeństwa, które by groziło nowemu porządkowi rzeczy, wojsko niezawodnie stanęłoby na stronie reakcji, rząd tymczasowy jedynie regularnością wypłaty żołdu utrzymywał je przy obowiązku: wojsko istotnie żadnych opinii politycznych nie miało, ale szło im o pozycją, której nowy rząd trwale w ich przekonaniu zapewnić im nie mógł: a do tego bali się austriac.[kiego] wojska, które we 24 tysiące weszło do Romanii i na samej granicy toskańskiej stanęło. Zamknięcie się wojska w fortecy każdy sobie mógł tłumaczyć podług upodobania: legionistom chodziło jedynie o to, aby się nie spotykać w służbie nadzwyczajnie delikatnej z ludźmi niepewnego ducha; legia, sama tylko robiąc służbę nocną, nie bała się rozdwojenia ducha, dążności przeciwnej jej symbolowi. W najgorszym razie nietrudno sobie radzić z pewną siłą, jeżeli się czyni przeciwko znajomemu nieprzyjacielowi, ale w towarzyszach broni czując nieprzyjaciół, los legii zależałby od tego, jak sobie całe wojsko postąpi. Wyszedłszy raz na ulice miasta, musieliby Polacy przy akcji stanąć na jednej stronie otwarcie, czego właśnie legia uczynić nie mogła – jedynie nie wdając się w wojnę domową, pozycja legii była prawdziwą. Oświadczyli przeto ministrowi, że jeżeli wojsko nie zamknie się na fortecy, służby nocnej pełnić z nim razem nie będą.

Noc przeszła najspokojniej, o świcie stu dwudziestu Polaków pod dowództwem kapitana Hanke poszło na miejsce, gdzie się wczoraj lud miał gromadzić i gdzie miały być przywiezione działa – w pałacu i w całej okolicy głuche panowało milczenie. Kompanii polskiej, która tam przez trzy godziny została, mieszkańcy wsi przyległej przynosili z własnego natchnienia wino i chleb. Zebrało się kilkaset

ludzi, wracających Polaków do miasta witali okrzykiem: „Niech żyje Leopold, niech żyją Polacy!", na co im odpowiedzieli Polacy: „Niech żyją Włochy całe, wolne i zgodne!".

Tymczasem w Turynie gotowała się wojna z Austrią, posyłano i odbierano codziennie noty dyplomatyczne od Austrii, Anglii, Francji. Jak stado kruków nad pobojowiskiem, czujących już krew ciepłą, która się niedługo obficie poleje, widziano tłumy agentów dyplomatycznych pędzących w różne strony lądem i morzem. Rząd rzeczypospolitej francuskiej publicznie oświadczał nieprzyjaźń swoją dla nowego porządku rzeczy w Rzymie. Zaledwie głos nieśmiały kilku ludzi jedynie dla zaspokojenia opinii swych jednowierców w izbie reprezentantów Francji przemawiał przyjaźnie dla Mazziniego, dla nadziei Włoch.

Dlaczego Karol Albert przyjął nową wojnę z Austrią? Czyli[157] sumiennie chciał wszystkich sił swoich użyć przeciwko nieprzyjacielowi, który mu groził, i warunki pokoju dłuższego nowymi co dzień pretensjami utrudniał? – Rozwiązanie głębokie, sumienne tych pytań należy do przyszłości. Śmierć jedynie nieszczęśliwego wojownika tłumaczy go wiele; nie godzi się przecież szukać jedynie przyczyny nieszczęść naszych (jak to czyni wielu Polaków, świadków tej wojny) w nieusposobieniu moralnym ogólnym Włochów do wojny. Ocenienie planów Chrzanowskiego[158] w nieszczęśliwej tej wojnie, a raczej najhaniebniejszej klęsce, która rzeź tylu miast wywołała, zatrudniła już wielu, i wam to nieobce. Dla nas Polaków, którzyśmy tu szukali sposobów służenia korzystnie ojczyźnie, zostanie do grobu obecna pamięć narzekań i łez na Polaka, dowódcę siły zbrojnej Karola Alberta. Śmierć Ramoryny nie usprawiedliwiała najmniej planów jenerała Chrzanowskiego ani co do stanowiska, jakie dał temuż Ramorynie z wojskiem złożonym z ochotników jedynie, ani pokazała biegłości strategika rozciągającego wojsko całe w długiej linii bezsilnych rezerw na przypadek odwrotu – a jeżeli nie chciał bronić Turynu, czymże potrafi usprawiedliwić rozpacz swoją, która go zatrzymała na miejscu, wówczas kiedy po przebiciu linii Ramaryna (którą powinien był przewidzieć), która nie dozwoliła mu ruszyć naprzód, drogi miał otwarte? Gdyby był wszedł do Mediolanu, byłby zbawił Włochy i Polskę, ale krok ten był oceniony

[157] *Czyli* – tu: czy, czyżby.

[158] *Chrzanowski* – Wojciech Chrzanowski (1793–1861), polski generał i kartograf, twórca pierwszej mapy ziem polskich w skali 1 : 300 000. W 1848 roku objął dowództwo nad armią Piemontu, która poniosła klęskę pod Novarą.

za szalony, za *nieprzyzwoity.* Za rozsądne i przyzwoitsze szanowny jenerał osądził podpisywanie z Radeckim haniebnego przymierza – wydanie Aleksandrii[159] i niepodległości Włoch w ręce Austrii.

Ktokolwiek duszę masz polską, przypomnij sobie wrażenie, z jakim czytałeś imię Chrzanowskiego na tej okropnej konwencji; każda kropla krwi polskiej krzepła ci w piersiach. A jakże opisać ci, Droga Pani, rozpacz naszą, kiedy przyjaciele rzeczywiści Polski przybiegali do nas i wołali głosem rozpaczy: „Do zguby naszej rodak się wasz przyczynił. – Najpotężniejszą pozycją militarną Włoch Aleksandrią, w ręce Austriaków bez wystrzału wydał".

Pomimo okropnej klęski pod Nowarą rzeczpospolita Rzymu przez posłannika swojego w Paryżu, pułkownika Frappoli, głosiła Europie ślub wytrwałości do końca. Przyjaciele prawdziwi wolności już byli na wygnaniu? Barbes[160], Louis Blanc[161], Ledru Rollin, Cossidiere[162] wraz z towarzyszami niedoli swojej wołali z Londynu przez proklamacją, aby lud, zwycięzca lutego, wstawał znowu i zbrojno gwałtowi dokonywanemu na Włochach zaprzeczył! – Na próżno! Jak prąd szalony lecącego z gór strumienia, co przed chwilą wszystkie zniszczył zapory i drogę torował ku przeznaczeniu swemu, łamiąc w swym pędzie wszystkie wsteczne mu siły, aż sam bez wiedzy o sobie zginie w przepaści, tak prąd wielkiego ludu gdzieś zaginął! Duch rewolucji, przewodnik mas poświęconych natchnieniem największym czynu odstąpił Francji! W Paryżu żałowano nieszczęsnych Włoch czuciem macochy, sercem opiekuna z łaski.

Dwa nowe oddziały legionistów (razem 82) przypłynęły do Livorno, skąd się udały do Florencji. Trzeci oddział, pod dowództwem Aleks.[andra] Fijałkowskiego[163], ze stu ludzi złożony i wyprawiony z Marsylii już po klęsce Novary, posłyszawszy huk dział, wylądował do Genui przemocą, to jest pomimo nalegań kapitana okrętu, aby zostali, pomimo gróźb, że fregata angielska stojąca o kilka staj sprzeci-

---

[159] *Aleksandria* (*Alessandria*) – miasto we Włoszech, w regionie Piemont.

[160] *Barbes* – Armand Barbès (1809–1870), francuski rewolucjonista, radykalny republikanin.

[161] *Louis Blanc* – Louis Jean Joseph Charles Blanc (1811–1882), francuski polityk i historyk, wolnomularz.

[162] *Cossidiere* – Marc Louis Cossidier (1809–1861), francuski socjalista, przywódca rewolucyjnego ruchu republikańsko-robotniczego.

[163] *Aleksander Fijałkowski* – powstaniec i emigrant; uczestniczył w powstaniu listopadowym; na emigracji został dowódcą nad oddziałem ochotników, podążających do legionu polskiego we Włoszech.

wi się wylądowaniu, Polacy rzucili się na łodzie (które jak zawsze przypływają do przybyłego okrętu dla przewożenia podróżnych) i wśród okrzyków witającego ich ludu weszli do Genui. Pięćdziesięciu z nich z Fijałkowskim w barykadzie najbliższej portu pozostało, inni rozsypali się po mieście całym, zajmując punkta najniebezpieczniejsze. Czyli Polacy dobrze zrobili, idąc wbrew symbolowi legii w Genui, broniąc barykad włoskich przeciwko Włochom? Trudno na zimno odpowiedzieć. Powiem to tylko, że Fijałkowski miał rozkaz Mickiewicza zaprowadzenia oddziału do Florencji, że przypuściwszy nawet, gdyby rewolucja Genui mogła być przewidzianą, nigdy by legia popierać jej nie dostała polecenia; ale sądzić zapał młodzieży polskiej mają prawo ci tylko Polacy obecni tej wojnie, którzy w służbie włoskiej szukali jedynie sposobu służenia ojczyźnie. *Amatorom wojny* – Polakom, jakich było niemało w wojsku piemonckim i jakich kilku spotkało się z ochotnikami naszymi w Genui jako nieprzyjaciele, sądzić krok ich zapału nie godzi się; słów tylko parę powiemy na ich obronę.

Po klęsce pod Novarą, po konwencji z Radeckim podpisanej przez jenerała Chrzanowskiego nowym czynem pełnym poświęcenia się dla sprawy wolności Włoch mogli jedynie Polacy zażaloną tak słusznie opinią publiczną przeciwko Polakowi uspokoić. Ale raz jeszcze powtórzę, że wylądowanie ich do Genui nie było przewidziane przez nikogo – było polityczne, jak tylko co powiedziałem, było nade wszystko moralne, bo tym samym powodowane duchem, jaki rzuca ludzi serca prawdziwych chrześcijan w niebezpieczeństwo największe w obronie bliźniego.

Lud Genui bohaterskiej silnym kolumnom królewskiego wojska oprzeć się nie mógł, po dwóch dniach walki twierdze i miasto zdobyto; Polacy nie dorachowali się trzech towarzyszy poległych obok kilkuset Włochów; krew ich, za swobody Italii przelana, stoi przed Bogiem; nie wahamy się wołać z ludem Genui i Rzymu: „Cześć ich pamięci!".

Po wejściu wojska do miasta legioniści nasi na okręcie genueńskim, który im lud przygotował, odpłynęli do Livorno – w Livorno wiedział już lud, skąd wracali, przyjął Polaków z oznakami najwyższej radości i w tryumfie do Florencji odprowadził.

We Florencji ośmielona reakcja ostatnią klęską sprawy ludowej coraz śmielej występowała, oczekiwano lada dzień wkroczenia wojska austriackiego do Livorno. Znalazła się większość w izbie wotująca za wysłaniem do w.[ielkiego] księcia deputacji błagającej *w imieniu narodu*, ażeby do miasta wrócił. Drzewa wolności, zasadzone na rynkach Florencji, zapłaceni siepacze przez ambasadora Anglii ścinali

wśród białego dnia. Nosili posąg Leopolda po miejscach publicznych i z nożem w ręku do całowania go przymuszali.

Wyprawa Francuzów na Rzym była już głośną. Położenie legii polskiej we Florencji co godzina było okropniejsze. Rząd, zapytany przez Polaków urzędownie, „czy na przypadek przejścia Austriaków przez granice, będzie się bronił?", otwarcie odpowiedzieć nie chciał. Istotni przyjaciele Polaków radzili im iść do Rzymu. I rzeczywiście nie było innego sposobu; Guerrazzi i Deloja mówili Polakom o trudności swojego położenia, zostawiali samym Polakom radzenie o sobie w tak trudnym położeniu. Ambasador Francji oświadczył się, że dla wracających Polaków ma upoważnienie wydawać paszporta, że opłatę kosztów podróży do Marsylii bierze na siebie. Minister wojny udającym się za radą posła Francji polecił wypłacić żołd za miesiąc z góry i dymisje urzędowe wydawać.

Wszyscy prawie starsi wzdrygali się na samą myśl spotkania się jako nieprzyjaciele z Francuzami. Jakkolwiek wyprawa ich do Rzymu była zaprzeczeniem całej rewolucyjnej, ludowej ich przeszłości, rozerwać braterstwo zawiązane na polu tylu bitew, wyrzec się głosu sumienia, który przemawiał za nieszczęsnym wojskiem rzeczypospolitej, idącym na Rzym bez woli, z rozpaczą w duszy, które nie mogło się oprzeć rozkazowi bez wydobycia z siebie jednego głosu: „nie pójdę!" bez cudu, który sam Bóg jedynie uczynić mocen[164].

Nie było innego sposobu pogodzenia sprzecznych sobie pojęć jak zostawienie woli każdego czynienia tego, co mu rozkaże sumienie. Trzy części młodzieży przyjęło otwarcie sprawę Rzymu za swoją wobec jakiego bądź nieprzyjaciela. Już pierwsze kolumny przednich straży wojska francuskiego stały na obrębach przed Civitavecchia[165]; nie było więc czasu do stracenia – drogę do Rzymu, jaka przód była przez Bolonią, mogli Austriacy lada dzień zająć; postanowiono jak najrychlej wyruszyć z Florencji. Pomimo jednakże zdań i usposobień różnych nie przyszło do gwałtownych nieporozumień.

Stary pułkownik Siodołkowicz usunął się od wszystkiego już od dawna, widząc złą wiarę ministra Deloja, który odpowiedniej godności jego zasłudze przyznać nie chciał. Mianowany komendantem Prado[166] po ucieczce w.[ielkiego] księcia przez

---

[164] *Mocen* – jest mocny, władny.

[165] *Civitavecchia* – miasto we Włoszech, na obrzeżach Rzymu.

[166] *Prado* (*Prato*) – niewielka gmina w hiszpańskiej prowincji Kastylia i León; także słynne muzeum sztuki w Madrycie, mieszczące się w pałacu wzniesionym w 1785 roku, Królewskie Muzeum Malarstwa i Rzeźby działała w budynku od 1819 roku.

tenże sam rząd po klęsce pod Novarą odwołany został. Nam, starszym, którzyśmy tyle lat przeżyli z Francuzami, niełatwo było przyjąć zapał młodzieży najszlachetniejszym poświęceniem się gorejącej, ale w uniesieniu swym niecierpiącej koniecznego wędzidła[167]. Okrzykiem wojny pełnej zemsty odpowiadali na przedstawienia nasze, aby przyjąć chcieli konieczny porządek organizacji stosownej do położenia swojego, zostawując ich wyborowi człowieka, któremu by w tak krytycznym położeniu zaufali. – Chorągiew rzymską legii, którą Mickiewicz przyniósł do Mediolanu, powierzono Siodołkowiczowi dla przesłania jej przewodnikowi naczelnemu. – Legia rzeczywiście była rozwiązaną, pozostał z tylu wysileń oddział wojskowy ze 300 najdzielniejszych obrońców wolności, jednak z rozpaczą w duszy umrzeć lub zwyciężyć. Biada temu, kto ogień ten chciałby przytłumiać, iskry jego należą do przedwiecznego zarzewia wszechtwórczej miłości!

Fijałkowskiego obrali sobie za dowódcę i weszli do Rzymu na dziesięć dni przed wylądowaniem Francuzów do Civitavecchia. Kilku z nas przyszliśmy tu za nimi. Położenie ich wobec Francuzów sam tylko zapał ich młodzieńczy ubierał w piękne kolory przyszłości; stargana nieszczęściem dusza nasza przeczuwała ich i nas wszystkich niedolę.

Nie będę opisywał Drogiej Pani wojny z Francuzami, w której bracia nasi czynny mieli udział; od pierwszego ataku aż do końca stali w reducie najniebezpieczniejszej przedmieścia Pamfilii[168]. Opis tej haniebnej wojny, a raczej napaści na niewinnego, rozlega się po wszystkich pismach publicznych. Szczegóły nieszczęścia, jakie spadło na bohaterski Rzym, wiadome już ludziom; historia bezstronna przybiera dowody zbrodni rządów i ludzi dla nauki pokoleń. Dla nas, Polaków, którzyśmy tu byli, zostanie na zawsze drogie wspomnienie trudów i usiłowań naszych. Zostało to przekonanie sumienne, że na włoskiej ziemi pole jest najpierwszej formacji narodowych legionów. Tu, obok pamięci klęsk najokropniejszych, obok zaprzysiężonej wieczystej nienawiści dla Austrii leży święta i nieskalana pamięć usiłowań Mickiewicza dla podźwignienia legii polskiej podjętych. Jemu, daj Boże, samemu albo następcom jego pozostała droga świetna i łatwa.

W wojnach z Napoleonem zostawili Polacy na włoskiej ziemi pamięć dzielnych żołnierzy. Udział legii naszej do tej pamięci dodał gruntowne przekonanie, że Polacy

---

[167] *Wędzidło* – element uprzęży wkładany koniowi do pyska w celu przekazywania mu sygnałów i kierowania nim.

[168] *Pamfilia* – prawdopodobnie jedno z XIX-wiecznych przedmieść Rzymu.

mają głęboką wiedzę przeznaczenia swojego „jako żołnierze, przyjaciele swobód ludowych, szukających własnej niepodległości wszędzie tam, gdzie się o wolność i niepodległość dobijają ludy". Pobratymstwo Włoch i Polski nierozdzielne na wieki. Polak we wszystkich dziś językach znany w sensie moralnym: nieprzyjaciela wstecznego porządku – człowieka ludowej rewolucji.

Przy zdobyciu Rzymu czterech tylko zginęło Polaków i dwóch ciężko rannych pielęgnowanych starannie w domach prywatnych.

Imiona kilku, którzy się szczególniej odznaczyli, wiadome wszystkim przez pisma publiczne.

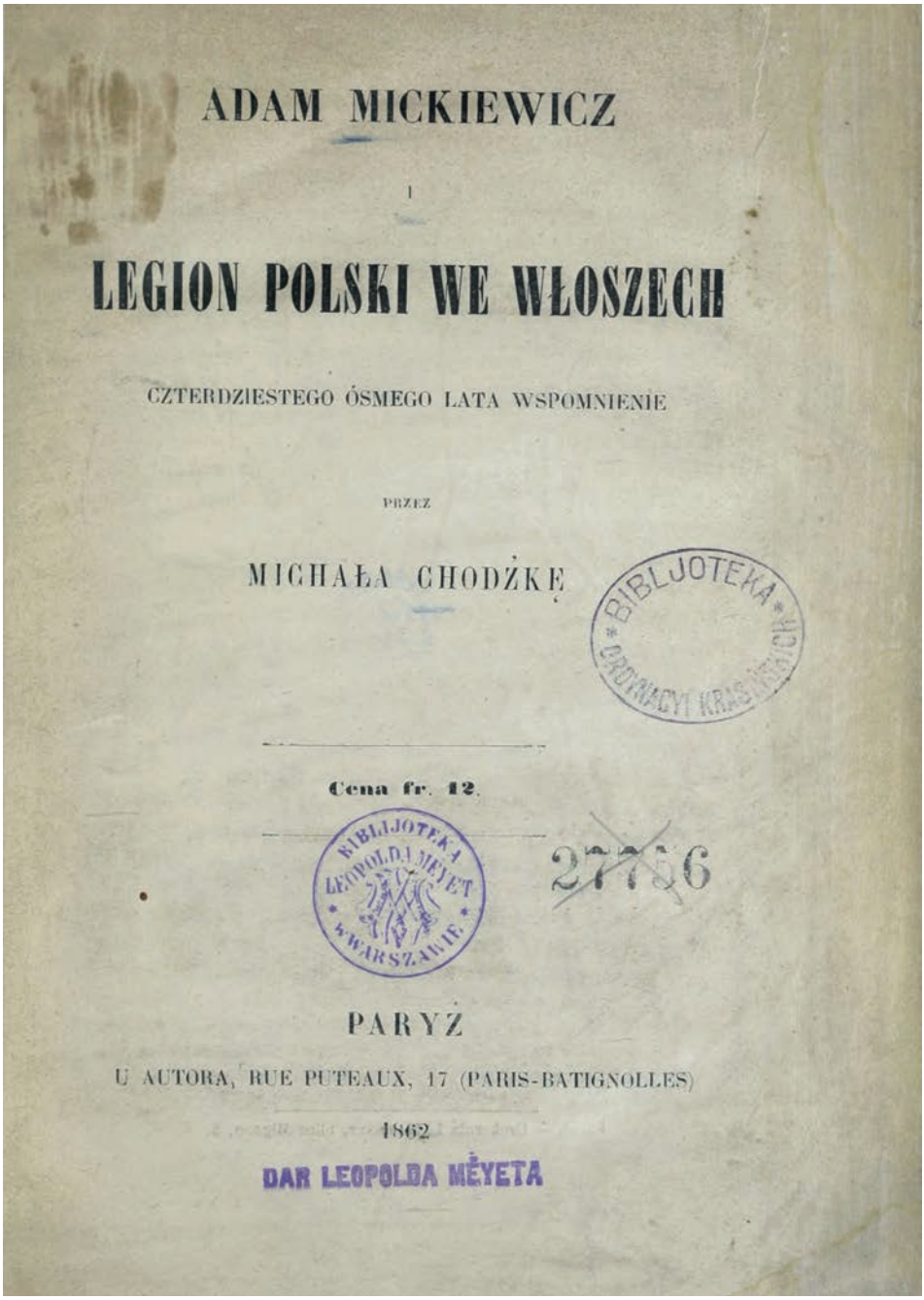
Na kilka dni przed ostatnim szturmem Izelszmid[169], przybyły z jenerałem Chrzanowskim do Rzymu, objął dowództwo nad Polakami i po zajęciu Rzymu, 2 lipca, odjechał z nimi do Aten.

Jaki ich los? Tenże sam co nas wszystkich – w pracy i nędzy oczekiwanie lepszej chwili.

Tym, co nie należeli do obrony Rzymu, ambasador francuski wydaje paszporta, ja do nich należę i niedługo odjadę. Niełatwo przecież oderwać się od miasta tego napełnionego żałobą, gdzie dwie nieprzyjazne od wieków siły przyszłości i przeszłości tak się okropnie starły. Stoję nad świętymi ruinami miasta, na których widzę rdzę krwi braci moich, jak nad zamkniętym świeżo grobem przyjaciela i marzę o zmartwychwstaniu.

---

[169] *Izelszmid* – Aleksander Izenschmid de Milbitz (1800–1883), polski generał, brał udział w obronie Republiki Rzymskiej, był generałem Garibaldiego podczas wyprawy Tysiąca, a następnie wstąpił do Włoskiej Armii Królewskiej.


ADAM MICKIEWICZ

I

LEGION POLSKI WE WŁOSZECH

CZTERDZIESTEGO ÓSMEGO LATA WSPOMNIENIE

PRZEZ

MICHAŁA CHODŹKĘ

BIBLJOTEKA ORDYNACYI KRASIŃSKICH

Cena fr. 12.

BIBLJOTEKA LEOPOLDA MEYET W WARSZAWIE

27756

PARYŻ

U AUTORA, RUE PUTEAUX, 17 (PARIS-BATIGNOLLES)

1862

DAR LEOPOLDA MĘYETA

Michał Chodźko, *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech*, Paryż 1862 (karta tytułowa)

ADAM MICKIEWICZ
I LEGION POLSKI WE WŁOSZECH

PAMIĘCI ADAMA MICKIEWICZA

Błogo temu kto iskrę, twojego płomienia
W piersiach swoich rozpali; tego anioł Boży
Zawiedzie w świat uroczy własnego natchnienia
I skarbiec wszechmiłości szeroko roztworzy.

Tak kryształ samopału im wyżej wzniesiony,
Tym szerszą przezrocz słońca, porzuci przed oczy:
Tak pieśń twoja, o mistrzu! – przez wieków osłony,
Tym większe koło ciepła i światła roztoczy.

Pamięć twoja jak źródło na Arabistanie[1],
Tyś pochodnią jaśniejszą na naszym bezdrożu:
Dopóki cnot rodowych pokoleniom stanie:
Żyć będą twoim ogniem, czerpać w twoim morzu.

Dzisiaj ze stratą świata zmysłowych postaci
Lubię samotny dumać, gdzie dróg naszych ciernie;
Kędy znajome twarze współpielgrzymów braci,
Którzy jak oni tobie, tyś im dotrwał wiernie.

Adamie, wieszczu prawy, tyś nie przeżył siebie,
Trud domowy nie splątał skrzydeł twego ducha;
Dziś dźwięków harfy twojej w polskich uczuć niebie
Zastęp świętych szaleńców w ukojeniu słucha.

---

[1] *Arabistan* – Emirat Arabistanu lub Emirat Mohammera był od XV wieku do 1925 roku emiratem arabskim w dolnym krańcu Mezopotamii.

Tych, co z krzyża szubienic, z kajdan i Sybiru
Skonem dali świadectwo nazarana[2] cudom,
Co katom za męczeństwo podali nić miru[3],
Co krwią swą szlak znaczyli do wszech miru ludom.

Gdy burza czynów zmilknie, gdzieś badacz dziejowy,
Stawiąc beztronny[4] pomnik narodowej sławy,
Wywiedzie z zapomnienia zastęp Adamowy[5],
Świadcząc, żeś ty żołnierzem narodowej sprawy.

ŚWITANIE

Zanim objaw nowych czynów, nie uszykuje narodów dobijających się o prawa swoje w zastępy zbrojne, obróćmy oczy na świt tego dnia, który od lat cztyrnastu niezmordowanie przed oczyma naszymi jaśnieje, rzucając co chwilę nowe zawady mocarzom silącym się dla związania rozerwanych pętów ludzkości, i podaje coraz nowe dźwignie w ręce narodów gotujących się do ostatecznego boju. Przywołajmy na pamięć rok 1848[6]. Naznaczmy dzień lutowy jako początek widomy czynów bliskich siebie, które będąc skutkiem poprzednich wstrząśnień narodowych, stawią od tego dnia codziennie krok powolny, ale niezachwiany i pewny w przyszłość, której ani przewidzieć, a tym mniej zatrzymać słabnąca codziennie siła przemocy i najazdu nie może.

Cała przyroda zdaje się pracować od dnia tego, aby się wydobyć na wolność i wszystkie żywioły ujęte w karb woli człowieka oddać na służbę pospolitej rzeczy. –

---

[2] Chodzi o Jezusa, który wg Ewangelii dorastał w Nazarecie.

[3] *Mir* – pokój.

[4] *Beztronny* – bez tronu.

[5] *Legion Mickiewicza* – jednostka wojskowa utworzona przez Adama Mickiewicza 29 marca 1848 r. w Rzymie. Zadaniem formacji był udział w walce o wyzwolenie Włoch. Liczący ok. 200 żołnierzy oddział wziął udział w kilku bitwach, m.in. w Lombardii oraz w walkach miejskich w Genui i Rzymie. Próba odsieczy rewolucji węgierskiej skończyła się rozbiciem i rozproszeniem Legionu w Grecji.

[6] Chodzi o luty 1848 r., gdy w Paryżu podczas jednej z licznych manifestacji padł strzał, wojsko otworzyło ogień do zgromadzonego tłumu. Walki uliczne trwały od 22 do 24 lutego. Ludwik Filip I abdykował, a władzę przejął rząd tymczasowy, który ogłosił Francję republiką. Te wydarzenia zapoczątkowały ruchy rewolucyjne zw. Wiosną Ludów.

Wszystko pracuje dla ogółu, wszystko i wszyscy pracują dla nowego społeczeństwa, które samo o sobie zdaje się niedługo wyrzecze: JESTEM.

Wszystko ogólnieje, prawa przywileju przechodzą w posiadłość[7] wszystkich. – Patrz te cugi[8] parowe wiozące jedną siłą tysiące ludzi oddanych jednemu losowi, których wszystkich albo jedna dźwignia do naznaczonej zaniesie mety, albo jeden nieszczęśliwy wypadek dusze te wszystkie razem wyrzuci z ciała; te strony rozciągnięte po całym świecie, które na rozkaz ludzi grają pieśń ziemi tylu rozlicznych stosunków, tylu sprzecznych i przeciwnych sobie wyobrażeń: to początek panowania pospolitej rzeczy nad samoistną wolą; to powłoka, to ciało, to postać zewnętrzna układu społecznego ludzkości, w którym utonie osobistość, ażeby świętsza i silniejsza ożyła w społeczeństwie. – Ludzie i idee powołane już tylko pracować dla ogółu, dla wszystkich.

O roku nieśmiertelnych wrażeń, roku, któryś tak stanowczo wpłynął i na nasze losy, cześć tobie! – Cała siła twoja zamknęła się w trzech dniach lutego, ale moc tego samopału była tak potężna, że objaw jej doszedł do najdalszych krańców łańcucha krępującego narody, zatrząsł nimi, porozrywał je, wysadzając z korzenia wiekowe dęby Habsburga i caratu[9], powołując synów palestyńskich rycerzy do nowej służby, oddając docześnie siłę ich i wolę, w ręce żelazne gieniusza narodowości.

O, któż z was nie pamięta tych trzech dni lutowych!… Pamięć moja widzi je tak jasno, jak je widziałem oczami moimi i czułem duszą moją w chwili uroczej ich objawu; z tą jedną różnicą, że dzisiaj, oglądając je, znajdę spokojne słowo do ich opowiedzenia[10]. Na kilka dni jeszcze przed 22 lutego już się dawała poczuwać ta olbrzymia burza, która miała spaść na miasto i zatrząść całą Europą. Gromady chłopiąt przebiegały ulice Paryża, nucąc hymn marsylski[11], albo wykrzykując: „Reforma… Reforma". Słowo to było hasłem powszechnym ludu, który się zbierał gromadnie na bankiety[12], gdzie przewodnicy widomi zapalali umysły ognistymi mowami, a które ranne i wieczorne dzienniki powtarzały. *Reforma* znaczyła cel ma-

---

[7] *Posiadłość* – tu: posiadanie.

[8] *Cugi* – przepływy, ciągi powietrza. Cugi parowe – tu metaforycznie: idea, myśl przewodnia, która jednoczy ludzi/narody i porywa do działania w określonym celu, np. walki o wolność.

[9] Mowa o dynastiach Habsburgów i Romanowów.

[10] Autor relacjonuje wydarzenia z lutego 1848 r. w Paryżu jako ich naoczny świadek.

[11] *Hymn Marsylski – Marsylianka*, francuska pieśń rewolucyjna, od 1795 r. hymn narodowy Francji.

[12] *Bankiety* – wiece, zebrania, manifestacje.

jącego wybuchnąć powstania. Hasło to powiadało wyraźnie, że konstytucja 1830 r.[13], gwałcona i obcinana codziennie, już nie zaspakajała ludu.

Rząd widocznie tracił głowę, nowe ukazy (*les ordon nances*), ścieśniające wolność druku i wolność zgromadzeń publicznych, przyprowadzały mieszkańców przedmieść do rozpaczy. 22 lutego rano na każdym kroku spotykałeś przesuwające się obrazy dojrzałej rewolucji; oto z nich jeden: naprzeciw kościoła Magdaleny stał oddział konny gwardii municypalnej[14], którą lud nienawidził; na początku ulic przeciwległych stały wedety[15] z tegoż oddziału; jedna z nich, stojąca na rogu jednej z ulic, patrzała wprost na bulwar ciągnący się ku Bastylli; gromada z kilkudziesięciu chłopiąt złożona biegła od placu rewolucji ku Magdalenie i krzycząc NIECH ŻYJE REFORMA! wywijała czerwoną chorągiewką; kiedy już byli o kilkanaście kroków od wspomnionej wyżej wedety, chłopak kilkunastoletni wypuścił się wprost ku niej i w jednej chwili wskoczywszy przez tył ogromnego konia, uderzył silnie pięścią w plecy żołnierza i znowu zeskoczył; zanim się ten obejrzał, już cała gromada rozpierzchła się po przyległych ulicach. Idąc dalej w miasto, spotkałem jednego z dawnych naszych wojskowych, który wracał z placu rewolucji, na którym stały działa i obozowało kilka tysięcy piechoty; ten mi powiedział: „Piękne to wojsko, ale z twarzy żołnierza widziałem, że się z ludem bić nie będzie". Poszliśmy w inne strony miasta, wszędzie podobne pierwszym objawy i toż samo o niemocy rządu przekonanie. Wieczorem rozrzucono miliony kartek, na których jedno tylko było wydrukowane słowo: *oświecać* (des lampions). O zmroku gromady chłopiąt przebiegały ulice, wykrzykując toż samo słowo.

Nazajutrz, 23 lutego, aż do wieczora panowała zupełna spokojność w mieście; rząd pozamykał wojsko w koszarach, a lud naradzał się na przedmieściach; na ulicach było pusto i spokojnie. Ku wieczorowi cały Paryż wystąpił na ulicę, na bulwarach od kościoła Magdaleny[16] aż do kolumny lipcowej po obu stronach

---

[13] *Konstytucja 1830 r.* – wydana we Francji, w czasie Monarchii Lipcowej, przez Ludwika Filipa I (1773–1850), króla Francuzów; ostatni monarcha Francji z rodu Burbonów, panował w latach 1830–1848.

[14] *Municypalna* – mający związek z samorządem miejskim.

[15] *Wedeta* – posterunek, warta.

[16] *Kościół św. Magdaleny* – Kościół de la Madeleine w Paryżu – świątynia katolicka położona na placu de la Madeleine, w VIII okręgu Paryża. Reprezentuje styl neoklasycystyczny. Jego budowa, ze względu na przekształcenia polityczne we Francji, trwała przez 85 lat, co kilkakrotnie wpływało na zmiany w projekcie i planowanym przeznaczeniu budynku.

wszystkie kawiarnie były przepełnione i na zewnątrz przy każdej z nich tłumnie siedzieli Paryżanie.

Schodziła z wolna na miasto noc pogody jesiennej; otwierały się okna, ubrane w wieńce z kwiatów i oświecone rzęsistym światłem.

Zachwycony tym widokiem i z uczuciem niewymownej żałości, ale nie smutku, szedłem z jednym z moich przyjaciół coraz dalej ku Bastylli[17]. Kolumna lipcowa[18], która przed tym tak mi niewdzięcznie zawsze przedstawiała się, dzisiaj zdawała mi się olbrzymią i poważną, a anioł złoty stojący na niej zdawał mi się tak lekkim, jakby tylko co zatrzymał się na wierzchołku kolumny gotowy do nowego lotu; głuchy szmer przychodzący do ucha z dalekich przedmieść zdawał się wychodzić z piersi złotego anioła jak grom zapowiadający burzę. – Przed kolumną przechadzało się kilkudziesięciu ludzi; na zapytanie nasze, co słychać, jeden z nich odpowiedział: „Dziś pewno nic stanowczego nie będzie". Przeszliśmy na drugą stronę bulwarów i wracaliśmy z wolna ku kościołowi Magdaleny. Taż sama cisza co przedtem, tylko większa jeszcze ciżba[19] ludzi po obu stronach olbrzymiej ulicy i więcej jeszcze jaśniejących od światła okien. Zapytywano się wzajemnie o nowiny, mówiono o odmianie ministrów, o złożeniu władzy królewskiej na głowę wnuka, o regencji[20] księżny Orleanu[21] z Nemurem[22]; i znowu dalej; wieści przeciwne zupełnie poprzednim, bo utrzymujące że król episjerów[23] zdał naczelne dowództwo wojska bużetowi[24], który poprzysiągł na przypadek rewolucji lud i miasto obrócić w perzynę.

---

[17] *Bastylla* – Bastylia, twierdza paryska z XIV w., 14 lipca 1789, w czasie zamieszek rozpoczynających rewolucję francuską zamek został zdobyty przez lud paryski i jako symbol ucisku w czasie późniejszym zburzony. Choć samo zdobycie Bastylii trudno uznać za wielki sukces militarny rewolucjonistów (twierdzy bez przekonania broniło 97 żołnierzy-weteranów i inwalidów, 32 żołnierzy ze szwajcarskiego pułku, a uwolniono zaledwie kilku więźniów), miało ono jednak wymiar ważnego symbolu udanego buntu wobec władzy monarszej i zostało później zmitologizowane w rewolucyjnej ikonografii.

[18] *Kolumna Lipcowa* – wzniesiono ją po 1930 r. na placu Bastylii, by upamiętnić ofiary trzydniowej rewolucji z lipca 1830 r. W jej wnętrzu znajduje się nekropolia, w której złożono ciała kilkuset rewolucjonistów, także późniejszych ofiar walk 1848 r., a ich nazwiska wygrawerowano na trzonie kolumny.

[19] *Ciżba* – tłum.

[20] *Regencja* – regencja, zastępcze wykonywanie władzy monarszej przez upoważnioną do tego osobę w czasie, kiedy panujący sam władzy swojej sprawować nie może.

[21] Księżna Orleanu córka Ludwika Filipa I.

[22] *Z Nemurem* – książę Nemour, syn Ludwika Filipa I.

[23] *Episjer* – drobnomieszczanin, kołtun.

[24] *Bużet* – budżet (pisownia fonetyczna).

Kiedyśmy stanęli blisko hotelu ministra spraw zagranicznych, kilkuset ludzi porządnie ubranych wyszło z ciemnej ulicy dotykającej hotelu i zatrzymawszy się przed nim, krzyknęli: „Precz z Gizotem, niech żyje reforma" i rozeszli się po obu stronach bulwarów, ginąc w tłumie.

I znowu było cicho, i nigdzie ani jednego żołnierza.

Około godziny dziewiątej dał się słyszeć od strony Bastylii hymn marsylski; jak śpiew olbrzymiego organu dochodziły do ucha urocze tony tej arcypieśni ludowej, co chwila z harmonii ogólnej wypadały ogniste słowa pieśni i na koniec kilkadziesiąt tysięcy ludzi różnego stanu wieku i płci pokazało się idących spiesznym krokiem ku Magdalenie; kiedy środek kolumny ludowej był na przeciwko hotelu, o którym wspomnieliśmy wyżej, pieśń na chwilę ustala i ze wszystkich piersi jeden wyleciał okrzyk: „Precz z Gizotem[25], niech żyje reforma!" i znowu brzmiała pieśń. Z prawej strony bulwarów zawołało kilkadziesiąt głosów: „Niech żyją Marsylczycy, wiwat przedmieście S. Marcelego". Hymn marsylski słabnął coraz w oddaleniu, aż umilkł zupełnie na Elizejskich Polach. Nie upłynęło dziesięć minut, wojsko było już na rogach wszystkich prawie ulic, przed kościołem Magdaleny stała bateria artylerii i przed hotelem ministra spraw zagranicznych trzy bataliony piechoty. Tłum przechadzający się po obu stronach bulwarów nie zmniejszał się wcale, piechota uszykowana plutonami nabijała broń do woli, a cichość tak była uroczysta, że stojący o paręset kroków słyszeliśmy dzwonienie stęplów[26] w lufach. Od strony Bastylii nowy odgłos podobny pierwszemu, ale inna pieśń; sto tysięcy ludzi i więcej zbliżało się uroczyście ku masom gotowym na ich przyjęcie wojska, kilkadziesiąt pochodni poprzedzało ich pochód w tłumie, wielu w mundurach było gwardii narodowej i z bronią. „To przedmieście ś. Antoniego" wołano, to hymn przedśmiertny Żyrondynów[27]:

Przez rozgłośnych dział wyzywy
Ojczyzna dzieci zwołuje;
Dalej do broni, kto żywy!
To głos matki sercem czuje.

---

[25] *Gizot* – François Guizot (1787–1874), francuski historyk i polityk, premier Francji od 18 września 1847 do 24 lutego 1848 r., po przewrocie 1848 roku opuścił kraj.

[26] *Stępel* (*stempel*) – przyrząd w postaci długiego pręta, używany w dawnej odprzodowej broni palnej do ubijania w lufie prochu.

[27] *Żyrondyni* – grupa polityczna w Zgromadzeniu Ustawodawczym, a następnie w Konwencji Narodowej podczas rewolucji francuskiej, której przewodzili Jacques Pierre Brissot i Jean-Marie Roland de La Platière.

Za ojczyznę życie nieść
To cnotliwych prawy byt,
To cnotliwych prawa cześć
Pomyślności ludzkiej szczyt. (itd.)

Dochodzili coraz bliżej do wojska. Wtem wypadł strzał! Jeden okropny strzał; jak ryk kilkudziesięciu dział wyrwał się jęk straszny z tłumu, lud w rozpaczy rzuca się na bratobójców i w jednej chwili niebroniących się wcale rozbraja. Na sporządzone naprędce z karabinów nosze lud na płaszczach żołnierskich porzuconych na nie składa ciała pozabijanych żon, córek i synów swoich, zbiera rannych i unosząc wszystkich na barki swoje, poprzedzony pochodniami, postępuje zwolna na powrót ku Bastylii wołając: „Zemsta! Zemsta! Do broni!".

W kilka minut później wszystkie drzwi już były zamknięte, wszystkie ognie pogaszone i dwa tylko szeregi lamp gazowych idących długimi rzędy po obu stronach bulwarów przekonywały, że już nikogo na nich nie było.

Gdzie się podziały baterie dział, gdzie się podziało wojsko? – zapytywaliśmy siebie zadziwieni. Przyszło na myśl jeszcze jedno pytanie: gdzie się podział olbrzymi hufiec z ś. Marcelego przedmieścia, który poszedł ku Polom Elizejskim? Po pustej ulicy *de la Paix* poszliśmy ku placowi *Vendóme*[28]; po lewej stronie kolumny Napoleona[29] stojącej na tym placu stał w szyku bojowym szwadron kirasierów[30], po prawej stronie kilkudziesięciu wyrobników: łamali sztachety drewniane przed pałacem kanclerza państwa i podniecali nimi ogień rozłożony już o kilka kroków od podnóża kolumny; wojsko zdawało się tej swawoli nie widzieć. Kiedyśmy dochodzili do ulicy Saint-Honore[31], oficer sztabu, przemknął koło nas jak strzała, w kilka minut wracał

---

[28] *Ku placowi Vendóme* – chodzi o Place Vendôme, plac położony w pierwszym okręgu Paryża. Został wytyczony w 1702 roku jako pomnik chwały armii Ludwika XIV. Cechuje się regularnym kształtem. Pośrodku placu wzniesiona jest kolumna Vendôme z pomnikiem Napoleona.

[29] *Kolumna Napoleona* – Kolumna Vendôme (oficjalnie Kolumna Wielkiej Armii) – pomnik w formie kolumny; inspiracją dla kolumny była antyczna Kolumna Trajana oraz kilka pomników zaprojektowanych i nigdy nie zrealizowanych w czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej, przede wszystkim Kolumna Narodowa. Z czasem Napoleon Bonaparte wrócił do projektu, lecz zamiast poświęcić ją chwale narodu, miała głosić sławę samego Pierwszego Konsula.

[30] *Kirasjerzy* – żołnierz ciężkiej jazdy noszący kirys, zbroję osłaniającą tułów.

[31] *Ulica Saint-Honore* – ulica w samym centrum Paryża. Prowadzi od Les Halles w okolice placu Zgody. Mieszczą się przy niej najważniejsze zabytki stolicy Francji, takie jak Luwr, Pałac Królewski czy Ogrody Tuileries. Zabudowa ulicy pochodzi w dużej części z XVIII i XIX wieku, są tu eklektyczne i neoklasycystyczne kamienice o wysokich parterach,

już w galopie, prowadząc za sobą szwadron kirasierów, o którym wspomnieliśmy, pędząc ku pałacowi Tuilerie[32]. Podszedłszy ku placowi rewolucji, postrzegliśmy idący wybrzeżem w porządku uszykowany zastęp ludu ś. Marcelego przedmieścia. Szedł w cichości, aż dopiero zbliżywszy się ku pałacowi, potęgą wszystkich piersi zawołał po trzykroć: „Niech żyje Polska". Widzieliśmy na kilku mostach oddziały piechoty, ale nieruchome; policja czuwająca przed mostami zabraniała przechodu przez nie. Widocznym było, że przez noc tę wojsko ludu nie zaczepi.

Wracaliśmy na przedmieście *Batignolles*[33], *znowu przez plac Vendóme*, palił się jeszcze blisko kolumny ogień, ale już nikt go nie podniecał. Na wszystkich ulicach aż do przedmieścia cichość przerażająca, tylko drzwi wszystkich aptek były pootwierane, gdzie doktorowie opatrywali rannych przy ministerium[34] spraw zagranicznych.

I tak przeszła noc prawie cała, bo dopiero około godziny trzeciej po północy zaludniły się znowu bulwary i główne ulice miasta i zaczęto budować straszne zapory, które jedną po drugiej zajmowały zbrojne oddziały ludu.

24 lutego wyszedłszy z domu o godzinie dziewiątej rano, od bramy *Clichy*[35] do *Palais-lloyal*[36], idąc przez ulicę *de Richelieu*[37], naliczyłem 67 *barricades*[38], ale żadna z nich zdobywaną nie była; postanowiono wszystkimi siłami bronić ludowi wejścia do Tuillerie[39]. Walka przeto była krwawa i przeszło dwie godzin trwająca na siedmiu punktach około pałacu królewskiego, gdzie trzy części gwardii municypalnej zginęło. Lud rozproszył wojsko, prawie nie broniące się, a tłumnie stojące na *Karuzelu*[40]; złamał kilku wystrzałami dział żelazny sztachet przed dziedzińcem pałacowym i o drugiej godzinie po południu wszedł do Tuilerie, gdzie już ani króla, ani rodziny jego, ani nawet żadnego ze sług nie było.

---

[32] *Pałac Tuilerie* – Pałac Tuileries, nieistniejący pałac władców francuskich, położony w Paryżu, przy prawym brzegu Sekwany, około 500 metrów na zachód od królewskiej rezydencji Luwr.
[33] *Batignolles* – dzielnica Paryża, w wiejskim stylu.
[34] Tu: ministerstwo.
[35] *Brama Clichy* – jedna z bram na dawnych murach obronnych Paryża.
[36] *Palais-lloyal* – pałac położony w centrum Paryża, 150 m na północ od Luwru.
[37] *Ulica de Richelieu* – długa ulica w centrum Paryża, swoją nazwę zawdzięcza kardynałowi Richelieu, premierowi króla Ludwika XIII. Ulica ta została otwarta w 1633 r.
[38] *Barricades* – barykady.
[39] *Tuillerie* – dzielnica znajdująca się w sercu Paryża, między Luwrem, placem Zgody (place de la Concorde) i Sekwaną.
[40] *Karuzel* – plac du Carrousel w Paryżu.

Wybrani ludu, zgromadzeni w pałacu obrad swoich, słuchali przedstawień księcia Nemour, który złożywszy akt abdykacji ojca, prosił o opiekę dla wdowy po księciu Orleanie i dla dwóch jego małoletnich synów, z których starszy w pełności lat swoich miał panować nad Francuzami. Lamartine[41] odpowiadał księciu Nemurowi, nie wyrażając otwarcie, jakiego by był zdania – izba cała podług niego dopiero stanowić miała o ważności regencji. Zapomniano o mocarzu, który sam tylko dzisiaj stanowił; głos z jego piersi coraz silniej wydobywający się dochodził już uszu obradujących. Lamartine coraz był wyrazistszy, bo poczuł już, że stanowcza chwila dla dumy jego nadchodzi. Wtem ze środka izby głos jakiś potężnie zawołał: „Niech żyje Rzeczpospolita", pękły podwoje izby i lud wszechwładny z hymnem marsylskim wszedł do przybytku. Niektórzy z deputowanych skryli się w kurytarzach[42] pałacu, inni uciekali przez okna, do tych ostatnich podobno i książę Nemour należał.

Tegoż samego dnia w ratuszu zebrany nowy rząd tymczasowy pod prezydencją[43] nieszczęśliwej pamięci Lamartina ogłosił zawiązanie się swoje w imieniu rzeczypospolitej, takimi słowy i takim duchem natchnione, że zapowiadały razem urodzenie się i grób nadziei ludowych.

Tak się zakończył trzeci dzień pamiętnej rewolucji lutowej; duch jej, pełen tchnienia Bożego, poleciał na całą Europę budzić uśpioną godność człowieka i stawić ją wobec potruchlałych rządów w całej potędze wszechwładztwa.

I wszędzie się powtórzyły wypadki trzydniowe Paryża, i taż sama niemoc, tenże sam bezład pochodzący z niewiedzy siebie samego wprowadzał na nowo tylko co wyjarzmione[44] narody pod przemoc wiekową ich władzców[45], którzy przecież na próżno wysilali się wrócić do dawnej powagi, do dawnej historycznej feudalnej wiedzy sił własnych, na próżno; siła majestatu nie pociągała już nikogo, królowie znaleźli jeszcze pod dostatkiem sług, ale już poddanych nie było.

---

[41] *Lamartine* – Alphonse de Lamartine (1790–1869) polityk, pacyfista i pisarz, tradycyjnie uważany za pierwszego twórcę francuskiego romantyzmu. W pewnym momencie coraz większą rolę w jego życiu zaczynała odgrywać polityka, w którą zaangażował się po stronie ruchów republikańskich i rewolucyjnych. Był jednym z przywódców rewolucji roku 1848, kiedy obalono króla Ludwika Filipa i proklamowano II Republikę. Lamartine pełnił w niej od 24 lutego do 11 maja 1848 funkcję ministra spraw zagranicznych.

[42] *Kurytarz* – korytarz.

[43] *Pod prezydencją* – tj. pod przywództwem.

[44] *Wyjarzmione* – tj. uwolnione od jarzma niewoli.

[45] *Władzca* – władca.

W początkującej wszelki czyn, wszelki ruch naprzód Francji powstało zamieszanie okropne, wystąpiły na jaw wszystkie sromoty[46] zagnieżdżone w duszach klasy średniej, tych kochanków króla *epicierów*, który w ostatnich latach panowania swojego, wierząc w to, że już ducha rewolucji w synach palestyńskich rycerzy zadławił, wołał do ulubieńców swoich: „Bogaćcie się i używajcie".

Lud i wojsko, tenże sam lud uzbrojony, stał na boku, poglądając w milczeniu na zniewagę ojczyzny i oczekując dłoni zbawczej, która by mu wytknęła drogę wiekowego przeznaczenia Francji.

Znaczemy jako najważniejszy objaw dni lutowych, w całej Europie w czyn zamieniony; obrócenie się ducha ludu paryskiego ku czci dla ojczyzny naszej i powołanie synów jej z pielgrzymstwa na czoło mas uzbrojonych na wszystkich punktach w Europie.

Cześć ta przeszłości naszej dziejowej była niezaprzeczenie sojuszem boju na śmierć przeciwko ciemiężcom naszym.

Ostatni objaw życia narodowego w Polsce, tak cudowny i niespodziany dla Europy, jest hasłem do urzeczywistnienia na ziemi przymierza, które rok 1848 zawiązał z ludami w duchu. Idea narodowości podjęta przez mocarza, który jest doskonałym wyobrażeniem powołania Francji, jest przyznaniem uroczystym i popartem już wielu czynami tego sojuszu nowego Francji z Polską. Ale święta ojczyzna nasza w duchowym życiu swoim po przeobrażeniu się społecznym w sobie samej powołaną jest przez Opatrzność postawić w ciele urzeczywistnienie miłości, której siłą tak stała się potężną wobec sumienia ludów Europy. Jeszcze dzień jeden wytrwania, a ziemia ta obiecana, ta matka, za którą lat tyle płaczemy, stanie się uosobieniem nadziei naszych przez lud polski dla całego ludu polskiego.

* * *

W roku 1851, ogłoszono w dzienniku poznańskim „Dziennik Polski"[47]: *Siedm listów o Włoszech*, opisujących o Legionie Polskim przez Adama Mickiewicza zawiązanym 1848 roku, to czegośmy sami byli współdziałaczami albo co nam wiadomym było z podania świętej pamięci Mickiewicza, albo z notat i listów rodaków naszych, którzy w Legionie Polskim we Włoszech czynny mieli udział.

---

[46] *Sromoty* – niegodne postawy, przewiny, hańbiące czyny, zasługujące na karę, potępienie.

[47] *Dziennik Polski* – pismo poświęcone polityce i sprawom narodowym, wydawane w Poznaniu ok. 1850 r.

Upłynione lata nie zmieniły w niczym opinii naszej wyrażonej w listach o ludziach i wypadki posuwające się w przyszłość zostały na tejże drodze, na jakiej uczuciem naszym wiedzeni postawiliśmy je w listach. Bierzemy przeto listy te za podstawę do obszerniejszego rozwoju myśli w nich wyrażonych, pogląd śpieszny na wypadki i ludzi wzbogacamy dopełnieniami, które dozwalają podnieść wartość czynu nieśmiertelnego wieszcza naszego i powiedzieć obszerniej o zacnych towarzyszach naszych, którzy byli podporą uczucia jego i ramieniem czynów jego.

Prostujemy zarazem to, co z podania mniej pewnym albo niedokładnie w pośpiechu opowiedzianym zostało w listach.

LIST PIERWSZY

DO PANI M***

Mediolan, 18 kwietnia 1848

Nagły i niespodziany wyjazd mój z Paryża, podróż do Rzymu przez Marsylią[48] bez wytchnienia i na koniec w samym Rzymie codzienne zabiegi o sprawę naszą nie dały mi godziny swobodnej dla napisania do ciebie, Droga Pani.

Pospieszam dziś dopełnić miłego obowiązku tym chętniej, że wiadomości te rozjaśnią posępne czoła wasze, bo już nie nadzieją samą, nie jękiem i modlitwą dzielić się z wami pragniemy, jak to było niedawno jeszcze i przez lat tyle, ale czynem żywym, czynem godnym najlepszych wspomnień ojczystych, czynem na drodze dla lepszego jutra.

Mickiewicz, jak Ci wiadomo, wyjechał z Paryża na dwa miesiące przed lutowym powstaniem, jechał do Rzymu dla widzenia się z papieżem, dla przypomnienia mu w pokorze synowskiej zasług narodu męczenników, jechał w sprawie pokrzywdzonej ojczyzny, w sprawie znieważonej wiary pradziadów, z której Rzym i jego podwładny Kościół urzędowy nie zatrzymał nic z tradycji tylu poświęceń, nie zostało nic oprócz formy.

W Rzymie jak zawsze wielu było Polaków, wiele Polek; przybycie Mickiewicza zajęło mocno wszystkich, ale nie wszystkich jednako: młodzież polska otoczyła go natychmiast z całym zaufaniem, idąc za etosem czystego serca, które już mówiło o posłannictwie wieszcza narodu. Księża polscy z zakonu zmartwychwstańców, pomni prawd głoszonych w kolegium Francji, poglądali na niego z niedowierzaniem, panowie i panie polskie jak zawsze chcieli wszystko wiedzieć, wszystko chwalić lub ganić, bez serdecznego udziału w niczym.

---

[48] *Marsylia* – miasto w południowej Francji, nad Morzem Śródziemnym, drugie co do wielkości w kraju i trzeci zespół miejski. Położona jest w regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże, w departamencie Delta Rodanu, którego jest stolicą. Założona przez Greków z Fokai ok. roku 600 p.n.e. jako *Μασσαλία* (Massalia).

Mickiewicz nie zakrywał powodów swojego przybycia, mówił otwarcie, że chce się widzieć z papieżem, że przed innymi drogami dla przystąpienia do nóg Piusa IX[49] wybiera najprostszą i najwłaściwszą drogę; przez księży zakonu zmartwychwstania, których jako emigrantów rzecz narodu najbliżej obchodzić powinna. Ksiądz Aleksander Jełowiecki[50] napomykał o trudnościach widzenia się z ojcem świętym przed wyjaśnieniem niektórych wątpliwości co do sposobu zapatrywania się na główne dogmata wiary. Mickiewicz wiedział dobrze, że już oskarżenie na niego (przez tychże księży) było papieżowi wręczone; i dlatego prosił księdza Aleksandra Jełowieckiego, aby on sam go słuchał spowiedzi.

Spowiedź i absolucja[51] nie rozbroiły podejrzliwości – zaskarżenia nie odwołano – chwilowe zbliżenie się księży było nieszczere. Dla widzenia się z papieżem Mickiewicz musiał użyć nowych stosunków.

Co można było wybłagać u Piusa IX, postępowanie jego późniejsze pokazało. Jakkolwiek nic nie odrzucił, nic nie postanowił, błogosławił na drodze katolickiej prace Polaków o niepodległość ojczyzny. O strasznych prześladowaniach w Polsce dopiero od siostry Makryny dowiedział się; przyrzekł modlić się za Polskę.

Zwycięstwo strony narodowej w Szwajcarii nad Sooderbundem[52] wyprowadziło na scenę polityczną dawnych przyjaciół Mickiewicza; pisał do prezesa Genewy

---

[49] *Pius IX* – właśc. Giovanni Maria Mastai Ferretti; (1792 –1878) – włoski duchowny rzymskokatolicki, tercjarz franciszkański, biskup Imoli, papież w latach 1846 –1878. Pontyfikat Piusa IX był – po św. Piotrze Apostole – najdłuższym w dziejach Kościoła katolickiego i trwał 31 lat, 7 miesięcy, 21 dni (11 559 dni).

[50] *Aleksander Jelowiecki* – Aleksander Jełowicki (1804 –1877),polski pisarz, poeta, tłumacz i wydawca, uczestnik powstania listopadowego, poseł na sejm 1830–1831 r., emigrant we Francji, działacz społeczny, przełożony Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, zakonnik. Jełowicki wydał własnym nakładem m.in. III część *Dziadów* (1832), *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (1832) i *Pana Tadeusza* (1834) Adama Mickiewicza. W latach 1835–1838 z Eustachym Januszkiewiczem i Stefanem Dembowskim prowadził w Paryżu Drukarnię i Księgarnię Polską „Jełowicki i S-ka".

[51] *Absolucja* – rozgrzeszenie.

[52] *Zwycięstwo strony narodowej w Szwajcarii nad Sooderbundem* – w listopadzie 1847 r. w Szwajcarii doszło do wojny domowej, jej przyczyną był konflikt polityczny między konserwatywnymi kantonami katolickimi, które utworzyły sojusz wojskowy *Sonderbund* (Specjalne Przymierze), a liberalnymi kantonami, w większości protestanckimi, które dążyły do transformacji konfederacji szwajcarskiej w federację i scentralizowania rządów. Wojna, inspirowana przez mocarstwa (głównie Austrię i Francję), zakończyła się po 26 dniach zwycięstwem liberałów.

Fazego, aby nie rozsyłano wojska do domów, aby spod Friburga[53] zwycięskie wojska szły przez Tessin[54] do Lugano[55], do Como[56], do Mediolanu. W kilka dni po tym wezwaniu Mediolanu[57] obywatele powstali i 18000 Austriaków z Radeckim wyrzuciwszy za mury miasta, dali hasło do powszechnego w Italii ruchu[58]; to przecież nie popchnęło Szwajcarów zaślepionych swym szczęściem naprzód; napomnienia Mickiewicza przyjęto jako głos przyjaciela, ale tak bliskiej styczności pomiędzy losem Włoch, zaledwo dźwigających się z tyloletniego uśpienia, i losem wolnej i zwycięskiej Helwecji[59] nie widziano; przyrzeczono przecież Lombardo-Wenetom[60] pomoc w broni i ułatwienie przejścia przez Alpy ochotnikom.

Powstanie cudowne Mediolanu zatrwożyło stronnictwo wsteczne w Rzymie; Polacy zaczęli się gromadzić tłumniej około Mickiewicza, którego widzenia co dzień nabierały nowej wagi. Młodzież, upoważniona do tego kroku, przyniosła chorągiew polską, odlano orła srebrnego.

Niepodobna opisać zapału, który nas ogarniał starszych i młodszych! Noc z 7 na 8 stycznia 1848, którą przepędziliśmy w mieszkaniu Mickiewicza, zostanie na zawsze obecną duszy naszej; były to godziny szczęścia istotnego, jedyne od lat tylu. Pochód do Mediolanu, choćby w najmniejszej liczbie, był postanowiony. Stary

---

[53] *Firburg* – miasto w pd.-zach. części Niemiec; w latach 1848 i 1849 był ośrodkiem rewolucji, a miasto okupowały wojska pruskie.

[54] *Tessin* – miasto w kraju związkowym Meklemburgia-Pomorze Przednie w półn.-wsch. Niemczech, w powiecie Rostock.

[55] *Lugano* – największe miasto we włoskojęzycznym (a faktycznie w większości lombardzkojęzycznym) kantonie Ticino, graniczącym z Włochami, w południowo-wschodniej Szwajcarii.

[56] *Como* – miasto we Włoszech w Lombardii, stolica prowincji Como, przy granicy ze Szwajcarią. Miasto znajduje się nad jeziorem o tej samej nazwie, zwanym również Lario lub Lago di Como.

[57] *Mediolan* – miasto i gmina w pn. Włoszech, stolica prowincji Mediolan i regionu Lombardia.

[58] Chodzi tu o Powstanie w Mediolanie, jeden z epizodów Wiosny Ludów, który miał miejsce w dniach 18–22 marca 1848 roku. Do rewolty doszło na wieść o wybuchu rewolucji marcowej w Berlinie. 18 marca tłumy powstańców zajęły pałac rządowy, kierując się na ratusz. Punktem zapalnym stało się ostrzelanie manifestantów przez austriacki patrol, co doprowadziło do spontanicznego powstania. W odpowiedzi wojsko austriackie dowodzone przez marszałka Josepha Radetzky'ego rozpoczęło ostrzał miasta, po czym rozpoczęło walki uliczne. Dnia 22 marca w rejon miasta nadciągnęła armia piemoncka, co spowodowało wycofanie się Austriaków.

[59] *Halwecja* – nazwa krainy znajdującej się mniej więcej na terenach współczesnej Szwajcarii, wzdłuż doliny rzeki Aare.

[60] *Lombardo-Weneci* – mieszkańcy Królestwa Lombardzko-Weneckiego.

napoleoński żołnierz Siodołkowicz[61] i dwunastu młodych artystów bawiących dla nauki w Rzymie zapisali się najpierwej.

Przecież w duchu wielu Polaków, którzy jakkolwiek radzi odwiedzali Mickiewicza, nie było wiary w ruch i zwycięstwa ludów. Mówiono głośno, że Mickiewicz nie dojdzie do Mediolanu przed Austriakami, że niepotrzebnie naraża siebie i młodzież, radzono czekać!…

Aż tu wieść o rewolucji w Paryżu wpada jak posłannik niebios, przychodzi, aby podnieść i ośmielić czyny rozpoczęte prawych Polaków, aby zatrwożyć i upokorzyć rachuby rozumnych i przyzwoitych. Nie wstydzono się publicznie żałować Ludwika Filipa.

Zgromadzenia u Mickiewicza były coraz liczniejsze, nie szczędzono mu pochwał, przyznawano mu wyższość. Zaczęto nawet powszechnie wierzyć w legiony, chociaż byli i tacy, którzy uważali krok ten za zbyteczny, za niepotrzebny; wierzyli że emigracja powróci z Francji do kraju deliżansami; że powróci do urzędów dawnych, do zagrabionych włości, że sejm 1830 roku zgromadzony w Paryżu ogłosi niepodległość narodu i sam pospieszy na ziemię ojczystą. Spór jedynie szedł o to, czy w Krakowie, czy w Warszawie ma zasiąść poważne grono. Okropne to obłąkanie napełniało nas rozpaczą; widzieliśmy w czynach i mowach tych synów zatracenia cały szereg bied naszych domowych, trudniejszych stokroć do zwalczenia aniżeli potęgi wszystkich razem wrogów. Czuliśmy to, że poświęcenia się naszego, że krwi naszej na okup ich nie wystarczy.

Tymczasem zbliżał się dzień dla Rzymu uroczysty, dzień przeniesienia tryumfalnie relikwiarza z głową ś. Andrzeja[62], apostoła sławiańskiego[*], do Watykanu. – Dzień ten był najwłaściwszy dla poświęcenia chorągwi naszej. Wyszliśmy

---

[61] *Siodołkowicz* – Wincenty Jan Siodołkowicz (1783/1789–1858), oficer napoleoński, podpułkownik. Był jednym z trzynastu, oprócz A. Mickiewicza, sygnatariuszy aktu zawiązania Legionu w Rzymie; dowódca Legionu Polskiego we Włoszech.

[62] *Ś. Andrzej* – jeden z dwunastu apostołów, według świadectwa Ewangelii Pierwszy Powołany z apostołów, rodzony brat Szymona Piotra, męczennik, święty Kościołów katolickiego i prawosławnego.

[*] Głowa Ś. Andrzeja męczennika i apostoła w bogatym relikwiarzu złożona była w jednej z kaplic podziemnych Watykanu, skąd przed kilkunastu laty była wyniesioną. Kradzież tę świętokradzką przypisywał lud rzymski, a szczególniej zatybrowce [mieszkańcy zza Tybru – przyp. Red.], ambasadzie moskiewskiej. Poszukiwania były daremne; kiedy mnich jakiś pobożny przez sen był uwiadomiony o miejscu, gdzie się znajduje relikwiarz. Przeniesiony tymczasowie do jednego z kościołów rzymskich wrócił tryumfalnie na dawne miejsce [przyp. Aut.].

z mieszkania Mickiewicza (7 kwietnia 1848) o godzinie 10 rano, Edward Gierycz[63] niósł chorągiew legii. Mickiewicz, otoczony kilkudziesięciu Polakami, postępował za nią. Ulice były napełnione ludem, z okien powiewały chorągwie i bogate kobierce. Chorągwie wszystkich cechów w gronie całego urzędu w bogatych szatach ciągnęły ku Watykanowi i stawały na placu. Drzwi wielkie były zamknięte, niedługo przybył Cicerovechio na czele kilku tysięcy ludzi; postrzegłszy chorągiew naszą, zdjął kapelusz i szedł ku nam, znał on dobrze Mickiewicza; dowiedziawszy się o wszystkim, postawił nas na czele formującej się kolumny ludu i kazał podwoje brązowe świątyni otworzyć.

Zagrzmiały działa na twierdzy ś. Anioła. Weszliśmy do świątyni najpierwsi. Postępując z wolna wśród tysiąców zgromadzonego ludu, który się rozszedł na dwoje, stanęliśmy przed wielkim ołtarzem.

Rozpoczęła się msza celebrowana przez jakiegoś kardynała, z całym majestatem obrzędu, Pius IX klęczał w trybunie i modlił się gorliwie. Uklękliśmy wszyscy, jakiś jęk dobył się z piersi wszystkich przytomnych Polaków, jęk za Polskę, jęk do Boga, ostatni może jęk Polaków do powagi Kościoła o zgwałcone najświętsze prawa narodu, o ojczyznę. Godzina tej mszy, tej modlitwy, miała w sobie coś tak uroczystego, tak świętego, że w ciężkich chwilach życia, kiedy bijąc się wśród ludzi zimnych, duszy sił zabraknie, można się odwołać do niej o ratunek. Uczucie takie, modlitwa taka napełniała chwile przedbojowe dziadów lechickich[64], kiedy już orły ich zwycięskie miały iść ku krwawej potrzebie. Pułk tym uczuciem przejęty pokona każdą potęgę. Jest to chwila rozprawy Dawida z Filistynów olbrzymem[65].

Msza się skończyła, Pius IX szedł ku wielkiemu ołtarzowi, przed nim jego znamiona, za nim książęta Kościoła okryci purpurą, a jakiś wyraz nieżyczliwy patrzał przez ich oczy. Postąpiliśmy z chorągwią jeszcze kilka kroków pod stopnie ołtarza, przy którym stał papież obrócony twarzą do ludu i ze złożonymi rękami

---

[63] *Edward Gierycz* – towiańczyk; jako jeden z trzynastu (oprócz A. Mickiewicza) podpisał akt zawiązania legionu.

[64] *Lechici* – nazwa nawiązuje do dawnych plemion lechickich, do których należały także plemiona polskie, którym to terminem określano plemiona zachodniosłowiańskie z grupy plemion lechickich; wywarły one wpływ na etnogenezę oraz genotyp współczesnych Polaków. Czynnikiem podstawowym dla powstania narodu był moment polityczny: zjednoczenie wszystkich plemion szczepu lechickiego przez dynastię Piastów w jedno państwo.

[65] *Rozprawa Dawida z Filistynów olbrzymem* – tj. walka Dawida z Goliatem (1 SM).

modlił się: po chwili podano mu relikwiarz ś. Andrzeja, ozwały się chóry głosów niezliczonych. Zdawało się, że sklepienia olbrzymiego gmachu wysuwały się z karbów[66] swoich. Papież błogosławił relikwiarzem chorągwie i lud. Jakiś głos się wyrwał z grona ludu: „Oto jest chorągiew narodu męczenników". Papież na ten głos odpowiedział nowym błogosławieństwem. Odnieśliśmy chorągiew legii do mieszkania Mickiewicza i resztę dnia każdy u siebie pozostał, ażeby nie pozbawiać roztargnieniem duszy, pełnej tak uroczystego wrażenia. Nazajutrz dowiedzieliśmy się, że księża zmartwychwstańce[67] krzyczeli na gwałt uczyniony papieżowi, że „chorągiew legii" była „poświęcona podstępem!". Zostawiamy każdemu dobremu Polakowi rozwiązanie tego zagadnienia: jaki interes prawdziwie narodowy mógł mieć ksiądz Aleksander Jełowiecki w rozszerzaniu podobnych powieści. Co na tym zyskiwały Polska i religia katolicka? Przecież tajemnicą nie było, jaki był cel legii zawiązującej się. Ale mówmy prawdę do końca. Zakon zmartwychwstańców jest *zmartwychwstaniem* jezuitów, zakonu, który Austria pseudokatolicka sama tylko cierpi. Wszelka siła nowa przeciw Austrii była siłą przeciw jezuitom, przeciw zmartwychwstańców zakonowi: chcieli więc księża polscy nowego zakonu ojczyzny, ale bez krzywdy Austrii, protektorki jezuitów. Czuli to dobrze księża polscy, że legia pod znakami świętymi narodu wywoła zapałowi Włochów znajomy pochód legionów, rzeczypospolitej Cisalpińskiej, że ducha Henryka Dąbrowskiego[68] wywoła i dziś w sprawie prawdziwie obchodzącej Włochy – w sprawie ich przyszłości.

Pomimo te gawędy księże i damskie po salonach co tylko było emigrantów, cisnęło się do Mickiewicza. Władysław Zamojski[69] oświadczył: „że to jego był plan

---

[66] *Karby* – określony porządek, rygor, dyscyplina.

[67] *Zmartwychwstańce*, *Zakon Zmartwychwstańców* – Zgromadzenie Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa, pot. zmartwychwstańcy (dawniej *rezurekcjoniści*), międzynarodowa męska wspólnota zakonna, złożona z księży, braci zakonnych i stałych diakonów, a także Braci Zewnętrznych (świeckich).

[68] *Henryk Dąbrowski* – Jan Henryk Dąbrowski, herbu Virgo Violatta (1755–1818), polski generał, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej (1794), twórca Legionów Polskich we Włoszech.

[69] *Władysław Zamoyski* – hrabia herbu Jelita (1803–1868), pułkownik wojsk polskich w powstaniu listopadowym. Po klęsce powstania udał się na emigrację do Francji. Był jednym z najbliższych współpracowników księcia Adama Jerzego Czartoryskiego i z jego ramienia kierował polityką zagraniczną Hotelu Lambert. Członek władz Związku Jedności Narodowej i Towarzystwa Monarchicznego Trzeciego Maja. W czasie Wiosny Ludów, organizował w latach 1848–1849 polskie oddziały we Włoszech, przy boku armii królestwa Sardynii razem z gen. W. Chrzanowskim, z gen. J. Bemem w Portugalii, gen. H. Dembińskim w Hiszpanii.

odwieczny formowania legii we Włoszech", że nawet jest gotów *protegować* legią, dając do zrozumienia, że jeżeli Mickiewicz potrafi przedrzeć się do Mediolanu i hufiec narodowy utworzyć, on (Zamojski) nie będzie się wzdrygał, aby mu hetmanić[70].

Ksiądz Aleksander Jełowiecki, jakkolwiek nierad chorągwi *podchwytem święconej*, rad by widział brata na miejscu Mickiewicza i nie opuścił żadnego ze środków znajomych na błędnych manowcach świata, aby mu zaufanie młodzieży zapisanej na liście legii zjednać; usiłowania spełzły na niczym.

Mickiewicz z chorągwią wyszedł z Rzymu 15 kwietnia. Dwunastu tylko dotrwało do końca. Nazwiska ich zamilczamy z wielu powodów, a szczególniej że nie piszemy tego dla niczyjej chwały, jedno dla prawdy, dla wyjaśnienia dróg naszych na przyszłość.

Kto co miał pieniędzy gotowych, złożył do kasy ogólnej, dla powiększenia jej sprzedano, co było kosztowniejszego, a nawet zegarki.

Niektóre gazety włoskie i francuskie opisywały pochód ten, odbyty wśród błogosławieństw i łez. We Florencji[71] zatrzymaliśmy się dni kilka dla umundurowania się. Emil Boratyński[72], znakomity malarz, oficer w wojsku narodowym r. 1831, mieszkający we Florencji z piękną żoną swoją z bogatej angielskiej rodziny, zakupił uzbrojenie dla oddziału Mickiewicza. W dzień ich wymarszu z Florencji, ubranym w mundury narodowe, pani Boratyńska własną ręką przypięła pałasze[73]. *Caslel di Paggio*, stary zamek na wierzchołku Apeninów leżący, spadek po Gobelinach, a dzisiaj własność Boratyńskich, znajomy jest z gościnności swojej ziomkom naszym podróżującym we Włoszech. Sam W. książę Toskanii[74] pospieszył z nadesłaniem

---

[70] *Hetmanić* – sprzyjać, wspierać duchowo, patronować jakiemuś wzniosłemu, szlachetnemu przedsięwzięciu.

[71] *Florencja* – miasto w środkowych Włoszech, nad Arno, u stóp Apeninów, stolica Toskanii i prowincji Florencja, stolica Włoch w latach 1865–1871. Miasto ma długą historię, zostało ono założone przez Etrusków, którzy zamieszkiwali w starożytności północną Italię (Etrurię), pomiędzy rzekami Arno i Tyber, co najmniej od VII w. p.n.e. aż do I w. n.e.

[72] *Emil Boratyński* (1806–1876) – malarz i grafik, występujący pod nazwiskiem Emil Jurkiewicz lub Emil Edmund Korczak Boratyński. W 1839 roku wyemigrował do Anglii, podróżował też do Włoch i Niemiec. Jego życiorys jest pełen niejasności i dwuznaczności. Udało mu się jednak zyskać pewną sławę w kraju i za jego granicami portretował m.in. rodzinę Czartoryskich i członków Hotelu Lambert.

[73] *Pałasz* – jednoręczna sieczno-kolna broń biała, z prostą jedno- lub obosieczną głownią. Pałasze posiadały najczęściej rękojeści w stylu szablowym.

[74] *W. książę Toskanii* – Leopold II Jan Józef Franciszek Ferdynand Karol Habsburg-Lotaryński (1797–1870) – arcyksiążę, wielki książę Toskanii w latach 1824–1859.

funduszów przez jednego z deputowanych i życzenia swoje przyjazne *mężnym synom Polskim* oświadczył.

Dnia 25 kwietnia, o drugiej po południu, przyszedł pierwszy zawiązek legii do Mediolanu, cały lud z rządem tymczasowym i z gwardią wyszedł na jego spotkanie. Mickiewicz pomimo strudzenia musiał mówić do ludu z krużganku pałacu rządowego, prezes rządu Casatti[75] stał obok niego z rozwiniętą chorągwią polską, lud szalał w uniesieniu.

Członkowie rządu i pierwsi dygnitarze patrioci wyrywali sobie legionistów. Musieliśmy stanąć w ich domach, oczekując organizacji; oczekując na pośpiech emigracji, która niezawodnie pod chorągiew narodu pospieszy. Pomiędzy niewolnikami ujętymi na ulicach miasta w czasie rewolucji jest 800 Sławian[76], najwięcej Kroatów[77], ale są także Czechy i Polacy nawet; liczymy na ich ochotę. Emigracja dostarczy nam potrzebnych oficerów, Bóg dokona reszty.

Na tym dziś kończę, o dalszych losach naszych będziesz, Droga Pani, uwiadomioną.

DOPEŁNIENIE PIERWSZEGO LISTU

Niejednego zapewna Polaka znającego mniej więcej sprawy pielgrzymstwa polskiego zastanawia, jakim sposobem Adam Mickiewicz, który od roku 1840 stawał przed Polakami jako wyobraziciel i kierownik idei Andrzeja Towiańskiego[78], w pracach swoich podjętych dla utworzenia Legionu Polskiego we Włoszech nigdzie nie wspomina o człowieku, którego w Paryżu mistrzem nazywał, owszem całą rzecz legii na swoją odpowiedzialność prowadzi.

Zanadto drogo cenimy pamięć wieszcza naszego, abyśmy nie pragnęli oswobodzić uwikłane w wielu umysłach źle zrozumiane albo nieprzyjaźnie pojmowane, położenie jego względem Andrzeja Towiańskiego i nagły jego z tymże rozbrat

---

[75] *Casatti* – Gabrio Casatti (1798–1873), hrabia, włoski polityk, w 1848 r. stał na czele rządu Królestwa Sardynii.

[76] *Sławian* – Słowian.

[77] *Kroaci* – Chorwaci.

[78] *Andrzej Towiański* – Andrzej Tomasz Towiański (1799–1878), polski ziemianin, filozof i przywódca religijny, twórca myśli filozoficznej zwanej towianizmem. Charyzmatyczny przywódca towiańczyków, organizacji zwanej też *Kołem Sprawy Bożej.*

w roku 1848. Objaśnienie w tym względzie winniśmy własnemu sumieniu, równie jak szacunkowi, jaki należy się współrodakom od piszącego.

Przed czterema laty, kiedy wyszło owe pamiętne wyznanie wiary politycznej Andrzeja Towiańskiego, na którym z boleścią widzieliśmy podpisy dwóch rodaków naszych chlubnie znajomych w rewolucji listopadowej, jeden z nowo przybyłych na pielgrzymstwo, układając wydanie miesięcznej broszurki, prosił nas, abyśmy skreślili jako świadomi rzeczy cały tok *sprawy* Andrzeja Towiańskiego w Paryżu, co miało służyć za odpowiedź na wspomnione wyżej pismo. Skreśliliśmy cały wywód sprawy tej przez lat sześć, przez które byliśmy jej uczestnikiem. Redaktor mającej wychodzić broszurki nie przyjął pracy naszej, powiadając, że nie chciał drukować penegiryku[79] dla Mickiewicza… A więc ty chciałeś jego potępienia?… Rozważałem przez lat cztery na rozwój idei człowieka nowo przybyłego na pielgrzymstwo nasze, który penegirykiem Mickiewicza pogardzał… Robaku czołgający się w pyle ziemi, pełzający z dala od obozu życia i postępu, żyjący zeschłymi liśćmi z drzewa żywota, skarżący się na lot orła, który ci zakrywa słońce skrzydłem swoim. Szelest twojego szamotania się nie dochodzi uszu naszych, ale powiemy głośno niechętnemu sławy Mickiewicza szydełko twoje w przekonaniu żywego człowieka, nie zmieni się w miecz polski, a drżące ramie twoje, które wyciągasz, aby kartkami broszurki twojej zasłonić przed ludem, promienie padające nań z gwiazdy Adama w obronie prawd żywych ludu polskiego nie stanie.

Praca ta nasza, o której odrzuceniu mówimy po upłynieniu lat czterech, za obszerną jest dla pisma niniejszego, powiemy przeto toż samo po krotce.

Znakomity badacz przyrody w człowieku Szakspir[80] powiedział: „Są dziwy na ziemi i na niebie, o których filozofowie nic nie wiedzą”[81]. Szyler[82], świadomy dróg duchowych, z których wieszcz bierze słowo natchnienia, mówi: „Kto poetę pragnie

---

[79] *Panegiryk* – utwór literacki wysławiający jakąś osobę, czyn, wydarzenie lub okolicznościowa wypowiedź utrzymana w tym stylu panegirycznym.

[80] *Szakspir* – William Shakespeare (forma spolszczona: Szekspir) (1564–1616), angielski poeta, dramaturg, aktor. Powszechnie uważany za jednego z najwybitniejszych pisarzy literatury angielskiej oraz reformatorów teatru. Autor m.in. *Makbeta*, *Hamleta*.

[81] „Są dziwy na ziemi i na niebie, o których filozofowie nic nie wiedzą” – słowa z *Hamleta* W. Szekspira; A. Mickiewicz wprowadził je jako motto do II cz. *Dziadów.*

[82] *Szyler* – Johann Christoph Friedrich von Schiller (1759–1805), niemiecki poeta, filozof, historyk, estetyk, teoretyk teatru i dramaturg, przedstawiciel tzw. klasyki weimarskiej, autor *Ody do radości.*

zrozumieć, powinien wznieść się do dziedziny poetów". I na koniec skarga naszego Adama na człowieka ziemi, który jak wilk lub jak astronom patrzy na niebo:

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce;
Nie znasz prawd żywych, nie zobaczysz cudu,
Miej serce i patrzaj w serce[83].

I my nie piszemy dla wilków, nie piszemy dla ludzi, którzy radzi szukać pomsty nad człowiekiem, do idei którego podnieść się nie mogli.

Piszemy dla ludzi dobrej wiary, którym wykształcenie i wrodzona wyższość otwierają drogę do coraz wyższej wiedzy przez uczucie, i dla tych, którzy acz maluczcy, przyjmują czystym sercem harmonią, jaka rodzi się ze słów objawionych przez gieniusz, nie trapiąc się wcale o to, jakie jest ostatnie słowo pieśni, która ich zachwyciła.

Adam Mickiewicz, od najmłodszych lat życia swojego nawykły odrywać się od ciężkich dla niego zawsze pętów ziemi, w połowie życia swojego już był mistrzem harmonii, dowolnie przyciągał struny wyższego natchnienia z nieba do ziemi i grał na nich pieśń z ducha związaną w słowa dla ludzi. Ta łączność mistrza z niebem wystarczyłaby dla poety Niemca lub Anglika, ale wieszcz Polak, musiał koniecznie pod utratą czci i natchnienia szukać sposobu zamienienia pieśni swej w czyn żywy na ziemi.

Walenrod[84] wykołysał pokolenie świętych szaleńców, sprawców listopadowej nocy i wszystkich czynów dokonanych do dnia dzisiejszego w Polsce i na obcej ziemi, na których podnosi się widomo[85] z grobowca święta ojczyzna nasza na podziw ludzkości.

Nieszczęście chciało, żeby cały dziesięciomiesięczny bój w roku 1831 z Moskwą przeminął bez obecności wieszcza naszego w kraju i bez przewodnictwa nowej pieśni jego[86].

---

[83] *Romantyczność* – fragment ballady *Romantyczność* Adama Mickiewicza z cyklu *Ballad i romansów* opublikowanej w jego pierwszym tomie *Poezyj* w Wilnie w 1822 roku.

[84] *Walenrod* – Konrad Wallenrod, tytułowy bohater powieści poetyckiej A. Mickiewicza wydanej w 1828 r. w Petersburgu

[85] *Widomo* – jawnie, zauważalnie.

[86] Mowa o powstaniu listopadowym, w którym A. Mickiewicz nie wziął udziału, mimo podjętych starań przedostania się do walczących.

Niepodobieństwo stanięcia w szeregach narodowych rzuciło w duszę jego ziarno boleści, rozradzające się przez wszystkie dni jego w krzyż, którego ciężar bliżsi jego duszy widzieliśmy.

Ostatnie jego poezje wyrażają dobitnie stan jego duszy. Po walce duchowej z żywiołami i z samym Twórcą o rząd nad ludźmi przez miłość[87] zatrzymuje się na ideale, który wszystkie przymioty bohatera miłości, wodza *mężów z ducha* w sobie połączy; i wyzwawszy na bój śmiertelny złość ludzką, uciskającą ojczyznę jego, procą Dawidową zwycięży. Nienapisane dwa tomy jeszcze *Pana Tadeusza*, a skończone zupełnie w jego idei, miały postawić wzór dla społeczeństwa zbudowanego z miłości, *Matecznik*, gmina Boża, w której dane mu było tyle dla miłości i poświęcenia się, ile ludzie mają dzisiaj służący zwierzęcej sile i przewrotności.

Człowiek ze skarbem tej wiedzy w duchu, poparty łaską Bożą dla zgromadzenia bliźnich swoich wokoło tego ogniska doskonale oświeconych i ogrzanych ciepłem Bożym; kto by przed światem postawił; światło i ciepło tego zastępu wystarczyłoby na odkupienie świata, na sprowadzenie łaski Bożej na całą ludzkość.

Mąż taki, który czyn ten zbawienia w piersiach swoich nosi, to arcymistrz, to nowy Mojżesz, to wódz, na głowie jego trzy cierniowe korony troistego rozbioru ojczyzny, on ślepy, bo wiedzie go anioł pacholę, anioł Boży po drodze łaski i odkupienia.

Księgi pielgrzymstwa[88] są wyrazem najwymowniejszym znaczenia duchowego, jakie Mickiewicz nadawał pielgrzymstwa polskiemu.

Zebranie wszystkich skarbów duchowych, jakie każdy z tych nieszczęśliwych rycerzy nosił w sobie, przyprowadzenie ich do stanu jasnowidzenia własnych zasobów, którymi mają służyć ojczyźnie pod wodzą męża przeznaczenia to najwyższa, konieczna praca jego. Nie czuł on się sam dość godnym stanięcia na ich czele, czekał na MĘŻA BOŻEGO.

Przybycie do Paryża Andrzeja Towiańskiego wyrwało Adama Mickiewicza z długiej już walki z samym sobą, szukającym codziennie nowych sił dla wytrwania w największym nieszczęściu, jakie męża i ojca uderzyć mogło.

---

[87] Aluzja do monologu Konrada Wielkiej Improwizacji z III części *Dziadów* A. Mickiewicza.

[88] Tj. *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, utwór prozą o charakterze mesjanistycznym i politycznym, napisany przez A. Mickiewicza i wydany w grudniu 1832 roku w Paryżu. Utwór powstał w najbardziej płodnym literacko okresie życia pisarza, krótko po upadku powstania listopadowego, tuż po napisaniu III części *Dziadów*, a bezpośrednio przed powstaniem *Pana Tadeusza*.

Towiański, człowiek wielkiej wymowy, zbadawszy najprzód z pism Adama, a później z poufnej z nim rozmowy, wszedł w tajnie najskrytszych jego boleści, rozwinął przed nim całe pasmo jego przeszłości, wszystkie prace jego stawił przed nim jasno i zrozumiale, jak on je sam czuł i pojmował; i rozwinąwszy je wszystkie przed oczami duszy jego, pokazywał zupełną ich i doskonalą przyszłość na ziemi. Adam w jego pojęciu to wieszcz torujący drogę człowiekowi przeznaczenia, człowiek przeznaczenia, mąż czynu z ducha, to on, to Andrzej Towiański. Do Adama Mickiewicza, do wieszcza należeć będzie utworzenie zastępu mężów z ducha, których on, Towiański, po drodze przeznaczenia poprowadzi. Pielgrzymstwo polskie, przygotowane już dziesięcioletnim cierpieniem do dalszego wyrobu, stawia przed Mickiewiczem otwarte pole działania. Francja stanie najpierwsza z narodów, której nowy Mojżesz[89] nową pokaże drogę.

Mickiewicz przyjął wyzwanie, wierzył w powołanie Towiańskiego i własne. Andrzej Towiański podczas pobytu swojego w Paryżu występował publicznie najprzód w katedrze paryskiej, później w mieszkaniu Mickiewicza; po każdym przemówieniu pierwszego drugi rozwijał ideę jego, odziewał ją w barwę narodową, ogrzewał ogniem swego geniuszu, miłości swojej… i tworzyło się *koło.*

Po wyjeździe Towiańskiego z Paryża bywały częste zgromadzenia nowo zawiązanego koła u Mickiewicza; niedługo Towiańskiemu dano nazwanie *mistrza* i najważniejszym zagadnieniem było stawianie go przed ludźmi.

Głównym zadaniem ostatnich kursów w kolegium Francji przez Mickiewicza wykładanych[90] było także postawienie mistrza na ziemi, aby on ludzkość odrodzoną w duchu, prowadził po nowej drodze.

Od r. 1844 do r. 1846 koło pod przewodnictwem Adama Mickiewicza, przeżyło chwile, do jakich się odwołuje pamięć człowieka z żalem, że już upłynęły na zawsze. Podobnie praktycznego braterstwa, podobnej wyrozumiałości na słabość

---

[89] *Mojżesz* – postać biblijna, przywódca Izraelitów w okresie ich wyjścia z Egiptu i wędrówki do Ziemi Obiecanej, święty prorok.

[90] A. Mickiewicz objął katedrę języków słowiańskich w Collège de France w Paryżu w 1840 roku. Jego wykłady cieszyły się sławą i popularnością wśród Słowian, Niemców i Francuzów. W roku 1841 związał się z A. Towiańskim, który miał wpływ na pisarza, a także na treść prelekcji. Czteroletni kurs od połowy przeobraził się w głoszenie doktryny Towiańskiego. Wywoływał ogromne kontrowersje. W 1844 r. władze francuskie zawiesiły Mickiewicza w czynnościach profesora z powodu politycznej wymowy wykładów (wychwalanie Napoleona) oraz propagowania towianizmu.

bliźniego, takiej ponęty do uznania wyższości w bliźnim swoim, jednym słowem takiego braterstwa, w jakim stu przeszło pielgrzymów żyło szczęśliwie, chyba podobieństwa szukać by można w pierwszych latach chrześcijaństwa, kiedy jeszcze miłość BOGA CZŁOWIEKA przemawiała słowem i czynem urzędu do ludu. Czas ten jednakże nie przeszedł bez pokus, ale wszystkie figle duchowe doktora Ferdynanda[91] przypisywano albo jemu samemu, a jeszcze częściej nieudolności własnej, która wyższości jego ocenić nie potrafiła. A był to bicz straszny, którym z daleka, spoza gór alpejskich, smagano nieszczęśliwego Adama za to, że dość gorliwie mistrza nie stawiał na ziemi. I gwałty te dokonywane codziennie na nim tłumaczył przed braćmi jako czystą chęć *rozbudzania go.*

Nieradzi wspominami[92] rodaków, o których nic dobrego powiedzieć nie można, ale dla dania wyobrażenia czytelnikom naszym o napadach, jakie codziennie miłość Adama szczególniej w ostatnich czasach przed rozbratem jego z Towiańskim odpierać musiała, musimy postawić jeszcze na scenę pana Seweryna Pilchowskiego[93].

Ponieważ cała potęga *sprawy* miała iść z wyrobów duchowych braci, to jest z tego, co przyszło z łaski do uczucia, a co człowiek obdarzony tą łaską poczuwał się w sile do postawienia na ziemi, brat obdarzony tym skarbem szedł do urzędu, to jest do Adama, który na własne sumienie odrzucał *wyrób* brata albo dopomagał mu do postawienia za pomocą *koła* jego poczucia na ziemi. Nietrudno sobie wyobrazić, ile podobnych wyrobów składano przed biednym Adamem; miłość jego umiała godzić miłość własną brata z powagą odrzucającego wyrób jego urzędu; i odstępowano zwyczajnie od tych zachcianek duchowych, bez żalu. Zdarzały się przecież, zachcianki, których usunięcie powodowało oskarżenie do mistrza o zdradę sprawy przez urząd. Oto z nich jedna:

---

[91] *Dr Ferdynand* – Ferdynand Gutt (1790–1871), lekarz pochodził z Wilna, znał A. Mickiewicza z okresu wileńskiego; na emigracji – fanatyczny wyznawca idei Towiańskiego, jego prawa ręka; mroczna postać negatywnie oceniana, skłócił emigrację polską; został pochowany w Zurichu na cmentarzu Sihlfeld, w grobach członków Koła Sprawy Bożej, czyli koła Towiańskiego, http://guttowie.blogspot.com/2013/10/w-kregu-towianskiego.html.

[92] *Wspominy* – wspominanie, pamięć o kimś.

[93] *Seweryn Pilchowski* (1808–?), uczestnik powstania listopadowego; na emigracji w Paryżu początkowo zaangażowany politycznie, potem wyznawca idei Towiańskiego, rywalizował z Mickiewiczem o przywództwo w Kole Sprawy Bożej. Był również wujem Teodora Konrada Korzeniowskiego, znanego lepiej jako znakomity pisarz Joseph Conrad.

W r. 1843, w wilią[94] pogrzebu Jakuba Laffitta[95], wpada wspomniony Pilchowski, z doskonale wyrobionym poczuciem, oświadczając, że uskutecznienie całej rzeczy bierze na własną odpowiedzialność; przedstawia, ażeby całe koło, bez wyjątku żon i dzieci, wyszło z mieszkania Adama i połączyło się z pochodem pogrzebowym; Seweryn Pilchowski jasno to widzi w duchu, że widok koła z chorągwią wywoła wstrząśnienie otwierające szerokie pole dla postawienia mistrza we Francji. Pilchowski przyszedł do Adama z tym wyzywem[96] w towarzystwie doktora Ferdynanda i jeszcze dwóch braci, którzy tegoż samego co przedstawiający byli zdania. Pomimo przeciwnego poczucia rzeczy Adam wyzwanie przyjął, rozesłano więc po mieszkaniach wszystkich braci i nazajutrz o godzinie siódmej rannej całe koło z żonami i dziećmi, opuściwszy domy swoje podług polecenia: *tak*, *jakby już nigdy do nich wrócić nie mieli*, zebrali się u Adama, oczekując dalszych rozkazów. Adam do osobnego pokoju zebrał *stróżów siódemek*, gdzie po krótkim przedstawieniu powodu, dla którego zebrano koło, zawezwano Seweryna Pilchowskiego; kiedy ten wchodził, Adam porywa za chorągiew w kącie stojącą i podając ją Pilchowskiemu – Idź – silnie zawołał – całe koło pójdzie za chorągwią. Pilchowski zbladł i w tył się cofnął, nie potrzeba było jaśniejszego tłumaczenia się i w tejże chwili całe koło rozeszło się do domów. Przecież bracia w kole z małym wyjątkiem w niewiadomości podobnych powyższemu napadów, jakie codziennie dosięgały Adama, nie opuszczając zatrudnień swoich na chleb powszedni, swobodnie rozwijali nić ducha, ciesząc się nadzieją bliskiego wystąpienia.

Schadzano się, ile zatrudnienia dozwoliły jak najczęściej, pokrzepiając się wzajemnie. Wyrób osobisty, to jest pozbywanie się złych skłonności grzebania we własnym sumieniu, a nie w sumieniu brata, zajmowało wszystkie prawie wolne chwile, a czcigodny Adam miłością swoją kojarzył i pocieszał wszystkich. Dopełniano przepisów Kościoła dowolnie, oprócz kilku wydarzeń, gdzie całe koło przyjmowało razem komunią świętą.

Ale te błogie czasy dla koła, żyjącego w niewiadomości stosunków Mickiewicza z Towiańskim, a raczej ze sztabem jego, zamieniały się w co dzień widoczniejszą walkę. Poufność dawna już nie istniała; tworzyły się widocznie dwa stronnictwa: jedno z nich stało sercem przy Adamie z tym przekonaniem, że go kamienują przy-

---

[94] *Wilia* – wigilia, przeddzień.
[95] *Jakób Laffitt* – Jakub Laffitt, pułkownik napoleoński.
[96] *Wyzyw* – wyzwanie.

boczni Towiańskiego dani mu do pomocy, drugie miało za hasło: *urząd zdradza*; na braci stojących *w parze ducha* oczekujących cudu i na braci wierzących w bliski czyn własną ofiarą. Znaleziono sposób używany często na błędnych drogach życia zastraszenia Adama, pokazania mu, że jeśli się nie podda *wyzywom* co dzień dziwaczniejszym, a idącym ze sztabu Towiańskiego, wyzywom sióstr i braci, znajdą się bracia, którzy go mogą zastąpić. Tu jeszcze raz występuje pan Seweryn Pilchowski, występuje w całej szkaradzie obłudy swojej i daje w podejrzenie wiarę powszechną braci, *że Towiański sumienie człowieka z tonu mowy jego przeziera*.

Pilchowski wraca od Towiańskiego, podniesiony do ideału dygnitarstwa w kole, z medalem złotym i z krzyżem białym; pierwszy oznaczał zupełne braterstwo z mistrzem, drugi podług słów Andrzeja Towiańskiego pokazywał najwyższy wyrób ducha, którym kierowany człowiek najcięższą służbę w sprawie robi bez trudu. Zaszczyty te spadły na Pilchowskiego za podjęcie się dobrowolne jechania do Petersburga i stawienia sprawy przed carem Mikołajem w takim tonie, że car sprawę zrozumie i przyjmie. Krzyż biały ręką mistrza zawieszony na szyi jego świadczył przed kołem, że mistrz sam za szczerość Pilchowskiego odpowiadał. Po opowiedzeniu służby swojej przed kołem Pilchowski żądał aby mu bracia 10000 fr. w przeciągu kilkunastu dni złożyli; cała prawie suma złożoną była, ale z jakiem wysileniem? Kładziemy fakt ten jako dowód spójni łączącej jeszcze braci już po tylu nadużyciach.

Pilchowski po odegraniu jeszcze jednej komedii i straceniu wszystkich prawie pieniędzy na *używanie* w Paryżu wymknął się po kryjomu, i zatrzymał się w Galicji[97], zapomniawszy zupełnie o mistrzu swoim i o carze Mikołaju. Trzecia komedia, o której nadmieniliśmy wyżej, była wymierzoną razem przeciwko Towiańskiemu i przeciwko całemu kołu, a raczej dla zamaskowania się lepszego wszechstronnie. Pilchowski znajomy[98] był powszechnie z gwałtowności charakteru swojego i z niepospolitej pyszki[99], umyślił przeto aktem urzędowym oddać osobę swoją w poddaństwo Andrzeja Towiańskiego. Jak Andrzej Towiański akt ten pojmował, nie wiemy, ale w kole przyjęty on był jako akt pokory i skruchy człowieka, który cnót tych chrześcijańskich najwięcej potrzebował, i w tym przekonaniu wezwani na trzeciego świadka akt ten podpisaliśmy.

---

[97] *Galicja* – tu: nazwa ziem zaboru austriackiego.
[98] *Znajomy* – tu: znany.
[99] *Pyszka* – pycha, pyszałkowatość.

Zatrzymaliśmy się dowolnie nad szczegółem tyczącym się Seweryna Pilchowskiego jedynie dlatego, aby pokazać dowodnie człowieka wyrobu samego Andrzeja Towiańskiego, aby pokazać siłę przeciwną sile chrześcijańskiej, którą Adam Mickiewicz jako posadę[100] polityczną i społeczną dla Polski stawił. Z siłą tą ucisku, siłą tą, powiemy otwarcie, mongolską, carską, Mickiewicz przez lata ostatnie walczył, aż na koniec za zdarzoną porą służenia sprawie narodowej w r. 1848 stanowisko swoje okropne opuścił, ale nie bez ostatecznego jeszcze starcia się, nie bez ostatecznej swojej ofiary. Pojechał zacny nasz Adam uzbrojony w całą miłość swoją do Bale[101], gdzie Andrzej Towiański z całą rodziną swą mieszkał; tam przedstawił Andrzejowi Towiańskiemu niepodobieństwo stawienia tonu, jaki w imię jego przynoszono do koła; że gorszące wyzywy, jakie codziennie przychodzą do koła w imieniu jego od osób jego najbliższych są przeciwne zasadzie sprawy, którą on za swoją przyjął i jaką przed braćmi głosił. Nie wiemy, co Andrzej Towiański odpowiedział, ale wiemy to z ust Adama własnych, że zapowiadano mu tejże nocy śmierć niechybną, jeżeli nie odwoła tego, co przed Andrzejem Towiańskim mówił. Była to ostatnia próba wiary w człowieka, któremu na nieszczęście Mickiewicz zaufał. Nazajutrz rano wstał żywy i *wolny.* Widziemy z tego, że Adam Mickiewicz, porwany darem wymowy Andrzeja Towiańskiego, mniej zważał na ton, w jakim ten mówił, a którego odbicie czuliśmy we własnych piersiach i w każdym przyjeżdżającym od niego do koła. Towiański nie jest mężem z Chrystusa, nie jest mężem *czynu.* Mickiewicz własną miłością, własnym chrześcijaństwem osłonił ton mongolski Towiańskiego[*]. We dwa tygodnie po powrocie swoim z Bale Mickiewicz postanowił swoją podróż do Rzymu.

W kole aż do końca nie oświadczono rozbratu Mickiewicza z Towiańskim, chociaż już o tym nikt nie powątpiewał. Mickiewicz w połowie grudnia 1847 r. zgromadził ostatni raz koło; ale nie był to już rozkaz stanięcia, jak było dotąd, nie była to już *służba*, było to przyjacielskie zaproszenie braci, którzy by się chcie-

---

[100] *Posada* – tu: podstawa.

[101] *Bale* – chodzi o Bazyleę (fr. *Bâle*, wł. *Basilea*), miasto i gmina w Szwajcarii u styku granic trzech państw: Szwajcarii, Niemiec i Francji, nad rzeką Ren, u ujścia rzek Birs i Wiese.

[*] Dzieło to zupełnie już było ukończone, kiedy dowiedzieliśmy się, że w nowym wydaniu dzieł Adama Mickiewicza pomiędzy listami mniejszej wagi umieszczonymi w tomie VI znajduje się list Adama do Andrzeja Towiańskiego. Nie do nas należy śledzić, czyją zdradą list ten wpadł w ręce wydawców; wspominamy o tym dlatego, że to, cośmy powiedzieli o stanie Koła w roku 1846 i 1847, przedstawia się tu w całej okropności prawdy swojej [przyp. Aut.].

li pożegnać z odjeżdżającym Adamem do Rzymu. Zebrała się zaledwie połowa, Mickiewicz żegnał braci z rozrzewnieniem i z zapałem natchnienia najlepszych dni swoich mówił, że jakkolwiek niedługo myślał gościć w Rzymie, miał to przekonanie, że za powrotem swoim do Paryża już rządu dzisiejszego nie zastanie. Formy nowego porządku rzeczy nie widział, ale miał najgłębsze przekonanie, że w upływie niewielu lat rodzina Napoleona stanie na czele Francji. W poufnej rozmowie po skończeniu zgromadzenia mówił, że myślał o księciu Hieronimie[102] lub o synie jego Napoleonie, których znał osobiście. Kilku z nas przyrzekliśmy Adamowi, że jeżeliby nas potrzebował, staniemy na jego zawezwanie.

Po powrocie do mieszkania swojego Mickiewicz, kiedy przyszliśmy go raz jeszcze pożegnać i prosić ażeby wziął z nas którego z sobą, odpowiedział, że trudność jest niemała w dostaniu pieniędzy, że dla siebie jeszcze ich nie ma, a jutro koniecznie chciałby wyjechać. Edward Gierycz ofiarował pieniądze swoje i osobę swoją na usługi Adama i nazajutrz wieczorem obydwa odjechali przez Marsylią do Rzymu.

Oczekując na wiadomości z Rzymu, gotowaliśmy się do podróży; taż sama trudność, która niepokoiła Mickiewicza, i nas zatrudniała niepomału[103]; mówimy o braku funduszów, potrzebnych do odbycia dalekiej i kosztownej podróży. Niespodziane przybycie pani Chodkiewiczowej, matki Ignacego, który był jednym z bliższych Mickiewicza, usunęło trudność pieniężną; poczciwy Ignacy Chodkiewicz oświadczył, że kto by nie miał pieniędzy na drogę, on będzie jego kasjerem, wzięliśmy przeto paszporta i czekaliśmy na hasło. Gotowych do podróży było nas siedmiu, wspomnę tylko nazwiska już nieżyjących.

Henryk Służalski[104], powstaniec z roku 1831, serdeczny towarzysz, gotowy na usługi przyjaciół, czynny współpracownik przy boku Mickiewicza w Mediolanie, major w wyprawie Badeńskiej[105] pod Mierosławskim[106], towarzyszący Mickiewi-

---

[102] *Książę Hieronim* – Jérôme Bonaparte (1784–1860), francuski książę i cesarska wysokość (1806 i 1852), syn Karola-Marii Bonapartego i Marii-Létizii Ramoliny, najmłodszy brat Napoleona. Był królem Jérôme Napoleonem, francuskim księciem; król westfalski (1807–1813).

[103] *Niepomału* – bardzo, znacznie.

[104] *Henryk Służalski* (1818–1858) – przyjaciel i współpracownik Mickiewicza aż do wyprawy do Stambułu w 1855 r.

[105] *Wyprawa Badeńska* – chodzi o powstanie w Badenii i Palatynacie w czerwcu 1849 r., które zostało stłumione przez pruskie wojska interwencyjne.

[106] *Mierosławski* – Ludwik Mierosławski (1814–1878) polski generał, pisarz i poeta, teoretyk wojskowości, działacz polityczny i niepodległościowy, wynalazca, członek Towarzystwa De-

czowi w nieszczęsnej jego podróży do Konstantynopola w roku 1854[107] i odprowadzający zwłoki jego do Paryża. Na koniec asawuła[108] w pułku Kozaków Sułtańskich pod Sadykiem-Paszą[109], gdzie umarł w roku 1858.

Lucjan Stypułkowski, brat cioteczny Adama Mickiewicza, powstaniec litewski, na pielgrzymstwie odznaczał się pomiędzy rzeźbiarzami na drzewie w Paryżu pięknością wykonania, człowiek czystego i niepodległego życia; w roku 1852 wpadł w chorobę czarnej melancholii i zakończył życie w Meaux, blisko Paryża, uderzeniem sztyletu w serce.

Ignacy Chodkiewicz, przyjaciel nasz i plemiennik, którego pamięci osobnych kilka kart w tej książce poświęcamy.

O wyjściu Adama Mickiewicza z Rzymu przyszła wiadomość do Paryża w początkach kwietnia; list jego z Mediolanu, wzywający nas do tego miasta na 3 maja, odebraliśmy 21 kwietnia wraz z dziennikami włoskimi, opisującymi pochód jego przez Florencją i Bolonię do Mediolanu. 26 kwietnia opuściliśmy Paryż, zmierzając przez Szwajcarią do celu przeznaczenia naszego z tym postanowieniem, że przejeżdżając przez Bale, będziemy u Andrzeja Towiańskiego, ażeby dowieść tym czynem braciom pozostałym w Paryżu, że udając się na wezwanie Adama do Mediolanu, czynimy to jako ludzie zupełnie wolni, jako Polacy stający znowu w szeregu narodowego uzbrojenia przeciwko jednemu z przywłaszczycie li ojczyzny naszej.

Andrzej Towiański mieszkał o pól mili od Bale w małej wioseczce *Bimingen*[110]. O zamiarze naszym odwiedzenia go już był uwiadomiony z Paryża. Doktor Ferdynand, czatujący na nasze przybycie w Bale, gdzieśmy nocowali, mógł uprzedzić szwagra swojego o godzinie naszego przybycia.

Nie mieliśmy bynajmniej zamiaru, ubliżenia w czymkolwiek bądź panu Andrzejowi Towiańskiemu. Z szacunkiem należnym jego wiekowi oświadczyłem

---

mokratycznego Polskiego, przywódca dwóch powstań w Wielkopolsce w 1846 i w 1848 roku, pierwszy dyktator powstania styczniowego. Brat Adama, prapradziad Stanisława Dygata.

[107] Podróż do Konstantynopola w roku 1854 zakończyła się śmiercią Adama Mickiewicza w 26 listopada 1855 r.

[108] *Asawuła* – stopień oficerski u Kozaków zaporoskich.

[109] *Sadyk-Pasza* – Michał Czajkowski (pisał się: Czaykowski) herbu Jastrzębiec (1804–1886), działacz niepodległościowy, pisarz i poeta zaliczany do szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu. Podczas wojny krymskiej zorganizował formację kozaków sułtańskich, którymi dowodził w czasie kampanii w 1854 oraz po wojnie do 1870.

[110] *Bimingen* – Binningen, gmina w północnej Szwajcarii, w kantonie Bazylea-Okręg.

w imieniu sześciu towarzyszy moich cel naszej podróży, powiedziałem, że czuliśmy potrzebę dla zgody z własnym sumieniem widzieć się z nim i oświadczyć mu, że czując całą świętość i wielkość idei rozkrzewianej wśród nas przez Adama Mickiewicza, uważamy stanowisko dzisiejsze jego w Mediolanie jako początek spełnienia wobec Polski prawd głoszonych przez niego na pielgrzymstwie; że łącząc się z nim nierozdzielnie, dopełniamy świętego obowiązku względem ojczyzny.

Andrzej Towiański mówił długo i silnie, starał się nas przekonać, że brat Adam na błędnej jest drodze, że my, udając się do niego, bierzemy jego odpowiedzialność na własną, że krew, którą Polska się zaleje, będzie ciężyć na jego i na naszej odpowiedzialności; na koniec, podniósłszy głos ogromnie, wzywał nas ostatecznie, abyśmy natychmiast wracali do Paryża, do koła, które uszykowane ma czekać na bliski dzień czynu.

Kiedy skończył, pożegnaliśmy go i tegoż samego dnia wyruszyliśmy furmanem najętym ku Luzerny[111]. Kilka szczegółów z tej podróży znajdzie czytelnik w życiorysie Ignacego Chodkiewicza.

Przybyliśmy do Mediolanu 2 kwietnia i należy nas uważać jako pierwszy posiłek do legionu zawiązującego się w koszarach San-Gerolomo.

[111] *Lucerna* – miasto w Szwajcarii, na zachodnim brzegu Jeziora Czterech Kantonów, nad zatoką, po obu stronach rzeki Reuss, u stóp góry Pilatus. Stolica kantonu Lucerna.

LIST II

DO PANI M***

Z obozu pod San-Antonio 18 lipca 1848

W liście moim z Mediolanu masz, Droga Pani, rys ogólny usiłowań naszych przed wystąpieniem legii urzędowym wobec Europy, przed jej organizacją i uzbrojeniem. Pospieszam przesłać nowe szczegóły, w których nie znajdzie piękna dusza Pani zupełnego zadowolnienia, bo nie odpocznie na żadnym wielkim czynie dokonanym, jakich byś pragnęła wiele dla tak świętej sprawy i dla czci imienia polskiego.

Jeszcze się nic nigdzie nie wiąże potężnego, co by kamień grobowy matki odwalić mogło. Z posępnym czołem patrzymy w niebo, jakby zapytując u Boga, kiedy się ta pomsta zakończy! Pierś otworzona na razy nieprzyjaciół Polski, których pułki stoją przed nami. Ale dzisiaj i my mamy broń w rękach, znamiona nasze powiewają pod tym pięknym niebem, zatknięte na grobach ojców, którzy tu przeszli przed nami. Lud ten dobry, a tak okropnie poniżony, woła do Boga o niepodległość, o wolność, której sam czuje, że odzyskać nie zdoła. Ale nas tu zaledwie trzydziestu. Oni liczą nas na tysiące. Na drodze naszej miasta i wsie zbroiły się i powstawały. „Polacy z nami, zwyciężyliśmy!" – to odgłos powszechny.

Przecież tego uczucia własnej niesiły, tej konieczności zawezwania pomocy odwiecznych sprzymierzeńców wolności rząd Mediolanu nie dzieli. Pomoc Francji odepchnięto prawie obojętnie, przyjęto odezwę rządu tymczasowego Francji z podpisem Lamartina, który jakkolwiek w duchu rewolucji przeciwny, bez zadania fałszu całemu swojemu życiu wszystkim natchnieniom młodości swojej, poezji swojej nie mógł urzędownie nie powitać Italii, która tak bohatersko wystąpiła. Mediolan, miasto najwięcej może narodowe w całej Europie, gdzie pałace panów milionowych i wyrobników siedziby jednym jaśnieją uczuciem i jedną nadzieją. Mediolan losy swoje, losy Włoch całych złożył w ręce Karola Alberta[112]; on z całym wojskiem

---

[112] *Karol Albert* – Karol Albert Sabaudzki, właśc. *Carlo Alberto Amedeo di Savoia* (1798–1849), król Sardynii z dynastii sabaudzkiej w latach 1831–1849.

swoim wystąpił przeciwko Austrii, do sił tych przyłączą się Mediolańczycy, zwycięzcy 18 000 nieprzyjaciela pod Radetzkim[113], cały kraj Lombardzko-Wenecki powstanie i młodzież swoją uzbroi. Pius IX na granicy Romanii[114] 10 000 wojska swojego postawił, które na skinienie króla Sardynii[115] pospieszy. Włochy nie potrzebują sił obcych dla dokonania zwycięstwa! W fanatyzmie najszlachetniejszym, lecz jak zawsze ślepym porodem stanęła trójca: *Dio*, *Alberta e Pio* i od morza do Pirenejów odbił się krzyk: *Italia fara da sè*[116]. Propaganda ta oparcia się jedynie na własnych siłach, przeciwko której tak niebezpiecznie byłoby coś mówić, wychodzi z głównego sztabu armii, z ministerium Turynu[117]. Pomimo to nie zakrywał Mickiewicz przed rządem uczucia swojego co do tej pewności pokonania Austrii własnymi siłami. Radził prezesowi Casattiemu, aby odpowiedział na odezwę Lamartina żądaniem 60 000 wojska francuskiego, które by przez Szwajcarią weszło na płaszczyznę Lombardii[118] i na linii bojowej, którą król już wytknął, stanęło. Sama obecność Rzeczypospolitej francuskiej we Włoszech byłaby stanowczą; nieprzyjaciel musiałby zwinąć linie swoje i spiesznym odwrotem ku Tyrolowi[119] dążyć po jednej drodze, jaka mu pozostawała. Radetzki musiałby uciekać, Włochy byłyby oswobodzone na zawsze!

Ale tak nie było postanowione w wyrokach Opatrzności, która nim dozwoli powstać z gruzów obalonemu narodowi, przeprowadza go przez ciężkie próby, aby stałość swoją i cnoty swe hartował i uzacniał ku lepszym losom. Wszelkie usiłowania, wszelkie namowy, aby przyjąć ofiarowaną pomoc Francuzów, były daremne.

---

[113] *Radetzki* – Johann Josef Wenzel Anton Franz Karl, Graf Radetzky von Radetz (1766–1858), czeski szlachcic, austriacki feldmarszałek. Pełnił funkcję szefa generalnego sztabu generalnego monarchii habsburskiej w późniejszym okresie wojen napoleońskich, a następnie rozpoczął reformy wojskowe. Najbardziej znany ze zwycięstw pod Custozą i Nawarą w 1848–1849.

[114] *Romania* – kraina historyczna w północnych Włoszech.

[115] *Król Sardynii* – tj. Karol Albert Sabaudzki.

[116] *Włochy same sobie poradzą.*

[117] *Turyn* – miasto w północno-zachodnich Włoszech, przy ujściu rzeki Dora Riparia do rzeki Pad, na przedgórzu Alp Zachodnich, stolica prowincji Piemont.

[118] *Lombardia* – kraina historyczna i region administracyjny w północnych Włoszech, między Szwajcarią na północy a rzekami: Pad na południu, Ticino na zachodzie, Mincio na wschodzie. Jej nazwa pochodzi od germańskiego plemienia Longobardów, którzy w VI wieku podbili północne Włochy i założyli swoje królestwo z ośrodkiem w lombardzkim mieście Pawia.

[119] *Tyrol* – region geograficzny, historyczny i etnograficzny w północnych Włoszech i w zachodniej Austrii, graniczący z Niemcami i Szwajcarią.

Pomimo całego zapału dla Polaków, najszczerszego uczucia i braterstwa, jakiegośmy codziennie doświadczali, zawsze jak rozmowa przeszła na ten przedmiot, przychodziło do okropnej wałki; najlepsi patrioci, kobiety stojące na czele ruchu całego, jak księżna Belgioso, Bossi i tylu innych, nie wahali się oświadczać publicznie, że między pomocą Francji i nowym najazdem Austrii wybiorą w nieszczęściu drugie, *tako mniej krzywdzące naród*, *mniej niebezpieczne!*

Czujemy i powiadamy śmiało, że iskra pierwotna tego fałszywego ognia, tego ślepego patriotyzmu wypadła z kuźni Meternicha[120]. Ale żadna siła nie jest dostateczną, aby walczyć z powszechną ślepotą; – jest to przeznaczenie, dokonać się musi.

Przeznaczono nam koszary *San Gerolomo*, gdzieśmy się wszyscy przenieśli 12 maja. Kilkunastu rodaków, najwięcej oficerów, przybyło z Paryża na wieść formacji. Oczekiwaliśmy co dzień pułkownika Kamieńskiego, który w Strasburgu[121] z kolumną swoją (200 ludzi) dowiedział się o legionach i na wezwanie Mickiewicza przez Szwajcarią dążył tym chętniej, że pomimo dwóch rewolucji niemieckich tryumfujących nie było podobnym przeprowadzić oddziału Polaków przez Niemce, chociaż osobno jadących przepuszczano do Polski.

Wspomniałem już w pierwszym liście, że Mickiewicz liczył wiele na niewolników Sławian, których więziono w Como, Aleksandrii i w castelu[122] mediolańskim. Jakkolwiek rząd i nikt w Mediolanie nie podzielał nadziei naszych i nawet nie wierzył w to, że Węgrzy, a szczególniej Kroaci (których Austria do dzikich morderstw swoich używała we Włoszech), byli plemiennikami[123] Polski, jakkolwiek liczba nasza razem z Mickiewiczem i oficerami nie wynosiła 30, żądaliśmy, aby nam wydano przynamniej tymczasowie Polaków z pułku ułanów galicyjskich, którzy tu w liczbie 20 znajdują się. Po dwudniowej o to rozprawie minister wojny na wydanie Polaków ułanów zezwolił na odpowiedzialność Mickiewicza, któremu w pismach urzędowych miano *Capo condullore* (przewodnika naczelnego) przyznawał i *jakim on był* istotnie duszą i ciałem. Siodołkowicz jako najstarszy oficer zajmował tym-

---

[120] *Maternich* – Klemens Lothar Wenzel Fürst von Metternich-Winneburg-Ochsenhauzen (1773–1859), austriacki książę, polityk i dyplomata, wieloletni minister spraw zagranicznych (1809–1848) i kanclerz Austrii (1821–1848). Zwolennik konserwatyzmu.

[121] *Strasburg* – miasto w północno-wschodniej Francji, położone przy granicy niemieckiej na Renie.

[122] *Castel* – zamek.

[123] *Plemiennik* – członek plemienia, rodak, krewniak, potomek.

czasowe stanowisko komendanta, zanim przybędzie Kamieński[124], który legią na linią bojową poprowadzi.

Służalski z Chodkiewiczem, w towarzystwie dwóch ochotników rzymskich, poszli do castelu dla przyprowadzenia więźniów, aby im pokazać różnicę ich położenia w Mediolanie jako żołnierzy Austrii i jako legionistów polskich.

Służalski miał rozkaz następny: „Wyprowadzić niewolników w umundurowaniu austriackim, jaki nosili w więzieniu, i iść z nimi przez miasto do kąpieli leżących na przeciwnej stronie; tam po wyjściu z wody ubrać ich w czapki polskie i znowu środkiem miasta do koszar maszerować".

Rozkaz był wiernie wykonany i wrażenie największe rzucone na miasto całe i na samych niewolników. W pierwszej połowie marszu lud tłumnie się cisnął, lżył ich słowami, a nawet kamieniami ciskał, obecność jedynie legionistów zasłaniała ich. W drugiej połowie witano ich jako braci i zbawców; z okien powiewały ku nim chorągwie, kobiety rzucały kokardy i kwiaty; krzyczeli wszyscy: „Niech żyją Polacy!". Na placu katedralnym, który od dnia rewolucji w dzień i w nocy lud tłumnie zalega, otoczeni dokoła musieli się zatrzymać i gdy się dowiedziano, co to byli za ludzie, jeden z członków rządu obecny tej scenie zmuszony był stanąć na przyniesionym stole i ludowi rzecz całą wytłumaczyć. Zapałowi nie było granic. Kilkanaście tysięcy ludzi, na czele których maszerował batalion księży w całym uzbrojeniu, odprowadził ich do San Gerolomo; Mickiewicz, wywołany, musiał się pokazać i przemówić. Tegoż dnia na zastawionych stołach w korytarzu koszar wszyscy legioniści i wielu Włochów jedliśmy razem obiad koszarny[125]. Mickiewicz ze łzami w oczach i promienny całym natchnieniem swoim mówił o losach nowych ludzkości na drodze braterstwa ludów. Chwile podobnego szczęścia ani gościć długo na ziemi nie mogą, ani opisać się nie dadzą.

22 maja rano przyszedł list od Kamieńskiego *z Lugano*, gdzie się on przez dwa dni zatrzymał z oddziałem, dla wypocznienia po forsowym marszu, jaki zrobili przez górę ś. Gotharda[126] prawie bez zatrzymania się. 24 wyjechał Mickiewicz do Como, gdzie nocował oddział polski. 25 o południu wszedł Kamieński do Mediolanu.

---

[124] *Kamieński* – Mikołaj Kamieński (1799–1873), pułkownik; uczestnik powstania listopadowego 1830–1831; na emigracji towiańczyk, dowódca Legionu Mickiewicza w Lombardii 1848, później dowódca pułku i brygady kozaków sułtańskich w Turcji.

[125] *Koszarny* – koszarowy, czyli zjedzony w koszarach.

[126] *Góra Ś. Gotharda* – masyw Św. Gotharda w Szwajcarii, leży w granicach czterech kantonów: Gryzonii, Ticino, Uri i Valais.

W kilka dni potem nowo przybyli włożyli mundury i wzięli broń; pomiędzy nimi najwięcej było starych żołnierzy, służba więc rozpoczęła się natychmiast. Odebrano hasła i pozaciągano straże. Pomiędzy oficerami przytomnymi sami żołnierze stanowili, którzy z nich wejdą przed innymi w organizacją. Nie obeszło się bez zawiści i nieporozumień; kilku nawet, trzeba wyznać z boleścią, dowiedli czynem, że tylko przybyli dla nagród i w celu zysku, bo po uformowaniu dwóch pierwszych kompanii, w których miejsca dla wszystkich nie było, opuścili Mediolan.

Legia gotowała się do wyjścia. Ignacy Klukowski[127] przyprowadził kilku ochotników z Paryża; niespodziany ten sukurs[128] uradował do niewypowiedzenia legionistów i krajowców, którzy z największą niecierpliwością poglądali na powolny wzrost legii, do powiększenia której przecież rząd niedołężny, stanowczo przyczynić się nie chciał. Odezwać się do Polaków w swoim imieniu nie zdecydował się, żadnych funduszów dla przybywających ze stron tak odległych o własnych dotąd siłach nie obmyślił. Zaczęła się już objawiać ta siła wsteczna, która w początkach w formach nazbyt zuchwałych odrzucała wszelką obcą pomoc, ziębiąca zapał rewolucyjny. Na próżno niecierpliwy Mazini[129] lud gromadził i na czele jego rządowi groził. Nie wstydzono się mówić publicznie, że losy Włoch są w ręku Karola Alberta, że od króla tylko instrukcje przyjmowane być mogą. W umysłach prawie wszystkich przyłączenie Lombardo-Wenetów pod berło sardyńskie było przyjęte, z tym jedynie warunkiem, ażeby król Sardynii ogłosił się królem Włoch. Po wysłaniu pierwszej deputacji[130] pod Peschierą[131], gdzie król i główny sztab się znajdował; w tej treści,

---

[127] *Ignacy Klukowski* – pochodził z Narbutowszczyzny w powiecie oszmiańskim, wychowanek Uniwersytetu Wileńskiego, artysta malarz, w powstaniu listopadowym porucznik, potem emigrant, towiańczyk, legionista. Zob. *Listy Klukowskiego* w: *Listy do Adama Mickiewicza*, t. 3: *Kajsiewicz – van Muyden*, pod red. E. Jaworskiej, M. Prussak, Warszawa 2014, s. 85–135.

[128] *Sukurs* – pomoc, wsparcie.

[129] *Mazini* – Giuseppe Mazzini (1805–1872); włoski prawnik, dziennikarz, demokrata i bojownik o wolność. Zwany był „konspiratorem doskonałym", całe życie poświęcił idei wyzwolenia narodów i ludów Europy, we Włoszech został obdarowany mianem „ojca Ojczyzny". Był autorytetem moralnym dla kolejnych pokoleń spiskowców. Razem z Giuseppem Garibaldim stanął na czele ogólnowłoskiego powstania, które wybuchło w ramach Wiosny Ludów. Powstańcy, pod hasłem zjednoczenia ziem włoskich, rozpoczęli walkę o wyzwolenie spod panowania austriackiego. Poparcia udzielił im Karol Albert, lecz jego wojska zostały pokonane przez Austriaków w 1849 r.

[130] *Deputacyja* – delegacja.

[131] *Peschiera* – Peschiera del Garda, miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Wenecja Euganejska, w prowincji Werona.

rząd Lombardii[132] dopuścił się zdrady rewolucji, która go wyniosła, przeniewierzył się – uległ wpływowi gabinetu turyńskiego i widokom Austrii.

Dwie pierwsze kompanie pod wodzą pułkownika Mikołaja Kamieńskiego 17 czerwca wyszły na linią bojową. Dostały rozkaz zajęcia strony pogranicznej od Tyrolu, niedaleko miasteczka *San'Antonio*, które Durando[133] młodszy ze sztabem swym zajmował jako dowódzca korpusu. Pułkownik Menara[134] z czterema kompaniami piechoty *delta morte*[135], jeden batalion ochotników górali i kilka dział oddane były pod komendę pułkownika Kamieńskiego. Kompanie polskie w czasie boju przeznaczone do robienia służby besalierów (tyralierów).

Oprócz opuszczonego kościółka w małej fortecy Rocca Dalfo, gdzie mieszka pułkownik, innego domu tu nie ma; mieszkamy wszyscy w budach zrobionych ze słomy, aby przynajmniej podczas dnia ukryć głowę przed nieznośnym upałem, a w nocy nie być zupełnie wystawionym na chłodną rosę, która po dniu tak gorącym dokucza niemiłosiernie. Gorączki panujące w tych okolicach (*malaria*[136]) mało nas dotknęły; oprócz dość rzadkich paroksyzmów[137] febry[138] innych słabości nie doświadczamy; oddziały włoskie pomimo to, że obeznane złym klimatem, wysyłają do szpitala swoich codziennie.

Nie zbywało przecież żołnierzowi na niczym, co dzień przywożono mięso i inne produkta w najlepszym gatunku, wina było dostatkiem. Żołd większy jak gdziekolwiek wypłacano co dni dziesięć najregularniej. Rząd Mediolanu z ofiar

---

[132] *Rząd Lombardii* – Tymczasowy Rząd Lombardii.

[133] *Durando* – Giacomo Durando (1807–1894), był włoskim wojskowym i politykiem, brał udział w ruchach rewolucyjnych w latach 1831 i 1832 i z tego powodu został zmuszony do schronienia się za granicą. W następnym roku służył Hiszpanii, gdzie brał udział w kilku bitwach. Stopień pułkownika uzyskał w 1838 roku. Po krótkim pobycie we Francji wrócił do Włoch, gdzie wspierał ruch liberalny. Stworzył gazetę „L'Opinione" w 1847 roku. W 1848 r. był jednym z tych, którzy zażądali konstytucji od Karola Alberta z Sardynii.

[134] *Pułkownik Menara* – Luciano Manara (1825 –1849), był mediolańskim żołnierzem i politykiem epoki Risorgimento, który brał udział w Republice Rzymskiej. Brał udział w Pięciu Dniach Mediolanu oraz w I wojnie o niepodległość Włoch z grupą ochotników, którą sam zorganizował. Po powrocie Austriaków uciekł do Piemontu, gdzie został postawiony na czele korpusu bersaglieri, z którym walczył nad Padem i pod La Cava (obecnie przemianowana na jego cześć Cava Manara).

[135] *Piechoty Delta morte* – piechoty śmierci.

[136] *Malaria* – ostra lub przewlekła, tropikalna choroba pasożytnicza, często śmiertelna.

[137] *Paroksyzmy* – nagłe wystąpienie lub zaostrzenie się objawów chorobowych.

[138] *Febra* – dawna nazwa malarii.

obywateli miał summy ogromne, wszystko złoto i srebro magnatów i bogatszych właścicieli weszło do kasy narodowej. Lita, Belgioso[139] i wielu innych dawali krocie, formowali pułki całe piechoty, po kilkaset koni zakupionych wielkim kosztem za granicą przysyłali. Lita darował kilka dział pozycyjnych, które na wagę srebra kupił. Nie braknie więc zasobów, nie braknie zapału i poświęcenia się w ludzie; niedołężne tylko prowadzenie zabija wszystko.

Tymczasem zdobycie Peschiery[140], którą król z tak olbrzymim materiałem wojennym i tak długo oblegał, nowym szałem podziwu opętało Włochy: Karol Albert w trójcy opiekuńczej stawiany był przed Bogiem, o papieżu zaczęto już powątpiewać, medale jego były przed kilku dniami jeszcze na wszystkich piersiach, dzisiaj przeklinają go, bo wojska jego nie ruszyły dotąd znad granic Romanii. Jenerał Pepe[141], który dowodził przednią strażą wojska, nie odebrawszy żadnej odpowiedzi na żądania wielokrotne, aby na linią bojową wystąpił, 26 maja z 8 000 wojska ruszył i do obozu przyszedł; a kiedy mu w sztabie nie obiecywano pochlebnego przyjęcia u króla, opuścił obóz i wszedł do Wenecji.

Mickiewicz z kilku oficerami pojechał pod Peschiery do obozu, aby się widzieć z Karolem Albertem i chęci szczere Polaków jemu przedstawić. Przyjęty był z oznakami największego poważania i kilka razy z królem rozmawiał; pomimo jednak obietnic i najserdeczniejszych zapewnień nic stanowczego o przyspieszeniu formacji legii nie postanowiono. Trzeba było i dalej rzecz prowadzić o własnych siłach, ufając jedynie, że Bóg dopomoże, jeżeli czas czynienia korzystnie dla ojczyzny już przyszedł.

Po zdobyciu Peschiery, gdzie piechota piemoncka kilka godzin była w ogniu i dzielnie szła po dwakroć z bagnetem na wały*, i nam ożyły serca. Wojsko króla Sardynii wynosiło 160 000 z powstańcami, Austriacy takich potęg nie mieli. Po tym zwycięstwie zaczęto porównywać siły, bo włoskie wojsko po raz pierwszy biło się *rzeczywiście.* Trzeba więc było nowych usiłowań, ażeby zastęp legii wzrastał, bo lada

---

[139] *Lita*, *Belgioso – prawdopodobnie włoscy maganci i bogatsi właściciele.*

[140] *Peschiera* – Peschiera del Garda, miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Wenecja Euganejska, w prowincji Werona.

[141] *Jenerał Pepe* – Guglielmo Pepe (1783–1855), włoski żołnierz, działacz patriotyczny, karbonariusz. Podczas Wiosny Ludów 1848 objął dowództwo wojsk neapolitańskich wspierających Piemont w jego wojnie z Austrią, później dowodził dwoma tysiącami ochotników w obronie Wenecji.

* Kilku oficerów polskich dzielnie walczyli przy zdobyciu Peschiery. Pomiędzy nimi znajdował się książę Witold Czartoryski [przyp. Aut.].

dzień za uciekającym nieprzyjacielem legia w jakiejkolwiek sile i na jakiekolwiek losy pójdzie ku stronom ojczystym; to postanowienie Mickiewicza nikomu w legii tajnym nie było. Wyjechałem więc 30 maja do Paryża z poleceniem, abym stanął przed rządem tymczasowym Francji i prosił go o pomoc dla legii, przedstawiając, że we Włoszech tylko formowane legiony polskie mogą dzisiaj Polsce usłużyć; Francja albowiem wojny z nikim nie pragnie, a dekretem rządu tymczasowego minister wojny szykowanie legionistów polskich miał rozkazano.

Pismo Mickiewicza do rządu Francji obejmuje szczegóły wszystkich korzyści, jakie wyniknąć mogą dla Włoch, dla Polski i dla samej nawet republikańskiej Francji ze znacznego powiększenia legii. Trzy punkta główne są rozwinięte w tym piśmie, które w dziejach okropnym będzie świadectwem przeciwko wielu.

1. Ażeby rzeczpospolita Francji, wzięła pod swą opiekę urzędownie legią polską zawiązaną w Mediolanie i już czynnie służącą sprawie wolności.
2. Ażeby oddziały uformowane we Francji z emigrantów polskich i pod ich wodzą wysadzone były w trzech miastach portowych: Zora, Spoletro[142] i w Raguza[143] w czasie oznaczonym wypadkami i po porozumieniu się z urzędem legii bijącej się we Włoszech.
3. Ażeby rzeczpospolita Francji ogłosiła solennym i urzędowym manifestem przed Europą, że państwo Austrii sklejone z narodowości, które dziś dobijają się o niepodległość, politycznie nie istnieje.

Przybyłem do Paryża w kilka dni po manifestacji 15 maja. Jakkolwiek nowy rząd wiedział doskonale, że ruchowi temu w niczym emigranci polscy nie dopomogli, że imienia Polski użyto dla widoków miejscowych, w czasach terroryzmu pozory stają za dowody; obwiniano więc Polaków. Stronnictwo wsteczne i jego gazety krzyczały na burzliwość narodu, który sieje ochoczo propagandę zaburzeń, aby z zamętu powszechnego swoją niepodległość wydobyć.

Zostało jednakże przy ministerium kilku ludzi z dawnej opozycji, ministrem spraw zagranicznych jest *Bastide*[144], wewnętrznych *Recourt*[145]. *Lamartine*, otwarty

[142] *Spoletro* – tj. Spoleto, miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Umbria, w prowincji Perugia.
[143] *Raguza* – miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Sycylia, w prowincji Ragusa.
[144] *Bastide* – francuski polityk i minister.
[145] *Recourt* – francuski polityk i minister.

wróg Polski, używa jeszcze wielkiej powagi i nic się bez jego zatwierdzenia nie dzieje. Po przełamaniu wielu trudności, do czego dopomógł mi Józef Ordęga[146], dostałem się do gabinetu Bastida i pismo Mickiewicza doręczyłem. Podziwiano treść rzeczy i genialne widoki na przyszłość. Lamartine, uwiadomiony o wszystkim, zezwolił na widzenie się ze mną; przez dwie godziny wypytywał się o wszystkie szczegóły i po wysłuchaniu odparł zimno wszystko, pozycji legionów polskich we Włoszech nie pojmował. Odebrał odpowiedź, na jaką Polak mógł się zdobyć w samo serce uderzony bez ubliżenia przecież Francji, w osobie tak wysokiego dygnitarza. Bastide, przytomny tej rozmowie, wychodzącemu Polakowi powiedział do ucha: „Jutro czekam cię o dziesiątej rano, co będę mógł, zrobię na moją odpowiedzialność".

Jakoż istotnie po długiej naradzie (której *Ledru-Rollin*[147] był przytomny) stanęło na tym, że ministerium spraw zagranicznych zajmie się legią polską we Włoszech, o ile to leży w jego atrybucjach[148], że pierwszym krokiem będzie pismo do ministra spraw wewnętrznych, które miałem sam doręczyć, z żądaniem: aby Polacy emigranci, których zamiarem jest udać się do Mediolanu dla zaciągnienia się do legii polskiej dostali natychmiast paszporta i żołd dwumiesięczny, z którego jedna trzecia część wypłacona będzie na ręce każdego legionisty, dwie części do rąk oficera, dowódzcy wychodzącego oddziału, któremu miałem dać na to upoważnienie. Oddziały złożone będą z trzydziestu ludzi i oficera i pójdą przez Dijon[149] i Szwajcarią. Kwatery na nocleg urząd każdego etapu wyznaczyć będzie obowiązany.

Minister spraw wewnętrznych Recourt po odczytaniu pisma wydał natychmiast potrzebne rozkazy. Wydział spraw tyczących się emigrantów w tymże samym dniu odpowiedział, że czeka na listę ochotników i że co jemu uczynić dla Polaków rozkazano, dopełni.

W tym czasie trzy części starej emigracji już opuściły Francją; ci, co pozostali (oficerowie z dawnej służy), pragnęli wejść do legii, ale na właściwą sobie pozycją.

---

[146] *Józef Ordęga* (1802–1879), ziemianin, działacz polityczny; uczestnik powstania listopadowego, przebywał na emigracji w Paryżu.

[147] *Ledru-Rollin* – Alexandre-Auguste Ledru-Rollin (1807–1874), adwokat, dziennikarz i polityk francuski, jeden z liderów opozycji republikańskiej w czasie monarchii lipcowej, kandydat w wyborach prezydenckich 1848, ponownie w opozycji w czasach II Cesarstwa.

[148] *Atrybucje* – kompetencje, zakres uprawnień.

[149] *Dijon* – miasto i gmina we Francji, w regionie Burgundia, także jego historyczna stolica, w departamencie Côte-d'Or.

Trudno było i rzeczywiście trzeba było cudu, aby ludzie już schyleni wiekiem i tylu cierpieniami zapalili się ogniem tych, którzy rzecz prowadzili. Listy zaczęły się formować. Pisano z prowincji, że codziennie przybywa młodzież do Strasburga i innych miast pogranicznych, że dwie kolumny wyszłe przed miesiącem z Paryża zatrzymano w Nadreńskich Prusach, że pułkownik Borzęcki[150], który stoi na ich czele, czeka tylko na materialne środki, aby drogą wytkniętą przez Kamieńskiego maszerował.

Żądano zewsząd funduszów na odzież, na obuwie, na opłacenie kosztów podróży. – Odpisywałem wszystkim, nie tając smutnej rzeczywistości, że funduszów żadnych nie było i jako jedyną pomoc postanowienie Bastida komunikowałem, ale i to dla Polaków mieszkających po zakładach praktycznym nie było, bo władze prowincjonalne trzymały się ślepo brzmienia dekretu. Jak można było oddziały gromadzić bez wysłania ludzi znających służbę i miejscowość, a do wysłania i utrzymania ich, do przeprowadzenia z jednego miejsca na drugie potrzeba znacznych funduszów. Przecież młodzież przybywała do Paryża. Z tych, co przed kilku tygodniami opuścili Płockie i Augustowskie (skąd prawie cała młodzież jak ptactwo podróżne ciągnęła ku zachodowi), znalazło się przeszło stu na liście mojej, ale tych rząd nie uznał za emigrantów, dekret ministra do nich się nie stosował. Poruszone były wszystkie godziwe sprężyny, aby tę piękną i ochoczą młodzież, zanim skąd ratunek nie przyjdzie, wyżywić i opatrzyć.

Mickiewicz, uwiadomiony o wszystkim, zostawił Siodołkowicza w koszarach San Gerolomo jako komendanta zakładu (dépôt) legii i sam do Paryża pospieszył. Mówiono już we Francji o legii jako o czynie dokonanym, jako o cudownym wyprowadzeniu myśli narodowej z samej jedynie wiary, z poczucia polskiego; z tego skarbca wszystkich sił na przyszłość. Stronnictwo wsteczne, hrabia Władysław Zamoyski, którym jedynie zarzucamy nieszczerość względem legii w całym tym ruchu, zaczęli się nakłaniać, oświadczali publicznie, że siły rozrzucone po Włoszech trzeba zgromadzić pod jedną chorągiew. Na listy ich odpisywał Mickiewicz, szczerze powiadając, że broni jedynie *Symbolu* legii, że co do dowództwa ludzie wojenni mogą się z sobą porozumieć, że po uformowaniu kilku tysięcy legioniści

[150] *Pułkownik Borzęcki* – Józef Tadeusz Borzęcki herbu Półkozic (1793–1875), pułkownik wojsk polskich, powstaniec listopadowy, działacz demokratyczny, wolnomularz; przebywał na emigracji we Francji. Angażował się w prace Komitetu Narodowego Polskiego Joachima Lelewela, współpracował także ze środowiskiem Związku Jedności Narodowej (późniejszego Hotelu Lambert). W wypadkach Wiosny Ludów stanął na czele pierwszego polsko-francuskiego oddziału wojskowego.

sami ochoczo pójdą pod buławę wojownika, który do istnienia siły narodowej najwięcej się przyczynił. Książę Czartoryski[151], kochający niezawodnie ojczyznę, jak my wszyscy, z form dawnych nic ustąpić nie mógł, rzecz cała musiałaby przechodzić przez wydziały. Po kilku dniach najserdeczniejszych usiłowań ze strony Mickiewicza i zaręczeń ze strony pana Zamoyskiego rzecz wróciła na dawne stanowisko: książę Czartoryski nie znał się na wojskowości, należała ona do wydziału p. Zamoyskiego, a pan Zamoyski chciał, aby mu oddać legią na dyskrecją, na czele której on tymczasem pułkownika Breańskiego[152] postawi; pod tym warunkiem miała być otworzona kasa wydziału wojennego na formacją.

A czas drogi upływał. Z Paryża zaledwie jeden oddział mógł być wysłany po upłynionych sześciu tygodniach, bo już Bastide opuścił ministerium, a nowy postanowienie swego poprzednika wykonywał bez chęci; każdą rzecz wydobywać potrzeba było z okropnym wysileniem i ze stratą wielką czasu.

Navarra[153], 23 lipca

Nagłe wyjście nasze z obozu przerwało opowiadanie moje, przyszliśmy tu przedwczoraj.

Wracam do rzeczy:

Kiedy się tak dzieje we Francji, położenie legii naszej na linii bojowej coraz staje się nieznośniejsze, bo wojna każdego dnia przybiera posępniejszą postać. Utarczki nasze z nieprzyjacielem niedołężne i zawsze prawie odwrotem kończące się. Wygrana pod Peschierą była tylko hasłem klęsk codziennych. Radetzki, zamknięty w fortecach i dotąd małymi siłami drażniący króla, wystąpił w wielkiej

---

[151] Adam Jerzy Czartoryski, książę herbu własnego, ps. „Toulouzan" (1770–1861), polski mąż stanu, pisarz, poeta, mecenas sztuki i kultury, przebywał na emigracji w Paryżu, gdzie założył polityczny obóz konserwatywno-liberalny Hotel Lambert.

[152] *Pułkownik Breański* – Feliks Klemens Breański (1794–1884) – polski generał w powstaniu styczniowym, pułkownik armii królestwa Sardynii. W czasie Wiosny Ludów wyjechał wraz z Adamem Jerzym Czartoryskim do Berlina. Udał się do Rzymu z misją tworzenia oddziałów polskich we Włoszech, pozostających na żołdzie papieża. Dowodził legionem lombardzko-piemonckim, pozostawał w opozycji do Adama Mickiewicza.

[153] *Nawarra* – kraina historyczna w zachodniej części Pirenejów na pograniczu Hiszpanii i Francji. Pod zwierzchnictwem Nawarry znajdowała się niegdyś również część francuskiego departamentu Pyrénées-Atlantiques, obecnie znana jako Dolna Nawarra.

sile i Włochów na drugą stronę Po[154] wyrzucił; wszystko ku Mediolanowi posuwa się, popłoch powszechny. Utrzymuje jedynie nadzieja, że zwycięska stolica, że Mediolan broniony przez wojsko regularne zatrzyma już tryumfalny pochód Radetzkiego.

W Mediolanie jęk i zgrzytanie zębów, wszystkie kamienie wyrwano z ulic, z domów powyrzucano wszystkie sprzęty i poukładano z nich zapory. Przestrach, dowód oczywisty braku zaufania w męstwo własnego wojska, w potęgę króla Sardynii, któremu w ślepocie swej tyle Mediolan poświęcił.

Tłoczyło się wojsko do miasta, pozbawione już wszelkiego ładu. Król dzień tylko jeden zatrzymał się w Mediolanie; żądał, aby Polacy znajdujący się w liczbie 20 w koszarach stanowili jego straż, póki tu zostanie; chociaż ze wstrętem i z rozpaczą w duszy – Polacy zaciągnęli wartę. Lud Mediolanu, patrząc na nich, jeszcze głośniej narzekał.

Nazajutrz, 23 lipca, wyszło wojsko z Mediolanu o świcie, król wymknął się potajemnie, aby go lud nie postrzegł. Polaków zostawiono przy zamku królewskim bez rozkazu.

O czwartej dopiero po południu zeszli Polacy ze swojego stanowiska, kiedy postrzegli lud uciekający zewsząd. Austriacy zbliżali się ku wałom miasta. Polacy pobiegli na wały. Jakież było ich zdziwienie, działa stały opuszczone na wałach, których nikt nie pilnował; szli więc ku bramom, kędy wojsko Karola Alberta uciekło; i tam od pułkownika jakiegoś, który straż tylną z kilku szwadronami stanowił, dowiedzieli się, że król z Radetzkim zawieszenie broni podpisał i że wojsko piemonckie wraca do kraju. Tak skończył kochanek Włoch, bohater król.

Austriacy zaatakowali oddział pułkownika Kamieńskiego, piechota pochowana w załomach skał strzelała do naszych na cel, sypali na garstkę naszą kule, działa rzucały kongreskie race. Durando z całym korpusem już się cofnął, zostawiwszy rozkaz, aby pułkownik Kamieński zasłaniał jego odwrót.

Po kilkogodzinnej rozprawie Austriacy odstąpili. Kamieński ciężko ranny i kilkunastu z naszych zabitych świadczyli raz jeszcze przed Bogiem i ludźmi, że Polacy umieją dotrwać do końca.

Kamieńskiego odwieziono do Breschia, poległym braciom naszym wykopaliśmy grób bagnetami. Pułkownik Manara, jako najstarszy objął dowództwo nad nami i poprowadził do San Antonio, kędy już poszedł z całym korpusem Durando.

---

[154] *Po* – Pad, rzeka w północnych Włoszech.

Wchodząc do miasta, widzieliśmy piechotę austriacką uszykowaną na rynku, oni tu przyszli przed nami. Zawieszenie broni było już ogłoszone; po kilku chwilach wypocznienia poszliśmy dalej i tejże nocy przeszliśmy granice Piemontu. Stoimy tu już od trzech dni i o dalszych naszych losach dopytujemy się. Oczekujemy wiadomości z Paryża, podobno że i tam nie dzieje się lepiej. Polecam siebie i przyjaciół moich wspomnieniom Drogiej Pani – i braci naszych pracujących na jednej drodze z nami, na ojczystej ziemi, pozdrawiam.

DOPEŁNIENIE LISTU DRUGIEGO

Pułkownik Mikołaj Kamieński wyszedł z Paryża na czele drugiej kolumny Polaków w liczbie dwustu w nadziei doprowadzenia ich do Polski. Pochód jego przez Francją w porządku i karności wojskowej uzyskał powszechne uwielbienie Francuzów w miastach, przez które przechodził. Przejście Polaków zmierzających ku Strasburgowi przez Ghalons[155] pokrótce opiszemy dla pokazania rodakom naszym ówczesnego położenia Francji i współczucia Francuzów dla naszej sprawy.

Dziennik republikański „La Vérité" w numerze pierwszym z dnia 20 kwietnia 1848 ogłasza obszerny artykuł o przejściu kolumny pułkownika Kamieńskiego przez to miasto; oto treść tego podania:

„16 kwietnia, w niedzielę, weszli Polacy do miasta i zatrzymali się przed ratuszem; burmistrz *Lecureux* wyszedł na ich spotkanie, trzymając w ręku chorągiew Francji, i mocnym głosem powiedział te słowa: »Bracia Polacy, rewolucja 1848 otworzyła nową erę dla ludów, życzenia nasze dzisiaj dla Polski są też same co zawsze; pragniemy odrodzenia się ojczyzny waszej, Polski wolnej, Polski świetnej i niepodległej, Polski Sobieskiego[156]. Idźcie tam, gdzie wzywają was nieszczęśliwi bracia wasi, powiedźcie im, że serca Francuzów biją dla nich niewygasłym uczuciem braterstwa«.

---

[155] *Ghalons* – prawdopodobnie chodzi o Garons, miejscowość w południowej Francji, w regionie Oksytania,

[156] *Sobieski* – Jan III Sobieski herbu Janina (1629–1696), król Polski od 1674. Jego 22-letnie panowanie było okresem stabilizacji Rzeczypospolitej. Uchodził za wybitnego dowódcę wojskowego, jego zwycięstwa, odniesione w wojnie z Imperium Osmańskim, umocniły jego pozycję polityczną. Najważniejsze zwycięstwo odniósł w bitwie pod Wiedniem w 1683 roku. Uważany jest za jednego z najwybitniejszych polskich monarchów i wodzów.

Słowa te powitane były przez tłumy zgromadzonego ludu: »Niech żyje Polska, niech żyje Francja, niech żyje wolność ludów«.

Kamieński odpowiedział: »Obywatele, czujemy w sercach naszych wdzięczność dla Francji, która głosząc wolność swoją, powitała ujarzmione ludy nadzieją wolności. Bądźcie pewni, że odległość granic nie przeszkodzi przedrzeć się uczuciom waszym do serc polskich i zatrząść nimi radośnie. Bluza, odzież ludu, jest naszym dzisiaj mundurem; bo bluza, obaliwszy tron despoty, otwiera nam drogę do ojczyzny; jeżeli Bóg nam dozwoli dojść do granic naszych, zachowamy bluzę jako drogą pamiątkę, zachowają ją wnukowie nasi jako znak dzielności bohaterskiego ludu, otwierającego arenę swobód ludom Europy. Obywatele, niech żyje Francja!«".

Lud wołał: „Niech żyje Francja, niech żyje Polska". Burmistrz zbliżył się do sędziwego księdza Stankiewicza[157], na piersiach którego wisiał krucyfiks, i znowu kilka słów ognistych powiedział do ludu; chorągwie Francji i Polski połączyły się, lud szalał w uniesieniu.

18 kwietnia Polacy stanęli przed kościołem ś. Alpina, wielkiego biskupa stawiącego przed wieki żywot swój przed barbarzyńcami Atylli[158] w obronie ludu swojego. Przed wejściem do kościoła Kamieński przemówił do różnowierców, szczególniej do Żydów, których było kilkudziesięciu w oddziale, ażeby nie wchodzili do kościoła, jeżeli to obraża ich przekonanie. Żydzi odpowiedzieli, że są Polakami i że Bóg jest jeden dla wszystkich, weszli więc Polacy do kościoła i po mszy świętej, której na kolanach słuchali, udali się znowu z chorągwią przed ratusz miasta, gdzie za nimi cały lud z kościoła pospieszył. Tu znowu burmistrz *Lecureux* przemawiał czułymi słowy, żegnając Polaków przypomnieniem dawnej sławy oręża, wspólnej obu narodom. Lud odpowiadał zawsze: „Niech żyje Polska, niech żyje Francja, niech żyje wolność, równość, braterstwo!"

Kolumna polska rozpoczęła pochód swój ku bramom miasta, pomiędzy obywatelami Chalonu[159] był obecny dowódzca wojska w mieście jenerał *Letang.* Biskup diecezji, szanowny starzec, zbliżył się do Kamieńskiego i witał go jako syna tych

---

[157] *Ksiądz Stankiewicz* – Józef Stankiewicz, przebywał na emigracji we Francji.

[158] *Atylla* – Attyla (łac. Attila, z goc. dosłownie „Mały ojciec", „Ojczulek"), zwany też „Biczem Bożym" (406–453), władca Hunów w latach 445–453. Razem ze swoim bratem Bledą stworzył imperium, które sięgało od Danii po Bałkany i od Renu aż do Morza Kaspijskiego.

[159] *Chalon* – miejscowość i gmina we Francji, w regionie Owernia-Rodan-Alpy.

dzielnych Polaków, którzy pod Kniaziewiczem[160] stanowczo wpłynęli na zwycięstwo pod Hohenlindem, gdzie i on pułkiem dragonów dowodził; przypomnieniem tym rozrzewniony starzec, błogosławił Polaków wracających do ojczyzny. Kilkaset franków zebranych ze składki w kościele Kamieński nie przyjął, powiadając, że im wystarcza wsparcie, które odbierają od rządu. Pieniądze te odesłano żonom i dzieciom Polaków, obiecując że miasto *Châlons*[161] nadal o nich pamiętać będzie. Kiedy już Polacy byli za miastem, jenerał Letang dopędził ich na koniu, prosząc pułkownika Kamieńskiego, aby siadł na swojego i udał się z nim na chwilę do miasta. Lud jeszcze zgromadzony na ulicach zdziwił się niepomału, widząc pułkownika polskiego na dzielnym arabskim koniu w bluzie wracającego do miasta; witano go nowymi okrzykami. Kiedy weszli do mieszkania jenerała *Letanga*, pokazał ten Kamieńskiemu prośbę do ministra wojny o pozwolenie udania się do Polski dla wzięcia udziału w wojnie o jej nie podległość; Kamieński ze łzami w oczach uściskał zacnego kolegę i wrócił do swoich.

Po przyjściu pułkownika Kamieńskiego do Mediolanu przez Como, gdzie był z wielkim zapałem przez lud i gwardią narodową powitany, stosunek Adama Mickiewicza z rządem tymczasowym mediolańskim niewiele obiecywał dla legii. Odpowiedź na jedno z pism Mickiewicza umieszczamy tu dla pokazania wahania się rządu, którego usposobienie w poprzedzającym liście opisaliśmy:

RZĄD TYMCZASOWY LOMBARDZKI

Milano, 9 maja 1848

Do Pana Adama Mickiewicza

Rząd tymczasowy lombardzki odebrał z przyjemnością projekt, który Pan mu przedstawiłeś względem organizacji legii polskiej, która by wszedłszy w służbę naszą, walczyła za świętą sprawę niepodległości narodowej.

---

[160] *Pod Kniaziewiczem* – Karol Otto Kniaziewicz (1762–1842), generał dywizji Wojsk Polskich, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, jeden z dowódców Legionów Polskich we Włoszech, twórca i dowódca Legii Naddunajskiej, którą dowodził w bitwie pod Hohenlinden (18 października 1800), walnie przyczyniając się do zwycięstwa Francuzów; uczestnik kampanii napoleońskiej, działacz emigracyjny.

[161] *Chalons Châlons-en-Champagne* (do 1998 Châlons-sur-Marne) – miasto i gmina w Szampanii w północnej Francji, stolica departamentu Marna.

Żywioł sławiański reprezentowany przez legię polską, przyczyniający nam siły materialnej, byłby razem przyczyną do umocnienia tym więcej węzłów braterstwa między dwoma narodami, siostrami w cierpieniach niewoli i w walce o niepodległość. Przecież choć bardzo to dobrze pojmuję, że legia bohaterów już wyćwiczonych w sztuce wojskowej, już doświadczonych w bitwach i przez tysiące okoliczności połączonych z interesami i uczuciami Włoch, i różnych ludów wielkiej rodziny Sławian, byłaby najpożądańszą między nami, winien jestem z takąż samą otwartością oświadczyć, że projekt pański potrzebowałby więcej szczegółowego wyjaśnienia, mając wzgląd na ciężką potrzebę, w jakiej jesteśmy, *szybkiej*, *znacznej* i *determinowanej pomocy*[*]. Słusznie będzie zwrócić uwagę między innymi na to, że gdyby było życzeniem powiększać tę legią niewolnikami, Polakami z wojska austriackiego –*niewolnikami przez się wzdychającymi do niepodległości i do walki ze wspólnym nieprzyjacielem*, roztropność nakazuje rządowi nie pozwalać, aby byli przyjmowani także i ci z Czech, Illiryi[162], Kroacji, bo chociaż z rodu sławiańskiego, przecież uważając na nasze przeszłe walki, zdaje się, że nie byliby pewnymi opowiadaczami naszej wolności ani dobrze widzianymi towarzyszami broni naszych obywateli.

W takim razie, nie mogąc użytkować z tych niewolników, nie można by było także i napełniać nimi kadry legionu i nie osiągnąć celu, który jest myślą i życzeniem rządu, to jest posiadania siły regularnej, licznej i odważnej na wszystko, gotowej do rzucenia jej na linią bojową, w razie gdy trwa niebezpieczeństwo.

Po uwagach tych, które się ukazują za pierwszym rzutem oka, rząd widzi potrzebą, aby był w jak najkrótszym czasie ułożony dokładniejszy projekt okazujący skład legiii, jej porządek, zostawiając sobie ostateczne jego zatwierdzenie, aby w jak najkrótszym czasie postawić legią kompletną i uzbrojoną, która by podzielała z Włochami niebezpieczeństwo i sławę wojny narodowej.

(Podpisany): prezydent CASATI

GIULIO

ZA WIERNOŚĆ TŁUMACZENIA:

SASKI

[*] Słowa wyjęte z listu A. Mickiewicza do rządu tymczasowego w Mediolanie [przyp. Aut.].

[162] *Illyryia* – Iliria (łac. Illyria, Illyricum), starożytna kraina nad Adriatykiem, obejmująca mniej więcej tereny obecnej Chorwacji, Bośni i Hercegowiny, Czarnogóry, Serbii, Albanii i Macedonii Północnej.

Przybycie pułkownika Kamieńskiego ożywiło nadzieje dalszej formacji, a wzięcie się jego energiczne co do umundorowania[163] i uzbrojenia dwóch kompanii w przeciągu dni dziesięciu postawiło legion wobec Mediolanu i jego rządu w powadze należnej legionowi polskiemu na obcej ziemi. Kamieński dla uzyskania współudziału rządu tymczasowego użył szlachetnego podstępu, który się udał wybornie. Po zatrzymaniu w koszarach *San Gerolomo* oddziału swojego przez dzień cały kazał mu wystąpić przed koszarami i po przemówieniu do nich wskazującym, jak mają postępować w mieście, pozwolił im rozejść się. W oddziale było dwudziestu kilku Francuzów; ci wmięszali się w lud i chodząc po ulicach Mediolanu, śpiewali pieśni rewolucyjne Francji, hymn marsylski i hymn Girondinów[164]; tłumy wielkie ludu chodziły ślad w ślad za ochotnikami polskimi; zamieszanie w mieście było niemałe. Nazajutrz żądana liczba krawców i wszelkich robotników potrzebnych dla ubrania legii stawiła się u pułkownika naszego w koszarach. W kilka dni potem przyniesiono broń i dwie kompanie, liczące każda po stu dwudziestu ludzi, wyruszyły w pięknym porządku na linią bojową, jak to już powiedzieliśmy wyżej. Pułkownik Kamieński zajął przednią straż korpusu jenerała Durando *młodszego*, pułkownik Manara, z pułkiem ochotników lombardzkich i z dwoma działami oddany był pod jego komendę. Pułkownik zajmował małą fortecę nazwiskiem *Rocca Dalfa*, leżącą nad jeziorem Idrio[165].

Podamy poniżej zdanie samychże Włochów o czynności dzielnego naszego pułkownika i o bitwie, którą stoczył na czele legionu polskiego kosztem własnego zdrowia.

Utrzymanie porządku w oddziale złożonym z ludzi różnego usposobienia było niełatwe; musiał on walczyć z nałogami niektórych, z zachciankami wielu, którym dogadzać nie godziło się. Chorąży pułku Manara (który, jak powiedzieliśmy wyżej,

---

[163] *Umundorowanie* – umundurowanie.

[164] *Hymn Girondinów – Pieśń wymarszu*, jest to rewolucyjna piosenka, napisana w 1794 roku przez Étienne Nicolas Mehul do muzyki i Marie-Joseph Chénier. Ten hymn jest wykonywany po raz pierwszy w dniu 26 czerwca 1794 po bitwie pod Fleurus, aby uczcić zwycięstwo armii republiki. Komitet Ocalenia Publicznego żąda jego wykonania na 14 lipca 1794 w rocznicę szturmu na Bastylię. Zyskał ogromną popularność, żołnierze nazywali utwór bratem Marsylianki, jako że często łącznie wykonywano te pieśni podczas uroczystości i manifestacji patriotycznych.

[165] *Idrio* – włoskie jezioro prealpejskie pochodzenia lodowcowego, położone w dużej części w prowincji Brescia, a częściowo w Trentino. Na wysokości 368 m n.p.m., jest ono najwyżej położone spośród jezior prealpejskich w Lombardii. Jezioro jest zasilane głównie przez wody rzeki Chiese; ta rzeka jest także jej jedynym emisariuszem.

był pod dowództwem Kamieńskiego) Emilio Dandolo[166] w dziele swoim i *Volontarii Lombardi* tak mówi: „Prawe skrzydło, prowadzone przez pułkownika Kamieńskiego, rzuciło się z największą natarczywością na nieprzyjaciela; nieustraszeni Polacy, przyzwyczajeni prawie wszyscy do wojny, pałający nienawiścią do Austriaków, cisnęli się z takim zapałem na nich z bagnetem, że zaraz przy pierwszym uderzeniu wielu Austriaków z ręki ich poległo. Nieprzyjaciel zatrwożony uderzeniem heroicznym Polaków pierzchnął na całej linii".

„Lecz chwała ta Polaków drogą została okupiona ofiarą – dzielny pułkownik ich Kamieński w boju tym zaciętym odniósł ciężką ranę i nie mógł dalej światłem, męstwem i zimną swoją krwią przewodniczyć oddziałowi ścigającemu nieprzyjaciela. Ranionego pułkownika z placu boju odnieśli dzielni towarzysze jego do Breseia[167], gdzie niedługo po nim przybyli Austriacy. Takim sposobem Legion Polski osierocony został od najukochańszego ojca i doświadczonego dowódzcy, który trudem swoim potrafił utrzymać karność w oddziale złożonym z ochotników do tego stopnia, że uczynił go wzorem odwagi i posłuszeństwa" (wierny przekład z włoskiego).

„Opinione", dziennik turyński z dnia 29 grudnia 1868, umieszcza list oficerów pułku Manara i innych oddziałów włoskich, które zostawały pod dowództwem pułkownika Kamieńskiego, którego tu dajemy wierny przekład:

„Pułkowniku! Szczęśliwi jesteśmy powitać ciebie, oddanego wolności i życiu, bośmy cię zostawili ciężko rannego, i w ręku nieprzyjaciół. Szczęśliwi jesteśmy, że ci możemy okazać nasze współczucie i uwielbienie; a jako Włochy naszą żywą wdzięczność, którą obudziło twoje postępowanie jako dowódzcy legionu polskiego podczas wojny, w której walczyliśmy razem za świętą sprawę niepodległości Włoch.

Po przybyciu z pierwszym oddziałem tylko co utworzonym legii polskiej na linią bojową pod dowództwem Jakuba Durando byłeś przez tego jenerała przeznaczony do dowodzenia trzecią kolumną, złożoną z batalionów pułku *Manara*, *Borra* i z oddziału strzelców *Terentu*; umiałeś pozyskać sobie, miłość i zaufanie twoich podkomendnych i twoich naczelników.

---

[166] *Emilio Dandalo* – Emilio Dandolo (1830–1859), był włoskim patriotą i żołnierzem, walczył o niepodległość Włoch, był jednym z bohaterów buntu i walk ulicznych w marcu 1848 r. w Mediolanie, zakończonych wygnaniem z miasta marszałka Radetzky'ego i jego austriackich żołnierzy.

[167] Błędny zapis w pierwodruku: Breseia, powinno być: Brescia – miasto i gmina miejska w północnych Włoszech. Jest stolicą prowincji Brescia. Drugie po Mediolanie pod względem populacji miasto Lombardii.

Dnia 6 sierpnia, kiedy nieprzyjaciel zbliżał się do ostatniej linii dywizji *Durandа*, która ustępowała, idąc ku *Gavardo* nad *Chiessą*, odepchnąłeś nieprzyjaciela aż do *Lonato* i do *Senzano*[168], gdzie się nieprzyjaciel zgromadzał, kiedy ciężko ranny nie mogłeś korzystać z twojego zwycięstwa, i niedługo potem znalazłeś się w ręku nieprzyjaciół.

Spodziewamy się, że służba twoja szlachetna i cierpienia twoje dla sprawy włoskiej będą uznane według wartości swojej od tego, który jest wyobrażeniem tej sprawy na szczycie jej, przez najjaśniejszego Pana, króla Karola Alberta, i przez jego urząd.

Ale nim to nastąpi, cieszemy się tym, że możemy wyrazić Tobie nasze uczucia i oświadczyć życzenia nasze, abyś zupełnie i prędko wyleczony zajął pomiędzy nami stanowisko, które zajmowałeś tak chlubnie dotąd".

Przy łożu boleści czuwała dzień i noc zacna Polka, dobra żona, tamując strumień łez, ażeby widokiem boleści swojej nie rozrzewniać chorego. Czyliż duszy twojej męczeńskiej nie powiedział wówczas anioł twój, że łez tych zabraknie niedługo w ostatecznej boleści twojej nad drugim łożem większych jeszcze boleści, równie drogiej ofiary, ale której już łzy nawet matki nie okupią. Jakże drobne i nędzne przed obrazem boleści twojej wszystko, co świat boleścią i rozpaczą nazywa. Rany te nie goją się; miłosierdzie Boże, lejące na duszę wierzącą oliwę miłości bliźniego, poświęcenia się dla bliźnich, ukoi boleść i przedłuży żywota, ale już nie dla siebie, a raczej tylko dla siebie, ale w lepszym świecie. I ty, wojowniku, służący zawsze dobrej sprawie bez zaszczytów i nagród od ludzi i niedbający o inną chwałę, jedno o głos własnego przekonania. Patrz na ten rój pułkowników, nowych paszów, jenerałów, świecących po salonach urzędem i orderami zdobytymi bez trudu i krwi, bez rany i bólu; a tak dumni!

Kiedy się który z nich usadowi przed tobą, trzydziestoletni pułkowniku w czynnej służbie, pomyśl sobie, co zostanie po nich dla sprawiedliwego historyka, i niech się dusza twoja prawa rozraduje tym przekonaniem, że współbracia twoi przechowają w pamięci i przeszłą potomnym całą zacność długiej i ciężkiej służby twojej; i pełen tego uczucia idźcie[169] znowu na grób jedynego syna poległego za świętą sprawę zapłakać razem, ale łzy te już niechaj gorzkie nie będą.

Powiedziałem w poprzedzającym liście, co mogłem wyjednać na tymczasowym rządzie Francji dla legionu polskiego. Z pism, które w tym czasie odbierałem, umieszczam następujące, które można uważać jako treść korespondencji ogólnej.

---

[168] *Lonato* i *Senzano* – miejscowość we Włoszech, w regionie Lomabardii, w prowincji Brescia.
[169] Tak w pierwodruku.

Ministfere
des affaires ćtrangercs (Copie)

AU CITOYEN MINISTRE DE L'INTERIEUR

Paris, 17 juin 1848

Monsieur et cher collègue,

M. Chodźko, ancien capitaine polonais, a été confirmé dans son grade par le gouvernement provisoire de Milan, qui l'a autorisé á lever un corps de Polonais de 650 hommes (pour la Légion Polonaise qui se forme en Lombardie) et à le conduire à Milan. Il a l'intention de réunir ce corps à Paris, ou il se trouve maintenant, et dans nos provinces pendant sa marche, qu'il dirigera sur Marseille. Lesdils réfugiés reçoiveut tous une subrention du gouvernement français; M. le capitaine Chodźko demande qu'il soit alloué à ceux qu'il enrôlera une indemnité de deux mois payée d'avance à dater du jour où il obtiendrait l'autorisation qu'il sollicite. La somme entière serait versée entre ses mains, la moitié lors de son départ de Paris, l'autre moitié au moment où il passerait la frontiére française. M. Chodźko répond des hommeś dont le commandement lui est confié, et il engage sa parole que leur réunion et leur marche à trarers la France ne donneront lieu à aucun désordre.

J'ai donné au capitaine Chodźko la presque certitude que, vous vous prêteriez à un arrangement que je croissous tous les rapports très convenable, et que je vous engage vivement à accueillir. Quant aux mesures de détail, je l'invite à avoir Phonneur de s'entendre avec vous ou avec la personne qu'il vous conviendra de déléguer à cet effet.

Agréez, Monsieur le Ministre et cher collègue, Fassurance de ma haute considération et de mon sincère attachement.

Signé BASTIDE[170]
Pour copie conforme:
MYSZKOWSKI

[170] Tłumaczenie fragmentu:
Do Obywatela Ministra Spraw Wewnętrznych. Paryż 17 czerwca 1848 roku.
Drogi Panie i drogi kolego,
Pan Chodźko, dawny polski kapitan, zatwierdzony stopniem nadanym przez prowizoryczny rząd w Mediolanie, który zezwolił mu na utworzenie korpusu składającego się z 650 mężczyzn (Legion Polski, który powstaje w Lombardii) i na wprowadzenie go do Mediolanu. Intencja (Chodźki) jego jest rekrutacja (zgrupowanie, stworzenie) korpusu w Paryżu, gdzie się obecnie znajduje, oraz (rekrutacja) podczas marszu przez nasze prowincje, idąc w kierunku Marsylii.

LIST III

DO PANI M***

Florencja, 17 lipca 1848

Listy Pani zapisane do Vercelli[171] tu odebrałem. Za wierny obraz szlachetnych usiłowań w prowincji poznańskiej[172] i ich tragiczne rozwiązanie nie wywdzięczę się pomyślniejszą wieścią; chociaż nieprzyjaciel tu nie ucieszył się zemstą nad bezbronnymi Polakami, chociaż radujemy się dla ojczyzny, że bytność nasza we Włoszech i pochód orłów polskich przed oczami nieprzyjaciela zjednały nam tu sprzymierzeńców na wieki. Niedługo i pewnie niedługo gromadniej tu się zbierzemy, aby spieszyć po zwycięstwie tam, kędy wzrok się nasz obraca, gdzie lecą nasze westchnienia. Z każdym dniem wzmacnia się przekonanie, że tu najprzód miejsce chorągwi, że na tej jedynie ziemi, zamieszkanej przez lud pełen miłości i spółczucia, pełen uwielbienia dla Polski, bogatej we wszystkie materiały niezbędne, do prowadzenia wojny, znajdą zawsze Polacy, przyjęcie godne ich przeszłości. –

Wszyscy uchodźcy otrzymują dotacje od rządu francuskiego; kapitan Chodźko prosi, by rekrutowani otrzymali odszkodowanie warte równo dwóm miesiącom, płacone z góry od daty, w której otrzyma oficjalne upoważnienie swych roszczeń. Sumę całą pragnie otrzymać bezpośrednio, a połowę od momentu, w którym opuści Paryż, a drugą połowę, gdy przekroczy granicę francuską. Pan Chodźko odpowiada za ludzi, którzy podlegają jego komendzie i daje słowo, że ta formacja w czasie ich przemarszu przez Francję nie spowoduje żadnych szkód.

Dałem kapitanowi Chodźko nadzieję, że będziecie przychylni temu i że zaakceptujecie wszystkie propozycje, które uważam za stosowne i [podkreśliłem], iż proszę o ich życzliwe przyjęcie. Jeśli chodzi o szczegóły, proszę go, by skontaktował się z Wami albo z osobą, którą wyznaczycie do tego celu.

Proszę przyjąć, Drogi Ministrze i Kolego, zapewnienie mojego wielkiego szacunku i uznania.

Podpis: BASTIDE
.

[171] *Vercelli* – miasto i gmina we Włoszech, w regionie Piemont, w prowincji Vercelli, położone na Nizinie Padańskiej, nad rzeką Sesia.

[172] Chodzi o powstanie, które wybuchło w Wielkopolsce w 1848 roku, jako część ogólnopolskiego planu powstania narodowego w czasie europejskiej Wiosny Ludów.

Z Austrią najprzód Polakom rozprawić się ostatecznie wypada, bo w tej wojnie najwięcej mamy sprzymierzeńców, bo ze strony moralnej ona jest sercem (jeżeli to wyrażenie się o Austrii jest właściwe) ligi szatańskiej, bo nareszcie Austria nigdzie ostatecznie pokonaną być nie może, jedno we Włoszech.

W piersiach nieszczęsnej Italii rozrósł się korzeń żywotny Austrii; stąd cały jej byt duchowy i materialny rozlewa się aż do najdalszych krańców, kradzieżą i podstępem zdobytego jestestwa. Z Austrią bój na śmierć – z Austrią jedną nie godzi się nawet marzyć przymierza.

Po ostatniej klęsce legia nasza z całym wojskiem lombardzkim została niejako na dyskrecji Karola Alberta, cechy jej pierwotne, które istotnie całą jej potęgę stanowią, nie mają tu takiej ceny: w Mediolanie uważano legią jako przymierze narodu bohaterów i męczenników z odradzającą się Italią; za udział Polaków w jej sprawie ślubowała ona wdzięczność nieśmiertelną; tu legia polska, jakkolwiek szanowana i za wzór wojsku całemu w rozkazach dziennych stawiana, uważana była ze strony moralnej jako garstka walecznych ludzi, obrońców wolności, którzy tu przyszli zginąć za nią; i nic więcej.

Mamy jednakże najgłębsze przekonanie, że za pomocą Bożą przy pierwszym ruchu z tego niewygodnego stanowiska dla celów naszych dla pierwotnego symbolu legii wydobędziemy się; Legia nie ślubowała królowi Sardynii, sumienie legii człowiekowi przysięgą nie zobowiązane: a jeżeli żołnierze polscy pobierają żywność i zapłatę, robiąc służbę czynną w mieście, biorą zapłatę wyrobnika i nie więcej – dla chorągwi polskiej nie ma zapory. Legia może iść do Wenecji, która już wielokrotnie nas wzywała; ale czujemy, że zamykać chorągwi w murach bohaterskiego miasta nie godzi się; czujemy, że przez cały ciąg wojny, dopóki powstanie potrafi się opierać Austriakom, Wenecja szczerze obleganą nie będzie, a przeto przez cały ciąg walki musieliby Polacy zostać bezczynnie. A w godzinie nieszczęścia, gdyby tą razą jeszcze przeważyła szala despotyzmu, Austria zdobycie Wenecji, zostawi na ostatni swój tryumf, na ostatnią zemstę, – każdy, co się nad położeniem legii polskiej we Włoszech zastanowi sumiennie, powody te oceni. Chorągwi w murach zamykać nie godziło się – ona jest olbrzymią potęgą, ale wśród białego dnia, na szerokim polu.

Jakkolwiek pierwotny zapał Włochów dla Karola Alberta, mocno słabieje każdego dnia, jakkolwiek każdy człowiek zdrowych zmysłów oburza się na niedołężność w dziejach niepamiętną króla i rządu, oddających Mediolan bez wystrzału, król sam tylko ze wszystkich panów biednej Italii przeciwko Austrii wystąpił; on

jeden ma jeszcze wojsko i skarb; on nawet pragnął, usiłował, ale mu ten albo ów przeszkodzili, – tak się biedni łudzili – a jemu chodziło jedynie o własną chudobę[173]; może w lepszych chwilach błysła mu przed oczy całych Włoch korona – uśmiechał się do niej w duchu, ale jak dziecię, nieświadome siły rąk własnych, zgubi siebie i Italią ruchem nieodpowiednim duchowi czasu, oglądaniem się za półśrodkami.

Z Paryża odbieramy często wiadomości. Mickiewiczowi ofiarowano fundusze polskie na dalsze formowanie legii, młodzież przybywa zewsząd, oddziały wychodzą z Paryża przez Bourges[174] (z powodu drogi żelaznej) do Marsylii[175]; w Emigracji[176] obudziło się nowe życie – powszechne jest mniemanie, że stan poniżenia Francji niedługo przeminie, że się obudzi geniusz uśpiony wielkiego ludu, który niedawno jeszcze jednym skinieniem ręki tron Ludwika Filipa wywrócił.

Z rozwidnienia się tego umysłów, z tych słodkich nadziei wynikła krwawa rzecz czerwcowa – prawo szabli Cavaignaca[177], morderstwa bez sądu – wygnanie. Nieszczęścia te nie zatrzymały starań Mickiewicza o powiększenie legii; oddziały wysyłano natychmiast po ich ubraniu z Paryża do Marsylii. Dnia 9 sierpnia dopiero dowiedziano się w Paryżu o zajęciu Mediolanu przez Austriaków. Ta wieść straszna zmieniła postać rzeczy. – Oddziały zgromadzone w Marsylii w liczbie 180 (z małym wyjątkiem młodzież nowo przybyła z augustowskiego i płockiego) miały rozkaz 14 sierpnia odpłynąć do Genui[178] i stamtąd do Mediolanu spieszyć wskazanymi etapami. Nie było chwili czasu do stracenia – zatrzymano dalsze wysyłanie ochotników. Tegoż dnia wyjechałem do Marsylii (10 sierpnia) z poleceniem, aby

---

[173] *Chudoba* – skromny dobytek lub niewielkie gospodarstwo; też: bieda.

[174] *Bourges* – miasto i gmina we Francji, w Regionie Centralnym, w departamencie Cher. Miasto leży nad kanałem Berry, u zbiegu rzeki Auron i Yevre (dorzecze Loary). Stolica historycznej krainy Berry i ośrodek administracyjny departamentu Cher.

[175] *Marsylia* – miasto w południowej Francji, nad Morzem Śródziemnym, drugie co do wielkości w kraju i trzeci zespół miejski. Położona jest w regionie Prowansja-Alpy-Lazurowe Wybrzeże, w departamencie Delta Rodanu, którego jest stolicą.

[176] Tj. na emigracji, wśród emigrantów.

[177] *Cavaignac* – Louis Eugène Cavaignac (1802 –1857), francuski generał, generalny gubernator i szef rządu w 1848 roku, zwany „czerwcowym rzeźnikiem" z powodu krwawego stłumienia robotniczego powstania w czerwcu 1848.

[178] *Genua* – miasto w północno-zachodniej części Włoch nad Morzem Liguryjskim, u stóp Apeninu Liguryjskiego i Alp Liguryjskich. Stolica i główne miasto regionu administracyjno-historycznego Liguria.

czas jakiś zatrzymać odpłynięcie ochotników, a po dowiedzeniu się o losach legii i gdzie się ona znajduje ku nim spieszyć przez Niceę lub morzem przez Genuę; fundusze miały być przesłane na potrzeby oddziału do Marsylii.

14 sierpnia spotkałem ostatnią kolumnę w Avignon[179] i razem z nią koleją żelazną do Marsylii tegoż wieczora przybyłem. W koszarach już wiedzieli o zdobyciu Mediolanu –naradzali się bracia nasi, co czynić wypada. Stronnictwa emigracyjne, które w formowaniu legii nie miały udziału, rozsiewały popłoch, mówiono młodzieży: „Idziecie w ręce Austriaków". Jakkolwiek oficerowie (wszyscy prawie) szli do legii z poświęcenia się i istotnie zupełnie nie stracili nadziei, przysłuchiwali się gotującej się burzy, rozmyślając nad własnym losem. Przybycie moje i otwarte przedstawienie rzeczy powróciły dawne zaufanie do Mickiewicza i, co lepsze bratali w jednym uściśnieniu! – aby tę chwilę szczęścia przedłużyć, zaprowadzono oddział na brzeg morza, skąd popłynęliśmy za Château d'If[180], i na przeciwnym brzegu tej twierdzy wysiedliśmy, gdzie skromna czekała nas uczta w wioseczce rybackiej, rozrzuconej wśród skał przepaścistych. Późno, już po północy, wróciliśmy do koszar, gdzie zapowiedziałem, że o 8 rano ma być wszystko w pogotowiu. Nazajutrz, po dokonaniu koniecznych formalności co do paszportów itd., o 9 godzinie rano, wyszedł oddział polski z koszar z rozwiniętą chorągwią. Po odczytanym apelu na brzegu morskim siedliśmy do czekających już na nas łodzi; o 10 rano byliśmy już na okręcie i tam dopiero jedliśmy śniadanie; po południu podniesiono kotwicę.

W Marsylii jeszcze przyprowadził do mnie Aleksander Mniewski jenerała włoskiego nazwiskiem *Torres*; był on emigrantem politycznym od lat wielu, dziś pragnąłby wrócić do Genui, ojczyzny swojej; nie było innego sposobu przewiezienia tej kontrabandy[181], jak zapisać jenerała pod nazwiskiem polskim na liście ochotników. Zgodził się na to chętnie i poprzestawał z pokorą na prostym pożywieniu legionistów, bo racja dla komendanta, oficerów i żołnierzy była jednaka; po dwunastu z jednej jadaliśmy misy, dwunastu piliśmy wino z jednego naczynia. Noc przepędzaliśmy wszyscy na deskach pokładu, łóżek dla oficerów ofiarowanych przez kapitana okrętu

---

[179] *Avignon* – miasto na południu Francji, u podnóża wapiennego wzgórza, na lewym brzegu Rodanu, przy ujściu do niego rzeki Durance.

[180] *Chateau d'If* – Zamek d'If, szesnastowieczny zamek na wyspie If, najmniejszej wyspie archipelagu Frioul, w pobliżu Starego Portu w Marsylii. W przeszłości twierdza, następnie więzienie stanu.

[181] *Kontrabanda* – nielegalne przewożenie przez granicę pieniędzy lub towarów; też: przemycane pieniądze lub towary.

nie przyjąłem, praktyka albowiem braterstwa rozpoczynać się zawsze powinna od tych, którzy braterstwo głoszą.

Torres unosił się[182] nad swobodą i pięknością młodzieży naszej. Ale zmieni on niedługo przybrane formy i inszą przybierze postawę.

Czas był najcudniejszy; przy zachodzącym słońcu, na pasie brzegu już włoskiego rozścielały się Wyspy Hyerskie[183]; dalej, jak zasięgnie oko, bieleją miasta Italii, – wieżyce kościołów unosiły się nad ciemną zielenią, gajów i złocone igły swoje w zachodzącym kąpały słońcu. Dalej śnieżyste Alpy, w połowie wbite do nieba, stały jak mur olbrzymi; a nad głowami niebo bez chmur! – dziwne jednostajnością swą posępną, ale obliczem piękne, błogie spojrzeniu, urocze dla ducha i myśli. Podobne do sumienia bez zmazy, do czystej karty do pisania przygotowanej; na niej Bóg do woli słowa odkupienia i łaski albo wyrok dalszej naznaczy niedoli.

W milczeniu, skupione na przedzie okrętu, smętne dzieci Polski poiły duszę rzewnym marzeniem. Myśl ich leciała pod domowa strzechę, gdzie ojciec, matka, gdzie wszystko ich najmilsze, – i gdzie jeszcze jedna.

Wyrwała się pieśń, – pieśń pełna żalu i uroku:

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany,
Już w mglistej nikniesz powłoce,
Świsnęły wiatry, szumią bałwany,
I morskie ptastwo świergoce.
Dalej za słońcem itd.[184]

Głosy były dobrane najdoskonalej, pieśń zachwyciła wszystkich podróżnych. Cisnęli się ku nim, błagali o powtórzenie pieśni!

Tak, ty biedna Polsko, ty Jerozolimo[185] nasza, grobami twoimi najświętsza! Za całą spuściznę dałaś dzieciom twoim niewyczerpany skarb żywota. – Wygnańcy

---

[182] *Unosić się* – tu: zachwycać się.

[183] *Wyspy Hyerskie* – Îles d'Hyère, grupa czterech wysp na Morzu Śródziemnym w pobliżu Hyères w departamencie Var na francuskim Lazurowym Wybrzeżu.

[184] Bywaj mi zdrowy, kraju kochany / Już w mglistej nikniesz powłoce, / Świsnęły wiatry, szumią bałwany, / I morskie ptastwo świergoce. / Dalej za słońcem itd. – *Pożegnanie Czajld Harolda z Lorda Byrona*, tłum. A. Mickiewicz.

[185] *Jerozolima* – miasto w Palestynie i Izraelu, stolica (według prawa izraelskiego, nie uznawana de iure przez większość państw ONZ) Izraela. Część zachodnia – Nowe Miasto (ośrodek administracyjny Okręgu J.) należy do Izraela, część wschodnia – Stare Miasto od 1967 pod

bez sposobu do życia rozlewają życie wpośród narodów, którym ubieganie się zbyteczne o losy ziemskie wystraszyło żywot z duszy. – Ogień niebieski opuścił serca poświęcone jedynie ziemi. A ty, bez ziemi, stoisz pomiędzy ludźmi a Bogiem jako godło przymierza posłannictwem twoim, miłość i poświęcenie się; muszą cię przyjąć w duchu i iść za tobą albo zginąć bez żalu, jak ginie gad pełen jadu!

Pierwszą noc na okręcie przepędziliśmy na rozmowach i pieśni. Kto w tej porze roku nie był pod włoskim niebem, wśród cichej nocy na morzu, nie potrafi sobie wyobrazić wrażenia, jakie napełnia duszę, a tym bardziej duszę wygnańca, duszę Polaka idącego szukać ojczyzny!

Nazajutrz przypłynęliśmy do Genui o godzinie czwartej po południu. Istne miasto olbrzymów spadające z obłoków jak awalansza z miliona gmachów. Marmur i złoto odbitymi promieniami z wież uderzały zadumione oko; miasto tylu wspomnieniami drogie tej ziemi i dzisiaj żywi ono jeszcze zarzewie ognia rewolucji. Poglądają na nie synowie Italii łzawym okiem, lecz na jej widok serce ich krzepi się narodową dumą pełną nadziei: *Divina Genova*[186].

Zarzucono kotwicę w odległości mili morskiej od portu. Polacy uszykowali się na przedzie okrętu, przy rozwiniętej chorągwi amarantowej, srebrnym połyskującej orłem. – Oficerów stojących na przedzie kolumny otoczył tłum podróżnych, podziwiano piękną postawę młodzieży i tę rzewną wesołość nieznaną innym narodom. Kobiety zalewały się łzami. Wiedziano albowiem, że wytężenie dyplomacji, aby rozejm czasowy Piemontu i Austrii zamienić na pokój, nie przyjdzie do skutku. Obrażone Włochy w dumie swej narodowej wołały o pomstę za oddanie haniebne Mediolanu. Widział król Sardynii, że stanął nieszczerością swą między dwiema siłami: między siłą wsteczną, której sprzyjał w duchu a głosem Italii o niepodległość walczącej, która go jako zbawcę przyzywała! – Jeszcze wszystko gore duchem rewolucji, codziennie powstają miasta. Wenecja zbroi się i wrogowi urąga. Państwo papieskie burzy się. Livorno[187] dyktuje prawa Leopoldowi[188]. Chcąc nie chcąc, Karol

---

okupacją Izraela (Zachodni Brzeg); status prawno-międzynarodowy miasta nie jest ostatecznie uregulowany; główny ośrodek kultu religijnego chrześcijan i wyznawców judaizmu, także ważny ośrodek kultu wyznawców islamu; cel licznych pielgrzymek;

[186] *Boska Genua.*

[187] *Livorno* – miasto i gmina we Włoszech, w Toskanii, w prowincji Livorno, położone na wybrzeżu Morza Liguryjskiego.

[188] *Leopold* – Leopold II, Jan Józef Franciszek Ferdynand Karol Habsburg-Lotaryński (1797–1870), arcyksiążę, wielki książę Toskanii w latach 1824–1859.

Albert musiał jeszcze trzymać z ludem. Polacy więc szli na wojnę, która lada dzień znowu się rozpocznie. Pomiędzy podróżnymi było kilku Moskali, jeden z nich dał słowo przybyć do legii po ukończonych interesach w Rzymie.

Polacy patrzyli w stronę miasta, oczekując niecierpliwie posłanego przez komendanta oficera z uwiadomieniem o naszym przybyciu. Przypłynęła o godzinie piątej łódź oczekiwana z oficerem, przybył konsul Francji, przywieźli odpowiedź odmowną: Polaków przybyłych z Marsylii na okręcie *Pericles* gubernator Genui do miasta przyjąć nie może. O przybyciu ich był uwiadomiony, ma wyraźny rozkaz ministra wojny wylądowaniu sprzeciwić się.

Cios ten niepojęty i niespodziany sprawił powszechne zadumienie, pomiędzy ochotnikami rozpoczęły się żywe rozmowy. Co do mnie, nie taiłem już moich domysłów i dla uspokojenia ich zupełnego, wziąwszy ze sobą kapitana Hauke[189], wsiadłem na powracającą łódź i popłynąłem do miasta.

Gubernator za całą odpowiedź na zapytania i zadziwienia moje pokazał pismo urzędowe ministra.

Powróciłem do okrętu. Cisnącej się koło mnie młodzieży powiedziałem, że jedną tylko pewność mam do podzielenia z nimi w obecnej chwili: tę, że ich los, będzie moim losem.

Komendant naradzał się z konsulem, niedługo i mnie zaproszono. Treść rozmowy była następna:

Komendant okrętu rzeczypospolitej francuskiej miał rozkaz dostawienia oddziału polskiego do Genui. Nieprzewidziane odmówienie przyjęcia Polaków stawia go w krytycznym położeniu z tego powodu, szczególniej że obowiązany jest dostawić podróżnych do rozmaitych miast leżących na brzegach Śródziemnego Morza, na drodze ku Malcie. Jeżeli więc na tej linii nie napotka okrętu francuskiego, który by chciał przyjąć Polaków i na powrót do Marsylii odwieść, będzie zmuszony wozić ich ze sobą i powrócić z nimi. Konsul francuski oświadczył, że w atrybucjach[190] jego wydarzenie podobne nie jest określone i że komendant okrętu za wszystko jest odpowiedzialny; wyższa jedynie zwierzchność wojskowa na Morzu Śródziemnym od odpowiedzialności komendanta *Periklesa* uwolnić może, dając mu stosowne rozkazy.

---

[189] *Kapitan Hauke* – Maurycy Kazimierz Napoleon Hauke (1808–1852), oficer artylerii wojsk Królestwa Polskiego i Legionu Mickiewicza.

[190] *Atrybucja* – prawo przysługujące jednostce albo instytucji.

Położenie moje było krytyczne rzeczywiście: wiedziałem ja dobrze, że legia była podkopywaną od swojego zawiązania się przez stronnictwo monarchiczne, że odrzucenie hetmana bez zasług na drodze ludu, a oddanego zupełnie marzeniom własnej rodziny, musiało wywołać zemstę; – ta jeszcze się niedługo jaśniej odbije. Wielmożni na dworze króla Sardynii Polacy dla legii polskiej, dla nadziei polskich, dla przyszłości ojczyzny, za którą cierpią wygnanie, wyrobili odepchnięcie Polaków, rzucenie 200 rodaków na całą okropność losu. Ale Bóg jest niezmienny i względu na osoby nie ma. Bogu ufali legioniści.

Po rozmowach dwugodzinnych z konsulem i kapitanem okrętu przekonałem się, że myśl, która mię zatrudniła chwilowo jakoby odepchnięcie pochodziło z nieprzyjaźni konsula francuskiego (która się czasem przebijała w jego rozmowie), była błędną; cios padał z Turynu, był od dawna układany. Targowiczanie[191] i ich patriotyzm rozumowany, względny, patriotyzm z łaski, – targowiczanie i tu wystąpili na scenę, raz jeszcze dokonali zbrodni przeciwko ojczyźnie.

Podczas tej rozmowy, niby to narady, konsul francuski nie spuszczał mnie z oczu i raz po raz zapytywał o zdanie. Słuchałem go cierpliwie, ale kiedy zaczęli zanadto opiekę swoją rozciągać nad Polakami, kiedy konsul te słowa powiedział: „Awantury wasze wprowadzają Francją ciągle w trudną pozycją", podniosłem głos i powiedziałem, że jakkolwiek Polacy wdzięczni są rzeczypospolitej za jej interesowanie się o los ich i w tym trudnym położeniu postąpią sobie, jak im sumienie nakazuje, wierni symbolowi religii i jej chorągwi władzy innej nad sobą nie uznają i że nareszcie niepodobna przypuścić, aby p. konsul rościł sobie jakieś prawo, do dawania przestróg Polakom.

– I cóż pan myślisz zrobić, co pan chcesz?

– Popłynę dalej i w pierwszym porcie wysiądę z moimi braćmi. Jestem pewien współczucia Włoch całych, do celu zamierzonego przy pomocy Boga dojdę.

– Ale my nie możemy się zatrzymywać, tylko w wiadomych punktach określonych prawami narodów; zatrzymamy się dopiero jutro w wieczór w Livorno.

– Wysiądziemy więc w Livorno.

– Jak to? W państwie Leopolda, arcyksięcia Austrii?

– Są tu dwie kwestie, z których jedna tylko do Polaków należy; Polacy zaufają ludowi, miastu Livorno.

---

[191] *Targowiczanie* – uczestnicy konfederacji targowickiej, zawiązanej w Targowicy w 1792 r. w celu obalenia Konstytucji 3 maja; pot. zdrajcy.

– Ale w Livorno rewolucja!

– Wydałeś pan w tej chwili bez wątpienia, co pomyślałem.

– Gdybyśmy w czasie rewolucji chcieli pana wysadzić, fregaty angielskie stojące na straży sprzeciwią się.

– Po opuszczeniu okrętu francuskiego – zdamy się na wolą Boga; idzie nam tu wiele i o to, aby rzeczpospolita Francji nie pokazała się przed Europą jako nieprzyjaciółka siostry swej Polski itd.

Na ultimatum[192] rad swoich konsul francuski dołożył:

– Moim zdaniem jedyna rzecz pozostaje do zrobienia, to abyś pan z ludźmi swoimi (*vous*, *avec vos hommes*[193]*) przesiadł się na tę fregatę (pokazał na obszar morza*, *gdzie na mgle czerniały maszty fregaty Vauban*) i tam oczekiwał wyjaśnienia rzeczy. Za dwa dni odpowiedź z Turynu nadejdzie niezawodnie pomyślna i upoważniony wylądujesz pan do Genui, i pójdziesz, gdzie się mu podoba. Odpowiedziałem, że Polacy nie są więźniami wojennymi Francji i że na fregatę nie pójdą.

Konsul odjechał, komendant okrętu chciał jeszcze projekt ostatni konsula zalecać i jako jedyny przedstawiać. – Odpowiedziałem mu, że uważam go jedynie jako gospodarza na okręcie i że od rad go uwalniam.

– Ale ja pana mógłbym zmusić do wylądowania.

– To, co pan powiedziałeś, starajmy się obydwa zapomnieć, a co do siły, ta jest po stronie Polaków – będziemy się bronić. Komendant odwrócił się nagle i spojrzawszy na zegarek, rzekł: – Stoimy tu jeszcze godzinę, masz pan czas do namysłu.

– Już się namyśliłem.

Dał rozkaz i zawieszono na maszt główny wielokolorową chorągiewkę, był to sygnał do fregaty. Wróciłem do swoich i wiernie rozmowę powyższą opowiedziałem. Trudność położenia dodała Polakom sił w nieszczęściu, nadzieja, wierna ich drużka, zajaśniała w duszy i pieśń: *Jeszcze Polska nie zginęła* zagrzmiała. Chorągiew uwiązano do jednej z lin środkowych na czele hufcu, rozdano ochotnikom wieczerzę, ser, owoce i wino – wróciła wesołość.

---

[192] *Ultimatum* – bezwzględne żądanie spełnienia określonych warunków w wyznaczonym terminie pod groźbą zastosowania drastycznych środków przymusu; też: dokument stwierdzający takie żądanie.

[193] *Tak*, *z twoimi ludźmi*.

* Oddział ten Polaków był ubrany tymczasowo w bluzy i pantalony z szarego płótna, pasy czarne lakierowane i konfederatki amarantowe [przyp. Aut.].

Kiedy rozdawano wieczerzę, postrzegłem nieobecność jenerała Torresa, który wiernie dotąd do jedzenia stawał. Zaraz po rzuceniu kotwicy odpłynął on do Genui. Dziwiło to Polaków niepomału, bo przy wysiadaniu z okrętu prezentował paszport. – Jeden z legionistów widział go wsiadającego na łódź w innym już stroju*.

Od strony miasta łódź przybijała do okrętu, był w niej Torres, strojnie w cywilne suknie przybrany, z dwoma Włochami. Torres pokazywał ręką na legionistów i kapeluszem ich witał.

Przedstawiał mi swoich przyjaciół, prosił, aby dalej pod skrzydłem Polaków mógł pozostać, że o wyroku wydanym na niego w Genui dowiedział się: wskazany był na śmierć, pozostał mu jeden tylko punkt ochrony, Wenecja, i do tej podróży Polaków namawiał. Wiedziałem już o rozmowach jego z legionistami i zaczynałem go poznawać, powiedziałem mu przeto otwarcie, że on własnym paszportem nadal będzie się zakrywał, że zabraniam mu, aby ubiór legii znowu przywdział, i że od tej chwili powinien sam o sobie radzić:

– Oddaliłeś się bez opowiedzenia się, wracasz z radami niewłaściwymi, daj nam pokój i radź sam o sobie.

Pobladł ze złości i odszedł, z Polakami na osobności rozmawiał i jako jedyny ratunek Wenecją wskazywał. Obiecywał doprowadzić o własnych siłach tych, którzy mu zaufają; rozdwojenie pragnął zaszczepić i, jak pokaże się niedługo, w części zamiaru dokonał.

Od strony morza czerniła się łódź o dwunastu wiosłach, wśród pieniącej się fali leciała ku okrętowi; na niej świecących od złota kilku oficerów. Wyskoczył kapitan okrętu i spojrzawszy na morze, krzyknął to jedno słowo: „L'admiral". Kilkadziesiąt głosów ozwało się razem i w jednej chwili jak w zaczarowanym zaniku wszystko inną przybrało postać. Stronę okrętu od steru wysłano bogatymi kobiercami, cały ekwipaż[194] galowe przybrał ubranie, na środkowym maszcie olbrzymią powieszono flagę rzeczypospolitej. Kapitan okrętu z odkrytą głową stał na przedostatnim stopniu drabiny rzuconej do wylądowania. Łódź przypłynęła – Baudin z dwoma oficerami sztabu wszedł na pokład. – Po zwykłych ceremoniach etykiety, która na morzu najstaranniej jest przestrzeganą, przystąpiono do rzeczy. Komendanta Polaków zawezwano, rzecz działa się w salonie komendanta okrętu.

Rozmowa tą razą inny przybrała charakter. Kapitan okrętu po kilku słowach wstępnych nie miał już głosu. Admirał rozmawiał z komendantem Polaków. Na-

[194] *Ekwipaż* – tu: załoga.

tychmiast sumiennie rzecz legionistów wyrozumiał, zaręczał, że Francja w tej lekkomyślności (l'inconséquence) rządu turyńskiego nie ma udziału, że konsulowi Genui należy się jedynie jego rozmowa, że nareszcie dziwi go to mocno, że kapitan *Periclesa* potrzebował rady albo instrukcji w rzeczach, gdzie idzie o honor Francji; tym łatwiej rzecz tę można było rozstrzygnąć, mając paszporta Polaków w rękach swoich. Jeżeli nie chciał ich uważać jako legionistów, mógł jako podróżnych wieść tam, gdzie oni żądali; formalność paszportową konsul Francji powinien był dopełnić. Rzeczpospolita wydaje paszporta Polakom, komunikując się urzędownie z władzą legii, tym samym ją uznała.

Kapitan okrętu, okropnie zdetonowany, miłosiernym na mnie poglądał okiem, jakby chciał mówić: żałuję za grzechy.

Po takim obrocie rzeczy admirał powrócił do tegoż zapytania, które rozpoczęło rozmowę z konsulem:

– Gdzież myślisz pan wylądować?

– W Livorno.

– A jeżeli tam pana nie przyjmą?

– Gdybym miał to usposobienie przed trzema godzinami, które mam w tej chwili, już byłbym w Genui. Daję panu admirałowi słowo, że w Livorno wyląduję.

Admirał obrócił się do kapitana okrętu:

– Zatrzymaj się pan podług zwyczaju w porcie Livorny, konsulowi Francji o przybyciu Polaków doniesiesz; Polacy sami rzecz wylądowania obmyślą. Wyszedł z izby i udał się na drugą stronę okrętu, gdzie w porządku młodzież polska za rozwiniętą stała chorągwią. Postrzegłszy chorągiew, uchylił głowy, cały ekwipaż stał po stronach z odkrytymi głowami.

Była to chwila wielkiego tryumfu, a raczej sprawiedliwości domierzonej narodowi męczenników. Duch wielkiego ludu Francji z duchem Polski na chwilę połączył się. W tym sakramencie ożenienia tajemniczego dwóch wielkich przeszłości dokonanych leży rozwiązanie przyszłości wojującej. Francja, nieopierająca się żelaznym swym ramieniem o grób swej siostry, nie połączona z jej duchem czuciem gorącem – kłamie swojemu posłannictwu, a im przyszłość jej wznioślejsza, tym zaślepienie rządzców jej bardziej występne.

Admirał życzył szczęścia dzieciom bohaterskiej Polski. Przez uściśnięcie ręki ich komendanta wszystkich legionistów witał i żegnał.

Łódź admiralska odpłynęła do miasta – za godzinę mają podnieść kotwicę.

Przez odjeżdżającego do Paryża pułkownika Spini list ten odsyłam, aby tam był wrzucony na pocztę. Za dni kilka odbierzesz, Droga Pani, dalszy opis wypadków.

DOPEŁNIENIE LISTU TRZECIEGO

Jak już nadmieniliśmy, Adam Mickiewicz po powrocie swoim do Paryża pomimo uzyskanego postanowienia rzędu względem Polaków udających się do Włoch los legii co do dalszej swojej organizacji, nie opierał się na żadnej materialnej podstawie. Młodzież, której już na liście mieliśmy do trzechset, potrzebowała koniecznie przed wysłaniem opatrzenia pozbawiona zupełnie ubrania i obuwia. Wszystkie wysilenia nasze zaledwie ułatwić mogły z dnia na dzień ich wyżywienie. Próbowaliśmy pukać do rządu o pomoc pieniężną, ale minister spraw wewnętrznych, stanowczo odmawiał. Nadchodziła przeto ta chwila w której trzeba było powiedzieć młodzieży, aby sami myśleli o swoim losie, że wszelka nadzieja odesłania ich do legii ustała.

Po kilka razy codziennie widywałem się z zacnym Adamem i rozchodziliśmy się zawsze, nic nie uradziwszy, bo co tu mogła rada ludzka, jaki znaleźć ratunek pomiędzy równie ubogimi przyjaciółmi.

Pewnego wieczora, kiedym go żegnał pogrążony w głębokim smutku, zapytał mnie nagle:

– No i cóż będzie? Zdaje mi się, że dalej nie pociągniemy.

– Ja mam nadzieję na jutrze, bądź dobrej myśli.

I mnie się jakoś rozwidniało w duszy.

Nazajutrz rano jak zwykle młodzież zaczęła się gromadzić, kilku nowych ochotników zapisało się u oficera trzymającego kontrolę. Po kilka razy brałem czapkę, aby iść do Adama i uniknąć rozmówienia się z Markwartem, który codziennie odbierał zapomogę dla wyżywienia najuboższych, a dzisiaj nie było już nic im do dania; a i po rozmowie wczorajszej z Adamem jakoś mi nieskoro było stawić się przed nim. Gotowy do wyjścia stałem, patrząc w okno niespokojny, aż postrzegam biegącą spiesznie przez dziedziniec śp. panią Adamowę; z twarzy jej rozjaśnionej widziałem, że dobrą przynosi wiadomość; zszedłem spiesznie ku niej: – Czy idziesz do Adama? – Tak – odpowiedziałem. – Idźże zaraz, bo byś go nie zastał w domu – i sama weszła na wschody.

Droga była niedaleka, wpadam do pokoju Adama przez drzwi szeroko roztwarte; chodził, wypuszczając gęste dymy z cybucha i z twarzą wesołą, obracając się ku mnie, i wskazując ręką na stół: – Patrz! – zawołał.

Stanąłem osłupiały. Na stole leżała kupa złota i bilety bankowe. – Zapytał znowu: – Czy nie spotkałeś go? Odpowiedziałem, że spostrzegłem osobę nieznajomą mi, odjeżdżającą stąd, kiedym wchodził do drzwi. – To Ksawery Branicki[195]. Spotkałem go przed kilku dniami i nadmieniłem o naszym położeniu, wiem o wielu jego pięknych czynach i sam jego doznałem przyjaźni, alem wcale nie liczył na to, że zechce dać coś na legion po przeświadczeniu się, że dane przez niego 100 000 fr. gdzie indziej także na formacją jakąś we Włoszech zmarnowano.

Dalej opowiadał, że zacny Ksawery Branicki teraz jak i zawsze nie chce, ażeby o tym, co czyni, wiedziano; że przyniósł mu tymczasowie na legion 200 000 fr., przyrzekając, że na każde zawezwanie nadeszle[196] żądane pieniądze.

Adam wziął tylko dziesiątą część złożonej summy, składając się tym, że nie ma w całym domu dobrego zamka dla takiego skarbu i że zresztą 22000 fr. na potrzeby gwałtowne opatrzenia legionistów i wysłania ich do Marsylii przy pomocy, jaką mieliśmy od rządu, wystarczy.

Czyn ten szanownego hrabiego Ksawerego po cztyrnastu latach stał się własnością historii i dla tego zamilczeć o nim nie mamy prawa.

Nie tajemy głębokiego naszego przekonania, nadziei naszej, że ręka taż sama, która dała nam możność dalszego rozwoju legii w tak krytycznym jej położeniu, gotową jest zawsze do dźwignienia całą siłą swoją szlachetnych usiłowań dla ojczyzny Polaków, że on sam i wszystko to, co on ma, leży już ma ołtarzu ojczyzny, i że on siebie uważa jedynie jako strażnika skarbów swoich.

Umieszczamy tu list nasz do pułkownika Kamieńskiego pisany do obozu, donoszący mu o tej niespodzianej pomocy dla legionu, przypisek do tegoż listu Adama Mickiewicza zwróci uwagę czytelnika na to, że w przekonaniu zacnego Adama główne przeszkody usiłowań naszych leżały w nieprzyjaznych usiłowaniach rodaków naszych, starających się wszędzie i zawsze niszczyć to, cośmy dla ojczyzny postawili.

---

[195] *Ksawery Branicki* – Franciszek Ksawery Branicki herbu Korczak (1816–1879), hrabia, ziemianin, oficer wojska rosyjskiego, finansista, działacz narodowy i polityczny, kolekcjoner sztuki, mecenas polskiej emigracji i publicysta. Jedna z wybitniejszych postaci drugiego okresu Wielkiej Emigracji we Francji. W Rzymie w czasie Wiosny Ludów finansował Legion Polski; jedna z najhojniejszych osób wspierających materialnie i organizacyjnie powstanie styczniowe w 1863 r.

[196] *Nadeszle* – nadeśle.

COHORTE POLONAISE[197]

Szanowny Pułkowniku, piszę do Pułkownika z polecenia przewodnika naczelnego z duszą pełną radości, tym bardziej że mam donieść pułkownikowi nowiny równie i dla niego pomyślne. Brat Adam ma pieniądze na legią naszą, ma ich tyle, ile będzie potrzeba na taką formacją, jaką patriotyczne serce pułkownika najobszerniej zakreślić mogło. Bogu niech będzie chwała! – Przed kilku godzinami myślał jeszcze nad tym, skąd znaleźć fundusz na posłanie kogoś do miast bliskich Paryża, gdzie są młodzi Polacy; dzisiaj posyłam 1000 franków Henrykowi na pierwsze potrzeby oddziału formującego się w Strasburgu, drugie 1000 Klukowskiemu na potrzeby braci żołnierzy, i tu otwieram biuro, gdzie przy zapisywaniu się głodni i odarci ochotnicy znajdą wszelkie opatrzenie. Bogu wielkiemu niech będzie chwała! Dopełnienie pięciu kompanii i przesłanie ich do Mediolanu nastąpi w krótkim czasie. – Bóg otworzy obszerniejsze pole dla biednej ojczyzny naszej tym pewniej, że kochany naczelnik jest wolny i od nikogo niezależny, jak było dotąd; a ma w ręku środki, których dotąd nikt nie umiał użyć. Zawierz, Pułkowniku, że nieszczerość pana Zamoyskiego z przewodnikiem naczelnym zaszkodziła tu wiele i ślady jej niezaprzeczone w Mediolanie, o czym już musisz wiedzieć. Raz jeszcze dzięki Opatrzności najwyższej, że rozwinęła drogę czynu łatwiejszą tym, którzy jej zawierzyli i którzy przy łatwiejszych dzisiaj okolicznościach dotrwają z tą samą wiarą. Łatwo sobie szlachetne serce pułkownika oceni, jak Henryk będzie szczęśliwy! Jak my wszyscy jesteśmy szczęśliwi, że Bóg dał pierwszą pociechę przewodnikowi za trudy jego.

Brat Adam prosi pułkownika, abyś pisał do *Bedeau*, który jest dziś ministrem spraw zagranicznych.

Wszyscy znajomi pułkownika kochają go i kłaniają równie jak braciom, którzy trudy jego dzielą, oczekując niecierpliwie chwili połączenia się.

Cześć i bratnie pozdrowienie
Michał Chodźko

[197] *Oddział polski*.

(Mickiewicz przypisał, co następuje:)

Zamoyski pojechał z pieniędzmi, ale żołnierzy mieć nie będzie, my teraz środki mamy, ludzi znajdziem. Wytrwaj tylko czas jakiś, Pułkowniku. Powiesz młodym żołnierzom z Rzymu przybyłym, że jeśli który z nich albo dla słabości zdrowia, albo z innych powodów zechce odejść, będzie to mu wolno, skoro liczbę potrzebną w kompanii dopełniemy nowymi przybyszami, co wkrótce nastąpi.

Daj mi wiedzieć, którzy z żołnierzy waszych zostawili tu żony i familie, ja tu im dopomogę. Dla młodych żołnierzy z Rzymu i z Paryża przybyłych zasiłki przesyłam, prześlę znowu i na przyszłość obmyślę. Donieś zaraz urzędowie rządowi w Mediolanie i komendantowi w głównej kwaterze, że kompanie twego batalionu już wychodzą ku tobie i że niczego od rządu nie potrzebują; jest podobieństwo, że nawet z bronią własną przyjdą.

Adam Mickiewicz

Istotnie suma ta wystarczyła na ubranie i wysłanie w krótkim czasie trzech silnych oddziałów; pierwszy pod przewodnictwem porucznika Kiersnowskiego, drugi, w tydzień za pierwszym, pod dowództwem porucznika Garyńskiego[198] i na koniec, w tydzień za drugim, Maurycy Hauke, kapitan artylerii, oficer niepospolitych zdolności wojskowych, poprowadził oddział trzeci.

Oddziały udawały się koleją żelazną z Paryża do Bourges, skąd etapami do Moulins i Lionu, skąd statkiem parowym po Rodanie do Awignonu i stamtąd znowu koleją żelazną do Marsylii. Przyłączony płatnik do każdego oddziału miał czuwać nad potrzebami ochotników i na drobne ich potrzeby po 50 cent wypłacać dziennie, oficerowie pobierali po 4 fr. Oddziały miały się zatrzymywać w Marsylii aż do przyjścia ostatniego i tam czekać dalszych rozkazów.

Przyrzeczone od rządu tymczasowego w Paryżu uwolnienie opłaty na pocztowym statku do Genui, opóźnione nad wszelkie spodziewanie, powiększyło koszta. Dalsze losy zgromadzonych trzech oddziałów opisane są w liście poprzedzającym i w następnych.

* * *

[198] *Garyński* – Teofil Garyński, porucznik w Legionie Mickiewicza.

Wspomnieliśmy powyżej o stawieniu się naszym przed śp. księciem Adamem Czartoryskim dla wręczenia mu listu Adama Mickiewicza. Książę najlepszych był chęci i w takim usposobieniu odesłał mnie do hr. Władysława Zamojskiego, do którego, jak książę się wyrażał, czynność wojskowa należała. Hr. Zamojski po długiej rozmowie przyrzekł naznaczyć tymczasowe wsparcie ochotnikom legionu, zanim oddziały będą gotowe do wymarszu. Powróciwszy do domu, posłałem natychmiast dwóch ochotników z listą imienną najpotrzebniejszych, których było 60. Bracia Markwartowie, powróciwszy od hr. Zamojskiego, opowiadali jako zaprowadzono ich do jakiegoś biura, gdzie nic się nie dowiedzieli, jakim sposobem i kiedy przyrzeczone wsparcie ma być udzielone. Że listę, którą przynieśli, jakiś pan Olszewski wpisał do wielkiej księgi, polecając im, ażeby inne przynieśli listy; nie wiedziałem, co ta komedia miała znaczyć. Pojechałem więc sam natychmiast do hotelu Lambert[199]. Hrabi Władysława Zamojskiego nie było w domu, kiedy zapytywałem u oddźwiernego[200], gdzie było biuro, w którym zapisywano ochotników, i co ono miało znaczyć. Polak przytomny tej rozmowie wyszedł za mną na dziedziniec – wytłumaczył mi zagadkę, której rozwiązanie zupełne należy do przyszłości. Zapisano ochotników na listę formującego się batalionu, złożonego po większej części z rozbitków gwardii municypalnej króla episierów, w którym sami tylko Francuzi mogli być oficerami podług umowy, jaką z wyższym oficerem municypałów zawarł hr. Władysław Zamojski. Gdzie ten batalion miał być użyty i jaka korzyść mogła wyniknąć dla Polski z umieszczania w nim młodych Polaków, dotąd nie pojmujemy. Z funduszów wziętych na organizację polską płacono zaciążnym Francuzom, tak nieszczęśliwie znajomym ludowi paryskiemu, po dwa franki dziennie, a oficerom ich daleko więcej, wówczas kiedy kilkuset młodych Polaków błądziło po Paryżu bez obuwia i o głodzie.

Wiele już pisano i mówiono, a dzisiaj może najwięcej wrzawy się rozchodzi po Polsce o niesforności emigracji, o braku wszelkiej w niej organizacji itp. Czyn, który opowiedzieliśmy wyżej, daje miarę zachcianek, osobistej woli stronnictwa, które tak nieszczęśliwie przy najlepszych chęciach księcia Czartoryskiego kierowane

---

[199] *Hotel Lambert* – powstały w 1833 roku monarchistyczny obóz konserwatywno-liberalny działający na emigracji po powstaniu listopadowym, skupiał głównie bogate kręgi społeczeństwa Wielkiej Emigracji. Politycznie opierał się na postanowieniach Konstytucji 3 Maja. Liczył na interwencję państw zachodnich w sprawie polskiej. Kierował nim ks. Adam Jerzy Czartoryski, a po jego śmierci syn Władysław Czartoryski. Nazwa wzięła się od siedziby księcia w Paryżu, pałacu znajdującego się na Wyspie św. Ludwika.

[200] *Oddźwierny* – odźwierny.

było. Jest jakiś fatalizm na ludziach ciążący, którym wysokie położenie społeczne, zasoby wielkie pieniężne, poważne stosunki w gabinetach Europy i niezawodnie dobre chęci służenia sprawie publicznej nie przynoszą, jedno gorzkie owoce dla nich samych i zagładę wszystkiego, do czego się dotknęli. Niech tylko zaświta gdzieś życie narodowe, niech się zawiąże jaki wonny pączek obiecujący bliskie rozkwitnienie, natychmiast czynność jego bierna obróci się ku temu zarodowi życia; on pospieszy, głosząc, że go pielęgnować będzie, aż niedługo podkopywany i niezdrowym oddechem rażony ów zaród życia zmarnieje. Niszczyć, i zawsze niszczyć; i to się nazywa działaniem; i z tym działaniem, Polska i pielgrzymstwo, w przekonaniu niektórych, powinny się łączyć, a nawet się im poddać.

Nie mamy dla nikogo nienawiści i zacny nasz Adam dla nikogo jej nie miał; kładziemy czyny dokonane przed sąd ziomków naszych.

Odebrałem listę ochotników od p. Olszewskiego i dałem mu do zrozumienia, że jako Polak i dawny oficer służby podobnej nie powinien był przyjąć na siebie.

Organizatorowie batalionu, o którym mówiliśmy, nie zapomnieli pomimo to o nas i co dzień robili wszystko, co tylko mogli, ażeby różnić i rozrywać to, cośmy z taką pracą usiłowali zjednoczyć. Wspomnieliśmy w liście poprzedzającym, że p. Aleksander Mniewski przyprowadził do nas jenerała Torresa w Marsylii, intryganta włoskiego, o którym czytelnik w dalszym opowiadaniu naszym dowie się więcej. Tenże sam p. Mniewski odwiedził nas w Livorno, gdzie dopiero zrozumieliśmy, czyim był posłannikiem; wyproszono go z teatru San-Marco, gdzieśmy kwaterowali, dosyć niegrzecznie. Widzieliśmy jeszcze kilku podobnych panu Mniewskiemu posłanników we Florencji; należeli oni wszyscy, a było ich kilkunastu, do zakładu oficerów mieszkających w Bolonii od niejakiego czasu na żołdzie papieskim; w jakim celu, trudno by odgadnąć, gdyby nie ciągła ich czynność, usiłująca z daleka i na miejscu rozdwajać i kłócić legionistów naszych, odprowadzać ich od obowiązku i posłuszeństwa należnego ich władzy.

A kiedy już pomimo te wszystkie nagabania legion we Florencji został umundorowany i uzbrojony, a konwencja, którą niżej podamy, została podpisaną, ci panowie, jako źle robiący służbę swoją, powołani zostali na powrót do Paryża; zapomnieliśmy im niechęci ich dla legionu i przejeżdżającym przez Florencją uprzejmie ułatwialiśmy przejazd do Livorno, i u ambasadora Francji p. Benoita de Champuy przejazd bezpłatny na okrętach Rzeczypospolitej.

LIST IV

DO PANI M***

Florencja, 23 października 1848

Wracam do opisu przygód oddziału legii jako dopełnienie listu z dnia 17 października.

Pomiędzy Genuę a Livorno żaden wypadek nas nowy nie zajął. Kotwicę podniesiono o godzinie piątej, pogoda sprzyjała najpiękniejsza. Po burzy moralnej, jakiej doświadczyliśmy w tym dniu, przyszła noc spokojna i cicha. Okręt pędził lotem ptaka, niesiony całym wysileniem pary; żagle zwinięto, bo najmniejszego nie było wiatru.

Legioniści nasi spali snem niewinnych, losy swe powierzyli Bogu. Ale kapitan okrętu nie spał. Postrzegłszy mnie rozmawiającego z kapitanem Hauke, zbliżył się do nas i raz jeszcze za nieprzyjemności, jakich doznaliśmy (o ile on sam się mógł do nich przyczynić), przepraszał. Rozmowa od legionistów rozrzuconych w uśpieniu na gołych deskach pokładu przeszła do położenia smutnego Francji; wystąpiły na scenę przeciwne pojęcia polityczne i nie było pomiędzy Polakami i Francuzem zgody; ale kiedy przeszłość dwóch narodów weszła w rozmowę, ustąpiła zimna doktryna czynom dokonanym, rozgrzana krew Francuza, obudziła uśpione czucie, widział i czuł jak Francuz prawy – resztę nocy przepędziliśmy w jego mieszkaniu przy herbacie.

Ranek był chłodny, ale spokojny, okręt bez pomocy żagli biegł tak jednostajnym pędem, że gdyby nie brzeg włoski, który się rozciąga na lewo i usuwa się wstecznym biegiem, mniemałbyś, że zarzucono kotwicę. Na wschodnim niebie łuna szeroko jakby odbłysk odległego pożaru przezierała się w śpiącym morzu i połowę obszaru widomego zalegała. Stada rozpierzchłe morskiego ptastwa unoszą się nad powierzchnią wód, krzyk ich smutny i przeciągły rozlega się w przestrzeni. Gdzieniegdzie łódź rybaka o białym żaglu jak chciwa połowu rybitwa unosi się nad płaszczyzną morza. – Myśl człowieka od widnokręgu nieba bez chmur sunie się powoli, nieśmiała i samej siebie niepewna, aż do ostatniej krańców przepaści morskich! Nieudolna, chciałaby świat zjawisk zbadać!

To, co widzi oko, niczym jest przed niewidomym światem przepaści; to, co rozum zbadał, domysłem błędnym, nicością przed ogromem tajemnych warsztatów przyrody, do których synom Kaima[201] wstęp zabroniony. U bram kamiennych śmierć i przestrach stanęły na straży! Niezbadane, niepojęte uczuciu nawet głębokiemu nieprzystępne morze! Z łona twojego zionie żywot materii; to, co ogrom twój pożera, oddajesz milionową lichwą. Odpłacasz sowicie człowiekowi i przyrodzie, aleś niewdzięczne, złowrogie najwznioślejszym celom ludzkości; z zimnych piersi twoich żywot dla ducha nie płynie. Bez wiedzy, bez woli żyjesz życiem machin wyższych warsztatów przyrody narzędzie, ulegasz panom twoim, których Opatrzność nad powierzchnię twą rozesłała; uległe bladym promieniom księżyca, słońcu, Bogu twojemu!

Na wschodniej stronie już bladła łuna pożaru z zapadającej płaszczyzny morza, wyglądał brzeg jasny słońca, ale bez promieni, jak żelazo rozpalone w ogniu; odbłysk jego zakrwawił cały przestwór strony wschodniej i biegł pasem ognistym aż do samego okrętu. W miarę podnoszącego się słońca mnożyło się życie nad powierzchnią wód, zdawało się oczarowanemu uchu, że słyszy głosy jakieś dobywające się z głębokości morskich. Zniknęło ptastwo wodne, przestraszone nagłym szumem wody poruszonej ogromem potworów morskich, które wyskakiwały nad wodę wysoko i paszcze swe ku wschodzącemu otwierały słońcu. Niezliczone ich gromady wysuwały się z morza, wyskakiwały nad powierzchnię wód i spadały znowu ciężkie i tłustością swą obrzydłe.

W godzinę po wschodzie słońca upał już był nieznośny; gdyby nie osłony, które nad głowami rozpięto, wytrzymać byłoby niepodobna na pokładzie. Około godziny drugiej po południu spadł deszcz i ochłodził powietrze; rozjaśniało wszystko w przyrodzeniu i rozwidniało w duszy człowieka. Pokład okrętu napełnił się znowu ludźmi.

O godzinie czwartej posłyszeliśmy od strony Włoch przed sobą jakby echo piorunu odbite o odległe skały; odgłos ten nabierał mocy, im okręt dalej się posuwał. – Huk dział! – majtkowie odgadli najpierwej. – Rewolucja jeszcze nie uśmierzona w Livorno! – Okręta tego rodzaju zwykłe stają w samym porcie, dzisiaj, przypłynąwszy o dwie mile morskie, zarzucono kotwicę.

---

[201] *Synom Kaima* – tj. potomkom Kaina; Kain, syn Adama i Ewy. Biblijna Księga Rodzaju opowiada o tym, jak Kain zabił młodszego brata i jak został za to ukarany.

Legioniści dostali rozkaz stanąć w porządku, o ile miejsce dozwoliło, tornistry[202] na plecach i w gotowości na pierwsze skinienie. Nadpłynęło od miasta kilka łodzi, kapitan okrętu podług zwyczaju jednego z oficerów swych natychmiast wyprawił do miasta. Kapitan Hauke z porucznikiem Trebickim odpłynęli za nim z poleceniem, aby nająwszy potrzebne łodzie do przewiezienia oddziału, nie zatrzymując się w mieście, powracali do okrętu.

W mieście Livorno rewolucja. Dwa bastiony twierdzy wchodzące w morze, i na przeciwko siebie położone, pokazywały postęp ruchu ludowego; na lewym powiewała chorągiew trójkolorowa rewolucji, na prawym chorągiew w. księcia Toskanii; ogień karabinowy szedł nieprzestannie ze środka miasta, kiedy niekiedy wystrzał działowy dawał się słyszeć. Ale cały port (uzbrojony we dwie wielkie groble daleko idące w morze, najeżone działami) jeszcze w rękach gubernatora twierdzy; wojsko zalegało wybrzeże.

W pół godziny po odpłynięciu oficerów polskich powrócił oficer posłany przez kapitana okrętu, z nim przybyli konsul francuski z żoną i jeszcze jakaś młoda kobieta – w kilka minut za nimi przypłynął adiutant komendanta Livorno z dwoma oficerami sztabu. Gubernator, uwiadomiony o przybyciu Polaków, chciał się przed wylądowaniem rozmówić z ich komendantem.

Kiedy rozmawiałem z włoskimi oficerami, przybył Hauke i za nim dwanaście łodzi najętych do przewiezienia legionistów jako najstarszy oficer i najczynniej dopomagający obejmował dowództwo w czasie niebytności mojej miał polecenie takie: jeżeli za godzinę nie wrócę, legioniści siądą na łodzie i przewiezieni zostaną na brzeg poza fortecą, ze strony którą lud zajmował. – Tam Hauke postąpi podług okoliczności mniej lub więcej przyjaznych, z tym jedynie zastrzeżeniem, aby w zatargi domowe nie mięszał się, a gdyby w przeciągu nocy i do jutra rana żadnej ode mnie nie miał wiadomości, legioniści pójdą brzegiem morskim ku Genui, zmierzając ku Vercelli, gdzie zakład legii (jak już powiedziałem im) znajdował się.

Odpłynąłem z oficerami włoskimi. Komendant placu spotkał mnie na brzegu i w imieniu gubernatora witał. Wojsko ustawione we dwa rzędy w ulicy prowadzącej od portu do miasta broń prezentowało, wystąpiły warty. Na placu przed domem kwarantanny (Sanità) stała kareta gubernatora, do niej siadłem z komendantem placu i jechaliśmy przez miasto. Na *Piaza di Duomo*, gdzie stał pałac gubernatora, dwie

[202] *Tornister* – torba używana w XIX w. przez żołnierzy.

olbrzymie rzucono barykady – dziś rano z nich lud wypędziło wojsko – na jednej z nich jeszcze powiewała rewolucjonistów chorągiew.

Gubernator przyjął mnie w wielkiej sali pałacu, otaczali go oficerowie różnych stopni. Zdziwienie było niemałe przytomnych, gdy za zbliżeniem się moim gubernator szedł ku mnie i uściśnieniem przyjacielskim witał. Do razu[203] poznałem go także – był to pułkownik Cipriani, widywaliśmy się ze sobą w Mediolanie, był on także pod Peschierą, widział tam Polaków i sam się odznaczył – rzecz pomiędzy towarzyszami broni ułatwiła się bez trudności. Cipriani nie taił swojego położenia. Znajomy powszechnie jako patriota był postawiony przez W. księcia na urzędzie, który go stawiał w najtrudniejszym położeniu. Lud zaczął strzelać do wojska, herby księcia pozrzucał i zelżył. – Na wezwanie gubernatora, aby żądania swe przez deputacją przesłał, odpowiedział wzgardą i sztyletami. Zdaniem Ciprianiego ruch ten był podniecany przez Austrię, lud sam nie wiedział, czego pragnął. Książę żądania ludu zawsze uprzedzał, ale gubernator nie może ustąpić motłochowi, który wzgardliwie wyrzucić chce wojsko za mury miasta, wojsko, które dało swojego męstwa i patriotyzmu dowody w ostatniej walce przeciwko Austrii.

Było niezawodnie wiele w tym prawdy, lud był narzędziem albo Austrii, albo ślepoty indywidualnej, małpującej Paryża roboty; *Guerrazzi*[204] stał na czele ludu widomie. Człowiek ten, który później tyle zaszkodził Toskanii i legii naszej, zrobił sobie popularność długim więzieniem w Szpilbergu; ksiądz rewolucjonista, człowiek słodkiej wymowy i wielkiej dumy, niedościgły i posępny, bez istotnego ognia rewolucyjnego w duszy, który by z piersi jego dobyty lud zagrzewał i prowadził. Knowania Guerrazziego nie miały istotnie wyższych narodowych celów: zepchnąć z urzędu Ciprianiego[205] (którego za arystokratę głosił) i wymóc na W[ielkim]. księciu, aby jemu przysłano mandat gubernatora, to był istotny powód dzisiejszej rewolucji; dopomagała ona bez wątpienia więcej Austrii jak Włochom, – i w tym zdanie Ciprianiego nie było zupełnie bez zasady. Komendant placu odebrał zaraz na miejscu rozkaz od gubernatora, aby legioniści byli przyjęci ze wszelkimi honorami należnymi orłowi białemu (*aquilla bianca*): niechaj wojsko nasze ujrzy tych najpierwszych żołnierzy

---

[203] *Do razu* – od razu.

[204] *Guerrazzi* – Francesco Domenico Guerrazzi (1804–1873) był włoskim politykiem, pisarzem i dziennikarzem.

[205] *Leonetto Cipriani* (1812–1888), francuski polityk, Korsykanin, obywatel Włoch; podczas pierwszej wojny o niepodległość brał udział w bitwach pod Curtatone (1848), a rok później w niefortunnej bitwie pod Novarą (1849).

świata, tych ludzi świętych bohaterstwem i poświęceniem się bez granic! Jakby dla pokazania ludowi i Francuzom, jak szanowały władze W. księcia Polaków, sam komendant odprowadzał mnie do okrętu. Łódź wybitą złocistą ceratą i okrytą na ławach kobiercami dwunastu pędziło wioślarzy. Legioniści nasi, patrzący niecierpliwie w stronę miasta za zbliżeniem się łodzi, powitali przybyłych głośnym okrzykiem. Kapitan okrętu z całym ekwipażem i wszyscy podróżni byli na pokładzie.

Zdziwił się jednakże niepomału komendant placu, postrzegłszy łodzie, na jednej z których rzeczy oficerów polskich były złożone. Odpowiedziałem mu, że nie wątpiłem o dobrych chęciach rządu dla legii i dla tego kazałem sprowadzić łodzie. Odpowiedział z uśmiechem: „Uprzedziłeś pan nasze życzenia najszczersze dla zamiarów legii polskiej". Nietrudno było postrzec, że rozkaz gubernatora wypełniał z musu, o czym Polacy w ciągu późniejszych z nim stosunków przekonali się jeszcze mocniej.

Kiedy legioniści nasi wsiedli na łodzie, majtkowie *Periclesa*, zapomniawszy o subordynacji, witali ich okrzykami, do ich życzeń głos wszystkich podróżnych łączył się. Kazałem rozwinąć chorągiew; u stóp orła srebrnego zawiązana była szeroka wstęga kolorów rewolucyjnych włoskich: czerwony, zielony i biały.

Tąż samą drogą, jaką już jechałem, szli legioniści.

Pokazał się i Torres, który przy odjeździe moim na wezwanie gubernatora już nie był na okręcie. Przyjaciel ten Guerrazziego niedługo wystąpi na scenę i poznasz go Pani bliżej.

Polacy szli sekcjami przez główną ulicę miasta, na której głuche panowało milczenie, strzelanie ustało. Pozamykane domy i ich okienice; gdzieniegdzie tylko kilku ludzi rozmawiało cicho, pytali się jedni drugich: „Co to są za ludzie? – Jakie to wojsko? – Czy z ludem, czy przeciw ludowi?".

Jenerał Torres odpowiadał i tłumaczył: „Są to Polacy, których on prowadzi do Wenecji, zatrzyma się dni kilka w Livorno, aby się uzbroił i powiększył swoje siły ochotnikami z miasta. Jeżeli lud będzie potrzebował ich męstwa, on z nimi wystąpi za sprawą ludu".

Oficerom W. księcia mówił prawie to samo, z tą jednakże różnicą, że Polacy są gotowi sprawę rządu popierać.

Cipriani przyjął legionistów polskich przed drzwiami pałacu i wszystkich do olbrzymiej sali na dole wprowadził i w imieniu W. księcia witał. Mówiłem w tej treści: „Opuściliśmy Francją dla wylądowania do Genui, skąd chcieliśmy się udać do Vercelli, gdzie stoi główna chorągiew legii. Nieporozumieniem, którego Polacy zgłębiać nie chcą, władze Genui ich nie przyjęły. Przybywają do Livorno i proszą

o gościnność. Najpierwszym prawem do niej Polaków jest wspólność sprawy w wojnie z Austrią, pośrednim jest zwyczaj odwiecznej gościnności narodu polskiego, gdzie domy stoją otworem, gdzie na drogach prowadzących do mieszkań ziemian trawa nie rośnie nigdy. Polacy proszą o kilka godzin gościnności, po upłynieniu których udadzą się, gdzie ich powinność woła".

Przeznaczono wspaniały teatr *San Marco*[206] na koszary polskie – ofiarowano dwa pawły (2 złp.) na każdego legionistę i pieniądze stosownie do stopni dla oficerów; Polacy [ich] nie przyjęli[*]. Żywność odebrali z wdzięcznością. W lożach teatru urządzono natychmiast posłanie, mieszczące po trzech w każdej; wyniesione ławy z parteru otworzyły ogromną salę, gdzie legioniści mogli się zgromadzać w czasie dnia, druga sala, na podwyższeniu, z której powynoszono płótna teatralne, służyć miała za salę jadalną. Oficerowie zajmowali loże niższe, komendantowi otworzono mieszkanie dyrektora teatru, z którego okna wychodziły na scenę.

Działo się to dnia 9 września. Ku wieczorowi gubernator Cipriani przyszedł do teatru w cywilnym ubraniu. Spodziewał się nocy burzliwej. Niedługo po gubernatorze wrócił komendant placu z wiadomością, że lud się znowu gromadzi, że nowe robią barykady, zapytywał: „Czyliby Polacy nie chcieli wziąć broni i ładunków, szczególniej że jutro z powodu rozruchów wyjść z miasta nie będą mogli, że młodzież tymczasem mogłaby się ćwiczyć, że nareszcie obrona osobista wymaga pewnych ostrożności itp.".

Zrozumiałem, gdzie szanowny pułkownik mierzył, alem mu tego nie pokazał; po rozmowie z oficerami i na osobności wróciłem do komendanta i oświadczyłem, że broń przyjmuję, a jeżeli jutro nie będę mógł opuścić miasta, użyję ofiarowane ładunki na strzelanie do celu i że w takim razie będę go prosił o wskazanie stosownego na to miejsca. Komendant jaśniej tłumaczyć się nie chciał, w pół godziny po jego wyjściu przyniesiono broń pistonową dla wszystkich legionistów i po sto ładunków dla każdego; Polacy urządzili natychmiast służbę i zaciągnęli wartę. Komendant placu zostawił hasło nocne; cała służba legionistów podczas nocy ograniczała się na dwóch szyldwachach[207] przed teatrem, których co dwie godziny oficer służbowy

---

[206] *Teatr San Marco* – teatr Św. Marka.

[*] Nie pochodziło to przecież z zamożności, kasa albowiem legionistów, po opłaceniu łodzi składała się z 28 fr. Ale znałem Włochy, wiedziałem, że za żywność kwatery nigdzie płacić nie przyjdzie.

[207] *Szyldwach* – dawniej: żołnierz stojący na warcie.

zmieniał, dwunastu czuwało w wielkiej sali przy ustawionej w kozły broni, nad którą do środkowej loży na pierwszym piętrze umocowana jaśniała chorągiew. Ładunki złożono do rąk administratora teatru: Polacy własnego bezpieczeństwa bronić kulami nie potrzebowali, zasłaniała ich dostatecznie cześć, jaką mieli u narodu.

Warta stojąca przy drzwiach odebrała rozkaz występowania przed oddziałami przechodzącego wojska, a gdyby lud zwycięski przyszedł w te strony, wejścia do teatru mu nie bronić, osób pojedynczych nieznajomych nie wpuszczać bez uwiadomienia dowódzcy warty.

Zastawiono sowitą wieczerzę i tyle nanieśli wina, że trzy części jego trzeba było uprzątnąć. Czuli to dobrze legioniści, że położenie ich wymagało baczności nieustannej. Kilkunastu żołnierzy z dawnej służby, pomiędzy którymi byli nałogowi pijacy, użyto do pierwszej służby i oddano ich szczególniejszej opiece oficera służbowego.

Kiedy legioniści siedzieli za stołem przy wieczerzy, przyszedł Torres z jakimś francuskim oficerem z legionu zagranicznego w Algierze. Ostrzegał on nas na osobności, że oddział polski jest w najgorszej opinii u ludu, że widziano broń i ładunki przyniesione do teatru, że nie pozostaje innego środka do wyjścia honorowego z tej katastrofy, jak przejść otwarcie na stronę ludu, że on (Torres) umocowany jest od naczelnika ludu do traktowania[208] z Polakami i że nareszcie jeżeli nie przystanę na żądanie ludu dobrowolnie, on się rozmówi z młodzieżą i z teatru ich wyprowadzi.

Za całą odpowiedź wziąłem go za rękę i wprowadziwszy do sali, głośno powiedziałem:

– Pan ten, któremuśmy dali przytułek na okręcie i z którym dzieliliśmy się chlebem bratnim sercem, przychodzi nam urągać i w imię ludu rozkazywać – grozi, że dowódcę waszego złoży z urzędu – do was należy odpowiedzieć, jak przystało na Polaków i na żołnierzy wiernych chorągwi swojej.

Powstał szmer okropny – „Za drzwi z nim!" – krzyczeli niecierpliwie.

Torres nie zraził się łatwo, wskoczył na ławę i głos zabrał w języku francuskim w tej treści: że komendant Polaków nie rozumie położenia, w jakim się znajduje w Livorno, że naraża braci swoich powierzonych jego pieczy na rzeź niezawodną, na śmierć bez sławy, że mniemaniem ludu jest, jakoby tenże komendant młodzież polską przeciwko ludowi uzbroił, że gubernatorowi Cipriani dał słowo, że stronę W. księcia popierać będzie… Kiedy tych słów domawiał, jeden z legionistów porwał

[208] *Traktowania* – tu: pertraktowania, negocjowania.

go za piersi i z ławy na ziemię rzucił – gdyby nie przytomność oficerów i szybkość nóg jenerała mówcy, byłby zuchwałość swą drogo zapłacił.

Nie obeszło się przecież bez głośnego szemrania pomiędzy naszymi – żądali niektórzy wyjaśnienia rzeczy – dowodzono, że zarzut zdrady nie był ugruntowany itd. W odpowiedzi na gotujący się sejmik, któremu koniecznie należało położyć tamę, oficer służbowy zawezwał do apelu i odczytał rozkaz dzienny:

Wszyscy mieli udać się na spoczynek, ale się nie rozbierać – na pierwsze hasło być w pogotowiu. Warty nie miały wypuszczać nikogo z teatru. Ale przy apelu brakowało sześciu, pomiędzy którymi czterech Francuzów*.

O dziewiątej wieczór rozpoczęło się strzelanie z ręcznej broni – niedługo zagrzmiały na rynku działa. Co kilka minut przychodzili mieszkańcy z uwiadomieniem o postępie rewolucji.

Kiedy się młodzież układła w łożach i cichość panowała w teatrze, wyszedłem na miasto z kapitanem Hauke. Na placu *di Duomo* natłok ludu i wojska, walka bezładna; prawdziwa rzeź – wojsko z bagnetem w ręku ściskało masy bezbronne i w ciasne ulice wpierało, wśród których lud się rozsypywał i w jednej chwili zgromadzony znowu ku placowi pędził – wówczas dawano ognia z dwóch dział stojących przed pałacem gubernatora; a lud uzbrojony jedynie w długie noże na wojsko rzucał się i przez szeregi, które mu tył zabrały, drogę torował.

Nie dochodząc do placu, na stronie prawej kościoła katedralnego podnosiła się ogromna zapora układana z czółen napełnionych ziemią i kamieniami – pomiędzy tłumem pracującym przy świetle pochodni błyskały amarantowe[209] konfederatki. Niemałe było podziwienie moje, kiedy postrzegłem Francuzów moich zajętych najgorliwiej robotą. Francuzi, najsławniejsi architekci barykad, uczyli tej sztuki Włochów. Ale nie tu było miejsce legionistów. Na zawołanie przybyło trzech natychmiast i uznawszy błąd swój, wrócili do teatru, oddając się na noc całą pod wartę. Czwarty, zagrzany winem, powiedział, że on, jako republikanin, broni swoich opinii wszędzie; że barykady, której budowaniu przewodniczył, nie odstąpi, a nawet życie swe w obronie jej postawi. Konfederatki nie miał na głowie, na zapytanie, gdzie ją podział, odpowiedział, wskazując na chorągiew olbrzymią uwiązaną do galery i niższej katedry, na igle chorągwi wisiała konfederatka polska – Francuz z dumą mówił: „Lud czapkę frygijską zrzucił i na jej miejscu polską zawiesił jako godło

* Przyłączyli się oni do legionistów na kilka dni przed odjazdem z Marsylii [przyp. Aut.].

209 *Amarantowy* – kolor ciemnoczerwony, przechodzący w fiolet.

dzisiejszej republikańskiej dążności. On tu honor polski i legii reprezentuje". Lud go otaczał, uległy jego rozkazom mimicznym. W godzinę później barykada była już ukończona zupełnie i budowniczy nasz dotrzymał słowa, zginął śmiercią walecznych – kartacz ugodził go w środek piersi: nazywał się on Felix Robert, rodem był z Paryża, lat miał 19, z profesji[210] snycerz[211].

Nazajutrz, o czwartej godzinie rano, już wszystkie twierdze Livorny i całe miasto było w rękach ludu. Cipriani z wojskiem ustąpić musiał. Otoczony w pałacu swoim zaledwie umknąć zdołał przebrany – przed ucieczką dał rozkaz wojsku rejterować[212]. W rozpaczy swej zapomniał, co był winien honorowi swemu jako Włoch – skrył się na fregacie angielskiej ze sztabem; zbiegów odesłano czółnem angielskim do Pizy[213], skąd się do Florencji dostali; Hamilton, ambasador angielski, ofiarował mu po kilka razy wojsko królowej stojące na fregatach, ale przyjąć nie ośmielił się: byłby to krok nie tylko niepolityczny, ciągnący za sobą konieczne nieszczęścia, ale haniebny; po dokonaniu tej zbrodni Cipriani byłby widocznym zdrajcą kraju, za jakiego niesłusznie go Guerrazzi i Torres głosili. Kto widział rewolucje europejskie, a szczególniej we Włoszech, nie będzie skory w sądzeniu ludzi. Położenie gubernatora było okropne; postawiony między rewolucją, w której zgubę dla przyszłości kraju swojego widział, a urzędem swoim jako reprezentant księcia, w którego dobre chęci wierzył, aż do ucieczki na fregatę angielską czynił sumiennie. Władzy Guerrazziemu ustąpić nie mógł dobrowolnie, bo dałby powód Austriakom do wkroczenia i w takim razie pierwszy Guerrazzi oskarżyłby go o zmowę z nieprzyjacielem. Dzisiaj Livorno zwycięskie wziął na swoją odpowiedzialność Guerrazzi. – Cipriani po przybyciu do Florencji błagał W. księcia, aby mandat gubernatora Guerrazziemu posłano; aby tym sposobem uniknąć opieki Austrii, która już przysłała jenerała swojego z ofiarowaniem pomocy. Jakoż istotnie 5 września Guerrazzi na urzędzie, który imię ludu uzurpował, potwierdzony przez Leopolda został.

Po ustąpieniu wojska Torres w ratuszu przez Guerrazziego ogłoszony był jenerałem – dowódzcą siły zbrojnej.

---

[210] *Profesja* – zawód.

[211] *Snycerz* – artysta lub rzemieślnik rzeźbiący w drewnie, dawniej też w kamieniu.

[212] *Rejterować* – ucieczka skądś lub rezygnacja z jakichś ryzykownych działań; cofanie się wojska.

[213] *Piza* – miasto we Włoszech, w Toskanii nad rzeką Arno, oddalone o 13 km od wybrzeża Morza Tyrreńskiego.

O dziesiątej rano przybył do *San Marco* adiutant Torresa z pismem do komendanta Polaków. Był to rozkaz wystąpienia zbrojno oddziału na placu *di Duomo*, skąd Polacy po odbytym przeglądzie przez jenerała udadzą się na wały i zajmą bastion B.

Dałem do odczytania adiutantowi rozkaz jego naczelnika i odpowiedziałem ustnie, że komendy jenerała nie uznaję nad sobą, że rozkazy jedynie od urzędu legii przyjmuję, że jestem tu gościem z braćmi moimi – że jedynie rozkaz ustąpienia z miasta od jenerała Torresa uskutecznię bez zwłoki.

– Dlaczegóż pan przyjąłeś broń i ostre ładunki od gubernatora podczas rewolucji?

– Komendant placu, z rąk którego przyjęliśmy broń, odpowie jenerałowi na to pytanie, a ładunki ostre złożone są w ręku administratora teatru. Przekonaj się pan sam i powiedz jenerałowi, jaki użytek robimy z broni (pokazałem na młodzież polską, która odbywała musztrę kompanii na dolnej sali teatru).

Po oddaleniu się adiutanta – dałem rozkaz ściągnięcia warty i i otworzenia wielkich drzwi teatru. Lud tłoczący się na ulicy, napełnił natychmiast salę. Owacje i okrzyki zwykłe rozpoczęły się, zwyczajem krajowym znoszono jadło i napoje. – Lud chorągiew rewolucji obok polskiej zatknął.

Mówiono ze wszystkimi o treści odpowiedzi, jaką dałem adiutantowi Torresa: „Jesteśmy u was gośćmi, spieszymy do chorągwi naszej, – walczyć tylko będziemy z Austriakami, do waszych kłótni osobistych domowych, mieszać się nie możemy". Za odpowiedź krzyczano: „Niech żyją Polacy – niech żyje rzeczpospolita Włoch!".

Utrzymanie subordynacji[214] ścisłej było niepodobnym, niektórzy śmiało występowali ze zdaniem, że źle sobie postępowałem, nie łącząc się z rewolucją, że źle robię, nie wypełniając rozkazu Torresa – robiło się zamieszanie. Znalazł się oficer jeden z dawnej służby, który rozdwojenie śmiało szerzył. Napominałem go, radziłem, aby się rozmyślił nad tym, co czyni. Oficer był mocno zagrzany winem, napomnień nie przyjął; aresztowaniu sprzeciwił się, a kiedy za danym rozkazem wzięty był pod straż i zamknięty do jednej z lóż, wystąpiło cztyrnastu w obronie jego, oświadczając, że się pod komendę Torresa oddają. Kazałem wszystkich uwięzić, dając im czas namysłu do wieczora, po czym jeżeli się nie opamiętają, pójdą gdzie się im podoba – ale najprzód za uchybienie chorągwi karę odnieść powinni. Pomiędzy buntownikami trzech tylko było młodych ochotników dobrej konduity[215], których wszyscy żałowali i którzy po kilku dniach wędrówki wrócili na swoje

[214] *Subordynacja* – podporządkowanie się dyscyplinie, zdyscyplinowanie.
[215] *Konduita* – prowadzenie się, zwłaszcza budzące zastrzeżenia etyczne.

miejsca, inni, wszyscy bez wyjątku, byli ludzie już w pewnym wieku złego życia, lubownicy[216] gry i trunku; z oddalenia się ich większość była uradowana.

Wypuszczono więźniów o czwartej po południu, o piątej wynieśli się z teatru, gdzie im już wstęp był zabroniony. Pierwszy krok, jaki zrobili, polecał ich usposobienie: udali się do komendanta placu po zasiłek pieniężny, za instancją Torresa dano im po kilka złotych. Oburzenie na krok ten pomiędzy legionistami było powszechne.

Przy schyłku dnia Torres objeżdżał z nowo uformowanym sztabem swoim straże miejskie; widząc drzwi teatru *San Marco* otwarte i gromady ludu naokoło i wewnątrz, zatrzymał się, ale żadnych zapytań nie czynił – do teatru nie wszedł.

Komendant placu pomimo rewolucji tryumfującej został na swoim miejscu, równie jak wszyscy inni urzędnicy. Guerrazzi chciał tylko wysadzić Ciprianiego i sam stanowisko jego zająć, bo go lud Livorno nienawidził. Zostawiając wszystkie pomniejsze urzędy na swoim miejscu, chciał pokazać swe umiarkowanie, a tym samym łatwość traktowania ze sobą. O dziesiątej godzinie wieczorem ogłoszono proklamację[217] o wrócenie do domów, o uspokojenie się umysłów, o złożenie broni, o oddanie straży bezpieczeństwa miasta i twierdz gwardii narodowej.

Lud przecież noc całą obozował na ulicach i rynkach – o północy Torresa Guerrazzi z urzędu złożył. Wieść ta przyszła do *San Marco* w samą porę, niecierpliwa i niedoświadczona młodzież nie pojmowała rzeczy, burzyła się. – Kilku stronników Torresa szeptali im do ucha: „Lada chwila wy i komendant wasz za nieposłuszeństwo jenerałowi będziecie surowo ukarani". Wieść tę przyniósł komendant placu, zawsze układający się podług okoliczności; uwielbiał on postępowanie Polaków, wobec tak trudnych okoliczności głośno Torresa intrygantem nazywał. Młodzież zaczęła rzecz przezierać[218], cisnęła się z zaufaniem około starszych i przepraszała za lekkomyślność. Powiadano im, że jeszcze niebezpieczeństwo nie minęło, że jeżeli z Torresem rzecz skończona, są tu jeszcze do przebycia liczne zawady.

Torres przecież pomimo upadku swego z miasta jeszcze nie ustąpił, ni ze swoich pretensji[219]. Wiedział on to dobrze, że naczelnictwo jego było śmiesznością wobec

---

[216] *Lubownicy* – miłośnicy, wielbiciele.

[217] *Proklamacja* – proklamacja – publiczne oświadczenie w sprawie wielkiej wagi; też: odezwa skierowana do społeczeństwa.

[218] *Przezierać* – dostrzegać, pojmować, rozumieć.

[219] *Pretensji* – aspiracji, ambicjonalnych zamiarów.

potęg austriackich, które o dwa dni drogi stały, i wobec samego nawet W. księcia, który gdyby chciał szczerze, w kilka godzin mógłby tę rewolucją uśmierzyć. Torres zresztą był zanadto tu znany, przyjaciół nie miał, znano go jako człowieka niepospolitych zdolności literackich i nawet wojskowych, ale intryganta, któremu w złej chwili drogi proste nie zdawały się najlepszymi. Od wyjazdu z Marsylii miał on swój plan ułożony, widział on moralną potęgę Polaków we Włoszech, czuł to dobrze, że stanąwszy podejściem na czele tej młodzieży, był on na drodze do wszelkich pozycji; w Wenecji, którą miał na celu, byłby przyjęty jak zbawca.

Oprócz niepowodzenia, jakiego doświadczył w intrygach dla przeciągnienia legionistów na swoją stronę w znaczniejszej liczbie, jenerał miał także na zawadzie do planów swoich zupełny brak pieniędzy; chciał on je zdobyć podczas urzędu dwudziestoczterogodzinnego w Livorno, ale kwitów jego Guerrazzi nie kazał wypłacić, i oto się najprzód[220] skłócili.

Pomimo rewolucji dzienniki wychodziły w Livorno; Torres po kłótni z Guerrazzim, która się wydaleniem jego skończyła, napisał w kurierze livorneńskim wieczornym odezwę do mieszkańców jako dowódzca oddziału Polaków stojących w San Marco; wyliczył zasługi swoje w czasie rewolucji, prosił, aby mieszkańcy Livorno wywdzięczyli mu się składkami pieniężnymi, których on potrzebuje dla uzbrojenia i umundurowania Polaków; na ten cel przeznacza na zgromadzenie salę ratuszową (która dzień i noc stała otworem od chwili rewolucji), gdzie sami Polacy przeznaczeni na to składki te odbierać będą[*].

Poczciwy i godny nasz przyjaciel *San Martini* przybiegł o dziesiątej wieczór z dziennikiem wzmiankowanym, zapytując, co to znaczy. Rzecz była jasna. Natychmiast posłałem przez kapitana Hauke odpowiedź do kuriera Livorno z listem do naczelnego redaktora. List i artykuł wyszły nazajutrz w rannej edycji kuriera; redaktor od siebie dołożył słowa pełne wyrzutów Torresowi, który dopełnił świętokradztwa, mieszając Polaków do intryg swoich, popełnił zbrodnią, nadużywając dobrej wiary redaktora naczelnego.

Odpowiedziałem krótko, napisałem prawdę, od Marsylii do Livorno stosunek mój z Torresem. Upraszałem, żeby żadnych składek dla Polaków nie czyniono – że oni ich nie przyjmą, że nareszcie jenerał Torres rzecz prowadzi na swoją odpowie-

---

[220] *Najprzód* – najpierw; przede wszystkim.

[*] Trzeba wyznać z boleścią, że znalazło się dwóch łotrów, którzy się na ten krok zdecydowali [przyp. Aut.].

działność. Polacy nie idą do Wenecji, ale do chorągwi swojej, która stoi w Vercelli. – Mieszkańcom Livorno i urzędowi jej za gościnne przyjęcie oświadczają swe podziękowanie.

Od samego rana teatr San Marco był przepełniony ludem. Obywatele miasta przychodzili oświadczyć zadwolnienie[221] swoje z tryumfu, jaki odniosła dobra sprawa nad intrygami Torresa. – Torres o godzinie dziesiątej rannej opuścił miasto, Polakom, którzy mu zaufali, kazał iść do Bolonii[222], gdzie miał na nich oczekiwać, ale słowa nie dotrzymał – do Wenecji wprost udał się. Mniewskiego, który mu najczynniej do rozdwojenia Polaków dopomagał, zostawił z dwunastu oderwanymi własnym losom. Szli oni wiernie do Bolonii, niosąc włoską chorągiew, ale nikt się do nich nie przyłączył; do Bolonii weszli w liczbie dziewięciu, skąd im wyjść rozkazano natychmiast; czterech, jak już powiedziałem, wróciło do legii. Krok ten, pełen płochości, przez wzgląd na niedoświadczenie i na miłość, jaką mieli u braci swoich, przebaczono im, w czasie dali dowody najlepszego usposobienia, wierności zasadom legii i niepospolitego męstwa.

Drugiego dnia młodzież nasza zapomniała o zawadach, jakie zwycięsko przebyła. Prawie wszystkie godziny dnia, zajęte były instrukcją z bronią; wieczorem przy odgłosie trąby, śpiewano narodowe hymny, dumy[223] Ukrainy posępne. Najwyższą galerię teatru każdego wieczora napełniały kobiety różnych stanów i ukryte w ciemności przysłuchiwały się śpiewom północy. Często zapominały się w uniesieniu i rzęsiste dawały oklaski. Młode i piękne głosy legionistów uroczo odbijały się od sklepień olbrzymiego gmachu. Po śpiewach następowały niekiedy i tańce; mazur Dąbrowskiego, rozpoczynał i zamykał każdą ich zabawę.

Tak pięć dni upłynęło od przybycia Polaków do Livorno, a jeszcze opuścić miasta było niepodobne; co dzień o ósmej rano przychodził komendant placu z zapytaniem, czyli czego nie brakło Polakom, z prośbą, aby jeszcze dni kilka zatrzymali się w mieście, gdzie ich lud tak chętnie widzi; utrzymywał, że wyjście legionistów mogłoby nowe wzniecić zaburzenia.

---

[221] *Zadwolnienie* – zadowolenie.

[222] *Bolonia* – miasto w północnych Włoszech, położone jest między Padem a Apeninami na wysokości 54 m n.p.m. Miasto leży nad dwiema rzekami – Reno i Saveną. Stolica regionu Emilia-Romania.

[223] *Dumy Ukrainy* – dumka – smętna ludowa pieśń ukraińska.

Od samego początku rewolucji włoskiej postępowanie Karola Alberta i władz z jego ramienia przekonały gruntownie wielu Polaków o nieszczerości króla. Nie taiłem przed bliższymi sobie Włochami wstrętu, jaki czuję do rządu turyńskiego. Mówiłem otwarcie Ciprianiemu i innym urzędnikom, że gdyby Opatrzność otworzyć raczyła nowe jakieś stanowisko niepodległe dla legii, gdyby konwencją prawdziwie narodową rząd jaki przyjął publicznie i uroczyście, Polacy prosiliby przewodnika naczelnego, ażeby dał upoważnienie przeniesienia chorągwi z Piemontu, gdzie czcić jej nie umiano. Szanowano pozory, ale rzecz była widoczna, że stanowisko legii nie było pewne ni świetne w Piemoncie. Położenie krytyczne legii pogorszały intrygi w Turynie Polaków, którzy legią koniecznie rozrzucić po pułkach włoskich usiłowali. Siodołkiewicz, ze wszystkich stron oblegany i kuszony pensją dożywotnią za odstąpienie chorągwi, dotrwał wiernie na swoim stanowisku, ale walka ta zabierała czas i niszczyła siłę moralną legii. Rząd Turynu nie tylko, że nic nie czyni dla powiększenia legii, ale dzisiaj odepnięciem oddziału naszego dowiódł, że wcale jej nie pragnął. – Wydobycie legii z Piemontu jest jedynym środkiem otworzenia dla niej nowego, pola życia i wzrostu.

Na tym dziś zakończę – za dni kilka dalszą relacją wypadków Pani odbierzesz z klasztoru Kartuzów (Certosa), dokąd dzisiaj wyjeżdżam i kilka dni zabawię dla wypocznienia.

LIST V

DO PANI M***

Certosa, 2 października 1848

W okolicach czarownych Florencji jedno z najpiękniejszych miejsc jest Certosa – kościół i klasztor Kartuzów[224], zbudowane (w drugiej połowie XVI stulecia) na wyniosłej górze. U podnóża jej rozciągają się zielone sady jak zasięgnie oko: aż do granitowej zapory gór, aż do wybrzeży morskich. Po środku widnokręgu płaszczyzny ojczyzna Michała Anioła[225], ojczyzna Alfierego[226], ojczyzna arcydzieł środka tysiąca wież, jaśnieje w ogniu promieni dziennych wieża katedry, połyskująca różnobarwą[227] szatą mozaiki marmurów; jak piękna królowa Wschodu w gronie swych dziewic, cudnymi barwy drogich kamieni opasana wkoło – ale zimna i na jęk ludu nieczuła, patrzy wieczyście w niebo!

Z okna gotyckiego wieżycy, obróconej w stronę miasta, poglądam na te cuda przyrody, na arcydzieła nieśmiertelne sztuki. Gdyby nie ta najmilsza, której szukając, ojcowie nasi wędrowali zbrojni aż gdzie najdalsze krańce świata, dla której i nam już Opatrzność tyle pozwoliła wycierpieć, gdyby nie ten głos sumienia, który nakazuje cierpieć jeszcze, a może i zginąć, jak zginęli ojcowie, tu resztę żywota

---

[224] *Certosa di San Martino* – kompleks klasztorny Kartuzów znajdujący się na wzgórzu Vomero. Został wybudowany w 1325 r. Na zlecenie Karola, księcia Calabrii i pierworodnego Roberta d'Angiò. W 1337 r. obiekt przeszedł do rąk Kartuzów i przez zdecydowaną większość czasu, znajdował się pod ich opieką. Został konsekrowany w 1368 r. Obecnie, w klasztorze przekształconym w XVI w. na budynek w stylu barokowym, mieści się także muzeum historyczne, posiadające zbiory porcelany, miniatury okrętów, dzieła sztuki takich artystów jak Ribera czy Vaccar, pozostałości po Kartuzach oraz kolekcję szopek neapolitańskich, które są jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli neapolitańskiej sztuki ludowej.

[225] *Michał Anioł* – właśc. Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564), włoski rzeźbiarz, malarz, poeta i architekt epoki odrodzenia.

[226] *Alfieri* – Vittorio Alfieri (1749–1803), włoski pisarz. Dramaturg uznawany za *ojca włoskiej szkoły dramatycznej*, autor poezji i pism politycznych. W swoich dramatach, opartych głównie na mitologii greckiej, poruszał problem tyranii i jej przezwyciężenia.

[227] *Różnobarwy* – różnobarwny.

przepędzić byłoby pragnieniem duszy – tu samotność urocza, zmordowane życie dla żywota lepszego sposobi. Tu jakby we śnie, jakby przypomnienie odzywa się słabe odgadywanie prawdziwego szczęścia, za którym gonić po ziemi na próżno…

Mieszkam tu od dni kilku i dopóki będę mógł bez ubliżenia obowiązkom moim zostanę. Jest to ustroń tak czarowna, tak pełna uroku dla znużonej duszy, dla spracowanego ciała, że przylega, można powiedzieć, do istoty moralnej człowieka jak maść żywiczna do kory chorego drzewa, jak podzielone czucie do duszy, ożenione z duszą dobrego człowieka.

Samotność! Przerywana jedynie szmerem modlitwy starców, która jak odległy wodospad uderza wędrowca ucho. Żywot ich, pracą i modlitwą dzielony na poły, przechodzi w milczeniu. Płynie w milczeniu spokojny i jednostajny, idzie biegiem planet około słońca swojego w okrąg niedościgłej wieczności, gdzie wszystkie ich żądze spoczęły. Ten, komu zamknięte wszelkie drogi służenia bliźnim swoim, kto oddał ziemi wszystko, co kochał na ziemi, ten ma prawo ostatnich dni kilka tu przepędzić, przed wiecznością uciec w objęcia wieczności. I tym, którzy w kwiecie życia w pracowni wyższych celów zmordowani, oddalenie się chwilowe od ludzi wielkim jest dobrodziejstwem. Samotność odsłoni im skarby sił nowych. Dusza otworzona przed Bogiem pozbędzie się wrażeń szkodliwych niższego świata, które są zaporami na drodze do wyższych celów. Człowiek urośnie w męża i nowymi bogaty skarby stokroć silniejszy pójdzie na nowe boje, odrodzony zwycięstwo prawdzie przyspieszy.

W ostatnim liście moim opowiedziałem Drogiej Pani położenie legionistów naszych w Livorno aż do potwierdzenia urzędownie Guerrazziego na gubernatorstwie i do ustąpienia z miasta jenerała Torresa.

Listy, które odbierałem od przewodnika naczelnego z Paryża i od oficerów naszych z Vercelli, malowały położenie coraz trudniejsze legii w Piemoncie. Minister wojny intrygom partii monarchicznej polskiej sprzyjał otwarcie. Rozdwojenie podniecane przez przybywających Polaków z Turynu rodziło codzienne waśnie, kończące się niekiedy krwią; żołnierze starzy zaczęli się rozłazić; kilkunastu z nich w Livorno połączyło się z oddziałem nowo przybyłym. Jeden z oficerów, który przez cały ciąg kampanii był w obozie Rocca Dalfo, przybył także do Livorno; przedstawiał opłakany stan legii w Piemoncie. Młodzież tylko stała wiernie przy chorągwi, którą z Rzymu z Mickiewiczem przyniosła, pozostała wierną symbolowi przyszłości narodowej, tak genialnie i sumiennie skreślonej.

Tymczasem kolej żelazną, idącą z Livorno do Pizy, lud w wielu miejscach popsuł, dowiedziawszy się, że wojsko W. księcia tam się gromadzi, że na Livorno

ma uderzyć, tam wszyscy źle widziani przez lud skryli się; uważano albowiem Pizę jako oddaną duszą i ciałem staremu porządkowi rzeczy.

Guerrazzi objął rządy w Livorno, widywałem się z nim niekiedy, ale stosunki Polaków z nowym rządem były co dzień zimniejsze. Uczucie narodowości wszelkiej, uczucie wyższych zasad, uczucie poświęcenia się i prawej mocy ma kamień swój probierczy na tle duszy polskiej; jak złoto na gładkim kamieniu rysuje się uczucie narodu, i człowieka na duchu polskim. Kto Polskę czci, kto dla myśli jej rad się poświęca, naród czy człowiek są przyjaciółmi rzeczywistymi – sprzymierzeńcami wolności – i przeciwnie: Francja, co tak głośno okrzyczała pobratymstwo[228] swe z umęczonym narodem, w złych chwilach ducha swojego odstępuje od siostry Polski jak zbrodniarz od podwojów świątyni; a kiedy się ogień rewolucji zapali w ich mężnej piersi, kiedy wystąpią ich dzielne hufce wobec wroga ojczyzny lub wobec wrogów w ojczyźnie, pierwszy głos powitania, pierwsza pieśń tryumfu o Polsce – dla Polski!

Siódmego października postanowili Polacy wyjść z Livorno. Komendant placu uwiadomiony przybiegł do San Marco i zaklinał, aby się do dnia 10 zatrzymali, zaręczając, że W. książę jest najlepiej usposobiony dla Polaków i że legioniści (gdyby chcieli iść do Florencji) będą najlepiej przyjęci. Tegoż dnia wieczorem przybył do Livorno książę Poniatowski Karol[*], z uwiadomieniem, że jutro, 8 października, W. książę z ministrami i deputacją izb zjedzie do Pizy dla przeglądu gwardii narodowej, że życzeniem byłoby W. księcia, aby Polacy przybyli do Florencji i, jeżeli to być może, w służbie toskańskiej pozostali. Księciu Poniatowskiemu dałem tęż samą odpowiedź co i wszystkim w tejże materii, a co do zadania W. księcia oglądania Polaków we Florencji Polacy chętnie na to przystaną pod warunkami:

---

[228] *Pobratymstwo* – braterstwo.

[*] Po śmierci Stanisława Augusta brat jego stryjeczny, kanclerz, wyniósł się do Rzymu i tam zamieszkał. Po kilkunastu latach pobytu w Rzymie na starość ożenił się i przeniósł do Florencji, gdzie kilka pałaców i wielkie dobra zakupił. Zostawił trzech synów: Karola, Kazimierza i Józefa; pierwszy z nich tylko zachował coś we krwi polskiego, na wspomnienie dawnej Polski, a szczególniej ostatnich czasów za księcia Józefa Poniatowskiego łzy miewa w oku; i jakkolwiek w duszy oddany wstecznemu porządkowi i osobie W. księcia, rad Polaków widzi; bracia jego i trzy siostry, połączone z najpierwszymi familiami Toskanii, nie mają w sobie nic polskiego – gdyby nie tytuł książęcy i herb wyrzekliby się nazwiska. Józef w ostatnich czasach był ambasadorem Toskanii w Paryżu – żaden z nich nie umie po polsku [przyp. Aut.].

Książę Poniatowski Karol (1808–1887) – syn Stanisława Poniatowskiego i Cassandry Lucii, urodzony w Rzymie [przyp. Red.].

1. Aby minister wojny *urzędownie* Polaków do Florencji zaprosił;
2. Aby Poniatowski słowem honoru zaręczył, że konwencja, którą przedstawiemy (a którą mu w kopii doręczyłem), *może być przyjętą*;
3. Że minister wojny weźmie na swoja odpowiedzialność i na koszt państwa pochód Polaków z Florencji do Piemontu, gdyby po dniach piętnastu warunki konwencji podanej przez rząd W. księcia przyjęte nie były.

Poniatowski odjechał natychmiast. – O jedenastej wieczór przybył kurier do San Marco z pismem ministra wojny zapraszającym Polaków do Florencji i uwiadomieniem, że w Pizie znajdą obiad przygotowany, po czym przysposobionymi dla nich wozami parowymi tegoż dnia do Florencji odjadą. Komendant placu we Florencji miał rozkaz przyjąć Polaków z honorami im należnymi i do koszar *del Ucello* zaprowadzić.

Dziewiątego października, o godzinie czwartej rano, wyruszyliśmy z teatru San Marco; chociaż godzina tak ranna, zebrało się ludu niemało dla pożegnania. O ósmej upał był już okropny, szli jednak Polacy bez zatrzymania się i wszyscy pieszo, chociaż cztery powozy dla oficerów przysłane były na placu; złożono na nie tornistry młodych naszych ochotników. Przyszliśmy do Pizy o drugiej po południu strudzeni okropnie i okryci kurzem, ale uczucie polskie przemogło nad złamaniem ciała; u bram miasta rozwinęliśmy chorągiew i sekcjami szliśmy ku placowi, na którym odbywał się przegląd wojska i gwardii narodowej. Na placu uformowaliśmy się we dwa szeregi i postawiwszy chorągiew we środku szyku, a oficerów na przedzie kolumny, stanęliśmy. W. książę ze sztabem swoim jechał właśnie w tę stronę; przegląd był ukończony; postrzegłszy Polaków o kilkadziesiąt kroków, zatrzymał się. Adiutant przyskoczył z zapytaniem: „Co to za oddział wojska?". Odpowiedziałem: „Polacy z Livorno, na żądanie ministra wojny udający się do Florencji".

W. książę zbliżył się i przejeżdżając koło chorągwi, zdjął kapelusz; Markwat, chorąży polski, uchylił lekko znamieniem, oficerowie i żołnierze prawą rękę przyłożyli do konfederatek. Adiutant księcia (pułkownik) zsiadł z konia; miał rozkaz towarzyszenia Polakom aż do ich odjazdu.

Chorągiew schowano do pokrowca – i znowu sekcjami szli Polacy przez całe miasto po granitowym wybrzeżu Arno[229]: lud Pizy nie okazał najmniejszego za-

---

[229] *Arno* – rzeka w środkowych Włoszech. Arno jest główną rzeką Toskanii, o długości 241 km. W górnym biegu płynie poprzez wąwozy apenińskie równoległe do morza, a od Pontassieve, 20 km na północ od Florencji, zmienia kierunek, płynąc przez miasta Empoli, Pontedero i Pizę.

dowolnienia; szeptanie tylko misterne wychodziło z tłumu, który szedł wokoło garstki naszej. Po dobrym obiedzie siedliśmy na wozy parowe i o ósmej wieczorem przybyliśmy do Florencji, gdzie komendant placu zaprowadził nas do koszar *del Uccello* – wieczerza była przygotowana. Oficerowie mieli zostawionym do woli albo mieszkać w hotelach miasta na koszt rządu stosownie do stopni, albo pobierać pieniądze i nająć mieszkanie, gdzie się im podoba. Zaraz obok koszar był mały domek z ogrodem i w nim kilka pokojów do zajęcia, tam więc z wszystkimi oficerami stanąłem, aby nie oddalać się od braci naszych. Ministrem wojny był Belluomini, człowiek zacny i jakkolwiek trudno mu było poczuć i ocenić nowe usiłowania ludów na drodze rewolucji, szczerze sprzyjał uczuciu niepodległości, które się wyrabiało w narodzie; i dla tego szczęśliwy był z przybycia Polaków do Florencji. Poniatowski doręczył mu kopią konwencji, którąśmy podali jemu w Livorno; podałem mu projekt umundurowania legionistów: surdut[230] granatowy do kolan, we dwa rzędy guziki z orłem, kołnierz amarantowy[231] po francusku skrojony, rabaty[232] amarantowe odsłonione w czasie wystąpienia, szlify francuskie amarantowe, pantalony[233] jasno-niebieskie z wypustką amarantową, kaszkietowej formy francuskiej z orłem srebrnym, pod laurem otaczającym go napis: *Legione Polacca in Italia*. Na białym pasie ładownica posuwana, zapięta dużą klamrą żółtą z orłem białym. Dla oficerów ozdoby srebrne – orzeł na kaszkiecie[234] z dziobem i szponami złotymi, ryngraf[235] złoty z orłem srebrnym; do pałaszów pasy srebrne na wystąpienie, do służby zwyczajnej czarne lakierowane, zawsze z klamrą złoconą i z orłem srebrnym.

10 października byłem przedstawiony przez ministra W. księciu, który, jakkolwiek nic stanowczego nie powiedział, zostawując całą rzecz ministrowi, i po jego przyjęciu radzie państwa; przecież nie taił tego, że byłby rad mieć Polaków w służbie toskańskiej, – powiedziałem W. księciu przy pożegnaniu, że jedynym celem legii założonej przez Mickiewicza w Rzymie (a której część dziś we Florencji znajduje się)

---

[230] *Surdut* – długa, obcisła marynarka dwurzędowa lub krótki, obcisły płaszcz noszony w XVII–XIX w.

[231] *Amarantowy* – kolor różowoczerwony z odcieniem fioletowym.

[232] *Rabaty* – barwne wyłogi przy mundurze wojskowym.

[233] *Pantalony* – spodnie szerokie lub obcisłe.

[234] *Kaszkiet* – sztywna, płaska czapka z daszkiem.

[235] *Ryngraf* – medalion w kształcie tarczy lub półksiężyca, z godłem państwowym lub z wizerunkiem Matki Boskiej.

jest wojna z Austrią, w której Polacy niepodległości własnej szukają; że W. książę Toskanii, wysyłając na ostatnią rozprawę wojska swoje, połączył się z nadziejami ludu włoskiego; że przyjęcie dziś legii polskiej pod opiekę jego zrodzi mu miłość i cześć powszechną Italii. Że pobożne książę znajdzie w końcu w błogosławieństwie Bożym nagrodę dobrych swych chęci dla dzieci nieszczęśliwego narodu polskiego. W. książę był bardzo pobożny, co sobotę chodził do spowiedzi, Polakowi szczerze i ze łzą w oku mówiącemu odpowiedział: „*Oui*, *Monsieur le commendant*, *oui*, *les Polonais sont très braves*, *le monde les connaît comme tels!*"[236].

Polak, oblany zimną wodą dyplomacji, ochłonął z uniesienia chwilowego, przypomniał, gdzie był i z kim mówił.

Pomimo to minister Belluomini Polaków zapewniał, że konwencja będzie przyjętą, byleby tylko mieli trochę cierpliwości; do tej nowości niesłychanej pod rządem regularnym trzeba było usposobić panującego księcia z austriackiego domu i cały szereg władz wykonawczych, które nawykłe do rządu z woli Bożej zaledwie zaczęły się oswajać z nowo ogłoszoną ustawą konstytucji.

Dwunastego października na żądanie nasze przyniesiono broń; rano i wieczór młodzież ćwiczyła się na obszernym placu przed koszarami. W koszarach po mustrze kapitan Maurycy Hauke wykładał teorią służby polowej i powinności żołnierza pod każdym względem.

Każdego dnia widywałem się z ministrem wojny Belluomini, nagląc go o odpowiedź stanowczą co do konwencji; w radzie państwa punkta były dysputowane[237]; przyznanie publiczne legii polskiej z chorągwią narodu i z prawem powrotu do ojczyzny zbrojno na przypadek rewolucji trapiło nie pomału monarchistów[238] Toskanii, wszyscy oni albowiem opierali się o tron Austrii – książęta i hrabiowie domu austriackiego – prałaci, wytoczeni i wymustrowani po austriacku. Sam W. książę, otoczony niemiecką służbą w barwie angielskiej – wielbiciel i najniższy sługa Anglii liberalnej, księciu Hamiltonowi, posłannikowi jej, publicznie się uniżał. – Hamilton przeto był zapytywany o zdanie co do legii polskiej, powiedział: „Starajcie się ich zatrzymać pod jakimi bądź warunkami, będą oni wam robić służbę Szwajcarów, a jeszcze korzyść tę mieć będziecie, że Polacy uzacnieni sławą przeszłości swojej,

---

[236] *Tak*, *komendancie*, *tak*, *Polacy są bardzo odważni*, *świat ich takich zna*.

[237] *Dysputowane* – dyskutowane, omawiane.

[238] *Monarchiści* – zwolennicy monarchizmu, idei, według której monarchia jest najlepszym ustrojem politycznym.

stojąc dziś na czele pułków W. księcia Toskanii, przedstawią go Włochom jako przyjaciela rewolucji, którą ciż Polacy uśmierzą". Radził Hamilton W. księciu i radzie państwa, ażeby przyjąć warunki i tworzenie legii rozpocząć, zabezpieczywszy się dobrze w tym, jak legia polska postąpi sobie na przypadek rewolucji we Florencji? – Władze W. księcia na słowie Polaków mogą polegać.

Dwudziestego października zostałem wezwany do ministra wojny i o południu udałem się z nim do pałacu Pitti[239], gdzie się zgromadzali zwykle ministrowie. W. książę był przytomny posiedzeniu, które (jak Belluomini powiedział) nie było zupełnie urzędowe.

Minister wojny w imieniu W. księcia i rady ministrów zadał takie pytanie:

– Polacy, przyjąwszy służbę w Toskanii, jak sobie postąpią w razie rewolucji we Florencji, gdyby lud zbrojny przyszedł oblegać pałac W. księcia, którego by straż tegoż dnia minister wojny honorowi Polaków powierzył? Jakkolwiek odpowiedź komendanta Polaków, którą zwykle daje, że w kłótnie domowe legia mięszać się nie może i nie powinna, w razie jednakże takim legia dla własnej obrony musiałaby przeciwko buntownikom wystąpić?

Odpowiedziałem:

– W każdym razie legia polska odpowie szczytnemu powołaniu swojemu; że sumienne mam przeświadczenie o tym, że miejsce to, gdzie Polacy będą na straży, lud będzie szanował – że Polacy w żadne koterie[240] wplątać się nie dadzą, że nareszcie punktem ich oparcia w każdym wydarzeniu będzie konwencja[241], o którą tu rzecz idzie, że nareszcie W. książę, robiąc wszelkie koncesje[242] ludowi, podobnego wydarzenia spodziewać się we Florencji nie może.

– Zapewne, ale w razie rewolucji na placu Pitti wobec W. księcia jakbyś pan sobie postąpił?

---

[239] *Pałac Pitti* – renesansowy pałac znajdujący się we Florencji. Położony jest na południowym brzegu rzeki Arno, niedaleko od Ponte Vecchio. Ówczesna siedziba władzy.

[240] *Koterie* – koteria, koterie tj. grupa/grupy osób wzajemnie się popierających, działających wspólnie w celu osiągnięcia własnych korzyść.

[241] *Konwencja* – ogólnie przyjęte w jakimś środowisku normy postępowania, myślenia; umowa międzynarodowa pociągająca skutki prawne.

[242] *Koncesje* – koncesja, koncesje zezwolenie władz administracyjnych na prowadzenie określonej działalności; ustępstwo na rzecz czegoś lub na czyjąś korzyść.

– W każdym razie postąpią sobie Polacy, jak im sumienie nakazuje, oprócz czci i powołania swojego innej gwarancji nie daję – raz jeszcze powtarzam, gdzie będą Polacy na straży, miejsce to lud uszanuje.

– Na tym przestajemy – rzekł W. książę.

Powstali ministrowie i weszli do drugiego pokoju. Belluomini, odprowadzając mnie, powiedział:

– Możesz pan oświadczyć braciom swoim, że konwencją przyjmujemy.

Z wiadomością tegoż dnia wysłałem oficera do Paryża i prosiłem Mickiewicza o dalsze instrukcje. Doprowadziwszy rzecz, jak mogłem najlepiej według własnego uczucia, potrzebowałem nowego zasilenia od Mickiewicza, którego tchnieniem i trudem rzecz tak mozolna i od tak dawna prowadzoną była.

List ten dołączam do pism urzędowych, które wychodzą w tej chwili, aby tym pewniej w Paryżu na pocztę był oddany.

LIST VI

DO PANI M***

Marradi[243] (na granicy Romanii), 22 listopada 1848

Szczegóły służby z młodzieżą naszą, instrukcja ich i umundurowanie zatrudniały nas codziennie tyle, że dzisiaj zaledwo mogłem przybrać się do pisania.

Dnia 10 października dopiero minister wojny otrzymał od rady państwa upoważnienie do podpisania konwencji wraz z projektem umundurowania i uzbrojenia legii – o godzinie dwunastej tegoż dnia akt podpisany został przez ministra Belluomini ze strony Toskanii i przeze mnie w imieniu Mickiewicza. Belluomini po dokonaniu przedsięwzięcia tak mozolnego szczerze się uradował; w koszarach *del Ucello* cieszono się także; – położenie Polaków we Włoszech zależało znowu jedynie od okoliczności, jakie Opatrzność nadarzy na drodze ich przeznaczenia. Polacy przysięgi żadnej wykonywać nie będą. Rząd Toskanii ufa ich sumieniu, ich honorowi. Na linii bojowej, będą czynić służbę na czele armii jako tyraliery, pobierają żołd gwardii, oficerowie dostaną potrzebne pieniądze na umundurowanie się.

Powodem najgłówniejszym opóźnienia podpisania umowy było przybycie do Florencji niejakiego Francuza Pierry, majora z legii zagranicznej w Algierze[244]; przyprowadził on ze sobą kilkunastu Francuzów, których włóczących się w Piemoncie zwerbował – przedstawił ich komendantowi placu jako zakład batalionu, który ma niedługo sprowadzić z Marsylii, – batalion ten, projektowany do służby toskańskiej, wcielić zobowiązywał się, jeżeli mu stosowne do tej usługi dadzą wynagrodzenie.

Punkta umowy podane ministrowi przez Francuza zastrzegały jedynie stronę materialną batalionu, chodziło im o większą płacę, o zastrzeżenie korzyści po upłynionych latach służby (zobowiązywali się na lat 5), o zapłatę za rany poniesione na przypadek wojny. Dziwnie od tych punktów odbijała konwencja legii, oparta

---

[243] *Marradi* – miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Toskania, w prowincji Florencja.
[244] *Algier* – stolica Algierii. Miasto leży w obszernej zatoce nad Morzem Śródziemnym, 800 km od Marsylii.

jedynie na korzyściach moralnych; jeden dekret rządu nie mógł obejmować tych dwóch formacji. Pierry i wielu z Włochów należących do rządu, a nieprzyjaznych legii, dociskali ministra, aby punkta Francuza przyjęli Polacy, że ubliżeniem byłoby narodowi francuskiemu, aby Polakom przyznano tak widoczne korzyści – Polacy odpowiadali, i odpowiadali jedno: „Od konwencji podpisanej odstąpić nie możemy. Jeżeli rząd W. księcia Toskanii nie chce jej przyjąć, Polacy opuszczą natychmiast Florencją".

Konwencja p. Pierry podpisaną była na kilka dni przed polską i dwa osobne ogłoszono dekreta w pismach urzędowych i na rogach ulic.

Polacy przybywali codziennie z Piemontu pomimo przeszkód wszelkiego rodzaju, jakie im stawiał rząd sardyński, podniecany przez stronnictwo monarchiczne polskie. Przysłani oficerowie z Turynu (gdzie się znajdował Władysław Zamoyski jako pułkownik i adiutant króla) po wielekroć urząd legii podchwycić chcieli; zjechał na koniec smutnej pamięci Romarino[245], (niby prywatnie) namawiając Polaków, aby marzeń płonnych o legii wyrzekli się – aby tymczasowego dowódzcę swego Siodołkowicza odstąpili, aby weszli do batalionu polskiego formującego się w Turynie, któremu p. Breański z ramienia księcia Czartoryskiego przeznaczony jest na dowódzcę, a który nigdy nie istniał. Ale młodzież, wierna chorągwi, dotrwała do końca, oparła się namowom, gardziła groźbami. Nie dala się nakłonić prośbom Witolda Czartoryskiego[246], młodego oficera Piemontu, który z dobrą wiarą (przysłany od wuja) ziomków swych namawiał do łączenia się, aby sił narodowych nie rozrywać.

Kilkakrotnie Siodołkowicz pisał do ministra o paszporta albo o feldrutę[247] dla legii dla przepłynięcia z Genui do Livorno – pisał o udzielenie bezpłatnego przejazdu na okręcie rządu. Przyszło nareszcie upoważnienie do opuszczenia Piemontu, ale

---

[245] *Romarino* – Girolamo Ramorino, także Hieronim Ramorino (1792–1849), polski i włoski generał. W 1849 roku wziął udział w kampanii włosko-austriackiej, podczas której dowodził 5 Dywizją Sardyńską armii piemonckiej przeciwko Austrii. Wykazał się niesubordynacją i stał się współwinnym klęski wojsk sardyńskich pod Novarą. Z wyroku sądu wojennego został skazany na śmierć i rozstrzelany w Turynie za niewykonanie rozkazu.

[246] *Witold Czartoryski* – Witold Adam Czartoryski książę herbu Pogoń Litewska (1822–1865), polski arystokrata, polityk emigracyjny. W 1845 roku rozpoczął czynną służbę wojskową w Madrycie w pułku Reyna Gobernadore. Od 1848 roku w służbie armii sardyńskiej jako porucznik piechoty.

[247] *Feldruta* – przepustka.

rząd, rozdąsany na Polaków, kazał im wynieść się własnym kosztem – zostawić na ręce przesłanego oficera (Polaka), uzbrojenie i umundurowanie – umundurowanie, do którego rząd sardyński nie miał najmniejszego prawa – Polacy ubrani byli kosztem rządu lombardzkiego, zasłużyli sowicie ubranie to długą służbą i przelaną krwią.

Odarto przecież Polaków ze wszystkiego; – gdyby nie płaszcze, któreśmy posłali z Toskanii do Genui, legioniści znaleźliby się w najokropniejszym położeniu. – Okręt zapłacono wysileniem prywatnym samychże legionistów.

Okropna boleść na samo wspomnienie klęsk, jakie sobie własną zadajemy ręką! Tyle już najszlachetniejszych przedsięwzięć rozbiło się o próżność i zawiść naszą! – Czyli nastąpi kiedy opamiętanie się?

28 października opuścili legioniści nasi Vercelli. – Pierwszy oddział, z Rożnieckim, przybył 1 listopada do Livorno – trzy pozostałe w dniach następnych. 5 października Siodołkowicz z całym oddziałem (60 ludzi) przyszedł do Florencji. Dwudziestu zostało w Vercelli, wszyscy z dawnej służby i kilku oficerów.

Dziesiątego października, wszyscy byli już zupełnie umundurowani.

Oddział cały podzielono na trzy kompanie. 1 [listopada] legia otrzymała rozkaz udania się na linią pograniczną Toskanii z Romanią[248] i zajęcia Marradi[249] i Magliano[250], dwa miasteczka w górach okrytych śniegiem położone – patrole nocne z każdego miasta co trzy godzin wychodzące spotykają się na pół drogi i po udzieleniu sobie tego nawzajem, co postrzegły, wracają do miasta. Służba ta męczy nas niemiłosiernie, ale wolimy ją jak bezczynność, bo zaprawia młodzież naszą do trudu wojennego. Ci, którzy robili pierwszą kampanią z wojskiem Piemontu, przekładają dzisiejsze stanowisko w porze roku bardziej ciału naszemu przystępnej. Dla ułatwienia służby dwom kompaniom stojącym w miastach rozłożyliśmy trzecią po małych wioseczkach na górach; – dla przejścia z jednej do drugiej musimy brodzić po śniegu aż do kolan; przypomina to nam dziecinne lata, tak drogie wspomnieniu. Pomimo niewygód nie znamy chorób żadnych, a wesołość nasza zachwyca i zdumiewa biednych górali.

Dziwny kaprys przyrodzenia, co porzuciło ludzi żyjących pod jednym niebem w tak odmienne losy – o kilka mil, u podnóża tych gór, arcydzieła sztuki i przemysł

---

[248] *Romania* – kraina historyczna w północnych Włoszech, razem z krainą Emilia tworząca region administracyjny Emilia-Romania (na terenie Romanii leżą w całości: prowincja Rawenna, prowincja Rimini i prowincja Forlì-Cesena, a także część prowincji Bolonia). W skład Romanii wchodzi również kilka gmin z regionów Marche i Toskania oraz całe San Marino.

[249] *Marradi* – miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Toskania, w prowincji Florencja.

[250] *Magliano* – miejscowość i gmina we Włoszech, w regionie Toskania, w prowincji Grosseto.

miękki rozesłały swe skarby zbytkowi i rozpuście – tu, na szczycie Apeninów[251], zima siedzi z całą okropnością swoją i poniższym płaszczyznom urąga, na których człowiek kruche swe lepi mieszkanie, co lada powiew wiatru po tych skalach roztrąci.

Z tegoż samego źródła, z którego bracia nasi tyle ponieśli przeciwności w Piemoncie, formacja nasza we Francji i wysyłanie ochotników do Marsylii doświadcza wielkich przeszkód. Przewodnik naczelny miał sobie ofiarowane 200 000 fr. na potrzeby legii; sumy tej do rąk swoich przyjąć nie chciał – powiedział, że za kwitami będzie pobierał ze wskazanego źródła stosownie do potrzeb legii. Stronnictwo monarchiczne (z tejże ręki i prawie w jednymże czasie) dostało także 100 000 frank i zatrzymało tę summę w kasie głównej – pieniądze te miały służyć na formowanie legii we Włoszech (?), posłużyły na rozbijanie jej, na rozdwajanie sił polskich. – Stronnictwo monarchiczne polskie nie poprzestało na intrygach knowanych we Włoszech przeciwko legii – w Paryżu dokazało tego, że fundusze ofiarowane i realnie należące jedynie do rozporządzenia Mickiewicza, owe 200 000 fr. (z których zaledwie 20 000 fr. na potrzeby legii zużyto), zostały zatrzymane. Po wysłaniu ostatnich oddziałów Mickiewicz znalazł się w najkrytyczniejszym położeniu, wystawiony na nalegania młodzieży cisnącej się do Paryża, której wysyłać i opatrzyć czym nie było. Sumieniu każdego zostawiamy sprawy jego w tej smutnej przygodzie – jak zawsze w podobnym wydarzeniu ucierpiała głównie jedna sprawa ojczysta. Nieszczęsne zapomnienie się ludzi, którzy stają pomiędzy ojczyzną a wszelkim wysileniem narodu i człowieka jak zimna skała i mówią szyderczo: „Przeze mnie droga do ojczyzny!". Nieszczęśni zaślepieńce, co na ołtarzach cielca zaguby, na ołtarzach przesądu i wieczystej narodowej niedoli palą ofiary swoje – panom ich i im samym przekleństwo należne hańbie i dumie – przyszłość Austrii ich przyszłością!

Pomimo uśmierzenia tak tragicznego rewolucji lombardzkiej, pomimo okropnych okrucieństw Austrii nad bezbronnym ludem Mediolanu, widocznie nowe jeszcze gotują się wypadki. Lud Rzymu jak wezbrane morze przed burzą wychodzi z łożysk swoich i napełnia ulice. Wszystko, co ludzką ma duszę, na papieża narzeka; głos powszechny od morza do morza, do Pireneów[252]; on wywołał nadzieje nasze

---

[251] *Apeniny* – łańcuch górski we Włoszech, rozciągający się na długości 1350 km z północy na południe wzdłuż całego Półwyspu Apenińskiego i na szerokość od 40 do 200 km. Wyróżnia się Apeniny Północne (w tym Apenin Liguryjski, Toskański i Umbryjski), Środkowe i Południowe.

[252] *Pireneje* – należą do Alpidów Zachodnich, trzeci pod względem wysokości po Alpach i Górach Betyckich łańcuch górski w Europie, znajdujący się w północno-wschodniej części Półwyspu Iberyjskiego.

najdroższe, on na wojnę świętą zbroił nas i błogosławił, aby tym mocniej nieszczęście nasze ustalić. – Pius IX zaląkł się przeznaczenia swojego, Bogu zaufać do końca nie chciał – pozazdrościł Italii szczęścia niepodległości, którego była tak bliską, a które on miał w swej woli.

Duch zaufania w opiekę Boga, której Pius był urzeczywistnieniem, uosobieniem, który napełniał wszystkie serca, ustąpił; zemsta krwawa, ślepa i dzika zastąpiła miejsce zaufania błogiego w dobroć swej sprawy, którą pierwszy urząd na ziemi – urząd ducha opieką swą pokrzepia. Wszystko, co żyje, co broń dźwigać dość silne, – wszystko, co czuje, co myśli jednym zagrzane ogniem, naznaczywszy pierś pełną poświęcenia się za ojczyznę krzyżem świętym, stawało do dzieła powszechnej krucjaty, wywołanej tylu czynami zastępcy Piotra Świętego. Gdyby dzień jeszcze jeden wytrwania, dzień zaufania w Opatrzność, która tak cudownie dopomagała do podniesienia się nad dawną jeszcze potęgę stolicy apostolskiej, podniesienia się i odrodzenia pod względem ciała i ducha, ujęcia tego nowego świata pełnego życia i miłości, Pius IX byłby zbawcą Italii, zbawcą Polski, zbawcą ludów, prawym naczelnikiem Kościoła Chrystusowego! Dzisiaj zbrodnią Rzymu odepchnięte miliony od komunii w Bogu i ojczyźnie wołają o pomstę; i pomstą jedynie krzepią się w niedoli swojej.

Znowu się napełniają podziemia ludźmi pełnymi poświęcenia się, ale i nienawiści; nóż odrzucony w dniach nadziei poświęcenia się dla Italii (którą Pius i Albert zdradzili) wrócił do właściciela dłoni; na ulicach i rynkach Romy[253] każdej nocy krew się przelewa. Konspiracja rozstawiła swe czaty. – Giovina Italia urąga urzędowi, który dawne wywołuje potęgi. Opuszczony od ducha narodowego Pius IX znalazł się w położeniu najfatalniejszym; stał pomiędzy konspiracja potężną i nieubłaganą i pomiędzy zasadzkami dygnitarzy Kościoła, którzy zasileni radą i złotem ambasad rozsiewali nienawiść i trwogę; czuł, że dawną potęgą nie pokona rewolucji już dzisiaj osobie jego nieprzyjaznej, czuł również, że nowe siły odradzającej się Italii, które niedawno sam wywoływał, już inne ujęły dłonie. Stanął u kresu nicości swojej i wahał się w duchu niepewny, na którą przechyli się stronę. Czuł, że nieubłagani książęta Kościoła nie przebaczą mu pierwszych uniesień i że jego naczelnictwo nad nimi jest bezsilne; – a na dalsze prowadzenie ludu, który w pędzie zatrzymał, zabrakło mu ducha. – Nie wiedział, jak wyjść z tego niewygodnego stanowiska.

---

[253] *Roma* – Rzym.

Na czele śmielszych sprzymierzeńców wstecznego porządku stał dawny powiernik Ludwika Filipa – Rossi; krew jego na wschodach marmurowych Watykanu rozlana zdecydowała ostatecznie Piusa, rzucił się w objęcia nieprzyjaciół ojczyzny. – Lud swój – miasto przedwieczne opuścił.

Józef Mazzini, wygnaniec i męczennik od lat wielu, który w chwilach pomyślniejszych pracował w ukryciu, stanął na widowni wśród powszechnej rozpaczy i niepewności i rzeczpospolitą rzymską ogłosił.

Głos Mazziniego obudził na nowo zapał Italii; jeżeli nadzieja pewna zwycięstwa nie napełnia serc, ale obudza się siła dawna, zaprawiona chęcią zemsty. Po całym wybrzeżu, od Wenecji aż do Genui, przebiega odgłos rewolucji – w Livorno lud zbrojny nie schodzi z ulic. Montenelli[254] i Guerrazzi[255] grożą Ferdynandowi i nowe żądania ludu ogłaszają. Na ich nalegania Leopold zmienia ministerium i skład nowy rządu z rąk Guerrazziego przyjmuje. Lud Livorno przybywa drogą żelazną (przeszło 500 wioślarzy i tragarzów), idzie z rozwinionymi chorągwiami przed pałac W. księcia, niby dziękując mu za zmianę ministrów, a rzeczywiście grożąc mu i nakazując przyjęcie urzędowe rzeczypospolitej Rzymu, uczczenie publiczne i urzędowe posłannika Romy. Leopold zalękniony przyrzekł wszystko, przez noc całą do podróży się gotował i o świcie potajemnie z familią i kilku zaufanymi uciekł do Pizy, skąd na angielskim okręcie ku Neapolowi popłynął pomnożyć orszak Piusa. Ucieczkę W. księcia ukartował i doprowadził do końca Hamilton, ambasador angielski. Na ostatniej naradzie w pałacu Pitti rzecz zajęcia przez austriackie wojska Toskanii była przyjętą półurzędownie. – Ambasador Francji Benoit de Champuy na tę umowę nie miał być wezwany.

Dajola, nowy minister wojny, niby republikanin, w duszy nie sprzyjał Polakom. Legia z osobą zacnego swojego przyjaciela ministra Belluominiego straciła materialną podporę w tym kraju.

---

[254] *Montenelli* – Giuseppe Montanelli (1813–1862), włoski mąż stanu i pisarz; w 1848 służył wraz z toskańskimi studentami-ochotnikami w bitwie pod Curtatone, gdzie został ranny i wzięty do niewoli przez Austriaków. Po wyzwoleniu wrócił do Toskanii, a wielki książę Leopold II, wiedząc, że cieszy się popularnością wśród mas, wysłał go do Livorno, aby stłumił zamieszki. Po ucieczce Leopolda z Florencji, Montanelli, Guerrazzi i Mazzini zostali wybrani „triumwirami" Toskanii. Montanelli opowiadał się za unią Toskanii z Rzymem.

[255] *Guerarazzi* – Francesco Domenico Guerrazzi (1804 –1873), był włoskim pisarzem i politykiem zaangażowanym we włoskie Risorgimento. W 1848 roku został ministrem, z pewnym pomysłem pośredniczenia między reformatorami a wielkim księciem Toskanii Leopoldem II. 8 lutego 1849 roku, po ucieczce Leopolda, Guerrazzi utworzył rządzący triumwirat z Giuseppe Mazzonim i Giuseppe Montanellim i proklamowano republikę.

Dajola trzymał się ściśle słów konwencji przez poprzednika swojego podpisanej, ale odrzucał to wszystko, co objęte przyrzeczeniem słownym, można było przed nim używać[256] za nietykalne. Natychmiast po podpisaniu umowy wysłany był do Paryża oficer z kilku podoficerami dla prowadzenia oddziałów polskich przez Marsylią do Toskanii; miały być posłane płaszcze dla ochotników siadających na okręta z Marsylii aż do Florencji, koszta wziąć na siebie W. książę uroczyście zobowiązał się i najmocniej ministrowi polecił nie szczędzić niczego, co by organizacją legii przyspieszyć mogło. Po ucieczce Leopolda Guerrazzi i Montenelli weszli do nowego rządu; po dopięciu najdalszych kresów dumy swojej Guerrazzi na wstępie stracił sprężystość, która go cechowała jeszcze w Livorno. Dotąd na czele ruchu rewolucyjnego w Toskanii, dziś spoza plec Montenellego wygląda, gotuje sobie odwrót. Odezwy jego z Florencji tracą co do uniesienia, nawet obok odezw W. księcia. – Wojsko austriackie, stojące gromadnie na romańskiej granicy, napełnia nowy rząd przerażeniem: obejrzawszy siły własne, przekonali się, że legia polska była całą ich ucieczką i obroną, ale legia polska zaledwie liczy trzy kompanie; kilka miesięcy drogiego czasu Dajola minister stracił bezrozumnie odmawianiem potrzebnych zasobów, zaręczonych uroczyście słowem byłego rządu.

Dziś wszelkie usiłowania wytężają dla przyśpieszenia formacji legii polskiej; pułkownik Frappoli, reprezentant rzeczypospolitej rzymskiej w Paryżu, dostał mandat, reprezentowania nowego rządu Toskanii. Wysłano natychmiast oficera z legii z pięciu podoficerami dla prowadzenia oddziałów polskich, posłano na ten cel znaczne summy.

Odbieramy listy z Piemontu. – Karol Albert raz jeszcze wystąpi na scenę. – Wojna z Austrią niezawodna[257]. Oby Opatrzność raczyła dokonać cudu miłosierdzia, bo z ludźmi takimi, jacy stoją na czele rządów Italii, pewność zwycięstwa nie zagrzewa duszy. Oprócz Józefa Mazziniego, duszą i ciałem oddanego rewolucji, nicość przy najlepszych chęciach prawie powszechnych.

Może Bóg pozwoli pisać do Drogiej Pani z obozu. – Legia znowu stoi we Florencji – wrzawa wojenna – radość młodzieży pragnącej boju niepodobne do opisania.

---

[256] *Używać* – tak w pierwodruku; powinno być raczej: *uważać*.
[257] *Niezawodny* – tu: nieunikniony.

LIST VII

DO PANI M***

Rzym, 3 grudnia 1848

Stanęliśmy u kresu usiłowań naszych dla ojczyzny jak podróżny wśród gór, co czarownymi powaby przyrody nęcony idzie coraz wyżej i wyżej, aż strudzonemu wysileniu okropna przepaść stanie przed oczy i dalszy jego pochód zatrzyma.

Gdzie śpiewak, co by całe piekło tylu dokonanych zbrodni wypowiedział? Co by oddał jęk tylu ludzi odepchniętych od stóp krzyża taż samą dłonią, która znak zbawienia i odkupienia na czele najświętszych naszych nadziei stawiła?

Niestety! Raz jeszcze wróg prawdy, wróg Chrystusa zwyciężył, – na sumienie swoje wziął on wszystkie zbrodnie w imieniu Boga dokonane – w imię jego leje się krew dzieci Rzymu, na kampanii piasku czerwonym od krwi leżą trupy bohaterskiej Lombardii ochotników; na ulicach Romy, na stopniach do świątyń krew świeża; przekleństwo i zgrzytanie zębów napełnia powietrze! Najukochańsze dzieci Romy, którym ojciec święty niedawno jeszcze błogosławił, bez czci i pogrzebu zamordowane przez Francuzów, synów wolności świata, w imię wolności, w imię wiary – Biada, biada!

Legia nasza po ucieczce W. księcia Toskanii wróciła na powrót do Florencji. Rząd tymczasowy, złożony pod prezydencją Montenellego z ludzi uważanych za najwięcej liberalnych, stanął wobec miasta wstecznemu porządkowi sprzyjającego; zagrożony zaburzeniami wewnętrznymi i niepewny ducha wojska rzeczypospolitej ogłosić nie śmiał, jakkolwiek publicznie losy swoje z losami rządu Mazziniego połączył. Poznali po czasie, że legia polska była jedyną siłą zbrojną wierną duchowi Italii, głos był powszechny: gdybyśmy mieli przynajmniej kilka tysięcy Polaków, nie lękalibyśmy się zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół. Do koszar legii członkowie rządu często przychodzili, a na najmniejsze podobieństwo rzeczywistego zagrożenia ich bytu przyjeżdżali do klasztoru Anunzziata[258] (gdzie legia mieszkała po powrocie z gór) z papierami, oświadczając, że Polakom jedynie ufają.

---

[258] *Klasztor Anunzziato* (*Annunziata*) – wraz z kościołem Santa Maria tworzy zabytkowy kompleks, położony w pobliżu Bolonii we Włoszech.

Jakoż rzeczywiście jakkolwiek zamiarem legii polskiej było zawsze trzymać się ściśle raz przyjętej zasady nie mieszania się w wojnę domową, sama obecność Polaków we Florencji utrzymywała przyjaciół wstecznego porządku w spokojności. Hamilton, który (jak już dawniej Drogiej Pani doniosłem) gorliwy przyjaciel legii w początkach jej tu przybycia, występował przeciw Polakom w notach dyplomatycznych do tymczasowego rządu – radził, a nawet, grożąc, polecał, aby legią na powrót posłano w góry. Wiedzieliśmy tegoż samego dnia o każdej nocie; niejedna z nich przekonała nas o intrygach przeciwko legii knowanych. Książę Józef Poniatowski[259], niby Polak, robił wszystko, co tylko złość i duma obrażona uczynić mogą. Legioniści, przed którymi dawni ich protektorowie[260] stawali jako przyjaciele, witali ich obojętnością, a na przymilania się odpowiadali wzgardą należną chytrości.

Młodzież nasza, pełna poświęcenia się w duszy, zagrzana ogniem rewolucyjnych idei, które były zasadą i celem legii od jej zawiązania, nie taiła swego zdania co do dzisiejszego porządku rzeczy, cieszyła się z uniesienia szlachetnego, które z Rzymu po całym pobiegło kraju; niekiedy widziano ich wśród tłumów ludu Florencji (które głośno żałowały W. księcia) przemawiających; najżwawsze rozmowy przecież o opinii nie dały nigdy powodu do nieporozumienia, wszystkie kończyły się zwykle okrzykiem: „Niech żyją Polacy!", na co ci im odpowiadali: „Niech żyje lud, niech żyje rzeczpospolita Rzymu!".

Jednego wieczora doniesiono rządowi, że kilka tysięcy rolników uzbrojonych z chorągwią W. księcia zebrało się trzy mile włoskie od Florencji przed jednym z pałaców letnich Leopolda; że tam są przywiezione działa, które lud, zabrawszy, pójdzie do miasta i rewolucjonistów wypędzi. Popłoch był okropny we Florencji. Legia w całym uzbrojeniu i gotowa do wymarszu wystąpiła na plac przed koszarami. Montenelli i Guerrazzi, członkowie rządu i Deloja, minister wojny, przybiegli najpierwsi z tą wieścią, wielu z deputowanych rewolucjonistów przyszło za nimi. Lud zbierał się tłumnie na ulicach i placach. – Deloja, jak już powiedziałem, w duchu nieprzyjazny Polakom, zapytywał oficerów polskich o radę.

---

[259] *Książę Józef Poniatowski* – książę herbu Ciołek (1763–1813), polski generał, dowódca armii koronnej Rzeczypospolitej, minister wojny i naczelny wódz wojsk polskich Księstwa Warszawskiego, członek Rady Stanu, marszałek Francji, książę polski i książę korony czeskiej, wolnomularz, bratanek króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

[260] *Protektorowie* – możne osoby wspierające kogoś.

Dano radę następną, która natychmiast przyjętą była przez obecnych członków rządu i przez samego Deloję z radością:

„Minister wojny (wskutek polecenia rządu) da rozkaz jenerałowi, dowódzcy siły zbrojnej florenckiej, zamknięcia się z garnizonem w fortecy, którą arsenałem zwano. Legia polska przy pomocy gwardii narodowej utrzyma służbę tej nocy. Polacy będą posyłać patrole swoje na wszystkie punkta miasta, zalecając w imię osobistego ich bezpieczeństwa mieszkańcom, aby rozchodzili się do domów. O północy kawiarnie wszystkie i inne miejsca publiczne miały być pozamykane itp.".

Zamknięcie wojska w fortecy było konieczne, bo na przypadek istotnego niebezpieczeństwa, które by groziło nowemu porządkowi rzeczy, wojsko niezawodnie stanęłoby na stronie reakcji, rząd tymczasowy jedynie regularnością wypłaty żołdu utrzymywał je przy obowiązku; wojsko istotnie żadnych opinii politycznych nie miało, ale szło im o pozycją, której nowy rząd trwale w ich przekonaniu zapewnić im nie mógł; a do tego bali się austriackiego wojska, które we 24 000 weszło do Romanii i na samej granicy toskańskiej stanęło. Zamknięcie się wojska w fortecy każdy sobie mógł tłumaczyć podług upodobania; legionistom chodziło jedynie o to, aby się nie spotykać w służbie nadzwyczajnie delikatnej z ludźmi niepewnego ducha; legia, sama tylko robiąc służbę nocną, nie bała się rozdwojenia ducha, dążności przeciwnej jej symbolowi. W najgorszym razie nietrudno sobie radzić z pewną siłą, jeżeli się czyni przeciwko znajomemu nieprzyjacielowi, ale w towarzyszach broni czując nieprzyjaciół, los legii zależałby od tego, jak sobie całe wojsko postąpi. Wyszedłszy raz na ulice miasta, musieliby Polacy przy akcji stanąć na jednej stronie otwarcie, czego właśnie legia uczynić nie mogła – jedynie nie wdając się w wojnę domową, pozycja legii była prawdziwą. Oświadczyli przeto ministrowi, że jeżeli wojsko nie zamknie się na fortecy, służby nocnej pełnić z nim razem nie będą.

Noc przeszła najspokojniej, o świcie stu dwudziestu Polaków, pod dowództwem kapitana Hauke poszło na miejsce, gdzie się wczoraj lud miał gromadzić i gdzie miały być przywiezione działa – w pałacu i w całej okolicy głuche panowało milczenie. Kompanii polskiej, która tam przez trzy godzin została, mieszkańcy wsi przyległej przynosili z własnego natchnienia wino i chleb. Zebrało się kilkaset ludzi, wracających Polaków do miasta witali okrzykiem: „Niech żyje Leopold, niech żyją Polacy!", na co im odpowiedzieli Polacy: „Niech żyją Włochy całe, wolne i zgodne!".

Tymczasem w Turynie gotowała się wojna z Austrią, posyłano i odbierano codziennie noty dyplomatyczne od Austrii, Anglii, Francji. Jak stado kruków nad

pobojowiskiem czujących już krew ciepłą, która się niedługo obficie poleje, widziano tłumy agentów dyplomatycznych pędzących w różne strony lądem i morzem. Rząd rzeczypospolitej francuskiej publicznie oświadczał nieprzyjaźń swoją dla nowego porządku rzeczy w Rzymie. Zaledwie głos nieśmiały kilku ludzi jedynie dla zaspokojenia opinii swych jednowierców w izbie reprezentantów Francji przemawiał przyjaźnie dla Mazziniego, dla nadziei Włoch.

Dlaczego Karol Albert przyjął nową wojnę z Austrią? Czyli sumiennie chciał sił swoich użyć przeciwko nieprzyjacielowi, który mu groził i warunki pokoju dłuższego nowymi co dzień pretensjami utrudniał? – Rozwiązanie głębokie, sumienne tych pytań należy do przyszłości. Śmierć jedynie nieszczęśliwego wojownika tłumaczy go wiele; nie godzi się przecież szukać jedynie przyczyny nieszczęść naszych (jak to czyni wielu Polaków, świadków tej wojny) w nieusposobieniu moralnym ogólnym Włochów do wojny. Ocenienie planów Chrzanowskiego[261] w nieszczęśliwej tej wojnie, a raczej najhaniebniejszej klęsce, która rzeź tylu miast wywołała, zatrudniła już wielu, i wam to nieobce. Dla nas, Polaków, którzyśmy tu szukali sposobów służenia korzystnie ojczyźnie, zostanie do grobu obecna pamięć narzekań i łez na Polaka, dowódzcę siły zbrojnej Karola Alberta. Śmierć Ramoryny nie usprawiedliwiała najmniej planów jenerała Chrzanowskiego ani co do stanowiska, jakie dał temuż Ramorynie z wojskiem złożonym z ochotników jedynie, ani pokazała biegłości strategika rozciągającego wojsko całe w długiej linii, bez silnych rezerw na przypadek odwrotu – a jeżeli nie chciał bronić Turynu, czymże potrafi usprawiedliwić rozpacz swoją, która go zatrzymała na miejscu wówczas, kiedy po przebiciu linii Ramoryna (którą powinien był przewidzieć), która nie dozwoliła mu ruszyć naprzód – drogi miał otwarte; gdyby był wszedł do Mediolanu, byłby zbawił Włochy i Polskę; ale krok ten był oceniony za szalony, za nieprzyzwoity. Za rozsądne i przyzwoite jenerał osądził podpisywanie z Radeckim haniebnego przymierza – wydanie Aleksandrii[262] i niepodległości Włoch w ręce Austrii. Ktokolwiek duszę masz polską, przypomnij sobie wrażenie, z jakim czytałeś imię Chrzanowskiego na tej okropnej konwencji; każda kropla krwi polskiej krzepła ci w piersiach. A jakże opisać żałość naszą,

---

[261] *Chrzanowski* – Wojciech Chrzanowski (1793–1861) – polski generał i kartograf, twórca pierwszej mapy ziem polskich. Uczestnik powstania listopadowego, przebywał na emigracji w Paryżu. Brał czynny udział w życiu politycznym i działaniach militarnych Wiosny Ludów. W roku 1848 objął dowództwo nad armią Piemontu. Po klęsce pod Novarą w roku 1849 wrócił na stałe do Paryża.

[262] *Aleksandria* (*Alessandria*) – miasto we Włoszech, w regionie Piemont.

kiedy przyjaciele rzeczywiści Polski przybiegali do nas i wołali głosem rozpaczy: „Do zguby naszej rodak się wasz przyczynił. – Najpotężniejszą pozycją militarną Włoch, Aleksandrią, w ręce Austriaków bez wystrzału wydał".

Pomimo okropnej klęski pod Nowarą rzeczpospolita Rzymu przez posłannika swojego w Paryżu pułkownika Frappoliego głosiła Europie ślub wytrwałości do końca. Przyjaciele prawdziwi wolności już byli na wygnaniu: Barbes[263], Luis Blanc[264], Ledru-Rollin[265], Cossidière[266] wraz z towarzyszami niedoli swojej wołali z Londynu przez proklamacje, aby lud, zwycięzca lutego, wstawał znowu i zbrojno gwałtowi dokonywanemu na Włochach, zaprzeczył. – Na próżno! Jak prąd szalony lecącego z gór strumienia, co przed chwilą wszystkie zniszczył zapory i drogę torował ku przeznaczeniu swemu, łamiąc w swym pędzie wszystkie wsteczne mu siły, aż sam bez wiedzy o sobie zginie w przepaści, tak prąd wielkiego ludu gdzieś zaginął. Duch rewolucji, przewodnik mas poświęconych natchnieniem największym czynu odstąpił Francji. W Paryżu żałowano nieszczęsnych Włoch czuciem macochy, sercem opiekuna z łaski.

Dwa nowe oddziały legionistów (razem 82) przypłynęły do Livorno, skąd się udały do Florencji. Trzeci oddział, pod dowództwem Aleksandra Fijałkowskiego, z 50 ludzi złożony i wyprawiony z Marsylii już po klęsce Nowary, posłyszawszy huk dział, wylądował do Genui przemocą, to jest pomimo nalegań kapitana okrętu, aby zostali, pomimo gróźb, że fregata angielska stojąca o kilka staj sprzeciwi się wylądowaniu; Polacy rzucili się na łodzie (które jak zawsze przypływają do przy-

---

[263] *Barbes* – Armand Barbès, właśc. Armand Sigismond Auguste Barbès (1809 1870), rewolucjonista francuski, radykalny republikanin. Członek tajnych związków, m.in. Stowarzyszenia Pór Roku. W 1839 roku wraz z Luisem Blanqui stanął na czele krwawo stłumionego powstania w Paryżu. Po jego stłumieniu skazany na karę śmierci; karę zamieniono mu na długoletnie więzienie w twierdzy Mont-Saint-Michel. Opuścił twierdzę po amnestii w lutym 1848 roku. Z Blanquim i jego utopijnym socjalizmem zerwał krótko po Wiośnie Ludów w roku 1848 i wycofał się z życia politycznego, dobrowolnie pozostając na wygnaniu.

[264] *Luis Blanc* – Louis Auguste Blanqui (1805–1881), francuski działacz i przywódca rewolucyjny. Reprezentował idee republikańsko-socjalistyczne, chociaż często uznawany jest za utopijnego socjalistę. Przez młodszych towarzyszy obdarzony został przydomkiem *l'Enfermé* („Uwięziony"), ponieważ blisko połowę swego życia (prawie 37 lat) spędził w więzieniach.

[265] *Ledru Rollm Alexandre-Auguste Ledru-Rollin* (1807–1874), adwokat, dziennikarz i polityk francuski, jeden z liderów opozycji republikańskiej w czasie monarchii lipcowej, kandydat w wyborach prezydenckich 1848, ponownie w opozycji w czasach II Cesarstwa, wolnomularz.

[266] *Caussidière* – Marc Caussidière (1808–1861), działacz francuskiego ruchu republikańskiego, uczestnik Wiosny Ludów, prefekt policji.

byłego okrętu dla przewożenia podróżnych) i wśród okrzyków witającego ich ludu weszli do Genui. 20 z nich z Fijałkowskim w barykadzie najbliższej portu pozostało, inni rozsypali się po mieście całym, zajmując punkta najniebezpieczniejsze. Czyli[267] Polacy dobrze zrobili, idąc wbrew symbolowi legii w Genui, broniąc barykad włoskich przeciwko Włochom? trudno na zimno odpowiedzieć. Powiem to tylko, że Fijałkowski[268] miał rozkaz Mickiewicza zaprowadzenia oddziału do Florencji, że przypuściwszy nawet, gdyby rewolucja Genui mogła być przewidzianą, nigdy by legia popierać jej nie dostała polecenia; ale sądzić zapał młodzieży polskiej mają prawo ci tylko Polacy obecni tej wojnie, którzy w służbie włoskiej szukali jedynie sposobu służenia ojczyźnie. Amatorom wojny – Polakom, jakich było niemało w wojsku piemonckim i jakich kilku spotkało się z ochotnikami naszymi w Genui jako nieprzyjaciele, sądzić krok ich zapału nie godzi się; słów tylko parę powiemy na ich obronę.

Po klęsce pod Nowarą, po konwencji z Radeckim, podpisanej przez jenerała Chrzanowskiego, nowym czynem pełnym poświęcenia się dla sprawy wolności Włoch mogli jedynie Polacy zażaloną tak słusznie opinią publiczną przeciwko Polakowi uspokoić. Ale raz jeszcze powtórzę, że wylądowanie ich do Genui nie było przewidziane przez nikogo – było polityczne, jak tylko co powiedziałem, było nade wszystko moralne, bo tym samym powodowane duchem, jaki rzuca ludzi serca prawdziwych chrześcijan w niebezpieczeństwo największe, w obronie bliźniego.

Lud Genui bohaterskiej silnym kolumnom królewskiego wojska oprzeć się nie mógł, po dwóch dniach walki twierdze i miasto zdobyto; Polacy nie doliczyli się trzech towarzyszy, poległych obok kilkuset Włochów; krew ich za swobody Italii przelana stoi przed Bogiem; nie wahamy się wołać z ludem Genui i Rzymu: „Cześć ich pamięci!".

Po wejściu wojska do miasta legioniści nasi na okręcie genueńskim, który im lud przygotował, odpłynęli do Livorno – w Livorno wiedział już lud, skąd wracali, przyjął Polaków z oznakami najwyższej radości i w tryumfie do Florencji odprowadził.

---

[267] *Czyli* – tu: czy.

[268] *Fijałkowski* – Aleksander Fijałkowski, powstaniec i emigrant. Na emigracji został pracownikiem francuskiego ministerstwa wojny. W roku 1849 Adam Mickiewicz skłonił go do objęcia dowództwa nad oddziałem ochotników, podążających do Legionu Polskiego we Włoszech. W Genui bił się przez dwie doby po stronie republikanów. We Florencji połączył się z resztą legionu. Ściągnięty przez Giuseppe Mazziniego wraz ze swoim oddziałem dla obrony Rzymu przed połączonymi oddziałami francusko-neapolitańskimi.

We Florencji ośmielona reakcja ostatnią klęską sprawy ludowej pod Nawarą i w Genui coraz śmielej występowała, oczekiwano lada dzień wkroczenia wojska austriackiego do Livorno. Znalazła się większość w izbie wotująca za wysłaniem do W. księcia deputacji błagającej w imieniu narodu, ażeby do miasta wrócił. Drzewa wolności zasadzone na rynkach Florencji zapłaceni siepacze przez ambasadora Anglii ścinali wśród białego dnia. Nosili posąg Leopolda po miejscach publicznych i z nożem w ręku do całowania go przymuszali.

Wyprawa Francuzów na Rzym była już głośną. Położenie legii polskiej we Florencji co godzina było okropniejsze. Rząd, zapytany przez Polaków urzędownie, czy na przypadek przejścia Austriaków przez granice, będzie się bronił, otwarcie odpowiedzieć nie chciał. Istotni przyjaciele Polaków radzili im iść do Rzymu. I rzeczywiście nie było innego sposobu; Guerrazzi i Deloja mówili Polakom o trudności swojego położenia, zostawiali samym Polakom radzenie o sobie w tak trudnym położeniu. Ambasador Francji oświadczył się, że dla wracających Polaków ma upoważnienie wydawać paszporta, że opłatę kosztów podróży do Marsylii bierze na siebie. Minister wojny udającym się za radą posła Francji polecił wypłacić żołd za miesiąc z góry i dymisje urzędowe wydawać.

Wszyscy prawie starsi wzdrygali się na samą myśl, spotkania się jako nieprzyjaciele z Francuzami. Jakkolwiek wyprawa ich do Rzymu była zaprzeczeniem całej rewolucyjnej, ludowej ich przeszłości, rozerwać braterstwo zawiązane na polu bitew, wyrzec się głosu sumienia, który przemawiał za nieszczęsnym wojskiem rzeczypospolitej idącym na Rzym bez woli, z rozpaczą w duszy, które nie mogło się oprzeć rozkazowi bez wydobycia z siebie jednego głosu: „Nie pójdę bez cudu, który sam Bóg jedynie uczynić mocen".

Nie było innego sposobu pogodzenia sprzecznych sobie pojęć jak zostawienie woli każdego czynienia tego, co mu rozkaże sumienie. Trzy części młodzieży przyjęło otwarcie sprawę Rzymu za swoją wobec jakiego bądź nieprzyjaciela. Już pierwsze kolumny przednich straży wojska francuskiego stały na obrębach przed Civita-Vechia[269]; nie było więc czasu do stracenia, drogę do Rzymu, jaka była przez Bolonią[270], mogli Austriacy lada dzień zająć, droga do Wenecji już była zamknięta,

---

[269] *Civita-Vechia* – miasto we Włoszech, na obrzeżach Rzymu.

[270] *Bolonia* – miasto w północnych Włoszech między Padem a Apeninami na wysokości 54 m n.p.m. Miasto leży nad dwiema rzekami – Reno i Saveną. Stolica regionu Emilia-Romania.

postanowiono jak najrychlej wyruszyć z Florencji. Pomimo jednakże zdań i usposobień różnych nie przyszło do gwałtownych nieporozumień.

Stary pułkownik Siodołkowicz usunął się od wszystkiego już od dawna, widząc złą wiarę ministra Deloja, który odpowiedniej godności jego zasłudze przyznać nie chciał. Mianowany komendantem Prado po ucieczce W. księcia przez tenże sam rząd po klęsce pod Nowarą odwołany został. Nam, starszym, którzyśmy tyle lat przeżyli z Francuzami, niełatwo było przyjąć zapał młodzieży, najszlachetniejszym poświęceniem się gorejącej, ale w uniesieniu swym niecierpiącej koniecznego wędzidła. Okrzykiem wojny pełnej zemsty odpowiadali na przedstawienia nasze, aby przyjąć chcieli konieczny porządek organizacji stosownej do położenia swojego, zostawując ich wyborowi człowieka, któremu by w tak krytycznym położeniu zaufali. – Chorągiew rzymską legii, którą Mickiewicz przyniósł do Mediolanu, powierzono Siodołkowiczowi dla przesłania jej przewodnikowi naczelnemu. Legia rzeczywiście była rozwiązaną, pozostał z tylu wysileń oddział wojskowy 300 najdzielniejszych obrońców wolności, jednak z rozpaczą w duszy: umrzeć lub zwyciężyć. Biada temu, kto ogień ten chciałby przytłumiać; iskry jego należą do przedwiecznego zarzewia wszechtwórczej miłości.

Fijałkowskiego obrali sobie za dowódzcę i weszli do Rzymu na dziesięć dni przed wylądowaniem Francuzów do Civita-Vechia. Położenie ich wobec Francuzów, sam tylko zapał ich młodzieńczy ubierał w piękne kolory przyszłości; stargana nieszczęściem dusza nasza przeczuwała ich i nas wszystkich niedolę.

Nie będę opisywał wojny z Francuzami, w której bracia nasi czynny mieli udział; od pierwszego ataku aż do końca stali w reducie najniebezpieczniejszej przedmieścia Pamfili. Opis tej haniebnej wojny, a raczej napaści na niewinnego, rozlega się po wszystkich pismach publicznych. Szczegóły nieszczęścia, jakie spadło na bohaterski Rzym, wiadome już ludziom; historia bezstronna pozbiera dowody zbrodni rządów i ludzi dla nauki pokoleń. Dla nas, Polaków, którzyśmy tu byli, zostanie na zawsze drogie wspomnienie trudów i usiłowań naszych. Zostało to przekonanie sumienne, że na włoskiej ziemi pole jest najpierwszej formacji narodowych legionów. Tu, obok pamięci klęsk najokropniejszych, obok zaprzysiężonej wieczystej nienawiści dla Austrii, leży święta i nieskalana pamięć usiłowań Mickiewicza dla podźwignienia legii polskiej podjętych. Jemu, daj Boże, samemu albo następcom jego pozostała droga świetna[271] i łatwa.

---

[271] *Świetny* – tu: świetlany, jasny,

W wojnach z Napoleonem zostawili Polacy na włoskiej ziemi pamięć dzielnych żołnierzy. Udział legii naszej do tej pamięci dodał gruntowne przekonanie, że Polacy mają głęboką wiedzę przeznaczenia swojego jako żołnierze, przyjaciele swobód ludowych, szukających własnej niepodległości wszędzie tam, gdzie się o wolność i niepodległość dobijają ludy. Pobratymstwo Włoch i Polski nierozdzielne na wieki. Polak we wszystkich dziś językach znaczy w sensie moralnym nieprzyjaciela wstecznego porządku – człowieka ludowej rewolucji.

Przy zdobyciu Rzymu czterech tylko zginęło Polaków i dwóch ciężko rannych, pielęgnowanych starannie w domach prywatnych.

Imiona kilku, którzy się szczególniej odznaczyli, wiadome wszystkim przez pisma publiczne.

Na kilka dni przed ostatnim szturmem Izelszmid[272] przybyły do Rzymu objął dowództwo nad Polakami i po zajęciu Rzymu odjechał z nimi do Aten.

Jaki ich los? – Tenże, co nas wszystkich: w pracy i nędzy oczekiwanie lepszej chwili.

Tym, co nie należeli do obrony Rzymu, ambasador francuski wydaje paszporta. Niełatwo przecież oderwać się od miasta tego napełnionego żałobą, gdzie dwie nieprzyjazne od wieków siły, przyszłości i przeszłości, tak się okropnie starły. Stoję nad świętymi ruinami miasta, na których widzę rdzę krwi braci moich jak nad zamkniętym świeżo grobem przyjaciela i marzę o zmartwychwstaniu.

DOPEŁNIENIE CZTERECH LISTÓW OSTATNICH

Po podpisaniu konwencji i umundurowaniu legionu należało obrócić usiłowania dla sprowadzenia rozwiązanej legii, stojącej jeszcze w znacznej liczbie w Vercelli. Nadzieja bliskiej wojny pokrzepiała jedynie ducha naszego i czyniła położenie nasze znośnym we Włoszech, gdzie wzrastająca coraz gwałtowniej rewolucja utrudzała utrzymanie porządku i karności koniecznej w każdym zgromadzeniu.

---

[272] *Izelszmid* – Aleksander Izenschmid, hrabia Milbitz (1800–1883), polski żołnierz i patriota. Za udział w powstaniu, skazany na zesłanie. W 1848 roku przybył do Włoch, gdzie przez Francesco Domenico Guerrazziego i Domenico D'Apice w stopniu pułkownika dowodził legionem polskim we Florencji. W kwietniu 1849 roku wstąpił do służby w Republice Rzymskiej i objął dowództwo 4 brygady piechoty, walczącej u boku Garibaldiego w Velletri. Płk Milbitz, awansowany na generała brygady, dowodził polskim legionem w obronie Porta Flaminia (Porta del Popolo) oraz w obronie Ponte Milvio i drogi na północ.

Widzieliśmy powyżej, jak władze włoskie niedbale i niechętnie przystępowały do każdego postanowienia, szczególniej gdzie koniecznie potrzeba było ze strony rządu pieniężnej ofiary. Po wielu zatargach wyjednaliśmy postanowienie rządowe, pozwalające ministrowi wojny we Florencji sporządzić kilkaset płaszczów i obuwie potrzebne dla ochotników polskich przybywających do Marsylii, które złożone miały być u konsula toskańskiego w tym mieście. Związani tylu trudnościami nie mogliśmy dla braku funduszów rozwijać samodzielnego postępowania.

We Florencji, z legionem już zupełnie na stopie wojennej będącym, niemało także mieliśmy kłopotu, stosunek nasz z ministrem wojny, niepodległy zupełnie od władz wyższych wojskowych, wkładał na nas obowiązek surowego postrzegania karności i porządku w służbie około koszar i w mieście. Nie przyznajemy bynajmniej sobie organizacji wojskowej legionu, rzecz tę obcą nam zupełnie oddaliśmy w ręce znakomitego wojskowego Maurycego Haukego, który po dzielnym naszym pułkowniku Mikołaju Kamieńskim najpierwsze pomiędzy wojskowymi we wspomnieniu legionu zajmuje miejsce[*]. Utrzymanie karności i wyuczenie młodych naszych żołnierzy było niełatwe; byli to bowiem po większej części panicze nawykli do wygód, z których krnąbrnością[273] i uporem, a często z niepodobnymi do uskutecznienia zachciankami trzeba było codziennie staczać walkę i często surowo karać. Przytoczymy tylko jedno zdarzenie: zaraz po uzbrojeniu wystąpiliśmy w wielkiej paradzie na służbę w arcykatedrze florenckiej, gdzie podczas solennego nabożeństwa znajdował się W. książę z całym dworem. Kompania legionu naszego, w nowych mundurach z orłami i z bronią, pokazawszy się pierwszy raz w mieście, wielkie zrobiła wrażenie. Po powrocie do koszar minister wojny Belluomini przyjechał sam i stojącej jeszcze kompanii na dziedzińcu koszar oświadczył W. księcia zadowolnienie i własną swą radość z tak pięknej i prędkiej organizacji; powiedzieliśmy wobec wszystkich, że honor ten należy się dobrej woli młodzieży, a szczególniej usiłowaniom niezmordowanym około jej wykształcenia wojskowego kapitanowi Haukemu. Obiad przygotowano obfitszy jak zwykle i przez wieczór cały bawiono się w koszarach wesoło; była to pieczęć powagi wojskowej legionu polskiego we Florencji. Ale nazajutrz rano pokazało się, że młodzi nasi żołnierze nie wzięli na serio powołania swojego, oficer albowiem służbowy o godzinie 6 rano zbudził nas, uwiadamiając że kilku legionistów, wziąwszy

---

[*] Maurycy Hauke umarł w Nowym Orleanie 1852 roku [przyp. Aut.].

[273] *Krnąbrność* – krnąbrny tj. niedający sobą kierować, uparty, nieposłuszny; też: znamionujący takie cechy.

broń i porąbawszy kule dla zrobienia ładunków strzeleckich, wyszli na polowanie do winnic bliskich wałów miasta. Mieliśmy z tego powodu niemało kłopotu, stając w obronie młodych legionistów, położonych niejako pośrednio pomiędzy surowością prawa a szczególnym naszym położeniem we Włoszech. Zostawiono władzy legionu ukaranie niesłychanej w regularnym wojsku swawoli.

Konwencja florencka nie różniła się niczym co do zasady swojej od usiłowań podjętych w Mediolanie, podajemy ją dla pamiątki jako należącą do historii usiłowań pielgrzymstwa polskiego za granicami ojczyzny.

SEGRETERIA DI GUERRA

In virtù della legge del 7 ottobre anno correate, la quale autorizza 1'assoldamento di corpi esteri in Toscana.

Il sottoscrito ministro della guerra ed il capitano Michele Chodźko concengono e si obbligano quanto appresso.

1. Il Predetto capitano si obformare e mettere al servizio della Toscana un battaglione composto di Polacchi, forte di otto eompagnie e ogni compagnia dai cento ai cento venti uomini, uffiziali compresi.
2. L'uniforme di questo battaglione polacco, sara bleu con mostre amarante, guarnizioni metalliche in bianco.
3. II soldo, indenita caltre pertinenze saranno eguali a quelle dei granatieri toscani.

SEKRÉTARIAT DE LA GUERRE

En vertu de la loi du 7 octobre de l'année courante, laquelle autorise 1'enrôlement des troupes étrangeres en Toscane.

Le soussigné, ministre de la guerre, et le capitaine Michel Chodźko, sont convenus des engagements suivants:

1. Le susdit capitaine prend l'engagement de former et mettre au senice de la Toscane un ba taillon composé de Polonais, fort de huit compagnies, et chaque eompagnie de cent à cent vingt hommes, y compris les officiers.
2. L'uniforme dudit bataillon polonais sera gros bleu, avec colletet parements couleur amarante, les garnitures metalliques blanches.
3. La solde, les indemnités et autres avantages seront les mêmes que ceux des grenadiers toscans.

4. Il servizio sara di due anni, spiratli i quali coloroche voranno lasciaito, saranna in libertá di farlo pagando il vestiario non guadaganto.

5. Quelli che dopo i due anni non domanderanno il congedo, s'intenderanno ingaggiali per un altro anno, e cosi di anno in anno per anni sei.

   Nel caso pero che la guerra per l'indipendenza della Polonia scoppiasse sul loro suolo natale, i Polacchi saranno in libertá di laciare il servizio prima della scandenza del termine convenuto di due anni.

   In nessuno casoi Polacchi non possono essere impiegati contro la Francia.

6. Gli uffiziali saranno nominali dal Granduca dietro la proposizione del ministro della guerra il quale dovrà seceglierli fra quelli che glisaranno prescentati dal capo di corpo.

   Il comando sarà in lingua polacca.

7. Potrà essere formato in seguito un secondo battaglione polacco e uno squadrone di cavalleria, e in questo caso il corpo intero prendero il nome di Legione polacco.

Fatto a Firenze, 10 ottobre 1848
G. Belluomini
Michel Chodźko

4. Le service sera de deux ans, après l'expiration desquelsceux qui voudront le quitter, auront la liberte de le faire en payant l'habitlement dont ils ne seraient pas encore propriétaires

5. Ceux qui ne demanderont pas leur congé après les deux ans, pourront s'engager pour une autre année, et ainsi d'un an à un an jusqu'à six ans.

   Dans le cas cependant que la guerre pour l'indépendance de la Pologne viendrait à éclater sur leur sol natal, les Polonais auront la faculté de quitter le service avant l'expiration du terme convenu de deux ans.

   Dans aucun cas les Polonais ne pourront être employés contre la France.

6. Les officiers seront nommés par le grand-duc, sur la proposition du ministre de la guerre, qui devra les choisir parmi ceux qui lui seront présentés par le chef du corps.

   Le commandement se fera en langue polonaise

7. Il pourra être formé dans la suite un second bataillon polonais et un escadron de cavalerie, et dans ce cas, le corps entier prendra le nom de Légion polonaise.

Fait à florence, 10 octobre 1848
G. Belluomini
Michel Chodźko

TOŻ SAMO PO POLSKU

Na mocy prawa z dnia 7 października roku bieżącego, które upoważnia zaciąg wojska cudzoziemskiego w Toskanii, niżej podpisany minister wojny i kapitan Michał Chodźko zgodzili się na umowę następującą:

1. Wyżej mianowany kapitan obowiązuje się postawić na służbę w Toskanii batalion Polaków złożony z ośmiu kompanii, z których każda liczyć będzie od 100 do 120 ludzi, licząc w to oficerów.
2. Mundur tego batalionu będzie koloru ciemnogranatowego, z kołnierzem i wyłogami amarantowymi, ozdoby będą metalowe białe.
3. Żołd, wynagrodzenie i inne korzyści będą też same, jakie służą grenadierom toskańskim.
4. Zobowiązanie się będzie na dwa lata, po upływie których ci, którzy by chcieli opuścić służbę, zapłacą ubranie, którego nie są jeszcze właścicielami.
5. Ci, którzy by nie żądali po dwóch latach uwolnienia, mogą pozostać jeszcze na rok jeden i następnie obowiązywać się co rok, aż do lat sześciu. Przecież jeżeliby wojna o niepodległość Polski wybuchnęła na ziemi ich ojczystej, Polacy od zobowiązania się dwuletniego będę uwolnieni.
   W żadnym razie Polacy nie mogą być użyci przeciwko Francji.
6. Oficerowie będą mianowani przez W. księcia, za przedstawieniem ministra wojny, który wybierze ich z liczby oficerów przedstawionych przez dowódzcę oddziału.
   Komenda będzie w języku polskim.
7. Z czasem może być uformowany drugi batalion i szwadron jazdy i w takim razie oddział ten weźmie nazwę legionu polskiego.

Działo się we Florencji, 10 października 1848 roku.

Minister Belluomini
Michał Chodźko

(Copie) Florence, 10 octobre 1848

UNIFORME DE L'INFANTERIE
DE LA LÉGION POLONAISE
APPROUVÉ PAR LE MINISTRE DE LA GUERRE

La tunique sera de drap gros bleu, avec une rangée de neuf boutons blancs; le collet, coupé en queue d'hirondelle, sera couleur amarante, ainsi que les parements et les passe-poils.

Le pantalon sera de drap bleu de ciel, avec un passe-poil amarante; chez les officiers, le passe-poil sera remplacé par une bande amarante.

La capote sera de drap gris avec collet renversé, passe-poils amarantes, boutons comme à la tunique.

Les épaulettes et les dragonnes seront de laine amarante pour les grenadiers, et verte avec, passe-poils amarantes pour les chasseurs. – Les officiers porteront les épaulettes et les dragonnes d'argent, d'aprés le modéle de 1'infanterie toscane, avec les mêmes signes distinctifs pour les grades.

Les galons des sergents seront d'argent, et ceux des caporaux, de laine amarante.

Le shako sera conforme à celui de 1'infanterie toscane. Une bande de laine amarante bordera le haut du shako; cette bande sera blanche pour les sous-officiers, et d'argent pour les officiers.

Le pompon sera entièreraent sphérique et de couleur amarante pour les grenadiers, vert pour les chasseurs, et argent pour les officiers.

Les garnitures métalliques du shako, y compris les gourmettes, seront blanches; 1'écusson de Toscane se trouvera sur un bouclier surmonté de 1'aigle polonaise, sonant le dessin qui a été présenté à M. le ministre. Chez les officiers, 1'ecusson, ainsi que le bec et les serres de 1'aigle, sera doré.

La cocarde sera rouge et blanche.

Le hausse-col, le sabre et le ceinturon des officiers seront conformes à ceux des officiers des grenadiers toscans.

Le bonnet de police sera le même que celui en usage actuellement parmi les Polonais.

Florence, le 10 octobre 1848

Signé G. Belluomini

Nota. – Les voltigeurs sont appelés chasseurs dans l'armée toscane; ils jouissent des mêmes avantages.

Pour copie conforme:
Commandant des Polonais a Florence

M. Chodźko[274].

---

[274] Tłumaczenie dokumentu:
(kopia) Florencja, 10 października 1848 roku

MUNDUR PIECHOTY
POLSKIEGO LEGIONU
ZATWIERDZONY PRZEZ MINISTRA WOJNY

Bluza będzie wykonana z granatowej tkaniny z rzędem dziewięciu białych guzików; kołnierz skrojony jak we fraku, będzie koloru amarantowego, jak również elementy dekoracyjne i lamówki.

Spodnie będą wykonane z niebieskiej tkaniny z amarantowymi lamówkami; u oficerów zamiast amarantowej lamówki będzie amarantowy pasek.

Płaszcz będzie wykonany z szarej tkaniny z wywiniętym kołnierzem, amarantowe lamówki, guziki jak w bluzie.

Epolety i dragony będą wykonane z amarantowej wełny dla grenadierów i z zielonej wełny dla strzelców z amarantowymi lamówkami. – Oficerowie będą nosić srebrne epolety i dragony na wzór toskańskiej piechoty z takimi samymi znakami szczególnymi dla gwardzistów.

Galony sierżantów będą srebrne, a galony kaprali z wełny amarantowej.

Czako będzie takie samo, jak u piechoty toskańskiej. Górna część czako będzie ozdobiona paskiem z amarantowej wełny; w przypadku podoficerów, pasek ten będzie biały, w przypadku oficerów srebrny.

Pompon będzie okrągły koloru amarantowego w przypadku grena¬dierów, koloru zielonego w przypadku strzelców i koloru srebrnego w przypadku oficerów.

Metalowe elementy dekoracyjne czako, w tym również łańcuszki, będą białe; na tarczy będzie znajdować się emblemat toskański, nad nim orzeł polski zgodny z rysunkiem przedstawionym Panu Ministrowi. U oficerów emblemat oraz dziób i pazury orła będą pozłacane.

Kokarda będzie biało-czerwona.

Naszyjnik, szabla i pas dla oficerów będą takie same jak u oficerów grenadierów toskańskich.

Beret policyjny będzie taki sam, jak ten, który jest obecnie używany przez Polaków.

Florencja, dnia 10 października 1848 roku

Podpisał G. Belluomini

Nota: woltyżerowie mają w armii toskańskiej takie same prawa.
Identyczny egzemplarz otrzymuje dowódca Polaków we Florencji
M. Chodźko

* * *

Przed podpisaniem konwencji, którąśmy wyżej podali, wszystkie usiłowania nasze u rządu toskańskiego, ażeby imię Adama Mickiewicza wymienione było w tej umowie, były nadaremne. Niepodobieństwo uskutecznienia tego żądania widzieliśmy dobrze sami, ale nie chcieliśmy zostawić człowiekowi dobrej wiary podojrzenia nas o chęć figurowania na czele legionu. Minister wojny nie mógł podpisywać umowy z przewodnikiem naczelnym nieobecnym we Florencji; rzecz ta nie mogła się także ułatwić przez korespondencją ani też rezydent toskański w Paryżu do podpisania tej umowy z Mickiewiczem upoważniony być nie mógł; prawdy te niezaprzeczone nie przeszkodziły przecież ludziom złej wiary wpływać przeciwko nam szkodliwie na przekonanie Mickiewicza, znaleźli się nawet do tego stopnia uprzedzeni, że usiłowali, po wyjeździe naszym z Florencji imię nasze z tej umowy usunąć, działając jakoby w imieniu Mickiewicza; usiłowali na próżno.

Nam chodziło szczególniej o zaczepienie się uczciwe gdziekolwiek, zanim miejsce stosowniejsze dla legionu polskiego nie znajdzie się. Nie chodziło nam bynajmniej o figurowanie na konwencji, bo nikt nie znajdzie śladu w ciężkiej służbie naszej, gdziebyśmy szukali osobistej korzyści albo wywyższenia się; wracaliśmy po każdej służbie do rodziny naszej jeszcze ubożsi, jakeśmy ją opuścili, i zawsze w tymże samym stopniu.

Punkta umowy florenckiej, jak to sumienny czytelnik sam osądzi, są narodowe, świadczą o położeniu moralnym legionu we Włoszech, są żywym świadectwem, dokonanym czynem usiłowań Mickiewicza we Włoszech. Przeciwników naszych Polaków rozrywających to, co Mickiewicz postawił, wzywamy do złożenia jednego jakiegoś aktu, który by mówił przed ojczyzną za nimi, usprawiedliwił zmarnowanie grosza narodowego, usprawiedliwienie ich bratobójczych przeciwko nam zamiarów.

Korespondencje nasze z Mickiewiczem w tym czasie i listy ministra wojny przed podpisaniem umowy, któreśmy posłali Mickiewiczowi do Paryża, potwierdzą to cośmy powiedzieli.

Legion stał w *Magliano*[275] *i Marradi*[276], kiedy się rozpoczęły rewolucyjne czynności w Rzymie. Po wyjeździe papieża z Rzymu do Gaiety[277], gdzie niedługo za

[275] *Magliano* – miejscowość we Włoszech, w regionie Toskania, w prowincji Grosseto.
[276] *Marradi* – miejscowość we Włoszech, w regionie Toskania, w prowincji Florencja.
[277] *Gaieta* – Gaeta – niewielkie portowe miasto we Włoszech, na wybrzeżu Morza Tyrreńskiego, w regionie Lacjum, prowincji Latina.

nim W. książę Toskanii wybrał się, Legion Polski wrócił do Florencji i, jak to powiedzieliśmy w liście ostatnim, zajął się czynną służbą w mieście.

Skarb, archiwa i arsenał były pod pieczą legionu. Położenie to ważne legii, okazujące zaufanie w niej Toskańczyków, utrudniło o wiele utrzymanie karności. Wiadomości z Rzymu przychodzące codziennie przez przechodniów egzaltowały[278] młodzież naszą, oświadczającą głośno chęć swoją iścia[279] do Rzymu; a kiedy nie było już tajemnicą dla nikogo, że Cavaignac posyła wojsko przeciwko nowo ogłoszonej rzeczypospolitej rzymskiej, zapał młodzieży naszej wychodził już otwarcie z karbów posłuszeństwa należnego władzy legionu; przy apelu rannym i wieczornym wołali: „Idźmy do Rzymu, niech żyje rzeczpospolita rzymska". Mówiłem bez ogródki, że przeciwko Francuzom do Rzymu nie pójdę; milczeli. Ale kiedy razu jednego po odejściu moim kapitan Hauke przedstawiał im niepodobieństwo bicia się z Francuzami zbratanymi z Polską wojującą za wolność i że on także z nimi nie pójdzie do Rzymu, jeden z młodych ochotników porwał się na kapitana swojego z bagnetem w ręku. Ukaranie wymazaniem z kontroli i wypędzeniem z miasta po zdjęciu munduru legii swawolnika[280] zuchwałego uspokoiło na czas jakiś umysły.

Z drugiej znowu strony poczuwali legioniści konieczność trzymania się chorągwi z powodu bliskiego sąsiedztwa wojsk austriackich.

Przybycie Ignacego Klukowskiego z Vercelli przekonało nas o rozproszeniu się prawie zupełnym oddziału legii tam stojącego. Powiedzieliśmy w liście ostatnim, co można było wymóc na rządzie co do ich sprowadzenia do Florencji.

Oficer z dwoma podoficerami, wysłany przed kilkunastu dniami do Marsylii dla gromadzenia tam ochotników polskich przybywających z Paryża i z innych miast Francji, doniósł nam, że konsul toskański żadnej mu pomocy nie daje, że nawet obuwia i płaszczów przyrzeczonych od ministra wojny odmawia. Z odpowiedzi, jakie odbierałem od ministra Belluominiego widziałem jasno, że dzisiaj liczyć na jego uprzednie zobowiązania się było niepodobne.

W kilka dni potem odebrałem zawezwanie od ministra wojny stawienia się u niego; znalazłem go oczekującego na mnie na dziedzińcu pałacowym, gdzie stała jego kareta; wsiedliśmy do niej i pojechaliśmy do pałacu Pitti, gdzie niedługo

---

[278] *Egzaltować* – egzaltacja – przesada w okazywaniu uczuć i wyrażaniu myśli.

[279] *Iście* – wyjście, wyprawa, udanie się dokądś.

[280] *Swawolnik* – ktoś, kto lubi się bawić i robić żarty; tu: jawnie naruszający dyscyplinę wojskową, niesubordynowany.

zebrała się cała rada ministrów. Zapytywano mnie, jak sobie myślę nadal postąpić z legionem, czyli uważam konwencją podpisaną przez rząd W. księcia za obowiązującą nas wobec rządu rewolucyjnego, który koniecznie przed ludem musi stanąć otwarcie? Odpowiedziałem, że Legion Polski w sile tak małej na przypadek wkroczenia Austriaków nie mógłby pozostać w mieście, ale że zmiana rządu toskańskiego nie byłaby mu bynajmniej nieprzyjazną; owszem, gdyby się rząd Toskanii zajął szczerze sprowadzeniem Polaków z Vercelli i wydał stosowne rozporządzenia i potrzebne fundusze dla sprowadzania Polaków z Francji, w takim razie Legion Polski najchętniej by z wojskiem i ludem toskańskim do przyjęcia Austriaków sposobił się. Skarżyłem się na konsula w Marsylii, który w niczym przyrzeczeń ministra wojny nie dopełniał. Postanowiono nowe przedsięwziąć środki i zaręczono, że nadal władze toskańskie we Francji będą miały stanowcze rozkazy, pieniądze i odzież dla dopomagania naszym usiłowaniom.

Wróciwszy do koszar, posłałem podoficera do Vercelli i piątego dnia odebrałem zawiadomienie od Siodołkowicza, że najdalej za dni ośm wskutek nowych rozporządzeń konsula toskańskiego w Genui przybędzie z oddziałem legionistów do Florencji.

Weszła nadzieja do duszy mojej podobieństwa wzmocnienia legionu, a tym samem zrobienia mu nowej, niepodległej pozycji, na której stanąwszy, wyrzecze się pierwszego pomysłu udania się do Rzymu.

Postanowiłem sam jechać do Francji. Oświadczenie się to moje przyjął rząd z radością; złożyłem przeto komendę w ręce kapitana Haukego i pożegnawszy młodych naszych kolegów, opuściłem Florencją. Minister wojny przysłał mi paszport, ośmset franków na drogę i rozkaz wyjazdu, który tu umieszczani poniżej. W Livorno z powodu wielkiej burzy statek pocztowy francuski, na którym miałem mieć przejazd bezpłatny, nie mogąc zbliżyć się do portu, po dwudziestoczterogodzinnym oczekiwaniu o kilka mil przed portem popłynął dalej; musiałem przeto na statku korsykańskim mniej zważającym na burzę własnym kosztem tejże nocy odjechać do Marsylii; trzeba by albowiem było czekać na drugi okręt francuski dni dziesięć.

GRAN DUCATO DI TOSCANA
IL MINISTRO SEGRETARIO DI STATO DEL DIPARTIMENTO DELLA GUERRA
ORDINA

Al capitano Michele Chodźko, incaricato della organizzazione di un Corpo Pollaco al servizio della Toscana, di portarsi in Francia per raccogliere uomini prabi di quella nazione, e questi condurre seco o inviare, onde completare il Corpo suddetto. Il Console Toscano a Marsilia è pregato a giovare per lo scopo suddetto il capitano Chodźko quando venga richiesto dal medesimo.

Firenze, 13 ottobre 1848

L'incaricato delle funzioni di Ministra Segretario
di Stato pel Dipartimento della Guerra
V. Belluomini[281]

Za przybyciem do Marsylii w domu zajezdnym oficera, który był tam wysłany z Florencji z dwoma podoficerami dla przyjmowania legionistów, nie znaleźliśmy. P. Józef W. zostawił po sobie sto kilkadziesiąt franków długu i kolegów swoich z sześciu młodymi ochotnikami bez żadnego sposobu utrzymania się; trzeba było załatwić te uchybienia. Po trzech dniach dopiero zachodu zdołaliśmy za pomocą konsula toskańskiego wyprawić jednego z podoficerów z sześciu ochotnikami do Livorno; pozostałemu podoficerowi konsul zobowiązał się po trzy franki dziennie

[281] Tłumaczenie dokumentu:

WIELKIE KSIĘSTWO TOSKANII
MINISTER SEKRETARZ STANU W DEPARTAMENCIE WOJNY
NAKAZUJE

Kapitanowi Michałowi Chodźko, odpowiedzialnemu za zorganizowanie Legionów Polskich w służbie Tokanii, o udanie się do Francji, ażeby zebrać walecznych mężczyzn tego narodu i zabrać ich ze sobą lub odesłać celem skompletowania tychże Legionów. Konsul Toskanii w Marsylii proszony jest o udzielnie wsparcia kapitanowi Chodźko, gdy tenże zwróci się do niego z prośbą o pomoc.

Florencja, dnia 13 października 1848 roku

Upoważniony do pełnienia funkcji
Ministra Sekretarza Stanu w Departamencie Wojny
V. Belluomini

wypłacać, ale dług zostawiony przez p. Józefa W. w domu zajezdnym zapłaciliśmy z własnej kieszeni.

W listach poprzednich opisaliśmy położenie Francji w tym czasie, niepodobno było rozpoczynać nawet kroków dla wydobycia coś u rządu Cavaignaca dla legii. Młodzieży chcącej iść do legionu było jeszcze w Paryżu przeszło 200, ale żadnego funduszu do wysłania ochotników. Na przedstawienia usilne Mickiewicza obiecano jak przedtem żołd dwumiesięczny dla pobierających takowy, etapy i przejazd bezpłatny z Marsylii do Livorno. W końcu listopada Aleksander Fijałkowski z pięćdziesięciu ochotnikami wyjechał do Marsylii. Opisaliśmy powyżej wylądowanie jego w Genui i los dalszy legionu we Włoszech.

Wypada tu jednak nadmienić, że rząd rewolucyjny Toskanii przyrzeczeń najuroczystszych danych nam przy odjeździe nie dotrzymał w niczym aż do przybycia do Paryża pułkownika Frapoliego. Konsul w Marsylii płaszczów i obuwia Fijałkowskiemu odmówił. Nowy minister wojny Deloya, nacierany przez nas surowo, odpowiada zaparciem się z obowiązań poprzednika swojego, wyrzuca nam nawet ośmset franków, które nam dał poprzednik jego jadącemu za rozkazem rządu w interesie konwencji dobrowolnie i uroczyście przyjętej. Unikaliśmy w konwencji punktów, które by zostawiały ślad dalekich od symbolu legii widoków zysku albo ustalania przyszłości osobistych, czuliśmy albowiem to najmocniej, że czystość poświęcenia się legionu dla sprawy narodowej odbić się powinna była na każdym jej kroku; i dlatego to w Livorno, w Pizie i we Florencji nie przyjęliśmy ani grosza z ofiarowanych nam częstokroć pieniędzy, dopóki konwencja podpisaną nie była.

Z korespondencji naszej z ministrem Deloja podajemy najciekawszy jego list, z którego się Polacy przekonają, o ile można liczyć na dobrą wiarę rządzców, którzy w bezładzie krajowym własnego jedynie szukają wywyższenia:

(Copie)

Ministero della Guerra
Firenze, 18 novembre 1849

Monsieur le Commandant,

J'ai envoyé vos lettres des l^{er} et 8 de ce mois au directeur de 1'administration militaire. Son avis, qui part des règlements, n'est nullement conforme à vos désirs. Il croit que quant à 1'habillement de vos soldats rendus à Marseille, toute distribution

est défendue avant que l'homme soit enrôlé; et que pour une avance en argent, s'il pût vous satisfaire de la somme de 800 fr., ce fût sur la deniande de mon prédcéesseur des fonds d'un régiment, qui d'un moment à 1'autre peut les redemander.

Yous voyez, monsieur, que nous sommes toujours dans 1'attente de votre bataillon, et que cette poignee de vos soldats a le même effectif depuis deux mois. Veuillez done hâter le recrutement. C'est votre affaire, pas la nôtre. Quant à moi, selon l'avis du commandant Hauke, j'ai écrit a 1'ambassadeur toscan résidant à Paris, pour qu'il soit fourni subsistance et transport par mer aux Polonais qui se présenteraient avec promesse de s'enrôler dans votre bataillon. Nous n'avons donc manqué en rien à notre engagement.

Agréez l'assurance de ma considération.

Signé Deloja[282]

Po wejściu Francuzów do Rzymu, jak już to powiedzieliśmy wyżej, Legion Polski, rozbrojony, udał się z jenerałem tam mianowanym w Rzymie, Iselszmitem (de Milbitz) do Aten, gdzie w ciężkim był położeniu; niewielu z nich dostało się

---

[282] Tłumaczenie dokumentu:

(kopia)

Minister Wojny
Florencja, 18 listopada 1849

Szanowny Panie Komendancie,

Dnia l i 8 bieżącego miesiąca wysłałem Pana korespondencję do dyrektora administracji wojskowej. Jego opinia bazująca na przepisach w żadnym razie nie jest zgodna z Pana życzeniami. Sądzi, że jeżeli chodzi o ubiór żołnierzy udających się do Marsylii, niedopuszczalna jest dystrybucja wśród mężczyzn, którzy się nie zaciągnęli; a jeżeli chodzi o zaliczkę pieniędzy, jeżeli zadowoliłaby Pana kwota 800 fr., nie mieściłoby się to w budżecie regimentu ustalonym przez mojego poprzednika [fragment od przecinka pozostaje lekko niejasny], który w każdej chwili może ich zażądać.

Widzi Pan, że ciągle czekamy na Pana batalion i że liczebność Pańskich żołnierzy jest od dwóch miesięcy taka sama. Prosimy zatem, by przyspieszyć rekrutację. To Pańska sprawa, nie nasza. Jeżeli chodzi o mnie, zgodnie z opinią komendanta Hauke, napisałem do ambasadora toskańskiego w Paryżu z prośbą o udzielenie pomocy i zapewnienie transportu przez mera Polakom, którzy zgłoszą się celem zaciągnięcia się do Pańskiego batalionu. Zatem w żadnej mierze nie uchybiliśmy naszemu zobowiązaniu.

Przesyłam wyrazy szacunku.

Podpisał Deloja

do Francji, największa liczba udała się na powrót do kraju albo na wschód, gdzie niektórzy z nich zaciągnęli się do formujących się w Turcji kozaków sułtańskich pod Sadikiem Paszą.

Co do mnie, po przybyciu do Paryża z Florencji z tego, co widziałem w Francji i z listów, jakie codziennie odbierałem z Florencji, byłem pewien że Legion Polski, którego uformowane i uzbrojone trzy kompanie zostawiłem pod komendą kapitana Haukego, zbliża się do koniecznej chwili rozwiązania się. – Po przybyciu oddziału z Vercelli do Florencji, który zaledwie dwudziestu kilku ludzi liczył z oficerami, anarchia[283], która przed ich przybyciem nieśmiało podnosiła czoło, poparta zręcznymi i nawykłymi do wichrzenia ludźmi, otwarcie wystąpiła. – Żołnierze sami, bez radzenia się nawet oficerów, zadecydowali wymarsz swój do Rzymu. Korporacje[284] wybrane wolą ogółu albo bez woli i wiedzy innych odzywały się do rządu, co dzień nowe przedstawiając projekta.

Przybycie Aleksandra Fijałkowskiego z Genui położyło tamę swawoli Polaków we Florencji. Stanięcie energiczne i uczciwe Fijałkowskiego musiało nakazać milczenie wichrzycielom. Fijałkowski oświadczył wyraźnie, że podziela myśl udania się do Rzymu; i rzeczywiście – niedługo po przybyciu swoim wymaszerował, spiesząc się, aby jedynej drogi do Rzymu, jaka mu zostawała, Austriacy albo Francuzi nie zajęli.

Oficerowie i niektórzy nawet z ochotników, którzy nie chcieli iść do Rzymu, pozostali we Florencji; byli pomiędzy nimi i tacy, którzy najgłośniej za udaniem się do Rzymu gardłowali. Po upłynionych cztyrnastu latach często myśl moja przebiega po tym okresie życia mojego; wszystkie wypadki wrażone głęboko w duszę, bo okupione ofiarą, wyryte głęboko cierpieniem, przedstawiają się żywo pamięci wpośród imion wijących się około tylu wypadków boleśnie rażących albo przesuwających się przyjemnie z doskonałym wyrazem ich usposobienia i oblicza. Niepamiętni krzywd nam wyrządzonych przez pierwszych zostawujemy tu dla pamiątki nazwiska tych braci naszych, którzy w czasach trudnych dla człowieka, ciężkich dla młodego żołnierza dali podczas naszego pobytu we Włoszech niezaprzeczone dowody dobrej chęci, prawości swojej, niezaprzeczonych zalet żołnierza polskiego na obcej ziemi, legionisty. Jeżeli nie podajemy tu wszystkich godnych wspomnienia, będzie to jedynie winą pamięci[285].

---

[283] *Anarchia* – stan chaosu i nieporządku powstały wskutek braku lub bezsilności ośrodków władzy.

[284] *Korporacje* – zrzeszenie osób mające na celu realizację określonych zadań.

[285] Nazwiska podane w kolejności identycznej jak w pierwodruku.

Ajstetten Arseniusz
Bachurski Mikołaj
Berecki Eustachy
Bidkowski Paweł, sierż. starszy
Buczkowski Kazimierz
Brüneir Izydor, podoficer
Bukoicki Henryk
Ciechanowicz Jan, płatnik
Cuny Emil
Czerebski Jan
Głoskowski Wojciech
Gorkiewicz Józef
Górski Piotr
Hauke Maurycy, kapitan, kaw. Kr. W. M.
Henrykowski Karol
Izdebski Antoni
Jabłonowski Stanisław
Czerebski Karol
Cześnicki Józef
Dębowski Ludwik
Dębowski Teodor
Dobrowolski Konrad
Domański Marcin
Eisenbaum Michał
Gano Karol
Garyński Teofil, porucznik
Gleba Stanisław
Bymarkiewicz Maksymilian
Bymarkiewicz Maksymilian
Seremak Klemens
Siemiński Wojciech
Smoleński Teodor
Steinbeck Jan
Świerzyński Fortunat
Świętosławski Konstanty
Świętosławski Władysław
Kiersnowski Franciszek, poru.
Kosowski Antoni
Kowalski Józef
Kulwiec Lucyan
Lamze Karol
Lipski Karol, porucznik
Łagiewski, sierż. star.
Łojewski Władysław
Maillard Ludwik
Markward Władysław
Markwart Karol, chorąży
Minganowicz Andrzej
Nagrodzki Maurycy
Ordyniec Julian
Orłowski Józef
Pączkowski Seweryn
Pieńkowski Józef
Pietraszkiewicz Bolesław
Platyński Franciszek
Rosochacki Walery
Szaciński Julian
Szutkiewicz Jan
Sztoch Kazimierz
Szwarc Bogusław, sierżant
Szymborski Piotr
Tolkemit Jan
Trembicki Józef, porucz. kaw. Kr. W. M.
Trzeciak Aleksy
Tybicki Roman
Wagner Wincenty
Walenkiewicz Wojciech, por.
Watner Maksymilian
Wołowski Frydrych, furier
Wysocki Jan
Żorawski Eugeni
Żorawski Wincenty
Żyromski Michał, chirurg

* * *

Cały ruch w Europie wywołany przez rewolucją lutową Francji z jej upadkiem musiał koniecznie zatrzymać się; Francja albowiem sama tylko poparciem silnym ludowych dążności w tej lub owej stronie mogła nadać ruchowi rewolucyjnemu siłę potrzebną, czas do postawienia silnego uzbrojenia narodowego, które by nadal własną siłą wojska nieprzyjaciół walczyć zdolną była.

Ale Francja sama w bezładzie oczekiwała na silne ramię, które by ją o jej własnym przeznaczeniu zapewnić mogło.

Idea narodowości rozpoczęła działalność swoją najprzód we Włoszech; przyjdzie czas na Polskę, która w ostatnich czasach odkryła nową siłę swoję, dającą jej nowe prawa do niepodległości wobec wyjarzmiających się narodów.

ŻYWOT
IGNACEGO CHODKIEWICZA[286]

Gdyby zgromadzić i ogłosić wszystko, co by mogli opowiedzieć o sobie Polacy za granicami Polski żyjący w służbie narodowej od r. 1831, byłaby to olbrzymia kronika, najciekawsza i najwięcej może obchodząca przyszłe pokolenia polskie. Byłoby to żywe świadectwo tego, co człowiek noszący na dnie duszy wiedzę świętości powołania swojego wycierpieć może, świadczyłoby to zarazem o tym, co człowiek uczynić może, budzony siłą wyższego celu. Życiorys Ignacego Chodkiewicza jest jedną kartą z tej ciekawej i olbrzymiej kroniki, odznaczający się tym szczególniej od innych, że powróciwszy po dwudziestu latach pielgrzymki na ojczystą ziemię i przeżywszy na niej ostatnich lat kilka życia swojego, opuścił bratnie pielgrzymie koło[287] bez zmazy i w pracach swoich na rodzinnej grzędzie przeciągnął i wiernie piastował do końca nić wiążącą go z towarzyszami jego niedoli, rozrzuconymi po całym świecie.

Ignacy Chodkiewicz urodził się w r. 1810, 3 grudnia, z ojca Krzysztofa, marszałka powiatu czachowskiego[288], i z matki Klary z Czudowskich; był najstarszym z rodzeństwa i zawsze rodzice przedstawiali go o wiele młodszym dwom braciom i dwom siostrom jego jako przyszłego opiekuna. Od najmłodszych albowiem lat Ignacy w pilności do nauk odznaczał się a serdeczność jego i dobroć gotowa zawsze do ofiary pokazywała, jakim on będzie w dalszym zawodzie swoim przyjacielem i towarzyszem.

Podajemy świadectwo ze szkół połockich, gdzie Ignacy Chodkiewicz odbywał nauki, które i o pilności jego zaświadczy, i mile przypomni niejednemu z czytelników naszych błogie młodości lata.

---

[286] *Ignacy Boreyko Chodkiewicz* – urodzony 3 grudnia 1810 – zmarł 30 marca 1861 roku; powstaniec, emigrant wraz z towarzyszami broni w 1831 roku, w 1848 roku wrócił do zaboru rosyjskiego, umarł w Wilnie.

[287] Emigracja po powstaniu listopadowym często była określana mianem pielgrzymki, pielgrzymowania; emigranci byli nazywani pielgrzymami.

[288] *Powiat czachowski* – niejasne, ponieważ takiego powiatu w granicach I Rzeczypospolitej nie było.

SZKOŁA WYŻSZA POŁOCKA XX PIJARÓW
WIELMOŻNEMU PANU CHODKIEWICZOWI IGNACEMU UCZNIOWI
KURSU DRUGIEGO

Nieskazitelność obyczajów i osobliwszy zapał do nauk, które WPana w biegu niniejszego roku odznaczały pomiędzy rówiennikami, będąc najchlubniejszym zadatkiem przyszłej pociechy, jaką z czasem przyniesiesz dla kraju, zasłużył na szczególną uwagę nauczycieli, której skutkiem jest to uwielbienie publiczne.

Oświadczając je przeto w tym piśmie, nauczyciele szkoły wyższej połockiej nie inny cel zakładają jak tylko pomnożenie nadal usilności WPana w nabywaniu tego, co człowieka najwięcej zaleca w obliczu Boga i społeczności. – Czego niemylnie spodziewając się po jego pięknych przymiotach, tę kartę jako dowód zadowolnienia swojego i celującej WPana pilności w wieku młodzieńczym najchętniej przy wyciśnieniu szkolnej pieczęci własnoręcznym podpisem stwierdzają.

Dan w Połocku, dnia 29 czerwca 1828 r.

Ks. Ferdynand Rumborski, magister filozofii, nauczyciel matematyki wyższej szkoły prefekt.
Ks. Antoni Pajewski SP[289] kandydat filozofii, nauczyciel historii naturalnej.
Ks. J. Dębiński SP mag. filozofii nauczyciel fizyki i chemii.
Ksiądz Kazimierz Bouillion SP nauczyciel literatury francuskiej.

*

Świadectwo to przywiózł w r. 1828 do Wilna i rozpoczął kurs w uniwersytecie w oddziale prawnym, gdzie pilnie się przykładał aż do dnia wyjścia akademików wileńskich w r. 1831.

Po wybuchnięciu powstania narodowego, znajomy już uprzednio z nikczemności swojej w Wilnie Nowosilcow[290], rozpoczął znowu okrucieństwa swoje nad

[289] *SP* – skrót od Scholarum Piarum, zakonu pijarów.

[290] *Nowosilcow* – Nikołaj Nikołajewicz Nowosilcow (1761–1838), rosyjski hrabia, polityk i działacz państwowy. Zastępca przewodniczącego Rady Najwyższej Tymczasowej Księstwa Warszawskiego, sprawujący nadzór nad policją w latach 1813–1815 i kontrolę nad skarbem od 1814 roku, przewodniczący Komitetu Wyższego Nadzoru Policyjnego, w 1815 roku członek Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego, przewodniczący Petersburskiej Akademii Nauk 1803–1810. Od 1824 kurator wileńskiego okręgu szkolnego. Przyczynił się do wykrycia nieprawdziwych spisków Filomatów i Filaretów w Wilnie. Postać Nikołaja Nowosilcowa pojawia się w III. części *Dziadó*w Adama Mickiewicza.

młodzieżą; rozpoczęły się napady nocne i za najmniejszym śladem broni albo amunicji porywano akademików i więziono. Rodzice przestraszeni przyjeżdżali sami po synów albo pisali do nich, zaklinając, ażeby wracali do domu, ale już było za późno. Komitet sekretny wileński, jakkolwiek za nazbyt rozważnie postępował przez pośredników swoich, jakich miał pomiędzy akademikami, zawiadamiał ich o tym, co się w Królestwie działo. Gotowała się więc młodzież wileńska do powstania, usuwając o ile możności wszelki pozór rzucenia na siebie podejrzenia Nowosilcowa. Młodzież życzyła sobie, idąc za wzorem danym w Warszawie, rozpocząć czynność swoją w mieście, aby tym sposobem ułatwić powstaniom szerzącym się już w powiatach guberni wileńskiej. Komitet postanowił inaczej, wydobyto broń z ukrycia dla wywiezienia jej trzema transportami z Wilna, z których dwa udało się szczęśliwie z miasta wyprowadzić; jeden z nich, wieziony przez kapucyna[291], pojmany został przy rogatkach pohulanki[292] i biedny mnich służbę swoje dla ojczyzny życiem zapłacił; jeden z dwóch transportów broni szczęśliwie wyprowadzony z Wilna należy się dawnemu legioniście, furmanowi gubernatora Chrapowickiego; żałujemy mocno, że nazwiska jego nie mamy dla podania go wiadomości publicznej. Akademicy w liczbie trzystu niewielkimi oddziałami opuścili Wilno. Ignacy Chodkiewicz był w liczbie tych trzystu. Akademicy zebrali się w lasku leżącym blisko kościoła świętego Stefana i kiedy rozbierali broń przed nimi tam zgromadzoną przez Mikołaja R., patrol kozacki dał ognia i zemknął; dwóch akademików zabitych zostało na placu, akademicy, pogrzebawszy swoich, poszli dalej. Niedługo potem piechota moskiewska otoczyła lasek pod ś. Stefanem, ale akademików już tam nie było; poszli w porządnym szyku pod dowództwem niejakiego Hopena, oficera z dawnej służby za Napoleona I, poszli ku lasom Rudnickim. Hopen na czele sześćdziesięciu akademików udał się do miasteczka Horodnia[293] dla zakupienia żywności, zostawując przy głównym oddziale komendę księdzu Pietrulewiczowi i Hipolitowi Klimaszewskiemu[294]. Akademicy w lasach Rudnickich oczekiwać na

---

[291] *Kapucyn* – członek zakonu braci kapucynów.

[292] *Pohulanka* – nazwa ulicy w Wilnie.

[293] *Horodnia* – obecnie miasto na Ukrainie, w obwodzie czernihowskim, siedziba rejonu horodniańskiego.

[294] *Hipolit Klimaszewski* (1802–1874) – działacz emigracyjny, publicysta dyrektor Szkoły Polskiej w Paryżu.

powrót Hopena nie mogli, bo silne oddziały Kabardyńców[295] i Kozaków pokazywały się na brzegach lasu; weszli więc na groblę prowadzącą do jeziorka *Kierno*[296]; pomimo niewygodnego stanowiska akademicy odwrócili się ku nieprzyjacielowi nacierającemu na nich z tyłu i stojąc na kładkach, długim szeregiem dali ognia; nieprzyjaciel, zostawiwszy na placu kilkunastu ze swoich, uciekł; kiedy się oddział uszykował nad jeziorkiem, 60 towarzyszy ich wróciło z Horodni[297], ale bez Hopena, który nie wiadomo, gdzie się podział; dowództwo więc pozostało przy księdzu Pietrulewiczu. Przejście przez trzęsawiska, dla młodzieży słabszego zdrowia było uciążliwe, silniejsi musieli niektórych dźwigać na własnych ramionach. Dalej przeszli w bród rzeczkę *Wisincę*[298]. Przez kilka dni ścigani akademicy przez nieprzyjaciela przedzierali się przez zarośle i trzęsawiska, żywiąc się jedynie jagodami, czwartego dnia, wszedłszy do lasów leżących na wynioślejszej pozycji, odpoczęli, ale nie na długo; zbudziły ich bębny moskiewskie, zerwała się młodzież do broni i zaczęła się uporczywa walka, ale Moskale niedługo ustępować zaczęli; młodzież wypiera ich z bud węglarskich, bałaganami zwanych, do których się skryli; i zabiwszy trzy części z kompanii moskiewskiej i ich dowódzcę, resztę przepędzają aż do Olkienik[299]. Bitwę akademików wileńskich pod bałaganami należy zapisać do mniejszych, pomyślniejszych utarczek wojska polskiego w r. 1831. Zabrane wozy z bronią, amunicją i żywnością, pokrzepiły siły materialne i siłę moralną młodzieży, która już z zaufaniem na dalsze gotowała się trudy; blisko wysokiego dworu spotkała się młodzież nasza z oddziałem powstańców; tu, w obszernych lasach, opatrzeni w żywność odpoczęli dni kilka wojownicy nasi, robiono ładunki, poprawiano broń, gotując się do nowej walki, bo nieprzyjaciel gromadził się w kilku punktach i 30 maja, z kilku stron razem natarł silnie w kilka tysięcy na garstkę naszą; zwycięstwo dziesięć razy liczniejszego nieprzyjaciela nie było trudne, wielu z tej dzielnej młodzieży zabito i raniono; klęska ta, niedaleko Piworzun poniesiona,

---

[295] *Kabardyńcy* – plemię Czerkiesów (ob.) znad Tereku i Kubanu (Kaukazja), zajmujące się głównie hodowlą owiec, koni oraz pszczelarstwem.

[296] *Kierno* – jezioro na Litwie wzmiankowane jako miejsce walk powstańczych, szczególnie wyspa na tym jeziorze, gdzie powstańcy mieli znaleźć schronienie.

[297] *Horodna* – miejscowość na ziemiach litewsko-białoruskich notowana we wspomnieniach o powstaniu listopadowym.

[298] *Wisińcza* (lit. *Visinčia*) – rzeka w okolicach Solecznik na Litwie, 52,8 km długości.

[299] *Olkieniki* – małe miasto na Litwie południowo-wschodniej w dawnym województwie trockim. Po 1795 roku w zaborze rosyjskim.

rozproszyła w różne strony małe oddziały akademików, które znowu widziemy wiernie zbierające się pod skrzydła korpusu jenerała Giełguda[300]. Ignacy Chodkiewicz przez cały ciąg pochodu akademików, któryśmy opisali, nieodstępnie dzielił trudy, zwycięstwo i klęskę towarzyszów swoich.

Przy wojsku regularnym znajdowały się już oddziały powstańców, młodzież biegła łączyć się z mężnymi akademikami wileńskimi; takim sposobem utworzył się batalion akademików wileńskich, który jenerał Giełdgud oddał pod dowództwo kapitana Stryjeńskiego[301].

Akademicy urażeni na Giełguda za to, że ich pod Wilnem użyć nie chciał, jakoby dlatego że pragnął oszczędzić młodzież potrzebną do dalszej organizacji wojska, rozbiegli się po różnych oddziałach korpusu, zaciągając się tam jak prości żołnierze.

Ignacy Chodkiewicz zapisał się do baterii zacnego i nieodżałowanej pamięci młodego kapitana księcia Janusza Czetwiertyńskiego, który lat kilkanaście pielgrzymstwa z nami dzielił i którego zwłoki z towarzyszami niedoli naszej spoczywają.

Po złączeniu się z wojskiem regularnym Ignacy Chodkiewicz był uczestnikiem wszystkich bitew stoczonych na Litwie i na Żmójdzi[302], gdzie wszędzie konna bateria Janusza Czetwiertyńskiego[303], w której się on znajdował, czynny miała udział. Po nieszczęsnej bitwie pod Szawlami[304] korpus jenerała Giełguda, a z nim nasz Ignacy przeszedł granicę pruską pod Pakomonem[305]. Obóz znajdujący się nieda-

---

[300] *Giełgud* – Antoni Giełgud (1792–1831), generał w powstaniu listopadowym, wsparł powstanie na Litwie na czele dywizji piechoty, z którą wyruszył do Wilna z Królestwa. Próba zdobycia Wilna nie powiodła się.

[301] *Stryjeński* – Aleksander Stryjeński, dowódca batalionu wileńskich akademików w powstaniu listopadowym.

[302] *Żmójdź* – Żmudź – jeden z pięciu regionów etnograficznych współczesnej Litwy, a także historyczna nazwa Dolnej Litwy. Dawna jednostka podziału terytorialnego Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako Księstwo Żmudzkie należące do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Od 1918 r. część Republiki Litewskiej.

[303] *Czetwiertyński* – książę Janusz Józef Światopełk-Czetwertyński (1805–1837), powstaniec, reprezentant sławnego rodu książęcego, artylerzysta, uczestnik sprzysiężenia Piotra Wysockiego w szkole Podchorążych w Warszawie. Odznaczony najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym: Krzyżem Złotym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

[304] *Bitwa pod Szawlami* – starcie zbrojne, które miało miejsce 22 września 1236 pomiędzy zakonem kawalerów a pogańskimi Zemgalami i Żmudzinami, zakończone klęską kawalerów mieczowych.

[305] *Pakomon* – miejscowość niedaleko Tylży, w której powstańcy przekroczyli granicę Prus.

leko Memla[306] dozwalał Litwinom zgłoszenia się ze swoimi; Ignacy Chodkiewicz, zasilony wsparciem poczciwej matki swojej, udał się do Francji, wiozący na własnym koszcie dwóch kolegów swoich. Nie wygasła jeszcze pamięć jego serca pełnego miłości dla uboższych braci, jego twarzy zawsze uśmiechniętej wyrazem szczerości i jakiejś smętnej dobroci, która zdawała się mówić każdemu: „Ja sam i to, co mam, jest na usługi twoje"; a kiedy się kto udał do niego, widziałeś z twarzy jego, że on się jeszcze poczuwał do wdzięczności.

W roku 1838 zdał egzamin do szkoły sztuk i rzemiosł, zwanej *centralną*, gdzie trzyletni kurs odbył. Nigdy go nie widziano samego, pobyt jego ciągły w Paryżu i podróże coroczne po Francji i Szwajcarii odbywał zawsze w towarzystwie jednego lub dwóch przyjaciół, uboższych od siebie pielgrzymów. Cechowała go przy tym prostota pełna wdzięku obyczajów jego, którą niesprawiedliwie ludzie salonowi, do których on nigdy należeć nie chciał, prostactwem nieokrzesanym nazywali; przez cały ciąg pobytu swojego w Paryżu u Adama Mickiewicza codziennym bywał gościem, umiał Mickiewicz ocenić całą wartość jego.

Szczegół jeden z życia jego, malujący doskonale usposobienie jego moralne i wartość zarzutu prostactwa, jaki mu ludzie formy zadawali, a który w swoim czasie głośno szerzył się po Paryżu, daje dokładne wyobrażenie o usposobieniu Ignacego Chodkiewicza. W r. 1846 wybierającemu się Ignacemu w podróż do Szwajcarii z Orańskim Adam Mickiewicz dał list przedstawiający go jednemu z turystów polskich, mieszkającemu z rodziną w *Lauzane*. Chodkiewicz wszedł do miasta z tornistrem podróżnym na plecach, z towarzyszem swoim podobnież jak on ubranym i dopytawszy się o mieszkalne rodaka, do którego miał list od Mickiewicza, z całym zaufaniem podług własnego serca w gościnność Polską wszedł na dziedziniec; a kiedy mu oddźwierny powiedział, że państwo są w kościele, postrzegłszy za pięknym domem wysokie drzewa ogrodu, znużeni podróżni nasi weszli tam i znalazłszy miły cień pod drzewami, zasnęli spokojnie. W kilka godzin zbudziwszy się, podnieśli się, spiesząc do domu, ażeby przeprosić gospodarza i list mu Mickiewicza oddać; ale okienice wszystkie w domu polskim znaleźli starannie zamknięte i ani żywej duszy jak w zaczarowanym zamku spotkać nie mogąc, poszli do oberży, gdzie wypocząwszy, w dalszą puścili się drogę. Czytaliśmy list Ignacego Chodkiewicza opisujący to zdarzenie Mickiewiczowi, był on przedmiotem wesołych rozmów o salonowej gościnności.

---

[306] *Memel* – dawna nazwa Kłajpedy, miasta w zachodniej Litwie.

Wspomnieliśmy w dopełnieniu pierwszego listu o podróży Ignacego Chodkiewicza z sześcioma towarzyszami na wezwanie Adama Mickiewicza przez Szwajcarią do Mediolanu. Kładziemy tu kilka szczegółów z tej podróży obchodzących blisko naszego Ignacego, z których ostatni mógł o wiele wpłynąć na późniejsze jego postanowienie. Ignacy był wielkim wielbicielem pięknej poezji, wszystkie wiersze Mickiewicza umiał na pamięć i doskonale deklamował. Mikołaj Rahoza, współuczeń jego w szkole centralnej, opowiadał nam niedawno, że Ignacy, pędzony niepohamowaną żądzą deklamacji Wallenroda, zbudził raz w nocy obok mieszkającego młodego ucznia Francuza, który ani słowa po polsku nie umiał, i dopóty go nie opuścił, aż mu cały poemat przedeklamował. Wracamy do podróży naszej do Mediolanu.

Kto w wieku młodym z duszą usposobioną do przyjmowania wrażeń, jakimi go napoi piękna przyroda, przejdzie Szwajcarią w dniach pięknych, majowych, kto poranki i wieczory tego miesiąca spędzi wśród gór alpejskich nad jeziorami ciągnącymi się pod ich stopami, takich użyje rozkoszy, które ani się opisać, ani się wypowiedzieć nie mogą. Przybyliśmy do Luzerny[307] w nocy i nazajutrz, o wschodzie słońca, płynęliśmy już na statku parowym po jeziorze *Czterech Kantonów*[308]. Cały pokład statku napełniony był podróżnymi, a pomimo to cichość była tak uroczysta, że szmer jedynie wody rozbijającej się o koła parochodu[309] uderzał ucho. Wszystkie oczy obróciły się na czarowny obraz przyrody rozścielającej się dokoła. Pierwszymi promieniami podnoszącego się słońca wyzwane ulotne mgły unosiły się, tworząc przejrzystą osłonę, przez którą widziałeś postacie olbrzymich gór, na wierzchołkach których lekkie czepiały się obłoki. Ożywiona wyobraźnia czarownym krajobrazem, orzeźwiona chłodem miłego poranku podnosiła się na skrzydłach białych mgły ku niebu i wielbiła Twórcę arcydzieł przyrody. Ileż tu przypomnień dla wiedzy człowieka; na prawym brzegu jeziora od czasu do czasu podnosiły się święte pamiątki przeszłości Helwecji[310], pamiątki wielkich mężów ojczyzny. Każdy krok wyswobodziciela Helwetów naznaczony pomnikiem.

---

[307] *Luzerna* – Lucerna, miasto w Szwajcarii.

[308] *Jezioro Czterech Kantonów* – jezioro w środkowej części Szwajcarii.

[309] *Parochód* – parowiec, statek lub okręt o napędzie parowym, napędzany tłokową maszyną parową lub turbiną parową.

[310] *Helwecja* – nazwa krainy znajdującej się mniej więcej na terenach współczesnej Szwajcarii, wzdłuż doliny rzeki Aare, w której w starożytności żyło plemię Helwetów, tj. starożytny lud celtycki.

Opowiadano sobie wzajemnie to, co Wilhelm Tell[311] dla ojczyzny swojej uczynił przed kilkuset laty z takim zapałem, jakby rzecz wojny góralów z Geślerem odbyła się przed kilku laty.

Rozpamiętywałem święte te czasy z zapału i poświęcenia się i mimowolnie przeszła myśl do smutnej rzeczywistości, jakiej używała ojczyzna Wilhelma, pracująca jedynie na byt swój zwierzęcy, zapomniawszy na wyższe cele człowieka. Podniesiony głos Ignacego Chodkiewicza obudził mnie z zadumania; postrzegłem towarzyszów moich rozmawiających o kilka kroków ode mnie z człowiekiem, którego postać wojskowa i ubiór oficerski odróżniał od innych; poszedłem ku nim, Ignacy głośno i z zapałem i w wyrazach dosyć ostrych wyrzucał oficerowi szwajcarskiemu służbę Szwajcarów w szeregach despotyzmu. Oficer sam tę rozmowę rozpoczął, ofiarując Polakom kilka gotowych kompanii do Legionu Polskiego za opłatę znaczną od każdego oddziału jego organizatorowi i dla żołnierzy wypłacanie żołdu takiego, jaki pobierali w państwie neapolitańskim[312]. Na próżno staraliśmy się Szwajcara przekonać, że służba jego rodaków w Neapolu była zaprzeczeniem godności osobistej człowieka, jakiej każdy Szwajcar używa we własnej ojczyźnie. Nie pojmował także tego, że się nie godziło zawierać umowy o krew rodaków swoich bez przedstawienia im naprzód korzyści moralnych, jakie w nowej służbie swojej znaleźć powinni. Na to wszystko Szwajcar odpowiadał: zapłacicie mnie tyle, dacie moim ludziom podczas wojny tyle, po skończeniu jej tyle, za rany tyle itp… Nie wiem, na czym by się ta rozmowa skończyła, bo zapał Ignacego, naszym oburzeniem podniecony, rósł coraz bardziej, gdyby statek się nie zatrzymał przy jakiejś wioseczce, gdzie rycerz nasz, który przez cały ciąg z nim rozmowy nie stracił zimnej krwi ani nawet zmienił oblicza, nie wysiadł na brzeg, na którym stojąc, skłonił się

---

311 *Wilhelm Tell* – legendarna postać szwajcarskiego bohatera narodowego. Za rodzinne strony Wilhelma Tella uważa się miasteczko Bürglen w szwajcarskim kantonie Uri. Wg legendy Tell odmówił złożenia hołdu symbolom władzy cesarskiej. Hermanna Geßler postawił na rynku w Altdorf słup, na którym zatknął swój kapelusz, któremu należało oddawać pokłon jako wyraz czci wobec cesarza. Wilhelm odmówił, zatem został aresztowany. Starosta Geßler nakazał słynnemu kusznikowi zestrzelić jabłko ustawione na głowie swojego syna Waltera. Spudłować mógł tylko w dół, w innym przypadku czekała go śmierć. Z próby wyszedł zwycięsko, jednakże i tak skazano go na dożywotnie więzienie. Ucieczka Tella dała sygnał do ogólnonarodowego powstania, które przyniosło wyzwolenie Szwajcarii.

312 *Państwo neapolitańskie* – Królestwo Neapolu, nieformalna nazwa państwa istniejącego w latach 1282–1816 (z przerwą w 1799) na obszarze dzisiejszych południowych Włoch; oficjalnie jego władcy posługiwali się tytułem królów Sycylii.

nam grzecznie i odszedł. Zostawiamy czytelnikowi rozbieranie dalsze położenia dwóch ludów wobec siebie, które pomimo jedności pragnień swoich stoją na dwóch przeciwnych krańcach przepaści codo dróg, jakimi idą.

Nazajutrz, bardzo rano, wyjechaliśmy z Altona[313] ku Górze Ś. Gotharda[314], w przebyciu której zdarzył się wypadek godny wspomnienia.

Po sześciogodzinnej podróży deliżansem[315] ciągle pnącym się pod górę po wybornej kamiennej drodze wśród dzikiej przyrody, gdzie niedługo wszelka żywotność ustaje, przejechawszy *Most Diabelski*, utworzony upadkiem olbrzymiej skały łączącej dwa przeciwne brzegi przepaści, w którą rzuca się wielki potok z wierzchołka gór wypadły, wjeżdża się na piękną dolinę zieleniejącą murawą, którą od północy wysoka zasłona gór i las sosnowy zasłaniają, a za którą leży piękne miasteczko l'Hôpital[316]. Po wybornym objedzie deliżans pnie się dalej na górę i po godzinnej podróży zatrzymuje się przed nawałem śniegów, po których dalszą trzeba odbywać podróż. Dziwnie ta sprzeczność dwóch pór roku uderza podróżnego, który po raz pierwszy w miesiącu maju na przejazd przez Górę Ś. Gotarda odważył się. Po złożeniu rzeczy podróżnych na małe saneczki usiedliśmy po dwóch jeden naprzeciw drugiego do podobnychże sanek; każde z nich ciągnione było przez jednego konia, który po miękkim śniegu szedł z trudnością; ruszyliśmy długim pociągiem dalej, pod górę, bo oprócz nas była tu jeszcze liczna rodzina angielska, podróżująca z nami od Altony. W pierwszych sankach jechał Służalski z młodym Anglikiem, w drugich Ignacy ze mną; dojeżdżając do wierzchołka góry, postrzegliśmy przed sobą ogromnie stado bawołów biegących ku nam; przestraszeni przewodnicy, których dwóch było przy każdych sankach, zatrzymali konie i biegli naprzeciwko bawołom, szło albowiem o to, ażeby przewodnika ich, prowadzącego trzodę olbrzymiego bawoła, zepchnąć z drogi do śniegu, inaczej niechybnie bylibyśmy w przepaści, ponad którą jechaliśmy

---

[313] *Alton* – miasto w Wielkiej Brytanii, w Anglii, w hrabstwie Hampshire, na południowy zachód od Farnham.

[314] *Góra Ś. Gotharda* – Przełęcz Świętego Gotarda, jedna z najbardziej znanych przełęczy alpejskich. Położona w południowo-wschodniej Szwajcarii, w Alpach Lepontyjskich, łączy doliny rzek Ticino i Reuss. Jest jedną z najniżej położonych przełęczy w Alpach, znajduje się na wysokości 2108 metrów n.p.m.

[315] *Deliżans* – dyliżans duży zamknięty kołowy pojazd przeważnie cztero- lub sześciokonny, używany od połowy XVI wieku do połowy XIX wieku do przewozu pasażerów i przesyłek pocztowych na stałych trasach, obsługiwanych według ustalonego rozkładu jazdy.

[316] *Miasteczko l' Hôpital* – Neuilly-l'Hôpital, miejscowość i gmina we Francji, w regionie Hauts-de-France, w departamencie Somma.

ciągle; ze strony przeciwnej leżały nawały śniegów, w które zepchnięty przewodnik bawołów mógł się przebijać z trzodą, a w których sanki nasze utknęłyby niechybnie. Z bawołem rzecz była niełatwa, za przewodnikami pobiegł Służalski z Anglikiem, ruszył natychmiast Ignacy za nimi, krzyk się wszczął okropny i po kilkunastu minutach wysilenia zepchnięto upartego bawoła do śniegu, który brnąc po brzuch, pociągnął za sobą całą trzodę, wydobywającą się znowu na drogę, minąwszy ostatnie sanie naszego pociągu. Dla przewodników walka ta nową nie była, ale dla nas, podróżnych, był to widok nowy, pełen żywości, głęboko wrażający się w pamięć. Na wierzchołku dopiero góry uspokoiły się przerażone Angielki; gdzie odmieniono[317] konie i w dalszą puściliśmy się drogę. Tu wrażenia nowe, powolny ruch sań przed chwilą zmienia się w pęd szalony z góry po drodze wijącej się naokoło niej jak wstęga rzucona w przestrzeni. Bawoły, o których wspomnieliśmy, pędzone są z nizin pizańskich przez Włochy i Szwajcarią dla wyżywienia tej ostatniej; bo bez tego zasiłku mięso w Szwajcarii byłoby bardzo drogie. Po spuszczeniu się z góry przyjeżdża się już w nocy do małego miasteczka, gdzie deliżans z Lugano czeka na podróżnych.

Po przejeździe Góry Ś. Gotarda na drugi dzień spotkaliśmy wracający koczyk[318] do Mediolanu i opuściwszy deliżans, jechaliśmy dalej tym powozem; do Como przybyliśmy na schyłku dnia l maja, gdzie koniecznie trzeba było nocować. Stanąwszy przeto na przedmieściu, przy drodze mediolańskiej, wyszliśmy na przechadzkę nad brzegiem pięknego jeziora Como. Noc była najpiękniejsza, po rozmowie o różnych szczegółach podróży naszej szliśmy czas jakiś w milczeniu, aż zatrzymaliśmy się nad rozłamanym murem, który podpierał wyższy brzeg jeziora, na którym piękne drzewa rozpoczynały ogród idący daleko, w przeciwną stronę; staliśmy nad granitowymi stopniami prowadzącymi do jeziora, znacznie nadpsutymi; z dwóch słupów, które rozpoczynały wschody i do których dawniej musiała być przytwierdzona brama, pozostał tylko jeden, i to znacznie uszkodzony. Od pięknej natury rozmowa przeszła do celu podróży naszej, a tym samym do Mickiewicza: od którego do poezji było niedaleko. Każdy z nas mówił, co mu się w pracach Adama najwięcej podobało, Ignacy nad wszystko wynosił z *Pana Tadeusza Spowiedź Robaka*[319]*;* w uniesieniu

---

[317] *Odmienić* – tu: zmienić, zamienić.

[318] *Koczyk* – lekki powóz czterokołowy z nadwoziem zawieszonym na łańcuchach lub pasach, zaprzęgany w dwa albo cztery konie.

[319] *Spowiedź Robaka* – tj. fragment *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza (Księga X: *Emigracja. Jacek*, w. 566–569).

zacząwszy deklamować, wskoczył na słup, o którym wspomnieliśmy; i podniesionym głosem prowadził rzecz całą, kiedy w miejscu tym:

I ja, zawadiaka sławny w Litwie całej,
Co przede mną największe pany nieraz drżały,
Com nie żył dnia bez bitki, co nie stolnikowi,
Ale bym się pokrzywdzić nie dał i królowi;
Co we wściekłość najmniejszą wprawiała mnie sprzeczka,
Ja w ten czas zły i pijany milczał jak owieczka!
Jak gdybym sanktissimum ujrzał

wówczas potknął się i upadł kolanami na gruzy leżące przy słupie, i w tejże samej chwili silny oklask spomiędzy drzew i sponad brzegów jeziora dał się słyszeć; skoczyliśmy ku Ignacemu, zbił mocno lewe kolano, lecz pomimo to. dobrego humoru nie stracił i śmiał się najgłośniej z przygody swojej. Kilkadziesiąt osób otoczyło nas natychmiast, czerwona konfederatka Służalskiego powiedziała im za nas, kto jesteśmy; dowiedziawszy się, że jedziemy do Mediolanu, wołali: „Niech żyją Polacy!". Na niższym brzegu jeziora zgromadzeni licznie rybacy odpowiedzieli tymże samym okrzykiem; jeden z nich, piękny młodzieniec we frygijską czapkę ubrany, wbiegł po wschodach[320] ku nam i ciągnąc mnie za połę, zapytywał, z jakiego był kraju i jak się nazywał improwizator[321], którego słyszeli. Obudziło to zapytanie powszechną wesołość i nowe wywołało oklaski. Ale biedny nasz improwizator z miejsca ruszyć się nie mógł, pomimo uśmiechu na twarzy jego widzieliśmy, że mocno cierpiał; znalazł się zaraz i doktor, zdjęto mu obuwie, obłożono stłuczone kolano zmoczoną w zimnej wodzie serwetą i odniesiono do oberży, gdzieśmy zostawili naszego wuturyna[322]. Pomiędzy tragarzami niosącymi Ignacego, który ciągle wesoło rozmawiał, znalazł się i młody rybak, o którym wspomnieliśmy; ten Ignacego z oka nie spuszczał; postrzegł to Ignacy i wdał się z nim w rozmowę, a dowiedziawszy się, że był synem wdowy ubogiej, którą on z rybołówstwa swego utrzymywał, dał mu dwa luidory[323].

---

[320] *Wschody* – schody.

[321] *Improwizator* – wykonawca improwizacji, tj. wykonywanie czegoś, np. utworu muzycznego, monologu bez przygotowania.

[322] *Wuturyn* (właśc. *weturyn*) – z włoskiego *vetturino*, czyli woźnica.

[323] *Luidor* – złota moneta francuska; na awersie monety umieszczano głowy lub popiersia panujących królów francuskich. Ostatnie luidory, wybite w 1791 roku, nosiły nazwę ludwik konstytucyjny; były one używane także w Niemczech.

Przez noc całą okładano zimną wodą kolano Ignacego, doktor radził, ażeby się kilka dni w Como zatrzymał, ale nie chciał nas opuścić i wyruszyliśmy razem do Mediolanu, jadąc powoli i zatrzymując się często dla wzięcia świeżej wody do okładania nogi naszego Ignacego. Trzeba było koniecznie po tym wypadku leżeć przez dni kilka w Mediolanie, ale do tego niepodobna było go namówić; chodził za nami wszędzie i to było powodem, że przez czas długi zupełnie wyleczyć się nie mógł; w Mediolanie pustą kasę Mickiewicza zasilił, Służalski do Strasburga jego kosztem był wysłany, podróż nasza z Mickiewiczem do obozu króla pod Peschierą, kilka dni tam pobytu i powrót nasz po wzięciu tej fortecy podobnież Ignacego odbyła się kosztem; wyjazd mój do Paryża, jakkolwiek był także w sprawach rządu tymczasowego mediolańskiego przedsięwzięty, Ignacy chciał, ażeby podobnież jego odbył się ofiarą; wchodził albowiem serdecznie w myśl przewodnika naczelnego, który starannie unikał żądania czegokolwiek bądź od Włochów przed podpisaniem konwencji, do czego nie przyszło.

Po wzięciu Mediolanu Ignacy Chodkiewicz, jeszcze kulejący, wyjechał do Genewy; mamy pod ręką list jego, w którym w słowach rozpaczy maluje zawiedzione nadzieje nasze, przypisuje wszystkie nieszczęścia opuszczonych ludów Francji. W żalu swoim zapomina na przeszłość dziejową wielkiego ludu i przysięga, że nigdy noga jego ziemi tej nie dotknie. Po rozpoczętych ruchach w kraju jeździł Ignacy Chodkiewicz na wszystkie punkta, gdzie się jaka czynność narodowa gotowała; z Poznania udał się do Krakowa, był przy bombardowaniu tego miasta, i we Lwowie, wszędzie i zawsze otwartym sercem dla rodaków swoich i ze szczodrą pomocą dla tych, którzy jej potrzebować mogli. Ze Lwowa przybywszy do Krakowa, starał się tam jakiś czas zamieszkać, ale wyparty przez Austriaków posunął się znowu ku zachodowi i zatrzymał się we Frankforcie[324]. Jeden z przyjaciół naszych, który parę dni w tym mieście z Ignacym przepędził, opowiadał nam szczegóły bolesne o stanie jego duszy. Milczący i prawie nieprzystępny długie godziny przepędzał w przechadzkach samotnych za miastem, resztę czasu poświęcając czytaniu gazet, które co dzień nowe donosiły klęski poniesione przez sprawę wyjarzmiających się ludów w Europie. Pewnego dnia zdawał się spokojniejszy, na twarz jego ponurą wystąpił dawny uśmiech, widać było, że wziął jakieś ważne postanowienie. Tegoż dnia ku wieczorowi już Ignacego nie było wmieście. W rok później dowiedzieliśmy się o nim szczegółów następujących. We Frankforcie spotkał młodego Szwaj-

[324] *Frankfort* – Frankfurt.

cara, który przyjechał z Bern[325] z paszportem do Petersburga, gdzie się udawał jako nauczyciel; Ignacy namówił go do odstąpienia mu paszportu na dni ośm, po upłynieniu których Ignacy Chodkiewicz paszport miał zniszczyć, a Szwajcar miał prawo oświadczenia w ambasadzie, że paszport swój zgubił. Ignacy Chodkiewicz po przebyciu szczęśliwie granicy polskiej podług danego przyrzeczenia paszport zniszczył i przybywszy tajemnie do Warszawy, udał się tegoż dnia do senatora, p. Eliasiewicza, wysokiego urzędnika, Białorusina, który miał dobra w guberni mohilewskiej[326], w sąsiedztwie dóbr Chodkiewiczów. Za opowiedzeniem Ignacego, kim był, i na żądanie jego, aby mógł wrócić do matki, Eliasiewicz zadrżał, radził mu, ażeby tąż samą drogą próbował powrócić za granicę; ale przedsięwzięcie naszego podróżnego było niecofnione. Eliasiewicz kazał Chodkiewiczowi udać się do bliskiego hotelu, gdzie policja miała go na oku i z którego miesiąc cały wyjść nie mógł, i gdzie go jenerał Abramowicz[327] często nawiedzał. Po upłynieniu czterech tygodni, potrzebnych zapewne do zgromadzenia o podróżnym naszym wiadomości, w towarzystwie dwóch żandarmów wyruszył Ignacy Chodkiewicz do Witebska[328], gdzie go oddano w ręce jenerał-gubernatora Galicyna[329].

Krok podobny za panowania cesarza Mikołaja uważano, i sprawiedliwie, w Witebsku za szaleństwo. Galicyn oddał Chodkiewicza pod sąd wojenny. Książę Stefan Lubomirski, marszałek guberski i prezydent pierwszego departamentu Konstanty Swołyński starali się wpłynąć na gubernatora i na surowość prawa, które obowiązywało sąd wojenny przedstawieniami, że więzień krokiem swoim nierozmyślnym zasługuje na wzgląd szczególny i że z drugiej strony jako małoletni w r. 1831 za

---

[325] *Bern* – Berno (niem. Bern), czwarte co do wielkości i ludności miasto oraz gmina w Szwajcarii, siedziba rządu (niem. Bundesstadt) i stolica kantonu Berno. Znajduje się w regionie administracyjnym Bern-Mittelland oraz okręgu Bern-Mittelland. Miasto leży nad rzeką Aare dzielącą je na dwie części połączone mostami.

[326] *Gubernia Mohilewska* – gubernia mohylewska; gubernia Imperium Rosyjskiego utworzona w 1772, po pierwszym rozbiorze Polski, z części województw: witebskiego, mścisławskiego, połockiego oraz Inflant.

[327] *Jenerał Abramowicz* – Ignatij Joachimowicz Abramowicz herbu Lubicz (1793–1867), rosyjski generał. Wziął udział w tłumieniu powstania listopadowego w 1831 r. W latach 1844–1851 i w 1861 pełnił funkcję oberpolicmajstra w Warszawie. W latach 1842–1862 był prezesem Warszawskich Teatrów Rządowych.

[328] *Witebsk* – miasto położone w północno-wschodniej części Białorusi, nad rzeką Dźwiną.

[329] *Jenerał-gubernator Galicyn* – książę Dmitrij Władimirowicz Golicyn (1771 –1844), rosyjski arystokrata, generał kawalerii, wojskowy gubernator Moskwy, pisarz i teoretyk wojskowości.

przewinienia swoje w tym czasie z całą surowością prawa karany być nie może. Sąd wojenny po dwumiesięcznych naradach, na które osoby wyżej wymienione i inni zacni i możni Białorusini wpływali, wydał dekret skazujący Ignacego Chodkiewicza na trzyletnie w głąb Rosji wygnanie.

Ignacy Chodkiewicz podług przepisanej formy stawił się przed ks.[ięciem] Galicynem, ażeby mu podziękować za łaskawość wyroku.

Galicyn przyjął go z największym oburzeniem. Mówił do niego: „Nie ciesz się pan z wyroku, którego ja przyjąć nie mogę, za dawne przewinienia i za zuchwałość pana dzisiejszą, niesłychaną w tym kraju, musi być kara śmierci; ja dzisiaj jeszcze drugi sąd naznaczę; musi być kara śmierci; i sam tylko cesarz może ją złagodzić". Kiedy Ignacy nasz miał odchodzić, Galicyn zatrzymał go i mówił znowu: „Trzeba zostawić cesarzowi ułaskawienie pana, złagodzenie wyroku śmierci, moje przedstawienie nie obciąży sprawy pańskiej, wróć pan do więzienia i czekaj swojego losu".

Zacny ks.[iążę] Stefan Lubomirski, marszałek i prezydent pierwszego departamentu, Swołyński nie ufali bardzo ułaskawieniu cesarza Mikołaja, podwoili przeto usiłowania swoje przed gubernatorem, który po długiem opieraniu się przystał na koniec na posłanie do podpisania carowi wyroku na Ignacego Chodkiewicza, skazującego na trzyletnie wygnanie i nadzór policji przez cale życie. Dobrzy Polacy niespokojnie oczekiwali kuriera; po kilku tygodniach przyszła odpowiedź z Petersburga: car wyrok sądu wojennego na Ignacego Chodkiewicza za przedstawieniem ks.[ięcia] Galicyna potwierdza. Na zmianę zdania pierwszego ks.[ięcia] Galicyna co do wyroku na Ignacego Chodkiewicza podług jednego listu z kraju miał wiele wpłynąć także pułkownik Chrapowicki, a ostatni cios jego uporowi miał zadać sekretarz gubernatora, p. Gajewski, który stanowczo miał oświadczyć, że rozkazu gubernatora na nowy sąd on pisać nie może, bo tym zhańbiłby imię Galicynów w całym państwie na wieki. Po tym argumencie dopiero ks.[iążę] Galicyn przedstawienie wyroku carowi podpisał.

Ignacy Chodkiewicz wywieziony był do Razania[330], gdzie trzy lata wygnania przepędził; żałujemy mocno, że nie mamy szczegółów życia jego w tym czasie, byłyby one niezawodnie z wielu względów ciekawe i obchodzące czytelników naszych.

---

[330] *Kazań* – miasto w Rosji, stolica Tatarstanu, leżące przy ujściu Kazanki do Wołgi (Samarski Zbiornik Wodny) [w pierwodruku jest: Razań, czyli Riazań].

Po powrocie do domu matki swojej, która już nie żyła, Ignacy Chodkiewicz zajął się nowym dla siebie zatrudnieniem gospodarskim, które najstosowniejsze było do usposobienia jego moralnego, do natury jego pragnącej zawsze rozlewać miłość i serdeczność swoją na ludzi; znalazło tu obszerne pole pomiędzy ubogim wiejskim ludem, którego on przymioty moralne tak zawsze wysoko cenił; i stał się Ignacy nasz w niedługim czasie opiekunem ich i obrońcą o tyle, o ile ścisły nadzór policyjny, który ciążył nad nim, dozwolił mu tego.

W domu brata jego Leona, zmarłego przed trzema laty, mieszkała młoda i zacna wdowa jego Zofia z Dobrowolskich i przy niej troje małych sierot, do których niedługo przylgnęło zacne serce Ignacego: zajął się troskliwie interesami bratowej i poznawszy ją bliżej, postanowił nie odłączać na dal losu swojego od losu młodej wdowy. Po małżeństwie z bratową Ignacy Chodkiewicz zamieszkał dom brata, uważając nadal własność swoją nierozdzielnie z majątkiem bratowej swojej i małych jej dziatek.

Po śmierci cesarza Mikołaja nadzór policyjny ciążący nad Ignacym Chodkiewiczem zwolniał o wiele i niedługo potem za staraniem marszałka księcia Stefana Lubomirskiego, który dla Ignacego ciągle dawał dowody przyjaźni i szacunku, zniesiony został zupełnie. Na rok przed śmiercią Ignacy został wybrany przez obywateli podkomorzym w powiecie swoim.

„Kurier Wileński" daje nam dokładną wiadomość o ostatnich chwilach Ignacego Chodkiewicza. Korespondent „Kuriera", p. Wacław Przybylski, po ocenieniu gruntownym i światłym położenia właścicieli ziemskich polskich co do ich stosunków względem włościan opisuje rozrzewniający scenę ostatnich godzin życia naszego przyjaciela i jego pogrzeb prawdziwie patriarchalny. Umieszczamy dosłownie wyjątek korespondencji z „Kuriera Wileńskiego" z dnia 21 kwietnia 1861 r.

„W tych dniach otrzymaliśmy od jednego z naszych korespondentów z guberni mohylowskiej budujące wiadomości o zgodzie, jaka panuje między włościanami[331] i ich panami; a jako dowód, że we wszystkich majątkach, gdzie postępowano z włościanami wedle Boga i sumienia, nie tylko, że posłuszeństwo nie zachwiało się ani na jedną chwilę, lecz widoczne są dowody przychylności ze strony włościan dla swoich dziedziców; prawdziwy patriarchalny stosunek, uprawiany z miłością, musiał koniecznie przynieść swoje owoce; przytaczamy niżej przykład podany przez

[331] *Włościanie* – chłopi, rolnicy.

naszego korespondenta i jesteśmy przekonani, że wobec wymowy faktów wszelkie rozumowania na fałszywych oparte podstawach zamilknąć muszą i ludzie najgorzej przekonani o moralnym wykształceniu włościan będą się musieli zgodzić z tą prawdą, że pod prostą sukmaną[332] bije zacne serce; i trzeba tylko umieć doń trafić, a otworzy się z całą szczerotą, i skoro się raz przywiąże, to na przywiązanie takie prostaka liczyć z pewnością można w każdej dobie.

Zapewne stosunek przymusowy wyrodził w nich pewien rodzaj niedowierzania, który się niekiedy posuwa do tego stopnia, że nie chcą wierzyć panu nawet w ten czas, gdy dla nich chce zrobić ofiary. – Nie do nas należy roztrząsać, czyja to wina, bo wcale nie mamy oskarżania na względzie, a naszym życzeniem najgorętszym, by wszystkie waśnie i niezgody dawne mogły pójść w niepamięć, a natomiast aby zakwitła zgoda i zaufanie, poszanowanie praw wzajemne, bo tylko na takich podstawach może się opierać pomyślny rozwój rolnictwa w naszym kraju.

Przy tak nadwerężonym stosunku wzajemnym trzeba niesłychanego taktu i znajomości charakteru, i usposobień ludu wieśniaczego, by się umieć zatrzymać na tej ścieżce pośredniej prawa i prawdy, która jedynie może doprowadzić nas do zamierzonego celu.

W wielu miejscach przechował się tradycyjnie patriarchalny stosunek dziedzica ze swymi włościanami; utrzymać ten stosunek daleko łatwiej niż tworzyć coś nowego, bo w ludzie naszym, podobnież jak zwykle w mniej oświeconych warstwach wszystkich społeczeństw, pierwiastek zachowawczy przyzwyczajeń dawnych jest główną dźwignią każdego postępku.

Tym łatwiej sobie radzić w takich razach, że podstawą takiego stosunku jest najczęściej wzajemny szacunek i przywiązanie, a skoro serce w jakiej sprawie bierze udział, już zwykle łatwo trafić do końca, byle tylko sercem do serca przemawiać.

Nie powinniśmy siebie łudzić. Stosunek podobny nie we wszystkich majętnościach był szanowanym i dlatego przełom raptowny musi przedstawiać tyle trudności; lecz że przypuszczenie nasze, że w wielu miejscach węzeł przyjaźni łączył i łączy obywatelu i jego włościan, nie jest rojeniem, ale prawdą, może nam posłużyć za dowód fakt zacytowany przez mohylowskiego korespondenta.

Podobnych przykładów zapewne mogliśmy spotkać kilka przynajmniej w każdej okolicy, bo, dziękować Bogu, jeszcze są dobrzy ludzie na świecie.

---

[332] *Sukmana* – długie męskie okrycie wierzchnie z sukna lub wełny, dołem rozszerzane, dawniej powszechnie noszone przez chłopów.

Rzecz się miała następnie. Obywatel guberni mohylewskiej powiatu rohaczewskiego p. Ignacy Chodkiewicz, jadąc w noc ciemną, miał przypadek, wypadł z powozu i złamał nogę, – tak nieszczęśliwie, że z tego przypadku pomimo rychłej pomocy lekarskiej pomimo amputacji już wyjść nie mógł i zakończył swój żywot cnotliwy 30 marca bieżącego roku.

Na siódmy dzień po zrobionej operacji, czując się bliskim śmierci, przywołał żonę i dzieci, a pobłogosławiwszy ich na życie sieroce, prosił, ażeby przypuszczono doń wszystkich, kto by się chciał z nim pożegnać, bo godziny jego policzone, a przed śmiercią pragnąłby widzieć jeszcze raz jeden i pożegnać swoich kmiotków, z którymi społem łat tyle koło roli pracował.

Skoro się ta wieść rozeszła, cała włość zebrała się na dziedziniec: starcy i dzieci, kobiety i parobcy z nieudanym żalem przyszli pożegnać swego pana i prosić go o błogosławieństwo.

Prawdziwie rozrzewniający, a budujący był to widok, gdy cała wiejska gromada już się zebrała koło łóżka umierającego.

W na wpół oświeconej komnacie zebrała się cała gromada i instynktowie[333] padła na kolana – dwóch starców siwowłosych przylgnęło ustami do rąk umierającego, a z ich piersi głuchy jęk sieroty nad grobem się wyrywał; dalej kilka niewiast spłakanych podnosiły swe drobne dzieci, żeby się przypatrzyły swemu dobremu panu i żeby rysy ich opiekuna i dobrodzieja zostały na zawsze w ich pamięci wyryte.

Łzy płynące po zagorzałych twarzach gospodarzy, łzy ciche, męskie były wymownym wyrazem prawdy ich żalu.

Mdlejący od bólu, umierający dziedzic podniósł się od wezgłowia i drżącą ręką błogosławił gromadzie, i polecał ich opiece swą wdowę i dzieci sieroty.

I nie mamy dość siły, by godnie przedstawić wam, łaskawi czytelnicy, ostatnie chwile tego pożegnania dziedzica i jego włościan; a jednak takie obrazy to najdroższe brylanty w skarbnicy życia społeczeństwa, bo dla tego, by zasłużyć na takie przywiązanie, trzeba było przez całe życie pracować z miłością dla młodszej braci. – W takich chwilach już nie ma udania, nie ma komedii. Można za życia winne strachu zmusić do pokory i uległości, ale śmierć rozwiązuje wszystkim usta, ona zdejmuje pęta przymusu i w tej ostatniej godzinie nieraz wypisuje początek kary, gdy koło łoża umierającego człowieka zbierze obojętnych albo, co gorsza, chciwie wyczekujących skonania, by dobrem zmarłego się dzielić.

---

[333] *Instynktowie* – instynktownie.

Oznaki przywiązania okazywane żyjącemu panu nie uległy zmianie, gdyż już Bogu podobało się duszę jego do siebie powołać; gdy ciało zmarłego złożono na tapczanie, włościanki i włościanie, kolejno siedząc przy zmarłym, śpiewali i odmawiali modlitwy święte z dawnych jeszcze czasów w ich pamięci pozostałe. W godzinę naznaczoną dla eksportacji[334] ciała włościanie obojej płci i różnego wieku gromadnie się zebrali przed domem pańskim dla oddania mu ostatniej posługi, otoczyli wóz grobowy i z pieśnią *Ach*, *mój Boże*, *wierzę Tobie* przeprowadzili zwłoki swego pana aż do parafialnego kościoła w Łuszczewie[335], o wiorst[336] dwanaście odległego od majętności Chodkiewiczów.

Taki pogrzeb jest najlepszym nekrologiem dla zmarłego, najlepszym uszanowaniem jego zasług jako obywatela i dziedzica, jawnym dowodem ojcowskiej opieki, jaką otoczył powierzoną sobie przez Opatrzność gromadę młodszych braci".

A my do tych słów dodamy z naszej strony, że Polak, który raz czystą duszę swoją ślubował ojczyźnie, w każdym położeniu zostawi ślad czynności swojej tego kapłaństwa, tego namaszczenia, jakim naznacza ojczyzna prawych synów swoich.

DOPEŁNIENIE ŻYCIORYSU IGNACEGO BOREJKI CHODKIEWICZA

Jeden z przyjaciół naszych i dawny współuczeń mieszkający w kraju, któremu posyłaliśmy odbite pierwsze arkusze tego dzieła w ostatnim liście swoim prostuje niektóre szczegóły w życiorysie Ignacego Chodkiewicza umieszczone i wzbogaca takowy nowymi szczegółami, które dla nas są szacowne, a które i dla czytelników naszych na pielgrzymstwie i w kraju obojętnymi nie będą. Wypisujemy przeto z tego listu, co następuje:

„Żyjemy w czasach, gdzie trudno bez wątpienia byłoby mierność albo nicość własną zaszczytnie osłonić zasługami znakomitych przodków; ale żywot męża, który

---

[334] *Eksportacja* – wyprowadzenie zwłok na miejsce, gdzie pozostają do momentu pogrzebu.

[335] *Łuszczewo* – wieś w Polsce, położona w województwie wielkopolskim, w powiecie konińskim, w gminie Skulsk.

[336] *Wiorsta* – dawna niemetryczna rosyjska miara długości. Wielkość tej jednostki miary była zróżnicowana, zależała bowiem od długości sążnia stanowiła równowartość 1,0668 km, była stosowana także na części ziem polskich – w Królestwie Polskim (*Kongresówce*) od 1849 do wprowadzenia systemu metrycznego w 1918 r.

do ostatnich dni swoich w służbie narodowej i publicznej wiernie przeciągnął szlak swój rodowy aż do grobowego kamienia, pod którym go złożono, tego pamięć obowiązkiem jest powiązać z pamięcią zacnych przodków jego, ażeby pozostałym sierotom wskazać drogę rodowej zasługi, przekazać imię wzięte bez zmazy od przodków.

Ignacy Chodkiewicz pochodzi ze starożytnego szczepu. Jan Karol Chodkiewicz[337] po bitwie pod Chocimem[338] nadaje rodowi swojemu, który zawsze wiernie i bez plamy służył ojczyźnie, nowy walor nie z powodu tytułu hrabskiego, jaki mu cesarz przysyła, ani z herbu gryfa, który do niego dołącza, ale z tej czci, jaką znalazł wielki mąż w narodzie swoim.

Podobnież jak wielki hetman, który rodowy klejnot swój *Kościeszę*[339] wyżej nad wszelki zaszczyt cudzoziemski szacował, tak też w domu Chodkiewiczów, gdzie widziemy w ostatnich czasach znakomitych mężów: dziada i ojca Ignacego Chodkiewicza, nietytułujących się ani pieczętujących po niemiecku. – Pierwszy z nich, prezydent departamentowy witebski, zostawia pamięć po sobie sprawiedliwego męża, stojącego wobec współziomków swoich zawsze z gotową radą i pomocą; drugi, Krzysztof, marszałek powiatu czausowskiego, podczas ciężkiego prześladowania unitów[340], w którym się nikczemny Siemaszko tak okropnie odznaczył, kiedy we wsi jego Raduczu zamieniono kościół na cerkiew grecką, pomimo gróźb i otwartych prześladowań urzędu nowy kościół katolicki buduje.

Ignacy Chodkiewicz miał trzech braci: Antoniego, Leona i Jana, z tych pozostał przy życiu sam tylko Antoni, marszałek powiatu czerychowskiego; miał także dwie siostry: Kazimierę i Konstancją.

---

[337] **Jan Karol Chodkiewicz* – Jan Karol Chodkiewicz herbu własnego (1570/1571–1621), od roku 1605 hetman wielki litewski, od 1600 hetman polny litewski, od 1616 wojewoda wileński, od 1599 starosta generalny żmudzki, w 1596 roku mianowany podczaszym litewskim, hrabia na Szkłowie, Nowej Myszy i Bychowie, pan na Mielcu i Kraśniku (w latach 1593–1611). Jeden z najwybitniejszych europejskich dowódców wojskowych początku XVII w.

[338] *Bitwa pod Chocimiem* – bitwa stoczona w dniach 2 września – 9 października 1621 roku pomiędzy armią Rzeczypospolitej Jana Karola Chodkiewicza a armią turecką pod dowództwem sułtana Osmana II. Zamknięte w warownym obozie siły polsko-litewsko-kozackie stanęły na drodze armii osmańskiej pod miejscowością Chocim. Oblężenie zakończyło się taktycznym zwycięstwem armii Rzeczypospolitej, ukoronowanym podpisaniem traktatu potwierdzającego ustalenia traktatu w Buszy z 1617 roku.

[339] *Kościesza* – polski herb szlachecki; pierwsze pieczęcie herbu pochodzą z XIV wieku.

[340] *Unici* (*Kościół unicki*) – chrześcijańska wspólnota wyznaniowa, która przyłączyła się do Kościoła katolickiego na podstawie wzajemnej umowy wyznań i zachowując własny ryt liturgiczny, przyjmuje jednocześnie prymat papieża.

Co się tyczy sposobu, jakim się Ignacy Chodkiewicz dostał do Warszawy, podług opowiadania jego samego przejazd do kraju ułatwił mu szczególniej zacny pan B. Szwajcar, którego imię z wdzięcznością wspominał.

Pod czas pobytu trzyletniego w Razaniu poznał wielu Polaków, z niektórymi z nich do końca zachował przyjazne stosunki, które się malują pochlebnie dla Ignacego w listach, jakie odbierał po powrocie na ojczystą ziemię".

Szacowny nasz korespondent przysyła nam kazanie młodego wikariusza parafii kiszewskiej, gdzie złożono zwłoki Ignacego Chodkiewicza, księdza Załęskiego, – kazanie to dla uzupełnienia życiorysu w całości podajemy:

Oto ja umieram, a Bóg będzie z wami. (z Ks. Rodz., 48)

„Kiedy Wszechmocny nieśmiertelnym duchem ożywia człowieka, w tejże samej chwili naznacza granicę jego życia i kreśli niecofnięte przeznaczenie, że umrzeć mu trzeba. – Jeszcze człowiek nie obaczył ziemi, której ma być chwilowym mieszkańcem, a już spoczywa w przyszłości ostatnia dni jego chwila, w której smutnie powiedzą, że umarł człowiek, przychodząc na świat; zaledwo ziemię obaczymy, już szukamy na niej miejsca na grobowiec, w którym po niejakim czasie spoczniemy.

Idzie doń każdy, kto tylko urodził się człowiekiem. – Idzie możny i bogaty wpośród złota, szczęścia i wesela, – idzie ubogi i nędzarz wpośród niedostatku i niewygód i na krańcu doczesnego świata oba się spotykają –a nie znając się za życia, przy grobie podają sobie dłoń przyjaźni i równości i mówią niejako: »Oba tu wspólnie mieszkajmy«.

Tak więc wszyscy się jednako rodzimy i podobnie umieramy. Lecz czyż wszyscy z tąż samą wartością zstępujemy do grobu? O nie, bracia! bo jak jest różnica między cnotą a występkiem, tak jest różnica pomiędzy cnotliwym i występnym człowiekiem. – Umiera przyjaciel ludzkości, który umiał czuć nędzę bliźniego, smutna wieść jego zgonu rozchodzi się od domu do domu, a wszyscy idą poświęcić mu łzę żalu; każdy z szacunkiem powtarza jego cnoty, przechowuje pamięć poczciwego człowieka, który z powszechną czcią zstąpił do grobu. – Długie upłyną lata, a ten pomnik nie zniszczeje, który sam wzniósł dla siebie z dobrych uczynków. – Przeciwnie, gdy umiera człowiek, który żyjąc tylko dla siebie, nic nikomu dobrego nie zrobił, a co gorsza, że jeszcze splamił pamięć swoją i na liczne zasłużył wyrzuty, nie żałuje go potomność, bo na jej żal i szacunek bynajmniej nie zasłużył. – Był tylko na ziemi, powiedzą, i ucichną te słowa na zawsze z ostatnim odgłosem dzwonu, który zabrzęknie na pogrzebie jego.

Otóż bracia! Pamięć na Boga i spełnienie nauki Zbawiciela stanowią prawdziwą wartość człowieka i dają prawo na grobie jego powiedzieć: oto są zwłoki poczciwego i godnego człowieka. – Tym przekonaniem ośmielony, głosząc w obecnej chwili zgon w Bogu spoczywającego Ignacego Chodkiewicza, abym godnym powszechnego żalu mógł być tłumaczem, w tych przemówię wyrazach, że zakończył dni swoje szanowny nasz sąsiad i obywatel, który poznał, co to jest być człowiekiem i spełnić przeznaczenie jego. – Wielka jest szkoda, że tak wcześnie żyć przestał. – Wielka jest szkoda, że ta konieczna ostateczność później nie nadeszła; szkoda, że tak prędko umarł, bo już przestał być wzorowym ojcem i mężem, przyjemnym sąsiadem, dobrym zwierzchnikiem, przykładną tej parafii owieczką, budującym wszystkich w domu i za domem katolikiem. – Szkoda, że wtenczas ostatnia jego uderzyła godzina, kiedy najpotrzebniejszy był dla rodziny, dla przyjaciół, dla włościan, dla ubogich, słowem, dla wszystkich. – A my, otaczając zwłoki śp. Ignacego Chodkiewicza, tym boleśniej stratę jego czujemy, im mniej przewidzieć mogliśmy, aby ten smutny wypadek dziś nas tu zgromadził na grób naszego przyjaciela i sąsiada, z którym przed kilku tygodniami przyjemne spędzaliśmy chwile; niewiele dni upłynęło, a smutek i żałoba ten sam dom napełniły. – Widzimy go dzisiaj wpośród nas, ale w zimne zmienionego popioły, a na ten widok radość i wesołość ustąpiły z naszej twarzy, a tylko łza błyska w oku tych, którzy w nim utracili ojca, przyjaciela, sąsiada i zwierzchnika. – Żal ten powszechny niech będzie tłumaczem, ile w Bogu spoczywający Ignacy Chodkiewicz od wszystkich był kochanym. – Zgon jego zasmucił nas; tym się tylko jedynie pocieszyć możemy, że żyjąc jako prawy chrześcijanin, umarł pobożnie, z żalem za swe błędy, którym mógł ulegać z mocną wiarą i poddaniem się woli Przedwiecznego. – Widzieliśmy, jak przytomny do ostatniej godziny, gdy wszyscy pocieszali go nadzieją życia, powtarzał słowa psalmisty: »Zwątpiłem, już żyć nie będę, ta jest wola Boga mego«. – Wzywał tylko błogosławieństwa opiekuńczego anioła, aby skrzydłem swoim osłaniał matkę nieszczęśliwą, i sieroty, kiedy on do wieczności się wybiera i już na nich więcej spoglądać nie będzie, chyba spoza grobu, gdzie życie jest bez końca, a Bóg nagrodą sprawiedliwych. – Gasło już życie śp. Ignacego, a każdy ze znajomych pytał się z zajęciem o zdrowie jego; poczciwi włościanie tutejsi, doświadczając nad sobą jego ojcowskiej opieki, w prostych swych sercach umieli czuć dlań wdzięczność i przywiązanie, bo przez cały ciąg słabości jego dowiadywali się, czy mu Bóg nie ulżył cierpień. A gdy wieść skonania doszła ich uszu, tłumnie wyszedł lud wiejski zapłakać po stracie ojca i pana swego. – Niech będzie cześć w pamięci naszej dla poczciwego obywatela i najgodniejszego człowieka, cześć mu i szacu-

nek gotujmy w wspomnieniach naszych. – Łzy tego ludu, który my prostaczkami zowiemy, wymownie nam mówią, że na żal jego zasłużył śp. Ignacy Chodkiewicz, i świadczą zarazem, że serca ich zdolne są ocenić świadczone im dobro i uczuć zań wdzięczność. – A więc nie gasną uczucia wdzięczności w wieśniaczych domach, kiedy mieszkańcy pałaców obudzić umieją. – Zajmujcież się i wy bytem tego ludu, który wam Bóg poruczył, będziecie jego ojcami, a miło wam będzie, gdy mogiłę waszą łzy jego pokropią. –

Oby ten powszechny głos ludu, oby ten szacunek, jaki na ustach wszystkich spoczywa, a żal, jaki serca nasze napełnia, zdolnym był złagodzić boleść twoją, pozostała małżonko! Oby to przekonanie, że Bóg miłosierny duszę twego męża przyjmie do chwały swojej, mogło przynieść ci pociechę! Niech twa wiara i pocieszająca religia staną się balsamem gojącym cierpienie serca twojego, a pamięć, że życie twoje potrzebnym jest dla trojga dzieci, nie pozwoliła poddawać się żalowi, ale prowadziła cię przed ołtarze Zbawiciela, który pociesza zasmuconych przed chwilą.– Rośnijcie pod Boga opieką na pociechę strapionej matki, małoletnie sieroty! Pamiętajcie w modlitwach, jakie z niewinnych serc waszych wychodzą, o duszy ojca waszego. – Słuchajcie rad i przestróg matki, abyście dojrzeli na jej pociechę i pożytek społeczeństwa ludzkiego. – Spoczywaj, zacny obywatelu, w pokoju i światłości niebieskiej; chlubne po sobie zostawiłeś imię przyjaciela ludzkości! Przestałeś żyć z nami, ale żyć będziesz w naszej pamięci i sercu. – Pokój niech będzie twej duszy! Pokój twoim popiołom! Amen”.

POGLĄD OGÓLNY NA WYPADKI W KRAJU W ROKU 1848

Powiedzieliśmy już wyżej, że objaw wypadków w 1848 r. był otworzeniem nowej drogi dla ujarzmionych ludów, idącej z wiekowego ich wyrobu, znaczonej krwią poświęcenia się. – Objaw ten, rozpoczęty podczas trzech dni lutowych w Paryżu, musiał koniecznie powtórzyć się na wszystkich metach Europy, gdzie narody pracowały przez lata dla wydobycia się na niepodległość. – Polska wyrabia ideę, Francja przyjmuje ją i zamienia w czyn, wskazuje wzór czynu Europie; w każdym poruszeniu swoim postępuje krok naprzód i zatrzymuje się znowu, aby ludy chrześcijańskie Europy zdążyły za nią; i ażeby ona sama, wytchnąwszy, wzmocniona nowymi siłami, oczyszczona ofiarą krwi i poświęcenia się szła dalej i dalej.

Pielgrzymstwo polskie po dokonanej rewolucji we Francji spoczywać z nią nie mogło, bo ruchem Francji podźwignione narody stanęły, o ile mogły zbrojno naprzeciw ciemiężcom swoim; stanęły na hasło Francji w nadziei wojny powszechnej, którą pierwsze odezwy rewolucji lutowej ogłaszały, której lud Francji w dniach lutowych żądał prawdziwie; a stanąwszy raz naprzeciw ciemiężcom swoim, musiały koniecznie po odporze rozpaczliwym upaść znowu i pozornie w większą jeszcze pogrążyć się niedolę.

Powiedzieliśmy, że powołanie rycerstwa polskiego z pielgrzymstwa na czoło wszystkich usiłowań ludowych jest niezaprzeczenie oddaniem czci przeszłości bohaterskiej Polski, której synowie nigdy i nigdzie nie walczyli na własnej i na obcej ziemi, jedno za święte i nieprzedawnione prawa swoje, przez gwałt i zbrodniczy podstęp sąsiadów, a pogańską obojętność Europy im wydarte; a kiedy z własnej ich wyrzucono ziemi, nie walczyli tylko za prawo ujarzmionych ludów, dobijających się o też same swobody, a tym samem otwierające Polakom szeroką i szlachetną drogę służenia własnej ojczyźnie.

Mówiąc o udziale rycerstwa polskiego z pielgrzymstwa w obcych krajach, nie zapomnieliśmy o niewłaściwym stanowisku braci naszych w szeregach mocarstw walczących we własnym tylko interesie, ale te nieliczne wyjątki do ogółu pielgrzymstwa nie należą; służba Polaków u obcych rządów była i jest na własnej ich odpowiedzialności; pielgrzymstwo polskie ruszyło się w masie swojej raz tylko w r. 1848. Ocenienie tego objawu należy do historii polskiej, należy do poważnego rozbioru, które kraj sumiennie rozważyć ma za obowiązek.

Pielgrzymstwo polskie po usadowieniu się swoim najliczniej we Francji przez pierwszych lat ośmnaście po rozpatrzeniu się sumiennym w sobie samym i w okolicznościach, jakie je otaczały, poczuło najmocniej, że poświęceniem się tylko zupełnym sprawie narodowej dopełni powinności swojej względem ojczyzny. – I z tego to poczucia wyszły objawy, którymi poświęceni bracia pielgrzymów śmiercią męczeńską świadczyli Europie codziennie o świętości sprawy ojczystej i budzili razem kraj z odrętwienia po ostatniej walce podobnego do śmierci.– Wysilenia te bohaterskie nie przeszkodziły pielgrzymstwu polskiemu kształcić się na wzorach wielkiej przeszłości Francji, rzucono się namiętnie do ksiąg, szukano zarzewia, iskry tego płomienia, który w końcu ostatniego stulecia całą objął Europę, aby iskrą tą rozpalić pierś ludu polskiego, wyziębłą pozornie wiekową zimą przemocy.

Ośmnaście lat poświęcenia się i konspiracji nakazywały pielgrzymstwu polskiemu ruszyć ku krajowi na hasło lutowego powstania. Powiedzieliśmy że trwały czyn nigdzie stanąć nie mógł bez wojny wypowiedzianej przez Francją despotyzmowi Europy; powiemy, że konspiracje w Polsce, jakkolwiek z najlepszego poczynane uczucia, nie mogły nic także skutecznego i trwałego postawić; owszem, zamykając małą liczbę obywateli w ciasną arenę spiskowej ustawy, czyniło ich niejako bezwładnymi poza obrębem areny (gdzie indziej obszerniej dowiedziemy tego założenia), poświęcenie się przeto, męczeństwo dokonane na wybranych synach narodu było jedynie płodne. Przecież ci, którzy powodowali konspiracje, obowiązani byli pod utratą czci biec do kraju, ażeby te konspiracje nie podniosły się bez ich obecności; musieli i powinni byli biec, ażeby im przewodniczyć. – Trzy części przeto czynnego pielgrzymstwa pobiegło do kraju jedynie z obowiązku, z konieczności, można powiedzieć, pędzeni szlachetną rozpaczą, bo, powiemy śmiało, że pewności, że nadziei nawet wywołania w kraju ogólnego narodowego powstania mieć nie mogli po zatrzymaniu się Francji.

Z tej liczby prawego pielgrzymstwa polskiego mała część stanęła przy Adamie Mickiewiczu, który tego był mniemania, że dla zgromadzenia na ojczystej ziemi wszystkich synów kochających ojczyznę potrzeba było koniecznie przyprowadzić na tę ziemię oddział zbrojny rycerstwa polskiego, straż chorągwi, którą pielgrzymstwo polskie piastuje, ażeby około tego zbrojnego zastępu, około tego ziarna organizacji narodowej, jak się Mickiewicz wyrażał, zgromadzić zbrojne zastępy ludu polskiego, wojsko polskie. Opisaliśmy usiłowania Mickiewicza we Włoszech w tym celu podjęte; dzisiaj nikt już nie wątpi o prawdzie jego zasady.

Rewolucja lutowa Paryża odbiła się mniej lub więcej silnie we wszystkich krajach niemieckich; lud Wiednia i Berlina wojsko ze stolic wypędza i władzom swoim grozi; ale i tu potrzeba było krwi polskiej i tchnienia ducha polskiego, ażeby nadzieje ludu niemieckiego niejako uzacnić i uświęcić. Krew zacnego Edwarda Jełowieckiego[341] na bruku wiedeńskim wylana, zapał młodzieży polskiej w tym mieście stoją przed oczami ludów jako dług zaciągniony Niemców wobec Polski. – Lud Berlina uwalnia więźniów stanu, zacnych naszych Wielkopolanów, wozi ich tryumfalnie po mieście i struchlałego króla wywoławszy na krużganek[342] jego pałacu, męczennikom polskim cześć publiczną oddać nakazuje. (*Koenig heraus*, *mütze herab!*)[343].

Więźniowie stanu wielkopolscy wracają do kraju, aby ustalić nadzieje obudzone współrodaków, którzy dotąd pod sterem pielgrzymstwa polskiego pracowali, a którzy od tego dnia, powoławszy do władzy widomej kilku z więźniów berlińskich, samodzielnie powstanie narodowe sposobią i otwarcie wobec nieprzyjaciela pod Wierzbną[344] obóz zbrojny gromadzą, zostawiając samym powstańcom, wybór wojennego naczelnika. – Ludwik Mierosławski, emigrant, współwięzień Wielkopolanów w Berlinie, który od roku 1846 przez Towarzystwo Demokratyczne (które dotąd rządziło krajem) mianowany był naczelnikiem wojskowym; odesłany od komitetu poznańskiego do obozu tam dopiero sankcją swojego urzędu otrzymuje. Utarczki Mierosławskiego z Prusakami w 1848 r. mają niezaprzeczoną ważność swoją jako czyn narodowy, mówiący śmiało przed Europą, że Polacy nie zapomnieli praw swoich, których im oziębłość albo zbrodnicza chciwość rządców Europy zaprzecza. – Ośmset pielgrzymów polskich z Francji, Anglii i nawet Ameryki lądem i morzem, spieszy ku ukochanej ojczyźnie, zatrzymuje się chwilowo w Księstwie Poznańskim i gromadzi się w całości swojej w Krakowie, gdzie już przed nimi przybyli posłannicy z pielgrzymstwa usiłują rząd narodowy postawić. – Część ich

---

[341] *Edward Jełowiecki* – Edward Jełowicki herbu własnego (1803–1848 w Wiedniu), marszałek humański w latach 1828–1831, pułkownik Wojsk Polskich, uczestnik powstania listopadowego, oficer Legii Cudzoziemskiej, w 1848 roku dowódca artylerii wiedeńskiej, kawaler orderu Virtuti Militari, oraz kawaler Legii Honorowej.

[342] *Krużganek* – krużganek, staropolskie obejście, długi ganek, okalający przeważnie wewnętrzny dziedziniec na jednej lub kilku kondygnacjach. Pełnił funkcję komunikacyjną, łącząc umieszczone wzdłuż niego pomieszczenia. Na ogół przykryty sklepieniem krzyżowym lub stropem, na zewnątrz otwarty najczęściej arkadami filarowymi lub kolumnowymi.

[343] *Oto król*, *kapelusze z głów.*

[344] *Wierzbna* – wieś w Polsce położona w województwie podkarpackim, w powiecie jarosławskim, w gminie Pawłosiów.

mała udaje się do Lwowa, gdzie także zdradziecki Habsburg, pochowawszy pazury swoje, gromadzić się i zbroić dozwala, owszem zachęca.

Komitet krakowski, w początkach z kilkudziesięciu osób złożony, po przybyciu ostatnich oddziałów z pielgrzymstwa ostatecznie w składzie następującym zasiada:

Bentkowski Józef
Bobiński Franciszek
Bochenek Leon
Borowski Stanisław
Gołemberski Adam
Gronemajer Frederik
Hałatkiewicz Zenon
Jabłonowski Stanisław, książę
Jakubowski Franciszek
Januszewicz Teofil, prezes woj.
Karczyński Andrzej
Kołodziejski Wincenty
Kochanowski Adam
Kochanowski Hieronim
Krzepicki Maurycy
Krzyżanowski Józef
Langue Karol
Ledóchowski Jan, poseł Jędrzej
Lisowski Roman
Louis Józef
Mejsels Ber
Mlocki Alfred
Müller Jozef
Narkowski Norbert
Petinger Józef
Patelski Jozef
Potocki Adam, hr.
Potocki Stefan, hr.
Rozwadowski Józef, kano. kat.
Samelson Szymon
Sawiczewski Julian
Steczkowski Jan-Kanty
Sznajde, jenerał
Trzciński Franciszek
Walter Jan-Nepomucen
Wodzicki Kazimierz, hr.
Wysocki Józef
Zienkowicz Leon

Komitet ten w komplecie zebrany ustanowił spomiędzy siebie komisją wykonawczą, do której powołani byli członkowie następni:
Krzyżanowski Józef (prezydujący)
Langue Karol (sekretarz)
Januszewicz Teofil (spraw zewnętrznych)
Moszyński Piotr (dowódzca gwardii narodowej)
Narkowski Nirbert[345] (rolnictwa i prac publicznych)
Potocki Adam (skarbu)

[345] *Nirbert* – tak w pierwoźródle, ale raczej chodzi o Norberta.

Rozwadowski, kanonik (oświecenia i wyznań, w zastępstwie rabin Ber Mejsels)
Wysocki Józef (siły zbrojnej)
Zienkowicz Leon (spraw wewnętrznych i policji).

Komitet Narodowy Krakowski przez piętnastodniowe urzędowanie swoje dobrze się zasłużył sprawie publicznej; rozpoczął pracę organizacyjną we wszystkich wydziałach swoich. – Nieodżałowana szkoda, że posiadacze dóbr ziemskich, nie odważyli się samowolnie uwłaszczyć ludu; narady długie w tym przedmiocie, odwlekanie z dnia na dzień uroczystego ogłoszenia usamowolnienia ludu przez właścicieli polskich wywołało ogłoszenie austriackie. – Komitet Krakowski protestuje przeciwko podchwyceniu zamiarów obywateli polskich i w imieniu ich usamowolnienie ludu ogłasza. – 25 kwietnia lud krakowski napada pomieszkanie starosty Kryga, zabiera go z sobą i przed Komitetem stawi. Kryg przestraszony podpisuje punkta, upoważniające rozwój rewolucji, które mu Komitet podaje, ale przed domem zgromadzeń Komitetu lud tłumnie gromadzi się, na widok starosty Kryga burzy się i grozi, Komitet powagą swoją urzędnika nieprzyjacielskiego zasłonić był powinien, Jan Ledóchowski[346] bierze go pod rękę i wśród grożącego ludu aż do wojska gromadzącego się już odprowadza.

Kryg tegoż samego dnia składa urząd, aby dać dowolną zemstę jenerałowi Castiglione nad świętą stolicą naszą i nad bohaterskim jej ludem. 26 kwietnia tłumy wojska napełniają rynki i ulice Krakowa; na wielu miejscach razem zaczepiony lud, chociaż prawie bezbronny, bierze się do odwetu; bataliony zdradliwego najezdcy[347] sypią grad kul na gromady ludu, nie zważając na to, że pomiędzy niemi były niewiasty i dzieci, wystrzały z dział umieszczonych na zamku, rzucając granaty i kule, rozpościerają śmierć i zniszczenie. Lud, przyprowadzony do rozpaczy, walczy mężnie, bezbronny rzuca się w wielu miejscach na katów swoich, wydziera im broń i morduje ich wzajemnie, aż przywalony siłą ulega znowu. Rzeźnicy krakowscy pędzą na plac boju z pożarną sikawką napełnioną żwirem i wodą z Wisły, sikawka ciągniona przez dzielną młodzież rzeźniczego cechu przedziera się przez tłumy i stanąwszy

[346] *Jan Ledóchowski* – Jan Ledóchowski herbu Szaława (1791–1864), poseł na Sejmy Królestwa Kongresowego, polityk emigracyjny. Oficer armii Księstwa Warszawskiego, kawaler orderu Legii Honorowej i Virtuti Militari.
[347] *Najezdca* – najeźdźca.

o ile można najbliżej głównej komendy, mokrym żwirem Castigliona[348] i sztab jego po głowach ćwiczy; zamieszanie wszczęło się wielkie, wojsko strzela na tłumy ludu bezładnie, aż dowódca ich Castiglione ugodzony w twarz wystrzałem z broni, podobno trzcionkami[349] drukarskimi nabitą, daje hasło odwrotu. Wojsko ustępuje, zastępca Castiglione jenerał Moltke[350], przez trzy godzin bombarduje stolicę naszą i zamknięty z wojskiem na zamku grozi, że jeżeli emigracja nie ustąpi w przeciągu czterech dni z Krakowa, Austriacy stolicę Jagiellonów[351] obrócą w gruzy. Podobne tylko obietnice wiernie bywają dotrzymywane przez Austrią; komitet przeto wysyła deputacją na zamek, która podpisuje ustąpienie emigrantów z Krakowa. Nazajutrz pogrzebano zabitych bez różnicy stanu i wyznania w jednym grobie, jedna nad nimi, zatrzymała się modlitwa, jedno westchnienie dobyte ze wszystkich piersi, jedna łza żalu za krew niewinnie wylaną i jedno uczucie, jedna żądza bliskiego i strasznego odwetu. Pomiędzy ofiarami byli także Żydzi, poważna twarz zacnego rabina Mejselsa[352] mówiła przytomnym Polakom, że pierwsza ta ofiara Izraela jest hasłem połączenia się ludu izraelskiego z całym ludem polskim na łonie wspólnej matki ojczyzny; Mejsels dotrzymał słowa.

Trzeciego maja pielgrzymstwo polskie w liczbie ośmiuset gromadzi się we Wrocławiu i podpisuje odezwę pełną siły i ducha do Europy, przedstawiając im zniweczenie nowych poświęceń się swoich i ślubując ujarzmionej ojczyźnie swojej resztę żywota, całą krew swoją na pierwsze hasło boju za jej swobody, po czym powraca do gościnnej Francji i dalej prace swoje narodowe prowadzi.

W Galicji zdradziecka powolność Austrii aż do pierwszych dni października dozwalała tworzeniu się gwardii narodowej, aż ją bez uprzedniego nawet ostrzeże-

---

348 *Castiglione* – Heinrich Castiglione (1790–1860), hrabia, generał austriacki, komendant garnizonu Kraków.

349 *Trzcionka* – czcionka.

350 *Moltke* – Helmut Karl von Moltke (1800–1891), baron, wojskowo-cywilny komendant garnizonu Kraków,

351 *Jagielloni* – Jagiellonowie, dynastia Jagiellonów; gałąź dynastii Giedyminowiczów, wywodząca się od Władysława II Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego i króla Polski. Jej przedstawiciele panowali w Polsce w latach 1386–1572, na Litwie w latach 1377–1401 i 1440–1572, w Czechach w latach 1471–1526 oraz na Węgrzech w latach 1440–1444 i 1490–1526.

352 *Rabin Mejsels* – Dow Ber Meisels (1798 –1870), rabin krakowski, następnie warszawski, przedsiębiorca, polityk. Opowiadał się za udzielaniem poparcia przez Żydów Polakom walczącym z Rosjanami, sympatyzował z powstaniami narodowowyzwoleńczymi.

nia bombardowaniem miasta Lwowa[353] rozbraja; ściga kilkudziesięciu emigrantów, którzy się tam zatrzymali i do opuszczenia kraju zmusza. Mała liczba z pielgrzymstwa, która przybyła do kraju, udaje się do Węgier, gromadzi się w zastęp narodowy i pod wodzą Józefa Wysockiego[354] wraz z wojskiem węgierskim, którego naczelne dowództwo w końcu jenerał Henryk Dembiński[355] obejmuje, aż do końca wojny sprawie niepodległości Węgier wiernie służy.

* * *

Ostatnie słowo moje przy tym rozwoju wiernej służby tobie pielgrzymów, święta ojczyzno nasza, jak zawsze i wszędzie, należy się tobie. Zanim cierniowa korona twoja nie rozpromieni się siedmiu gwiazdami, które nad czołem Bogarodzicy[356] jaśnieją; zanim łzy, matek, dziewic i dziatek twoich nie zmienię sią w rosę gojącą rany twoje; zanim krew dzielnego ludu twego nie zgryzie ostatniego ogniwa kajdan twoich i ciemięzców twoich; niechaj ofiara z krwi i życia dzieci twoich pielgrzymów miłą ci będzie, Hierozolimo[357] nasza; niechaj głos mój słaby woła aż do końca dni moich: święta matko ojczyzno, cześć tobie!

Na ziemi ucisku i na globie całym, gdzie synowie twoi idei twojej strzegą i tęsknią za tobą, cud Boży wśród białego dnia stoi, niewidomy dla wrogów twoich.

Już wszystko, co żyje i działa, wyzwane wolą Bożą owocuje, cnoty i zbrodnie ludzi wolą Bożą stają na jawie: cnota i poświęcenie się ukrywające się przed ludźmi na skrzydłach aniołów Bożych unosi się nad ziemią, zbrodnia, niewidomą siłą pchnięta w środek wypadków, rozścieła przed oczami ludzi czyny swoje. Już wszystko, co wieki złączyły dla dumy człowieka, a dla zniewagi ludzi, Baranek Boży rozbija.

---

[353] *Lwów* – obecnie miasto na Ukrainie, ośrodek administracyjny obwodu lwowskiego i rejonu lwowskiego; miasto ma skomplikowaną historię, często zmieniała się jego przynależność państwowa. W 1772 r. w wyniku I rozbioru Polski miasto znalazło się pod władzą Austrii jako stolica *Królestwa Galicji i Lodomerii.*

[354] *Józef Wysocki* – Józef Wysocki (1809–1873), generał brygady Wojska Polskiego, uczestnik Wiosny Ludów, dwóch polskich powstań narodowych listopadowego i styczniowego i powstania węgierskiego – 1848–1849.

[355] *Jenerał Henryk Dembiński* – Henryk Dembiński, herbu Nieczuja (1791–1864), polski generał, uczestnik napoleońskiej wyprawy na Rosję, powstania listopadowego i powstania węgierskiego, a także podróżnik i inżynier.

[356] *Boga Rodzica* – Bogurodzica, Matka Boska.

[357] *Hierozolima* – Jerozolima.

Wszelka nieprawość, wszelka siła przeciwna Bogu, a dotąd w imię Boga gnębiąca, gromadzi się pod czarne zwoje szerokiego płaszcza synów Lojoii[358], którzy wywołani ze środka ziemi wytężają wszystkie siły swoje, aby wiatr Boży nie wtrącił ich do otchłani.

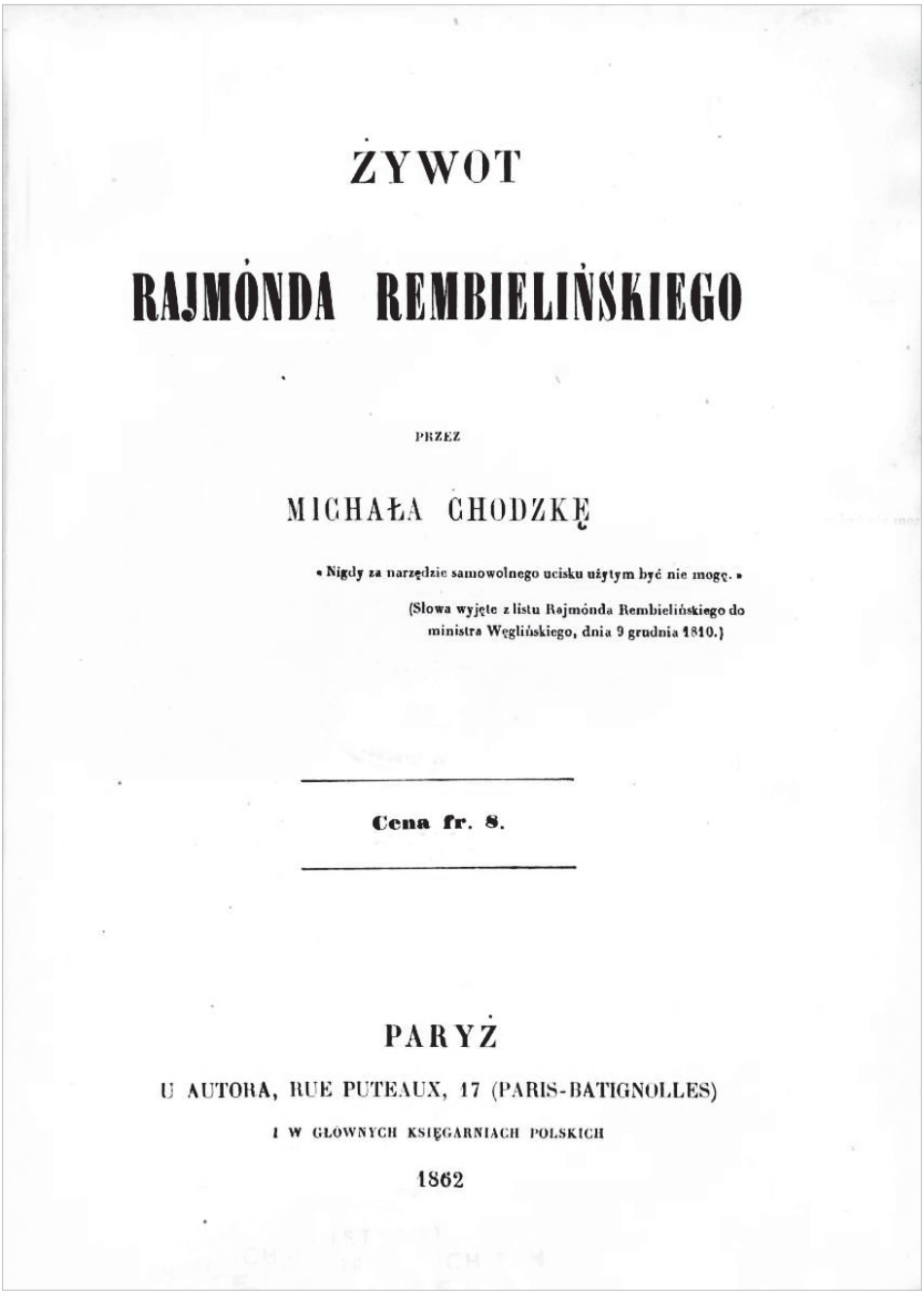
Gromadzą się pod czarną osłoną, naznaczoną nowym godłem świętego przyjaciela ludzi, gromadzę się gnębiciele i zatraciciele wszystkich stron starego świata, ciągną za sobą upadłe pod powabem ziemi, która już im odmawia ponęt swoich, ciągną za sobą styrane męże na służbie dalekiej od wyższych celów; i postawiwszy przed sobą czyste i pobożne, a upadłe pod krzyżem nieszczęścia, rozpoczynają ostatni bój podstępu i zdrady z ludzkością.

Ojczyzno święta, miałżeby szatan jeszcze raz zwyciężyć? Ukojona w boleści twojej inne ty żywisz nadzieje. Wierni synowie twoi, pielgrzymstwo polskie zgromadzone około znamienia narodowego na obcej ziemi wierne tobie dotrwa do końca. Na próżno nędza, wiek i praca nad siły gna ku ziemi dumne świętością twoją ich czoła. Na próżno codziennie bracia ich, zapomnieni od dobrodziejów, których czynność niezmordowana urąga ich niedoli, opuszczeni w szpitalach, błogosławiąc ciebie, konają; zwłoki ich, jeszcze pogrzebane w ludowym rowie, pobratymstwem tym pośmiertnym z wielkim ludem służą tobie; o matko ojczyzno, cześć tobie!

[358] *Synowie Lojoli* – jezuici; wyznawcy Loyoli; Ignacy Loyola (1491–1556), pochodził z Hiszpanii, święty Kościoła katolickiego, duchowny, teolog, prezbiter i założyciel zakonu jezuitów.



Adam Mickiewicz, ilustracja z pierwodruku utworu, s. 11.



ŻYWOT

RAJMÓNDA REMBIELIŃSKIEGO

PRZEZ

MICHAŁA CHODZKĘ

« Nigdy za narzędzie samowolnego ucisku użytym być nie mogę. »

(Słowa wyjęte z listu Rajmónda Rembielińskiego do ministra Węglińskiego, dnia 9 grudnia 1810.)

Cena fr. 8.

PARYŻ

U AUTORA, RUE PUTEAUX, 17 (PARIS-BATIGNOLLES)

I W GŁÓWNYCH KSIĘGARNIACH POLSKICH

1862

Michał Chodźko, *Żywot Rajmunda Rembielińskiego*, Paryż 1856 (karta tytułowa)

ŻYWOT RAJMUNDA REMBIELIŃSKIEGO[1]

Nigdy za narzędzie ucisku samowolnego użytym być nie mogę.

(słowa wyjęte z listu Rajmunda Rembielińskiego
do ministra Węglińskiego[2], dnia 9 grudnia 1810)

SŁOWO WSTĘPNE

Dziwny przesuwa się obraz przed oczyma duszy zastępu strzegącego znamion narodowych; zastępu pielgrzymów; który, codziennie dwoista śmierć przeradza, a który, pomimo to, stoi cały, jednością ducha swojego.

*

Po jednej stronie świt narodowego słońca, otoczony promieniami dusz męczenników za ojczyznę, którzy wylawszy całą krew swoją dla odkupienia matki i tchnąwszy całą istotę swoją moralną w duszę pokoleń, wyzwali z łona całego narodu, pragnienie męczeństwa za ojczyznę.

Po cóż zapytujecie, kto wodzem tego nowego zastępu, tych rycerzy wszelkiej płci, wszelkiego wyznania i wieku; kto zjednoczył tyle serc, kto otworzył tyle dusz, dla niezłomnego pragnienia poświęcenia się?… Tenże sam, który przed wieki prowadził hufce nasze piejące jak dzisiaj pieśń *Bogarodzico*[3]. Który uzbroił rycerzy

---

[1] Rajmund Rembieliński (1775–1841) – działacz gospodarczy, polityk i urzędnik; był jedną z najważniejszych postaci doby Królestwa Polskiego. Organizator okręgu włókienniczego na Mazowszu oraz przemysłu włókienniczego w Łodzi.

[2] *Węgliński* – Jan Węgleński (1765–1835), ziemianin, adwokat, minister skarbu w Księstwie Warszawskim i w Królestwie Kongresowym, kawaler Orderu Orła Białego.

[3] *Bogarodzica* – średniowieczna polska pieśń religijna i najstarszy zachowany wraz z melodią polski tekst poetycki, prawdopodobnie z XIII lub XIV wieku.

barskich[4], aby dźwiękiem mieczów polskich zagłuszyli na chwilę wrzask rozpusty wyuzdanej, lecącej na cały kraj z pałaców panów polskich i ostatniego ich króla… Tenże sam, który dał hasło listopadowego powstania[5], który wlał w duszę męczenników 1833 r.[6] niezłomną wiarę, że krew ich będzie krwią odkupienia!… Wiara Zawiszy, Wołłowicza, Konarskiego i braci ich stałe się wiarę ludu całego.

O, nieludzkie to dzieło!… Naczelnicy sekt religijnych, niezmordowani konspiratorowie, pismiennicy, nie zaprzeczamy wam patriotyzmu ani dobrej wiary, ale powiadamy wam wręcz: nie wasze to dzieło. Zanurzeni w ciasnym obrębie potęg rozumu, synowie ziemi, nie poznaliście zapowiedzianego POCIESZYCIELA. Zapewniacie, że ten objaw życia narodowego jest tylko przedświtem zbrojnego czynu; jest to wyznanie niewiary waszej we własne siły; bo tam jedno jest wiedza, gdzie jest czyn; a wodzowie stają na czele szyków swoich. Azaliż[7] objaw ten poświęcenia się, dzieci Warszawy, Wilna i tylu miast Polski, nie jest zbrojny ognistym mieczem archanioła, pod którym upada potęga duchowa cara najsilniejsza z potęg ziemi? – A zwycięstwa ostatnie na ulicach miast polskich – czyliż są mniej świetne od poprzednich?

Nie kierować przeto ku naszym odrębnym widokom ani nadawać objawowi temu przyszłości, która się nam prawdopodobniejszą wydaje; ale raczej łączyć się w modlitwie z ludem polskim, podnosić ducha do *miarotonu*[*], jakim on jęknął do Boga; abyśmy wezwani, stanęli przed nimi jak bracia i sprzymierzeńcy.

Nie przesądzajmy zakresu cudów Bożych. Czyliż potęga objawu tego nie jest dość silną do obalenia caryzmu, do oswobodzenia nieszczęsnego pobratymca, aby szedł za starszym swoim.

Dla dzielności miecza polskiego, który jeszcze długo poprzedzać będzie zastępy chrześcijańskiej Europy, pozostanie do obalenia potwór w posadach swoich podcięty, a jeszcze na żelaznych szczudłach oparty i grożący potwór habsburski…

---

[4] *Rycerze barscy* – założyciele konfederacji barskiej (1768–1772), zbrojnego związku szlachty polskiej, utworzonego w Barze na Podolu 29 lutego 1768 roku z zaprzysiężeniem aktu założycielskiego w obronie wiary katolickiej i niepodległości Rzeczypospolitej.

[5] *Listopadowe powstanie* – polskie powstanie narodowe przeciwko Imperium Rosyjskiemu, które wybuchło w nocy z 29 na 30 listopada 1830, a zakończyło się klęską wojsk polskich 21 października 1831 roku.

[6] Chodzi o represje w Królestwie Polskim po upadku powstania listopadowego i wprowadzeniu stanu wojennego.

[7] *Azaliż* – czy, czyżby (retorycznie).

[*] Diapason [przyp. Aut.], czyli skala dźwięków [przyp. Red].

Pozostaną olbrzymie zastępy filozofii pogańskiej, teutońskie[8] siły wiekami pomnożone i wyćwiczone.

Pozostanie do zwalczeniu dla idei polskiej najsilniejsza potęga zaprzańców ducha Bożego, gnębicieli Erinu[9], cywilizatorów Inkastów[10] i Braminów[11], siłę miecza, ognia i głodu.

Objaw ten święty, cud ten Boży znajdzie w przyszłości ostatnie słowo swoje, pieśń swoją!… Przyjście jego objawiło się w natchnieniu wieszczym, niepojętym dla wszystkich. Ale żeby znaleźć słowo opiewające czyn, potrzeba, ażeby ten nie istniał już na ziemi, takie jest prawo ducha.

Po drugiej stronie, chwiejący się na zburzonych posadach swoich, od którego jedne po drugich popruchniałe czasem odpadają podpory, wiek XVIII odsłania oczom pokoleń całą nieprawość swoją, stoi przed oczyma naszymi w postaci ohydnego starca; na wykrzywionych ustach jego bluźnierstwo, szydzące ze wszelkiej myśli, która się nie znajduje w księgach, które on za nieomylne ogłosił, z każdego porywu ducha, który człowieka i o nieśmiertelnym jego pochodzeniu mówi. W oczach jego zarzewie piekła, każące niewinność, palące na węgiel wonne kwiaty, wiary, nadziei i miłości. Ubiór jego, podarty na szmaty, trzyma się jedno na zbutwiałych niciach przesądu, który starannie około zeschłego ciała fałduje. Wydyma kościstą pierś, okrytą wytartymi galonami i błyszczącą mnóstwem różnobarwnych wstęg i różnokształtnych blach, jaśniejących jeszcze blaskiem przedpokojów. Cała wartość ówczestnego człowieka na nim jaśnieje. Siła prawdy w ramieniu jego, a wola Boża w rozkazie mocarza, któremu on służy.

Z każdym dniem ubywa mu podpór, brzmiące słowa, które niegdyś w całej Europie były prawem rządzącym, dzisiaj stoją przed oczami ludu (odarte z uroku swego: słowa, honor *wojskowy*, nakazujący położyć głowę, mordując choćby własnych braci za danym rozkazem mocarza; *rozum dyplomatyczny*, dozwalający wszelkich środków dla dopięcia celu, byleby nic się nie wykryło przed gminem; rozum, który się nie wzdryga przed zbrodnią, byleby go o słabość nie posądzo-

---

[8] *Teutoński* – germański; niemiecki; krzyżacki.

[9] *Erin* – starożytna gaelicka nazwa Irlandii.

[10] *Inkaści* (*Inkasi*) – historyczne państwo w zachodniej części Ameryki Południowej; państwo Inków.

[11] *Bramini* – w Indiach osoby należące do najwyższego stanu i predestynowane z racji urodzenia do pełnienia rytualnych funkcji kapłanów oraz religijnych nauczycieli.

no: *c'est pire qu'un crime*, *c'est une faute*[12]*; opinia salonów*, szarpiąca gładkimi słowy cześć bliźniego, dozwalająca tytułowanym i pieniężnym wszystko, zawsze i wszędzie, nie zapytując nigdy, za jaką służbę i od kogo dane te zaszczyty, jakim sposobem nabyte te pieniądze itd., itd.

*

Nie tu miejsce zagłębiania się w szczegóły tej epoki panowania kłamstwa nad prawdą, ciała nad duchem. W naszym kraju, gdzie nigdy nie wygasł zupełnie ogień święty w uczuciu, żadnego odłamu społeczeństwa, gdzie w piersiach ludu wiejskiego ogień ten palił się zawsze, jak i dzisiaj najczystszym chrześcijaństwem, podmuch zarazy ośmnastego stulecia głębokie zostawił rany. Przyczyna tego leży w tejże szlachetnej posadzie narodu, w tymże wiekowym wyrobie, nadziei naszej niepodległości na przyszłość, a który był także bodźcem ostatniego objawu w Polsce. Bo na szlachetnym, na cnotliwym sercu człowieka i narodu najłatwiej, acz nie trwale wyciskają się wady wieku, jeżeli prawo radzące nie jest przewodnikiem i stróżem sumienia, narodu i człowieka[*].

Tyle uwielbiane przez niektórych dzisiejszych krajowych pisarzy, dawne społeczeństwo szlacheckie polskie, oprócz szkodliwego zamknięcia się w ciasnej arenie, do której nikt nieherbowy wcisnąć się nie mógł; miało jeszcze tę niebezpieczną zawadę dla rozwinięcia się osobistych przymiotów i zdolności obywatelskich, którymi szlachcic miał służyć Rzeczypospolitej, wyćwiczony, wykształcony, ubogi szlachcic,

---

[12] *To gorsze niż przestępstwo*, *to wina*.

[*] Piszemy dla ludzi dobrej wiary, patriotyzm ich potwierdzał zdanie nasze o ludzie polskim, odnosząc dwa krwawe wypadki, które w złej wierze zaślepieni samoizmem stronnictwa na hańbę ludu kładą do właściwego ich źródła. Któż dzisiaj ze świadomszych dziejów ojczystych nie wie o tym, że noże hajdamackie Humania były tylko skutkiem nienawiści, podniecanej pomiędzy narodami różnego wyznania przez ogłupiały dumą fanatyzm. Któż o tym nie wie, że w rozjątrzeniu w zemście człowiek i ludzie szleją; cała ohyda tej rzezi należy się gorliwcom, którzy szalonym i absolwowanym [rozgrzeszonym – przyp. Red.] carycy podali noże.

Rzeź galicyjska, rozpoczęta pod wodzą Szeli 1846 r., od dawna w gabinecie wiedeńskim ułożona, miała być powtórzeniem czasów Ziski [Jan Žižka z Trocnova (1360–1424), przywódca i strateg taborytów w czasie wojen husyckich – przyp. Red.].

Po wyrżnięciu szlachty galicyjskiej, jak to się stało przed kilku wiekami w Czechach, lud polski bez naturalnych naczelników swoich, zeszpecony krwią bratnią, miał uchylić czoło pod berłem Habzburga na wieki. To tylko jeden wiersz z historii Austrii, banda zbójecka zapłacona z góry, pewna poparcia władz rządowych, już przed czynem nie należała do ludu, jak nie należy do żadnego ludu ani kat, ani żaden zbrojny oprawca, którego sumienie leży w ręku kierownika [przyp. Aut.].

na dworze pana, tracił samoistność, służył osobistym widokom *dobrodzieja swojego.* Dopóki starsi bracia w ojczyźnie Boga mieli w duszy, a trzymali na pieczy przed własnym żywotem i dobrem dobro publiczne, służebnictwo szlachty na dworze panów mniej było szkodliwe; ale po wynarodowieniu się[13] zupełnym senatorskich rodzin szlachta nawykła iść za ich skinieniem, poiła się truciznę obcych dla Polski wrażeń, psuła się zepsuciem panów tytułowanych i znaczonych orderami mocarzy, czyhających na dzień pogrzebu ducha bohaterskiej Polski, przed którą tyle wieków drżeli.

*

Już na początku ośmnastego stulecia plamy czarne gangreny[14] widocznie leżały na ciele Polski, znaki widome raka, który siedział na duchu jej i wysysał powoli zaród wiekowych cnót narodowych; już wszystko ważono na wagę złota: łaski królewskie, niepodległość wyborów na sejmikach i sejmach; przy wyborach królów ambasadorowie zagraniczni otwarte trzymali skrzynie dla wymiany sumienia posłów na złoto, zaraza ta dostała się, aż do ostatniej, do najsilniejszej z potęg moralnych narodu: do trybunałów. Wszystko stało się względnym, wszystko zależnym. Wola narodowa i siła narodowa tonęły w woli i w sile tego lub owego zatraciciela, który nie wzdrygał się kalać obcym zaszczytem i znaczyć piersi orderami nieprzyjaciół ojczyzny. Głos rozpaczy, *veto*[15] wydzierające się niekiedy wśród ogólnej wrzawy potakiwania zbrodni, było już uważane jako szaleństwo, które historia uważa i znaczy sprawiedliwie jako bohaterskie czyny, a które w dawnych czasach i w dzisiejszych byłyby tylko dopełnieniem obywatelskiej powinności. Bohaterowie ci, wypchnięci z obrad publicznych i sejmów, stawali przed narodem już jak męczennicy, konfederacja barska była tym samym dla XVIII wieku, czym byli Kościuszko[16], Józef Poniatowski[17] i dzielni ich towarzysze, czym noc 29 listopada[18] dla bieżącego stulecia.

---

[13] *Wynarodowić się* – zatracić poczucie swojej przynależności narodowej.

[14] *Gangrena* – tu: upadek moralny, zepsucie.

[15] *Veto* – liberum veto: zasada ustrojowa Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dająca prawo każdemu z posłów biorących udział w obradach Sejmu do zerwania go i unieważnienia podjętych na nim uchwał.

[16] *Kościuszko* – Tadeusz Kościuszko (1746–1817), generał, Najwyższy Naczelnik Sił Zbrojnych Narodowych w insurekcji 1794 roku.

[17] *Józef Poniatowski* – Józef Antoni Poniatowski (1763–1813), książę, generał, dowódca armii koronnej Rzeczypospolitej, minister wojny i naczelny wódz wojsk polskich Księstwa Warszawskiego.

[18] *Noc 29 listopada* – początek powstania listopadowego.

Rejtan[19], Korsak[20], Puławscy[21], Strawińscy[22] byli poprzednikami Konarskiego, Wołłowicza, Zawiszy i tylu innych, nacechowani piętnem ducha czasu swojego; a ostatni objaw w Polsce, jest niezaprzeczenie uwieńczeniem stuletnich poświęceń męczenników narodu, żywym świadectwem dojrzałości narodowej. Wystąpienie pierwsze od piętnastu wieków, które gromadzi w sobie i jednoczy dojrzałą wolę człowieka, z wolą występującej gromady, której przewódcą i siłą jest wola i łaska Boża.

Otwiera się nowa droga dla ludu polskiego, cała dziejowa moralna potęga narodu jest własnością całego ludu polskiego, której zawadą sami tylko niech będą nieprzyjaciele, a żołnierzami cały lud polski. Najstosowniejsze tu będą słowa Juliusa Zaprzańca: *Galilaee*, *vicisti!*…[23]

*

Rozpatrując dzieje ojczyste, goniemy całą duszą za każdym dźwiękiem narodowego życia, zbieramy wonne te kwiaty i ubieramy w nie ołtarz przyszłości narodowej.

Nie szukamy win osobistych, nie obciążamy odpowiedzialnością żyjących za winy ich przodków, wierzymy w to najsilniej, że przemawiamy uczuciem dzisiaj powszechnym w narodzie: jest dzisiaj miejsce dla każdej dobrej woli do działania, wierzemy w to nawet, że sumienie każdego dzisiaj Polaka mówi mu głośno i wyraźnie, co ma i może dla ojczyzny uczynić.

Jest to niezaprzeczoną prawdą, że boleść jest mistrzynię ducha, bartom cnoty obywatelskiej, ale boleść tę, własna tylko niech rozbudza uczucie.

Synowie bolu, własną tylko rozbudzamy boleść wylewając całą potęgę miłości naszej dla ojczyzny, na głowy wszystkich braci naszych w ojczyźnie; całym pragnieniem naszym, całym usiłowaniem przez trzydzieści lat świętej pielgrzymki

---

[19] *Rejtan* – Tadeusz Rejtan (1742–1780), poseł województwa nowogródzkiego na Sejm Rozbiorowy w Warszawie, podczas którego stawił bohaterski opór przeciw jego skonfederowaniu.
[20] *Korsak* – Tadeusz Korsak (1741–1794), generał-major ziemiański w powstaniu 1794 roku, zginął w rzezi Pragi.
[21] *Puławscy* – Pułascy, polska rodzina szlachecka herbu Ślepowron, osiadła w I Rzeczypospolitej na Mazowszu.
[22] *Strawińscy* – polski ród szlachecki i senatorski herbu Sulima, osiadły na dawnych kresach I Rzeczypospolitej.
[23] *Galilejczyku*, *zwyciężyłeś!* – słowa te miał wypowiedzieć w chwili śmierci rzymski cesarz Julian, zwany Apostatą (Zaprzańcem) (331–363).

naszej była i do końca będzie ta żądza, ażeby naród przyszedł do uznania niezłomnej potęgi swojej, leżącej w duszy jego, do narodowej cechy swojej, do miłości dla każdego i dla wszystkich, do poświęcenia się. Ojczyzna wzorem Boga zażąda od każdego z nas zdania sprawy z czynności naszych podług możności nam danych.

W gospodarstwie Bożym często niepojęte a bolesne dla człowieka i dla narodu odbywają się przemiany; często poniżone na czas jakiś zatrzymuje w rozwoju swoim wybujałe życie, ażeby maluczkie obok jego rodzące się żywotnością starszego rozkrzewiła się, aż przyjdzie dzień nowy rozwoju, dzień Boży dla starego krzewu. Niechaj przeto miłość możnego dla maluczkiego, starszego dla młodszego będzie prawem dzisiaj w narodzie; a gorycz duszy naszej i boleść nasza podług słów wieszcza: „niechaj gryzie nie was, lecz wasze kajdany”[24].

*

Stoimy na krańcu dwóch wieków (stosując położenie Polski nie do liczby lat, ale do ducha dziejowego narodu); do piśmiennictwa polskiego nałoży czuwanie na krosach i ostrzeganie głośne, a wyraźno pokoleń.

Pojmowanie nasze sprawy narodowej leży jasno we wszystkich pracach naszych, wzywamy przeciwników naszych do podobnejże szczerości; bo jeżeli kiedy, dzisiaj szczególniej, jest obowiązkiem, jest powinnością piszących, pod utratą czci i wiary, powiedzenie ostatniego słowa swojego, jak dla każdego obywatela w społeczeństwie polskim jest powinnością służenia nowo odradzającej się ojczyźnie, wszystkimi zasobami, jakimi Opatrzność ich obdarzyła, służenia całą duszą i całym ciałem swoim.

Jeden z chrześcijańskich filozofów Francji sprawiedliwie powiedział, że „rewolucje narodowe nie zabijają ludzi, jedno[25] wymiatają trupy[26]”. Sprawiedliwie, bezczynny, obojętny, trupem nazwanym być może; a w czasie, kiedy dwie siły

---

[24] Parafraza wersów z wiersza *Do przyjaciół Moskali* zamykającego *Ustęp* części III *Dziadów* (1832) Adama Mickiewicza:

„Teraz na świat wylewam ten kielich trucizny,
Żrąca jest i paląca mojej gorycz mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i z łez mej ojczyzny,
Niech zrze i pali, nie was, lecz wasze okowy”.

[25] *Jedno* – tylko.

[26] Tak miał powiedzieć Jules Michelet (1798–1894), francuski historyk, pisarz i filozof okresu romantyzmu.

przeciwne stawiają wszystkie baterie, niestający pod chorągiew narodową, opierający się powszechnemu porywowi, a tym samym siłą ogólną narodową niepodpierany, upadnie niechybnie i ulegnie zamętowi uprzątającemu drogą przed pochodem nowej idei. Zbierajmy przeto wszystkie zasoby nasze, zawezwijmy do życia wszystkich naszych wielkich ojców, wszystkich zacnych mężów naszych i oczekujmy na dzień przymierza, to jest poddania się duchowi świętej przeszłości naszej, albo na ostateczny bój.

Nie mamy dwóch miar, ani odmiennych wag w ocenianiu rzeczy narodowych; rozwinęliśmy przeto sposób nasz poglądania na przyszłość, a ocenienie przeszłości narodowej kładziemy tu jako tło, na którym kreślimy żywot jednego ze znakomitych pracowników przedostatnich czasów naszych; żywot wzorowego urzędnika, wpośród społeczeństwa, w którym jeszcze urząd uważano względnie, nie uważając odpowiedzialności urzędnika podług surowości prawu, ale raczej podług osobistych stosunków i rodzinnych związków w społeczeństwie. Myśl tę rozwiniemy obszernej w ciągu opisu żywota Rajmunda Rembielińskiego. Słowa przeto poprzednie oceniające treściwie widzenie nasze, pojmowanie nasze dzisiejszej epoki uważaliśmy za konieczne dla uprzedzenia czytelnika, na jakich posadach oprzemy rozumowania nasze i pojmowania nasze ludzi i spraw ich należących do końca ostatniego i do początku bieżącego stulecia, a których powołać na świadectwo podczas tego opisu uważaliśmy za niezbędne.

20 maja 1861

ŻYWOT RAJMUNDA REMBIELIŃSKIEGO

Rajmund Rembieliński, syn Stanisława[27] starosty liskiego, chorążego ziemi wiskiej[28], sekretarza króla Stanisława Augusta i Marcjanny Łęczyńskiej; urodził się roku 1774. Pierwsze lata dzieciństwa jego ubiegły niezawodnie tymże torem, jak ubiega dzieciństwo każdego możnego dziedzica w rodzicielskim domu: połączenie się przez chrzest święty z całym chrześcijańskim światem i wyssanie z mlekiem, jak się to zwykle dzieje, z piersi młodej niewiasty, wziętej z rodzinnego sioła, miłość dla kraju swojego i święte zobowiązanie się względem ludu, który w dalszych latach wychowańca swojego miał zasilać i podpierać pracą swoją.

Były to ciężkie czasy dla Polski; ostatnie wysilenia konfederatów barskich, dochodziły do kresy swojej, niedługo potem szczątki ich, którym niewdzięczna ojczyzna odmówiła piędzi ziemi na grób spokojny ponieśli resztę sił w dalekie kraje, do Turcji, do Ameryki, gdzie widzimy kilku z nich, służących nowej rzeczypospolitej, a gdzie dzisiaj przed ich grobami uchyla się głowa i zgina się kolano wolnego człowieka.

Król roskosznik, oparty na bagnetach najazdu, otworzył szerokie ramiona dla przyjęcia w nie całego bezwstydu i wszystkich niepolskich dążności, które on za cnotliwe i narodowe ogłaszał, mniemając, że pozorami krzyczącą nieprawość zatracieieli narodu powagą majestatu osłonić potrafi. Przecież wpatrując się pilnie w ten zamęt, postrzegamy dwie oznaki, dwa ślady, nie wiemy dobrej woli króla, a niezawodnie łaski Opatrzności, które zostały dla późniejszych pokoleń jako ziarna w żywotne na pokarm dla przyszłości: płody literackie stołowników królewskich i niewielu niepodległych z tej epoki pisarzy, i zakład dla młodzieży sposobiącej się do woj-

---

[27] *Stanisław Rembieliński* (1730–1782) – ojciec Rajmunda, zbudował dwór w Jedwabnem i manufakturę włókienniczą. Należał do światłych i postępowych obywateli. Pod jego redakcją powstały m.in. Diariusze sejmu konwokacyjnego i koronacyjnego (1763–1764) oraz Konstytucje sejmu ordynaryjnego warszawskiego 1766 r.; zob. B. Szczerbińska, *Rembielińscy z Jedwabnego i Makowlan jako przedstawiciele warstwy ziemiańskiej w działaniach lokalnych i ogólnonarodowych*, „Studia Łomżyńskie" 2013, t. 24, s. 64.

[28] *Ziemia wizka* – jednostka terytorialna na średniowiecznym północno-wschodnim Mazowszu, z centrum w Wiźnie.

ska narodowego pod nazwą Korpusu Kadetów, z którego tylu znakomitych wyszło obrońców ojczyzny, gdzie się uczył Kościuszko, Jasiński[29], Kniaziewicz[30], Wybicki[31], Niemcewicz[32] itd.; gdzie widzimy Rajmunda Rembielińskiego, w roku 1786. Czteroletni kurs w tym zakładzie odbył jako uczeń celujący, jako taki wzywany był na pokoje królewskie z kolegami swoimi, równie jak Rajmund odznaczającymi się w korpusie z pilności do nauk i ze wzorowego postępowania. Cała młodzież szlachecka bogatsza, cisnęła się do korpusu kadetów, a ubożsi, przez protekcje możnych, starali się dla synów swoich o miejsce w tymże zakładzie. Rajmund Rembieliński po ukończeniu nauk w Korpusie Kadetów otrzymał z rąk króla moduł złoty.

Już od roku 1782 starosta liski, ojciec Rajmunda, nie żył. Po ukończeniu przeto nauk w Korpusie Kadetów spieszył szesnastoletni młodzieniec dopomagać w interesach domowych matce swojej dożywotniczce na majętności Jedwabne[33], i opiekować się wraz z nią dwoma młodszymi braćmi i siostrą. Całej rodzinie przyszedł w pomoc nowy opiekun, Marcin Ledóchowski[34], starosta bronowski, któremu pani Rembielińska rękę swą oddała[*].

---

[29] *Jasiński* – Jakub Krzysztof Ignacy Jasiński (1761–1794), generał lejtnant wojsk litewskich, działacz polityczny, poeta, inżynier, członek Rady Narodowej Litewskiej.

[30] *Kniaziewicz* – Karol Otto Kniaziewicz (1762–1842), generał dywizji Wojsk Polskich, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, jeden z dowódców Legionów Polskich we Włoszech, uczestnik kampanii napoleońskiej, działacz emigracyjny.

[31] *Wybicki* – Józef Rufin Wybicki (1747–1842), polski pisarz i polityk, szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, wolnomularz, autor słów Pieśni Legionów Polskich we Włoszech.

[32] *Niemcewicz* – Julian Ursyn Niemcewicz (1758–1841), polski dramaturg, powieściopisarz, poeta, historyk, pamiętnikarz, publicysta, tłumacz, członek Komisji Edukacji Narodowej.

[33] *Jedwabne* – prywatna wieś szlachecka położona była w drugiej połowie XVI wieku w powiecie wiskim ziemi wiskiej województwa mazowieckiego. W 1736 roku uzyskało lokację miejską, zdegradowane po 1827 roku, ponowne nadanie praw miejskich w 1927 roku.

[34] Marcin Ledóchowski (1747–1791) – członek Sejmu Wielkiego, generał-adiutant wojsk koronnych, starosta bronowski.

[*] Rajmund Rembieliński miał dwóch braci rodzonych i jedną siostrę i dwóch braci przyrodnych.

Andrzej piastował urząd radcy departamentu łomżyńskiego, umarł bezdzietnie, zapisując majątek mniejszemu synowi Rajmunda, Eugeniuszowi.

Wiktor, uczeń Kanta w Królewcu, prezes trybunału łomżyńskiego, senator, kasztelan, sentencjonarz [księga sądowa – przyp. Red.] Sądu Najwyższego, gdzie śmiało za uwolnieniem więźniów stanu przemawiał. W roku 1831 minister sprawiedliwości umarł bezdzietnie, zasługuje na osobną kartę historii.

Ewa poślubiona Stanisławowi Skarżyńskiemu, podkomorzycowi łomżyńskiemu.

Po kilkoletnim pożyciu z wdową starosta bronowski przeniósł się do wieczności, zostawiając jej dwóch jeszcze synów, a raczej młodemu Rajmundowi, pod którego opieką i kierunkiem było teraz czterech braci i siostra i znaczny majątek do rządzenia.

Ale nie były to czasy spokojnego siedzenia w domu dla każdego, co Polską duszę miał w piersiach; rok 1794 przyszedł powołać szlachetną rozpacz synów Polski na jaw, aby nowym czynem krwią swoja dali świadectwo, że konfederacja barska nie była dziełem rozpaczy ostatnich synów Polski. Już Tadeusz Kościuszko, jak biała gołębica, na okazującą się ziemię po potopie przyleciał zza morza[35] i ze szczytu Wawelu olbrzymim głosem trzech zaborców Polski wyzywał do boju.

Rajmund Rembieliński, jako dawny uczeń Korpusu Kadetów, mianowany został organizatorem powstania narodowego w ziemi wiskiej w stopniu pułkownika. Powstanie całego województwa podlaskiego, zaledwie zaczynające się urządzać, musiało się kierować ku Bugowi, gdy pod Radoszycami[36] rozbrojone zostało w skutek nieszczęśliwej Naczelnika pod Maciejowicami bitwy.

Znowu więc szlachta rozjechała się do domów, gdzie widzimy także Rajmunda Rembielińskiego, zatrudnionego sprawami rodzinnymi, a w roku 1797 poślubiającego pannę Agnieszkę Opacką, córkę Chryzostoma Opackiego, kasztelana wiskiego, ostatnią z tej rodziny. Już ta część Polski, w której leżały dobra Rajmunda Rembielińskiego, najechana była przez Prusy; chytrość teutońska pochlebiała dumie panów, a ludzi wszelkiego stanu starała się plątać w nieprawe rządy swoje. Rajmund

---

Po Marcinie Ledóchowskim, staroście bronowskim, zostało dwóch synów: Józef i Jan; wychowaniem ich i wykształceniem na znakomitych obywateli trudnił się także Rajmund Rembieliński – Józef, odważny kapitan za czasów Księstwa Warszawskiego, oficer krzyża Virtuti Militari.

Jan, kom.[endant] bat.[atalionu] 14 pułku piechoty za Ks.[ięstwa] Warszawskiego; w roku 1831 regimentarz w województwie krakowskim, poseł jędrzejowski na sejmie roku 1831, powodował detronizacją Mikołaja I, po wojnie poszedł na pielgrzymkę z rodakami swoimi, gdzie w 1843 założył Szkołę Narodową Polską, która zasilana corocznie szczodrością Francji, a później staraniem niezmordowanym doktora Sewewryna Gałęzowskigo, darami nieobojętnych na sprawą narodową rodaków podpierana, liczy dzisiaj pod sterem zacnego Stanisława Malinowskiego do trzystu uczniów we własnym gmachu umieszczonych, a która niezaprzeczanie w pierwszym stoi rządzie zakładów naukowych tego rodzaju w Paryżu.

[35] *Zza morza* – z Ameryki Północnej, gdzie brał udział w walkach armii Jerzego Waszyngtona.

[36] *Radoszyce* – miasto w województwie świętokrzyskim; 18 listopada 1794 r. miała tu miejsce ostateczna kapitulacja powstania kościuszkowskiego.

Rembieliński, zajęty wyłącznie urządzeniem dóbr swoich i ulepszeniem o ile to być mogło stanu rolników, uczący się pilnie z ksiąg dawnych ducha praw narodowych i ekonomii politycznej, sposobił się do wysokich urzędów, jakby przewidywał położenie swoje w przyszłości, odrzucając wszelkie nagabania Prusaków wzywających go do piastowania urzędów pod opieką najazdu.

Niezaprzeczoną zdolność Rajmunda Rembielińskiego do literatury widzimy w ułożonym przez niego dramacie, pod tytułem *Hrabina Salisbury*[37], który w roku 1804 na scenie narodowej w Warszawie przedstawiono, a która to zdolność odbija się później we wszystkich jego urzędowych mowach i pismach.

Po upadku usiłowań narodowych Kościuszki Polska, od wielu lat już pobratana z Francją, szczególniej teraz ku Zachodowi obróciła tlejące nadzieje swoje. Bohater, wyrosły z laurów rewolucji wielkiej, obrócił orli wzrok swój i wskazywał zastępom swoim Północ[38] – źródło siły przeciwnej rozwojowi wolności ludów, w środku której zelżona i rozbrojona jaśniała blaskiem wiekowej zacności swojej nieszczęsna ojczyzna nasza. Postawienie sprzymierzeńca tego Zachodu, uzbrojonego we wszystkie potęgi swoje, miało być uwieńczeniem dzieł olbrzymich bohatera; ale wiedział on o tym dobrze, że postawienie całej Polski dokonane jedynie być może przez zniszczenie całego uzbrojenia Północy i ujęcie wszystkich sił żywotnych najezdników naszych. Do takiego dzieła, pomimo całego geniuszu Napoleona[39], potrzeba było czasu i zasobów wszelkiego rodzaju, przynajmniej tak potężnych, jakie przeciwna jemu cała Europa postawić mogła. Nie szło tu o zabory wielkiemu wodzowi, szło o postawienie idei, którą mu przekazała matka jego rewolucja, a którą Polska nasza, acz tylko w ciasnej szlacheckiej arenie żywiła, i która dzisiaj jest źródłem jej zmartwychwstania. Ocenienie sposobów dojścia do tego wielkiego celu należy do dziejów świata, wzrost idei, o którą rzecz szła, dzisiaj leży w sumieniu podnoszących się z gruzów narodowości. Jako pierwszą metę prowadzącą naród polski do odkupienia, jako jasny punkt, koło którego miały się zgromadzić wszystkie siły żywotne Polski po szczęśliwym zwalczeniu Moskwy uważamy Księstwo Warszawskie[40].

---

[37] *Hrabina Salisbury* – dramat oparty na historii Margaret Pole (1473–1531), brytyjskiej męczennicy, błogosławionej Kościoła katolickiego.

[38] *Północ* – tu: jako Rosja, z jej stolicą Petersburgiem.

[39] *Napoleon* – Napoleon Bonaparte (1769–1821), francuski mąż stanu, dowódca wojskowy i przywódca polityczny, cesarz Francuzów i głowa I Cesarstwa Francuskiego w latach 1804–1814.

[40] *Księstwo Warszawskie* – istniejące w latach 1807–1815 państwo polskie związane unią personalną z Królestwem Saksonii.

Księstwo Warszawskie, zajęte szczególniej uzbrojeniem narodowym, powoływało całą młodzież do szeregów, które powiększyć miały szczątki legionów i zasilić straż przednią cesarza Francuzów. Czcigodny i na szczególny wzgląd dziejów zasługujący mąż Stanisław Małachowski[41] zniweczone prace i usiłowania swoje pod względem urządzenia kraju, za ostatniego króla rozwijając na nowo, wyszukiwał zdolnych pomocników do wielkiego dzieła urządzenia narodowego. Nie brakło nam na znakomitych w tym czasie wojownikach; i gdyby ilość mogła odpowiedzieć jakości, krocie stanęłoby obrońców ojczyzny; ale ludzi zdolnych do urządzania kraju, do wykrycia zasobów, do postawienia nowych sił rządzących w imię ojczyzny na miejsce urzędu najezdnika[42], wyciskającego przymusem po bezładzie wielu lat, gdzie rzeczywiście prawa żadnego nie było, a oprócz starej rutyny formowania prawników i wszelkich krajowych dygnitarzy pod ręką mecenasów żadnej innej szkoły prawnej. Geniusz przeto narodowy musiał niejako improwizować wyższych urzędników swoich.

Małachowski, prezes Komisji Rządzącej, szczęśliwie odkrył usposobienie do tej posługi krajowej w młodym Rajmundzie Rembielińskim, powołując go na dniu 11 września 1807 roku na prezesa rady administracyjnej[43] części prowincji białostockiej[44] i łomżyńskiej[*].

Jednakże na tej posadzie Rajmund Rembieliński długo pozostać nie mógł, albowiem Księstwo Warszawskie, postawione przez cesarza Napoleona wskutek umowy tylżyckiej[45], musiało przyjąć podług jego żądania prawo, znajome pod nazwą *Kodeksu Napoleona*[46]; nowy przeto prezes łomżyński, posiadający tamże dobra ziemskie podług tegoż kodeksu urzędować nie mógł i przeniesiony został na urząd prefekta do nowo uformowanego departamentu płockiego[47].

---

[41] *Stanisław Małachowski* (1736–1809) – prezes Senatu Księstwa Warszawskiego, senator-wojewoda Księstwa Warszawskiego; popierał dążenia miast do rozszerzenia ich praw politycznych, zwolennik współpracy szlachty z mieszczaństwem.

[42] *Najezdnik* – najeźdźca, okupant.

[43] *Rada administracyjna* – inaczej: deputacja administracyjna

[44] *Prowincja białostocka* – jeden z sześciu departamentów powołanych przez Komisję Rządzącą na mocy dekretu Napoleona z 14 stycznia 1807 roku.

[*] Patrz: *Źródła dziejowe*, I [przp. Aut.].

[45] *Umowa tylżycka* – dwa porozumienia zawarte w Tylży przez I Cesarstwo Francuskie z Imperium Rosyjskim i Królestwem Prus w 1807 roku.

[46] *Kodeks Napoleona* – zespół przepisów i norm prawnych prawa cywilnego wprowadzony we Francji w 1804 roku przez Napoleona Bonaparte.

[47] Patrz *Źródła dziejowe*, II i III [przp. Aut.].

Prefekt płocki oprócz trudności, jakie się na każdym kroku znajdowały, z powodu zaprowadzenia nowego prawa, a raczej ujęcia bezprawia pod karb prawa, miał jeszcze w innych departamentach nieznajdujące się do usunięcia trudności z powodu wielkiej liczby gburów niemieckich, którzy za wojskiem pruskim tu się przywlekli i jako koloniści osiedli. Sprężystość postępowania Rajmunda Rembielińskiego i wyższe jego urzędowe zdolności zjednały mu szczególne względy księcia Józefa Poniatowskiego jako ministra wojny; a były niezawodnie pierwszą posadą tej o nim opinii zbyt surowego człowieka, jaka w narodzie tylko odwykłym od sumiennego szanowania prawa urzędnikowi ściśle wykonywającemu swój obowiązek przypaść mogła; weźmijmy i to na uwagę, że uległość prawu istotnie za wyższy patriotyzm stanu szlacheckiego uważaną być mogła, które nieodpowiedzialnego prawie szlachcica pod jedną odpowiedzialność z jego chłopem, a nawet z Żydem postawiła. Poznajmy, że położenie najwyższego urzędnika w prowincji, posiadacza znacznych dóbr ziemskich, pośród równych sobie było niełatwe. Zaledwo nowy rząd Księstwa Warszawskiego pierwsze postawił kroki w urządzeniu się swoim co do administracji i uzbrojenia narodowego pod wodzą księcia Józefa, kiedy przewrotna Austria, która na wszystkich zjazdach dyplomatycznych udawała, że przeciwko całości Polski nic nie ma, w roku 1809, na cztery dni zaledwie uwiadomiwszy o postanowieniu swoim, zdradziecko granicę Księstwa Warszawskiego przeszła. Książę Józef Poniatowski na czele garstki Polaków poszedł ku brzegom Pilicy[48], naprzeciwko nieprzyjaciela, rozsyłając listy okólne, do prefektów, ażeby *pospolite ruszenie*, które ogłaszał w departamentach swoich jak najspieszniej urządzali. Do wszystkich departamentów wydał książę osobno mianowanych na ten cel organizatorów.

Rajmund Rembieliński ze zwykłą sobie gorliwością zajął się porządnym uzbrojeniem oddziałów, z których później pułk 14 piechoty uformowano. Z tym nowym oddziałem ochotników prefekt płocki [Rajmund Rembieliński] nieprzyjacielowi usiłującemu dostać się na prawy brzeg Wisły przeszkodził kilkakrotnie, a pod Tokarską Kępą[49] niemałe nad nieprzyjacielem odniósł korzyści. Zwycięstwo pod Raszynem[50],

[48] *Pilica* – rzeka w południowej i centralnej Polsce, najdłuższy lewy dopływ Wisły.

[49] *Tokarska Kępa* (*Tokary*) – miejsce bitwy wojsk polskich z Austriakami w 1809 roku.

[50] *Raszyn* – miejsce bitwy stoczonej 19 kwietnia 1809 roku na terenie dzisiejszej gminy Raszyn przez wojska polskie i saskie, dowodzone przez księcia Józefa Poniatowskiego, przeciwko korpusowi wojsk austriackich.

opłacone śmiercią dzielnego Godebskiego[51] i gdzie nie dość jeszcze oceniony jenerał Fiszer[52] okazał niepospolite wojskowe zdolności swoje i ciężko był ranny, było niejako podstawą dalszych pomyślności oręża polskiego, bo upokorzony arcyksiążę Ferdynand[53] w tej bitwie ostatniej, gdzie trzy razy liczniejsze wojsko swoje widział cofające się przed garstką Polaków, musiał przyjąć umowę, skutkiem której przejście Wisły pod Pragą[54] i atakowanie Pragi od strony Warszawy wzbronionym mu przez tę umowy zostało. Zwycięstwa pod Raszynem, Górą[55] i Grochowem[56] były skutkiem również dzielności wojska, jak i położenia, w jakim się wódz naczelny postawił względem nieprzyjaciela po zwycięstwie pod Raszynem.

Położenie wojska polskiego było pomimo te zwycięstwa krytyczne. Książę wódz naczelny na radzie wojennej zebranej pod Modlinem[57] dał do roztrzygnienia wodzom Polskim dwa pytania: czyli[58] wojsko, opuściwszy pozycją dzisiejszą, na której się długo utrzymać nie może, ma iść przez Toruń i Szczecin dla połączenia się z wojskiem francuskim, czyli też ma udać się do Galicji, którą arcyksiążę Ferdynand opuścił, i tam samodzielnie powstanie narodowe szerzyć? – Prefekt płocki był także wezwany na tę radę i gorliwie zdanie swoje za udaniem się do Galicji popierał, do którego większość obradujących przychyliła się, a które znaczymy jako narodowe, bo opierające się na wierze w potęgę sił własnych, które jedynie niepodległość ojczyzny uskutecznić mogą. Przyszłość niedługo pokazała, o ile zajęcie Galicji przyczyniło się do podniesienia sławy oręża polskiego – równie wobec narodu,

---

[51] *Godebski* – Cyprian Godebski (1765–1809), pułkownik, poeta i prozaik, redaktor tygodnika „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne", zginął w bitwie pod Raszynem (1809).

[52] *Fiszer* (*Fischer*) – Stanisław Fiszer (1769–1812), generał, szef sztabu armii Księstwa Warszawskiego, uczestnik kampanii napoleońskiej 1812.

[53] *Arcyksiążę Ferdynand* – w czasie wskazanym w utworze, tj. w 1809 roku, na tronie austriackim zasiadał Franciszek II Habsburg (1768–1835).

[54] *Praga* – na początku XIX wieku miasto położone w sąsiedztwie Warszawy, na prawym brzegu Wisły.

[55] *Góra* (*Góra Kalwaria*) – starcie zbrojne z siłami austriackimi nad brzegiem Wisły pod Ostrówkiem (położonym na przeciwnym brzegu względem Góry Kalwarii) w nocy z 2 na 3 maja 1809 roku.

[56] *Grochów* – 26 kwietnia 1809 roku podczas wojny polsko-austriackiej miało tam miejsce zwycięskie starcie zbrojne polskich dowodzonych przez gen. Michała Sokolnickiego.

[57] *Modlin* – prawobrzeżna część Nowego Dworu Mazowieckiego, miasta w województwie mazowieckim.

[58] *Czyli* – tu: czy.

jak i w oczach Napoleona, który zwycięstwo Polaków dokonane bez pomocy jego dzielnych i licznych zastępów, na chwalę i cześć ojczyzny Polskiej liczyć musiał.

Popieranie gorące zajęcia Galicji przez prefekta płockiego na radzie wojennej pod Modlinem zwróciło nań szczególną uwagę księcia Józefa; słowa, które powiedział w tej okoliczności do Rajmunda Rembielińskiego, pozostały tradycyjnie w rodzinie jego; kładziemy je tu, wyjęte z ust godnego wiary i zasłużonego sprawie narodowej człowieka. Książe wódz powiedział: „Panie Rembieliński, znam już dobrze zdolności twoje, któreś w służbie narodowej okazał. Postawię ciebie na wysokim stanowisku w Galicji i liczę z zaufaniem na pomoc twoją. Byłeś tego zdania, ażebyśmy szli do Galicji, trzeba więc żebyś sławę i niebezpieczeństwo nasze dzielił; udaj się natychmiast do Płocka, dokonaj urządzeń dopełniających pospolite ruszenie i pospieszaj do Galicji, gdzie odbierzesz nominacją na intendenta jeneralnego wojsk polskich”[*].

Galicja pod panowaniem Austrii nie brała zupełnego udziału w ostatnich usiłowaniach narodu dla wybicia się na niepodległość, uważała się niejako odrębnie. Nie zaprzeczamy bynajmniej tym twierdzeniem uczuć patriotycznych szlachcie galicyjskiej, bo pamiętamy o tym, że nie sam jedynie Dzierżanowski[59] z tej prowincji mężnie dopomagał konfederatom barskim; miały z tej prowincji ochotników legiony Dąbrowskiego[60] i powstanie 29 listopada przywabiło niejednego obrońcę. Ale w Galicji dłużej przeciągnęła się tradycja trzymania się klamek pańskich, pociąg panów, niezwalczony nieszczęściem ojczyzny, do habsburskiego błota, zarażał całą okolicę; nowi grafowie[61] nie wstydzili się publicznie występować w mundurach austriackich, mówić przeciwko Austrii uważano po salonach za nieprzyzwoitość. Szambelanowie[62] austriaccy bez wahania się cisnęli się do pierwszych urzędów, nie uważając tego bynajmniej za przeszkodę, że skłonności ich dla dworu wiedeńskiego tajemnicą nie

---

[*] Patrz *Źródła dziejowe*, IV i V [przyp. Aut.].

[59] *Dzierżanowski* – Michał Dzierżanowski (1725–1808), marszałek ziemi gostyńskiej (gostynińskiej) i powiatu gąbińskiego w konfederacji barskiej w 1769 roku.

[60] *Dąbrowski* – Jan Henryk Dąbrowski (1755–1818), generał, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, twórca Legionów Polskich we Włoszech, inicjator powstania wielkopolskiego 1806 roku, naczelny dowódca wojsk polskich w 1813 roku, senator, wojewoda Królestwa Polskiego w roku 1815.

[61] *Graf* – hrabia.

[62] *Szambelan* – wysoki urzędnik dworski, pełniący swą służbę na pokojach panującego; w monarchii austro-węgierskiej nadawany jako jeden z tytułów arystokratycznych w celu pozyskania zwolenników.

były. Zaraza ta okropna, obelga ta godności naszej rodowej nie zmyła się jeszcze krwią męczenników i bohaterstwem narodu; dzisiaj jeszcze możnowładcy nasi, jakby na urągowisko dziejom naszym, dzisiaj jeszcze, po wyrżnięciu 90 rodzin szlacheckich, przed Austrią sympatii swojej dla Austrii ukryć nie umieją; a jeżeli którego z tych zatracicieli wir rewolucji daleko od rodzinnego koła wyrzuci, wobec obcych narodów stają przy obrońcach Austrii albo sami jej bronią.

Podczas Księstwa Warszawskiego, kiedy wojska polskie weszły do Galicji, koterie[63] grafów i szambelanów austriackich stały jeszcze silnie[64]. Pomimo nominacji na najwyższy urząd cywilny w prowincji ordynata Zamoyskiego[65], to jest na prezesostwo tymczasowego rządu i przyjęcia prawie wszystkich członków, jakich do tej komisji przedstawił; położenie nowego prezesa mianowanego przez naczelnego wodza było niejako od jeneralnego intendenta niezależne, nie zaspokoiło to przecież naczelnika najsilniejszej koterii w tej części kraju. Szambelan austriacki nie mógł znieść spokojnie przybysza, który dowolnie i genialnie kraj urządzał, urzędników mianował, nie radząc się nawet ani zapytując nikogo, jakie ci ludzie w koteriach szambelańskich i grafowskich zajmowali stanowisko.

Niepodobna jest przypuścić, ażeby czynności Rajmunda Rembielińskiego jako prefekta płockiego, jego urządzenie po brzegach Wisły pospolitego ruszenia, udział jego osobisty w zwycięstwach odniesionych nad Austriakami i na koniec wysokie poważanie, jakim go sam wódz naczelny zaszczycał, czego dowodem oczywistym było mianowanie go na tak wysokie stanowisko w Galicji – nie można, powiadamy, przypuścić, aby imię Rembielińskicgo, już tak dobrze zasłużonego Polsce, w Galicji nieznajomym być nie miało; ale niestety nie były to jeszcze te czasy, gdzie prawdziwa zasługa obywatela jaśniała w narodzie, przed względami osobistymi, owszem, zasługa prawdziwa gienialność, wyprowadzająca cały porządek służby, z siebie samej obudzała zawiść i podejrzenie. Koteria przeto lubelska i mniejsze prowincjonalne, mniej więcej od tejże zawisłe, aczkolwiek nieśmiejące stawić otwartego czoła intendentowi jeneralnemu, utrudzały oporem i przesądem o wiele jego stanowisko.

---

[63] *Koteria* – grupa ludzi wzajemnie się popierających i dążących do pewnych partykularnych, często osobistych celów.

[64] *Silnie* – tu: silniejsze.

[65] *Zamoyski* – Stanisław Kostka Zamoyski (1755–1856), hrabia, prezes Rządu Centralnego Wojskowego Tymczasowego Obojga Galicji (1809), senator-wojewoda Księstwa Warszawskiego (1810), prezes Senatu Królestwa Polskiego od 29 stycznia 1822 do 20 lipca 1831 roku.

Przypomnijmy sobie jeszcze, że komendy moskiewskie[66] stojące na granicach Księstwa Warszawskiego, uważane być miały przez urząd polski jako wojska sprzymierzone i zajmujące już część Galicji, a zgodzimy się na to, że trudności z tego powodu idące nowym ciężarem przyciskały działalność intendenta jeneralnego, a tym samym powodzenie jego względem ojczyzny, wśród tylu zawad tym większy zaszczyt czyni mu w obliczu dziejów.

Liczne pamiętniki wychodzące w tym czasie i opisujące wydarzenia zaszłe w XVIII wieku wielkie rzucają światło na ducha czasu w tym okresie i dają bezstronnemu badaczowi sposobność do ocenienia sumiennego wypadków. Wziąwszy raz za zasadę uważanie[67] jako źródło nieszczęść naszych ducha czasu więcej jak ludzi, którzy byli ślepymi tylko narzędziami wypadków, ułatwiliśmy sobie o wiele znalezienie prawdy. Wojewoda kijowski Stępkowski[68], uśmierzyciel hajdamaków[69], sprzedający najspokojniej urząd swój Potockiemu[70], i sama naiwność opisującego to zdarzenie Ochockiego[71], którego także Potocki szczodrze zapłacił; rozmowa w tym przedmiocie pryncypała z dworzaninem, który mu wykłada całą korzyść z tej przedaży, bo pozbycie się tytułu wojewody nie pozbawia go dochodów za patenta na urzęda i za patenta okienkowe na ordery, których się Potocki na jego korzyść zrzeka. Powtarzamy, ta jedna sprzedaż, a było podobnych niemało, ta jedna rozmowa dworzanina z panem, a jest ona obrazem rozmów prawie powszechnych w tym czasie, jest dla nas, potomnych, bolesnym wzorem tych czasów zatracenia.

Kasztelan Kajetan Koźmian[72], w pamiętnikach swoich opisujący jenerała ziem podolskich, a feldmarszałka austriackiego[73], przyjmującego szlachtę w au-

---

66 *Komendy moskiewskie* – wojska carskie.

67 *Uważanie* – szacunek; tu jako: uległość, strach.

68 *Stępkowski* – Józef Gabriel Stempkowski (1710–1793), wojewoda kijowski w latach 1785–1790, zasłynął z brutalnego tłumienia koliszczyzny (powstania chłopskiego na Ukrainie (1768 roku).

69 *Hajdamcy* – uczestnicy zbrojnych napadów rozbójniczych na terytorium Ukrainy Prawobrzeżnej w składzie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku, wywodzący się ze zbiegłego chłopstwa, zubożałych mieszczan i Kozaków zaporoskich.

70 *Potocki* – Stanisław Szczęsny Potocki (1751–1805), polski polityk o orientacji prorosyjskiej, wojewoda ruski, marszałek konfederacji targowickiej.

71 *Ochocki* – Jan Duklan Modest Ochocki (1766/8–1848), pamiętnikarz, szambelan króla Stanisław Augusta Poniatowskiego, dworzanin Józefa Stempkowskiego, wojewody kijowskiego.

72 *Kajetan Koźmian* (1771–1856) – polski prawnik i poeta, reprezentant klasycyzmu, krytyk literacki i teatralny, publicysta, pamiętnikarz, tłumacz.

73 Mowa o księciu Adamie Kazimierzu Czartoryskim (1734–1823).

striackim mundurze, który postrzegłszy na ten widok pokrzywione ich miny, wychodzi spokojnie i po krótkim czasie wraca w kontusz i pas lity ubrany, zawsze z tą samą dworską spokojną miną. Sam dziejopis również spokojnie dalej podług swojego widzimisię opowiada. Ten jeden obraz z pamiętników kasztelana Koźmiana maluje dobitnie ducha czasu. Sądzić surowo i namiętnie tych ludzi byłoby niesprawiedliwością, ale obowiązkiem jest piszącego stawić przed oczy pokoleń mężów narodu, którzy szlachetne czoła swoje nad ten potop zatracenia podnieść zdołali. Kasztelan Koźmian opisuje wdzięczne obrazy dla rodziny ordynata, której jego rodzina wiele winna; i może być to uwielbienie sprawiedliwe, ale nie upoważnia bynajmniej oskarżać o urojone przewinienia i o dumę znakomitego Rajmunda Rembielińskiego. Koteria szambelanów i grafów nie umarła z Księstwem Warszawskim, spotkamy się z nią jeszcze niestety w rewolucji 29 listopada, zobaczymy ją walczącą potajemnie z duchem narodowym powstania, nurtującą i wywracającą wszystko, co usposobieniem swoim i zdolnością swoją zamiary ich rodzinne nadwerężać mogło; a której to koterii raz jeszcze Rajmund Rembieliński wraz z innymi poczciwymi i zdolnymi Polakami miał być ofiarą, a raczej z powodu odparcia ich część ta służby narodowej, którą by oni gienialnie prowadzić umieli, stała się ofiarą.

Kasztelan Koźmian w zapale zawziętości swojej przeciwko znakomitemu prefektowi płockiemu nie przytacza poważnych dowodów pychy i zarozumiałości, o które go oskarża; a dopomaga naiwnie bezstronnemu dziejopisowi do ocenienia poważnej postaci znakomitego urzędnika, jakich niestety mieliśmy tak mało. Powiada, że Rajmund Rembieliński na pierwszym zgromadzeniu urzędników postawionych przez księcia Józefa tak do nich gwałtownie przemówił, że całe poważne zgromadzenie obraził, a Niemców tak przestraszył, że natychmiast uciekli i dymisje swoje przysłali. Nie pojmujemy, jakim sposobem Austriacy, bo o nich tu mowa, podczas kiedy nad Wisłą biło się z nimi wojsko nasze, zasiadać mogli na radzie z Polakami; obraz to żałobny, ale rzeczywisty koterii zasiadającej w Lublinie pod prezydencją ordynata szambelana austriackiego. Poczuwamy boleść, słyszymy głos żalu i rozpaczy znakomitego męża, żałujemy tych Polaków, których Rajmund Rembieliński obraził głosem swoim; ubolewamy nad tym, że liryzm pana Kajetana Koźmiana, którym w odzie swój opiewał tych zatracicieli nie obrócił się raczej ku świętemu zapałowi Rembielińskiego, przed którym uciekli Niemcy; oda ta, szanownego kasztelana, zasłużyłaby na wdzięczność rodaków i przeżyłaby te ciężkie czasy próby, należąc słusznie do bezstronych pamiątek narodowych.

Czynność niezmordowana Rajmunda Rembielińskiego* musiała łamać się z tylu przeciwnościami i rozpromieniać się wielostronnie. On w jednym czasie w głównej

* Nie tyle nas zadziwia zawziętość kasztelana Koźmiana dla znakomitego intendenta Galicji, którą pamiętniki swoje napełnia, jak lekceważenie pamięci samego szanowanego skądinąd kasztelana przez wydawcę tych pamiętników, który ogłoszeniem takowych wziął na siebie święty obowiązek poparcia dowodami umieszczonych w pamiętnikach zaskarżeń osobistych. Ale dowodów żadnych nie było i mamy gruntowne przekonanie, że żadnych nie ma, bo zaraz po ogłoszeniu pamiętników oburzenie powszechne rodziny Rajmunda Rembielińskiego skierowało się ku wydawcy, ku synowi kasztelana, zapytające, na jakich dowodach ojciec jego opierał szkalowania? I my zatrzymaliśmy się w pracy naszej, oczekując na dowody. Jan Ledóchowski, poseł jędrzejowski, a brat przyrodni Rajmunda Rembielińskiego, rozpoczął pierwszy korespondencję z wydawcą, synem kasztelana, w tym przedmiocie. Korespondencja ta, powtórzona w dziennikach krajowych, obudziła oburzenie przyjaciół Rajmunda Rembielińskiego; to dało powód do nowych pism potępiających pamiętniki kasztelana. Dajemy jedno z nich zbijające urzędowie najczarniejszy zarzut kasztelana, pamięci zacnego Rajmunda Rembielińskiego. Szanowny Jakub Gierlicz, komisarz obwodu mińskiego, podwładny prezesa mazowieckiego, w formie listu do redaktora „Gazety Codziennej" przesyła, który dosłownie z tejże wypisujemy:

„Panie redaktorze!

W pewnych pamiętnikach, niedawno wyszłych, umieszczona jest wzmianka: »Że śp. Rajmund Rembieliński, b.[yły] intendent b.[yłego] wojska Księstwa Warszawskiego (ten sam, który był prefektem departamentu płockiego, a następnie prezesom komisji województwa mazowieckiego i marszałkiem drugiego Sejmu), w czasie pobytu swego roku 1809 w mieście Lublinie pobierał na rzecz i utrzymanie swej osoby kontrybucje przez rozkłady na mieszkańców miasta Lublina włożone«. Trudno o dotkliwszy i bardziej niesławiący zarzut, dla pamięci uczciwego człowieka i męża stanu. Pobierać kontrybucje wojenne od biednych mieszkańców miasta na rzecz swoją jest to nadużycie mające wszelkie cechy grabieży, tym niegodziwszej, że pozorem dobra ogólnego osłoniętej i wycieńczającej zasoby finansowe kraju.

Już od dawna z prawdziwą boleścią uważałem, z jaką lekkomyślnością rzucane są u nas sądy o ludziach i rzeczach, z jaką skwapliwością roznoszone są pogłoski, czasem nawet cechy prawdopodobieństwa niemające, i z jaką dobrodusznością przez ogół przyjmowane, z jaką łatwością wreszcie prosta plotka uliczna, przez niechętnych lub zawistnych zmyślona, rozszerza się i za prawdę jest poczytywana. O ile krzywdząca pogłoska taka dotyczy ludzi mniej znanych i ma za przedmiot jako zdarzenie koterię tylko pewną obchodzić mogącą, o tyle umilka sama przez się i chociaż zawsze jest nagany godną, na publiczne odparcie nie zasługuje. Ale jeśli ta złośliwa plotka wymierzona jest na ludzi nieżyjących już, którzy wysokie w kraju zajmowali stanowisko, którzy bronić się już nie mogą, i tak dotkliwie pamięć ich i honor szarpie, ich obowiązkiem jest każdego uczciwego i świadomego prawdy człowieka, i w interesie historii nawet, o ile ludzie ci stali na wysokim szczeblu społeczeństwa publicznym i wyjaśnieniem prawdy, bezzasadność plotki wykazać.

kwaterze naczelnego wodza, wśród niechętnych mu radców lubelskich, na radach powiatowych, nieudolnych i opieszałych, w całym zarządził żywności i wszelkich

---

Przez lat cztyrnaście zostawałem jako komisarz obwodu stanisławowskiego pod bezpośrednim zwierzchnictwem śp. Rajmunda Rembielińskiego, zaszczycałem się jego bliską znajomością i przyjaźnią i wskutek czego, z całym przeświadczeniem uroczyście mogę zapewnić, że śp. Rajmund Rembieliński jako urzędnik, jako mąż stanu i jako obywatel za wzór mógł służyć. Człowiek prawy i honorowy nie swoje dobro, ale pomyślność ogółu miał głównie na względzie i dla dobra ogółu umiał poświęcić własny majątek i narazić swoją osobistą pozycję. Wysoko i gruntownie wykształcony, znakomitymi zdolnościami politycznymi obdarzony, miał tę szlachetną dumę, która tylko piękne czyny dyktowała – w umysłach takich myśl niska powstać nawet nie jest zdolna; za życia też swego, śp. Rajmund Riembieliński, zapewnie na zarzuty takie odpowiedziałby tylko pogardą, na którę zasługują. I pewnie nie spodziałby się, aby gdzie indziej jak w kółku ludzi zawistnych i niechętnych znalazły wiarę; a tym bardziej, żeby publicznie, i to w pamiętnikach do historycznych pretensje roszczących, rozpowszechnioną była. Wszakże ten sam Rajmund Rembieliński, któremu tak podłość zarzucają, był do tego stopnia bezinteresownym i szlachetnym, że po złożeniu urzędowania intendenta, które dla człowieka nieuczciwego mogło było być bardzo intratnym, stał się o kilkakroć sto tysięcy uboższym. Fakt ten, jak również i inne bardzo zaszczytne fakta jego życia były, a zapewne i są jeszcze ogólnie znane.

Z powodu jednak wagi uczynionego Rajmundowi Rembielińskiemu zarzutu uważałem za obowiązek mój odeprzeć go, nie tylko wyrażeniem wewnętrznego przekonania i odwołaniem się do ludzi bezstronnych, ale nadto dowodem, który żadnej wątpliwości zostawić nie może, mianowicie zaś rezolucją odręczną magistratu miasta Lublina, na skutek podania mego wydaną, którą przy niniejszym załączam szanownej redakcji celem okazania jej wszystkim o prawdzie bliżej przekonać się pragnącym i którą w całkowitości wypisuję: numer 19,245 b.m.

MAGISTRAT MIASTA LUBLINA

Na podanie niniejsze oświadcza, jako po przejrzeniu akt miejscowych nie okazało się, aby na rzecz śp. Rajmunda Rembielińskiego b.[yłego] intendenta b.[yłego] wojska Księstwa Warszawskiego w r. 1809 w mieście Lublinie nakładano na mieszkańców kontrybucję i takową przez rozkłady wybierano.

Lublin, d.[nia] 8 (20) grudnia 1860 r.
(L.S.)

(*podpisano*) Białobłocki
Prezydent, Radca Dworu:

Świadectwo to, powtarzam, żadnej wątpliwości co do prawdy lub nieprawdy zostawić nie może, gdyż gdyby jakakolwiek kontrybucja w r. 1809 na miasto Lublin nałożoną była, to by ślad rozkładów takowej w aktach właściwej władzy pozostał; i rzeczywiście – ślad taki znajduje się w aktach właściwych władz miejscowych wszędzie, gdzie tylko ilokrotnie kontrybucja pobierana była.

potrzeb wojennych sam duszą swoją polską i czynnością swoją gienialną pchnął do życia i kierował. Dodajmy do tego zarząd całego departamentu płockiego, w którym urządzono pospolite ruszenie, jego także oczekiwało kierunku, i rzeczywiście przez niego sterowane było; rozważmy, mówię, ówczesne wszystkie trudności, połóżmy z drugiej strony na szali zacne usiłowania Rembielińskiego, a posłyszymy głos własnego sumienia, głos żalu, żeśmy więcej podobnych jemu ludzi nie mieli[*]. Umiał go ocenić książę Józef, który liczne dawał mu dowody szacunku, a nawet przyjaźni swojej; umieli go ocenić wodzowie Napoleona[**], umieli go ocenić znakomici mężowie jak Stanisław Potocki[74], prezes rady ministrów, i sam na koniec król saski, książę warszawski, który, chociaż cudzoziemiec, nie naśladował króla Stanisława nieoględnym szafunkiem[75] zaszczytów narodowych, czego niezaprzeczonym dowodem wstęga Świętego Stanisława[76], dana Rajmundowi Rembielińskiemu[***].

Traktat w Prezburgu[77] ukończył wojnę roku 1809, wskutek którego Austria, upokorzona, ustąpić musiała Galicji i Krakowa, które przyłączone do Księstwa War-

---

Mam nadzieję, że szanowna redakcja, która za godło swego pisma wzięła prawdę, w interesie prawdy sprostowanie to ogłosić zechce.

Tam, gdzie chodzi u honor ludzki epoki naszej uprzedzający, każdy szczegół jest wielkiej wagi, bo z historią tych ludzi historia całej epoki ściśle jest związana. Nie lekceważmy ich pamięci i nie kalajmy powtarzaniem krzyków ulicznych.

Powiadam, powtarzaniem krzyków ulicznych, bo na chwilę nie wątpię, że szanowny autor Pamiętników, o których mowa, mąż także wysokich cnót i wielkiej zasługi w kraju, dla tego tylko zarzut tak dotkliwy dla Rembielińskiego w Pamiętnikach swoich umieścił, iż nie zadał sobie pracy należytego wyświecenia prawdy i plotkę przez zawistnych rzuconą bez dalszego jej sprawdzenia powtórzył.

Wronów, d.[nia] 31 grudnia 1830 roku

Jakub Gerlicz
Referendarz Stanu, b.[yły] komisarz
obw.[odu] Stanisławskiego

[*] Patrz *Źródła dziejowe*, VI [przyp. Aut.].

[**] Patrz *Źródła dziejowe*, VIII [przyp. Aut.].

[74] *Stanisław Potocki* – Stanisław Florian Potocki (1776–1830), generał piechoty w Królestwie Polskim, senator-wojewoda Królestwa Polskiego, generał adiutant księcia Józefa Poniatowskiego, uczestnik wojen napoleońskich.

[75] *Szafunek* – rozdawnictwo.

[76] *Wstęga Świętego Stanisława* – historyczny polski order nadawany od 1765 roku w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim.

[***] Patrz *Źródła dziejowe*, VII [przyp. Aut.].

[77] *Traktat w Prezburgu* – pokój w Preszburgu, zawarty 26 grudnia 1805 roku po przegranej przez Cesarstwo Austrii wojnie III koalicji z Cesarstwem Francji.

szawskiego podzielono nu cztery departamenta. *Kodeks Napoleona* został ogłoszony, a tym samym cały urząd Polski był rozwiązany. Rajmund Rembieliński udał się do głównej kwatery księcia Józefa do Krakowa, skąd nowe wziąwszy polecenia, powrócił na swój urząd główny do Płocka. Widzimy go znowu czynnie krzątającego się około ustalenia i polepszenia, o ile możności, stanu klas niższych społeczeństwa polskiego, które nieśmiało podnosząc czoła z poniżenia i ucisku wiekowego, nie łatwo pojmowały i wierzyły w swobody, które im nowy rząd ogłaszał.

Zasługuje także na uwagę długi spór prefekta płockiego z ministrem skarbu Węglińskim, z którego Rajmund Rembieliński, stojący zawsze surowo za dopełnieniem prawa, zwycięsko wychodzi. Dyrektor skarbu departamentowego podług *Kodeksu Napoleona* jest pod władzą prefekta; prawodawca miał na względzie jedność, a tym samym sprężystość w działaniu urzędu departamentowego, co szczególniej w czasach wojennych było koniecznym, bo jednoczyło działalność wszystkich gałęzi administracyjnych, w urzędzie najwyższym prefekta, który za wszystko osobą i majątkiem swoim odpowiadał. Minister skarbu, wyjmując urzędnika skarbowego spod zarządu prefekta, odbierał mu znaczną część atrybucji[78], osłabiał i poniżał[79] działalność jego w departamencie.

Rajmund Rembieliński, opierając się temu żądaniu ministra Węglińskiego, sprawiedliwie sobie postąpił; spór ten jednak z ministrem dał powód do długich korespondencji. Wypisujemy z jednego z listów Rajmunda Rembielińskiego, z dnia 9 grudnia 1810 pisanego, z tego powodu do ministra słowa następujące (które dokładniej nas o usposobieniu jego moralnym przekonywają, jak wszystkie *podobno* pana Kajetana Koźmiana), a które jako legendę do żywota Rajmunda Rembielińskiego położyliśmy: „*za narzędzie samowolnego ucisku użytym być nic mogę*".

W kraju, zaczynającym się obudzać z długiego odrętwienia, zaprowadzenie nowego prawa nie było rzeczą łatwą. Każdy nowy urząd w departamencie wymagał czujności nieustannej prefekta, ażeby rozporządzenia jego w jednym duchu wykonywane były.

Wyższa zdolność umysłowa prefekta płockiego i usposobienia jego moralne, wymagające od własnego sumienia czynów rzeczywistych, dobra i gruntownego pożytku narodowego, uderzały się boleśnie o smutne położenie moralne i materialne klasy najliczniejszej i najpożyteczniejszej w narodzie: o klasę rolników, którzy – jak sprawiedliwie jeden z poetów naszych powiedział – z możnowładcami narodu dzie-

---

[78] *Atrybucja* – kompetencje, zakres władzy.
[79] *Poniżać* – tu: obniżać, czynić mniejszym.

lili wszystko prócz sławy *i sromu*[80]. Ograniczone władze prefekta i samo położenie ówczesne kraju nie dozwalały przeobrażeń gruntownych i zasadniczych, widzimy jednakże ślady prac Rajmunda Rembielińskiego w tym przedmiocie: podziękowanie ministra Brezy[81] za dzieło w imienin króla, tak zaszczytne dla Rajmunda Rembielińskiego, które on królowi saskiemu, a księciu warszawskiemu przypisuje, a którego ważność minister Breza podnosi i całą korzyść z niego na przyszłość odsłania. Praca ta ma tytuł następujący: *Uwagi nad zasadami podatkowania i ustanowienia porządku w zastosowaniu do Księstwa Warszawskiego*, Płock 1810 r.[*]

W położeniu naszym, pomimo najusilniejszych starań, nie mogliśmy zebrać wszystkich źródeł potrzebnych do zupełnego opisu żywota tego znakomitego męża; musimy przeto ograniczyć się na tym jedynie, co w przekonaniu naszym nosi powagę historii; sam nawet rozmiar dla biografii przepisany nie dozwala nam rozległego rozwoju nad każdą gałęzią wielostronnych obowiązków prefekta, a które Rajmund Rembieliński, podług pism urzędowych władz francuskich równie jak narodowego urzędu, jak i samego księcia Józefa, którego listy w przypisach umieszczamy, tak dzielnie i wszechstronnie dopełnił.

Przed kilku miesiącami „Dziennik Poznański"[82] umieścił list korespondenta swojego z Warszawy, zawiadamiający o ustanowieniu w Królestwie rady administracyjnej *w przedmiocie wykonywania jurysdykcji sądów gminnych i że* rada ta miała się opierać na pomysłach wyjętych z dzieła Rajmunda Rembielińskiego. Dzieło, o którym wspomnieliśmy wyżej, a które Rajmund Rembieliński przypisuje królowi księciu warszawskiemu, sądząc z jego tytułu, zdaje się być obcym przedmiotowi, którym się rada Królestwa zatrudniała; to każe nam wierzyć, że było drugie jakieś dzieło Rajmunda Rembielińskiego, znajome w kraju, drukowane, czyli też w rękopiśmie, nie wiemy, a które zdolności jego ze strony socjalnej i politycznej odsłaniają. Na poparcie tego mniemania naszego przyjdzie rok 1831, gdzie całą genialność tego męża, niestety przez zatracicieli wzgardzoną, nowym pokoleniom odsłonimy.

---

[80] *Srom* – hańba, wstyd.

[81] *Breza* – Stanisław Kajetan Krystian Breza (1752–1847), dyrektor spraw skarbu i wewnętrznych Księstwa Warszawskiego, a następnie minister-sekretarz stanu do spraw tego Księstwa (1807–1815).

[*] Patrz *Źródła dziejowe*, XVII i XVIII [przyp. Aut.].

[82] „Dziennik Poznański" – pismo, a następnie gazeta informacyjno-publicystyczna, założone przez Hipolita Cegielskiego. Reprezentował początkowo tendencje liberalno-ziemiańskie, a później konserwatywne. Wydawany w latach 1859–1939.

Ciężary, pod jakimi jęczała nieszczęśliwa Polska, krzepiąca się jedynie nadzieją przyszłego narodowego bytu swojego, leżące głównie na mieszkańcach żyjących w obrębie Księstwa Warszawskiego, zwiększone o stokroć, niedługo upaść miały na całą przestrzeń ziemi polskiej. Rok 1811[83] był zwiastunem tej wiekopomnej ery zniszczenia i nadziei. Napoleon naznaczył już strategiczne kresy swoje ku północy, cała surowość wojskowa władz jego odezwała się, obracając się ku Polsce, słowami cesarza swojego: *il faul faire l'impossible*[84]. Słowa te widzimy częstokroć powtarzane w rozkazach, jakie prefekt płocki odbierał od władz francuskich, bo twierdza Modlin, znajdująca się w tym departamencie, przede wszystkim i natychmiast wzmocnioną i w żywność zaopatrzoną być miała, a na całym szlaku wojennym zmierzającym ku Niemnowi, przez który główna armia Napoleona przejść miała, wydano rozkazy zakładania natychmiast ogromnych magazynów, z poleceniem zabierania wszystkiego po wsiach i miastach, cokolwiek dla wojska użytecznym być mogło. Kwity prefektów departamentowych powinny były zaspokoić właścicieli. Kto w tym zamęcie na wysokim urzędzie stojący bez niższych widoków własnego zysku świetnie dopełnił powinności swojej, był niezaprzeczenie znakomitym człowiekiem: bo oprócz administracji departamentu tak rozlicznych gałęzi przybyła ważność rozporządzeń wojennych, a nawet część policji wojskowej, która także prefektom od władz francuskich poruczoną została[*].

Już pierwsze zastępy wojsk francuskich okazały się nad brzegami dolnej Wisły i przeszedłszy rzekę pod Toruniem, zalały cały departament płocki; był to środek armii cesarskiej, dowodzony przez wicekróla włoskiego Eugeniusza[85], składający się z trzech korpusów, liczących razem 90 tysięcy wojska. Po jenerale Saint-Cyr[86] stanął z główną kwaterą swoją w Płocku sam wicekról włoski Eugeniusz, gdzie przez trzy tygodnie gościł. Widzimy liczne dowody przychylności, a można powiedzieć, przyjacielskich uczuć wicekróla włoskiego dla Rajmunda Rembielińskiego; 90 tysięcy wojska stojącego w departamencie płockim znalazło

---

[83] *Rok 1811* – w tym roku Napoleon Bonaparte zaczął przygotowywać się do wyprawy na Moskwę. Dla Polski oznaczało to kontrybucje i zabory mienia na potrzeby wojsk francuskich.

[84] Musicie dokonać niemożliwego.

[*] Patrz *Źródła dziejowe*, XXIII i XXIV [przyp. Aut.].

[85] *Wicekról Eugeniusz* – Eugeniusz (Eugène Rose) de Beauharnai (1781–1824), generał francuski w czasie wojen napoleońskich, wicekról Italii.

[86] *Saint-Cyr* – Claude Carra de Saint-Cyr (1760–1834), francuski generał w okresie od rewolucji po wojny napoleońskie, baron Cesarstwa.

magazyny dostateczne starannością niezmordowaną prefekta w tak krótkim czasie nagromadzone, a porządek i sprężystość w wykonaniu rozporządzeń dzielnie kierowana sprawiły to, że stan włościan, tyle zwyczajnie uciążony podczas wojny, był w departamencie płockim znośny; a zadowolenie wicekróla Eugeniusza, widzimy we wszystkich pismach jego do Rajmunda Rembielińskiego i życzliwość jego szczególną w darze portretu swojego prefektowi płockiemu, który w bogatej tabakierce był oprawny*.

Po odejściu środkowej armii Napoleona z departamentu płockiego i po wyjeździć wicekróla Eugeniusza z Płocka piąty korpus armii pod dowództwem króla westwalskiego, do którego i oddziały polskie dowodzone przez księcia Józefa Poniatowskiego należały, zajął departament płocki na chwilę, dążąc wskazaną drogą ku Niemnowi; najście to wojska wymagało nowych usiłowań prefekta płockiego, ażeby uszczuplone znacznie magazyny z Modlina i na szlaku, którym szła armia Napoleona, składane na nowo zapełnić. Urodzaje ziemskie w tej stronie Polski w roku 1811 z powodu suszy wielkiej na wiosnę były gorzej jak mierne, rok 1812 w zwyczajnych okolicznościach nagrodziłby stokrotnie niedostatek poprzedzającego, bo ścinane na pniu zasiewy odrastały łaską Opatrzności i jeszcze bogatszą zieleniały niwą. Ale wojna, nienasycona, pożerała wszystko, pomimo przeto urodzaju niedostatek był wielki. Trzeba było nadzwyczajnych wysileń, ażeby klasę ubogą rolników od śmierci z głodu obronić, a wyższe sfery społeczeństwa, które cierpiały także wiele, od rozpaczy i zupełnego zwątpienia.

Konfederacja narodowa[87] zawiązana w Warszawie przez odezwy patriotyczne, okazujące współobywatelom w niedalekiej przyszłości niepodległość narodową, starała się ufność w osobę Napoleona zaszczepiać i spragnione dusze ojczyzny piły całą piersią te nadzieje, które przecież stawione przed zimną rozwagą obywateli bladły przy każdym nowym rozporządzeniu władz francuskich, wobec widocznej niechęci, zdawało się, Napoleona, a deputacji, którą konfederacja warszawska za cesarzem wysłała do Wilna, nic stanowczego o losie ojczyzny naszej powiedzieć nie chciał.

---

* Patrz *Źródła dziejowe*, XIX, XX, XXI, XXII i XXIX [przyp. Aut.].

87 *Konfederacja narodowa* – Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego, będąca odpowiedzią na rozpoczęcie przez Napoleona wojny z Rosją. Był to skonfederowany nadzwyczajny Sejm Księstwa Warszawskiego, który w czerwcu 1812 roku formalnie przekształcił Księstwo Warszawskie w Królestwo Polskie i proklamował przyłączenie do niego „ziem zabranych".

Trudno by mniemać, ażeby Napoleon nie widział potęgą rozumu swojego, jakie korzyści dla jego widoków wyniknąć by mogły z postawienia całej i niepodległej Polski: wierzymy w to raczej, że orle jego oko, pomimo dzielności ojców naszych idących na przedzie wojsk jego, widziało wiekowe plany, nieobiecujące długiego samoistnego życia; a które dopiero półwiekowe łzy i krew kilku pokoleń zmyć i zetrzeć zaledwie zdołały. Po przejściu wojsk francuskich przez ostatnie kresy północnych granic naszych nieszczęśliwa Polska podobną była do opuszczonego dziecięcia w głuchym lesie, które wytęża słuch swój i spłakane oczy swoje ku stronie, kędy przewodnik jego odszedł i kędy znowu ma wrócić, aby nieszczęsną sierotę zaniósł na łono matki jego. Patrzano na północ, długo nie było wieści, aż pierwsze zbiegów oddziały zdradliwych sprzymierzeńców pokazały głodem i zimnem wybladłe czoła; dwa słowa wytłumaczyły wszystko: „spalenie Moskwy i przejście Berezyny[88]".

Jak długi pogrzebowy pociąg ciągnęły niedobitki olbrzymiego wojska nazad ku Zachodowi, żywiąc się resztkami zostawionymi po wsiach i miastach w tryumfalnym chodzie swoim ku północy i podpalając siedziby, które im na chwilę za schronienie służyły. Napoleon przemknął jak błyskawica przez Warszawę, nie było już tajemnicy dla nikogo o zupełnej klęsce jego, ale nie od Polaków zawiedzionych miał się on spodziewać odstępstwa. Nowy krzyk „do broni" napełnił Księstwo Warszawskie. Konfederacja zamienia się w radę nieustającą i przez prefektów swoich departamentowych do pospolitego ruszenia wzywa. Rajmund Rembieliński nie dał się nikomu uprzedzić w służbie, a któremu pomimo doświadczenia i zdolności swoich wysileniem tylko nadludzkim jakiś skutek obiecywała. Przecież w niedługim czasie 3 tysiące powstańców z potrzebnymi dla nich dowódcami zgromadził i uzbroił. Listy księcia Józefa Poniatowskiego, wicekróla włoskiego Eugeniusza i marszałka Dawusta[89], pisane w tej epoce do znakomitego prefekta płockiego, z których kilka umieszczamy w przypisach i między którymi znajduje się przedstawienie go do krzyża Legii Honorowej[90], dostatecznie popierają zdanie nasze o czynnościach tego męża[91].

---

[88] *Berezyna* – rzeka na Białorusi, prawy dopływ Dniepru; od 26 do 29 listopada 1812 roku toczyła się tu bitwa wycofujących się spod Moskwy pozostałości armii Napoleona I.

[89] *Dawust* – Louis Nicolas Davout (1770–1823), francuski wojskowy i arystokrata, marszałek Francji, uważany za jednego z dwóch, obok Massény, najwybitniejszych dowódców Napoleona.

[90] *Legia Honorowa* – Order Narodowy Legii Honorowej, najwyższe odznaczenie nadawane przez państwo francuskie.

[91] Patrz *Źródła dziejowe*, XXV, XXVI, XXVII, XVIII, XXX, XXXI, XXXII XXXIII, XXXIV, XXXV [przyp. Aut.].

Nie samo jedynie pospolite ruszenie zajmowało prefekta płockiego i jego towarzyszy. Przechodzące codziennie oddziały cofającego się wojska niszczyły wszelkie podobieństwo zgromadzenia nowych magazynów, o które urząd francuski dopominał się gwałtownie; dodajmy do tego nieżyczliwość dla swojego cesarza ambasadora Francji, arcybiskupa Pradt[92], który coraz nowe trudności gromadził, o czym baron Bignon[93] w historii swojej o sprawach dyplomatycznych tego czasu cesarstwa wszechstronnie opisuje. To wszystko podwajało przerażenie powszednie i plątało na każdym kroku urząd polski, który z tego chaosu chciał jeszcze wątłą nić nadziei wyprowadzić.

Tymczasem coraz większe siły bezładnego wojska przeciągały przez Księstwo Warszawskie; książę Józef Poniatowski z piątym korpusem, znacznie już zmniejszonym, stanął w Krakowie, a wicekról włoski, ciągnący ku Dreznowi[94], zatrzymał się w Poznaniu, skąd przysłał rozkaz do prefekta płockiego, ażeby niezwłocznie za nim do Drezna pospieszył, a we dwadzieścia cztery godzin po wyjściu Rajmunda Rembielińskiego z Płocka Moskale miasto to zajęli (w lutym 1813 roku). Prefekt płocki miał przy sobie młodszego brata swojego Wiktora, prezesa trybunału łomżyńskiego, i prowadził przeszło tysiąc ludzi, wybranych z pospolitego ruszenia, którzy po połączeniu się jenerała Dąbrowskiego z korpusem wicekróla Eugeniusza weszli pod jego dowództwo.

Rajmund Rembieliński najuprzejmiej w Dreźnie od księcia warszawskiego, króla saskiego, był przyjmowany, a pomimo usilnych nalegań wicekróla włoskiego Eugeniusza, aby z nim jechał do Włoch, gdzie ten z rozkazu Napoleona dla zajęcia głównego dowództwa nad wojskiem pospieszał i gdzie Rajmund Rembieliński przy boku jego wszelkich godności mógł dostąpić, bez żalu odmówił, sądząc obowiązkiem swoim pozostać przy nieszczęśliwym królu, z którym niedługo potem na spotkanie cesarza Napoleona do Lipska[95] udał się.

Mamy pod ręką z tego czasu list księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego dowódcy wojska polskiego, pisany do Rajmunda Rembielińskiego, może ostat-

---

[92] *Pradt* – Dominique-Georges-Frédéric Dufour de Pradt (1759–1837), francuski duchowny i dyplomata, rezydent w Księstwie Warszawskim w roku 1812.

[93] *Bignon* – Louis Pierre Édouard, baron Bignon (1771–1841), francuski dyplomata i historyk, par Francji, członek Izby Deputowanych.

[94] *Drezno* – miasto we wschodnich Niemczech, na Pogórzu Zachodniosudeckim, położone nad Łabą.

[95] *Lipsk* – miasto w Saksonii, we wschodnich Niemczech.

ni z listów bohatera naszego. Umieszczamy pismo to jako drogą pamiątkę dla każdego Polaka, a przechowaną wraz z innymi przez synów Rajmunda Rembielińskiego*.

Niedługo potem przybyła główna kwatera cesarza Napoleona do Lipska, a po pamiętnych zwycięstwach nad sprzymierzeńcami pod Lützen i Bautzen[96] cesarz z królem saskim przybyli do Drezna, gdzie i prefekt płocki także się udał i przez cały przeciąg nieszczęsnego zawieszenia broni przy królu pozostał. Po wypowiedzeniu tego zawieszenia w miesiącu sierpniu wielkie zwycięstwo pod Dreznem, gdzie 14 tysięcy austriackiej piechoty broń złożyło, pamiętne śmiercią jenerała Meaureau[97], Polaków nadzieje ożywiło. Złudzenie to krótko trwało: bitwa pod Guterbork, klęska jenerała Vandamme pod Kulm[98] i odcięcie znacznej części korpusu marszałka Magdonald[99] przez nagłe wezbranie rzeki Katzbach[100] zmusiły cesarza i króla saskiego do cofnienia się do Lipska.

Rajmund Rembieliński, złożony chorobą, pozostał w Dreźnie, gdzie go wieść doszła o nieszczęsnej bitwie pod Lipskiem, i o śmierci księcia Józefa, którego on tyle wielbił i po zgonie którego wojsko polskie i cała ziemia polska okryły się grubą na długie lata żałobą.

Jest to niezaprzeczoną prawdą, że człowiek, który cały swoją duszę oddał ojczyźnie, wszystkie dni swoje na służbę jej poświęcił, uczuje osobiście, w stosunkach swoich najbliższych i w całym losie swoim nieszczęścia i ucisk, którego ona doznała. Rajmund Rembieliński odpierał zbolałą duszą złożony na łożu boleści

---

* Patrz *Źródła dziejowe*, XXXIX [przy. Aut.].

96 *Lützen i Bautzen* – miejsca zwycięskich bitew Napoleona z wojskami rosyjskimi i austriackimi wiosną 1813 roku na terenie Niemiec.

97 *Meaureau* – Jean Victor Marie Moreau (1763–1813), jeden z bardziej znaczących francuskich generałów Rewolucji Francuskiej. Wygnany przez Bonapartego wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. W 1813 roku powrócił do Francji i dołączył do sprzymierzonych przeciwko niej sił.

98 *Bitwa pod Kulm* – starcie zbrojne armii francuskiej pod dowództwem Dominique'a Vandamme'a (1770–1830) z armią austriacko-rosyjsko-pruską, mające miejsce 30 sierpnia 1813 roku w pobliżu miasta Chlumec (Czechy). Bitwę wygrali sprzymierzeni, przy czym obie strony poniosły ciężkie straty.

99 *Magdonald* – Étienne Jacques Joseph Alexandre Macdonald (1765–1840), książę Tarentu, marszałek Francji, z pochodzenia Szkot. Uczestniczył w wojnach okresu rewolucji francuskiej i napoleońskich.

100 *Katzbach* (*Kaczawa*) – rzeka w południowo-zachodniej Polsce, na Dolnym Śląsku. 26 sierpnia 1813 roku połączone siły prusko-rosyjskie pokonały tu armię francuską, dowodzoną przez Étienne'a Macdonalda.

nawał przychodzących co chwila wieści o coraz nowych klęskach publicznych; aż przyszła go uderzyć wiadomość o najcięższej stracie jego osobistej – wiadomość o śmierci zacnej matki jago Ledóchowskiej, zmarłej w sam dzień bitwy lipskiej, 19 października, którą czcił całą prawością serca swojego. Zebrał resztę sił i wybierał się do kraju dla ratowania nadwerężonego już znacznie i rzuconego w bezładzie rodzinnego mienia.

Mamy z tego czasu własnoręczny list Rajmunda Rembielińskiego, którego odpis posłał królowi saskiemu, a który najdokładniej maluje stan duszy i mienia, Polaka tułacza, co całe zdrowie swoje i wszystko, co miał z sobą, rzucił na stos ofiarny, na którym miało spłonąć poświęcenie się ojców naszych, a z którego zarzewia wydobywamy iskry dla ogrzania nowych pokoleń. Te kilka słów składających list, o którym mowa, zapewne mniej cenionych przez ich autora, naznaczamy jako wieniec obywatelskiej służby na pośmiertną cześć Rajmunda Rembielińskiego.

Oto jest lisi ten:

NAJJAŚNIEJSZY PANIE,

Dochowałem dla Waszej Królewskiej Mości przynależnej od poddanego i przysięgłego urzędnika wierności. Pozostawszy po wyjeździć Waszej Królewskiej Mości w Dreźnie, przetrwałem cierpliwie głód i chorobę. Zamiarem i życzeniem moim było doczekać się powrotu Waszej Królewskiej Mości do własnej jego stolicy, lecz odłużony[101] i niemający żadnego sposobu do dłuższego utrzymywania się w Dreźnie, przymuszony zostałem wrócić do spustoszonych przechodami wojsk moich wiosek, i dziś stąd do Księstwa Warszawskiego wyjeżdżam.

Racz przeto Wasza Królewska Mość przyjąć niniejsze moje piśmienne tłumaczenie się, jako dowód uszanowania dla prawego Monarchy, którego ani nieszczęście, ani zmiana okoliczności zmniejszyć nie potrafiły.

Rajmund REMBIELIŃSKI

Drezno, 23 listopada 1813

W papierach nam nadesłanych nie znajdujemy śladu odpowiedzi księcia warszawskiego i króla saskiego na list powyższy prefekta płockiego; widzimy go wypo-

[101] *Odłużony* – zadłużony.

czywającego po trudach w domu rodzinnym, w Krośniewicach[102], otacza go rodzina, potrzebująca zawsze rady jego i pomocy, otaczają go współrodacy, pamiętni prac i zabiegów jego, w służbie publicznej, widzimy go zajmującego się losem włościan swoich, którzy bardziej jeszcze jak inni od mściwych komend moskiewskich ucierpieć musieli.

Wreszcie przyszedł rok 1815, wyrok Kongresu Wiedeńskiego[103] nie zaspokoił nadziei polskich; a jeżeli kłamliwą barwą narodowości dozwolił mniej bacznym na istotne dobro ojczyzny Polakom głosić cara za dobrodzieja, a siebie za Polaków, reszta Polski, ośmnaście milionów Polaków, jękło żałośnie na widok podniesionego ręką nieprzyjaciół wału, który ich od uprzywiliowanej cząstki oddzielił, ażeby dowolnie, podniecając dumę jednych, a zazdrość sprawiedliwą drugich, zaszczepił rozejm pomiędzy dziećmi jednej matki, z którego gorzkie owoce miało karmić dorastające pokolenie. Gruntowniej pojmujący rzecz patrioci poczuli to zaraz po utworzeniu Królestwa Kongresowego[104], że podkopanie się pod ten wał, było jedynym ratunkiem utrzymania przemierza wiekowego pomiędzy rozerwanymi częściami wspólnej ojczyzny. Święte knowania, konspiracje miały zastąpić objawienie się głośne życia narodowego i szczęk broni oręża polskiego. Rozcięta na dwoje tarcza narodowa zrosła się natychmiast w uczuciu całego narodu, a osamotniony orzeł biały nęcił ku sobie oczy dorastającego pokolenia, które gotowało w podziemiach sprzysiężenie się mające niedługo wywołać Moskwę do nowego boju na śmierć. Nowo urządzające się Królestwo Polskie zbierało niedobitki dzielnych legionów Dąbrowskiego i szczątki wojska narodowego dla utworzenia dozwolonej siły narodowej polskiej pod berłem chytrego cara, który się chlubił z podniesienia upadłej narodowości polskiej, którą berłem swoim zasłonił i powagę majestatu swojego uzacnił… Piekielna ironia!

Komisja rządowa spraw wewnętrznych nowego Królestwa przystąpiła do działania z sumiennym przekonaniem, że chociaż w szczupłych granicach nowy rząd

---

[102] *Kongres wiedeński* – konferencja międzynarodowa przedstawicieli szesnastu państw europejskich, trwająca od września 1814 do 9 czerwca 1815 roku w Wiedniu, zwołana w celu rewizji zmian terytorialnych i ustrojowych spowodowanych wybuchem rewolucji francuskiej i wojnami napoleońskimi.

[103] *Krośniewice* – jeden z majątków Rembielińskiego, położony w dzisiejszym powiecie kutnoskim województwa łódzkiego.

[104] *Królestwo Kongresowe* (*Królestwo Polskie*, *Kongresówka*) – państwo utworzone decyzją kongresu wiedeńskiego, połączone unią personalną z Imperium Rosyjskim w latach 1815–1832.

polski potrafi doskonałością urządzeń swoich postawić wzór urządzonej cząstki, podług której przy lepszych okolicznościach cały kraj polski urządzić się potrafi. Rajmund Rembieliński, podzielający to mniemanie i już uwolniony manifestem króla saskiego księcia warszawskiego od przysięgi na wierność jemu, pospieszył na wezwanie rządu do Warszawy i zajął powierzony mu urząd prezesa komisji województwa mazowieckiego*, i niedługo potem widzimy skutek znajomej już genialnej czynności jego: widzimy najprzód w województwie mazowieckim zapadłe do ziemi mieszkania włościan podnoszące się, na dachach porządnych domów murowane dymniki, na miejscu drewnianych obrzucanych gliną, przyczyny nieustannych pożarów. Widzimy trudne do przebycia drogi poprawiające stan swój codziennie i coraz w większej liczbie krzyżujące się i opatrzone w porządne mosty. Widzimy na koniec najpierwiej w województwie mazowieckim rozpoczęte i dokonane drogi murowane, pierwsza z nich i najpierwsza w kraju idzie z Warszawy przez Kalisz do granicy pruskiej, druga z Warszawy do granicy województwa podlaskiego i dalej, aż do Brześcia Litewskiego[105]. Postawienie tych dwóch handlowych linii w województwie mazowieckim zwabiło w te strony najprzód zabiegi handlarzy i widzimy niedługo niewyczerpaną czynność Rajmunda Rembielińskiego, usiłującą podnosić krajowe rękodzielnie, w miasteczkach na drogach przez niego wybudowanych leżących, i co dziwniejsza jeszcze – pod skinieniem genialnej jego dłoni nowe podnoszące się miasta. Zgierz[106] i Łódź podnoszą się wolą jego, jakby ze środka ziemi, po kamiennych drogach jego zwożona krajowa wełna, którą dotąd Niemcom za bezcen przedawano, przerabia się na piękne sukno, które dotąd u Niemców drogo kupować musieliśmy. Sprowadzana surowa bawełna, przerobiona w Łodzi na perkaliki[107], dostarczała pobliskim miasteczkom Królestwa ulubionego wiejskim mieszkańcom towaru; a niedługo potem wspaniała już i zamożna Łódź posyła wyroby swoje sukienne i bawełniane w daleką północ – widzimy je, na wszystkich znaczniejszych targach moskiewskich, i na koniec karawany ładowano mazowieckim wyrobem, ciągnące przez Kiachtę[108] aż do Chin. Jeden z podwładnych współpracowników prezesa mazowieckiego przysyła nam w obszernym liścia światłe uwagi swoje i szczegóły

* Patrz *Źródła dziejowe*, XL [przyp. Aut.].

105 Brześć Litewski (Brześć nad Bugiem) – miasto w dawnej Rzeczypospolitej, jedna z najstarszych miejscowości na Polesiu.

106 *Zgierz* – miasto nad Bzurą w województwie łódzkim, jedno z najstarszych w regionie.

107 *Perkalik* – lżejszy gatunek perkalu, w odróżnieniu od niego różnobarwny i drukowany.

108 *Kiachta* – miasto w Rosji (Buriacja), przy granicy z Mongolią.

usiłowań Rajmunda Rembielińskiego w urządzaniu części kraju pieczy jego powierzonego. Podajemy dosłownie szczegóły szanownego korespondenta naszego*.

Niezaprzeczenie, w tak krótkim czasie dokonanie tylu dzieł pożytecznych, w kraju podnoszącym się ze zniszczenia, jest godnym szacunku i obudza zadziwie-

* „Ktokolwiek by się zajął szczegółową bezstronną historią wzrosłych fabryk i przemysłu w Królestwie Kongresowym Polskim, a mianowicie w województwie mazowieckim od 1820 do 1830 roku, ten musiał przyznać, że to jedyne dzieło osobistych zdolności, zabiegów i pracy radcy stanu Rajmunda Rembielińskiego, ówczesnego prezesa mazowieckiego. Akta sekcji fabrycznej tegoż województwa dostarczyć mogą obfitych dowodów, ile Rembieliński, powziąwszy pierwszy myśl zaprowadzenia fabryk, a przeto podniesienia przemysłu i handlu krajowego w województwie swej administracji powierzonym, dołożył starań, aby myśl tę w czyn zamienić. Nie zrażając się trudnościami, jakie z początku napotykał, szczególniej ze strony fiskalnego ministra skarbu księcia Lubeckiego, i głównej opozycji przeciwko fabrykom polskim, ministra skarbu rosyjskiego Canchryne [Georg Cancrin (1774–1845) – przyp. Red.], ciągle czynił przedstawienia nie tylko bezpośrednio władcom wyższym rządowym, ale wprost księciu namiestnikowi Zajączkowi i samemu cesarzowi Aleksandrowi I. Jakoż potrafił pozyskać od księcia namiestnika osobiste ogólne pełnomocnictwo do zakładania i regulacji osad fabrycznych, zajmowania na te osady wszelkich realności rzędowych i instytutowych oraz nabywania prywatnych, a następnie łaskawe osobiste posłuchanie i aprobacją cesarza. Wskutek tych zabiegów, wsparty znacznymi kapitałami rzędowymi, przez dziesięcioletnią gorliwą pracę (od 1820 do 1830 roku) godnie wywiązał się z podjętego przez siebie dzieła, tak dalece te wszystkie niemal miasta rządowe województwa mazowieckiego znacznie się wzniosły. Za tym przykładem i popędem poszli właściciele miast prywatnych, a województwo mazowieckie kwitnącego nabrało stanu i stało się wzorem do naśladowania dla innych województw, które w ślad wstępować poczęły, a mianowicie województwo kaliskie. Znaczna liczba sąsiednich cudzoziemców, zachęcona i powołana przez R. R. [Rajmunda Rembielińskiego] sprowadziła się z zagranicy z warsztatami fabrycznymi i kapitałami i ochoczej i użytecznej pracy dla kraju się poświęciła. Wzniosły się rozmaite i znakomite zakłady fabryczne i przemysłowe, mianowicie wełniane, lniane i bawełniane, które do dziś dnia wzrastają. Pierwsze między nimi w owych dziesięciu latach w województwie mazowieckiego trzymały miejsce wyroby sukienne, które prócz zaopatrywania potrzeb krajowych, a mianowicie wojska, znaczne wysyłki czyniły do Rosji, szczególnie na handel do Chin, tak że w roku 1829 z fabryk tylko województwa mazowieckiego wyszło w tym kierunku za granicę 139 tysięcy postawów [jednostka miary tkanin – przyp. Red.] sukna. W ten to sposób przez powiększenie produkcji powiększyła się konsumpcja krajowa, zwiększyły się znacznie dochody skarbowe, podniosła się cena ziemi i produktów ziemnych, słowem, wzrastało bogactwo krajowe. Trudną i niemożliwą jest rzeczą bez dokumentów urzędowych wyliczać z pamięci wzrosłe osady fabryczne; dosyć dla przykładu jest przytoczyć jedno z głównych miast – Łódź. W tej lichej przedtem mieścinie, która dla wielu miejscowych dogodności za najstosowniejsze do zakładów fabrycznych przez Rajmunda Rembielińskiego uznaniem i obraną została, stała się szczególniej jego troskliwości przedmiotem, jakby dziecko ulubione; następne główne zakłady od 1820 do 1830 ustalone zostały.

nie; ale uczucia te podnoszą się do uwielbienia zacnego Rajmunda Rembielińskiego, kiedy obejrzemy usposobienie rady stanu, która była jego władzą, a która się – jak wszystkie rządy nasze – składała z małym wyjątkiem z koterii grafów i szambelanów, pomiędzy którymi widzimy autora pamiętników, o których już mówiliśmy, który przyniósł z sobą do Warszawy całą zawziętość, poczętą w roku 1809 w Lublinie, a która spoza grobu nawet kasztelana grozić nie przestaje. Bo nic tak nie upokarza mierności jak siła genialna męża, który własnej tylko zasłudze chce być wszystko winien i jedno ojczyźnie swojej czuje się być obowiązanym. Widzimy zacnego prezesa mazowieckiego, pasującego[109] się przez lat kilka z tym smokiem przesądu i przywilei, który pod nim coraz nowe stawi zawady; widzimy go po dwakroć upadającego na siłach, wołającego o uwolnienie, którego książę namiestnik

a. Osada sukienna z 200 placów zabudowanych dla pomniejszych sukienników.

b. Fabryka tkacka lniana z zakładami bielnikowym, maglowym, farbierskim i drukarskim, wyrobów bawełnianych pana Tytusa Kopischa [1802–1847, łódzki kupiec i przedsiębiorca lniarski, prowadził w Łodzi pierwszą przemysłową farbiarnię tkanin bawełnianych – przyp. Red.].

c. Zakład wodnofabryczny tkanin jedwabnych p. Tylmesa, później p. Dietricha.

d. Przędzielnia bawełniana, Krystyna Friderika Wendischa.

e. Drukarnia tkanin bawełnianych Ludwika Grajera, ze znakomitym gmachem fabrycznym, trzypiętrowym, z 180 warsztatami samotkackimi, za pomocą pary o sile 60 koni.

f. Zakład wodnofabryczny do przędzenia lnu Augusta Randrieier, później Gustawa Zacherta.

g. Zakład fabryczno-farbierski do czerwieni tureckiej, Jana Traugoten Lange, później Ludwika Gajera.

h. Zabudowano przez tegoż blisko 500 placów dla prządków tkaczy lnianych i bawełnianych.

W ten sposób miasto Łódź, które przed rokiem 1820 zaledwie miało lichych chat 106, ludności głów 764, dochodu rocznego miejskiego przynosiło złp. 717, a skarbowego 1515 (wedle sprawozdania urzędowego z dnia 9 listopada 1830, złożonego z okazji uznanej potrzeby – nowego rozszerzenia granic tego miasta) liczyła w roku 1839 wielkich zakładów fabrycznych 6, domów murowanych przeszło 100, a drewnianych 686, razem 786, ludności miało 14776, dochód roczny miejski 53398, a skarbowy 117413 gr.[oszy] 18; dziś miasto Łódź, którego wielkość i znaczenie naturalnym popędom i wzrostem podwoiło się, do rzędu miast gubernialnych jest wyniesione. To, co tu się mówi o mieście Łodzi, dałoby się powiedzieć mniej więcej o wielu innych osadach fabrycznych, a mianowicie o Zgierzu, pod względem znakomitych fabryk sukiennych. Jeżeli za wielkie dokonane dzieła i czyny dla pomyślności narodowej sprawiedliwie stawiają mężom stanu i bohaterom pomniki, nic by nie było słuszniejszego, gdyby na głównym placu miasta Łodzi takowy wzniesiony został założycielowi fabryk i twórcy przemysłu krajowego".

[109] *Pasować się* – mocować się, siłować się.

Zajączek[110] nie przyjmuje, który aczkolwiek zimny Polak, umiał doświadczeniem żołnierskim ocenić całą wyższość Rajmunda Rembielińskiego, patrząc na jego dzieło, nad zawiść nierozsądną jego przeciwników.

Nowy namiestnik carski, w.[ielki] książę Konstanty[111], nienawidzący każdego Polaka i poglądający z przerażeniem na urzędnika, któremu w oczach świeciła godność człowieka i obywatela, zaszczycał szczególniej nienawiścią swoją ludzi, którzy w ostatniej walce o niepodległość podzielali losy cesarza Francuzów i znaki honorowe zasług swoich na piersiach nosili; całe rodziny niekiedy były przedmiotem nienawiści carewicza.

Rodzina Ostrowskich i spokrewnieni z nimi Ledóchowscy, bracia przyrodni Rajmunda Rembielińskiego i sam Rajmund Rembieliński, z powodu urzędowania swojego z carewiczem widywać się zmuszony, był przedmiotem najdziwniejszych, a zawsze nierozsądnych kaprysów jego samego albo komisarza jego niegodziwego Nowosilcowa, rzucającego nieustannie na czynność urzędową Rajmunda Rembielińskiego kruczki moskiewskie. Prezes mazowiecki szedł swoją drogą godnie i spokojnie; oparty sumieniem na dokonanych już dziełach i na tym obywatelskim przekonaniu, że go nikt pożyteczniej zastąpić nie może. Jak z jednej strony prześladowania otwarte i skryte carewicza i Nowosilcowa nie potrafiły go zatrwożyć; tak też nie potrafiły go ku Moskwie nakłonić przymilania się chytrego cara, który pomimo niechęci brata przysłał mu wielką wstęgę Świętej Anny[112] i krzyż trzeciej klasy Ś.[więtego] Włodzimierza[113]. Na zgromadzeniu w województwie augustowskim[114] obywatele powiatu biebrzańskiego obierają Rajmunda Rembielińskiego posłem swoim w roku 1817, a na Sejm polski w Warszawie roku 1820 prezes mazowiecki został mianowany marszałkiem Sejmu.

---

[110] *Zajączek* – Józef Zajączek (1752–1826), polski i francuski generał, polityk, uczestnik wojen napoleońskich, od 1815 roku namiestnik Królestwa Polskiego.

[111] *Wielki książę Konstanty* – Konstanty Romanow (1779–1831), naczelny wódz armii i gubernator wojskowy Królestwa Polskiego; zwalczał polskie ruchy wolnościowe, rozbudował siatkę tajnej policji rosyjskiej w Polsce.

[112] *Wstęga* (*Order*) *Świętej Anny* – pierwotnie (1735 –1797) order domowy oraz zasługi holsztyńskiej dynastii Schleswig-Holstein-Gottorp, a od 1796 roku w systemie orderów Imperium Rosyjskiego.

[113] *Krzyż* (*Order*) *św. Włodzimierza* – do roku 1917 odznaczenie za zasługi cywilne i wojskowe Imperium Rosyjskiego.

[114] *Województwo augustowskie* – jedno z województw Królestwa Polskiego, istniejące w latach 1816–1837.

Sejm ten, jakkolwiek mieszczący w sobie wielu zacnych ludzi, nic stanowczego ani nawet pomyślnego dla kraju uczynić nie mógł; położenie przeto marszałka musiało być względne, a obecność w izbie sejmowej carewicza jako deputowanego z Pragi daje dokładne wyobrażenie tego, co Sejm ten pod rządem moskiewskim dla Polski uczynić był w stanie.

Aby nie przerywać ciągu opowiadania zatrudnień urzędowych Rajmunda Rembielińskiego, opuściliśmy szczegóły ważne w życiu jego prywatnym, do opowiadania których teraz przystępujemy.

Przez dwudziestoletnie prawie pożycie z żoną swoją Agnieszką z Opackich Rajmund Rembieliński jedną miał tylko córkę, która niedługo osierociła rodziców, zostawiając ślady w duszach ich niezatartej boleści. W małżeństwach najlepiej dobranych są chwile ciężkie, których rozjaśnić nie są w stanie ci nawet, którzy patrząc sobie w oczy, bez zarumienienia się wszystkie godziny razem przeżyte głośno wypowiedzieć mogą; a przecież czują oboje pełni wzajemnego szacunku, że dalej już razem iść nie mogą i że trzeba się rozstać. Mówimy tu o małżeństwach bezdzietnych, bo w przeciwnym razie los dzieci każe o własnym zapomnieć i ze schylonymi, a często odwróconymi od siebie głowami iść dalej, aż do końca. Nie tu miejsce rozprawiać o ważności istotnej *ślubów wieczystych*, niejedna spójnia uprawniona w społeczeństwie stać musi do czasu, aż głos z góry idący nie wskaże nowej drogi.

Przyszło więc do rozwodu.

W roku 1819 zawarł Rajmund Rembieliński powtórne śluby małżeńskie z młodą i piękną Antoniną Welz.

I piękną była istotnie jesień naszego Rajmunda, trudny zawód urzędu, którego ciężar podwoił się jeszcze po śmierci Aleksandra cesarza; bo cała dzikość carewicza i ulubieńca jego, Nowosielcowa, puszczone samopas przez nowego cara, grasowały dowolnie po głowach szlachetnie wzniesionych nad poziom w nieszczęśliwym Królestwie Polskim. Piękną była jesień Rajmunda obok pięknej i dobrej żony, która jako zakład błogiej starości dwóma go obdarzyła synami, mającymi podeprzeć kiedyś niezdolne już do pracy ramiona znakomitego urzędnika. Słodkie to, ale bez ojczyzny płonne marzenia; bo szczęście publicznego człowieka, Polaka, może być tylko szczęściem wszystkich dosięgnięte, a niedługi już zawód publiczny Rajmunda Rembielińskiego miał się zakończyć jak wszystkich zacnych rówieników[115] jego najcięższy boleścią przed zgonem – nieuznaniu go wśród swoich i z winy swoich.

[115] *Równiennik* – człowiek współczesny drugiemu; też: człowiek równy drugiemu stanowiskiem.

Już święte knowania polskie obudziły czujność z jednej strony moskiewską, która oświecana przez szpiegów swoich po całej polskiej ziemi napełniała więzienia podejrzanymi; z drugiej strony Pestel[116] i towarzysze jego, wyciągnąwszy ramiona ku Polakom, ogłaszali wolność dla Rosji. Rok 1825 był przedświtem 1830; tam i tu chciała Opatrzność pokazać przemocy nietrwałość złości ludzkiej, potęgę siły Bożej, która przelana w lud uderza ramieniem Bożym, uderza i łamie. Młodzież uczuciem szlachetnym przyjmuje tę siłę w dzielne ramiona swoje, uderza i zwycięża, a na oswobodzonym polu obok zatkniętej chorągwi narodowej gromadzą się ludzie strachu, z larwą doświadczenia swojego na twarzach; młodzież oddaje im chorągiew, bo nie pojmuje, nie wierzy w udany patriotyzm. Dziwią się wszyscy, że ta siła Boża, napełniająca wszystkie dusze przez trzy dni, ustępuje z ziębnących piersi. Jeszcze kilka dni bohaterstwa, kilka dzielnych objawów starożytnego męstwa, zastępów naszych i już po wszystkim: krew, nędza i pielgrzymka, i cały urząd bez winy. Oto dzieje powstania 1831 roku, dzieje późniejszych powstań ludowych, po święcie których ona była hasłem. Jedna pociecha dla zwalczonej cnoty, że upadek ten jest tylko pozornym, bo lata przyszłe niedługo, pokażą pokoleniom drogę do skarbów duchowych.

Po zwycięstwie 29 listopada 1830 roku i po ucieczce w.ks. [wielkiego księcia] Konstantego z granic królestwa kongresowego oprócz urzędu wojskowego i kilku urzędników cywilnych przywiązanych do osoby carewicza cały urząd naczelny został na miejscu. Rząd narodowy z dyktatorem, jako dwie siły nierozłącznie ze sobą związane, i izby, jako ciała prawodawcze, mające zasilać czynnością swoją urzęda naczelne; a cała ta hierarchia razem przyjmująca na siebie święty obowiązek przygotowania potrzebnych środków do wojny i utrzymania ducha narodowego. Wiemy, o ile wszystkie te władze dopełniły obowiązku swojego; winą ich główną była zuchwałość pełna dumy, która dozwoliła im przyjmować urzęda nad narodem w powstaniu bez wiary w naród i w powstanie. Szło im przede wszystkim o to, ażeby opanować ducha rewolucyjnego i kierować im dowolnie. Wystrzegano się przeto wszelkiego stanowczego kroku, lękano się wpływu ludzi znajomych z samodzielnego umysłu, z niezłomnej woli w pełnieniu przyjętych obowiązków. Zaraz oczy wielu ludzi znaczenia i wpływu obróciły się na Rajmunda Rembielińskiego, dwudziestokilkoletnie urzędowanie jego i nowe jego pomysły podane rządowi powstania co do

[116] *Pestel* – Paweł Pestel (1796–1823), rosyjski wojskowy, jeden z głównych ideologów i przywódców dekabrystów.

urządzenia kraju powszechnie uważane były za gienialne i za zbawcze. Departament spraw wewnętrznych w ręku takiego człowieka, jakim był Rajmund Rembieliński postawiłby niezwłocznie kraj w stanie rzeczywistej potęgi materialnej co do opatrzenia kraju w zasoby niezbędne do wojny; ale fakcja[117] taż sama, która w Lublinie stawała mu na zawadzie w 1809 roku, chociaż co do osób o wiele odmienna stanęła i teraz w całej sile swojej przeciwko Rajmundowi Rembielińskiemu, usunęła grzecznie genialne pomysły jego, a krzesło należne Rajmundowi Rembielińskiemu ministra spraw wewnętrznych dla zamaskowania nienawiści swojej ku niemu ofiarowała bratu jego Wiktorowi, którego gdy ten nie przyjął, podsuwała takowe jednemu po drugim coraz niedołężniejszym zatracicielom.

Niechętnie wymieniamy nazwiska Polaków szkodliwych sprawie narodowej, są przecież okoliczności dla wyświecenia których, musimy użyć surowego prawa historii i stawić przed opinią publiczną ludzi dowolnie szkodliwych sprawie narodowej, a których i zacny Rajmund Rembieliński stał się ofiarą.

Maurycy Mochnacki[118] w historii swojej powstania narodowego 1830–31 roku w tomie 2 str. 507 tak mówi:

„Skupiał się coraz gęstszy zastęp równie podejrzanych figur. Łubieńscy[119] nie zapominali o sobie; podjęli się być liwerantami[120] żywności dla wojska; kazali sobie wyliczyć na ten cel pięć milionów złotych polskich ze skarbu publicznego, jakby innych nie było naglejszych wydatków, – jakby insurekcja potrzebowała płacić za to gotówkę, co na miejscu za bony mieć mogła – jakby wreszcie summa pięciu milionów zachowana na potrzeby niepochybnej[121] wojny nie była dla powstającego narodu ogromnym, nieocenionym kapitałem! Ale ta przemożna… i chciwa familia Łubieńskich, rozprzestrzeniona w powstaniu jako polip, zamierzała pierwej złupić sprawę, nim by ją jawnie zdradzić jakową sposobność się wydarzyła. Rembieliński Rajmund, stary i biegły organizator, wypracował dla dyktatora projekt dotyczący magazynów żywności. Podług Rembielińskiego główne magazyny należało zakładać na lewym brzegu Wisły, a filialne tylko po traktach na prawym dla tymczasowego

---

[117] *Fakcja* – partia.

[118] *Maurycy Mochnacki* (1803–1834) – polski działacz i publicysta polityczny, filozof, jeden z teoretyków polskiego romantyzmu; uczestnik i kronikarz powstania listopadowego, które opisał w Powstaniu narodu polskiego w roku 1830 i 1831.

[119] *Łubieńscy* – polska rodzina szlachecka, odnoga rodziny Hebda.

[120] *Liwerant* – dostawca wojskowy lub dworski.

[121] *Niepochybny* – niechybny; taki, który z pewnością nastąpi.

użytku wojska. Rembieliński protestował się najmocniej szczególniej przeciwko magazynom w augostowskim, ile że wiedział, iż na przypadek wojny zamiarem dyktatora było działać odpornie[122] pod Warszawę. To przełożenie doświadczonego urzędnika odrzuca i pozwala Henrykowi Łubieńskiemu[123] zakładać przed linię bojową w Augustowskiem ogromne magazyny!

Łubieński jako liwerant upatrywał w tym zysk własny, częścią aby uniknąć kosztów transportu zakupionych już przez siebie zapasów z prawego brzegu na lewy, częścią nawet być może dla przymilenia się Mikołajowi, ażeby jego wojskom, gdy wkroczy w granicę królestwa, na razie nie zabrakło żywności. Rembieliński radził, aby nie tylko magazyny, ale nawet ludność i wszelaki dobytek uprowadzić zawczasu z prawego brzegu nu lewy; nastawał, aby tę przychylność na lewym brzegu w dobrach narodowych ulokowano. Postrzegłszy jednak, iż wszystko dzieje się w rządzie wedle upodobania Łubieńskich, iż oni wszystko mogą u dyktatora podał się do dymissji i wyjechał z Warszawy.

Wyjechał z Warszawy do domu, skąd zabrawszy żonę z dziećmi, udał się do Drezna, gdzie aż do końca rewolucji bawił. Dla wysokiego urzędniku i prawego obywatela, jakim był Rajmund Rembieliński, jedna ta tylko zostawała droga, bo zostając na urzędzie, przyjmował na swoją odpowiedzialność wszystkie niegodziwości i niedorzeczności naczelników swoich, a wiek podeszły nie dozwalał myśleć o wojskowej służbie, która w tym czasie była jedyną ucieczką dla ludzi prawych, chcących służyć ojczyźnie czysto i pożytecznie.

Po ukończeniu wojny narodowej 1831 roku, kiedy szczątki wojska narodowego z Prus pośpieszały ku zachodowi, gdzie ich różne wiodły nadzieje obiecujące niedaleką możność służenia ojczyźnie, Rajmund Rembieliński powrócił do kraju i zajął znowu stanowisko prezesa mazowieckiego.

Stan opłakany kraju napełnionego znowu wojskiem moskiewskim i tłuszcza głodna i chciwa, która się przywlekła za wojskiem z północy dla zajmowania urzędów i obdzierania obywateli, stan na koniec włości jego rodzinnych obudzały gorliwość prezesa mazowieckiego; bo czuł on w sobie siłę walczenia z urzędami moskiewskimi, gdzie doświadczenie i rozum jego mogły stanąć do walki z nieprzyjaciółmi, a które ból serca głuszył w walce ze swoimi. W roku 1832, w miesiącu

---

[122] *Działać odpornie* – dawać odpór.

[123] *Henryk Łubieński* (1793–1883) – ziemianin, hrabia, finansista, przemysłowiec, działacz gospodarczy, wiceprezes Banku Polskiego.

marcu, przybył do Warszawy i zajął urząd prezesa mazowieckiego, który już przez lat piętnaście tak chlubnie i pożytecznie dla kraju zajmował.

Czas spędzony na osobności przeszedł znakomitemu urzędnikowi, w pracach, jak cały żywot jego ważnych i pożytecznych dla ojczyzny; mamy pod ręką obszerną jego pracę w celu ułatwienia stosunków pomiędzy właścicielami dóbr i ludem na nich osiadłym, a raczej sumienne i głębokie rozpatrywanie, jakim by sposobem stan moralny ludu podnieść i byt jego materialny polepszyć. Praca ta Rajmunda Rembielińskiego, drukiem ogłoszona w całości, mogłaby wiele dopomóc do rozwidnienia kwestii włościańskiej, która tyle dzisiaj umysłów zajmuje, a sumiennemu i światłemu badaczowi niejedną usunąć trudność.

Żałujemy bardzo że zakres pisma tego nie dozwala nam obszernych umieszczać wyjątków z pracy Rajmunda Rembielińskiego. Umieszczamy wstęp i kilka paragrafów, które wierzmy w to, że zachęcą czytelników naszych do odczytania całości:

„Stan włościan przez cały czas dwudziestopięcioletniego urzędowania zwracał zawsze uwagę moją; roztrząsałem przeto sposoby, jakimi można by dosięgnąć celu polepszenia onych bytu, w skutku czego zastanawiałem się zawsze nad przyczynami zwyczajnego teraz ich mienia, bynajmniej przyznanym w prawie powszechnym swobodnym nieodpowiadającego.

Gdy bowiem w obliczu prawa cywilnego z innymi klasami obywateli i mieszkańców Królestwa Polskiego stali się równymi i podlegają osobistym powszechnym obowiązkom krajowym w równości, jak np. co do obowiązku służenia w wojsku, tym większą czułem pobudkę śledzenia sposobów, przez jakie stan ich równie dla kraju, jak dla nich samych zrobić można korzystniejszym".

Po tych słowach zacny prezes mazowiecki z upodobaniem wpatruje się w usposobienie moralne włościan polskich; przedstawia je jako zakład w postępie czasu i przy sposobności kształcenia się wszystkich cnot obywatelskich i wszechstronnych korzyści dla kraju z użycia takowych:

„Przy takich zaletach do zamiłowania pracy i do powodzenia nic na przeszkodzie nie stoi jak tylko brak własności".

I dalej:

„Wielokrotnie przedstawiałem, aby dla pożytku dóbr narodowych los włościan był zapewniony nadaniem własności, lecz tego mylnie pojęte fiskalne pryncypia nie dozwoliły. Zamieszkali włościanie w dobrach skarbowych również jak i mieszkańcy małych miasteczek byli właścicielami za czasów niepodległej Polski, od krzywd

im poczynionych przez starostów pierwsi mieli prawo odwołać się do sądów konfederackich[124], a mieszczanie do asesorii koronnej[125], a w dawnej arystokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej kto nie był właścicielem, ten nie miał forum, wszelka przeto wątpliwość w tej mierze ustaje".

Praca ta zacnego prezesa mazowieckiego, również jak poprzednie jego rozporządzenia na prefekturze płockiej i jak podczas intendentury[126] jego w Galicji, przekonywają nas dostatecznie o znajomości jego gruntownej praw starożytnych Polski i historii. Prace te przecież pod rządem despotycznym najazdu równie jak dzisiejsze szlachetne usiłowania właścicieli ziemskich polskich są tylko pracą przygotowawczą do wielkiego aktu pojednania się starszych braci w narodzie ze wszystkimi odłamami różnych wyznań i różnego położenia obywateli w społeczeństwie polskim.

Jest to prawem koniecznym w historii starych narodów: *że ażeby pójść skutecznie naprzód*, *trzeba siłę do tego ruchu wziąć z przeszłości*. Joachim Lelewel wskazuje nam drogę w dalekiej przeszłości dziejowej, jasny punkt dziejowy, na który oczy współbraci naszych w kraju zwrócić pragnęlibyśmy, ażeby usiłowania ich dzisiejsze w kwestii włościańskiej na tym szlaku dziejowym postawione mogły iść śmiało w przyszłość:

„Przez dziesięć wieków przedchrześcijańska jeszcze społeczność Słowian była najdoskonalszym wyrobem, jaki ludzie na ziemi postawić mogą; cały naród jednym rządził się prawem i jednych używał swobód.

Dzika przemoc Germanów (Niemców), zagarniająca coraz większą część północy, przyniosła na szczęśliwe dotąd siedziby nasze zarazę przemocy i niewoli. Oręż stanu rycerskiego, służący dotąd do bronienia granic przeciwko najazdowi obcych, podniósł się na bezbronnych rolników: wydarto im ziemię i bratni lud wiejski przyciśnięto jarzmem poddaństwa. Nie od razu ta szatańska Teutonów

---

[124] *Sąd konfederacki* – powoływany w I Rzeczypospolitej od 1715 roku w czasie trwania konfederacji. Do jego kompetencji należało sądzenie oskarżonych o występki przeciwko narodowi i królowi, pod co z czasem podciągano wszystkie działania przeciwko konfederacji.

[125] *Asesoria koronna* (sąd asesorski) – powstały w połowie XVI wieku w I Rzeczypospolitej zadworny sąd królewski, funkcjonujący bez obecności króla.

[126] *Intendentura* – tu: służba zaopatrywania i obsługi wojsk w kwatermistrzostwie.

zaraza zadławiła odwieczne swobody włościan polskich. Za Mieczysława II[127] i Bolesława Śmiałego[128] jeszcze kmiecie usiłują złamać ohydne jarzmo, ale na próżno: zaślepiony stan rycerski, przez cztery wieki coraz nowych domagając się przywilejów, coraz nowe ciężary wkłada na nieszczęśliwego brata. Nie brakło proroctw ludzi świętych, ostrzegających o karze Boga wiszącej nad ojczyzną. Złotousty Skarga[129] napełnia świątynie Pańskie strasznymi proroctwami, pokazuje szlachcie polskiej dobitnie i oczywiście, że w ucisku kmieci leży jedyna przyczyna zwiększających się co dnia klęsk narodowych. Ale na próżno. Pomimo zwycięstw po całym świecie głośnych plamy gangreny na ciele polskim coraz widoczniejsze. Jak wściekły rumak unoszący ku stromej górze jeźdźca swojego ponad przepaście grożące konieczną zagładą pędził naród Polski, dodając sobie otuchy bezrozumnym krzykiem i wyzywając wściekłego rumaka do gwałtowniejszego jeszcze biegu. Wreszcie w roku 1656[130], kiedy wszystkie siedm plag Bożych uderzyło na naród, szlachta zatrzymała się na chwilę, przysłuchując się głosowi własnego sumienia. 1 kwietnia król Kazimierz[131], otoczony senatorami i przedniejszą szlachtą, we lwowskiej katedrze odprawiał akt straszny. Król, senatorowie i rycerstwo powtarzali słowa następującej przysięgi:

»GDY Z WIELKĄ BOLEŚCIĄ JASNO WIDZĘ, ŻE DLA PŁACZU I UCIEMIĘŻENIA LUDU PROSTEGO STANU, NA KRÓLESTWO ZESŁANA PLAGA MOROWEJ ZARAZY, WOJEN I NIESZCZĘŚĆ PRZEZ LAT SIEDM, PRZYRZEKAM I ŚLUBUJĘ, ŻE ODTĄD ZE WSZYSTKIMI STANAMI PO ODZYSKANIU POKOJU UŻYJĘ WSZELKICH SPOSOBÓW, ABY LUD MÓJ BYŁ UWOLNIONY OD WSZELKICH UCISKÓW I NADUŻYĆ«.

---

[127] *Mieczysław II* – syn Bolesława Chrobrego, król Polski w latach 1025–1034; w dawniejszej historiografii (do XIX wieku) nazywany Mieczysławem II Gnuśnym, we współczesnej znany jako Mieszko II Lambert (990–1034).

[128] *Bolesław Śmiały* – Bolesław II Szczodry (1042–1081), syn Kazimierza Odnowiciela; jako książę, a później król Polski panował w latach 1058–1079.

[129] *Skarga* – Piotr Skarga (1536–1612), polski jezuita, teolog, pisarz i kaznodzieja, czołowy polski przedstawiciel kontrreformacji, pierwszy rektor Uniwersytetu Wileńskiego, autor Żywotów świętych i Kazań sejmowych.

[130] Mowa o potopie szwedzkim, w 1656 roku została zniszczona i zajęta przez Szwedów Warszawa.

[131] *Król Kazimierz* – Jan II Kazimierz Waza (1609–1672), król Polski i wielki książę litewski w latach 1648–1668, tytularny król Szwecji do 1660 roku z dynastii Wazów. Abdykował w 1668 roku, przerywając ciągłość dynastyczną.

Król i rycerstwo polskie niedopełnieniem przysięgi złożonej Bogu, przymierza z Bogiem, które na wzór Izraela ślubowali Bogu w osobie króla swojego, ściągnęli na siebie i na wszystkie pokolenia swoje, na nas wszystkich losy Izraela, rozpieszchnienie i niewolę.

Rozpoczęcie usiłowań dzisiejszych oswobodzenia ludu niech się rozpocznie od podniesienia przysięgi praojców, a Bóg dokona reszty".

Niedługo po zajęciu przez wojsko moskiewskie Królestwa Kongresowego rozpoczęły się na całej ziemi polskiej grabieże dóbr powstańców. Rajmund Rembieliński, prezes mazowiecki, który wszelkie usiłowania swoje wytężał na gojenie ran publicznych, o ile położenie rzeczy dozwalało, z podniesionym czołem oczekiwał na chwilę, w której cała jego moc duszy i całe jego obywatelstwo miało się współziomkom okazać jako zwierciadło całej jego nieskazitelnej i znakomitej służby publicznej.

Namiestnik carski Paszkiewicz[132]wzywa Rajmunda Rembielińskiego do Warszawy i doręcza mu rozkaz skonfiskowania dóbr powstańców w województwie mazowieckim leżących, między którymi znajdowały się dobra księżnej z Czartoryskich Wirtemberskiej[133], mające przejść na rzecz nikczemnego jej syna[134].

Rembieliński odrzuca rozkaz carski i zasłania się konstytucją 1815 roku[135], która żadnej konfiskaty za publiczne przewinienia nie przypuszcza. W kilka tygodni po tym Paszkiewicz jako odpowiedź zuchwałemu buntownikowi przesyła ukaz cara następujący:

---

[132] *Paszkiewicz* – Iwan Paskiewicz (1782–1856), rosyjski generał-adiutant, feldmarszałek, książę warszawski, w latach 1832–1856 namiestnik Królestwa Polskiego; stłumił powstanie listopadowe.

[133] *Księżna Wirtemberska* – Maria Anna z Czartoryskich księżna von Würtemberg-Montbéliard (1768–1854), arystokratka polska, powieściopisarka, komediopisarka, poetka; zajmowała się działalnością filantropijną i edukacyjną wśród chłopów.

[134] Synem Marii Anny z Czartoryskich był Adam Karol Wilhelm Stanisław Eugeniusz Paweł Ludwik Wirtemberski (1792–1847), zabrany matce i wychowany przez ojca „polakożercę" i zdrajcę ojczyzny księcia Fryderyka Ludwika Würtemberg-Montbéliard.

[135] *Konstytucja 1815* – Konstytucja Królestwa Polskiego 1815 roku, nadana przez cara Aleksandra I, będąca wypełnieniem postanowień kongresu wiedeńskiego.

Z BOŻEJ ŁASKI
MY MIKOŁAJ I CESARZ WSZECH ROSJI, KRÓL POLSKI ETC., ETC.

Na raport namiestnika naszego Królestwa Polskiego postanawiamy i stanowimy:

ARTYKUŁ PIERWSZY

Radca stanu nadzwyczajny Rajmund Rembieliński, prezes komisji województwa mazowieckiego, oddalony zostaje od służby i nadal do niej nigdy przyjętym być nie może.

ARTYKUŁ II

Wykonanie niniejszego postanowienia naszego Radzie Administracyjnej Królestwa polecamy.

podpisano: MIKOŁAJ

W Carskim Siole, d.15/18 sierpnia 1832
przez cesarza i króla:
Minister sekretarz stanu w zastępstwie ministra
Ignacy Turkuł[136]
Zgodne z oryginałem: minister sekretarz stanu w zastępstwie ministra,
Ignacy Turkuł

Tak się zakończyła dwudziestopięcioletnia służba Rajmunda Rembielińskiego; w nadgrodę tej przedstawiało się prawo do pensji znacznej emerytalnej, ale Rajmund Rembieliński takowej nie przyjął; poprzestawał na własnym zadowolnieniu, pragnąc jedynie drogiej cnotliwemu nagrody, jaką wypłaca mężom swoim wdzięczna ojczyzna, zapisując nieskalane ich imiona w świątyni najdroższych pamiątek narodowych.

Stanąwszy na tym miejscu, zatrzymaliśmy się, aby raz jeszcze przebiegnąć myślą i uczuciem pracę naszą poświęconą pamięci zacnego Rajmunda Rembielińskiego. Zapytujemy własnego sumienia, czyliśmy nie ubliżyli prawdzie w ocenianiu czynów i ludzi, podrzędnym względem skłonności, albo niechęci naszej. Pomimo woli słyszymy głos wydzierający się z uczucia naszego: w tychże samych słowach, jakie już po dwakroć w opowiadaniu żywota jego upadły na te karty: *szkoda*, *żeśmy wielu ludzi podobnych jemu nie mieli.*

[136] *Ignacy Turkuł* (1798–1856) – minister i sekretarz stanu Królestwa Polskiego.

Zaraz po destytucji[137] Rajmund Rembieliński udał się do Drezna, gdzie żona jego już od dwóch lat mieszkała z synami dla ich wykształcenia. Pobyt jego w Dreźnie nie był długi – ukaz cara zabraniający Polakom kształcenia dzieci za granicą zmusił państwo Rembielińskich do wrócenia do kraju. Trzeba więc było umieścić synów w Warszawie, gdzie troskliwi rodzice nie szczędzili ani starań, ani kosztu na dalsze ich kształcenie.

Powróciwszy do domu z żoną, zwrócił szczególniej uwagę swoją na polepszanie stopniowe bytu włościan, a szczególniej w rozległych dobrach swoich w stronach bliższych przychodów wojsk, podczas których od roku 1831 wiele ucierpiały. Przemieszkiwał raz w Krośniewicach w województwie mazowieckim leżących, to znowu w Jedwabnem[138], w miejscu swego urodzenia w łomżyńskim, to w Makowlanach[139] pod Białymstokiem; wszędzie urządzając wzorowe gospodarstwo i byt włościan poprawiając, o ile ucisk rządowy tego dozwalał, co było jego najmilszym zatrudnieniem.

Zachody domowe nie przeszkadzały Rajmundowi Rembielińskiemu być użytecznym rodzinie swojej, sąsiadom i każdemu z rodaków, którzy by jego rady albo pomocy rza- dali. Nikt na próżno do dobrego serca Rajmunda nie pukał. Niedawno temu urzędnik surowo postrzegający wykonania ścisłego prawa trzymał, dzisiaj piękną duszą swoją otwarty dla każdego i nikt od niego zasmucony nie odszedł. Dopomagał szczodrze krewnym i zajmował się troskliwie losem sług swoich. Nie zapominał także o krewnych swoich żyjących daleko od niego, na pielgrzymstwie: o przyrodnim bracie swoim Janie Ledóchowskim i siostrzeńcu swoim Wincentym Skarżyńskim[140], których nieraz szczodrze zasilał, nie zważając na zawady, jakie rząd najazdu stawił i na odpowiedzialność, na jaką się narażał, zwracając serce swoje ku nim. Kochał on ludzi i lubił towarzystwo i zawsze dom jego był wzorem staropolskiej gościnności i przyzwoitości towarzyskiej. W Krośniewicach i w Jedwabnem odwiedzany bywał przez licznych gości, krewnych, przyjaciół i dawnych jego podwład-

---

[137] *Destytucja* – pozbawienie kogoś zajmowanego stanowiska.

[138] *Jedwabne* – miasto w powiecie łomżyńskim województwa podlaskiego; w XVI wieku prywatna wieś szlachecka.

[139] *Makowlany* – wieś w powiece sokólskim województwa podlaskiego; w XVIII wieku wieś magnacka.

[140] *Wincenty Skarżyński* (1806–1878) – syn Stanisława Skarżyńskiego (1771–1820), skarbnika podlaskiego, i Ewy z Rembielińskich (zm. ok. 1840).

nych, z których wielu żyjących jeszcze dzisiaj zachowali dla niego nienadwerężoną czasem wdzięczność i przyjaźń.

W tym okresie żywota Rajmunda Rembielińskiego przedstawia się nam wdzięcznie obraz, na którym malują się dobitnie przymioty jego rodzinne i towarzyskie. Widzimy w domu jego obok młodej i pięknej żony często bawiącą pierwszą jego żonę Agnieszkę kasztelankę Opacką. Ta zacna pani po nieszczęśliwym pożyciu z drugim mężem swoim przemieszkuje chętnie w domu pierwszego, dzieci jego jak własne uważa i którym później cały swój oddaje majątek. Wzór piękny i rzadki na świecie, odkrywający dowodnie zacne przymioty obu stron.

W 1840 roku Rajmund Rembieliński dla poratowania zdrowia młodszego syna przepędzał z nim miesiące letnie u wód szląskich w Salzbrun[141], w rok potem w miesiącu styczniu w interesie prywatnym musiał przedsięwziąć podróż z Warszawy do Jedwabnego; zostawił powóz na drodze niemogący iść dalej z powodu wielkich śniegów, pojechał na odkrytych saniach, na których w porze roku tak srogiej przeziębił się mocno. W takim stanie dowieziono go do Łomży, do domu brata jego kasztelana Wiktora Rembielińskiego. Cierpiący mocno Rajmund nasz na febrę nerwową[142] już łóżka nie opuścił; niedługo przybyła żona z dziećmi, przybyli bliżsi krewni, służyli mu przez trzy tygodnie, wyścigając się wzajemnie w usługiwaniu choremu, którego tak wszyscy kochali. Starania doktorów i pielęgnowanie rodziny nie usunęły naznaczonej godziny. Rajmund Rembieliński na łonie swoich najmilszych oddał ducha Bogu 1841 roku 12 lutego, zostawiając żałobę w duszach rodziny i współziomków swoich, a otwartą drogę dla synów mających iść jego śladem w służbie narodowej.

Cześć pamięci prawego męża!

* * *

Po oddaniu do druku manuskryptu żywota Rajmunda Rembielińskiego odebraliśmy numer 25 pisma tygodniowego „Przyjaciel Ludu”[143], wydawanego w Lesznie, z roku 1841, z dnia 18 grudnia, z którego wypisujemy, co następuje:

---

[141] *Salzbrun* (*Salzbrunn*) – Szczawno-Zdrój, miasto uzdrowiskowe położone w Górach Wałbrzyskich, na Dolnym Śląsku

[142] *Febra nerwowa* – inaczej: tyfus.

[143] *„Przyjaciel Ludu”* – tygodnik ukazujący się w Lesznie w latach 1834–1849, wydawany z inicjatywy Antoniego Poplińskiego i Józefa Łukaszewicza, przy finansowym wsparciu Edwarda

„Rajmund Rembieliński, potomek zacnego i szlachetnego domu w Polsce, herbu Lubicz, urodził się roku 1774 z ojca Stanisława, chorążego ziemi wiskiej, i matki Marcjanny z Łuczyńskich, stolnika ziemi gostyńskiej wówczas córki. Pierwsze moralne domowe odbierał od nich wychowanie, które następnie przyczyniło się do rozwinięcia i ukształcenia pięknych duszy jego przymiotów, jakie z daru nieba odebrał w całym swym życiu zachował i korzystnie używał w licznych dla kraju i ludzkości usługach.

Kształcił swój umysł i owe znakomite zdolności w chlubnie znanym instytucie edukacyjnym korpusu kadetów polskich[144], założonym przez Stanisława Augusta króla, gdzie przez piękne przymioty talentu i prac w naukach, odznaczając się nad innych nader chlubną dla swej młodości, sięgnął na siebie wyłączną uwagę uczonego monarchy i względy sobie osobiste jego zjednał. A ukończywszy cały zbiór nauk tam udzielanych, wszystkie nagrody w owym instytucie otrzymał.

Dobre imię i przyzwoity majątek były spuścizną otrzymaną po przodkach, z resztą wszystko samemu sobie winien[145]: i tę powszechną cześć, która w sercach jego współziomków istniała, i te zaszczyty, które zasługami i poświęcenia się dla dobra powszechnego otrzymał, i te dobra obszerne sam zjednał, sam wysłużył, sam wypracował rozumem, zdolnością, zabiegami, bez splamienia kiedy pod żadnym względem charakteru godnego człowieka i obywatela.

W roku 1794[146], licząc zaledwie rok dziewiętnasty, dziecinny prawie, uchwyciwszy broń, stawił się w szeregach, a przez męstwo, odwagę i szlachetne poświęcenie, mimo lat młodocianych, otrzymał stopień pułkownika. Przy odrodzeniu ojczyzny w 1806 powołany na prezesa izby administracyjnej departamentu łomżyńskiego, następnie prefekt departamentu płockiego, a później prezes komisji województwa mazowieckiego, w 1820 roku zaszczycony łaską marszałka sejmu. Pochodząc ze szlachetnego i zacnego domu, sam obdarzony wyższymi zdolnościami, nie mógł i nie powinien był unikać owych urzędów, w których był wielce użytecznym, na

---

Raczyńskiego. Było pismem wielkopolskich organiczników i stanowiło jeden z pierwszych na ziemiach polskich magazynów ilustrowanych.

144 *Korpusu kadetów polskich* – rodzaj szkół dla dzieci i młodzieży w I i II Rzeczypospolitej, kształcących w zakresie ogólnym oraz w dziedzinie wojskowości. W Polsce najstarszą szkołę tego typu utworzył Stanisław August Poniatowski 15 marca 1765 w Warszawie. Nosiła ona nazwę Akademii Szlacheckiej Korpusu Kadetów, a potocznie była nazywana Szkołą Rycerską.

145 *Być winnym* – tu: zawdzięczać.

146 Mowa o insurekcji kościuszkowskiej.

które powoływały go zaufanie współobywateli i życzenia rządzących w różnych czasach monarchów. Ci, oddając sprawiedliwość jego rzadkim zdolnościom, nie mogli [go] pominąć w nagrodach honorowych.

Zacny Rajmund Rembieliński, prawdziwie godny piastowania znakomitych urzędów, połączone z losami trudności, wymaga zrzucenia prywatnych swoich widoków, interesów i czuwania nad nimi; że uważa częstokroć na użalanie się osób, których życzeniom trudno zawsze dogodzić, gdy działać z urzędu wypada[147]. Lecz jego rzetelna a światła prostota, gruntowne i obszerne nauki, logiczny rozsądek połączony ze szlachetnością duszy i sercem pełnym ludzkości kierowały nim zawsze w postępowaniu użytecznym dla innych, z poświeceniem częstokroć własnego dobra. Zaszczepiona przez niego jedność wspólnej dążności ku dobru ogólnemu cechowały biura, którym przewodniczył, jednając mu należną powagę i zaufanie podległych. Znał prawo, umiał je zastosować do okoliczności i osób, łącząc ich dobro prywatne z ogólnym. Zawsze gotowy w spełnianiu swych obowiązków, dla każdego żądającego pomocy bez różnicy przystępny, wyrozumiały i łatwy, a niezłomny. Wyższy w urzędzie, a równy w obcowaniu, zawsze powodowany szczerą miłością dobra bliźniego, nie był nigdy zawziętym ani mściwym, przebaczał urazy wspaniałomyślnością i stawał się nieraz dobroczyńcą tego, który mu miał szkodzić lub zaszkodził.

Przy nieskazitelnej bezinteresowności i dobroci serca nie szczędził protekcji dopomożenia tym, co biegli do niego po pomoc i radę – cudze sprawy załatwiał, polepszał i kończył częstokroć z trudem i datkiem, – poróżnione strony swym światłym i rzetelnym zdaniem jednał. Ubodzy i sieroty mieli w nim dobroczyńcę i opiekuna, zestarzali słudzy w dobrach jego sposób do życia lub chleb łaskawy. A był on z tych panów, u którego widziano sługi wychodzące na panów. Samo usunięcie Rajmunda Rembielińskiego z urzędu jest dowodem jego szlachetnego sposobu myślenia; postawiony w przykrym położeniu między posłuszeństwem urzędnika a obywatelskim uczuciem, poddał się usunięciu, aniżeli cokolwiek wbrew własnemu przeklinaniu i nieskazitelnej cnocie wykonać".

[147] Tak to zdanie brzmi w pierwodruku.

ŹRÓDŁA DZIEJOWE*

ŹRÓDŁA DZIEJOWE (1).

I

KOMMISSYA RZĄDZĄCA.

Oznaymujemy W. Raymóndowi Rembielińskiemu, iż przystąpiwszy na dniu dzisiejszym do wyboru Prezesa Deputacyi Administracyjnéy, w części Departamentu Białostockiego, Kraju Naszego przypadłéy, zgodziliśmy się, ażeby stopień Prezesa pomienionéy Deputacyi Administracyinéy, Jemu był powietrzony. Stosownie więc do ninieyszéy Naszéy Rezolucyi, Raymónd Rembieliński mieysce to zająć i urzędowanie swoie rozpocząć ma, ninieyszą Uchwałę podpisem Prezesa upoważnioną pieczęcią Naszą stwierdzić mamy. Działo się w Warszawie., na Sessyi dnia 11 Września 1807.

Stanisław MAŁACHOWSKI.

(L. S.) Jan ŁUSZCZEWSKI,
Sekretarz Generalny.

II

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Przesyłaiąc W. Raymóndowi Rembielińskiemu w kopii Urzędowéy, Dekret Nayiaśnieyszego Króla Jmci Pana Naszego Miłościwego, mianuiący Go Prefektem Departamentu Płockiego; Ma honor przy złożeniu należytego powinszowania, z powodu otrzymanéy tak znakomitéy Nayiaśnieyszego Pana Łaski,

(1) Pisownia podług oryginałów.

wezwać tegoż W. Rembielińskiego do objęcia powierzonego Mu Urzędu y do zaczęcia poleconéy Czynności.

Przyłączony tu także Dekret Królewski przepisuie Sposób, którym to Urzędu Prefekta objęcie ma nastąpić, y postępowanie w dopełnieniu Onegoż Powinności.

Stosownie do tego Dekretu, wszystkie Przepisy, które dotąd Izbom Administracyinym służyły, mają bydź Prawidłem postępowania Prefekta, aż póki nowe co do każdego w szczególności Punktu, nie będą przesłane Instrukcye.

Przyłącza się y późnieyszy Reskrypt de die 8 Stycznia, w którym Członkom Izb Administracyinych zastąpienie Rad Prefekturalnych y Departamentowych dotąd nie nominowanych, jest polecone.

Przesyła się y Rota Przysięgi, którą W. Rembieliński własną Ręką podpisać, y tak podpisaną do Akt Ministra Spraw Wewnętrznych odesłać nie omieszka.

Skoro zaś podług wyżey wzmiankowanego Wyroku Królewskiego Urząd Prefekta w Departamencie Płockim obeymie, zechce niezwłocznie donieść Ministrowi Spraw Wewnętrznych : ażeby od tego momentu Urzędową z Nim rozpoczął korespondencyą ; niżli zaś to nastąpi, Izba Administracyina Płocka w swoim Składzie y zwykłym porządku, czynności swoje odbywać będzie.

Przy tym rozpoczęciu Związków Urzędowych, Minister Spraw Wewnętrznych, szczęśliwą zyskuje sposobność oświadczenia W. Prefektowi Departamentu Płockiego należytego Szacunku y Upoważenia.

J. Łuszczewski.

Ficher,
Sekretarz Generalny.

Geppert.

Do W. Rajmónda Rembielińskiego, prefekta dep. płockiego, ad n. 820.

III

WYPIS Z PROTOKUŁU SEKRETARYATU STANU W PAŁACU NASZYM W DREZDNIE DNIA 19 MIESIĄCA STYCZNIA 1808.

Frederyk August z Bożéy Łaski, Król Saski, Xiąże Warszawski etc. etc.

Chcąc nagrodzić Zasługi W. Raymónda Rembielińskiego, i nadal wierność y przymioty Jego Nam i Państwu Naszemu uczynić przydatnemi, po-

stanowiliśmy mianować Go Prefektem Departamentu Plockiego, a to po dobrowolnem złożeniu tego Urzędu przez W. Joachima Moszyńskiego; iakoż ninieyszym pomienionego W. Raymónda Rembielińskiego, Prefektem Departamentu Plockiego, w Xięstwie Naszém Warszawskiém, mianujemy.

(*podpisano*) FREDERYK AUGUST, *przez Króla: Minister Sekretarz Stanu*, Stanisław Breza (L. S.). *Zgodno z oryginałem: Minister Sekretarz Stanu*, Stanisław Breza.

Zgodno z oryginałem: J. Łuszczewski,

(L. S.) M. S. W.

IV

W Toruniu, dnia 10 maja 1809.

Na List konfidencyonalny JWMJMci Pana, de 7° præsentis odpisuiąc, donoszę Mu: iż Xiąże Minister Woyny, iako się z przyłączonéy Urzędowéy Expedycyi dowiesz, uczynił sam do Rady Stanu wniosek, prosząc, ażeby ta JWJMci Pana mianowała na Intendenta w części Galicyi, przez Wojsko Polskie zaiętéy. Niewahała się Rada Stanu, w przychyleniu się do tego żądania Xięcia Ministra Woyny, w nadziei, iż JWJMść Pan ten dowód znakomitéy y Rady Stanu y Xięcia Ministra Woyny ufności przyimiesz, y całą swą znaną powszechnie usilnością y talentem odpowiedzieć Jéy zechcesz. W położeniu, w jakim się Rada Stanu znayduie, niemoże, bez wyraźnego Króla Jmci upoważnienia, przedsiebrać iakieykolwiek bądź Organizacyi w części kraju, przez Woyska Nasze zaiętey. Niemożna iednak powątpiwać, iż przy spodziewanym szczęśliwym rzeczy obrócie, stosowne zgóry wyidą polecenia, a w tedy nikt bliższego prawa mieć niebędzie, do użycia, jak JWJMć Pan, którego iuż poprzednicze czynności i obznaymienie do tego usposobią.

Szacownéy mię Jego oddaiąc przyiaźni, powinnego upoważnienia łączę wyraz.

J. Łuszczewski.

V

Józef Xiąże Poniatowski, Naczelny Dowódzca Woysk Polskich y różnych orderów kawaler.

Chcąc w administracyi w części kraiu Galicyiskiego, przez woysko pod moią komendą zostaiące osadzonego, iednostayność i zupełny porządek zaprowadzić, a nastempnie przez to dać dowód troskliwości o zarządzenie za-

cnemi obywatelami, tak wiele dobrey dla swoich brac chęci skazuiących, nominuię ninieyszym na Generalnego Intendenta JW. Raymónda Rembielińskiego, Prefekta Departamentu Płockiego w Xięstwie Warszawskiem, urzędnika na publiczne zaufanie zasługującego, a z przywiązania do Oyczyzny, z moralności charakteru, i bezinteresowanéy tęgości w prowadzeniu Administracyi rządowéy, szczególniey mi znanego.

Umocowany Intendent Generalny zarządzać będzie naczelnie wszystkiemi częściami, i wydziałami administracyi w moim imieniu, z mocy prawa woyennego mnie służącego, w całym tym kraiu Galicyiskim, który przez woysko pod moją komendą zostaiące, albo iuż w possesyą obiąłem, albo następnie obeymę. Bióro swoie centralne stosownie urządzi, i tylko odemnie samego instrukcyą i zlecenia odbierać może, co do publicznéy podaiąc wiadomości stanowie jak następuie etc.

VI

A MONSIEUR REMBIELIŃSKI, PRÉFET DE PLOCK, A MODLIN.

Varsovie, le 19 avril 1809.

Il paraît que les Autrichiens, qu'on nous avait annoncé depuis quelques jours un corps à Siedlce, se portent vers le Bug vis-à-vis de Wyszkow, avec des réserves qu'ils doivent avoir tirées de Zamość où ils auraient un parc. Je crois bien que ces démonstrations ont pour but de détourner notre attention. Mais c'est le cas de les intimider dans les cercles limitrophes de Biała et Siedlce avec la pospolite, dont vous êtes l'organisateur en chef dans votre département, et que votre énergie, votre zèle, et vos connaissances mettront en activité avec la rapidité de l'éclair.

Monsieur le commandant militaire de la ville en écrit à M. le général Piotrowski.

Je ne doute pas que celui-ci ne veille à assurer la place de toute surprise, et vous tiendrez, par vos avis, dans une même observation Monsieur le général Krasiński, commandant à Sierock.

Je profite de cette occasion pour vous assurer de tous mes sentiments, et honoré de la confiance que votre patrie et les Français qui vous connaissent comme M. le maréchal Davoust et moi mettons spécialement en vous.

Le résident de France,

H. DE SERRAT.

VII

(*Kopia*) M. S. W.

Przyłączony wypis Dekretu J. K. Mości Pana Naszego Miłościwego, przekona JW. Prefekta i Naczelnika, o dopełnienie przez M. S. W. miley powinności w oddaniu prawdziwym zasługom należytego świadectwa, i o wysokiey Łasce sprawiedliwego Monarchy. Osnowa tego Dekretu obeymuiąc wyliczenie zasług JW. Prefekta i Naczelnika, ukontentowanie ztąd Nayiaśnieyszego Pana, i doniesienie o ozdobie orderowéy, uwalnia od potrzeby przydawania do iego wyrazów. Spieszy więc tylko M. S. W. z ninieyszą kommunikacyą, a pełen radosnego uczucia, nayszczersze przesyla powinszowanie z odebraney Łaski J. K. Mości P. N. Miłościwego dowodu. Nie wątpi M. S. W. iż JW. Prefekt i Naczelnik podwoi usiłowania swoie, na zasługiwanie dalszych Monarchy względów. Należytego upoważenia łączy zapewnienie.

(*podpisano*) J. Łuszczewski,
Minister Spraw Wewnętrznych.

zgodno z Oryginałem: A. Fiszer.

W Warszawie, 17 czerwca 1809.

Do JW. Rembielińskiego, prefekta i naczelnika płockiego. N. 281, czerwiec, 9.

VIII

DO JW. REMBIELIŃSKIEGO, INTENDENTA GENERALNEGO WOYSKA.

W kwaterze głównéj w Puławach. 26 czerwca 1809.

Odezwę JWJMci Pana pod d. 24 m. t. odebrałem. Przepisy, które względem działania Jego w własności Intendenta Generalnego Wojska wydałem, będąc ułożone stosownie do własnego Jego przedstawienia, y obeymując w ogólności główne zasady, powierzoney Jemu czynności, tym mniey one za niedokładne uważać mogę, iż okoliczności dzisieysze niebędąc odmiennemi od tych, w których wydane były, niewidzę potrzeby zmiany sposobu postępowania. Gdy w nayobszernieyszey nawet instrukcyi niepodobna iest wybierać wszystkie mogące się wydarzyć przypadki; przystosowanie odebranych prawideł do tego, czego przewidzieć niepodobna było, zazwyczay zostawiać się zwykło światłu i doświadczeniu urzędnika. Gdyby wszelako okoliczności wielkiey wagi stały się JWJMci Panu powodem do żądania szczególnego

upoważnienia, zechcesz znieść się w tey mierze z zastępcą moim, Generałem Brygady Hebdowskim, a ułożony z nim wspólnie proiekt dalszey Instrukcyi, przesłać do approbacyi moiey.

Co się tycze wątpliwości, do którey staie się JWJMci Pan powodem, spodziewane przeyście korpusu mego, na lewy brzeg Wisły; mam honor odpowiedzieć Mu, iż będąc postanowionym Intendentem Generalnym Woyska, działanie Jego naturalnie, rozciągać się powinno, nietylko do wszelkiego kraiu, przez też woysko zaiętego, lub zaiąć się mogącego, lecz nawet do tych wszystkich powiatów, które będąc dawniey przez Woysko Polskie obięte przez wojskoo Rossyiskie oswobodzonemi zostaną. Czynność ta chyba nowem rozkazami z okoliczności wypłynąć mogącemi, wstrzymaną lub ograniczoną bydź może.

Jeżeliby zbieg okoliczności niepozwolił dotąd JWJMci Panu ułożyć całkowitego Etatu osób w administracyi użyć się mianych jako też placy onych, zechcesz przynaymniey przesłać mi do potwierdzenia część tego Etatu dotąd iuż ustanowioną.

Stosownie do danego mi przez Xięcia Galitzina słowa, niespodziewam się żeby Woysko Rossyiskie do Rządu Kraiowego Galicyi mieszać się chciało. Gdyby to jednak nastąpiło, chciey JWJMci Pan dać mi znać o tem iak nayspiesznicy, a ia z moiey strony nieomieszkam zanieść przyzwoite w tey mierze reklamacye, które spodziewam się, że bezskutecznemi nie będą.

Nieomieszkam natychmiast uwiadomić Xięcia Galitzina, o trwonieniu próżnym magazynów. Lecz położenie nasze wymagaiąc delikatności względem Woyska Rossyiskiego, niepodobna będzie przeszkodzić, bezposrednio nadużyciom, iakie w tey mierze nastąpić mogą.

Wiadomo iest JWJMci Panu jak nagle są potrzeby Woyska Naszego, y że zaspokoienie Onych, jednym, z naygłównieyszych celów urzędowania Jego bydź powinno. Lecz z zadziwieniem postrzegam, że pomimo wyszłych oddawna rekwizycyi na Płótna, Sukna, y Obówia; Wojsko takowych effektów pierwszey potrzeby prawie, nic dotąd z Galicyi nieodebrało. Kompletowanie mających się formować przez Cyrkuły Oddziałów, równie idzie opieszało, y oświadczona tytekroć przez obywateli w tey mierze dobra chęć, prawie żadnego dotąd nieprzyniosła skutku. Dochodzą mnie nawet skargi, że Rząd Cyrkułowy Lubelski znacznie się w powinnościach swoich opuszczać zaczyna. Gdy dłuższe w wyrażonych szczegółach pobłażenie, arcyszkodliwe pociągać za sobą może skutki, i przykrym dla Woyska grozi niedostatkiem; wzywam JW. Pana, żebyś mi iak nayspiesznicy oznaymił co dotąd z wzmiankowanych rekwizycyi uskutecznionym zostało, oraz doniosł przyczyny zpóźnionego onych uskutecznienia.

DZIEJOWE. 57

Zechcesz JWJMść Pan użyć środków, iakie masz sobie zostawione do pociągnienia Władz cyrkułowych do winnego pełnienia danych onym rozkazów.

Korzystam z tey okazyi ponowić zapewnienie wysokiego szacunku.

General Dywizyi, Naczelnik Woysk Polskich,

Józef Xiąże PONIATOWSKI.

N. D. 537.

IX

STANISŁAW HRABIA POTOCKI, SENATOR WOIEWODA, PREZES RADY STANU Y MINISTRÓW, PREZES EDUKACYI NARODOWEY, KOMENDANT GENERALNY KORPUSÓW KADECKICH, KAWALER ORDERÓW POLSKICH, URZĘDNIM LEGII HONOROWEY.

W Warszawie, 20 czerwca 1809.

Odebrałem interessuiący List JW. Pana, który 13 præsenti, z Lublina do mnie pisać raczyłeś. Kommunikowałem go natychmiast Ministrom, niesądząc rzeczą roztropną czytać go w pełney Radzie. Równie Ministrowie iak ia oddaiemy sprawiedliwość gorliwości i przenikłości JW. Pana. i dziękuią Mu wraz ze mną za tak dokładny rys rzeczy w niem obiętey. Pozwoliłem sobie List Jego przasłać in originali JW. Brezie, dla przedstawienia go Nayiaśnieyszemu Panu; bo ten mi się zdał sposób naylepszy; by tenże mógł pomiarkować duch, jaki panuie w woysku Rossyiskim, i wyżey ieszcze o niem uwiadomić.

Chciey JW. Pan przyiąć powtórzone podziękowanie za tę interessuiącą kommunikacyą, z prośbą abyś raczył, ieżeli Mu zabawy Jego pozwolą, o nas i w przyszłość niezapominać; oraz bydź przekonanym o wysokim szacunku i upoważnieniu moim.

Stanisław POTOCKI.

Do JW. Rembielińskiego, Prefekta Departamentu Płockiego, Intendenta Galicyi.

X

W Warszawie, 1 lipca 1809.

Odebrane od JW. Pana doniesienia rozmaite tak o czynnościach woyskowych, iako też o położeniu obecnem interessów Galicyi, udzieliłem Radzie Stanu. Okazana przez to Jego gorliwość, zasłużyła na wdzięczność Rady, i w Jey Imieniu, iako i od siebie, mam honor za nią JW. Panu podziękować.

Położenie tego kraiu, lubo nieco przykre z powodu ninieyszey woyny,

w krótce, ufamy, na pomyślnieysze się zmieni. Nieprzyiaciel, iak sam JW. Pan donosisz w swoim liście, iest w chęci cofnienia się. Z naszey zaś strony, Generał Sokolnicki, który po dzielney obronie Sandomierza, zyskawszy kapitulacyą godną Jego męztwa, iuż się z Generałem Dombrowskim połączył. Wspólne działanie tych dwóch znakomitych Wodzów; przeprawa Xięcia Naczelnego Dowódzcy Woysk Polskich przez Wisłę w celu skoncentrowania sił swoich; wszystko to iak naypomyślnieysze skutki blizkich wypadków woiennych rokuie.

Spodziewam się, iż JW. Pan rozpoczętą względem tey interessuiącey części Ziemi Polskiey korrespondencyą, daley prowadzić zechcesz, zwłaszcza, że z rąk Jego odebrane wiadomoście, tym większéy dla Nas nabieraią wagi.

Łączę wyraz należytego upoważnienia.

Stanisław POTOCKI, M. S. R. S.

Do JW. Rembielińskiego, prefekta dep. płockiego inten. gene. armii pol. w Galicy..

XI

W Warszawie, 7 lipca 1809.

Udzielone mi przez W. Pana doniesienia, za które Mu nieskończenie iestem wdzięczen, zdaią się rozdzierać tę ciemną pomrokę, którey sam nawet ogrom tak świetnych i ważnych wypadków, uchylić dotąd niezdołał. Wstrzymuię się od wszelkich w tey mierze wniosków, bo spodziewam się, że czas, ten nieomylny skrytości i przyszłych wydarzeń Sędzia, rzuci na nie wkrótce potrzebne światło.

Obieraiąc więc teraźnieyszość za cel moiey do W, Pana odezwy, miło mi iest uwiadomić Go, iż tu wszystko w odmienney ukazuje się postaci. Zupełna spokoyność przywrócona; mieszkańcy naylepszym ożywieni duchem, pokładaiąc zupełną w swym Zbawcy ufność, widzą z ukontentowaniem cofaiące się do Szląska nieprzyiacielskie roty, a w tym odwodzie chlubne świadectwo niezwalczonego woysk naszych męztwa. Przekonanie o dobroci naszey sprawy, zdaie się powszechną rokować przyszłość. W teraznieyszem położeniu rzeczy możeż bydź przyiemnieyszy dla serca czułego widok?

Znasz W. Pan ile ciągła Jego korespondencya staie się dla Rady potrzebną, a przeto spodziewam się iż iey nie zechcesz na moment przerywać, zwłaszcza przekonany, ile w iey utrzymywaniu znayduiemy ukontentowania.

Przyimie W. Pan zapewnienie należytego upoważnienia.

Stanisław POTOCKI, S. R. ppt.

Do JW. Rembielińskiego, prefekta dep. płockiego, inten. gene. armii pol. w Galicyi.

DZIEJOWE. 59

XII

RADA STANU.

W Warszawie, 6 lipca 1809.

Skoro tylko została uwiadomioną o nayściu granic Xięstwa Warszawskiego przez Woysko nieprzyiacielskie, pomiędzy przedsiębranemi środkami zaradzenia grożącym niebezpieczeństwom, uchwałą 16 Kwietnia r. b. wezwała wszystkie Departamenta do wspólney obrony, a urządzenie siły zbroyney Departamentu Płockiego poleciła w szczególności znanemu patryotyzmowi i gorliwym W. Pana staraniom. Niezawiodła się na swoich nadzieiach i zaufaniu. W krótszym nad wszelkie spodziewanie czasie stanęły pod przewodnictwem W. Pana liczne ochotników roty, w których, umiałeś obudzić wrodzone Polakom męztwo i dać poznać nieprzyiacielowi co może w obronie napastowaney Oyczyzny święty zapał narodowey pod chasłem naywiększego Bohatyra wskrzesiciela naszego. Zbiór tych walecznych ochotników odesłany przez W. Pana pod przeznaczone dla nich Chorągwie, połączony z szczupłemi, lecz nieustraszonemi Pułkami Woyska liniowego, wyparłszy naiezdników z granic ojczystych,... wyrwawszy obcemu iarzmu znaczną część ziemi dawnych naszych rodaków, odiął potrzebę dalszego odrywania od spokoynego... życia obywatelskiego, i zatrudnień domowych. Rada Stanu z mocy naywyższey sobie udzieloney, przywracaiąc porządek konstytucyiny, a rozwiązuiąc tu przyłączoną uchwałą urzędowanie Naczelników powstań Departamentowych Pełnomocników Rządowych, oświadcza W. Panu, z wyraźney Woli Nayiaśnieyszego Pana, iako świadek chwalebney gotowości, którą okazałeś, należytą wdzięczaość za podięte w tak ważnym razie i z zupełnem poświęceniem się prace, wzywa go oraz abyś w Imieniu Króla wyraził Jego ukontentowanie organizatorowi i komendantom powstania.

Przyimiecie wraz to chlubne i sprawiedliwie należące świadectwo, żeście się dobrze zasłużyli Ojczyznie.

Stanisław Potocki, S. R. ppt.

Sekretarz Rady Stanu i Ministrów,

Stanisław Grabowski.

Do W. Rembielińskiego, prefekta płockiego, int. gen. W. P. w Galicyi.

60 ŹRÓDŁA

XIII

MINISTER SKARBU, DO JW. REMBIELIŃSKIEGO, PREFEKTA I T. D.

Wyczytawszy w Liście JW. Intendenta Generalnego pod dniem 10 Sierpnia b. r. o poczynionych przez niego ułatwieniach, ażeby Xięstwo Warszawskie w sól ile możności opatrzone było, widzi w tym nowy dowód gorliwości Jego obywatelskiey o potrzeby kraju, a która powszechnie będąc znaną, była powodem, że równie Xięstwo Warszawskie, iako y obydwie Galicye ubiegaią się o tak czynnego o dobro Oyczyzny Urzędnika.

Łączę zapewnienie należnego szacunku y poważenia.

WĘGLIŃSKI.

Dan w Warszawie, 21 lipca 1809.
Ad n. 712, p. augusto.

XIV

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

W Warszawie, 12 lipca 1809.

Okoliczności wojenne, że wprowadzony gorliwie porządek rzeczy w departamencie płockim, w części dezorganizować mogły, nowa zaś wkrótce mająca się wprowadzić organizacya potrzebować zdaje się równie czynnego urzędnika, jakim zawsze był JW. prefekt w swym departamencie; tym więcéj, gdy zastępca Jego dla słabości oczów, i interessów partykularnych chęć oddalenia się powtarza, zniewalają Ministra Spraw Wewnętrznych do przesłania zapytania, kiedy JW. prefektowi płockiemu, wrócić do urzędowania swegu z okoliczności teraz przez Niego działających się wypadnie. Niemoże utaić, minister spraw wewnętrznych swego życzenia, iżby moment dowiedzenia się o powrocie tak czynnie gorliwego pracownika do Płocka dla interessu departamentu i dobrego w nim porządku, mógł bydź zbliżony.

J. ŁUSZCZEWSKI.

A. FISZER, *sekret.*

Do JW. Rembielińskiego, prefekta płockiego.

Ad n. 423, z lipca 9.

XV

STANISŁAW HRABIA POTOCKI SENATOR WOJEWODA i t. d.

Odebrałem list JW. Pana pod datą 11 prasent : do mnie pisany, stał się on po części powodem wysłania przez radę do Krakowa radcy stanu Linowskiego. List ten interessujący przesłałem in originali Jego Kr. Mci. Chciałbym się za tyle ciekawych doniesień wywdzięczyć JWM. Panu jaką niepospolitą wiadomością, lecz tu takich niemamy, prócz że deputowani galicyjscy mieli audyencyą u cesarza JMci. d. 5 b. m., która trwała 5 kwandransy; na téj audyencyi, jak to mam z nowin drezdeńskich, miał cesarz JM. mówić z wielkiemi pochwałami o królu naszym, i dać do zrozumienia rzeczonym deputowanym, iż los ich od naszego będzie nie oddzielnym. Wreszcie we wszystkich okazyach głośno cesarz jak najłaskawiéj dla Polaków tłomaczy się.

Chciéj JW. Pan przyjąć wyraz wysokiego upoważnienia mojego,

Stanisław POTOCKI.

Do JWielmożnego prefekta departamentu płockiego inten. general. Galicyi.

XVI

Vienne, le 17 octobre 1809.

Monsieur,

J'ai reçu la lettre que vous m'avez écrite par M. de Flahaut, je n'ai pas douté un instant de la continuation de votre zèle et de votre dévouement pour les intérêts de votre pays et de la cause commune.

J'ai fait avec un bien grand plaisir la demande à Sa Majesté d'une décoration pour vous : je ne doute pas du succès de cette demande. Sa Majesté l'aurait sans doute accordée de suite, si, quand je l'ai faite, elle n'avait pas été extrêmement occupée.

Je vous prie de recevoir, Monsieur, l'assurance de mon estime et de ma considération.

Le maréchal,

DUC D'AUERSTAD.

A M. Rembieliński, intendant général de l'armée polonaise.

XVII

MINISTER POLICYI.

Z wdzięcznością przyjął nadesłane sobie przez W. prefekta departamentu płockiego uwagi nad zasadami podatkowania ; owoc pracy tak światłego i gorliwego urzędnika, zwróci zapewne w czasie zastanowienie władzy najwyższéj względem tego tak ważnego przedmiotu. Zechce W. prefekt przyjąć ponowienie jednostajnego i wysokiego upoważenia.

Zastępca ministra policyi,

Węgliński, m. s.

J. Reszkowski.

Dan w Warszawie, 22 lutego 1811.

XVIII

W Dreznie, 2 marca 1811.

Wielmożny Mci Dobrodzieju.

Dopełniłem danego mi listem WM. Pana dobrodzieja 25 lutego datowanym zlecenia, składając najjaśniejszemu panu, i dedykacyą i dzieło WM. Pana dobrodzieja, przyjął je mile, i w czytaniu jago niewątpie że z ukontentowaniem widzieć będzie, i światłe myśli, i gorliwość obywatela przy zatrudnieniach urzędnika.

Wdzięczności mojéj jaką jestem zajęty dla WM Pana dobrodzieja za łaskawe udarowanie mnie dwoma exemplarzami swojego dzieła, rzetelną jest rękojmią najwyższe upoważenie jakie mam dla niego, i z którym mam honor zostawać.

WM. Pana dobrodzieja,

Najniższym sługą,

Breza.

XIX

MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Już zapewne i własne W. Prefekta postrzeżenia, i rozmaite w tym czasie, a jedne po drugim i następujące nakazy dostarczenia to produktów, to koni, to

konsrkypcyonistów zastanawiły jego uwagę. Jakoż zataić sobie tego niemożna, iż ze względu tak wewnętrznych, jako i zewnętrznych okoliczności, znajdujemy się w krytycznym położeniu. Jeżeli żadnéj pewności niemamy, czyli się nam obcego napadu, lub uprzedzenia z naszéj strony obawiać, czyli téż spodziewać należy, iż dzielnych sprężyn poruszenie, w spokojności nas zachowa, to przynajmniéj jest rzeczą niewątpliwą, iż wszystkie przygotowawcze środki, które przedsiębrać musiemy, wymagają całéj naszéj usilności, i tego ustawicznego baczenia, ażeby żaden z nich czyli to przez opóźnienia, czyli przez mylne zastosowanie, nie stał się zawodnym. Szczególna ta kraju i urzędników administracyjnych sytuacya, czyni potrzebnym przesłanie W. prefektowi niektórych szczególnych uwag, któreby mu za skazówkę w postępowaniu służyć mogły. Dopełniając tego w niniejszéj konfidencyonalny odezwie, powierza minister spraw wewnętrznych te uwagi doznanéj W. prefekta dyskrecyi, i uprzedza, iż więcéj na dojrzałéj rozwadze naporuknionych myśli, niżeli na wysłowieniu ich polega.

(Tu następują dziewięć punktów instrukcyi.)

Niewątpi wreszcie minister spraw wewnętrznych, iż rozstropność W. prefekta, która w każdym nadzwyczajnym przypadku przyzwoite do postępowania wskaże prawidła, poda mu dostateczne środki zaradzenia potrzebom, ochroni go od smutnych skutków nieuchronney odpowiedzialności.

Winnego upoważenia wyraz załącza.

J. Łuszczewski.

W Warszawie, 6 marca 1812.

Do W. prefekta płockiego (do rąk własnych).

XX

(Soli.) W Warszawie, 19 marca 1812.

Odbierasz JWM. Pan urzędowe co do śpiesznego uprowidowania magazynu modlińskiego zalecenia. Trudne one są zaiste do dopełnienia. Sam to przyznaję, i mocniéj mnie o tym przełożenia jego przekonać nie zdołają. Lecz są skutkiem rozkazów N. cesarza i marszałka X. d'Eckmuhl, których znajoma jest JW. Panu maxyma: *qu'il faut faire l'impossible*. W tym rozkazie szczególniéj dołożono, ażeby, *passer sur toutes les formalités d'administration*. Te powody byłyby dostateczną do najmocniejszych usiłowań pobudką. Dla JW. Pana są może zbyteczne, gdyż tyle ufam gorliwości i prawdziwemu Jego patryotyzmowi, iż nie wątpię, że skoro mu rzecz za pilną i konieczną dla bytu

ojczyzny jest przełożona, sam ją jak najochotniéj wykonać się starasz. Taką jest niniejsza uprowidowania Modlina okoliczność.

Chmury się gromadzą, moment decydujący się zbliża. Jeżeli więc słabo się weźmiemy do środków obrony, wszystkie nasze dotychczasowe ofiary, stać się mogą próżnemi. Zdobyć się więc nam należy na ostatnie wysilenia, ażeby prawdziwej wytrwałości nagrodę otrzymać.

W wskazanych sposobach do uprowidowania Modlina, są już i gwałtowne. Przecież starać się należy zachować w nich przyzwoite formy, kiedy to nie przeszkodzić ale owszem posłużyć mogą do skutku. Rozstropność i dzielność JWM. Pana spodziewać mi się każą iż wezwania moje nie będą daremnemi. Proszę prawdziwego swego przyjaciela, i statecznie go poważającego przy téj zostawić nadziei.

Łączę wyraz należytego upoważenia.

J. Łuszczewski.

XXI

Miśister spraw wewnętrznych.

Zaufanie które w świetle, w przywiązaniu do sprawy powszechney i dyskrecyi WM. pana pokładam, pobudza mnie do niniejszéj konfidencyonalnéj odezwy.

Położenie teraźnieysze kraju naszego, wymaga jak najtroskliwszéj baczności rządu. Nie tayny mu jest stan powszechnego wycieńczenia, i niedostatku, któremu iednak, z powodu niezawisłych od niego okoliczności, zaradzić w tey chwili nie może. Stan ten dolegliwości, ściąga utyskiwania, a z tych wynika częstokroć niesłusznych obwinień źrzódło. Niemoże rząd tyle przynieść ulgi ileby iey życzył, kiedy gwałtownieysza potrzeba gotowości na wszelki wypadek obrony, wszystkie inne względy przewyższa. Wszystkie wprawdzie rozsądne domysły, nie daią żadnego powodu mniemania, ażeby stan pokoiu miał bydź teraz, ani tak prędko przerwany. Ostróżność wszelako radzi, postawić nasze woysko w tym przyzwoitym, a w czasie nawet nayglębszego pokoju pożądanym stopniu, w którym opatrzenie go dostateczne, jedynie go do ruchu usposobić może.

Ten był powód troskliwości o zapełnienie magazynów, tak przez uiszczenie się w przeszło półrocznéj repartycyi, jak i przez nakazanie dostarczeń *in*

natura za zaległości podatków i dzierżaw dóbr narodowych, równie jak i przez przyśpieszenie wpływu do magazynów z repartycyi następnego półroku.

Tenże sam powód opatrzenia przyzwoicie wojska, przynagla do dostawy koni, i do kompletowania pułków przez przyśpieszenie oddania konskrypcyonistów, w czym W. prefekt oddzielne urzędowe odbiera dziś zalecenia. Do tych ogólnych powodów przyłączył się co do nakazu dostarczania *in natura* produktów i koni za należytości publiczne, dobroczynny JWmci zamiar, ułatwienia kontrybuentom, przy widocznym niedostatku gotowizny, uiszczenia się skarbowi.

Mimo tego zamiaru, wypaść mogą na ciężar tych nakładów utyskiwania, a do ich odwrócenia, niemożna głosić ostróżności powodu, dla którego jednak i pośpiech w wykonaniu, i surowość względem urzędnika podwojone bydź muszą.

W tym rzeczy położeniu, od sposobu postępowania naczelnych w departamencie i powiatach urzędników, pomyślny skutek jedynie zawisł. Z regularnością i pośpiechem w exekucyi, połączyć należy przyjemność w obejściu; z ostrością dla podwładnych urzędników, unikać częstokroć mniéj u nas skutecznego względem obywatelów twardego postępowania. Przez zachęcenie i przykład więcéj działać, jak przez suche nakazy. Nadewszystko wystrzegać się pozoru trwogi, oddalać smutne przewidywania, zapobiegać i uprzedzać nie uważne mowy. Od stolika pracy, przechodzić z twarzą wypogodzoną, i bacznym na wszystko okiem, do wysłuchania przełożeń obywatelskich, i do pilnowania exekucyi wydanych rozkazów. Nie przestawać na samych zaleceniach bez troskliwości, i powtarzanych starań o ich wykonanie, niepolegać na jednym rozkazie, gdy o skutku onego można powątpiewać. Przelewać tego ducha teraźniejszemu położeniu właściwego u swoich podwładnych, zachować przy uzupełnieniu rozkazów rządowych i tę powagę, i tę w niéj miarę, która jedynie skutek ich zaręcza, nakoniec wszystkich nad pozorną nawet możność sił dobydź, ażeby odebrane polecenia były jak najśpieszniéj i najregularniéj dopełnione.

Wybaczy W. prefekt, iż wyrażam mu tu maxymy, które trywialnemi może zdawać mu się będą, Nadto znam światło, gorliwe chęci W. prefekta ażebym sądził iż te przypomnienia są dla niego potrzebne. Potrzebnemi one się stały tylko dla mnie, ażebym dopełnił obowiązku zwrócenia uwagi na położenie teraźniejsze, i ażeby służyły za wstęp niejako do przestrogi, iż nieuskutecznienie w niniejszych okolicznościach rozkazów rządowych podwojonym uchybieniem i zwiększonym przestępstwem będzie urzędnika, pociągającym za sobą smutną odpowiedzialność i zaostrzoną karę.

Od tego przykrego, lecz niespodziewanego odwracając się widoku kończę na zapewnieniu jednostajnego i należytego mego upoważenia.

J. ŁUSZCZEWSKI.

W Warszawie, 28 kwietnia 1811.

XXII

Monsieur,

J'ai reçu les différents états que vous avez eu la complaisance de m'adresser sur le clergé de votre département, je vous remercie de votre complaisance; je ne puis que vous remercier d'avoir bien voulu vous livrer à ce travail, qui me paraît très bien fait, ce dont je ne puis manquer de retirer beaucoup de lumière.

J'ai l'honneur d'être, Monsieur, votre très humble et très obéissant serviteur,

✝ DOM. ARCH. DE MALINES,

Ambassadeur de France.

XXIII

Plock, le 3 juin 1812.

LE COMTE DE L'EMPIRE ET DU ROYAUME D'ITALIE, CONSEILLER D'ÉTAT DE S. M. LE ROI D'ITALIE, SECRÉTAIRE DES COMMANDEMENTS DE S. A. I. LE PRINCE EUGÈNE NAPOLÉON, VICE-ROI.

Monsieur le préfet,

S. A. I. le vice-roi m'a fait l'honneur de me charger de vous remettre une tabatière ornée de son portrait.

Je m'empresse de remplir l'ordre que j'ai reçu, et je vous prie de croire, Monsieur, que je le remplis avec un grand plaisir.

Je ne vous présente point ici mes adieux et mes remercîments particuliers; je ne quitterai Plock que le 5, peut-être même le 6, et d'ici là j'espère bien avoir le plaisir de vous revoir, et de présenter mes hommages à vos dames.

Recevez, Monsieur le préfet, les assurances de la considération particulière avec laquelle j'ai l'honneur d'être,

Monsieur le préfet,

Votre très humble et très dévoué serviteur,

Le comte MEJEAN.

XXIV

(Autographe.)

Monsieur le préfet de Plock, j'ai reçu votre lettre du 2 de ce mois, et je me suis fait un plaisir de faire connaître à Sa Majesté le vœu que vous m'avez exprimé, et de l'appuyer de mon intérêt. Je désire que ma recommandation vous soit utile, et j'espère qu'elle le sera. Je suis bien aise de trouver cette occasion de vous donner une preuve des mes sentiments. Je vous serais obligé de me rappeler au souvenir de vos dames, et de leur dire que, pour ma part, je ne les ai point oubliées. J'apprendrais avec beaucoup de plaisir que la santé de madame Zablocka ne donne plus d'inquiétude ni à ses parents, ni à ses amis. Sur ce, Monsieur le préfet de Plock, je prie Dieu qu'il vous ait en sa sainte garde.

Écrit à notre quartier général de Smorgoni, le 13 juillet 1812.

EUGÈNE NAPOLÉON.

M. le préfet de Plock, M. Rembieliński.

XXV

(Własnoręczny.) 1812 december.

Jaśnie Wielmożny prefekcie!

Za doniesienia które list JWJMci Pana, pod d. 24 b. m. zawiera, najmocniéj mu dziękuję. Dwa pisma officyalne do rządu, temuż oddałem i od niego zapewne odbierzesz JW. Pan odpowiedź. Znam ja dokładnie ile jak w teraźniejszych okolicznościach będziesz miał przeszkód do uskutecznienia wszystkiego. Lecz gorliwość, przywiązanie jego do ojczyzny, staronność o tym wszystkim, co tylko dla dobra ogólnego może bydź skutecznym, są mi rękojmią że tyle zrobisz ile tylko podobnym będzie do zrobienia.

Racz JW. prefekt zapewnienia mego prawdziwego szacunku przyjąć.

Józef Xiąże PONIATOWSKI.

W Warszawie, 26 decembra 1812.

XXVI

(Autographe.) Marienverder, le 31 septembre 1812.

Monsieur le préfet,

Je profite du départ de la dépêche de Son Altesse Impériale pour me rappeler à votre souvenir, et vous renouveler l'assurance des sentiments que je vous ai voués.

J'aurais bien voulu pouvoir vous donner quelquefois de nos nouvelles pendant la durée de la campagne, mais je me flatte que vous vous êtes trop bien expliqué les causes qui m'en ont empêché. Comment écrire lorsqu'on est presque toujours en mouvement?

Vous parler aujourd'hui de tous les événements de cette mémorable campagne, serait une chose plus que superflue. Les journaux, les lettres particulières et les voyageurs vous en auront dit sans doute autant et plus que je ne pourrais vous en dire moi-même.

La campagne a été pénible, sans doute; le retour a été plus pénible encore, et nous a causé de grandes pertes. Mais enfin combien de motifs de consolation! Il n'y a pas six mois qu'il n'existait pas deux têtes en Europe qui crussent qu'il fût possible à une armée française de pénétrer en Russie. Et l'Empereur a prouvé qu'il fallait à une armée française moins de trois mois, non-seulement pour pénétrer en Russie, mais pour aller frapper cette puissance jusqu'au cœur.

Il n'y a pas trois mois que le petit nombre d'hommes étrangers à l'armée qui commençait à convenir que *nous pénétrerions* en Russie soutenait que *nous n'en reviendrions pas*; et pourtant non-seulement nous en sommes revenus, mais en réfléchissant au long séjour que nous avons fait librement à Moscou, il n'y a plus personne aujourd'hui qui ne convienne que si nous avions été sûrs du temps dont nous avons joui à Moscou pendant trente-six jours, il aurait suffi d'une seule campagne, peut-être, pour soumettre toute la Russie européenne.

Voilà donc deux grands résultats déjà obtenus. Ces deux résultats changent dès aujourd'hui l'opinion de toute l'Europe sur la puissance de la Russie; et qui pourrait se défendre de prévoir tout ce qu'ils promettent pour l'avenir à l'Europe en général, et particulièrement à votre patrie?

Nous avons perdu sans doute, et le 29me bulletin français en dit plus sur ce triste chapitre que ne pourront en dire tous les souvenirs de la Pologne et de la France; mais, enfin, une chose demeure bien démontrée, c'est que les Russes ne peuvent tirer aucune vanité de nos pertes; c'est qu'elles doivent toutes être attribuées à la nature du pays, à la saison, au climat, à des circonstances qu'il

était hors du pouvoir humain de changer et de vaincre; c'est enfin que, quoique nous fussions à 800 lieues de notre pays et de nos ressources, les Russes ont constamment été battus, à notre entrée en Russie *comme à notre retour*, sur tous les points où il nous a été possible de les rencontrer.

Ainsi, une seule campagne a suffi pour détruire une grande partie de la Russie européenne, et, ce qui est plus important, pour ramener l'Europe à des idées justes et positives sur cette immense réputation militaire que la Russie était parvenue à usurper depuis un demi-siècle.

Je conclus de tout cela, et avec un grand bonheur pour votre patrie, et pour vous en particulier, que les Polonais reprendront bientôt en Europe la place et le rang qu'ils n'auraient jamais perdus, si d'autres circonstances ne les avaient réduits à se trouver seuls *contre trois*.

Mais je m'aperçois que ma lettre devient bien longue, et que je ne vous dis pourtant rien que vous ne sachiez aussi bien et mieux que moi; il faut me pardonner ce bavardage : il y a longtemps que je n'ai eu le plaisir de causer avec vous, il est donc tout simple que, pour la première fois que j'y reviens, je sois un peu plus causeur que de raison.

Vous me trouveriez peut-être encore plus causeur si mes vœux étaient remplis, c'est-à-dire, si les circonstances ramenaient à Plock le quartier général de Son Altesse Impériale.

En attendant, Monsieur, permettez-moi de vous demander des nouvelles de votre santé et de celle de Madame, je les recevrai avec intérêt et reconnaissance.

Vous seriez bien aimable si vous vouliez aussi me dire un mot de la santé de madame Zablocka; je ne sais si elle a voyagé comme elle le désirait, mais où qu'elle soit, j'apprendrai avec beaucoup de plaisir qu'elle se trouve mieux qu'elle n'était au moment où nous avons quitté Plock.

Je voudrais bien aussi, Monsieur, qu'en me parlant de vos aimables amies, vous voulussiez bien ne pas oublier madame Pninska.

Toutes les nouvelles que vous voudrez bien me donner des personnes qui composaient votre intéressante société, je me fais un devoir de les communiquer à Son Altesse Impériale, et je suis bien sûr qu'elle me saura gré de les avoir demandées.

Il ne me reste plus qu'à vous prier de vouloir bien mettre mes respectueux hommages aux pieds de vos trois dames, et d'agréer pour votre compte l'assurance de la considération distinguée avec laquelle j'ai l'honneur d'être,

Monsieur le préfet,

Votre très humble et très dévoué serviteur,

Le comte MEJEAN.

XXVII

(Własnoręczny.) Grudzień 1812.

Je n'ai pas oublié, Monsieur le préfet, les sentiments que vous m'avez exprimés pendant mon séjour à *Plock*, et je m'empresse de vous annoncer mon arrivée sur la Vistule. Je regrette que dans la distribution des cantonnements d'hiver mes troupes n'aient pas été rapprochées davantage de votre département.

Je réclame de votre complaisance quelques nouvelles, tant des frontières du Grand-Duché que de ce que vous apprendrez de Varsovie même. Je désire vivement et j'espère que votre département soit préservé des coureurs ennemis. Je vous saurai gré de toutes les nouvelles que vous pourrez me donner en ce genre.

Veuillez présenter mes hommages à vos dames, et recevoir l'assurance de mon estime particulière. Sur ce, je prie Dieu, Monsieur le préfet, qu'il vous ait en sa sainte garde.

Écrit au quartier général de Marienverder, le 31 décembre 1812.

EUGÈNE NAPOLÉON.

XXVIII

W Warszawie, 10 stycznia 1813.

List JWJMci Pana przed wyjazdem do Torunia do mnie pisany, odebrałem w czasie swoim, i niemogę jak dziękować mu za okazane w nim zaufanie. Oddając sprawiedliwość równie gorliwości jak czystym w usłudze publicznéj widokom, niewątpie że widzenie się jego z wice-królem i xięciem d'Echmuhl jak najlepsze przyniesie skutki, i że przez to ważny dopnie się cel, to jest oświecenie władz francuzkich o prawdziwem położeniu rzeczy w kraju. Z niecierpliwością przeto oczekuję obiecanego mi przez JWJMci Pana doniesienia o skutkach swojéj podróży.

Przeznaczywszy do organizacyi powstania w depar. płockim W. pułkownika Zawadzkiego, dałem onemu rozkaz komunikowania JWJMci Panu przepisany sobie w téj mierze instrukcyi, i znoszenia się z nim względem dyspozycyi które potrzebnemi się staną. Uwiadamiając o tém JW. Pana niewątpię iż do przyśpieszenia tego, w okolicznościach teraźniejszych tak ważnego środka, wszelkiemi sposobami, które w mocy jego bydź mogą, przykładać się zechcesz.

W skutku tego wypada żeby pułk 7 jazdy przeszedł w departament pło-

cki. Lecz gdy okoliczności miejscowe i rozlokowanie sprzymierzonego wojska, nie są mi wiadome, zechcecz JW. Pan znieść się w téj mierze z pułkownikiem, kióry taką zajmie konsystencyą jaką przeznaczyć mu najdogodniéj osądzisz.

Z ukontentowaniem przychodzi mi ponowić mu wyrazy prawdziwego i wysokiego szacunku.

Józef Xiąże PONIATOWSKI.

XXIX

W Warszawie, 12 stycznia 1812.

Na list JWMci Pana pod d. 10 b. m. z Stetyna do mnie pisany, korzystając z odjazdu adjutanta marszałka Saint-Cyr, kilka słów tylko odpisuję, dla podziękowania mu za doniesione mi nowiny które z ukontentowaniem czytałem i kommunikuję JW. ministrowi spraw wewnętrznych. Wdzięczny będę JW. Panu za kontynuacyą korrespondencyi równie dla mnie interesującey, jak pożyteczney w względach publicznych. Organizacyą siły zbrojnéj w departamencie płockim jak najmocniéj polecam znaney i doświadczoney gorliwości.

Proszę JW. pana przyjąć wyrazy szczerego i wysokiego szacunku równie jak przyjaźni.

Józef Xiąże PONIATOWSKI.

XXX

(Reçu le 21, matin.)

Thorn, le 13 janvier 1813.

Monsieur le préfet,

Je vous rappelle la promesse que vous m'avez faite de me donner des nouvelles de ce qui se passe du côté de Mlava et de la Narew. Depuis votre départ, nous n'avons reçu, le gouverneur et moi, aucune nouvelle de Plock. Je vous serais obligé de m'en donner par le retour de l'officier qui vous remettra cette lettre.

Recevez, Monsieur le préfet, l'assurance de ma haute considération.

Le maréchal duc D'AUERSTADT,

Prince D'ECKMUHL.

XXXI

Thorn, le 14 janvier 1813.

Monsieur le préfet,

Je vous préviens que je fais partir aujourd'hui quarante-cinq voitures d'armes pour être à la disposition du prince Poniatowski, je les dirige sur Klodawa. J'en préviens le prince, afin qu'il donne à ces armes la direction qu'il voudra. Je vous prie de donner des ordres pour que ces voitures soient relevées et pour que ces armes soient conduites où le prince le voudra. J'attends toujours de vos nouvelles.

Veuillez recevoir l'assurance de ma haute considération.

Le maréchal duc D'AUERSTADT,

Prince D'ECKMUHL.

XXXII

Thorn, le 15 janvier 1813.

Monsieur le préfet,

Je reçois à l'instant votre lettre (sans date), qui doit être du 14. Il est impossible de mieux rendre l'état des choses actuel que vous ne le faites, et je me fais un devoir d'adresser votre lettre en original à mon Souverain. Il est au-dessus de mon pouvoir de remédier au mal actuel; mais sous deux ou quatre mois tout le mal sera réparé. Les causes qui le produisent maintenant n'existeront plus.

J'attends avec impatience les 3000 Bavarois qui doivent être dirigés sur Thorn, parce que cela me donnera quelque moyen de diminuer le mal.

Je vous renouvelle, Monsieur le préfet, l'assurance de mon estime et de ma haute considération.

Le maréchal duc D'AUERSTADT,

Prince D'ECKMUHL.

XXXIII

(Własnoręczny X. Józefa Poniatowskiego.)

W Warszawie, 17 stycznia 1813.

Nagły wyjazd kapitana Freval zostawia mi zaledwie czas doniesienia JWJMci panu o dojściu ostatnich jego listów, za które w najobowiązańszem dziękuję mu sposobie, zastawując sobie odpisać na nie za pierwszą okazyą.

Proszę JWJMci Pana żebyś przyłączony list raczył przesłać księciu d'Eckmuhl, wierzyć wyrazom przyjaźni y prawdziwego równie jak wysokiego szacunku.

J. P.

XXXIV

Posen, le 18 janvier 1813.

Monsieur le préfet,

J'ai reçu les deux lettres que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire du 13 et du 15 ; toutes deux ont été mises sous les yeux de Son Altesse Impériale, qui les a lues avec intérêt et qui me charge de vous en remercier.

Vous savez que depuis hier matin Son Altesse Impériale a pris le commandement en chef de l'armée. Sa Majesté le roi de Naples a été forcé, par une indisposition, de renoncer au commandement et de partir pour sa capitale.

Je ne sais ni ne peut rien savoir des instructions que Sa Majesté avait pu donner à M. le prince de Schwarzenberg. Mais j'ose être sûr que le prince fera tout ce qui sera possible pour la conservation de votre pays.

Au reste, en supposant que messieurs les Russes fussent aujourd'hui les plus forts, cela ne durera pas. Peut-être même faudrait-il désirer de les laisser s'avancer, si les pays par lesquels ils passent n'en souffraient pas.

Je vous remercie de m'avoir donné l'espoir de voir ici madame de Rembielińska, ce sera pour moi un véritable bonheur de pouvoir lui présenter mes hommages, et me rappeler par elle au souvenir de son aimable société. Le vin qu'elle a eu la bonté d'envoyer ne sera pas bu par les Cosaques, soyez-en sûr.

Je vous écris bien à la hâte parce que je viens de recevoir l'ordre de me rendre auprès du prince.

Je me borne à vous dire que je recevrai toujours de vos nouvelles avec un grand plaisir, et que je serai très exact à vous en donner de notre quartier général.

Recevez, Monsieur le préfet, les nouvelles assurances de ma considération distinguée et de mon sincère attachement.

Le comte Mejean.

XXXV

Thorn, le 18 janvier 1813.

Monsieur le préfet,

Je reçois votre lettre de janvier. Le roi de Naples vient de partir, et a laissé le commandement au vice-roi. J'espère tout de cet événement, et qu'enfin

on va adopter un plan, probablement celui de garder la rive gauche de la Vistule. Je fais connaître au vice-roi qu'il était bien important, ne serait-ce que pour garder la communication entre Thorn et Varsovie, qu'il y ait de 3000 à 4000 hommes à Plock et environs; je ne doute point que sous peu, si le vice-roi adopte mes idées, il n'y dirige des troupes: il faut en parler dans le pays pour rassurer les habitants.

Je vous prie de dire au sous-préfet de Lipno de m'adresser tous les jours un rapport sous le couvert du commandant de Thorn. J'avais encore hier, à deux heures du soir, un petit parti de cavalerie à Bromberg, l'ennemi n'y avait pas encore paru. J'ai fait partir ce matin le général Gérard pour Bromberg avec un corps de 3000 hommes et 8 bouches à feu. Aussitôt que les Bavarois seront arrivés à Thorn, j'irai moi-même à Bromberg avec autant de monde et autant d'artillerie que j'ai organisée à Thorn.

Je vous renouvelle, Monsieur le préfet, l'assurance de ma considération distinguée.

Le maréchal duc D'AUERSTADT,

Prince D'ECKMUHL.

P. S. Je désirerais les renseignements que vous aurez pour me faire connaître la hauteur où se trouve le 4e régiment de la Vistule, et les troupes qui de Varsovie ont été dirigées sur Posen.

XXXVI

Jaśnie Wielmożny mości Dobrodzieju!

Jest już zapewnie JWJMci Panu wiadomo, że Najjaśniejszy cesarz i Król powierzył mi przy boku swoim kierunek szczególnéj służby, tyczący się obrotów wojskowych, w celu uwiadomienia go o sile, składzie i poruszeniach wojsk nieprzyjacielskich. Otworzył ku szafunkowi memu kassę swoją, i zalecił hojnie jéj używać; rozkazał mi utrzymywać w tym względzie ciągłą korrespondencyą z urzędami i władzami krajowemi, aby zebrawszy massę wiadomości szczególnych, mógł onéj porządny, pewny i krótki przedstawić rys wielkiemu monarsze. Taki to jest wątek méj pracy i takowy cel odezwy którą mam honor JWJMci Panu przesłać. Znany patryotyzm i światło jego, czynią mi nadzieję że mnie, co do swego departamentu, wszelkiemi siłami wspierać nieubliżysz. Upraszam zatym jak najgoręcéj:

1° Abyś raczył zalecić wszystkim swym pod urzędnym, w examinowaniu i śledzeniu wszystkich jeńców, dezerterów wojennych, tudzież różnéj klassy

podróżnych od armii rossyjskiéj jadących, i cokolwiek ważnego o składzie lub poruszeniu tych wojsk dowiedziećby się mogli, natychmiast, bądź przez sztafetę, bądź przez umyślnego przesłać do mnie, do głównéj kwatery vice-króla ubiegali się; albowiem wiadomo JW. panu, iż pośpiech ich pierwszą zaletą tey służby i pierwszym elementem wojny. Co do jeńców, dezerterów, przyłączam wzór zapytań które im należy czynić, lecz co do wojażerów to się zostawia przezorności i zręczności urzędników, w miarę rodzaju czyli stanu podróżnego. Szczególniéj zaś żądać od nich należy kommunikowania wszelkich ukazów, druków, gazet, i rozrządzeń władz wojennych w krajach przez nich zajętych.

2° Wysyłania nawet ludzi pewnych w tył obozów nieprzyjacielskich, dla powzięcia gruntownych i pewniejszych wiadomości o składzie, sile, gatunku i stanie tychże korpusów, i takowych z osobistemi rapportami jak najśpieszniey do mnie przysyłać raczysz.

Wszelkie w tych względach poniesione koszta nietylko iż natychmiast gdzie kolwiek zaassygnowane będą gotowizną zwrócenia, lecz nadto, hojnie nadgrody dla wysłanych i podeymujących pracę w miarę ważności nowin i pośpiechu, na przedstawienie urzędnika, ofiaruję, i w gotowiźnie opłacić przyrzekam. Pokładając niechybną ufność skutku tych potrzeb, w gorliwości patryotycznéj JW. pana, za honor poczytuję wyznać żem jest z najwyższym szacunkiem i poważeniem.

JW. pana dobr. najniższym sługą.

Generał dywizyi SOKOLNICKI.

WZÓR ZAPYTAŃ DLA DEZERTERÓW I JEŃCÓW WARSZAWSKICH.

Jak się nazywa i skąd rodem?

Jak dawno służy, w jakiéj randze i którym pułku?

Gdzie pułk opuścił, i zkąd dezerterował, lub gdzie wzięty, którego dnia o którym czasie? Zkąd tam przybył, przez jaką drogę, i jak długo by w marszu?

Jak się nazywa pułkownik, lub dowódzca pułku?

Czy zawsze przy tym pułku zostaje? jak mocny pułk?

Z wielu szwadronów lub batalionów, tudzież kompani jczyli rot, składa się pułk?

Z tychże wiele przytomnych i wiele w zakładach lub oddziałach?

Gdzie te oddziały lub zakłady znajdują się? Jak mocna kompania w której zostaje? Czy równe są kompanie? — Dla czego uciekł?

Czy pułkownik lub dowódzca pułku jest lubiony od żołnierzy swoich. —

Czyli jest wsławiony przez czyny swoje w armij! Czyli oficerowie niżsi są kontenci z niego? jeżeli także są poważani, i lubieni?

W jakiéj brygadzie, dywizyi lub korpusie pułk zostaje?

Jak się nazywa generał dowodzący korpusem, dywizyą, i brygadą, w tychże jakie są pułki.

Jak się nazywają?

Wiele pułków kozackich, tatarskich lub innych?

Jak mocne bydź mogą te pułki i kto niemi dowodzi?

Jak liczna artylerya? jak ona podzielona i jakie ma zaprzęgi?

Gdzie parki rezerwowe?

Czyli są pontony, gdzie, jak ich wiele i jakiego rodzaju? Czy wiele mają bagażów?

Gdzie i jak zostają podczas marszu lub w obozie?

Jakie są ich zaprzęgi i jak strzeżone?

Jak wiele ich przy pułku?

Czy pułk w którym zostaje, był zawsze przy armii lub korpusie i w jakich bataliach lub strażeniach znajdował się.

Czy dużo stracił pułk ludzi w żołnierzach i oficerach?

Kiedy, zkąd i jak wiele odebrał rekrutów? Czyli pułk odebrał jakie nadgrody, za co i kiedy?

Jak wiele ozdobionych krzyżami lub orderami liczy?

Czy dostają żywność, i jaką?

Czy są regularnie płatni?

Jakiemi pieniędzmi, srebrną monetą, czyli assygnatami?

Gdzie są magazyny, czyli są zapisane lub się formują, jakiego gatunku i jak strzeżone?

Czyli niebraknie furażu dla koni?

Jak się obchodzą z obywatelami, chłopami, księżmi i żydami?

Czyli robią jaką różnicę w obchodzeniu się z różnych narodów jeńcami, jako to: francuzkiemi, polskiemi, austryackiemi, pruskiemi, litewskiemi, i innemi, i z któremi najłagodniéj się obchodzą?

Czy dużo mają niewolników?

Gdzie ich odsyłają?

Czyli jest dezercya z naszéj strony, i od których narodów najwięcéj?

Gdzie ich odsyłają, i jak postępują z niemi?

Czy ten korpus w którym zostaje powiększył się albo zmniejszył?

Czyli mocny jest rekrut w Rossyi?

Czyli zna osobiście jakiego z jenerałów w armii lub korpusie znajdujących się?

Jak się nazywają ?

Czyli są wsławieni w armii przez jakie czyny ?

Czyli są kochani od żołnierzy, i dla czego lubieni ?

Co mówią o teraźniejszéj wiośnie i o przyszłéj ?

Jakie im czynią starsi nadzieję, i czyli wierzą ich obietnicom ?

Gdzie Imperator się znajduje ? Równie Wielki Xiąże Konstanty — Xiąże Kutuzów naczelny wódz ?

Gdzie Barcley de Tolly, minister wojny, Benixon i t. d.

Z jakiego kraju rodem komenderujący półkiem, brygadą, dywizyą lub korpusem.

Generał dywizyi SOKOLNICKI.

XXXVII

Poltusk, 20 januarii 1813.

Monsieur,

Les mouvements de l'ennemi paraissent prendre un caractère plus sérieux, j'envoie le capitaine comte de Clam, un de mes aides de camp, à Plock, pour s'informer des directions que prennent les différents corps qui manœuvrent sur mon flanc gauche. Les nombreux détachements de Cosaques qui masquent la marche de ces troupes rendent tous les moyens directs pour recueillir des notions sûres, presque impossibles.

Recevez mes remercîments des renseignements que vous avez bien voulu me communiquer dernièrement. Veuillez prêter toute l'assistance au comte Clam pour faciliter la besogne dont il est chargé; il est informé par moi combien il peut compter sur vos lumières et sur votre zèle.

Agréez l'assurance de ma considération distinguée.

Prince SCHWARZENBERG.

XXXVIII

Thorn, le 21 janvier 1813.

Monsieur le préfet,

Je vous préviens que je quitte Thorn pour me diriger sur Posen. Je laisse dans la première place une forte garnison, et le général Poitevin, officier distingué, pour la commander. Je vous serai obligé de recommander à des Polonais sûrs de lui donner connaissance des mouvements de l'ennemi.

Le général Gérard s'est porté sur Bromberg le 19; il y a trouvé 500 Cosaques, 3 pièces, et 500 hommes d'infanterie; il les a culbutés, et les a menés battant pendant deux lieues, ainsi qu'un renfort de 1000 hommes d'infanterie, qui était venu au secours de cette troupe. Je le rappelle à Thorn pour le départ pour Posen, où l'intention du vice-roi est de réunir les troupes disponibles pour agir suivant les circonstances.

Il est vraisemblable que l'ennemi, dans ce premier temps, jettera quelque parti pour inquiéter le pays, en remontant la Vistule, et entre autres du côté de Plock; mais ce ne serait que dans quatre ou cinq jours. Pour le rendre circonspect, il faut faire courir des bruits de marche de troupes.

Recevez, Monsieur le préfet, l'assurance de ma haute considération.

Le maréchal duc D'AUERSTADT.

Prince D'ECKMUHL.

XXXIX

W Warszawie, 24 stycznia 1813.

Listy JW. Pana dobrodzieja aż do dnia 22 b. m. inclusive, do mnie pisane, odebrałem, i raz jeszcze mu dziękuję za te konfidencyonalne kommunikacye które nie bez użytku były dla kraju, ponieważ znalazłem w nich materyą do czynienia gdzie należało, stosownych przedstawień które rozumiem że niezupełnie będą bez skutku.

Co się tycze okoliczności powrotu Bawarczyków do Płocka, niesłusznie JWJMci pan dobr. obwiniasz p. generała Rożnieckiego, jakoby chciał w téj okoliczności go oszukać; to co mu w téj mierze napisał, kommunikował mu stosownie do odebranego odemnie zlecenia zasadzonego na tem, co mi vice-król przez wysłanego officier d'ordonnance Cesarza oświadczyć kazał; jeżeli w tym grano komedyą, grano ją równie ze mną. Wreszcie nietracę jeszcze nadziei że reokkupacya Płocka nastąpić może, i z mojéj strony staram się wszelkiemi sposobami do tego dopomódz.

Przyjaźni mnie JWJMci Pana dobr. polecam.

Za nowinę z naszéj strony donoszę panu że dziś własnie podaję radzie ministrów zaskarżenie przeciw zawczesnemu opuszczeniu Płocka, oświadczając, że władze cywilne żadnéj w téj okoliczności nieokazały tęgości, zostawując bez wykonania nakazane sobie środki.

Józef Xiąże PONIATOWSKI.

XL

N. 856, z sierpnia 6. Działo się w Warszawie,

Wydział Administracyjny. dnia 30 sierpnia 1816.

Komissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policyi.

Uwiadamiając W. Rembielińskiego, dawnego prefekta, iż przeznaczony został na prezesa komissyi wojewódzkiéj województwa mazowieckiego, wzywa go, aby w dniu 8 września r. b. w Warszawie w Komissyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Policyi dla wykonania przysięgi i odebrania dalszych instrukcyi stanął; poczem zaraz do stolicy województwa końcem objęcia urzędu uda się.

W zastępstwie ministra prezydującego,

Minister stanu,

WĘGLIŃSKI.

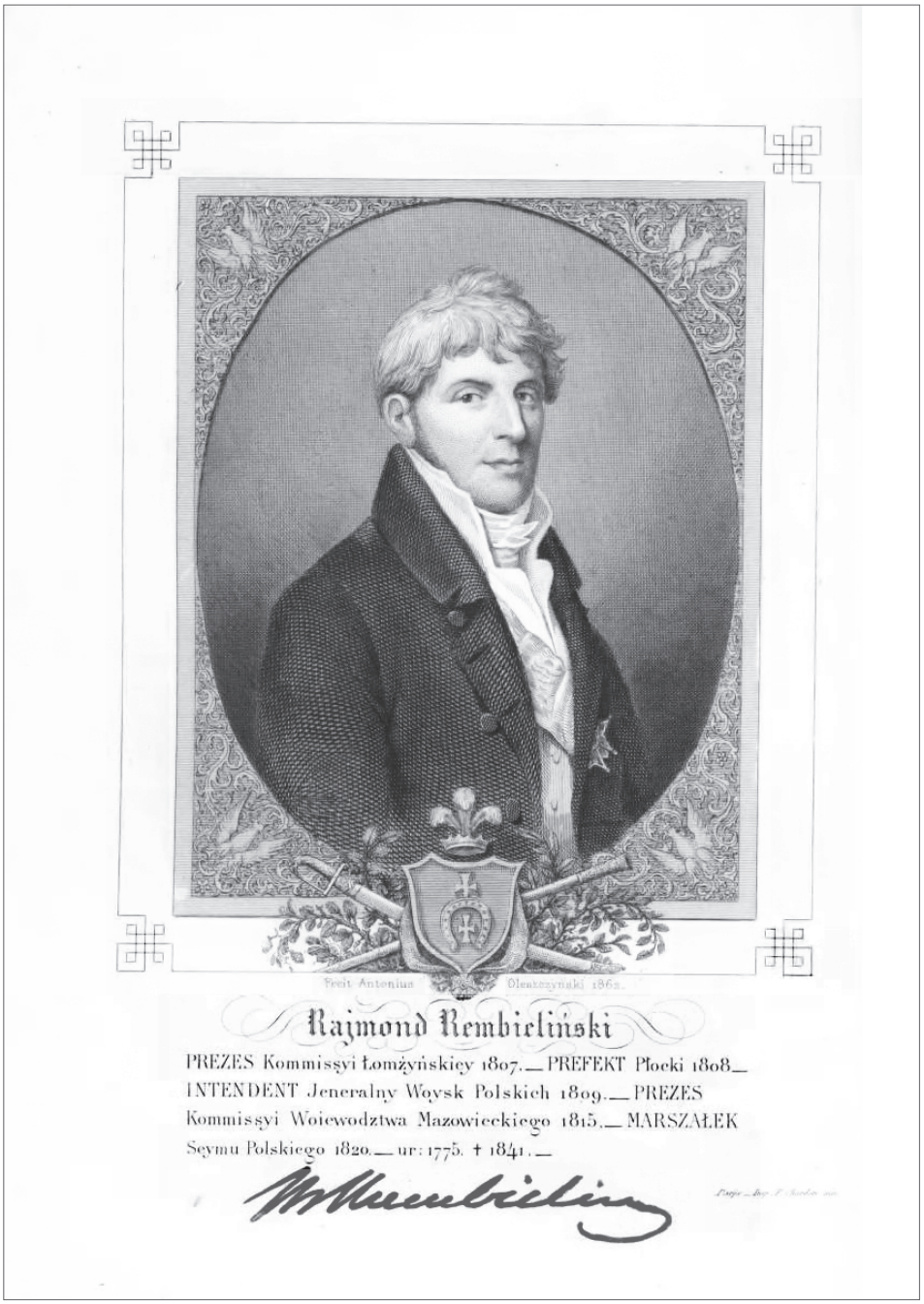
Aug. ZANOLI.

Do W. Rembielińskiego, prezesa kom. woie.
Województwa Mazowieckiego.

(W Krośniewicach, w powiecie orlowskim.)

KONIEC.

Gabinet Filologiczny im. G. Karbuta T.N.W.



Rajmund Rembieliński, ilustracja z utworu (s. 6)

BIBLIOGRAFIA

I. Bibliografia podmiotowa

a) teksty autorskie

– Chodźko M., *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech: czterdziestego ósmego lata wspomnienia*, Paryż: s.n., 1862.
– Chodźko M., *Artur Zawisza i Michał Wołłowicz*, Paryż: s.n., [1859].
– Chodźko M., *Dwa akty*, Paryż: Lacour, 1845.
– Chodźko M., *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.: 1834–1835. Poema*, Paryż: s.n. [1841].
– Chodźko M., *Jezioro cudów: poemat chrześcijański*, Paryż: s.n., 1857.
– Chodźko M., *Kongres i amnestya*, Paryż: s.n., 1856.
– Chodźko M., *Noc pielgrzyma: urywek z poematu Ducha*, Paryż: wyd. aut. [1861].
– Chodźko M., *Oni*, *to my: wiersz*, Paryż: Drukarnia L. Martinet, 1848.
– Chodźko M., *Siedm listów o Legionie Polskim we Włoszech*, Poznań: N. Kamieński, 1850.
– Chodźko M., *Szymon Konarski: poema dramatyczne*. Obraz 1, *Śmierć xiędza Trynkowskiego*, Paryż: Lacour i Ciekowski, 1845.
– Chodźko M., *Wieszczby Lamennego: zawiadomienie*, Paryż: s.n., 1843.
– Chodźko M., *Wyprawa do Polski w roku 1833 przez jednego z Emissariuszów*, Paryż: s.n., Drukarnia I. Gisserni, A. Pinard, 1835.
– Chodźko M., *Zapowiedź poematu nowego: Człowiek wobec Boga i przyrody*, Paryż: s.n., 1876.
– Chodźko M., *Zapowiedź poematu nowego Człowiek wobec Boga i przyrody tomów I*; *Legenda o Madeju z XVI stólecia: ofiarowana dla dorastającego pokolenia*, Paryż: s.n., 1876.
– Chodźko M., *Żywot Rajmónda Rembielińskiego*, Paryż: u Autora, 1862.

– Chodźko M., Lelewel J., *Nowy dodatek do Polski odradzającéj się przez Joachima Lelewela wydanej w Bruxelli roku 1843*, Paryż: W drukarni i Lit. Maulde i Renou, 1843.
– Chodźko M., Mickiewicz A., *Przemówienia Adama Mickiewicza i Michała Chodźki przepisane przez Feliksa Wrotnowskiego* [manuskrypt], [poł. XIX w.].

b) przekłady

– Byron G. G., *Manfred: poemat lorda Byrona*, przeł. M. Chodźko, Paryż: Michał Chodźko: Księgarnia Polska, 1859.
– Byron G. G., *Mazepa: poemat*, przeł. M. Chodźko, Paryż: w Księgarni Polskiéj, 1860.

II. Bibliografia przedmiotowa

– *Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut.* T. 7: *Romantyzm. Hasła ogólne i rzeczowe*, *hasła osobowe a-j*, oprac. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i St. Stupkiewicza, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1968.
– Robert Bielecki, *Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego*, t. 1, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych TRIO, Warszawa 1995.
– Choński H., *Parę uwag nad wyrokiem Trybunału Policji Poprawczej*, *w sprawie o diffamacyją między H. E. Chońskim a M. Chodźką*, *F. Zawadzkim i J. Leclêre: Ostatnie odpowiedź pierwszego*, *wszystkim jego dawnym oskarżycielom H. E. Choński*, Paryż: w Drukarni Maulde i Renou, 1839.
– *Dawni pisarze od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik bibliograficzny i biograficzny*, t. I, hasła A–H, red. R. Loth, Warszawa: WSiP, 2000.
– Dembowski E., *O dramacie w dzisiejszym piśmiennictwie polskim*, w: *Polska myśl teatralna i filmowa: antologia*, red. T. Sivert i R. Taborski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1971.
– Kieniewicz S., *Legion Mickiewicza 1848–1849*, PWN, Warszawa 1957.
– Kordaczuk W., [notka biograficzna] w: *Listy do Adama Mickiewicza*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, W. Kordaczuk, J. Krauze-Karpińska, pod red. E. Jaworskiej i M. Prussak, Instytut Badań Literackich PAN, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik Warszawa 2014, t. 1, s. 250–251.

– Kostenicz K., *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Legion Włoski i Trybuna Ludów*, Warszawa: PIW, 1969.
– Kostenicz K., *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Ostatnie lata Mickiewicza: styczeń 1850 – 26 listopada 1855*, red. S. Pigoń, Warszawa: PIW, 1978.
– *Legion Mickiewicza. Wybór źródeł*, oprac. H. Batowski i A. Szklarska-Lohmannowa, wstęp i red. H. Batowski, Wrocław: Ossolineum, 2004.
– Lewak A., *Od związków węglarskich do Młodej Polski. Dzieje emigracji i legionu polskiego w Szwajcarii r. 1833–1834*, Warszawa: E. Wende i Spółka, 1923.
– Limanowski B., *Historyja demokracyi polskiej w epoce porozbiorowej*, Zurych: „Ogniwo", Towarzystwo Młodzieży Polskiej, 1901.
– Makowiecka Z., *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Brat Adam 1844–1847*, Warszawa: PIW, 1975.
– Makowiecka Z., *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Październik 1840 – maj 1844*, Warszawa: PIW, 1968.
– Markiewicz Z., *Polsko-francuskie związki literackie*, Warszawa: PWN, 1986.
– Puzynina G., *W Wilnie i dworach litewskich 1815–1843*, Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1990.
– Skuczyński J., *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r. Michała Chodźki: Dziady demokratyczne*, w: *W cieniu Mickiewicza*, red. J. Lyszczyna i M. Bąk, Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2006.
– Treugutt S., *Dramat niesceniczny*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wydawnictwo: Ossolineum, 1991.
– Witkowska A., *Romantyzm*, w: A. Witkowska, R. Przybyski, *Romantyzm*, Warszawa: PWN, 1997.
– Witkowska A., *Chodźko Michał*, w: J. M. Rymkiewicz, D. Siwicka, A. Witkowska, M. Zielińska, *Mickiewicz. Encyklopedia*, Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media Warszawa 2001.
– Wrotnowski F., *Zbiór pamiętników o powstaniu Litwy z 1831 roku*, Paryż: Księgarnia Polska, 1835.

Konteksty

– *Korespondencja Adama Mickiewicza*, wyd. 3, t. 1–3, Księgarnia Luxemburgska Paryż 1875–1876, wyd. 4, t. 1–4, Księgarnia Luxemburgska, Paryż 1880–1885,

– Janion M., *Reduta. Romantyczna poezja niepodległościowa*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1979.
– Janion M., *Romantyzm. Studia o ideach i stylu*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy 1969.
– Kuzicki J., *Kapelani oraz inni duchowni uczestniczący w polskich powstaniach narodowych*, *obecni w strukturach lokalnego kościoła we Francji w XIX wieku*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego", Prace Historyczne 144, z. 1 (2017).
– *Marzenia – doświadczenia – propozycje*, red. M. Piwińska, Warszawa: Wydawnictwo IBL PAN, 2006.
– Mickiewicz A., *Listy. Część trzecia: 1842–1848*, oprac. M. Dernałowicz, E. Jaworska, M. Zielińska, Warszawa: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", 2004, s. 699, w: Adam Mickiewicz, *Dzieła*, t. 16, wydanie rocznicowe.
– Mickiewicz W., *Żywot Adama Mickiewicza: podług zebranych przez siebie materyałów oraz z własnych wspomnień* (T. 3, W Drukarni Dziennika Poznańskiego 1894).
– Rosiek S., *Zwłoki Mickiewicza*, Gdańsk: Słowo/obraz/terytoria, 1997.
– Rosiek S., *Mickiewicz (po śmierci). Studia i szkice nekrograficzne*, Gdańsk: Słowo/obraz/terytoria, 2014.
– Różański F., *Andrzej Towiański jego cele polityczne i socyalna religia* („napisał roku 1866 i objaśnił przypiskami z dzieł późniejszych w roku 1878"), Nakładem F. Chocieszyńskiego, Poznań 1882, s. 75.
– Witkowska A., R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1997.

Źródła internetowe

– [hasło: *Chodźko Michał Borejko*], w: https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Chodzko-Michal;3885679.html [dostęp: 28.01.2022].
– Rębalski W., [hasło: *Michał Chodźko Borejko*], w: https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/michal-borejko-chodzko [dostęp: 28.01.2022].

NOTY O AUTORACH

MARTA KOWERKO-URBAŃCZYK – dr, redaktorka, dziennikarka, współtwórczyni audycji radiowych, badaczka. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie w 2013 roku obroniła doktorat na podstawie rozprawy napisanej pod kierunkiem prof. Przemysława Czaplińskiego. Stypendystka na Uniwersytecie Wileńskim. W latach 2021–2022 związana z Wydziałem Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Autorka monografii *Wilno. Vilnius. Polskie i litewskie reprezentacje miasta po roku 1990* (Poznań 2016) oraz *Wanda Niedziałkowska-Dobaczewska. Wileńskie konteksty i materiały źródłowe* (Białystok 2022). Jej fascynacje badawcze koncentrują się wokół tematów kulturowego pogranicza, zwłaszcza w zakresie polsko-litewskich związków kulturowych oraz literatury dla dzieci i młodzieży. Publikowała w „Porównaniach", „Czasie Kultury", „Odrze", „Kresach", „Polonistyce" i „Bibliotekarzu Podlaskim". Mieszka w Białymstoku.

JAROSŁAW ŁAWSKI – eseista, krytyk i badacz wyobraźni; kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura XVIII–XXI wieku, faustyzm i bizantynizm, polsko-wschodniosłowiańskie związki kulturowe, relacje geopolityki i kultury, twórczość Zygmunta Glogera, Tadeusza Micińskiego, Młoda Polska, poezja polska XXI wieku oraz Czesław Miłosz. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm", „Przełomy/Pogranicza", „Colloquia Orientalia Bialostocensia", „Prelekcje Mistrzów". Autor książek, w tym: *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni"* (Białystok 1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2006) oraz *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Edytor *Horsztyń-*

skiego Słowackiego w serii Biblioteki Narodowej oraz dziewięciotomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera, czterotomowych *Pism rozproszonych* Tadeusza Micińskiego. Wydał monografie: *Miłosz: „Kroniki" istnienia. Sylwy* (Białystok 2014), *Ìronìâ*, *ìstoriâ*, *geopolìtika: pol′s′ko-ukraïns′kì lìteraturnì studìï* (Kiiv 2019), *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)* (Gdańsk 2020), *Universum Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2020).

Należy do Komitetu Nauk o Literaturze PAN; członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności. Mieszka w Ełku i Białymstoku.

KRZYSZTOF RUTKOWSKI – dr nauk humanistycznych, rusycysta, językoznawca. Historyk języka staro-cerkiewno-słowiańskiego oraz rosyjskiego, miłośnik języków słowiańskich. Autor monografii *Leksyka konfesyjna w języku rosyjskim okresu radzieckiego* (Białystok 2008) oraz prac poświęconych zagadnieniom polsko-rosyjskiej homonimii międzyjęzykowej w ujęciu diachronicznym. Autor między innymi rozpraw: *Od leksykalnej homonimii międzyjęzykowej do paronimii* („Studia Wschodniosłowiańskie" 2013/13), *Kilka uwag o asymilacji zapożyczeń leksykalnych z zakresu terminologii komputerowej w języku rosyjskim* („Białostockie Archiwum Językowe" 2011/11), *Leksyka konfesyjna z subiektywno-pejoratywnym odcieniem znaczeniowym w języku rosyjskim okresu radzieckiego* („Przegląd Rusycystyczny" 2002/1). Pracuje w Katedrze Językoznawstwa Slawistycznego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku.

MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI – prof. dr hab., historyk literatury romantyzmu i tłumacz z języka włoskiego, wieloletni (2010–2022) dyrektor Instytutu Badań Literackich PAN. Jego badania skupiają się na romantycznych koncepcjach słowa, a także związkach literatur słowiańskich z romańskimi. Autor książek *Król Duch Juliusza Słowackiego a epopeja słowiańska* (2004), *Idee dodatkowe. Mickiewicz i włoski sensualizm* (2005), *Techniki asocjacyjne. Angielskojęzyczne „poematy o wzroście indywidualnego umysłu" od XVIII do XX wieku* (2007), *Nikt tylko Mickiewicz* (2008), *Adwokat diabła: Attilio Begey* (2012). *Canonico. Antologia* (2016). Ponadto przełożył i posłowiem opatrzył *Powrót do Parmenidesa* Emanuela Severina (2005). Redagował między innymi tomy: *Mit jedności słowiańsko-romańskiej w życiu i twórczości Adama Mickiewicza. Konfrontacje polsko-włoskie w 150 rocznicę śmierci poety* (Warszawa 2005); *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku* (Białystok 2009); S. Witwicki, *Edmund* (Białystok 2015); *„Inna komparatystyka". Od dokumentu do*

wyobraźni (Warszawa 2017). Członek Rady Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm", rady czasopisma „Świat Tekstów" oraz międzynarodowego czasopisma „Ri-cognizioni". Członek Włoskiego Stowarzyszenia Polonistów. Mieszka w Warszawie.


CZARNY
ROMANTYZM

MICHAŁ CHODŹKO, *NOC PIELGRZYMA. PISMA WIERSZEM I PROZĄ* (MICHAŁ CHODŹKO, *PILGRIM'S NIGHT. WRITINGS IN VERSE AND PROSE*), INTRODUCTION BY MARTA KOWERKO-URBAŃCZYK AND MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI, EDITING OF THE TEXT AND FOOTNOTES BY KRZYSZTOF RUTKOWSKI AND MARTA KOWERKO-URBAŃCZYK, EDITING OF THE VOLUME BY MARTA KOWERKO-URBAŃCZYK, ACADEMIC PUBLISHING SERIES "CZARNY ROMANTYZM" ("BLACK ROMANTICISM"), FACULTY OF PHILOLOGY, UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023

SUMMARY

The volume is the first publication after 150 years of the works of an important Polish Romanticist writer, Michał Chodźko, member of the Chodźko family, famous for outstanding individuals, originating from the Lithuanian-Byelorussian lands of the former Commonwealth. Michał Chodźko was a poet, playwright, publicist and historian of Polish emigration. He collaborated with such important figures of Polish culture as Adam Mickiewicz, Andrzej Towiański, Józef Zaliwski and Joachim Lelewel.

Michał Borejko Chodźko was born in 1808 in Krzywicze, Wilejski District. He was the younger brother of Aleksander Chodźko (1804–1891), a famous orientalist, Slavist, writer, lecturer at the College de France, and the cousin of the popular Romanticist writer Ignacy Chodźko (1794–1861). He graduated from the secondary school in Minsk and went on to continue his studies at the Faculty of Philosophy of Vilnius University. Michał Chodźko participated in the November Uprising of 1830–1831. After the fall of the uprising, he was arrested in Prussia while trying to escape and imprisoned in Klaipeda. Later he emigrated to France. In 1833, he joined Colonel Józef Zaliwski's expedition to the Kingdom of Poland aimed at waging guerilla warfare, but that attempt also ended in failure. He returned to Paris via Galicia in 1834. Michał Chodźko was a supporter of the political line of the Polish emigration represented by Joachim Lelewel, an eminent Polish historian and writer. In France, he was active in the Masonic lodge "Les Trinites Indivisibles", the circle of Polish Carbonari, the Democratic Society, the Union of Polish Emigration, and the Lithuanian and Russian Lands Society. From 1843, together

with his wife Maria Eugenia Kątska, he was also an ardent activist of the Circle of the Divine Cause founded by Andrzej Towiański. In 1848, together with Mickiewicz, he formed the Polish Legion in Italy during the Spring of Nations. After its dissolution, he returned to Paris, where he died on 2 May 1879. He spent the last years of his life in poverty. His remains are buried in the Montmartre cemetery. The literary oeuvre of Michał Chodźko includes dramatic poems: *Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski 1833 r.* (*Ten images from an expedition to Poland in 1833*, Paris 1841*)*, *Szymon Konarski. Poema dramatyczne* (*Szymon Konarski. Dramatic Poems*, Paris 1845), *Dwa akty* (*Two Acts*, Paris 1845), *Noc Pielgrzyma. Urywek z Poematu Ducha* (*Pilgrim's Night. Excerpt from the Poem of the Spirit*, Paris 1861); poems: *Jezioro cudów. Poemat chrześcijański* (*Lake of Miracles. A Christian Poem*, Paris 1857) *Zapowiedź poematu nowego. Człowiek wobec Boga i przyrody* (*Announcement of a New Poem. Man in the Face of God and Nature*, Paryż 1876); prose: *Wyprawa do Polski w r. 1833* (*Expedition to Poland in 1833*, Paris 1835), *Siedem listów o Legionie Polskim we Włoszech* (*Seven Letters about the Polish Legion in Italy*, Poznań 1850), *Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech* (*Adam Mickiewicz and the Polish Legion in Italy*, Paris 1862), *Żywot Rajmunda Rembielińskiego* (*The Life of Rajmund Rembieliński*, Paris 1862).

The monograph fills a gap in the studies of Romanticism. The texts authored by Michał Chodźko had not been reprinted until the 21st century. An expert overview of their reception can be found in the introductory articles by Marta Kowerko-Urbańczyk from the University of Białystok (*Michał Borejko Chodźko. Zaangażowany pisarz polityczny (Michał Borejko Chodźko. Committed political writer)*) and Mikołaj Sokołowski from the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences in Warsaw (*Dzieła Michała Chodźki – kilka aspektów estetycznych i pomysłów interpretacyjnych: wprowadzenie do lektury (The works of Michał Chodźko – several aesthetic aspects and interpretative ideas: an introduction to reading)*). The aforementioned publications indicate that in the case of Chodźko, critical reception of the author's works is reduced to just a few titles, including: *Polski Słownik Biograficzny (Polish Biographical Dictionary)*, containing an entry by Władysław Rębalski "Chodźko Michał Borejko (1808–1879)" (1937), the academic textbook *Romantyzm (Romanticism)* by Alina Witkowska and Ryszard Przybylski (1997), the collective work *Mickiewicz*: *Encyklopedia (Mickiewicz: An Encyclopedia)* (2001) and Alina Witkowska's biographical note in the Anniversary Edition of Adam Mickiewicz's *Dzieła (Works)*.

The nine-hundred-page edition of Michał Chodźko's writings is published under a grant from the National Programme for the Development of the Humanities entitled "Continuation of critical editions of outstanding, forgotten works of 19th-century Polish Romanticist literature in the Academic Publishing Series 'Black Romanticism' in XII volumes" (2017–2022), implemented at the Faculty of Philology of the University of Białystok as part of research on Black Romanticism. The research project and grant were initiated by Prof. Halina Krukowska (1937–2019). The publishing coordinator of the project is Prof. Jarosław Ławski, while the grant is managed by Piotr Stasiewicz, PhD (University of Białystok). The volume was edited by Marta Kowerko-Urbańczyk, PhD - a Polish studies scholar, researcher of literary borderland and Polish-Lithuanian literary relations. The texts were edited and annotated by Marta Kowerko-Urbańczyk, PhD and Krzysztof Rutkowski, PhD – a Russian studies scholar and linguist. This publication is the 53rd out of a total of 62 volumes planned until 2023 as part of the "Black Romanticism" Series.

MICHAŁ CHODŹKO, *LA NUIT DU PÈLERIN. UNE ŒUVRE EN VERS ET EN PROSE*, AVEC UNE INTRODUCTION PAR MARTA KOWERKO-URBAŃCZYK ET MIKOŁAJ SOKOŁOWSKI, ÉDITION DU TEXTE ET DES NOTES DE BAS DE PAGE PAR KRZYSZTOF RUTKOWSKI ET MARTA KOWERKO-URBAŃCZYK, RÉDACTION DU VOLUME PAR MARTA KOWERKO-URBAŃCZYK, DANS LA COLLECTION ACADÉMIQUE « LE ROMANTISME NOIR », DÉPARTEMENT DE PHILOLOGIE DE L'UNIVERSITÉ DE BIAŁYSTOK, BIAŁYSTOK 2023

RÉSUMÉ

Ce volume est la première publication après cent cinquante ans d'absence des œuvres d'un grand écrivain du romantisme polonais, Michał Chodźko. Issu de la famille des Chodźko qui a vu naître nombre de personnages illustres, il est originaire des terres lituaniennes et biélorusses de l'ancienne République de Pologne. Michał Chodźko était à la fois poète, dramaturge, chroniqueur et historien de l'émigration polonaise. Il a collaboré avec des figures célèbres de la culture polonaise parmi lesquelles Adam Mickiewicz, Andrzej Towiański, Józef Zaliwski et Joachim Lelewel.

Michał Borejko Chodźko est né en 1808 à Krzywicze, dans le Powiat de Vilnius. Il était le frère cadet d'Alexandre Chodźko (1804–1891), le célèbre orientaliste, slaviste, écrivain, conférencier au Collège de France, et le cousin du célèbre écrivain de la période romantique Ignace Chodźko (1794–1861). Il fit ses études secondaires à Minsk et étudia à la faculté de philosophie de l'université de Vilnius. Il prit part à l'insurrection de novembre dans les années 1830–1831. Après l'échec de l'insurrection, il fut arrêté en Prusse lors d'une évasion, fut emprisonné à Klaipėda, puis émigra en France. En 1833, il participa à la fameuse expédition du colonel Józef Zaliwski en Pologne, qui se solda par une défaite complète. Il retourna à Paris en passant par la Galice en 1834. Il fut partisan de la ligne politique de l'émigration polonaise défendue par Joachim Lelewel, éminent historien et écrivain polonais. En France, il milita au sein de plusieurs groupes, dont la loge maçonnique des « Trinités indivisibles », les Carbonaristes polonais, l'Association démocratique polonaise, l'Union de l'émigration polonaise, l'Association lituanienne et des terres

russes (*Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich*). À partir de 1843, avec son épouse Maria Eugenia Kątska, il fut un ardent militant du *Cercle de l'œuvre de Dieu* fondé par Andrzej Towiański. En 1848, en Italie, lors du Printemps des nations, il créa avec Mickiewicz la Légion polonaise puis, après sa dissolution, retourna à Paris où il mourut le 2 mai 1879. Il vécut les dernières années de sa vie dans la misère. Il repose aujourd'hui au cimetière de Montmartre. Ses principales œuvres comprennent des poèmes dramatiques: *Dix tableaux d'une expédition en Pologne* [*Dziesięć obrazów z wyprawy do Polski*] *en 1833* (Paris 1841), *Szymon Konarski. Poème dramatique* [*Poema dramatyczne*] (Paris 1845), *Deux actes* [*Dwa akty*] (Paris 1845), *La Nuit du Pèlerin [Noc Pielgrzyma]. Extrait du Poème de l'Esprit* [*Urywek z Poematu Ducha*] (Paris 1861); poèmes: *Le lac des merveilles* [*Jezioro cudów*]. *Poème chrétien* [*Poemat chrześcijański*] (Paris 1857) *Prélude au poème nouveau [Zapowiedź poematu nowego]. L'homme face à Dieu et à la nature* [*Człowiek wobec Boga i przyrody*] (Paris 1876); des œuvres en prose: *Expédition en Pologne en 1833* [*Wyprawa do Polski w r. 1833*] (Paris 1835), *Sept lettres sur la légion polonaise en Italie* [*Siedem listów o Legionie Polskim we Włoszech*] (Poznań 1850), *Adam Mickiewicz et la légion polonaise en Italie* [*Adam Mickiewicz i Legion Polski we Włoszech*] (Paris 1862), *La vie de Rajmund Rembieliński* [*Żywot Rajmunda Rembielińskiego*] (Paris 1862).

Cette monographie comble une lacune dans l'étude du romantisme. En ce qui concerne les travaux critiques qui lui sont consacrés, les textes de Michał Chodźko n'ont pas connu de renouveau avant le XXIe siècle. On trouvera un aperçu éclairé de la réception critique de ses œuvres dans les articles introductifs de Marta Kowerko-Urbańczyk de l'université de Białystok *(Michał Borejko Chodźko. Un écrivain politique engagé* [*Michał Borejko Chodźko. Zaangażowany pisarz polityczny*]) et de Mikołaj Sokołowski de l'Institut de recherche littéraire de l'Académie des sciences de Varsovie *(Les œuvres de Michał Chodźko – Quelques aspects esthétiques et idées interprétatives: une introduction à leur lecture* [*Dzieła Michała Chodźki – kilka aspektów estetycznych i pomysłów interpretacyjnych: wprowadzenie do lektury*]). D'après ces articles, dans le cas de Chodźko, l'histoire de la réception critique se réduit à quelques éléments: Un *Dictionnaire biographique polonais* [*Polski Słownik Biograficzny*], contenant une entrée de Władysław Rębalski: « Chodźko Michał Borejko (1808–1879) » (1937), le manuel académique *Le Romantisme* [*Romantyzm*] par Alina Witkowska et Ryszard Przybylski (1997), l'ouvrage collectif *Mickiewicz: Encyklopedia* (2001) et la notice biographique d'Alina Witkowska dans l'édition anniversaire des *Œuvres* [*Dzieł*] d'Adam Mickiewicz.

Cette édition de neuf cents pages des écrits de Michał Chodźko a été publiée dans le cadre d'une subvention du Programme national pour le développement des sciences humaines sous le titre *« Continuation des éditions critiques des œuvres remarquables et oubliées de la littérature du romantisme polonais au XIXe siècle*, *dans la collection académique ‹ Le romantisme noir › en douze volumes »* (2017–2022), programme réalisé à la Faculté de philologie de l'université de Białystok dans le cadre des recherches sur le romantisme noir. Ce projet de recherche et cette subvention sont à l'initiative du professeur Halina Krukowska (1937–2019). Le coordinateur éditorial du projet est le professeur Jarosław Ławski, tandis que la subvention est gérée par le Dr d'État Piotr Stasiewicz (université de Białystok). Le volume a été rédigé par le Dr Marta Kowerko-Urbańczyk, spécialiste de la langue polonaise et chercheuse sur les frontières et les relations littéraires entre la Pologne et la Lituanie. Les textes ont été compilés et annotés par le Dr Krzysztof Rutkowski, russiste et linguiste. Il s'agit du 53e volume sur un ensemble de 62 volumes d'éditions et de monographies qui seront publiés d'ici 2023 dans la collection « Le romantisme noir ».

INDEKS OSOBOWY

A

Abramowicz Ignatij, gen. 763
Adam Adolphe Charles 62
Ajstetten Arseniusz 749
Aleksander I Romanow, car Rosji 239, 825
Alfieri Vittorio 607, 712
Alighieri Dante 157
Almanzor, władca Andaluzji 427
Andrzej, św. 645
Armand Barbès 625
Atylla, władca Hunów 674
Augustyn, św. 278

B

Bachórz Józef 25, 863
Bachurski Mikołaj 749
Bacon Francis 316
Baillie-Hamilton William 601, 612, 619, 622
Bajko Marcin 65
Ballanche Pierre Simon 52, 71
Barbès Armand 625, 731
Basitide Jules, minister 35, 577–578, 580, 668–671
Batowski Henryk 36, 863
Baudin Charles, admirał 591, 690
Bąk Magdalena 25, 863
Beauharnai Eugène Rose de, wicekról Italii 807
Beauvois Daniel 16–17, 19
Bécu Aleksander 559
Belgiojoso Cristina Trivulzio di, księżna 156, 571, 575
Bellnomini, minister 611–612, 614, 619, 716–720, 725, 736, 738–740, 743, 745
Bem Józef, gen. 511, 647
Bentkowski Józef 776
Berecki Eustachy 749
Berini Józef, powstaniec 539
Bernard z Menthon, św. 135
Bestużew Aleksandr 163, 270
Białopiotrowiczowa Kunegunda 52
Bidkowski Paweł, sierż. 749
Bielecki Robert 19, 48, 862
Bignon Louis Pierre Édouard, baron 810
Biłos Piotr 121
Blanc Louis Jean Joseph Charles 625
Blanqui Luise 731
Bleda, władca Hunów 674
Bobiński Franciszek 776
Bochenek Leon 776
Bolesław Chrobry, król Polski 824

Bolesław II Szczodry, król Polski 824
Bonaparte Jérôme, król Westfalii 658
Bonaparte Karol-Maria, książę 658
Bonaparte Napoleon, cesarz Francji 15, 26, 125–126, 162, 206, 227–228, 337, 441, 565–566, 568, 637, 653, 658, 753, 794–795, 798, 804–805, 807–811
Boratyński Emil 648
Borejko Klara 48
Borisow Andriej 271
Borisow Piotr 271
Borowczyk Jerzy 14, 19
Borowski Stanisław 776
Borzęcki Józef Tadeusz, płk 579, 670
Bouillion Kazimierz, SP 752
Branicki Ksawery, książę 40, 51, 55, 693
Breański Feliks Klemens, gen. 544, 580, 615, 671, 721
Breański Józef Tadeusz, płk 580, 671
Breza Stanisław Kajetan Krystian 806
Brissot Jacques Pierre 636
Brüneir Izydor, podoficer 749
Brutus, senator rzymski 511
Buczkowski Kazimierz, ks. 459, 749
Bugajski Feliks, powstaniec 539
Bukoicki Henryk 749
Bymarkiewicz Maksymilian 749
Byron George Gordon Noel 41, 55, 57, 66–69, 135, 429, 685, 862

C

Cancrin Georg, minister skarbu 815
Casatti Gabrio, hr. 569, 649, 662
Castex Pierre Georges 67
Castiglione Heinrich, gen. 777–778
Caussidière Marc 731
Cavaignac Louis Eugène, gen. 584, 683, 743, 746
Cegielski Hipolit 806
Cellier Léon 71
Champuy Benoit de 697, 725
Changnier Benoît de 619
Chateaubriand Franēois-René de, wicehrabia 337
Chénier Marie-Joseph 677
Chłopicki Józef Grzegorz, gen. 310, 549
Chocieszyński Franciszek 60, 864
Chodkiewicz Antoni 769
Chodkiewicz Boreyko Ignacy 154, 658–660, 664, 751, 753, 755–758, 762–765, 767–772
Chodkiewicz Jan 769
Chodkiewicz Jan Karol, hetman 154, 769
Chodkiewicz Klara, z d. Czudowska 751
Chodkiewicz Krzysztof 751
Chodkiewicz Leon 765, 769
Chodkiewiczowie, ród 763, 768–769
Chodkiewiczówna Kazimiera 769
Chodkiewiczówna Konstancja 769
Chodźko Aleksander 13, 18–19, 32, 34, 45, 50, 869, 872
Chodźko Borejko Michał 11–15, 18–25, 29, 31–32, 34, 39–41, 43–52, 54–68, 70, 72–75, 77–78, 81, 84, 338, 400, 409, 428, 458, 466, 476, 508, 538, 562, 576, 584, 593, 595–600, 602–606, 608–609, 611–614, 630, 694–695, 739–740, 745, 782, 861–864, 869–871, 873–874

Chodźko Feliks Napoleon 13, 20
Chodźko Ignacy 18, 45, 869, 872
Chodźko Jan 13–19, 31, 48, 50, 455
Chodźko Józef 13, 17, 19, 50
Chodźko Leonard 14, 45, 56
Chodźko Maria Eugenia, z d. Kątska 32, 34, 58
Chodźko Michał Tadeusz 33, 135, 429
Chodźko Stanisław 13, 18–20, 34, 50
Chodźkowie, rodzina 11, 14–15, 18, 34, 444
Choński Edward Henryk 56–57, 862
Chrapowicki Matwiej, gubernator 753, 764
Chrzanowski Wojciech, gen. 624–626, 629, 647, 730, 732
Chwin Stefan 76
Ciechanowicz Jan, płatnik 749
Cipriani Leonetto, płk 596–598, 600–601, 603, 606, 701–704, 706, 708, 711
Corte-Real Gaspar 180
Cossidiere Marc Louis 625
Cromwell Oliver 205
Cuny Emil 749
Cygler Bogusław 14, 22, 24
Czajkowski Michał (pseud. Sadyk Pasza) 659, 748
Czapliński Przemysław 865
Czarnecki Stefan, hetman 550
Czartkowski Adam 18
Czartoryscy, ród 648, 825
Czartoryski Adam Kazimierz, książę 511, 800
Czartoryski Adam, książę 20, 23, 31, 35–36, 44, 49, 53, 108, 150, 184, 511, 542, 545, 549–550, 552, 579–580, 615, 647, 667, 671, 696, 721, 800
Czartoryski Witold Adam, książę 615
Czartoryski Władysław, książę 696
Czerebski Jan 749
Cześnicki Józef 749

D

d'Alembert Jean Le Rond 478
Dandolo Emilio 678
Daniel, prorok 249
Dante Alighieri 66
D'Apice Domenico 735
Davout Louis Nicolas, marszałek 809
Dawid, król Izraela 94, 162, 567
Dawidowicz Józef, powstaniec 539
Dąbrowicz Elżbieta 19
Dąbrowski Jan Henryk, gen. 568, 572, 605, 647, 798
Dąbrowski Józef, powstaniec 539
Dembiński Henryk, gen. 647, 779
Dembowski Edward 24, 862
Dembowski Stefan 484, 643
Deotyma (pseud.) *zob.* Łuszczewska Jadwiga
Dernałowicz Maria 46, 48, 862, 864
Dębowski Ludwik 749
Dębowski Teodor 749
Diderot Denis 478
Diogenes z Synopy 300
Djakow Władimir 23
Dmochowski Henryk 23
Dobrowolski Konrad 749
Dokurno Zygmunt 69
Domański Marcin 749
Drucki-Lubecki Franciszek, książę 274, 550

Dubownik Henryk 19
Durando Giacomo, gen. 575–576, 581, 666, 672, 677–679
Dwernicki Józef, gen. 22–23, 259, 547–548
Dybicz Iwan, feldmarszałek 177
Dygat Stanisław 659
Dzierżanowski Michał 798
Dziewicki Kacper (Kasper), powstaniec 27–28, 108, 157, 160, 163, 165–169, 270, 539, 546

E

Eisenbaum Michał 749
Eliasiewicz, senator 763
Elżbieta I, królowa Anglii 205

F

Fabianowski Andrzej 46
Fazy James 565
Fénelon Franēois, abp 148
Fichte Johann Gottlieb 478
Fijałkowski Aleksander 625–626, 628, 731–732, 734, 746, 748
Fiszer Stanisław, gen. 797
Fleischmann Friedrich 456
Franciszek I Habsburg, cesarz Austro-Wegier 441
Franciszek II Habsburg, cesarz Austro-Wegier 441, 544, 797
Frappoli Lodovico, płk 620, 625, 726, 731
Fryderyk Wilhelm III Pruski, król Prus 544

G

Gadamska-Serafin Renata 19
Gagarin Grigorij 177
Gajusz Juliusz Cezar, cesarz Rzymu 511
Gajusz Kasjusz, senator rzymski 511
Galeriusz, cesarz Rzymu 472
Gałęzowski Seweryn 793
Gano Karol 749
Garibaldi Giuseppe 574, 619, 629, 665, 735
Garyński Teofil, por. 695, 749
Gebethner Gustaw Adolf 51
Genette Gérard 72
Geritz Edward 567
Gerlicz Jakub 804
Giecołd Stefan, powstaniec 539
Giedyminowicze, dynastia 778
Giełgud Antoni, gen. 21, 755
Gierlicz Jakub 802
Gierycz Edward 646, 658
Gleba Stanisław 749
Gloger Zygmunt 865–866
Głoskowski Wojciech 749
Gobernadore Reyna, płk 721
Godebski Cyprian, płk 797
Golicyn Dmitrij, książę 763–764
Gołemberski Adam 776
Gonta Iwan, setnik 546
Gorkiewicz Józef 749
Goszczyński Seweryn 32, 49–50, 59, 64, 71
Górowscy, ród 229, 263, 303
Górski Piotr 749
Grabowscy, ród 229
Grabowski Ignacy Stanisław 56
Grajer Ludwik 816
Gronemajer Frederik 776
Grzegorz XIV, papież 176–177

Grzegorz XVI, papież 288, 311, 317
Guerrazzi Francesco Domenico 596–597, 601–604, 608, 619–620, 623, 627, 701–702, 706, 708–709, 713–714, 725–726, 728, 733, 735
Guizot François 636
Günther Ernst 69
Gutt Ferdynand 654

H

Habsburgowie, dynastia 447, 545, 553, 633
Hadrian, cesarz Rzymu 567
Hałatkiewicz Zenon 776
Hamilton William, książę 601, 612, 619, 622, 706, 717–718, 725, 728
Hauke Maurycy Kazimierz Napoleon, kpt 593–595, 600, 605, 612, 623, 687, 695, 698, 700, 705, 709, 717, 729, 736, 743, 747, 749
Hegel Georg Wilhelm Friedrich 478
Henrykowski Karol 749
Herod Antypas, tetrarcha Galilei 315
Herod Wielki, król Judei 315
Hoffmann Ernst Theodor Amadeus 48
Hoffmann-Piotrowska Ewa 46
Hopen, powstaniec 753–754
Hugo Wiktor 71, 180

I

Izdebski Antoni 749
Izenschmid (Milbitz) Aleksander, gen. 629, 735, 747

J

Jabłonowski Stanisław 749, 776
Jagiellonowie, dynastia 521, 778
Jakubowski Franciszek 776
Jakubowski Michał, powstaniec 539
Jakuszkin Iwan 442
Janczewska-Sołomko Katarzyna 32
Janicki Jerzy 63
Jan III Sobieski, król Polski 177–178, 673
Jan II Kazimierz Waza, król Polski 824
Janik Michał 25
Janion Maria 47, 49, 52–54, 67, 864
Januszewicz Teofil 776
Januszkiewicz Eustachy 42, 484, 643
Jan ze Świsłoczy 15, 50
Jan Žižka z Trocnova 786
Jański Bogdan 564
Jasiński Jakub Krzysztof Ignacy, gen. 792
Jaworska Elżbieta 46, 48, 76, 665, 862, 864
Jełowicki Aleksander 62, 483–484, 564, 568–569, 643, 775
Jezierski Jan Nepomucen 274
Jędrzejewski Tomasz 46
Julian Apostata, cesarz Rzymu 788
Jump John 67
Jurkiewicz Emil (pseud.) *zob.* Boratyński Emil

K

Kachowski Piotr 207
Kallenbach Józef 63
Kamieński Mikołaj, płk 55, 57, 77, 572–575, 579, 663–664, 666,

670, 672–675, 677–678, 693, 861
Kant Immanuel 792
Karczewski Antoni, powstaniec 539
Karczyński Andrzej 776
Karol Albert Saubadzki, król Sardynii 570, 574, 576, 581–583, 587, 606, 620, 624, 661–662, 665–667, 672, 679, 682, 687, 711, 726, 730
Karol I Wielki, cesarz rzymski 205
Karol X Filip, król Francji 127, 577
Karyłowski Tadeusz 467
Katarzyna II Wielka, caryca Rosji 442
Katon (Marek Porcjusz Katon) 259
Katon Marek Porcjusz (Katon Młodszy) 259, 554
Kawyn Stefan 46
Kazimierz Odnowiciel, król Polski 824
Kątska Maria Eugenia 870, 873
Kieniewicz Stefan 35–36, 39–40, 46, 51, 53, 862
Kiersnowski Franciszek, por. 749
Klimaszewski Hipolit 753
Klukowski Ignacy 35, 574, 665, 694, 743
Kniaziewicz Karol Otto, gen. 675, 792
Kochanowski Adam 776
Kochanowski Hieronim 776
Kołodziejski Wincenty 776
Konarscy, rodzina 28
Konarski Szymon 28, 98, 259, 339, 346, 359, 784, 788
Konstantyn I Wielki, cesarz Rzymu 472
Konstanty Romanow, książę 511
Kopisch Tytus 816
Kordaczuk Wiesława 48, 59, 862
Korotkich Krzysztof 65
Korsak Julian 157
Korsak Tadeusz, gen. 788
Kosowski Antoni 749
Kossobudzki Józef, powstaniec 539
Kostenicz Ksenia 35, 37, 39–41, 863
Kościuszko Tadeusz 260, 357, 521, 787, 792–793
Kowalczykowa Alina 25, 863
Kowalski Józef 749
Kowerko-Urbańczyk Marta 11–12, 13–44, 865, 870–874
Kowerko-Urbańczyk Matia 869
Koźmian Kajetan 800, 802
Krasińscy, ród 229
Krasiński Zygmunt 52, 56, 61, 464, 481–482
Kraszewski Józef Ignacy 47, 71
Krauze-Karpińska Joanna 48, 862
Królikowski Ludwik 25, 28–29, 52, 54, 78, 421
Krukowiecki Jan Stefan, gen. 544
Krukowska Halina 47, 871, 874
Krzepicki Maurycy 776
Krzyżanowski Józef 776
Kubicki Jakub 511
Kulczyński Ignacy 148, 259
Kuligowski Piotr 28–29
Kulwiec Lucyan 749
Kurylewicz Andrzej 63
Kuzicki Jerzy 60, 864
Kwiatkowski Teofil 561

L

La Fayette Marie Joseph de, markiz 546
Laffitt Jakub, płk 655

Lamartine Alphonse de 10, 56, 570–571, 577, 639, 661–662, 668–669
Lamennais Hugues-Félicité-Robert de, ks. 56, 62, 73, 317, 483, 540–541
Lamoricière Christophe Juchault de, minister 619–620, 623, 627, 725–726, 728–729, 733–734, 746–747
Lamze Karol 749
Lancôme L.D. 540
Lange Jan Traugoten 816
Langue Karol 776
Lansdown Richard 69
La Platière Jean-Marie Roland de 636
Lars Porsenna, król etruski 96
Leder Andrzej 74
Ledóchowski Jan 471, 776–777, 793, 802, 827
Ledóchowski Józef 793
Ledóchowski Marcin 792–793
Ledru-Rollin Alexandre-Auguste 578, 669, 731
Lelewel Joachim 13–14, 19–23, 27–28, 31, 49, 56–57, 82, 98, 150–151, 546–548, 670, 823, 862, 869, 872
Leopold II, wielki książę Toskanii 569, 587, 595–597, 600, 602, 604, 608–613, 615, 619–622, 626–627, 648, 686, 725
Lewak Adam 14, 20–22, 54, 59, 863
Lewicki Jan Nepomucen 6
Liberadzki (Luboracki) Antoni Julian, powstaniec 539
Limanowski Bolesław 14, 21, 23, 863
Lipski Karol, por. 749
Lisowski Roman 776
Lobkowitz August Longin von, książę 553
Loth Roman 17, 862
Louis Józef 776
Loyola Ignacy, SI 780
Lubczyński Krzysztof 47
Lubliński Julian 271
Lubomirski Stefan, książę 763–765
Luci Cassandra, księżna 714
Ludwik Filip I, król Francji 564, 566, 583, 618, 632, 634–635, 639, 645, 683, 725
Ludwik XVI, król Francji 124
Lul Marcin 19
Luter Marcin 477
Lutzowa Hanna 46
Lyszczyna Jacek 25, 863

Ł

Łagiewski Damazy, sierż. 749
Ławski Jarosław 47, 64–65, 865, 871, 874
Łojewski Władysław 749
Łubieńscy, rodzina 820
Łubieńska-Wodpol Konstancja 52, 469
Łubieński Henryk, hrabia 821
Łukaszewicz Józef 828

M

Macdonald Étienne Jacques Joseph Alexandre, marszałek 811
Machiavelli Niccolò di Bernardo dei 477
Mahomet Aga, szach perski 18
Maillard Ludwik 749

Makowiecka Zofia 32–33, 863
Malinowski Jan 19, 793
Malinowski Stanisław 793
Małachowski-Łempicki Stanisław 16, 795
Manara Luciano, płk 575, 581, 666, 672, 677–678
Markiewicz Zygmunt 25, 27–28, 30, 863
Markwart Karol, chor. 610, 692, 749
Markwart Władysław 696, 749
Matejko Jan 512
Matusiak Maria 59
Mazepa Iwan, hetman 12, 41
Mazzini Giuseppe 307, 574, 618–621, 624, 665, 725–727, 730, 732
Mehul Étienne Nicolas 677
Meisels Dow Ber, rabin 776–778
Metternich Klemens von, książę 236, 554, 572, 663
Michał Anioł Buonarotti 607, 712
Michelet Jules 789
Mickiewicz Adam 5, 11–14, 18–20, 22, 24–25, 32–41, 43–44, 46, 48–52, 54–64, 66, 70, 72–75, 109, 254, 317, 340, 350, 359, 362, 383, 394, 401, 408–409, 427, 429, 435, 452, 464, 469, 474, 482–483, 559, 563–569, 571–574, 576–580, 584–585, 608–609, 611, 613–615, 617, 626, 628, 631–632, 640, 642–655, 657–660, 662–664, 667–671, 675–676, 683–685, 692–693, 695–696, 713, 716–717, 719–720, 723, 732, 734, 742, 746, 752, 756–757, 760, 762, 774, 781, 789, 862–866, 869–870, 872
Mickiewicz Ignacy 873
Mickiewicz Władysław 39–40, 46, 51, 54, 56
Mickiewiczowie, rodzina 39, 55
Mieczysławska Makryna 565
Mierosławski Adam 659
Mierosławski Ludwik, gen. 658, 775
Mieszko II, król Polski 824
Mikołaj I Romanow, car Rosji 103, 229, 239, 274, 288, 294, 297, 299, 301, 310–311, 356, 471, 544–545, 556–557, 763, 765, 793
Milecki Aleksander 72
Milton John 337
Miłosz Czesław 73, 76, 865
Minganowicz Andrzej 749
Mlocki Alfred 776
Mniewski Aleksander 605, 684, 697, 710
Mochnacki Maurycy 61, 74, 295, 820
Mojżesz 91, 240, 274, 301
Moltke Helmut Karl von 778
Montagne Robert Havard de la 62
Montanelli Giuseppe 619–621, 623, 725–728
Morawski Franciszek Dzierżykraj 69
Morawski Stanisław 18, 69
Moreau Jean Victor Marie, gen. 811
Morgenstern Janusz 63
Moroz Ignacy, powstaniec 539
Moszyński Piotr 776
Mościcki Henryk 18
Müller Jozef 776
Murawjow Aleksandr 441–442
Murawjow Michaił (Wieszatiel) 270, 441, 882
Murawjow Mikołaj, gen. 442
Murawjow Nikita, kpt. 270
Murawski Stanisław 17

N

Nabielak Ludwik 49–50
Nagajew Aleksiej 23
Nagrodzki Maurycy 749
Narkowski Norbert 776
Nasiłowska Anna 47
Niemcewicz Julian Ursyn 510, 792
Noel Michał (pseud.) *zob.* Chodźko Michał Tadeusz
Norwid Cyprian Kamil 16, 464
Nowosilcow Nikołaj, książę 19, 559, 752–753, 817

O

Ochocki Jan Duklan Modest 800
Okarma Joanna 54
Olchowski Antoni, powstaniec 539
Olgierd, wielki książę litewski 470
Olszczyński Seweryn 82
Orański Ignacy Ludwik 756
Ordęga Józef 669
Ordyniec Julian 749
Orłowski Józef 749
Osman II, sułtan turecki 154, 769

P

Pajewski Antoni, SP 752
Palmart Aleksander, powstaniec 539
Paskiewicz Iwan, gen. 825
Paszkowski Józef 67
Patelski Jozef 776
Pączkowski Seweryn 749
Pepe Gugliemo, gen. 576, 667
Pestel Paweł 163, 270, 442, 819, 883
Petinger Józef 776
Philippoteaux Henri Félix Emmanuel 10
Piast Chociskowic 468
Pieńkowski Józef 749
Pietkiewicz Walerian 98
Pietraszkiewicz Bolesław 749
Pigoń Stanisław 34, 39, 863
Pilchowski Seweryn, powstaniec 59, 654–657
Piotr I Wielki, car Rosji 470
Piotr, św. 645
Piszczatowski Adam, powstaniec 539
Pitagoras 90, 300
Pitt William (młodszy) 205
Pius IX, papież 564, 567–568, 571, 617–618, 643, 646, 662, 724
Piwińska Marta 47, 864
Platon 90
Platyński Franciszek 749
Plenkiewicz Aleksander 539
Pole Margaret 794
Poncjusz Piłat, prokurator Judei 247
Poniatowski Józef Antoni, książę 609, 622, 728, 787, 796, 804, 810
Poniatowski Karol Józef Maurycy, książę 609, 622
Poniatowski Kazimierz, książę 609
Poniatowski Stanisław August, król Polski 471, 609, 728, 792, 829
Poniatowski Stanisław, książę 714
Poniński Jan, oficer 553–554
Popliński Antoni 828
Potocka Klaudyna 510
Potocki Adam, hr. 776
Potocki Stanisław Florian, gen. 804
Potocki Stanisław Szczęsny, książę 800
Potocki Stefan, hr. 776
Pradt Dominique-Georges-Frédéric Dufour de 810

Praniewicz Tomasz, ks. 151
Prussak Maria 48, 665, 862
Przeorski Błażej, powstaniec 539
Przybylski Ryszard 25, 28, 45, 50, 53, 765, 863–864, 870, 873
Pułascy, rodzina 788
Puzynina Gabriela, z d. Gunther 13, 18, 863

R

Rabinowiczówna Sara 17
Raciński Sylwester, powstaniec 539
Raczyński Edward 829
Radetzky Joseph, marszałek 565, 571, 581, 625–626, 644, 662, 671–672, 678, 730, 732
Rahoza Mikołaj 757
Ramolina Maria-Létizia, księżna 658
Ramorino Girolamo, gen. 259, 307, 615, 624, 721, 730
Randrieier August 816
Rapczyński Eustachy, powstaniec 539
Recourt, minister 668–669
Rejtan Tadeusz 140, 788
Rembielińska Agnieszka, z d. Opacka 828
Rembielińska Ewa 792
Rembielińska Marcjanna, z d. Łęczyńska 829
Rembieliński Andrzej 792
Rembieliński Rajmund 42, 55, 72–74, 77, 782–783, 790–796, 798–799, 801–822, 825–830, 860–861
Rembieliński Stanisław 791, 829
Rembieliński Wiktor 792
Reutt-Witkowska Zofia 69
Rębalski Władysław 48–49, 864, 870, 873
Robert Felix, snycerz 706
Robespierre Maksymilian 121, 546
Roland Antoni, gen. 21
Romanow Konstanty, wielki książę 235, 817
Romanowowie, dynastia 633
Ropelewski Stanisław 52
Rosiek Stanisław 51, 864
Rosochacki Walery 749
Rossi Pellegrino 571, 618
Rousseau Jean-Jacques 170
Rozwadowski Józef 776–777
Rożniatowska Bożenna 32
Różański Feliks, ks. 41, 60–61, 480, 864
Różnieccy, ród 229, 263, 303
Różniecki Aleksander, gen. 315, 616, 722
Rudkowska Magdalena 47–48
Rumborski Ferdynand, ks. 752
Rutkowska Ewa 55–56
Rutkowski Krzysztof 866, 869, 871–872, 874
Rylejew Kondratij 207
Rymkiewicz Jarosław Marek 48, 75, 863

S

Sadyk Pasza *zob.* Czajkowski Michał
Saint-Cyr Claude Carra de, gen. 807
Salomon, prorok 301
Samelson Szymon 776
Santi Rafaelo 607
Sawa-Caliński Józef 463
Sawiczewski Julian 776
Schelling Friedrich Wilhelm Joseph von 478

Schiller Johann Christoph Friedrich von 650
Seremak Klemens 749
Severin Emanuel 866
Shakespeare William 193, 650
Siemiński Wojciech 749
Siodołkowicz Wincenty Jan, ppłk 36, 566, 573, 579, 606, 608, 615–616, 627–628, 645, 663, 670, 711, 721–722, 734, 744
Sivert Tadeusz 24, 862
Siwicka Dorota 45, 48, 863
Siwiec Magdalena 52
Skarga Piotr, ks. 824
Skarżyńska Ewa z d. Rembielińska 827
Skarżyński Stanisław 792, 827
Skarżyński Wincenty 827
Skrzynecki Jan Zygmunt, gen. 308, 315, 549
Skuczyński Janusz 24–25, 863
Skwarczyński Zdzisław 15–16
Słowacki Juliusz 33–34, 66, 74, 463–464, 559, 866
Służalski Henryk 35, 573, 658, 664, 759–762
Smoleński Teodor 749
Sokolnicki Michał, gen. 797
Sokołowski Mikołaj 11–12, 45–76, 866, 869–870, 872–873
Sokrates 300
Sołtyk Roman 471
Stankiewicz Józef, ks. 674
Stasiewicz Piotr 871, 874
Steczkowski Jan Kanty 776
Stefanowska Zofia 62
Steinbeck Jan 749
Stempkowski Józef Gabriel, wojewoda 800
Strauß David Friedrich 329
Strawińscy, ród 788
Stróżyński Tomasz 72
Stryjeński Aleksander, kpt. 755
Strzembosz Alojzy Władysław 66
Stupkiewicz Stanisław 862
Sudolski Zbigniew 59
Sulmirscy, ród 546
Swołyński Konstanty, marsz. 763–764
Szaciński Julian 749
Szaniawscy, ród 229, 263, 292, 303
Szaniawski Józef Kalasanty 315
Szczerbińska Bogusława 791
Szczuka Kazimiera 47
Szela Jakub 482
Szklarska-Lohmannowa Alina 863
Sznajde Franciszek, gen. 776
Szpek Edward, powstaniec 539
Sztoch Kazimierz 749
Szutkiewicz Jan 749
Szwarc Bogusław, sierż. 749
Szymborski Piotr 749
Szyndlerowie, ród 263, 292

Ś

Śliwińska Irmina 862
Śniadecki Jędrzej 15
Światopełk-Czetwertyński Janusz Józef, książę 755
Świerzyński Fortunat 749
Świętosławski Konstanty 749
Świętosławski Władysław 749
Świrski Jan, ambasador 552

T

Taborski Roman 24, 862
Taglioni Marie 148

Tarszeński Konarzeński Ludwik, kpt. 148, 545–548
Tell Wilhelm 758
Tolkemit Jan 749
Torres, gen. 39, 585–586, 590, 597, 599, 601–605, 608, 684–685, 690, 697, 702, 704, 706–710, 713
Towiański Andrzej Tomasz 25, 32–35, 50, 58–64, 72, 409, 411, 649–650, 652–657, 659–660, 864, 869–870, 872–873
Trembicki Józef, por. 749
Tretiak Józef 54, 75
Treugutt Stefan 25, 863
Trojanowiczowa Zofia 58
Trzciński Franciszek 776
Trzeciak Aleksy 749
Turkuł Ignacy, minister 826
Turowski Jan 28
Tybicki Roman 749
Tyszkiewiczowie, ród 98

V

Vandamme Dominique, gen. 811
Vinci Leonardo da 607
Visconti, ród 607
Voltaire (właśc. François-Marie Arouet) 149, 409, 478

W

Wagner Wincenty 749
Walewscy, ród 229
Walewski Antoni 622
Walter Jan Nepomucen 776
Wasyl IV Szujski, car Rosji 470
Waszyngton Jerzy 793
Watner Maksymilian 749
Wendisch Krystyn Friderik 816
Wergiliusz (właśc. Publiusz Wergiliusz Maro) 467
Węgliński Jan 783
Winnicki Antoni, powstaniec 539
Wirtemberski Adam, książę 825
Witkowska Alina 25, 28–29, 34, 45–46, 48–51, 53–54, 58, 62, 69, 863–864, 870, 873
Witwicki Stefan 866
Władysław II Jagiełło, król Polski 515, 778
Władysław IV Waza, król Polski 515
Włodzimierz I Wielki, książę ruski 471
Wodzicki Kazimierz, hr. 776
Wojciech Sławnikowic, św. 566
Wojtkiewicz Paweł, powstaniec 539
Wolff Robert Adolf 51
Wołłowicz Michał, powstaniec 23–28, 30–31, 55, 58, 62, 85–86, 108, 112–115, 118–119, 123, 128–131, 135–137, 147, 170, 173–176, 193, 539, 550, 784, 788
Wołowski Frydrych, furier 749
Woźniakiewicz-Dziadosz Maria 25
Wrotnowski Feliks 21, 32, 59, 862–863
Würtemberg-Montbéliard Anna Maria von, z d. Czartoryska, księżna 825
Würtemberg-Montbéliard Fryderyk Ludwik, książę 825
Wybicki Józef Rufin 792
Wysocki Józef, gen. 511, 776–777, 779
Wysocki Piotr, chor. 755

Z

Zachert Gustaw 816
Zając Grzegorz, powstaniec 539
Zajączek Józef, gen. 817
Zaleski Józef Bohdan 23, 75, 474
Zaleski Leon 23, 123
Zaliwski Józef, płk 11, 14, 22–27, 29–30, 37, 44, 49, 53, 57, 71–72, 97–98, 108, 121–123, 150–151, 542–544, 546–550, 573, 869, 872
Zamoyski Stanisław Kostka, hr. 799
Zamoyski Władysław, gen. 568–569, 647, 670, 721
Zan Tomasz 15–16, 18, 31, 57
Zawisza Czarny Artur, kpt. 23, 28, 30–31, 123, 180, 184, 187–190, 471, 539, 558, 784, 788
Zeltner Franciszek Piotr 521
Zielińska Magdalena 25, 46, 48, 58, 863–864
Zielińska Marta 25, 46, 48, 58, 863–864
Zienkowicz Leon 56, 776–777
Zygmunt III Waza, król Polski 470

Ż

Żmigrodzka Maria 47, 52–54
Żorawski Eugeni 749
Żorawski Wincenty 749
Żółkiewski Stefan 470
Żyromski Michał 749



W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”
UKAZAŁY SIĘ:

I. Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).

II. Jarosław Ławski, *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).

III. Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).

IV. *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).

V. Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).

VI. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).

VII. *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).

VIII. Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).

IX. *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).

X. Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, oprac. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).

XI. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).

XII. *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).

XIII. *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).

XIV. *Nihilizm i historia. Studia* z *literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok 2009).

XV. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).

XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. II: *Noce polskie*, *noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).

XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobraźnia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).

XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).

XIX. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).

XX. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).

XXI. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).

XXII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).

XXIII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).

XXIV. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i oprac. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).

XXV. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, oprac. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).

XXVI. Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, oprac. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i oprac. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).

XXVII. Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).

XXVIII. Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, redakcja i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXIX. Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i oprac. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i oprac. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXX. Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Łucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, oprac. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXXI. Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXXII. Wacław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i oprac. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXXIII. Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. i oprac. tekstu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

XXXIV. Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościsław Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy Jolanta Dragańska i Jarosław Ławski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).

XXXV. Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).

XXXVI. Edward Young, *Myśli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, oprac. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).

XXXVII. Marcin Bajko, *Słowacki i spadkobiercy. Studia i szkice* (Białystok 2017).

XXXVIII. Marta Białobrzeska, *Antoni Malczewski. Literackie mitologizacje biografii* (Białystok 2016).

XXXIX. Emilia Świderska, *„Balladyna” Juliusza Słowackiego w estetycznych kontekstach epoki. Genologia – koncepcja piękna – idee* (Białystok 2018).

XL. Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deziluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramaturgicznej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).

XLI. *Krasiński. Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).

XLII. Ludwig Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantasus”*, wstęp, oprac. i przekład Elżbieta Zarych, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).

XLIII. Erazm Słowacki, *Poezje zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Łukasz Zabielski (Białystok 2020).

XLIV. *Literackie podróże do wnętrza ziemi. Studia*, red. naukowa Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok–Opole 2020).

XLV. Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp Marek Nalepa, red. naukowa tomu Marek Nalepa, Jarosław Ławski (Białystok 2020).

XLVI. Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).

XLVII. Leszek Libera, *Ludwig Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).

XLVIII. Paulin Święcicki, *Opowieści stepowe. (Pisma prozą)*, red. naukowa Jarosław Ławski, Michał Mordań, Krzysztof Korotkich, koncepcja edycji, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski, wstępy i posłowie Krzysztof Korotkich, Rościsław Radyszewski, Michał Mordań (Białystok 2020).

XLIX. Ludwig Tieck, *Blondyn Eckbert. Góra Run*, przekład, posłowie i bibliografia Leszek Libera, oprac. tekstów, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

L. Mateusz Żyła, *Ucieczka od nieboskłonów. Inspiracje literaturą Młodej Polski w tekstach heavymetalowych (Miciński, Przybyszewski)* (Białystok 2022).

LI. Anna Mostowska, *Moje rozrywki. Powieści*, wstęp Monika Urbańska, Michał Kuziak, Magdalena Patro-Kucab, Jarosław Ławski, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LII. Dominika Gruntkowska, *Czarny romantyzm i sacrum. Przypadek literatury krajowej. Interpretacje* (Białystok 2022).

LIII. Michał Chodźko, *Noc Pielgrzyma. Pisma wierszem i prozą*, wstęp Marta Kowerko-Urbańczyk, Mikołaj Sokołowski, oprac. tekstu i przypisy Krzysztof Rutkowski, Marta Kowerko-Urbańczyk, red. tomu Marta Kowerko-Urbańczyk (Białystok 2023).

LIV. Carl Eduard Cludius, *„Faust” Goethego jako apologia chrześcijaństwa*, przekład, przedsłowie Elżbieta Zarych, wstęp, oprac. tekstów i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LV. Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 1 (Białystok 2023).

LVI. Jean Paul Richter, *Pisma*, t. 2 (Białystok 2023).

LVII. Edward Żeligowski, *Jordan. Fantazja dramatyczna. Pisma*, wstęp Paweł Wojciechowski, Zbigniew Kaźmierczak, oprac. tekstów, przypisy, redakcja tomu Paweł Wojciechowski, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LVIII. Włodzimierz Wysocki, *Oksana. Szkic sielankowy. Poematy i wiersze*, wstęp Mariya Bracka, Marek Nalepa, oprac. tekstów, przypisy i redakcja Jarosław Ławski (Białystok 2023).

LIX. Stefan Witwicki, *Ballady i romanse & Ballady, romanse i powiastki ludu*, oprac. tekstu, wstęp i redakcja Łukasz Zabielski i Joanna Stocka (Białystok 2023).

LX. James Macpherson, *Pieśni Osjana. Antologia polskich przekładów*, wstęp, oprac. i redakcja Łukasz Zabielski (Białystok 2023).

LXI. Karolina Proniewska, *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi. Pisma zebrane*, red., oprac. tekstów Anna Janicka, wstęp Anna Janicka, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2023).

LXII. Erazm Izopolski, *Duma z dum ukraińskich. Pieśni i szkice*, wstęp Kamil K. Pilichiewicz, Mariya Bracka, red. Kamil K. Pilichiewicz, współpraca redakcyjna Jarosław Ławski (Białystok 2022).

LXIII. Joseph von Eichendorff, *Łubowickie baśnie i bajki*, wstęp, oprac. i przekład tekstu Elżbieta Zarych (Białystok 2022).

LXIV. Iwona E. Rusek, *Rytuał i śmierć. Studia o literaturze XIX wieku* (Białystok 2022).